



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

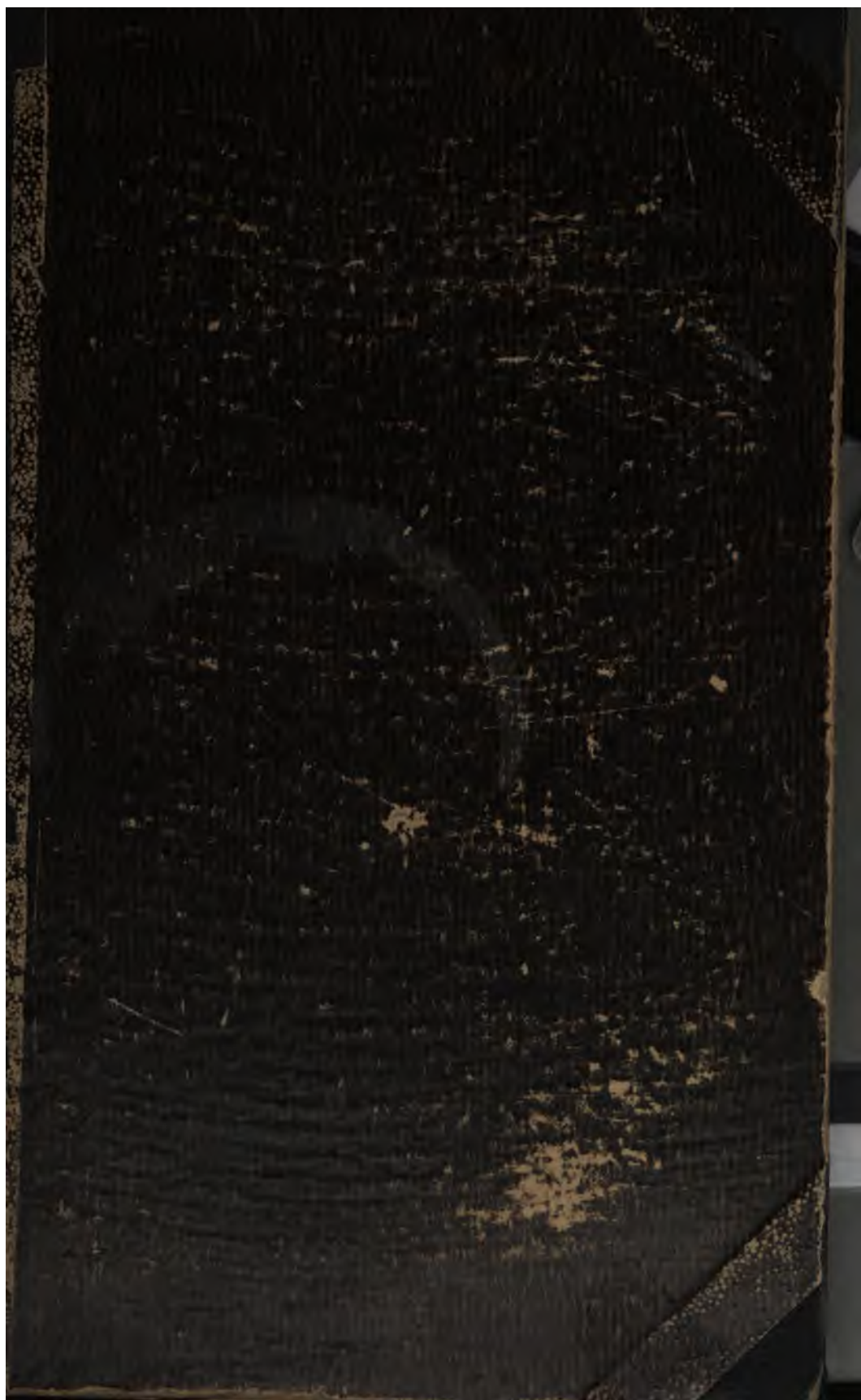
Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>





P 11









KRONIKA ŻAŁOBNA.

Starykowski

Polska.

Wam i Karłowi

potrzebnie



KRONIKA ŻAŁOBNA
RODZIN WIELKOPOLSKICH

OD 1863—1876 R.

Z UWZGLĘDNIENIEM

WĄŻNIEJSZYCH OSOBISTOŚCI

ZMARŁYCH W TYM PRZECIĄGU CZASU

W INNYCH DZIELNICACH POLSKI I NA OBCYZŹNIE

PRZEZ

TEODORA ŻYCHLIŃSKIEGO.

Teodora Żychlińskiego



W POZNANIU

CZCIONKAMI DRUKARNI JAROSŁAWA LEITGEBRA.

1877.



KRONIKA ŻAŁOBNA
RODZIN WIELKOPOLSKICH

OD 1863—1876 R.

Z UWZGLĘDNIENIEM

WAŻNIEJSZYCH OSOBISTOŚCI

ZMARŁYCH W TYM PRZEMIECIE

W INNYCH DZIELNICACH PRZEMIA

PRZEZ

TEODOBA ZYCHLINSKIEGO

1876

1876



PRZEDMOWA.

☪ześć dla umarłych uważam za jeden z najświętszych obowiązków pozostałych przy życiu. Tej czci i pamięci dowody starałem się zawsze składać w ciągu 14letniego niemal zawodu publicystycznego. Dziś, wydając niniejszą księgę, pragnę widome mych uczuć i usiłowań pozostawić świadectwo...

Czynię to bez żadnej zarozumiałości. Wiom dobrze, że moja „Kronika“ nie będzie dokładną; wszakże mam nadzieję, że materiał przezemnie nagromadzony, posłuży kiedyś zdolniejszemu odemnie do dalszej a wyczerpującej na tém polu pracy.

Z układu „Kroniki“ każdy bezstronny czytelnik się przekona, że przedewszystkiém miałem na względzie odżywiienie w pamięci przyszłych pokoleń żywotów zasłużonych Ojczyźnie lub Kościołowi mężów. Przecież chodziło mi także o to, by i ciche, domowe enoty, w szczupłym tylko kółku rodzinnego znane zakresie, przeszły do wiedzy ogółu.

Jeślim w rodzinach szlacheckich wielkopolskich dodał krótkie przypiski genealogiczne, czerpane głównie z papierów familijnych a po większej części oparte na sumiennych badaniach król. archiwaryusza poznańskiego grodu p. Józefa

Lekszyckiego, uczyniłem to dla tego, by udowodnić, że szlachta wielkopolska cała mniej więcej jedną tworzy rodzinę, będąc w bliższym lub dalszym stopniu jeśli nie spokrewnioną, to przynajmniej spowinowaconą.

Dziś, gdy rodzinne stosunki, wbrew tradycyi narodowej, coraz bardziej luźnieją, godzi się to zapewne przypomnieć. Za dawnych polskich czasów stanowiła kolligacya jeden z ważnych przyczynków naszej siły wewnętrznej. Magnat najuboższemu szlachetce nie wahał się podać pomocnej dłoni, by go wykirować na człowieka, jeśli w nim chociażby w najdalszym stopniu i to po kądzieli tylko był spokrewniony. Taż sama cnota odznaczała i stare mieszczańskie rodziny. — Każdy szlachcic, co szlachectwo swego klejnotu pojmował, czuł się zobowiązanym stawać z szablą w rękę w obronie zagrożonego honoru najodleglejszego swego kolligata. Ztąd wyradzała się solidarność i wzajemna siła.

Jakże odmienne dziś nastaly czasy. Nieraz widzimy u nas przykłady, że brat z bratem zaledwie przypadkiem się spotykają, a ich synowie już nie znają najbliższych sobie osób, nie mając w sobie wpojonej czci dla krwi własnej i nazwiska...

Do czegoż to ostatecznie doprowadzić musi? Do zupełnego podkopania i zniszczenia węzłów rodzinnych, które, mojem zdaniem, tworzą potęgę narodów. Jeśli zaś który naród, to bez wątpienia nasz, jako podbity podwójny ma obowiązek pielęgnowania tego świętego rodzinnego Znicza...

Że mi nie zależało na podsycaniu fałszywej dumy rodowej, przyzna każdy, który z uwagą me dzieło przeczyta. Znajdzie w niem bowiem wspomnienia o najuboższych prostaczkach, byle oni cnotliwe a krajowi pożyteczne prowadzili życie.

Zarzuci mi może niejeden z krytyków, że wiele osób w mej „Kronice“ przytoczył, które żadnych nie położyły zasług publicznych. Być może. Ale te osoby drogie były bliższemu otoczeniu; pamięć ich powinna zatem pozostać żywą w sercach wnuków i prawnuków, którym miło będzie może po latach

kilkudziesięciu lub więcej, dowiedzieć się, jak się wyrażały o ich praojcach lub prababkach współczesne pisma publiczne pod świeżem wrażeniem ich śmierci. Mnie przynajmniej każda, chociażby najdrobniejsza wzmianka o którymkolwiek z mych krewnych lub powinowatych, uczyniona w gazetach z lat dawniejszych, prawdziwą sprawia przyjemność. Mniemam, że takich jak ja szanujących przeszłość, znajdzie się wielu.

Życiorys śp. Gustawa Potworowskiego postawiłem na czele méj pracy, bo głębokie mam przekonanie, że po śmierci Marcinkowskiego nie było w Księstwie zasłużeńszego i bardziej odeń skupiającego sercem w osobie swéj publicznego i społecznego życia naszéj dzielnicy.

W przypiskach starałem się zresztą, o ile się dało i o ile dostarczono mi materiału, powplatać jak najwięcej życiorysów mężów zasługi z epoki dawniejszéj, niżeli ta, którą objąć zamierzałem mą pracą.

Jeślim dużo popełnił usterek, jeślim wielu pominął, których wspomnienie winno być przekazaném potomności, proszę mi przebaczyć i dopomódz, abym w dodatku, który do méj „Kroniki Żałobnéj“ będzie zapewne koniecznym, mógł uzupełnić niedostatki pierwszego wydania.

Kończę słowy, które zwykł był powtarzać śp. Gustaw Potworowski, mąż, którego nie przestanę uważać i czcić jako wzoru prawego Obywatela Polaka:

*„Uczyńłem, co mogłem —
Będzie, co Bóg da!“*



Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

Small black rectangular mark or artifact.

CIENIOM

Ś. P.

X. PRYMASA LEONA PRZYŁUSKIEGO,
GUSTAWA POTWOROWSKIEGO,
MACIEJA MIELŻYŃSKIEGO

I

HIPOLITA CEGIELSKIEGO

POŚWIĘCA

W DOWÓD NAJWYŻSZEJ CZCI I NIEWYGASŁEJ WDZIĘCZNOŚCI

TE PRACĘ ZAŁOBIŁ

AUTOR.





GUSTAW POTWOROWSKI.

Śp. Gustawa Potworowskiego żywot stawiam na czele méj pracy. Umarł On wprawdzie o cztery lata wcześniej, nim wstąpiłem na pole publicystyczne a tém samym nekrolog Jego nie należy właściwie do okresu, który tą księgą objąć zamierzam; wszakże czém był Gustaw, jakie były Jego cnoty obywatelskie, jak zbawiennym był wpływ, który na nasze społeczeństwo wywierał, — dziś dopiero najlepiej ocenić można... Więc Jego żywot chcę przypomnieć wszystkim, którym sprawa narodu jest drogą, bo chciałbym, aby Jego przykład przez długie jeszcze lata przyświecał późniejszym pokoleniom.

Gdym z pierwszego burzliwego zebrania przedwyborczego w Bazarze, w sierpniu r. b. wychodził, usłyszałem z ust posiwiatego a zasłużonego krajowi męża, te słowa: „Ach! gdyby żył Gustaw, nie byłoby nigdy przyszło do podobnego rozdwojenia...“ I zaprawdę, śmiało powiedzieć można a nikt temu nie zaprzeczy, że Gustaw był obywatelem, który prawością swą, żarliwą miłością Ojczyzny i osobistą cnotą łączył w sobie zaufanie wszystkich, jakichkolwiek byli odcieni politycznych i wyznań, byle kochali Polskę. Sam, kalwin z urodzenia, do najlepszych przyjaciół zaliczał śp. ks. Alexego Prusinowskiego, dzisiejszego Biskupa i Wyznawcę, ks. Janiszewskiego i znanego posła ks. dr. Respądka. Każdy Go szanować musiał, większość Go kochała, nie było nikogo, coby Mu nie był ślepo ufał. Bo choć nie był geniuszem a nauką niejedyn Go przewyższał, nikt Mu nie wyrównywał sercem. Było to zaiste, serce stworzone do miłości ogółu i ogół też Ignął sercem do Niego.

Śp. Gustawa znałem od dziecka; gdy umierał, byłem młodzieńcem. Bliskie związki krwi dawały mi sposobność widywania go często i wśród najrozmaitszych okoliczności. Okazywał mi się On zawsze opromieniony aureolą wielkiego obywatela. Czcilem Go też całym sercem a część tę zachowam Dlań do grobu...

Pamiętam Go w Goli, otoczonego tłumem gości z najrozmaitszych dzielnic Polski i obczyzny; pamiętam, będąc w szkołach w Lesznie, gdy docisnąć się Doń nie mogłem, skoro przyjechał, z powodu natłoku odwiedzających Go obywateli; pamiętam w Berlinie, jako Prezesa Koła polskiego, gdzie formalnie bywał obłożony przez przyjaciół, kolegów, lub pragnących Mu oddać hołd poszanowania; pamiętam, gdy przybywszy z Grodziska od ks. Prusinowskiego na kilka dni przed owacą, jaką obywatelstwo wielkopolskie uczcić zamierzało posłów polskich — czemu w skromności swój był mocno przeciwny, twierdząc, że posłowie nasi nie spełnili niczego więcej nad swój obowiązek — nagle tknięty paralizem, runął na ziemię w Bazarze pod nr. 6, tracąc od razu wzrok i możliwość mówienia... Byłem wówczas pierwszy i jedyny z Jego rodziny, który się znalazł u Jego łoża śmierci... Pamiętam — było to po północy — jak sędziwy marszałek Potworowski z swą małżonką przybył do komnaty, gdzie leżał bezwładny Gustaw, a ukląkszy u stóp Jego, zaszlochał gorącymi łzami na widok konającego stryjcznego brata i przyjaciela... Pamiętam, jak w czasie choroby czterodniowej Gustawa, porozlepiano w całym Bazarze odezwy: „Spokojność największa — Gustaw Potworowski leży umierający!..“ Pamiętam, jak później Stanisław hr. Czarniecki, siostrzeniec żony Gustawa, głosem przerywanym łkaniami odmawiał przy łożu Jego litanią konających, a my klęcząc na okół powtarzaliśmy ją, zanosząc się od płaczu... Pamiętam, jak chwilę po śmierci Gustawa wszedłem z Karolem Koczorowskim do komnaty żalobnej, gdzie właśnie służba ubierała Jego martwe zwłoki do trumny, a czuwający nad tym smutnym obrządkiem przyjaciel i kolega Zmarłego, śp. Maciej Mielżyński, odezwał się do nas: „Patrzcie chłopcy — otóż taki koniec ludzkiej wielkości!..“ Pamiętam, jak w dzień pogrzebu na wielkiej sali bazarowej taki zebrał się tłum obywateli i młodzieży, pragnącej mieć zaszczyt niesienia zwłok Zmarłego do bram miasta, że nie było podobna oznaczyć porządku tego żalobnego pochodu... Pamiętam, jak na wschodach Bazaru śp. Adolf Łączyński, rozpoczynając mówić do zgromadzonych o cnotach drogiego Nieboszczyka, załżał się łzami i nie mógł dokończyć swój przemowy... Pamiętam, jak śród słotnego i ponurego wieczora tłumy milczące i nieprzejrzany szereg pojazdów zalegały ulice, przez które szedł orszak i jak za trumną postępował czcigodny ks. Prymas Przyłuski — Zmarły był kalwinem — i mnóstwo katolickich kapłanów, i jak prowadzono pannę Emilią Szczaniecką, która z łoża choroby powstała, by tę ostatnią oddać swemu przyjacielowi posługę... Pamiętam wreszcie, jak za bramą Berlińską wstąpił na wóz kirem obity śp. Erazm Stablewski i objąwszy ramionami trumnę, żegnał porywającemi słowy cienie Gustawa, zaklinając Jego ducha, by świadczył u Tronu Pana Zastępów o polskiej niedoli... I dużo jeszcze takich chwil pamiętam i mógłbym dnie całe o Gustawie, o Jego dobroci, wyrozumieniu, szlachetności i tysiącznych szczegółach Jego życia opowiadać, wszakże ilekroć wezmę pióro do ręki, by wszystkie te drogie wspomnienia wylać na papier, żal szczerzy i głęboki mi je wytrąca — niepodobna dalej mi pisać...

Jak wielkie w całym Księstwie wiadomość o nagłej chorobie śp. Gustawa wywarła wrażenie i z jaką obawą śledzono jej przebieg, świadczą następujące w ówczesnym Dzienniku Poznańskim wzmianki. I tak czytamy w nrze 266 z r. 1860:

Poznań, 19 listopada. Smutna wieść o nagłej a ciężkiej chorobie p. Gustawa Potworowskiego z Goli, rozeszła się już zapewne od wczoraj po całym W. Księstwie na drodze prywatnej. Dla zaspokojenia licznych przyjaciół i wielbicieli tego męża donieść więc pospieszamy, że chory miał się dziś w południe stósunkowo znacznie lepiej i że zdaniem lekarzy najgroźniejsze minęło niebezpieczeństwo. Początkiem choroby było gwałtowno uderzenie krwi, które dopiero co do Poznania przybyłego pana Potworowskiego wczoraj w południe nagle poraziło.

Nazajutrz pisał Dziennik:

Poznań, 20 listopada. W chwili, kiedy to piszemy, dziś w południe stan zdrowia p. Gustawa Potworowskiego nie był, w ogóle, gorszym jak wczoraj.

W następnym numerze Dziennika takie znajdujemy wzmianki o chorobie Gustawa i nabożeństwie błagalnym o powrót Jego zdrowia:

Poznań, 21 listopada. Stan zdrowia p. Gustawa Potworowskiego był, dziś w południe, cośkolwiek bardziej zaspokajający niżli wczoraj. Chory ma zupełną przytomność, ale mu z wielką trudnością mówić przychodzi.

— Dziś z rana o godzinie 9 odbyło się w tutejszym kościele Św. Marcina nabożeństwo na intencją osoby ciężką złożonej chorobą. Kościół był napełniony pobożnymi, wśród których postrzegano mianowicie niezwykle wielką liczbę obywatelstwa płci obojga, z prowincyi przybyłego.

W istocie współzucie tak było wielkie dla chorego Gustawa, że ze wszech zakątków Księstwa spieszyli wszyscy do Poznania, by swą obecnością zadokumentować miłość i czesć dla niego. Choroba przecież z każdym dniem straszliwsze robiła postępy. I tak donosi Dziennik nr. 269:

Poznań, 22 listopada. Stan zdrowia p. Gustawa Potworowskiego pogorszył się niestety! od 24 godzin. — Dziś w południe wzniecał nawet najgroźniejsze obawy.

Gustaw umarł o północy z 22 na 23 listopada z czwartku na piątek po dwunastu niemal godzinach ciężkiego konania... Dziennik piątkowy nr. 270 poświęcił Jego pamięci na wstępie takie pełne żalu i miłości słowa, płynące z pod wytrawnego pióra jednego z kolegów i przyjaciół Zmarłego:

Poznań, 23 listopada. Wielkopolska bolesną i ciężką poniosła stratę. Jeden z najzacniejszych przodowników w pracach i trudach podejmowanych około sprawy narodowej, Gustaw Potworowski z Goli, poseł śremski i prezydujący w polskim kole sejmowym, zakończył dzisiejszej nocy w Poznaniu, ziemski swój żywot.

Nie pora zaiste, kiedy dusza głęboką zasepiona żalobą, w obec niepo-
grzebionych jeszcze zwłok tego męża, nam którzy pospołu z większością
ściślejszych współobywateli jego, do bezstronnych sędziów zgasłego żywota
liczyć się nie możemy, bośmy stronni, wyznajem to z chlubą, żalem, przyjaźnią
i miłością: nie pora, powtarzamy, zabierać się do wiernego skreślenia tego
żywota i do należytego ocenienia zasług jego. Na doraźnym więc ograniczyć
nam się tu wypada wspomnieniu.

Gustaw Potworowski urodził się d. 3 czerwca 1800 r. w Bielejewie,
powiecie kościańskim, dziedzicznym niegdyś gnieździe starodawnego domu
wielkopolskiego Potworowskich. Szkólne odebrał wychowanie w zakładzie
księży Pijarów na Żoliborzu (zob. niżej) w Warszawie; uniwersyteckie nauki odby-
wał w Bonn i Heidelbergu. Objąwszy spadły nań po rodzicach ziemski majątek
Gołą, w powiecie kroboskim, spędził pierwsze lata dojrzałej młodości na
gorliwym i sumiennym pełnieniu niepokaznych a jednak w narodzie naszym
tyle ważnych obowiązków obywatela rolnika. Niebawem wszelako do szerszych
powołała go ojczyzna obowiązków. Szczęście domowe jakiego zażywał
w świeżo zawartym związku dozgonnym z Klementyną z Chłapowskich, nie
mogło go oczywiście ani na chwilę wstrzymać od pospieszenia w szeregi
narodowe, kiedy zabłysła chwila walki o niepodległość w r. 1831. Do
poznzańskich zaciągnawszy się szwadronów, rychło oficerski pozyskał stopień;
odkomenderowany następnie na adjutanta przy jenerale Chłapowskim, który
z osobnym korpusem udawał się na Litwę, odbył Potworowski kampanią
litewską; w tejto kampanii, przy wkraczaniu korpusu w okolice puszczy
Białowiezkiej, nacierając z pierwszym pułkiem ułanów pod Hajnowszczyzną
na batalion rosyjski, ciężką odniósł ranę od kartacza. Ozdobiony za waleczność
złotym krzyżem wojskowym polskim, wrócił po upadku sprawy narodowej
do rodzinnego Wielkopolski, by nie mogąc już służyć ojczyźnie męztwem
i dzielnością rycerską, służyć jej obywatelską cnotą i odwagą. Odtąd żywot
jego cały najściślej jest spleciony z dziejami wewnętrznymi W. Ks. Poznańskiego.
Póki kierownictwo niejako zespolonych usiłowań obywatelskich zostawało
w rękę nieodżałowanej pamięci Karóla Marcinkowskiego, liczył się Potworowski
do najgorliwszych i najpokaźniejszych jego współpracowników w dziele ukrze-
pienia, naprawy i uporządkowania narodowych żywiołów prowincyi naszój.
Z jednéj strony sumienną i umiejętną pracą rozszerzywszy włości swoje
i postawiwszy je na stopniu wzorowego pod każdym względem gospodarstwa,
z drugiéj strony bez miary szczerą lubo cichą szafował ręką owocami trudów
i zabiegłości własnej, gdzie tylko cel szlachetny lub dobro publiczne o pomoc
się odezwały. W chwilach, gdzie jeszcze zbiorowy duch obywatelski, po
zadawnionym upadku swoim zaledwie w prowincyi naszój cucić się zaczynał,
przyłożył się on niepoślednio do dzielnego onegoż rozbudzenia i pokierowania
przez to, co zrobił dla kasyna gostyńskiego, którego był jednym z założycieli
i duszą ożywczą, a które, wiemy to wszyscy, jak pełną szerokięj zasługi
w swoim czasie odegrało rolę. Kiedy Marcinkowskiego zabrakło, zwierzchnie
owo kierownictwo zespolonej pracy narodowej w W. Ks. Poznańskiem jęto
mimowiednie, z natury rzeczy niejako, przechodzić w ręce tego, co zawdy
gotowy do ofiary i poświęcenia, najszerszą z różnych jeszcze względów zdobyć
sobie umiał miłość, poszanowanie i ufność współobywateli, aż wreszcie
w jego rękę, w rękę Potworowskiego, niepodzielnie, powiedziećby można,

spoczęło. Nie znalazłby od lat kilkunastu pola działalności obywatelskiej w prowincyi naszej, na którémby dopieroco zgasły mały ten, jeśli nie przewodnikiem, to przynajmniej jednym z głównych nie był budzieli, lub jednym z najgorliwszych współpracowników. Z dawna członek sejmów prowincjonalnych, postował on później od nas w Berlinie na połączonym sejmie stanowym w r. 1847, następnie na tak zwanym pruskim zgromadzeniu narodowym, potem z kolei, aż do chwili ostatniej, na różnych sejmach w stolicy pruskiej odbywanych. Towarzystwo naukowej pomocy wzywało go zawdy do grona głównej dyrekcyi swojej. W chwilach silnie rozbudzonego przez wypadki 1848 r. życia narodowego, przewodniczył poznańskiemu komitetowi narodowemu, a kiedy była w sferach rządowych chwilowo mowa o narodowej reorganizacji W. Księstwa na zasadzie rozgraniczenia dwóch narodowości, chcieli ministrowie ówczesni powierzyć zwierzchnią administracyą część polską być mającej, Potworowskiemu; nie mogąc jednak przystać na szpetny pomysł nowego polskiej ziemi podziału, odmówił on przyjęcia ofiarowanej sobie godności. Kiedy potem piękna i wielka myśl Ligi polskiej w ciało się obkleła, postawiło go zaufanie współobywateli na czele głównej dyrekcyi tej Ligi. W latach następnych związani w solidarne koło posłowie polscy na sejm pruski, statecznie go przewodniczącym w swém gronie mieć chcieli. W przerwach pomiędzy jedną a drugą legislaturą onto kierował całą sprawą wyborów. W towarzystwie kredytowym ziemskim, które w dużej części miało w swych rękach losy materyjalne majątków obywatelskich, nie tylko był zawdy wybierany radcą, ale szczególnym zrobił sobie zadaniem życia błogą działalność tego towarzystwa utrwalić, rozszerzyć i od obywatelskiego niedać uchylić kierownictwa; rozliczne jego prace i zachody w tej mierze, a w ich liczbie także gruntowne memoryały drukiem ogłoszone, są jeszcze w świeżej pamięci wszystkich interesowanych. Przy zakładaniu kolejnych organów narodowego dziennikarstwa, naszego nie wyjmując dziennika, zachętą, radą i uczynkiem uczestniczył. Godziło się zaiste, by szersze te trudy obywatelskie, zwolniły go od ściślejszych, domowych niejako obowiązków obywatelskich. Najrozsądniejszy przecież i najżywszy brał w nich udział: ciężały na nim nieprzeliczone opieki, sądy polubowne i najróżnorodniejsze cudze interesa prywatne, ilekroć poświęcenia, zabiegłości i zupełnego wymagały zaufania.

Wiadomy jest cios niespodziany, który zeszedł niedzieli, przybyłego odbierać główny udział w hołdzie składanym przez kraj kołu poselskiemu, ciężką dotknął niemocą i drogiemu zagroził życiu. Zdawało się z początku, że najgroźniejsze minęło niebezpieczeństwo; wczoraj wszelako choroba najsmutniejszy wzięła obrót. Czując zbliżającą się chwilę ostatnią, duchownej zażądał pomocy i pociechy. Udzielił mu jęj miejscowy kaznodzieja reformowany, rodzina bowiem Potworowskich należy do szczupłej już liczby rodzin wielkopolskich, które trwają po dziś dzień w przyjętym w wieku XVI wyznaniu reformowanym. Wkrótce potem mowa i przytomność opuszczać go zaczęły. aż wreszcie o północy z dnia wczorajszego na dzisiejszy Bogu ducha oddał.

Nie tu jeszcze miejsce i chwila, powtarzamy, do należnego ocenienia zasług tego obywatelskiego żywota, do kreślenia rysów tego szlachetnego charakteru, do rozpatrywania się w przymiotach tej cnotliwej duszy. Znaliliśmy go zresztą wszyscy; dla odleglejszych zaś współbraci, którym Potworowski z imienia tylko był znany, niech wystarczy na teraz kilka zarysów pobieżnie

na papier rzuconych. To co szczególnie wydartego nam męża cechowało, co mu owę miłość, szacunek, wpływ i zaufanie tak szerokie między ziomkami zjednało, niebyły to wyjątkowe zdolności umysłowe nad wszystkiemi górujące, nie było ów żelazny hart woli i charakteru, który do hołdownictwa i uległości ruchliwe zniewala tłumy, ale raczej przymioty innej natury: głęboka, gorąca, z całym jego jestestwem na wskroś zrosła miłość ojczyzny, nieposzlakowana cnota, szlachetność wrodzona do najdelikatniejszych posunięta odcieni, ciągła gotowość ofiary i poświęcenia, przy rzadkiej wreszcie surowości dla siebie i skromności co do swojej osoby, niezwykły zasób dobrotności i pobłażliwości dla drugich. Duszą jego życia, celem jego gorących pragnień, bodźcem wszystkim, co go robił, była Polska. Wykwintna szlachetność, skromność osobista, gotowość ofiary, zaufanie w poczciwość ludzką, wiara w lepszą ojczyzny przyszłość, miały u niego, dojrzałych lat męża, coś tak młodzieńczego, że u ludzi zwątpiałych w szkole doświadczenia za niewczesną niemal w takim wieku uchodziły bezpośrednio uczucia. A przecież te to skarby serca, ta żywa przedewszystkiem miłość ojczyzny, dawały mu w rzeczach publicznych osobną jakąś, zwykle najtrafniejszą intuicyą, którą innym zaledwie daje przyrodzona bystrość władz umysłowych, głęboką wzmocnioną nauką.

Bądź co bądź, jakkolwiek wiele z tych jego przymiotów, nieredni mu właśnie za wady publicznego charakteru poczytywali, mieniąc go zbyt miękkim i zbyt względnym dla przeciwnych sobie opinii, nieomylił się może niestety! jeśli tę ciężką i bolesną stratę, nazwiem także stratą niepowetowaną. Tak jest, niepowetowaną na czas nie mały dla W. Ks. Poznańskiego! widzimy bowiem mężów, co mu zrównają cnotą, widzimy innych, co go przewyższą bystrym rozumem, ale nie widzimy takiego, coby zdołał na razie, przeciwne stronnictwa, rozstrzelone opinie, sprzeczne ambicje, pod jeden ująć moralny kierunek i zwierzchnią, a przez nikogo, nawet przez serdecznych przeciwników, głośno niezaprzeczaną ogarnąć powagą; bo takiéjto zażywał zgasy Potworowski powagi.

Wszelako, by powtórzyć słowa pisał Cieszkowski na ostatniej uroczystej wyrzeczone uczucie: Gdzie jeden Polak pada na wyłomie, tam staje zaraz drugi w obronie wyłomu. Niechże w nas wstąpi ów duch niepożytej miłości ojczyzny, który ożywił zmarłego, a strata, która nas dotknęła, będzie ciężką, bolesną, ale nie będzie niepowetowaną. I zaiste będzie to hołd najlepszy, który potrafimy złożyć pamięci nieodżałowanego obywatela.

Boże! przyjm jego czystą, polską, szlachetną duszę do chwały Twojej a nam na jej ubytku nie daj szwankować!

Do powyższego życiorysu dodam, że w kilka dni później jeden, z towarzyszków szkolnych śp. Gustawa sprostował o tyle błędne doniesienie, jakoby Zmarły odebrał wychowanie szkolne na Zoliborzu, że On poprzednio pobierał wraz z młodszym swym bratem Teodorem, zmarłym w czasie wakacji, nauki u pastora kalwińskiego Bornemanna w Poznaniu, z kąd chyba później do Warszawy się udał.

Rodzicami Gustawa byli Andrzej i Ludwika z Żychlińskich, najstarsza siostra śp. ojca mego.

Eksportacyą zwłok śp. Gustawa z Poznania i pogrzeb w Lesznie tak opisuje Dziennik w nr. 272 i 274 z r. 1860:

Poznań, 26 listopada. Wczoraj po południu odbyła się eksportacja zwłok śp. Gustawa Potworowskiego z Poznania za bramy miasta, gdzie czekał podróżny wóz żałobny, mający je przewieźć do Leszna. O godzinie 3 kaznodzieja reformowany, ks. Hartnik, proboszcz z Orzeszkowa, w asystencji dwóch innych duchownych kalwińskich, pobłogosławił szczątki śmiertelne w żałobnej kolumnie, w Bazarze, przemówiwszy poprzednio do zgromadzonej rodziny, kolegów i przyjaciół zmarłego. Kaznodzieja wzięwszy za tekst mowy swojej słowa św. Pawła do Koryntyan: „I chociażbym miał wszystkie nauki i wszystką wiarę, a miłością nie miał: niczem nie jestem.“ „A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość, te trzy rzeczy: lecz z nich większa miłość“; wskazał, że ta to właśnie miłość ewangeliczna cechowała żywot zmarłego; w końcu podniósł zasługi zmarłego w polskim narodzie, który z dawną równą miłością dla dzieci swoich i wzajemną tolerancją między bracią różnej wiary celował. Po zniesieniu zwłok do głównej bramy Bazarowej, towarzysz broni, uczestnik trudów obywatelskich, sybirski męczennik, zażyły zmarłego przyjaciel, pan Adolf Łączyński z Kościelca, stanąwszy na wywyższeniu, skreślił w wymownym i po kilkakroć przez rozczulenie przerywanym głosie, żywot, cnotę i obywatelskie zasługi zgasłego. Zaczóm ruszył orszak pogrzebowy z miejsca. Postępowały naprzód w nieprzejrzanym szeregu, cechy miejscowe z chorągwiami, zastęp robotników z fabryki H. Cegielskiego, poznańskie bractwo ratunku od ognia i powodzi i młodzież szkół poznańskich. Miejscowy wóz żałobny szedł potem, ale szedł próżny, bo czciciele zmarłego odnowić sobie nie mogli ostatniej pocięchy dźwignia na barkach własnych, drogich zwłok jego. O ileśmy dostrzedz mogli wśród niezwykłego ścisłu i tłumy, nieśli trumnę na całej przestrzeni od domu Bazarowego aż za miasto, kolejno się zmieniając, postawie sejmowi, obywatelstwo i młodzież. Za ciałem postępowała rodzina i liczne tłumy bez różnicy płci, wieku i stanów. Orszak pogrzebowy zamykały mnogie powozy. Za bramami miasta przejęli właścianie sąsiedzkiego Górczyna drogi ciężar na barki swoje, by go na podróży złożyć wozie. Zmierzeło się tymczasem. Przy świetle pochodni wstąpił na ten wóz przyjaciel i kolega zmarłego p. Erazm Stablewski, poseł gnieźnieński, by ze zwykłą sobie wymową przemówić do rzeszy i w jej imieniu śmiertelne szczątki raz jeszcze pożegnać. Tak się zakończył żałobny ten obchód, który pod względem powszechnego współudziału i tłumów w nim uczestniczących do całkiem wyjątkowych liczyć się może. Najprzykładniejszy porządek nie był ani na chwilę zakłócony, pomimo tak niezwykłego zbiegu ludzi i powozów.

Poznań, 28 listopada. Osoba przez nas uproszona do zdania sprawy z wczorajszego żałobnego obchodu leszczyńskiego, złożona chorobą nie mogła się wywiązać z danego nam przyrzeczenia, zmuszeni więc jesteśmy wiadomości dorywcze, których u powracających z pogrzebu zasięgnąć nam się udało, sami zestawić.

Na oddanie ostatniej posługi szczątkom śp. Gustawa Potworowskiego dnia wczorajszego zebrało się do Leszna bardzo dużo osób ze wszystkich stron W. Ks. Poznańskiego. W wielkim kościele reformowanym, dawnym Zborze, do którego fundacyi należeli przodkowie śp. Gustawa, przepełnionym ciżbą, odbyła się liturgia przeplatana odpowiedniami obrzędowi polskimi

mowami duchownych reformowanych. Z kościoła przez miasto do bliskiego cmentarza nieśli zwłoki na barkach towarzysze broni zmarłego. Na cmentarzu nad grobem mówili naprzód pastor Hartnik z Orzeszkowa, dalej p. Smitkowski z Łęgu, przyjaciel i towarzysz broni zmarłego. Następnie pan Henryk Szuman z Władysławowa się odezwał w dłuższej i ożywionej mowie, która wkroczeniem na pole polityki naszej wewnętrznej zdawała się w różnych kierunkach mocną sprawić sensacją. Po nim przemówił p. Szczawiński w imieniu sąsiedniego obywatelstwa, i poseł hr. Cieszkowski w imieniu posłów polskich. Po dopełnieniu duchownego błogosławieństwa zwłok i spuszczeniu ich do grobu, kiedy się już zgromadzenie rozchodzić zaczynało, znany dr. Metzsig nad grobem niemiecką, nadzwyczaj żywą, żalem przejętą powiedział mowę. Przy końcu tej mowy, którego trudno było dosłyszeć, rzucił zwój papierów do grobu. Nabożeństwo rozpoczęło się o godzinie jedenastej i trwało mniej więcej do drugiej z południa.

Tak uczciło Księstwo śmiertelne szczątki męża, którego pamięć nigdy w niém nie powinna wygasnąć. Ale i inne prowincye polskie a nawet wychodztwo nasze były reprezentowane na żałobnym obchodzie w Lesznie przez deputacyę, by tém samém okazać, że cały kraj jak długi i szeroki poniósł przez Jego zgon stratę narodową.

Cześć! Cześć wiekuista ceniom Gustawa!



Nazwiska Wielkopolan

poległych lub zmarłych z ran, otrzymanych na polu walki
w Królestwie Polskim w roku 1863 i 1864. *)

- Alkiewicz Jan** Nopomucen † pod Nowąwsią 26 kwietnia 1863 r.
- Baranowski Ignacy** † 8 maja 1863 r. pod Ignacem.
- Bogusławski Włodzimierz** † pod Nowąwsią 26 kwietnia 1863 r. Był on synem śp. Aleksandra, obywatela bardzo szanowanego w parafii Zbąszyńskiej a zmarłego w maju 1862 r.
- Błociszewski Stanisław** † 8 maja pod Ignacem. (Zob. niżej.)
- Broeckère Maksymilian** † 19 czerwca 1863 r. w Sławoszewie pod Pleszewem, wskutek ran otrzymanych pod Ignacem.
- Bronikowski Ludwik**, ranny pod Nowąwsią 26 kwiet., skonał po 5 miesięcznych cierpieniach.
- Brodowski** † pod Nowąwsią.
- Budziszewski Antoni**, ranny pod Bniszewem. (Zob. niżej.)
- Ciesielski Władysław** † pod Mieczownicą 2 marca 1863 r.
- Ciński Kazimierz** † w r. 1863. Za jego duszę odbyło się nabożeństwo żałobne 9 maja 1864 r. w Ryczywole.
- Czajkowsy: Marcelli, Antoni i Maryan**, zginęli wszyscy trzej 19 lutego 1863 i pochowani zostali obok siebie na poboju pod wsią Dobrem w Kujawach. Byli synami śp. Józefa, ur. w r. 1793 w Samokłeskach pod Kcynią, zmarłego 4 marca 1875 w Inowrocławiu a pochowanego w dawnym swym majątku Tucznie.
- Czubała Stanisław** † 1 sierpnia 1863 r. w Strzelnie wskutek ran otrzymanych.
- Dąbrowski Tadeusz** † 25 sierpnia 1863 r. w Iwnie pod Kostrzynem, z ran otrzymanych pod Olszakiem 22 marca 1863 r.
- Dembiński Franciszek** pod Dobroszowem 2 marca 1863 r. ciężko ranny, skonał po sześciu dniach cierpień 8 tm. i został pochowany w Dobroszowie pod Kleczowem.
- Doniński Józef** † 2 marca 1863 r. pod Mieczownicą.
- Droszewski Hipolit** † 29 kwietnia 1863 r. pod Brdowem.
- Florkowski Ludwik** † w czerwcu 1863 r. w Mikorzynie w Królestwie Polskim wskutek ran otrzymanych pod Slesinem.
- Góra Tadeusz** † 27 września 1863 r. w Sleszynie pod Pniowami. Był uczniem prymy w gimnazjum ostrowskim.
- Górnoszłaski (Szrajer) Franciszek** † pod Nowąwsią 26 kwietnia 1863 r. Skończył gimnazjum w Trzemesznie i uniwersytet w Gryfi i Wrocławiu.
- Gustowski Wincenty** † pod Brdowem 29 kwietnia 1863 r.
- Herbst Alexander** † w czerwcu 1863 r. wskutek rany otrzymanej pod Nowąwsią.
- Łzikiewicz Antoni** † 2 marca 1863 r. pod Mieczownicą.
- Jackowski Mieczysław** † 8 maja 1863

*) Spis powyższy nie jest dokładnym, czerpałem bowiem nazwiska poległych jedynie niemal z Dziennika Pozn. z lat 1863 i 64. Nie wszyscy wszakże ogłaszali wówczas straty poniesione w gazetach, by nie narazić się na przelosławiania ze strony władz pruskich. Przyp. autora.

- r. pod Ignacem. Był synem zasłużonego obywatela Maksymiliana z Pomarzanowic, Patrona i twórcy Kółek Włościańskich.
- Jasiński Stanisław** † 16 marca 1864, wskutek ran w szpitalu w Strzelnie.
- Kardoliński Kazimierz** † pod Pyzdrami. Był to najmłodszy brat znanego w Warszawie mecenasa (zob. niżej), urodzony z Trąpczyńskiej.
- Karpiński Teodor** † 29 kwietnia 1863 pod Brdowem.
- Kazimierski Maciej** † 20 maja 1864 wskutek ran otrzymanych, w lazarecie wojskowym w Poznaniu.
- X. Klemezyński Stanisław** † pod Rudnikami (zob. niżej.)
- Klemezyński**, zdaje się, że brat poprzedniego, zginął w r. 1863 pod Cyrusową Wolą. Pochodził z powiatu Ostrzeszowskiego.
- Koniczka Jan** † pod Rudnikami. Pochodził ze Smolar. Nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy odbyło się 3 lipca 1863 r. w Dusznicy.
- Kościełski z Śmiełowa** w Szamotulskiem. Zginął.
- Kostański Ludwik**, rodem z Kielczewa pod Kościanem, kleryk. Umarł z ran otrzymanych pod Ignacem 8 maja 1863 r.
- Koszutski Jan** † wskutek ran otrzymanych pod Brdowem.
- Krzywański Edward**. Nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy odbyło się w Poznaniu 6 czerwca 1863 r.
- Kulesza Tadeusz** † 22 marca pod Olszową 1863 r.
- Kurzawski Antoni**. Był prymanerem w gimnazjum Ostrowskiem.
- Kucharski Zygmunt** † 25 lipca 1863 r. w Poznaniu, wskutek ran odniesionych pod Olszową 22 marca 1863 r.
- Laskowski Alfons** † 1863 r. Pochodził ze Środy; był uczniem gimnazjalnym w Trzemesznie.
- Libelt Karol** † pod Brdowem 29 kwietnia 1863. Młodszy syn znakomitego obywatela i pisarza, dr. Karola. Był to młodzieniec wielkich zdolności i przykładowej pobożności. Poszedł na powstanie jako uczeń uniwersytetu wrocławskiego.
- Małczyński Nepomucen**.
- Maliski Hugon**. Był rodem z pod Krotoszyna. Poszedł na powstanie jako prymaner gimnazjum ostrowskiego.
- Maryjański Nikodem** † pod Nowąsiami 26 kwietnia 1863 r. jako dzielny kapitan strzelców.
- Mareinkowski**.
- Milewski Celestyn**. Był uczniem uniwersytetu wrocławskiego. Nabożeństwo za jego duszę odbyło się w Wrocławiu 10 listopada 1863 r.
- Mielecki Kazimierz** (zob. niżej.)
- Mycielski hr. Ludwik** (zob. niżej.)
- Nawrocki Józef** † 23 czerwca 1864 r. Umarł z ran w Poznaniu w lazarecie wojskowym.
- Niketty Władysław** † 17 sierpnia 1863 r. pod Biskupicami w Lubelskiem. Pochodził z Poznania.
- Ofierski**. Towarzysz sztuki drukarskiej z oficyny Kamińskiego w Poznaniu.
- Orłowski Władysław** † 27 września 1863 r. w Śleszynie pod Pniewami.
- Owsiński Alexander**. Zginął pod Nietrzobą w Płockiem. Nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy odbyło się 20 czerwca 1863 r. w Wielkiej-Łące pod Kowalewem.
- Palacz Wawrzyn** † 29 kwietnia 1863 r. pod Brdowem. Pochodził ze znanego z patriotyzmu wieśniaczej rodziny Palaczów z Górczyna pod Poznaniem.
- Pągowski**. Pochodził z Kucharek w Pleszewskiem. Był podoficerem pruskim. Zginął jako naczelnik małego oddziałku pod Pruchnami, wsią między Błonkami a Sieradzem.
- Plewński Antoni Ignacy** † 21 lipca 1863 r. w Klecku, wskutek ran.
- Pławiński Bolesław**. Dnia 20 kwietnia 1863 r. odbyło się za spokój jego duszy nabożeństwo żałobne w Żydowiu pod Gnieznem.
- Poniński Józef** (zob. niżej.)
- Powidzki Antoni** † pod Nowąsiami 26 kwietnia 1863 r., jako porucznik strzelców. Już jako gimnazysta w r. 1848 był ranny w potyczce pod Trzemeszmem.
- Psarski Władysław**. Zamordowany w Jurkowicach w Królestwie Polskiem przez Moskali w r. 1863.
- Radoński Stanisław** † 17 lutego 1863 r. pod Miechowem.
- Rychlewski Teodor** † 8 września 1863 r. w Poznaniu wskutek ciężkiej choroby w niewoli rosyjskiej, do której się dostał ranny po bitwie pod Brdowem.
- Rychliński Stanisław**. Umarł z ran w końcu kwietnia 1863 r. w Poznaniu, w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia.
- Sawicki Alexander** † 8 maja 1863 r. pod Ignacem.

Skrzyński Jan * pod Elnik w...
1863 r.
Skrzydłowski Władysław - 14 maja
1864 r. w Strzeli, w wieku 20 lat
otrzymany pod Elnik w 1864 r.
tacyi m. in. Ignacewem i Szymo-
Sokolnicki Piotr * w maju 1863 r.
Ignacewem.
Strzelecki major i sędzią powo-
rał Ignacewem. * 2 maja 1863
r. pod Ignacewem.
Sachorski Teofil *
Szałkowski Aleksy - pod Instruk-
wem. Nabożeństwo był on za spie-
kój jego duszy odbył się w Tarno-
mesznie 29 sierpnia 1863 r.
Szejder Konstanty * 26 maja 1863 r.
pod Grójce, kolumna H. i. i. i. i.
Szmytowie Jan i in. Ludwik - Za od-
dusze odbył się nabożeństwo był on
19 listopada 1863 r. w Elniku.
Tramczyński Kazimierz i Władysław
† pod Mieczyniec 2 marca 1863 r.
(zob. niżej).
Tramczyński Kazimierz * pod Nową-
wsią 25 kwietnia 1863 r. - Syn
Ignacewem i Anny z Marchwi-
ckich.
Tuldzicki Kazimierz. Umarł wskutek
wskutek ran otrzymanych pod Nową-
wsią.
Turno Witold zob. niżej

Węsierski Antoni * 8 maja 1863 r.
20 kwietnia 1863 r. pod Elnik w 1863 r.
Węsierski Jan * 3 maja 1863 r. pod
Elnik w 1863 r. pod Elnik w 1863 r.
Węsierski Władysław * 2 kwietnia
1863 r. pod Elnik w 1863 r.
Wisniewski Leszek * 28 lipca 1863 r.
pod Kąkaniem. Nabożeństwo był on
za spieki jego duszy odbył się 22
sierpnia 1863 r. w Kąkaniem pod
Sobótka.
Wolszleger Antoni * 2 marca 1863 r.
pod Elnik w 1863 r.
Woydt Kazimierz * wskutek ran otrzy-
many pod Ignacewem. Naboże-
stwo był on za spieki jego duszy
odbył się w Słodzin pod Kąkaniem
7 lipca 1863 r.
Unrug Kazimierz zob. niżej
Zaborowski Nikodem * 8 maja 1863 r.
pod Ignacewem. Pości był on Wyga-
nowa pod Kąkaniem i wyszedł na
powstanie po zabicia ogarnianu ko-
szalceski w Ostrowie.
Zaluskowski Karol * 20 maja 1863 r.
pod Elnik w 1863 r.
Zimmermann Kazimierz - Uczeń uniwer-
sytetu wrocławskiego. Nabożeństwo
za jego duszę odbył się 19 listopada
1863 r. w Wrocławiu.
Żółtowski Mściwój * 8 maja 1863 r.
pod Ignacewem.





A.

Adamski Tadeusz um. 30 kwietnia 1865 r. Zmarły w 84 roku życia w Poznaniu starzec był weteranem wojsk polskich.

Andrzejewski Paweł um. 30 marca 1872 r. Zmarły w Poznaniu na Chwaliszewie był żołnierzem z r. 1831 a później trudnił się ślósarstwem.

Antoniewicz dr. Franciszek um. 21 lipca 1873 r. Dr. Franciszek Antoniewicz urodził się w Poznaniu dnia 5 kwietnia 1816 r. z Szymona i Krystyny z Pigłowskich Antoniewiczów. Nauki gimnazyjalne rozpoczął w gimnazyum ad St. Mariam Magdalenam w Poznaniu a ukończył w Chełmnie. Na odgłos powstania listopadowego pobiegł jako 14letni chłopiec z żyjącym jeszcze dzisiaj prof. J. do Królestwa, ale przez wojsko pruskie na granicy schwytyany, do Poznania cofnięty został. Poświęciwszy się medycynie, uczęszczał aż do roku 1846 na uniwersytet wrocławski, gdzie jako członek tajnego związku narodowego uwięziony został. W znanym ówczesnym procesie przeciwko patriotom polskim w Berlinie wskazany na dożywotnie więzienie, razem z drugimi w r. 1848 odzyskał wolność. Poświęciwszy kilka miesięcy na leczenie rannych żołnierzy w lazarecie we Wrześni, pośpieszył do Berlina, by ukończyć studia. W r. 1849 napisawszy rozprawę: „De Arsenici usu in medicina“ otrzymał stopień doktorski, a nieco później patent na praktycznego lekarza. Praktykował przez krótki czas w Poznaniu, następnie w Krobi, a od 1858 roku w Śmiglu. W r. 1854 ożenił się z Julią Parczewską, córką Bogusława Parczewskiego i Anieli z Rzepnickich. Umarł dnia 21 lipca 1873 wskutek zatrucia krwi przez zadrażnienie się w rękę przy sekcyi trupa. Pozostawił wdowę i troje dzieci: Zofią, Kaźmierza i Helenę. Śp. dr. Franciszek Antoniewicz był mężem nieposzlakowanego charakteru, gorącym patriotą, gorliwym katolikiem, sumiennym i zdatnym lekarzem, kochanym i szanowanym przez wszystkich, co go bliżej znali.

Przyp. Rodzina dr. Franciszka Antoniewicza pochodzi z Litwy. Ojciec jego, Szymon, przybył do Wielkopolski jako wojskowy w orszaku generała Henryka Dąbrowskiego i w Winnéjgórze zamieszkał. Ożeniony z wychowanką starościny Chłapowskiej z Czerwonéjwsi, Krystyną Pigłowską, córką emigranta francuskiego z czasów wielkiej rewolucyi (p. Dupin), który w Polsce przybrał nazwisko Pigłowskiego, miał czterech synów

i dwie córki. 1) Jana, który walcząc w szeregach narodowych ranny został pod Lipskiem i zmarł z ran w lazarecie w Warszawie. 2) Józefa ożenionego z Maryą Tomicką, który zmarł w Bunie 1874 r. 3) Michała, urzędnika komisji jeneralnej w Poznaniu, ożenionego z Salomeą z Wyssogotów Zakrzewskich. Zaczyna ta niewiasta umarła 16 kwietnia 1873 r. 4) dr. Franciszka (zob. wyż.) 5) Karolinę. 6) Teresę.

Arendt Stanisław um. 20 lutego 1868.

Poznań, 24 lutego. Wczoraj wieczorem po godzinie 6 odprowadzono do dworca kolei żelaznej zwłoki śp. Stanisława Arendta, właściciela tutejszego handlu wina. Zmarły, który od roku dopiero zamieszkał w mieście naszym, umiał sobie w krótkim tym przeciągu czasu zjednać powszechne poważanie i szacunek, czego najlepszym dowodem był liczny orszak pogrzebowy, który mimo deszczu i spóźnionej pory towarzyszył mu w drodze do wiecznego spoczynku. (Dz. Poz. nr. 46 z r. 1868).

Przyp. W czasie powstania w r. 1863 położył zmarły niemałe dla sprawy narodowej zasługi, rozwołując jako kupiec podróżujący rozmaite misje rządu narodowego w Kongresówce.

Arendt X. Józef um. 8 września 1868 r. Zmarły był młodszym bratem śp. Stanisława, a jakkolwiek młody, już jako kapłan zasłużył sobie jako wikaryusz i administrator parafii w Babimoście przez swą niezmierną pracę na ogólny tamże szacunek. Obaj, Stanisław i X. Józef, byli synami dyrektora sądu, a braćmi ks. Antoniego, proboszcza w Wieleniu.

Arendt Fryderyka z Zalbachów um. 8 grudnia 1875 r. Zmarła była wdową po dyrektorzce sądu w Rogoźnie śp. Karolu, a znaną z enót domowych matką dwóch poprzedzających i ks. Antoniego Arendta, proboszcza w Wieleniu. Liczny orszak żałobny odprowadził jej zwłoki na spoczynek wieczny. Skonała w Poznaniu. Śp. Karol, mąż zmarłej, tak był powszechnie dla rzadkiej prawości swego charakteru kochany, iż obywatelstwo powiatu obornickiego ze składki wystawiło mu piękny nagrobek.

Arndt Stanisław um. 13 października 1866.

Poznań, 16 października. Wczoraj o godzinie 4 z południa odbyła się wśród licznie zgromadzonych obywateli tak wiejskich jak i miejskich exportacya zwłok śp. Stanisława Arndta, byłego posiadziela dóbr a w końcu właściciela kamienicy w mieście tutejszym, stareca powszechnie znanego i poważanego, który po długich cierpieniach w nocy dnia 13 bm. zakończył prawy żywot. Zwłoki zmarłego mają być złożone w grobie familijnym w Dobieszewicach, własności syna zmarłego. (Dz. Pozn. nr. 236 z r. 1866).

Przyp. Rodzina Arndtów otrzymała indygenat w Polsce w r. 1790. Zmarły Stanisław Arndt, urodzony z Mittelsztaedtówny, ożeniony był z Pauliną Dziecielską, herbu Dziecioł, której matką była Dąbbska herbu Godziemba. W r. 1831 walczył w szeregach narodowych; później skrzętną pracą powiększył znacznie fortunę. Pozostawił synów: Jana, ożenionego z Julią Karską, właściciela dóbr Dobieszewic; Mieczysława, ożenionego z Murynowiczówną

z Kongresówki; Juliana (um. ster.); oraz córki: Franciszkę za Piotrem Bielićkim, obywatelem z Lubelskiego; Józefę za posłem Teofilem Magdzińskim; Wandę za Ludomirem Frezerem w Brzyskorzysławce pod Żninem; i Stanisławę za Ignacym Wieruszem Kowalskim, właścicielem dóbr Wysozki pod Bukiem.

Asnykowa Zofia z Kaczorowskich um. 15 października 1876 r. Zmarła była jedynaczką, córką zasłużonego poznańskiego lekarza, radcy zdrowia, dr. Kaczorowskiego i żony jego z Wysockich, a żoną znanego pieśniarza Adama Asnyka, piszącego pod pseudonimem El-y. Zakończyła młodzieńcze życie, bo dwudziestą nawet nie doczekała wiosny, po ciężkich cierpieniach, pozostawiając w nieutulonym żalu męża i rodziców, oraz małą sierotkę.

Oby straszny cios, który dotknął Asnyka, w zbolaląj jego piersi nową obudził iskrę wieszczego natchnienia, tak jak śmierć ukochanej Urszuli wydobyla z lutni Jana z Czarnolesia cudne jego treny na pożytek narodowi i ku uldze własnemu cierpieniu!

Au Zofia z Piotrowskich um. 14 grudnia 1873 r. Zmarła była córką znanego w Poznaniu i na prowincyi obywatela Piotrowskiego, założyciela i właściciela hotelu du Nord, a żoną p. Teodora Au'a, syna b. radcy miejskiego a brata dr. Juliusza, dyrektora Szkoły rolniczej imienia „Haliny“ w Żabikowie.

B.

Bakałowicz Wiktorya z Szymanowskich um. 30 października 1874 r. Zmarła była jedną z najznakomitszych artystek sceny warszawskiej i w ogóle sceny polskiej.

Baranowska (herbu Łódzia) Katarzyna z Goślinowskich um. 8 kwietnia 1871 r. O zmarłej otrzymałem następujące szczegóły:

Śp. Baranowska Katarzyna z domu Goślinowska, córka Jana Goślinowskiego herbu Junosza i Brygitty Trąmpczyńskiej herbu Topor, dziedziców wsi Gonice we wrzesińskim powiecie; żona Tadeusza herbu Łódzia Baranowskiego, dziedzica Sobiesiernia w gnieźnieńskim powiecie, syna Walentego, który miał za żonę Maryannę Rubin de Kaliszkowice Nałęcz Kaliszkowską, wdowę po Bogusławie Popowskim, herbu Nowina.

Urodziła się w Gonicach dnia 9 listopada 1785 r., umarła w Broniszewicach pod Pleszewem 8 kwietnia 1871 r., pochowana w Marzeninie, parafii Sobiesiernia, gdzie i mąż jej Tadeusz leży — o czém tamże świadczą napisy i nagrobki w kościele. — Katarzyna z Goślinowskich Baranowska owdowiała będąc bardzo młodą. Z pięciorga dzieci, z których troje: Lucyan i dwie Kamille młodo umarły, pozostało jej dwóch najstarszych synów Hilary i Stanisław. Wychowaniu ich poświęciła całą swoją młodość. Obydwaj też byli wzorem młodych ludzi w swoim czasie — obydwaj zjednali sobie szacunek i miłość współobywateli — obydwaj odznaczili się w rewolucyi

1830 roku. Była to matrona polska w całym znaczeniu tego słowa; obraz wielkich i cichych cnót, prawdziwej pobożności, pokornego poddania się woli i wyrokom Boga, miłości kraju i miłości rodzinnej. W Sobiesierniu żyła do 1865 r., tam spędziła 55 lat jako wdowa. Doczekała się wnuków i prawnuków. Przeżyła dwóch powyżej wzmiankowanych synów, z których starszy:

I. Hilary (ur. 1805 um. 1862) ożeniony z hrabianką Anielą Bnińską herbu Łodzia, córką kasztelanica hrabiego Józefa Bnińskiego i Maryanny z Gąsiorowskich herbu Ślepowron, miał troje dzieci.

1. Stanisława, ożenionego z Maryą Rożnowską herbu Nowina; 2. Witolda i 3. Maryą zmarłych młodo.

II. Stanisław (ur. 1806 um. 1843) ożeniony z Agnieszką Lipską herbu Grabie, córką Jakóba Lipskiego i Maryanny z hrabiów Załuskich herbu Junosza, miał pięcioro dzieci.

1. Stefan i 2. Zygmunt, umarli dziećmi; córki:

3. Marya za hrabią Stanisławem Dunin herbu Łabędź ma: a, Rodryga, b, Agnieszkę, c, Stefana, d, Karola, e, Anielę.

4. Anielą za Edmundem Taczanowskim herbu Jastrzębiec, generałem z 1863 r. (Zob. niżej pod rubryką „Taczanowskich“).

5. Stanisława.

Baranowska (herbu Grzymała) Anna Izabella z Zabłockich um. 2 lipca 1874 r. Śp. Anna urodziła się w r. 1823 w Gwiazdowie w powiecie średzkim, wsi dziedzicznej swych rodziców Józefa i Franciszki z Zawadzkich (córki Hieronima i Weroniki z Kasinowskich), małżonków Zabłockich herbu Łada. Ojciec jej Józef był synem Michała i Konstancji z Bociąńskich. Michał Zabłocki umarł 22 stycznia 1799 r. Żona jego, siostra X. Florentego, Prowincyała XX. Dominikanów (um. 1835 r.), nabyła dobra Czartowo i Czartówek w powiecie konińskim. Umarła, wstąpiwszy w powtórne związki małżeńskie z Trąmpezyńskim, w Czartowie i została pochowana w Skulsku 19 stycznia 1870 r. Ojcem Michała Zabłockiego a dziadem śp. Anny Baranowskiej był Andrzej, dziedzic dóbr Dobczyna w powiecie śremskim, ożeniony z Zofią Jeziorkowską, córką Jana i Katarzyny z Przyłuskich, dziedziców wsi Psarskie w powiecie śremskim. Tegoż Andrzeja Z. ojcem był Kazimierz Zabłocki, podstarości i rejent grodowy wałecki za starostwa Mielżyńskiego. Ten posiadał wspólnie z rodzeństwem wieś Złotniki w powiecie poznańskim, odziedziczoną po ojcu Rafale Z., prapradziadzie śp. Anny Baranowskiej. Pierwszą żoną Kazimierza Z. była Agata Nieznańska, z której pochodził Andrzej, ojciec Michała. Z drugiej żony, Heleny ze Zbijewskich, spłodził Kazimierz Z. syna Józefa, konsyliarza konfederacji wielkopolskich, podczaszego poznańskiego, starostę trzebińskiego, posła na sejm 4letni z Województwa kaliskiego, i dziedzica dóbr Koszut i Murzynowa leśnego w powiecie średzkim.

Matka śp. Anny Baranowskiej była córką stolnika gnieźnieńskiego Zawadzkiego, a siostrą Hieronima Zabłockiego, obecnie radcy sądu miejskiego w Wrocławiu, ożenionego z Emilią Wyszogotówną Zakrzewską; Juliana i Stanisława Zabłockich. W r. 1846

wstąpiła w związki małżeńskie z Wincentym Baranowskim herbu Grzymała, synem Wojciecha i Konstancyi z Rowińskich małżonków Baranowskich, dziedziców dóbr Rzegnowa i Skierszewa w powiecie gnieźnieńskim, które po śmierci rodziców śp. Wincenty B. sprzedał. Konstancya z Rowińskich Baranowska zmarła w późnym wieku 2 lipca 1874 r. w Gwiazdowie. Wincenty Baranowski, mąż śp. Anny z Zabłockich umarł 25 października 1875 r. także w Gwiazdowie. Syn śp. Anny Mieczysław zakończył życie 26 lutego 1875 r. w Meranie w Tyrolu, a ciało jego leży w grobach familijnych w Gnieźnie przy kościele Ś. Piotra i Pawła. Pozostała zatem po śp. Annie tylko nieletnia córka Stanisława. Ojciec śp. Anny Baranowskiej, Józef Łada Zabłocki urodził się w r. 1793 w Kaweczynie, ukończył szkoły w Pakości, w r. 1809 odbył kampanię austryacką pod księciem Józefem Poniatowskim, a ranny w nogę pod Sandomirzem, wystąpił z wojska w randze podporucznika piechoty, i w r. 1812 po śmierci matki swój Konstancyi z Bociańskich, objął dobra swe dziedziczne Czartów i Czartówek, gdzie dnia 1 marca 1844 r. życie zakończył. Pochowany jest w Skulsku. Żona jego Franciszka z Zawadzkiej umarła w Gwiazdowie 2 lutego 1873 r. i leży w grobach familijnych w Gnieźnie przy kościele Ś. Piotra i Pawła.

Bartoszewicz Julian um. 5 listopada 1870 r. Śp. Bartoszewicz przydomku Lemnicki, urodził się 17 stycznia 1821 r. w Białej Radziwiłłowskiej, gdzie jego ojciec wówczas był nauczycielem szkoły wydziałowej. Naukowe wykształcenie pobierał w szkole pijarskiej w Łukowie, następnie w gimnazjum na Lesznie w Warszawie, wreszcie na uniwersytecie w Petersburgu. Od r. 1842 do 1863 pełnił obowiązki nauczyciela przy rozmaitych gimnazyach, aż nareszcie otrzymał katedrę historii polskiej w 2 gimnazjum w Warszawie z widokami na katedrę w Szkole głównej, do czego jednakże nie przyszło. Był jednym z założycieli Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych, oraz kustoszem Biblioteki Głównej i jednym z głównych członków redakcyi Biblioteki Warsz. Śp. Bartoszewicz należał do najpłodniejszych u nas pisarzy historycznych i pod tym względem dorównywał niemal Lelewelowi. Nie tu miejsce wyliczać jego liczne i cenne prace. Znajdzie ich spis czytelnik w każdym podręczniku literatury ojezystej, której Bartoszewicz był jedną z gwiazd najświetniejszych. Zgasła ta gwiazda przedwcześnie, bo zmarły liczył lat niespełna 50. Ożeniony z Kazimierą z Zapałowskich pozostawił syna Kazimierza i córeczkę Teresę.

Barzykowski Stanisław um. 15 marca 1872 r. Zmarły był sekretarzem rady stanu za Księstwa Warszawskiego, od r. 1825 posłem ostrołęckim w sejmach Królestwa Polskiego, w czasie powstania członkiem rządu narodowego. Odtąd przez lat 40 przebywał na tułactwie w Paryżu, gdzie był niejako patryarchą naszego wychodźstwa. Mąż ten nieskazitelnj cnoty i gorącego patryotyzmu, niemniej był gorliwym synem Kościoła. Z księciem Adamem Czartoryskim łączyła go ścisła przyjaźń.

Basiński Tomasz um. 25 maja 1863 r. Zmarły był oficerem wojsk polskich. Zakończył życie licząc lat 76 w Tursku, u syna, ks. dziekana Basińskiego.

Bażyński X. Franciszek um. 12 marca 1876 r. Śp. ks. Bażyński urodził się 1 marca 1801 r. w Poznaniu i tu w 20 roku życia wstąpił do seminarium duchownego. W r. 1836 za związku z emisaryuszami porwany do więzienia w Hausvoigtei w Berlinie, skazany został po dwuletniej kaźni na 15 lat fortecy i dopiero r. 1840 uwolnił go od dalszych więzów. W r. 1841 otrzymał probostwo w Niepruszewie, a 1845 r. probostwo w Lwówku, z kąd w r. 1848 został wysłany na sejm berliński z Gustawem Potworowskim, X. Stefanowiczem, Józefem Lipskim, Józefem Kurcewskim i innymi. W roku 1849 powołany na proboszcza ś. Wojciecha w Poznaniu, w r. 1850 mianowany radcą konsystorskim, wreszcie wybrany posłem do Berlina, złożył mandat w r. 1852 i odtąd głównie się oddał pracy około krzewienia oświaty pomiędzy ludem, ku czemu w r. 1863 rozpoczął znane „Wydawnictwo dobrych a tanich książek.“ Był to kapłan gorąco do Ojczyzny przywiązany i ztąd poważany i czczony przez wszystkich, czego najwymowniejszym dowodem hołdy, jakich doznał od wszystkich warstw polskiego społeczeństwa w dniu swego 50letniego kapłańskiego jubileuszu.

Belina Albin um. 18 kwietnia 1876 r. Zmarły był żołnierzem z 1831 r. Jako właściciel Bobrownik w Ostrzeszowskim odznaczał się obywatelskimi cnotami i powszechnie był poważany.

Belinowie herbu Belina.

Belinowie, wywodzący ród swój (według kronikarzy naszych) od czeskiej panującej książniczki Biły Tetki, w czasach zamierzchłych jeszcze przeniósłszy się z Czech do Polski, tamże osiedli i za zasługi złożone w obronie Ojczyzny i tronu Piastów hojnie uposażeni przez tychże, dzierżyli w swych rękach najpierwsze dostojęstwa i urzędy w kraju. Tak więc Żelisław, hetman polny za Bolesława Krzywoustego, postradawszy rękę na wyprawie morawskiej, w nagrodę zwycięstwa i ocalenia życia króla obdarzony ręką ze szczerego złota ulaną, jest jakoby założycielem polskiej gałęzi Belinów, ponieważ do starodawnego czeskiego swego herbu o trzech podkowach i krzyżowym mieczu dodaną mu została ucięta ręka z szablą, co z dzisiejszego herbu Beliny przekonać się łatwo. Wspomnieć tu jeszcze wypadła o Bolesławie vel Borysławie Belinie, Arcybiskupie gnieźnieńskim, żyjącym około 1310 r., mężu pobożnym i wzniosłego ducha. Piotr Belina, rycerz grobu Chrystusowego, odprawił pielgrzymkę pieszo do Jerozolimy. W późniejszych wiekach rozrodzeni i rozsiadli po rozmaitych województwach Korony i Litwy, zdają się Belinowie głównie wojenném zatrudniać rzemiosłem, jak wogóle ówczesna szlachta więcej do konia

i hussarskich skrzydeł przyrosła, jak do strzechy domowej i spokojnego życia.

Otóż rodowód wielkopolskiej gałęzi Belinów, zamieszkałych dziś w Bobrownikach w powiecie Ostrzeszowskim:

Stanisław Belina, szlachcic wojskowo służący 1600 r. z województwa Sandomirskiego, pow. Radomskiego. Syn tegoż:

Hieronim um. 1642 r. ożeniony z Izabellą Łazińską, nabył majątek Jasionnę w wojew. Łęczyckim, pow. Orłowskim. Syn tegoż:

Mikołaj na Jasionnie um. 1695 r., ożeniony z Zofią Gawrońską. Syn tegoż:

Hieronim um. 1725 r. skarbnik, porucznik hussarski pod Czudnowem, Chocimem, Wiedniem i w licznych innych potrzebach, deputat od szlachty wojew. Kijowskiego do księcia Goliczyna o kozackie napady; ożeniony z Barbarą Plichcianką, kasztelaną wyszogrodzką, dziedzic Jasionny, Krzyżanowa, Kaszew, Pawłowic, Swiniar, Kwilina i Rostówka w wojew. Łęczyckim, Torczyna, Pilipowia, Berszcejówki, Horodyszcza i Laskowego Pola w wojew. Kijowskim. Syn tegoż:

Maciej um. 1747 r. stolnik Wiski, marszałek trybunału kapturowego wojew. kijowskiego, ożeniony z Anną Madalińską z Bobrownik, podkomorzanką wieluńską, dziedzic tak samo dóbr w Łęczyckim i Kijowskim, umarł w Koczorowie, pochowany w mieście Korestyszowie na Rusi. Syn tegoż:

Ludwik um. 1800 r. sędzia ostrzeszowski, rewizor graniczny, ożeniony z Jadwigą Psarską, stolnikówną wieluńską, dziedzic Bobrownik w pow. ostrzeszowskim, ziemi wieluńskiej. Syn tegoż:

Hipolit um. 1837 r. dziedzic Bobrownik, ożeniony z Agnieszką Pagowską. Syn tegoż:

Albin ur. 1803 um. 1876 dnia 18 kwietnia, dziedzic Bobrownik. Z żony Balbiny Przeniewskiej pozostawił dwóch synów: Władysława i Michała.

Oprócz tego istnieje jeszcze linia Belinów na Ukrainie, którą obecnie reprezentuje

Zelisław, syn Aloizego i Teresy Prościewiczówny, dziedzic Worsówki i Krasnobórki w pow. Radomyślskim, gubernii Kijowskiej, ożeniony z Michaliną Zaleską z Starosiele.

(Według papierów familijnych).

Benda Telesfor um. 18 stycznia 1872 r. Zmarły w cichym zakresie dużo działał dobrego. Wzorowy mąż, ojciec, gospodarz i obywatel, był kochany przez lud i obywateli. Długi czas dzierżawił Gołą, majątek Jaraczewskich z Jaraczewa; później nabył folwark Kostrzyn pod miastem tego nazwiska. W ostatnim czasie stracił trzy córki i żonę Maryą z Koliczkiej, co śmierć jego przyspieszyło.

Benda Felix um. 25 kwietnia 1875 r. Zmarły w Krakowie Felix Benda był znanym i poznańskim publiczności utalentowanym

artystą i reżyserem teatru krakowskiego. Obszernie skreślił w osobnej broszurze jego zasługi na polu sztuki, Stanisław Koźmian, dyrektor teatru krakowskiego.

Berwiński Teofil um. 21 stycznia 1865 r.

Poznań, 21 stycznia. Nauczyciel wyższy przy zniesioném przez rząd gimnazjum trzemeszeńskim, przeniesiony od roku do gimnazjum poznańskiego ad s. Mariam Magd., Teofil Berwiński, dziś z rana uległ gorączce tyfusowej. Charakterem, uzdolnieniem, nauką, zjednał sobie szacunek wysoki tych, co go bliżej znali, zamiłowaniem zawodu pojmowanego wzniosłe, przywiązanie młodzieży, której ducha rozwijał. Umierając nie życia żałował, ale że mu nie było dozwolono przynajmniej wykończyć historii powszechnej, nad którą od lat sześciu pracował. Umarł w sile wieku, bo mając dopiero lat 42. Nauki wyższe pobierał na uniwersytecie wrocławskim i berlińskim. W r. 1849 rozpoczął zawód nauczycielski w Poznaniu, zżąd przeniesiony do Trzemeszna w r. 1853, po zniesieniu tego gimnazjum znowu znalazł pomieszczenie przy gimnazjum poznańskim. (Dz. P. nr. 18 z r. 1865).

Poznań, 24 stycznia. Wczoraj o godzinie 3 po południu odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zwłoki śp. Teofila Berwińskiego. Koledzy zmarłego nauczyciele gimnazjum s. Maryi Magdaleny i uczniowie z chorągwiami w krepie, również wielka liczba publiczności obojga płci towarzyszyła żałobnemu pochodowi, któren poprzedziło licznie zebrane duchowieństwo. Śp. Teofil należał do tych rzadkich mężów, którzy duchowością charakteru, jak iza czystego i wrodzoną słodyczą w obejściu, umieli sobie zjednać za życia przyjaźń i szacunek u wszystkich, unosząc do grobu wdzięczną pamięć i powszechne uznanie.

(Dz. P. nr. 20 z r. 1865).

Berwińska Maryanna z Bukowskich um. 1 lutego 1865 r. Sędziwa matka śp. Teofila nie mogła przeżyć straty ukochanego syna i w tydzień po nim przeniosła się do wieczności. Drugi jej syn starszy, znany poeta Ryszard, służąc w kozakach tureckich, nie mógł być obecnym przy śmierci śp. Maryanny.

Białkowski Alfons um. w r. 1864. Zmarły był właścicielem dóbr Pierchna w powiecie średzkim. Zginął przypadkiem, bijąc się dla zabawy ze znajomym na florety, przyczém guzik spadł z floretu i odsłonił ostrze. Ożeniony z hrabianką Bnińską, córką hr. Florentego z Biezdrowa, pozostawił syna Floryana i trzy córki, z których najstarsza Marya poślubiła swego kuzyna dr. Wacława Zarembe, urodzonego także z hrabianki Bnińskiej.

Białkowski Leopold um. 28 czerwca 1866. Zmarły był kapitanem wojsk polskich w 3 pułku piechoty liniowej, partyzantem czynnym w r. 1833, następnie 15letnim więźniem Kufsteinu. Umarł w Trzemesznie.

Biegańska Franciszka z Raczyńskich um. 20 października 1868 r. Zmarła była córką Filipa Nałęcza Raczyńskiego i żony jego Doroty z Nieżyehowskich, siostry pierwszego w Księstwie Dyrektora Ziemstwa kredytowego Nepomucena z Grąnowka, zmarłego 15 maja 1841. Zameżna za Józefem Biegań-

skim, wieloletnim radcą Ziemstwa z Cykowa (a związek pobłogosławił w kościele Bożego Ciała w Poznaniu nieodżałowanej pamięci ks. Loga) pozostawiła synów: Adama, zmarłego bezdzietnie w Ameryce i Wincentego, ożenionego z hr. Antoniną Czarnecką, córką hr. Antoniego i Anieli z hr. Ponińskich, oraz córkę Józefę za Antonim Skarzyńskim z Sokolowa. Po upływie lat 15 wdowieństwa, zakończyła śp. Franciszka cichy żywot w Cykowie, przeżywszy lat 67, pochowana w grobie familijnym w Kamieńcu pod Grodziskiem.

Bielowski August um. 12 października 1876 r. Zmarłemu poświęcił Kur.-Pozn. następujące wspomnienie:

Poeta i historyk, genialny tłumacz „Wyprawy Igora na Połowców“, autor dziejowego rapsodu o wielkich rozmiarach „Pieśni o Pobożnym Henryku“, autor „Wstępu krytycznego do dziejów Polski“ i wydawca „Monumenta historica Poloniae vetustissima“, od 1869 dyrektor zakładu Ossolińskich, Augustyn Bielowski zmarł wczoraj (12 października 1876 r.) we Lwowie o godzinie 8 rano.

Strata, jaką piśmiennictwo nasze przez śmierć tę ponosi, jest ciężka i wielka. Przez lat 30 pracując przy zakładzie Ossolińskich, znał najlepiej obfite skarby tego wspaniałego zbioru i najlepiej z nich korzystać umiał. Zajmując się redakcją nowej seryi Biblioteki Ossolińskich, wydał oprócz tego Pamiętniki Jemiołowskiego, pisma Stanisława Żółkiewskiego, Pompei Trogi fragmenta, Paradoxa koronne, napisał cenne dzieło wspomniany już powyżej Wstęp krytyczny i uczone rozprawy lub monografie, jako to: Pamiętki Trębowski, Królestwo Galicyi, Mistrz Wincenty i jego kronika, Halicko-Włodzimierskie księstwo, Synowie Chrobrego itd. Największą zaś zdaniem naszym doniosłości i zasługi są wydane przez niego dotychczas 2 tomy źródeł do dziejów Polski p. t. Monumenta Poloniae itd.—do których dalszego ciągu (wszyscy kronikarze aż do Długosza) materyał miał przygotowany — i wydany wraz z Szajnochą Słownik Lindego.

Aczkolwiek w naukowych badaniach jego znać wygórowaną fantazją poety, który to niedostatek dzielił z Karolem Szajnochą — to nie można mu odmówić wielkiej znajomości źródeł i częstokroć trafności wniosków.

Piśmiennictwo historyczne nasze traci w nim najstarszego i najdzielniejszego pracownika, który po Lelewelu prowadząc dalej wątek historycznych badań, obok Jędrzeja Moraczewskiego, Szajnochy, Łukaszewicza, Morawskiego, Szujskiego i Szmitta świetnie w dziejach naszej literatury zajmował będzie miejsce.

Bieńkowski Albin um. 23 września 1864 r. Zmarły był właścicielem dóbr Smuszewa i ożeniony był z Cecylią z Chłapowskich. Pozostawił dwóch synów i córkę.

Bieńkowska Cecylia z Chłapowskich um. 7 kwietnia 1868 roku.

Poznań, 7 kwietnia. W tej chwili dochodzi nas wiadomość o śmierci znaney i poważanej matrony śp. Cecylii Bieńkowskiej.

(Dz. Pozn. nr. 82 z r. 1868.)

Przyp. Szczegóły pogrzebu śp. Bieńkowskiej znajdzie czytelnik pod rubryką: Gaje wski pułkownik.

Biesiekierski Stanisław, pułkownik um. 27 listopada 1869 r.

Poznań, 27 listopada. W tej chwili smutna dochodzi nas wiadomość, że dziś w nocy o godzinie 12 zakończył w mieście naszym żywot doczesny, śp. Stanisław Biesiekierski, pułkownik b. wojsk polskich, jeden z ostatnich weteranów napoleońskich. Zanim będziemy w możności obszerniejszy podać życiorys zasłużonego tego męża, dziś już pragniemy tą wzmianką dać wyraz żalowi, jakim nas i całą publiczność polską nowa ta strata przejmuje. (D. P. nr. 273 z r. 1869.)

Poznań, 1 grudnia. Pogrzeb śp. pułkownika Biesiekierskiego odbył się wczoraj po południu około godziny 3 przylicznym udziale, mianowicie publiczności z prowincyi. Śmiertelne szczątki zacnego weterana ponieśli do grobu na swych barkach obywatele i włościanie z pobliskiego Górczyna. Za trumną niósł ordery i oznaki wojskowe Zmarłego p. pułkownik Skarzyński: w orszaku żałobnym widzieliśmy panię Emilią Szaniecką, która mimo osłabionego zdrowia i słotnego powietrza pieszo postępowała za zwłokami żołnierza z 31 roku, co był świadkiem tylu świetnych z jej strony patriotycznych poświęceń... Na wyraźne życzenie śp. pułkownika Biesiekierskiego, nie było nad jego mogiłą żadnej przemowy. (D. P. nr. 276 z r. 1869.)

Przyp. Rodzina Biesiekierskich pieczętuje się herbem Pomian. W r. 1788 był Antoni Biesiekierski kasztelanem santockim.

Biernacki Michał um. 11 kwietnia 1876 r. Śp. Michał Biernacki herbu Poraj urodził się 19 sierpnia 1819 r. w Czekanowie, które to dobra od przeszło 100 lat w ręku jego rodziny się znajdują, z ojca Władysława i matki Anny z Kosseckich. Kształcił się w gimnazyum oleśnickim. Żył w dwóch małżeństwach. Najprzód z stryjeczną siostrą swoją Teklą Biernacką, córką Piotra, dziedzica Czystego, Woli itd. pod Warszawą, która w r. 1849 umarła bezdzietnie w Ostrowie; następnie z Gabryelą z Wilczyńskich, z której pozostawił 5 synów i 5 córek (Ezechiela, Zdzisława, Ananiasza, Erazma, Juliana, Maryą, Zenonę, Walentynę, Bonifacyą i Pelagią). Gorący patriota, sercem wylany dla wszystkich bez różnicy stanu i narodowości, wzorowy mąż, kochający ojciec i dobry aż do zbytku pan dla swych poddanych, przytém pełen dowcipu i niezwykłej uprzejmości w towarzystwie, tak był przez wszystkich, co go znali, kochanym, iż gdy w r. 1863 za popieranie powstania w Królestwie został wywiezionym do twierdzy poznańskiej, gdzie 2000 tal. kaucyi żądano za jego uwolnienie, jednocześnie aż trzech przyjaciół, jeden nie wiedząc o drugim, kwotę tę zań ofiarowali — z tych jeden był kupiec starozakonny L. G. w Poznaniu. Poprzednio walczył w r. 1848 pod wodzą pułkownika Kuszla jako prosty strzelec pod Odolanowem i Raszkowem z Prusakami. Nie dziw, że nie szczędząc nigdy grosza na sprawy publiczne i na ratowanie z nędzy włościan, sam w końcu zaszargał fortunę. Obawa o przyszłość dzieci poczęła go trapić; nie chciał wszakże kołatać o pożyczkę rządową, którą mu przyrzekano wyrobić u władzy. Zapadł na karbunkuł i skonał w pałacyku swym Bagateli pod Ostrowem na ręku ukochanej córki, żalowany powszechnie.

Binck O. Stanisław um. 23 kwietnia 1874 r. Zmarły, urodzony w r. 1832, był członkiem zakonu Jezusowego, a wyświęcony w r. 1856, długi czas był proboszczem w Kąkolewie. Później wstąpił do OO. Jezuitów, chory od dawna na piersi, zakończył życie w gościnnym domu oporowskim u pp. Morawskich.

Błaszkiwicz X. Maciej um. 18 maja 1865 r. Zmarły był Prałatem, proboszczem kolegiaty kruszwickiej i dziekanem foralnym dekanatu kruszwickiego. Zakończył życie w tutejszym klasztorze Sióstr Miłosierdzia. Obrządkom pogrzebowym, które się w kościele Ś. Wojciecha odbyły, przewodniczył śp. X. Kanonik Niszczewski, a X. Prusinowski piękną mową uczcił zasługi zmarłego.

Błędzowski Franciszek um. 20 listopada 1875 r. Zmarły był żołnierzem w r. 1831, następnie wstąpił do armii francuskiej i dosłużył się stopnia pułkownika. Później osiadł w Krakowie i tu spotkałem go w domu księcia Stanisława Jabłonowskiego, z którym był zaprzyjaźniony. Był to piękny typ żołnierza.

Błociszewski Stanisław um. 8 maja 1863 r. Śp. Stanisław był synem Antoniego i Rozalii ze Skarzyńskich małżonków Błociszewskich z Przecławia, gdzie się urodził 19 sierpnia 1842 r. Pierwsze początki nauk pobierał w domu rodzicielskim, następnie uczęszczał do gimnazjum Ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, wreszcie złożył świetny egzamin dojrzałości (cum summa laude) w Głogowie. Poświęciwszy się zawodowi prawniczemu, udał się na uniwersytet do Berlina a ztamtąd do Bonn. Tu doszła go wiadomość o powstaniu w Królestwie 1863 r. Wraca zatem dzielny młodzieniec natychmiast do kraju, a otrzymawszy błogosławieństwo rodziców, znanych z miłości Ojczyzny, spieszy na plac boju, gdzie w bitwie pod Ignacem 8 maja 1863 r. ginie śmiercią walecznych. — Zwłoki jego pochowane są w wspólnej mogile z towarzyszami broni.

Błociszewska Marya z Gostyńskich um. 17 lipca 1871 r. Śp. Marya była drugą żoną walecznego żołnierza z r. 1831 Stanisława Błociszewskiego herbu Ostoja. Spełniwszy sumiennie obowiązki przybraną matkę nad małoletnimi dziećmi męża swego z pierwszój żony, umarła w Sobiesierni, w powiecie wrzesińskim, po długiej i ciężkiej chorobie piersiowej. Z swoich dzieci pozostawiła dwóch synów Józefa i Mieczysława Błociszewskich.

Błociszewski Sylwester um. 22 lutego 1875 r. Śp. Sylwester, syn Stanisława i Józefy z Wyganowskich Błociszewskich urodził się 22 sierpnia 1840 r. w Smogorzewie, majątku rodzicielskim. W roku 1863 brał udział w powstaniu i pod dowództwem generała Taczanowskiego walczył pod Ignacem, Kołem i Pyzdrami. Tam, po odniesionj klęsce, został przy przeprawie do Księstwa schwytyany przez wojsko pruskie i w cytadeli poznańskiej uwięziony. Po uwolnieniu oddał się zawodowi gospodarskiemu. W roku 1869 ożenił się z Ewą Niemojowską, córką Kaspra i Maryi z hr. Sokolnickich Niemojowskich herbu Wierusz. Okupiwszy się w roku 1868 w powiecie średzkim, umarł w wsi swojej Kłonach po siedmioletniej ciężkiej chorobie. Zostawił syna jednego Władysława Błociszewskiego.

Bnińska hr. Nepomucena z Żółtowskich um. 4 lutego 1866. Poznań, 5 lutego. Wczoraj po południu zakończyła w mieście naszym żywot doczesny śp. hrabina Florentowa Bnińska, właścicielka dóbr Biezdrowa, jedna z tych coraz rzadszych pań polskich, które uprzejmością i wdziękiem w obejściu umiały sobie jednać wszystkich otaczających. Skonała po ciężkich cierpieniach, otoczona licznym gronem dzieci, wnuków i przyjaciół, z których wdzięcznej pamięci nigdy nie wygaśnie. (Dz. Pozn. nr. 28 z r. 1866.)

Poznań, 7 lutego. Dziś rano o godzinie 10 zgromadził się nadzwyczaj liczny orszak żałobny przed mieszkaniem śp. hrabiny Nep. Bnińskiej, aby jej zwłokom ostatnią oddać usługę. Po stósownej do okoliczności przemowie ks. Jana Koźmiana, wyruszył cały orszak poprzedzony przez JW ks. Biskupa Stefanowicza i liczne duchowieństwo śród ponurych dźwięków żałobnej muzyki ku bramie berlińskiej. Długi szereg pojazdów postępował zwolna za karawanem. Jutro odbędzie się uroczysty pogrzeb w dobrach zmarłej, w Biezdrowie.

(Dz. Pozn. nr. 30 z r. 1866.)

Przyp. Hr. Nepomucena, urodzona z Julii Niegolewskiej, pozostawiła synów: Aleksandra, owdowiałego po Mlickiej; Adolfa, ożenionego z Węsierską, Maxymiliana, ożenionego najpierw z Seweryną Żółtowską, z której córka Emilia za hr. Józefem Mielżyńskim, powtórnie z hr. Heleną Czarnecką (zob. niżej) z Rakoniewic; Marcellego, bezżennego; dalej córki Zarembinę (um. 1869), Doliwinę, Białkowską, śp. Nestorową Koszutską i Julię za Władysławem Moszczeńskim.

Bnińska hr. Helena z hr. Czarneckich um. 13 września 1869.

Poznań, 14 września. Wczoraj zeszła z tego świata w Pamiątkowie w powiecie poznańskim, śp. Helena z hr. Czarneckich hrabina Maksymilianowa Bnińska. Śmierć ta okryje żałobą liczne rodziny wielkopolskie.

(Dz. Pozn. nr. 212 z r. 1867.)

Przyp. Zmarła była córką śp. hr. Marcelego i Florentyny z Chłapowskich Czarneckich a siostrą hrhr. Antoniego, Zygmunta i Stanisława, oraz pani Adamowej Żółtowskiej z Ujazdu. Pozostawiła córeczkę Celinę, dziś dorastającą.

Bnińska hrabina Marya z książąt Radziwiłłów um. 15 października 1875 r. Zmarła była córką księcia Dominika, (um. 1803) z linii Kleckiej, i Marty z Czechnickich a wnuczką księcia Marcina Mikołaja, w. krajczego litewskiego i jego pierwszej żony Aleksandry Belchackiej, kasztelaneki bieckiej. Owdowiała po kasztelanie i senatorze hr. Aleksandrze Bnińskim, zakończyła życie w dobrach swych Czarnowczycach na Litwie w 83 roku życia. Jej siostra księżniczka Anna była żoną hr. Atanazego Raczyńskiego. Zmarła kasztelanowa miała córkę hr. Zofię Bnińską za hr. Sewerynem Oksza Grabowskim.

Bnińscy herbu Łodzia.

Wielkopolska rodzina Łodziów z Bnina rozgłosne w Rzpltej zajmowała stanowisko, służąc krajowi orężem w boju i radą w senacie. Rodowód Bnińskich ułożony według akt grodzkich poznańskich przez p. J. W. Z. a legalizowany przez król. Archiwum, sięga po mieczu aż do r. 1360, w którym panowie z Bnina wedle odziedziczonych po ojeu włości i zamków, na dwie rozpadli się gałęzie. Z tych Piotr z Kempy, kasztelan gnieźnieński (um. 1449) stał się protoplastą Opalińskich i Moszyńskich, brat zaś jego Mikołaj (um. 1426) zaszezepił rodziny Bnińskich i Szmigielskich. Tenże Mikołaj miał z małżonką swą Małgorzatą sześcioro dzieci, z których Andrzej, jako Biskup poznański (um. 1471) jedną z najznakomitszych i najwybitniejszych w Polsce był postacią swego wieku. Brat Biskupa Jan, kasztelan międzyrzecki i starosta wschowski (um. 1453), zaślubiony z Agnieszką Dunin z Tarnowa, pierwszy właściwie przyjął stanowczo nazwę Bnińskiego, podczas gdy młodszy jego i Biskupa poznańskiego brat Wojciech (um. 1471) od włości Szmigła nazwał się Szmigielskim. Linia Szmigielskich wygasła roku 1713 na głośnym z Ojczyźnie Adamie, staroście gnieźnieńskim, nie mającym z małżonką swą Maryą z Nieżychowskich żadnego potomka. Powracając do Bnińskich, widzimy z ich rodowodu, że rodzina ta od synów Piotra, sędziego nakielskiego, zrodzonego z Wojciecha i Teresy Chełmskiej (um. 1687), rozpadła się na trzy linie. Pierwszej założycielem jest Piotra wnuk, Łukasz, sędzia ziemski, poznański, syn kasztelana śremskiego Rafała z Kwileckiej, który z Swinarskiej pozostawił syna Hilarego, ożenionego z Dzierzkówną. Tychże syn hr. Roman, ożeniony z Sobańską, tworzy obecnie wolińską a zarazem najstarszą gałąź Łodziów Bnińskich.

Druga linia idzie od drugiego wnuka Piotra, Ignacego, starosty średzkiego, młodszego syna Rafała kasztelana śremskiego. Ten z Franciszki Bnińskiej, córki Konstantego Bnińskiego (zob. niżej), kasztelana chełmińskiego i Brygitty z Załuskich, miał synów Aleksandra, senatora-kasztelana, ożenionego z ks. Radziwiłłówną i hr. Florentego, (zob. wyżej); trzeciej założycielem był Józef, syn Konstantego, kasztelana chełmińskiego, wnuk Wojciecha, kasztelana kowalskiego i Wiktoryi z Święciekich, a prawnuk Piotra, sędziego nakielskiego i Amny Krakowskiej herbu Trąby, którego to Józefa najmłodszy syn Ignacy, z małżonką swą Emilią z Korzboków Łąckich, są właścicielami Samostrzela. Starsi bracia Ignacego śp. Jan, ożeniony z hr. Mielżyńską, córką Macieja, pozostawił syna Józefa, który pojął za żonę Anielę hr. Mycielską z Chocieszewic; Konstanty zaś, właściciel dóbr Glesna miał za sobą pmo wto Kęszycką, z tej córkę Franciszkę Kalkstein i Maryą Mielęcką. Z drugą żoną Jadwigą Kalkstein, córką Wincentego się rozwiódłszy, pojął za małżonkę Sewerynę Koszutską, siostrę Nestora, z której nie ma potomstwa.

Najmłodsze po mieczu pokolenie hr. Bnińskich z Wielkopolski stanowią dzieci i wnuki hrabiów Alexandra, Adolfa, Jana i Ignacego.

I tak po hr. Alexandrze są synowie 1) hr. Stanisław, ożeniony z Maryą Dołęga Sobierajską, z której synowie hr. Ignacy i hr. Jan Nepomucen; 2) hr. Witołd, b. porucznik gwardyi huzarów w Poczdamie, ozdobiony krzyżem żelaznym za waleczność; 3) hr. Wacław; oraz córki hr. Wincentyna za Kazimierzem Leszczyc Koszutkim i hr. Jadwiga.

Hr. Adolf ma synów: 1) hr. Włodzimierza, ożenionego z Anną hr. Czarnecką; z niej syn hr. Edward; 2) hr. Seweryna, b. porucznika gwardyi ułanów w Berlinie, Kawalera Maltańskiego; 3) hr. Karola i 4) córkę hr. Izabellę za Ordynatem hr. Zbigniewem Węsierskim-Kwileckim na Wróblewie.

Po hr. Janie z hr. Mielżyńskiego pozostał, jak powiedziano wyżej, syn hr. Józef, który z hr. Anieli Mycielskiej ma najstarszego syna Jana.

Hr. Ignacy ma z Emilii z Korzboków Łąckich jedynego syna hr. Bolesława i dwie córki: hr. Emilią za hr. Karolem Mielżyńskim i hr. Maryą.

Siostry hrabiów Konstantego, Jana i Ignacego są Aniela Łodzka Baranowska i Anna Cielecka.

Bogdański Józef um. 5 lipca 1872 r.

Poznań, 5 lipca. Zasłużony nasz współobywatel, ślusarz Józef Bogdański, zakończył dziś z rana żywot doczesny po kilkogodzinnej chorobie, tknięty paraliżem na głowę. Kto znał cnoty zawczasie zmarłego, ten zapewne wraz z nami westchnie za spokój jego poczciwej duszy.

(K. P. nr. 151 z r. 1872.)

Poznań, 8 lipca. Wczoraj po południu orszak nieprzeliczony, złożony z wszystkich warstw naszego społeczeństwa, odprowadził do grobu zwłoki śp. Józefa Bogdańskiego, jednego z najzacniejszych, najgorliwszych w pracy narodowej przemysłowców naszych. Żalobnemu konduktowi przewodniczył JWks. Prałat Koźmian w otoczeniu liczne go duchowieństwa. Od dawna nie widzieliśmy w Poznaniu tak wspaniałego pogrzebu.

(K. P. nr. 153 z r. 1872.)

Bogusławski Stanisław um. w czerwcu 1870 r. w Warszawie.

Poznań, 15 czerwca. Zmarł w tych dniach w Warszawie: Stanisław Bogusławski, zasłużony pisarz dramatyczny, niegdy oficer wojsk polskich, następnie aktor i przez dłuższy czas redaktor „Kuryera Warszawskiego.“ Był on synem niewygasłej pamięci Wojciecha Bogusławskiego, twórcy sceny narodowej i słynnego dramaturga. Utwory śp. Stanisława odznaczają się niepospolitym dowcipem, który zapewnia im długą jeszcze egzystencją w repertuarach teatralnych. Szczególniej cenione są jego „Lwy i lwice“, „Stara romantyczka“, „Złoty młodzieniec“ i „Opieka wojskowa.“ Ostatnią sztukę widzieliśmy niedawno na scenie naszej, gdzie sympatycznego doznała przyjęcia.

(D. P. nr. 130 z r. 1870.)

Bogusławski Franciszek um. 20 maja 1875 r.

Poznań, 21 maja. Wczoraj przed południem umarł całkiem nagle, rażony paralizem na serce właśnie w chwili, gdy się zabierał do pracy swego zawodu, znany szerszym kołom właściciel handlu bławatów śp. Franciszek Bogusławski. Był to mąż zacny, cichy, pracowity i skromny. Klęski finansowe, jakich w latach ostatnich doznał, wyczerpuły i tak już długoletniem cierpieniem stargane siły. Pozostawia wdowę i czworo sierót. Spokój Jego duszy! (K. P. nr. 114 z r. 1875.)

Przyp. Wdowa po śp. Bogusławskim nie przeżyła straty męża. Zapadłszy na chorobę piersiową, w niespełna rok później pożegnała się z tym światem.

Bojanowski Xawery um. 24 sierpnia 1866 r. Zmarły był synem Bogusława, szambelana i Magdaleny z Nałęczów Kęszczyckich, a dziedzicem Konarzewa, Zakrzewa i Łaskowa. Później wyprowadził się do Królestwa Polskiego. Znany był z dowcipu, uprzejmości i towarzyskiego wdzięku; oraz jako wzorowy gospodarz i zapalony myśliwy. Umarł w Pluskowesach w Prusach Zachodnich, bawiąc w odwiedzinach u swego szwagra Kalksteina.

Bojanowscy herbu Junosza.

Bojanowscy, herbu Junosza, pochodzą ze Szląska, gdzie około r. 1390 Günther Prudel posiadał już wieś Stare Bojanowo, od której potomkowie jego nazwisko przybrali. Rodzina ta ma wspólne pochodzenie z znakomitym domem szląskim hrabiów Schaffgotschów, których herb pierwotnie także był baranek srebrny w czerwonym polu, zanim go w helmie umieścili. Na początku XIII. wieku żył Sybotho de nobili familia Ovium, przodek tego domu, który później od znakomitego antecessora, Gotscha Hgo Schaff, przybrał jako nazwę familijną Schaffgotsche; druga linia od innego, młodszego brata, Jung Schaff zwanego, Junoszą przezwana.

Naprzeciw zanku Kynast, przy Warmbrunnie, posiadłości Schaffgotschów od r. przeszło 1300, wznosi się góra Prudel, z ruinami zamku, który dał nazwę przodkom Bojanowskich.

Günther de Prudel miał trzech synów: Sędziwoja z Splawia, Dersława z Osieka i Andrzeja I. z Bojanowa (1406—1441), który z Florentyną Jarogniewską prowadził dalej linią Bojanowskich. Synowie jego: Jan dictus „dusza“ z Skóraczewa sterilis, i Andrzej II. z Bojanowa burgrabia kościański (um. 1498), którego wnuk Andrzej III., także burgrabia kościański (um. 1536) ożeniony z Miaskowską, dziedziczką Golaszyna. Stanisław, podkomorzy koronny za króla Zygmunta Augusta, pochowany u OO. Dominikanów w Krakowie z nagrobkiem; portret jego w albumie Matejki. Mikołaj burgrabia kościański (um. 1566).

Stefan, podkomorzy poznański, założyciel miasta Bojanowa (um. 1638), tego synowie dwaj, 1) Jan Albrecht, starosta gnie-

źnieński (um. 1670), 2) Bogusław, chorąży poznański, (um. 1692). — Ernest Wilhelm na Drzewcach, starosta gnieźnieński (um. 1718) i jego syn Joachim Alexander, także starosta gnieźnieński. Krzysztof (1624—1641) z Katarzyny Korzbok Łąckiej miał syna Andrzeja (1645—1687), który z Florentyny Mycielskiej miał dwóch synów: Józefa Antoniego, podstolego kaliskiego (1689—1740) bezdzietnego i Jakóba (1687—1713) na Cerekwicy ożenionego 1) v. z Urszulą Sezaniecką 2) v. z Teresą Sokolnicką 3) v. z Jadwigą Marchocką, miał kilku synów, z tych 1. Mikołaj na Brzeziu (um. 1713) ożeniony z Bibianą Dzierżykraj Morawską, 2. Stanisław (um. 1736) na Miejskiej Górze z Zabłockiej miał syna Mikołaja ożenionego z Krystyną Chłapowską 3. Jan Antoni, podstoli kaliski i burgrabia gnieźnieński, z Ludwiki Pilawa Potockiej, kasztelaneki rogozińskiej miał dwóch synów: Floryana podstolego kaliskiego i Wiktora, generała wojsk litewskich.

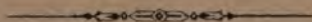
Silwiusz Alexander, pułkownik cesarski, mianowany baronem r. 1760. Wymieniony wyżej Jan Albrecht na Bojanowie Bojanowski, starosta gnieźnieński, syn Stefana, podkomorzego poznańskiego, założyciela miasta Bojanowa, miał z Ewy Unrużanki synów kilku, z których dwóch stało się ojcami dwóch linii tego domu, tj. katolickiej i kalwińskiej; I. od Bogusława na Przybini (1712—1730) z Eleonory z Mielżyna Złotnickiej pochodzą dzisiejsi katolicy Bojanowscy; wnuk jego, także Bogusław (um. 1816) na Krzekotowicach, Konarzewie, Kiączynie itd. szambelan króla Stanisława Augusta, potem sędzia pokoju pow. krobkiego, ożeniony z Magdaleną Nałęcz-Kęszycką, miał dwóch synów i tyleż córek I. Xawery (um. 1866), który z Korduli Sezanieckiej zostawił jednego syna Kaliksta, ożenionego z Maryą Mikorską i kilka córek, z tych dwie w zakonach, II. Kaliksta (um. 1849) na Krzekotowicach i Skoroszewicach, ożenionego z Serafiną z Sienna Potworowską (siostrą Gustawa), z której zostawił jednego syna Bogusława na Krzekotowicach, ożenionego z Maryą Brezianką i córki Ludwikę za Antonim Beliną Węsierskim i Magdalenę za Antonim Gorzeńskim Ostrorogiem III. Konstancją za Józefem Łubieńskim i IV. Antoninę za Hieronimem Gorzeńskim Ostrorogiem.

Franciszek, drugi wnuk Bogusława starszego, z Koszutkiej miał synów a) Jana Nepomucena, ożenionego z Maryanną Rychnowską, b) Łukasza na Morce pmo voto z Godlewską, z téj syn Maciej, ożeniony z siostrą piszącego, Rozalią Żychlińską, ma synów Stanisława i Macieja, oraz córki Eleonorę i Maryę; sdo voto z Miłkowskiej córki: Florę Wilkońską i Melanią Biernacką. c) Ignacego na Mełpinie, którego córka Emilia za Wiktorem Unrugiem, oraz dwie córki d) Katarzynę za Żychlińskim i e) Zofią za Kurnatowskim na Dusinie (zob. pod rub. Dzierzbicki). — Wojciech, trzeci wnuk Bogusława na Przybini, z Apolonii Nałęcz-Kęszyckiej, był dziadem Edmunda Bojanowskiego, znanego z pobożności.

Józef, czwarty wnuk, z Lutomskiej miał syna Michała, ożenionego 1) z Kraszkowską 2) z Sarnowską, ojca Piotra, który z Pauliną Mielęką ma potomstwo.

II. Karol (1698 um. 1746), przodek linii kalwińskiej, ożeniony 1) z Wiśniewską 2) z Billerbekówną, miał córkę Joannę za Bogusławem Hazą Radlicem, i synów trzech: 1) Karola rotmistrza wojsk saskich, 2) Augusta Alexandra, (um. 1746), szambelana królewskiego, który z Eleonory bar. Bothmer miał dwie córki Henrykę, za Karolem Stanisławem Unrugiem i Eleonorę za Janem hrabią z Sienna Potworowskim (matkę hrhr. Edwarda i Adolfa) 3) Stefana (um. 1771) jenerala, który z baronówną Kottwitz zostawił potomstwo.

Jest jeszcze jedna linia Bojanowskich, lecz zupełnie ziemczała, z której było kilku generałów i wysokich urzędników pruskich.



Borkowska - Dunin Anna z Dobieckich um. 1 stycznia 1874 r. Zmarła w 84 roku życia matrona była córką Wojciecha Osorya Dobieckiego, prezesa wyjądzwa krakowskiego i jego żony z domu Leszczyńskich. Wcześniej poszedłszy za mąż za Józefa Dunin-Borkowskiego herbu Łabędź, prokuratora królewskiego w Kongresówce, miała dwóch synów i 4 córki, z których Lucyna, żona Ludwika Odrowąża Krzyszkowskiego, znanego mecenasa w Kielcach i właściciela dóbr Bebelna, zrodziła syna Stefana, zasłużonego w Wielkopolsce twórcy pierwszej polskiej opery, a obecnie dyrektora poznańskiego Towarzystwa Muzycznego i dyrektora Szkoły muzycznej w Poznaniu.

Bortliszewski X. Kazimierz um. 9 września 1866 r. X. Bortliszewski przebywszy dla braku funduszy z wielkim mozolem szkoły leszczyńskie, rozpoczął zawód kapłański nasamprzód w Górcie duchownej, w r. 1848 zaś objął probostwo w Konarzewie i tu też zasłużonego dokonał żywota. Był on przyjacielem śp. X. Breańskiego i razem z nim starał się zaszczipać w ludzie oświatę i miłość Ojczyzny obok miłości Wiary. W r. 1848 porwany do więzienia, przez kilka lat w niern przesiedział. Towarzystwo Naukowej Pomocy straciło w nim gorliwego członka.

Borzewski Feliks um. 16 marca 1871 r. Zmarły był żołnierzem z r. 1831. Pozostawił córkę z Michałem Kalksteinem w Klonówku w Prusach Zachodnich.

Borzęcki Józef, pułkownik um. 27 lipca 1875 r.

Dnia 27 lipca umarł w Brzóstkowie śp. Józef Borzęcki, pułkownik wojsk polskich. Zmarły w r. 1831 walczył w szeregach sławnego czwartego pułku piechoty. Był potem lat kilkanaście na wygnaniu. Powrócił i wziął udział w ruchu 1848 r., za co był internowany w Magdeburgu. Odtąd bawił w Księstwie i wydał tu córkę za Dra Hoffmana. Czynny, usłużny, wesoly, ceniony był powszechnie. Tak

znikają jeden po drugim ci, którym dano było w świetniejszej chwili za Ojczyznę walczyć.

(K. P. nr. 171 z r. 1875.)

Braunek Małgorzata z Budziszewskich um. 15 lutego 1870 r. Zmarła w Pogrzybowie śp. Małgorzata, była matką Tadeusza, właściciela dóbr Zielniki; Wandy, żony Teodora Dembińskiego, długoletniego dzierzawcy i przyjaciela hr. Augusta Cieszkowskiego, i Heleny, żony Norberta Szumana z Tunowa.

Braunek Floryan um. 11 lutego 1871 r. Żywot majora Braunka jest tak burzliwym i obfitym w nadzwyczajne przygody, iż poświęcić mu należy obszerniejszą wzmiankę.

Sp. Floryan urodził się w Grudnie, powiecie obornickim, dnia 3 lutego 1797 r. Po ukończeniu szkół w Poznaniu wstąpił w r. 1816 do 1go pułku gwardyi ułanów w Berlinie, gdzie wkrótce epolety oficerskie pozyskał. W r. 1823 wzięwszy dymisyą, udał się do Paryża i wstąpił do legii cudzoziemców w służbę francuzką pod dowództwo pułkownika Murphi. Nominowany kapitanem, powołany został do głównego sztabu jenerała Dijon, natenczas głównie dowodzącego armią francuzką, przeciw Hiszpanom. W tej wyprawie brał udział w wielu bitwach a mianowicie pod Trocadero i w oblężeniu Kadyxu. Po ukończeniu kampanii wystąpił ze służby francuzkiej i zaciągnął się w Londynie do szeregów lorda Cohran, spieszącego w pomoc Grekom, wnet przecież porzucił i to stanowisko i udał się do Egiptu, gdzie wstąpił pod rozkazy jenerała barona Piotra Boyer, głównego organizatora armii wice-króla Egipskiego, Ali-Ahmet Baszy. Mianowany instruktorem w stopniu Bim Baszy (majora) zorganizował szwadron przybocznej gwardyi konnej dla tegoż wice-króla, którą przy jego boku przez rok dowodził. Przesadzony następnie do artyleryi, pełnił swe obowiązki przez dwa lata, stojąc załogą w cytadeli w Kaïro. Tu ztąd przeniesiony został do głównego sztabu jenerała księcia Osmana Nuradin - Beja, z którym robił wyprawę przeciwko zbuntowanym pokoleniom murzynów. Przebywszy Abissynią, Nubią, Dongola i wielką puszczy Saharę, złączyli się z wojskiem arabskim w Senar i Cordofan po nad Nilem, który się tu dzieli na dwie rzeki na białą i niebieską. Tu śp. Floryan blisko trzy lata odbywał różne wycieczki, przy największych niewygodach i trudach. Po zupełnem poskromieniu rokoszu powrócił z armią napowrót do Kaïro, gdzie do końca swego pobytu pozostał w głównym sztabie.

W r. 1830 odbył podróż do Palestyny, a zwiedziwszy wszystkie miejsca święte jako to: Jerozolimę, Nazareth i t. d. powrócił do Alexandryi. Zabawiwszy tu krótki czas, zaciągnął się na nowo do wyprawy przeciwko Piratom greckim pod rozkazy wice admirała austryackiego Bandiera, z którym na admirałskim okręcie przez sześć tygodni wszystkie niemal wyspy archipelagu na morzu Sroziemnem zwiedził. W końcu przybył na wyspę Tenedos, zkąd zwiedził z oficerem okrętu ruiny dawniej Troi. Z Tenedos udał się do Carogrodu, ambarkując się z Bajukdere na okręcie greckim do Odessy, lecz zaraz pierwszej nocy przy okropnej burzy rozbił się z okrętem na Czarném Morzu po nad brzegami Rumelii, przyczem utracił przeszliczny i bardzo kosztowny zbiór różnych starożytności, które tak starannie przez cały

przeciąg czasu w Egipcie zgromadzał. Tu ztąd w towarzystwie pięciu osób odbył pieszo podróż przez Rumelię, Bułgarię do Warny; następnie po tygodniowym wypoczynku puścił się w dalszą podróż przez Mołdawię, Wołoszczyznę, Bukowinę, Galicyę, Szląsk do W. Księstwa Poznańskiego. Lecz i tu niedługo na łonie rodziny pobawił, już trzeciego dnia bowiem pospieszył na odgłos powstania listopadowego w szeregi ojczyste. Za przybyciem do Warszawy, gdzie sława jego przygód już go poprzedziła, obrany został przez młodzież szkoły podchorążych i akademików, która natenczas tworzyła przyboczną gwardyę honorową naczelnego wodza generała Chłopickiego, dowódcą jazdy w miejsce kapitana Iwanickiego. Po rozwiązaniu téjże zaciągnął się do pułku krakusów jako major pod dowództwo pułkownika Szymańskiego, ostatecznie zaś przeniósł się do pułku jazdy podlaskiej pod rozkazy pułkownika Antoniego Kusza, z którym to pułkiem przy różnych korpusach odbył bitwy pod Grochowem, Cieszewem, Gassami, Glinkami, Ostrołęką, Jeruzalem i Zebrakiem, następnie pod Kuflewem i Wężyczynem. Później odbył bitwy pod Wielkim Dębem, Odrowążem, Wierzbicą, Skarszewem, Hżą, Mirowem i Odechowem. (Na to jest dokument: Stan służby pułku jazdy podlaskiej).

W korpusie generała Dembińskiego za szczególniejsze się odznaczenie pod Kuflewem przeciwko Dybiczowi, został wymieniony w Kuryerze Warszawskim przez naczelnego wodza generała Skrzyneckiego, a później ozdobiony krzyżem złotym. Po bitwie pod Ostrołęką komenderowany był przez naczelnego wodza dla prowadzenia straży przedniej na Litwę pod rozkazami generała Jankowskiego; wreszcie otrzymał polecenie zorganizowania pułku jazdy w Mszezonowie i Rawie. Tu trzy nowe szwadrony utworzył a czwarty był mu przydany z gwardyi strzelców konnych pod rozkazami kapitana Wendorff. Pułk ten przeszedł powtórnie pod dowództwo pułkownika Kusza do korpusu generała Samuela Rożyckiego; w końcu przecie prowadził go major Braunek aż do wkroczenia do Galicyi na Podgórze.

Po przebyciu blisko roku w niewoli austriackiej, powrócił do Księstwa. Przez wyrok sądu wschowskiego skazany na 9 miesięcy więzienia, odsiedział tę karę na fortecy w Srebrnej górze (Silberberg).

Śp. Floryanowi duszno było w znękaniej Ojczyźnie, więc tęskniąc za wolnością i wojaczką w roku 1845 ponownie kraj opuścił i udał się przez Antwerpię do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki do państwa Texas, gdzie za przybyciem został obywatelem amerykańskim. W r. 1846 wstąpił do wojska sprzymierzonego i odbył kampanię przeciwko Meksykanom; następnie wstąpił jako ochotnik do oddziału kapitana M. Cowne, z którym przez cały rok walczył z Indyanami, poczem znów należał do wyprawy z majorem Franch i pułkownikiem Johnson celem założenia twierdzy dla wojska Stanów Zjednoczonych po nad Rio grande u El passo del norte, gdzie pozostawał około dziewięć miesięcy. W końcu piastował przez dwa lata urząd sędziego pokoju i inne publiczne urzędy.

Zwiedzwszy rozmaite okolice i kraje Stanów Zjednoczonych, zateśknął nareszcie za Ojczyznę i powrócił na końcu r. 1860 po tyłu

latach rozmaitej służby i różnych trudów przy skołataném zdrowiu do swego rodzinnego kraju, gdzie niedoczekawszy się tyle upragnionego oswobodzenia Polski, żywota w domu swego bratanka dokonał.

Breański X. Waleryan um. 20 sierpnia 1866 r.

Poznań, 20 sierpnia. Przed kilku dniami donosił korespondent nasz z pod Poznania o prawdziwie nadludzkiem poświęceniu JMC księdza Waleryana Breańskiego w pielęgnowaniu owieczek swych, które w parafii jego w Tarnowie pod Poznaniem na cholere zapadły. Otóż dochodzi nas smutna wiadomość, że godny ten kapłan, wojownik z r. 1831, zapadł na tę samą epidemią i w dniu dzisiejszym dokonał swego chlubnego żywota. (Dz. Pozn. nr. 188 z r. 1866.)

Przyp. Śp. Xiądz Walery Breański urodził się we wsi Gaju pod Szamotułami roku 1806, z matki Brygitty z Falenckich, a ojca Teodora z Breańska Breańskiego herbu Łabędź, pochodzącego z Galicji. Był on bratem najmłodszym żyjącego dotąd w Paryżu jenerała Feliksa Breańskiego. Po ukończeniu nauk początkowo w domu rodzicielskim, następnie w gimnazjum poznańskim pobieranych i po złożeniu egzaminu dojrzałości udał się na uniwersytet do Wrocławia i słuchał tamże teologii, poczem został wyświęcony na kapłana. Powstanie narodowe 29go listopada 1830 r. zastało go wikaryuszem w mieście Wrześni. Gorliwy patriota zrzuca sukienkę duchowną i udaje do się Królestwa Polskiego, aby wziąć udział w walce o wolność i niepodległość Ojczyzny. Dojechawszy do Warszawy, zaciąga się jako żołnierz do pułku pierwszego strzelców pieszych. Dnia 19 lutego 1831 r. w pierwszym zaraz spotkaniu z nieprzyjacielem chlubnie się odznacza, należąc do liczby tych kilku ochotników, z którymi kapitan Robiński zdobył sztandar na kolumnie nieprzyjacielskiej. Śp. Walery znajdował się także w bitwie pod Grochowem i ozdobiony został krzyżem wojskowym: virtuti militari. W bitwie pod Ostrołęką ranny w głowę od kuli karabinowej, dostał się do Warszawy. Rana jego w krótko się zagoiła i wrócił do pułku. Znajdował się następnie przy obronie Warszawy, a po kapitulacji dzielił los korpusu jenerała Rybińskiego. Ponieważ jednak w Prusach został zaocznie osądzonym i niemógł się tamże pokazać, przeto przedarł się do Galicji, zkąd wraz z oficerami korpusu jon. Ramorino wyszedł do Francji. Tu znajdował się przez dłuższy czas w La Rochelle i pełnił tamże obowiązki urzędnika administracyjnego. Na wieść o ruchu w Frankfurcie w 1832 r. należał z częścią zakładu Bezansońskiego do wyprawy do Niemiec; gdy jednak ruch ten stłumiony został w samym niemal zarodzie, oddział ten Polaków udał się do Szwajcaryi. Po krótkim tamże pobyciu, jenerał Ramorino pociągnął za sobą garstkę swych towarzyszków do wyprawy Sabaudzkiej, lecz, gdy pierwszy krok się nie powiódł, schroniła się pozostała reszta Polaków, a pomiędzy nimi Breański do Szwajcaryi, zkąd w końcu znowu przedostał się do Francji. Tam w ciągłych był stósunkach z partją ruchu w W. Księstwie Poznańskim, a doczekawszy się owego na pozór olbrzymiego ruchu narodów w r. 1848, udał się do Wrocławia. Tu należał do komitetu, zajmującego się organizowaniem powstania, a gdy i to powstanie upadło, postanowił, nie chcąc już opuszczać kraju, na nowo oblec sukienkę duchowną. Za pośrednictwem dawnego swego przyjaciela, ówczesnego Arcybiskupa Przyłuskiego i po odsiedzeniu sześciotygodniowych rekolekcyi w klasztorze Filipinów

w Gostyniu, otrzymał probostwo w Tarnowie pod Poznaniem. Jako pasterz dusz oddał się z zapałem pracy około oświecania i kształcenia powierzonych mu owieczek, aż sterany na siłach i osłabiony, oddając się pełen poświęcenia pielęgnowaniu chorych podczas okropnej cholery w r. 1866, padł ofiarą téżże samej choroby.

Brennecke dr. Wilhelm um. 18 maja 1872 r.

Poznań, 21 maja. Pogrzeb dyrektora Brennecke odbył się wczoraj wieczorem bardzo uroczyście przy nader licznym udziale publiczności. W wielkiej auli Szkoły Realnej wystawione były zwłoki zmarłego w metalowej trumnie, otoczonej zielenią, wieńcami i krzewami. Rodzina, nauczyciele, uczniowie w wielkiej liczbie mimo wakacyi, członkowie magistratu i reprezentacyi miejskiej, profesorowie innych naukowych zakładów, wielu obywateli z miasta a nawet z prowincyi zapelnili około godziny 6 salę. Po wykonaniu przez uczniów chorału i przemowie odpowiedniej pastora, udał się cały orszak żałobny na cmentarz protestancki, gdzie złożono śmiertelne szczątki zacnego męża na spoczynek wieczny.

(K. P. nr. 114 z r. 1872.)

Przyp. Zmarły był mężem uczonym, który całą niemal zwiedził Europę. Dla młodzieży polskiej był zawsze wyrozumiałym a nawet szczerze do niej przywiązanym. Po jego śmierci Szkoła Realna całkowicie uległa germanizacyi.

Brettner dr. Jan Antoni um. 25 lutego 1866 r. w Poznaniu.

Poznań, 25 lutego. Dnia dzisiejszego około godziny 4 z rana zgasł nagłą śmiercią profesor dr. Brettner, radzca szkólny i rejencyjny, tudzież od lat dwudziestu dyrektor tutejszego gimnazyum katolickiego ad Sanctam Mariam Magdalenam. Mąż ten postawiony na czele wychowania publicznego młodzieży naszej, znakomite położył zasługi około podniesienia szkolnictwa w naszej dzielnicy polskiej. Jako dyrektor pierwszego gimnazyum W. Księstwa, chociaż cudzoziemiec, chociaż łamać mu się przyszło z językiem naszym, starał się ile możności przemawiać do swych uczni ich językiem ojczystym, jako radzca szkólny zakłady gimnazyalne katolickie usiłował zaopatrzyć w zdolnych i gorliwych nauczycieli. Śp. Brettner w świecie uczonym głośno pozyskał imię, jako autor licznych dzieł z dziedziny nauk przyrodzonych. Żal i boleść powszechna, które wiadomość o śmierci męża tego wzbudziła pomiędzy nami, świadczą dostatecznie o niesłuszności czynionego nam ze strony Niemców zarzutu nienawiści zasadniczej ku wszystkiemu, co jest niemieckiem; dowodzą raczej, iż przeciwnie zawsze skorzy jesteśmy uznać zasługi rzeczywiste i cześć oddać bez względu na narodowość.

(Dz. Pozn. nr. 46 z r. 1866.)

Poznań, 28 lutego. W uroczystym a smętnym pochodzie wprowadzono wczoraj o godzinie 3 po południu przy odgłosie wszystkich dzwonów kościoła pobernardyńskiego śmiertelne zwłoki śp. radzcy J. A. Brettnera do tegoż kościoła. W pochodzie tym prócz obecnych kolegów i uczniów zmarłego, widzieliśmy prawie całe miejscowe wyższe i niższe duchowieństwo, reprezentantów władz cywilnych, obywatelstwo nasze z prowincyi, które uważało za swą powinność dać tém samém dowód jawny czci i szacunku, jakimi przejęte było ku zacnemu mężowi, co

przez tyle lat dawał młodzieży polskiej dowody swęj bezstronności i gorliwęj o jęj dobro pieczy. Po ustawieniu ciała na katafalku, wstąpił na mównicę JMks. Bielewicz, nauczyciel religii przy gimnazyum osierconém, i w mowie niemieckięj skreślił pokrótce zasługi zmarłego. Dzisiaj rano od godziny 8½, poczęły się wigilie, następnie msza żalobna celebrowana przez JW. Biskupa Stefanowicza, w czasie której wiceregens alumnatu, ks. Michalski z kazalnicy przemówił. Około godziny 11 rano ruszył wspaniały, jakiego od dawna nie pamiętamy, orszak żalobny na cmentarz Ś. Marciński, położony za miastem.

(Dz. Pozn. nr. 48 z r. 1866.)

Przyp. Czcigodnemu Brettnerowi, którego ubytek w chwili, w której to piszemy po latach dziesięciu, o wiele dotkliwijię jeszcze czujemy, widząc, co się obecnie stało z tępim gimnazyum Ś. Maryi Magdaleny, które On tak starannie od zgermanizowania bronil, poświęcił w kilka dni po pogrzebie jeden z polskich jego kolegów w Dzienniku Pozn. obszerniejsze wspomnienie. Powtarzamy z niego tutaj niektóre ustępy, chcąc ponownie oddać hołd pamięci męża, który miłością iście rodzicielską tyle generacji wielkopolskiej młodzieży otaczał.

Śp. Jan Antoni Brettner urodził się 10 maja 1799 r. w Miechowiecach w Górnym Szląsku, z rodziców niezamożnych rolników. Ukończył gimnazyum w Wrocławiu, zapoznał się tamże na uniwersytecie z wielu Polakami i odtąd powziął dla nich szacunek i przyjaźń. Później pracował przy gimnazyach w Gliwicach i Wrocławiu, wreszcie, pozyskawszy z prac swych szeroki rozgłos w kołach naukowych, otrzymał posadę radzcy rejencyjnego i szkolnego w Poznaniu w miejsce ks. Busława. Tu się zaczyna okres życia Zmarłego, najszerszy dla nas Wielkopolan budzący interes.

Od roku 1842 do 1846 powierzono ster zarządu gimnazyum Maryi Magdaleny rękóm męża pełnego nauki, patriotyzmu i najlepszych chęci, ale mniej zręcznego pedagoga. Prąd opinii publicznej przeciwnym był tępj nominacyi; uprzedzenie starszych przelało się na młodsze pokolenie, zostające w zakładzie. Ztąd ustawicznie starcia, przykłady gorszącej niekarności i nieposłuszeństwa, wybryki i zбочzenia, których drakońska surowość przewodniczącego zakładowi powściągnąć, a tępim mniej wykorzenić nie mogła. Tak jak na horyzoncie politycznym owęj pamiętnej epoki przed rokiem 1846, tak i w starych murach pojezuickich wrzało i kipiowało. To tępż władze pruskie baczące zwracały oko na szkołę, pod ich bokiem będącą. A gdy nierozważnie wplątanie się młodzieży w ówczesne polityczne wypadki doszło wiedzy zwierzchności, poleciała zamknąć zakład i dopiero po jedenastotygodniowej przerwie i zniesieniu gimnazyum nowy otworzyć instytut. Dawniejszego dyrektora usunięto; radzcy zaś Brettnerowi w jogo miejscu polecono tymczasowo zarząd dyrektorski. Umiął zmarły położonemu w sobie zaufaniu godnie odpowiedzieć. Okazał się prawie ojcem, najszerszym przyjacielem i doradzcą młodzieży powierzonej swęj opiece, garnąc ją ku sobie łagodnością, wyrozumiałością i uprzejmością w obejściu, pozyskując dla nauki wykładem jasnym, acz ściśle naukowym, przystępnym nawet dla najniepojętniejszych. Inny duch owionął szkołę, duch szczerego przywiązania do przełożonych, duch gorliwego zajęcia się nauką, duch wzajemnej wiary i zaufania, łączący odtąd dyrektora i podwładną

mu młodzież szkolną. Sława jego pedagogiczna i humanitarne obchodzenie się z uczniami zwabiło młodzież z innych gimnazyów, jak np. gimnazjum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu i z najodleglejszych stron dawniej Polski.

Etat gimnazyów po dwakroć usilném staraniem powiększył i dolę nauczycieli polepszył; trzeciego polepszenia, o które wniósł lat temu półtora, niedoczekał. Gdy w roku 1848 jaśniejsza dla narodowości naszej jutrzienka zajaśniała, on wyrobił dla języka polskiego, jako wykładowego, obszerniejszy zakres. Odtąd albowiem w niższych klasach polski język był wyłącznie wykładowym, w średnich w połowie godzin, w wyższych w trzeciej części. A nawet na niejakiś czas lekcyje literatury i języka polskiego z dwóch na trzy powiększono. Sam lubił wspominać, jako w latach dziecięcych w domu rodzicielskim tylko po polsku mówił. W przemowach do młodzieży i publiczności przy uroczystych obchodach publicznych nigdy innego języka, prócz polskiego nie używał, lubo mu się nieraz mianowicie z pronuncyacją ciężko przyszło łącać. Burze zagrażające istnieniu zakładu, na którego stał czele, po trzykroć gorliwą obroną i usilném staraniem odwrócił. Gimnazjum w Trzemesznie nie zdołał ocalić, bo podobno go w traktowaniu o dalszy byt instytutu zupełnie pominięto. Widząc natłok młodzieży do szkół się garnącej, ustawicznie myślał o wyjednaniu dla prowincyi jeszcze kilku gimnazyów katolicko-polskich, w czém jednak nieprzewyciężone napotkał przeszkody. Chcąc ten niedostatek wynagrodzić, we wszystkich swemu nadzorowi podległych gimnazyach pootwierał oddziały równoległe, i taki przyrływ młodzieży spowodował, iż gimnazjum katolickie w Poznaniu za jego zarządu po dwakroć liczyło przeszło 700 uczniów, liczba w rocznikach szkoły nie pamiętana. Starania w ministerstwie o wybudowanie osobnego gmachu dla instytutu mieszczącego się najmem w starym, pełnym zaduchu budynku na ulicy Jeznickiej, tylekroć daremnie wznawiane przez dawniejszych dyrektorów, pomyślném uwieńczone zostały za niego skutkiem. Nietylko w Poznaniu bowiem, ale i w Trzemesznie wystawione zostały gmachy nowe, przestronne, zdrowe, przystępne dla światła i czystego powietrza.

Dla poczynających nauczycieli światły i szczerzy doradca wspierał ich wszędzie i krzepił w ciernistym, trudu pełnym ich zawodzie. Że te jego zachody, te gorliwe zabiegi o dobro powierzonych jego nadzorowi zakładów musiały mu stworzyć zwiększający się coraz bardziej zastęp nieprzyjaciół i przeciwników, mianowicie pomiędzy takimi, którzy nie chcą wiedzieć, co to jest wszechstronna sprawiedliwość, łatwo się domyślić.

Wynagrodzenia szukał tylko w ściśłym pełnieniu swego obowiązku i w świadectwie nieskażonego sumienia, i tam je też znajdował. Znajdował je w przywiązaniu szczerém i głębokim młodzieży, którą gorąco pokochał i której rzeczywistego dobra i korzyści nigdy z oka nie spuszczał.

Umarł najpiękniejszą śmiercią, jak żołnierz na polu sławy. W sobotę bowiem, dnia 24 lutego, dał jeszcze lekcyą, lubo się już od kilku tygodni skarżył na dolegliwe cierpienia wewnętrzne, a w niespełna godzin siedemnaście już nie żył. . . .

Spoczął niedaleko grobu Marcinkowskiego, którego szacunkiem i życzliwością zawsze się chlubił. Cześć i wdzięczna pamięć mężowi dobrej wiary!

Breza hr. Tytus um. 2 stycznia 1864 r. Sp. Tytus Breza urodził się 1801 r. z ojca Stanisława (ur. 1759 r.) ministra

sekretarza stanu Księstwa Warszawskiego i Antoniny z Radolina Radolińskiej, córki Józefa, podkomorzego wschowskiego i Katarzyny z Nałęcz-Raczyńskich. W r. 1831 był on sekretarzem jeneralnym w ministerstwie skarbu. Następnie osiadł w Księstwie w dobrach Uścikowie i ożenił się z Jadwigą Wierzbińską, herbu Nałęcz, siostrą posła Władysława Wierzbińskiego, która po jego śmierci zawarła powtórne związki małżeńskie z Włochem dr. Arnese. Starsza siostra śp. Tytusa, hr. Julia, była zamężną za pułkownikiem Eustachym hr. Wollowiczem, brat zaś młodszy hr. Włodzimierz, właściciel dóbr Świątkowa, także z Nałęcz-Wierzbińską Wandą, drugą siostrą posła Władysława, ożeniony, był przez dwie kadencje Prezesem Koła poselskiego polskiego w Berlinie. Reszta rodzeństwa śp. hr. Tytusa zmarła bezdzietnie, z wyjątkiem hr. Eugeniusza, który z Matyldy Maybaum pozostawił kilkoro dzieci i hr. Augusta, b. kapitana wojsk polskich z r. 1831, który z baronówny Stjerneld spłodził trzech synów: hr. Henryka, ożenionego z hr. Henryką Lanekorońską; hr. Edwarda i hr. Augusta. — Linia po ministrze Stanisławie posiada saski tytuł hrabiowski, którego wszakże tylko śp. hr. August używał, a po nim jego synowie.

Breza Jadwiga z hr. Grabowskich um. 4 sierpnia 1870 r. Zmarła była córką hr. Edwarda Grabowskiego z Kościelskiej, siostrą hr. Kazimierzowej Czapskiej i hr. Stanisława, a żoną najstarszego syna pułkownika Józefa Brezy i Konstancji z Mycielskich, Stanisława, właściciela dóbr Więckowie.

Breza Konstancja z Mycielskich um. 13 października 1874 r.

Poznań, 14 października. Dnia wczorajszego nad wieczorem zgasła znów w mieście naszym jedna z tych coraz rzadszych matron polskich, których cicha cnota nie bije blaskiem na zewnątrz, ale ożywym swym promieniem świeci jasno w ognisku domowym a ciepłem swym ogrzewa wszystkie ogniwa łańcucha rodzinnego. Śp. Konstancja z Mycielskich Breza, urodzona z Mielżyńskiej, wnuczka po mieczu i po kądzieli wojewodów i senatorów dawniej Rzeczypospolitej a żona żołnierza napoleońskiego i pułkownika wojsk polskich, zgromadziła w sobie wszystkie te przymioty, jakie zdobyły typowe naszych niewiast postaci. Pobożna i gorąco przywiązana zarówno do wiary jak i do ziemi ojców, skromna i łagodna w obejściu, wylana dla najbliższych i umiejąca z dziwną prostotą i słodyczą jednać i skupiać koło siebie całe grono rodzinne, uprzejma dla każdego, w domu zawsze gościnna — była to osoba, którą kochali wszyscy, co ją bliżej znali, a szanował bez wyjątku każdy, co choć zdala o jej cnotach zasłyszał. To też wieść o Jej nagłej śmierci, bo zaledwie tydzień chorowała, żywym odbije się współczuciem po całym Księstwie, a w kole Jej rodzinnym uczyni wyłom, którego już nie zdoła zapęłnić. Zgon zaćnej matrony był niejako Jej życia odzwierciedleniem. Cierpiała bez skargi, w pokorze przyjęła ostatnie Sakramenta

św. i zasnęła w Bogu, otoczona wszystkimi niemal, co Jój sercu byli drogimi... Pokój Jój ceniom — cześć Jój pamięci!

(K. P. nr. 234 z r. 1874).

Poznań, 17 października. Ekspartaeya zwłok śp. Konstancyi z Mycielskich Breza odbyła się wezoraj po południu śród wielkiego udziału obywatelstwa, mianowicie z prowincyi. Kondukt prowadził JM. ks. proboszcz Bażyński, któremu towarzyszyli JW. ks. Pralat Koźmian i kilkudziesięciu kapłanów świeckich i zakonnych. Ciało złożono na wspaniałym katafalku w rześście oświetlonym kościele św. Wojciecha, gdzie dziś przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, w czasie którego JW. ks. Pralat Koźmian rozrzuwając przemówił do zgromadzonej rodziny i liczne go orszaku żałobnego.

(K. P. nr. 237 z r. 1874).

Poznań, 19 października. Uzupełniając wzmiankę naszą o nabożeństwie żałobnym za spokój duszy śp. Konstancyi z Mycielskich Breziny, dodamy, że zwłoki zmarłej odwieziono do familijnych grobów Mycielskich w klasztorze OO. Filipinów w Gostyniu. Z mowy żałobnej JW. ks. Pralata Koźmiana, która przepelniającą kościół św. Wojciecha publiczność do łez rozrzewniła, dowiedzieliśmy się, że śp. Konstancya trzymała do chrztu św. marszałek Massena, który właśnie w r. 1807, gdy się narodziła, przechodząc z swym korpusem przez Poznań, mieszkał w domu Anny z Mielżyńskich Mycielskiej, matki śp. Breziny a matrony znaniej w dalekich kołach z rzadkich cnót i gorącego patriotyzmu. Marszałek, biorąc assumpt z zwyczajnego pochodu wojsk napoleońskich, nadał swemu chrześnięciu imiona „Wytrwałości w Zwycięstwie“ tj. Konstancya i Wiktorya. (K. P. nr. 238 z r. 1874.)

Przyp. Zmarła matrona, córka wojewodzica Stanisława a siostra Józefa Mycielskiego z Kobylepola pozostawiła synów: Stanisława, ożenionego najpierw z hr. Jadwigą Grabowską, następnie z hr. Zofią Czapską, córką śp. hr. Maryana; Konstantego, ożenionego z drugą córką śp. hr. M. Czapskiego, Anną i córki: Annę za Stefanem Stabilewskim, synem Karola, i Maryą za Bogusławem Bojanowskim, synem Kalixta. Stanisław ma syna Michała; Konstanty zaś synów Józefa i Stanisława.

Brezowie herbu Breza.

Rodzina Brezów, własnego herbu (tarcz podzielona na trzy pola, białe, czerwone i niebieskie) pochodzi z Francyi, gdzie panowie de Brézé nosili tytuł margrabiowski. Według dokumentów familijnych pierwszym z téj rodziny (I) Ernest de Goraj Breza, który żył w r. 1591, osiedlił się w Polsce, a ożeniony z baronówną Barbarą de Szenech, pozostawił syna (II) Mikołaja Tytusa (um. 1655), który z Zofii Zychlińskiej herbu Szeliga, córki Macieja a protoplastki dziś istniejących Brezów pozostawił dwóch synów Konstantego Wojciecha, wojewodę poznańskiego (um. 1698), zmarłego bezdzietnie,

(ożeniony zaś był najprzód z Anną Konstancją Weicherówną, wojewodzianką pomorską, wdową po Sędziwoju Czarnkowskim, następnie z Teresą Konstancją z Bnina Opalińską, wdową po Stefanie Niemierzycu, wojewodzie kijowskim), i (III) Adama, kasztelana sandeckiego (um. 1690), praojca dzisiejszych Brezów. Tenże Adam bowiem pozostawił z Ewy Grudzińskiej syna (IV) Jana Dominika (ur. 1678, um. 1738), także kasztelana sandeckiego, który z Katarzyny z Kiekrza Jastrzębiec Kierskiej zrodził (V) Michała, stolnika lubaczewskiego, (um. 1771). Ten z Ewy Żórawskiej, która po śmierci męża powtórnie zawarła związki z Ignacem Pilawitą Potockim, pozostawił dwóch synów, od których się wiodą obecnie żyjące dwie linie Brezów. Pierwszym synem Michała był (VI A) hr. Stanisław minister sekretarz stanu Księstwa Warszawskiego (zob. powyżej), ożeniony z Antoniną Radolińską. Drugim synem Michała był (VI B) Antoni (um. 1818); ten z Anny Czarneckiej, córki starosty daniszowskiego, pozostawił syna (VII) Józefa, pułkownika wojsk polskich, ożenionego z Konstancją Mycielską (zob. powyżej). Z rodzeństwa Józefa jedyny Hipolit z śp. Honoryny Radziwińskiej ma liczne potomstwo, tworzące wolińską gałąź rodziny Brezów. (zob. niżej)

~~~~~

**Brodowski** Aleksander um. 29 października 1865 r.

Poznań, 31 października. Na dniu 27 października rb. zakończył życie we wsi Pawłowice pod Wągrówcem, śp. Aleksander Brodowski, niegdyś oficer wojska polskiego z czasów Księstwa Warszawskiego i adjutant księcia Józefa Poniatowskiego: później od r. 1845 do 1861 dyrektor jeneralny Towarzystwa Ziemstwa kredytowego i poseł tak na sejm prowincjonalny, jakina sejm berliński. (D. P. nr. 251 z r. 1865).

*Przyp.* Śp. Aleksander Brodowski urodził się 13 lutego 1794 r. w Warszawie, gdzie jego ojciec był pułkownikiem i szefem gwardyi koronnej. Wychowany w korpusie kadetów w Kaliszu i świetny zdawszy egzamin, przeszedł do szkoły artyleryi, zkał go ks. Józef Poniatowski do sztabu powołał. Jako oficer ordynansowy generała Zajączka, z pod Berezyny wysłany z raportem do cesarza, 40 mil konno odbywszy, powszechną na siebie zwrócił uwagę. W r. 1813 książę Józef powołuje go do siebie, nadmienając, że „bez Aleksandra obejść się nie może“; Brodowski, lat 19 licząc, zostaje kapitanem i przyłączony do 6 pułku piechoty, dostaje się pod Lipskiem do niewoli. W r. 1814 osiedla się w Księstwie, kupiwszy dobra Dębową Łękę pod Wschową i po utworzeniu Ziemstwa Kredytowego najprzód jako radzca, później przez lat 18 jako jeneralny dyrektor téj instytucyi pracuje, piastując oraz po kilkakroć godność poselską już to na sejm prowincjonalny, już to berliński. Jako dyrektor jeneralny Ziemstwa podniósł śp. Aleksander tę instytucyą do wysokiego znaczenia przez swą znajomość stósunków finansowych i ekonomiczno społecznych. Zastąpił ją też skutecznie za pomocą swych niepomiernych wpływów w najwyższych sferach rządzących niejednokrotnie z niepospolitą energią i odwagą cywilną przeciw insynuacyom i denuncyacyom w burzliwych latach 1846 i 48, ze

strony władz miejscowych zanoszonym przeciw Ziemstwu i jego urzędnikom. Jasna, bystra i otwarta głowa, w połączeniu z prawem i wylanem sercem, jednały śp. Aleksandrowi przyjaźń i życzliwość współobywateli. Król Fryderyk Wilhelm IV bardzo go lubił dla jego szorstkiej otwartości, dla jego trafnych i dowcipnych odpowiedzi bez ogródki. Tysiące anegdot opowiadano o nim, każdy niemal go znał, wszyscy go kochali, a tej miłości pomnik postawił mu nad grobem śp. Karol Libelt, wymownemi słowy czeząc jego cnoty i niepospolite zdolności.

**Brodowski** Ludwik um. 28 maja 1867 r. Zmarły był bratem starszym śp. Aleksandra, dyrektora jeneralnego Ziemstwa kredytowego, i równie jak ten odznaczał się niepospolitemi zdolnościami umysłu i przymiotami serca. Wstąpiwszy w młodym wieku do szkoły inżynierów, opuścił ją, by objąć zarząd nad majątkiem rodzinnym, gdy młodszy brat jego podążył walczyć w szeregach armii napoleońskiej. Zamieszkał w dobrach Psary w powiecie odolanowskim i tu pełniąc sumiennie obowiązki obywatelskie, kochany i poważany przez lud i sąsiadów, w 74 roku życia dokonał. Pogrzeb jego zgromadził mnóstwo obywateli i tłumy ludu.

**Brodziszewski** X. Anzelm, Biskup um. 10 lipca 1866 r. O zmarłym takie otrzymałem z poważnego źródła szczegóły:

Wojciech Anzelm Brodziszewski, syn Wojciecha i Konstancji z Czerwińskich Brodziszewskich małżonków, urodził się w Murowanej Goślinie dnia 17 kwietnia 1779 r. Odebrawszy początkowe nauki w rodzinnem mieście, oddany został do kwitnących podówczas szkół w Wałczu, które z chlubą ukończywszy, wstąpił do seminarium duchownego w Poznaniu. Dnia 19 grudnia 1801 r. wyświęcony na kapłana, otrzymał przeznaczenie jako wikaryusz w Głuszynie pod Poznaniem, zkaż w r. 1803 przeniesiony został na wikaryat przy kościele ś. Marcina w Poznaniu, którą to posadę za rozporządzeniem władzy w tym samym roku zamienił na Mansyonariat przy Kollegiacie ś. Maryi Magdaleny tamże, gdzie aż do roku 1811 z budującą powszechnie gorliwością pracował. Mając ustaloną opinią nie tylko znakomitego kaznodziei, ale roztropnego ze wszech miar przewodnika dusz, a przytém nieskazitelnego żywota, powołany został tegoż roku jako penitencyarz i kaznodzieja do Katedry Poznańskiej, a równocześnie zaszczycony został urzędem Examinatora prosynodalnego. W dwa lata później rząd ówczesnego Księstwa Warszawskiego patentem z dnia 20 lipca zamianował go nauczycielem religii przy gimnazjum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, na którą to posadę Biskup Górzeński jak najchętniej udzielił mu potwierdzenie, pozostawiając go nadal przy penitencyarii katedralnej. Była to najpracowitsza epoka w życiu śp. X. Wojciecha, który od świtu prawie zasiadając w konfesyonale, o godzinie ósmej codziennie zdążał do gmachu gimnazyalnego, a ztąd wracając znów zasiadał albo w konfesyonale, albo w biurze konsystorskim, jako sędzia surrogat, wszystkim rozlicznym obowiązkom swoim z zadziwiającą zadosyć czyniąc sumiannością. W roku 1830 otrzymał w nagrodę prac i zasług swoich nominacyą na kanonika Metropolitalnego w Gnieźnie, w roku zaś następnym na pierwszego Radcę konsystorza Jeneralnego tamże, a w dwa lata później, dnia 13 lipca 1830 r. powierzono mu urząd kaznodziei

archikatedralnego. Ś. p. X. Arcybiskup Dunin znając dokładnie zacność charakteru ks. Wojciecha obok głębokiej nauki i rzadkiej roztropności i sumienności, powierzył mu zarząd archidiecezyi Gnieźnieńskiej, mianując go dnia 1 października 1835 wikaryuszem swoim in Spiritualibus i Officyałem Generalnym. Na tém wysokim i ważném stanowisku zastała go znana w całym świecie katolickim sprawa względem małżeństw mieszanych, w której razem z Zwierzchnikiem swoim duchownym z niezłomną stałością stojąc przy prawach i zasadach ś. Kościoła rzymsko-katolickiego, wspólnie z nim znosił prześladowanie, przez półtora roku trzymany pod aresztem policyjnym w Poznaniu, podczas kiedy śp. Arcybiskup Dunin blisko rok uwięziony był w Kołobrzegu. Po ukończonej szczęśliwie i z tryumfem dla Kościoła sprawie, śp. X. Arcybiskup Dunin osieroconą przez śmierć X. Biskupa Kowalskiego Suffraganią Gnieźnieńską wiernemu Doradcy swemu i Zastępcy X. Brodziszewskiemu ofiarował, na co Stolica Apostolska, znająca dokładnie zasługi Nominata, chętnie udzieliła swe zatwierdzenie. Dnia 5 września 1843 r. śp. X. Dunin konsekrował go jako Biskupa Themiscyreńskiego w archikatedrze Poznańskiej. Po wyniesieniu na godność arcybiskupią śp. X. Leona Przyłuskiego X. Brodziszewski zamianowany został Proboszczem Metropolitalnym Gnieźnieńskim. Umarł w Gnieźnie 10 lipca 1866 roku, pozostawwszy po sobie imię najzaczniejszego Biskupa, prawdziwego jałmużnika ubogich, nieustraszonego obrońcy praw Kościoła i męża gruntownej nauki.

Ks. Biskup Br. był wielkim znawcą starożytności polskich, był uczonym teologiem i kanonistą. W aktach konsystorskich i kapitulnych napotyamy całe rozprawy, świadczące o niepospolitej znajomości prawa synodalnego polskiego i najznakomitszych kanonistów zagranicznych i swojskich. Przez długi czas był bibliotekarzem kapitulnym; są ślady, że czytał bardzo wiele i pisał uczenie. Jego jednakże uwagi zamknięte są na okładkach, na próżnych miejscach ksiąg przeczytanych. Oceniał starożytne pergaminowe kodeksy z XII i XIII wieku z wielkim mozołem i z przyborem wielkiej uczoności. Niektóre jego uwagi (np. przy sekretalach *Pseudo-Izydora* MS. z XII w.) mają zakrój wielkiej rozprawy i pisane są z a w s z e językiem łacińskim potoczyscie. Na wspomnianym kodeksie odkrył napis: *Liber 6. Adalberti episcopi martyris* i dla tego zacięcie broni tezy, że Pseudosekretały rzeczony Św. Wojciech do Polski przywiózł i że one były pierwotnie podręczną księgą prawa w Polsce. Nie zawsze szczęśliwy był w przypuszczeniach, ale że był skromny, cofał je w tych samych przypisach po latach kilkudziesięciu, gdy głębsze studia go do innych wniosków doprowadzały. Z uwag bardzo pracowitych poznać łatwo można, że to był mól książkowy nie lada.

**Brodzki** Floryan um. 9 października 1873 r. Zmarły był chorążym w słynnym 4 pułku piechoty w r. 1831. Skonał w poznańskim szpitalu Sióstr Miłosierdzia.

**Bronikowski** Ludwik um. 13 października 1864 r. w Chłastawie. Zmarły był synem Piotra Zygmunta i Unrużanki z Kargowy. Pozostawił z Henryki Szeliga Żychlińskiej dzieci: Hipolita ożenionego z Wandą Radońską, Telesfora z Wandą Losowówną, Stanisława (zob. niżej), Bolesława, bezzennego, Zofią za Tadeuszem Wyganowskim i Ludwika poległego w r. 1863.

**Bronikowski Stanisław** um. 13 lutego 1865 r. Śp. Stanisław, właściciel dóbr Karny, skonał w 30 roku życia po dwuletnich niemal cierpieniach wskutek rany otrzymanej w piersi pod Nowawą w r. 1863, gdzie jego młodszy brat Ludwik poległ śmiercią walecznych. Pozostawił wdowę Antoninę z Radońskich, córkę Tadeusza, i dwoje sierót.

**Bronikowski Rajmund** um. 26 grudnia 1869 r. Śp. Rajmund Bronikowski, najmłodszy z trzech braci a synów Antoniego i Anazy z Rogalińskich Bronikowskich, właścicieli majątności Golejwka z przyległościami, w powiecie krobskim teraz, dawniej kościańskim położonych, urodził się r. 1787 w Wschowie, w miesiącu sierpniu. Odebrawszy początki nauk na wsi, kształcił się następnie we Wrocławiu, najprzód prywatnie, potem w szkole budowniczej tamże konsystującej, w której aż do roku 1807 pozostawał. W tym roku utracił ojca. Po zajęciu kraju przez wojska francuzkie i zmianach w nim skutkiem tych wypadków zaszłych, udał się młody Rajmund za wolą owdowiałej matki w towarzystwie Floryana Roźnowskiego, zięcia wojewody Wybiekiego, do Warszawy, zkąd ostatniego przeznaczono na podprefekta powiatu krobkiego a pierwszego na asesora izby administracyjnej w Poznaniu. Pół roku pozostawszy w téjże, przekazany został jako adjunkt do urzędu poborowego, przewodniczonego przez byłego pruskiego steuerratha Timroth w Poznaniu. Zaczém nadszedł rozkaz od rządu naczelnego w Warszawie, aby z izby administracyjnej w Poznaniu przysłano do stolicy czterech asesorów dla nauki prawa francuskiego. W gronie tychże był i Rajmund Bronikowski. Przeznaczony do biura ministra sprawiedliwości hrabi Lubieńskiego, przeszedł ztąd niedługo potem do prokuratury jeneralnej sądu apelacyjnego, pod dyrekcją jeneralnego prokuratora Taczanowskiego zostając. Ztąd zapoznał się i w bliższe wszedł stósunki z jenerałem Mikołajem Bronikowskim, który mu serdecznie dom swój otworzywszy, wnet więcej skłonnością młodzieńca odpowiadające pole działań wskazał. Za pośrednictwem jenerała Bronikowskiego zamienił młody Rajmund karierę cywilną na wojskową, wstępując jako wolontaryusz z kilkunastu równego wieku towarzyszymi w szeregi. W krwawej pod Raszynem bitwie, w której natychmiast wziął bardzo czynny a chlubny udział, zwrócił nieustraszoną swoją na siebie uwagę jenerała Henryka Dąbrowskiego i księcia Józefa Poniatowskiego. Obaj zapragnęli posieść go do swego boku, aż w końcu jenerał Dąbrowski żywém przedstawieniem w boju pod Raszynem już sobie zapewnił Bronikowskiego, skłonił księcia Józefa do pozostawienia mu go wreszcie. Pożegnał młodego Rajmunda książę podaniem go do krzyża francuzkiego legii honorowej, którą to nominacją porównano z innemi przesłał przez jenerała Mikołaja Bronikowskiego do zatwierdzenia cesarzowi Napoleonowi w Paryżu wraz z raportem o zwyciężkiej bitwie pod Raszynem. Mianowany porucznikiem pozostawał Rajmund Bronikowski odtąd w sztabie jenerała Dąbrowskiego, do różnych trudnych misyj przezeń używany. Z nim udał się następnie przez Toruń, Bydgoszcz do Poznania, dokąd pospołu z Aleksandrem Bnińskim otrzymał zaszczytne polecenie oznajmienia bliskiego przybycia chwałą okrytego

wojownika. Z nastąpieniem tego rozpoczęła się niebawem pamiętna energiczna organizacja nowych pułków, po której dopełnieniu wyruszył nasz Rajmund z generałem Henrykiem Dąbrowskim znowu ku Warszawie. W tym czasie jeszcze wysłany został przez tegoż w trudnej misji do generała Wojezyńskiego, w Toruniu broniącego się oblegającym go Austryakom. Po skończonej wojnie austryackiej powrócił Rajmund Bronikowski za urlopem do domu, celem uregulowania stosunków rodzinnych. Przed odjazdem wręczył mu generał Dąbrowski patent na kapitana z zaszczytnym własnoręcznym pisemem następującej treści:

„W Krakowie, w głównej kwaterze dnia 9 listopada roku 1809.

„Do Wgo kapitana Bronikowskiego. Dąbrowski, generał dywizji.

„Wymierzając sprawiedliwą pochwałę, miło jest dla mnie oddać świadectwo W Panu Rajmundowi Bronikowskiemu, który, jako Polak przywiązany do swego kraju, nie czekając wezwania powszechnego, sam stawił się na obronę jego.

„Od zaczęcia kroków nieprzyjacielskich pod Raszynem jako oficer sztabu mojego zostawał przy mnie aż do końca kampanii, wszędzie najtrudniejsze misje z gorliwością skutecznie, i na co tylko zdatność Jego pozwalała, nie oszczędzał trudów i narażania się, aby swym szlachetnym uczuciom degodził. Bezinteresowne Jego widoki na tém większą zasługują zaletę, gdy powodowany jedynie celem służenia wojskowo krajowi w czasie wojny, teraz z odgłosem spokoju usuwa się na łono swojej rodziny.

„Cieszę się tą słodką pamiętką, iż miałem w osobie Jego pod mém dowództwem współrodaka, który z wszelkiego względu zasługuje na powszechny szacunek, a dla mnie jest chlubnie zaręczyć mu mój osobisty.

Dą b r o w s k i.“

W roku 1810 dnia 25 marca przysłał Rajmundowi Bronikowskiemu generał Dąbrowski patent na kapitana do 2ćj legii nadwiślańskiej, wystawiony przez ministra wojny księcia de Feltre a zatwierdzony przez cesarza Napoleona z drugim własnoręcznym pisemem tćj treści:

„W kwaterze głównej w Warszawie, dnia 25 marca roku 1810.

Dąbrowski, generał dywizji, do kapitana Bronikowskiego.

„Posyłam Ci nominacją na kapitana do 2ćj legii nadwiślańskiej, która przez ministra wojny księcia de Feltre na moje ręce dziś przysłaną została. Cieszę się mocno, Panie Kapitanie, żeś został w tym stopniu i podług życzenia swego umieszczony.

Dą b r o w s k i.“

Młody Rajmund, porzuciwszy domowe zacisze, wraca pod sztandary, lecz w Warszawie wstrzymany zostaje przedstawieniami przyjaciół, że legion jego formujący się w Augsburgu niebawem przyciągnie z innymi wojskami, idącymi na kampanię moskiewską do stolicy Polski, żeby więc w tćjże zaczekał za jego przybyciem. To nie nastąpiło. Z nastąpieniem cofaniem się wojsk francuzkich z Moskwy przyłączył się Rajmund Bronikowski do korpusu generała francuskiego Renier, który rezerwami dowodził. Z ustaleniem się pokoju po kongresie wiedeńskim osiadł już stale na wsi aż do roku 1830. Krótko przed 29 listopada tegoż roku wyjechał do Warszawy w interesach rodzinnych. W Błoniu spotkał idący ze stolicy pułk strzelców pieszych generała Szembeka, znajomego mu z kampanii austryackiej roku 1809. Z nim

wszedł do Warszawy. Jako dawny wojskowy bezpośredni wziął udział w wypadkach. Mianowany przez generała Chłopickiego majorem, do formować się mającego batalionu 13go pułku piechoty przeznaczony do Pызdr, gdy tenże tu zebrał i uzbroił, pociągnął z nim złączyć się z resztą batalionów ku Warszawie. Przebył w tymże trzynastym pułku piechoty całą kampanią, mianowicie w trzydniowym szturmie Warszawy. narażając niejednokrotnie pełne chlubnych pamiątek życie. Przeszedł do Prus z korpusem generała Rybińskiego pod Brodnicą, ząd powrócił do domu, w którym zastał wprawdzie wszystkie drogie mu osoby jeszcze przy życiu, a mianowicie matkę sędziwą, lecz stósunki majątkowe w nader smutném położeniu. W r. 1835 stracił matkę a z nią i ostatnią w nieszczęściu podporę. Nadszedł wreszcie rok 1840. Fryderyk Wilhelm IV przybywszy do Poznania, kazał sobie przedstawić kilku polskich weteranów. Szlachetna postać śp. Rajmunda takie na nim zrobiła wrażenie, że z własnej szkatuły pensją dlań wyznaczył. Odtąd pędził spokojniejszy żywot w Ostrowie, oddany pracy, czytaniu i modlitwie, do ostatniej chwili czerstwe zachowując zdrowie i umysł. Zgasł nagle, powróciwszy w drugie Święto Bożego Narodzenia z kościoła — bo pobożny był bardzo i codziennie na mszą śtą uczęszczał. Położywszy się na chwilę, zasnął lekko. — Ciało śp. Rajmunda przewieziono do grobu familijnego w Golejewku pod Miejską Górką.

**Bronikowski** Karol um. 7 lutego 1871 r. Zmarły urodził się w Warszawie i był synem Karola, prefekta w Wschowie, którego brat Mikołaj, generał wojsk polskich, ożeniony był z hr. Krasińską. Z tej pozostały dwie córki: Barbara, zmarła panną; druga, która poszła za Bienkowskiego.

Śp. Karol był oficerem wojsk polskich w r. 1831. Umarł w Żerkowie.

**Bronikowska** Emilia z Rożnowskich um. 22 listopada 1875 r. Zmarła była córką Michała Rożnowskiego z Arcugowa pod Witkowem, a żoną Aloizego Bronikowskiego, oficera wojsk polskich. Zakończyła żywot w Kaliszu. Jej córka jest za Bronisławem Grabowskim herbu Jastrzębiec, dziedzicem Tokarzewa w Ostrzeszowskim.

**Bronikowski** Aloizy um. 11 listopada 1876 r. Zmarły był oficerem wojsk polskich w r. 1831. Zakończył życie w Tokarzewie, w powiecie ostrzeszowskim, w domu swiej córki, w rok niespełna po śmierci żony.

*Przyp.* Rodzina Bronikowskich, dziś we wszystkich niemal dzielnicach Polski rozrodzona, jest herbu Osęk a przydomku „von Oppeln,“ wywodzi bowiem swój początek od książąt na Opolu i ząd też w środku herbowej tarczy ma mitrę. W Wielkopolsce należeli Bronikowscy do zamożnych rodzin kalwińskich a za czasów saskich nadawano im tytuł hrabiowski, którego jeszcze dziadowie dzisiejszych Bronikowskich z linii łomnickiej i kościeszyńskiej używali. Dopiero w przedostatniém pokoleniu zamiechali Bronikowscy tytułować się hrabiami, nie mogąc się w papierach familijnych doszukać odnośnego dyplomu. W każdym razie przecież rodzina to starożytna i zacna, o której Bobrowicza wydanie Niesieckiego bliższe podaje szczegóły.

**Brzeski** Józef um. 2 marca 1875 r. w Nowéjwsi. Pochodził on ze znanéj wielkopolskiéj rodziny, która wszakże szczegółów o Zmarłym mi nie nadesłała, mimo kilkakrotnych nawoływań po dziennikach.

**Brzeżańska** Wiktorya z Brzeżańskich, pułkownikowa um. 2 lipca 1869 r. Zmarła była żoną walecznego dowódcy pułku jazdy poznańskiéj z r. 1831, a matką śp. Tuchołkowej, która niosąc pomoc cholerycznym w swéj wsi Borzykowie wraz z mężem téj strasznej chorobie uległa. Syn śp. Brzeżańskiéj Antoni umarł bezdzietnie.

**Brzozowski** Tadeusz um. 3 października 1870 r. Zmarły w Michałowie 77letni starzec, był rotmistrzem wojsk polskich.

**Brzozowski** Ludwik um. 10 grudnia 1873 r.

Ludwik Brzozowski, poeta i żołnierz, szermierz piórem i szablą, otruł się dnia 10 grudnia w mieszkaniu swém przy ulicy Couston w Paryżu. Rozczarowanie do Francyi, w którą wierzył, tęsknota do kraju, który kochał, zawody ciągłe na tułactwie, miłość wreszcie nieszczęśliwa, oto powody, które Ludwikowi Brzozowskiemu podały czarę trucizny w dłonie. Ludwik Brzozowski urodził się we wsi dziedzicznej Opoczy, w województwie Mazowieckim w r. 1833 dnia 22 czerwca. Kształcił się w Warszawie, słuchoł nauk przyrodniczych w Heidelbergu, matematycznych w Karlsruhe, ekonomicznych i literackich w Paryżu. Rozpoczął zawód literacki w r. 1852 w Warszawie w redakcyi „Gaz. Codziennéj.“ Następnie dał się poznać przez pełne oryginalnéj fantazyi powieści p. t. Noclegi. Później, jako współpracownik „Tygodnika Illustrowanego“, napisał powieści: Astry, Kamienica na Podwalu, Noc jesienna, Kawaler Fras itd. Poezye pełne zapału, formą dorównywające mistrzowskiemu utworom Juliusza Słowackiego drukował w „Dzienniku Literackim“, „Tygodniku Illustrowanym“, „Tygodniku Wielkopolskim“ itd. Przy łóżku zmarłego znaleziono wiersz p. t.: „Po Wojnie“, który najlepiej maluje usposobienie rozpaczliwe w jakim zmarły popełnił samobójstwo. Oto wiersz ten:

Weselne wrzawy z ochem bitw przebrzmiały  
 Niby z kos brzękiem łąk wiosenny śpiew,  
 Zgasły od westchnień płomienne zapały,  
 Jęk wzleciał w niebo, w ziemię wsiąkła krew.  
 I cicho teraz, nie tętnią dąbrowy,  
 Kule nie radlą stratowanych pól,  
 Hymny zamarły, zabrząkły okowy,  
 Wstyd schylił czoła — piersi zorał ból!  
 I smutno teraz na znękanych twarzach,  
 Rozpacz się mieni, drży wybladły strach,  
 Po polach brodzim niby po cmentarzach  
 Nie we krwi wroga, ale w własnych łzach.

(K. P. nr. 290 z r. 1873 według Kraju).

**Brzostowska** hr. Ludwika um. 5 stycznia 1870 r. Zmarła w 60 roku życia hrabianka Ludwika była osobą pobożną a szczerą na wszystko, co kościelne, i dobroczynną. Od lat wielu należała do tutejszego towarzystwa pań św. Wincentego. Ciche jéj zasługi dotąd były ukryte. Na pogrzebie, który się odbył w kościele św. Marcina, celebrował JW. ks. biskup sufragana Stefanowicz. (Z „Tyg. Kat.“)



**Budziszewski Stanisław** um. 19 sierpnia 1865 r. Syn pułkownika a brat Franciszka, równą jak oni odznaczał się walecznością w r. 1863 pod Chodczem, Przedczem, Nowąwsią, Dobrosłowem, Mieczownicą; następnie zaś w wyprawie Mielęckiego pod Olszową i Ślesinem; wreszcie w oddziale jenerała Taczanowskiego pod Pызdrami, gdzie kula zdruzgotała mu ramię i utkwiała w piersiach. Odtąd coraz słabszy, uległ chorobie piersiowej w kwiecie wieku.

**Budziszewski Franciszek** um. 28 marca 1866 r. Śp. Franciszek Budziszewski już od lat dziecińczych niepospolite okazywał zdolności i szczególniejsze do wojskowego zawodu upodobanie. Wcześniej wstąpiwszy do armii pruskiej, złożył oficerski egzamen, niewidząc przecież otwartego czynnej działalności pola, udał się do Paryża i wstąpił do zagranicznej legii w Algierze. Pod francuskimi sztandary walczył we Włoszech, gdzie szczególnie w bitwie pod Magentą chlubnie się odznaczył; powróciwszy po zawarciu pokoju w Villafranca do Algieru, odbył w następnym roku uciążliwą nader wśród afrykańskiego skwaru kampanią marokańską; później wysłany z pułkiem swym do Meksyku, brał udział w licznych walkach i ostatecznie w szturmie Puebli świętnym odznaczył się męstwem; trzy te odbyte kampanie, przyniosły mu trzy medale za waleczność i gorliwe pełnienie powinności żołnierskiej.

Tymczasem nastąpiły w kraju wypadki 1863 roku; na pierwszy ogłos ojczyzstego boju podał się śp. Franciszek o uwolnienie ze służby francuskiej, a odzyskawszy takowe pospieszył do Europy, z powrotem w rodzinne wielkopolskie strony, gdzie zastał swoich pogrążonych w żalobie i smutku. Z dwóch młodszych jego braci poległ Antoni śmiercią walecznych w tymże samym dniu, co i wódz jego Mielęcki otrzymał postrzał śmiertelny, drugi zaś Stanisław w boju pod Pызdrami miał rękę zgruchotaną od kuli. Doświadczony żołnierz pragnął gorąco pospieszyć co rychlej na pole walki; z powodów przecież nie od niego zależnych dopiero w marcu 1864 przeszedł na czele oddziału jazdy granicę Królestwa, gdzie zaatakowany ze wszech stron przez przeważne siły moskiewskie, po kilku utarczках wyparty został wraz z oddziałem napowrót do Księstwa. Była to ostatnia w Kaliskie wyprawa. Po ukończeniu następnie berlińskiego drugiego procesu, w którym wspólnie z innymi rodakami zasiadał na ławie oskarżonych, uwolniony ostateczną uchwałą sądu stanu powrócił śp. Franciszek do rodzinnej wioski i oręż na lemiesz zamienił. Ale nie długo miała się nim cieszyć rodzina, osierocona powtórnie przedwczesnym zgonem drugiego brata Stanisława; skołatanę trudami obozowemi w ciągu ośmioletniej służby w wojsku francuskim zdrowie śp. Franciszka pogorszyło się na początku ostatniej zimy tak dalece, że lekarze wszelki dlań ratunek za niemożliwy uznali. Jakoż po długich cierpieniach zgasł dnia 28 marca w Grąbkowie na ręku pozostałej rodziny; żyjąc od kilku miesięcy w świadomości i smutnej pewności zbliżającego się końca dni swoich, znosił swą dolę z podziwienia godną rezygnacją i spokojem, jedną tylko trapiiony myślą, że matka ukochana ostatnią w nim postrada lat sędziwych podporę. Dziś ta matka pogrążona w głębokim smutku i ciężkiej żalobie po stracie trzech walecznych, którym tak gorąco

uczucie przywiązania do kraju i poświęcenia wpoila. Cześć matce — co takich synów wydała! (Dz. Pozn. nr. 88 z r. 1866.)

**Budziszewska** Pelagia z Rembowskiich um. 13 sierpnia 1869 r. Zmarła matrona była wdową po śp. pułkowniku Janie Budziszewkim herbu Grzymała, kawalerze legii honorowej i krzyża wirtuti militari, który czynny brał udział w bitwach pod Raszynem, Jeną, Austerlitz, Wagram, Preuss. Eylau, Smoleńskiem, Możajskiem, Moskwą i Berezyną, Grochowem, W. Dębem i Warszawą, a w r. 1848 pod Książem. Dzielny ten wojak przydzielony przed r. 1830 do gwardyi kirysyerów, w wielkich był laskach u W. Ks. Konstantego. W powstaniu dowodził pułkiem Krakusów, pod Książem całym polskim oddziałem. — Że żona takiego rycerza wychowała synów również na walecznych obrońców Ojczyzny, dziwić się nie można. Wszystkich trzech téż poświęciła krajowi, aż w końcu złamana na siłach sama w eichym legła grobie w dziedzicznym Grabkowie. Córki jéj: Wincentyna zgłosiła w młodym wieku w Zakładzie Sióstr Sereą Jezusowego w Poznaniu i tu pochowana na ementarzu Ś. Marcińskim; druga Marya zmarła w Chełmnie u Sióstr Miłosierdzia, w r. 1874. Z całej licznój rodziny śp. pułkownikostwa Budziszewskich pozostała tylko jedyna córka Józefa, zamężna za Leonem Karłowskim, której Grabków przypadł w spadku.

**Budzyński** Jan Nepomucen um. 9 października 1875 r. O zasłużonym tym obywatelu podaję następujące laskawie mi udzielone szczegóły:

Sp. Jan Nepomucen Budzyński urodził się w Dębogórze pod Kcynią z Franciszka Budzyńskiego i Petroneli z Pankoskich w roku 1807. Pierwsze początki nauk pobierał w Szubiniu w szkole przygotowawczej śp. księdza dziekana Komasińskiego. Oddany następnie do szkół OO. Reformatów w Pakości, uczęszczał tam aż do rozwiązania ich, poczem przeniósł się do Bydgoszczy do gimnazjum, gdzie w roku 1828 uzyskał świadectwo dojrzałości do słuchania studyów uniwersyteckich. Następnie udał się na uniwersytet do Wrocławia, gdzie przez dwa lata studjom filologii klasycznej się poświęcał. W roku 1831 zaciągnął się jako prosty żołnierz w bratnie szeregi walczących obrońców Ojczyzny i to dnia 3 stycznia 1831 roku do pułku I ułanów ochotników województwa kaliskiego. Dnia 8 lutego 1831 r. z Warszawy udał się z pułkiem na linią bojową pod miasto Siennice i Cegłów. Był w bitwach pod Wawrem, Grochowem, Kawenczynem, gdzie 19 lutego został rannym, pod Wielkim Dębem, Czerną, Iganiami, Kałuszynem, Czerniejewem i Szczepankowem, pod Tykocinem, Raygrodem, przepłynął rzekę Niemen w okolicy wsi Giełgudyszok z oddziałem małym, maskującą przeprawę dywizji jenerała Giełguda, pod Wilnem, gdzie został mianowany podporucznikiem na mocy upoważnienia Rządu Narodowego wedle nominacji jenerała Giełguda, pod Darnowem, już jako porucznik, pod Szawłami; 10go lipca wcielonym został do korpusu Chłapowskiego, z którym 14 lipca wkroczył w granice pruskie. Z początku internowany w któremś z miast pruskich, następnie na rok więzienia fortecznego wskazany, odsiedział tę karę w Szczecinie. Poczem wzięty do wojska pruskiego, przebył trzy lata w niém, z początku jako prosty żołnierz, później jako podoficer. Po odsłużeniu wojskowości był

nauczycielem domowym w kilku domach polskich przez kilka lat, później objął naczelny zarząd w dobrach pp. Chełkowskich w Kuklinowie, ożeniwszy się tamże z kuzynką pani domu, panną Agnieszką Reber, która w 18 miesięcy po ślubie rozstała się z tym światem. W trzy lata po śmierci pierwszej żony wstąpił w powtórne związki małżeńskie z Teofilą z Weissów z Główny i nabył na własność od rodziny jój Głównę i Nadolnik, mając już poprzednio Klerykę. Z tąż żoną spłodził ośmioro dzieci, z których cztery zostały przy życiu, trzy córki i jeden syn. Z córek jedna zamężna za Ludwikiem Kalkstein Ostłowskim, obywatelem, który od rodziny nabył Klerykę, drugą za Ludwikiem Jagielskim, byłym redaktorem „Dziennika Poznańskiego“ i „Gazety Toruńskiej,“ obecnie kupcem, trzecią za Marcelim Ławickim, lekarzem praktycznym; syn zaś oddał się zawodowi praktycznemu i jest w szkole politechnicznej w Mittweida, gdzie kończy studia na inżyniera machin. W roku 1848 nie był już czynnym jako żołnierz, lecz jako organizator sił zbrojnych, jak również w roku 1863 wspierał, o ile siły jego tak moralnie jako i materialnie na to pozwalały, sprawę narodową. Był członkiem Komitetu Towarzystwa Pomocy Naukowej na powiat gnieźnieński; członkiem dyrekcji Towarzystwa rolniczego połączonych powiatów średzko-wrzesińsko-gnieźnieńskiego; założycielem Towarzystwa Przemysłowców w Gnieźnie; członkiem dozoru szpitala katolickiego tamże; kuratorem kasy oszczędności tamże; wieloletnim członkiem sejmu prowincjonalnego, przyczem szczególniej dobrze zasłużył się krajowi, występując często w obronie włościan, których był reprezentantem. Należał do dyrekcji komisji stanowej dla spraw ubogich i dyrekcji ubogich krajowych, oraz do zarządu domu poprawy w Kościanie i dyrekcji kasy zasiłkowej prowincjonalnej.

**Budzyński** Tomasz um. 3 listopada 1876 r.

Z Miłosławia piszą do Dz. Pozn.:

Dnia 3 listopada umarł w Miłosławiu Tomasz Budzyński pod przybraném nazwiskiem Bartłomiej Miałkiewicz, urodzony w r. 1797 w Ciążeniu w Kongresówce. W roku 1819 wstąpił w szeregi wojsk Królestwa kongresowego i pomieszczony był w 8 pułku liniowym 2 komp. grenadyerów. W pamiętnej nocy listopada 1830 na ulicach Warszawy jako żołnierz brał udział w walce narodu powstającego przeciw swemu wrogowi. Poczem 15 lat służył w piechocie morskiej (załodze okrętowej). W r. 1848 na wieść o nowem powstaniu narodu porzucił nie wielki wprawdzie lecz zawsze dający był urząd drożnego i asekuracją dożywocia, którą miał w Królestwie, i przybył do Księstwa walczyć w szeregach polskich. Odnaczenia żadnego nie dostąpił, przynajmniej nie wiadomo, lecz je pewno miał i ma przed Bogiem i Ojczyzną. Prawy i pracowity znalazł tu po skończeniu walki opiekę u p. Szanieckiego a później u śp. Seweryna hr. Mielżyńskiego i obecnego dziedzica p. Józefa hr. Mielżyńskiego w Miłosławiu przytułek i dział pracy, której pragnął. Dobry chrześcianin, wytrwały członek Bractwa wstrzemięźliwości, zmarł opatrzony Sakramentami śś.

**Bukowski** Wincenty um. 20 marca 1874 r. Zmarły był mcerem z r. 1831, a jako właściciel wioski Dalewa pod Śremem, ofiżem powszechnie szanowanym w obywatelstwie dla zacności charakteru i staropolskiej enoty.

**Busław X.** Jan um. 4 lutego 1875 r. Zmarły był przed r. 1846 radcą szkolnym i rejencyjnym a następnie kanonikiem metropolitalnym poznańskim. W późnym wieku złożył tę godność i usunął się w zacisze wiejskie, do Niesiabina pod Sremem, gdzie życie zakończył.

### DODATEK.

**Breza** hr. Włodzimierz um. 18 grudnia 1876 r. Już po wydrukowaniu litery **B**, doszła mnie smutna wiadomość o nagłej śmierci kilkoletniego Prezesa polskiego Koła poselskiego w Berlinie śp. Włodzimierza Brezy, którego jeszcze przed kilku tygodniami widziałem w Poznaniu całkiem zdrowego i czerstwego. Umarł w dobrach swych Świątkowie pod Janówcem, pozostawiając syna Adama, zatrudnionego dotąd w redakcyi Gazety Warszawskiej i córkę Maryą. Dz. Pozn. tak pisze o Zmarłym:

W smutném naszym położeniu, pośród społeczeństwa szcuplejącego coraz bardziej a coraz mniej posiadającego ludzi chętnych i ofiarnych dla sprawy publicznej, nie pozostanie ubytek podobny bez wagi i znaczenia. Zmarły był zacnym człowiekiem, gorliwym zawsze Polakiem, ofiarnym i gotowym na usługi publiczne obywatelem. Jako młodzieniec rozpoczął wstęp w zawód publiczny pokutą w więzieniach saskich i pruskich, jako mąż podeszłego wieku zakończył go przewodnictwem w Kole deputowanych polskich sejmu pruskiego. Ten początek i ten koniec publicznego zawodu śp. Włodzimierza Brezy podają sobie zgodnie ręce ku pięknej i zaszczytnej jego charakterystyce. Cześć Jego zacnej pamięci! Niechaj nam zawsze pozostanie drogą!

Przy tej sposobności uzupełniam wzmiankę moją genealogiczną o rodzinie Brezów następującemi szczegóły: Hipolit Breza, rodzony brat pułkownika Józefa, z Honoryny Radziwińskiej ma córki: 1) Michalinę za Janem Mogilnickim, 2) Dorotę w zakonie Karmelitanek w Krakowie, 3) Maryą, 4) Annę; oraz synów: 5) Achillesa (VIII pok.), który z Felicji Pruszyńskiej ma syna Stanisława (IX pokolenie), 6) Urbana, ożenionego z Anną hr. Ledóchowską, z której córka Honoryna; wreszcie 7) Romana, dotąd bezżennego.

Dwaj drudzy bracia pułkownika Józefa: Maksymilian i Teofil nie są żonaci. Z sióstr kilku jedna była za hr. Starzeńskim, ale zesła z tego świata bezpotomnie.

### C.

**Cegielski** Hipolit um. 30 listopada 1868 r.

Poznań, 30 listopada. (Na czele Dziennika Nr. 277). Piszemy te słów kilka pod wrażeniem głębokiego smutku. Jeden z najznakomitszych obywateli naszych, śp. dr. Hipolit Cegielski,

zakończył dziś rano o godzinie 9<sup>1</sup>/<sub>4</sub> po kilkudniowej ciężkiej chorobie żywot doczesny, pełen mozołów i znamienitych zasług. Ktokolwiek śledził uważniej dzieje lat ostatnich naszego Księstwa i widział postać męża tego występującą na każdej ich karcie, przodującą z niezmordowaną wytrwałością i rzadką sumiennością wszelkim pracom obywatelskim, otoczoną ogólnym zaufaniem i przeciężoną, że się tak wyrazimy, zaszczytnymi tegoż zaufania dowody; kto widział, jak śp. Cegielski od małego począwszy, łamiąc zapory i wielokrotnie gorzkie znosząc zawody, pomimo nader wątłego zdrowia wciąż postępował naprzód i nigdy nie upadając na duchu, doszedł nareszcie do szczytu obywatelskiego stanowiska, jakie w naszych stosunkach jest możliwem, — ten przyzna bezwątpienia, że ubytek zgasłego dziś Hipolita Cegielskiego najdotkliwszą jest stratą, jaką Księstwo nasze po zgonie Karola Marcinkowskiego i Gustawa Potworowskiego poniosło. Zaiste, zbyt jeszcze świeżą jest boleść nasza, byśmy już dziś mogli z należyłym spokojem przedstawić publiczności w szczegółowszych zarysach przebieg bogatego w czyny żywota Zmarłego. Odkładając zatem smutny ten obowiązek na później, wołamy dziś z głębi serca nad ciepłymi jeszcze zwłoki Hipolita Cegielskiego — a okrzyk ten powtórzy zapewne jednomyślnie cała Polska: Cześć Jego pamięci!

Nazajutrz po śmierci śp. Cegielskiego okazała się w Dz. Pozn. odezwa następująca:

Niżej podpisani, uprzedzając myśl i życzenia ogółu publiczności, mają zaszczyt zawiadzać współobywateli, aby, celem uczczenia pamięci znakomitego ziomka śp. Hipolita Cegielskiego, raczyli się zebrać w środę 2 grudnia o godzinie 7 wieczorem na wielkiej sali bazarowej, by się wspólnie naradzić co do programu oddania ostatniej posługi Zmarłemu.

Antoni Krzyżanowski. Władysław Kosiński. Mieczysław hr. Kwilecki.  
Teodor Żychliński.

Poznań, 3 grudnia. Napływ publiczności do willi śp. Hipolita Cegielskiego, gdzie zwłoki zgasłego przedwcześnie męża tego od dwóch dni były wystawione, tak był wielki, że mianowicie wczoraj tłoczono się formalnie, by pożegnać po raz ostatni oblicze Zmarłego. Wieczorem odbyło się zgromadzenie w Bazarze, przy nader licznym udziale obywateli wszystkich stanów, na którym porozumiano się co do programu dzisiejszego obrzędu żałobnego. Dziś rano przybyły z Berlina deputacye poselskiego Koła polskiego i młodzieży uniwersyteckiej, oraz wielu obywateli ze wszystkich okolic Księstwa. Od godziny 2 w południe wszystkie składy polskie w całym mieście zamknięto.

(Dz. P. nr. 260 z r. 1868).

### **Pogrzeb śp. Hipolita Cegielskiego.**

Pogrzeby wielkich obywateli równają się wielkim uroczystościom narodowym. Nie uczucie wesela, ale wspólna wszystkim żałoba łączy obok drógich narodowi zwłok wszelkie stany i stronnictwa, a gdy

każdy się ubiega o zaszczyt oddania ostatniej posługi mężowi, co był chlubą Ojczyzny, powstaje niby to wiec narodowy, na którym rycerstwo, mieszczenie i kmiotki bratnie podają sobie dłonie, i zapomniawszy wzajemnych niechęci, w wspólności szlacheckiego celu się jednoczą. Taki to wspaniały obraz braterskiego zjednoczenia widzieliśmy przy pogrzebach Karola Marcinkowskiego, Gustawa Potworowskiego i przy wczorajszym żałobnym obchodzie, a zaprawdę, nie najmniejszy to hołd pamięci Zgasłych, jeżeli martwe ich zwłoki jeszcze zdolne są rozniecać kaganiec miłości, około którego naród się gromadzi.

Już od wczesnego poranku przedstawiał Poznań na dniu wczorajszym niezwykle ożywioną postać. Obywatelstwo wiejskie z wszystkich niemal zakątków Księstwa, deputacye z Prus Zachodnich i młodzieży uniwersyteckiej z Berlina, wreszcie gromadki włościan z wsi okolicznych, zapępniały stopniowo miasto nasze a napływ publiczności na ulicę Podgórną, z której orszak pogrzebowy miał wyruszyć, już od godziny I z południa tak był wielki, że tylko z wielką trudnością można było się przedostać przez tłumy. O wpół do drugiej poczęły przybywać korporacye, cechy i bractwa z chorągwiami, poczem staraniem jednego z członków komitetu cały ten orszak w następującym stanął porządku:

Nasamprzód: Personel fabryki Cegielskiego; dalej rzemieślnicy i urzędnicy fabryki żelaza Moegelina; następnie cechy: rzeźnicki, rybaki, młynarski, piekarski, mularski, ciesielski, stolarski, ślusarzy i kowali, garncarzy, kotlarzy, bednarzy i stelmachów, szewców, krawców. Poczem ustawiły się rzędami po obu stronach ulicy, tworząc szeroki szpaler, bractwa: Kaplicy Pana Jezusa, Ś. Barbary, Ś. Krzyża, Ś. Stanisława i Trzech Hostyi.

Tymczasem zgromadziło się już w willi Zmarłego nadzwyczaj liczne grono duchowieństwa, dam, reprezentantów władz miejskich i obywateli. Po odprawieniu zwykłych ceremonii kościelnych przez prowadzącego żałobny kondukt, J.W. księdza Prałata i Infulata Brzezińskiego, zabrał głos w imieniu polskiego Koła poselskiego poseł **Leon Wegner** i temi do zgromadzonych przemówił słowa:

„Smutny przypadek mi zaszczyt pożegnania zwłok męża, którego śmierć przedwczesna zadała miastu naszemu i Księstwu ciężką klęskę, a dla którego cnota i zasług osobiście głębokie zawsze miałem uczucie czci i poszanowania. Pod świeżym wrażeniem dotkliwego ciosu, który nowy bolesny sprawił wyłom w ścieśniającym się gronie przodowników naszych, nie pora ni miejsce tu kreślić wszechstronnie piękne rysy zacnej postaci, która przed chwilą jeszcze wydatne pomiędzy nami zajmowała stanowisko, a której ostatnią oddajemy posługę.

Umocowany przez Koło sejmowe polskie do złożenia w imieniu jego czci Zgasłemu, mniemam, że najlepiej odpowiem zadaniu, jeżeli podniosę jeden tylko z rysów poczciwego żywota Jego, wzięty z zawodu Jego obywatelskiego, który oddaje treść istotną charakteru Jego, i który wszystkich myśli i wszystkich czynów Jego zawiera podstawę i wewnętrzną pobudkę.

Jest znamieniem i najpiękniejszą zasługą ludzi wyższych, że zrozumiawszy czas swój jako też warunki bytu i istotne społeczeństwa swego potrzeby, obierają zakres obowiązków warunkom i potrzebom tym odpowiedni,

stawają w statecznej i wiernej obowiązków tych służbie, i z okiem zwróconem nieustannie na cel, jaki sobie w życiu wytknęli, zmierzają do niego wytrwale i niezachwianie.

Jasnym umysłem i szerokim, a poważnym na stan i potrzeby własnego społeczeństwa obdarzony poglądem, pojął i zrozumiał śp. Hipolit Cegielski, że naród upadły, poniżony i niemocą złożony, temię jedynie przymiotami wzmocnić i podnieść się zdoła, których niedostatek przeważną niemocy i upadku jego spowodził przyczynę. Zrozumiał On, że dwie tylko są kardynalne dźwignie, dwa tylko zbawienne środki, zapewniające społeczeństwu naszemu nieodzowną ręką powrotu do zdrowia i sił utraconych; zrozumiał, że lepszej przyszłości naszej dźwigniami temi są: oświata i praca. Zrozumiał On, że jedynie oświata, przenikająca wszystkie bez wyjątku i różnicy, żywioły narodu; oświata zespolona z pracą wszystkich stanów i wszystkich zawodów, pojedynczą i zbiorową, uszlachetniając człowieka, podnosi go do uczucia własnej godności, rodzi siłę woli, hart duszy i poczucie obowiązków obywatelskich, wzbudza i krzewi ducha poświęcenia i ofiary. Zrozumiał On, że tylko na niwie oświaty i pracy rozkwitają cnoty obywatelskie, na których polega prawdziwa miłość Ojczyzny i ludzkości i które najtrwalszą stanowią podstawę zdrowia i siły narodu. Oświatę i pracę na niwie narodowej obrał sobie śp. Hipolit Cegielski za zasadnicze zadanie, za hasło żywota swego i hasłu temu pozostał wiernym do zgonu. Nie słowem tylko, którym oświatę i pracę wskazywał narodowi za kotwicę zbawienia śród burzy przeciwnych losów, lecz życiem swoim, prywatnym i publicznym dawał On tej prawdzie wymowne zawsze świadectwo. W obu tych kierunkach był On nie tylko osobiście czynnym, gorliwym i wytrwałym pracownikiem, lecz przodował nam jasnym przykładem i wzorem w pojmowaniu i dopełnianiu obywatelskich obowiązków. W tém znaczeniu był on jednym z silnych filarów społeczeństwa naszego. Na tém polega zacność Jego, na tém zasługa Jego; przez to zasłużył on się dobrze narodowi; zasłużył na zaszczytne miano prawego, światłego i gorliwego o dobro powszechne obywatela; przez to zapewnił sobie wdzięczną pamięć w narodzie swoim.

Czcigodny cieniu szlachetnego pracownika, którego ziemską osłona powraca do matki ziemi, pozostań szlachetnym duchem Twoim pomiędzy nami; wzmacniaj i zagrzewaj nas zacnym przykładem Twoim i błagaj Najwyższego dla nas o siłę woli i wytrwania w drodze obowiązku, na której w całym ciągu pocziwego żywota Twego, zbawiennym jaśniałeś nam wzorem.

Szanowna rodzino Zgasłego, nie poddawaj się smutkowi, jakim dotknął Cię zgon najlepszego ojca, opiekuna i przyjaciela. Odbierasz po nim najpiękniejszy spadek, na który zapracował Zgasły, trudem całego żywota swego, a który stanąć Ci winien za radosne i chlubne pocieszenie, w boleśnym sieroctwie Twojem. Spadkiem tym jest wiecznie zielony wieniec wdzięcznej pamięci, którym naród nasz otoczył złocisty napis: Hipolit Cegielski zasłużył się dobrze Ojczyźnie!

My zaś zgromadzeni tu na obchód żałobny, przyjaciele i życzliwi znajomi zgasłego, zasłużonego męża, podejmiemy w drogiej po Nim spuściznie i oddajmy na własność powszechną, zbawienne hasło zacnego żywota Jego: oświata i praca; a oddamy cześć najmiłszą szlachetnym Jego ceniom.

Cześć pamięci zacnego męża! Wdzięczność Jego zasługom!"

Po wymowném tém pożegnaniu szczątek ziemskich zgasłego męża, zamknięto wieko trumny, którą złożono na marach, czarném powleczo-nych suknem. Następnie ośmiu wyższych urzędników fabryki Zmarłego podniosło drogi im ciężar, ozwał się ponury śpiew żałobny kapłanów, zajęczały dzwony pobliskich kościołów i pochód zwolna wyruszył, poprzedzony kilkudziesięciu duchownymi, wśród których widzieliśmy większą część kanoników tutejszej kapituły z JW. Oficyałem na czele, ks. kanonika Wojciechowskiego, umyślnie przybyłego z Gniezna, wszystkich proboszczy miasta Poznania, oraz kapelana arcybiskupiego msgr. Maryańskiego. Po za duchowieństwem postępowała trumna, z której spływały cztery końce krepowego całunu, trzymane przez Augusta hr. Cieszkowskiego, dr. Gałęzowskiego, prezesa rady szkoły polskiej na Batignolles w Paryżu, oraz po dwóch z członków poselskiego koła polskiego. Tu nadmienimy zaraz, że poczawszy od ulicy Podgórnój, tj. od bramy ogrodu willi Nieboszczyka, stanęły po obu stronach trumny, po cztery szeregi, złożone z wybranych na ten cel obywateli miejskich i wiejskich, — przedewszystkiem członków zarządu centralnego Towarzystwa agronomicznego — włościan okolicznych i urzędników fabryki Cegielskiego, którzy w ciągu dalszego pochodu zmieniali się na przemian w oddaniu tój zaszczytnój posługi ostatniej Zmarłemu. Po za ciałem szła ciężko strapiona Rodzina i najwierniejszy Zgasłego przyjaciel, Władysław Bentkowski, dalej postępowali członkowie Magistratu, reprezentanci miasta z przewodniczącym panem radcą Piletem na czele, deputacye zarządów rozlicznych Towarzystw, których śp. Cegielski był już to członkiem już to prezesem, dyrektor szkoły realnej p. dr. Brennecke i wielu z profesorów tutejszych wyższych zakładów naukowych, deputacya z Prus Zachodnich i młodzież uniwersyteckiej z Berlina, Towarzystwo politechniczne, kupy miasta Poznania, personel drukarni Dziennika Poznańskiego in corpore, obywatele obojga narodowości z damami, wreszcie członkowie Towarzystwa Przemysłowego; poczem ciągnął się nieprzejrzany szereg pojazdów, których naliczyliśmy do ośmdziesięciu, poprzedzony galową karetą Najprzewielebniejszego księdza Arcybiskupa, a zamknięty czterokonnym próżnym karawanem. Wspaniała ten pochód, którego początek sięgał ulicy Młyńskiej, gdy koniec zaledwo z ulicy Wrocławskiej w Podgórną skręcał, postępowal zwolna przy najpiękniejszej pogodzie, wśród niezliczonych tłumów zalegających ulice, a nawet dachy domów i wały forteczne, przez ulice Podgórną, część Wilhelmowskiej, plac Teatralny, ulicę Berlińską, Młyńską i św. Marcińską, dalej przez bramę Berlińską ku cmentarzowi św. Marcińskiemu, dokąd ciało zaledwo o godzinie 4 przybyło.

Już od bramy fortecznej utworzyły bractwa i cechy z zapalonemi świecami długi szpaler aż do samego grobu, na okół którego stanęły w półkole chorągwie. Tu, po odśpiewaniu przez kapłanów zwykłych hymnów żałobnych, stanąwszy pod drzewem, które ocienia z jednéj strony mogiłę Karola Marcinkowskiego, a z drugiey roztaczać odtąd będzie zielone gałęzie nad grobem Hipolita Cegielskiego i spoczywającój już od lat dziewięciu Jego Małżonki, zabrał głos p. Leon Szmitkowski i wśród uroczystej ciszy temi odezwał się słowy:



Panowie! Jeżeli niezliczone nieszczęścia, któremi nas zewsząd i bezustannie niezbadane wyroki Nieba dotykać nieprzestają, nie były dotąd w stanie przygnieść nas o tyle, abyśmy zrozpaczeni powątpiewać zaczęli o doli naszej; winniśmy to bezwątpienia w przeważnej mierze tym nielicznym niestety! wśród nas osobistościom, które jak owo latarnie morskie przyswiecają opatrzenie rozbitkom, falami miotanym, i nadzieją ratunku pokrzepiają ich serca. Takimi to przewodnikami światłani wytyka nam litościwa Opatrzność drogę, którą postępując uczymy się stawiać czoło przeciwnościom a hartem i wytrwałą pracą dobijając się mozolnie pomyślniejszej, jeżeli już nie dla siebie, to dla następców przyszłości. Ale niestety! i ta zbawienna w położeniu naszym potrzeba zasilania się widokiem i przykładem wzorowych obywateli podlega, jak wszystko ziemskie, nieubłaganemu prawu znikomości. Od dni kilku dosyć jest spojrzeć na uwijające się po mieście zasepione twarze, na witających się z nietajoną łzą w oku znajomych i przyjaciół, na nieukojonny lament ubogiego i z pracy żyjącego ludu, na nieudawany narzeczcie spółdział obcych, aby powziąć wyobrażenie o okropnej klęsce, która jakby gromem znieacka spadłym przeraziła publiczność całą. Bo też zgon nieodżałowanej pamięci Hipolita Cegielskiego, wśród stósunków i okoliczności obecnych, zostawia nam tak szeroko rozdartą szczerbę w społeczeństwie naszym, że jój zarównanie, chociażby tylko w części, daj Boże! aby się pokazało podobnym.

Nie będę się tu rozwodził nad wiel stronnemi pracami zmarłego, nie będę dotykał różnorodnych zawodów, któremi jako mąż wyższych zdolności gruntownego wykształcenia i nieugiętej woli, rozrządzał, że tak powiem, wedle upodobania; wszystko to pozostawiam obszerniejszemu ocenieniu właściwszych odemnie sędziów. Tutaj w obec tych smutnych zwłok osoby tyle nam drogiej, zwrócę jedynie uwagę waszą, Panowie, na jedną wybitną stronę życia śp. Hipolita, na stronę według mnie zbyt ważną, bo jest kluczem błogięj i wytrwałęj Jego działalności. Strona ta mieści się w skromnych ale wiele znaczących wyrazach: poczciwego i prawego Obywatela. Na tój to niespożytej podwalinie prawości obywatelskiej, połączonej z nieograniczonym poświęceniem dla ziemi rodzinnej, stawiał on wszystko, cokolwiek przedsiębrał, a różnolite gałęzie pracy, których się dobrowolnie lub z konieczności chwycił, stawały się w Jego ręku szczeblami, po których postęp tak materialny jak moralny posuwał się w kraju widocznie. Z tego źródła obywatelskiej cnoty wypłynęły znakomite prace Jego autorskie tak pedagogiczne jak dziennikarskie, z tego niemniej wyszło pierwsze u nas przedsiębiorstwo przemysłowe większych rozmiarów, Nie dziw też, że cokolwiek w kraju pożytecznego i zbawiennego pojawiło się, nietylko w Nim inicjatywę lub gorliwe znajdowało poparcie, ale co więcej obciążało Go, z uszczerbkiem wątłego jego zdrowia, nadzwyczajnym nawałem pracy. Albowiem zataić sobie trudno, że właśnie to Jego szlachetne obywatelskie poczucie, ta Jego niepoohamowana żądza pracy, z trudnością różnorodnym Jego zdolnościom i zatrudnieniom wydołać mogąca, przeznaczyły Go niechybnie na wszelkie wysokie pomiędzy nami stanowiska, które siły Jego stargały, a od których sumienie wyłamywać Mu się nie dozwalało. Cześć więc, cześć wieczna pamięci tego dobrowolnego i dla tego tém wznioślejszego męczennika sprawy publicznej. Pamiętajmy, że najgodniejszy hołd, jaki

oddać możemy Cieniom Jego, jest wytrwała praca we wszystkiem, co przeważnie staraniem Jego utrzymano lub zbudowane zostało. Oby wzorowo Jego życie stało się w późne lata zbawiennym przykładem dla młodzieży naszej! Z niego niechaj się ona uczy: że łatwo w przeciwnościach poradzić sobie umie, kto przy silnej woli nie zaniedbał troskliwego wykształcenia głowy i serca; z niego niechaj powźmie nieomylny sposób, jakim się zyskuje przywiązanie u podwładnych, miłość u równych a prawdziwy szacunek u wszystkich. Postępujemy w duchu przez Nieboszczyka wskazanym starzy i młodzi, a uczynimy zadosyć najgorętszym Jego życzeniom i postawimy mu w ten sposób pomnik najtrwalszy, bo w sercach naszych ugruntowany.

Teraz wnieśmy modły do Boga, aby duszę śp. Hipolita do łaski swęj przyjąć raczył!

Zaledwo przebrzmiały ostatnie słowa głęboko wzruszonego mówcy, aliści dał się słyszeć piękny śpiew męski na cztery glosy, ułożony umyślnie ku czci Zmarłego przez p. Bolesława Dembińskiego, dyrektora kapeli katedralnej. Śpiew ten wykonali amatorzy obojga narodowości. Nim jeszcze spuszczone trumnę do grobu, przemówił w imieniu przemysłowców polskich nad otwartą mogiłą mistrz ślusarski p. Bogdański. Ubolewamy mocno, że słów tych, płynących z głębi serca i chwytających za serca obecnych, nie możemy tutaj powtórzyć. W każdym razie niech nam wolno będzie Szanownego mówcę zapewnić, że tak Rodzina Zmarłego, jak publiczność wdzięczni mu są za ten wymowny dowód uszanowania pamięci Hipolita Cegielskiego.

Gdy pierwsze garście ziemi rodzinnęj spadły na wieko trumny Nieboszczyka, już dawno były zagasły ostatnie promienie zachodzącego słońca i zmrok wieczorny począł kirem powlekać widnokrąg. Zwolna opuszczały tysiące zgromadzonych cmentarz pod głębokiemi wrażeniami uroczystości, godnej, jak mniemamy, męża, któremu była poświęconą. Zaiste, naród, który tak umie czeić zasługi wielkich swych obywateli, może żywić nadzieję lepszej przyszłości, do której właśnie mężowie, jak śp. Hipolit Cegielski, starają się za życia położyć kamień węgielny.

(Dz. Pozn. nr. 281 z r. 1868.)

Uzupełniam powyższe smutne szczegóły nekrologiem śp. Cegielskiego, podanym w nr. 279 D z. P o z n. r. 1866 a płynącym z poważnego i znanego pióra. Brzmi on:

Nie nowe to spostrzeżenie, które niestety nowym stwierdziło się przykładem, że ludzi czynu i ludzi zasługi zabiera nam jednego po drugim jakoby los nienawistny, nim którykolwiek z nich dojdzie do podeszłego wieku, nim wypełnić zdoła wszystko to, co dla dobra publicznego zamierzał i chował w głębi ducha swego, nim sam mógł sobie powiedzieć: „zadanie moje skończyłem, na nic się już nie zdam krajowi!“ Opuszczają nas zwykle jeszcze w pełni sił swoich, nie zdążywszy wydać wszystkich zasobów serca i rozumu na korzyść publiczną; opuszczają nas wśród powszechnego smutku i przerażenia współrodaków, wołających ze żalem: Panie, zabrałeś nam znów jednego z owych przewodzców, którzy stawali za nas, którzy byli dla nas jasnym kagańcem wśród ciemności, obojętnych budzili, zwątpiałym dodawali otuchy i pracowali za wszystkich!



czarnoleskiego poety. Do badań na polu gramatyki polskiej, mianowicie etymologii okazywał nie zwykłe uzdolnienie i aby gruntowniej w późniejszym życiu w tym przedmiocie pracować, obeznał się na uniwersytecie z początkami języku ławnkryckiego. Roku 1839 rozpoczął swój zawód nauczycielski przy gimnazjum Maryi Magdaleny, gdzie, ukonczywszy rok próby, jako nauczyciel pomocniczy, w końcu jako nauczyciel etatowy w średnich i wyższych klasach uczył języków starożytnych i języka polskiego. Liczni jeszcze uczniowie jego wiedzą, z jaką gorliwością i powagą i z jak niezwykłym skutkiem wypełnił ciężkie obowiązki swoje, z uszczerbkiem nawet dla słabego zdrowia; zachowali oni dotychczas wdzięczną pamięć jego nauki i przyznają, iż nie łatwo było wskazać zdolniejszego nauczyciela. Nie przestawał jednak Cegielski na wyłącznej pracy szkolnej; była ona dla niego podniętą do naukowych zatrudnień dla dobra szkolnictwa polskiego, wydał bowiem w owezas dwa dzieła: Gramatykę grecką, pierwszą gruntowną pracę tego rodzaju w języku polskim, która była u nas w użyciu, dopóki języka polskiego z klas średnich nie wygnano, w Królestwie zaś i częściowo w Galicji, aż do ostatnich czasów, jako też Naukę poezyi, która tak ze względu na część teoretyczną, wyswiecającą zasady i rodzaje sztuki rymotwórczój, jako też na część praktyczną, zawierającą wyborny zbiór najcenniejszych okazów poezyi polskiej, jest ze wszech miar dziełem wzorowem, zaprowadzonem we wszystkich niemal szkołach, w których uczą języka polskiego, a której czwarto wydanie miało wyjść niebawem.

Wypadki roku 1846 przorzuciły nagle i niespodzianie Cegielskiego na całkiem inne pole działania. Chociaż, tak z powodu urzędowego stanowiska, jako też z przekonania i dążeń swoich, wszedłszy wkrótce po powrocie z uniwersytetu w ścisłe stosunki z Karolem Marcinkowskim i hr. Maciejem Mielżyńskim i dzielając całkiem ich sposób zapatrywania się na potrzeby narodowe, nie brał żadnego udziału w czynnościach, które owe wypadki poprzedziły, doznał jednakże niefortunnego ich skutku. Nie chcąc bowiem wykonać rozkazu przełożonej władzy, zmuszającego nauczycieli do poszukiwania broni w mieszkaniach uczniów i doniesienia policyi o skutku poszukiwania, został z trzema innymi kolegami drogą dyscyplinarnego procesu oddalonym od zakładu i za niedołęznego do piastowania publicznych urzędów uznany. Będąc już wówczas mężem i ojcem rodziny, nie poddał się ani na chwilę zwątpieniu, a widząc urzędowe zawody przed sobą zamknięte, czysto literackie zas me dające u nas nieszczęściem żadnej ręką pewnego utrzymania, zaniechał, choć z głębokim żalem, naukowe zatrudnienia, którym z takim zapędem najpiękniejsze lata młodości poświęcał, a przeczcił się na pole praktyczne, kupieckie, zupełnie obce, o którym nigdy przedtem, nawet we śnie nie marzył. Po półrocznej usilnej pracy w handlu Ravenego w Berlinie, wycił do Poznania i salował w Bazarze handel jolara. Kapitału własnego miał tylko dwa tysiące talarów, ale znany już charakter jego i wykształcenie jolara mu powszechny szacunek i zaufanie; tal sama bystrość i wytrawność umysłu, która go odznaczała w zawodzie naukowym, była wraz z nieposzlakowaną rzetelnością najsilniejszą dźwignią jego czynności handlowych, tak iż w krótkim handlu ze sławnymi początkami wzrost do znaczących rezultatów.

Rok 1848 wyrwując ludy z uśpienia, rozbudzając najpiękniejsze, niestoty zwodnicze, w kraju naszym nadzieje, zwrócił Cegielskiego od zatrudnień wyłącznie przemysłowych na pole polityki i pracy obywatelskiej. Skorzystał on natychmiast z ogłoszonej wolności prasy i założył *Gazetę Polską*, pierwszy wolny organ polski w naszej prowincyi. Przez cały czas trwania tego dziennika, aż do jego zniesienia przez władze rządowe, od Wielkiej Nocy 1848 aż do św. Jana 1850 był, z przerwą półroczną, głównym jego redaktorem i napisał większą część jego codziennych artykułów wstępnych, w których, ze znakomitą biegłością pióra i znajomością rzeczy, już to wyjaśniał kwestye polityki bieżącej, już też z odwagą i rozważą bronił sprawy narodowej, rozbierał prawa nasze i krzywdy i oceniał środki działania. Obrany zaufaniem współobywateli posłem na sejm berliński, czas tylko krótki mógł w izbie zasiadać dla stosunków handlu, który z powrotem czasów spokojniejszych rozszerzał się coraz bardziej. Związki ścisłe z obywatelami wiejskimi, które właściwość handlu za sobą pociągnęła, spowodowały Cegielskiego do sprowadzania machin rolniczych z zagranicy, a w krótkce do założenia małego warsztatu, w którym najpotrzebniejsze narzędzia wyrabiał. Warsztat ten maleńki, pod umiejętném i zabiegłóm jego kierownictwem, przeniósł się wzrastając z Butelskiej ulicy na Kozią, a wreszcie roku 1859 przeniósł się na plac obszerny naprzeciwko kościoła Karmelitów i przybrał w przeciągu lat kilku rozmiary zakładu, który może się równać z fabrykami w pierwszych europejskich miastach, wyrabiającego maszyny parowe i największe roboty w zawodzie technicznej inżynierii, zatrudniającego obecnie przeszło trzystu pięćdziesięciu rzemieślników i robotników i dającego utrzymanie tyluż niemal rodzinom. Jest to najznacniejsze przedsięwzięcie przemysłowe w prowincyi naszej, o którego porządku i wzorowej organizacji każdy przekonać się może, a który da Bóg, przeżyje swego założyciela i twórcę, bo Cegielski nie tylko posiadał sam rzadki zmysł ładu i organizacji, ale i ludzi zdolnych i uczciwych w swych przedsięwzięciach znaleźć, użyć i słusznie wynagrodzić umiał. Wszakże ani te rozległe zajęcia przemysłowe i handlowe, ani też kłęski familijne, które mu wydarły małego synka a w roku 1859 ukochaną żonę, choć nadwątlily znacznie siły jego fizyczne, nie potrafiły złamać sprężystości jego ducha i sprowadzić go z drogi działania obywatelskiego, a nawet oderwać od zatrudnień naukowych. Ponieważ, po zniesieniu *Goińca Polskiego* przez władze rządowe, żywił polski w naszej prowincyi nie miał samodzielnego i odpowiedniego potrzebom swoim organu, przeto uznając konieczność takowego, założył Cegielski na Nowy rok 1859 *Dziennik Poznański*, którego właścicielem i kierownikiem był aż do końca roku 1863, zasilając go częstokroć swemi artykułami. Wybrany wkrótce po śmierci Karola Marcinkowskiego do Dyrekcyi Towarzystwa Naukowej Pomocy był z początku jako członek, a większą część lat jako wiceprezes główną jego podporą. Najcięższa w owém Towarzystwie przypadła mu praca, albowiem wzrastający z każdym rokiem referat stypendyów uniwersyteckich, pisanie wstępnych wywodów do każdorocznych sprawozdań i występowanie w imieniu Dyrekcyi na walnych zebraniach. Będąc wielbicielem i naśladowcą Marcinkowskiego, potrafił godnie skreślić życie jego i ocenić zasługi w pięknej i długiej mowie, którą miał na obchodzie dwudziestopięcioletniej rocznicy tegoż Towarzystwa,

a która później drukiem ogłoszona, zachowa potomności pamięć nieodżałowanego męża. Ze śmiercią Cegielskiego traci Towarzystwo Naukowe Pomocy swego i najbieglejszego i najwytrwalszego pracownika. Przez lat kilka wybierany przez współobywateli do rady miejskiej poznańskiej, chociaż zawsze występował w obronie interesów polskich i nieraz z rzadką bezwzględnością i śmiałością, uskarbił sobie tak dalece uznanie i szacunek obywateli niemieckich, iż wyznaczony przez nich na członka Curatorium Szkoły Realnej, przyczynił się niemało do założenia i organizacji tej szkoły, a głównie do tego, co w niej na korzyść narodowości polskiej uczyniono. Spowodowany stosunkami swjej fabryki do bliższego zapoznania się z naturą i szczegółami gospodarstwa wiejskiego, do którego wzniesienia i ulepszenia przez rozpowszechnianie swoich wyrobów znacznie się przyczynił, wydał Cegielski pierwsze w języku polskim dokładne i umiejętne opisy i katalogi illustrowane machin rolniczych, które są nader ważnym przyczynkiem do naszych dzieł agronomicznych. Dla tego też obywatele wiejscy, uznając jego zasługi na tém polu, przed dwoma laty wyborem niemal jednogłośnie wynieśli go na zaszczytne stanowisko Naczelnego przewodniczącego Centralnego Towarzystwa agronomicznego dla W. Księstwa Poznańskiego. Niechaj tu poświadczą członkowie tegoż Towarzystwa, jak zbawienne w niem było działanie Cegielskiego, jak starał się wszelkimi środkami udoskonalić organizacją jego, wzbudzić w niem korzystną i sprężystą pracę, skupiać jego czynności i kierować ku istotnym i rzetelnym skutkom. Ale siły jego nadto wyczerpane i rozrywane, nie były w stanie wydołać tak rozlicznym zadaniom; czując to, miał silne postanowienie złożyć na najbliższém walném zebraniu powierzoną sobie godność, pozostawiając po sobie piękną i trwałą pamiątkę, to jest Szkołę agronomiczną, pierwszą w naszej prowincyi, do której już wszystko był przygotował.

Wspomnijmy wreszcie jeszcze o kilkudziesięciu medalach honorowych, które na rozmaitych wystawach europejskich, od Petersburga do Paryża za wzorowe wyroby swjej fabryki uzyskał; o cnotach jego i zasługach, o tej prawdzie i rzetelności w mowie i postępowaniu, i głębokiej odrazie do wszystkiego, co tchnęło fałszem lub dwuznacznością; o tej jasności i przenikliwości w pojmowaniu słów i czynów cudzych, o tej wymowie łatwej, potocznej, logicznej i dobitnej; o szczerości i serdeczności w przyjacielskich stosunkach, o statecznym wytrwaniu na środkowej drodze w wyobrażeniach i sprawach politycznych, religijnych i społecznych z unikaniem wszelkich fałszywych lub złych ostateczności; o stanowczości i szybkości w działaniu i wykonywaniu powziętych zamiarów i uznanj konieczności; o hojnych datkach na wszelkie potrzeby publiczne, o działaniu jego dla Domu sierot i licznych dobrodziejstwach, które świadczył w cichości; o domu jego gościnnym, który był niejako ogniskiem towarzystwa polskiego w mieście naszym, o rozgałęzionych po całym kraju stosunkach; o tej niespożytej czynności we wszystkich kierunkach, za pomocą której znajdował jeszcze czas nietylko do zajmowania się ciągłego literaturą ojczyzną i zagraniczną, lecz do występowania publicznego w sporach naukowych, jak to świadczą dziełka jego o Słowie polskiem i ostatnie dotyczące się nowj Pismo polskiej, — a zaledwie będziemy mogli dać słabe wyobrażenie o tém życiu

pełném pracy, zacności i patriotyzmu. To też nie było w ostatnich kilku latach żadnej prawie okazji publicznej, żadnego wydarzenia, w którémby Cegielski nie był tłumaczem, reprezentantem, lub jednym z reprezentantów myśli i uczuć narodowości polskiej w W. Księstwie, przyznawano Mu ten zaszczyt powszechnie, szanując osobistość, która zasługą skromną, ale rzetelną i trwałą dobiła się jednego z najpierwszych stanowisk między nami. Nie dziw więc, że wiadomość o Jego śmierci powszechnie w całej prowincyi sprawiła wrażenie, i że każdy z współziomków ze czcią wspominać będzie jego nazwisko.“

Na grobie śp. Hipolita Cegielskiego, którego zwłoki, jak wiadomo, spoczywają na cmentarzu św. Marcińskim obok zwłok jego w roku 1859 zmarłej małżonki, położono niedawno temu nagrobek z napisem: Ś. P. Hipolit Cegielski, ur. d. 6 Stycznia 1815, um. d. 30 Listopada 1868. Piaskowice téj saméj wielkości z podobnym napisem pokrywa grób towarzyszeki jego życia. Obydwa te groby otaczają wielkie żelazne kraty.  
(Dz. P. nr. 192 z r. 1869).

**Cetkowski** Eustachy um. 27 kwietnia 1876. Zmarły był w r. 1831 żołnierzem w szeregach narodowych; później skrętnym i pracowitym gospodarzem. Posiadał wieś Orpiszewko w Pleszewskiem, którą odziedziczył syn jego, ożeniony z Stokówną z Wielkiego pod Poznaniem.

**Chacharowski** Jan um. 7 stycznia 1875 r. Zmarły w Łabiszynie starzec był w r. 1831 żołnierzem w pulku grotusów i otrzymał zaszczytną ranę w górach ś. krzyskich.

**Chelkowska** Józefa z Łukaszewiczów um. 23 sierpnia 1875 r. Zmarła była córką znakomitego pracownika na polu historycznym, Józefa Łukaszewicza, siostrą sędziny Mieczysławowej Łyskowskiej, a żoną Ildefonsa Chelkowskiego (herbu Wezele), właściciela dóbr Ostrowitego pod Trzemesznem.

**Chelkowska** Stanisława z Szczerskich um. 24 stycznia 1876 r. Zmarła była córką Stanisława i Franciszki z Bogusławskich, Szczerskich, właścicieli dóbr Kuklinowa, a żoną Józefa Chelkowskiego herbu Wezele, radcy Ziemstwa. Bogobojna i dobroczynna, wzorowa żona i matka, dobra pani, szczerzy po sobie żal pozostawiła u tych, co ją znali. Jój synowie: Ildefons miał za sobą Józefę z Łukaszewiczów; Franciszek, b. poseł na sejm berliński, ma za żonę Wężykównę.

**Chelmiecka** Izabella z de Greemów um. 2 lipca 1871 r. Zmarła, utalentowana pianistka, zgasła w kwiecie wieku w Górowie pod Gnieznem, majątności swego męża Bolesława, syna tajnego radcy i syndyka przy Starém Ziemstwie Piotra Chelmieckiego.

**Chelmiecki** Piotr um. 11 czerwca 1876 r. Śp. Piotr z Alkantary Felicyan urodził się 12 listopada 1792 r. w Brudzewie pod Śremem z ojca Jakóba i Teofili z Przyłubskich. Zmarły był najprzód sędzią ziemskim gnieźnieńskim, następnie sędzią najwyższej instancyi W. Ks. Poznańskiego, w końcu tajnym radcą sprawiedliwości, prócz tego radcą i syndykiem jeneralnym starego Ziemstwa w Poznaniu,

posłem i sekretarzem na pierwszych czterech sejmach prowincjonalnych i prezesem dwóch komisji stanowych od r. 1827 do 1840. Posiadał po ojcu majątność Żydowo, z żoną odziedziczył Chartowo i Maltanowo, po siostrze żony otrzymał Pomarzany i Wilkowyję. Dnia 3go maja 1875 r. obchodził 50letni jubileusz służby w sądownictwie i otrzymał order orła czerwonego drugiej klasy w uznaniu zasług. Ożeniony z Pauliną z Müntzbergów, spłodził z nią 10 synów i trzy córki. Mianowicie:

1. Zefiryna, dziedzica Chartowa, który, poświęcając się w Żydowie ratunkowi dotkniętych cholera, sam uległ tej zarazie 19 października 1852 r.

2. Wiktora, sędziego w Gnieźnie, dziedzica dóbr Wilkowyi i Kamieńca pod Kleckiem. Ten ożeniony z Teodozją z Raszewskich ma synów (XIII pok.) Witolda, Zygmunta i Władysława.

3. Juliana, doktora medycyny, ożenionego z Karoliną z Chełmickich, dziedziczką Koremina w pow. plockim. Z tej (XIII pok.) synowie Stanisław, Jan, Władysław, oraz córki: Zofia, Maryanna, Jadwiga i Wanda.

4. Florentyna, dziedzica dóbr Bzowa pod Czarnkowem. Ten z Waleryi Rutkowskiej ma synów: Piotra, Józefa, Czesława i Stanisława oraz córkę Zofię.

5. Bolesława, dziedzica Górowa pod Gniezmem, Olszan i Naborowa pod Zakrocymem, owdowiałego po Izabelli z de Greemów, po której pozostał najstarszy syn Włodzimierz i dwie córki: Maryanna i Aniela.

6. Wojciecha, dziedzica dóbr Pomarzan i Parcewa pod Kleckiem, ożenionego z Maryą z Hulewiczów.

7. Justyniana, ur. 1836 r., zmarłego 23 sierpnia 1870 r.

8. Kazimierza, bezżennego, walecznego żołnierza z pod Pyzdr i Ignacewa w r. 1863, później oficera wojsk pruskich w kampanii francuskiej.

9. Władysława, ur. 1841 r., zmarłego 29 sierpnia 1864 r.

10. Tadeusza, ur. 1842 r., zmarłego w marcu 1865 r.

11. Wandę za Władysławem Ulatowskim (zob. niżej).

12. Teresę i 13. Atanazyę, które to dwie ostatnie zmarły w niemowlęctwie.

## Chełmiccy herbu Nałęcz.

Starożytna rodzina ta wywodzi swój początek od (I) Jana Nałęcza Chełmickiego z Płomian, starosty dobrzyńskiego (r. 1409), który za waleczne odparcie Krzyżaków od zamku Dobrzynia od króla Władysława Jagielly otrzymał w nagrodę chorągiew z białym orłem (Kronika miasta Dobrzynia). Później jednakże Krzyżacy dobyli zamku, przyczem z 12 synów dzielnego Jana, jedenastu padło i tylko pozostał ranami okryty Jakób (II pok.) W uznaniu zasług starosty Jana nadał mu król



prawem dziedzicznym znaczną część gruntów na Dobrzymiu pod nazwą wójtostwa.

Jakób (1455), podkomorzy wyszogrodzki, mąż waleczny i prawy, przywilejem Kazimierza IV datowanym z Brześcia kujawskiego potwierdzony na wójtostwie dobrzyńskim z prawem jurysdykcji w mieście Dobrzymiu i wsiach okolicznych, oraz w dziedzictwie dóbr Płomian.

W drzewie genealogicznem Chełmickich, ułożonem według archiwum warszawskiego i akt grodzkich poznańskich, następuje po Jakóbie jako syn jego Adryan (III pok.), któremu król Stefan Batory w r. 1579 również potwierdził przywilej na wójtostwo Dobrzyńskie. Mnie się przecież zdaje, że ta jest pomyłka i że ów Adryan był co najmniej wnukiem Jakóba.

Syn Adryana Marcin (IV pok.) notaryusz Ziemi Dobrzyńskiej w r. 1543, dziedzic Płomian i części na Wielkiej Chełmicy. Drugą część sprzedał w późnym wieku Feliksowi Wolskiemu. Król Zygmunt III potwierdził mu wójtostwo dobrzyńskie. Marcin miał sześciu synów (V pok.); z tych najstarszy Bartłomiej jest założycielem starszej linii Chełmickich, dotąd istniejącej w Królestwie Polskiem; Adryan zaś protoplastą młodszej linii, kwitnącej po dziś dzień w Wielkopolsce. — Mikołaj, trzeci syn Marcina, zszedł z tego świata bezpotomnie. Był w młodości dworzaniem na dworze króla Zygmunta Augusta, który mu przywilejem datowanym z Piotrkowa 7 kwietnia 1567 nadał dobra łańskie. — Czwarty syn Marcina Stanisław, stolnik ziemi dobrzyńskiej w r. 1608, spłodził z Barbary Grabskiej dwóch synów (VI pok.) Piotra i Wojciecha. Piotr, dziedzic Uniechowa, miał syna Dądziboga (VII pok.), na którym ta linia wygasła. Wojciech bezdzietny. — Piąty syn Marcina Łukasz, sędzia Ziemi Dobrzyńskiej, ożeniony pmo vto z Katarzyną Tulibowską, sdo vto z Reginą Bełczycką. Syn jego Franciszek, dziedzic Skarzyna (1652) ster. — Szósty syn Marcina Jan miał za żonę Teofilę Annę Gołyszewską, a z niej syna Jana, chorążego Ziemi Dobrzyńskiej 1691 r., dziedzica dóbr Siemienic i Gołyszewa. Ten pmo vto miał za sobą Annę Stempowską, sdo vto Annę Gawrońską. Z pierwszej pozostawił syna (VII pok.) Franciszka (1698 r.), ożenionego z Ludwiką Łuszkowską, z której synowie (VIII pok.) Walenty, Kazimierz i Antoni ster.

I. Starsza linia. Bartłomiej, najstarszy syn Marcina, chorąży Ziemi Dobrzyńskiej w r. 1607, dziedzic dóbr Fabianek i Chełmic, miał syna (VI pok.) Stefana a ten syna (VII pok.) Seweryna (1669 r.), ożenionego z Maryanną Kłobocką (?), z której spłodził syna Antoniego VIII pok. Ten był najprzód miecznikiem, później stolnikiem Ziemi Dobrzyńskiej, dziedzicem dóbr Płomian, Fabianek i Witorzyna. Umarł w r. 1735. Jego syn Józef (IX pok.), urodzony z Maryanny Żórawskiej, był skarbnikiem Ziemi Dobrzyńskiej i miał za żonę Ludwikę Ciechomską, a z niej siedmiu synów (X pok.). Z tych zeszedli bezpotomnie Mikołaj, generał konfederacji Ziemi Dobrzyńskiej za Kościuszki (um. 1809); Franciszek umarł bezżenny

w Pińczowie, w Mielnie, w Łodzi, Wyszyni i Ignacy, scholastyk w Łodzi, w Łowiczu. Natomiast istnieją dotąd potomkowie po braciach Stanisławie i Tadeuszu.

Quiryn (X pok.), starosta zbyzowski i sędzia pokoju, dziedzic Chalina, Pińczak i Łupach, dóbr, pozostawił z żony Teodozyi Cissowskiej pięciu synów (XI pok.). Z tych najstarszy Sylwester, dziedzic Chalina, Pińczak, dóbr, z Anieli Naleczówny spłodził (XII pok.) Antoniego ożenionego z Karoliną Kossohubzką i Henryka, dziedzica Niebrzą, ożenionego z Józefą Wyczałkowską. Bracia Sylwestra: Alojzy umarł w czasie kampanii 1812 r. jako porucznik, bezżenny; Marek, uczeń szkoły Inżynierji za Księstwa Warszawskiego także za młodo zszedł z tego świata; Antoni umarł kawalerem jako asesor prefektury w Łonży; toż samo i ostatni syn Onufrego Adam, dziedzic Piomian.

Stanisław (X pok.), dziedzic Dobrego, miecznik Ziemi Dobrzyńskiej (um. 1800 r.), z żony Klary Naleczówny pozostawił syna (XI pok.) Ignacego, dziedzica Chalewa, który ożeniwszy się w r. 1818 z Kordulą Lasocką, spłodził z niej syna Adolfa, i córki Maryannę za hr. Stadnickim, dziedzicem dóbr Świdna, i Karolinę za Julianem Chelmieckim, z linii wielkopolskiej.

Tadeusz (X pok.), dziedzic Fabianek, z Maryanną Karnkowskiej spłodził dwóch synów (XI pok.), z których młodszy Eustachy, kapitan w p. za Księstwa Warszawskiego, kawaler legji honorowej, miał z żony Jaranowskiej dwie córki: starszy zaś Roman, dziedzic Fabianek itd., żonaty z Joanną Naleczówną pozostawił synów (XII pok.) Józefa, żonatego z Domicellą Płaskowską i Leowilką, dziedzica dóbr Piotrkowa.

M. Młodziej z linia (Wielkopolska) Adryan, czwarty z czterech syn. Marcina, pozostawił z Małgorzaty Dąbbskiej synów (VI pok.) Adryana i Marcina. Ostatni, dziedzic Piomian i części Chelmicy nie miał z żony Katarzyny Kąkolewskiej potomstwa.

Adryan, najstarszy syn Adryana, a wnuk Marcina, miał z Amy Naleczówny pięciu synów (VII pok.), z których tylko Andrzej, jako podsędek Ziemi Dobrzyńskiej podpisany na elekcyi króla Władysława IV, z Maryanną Polichnowskiej nie pozostawił potomstwa; po Lukaszcu zaś, pisarzu Ziemi Dobrzyńskiej, posle na sejm 1612 r. deputacie na trybunał radomski, ożenionym z Heleną Kraszewską, wygasła linia w drugim pokoleniu przy końcu 17 wieku w jej wnukach Józefie i Maryannie, synach Jakóba z Katarzyną z Kraszewskiej. Natomiast trzech inni synowie Adryana, mianowicie Marcin, drugi Jan i najmłodszy Dądzibóg są ojcami trzech ostatnich z tej rodziny dzien. galcz.

Adryan, trzeci syn Matyaszu, chorążym i sędzim ziemskim w Łowiczu, z żoną paryską rezy Brachłówny miał syna Janusza, sędzim ziemskim w Łowiczu, z Teodozy Karaskiej (1691 r.) spłodził trzech synów: Stanisława, Stanisława, w których trzech: ostatni, najmłodszy, Janusz z Barbary Kraszewskiej miał Matyasza synów

Michała i Macieja. Ostatni był kantorem poznańskim i deputatem na trybunał koronny.

Michał (1704 r.) żonaty z Maryanną Trzczańską spłodził: Andrzeja i Józefa. (IX pok.)

a) Andrzej z Joanny Paprockiej spłodził (X pok.) Antoniego i Jakóba. Ostatni, ożeniony z Teresą Koczańską, podczaszanką inflandzką, nabył dobra Tyśmieniczany pod Haliczem w Galicyi. Czterej jego synowie (XI pok.) Józef, Władysław, Felix i Andrzej ster.

Antoni, syn Andrzeja, miał z pierwszej żony Petronelli Trzciańskiej synów (X pok.) Józefa i Felixa. Z drugiej żony Salomei Głuchowskiej spłodzony syn Romuald, ster.

Józef, najstarszy syn Antoniego a wnuk Andrzeja, dziedzic Borków, miał z żony Barbary Czarnomskiej synów (XII pok.) Teofila i Franciszka. Pierwszy, żonaty z Pauliną Meller, zmarł na Syberyi, pozostawiając syna Alexego; po drugim, zmarłym wkrótce po r. 1830, pozostał syn Waleryan (XIII pok.)

b) Józef, drugi syn Michała z Trzciańskiej, żonaty z Matyldą Bratkowską, spłodził syna (X pok.) Tomasza, sędziego najwyższej instancyi w Królestwie Polskiem. Ten z Jordanówny pozostawił syna (XI pok.) Józefa, generała artyleryi w służbie portugalskiej, kawalera wielu wysokich orderów. Ludwika, generała w służbie rosyjskiej, którego córka Teonia zmarła w Paryżu 8 sierpnia 1876; zwłoki jej pochowane w Górowie; i Wiktora, kapitana artyleryi także w służbie rosyjskiej.

Tu kończy się gałąź po Matyaszu.

**B.** Gałąź po Janie, synu Adryana, chorążym Ziemi Dobrzyńskiej. Ten z Katarzyny Zalewskiej miał syna (VIII pok.) Seweryna, który z Zofii Orłowskiej spłodził (IX pok.) Franciszka, łowczego rypińskiego, dziedzica dóbr Tupadł, Zakrzewa i Mokowa, zaślubionego Imo wto z Teresą Tulibowską, sdo wto z Konstancją Gondecką. Z tych miał trzech synów i córkę Maryannę za Osmiałowskim, której córka wyszła za Polkańskiego i była matką między innymi majora w. p. Andrzeja Potkańskiego, żołnierza napoleońskiego. Potomstwo po tymże z hr. Lanckorońskiej i Skarzyńskiej żyje dotąd w Galicyi.

Z trzech synów Franciszka najmłodszy Jakób jest dziadem i pradziadem istniejących w Księstwie Chełmieckich. Potomstwo dwóch starszych jego braci Józefa i Tomasza krzewi się w Królestwie.

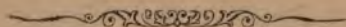
Poczynamy od:

a) Jakóba, który nabywszy w Poznańskim dobra Żydowo, tu się przeniósł i umarł w Poznaniu w kwietniu 1869 r. Z żony Teofili Przyłubskiej pozostawił trzech synów (XI pok.): Piotra (zob. pow.), Alexego i Jana. Aleksy był inspektorem poborów i umarł 31 grudnia 1823 r., pozostawiając jedynego syna Jana Nepomucena Bonifacego, ur. 1821 r., b. urzędnika starego Ziemstwa

kredytowego w Poznaniu. Jan, kapitan wojsk polskich (um. 25 września 1826 r. i spoczywa obok braci w rodzinnym grobie w Górowie pod Gnieznem) pozostawił z żony Michałiny z Strawińskich trzech synów (XII pok.) Antoniego, Witolda (umarł w niemowlęctwie) i Józefa. Antoni, ożeniony z Teodozją Chrzanowską z Czechowa, dziedzic dóbr w Ziemi Wieluńskiej, radzca Ziemstwa Warszawskiego, ma synów (XIII pok.) Tomasza, Jana, Stanisława i córkę Jadwigę. Józef, ożeniony z Jadwigą z Fryzów, dziedziczką Maniewa i Gościejewa pod Krotoszynem (um. w r. 1876) pozostawił synów (XIII pok.) Napoleona, Tadeusza, Adama i córki Zofią i Teresę.

b) Józef, brat Jakóba a najstarszy syn Franciszka, podczaszy rypiński, skarbnik i podsędek Ziemi Wieluńskiej, dziedzic dóbr Tupadł, spłodził z Julianny Wielogłowskiej synów (XI pok.) Damazego, Felixa, kapitana ułanów w. p., zmarłego bezdzietnie w Kosmowie w Poznańskim w r. 1846, i Maryana, który jako kapitan 6 pułku piechoty poległ pod Boryszewem 21 listopada 1812 r. Po Damazym, właścicielu dóbr w Mławskim, zmarłym w r. 1831, pozostali z Tekli Bońkowskiej czterej synowie: 1) Ignacy, żonaty z Julią Podczaską, z której synowie (XIII pok.) Stanisław, Józef i Ignacy; 2) Wincenty, b. porucznik wojsk rosyjskich, żonaty z Julią Sokolowską, z której syn Zygmunt; 3) Józef, ożeniony z Michałiną Milewską i 4) Ferdynand, kapitan wojsk rosyjskich.

c. Gałąź po Dadzibogu, najmłodszym bracie Matyasza i Jana a synu Adryana. Ten spłodził z Niedrowskiej synów (VIII pok.) Wojciecha ster. i Stanisława, który z Teresy Malachowskiej miał dwóch synów Józefa i Krzysztofa. Syn Józefa i Konstancyi z Biedrzyckich, Alexander nie pozostawił z Katarzyny Trzcieskiej potomstwa. Krzysztof był burgrabią grodzkim w Plocku i miał za żonę Katarzynę Głuchowską. Z niej spłodził (X pok.) Ignacego, Hugona i Jana. Po Ignacym został syn Antoni (XI pok.), po Janie zaś z Krupeckiej synowie Marcin, Rafał i Władysław.



**Chelmski** Stanisław um. 24 czerwca 1867. Zmarły służył w wojsku polskim w stopniu majora. Umarł, licząc lat 85. Był synem starosty Chelmskiego.

**Chelmska** Marya z Cieleckich um. w październiku 1875 r. Zmarła była żoną zasłużonego obywatela Stanisława, prezesa Dyrekcji towarzystwa kredytowego w Kaliszu, urodzonego z Xawerego i Małgorzaty Mielęckiej, b. właściciela dóbr Łukomia, które obecnie są w ręku jego syna (IX pok. zob. niżej) Władysława, ożenionego z Bronisławą Tokarską herbu Lewart, z której synowie (X pok.) Jan i Zygmunt; córka zmarłej Melania wyszła za Romualda Podczaskiego.

**Chełmska** Małgorzata z Mielęckich um. 6 listopada 1876 r. Zmarła w 86 roku życia matrona była córką Andrzeja Auloka Mielęckiego, generała wojsk polskich, i Balbiny z Walnowskich, a matką prezesa Stanisława.

## Chełmscy herbu Ostoja.

Rodzina Chełmskich właściwie nie z Wielkopolski, ale z Krakowskiego pochodzi, wszakże ostatni jej potomkowie tyłu wężłami krwi połączeni są z szlachtą wielkopolską, że nie waham się jej rodowodu tutaj pomieścić. A nasamprzód przytoczę tu, co o niej napisał Mikołaj Rey z Nagłowic w swoim „Zwierzyńcu Stanów Szlacheckich“ drukowanym w r. 1562 u Macieja Wierzbęty w Krakowie. Powiada on:

Chełmscy w krakowskiój ziemi nie prostacy byli,  
Bo w tym, co przystojnego, zawsze się ćwiczyli,  
Bowiem się ten każdy stan pięknie poleruje,  
Gdy enocie bez wykrętów na wszém przysługuje.  
Bo acz mogą do czasu ozdobić wykrętki,  
Ale to na niecnotę bardzo jest szpieg prętki,  
Ale ty prostym torem szlachcicze nieboże  
Idź, boć się wąż zataić pod trawą niemoże.

Ród Chełmskich wywodzi swój początek od rycerza Ostoi, żyjącego w r. 1069, którego syn, Ścibor, pisał się hrabią na Poniedzu i Jabłecznie (1099); tegoż Ścibora w prostej linii wnuk, Prostap, był Biskupem wrocławskim (1190), a jego brat Ścibor z Glewa (1230) spłodził Jędrzeja Ścibora, kasztelana poznańskiego (1320), ojca Jakóba, Biskupa płockiego (1390), Henryka, opata tynieckiego (1354) i wojewodę siedmiogrodzkiego, Ścibora Ściborowicza (1412), którego najstarszy syn (I) Mikołaj, starosta piotrkowski, pierwszy przyjął nazwisko Chełmskiego (1490). Bracia Mikołaja: Piotr z Chełma, kasztelan połaniecki, podpisał w r. 1436 pokój brzeski; drugi, Ścibor, był podkomorzym poznańskim a później generałem wielkopolskim; wreszcie trzeci, Stefan z Bielska, Biskupem Płockim (1471 r.). — Mikołaj zatem jest protoplastą Chełmskich i od niego dopiero poczyna się historia ich rodu, do zaszczytów bowiem poprzednich Ostojów rościć mogą prawo i inne rodziny tym herbem się pieczętujące, jak np. Błociszewscy, Gajewscy itd. Ów Mikołaj z Anny Zarembianki miał synów (II pokolenie), Marcyana, po którym dzisiaj idą Chełmscy, Jana, wojewodę sieradzkiego, Juliana, kanonika krakowskiego i trzy córki: Wichnę, zakonnicę, Magdalenę za głośnym księdzem Stanisławem Orzechowskim i Elżbietę za Wojciechem Bogusławskim.

Marcyana z Chełma Ścibor Chełmski, chorąży krakowski (1560) z Elżbiety Ossolińskiej, pozostawił trzech synów (III pokolenie), mianowicie Mikołaja z Rakówca, ster., Stanisława, starostę pobiedzkiego i Marcyana, starostę ryczywolskiego, oraz chorążego krakowskiego.

Linia Stanisława wygasła. Miał on z Cecylii Sielskiej (IV pokolenie) syna Stanisława, starostę kopanickiego, i córki Annę za Szczanieckim, Teresę za Bnińskim (zob. wyżej przy Bnińskich), Maryannę za Mikołajem Księżkimi i Konstancją, ksienię.

Marcyana, brat Stanisława, syn Marcyana, a wnuk Mikołaja, pozostawił z Anny Pieniążkówny dwóch synów (IV pokolenie) Krzysztofa, podstolego lubelskiego, który z Katarzyny Głuchowskiej miał syna także Krzysztofa, porucznika; i

Jana, łowczego krakowskiego i starostę ujskiego (1670 r.), który z Elżbiety Junosza Malickiej, spłodził czterech synów (V pok.), mianowicie 1) Jędrzeja, chorążego sandomirskiego (1711), który z Maryanny Bieganowskiej herbu Grzymała, miał syna Stanisława, wojskiego sandomirskiego; 2) Samuela, starostę piaseczyńskiego; 3) Aleksandra, towarzysza pancernego: wreszcie:

Marcyana, oboźnego koronnego (1698 r.), który z Małgorzaty Rożańskiej miał dwóch synów (VI pok.). księdza Heliodora, kustosza kapituły Chełmskiej (um. 1780 r.) i

Józefa, deputata na trybunał koronny, właściciela dóbr Grądzien i Lukomia (1767). Ten z Heleny Szremskiej spłodził:

Stanisława Ścibora Chełmskiego (VII pok.). skarbnika ziemi wschowskiej, ożenionego z Dorotą Skórzewską, z której:

Xawery Ścibor Chełmski (VIII pok.). sędzia pokoju pyzdrowski, miał za sobą jenerałównę Małgorzatę Mielęcką (zob. wyż.). Tój syn Stanisław Józef Ścibor Chełmski (IX pok.). prezes Towarzystwa Kredytowego w Kaliszu, ożenił się z Maryą Cielecką (zob. wyż.)

---

**Chełński Jan** um. 31 grudnia 1874 r. Zmarły, urodzony w r. 1826, był przez długie lata reżyserem sceny warszawskiej i znanym artystą i pisarzem dramatycznym. Najwięcej rozgłosu z jego utworów pozyskała komedia: „Szlachectwo duszy“, grywana zwykle na przedstawieniach amatorskich dla znacznej swęj tendencji i pięknej języka.

**Chlebowska Anna** z Bronikowskich, pmo rto Kurnatowska um. 16 grudnia 1871 r. Śp. Anna była prawdziwym wzorem matki Polki. Urodzona 9 grudnia 1791 r. w Słupi w WKsięstwie Poznańskim, poszła za mąż za Ludwika Kurnatowskiego, z którym przeżyła szczęśliwie lat kilkanaście. Z związku tego pozostało trzech synów: Włodzimierz, ożeniony z Biernacką z Czystego pod Warszawą, Bolesław i Ludwik, ożeniony z Izabellą Karczewską, i córka. Powtórnie zawarłszy śluby małżeńskie z Leonem Chlebowskim, przez lat przeszło trzydzieści wierną mu była towarzyszką.

---

## Chlebowscy herbu Poraj.

Pierwotną siedzibą téj starożytnej wielkopolskiej rodziny były dobra Chlebowo i Wybranowo w Gnieźnieńskim. To téż Chlebowscy piszą się po dziś dzień z Wybranowa, wsi o milę od Chlebowa odległej, wraz z Wybranowskimi i Swinarskimi herbu Poraj, na pamiątkę, że trzy te rodziny od trzech rodzonych braci pochodzą.

Według dokumentu urzędowego z akt grodu gnieźnieńskiego już w r. 1417 przyjęte mają nazwisko Chlebowskich na Chlebowie, chociaż niektórzy członkowie ich rodziny przez wiek XV i początek XVI łączyli się z Wybranowskimi.

Jak się z rozlicznych dowodów urzędowych Grodów gnieźnieńskiego, keyńskiego, poznańskiego, kościańskiego i międzychodzkiego pokazuje, posiadali Chlebowscy prócz Chlebowa i Wybranowa, czasowo dobra: Michalce, Sulin, Pomarzano, Jaroszew, Witakowice, Korzew, Imielno, Płaskowo, Czachorowo, Skrzetuszewo, Ostrów i Karne w Kościańskim, Wolencin w Ziemi Dobrzyńskiej, Rokietnicę, Droszew, Markowice i Niemierzewo w Międzychodzkiem. — Kazimierzowa z Załuskich Chlebowska, starościna Liwska, posiadała Iwanowice, Niemiecką-wieś, Gozdek, Pośredniki i Kurzybór w Kaliskim, a kasztelanowa Kaliska Anna Chlebowska (um. 1783), również starościna liwska, z domu Swinarska, pmo vto Krzycka, miała prócz Gołuchowa, Turska itd. nieledwie szóstą część dzisiejszego powiatu pleszewskiego, gdzie jéj kuzynowie także posiadali dobra Sławoszew, Droszew, Wielkie Gałazki i Węgrzynów. Taż kasztelanowa wniosła kosztem swoim piękny kościół w Tursku w powiecie pleszewskim, który dotąd jest miejscem pobożnych pielgrzymek z powodu cudownego obrazu Najświętszej Panny. Czytałem testament śp. kasztelanowej, w którym wszystkie swe klejnoty przeznacza w spadku dzieciom swego siostrzeńca Imć. Pana Bogusława Żychlińskiego, syna Pawła, mianowicie córce jego Annie, swéj chrzestnej. Temuż Bogusławowi Żychlińskiemu, „którego przychylności, afektu i pomocy doznawam w mym sierocym stanie — pisze kasztelanowa — nadgradzając fatygi i koszta Jego, naznaczam połowę inwentarzy i przychowku mego“ itd. Testament ten datuje się z 23 czerwca 1741 roku.

Chlebowscy wcześniej się chwycili reformacyi, mianowicie zasad Kalwina i już w r. 1549 pisze Łukasz Klisz, pasterz zboru gnieźnieńskiego, że w Chlebowie zastał curiam reformatam z dziedzicami i dziećmi, a jak dalece wówczas rozgałęziony był u nas kalwinizm, można wnosić z okoliczności, że kiedy w tymże czasie Maciej Chlebowski, przezwany „Kot“, miał nieszczęście zabić własnego kuzyna, również Macieja Chlebowskiego, zwanego „Jurdzikiem“, to go prócz Lubowidzkich i siostr zabitego, aż pięciu z samego sąsiedztwa pastorów, przed sądem gnieźnieńskim oskarżyło.

Że Chlebowscy Rzeczypospolitej chętnie wojskowo służyli, okazuje się z tego, że najwięcej z nich umierało bez zawierania małżeństw, oraz z licznych dokumentów, że nawet w Konfederacyi Barskiej, która nie sprzyjała, jak wiadomo, dyssydentom, pod własnymi i przybranymi

imionami udział brali, byle tylko ukochaną Ojczyznę od upadku ratować. Ta skłonność wojskowa a może po utracie sposobów do życia i prawdziwa potrzeba, były zapewne powodem, że po upadku Polski znajdujemy członków rodziny Chlebowskich w wojsku saskim, a nawet w wojsku pruskim pierwszego dyrektora korpusu kadetów w Chelmie i jenerał-gubernatora Warszawy Chlebowskiego, którego marszałek Davoust w r. 1807 z niej wyrugował. Co więcej, na dworze sultana tureckiego żyje po dziś dzień znakomity malarz imienia Chlebowskich, a może i w Warszawie żyje dotąd radzca stanu Piotr Chlebowski, który kierował pierwszymi krokami nieśmiertelnego wieszczą Psalmów Przyszłości.

Rodowód ostatniego żyjącego wśród nas członka kalwińskiej gałęzi Chlebowskich sięga w prostej linii do Mikołaja, który żył w r. 1417. Ten miał syna (II pok.) Macieja, którego syn (III pok.) Marcin, spłodził (IV pok.) Mikołaja (1507). Ten ożeniony był z Dobrochną Borzejewską a następnie z Naramowską. Jego syn (V pok.) Wojciech z Doroty Swinarskiej miał syna (VI pok.) Stanisława (1538), ten syna (VII pok.) Walentego, ożenionego z Maryanną Kokowską, z której syn (VIII pok.) Stanisław poślubił Katarzynę Bielską. Syn tegoż (IX pok.) Paweł, vice palatinus poznański, z Bogumiłą Russockiej miał dwóch synów (X pok.) także Pawła i Krzysztofa. Ostatni był ożeniony z Anną ze Skrzypny Twardowską. Paweł miał dwie żony 1. Annę Zaydlieównę, z której synów (XI pok.) Karol Jerzy, Krzysztof ożeniony 1vto z Anną Kurnatowską, 2vto z Twardowską i Jan, ożeniony z Bogumiłą Bronikowską; 2. Elżbietę Watta Kossicką, z której synowie Stanisław, Bogusław, Alexander i Andrzej, ożeniony z Chlebowską. Najstarszy syn Pawła Karol Jerzy, spłodził z Maryanny Ziemieckiej\*) Michała (XII pok.), wojskiego gnieźnieńskiego, Bogusława, porucznika, Jana, sędziego pokoju, Alexandra, majora w pułku strzelców za Kościuszki a pułkownika XI pułku piechoty liniowej za Księstwa Warszawskiego, kawalera krzyża wojskowego polskiego i legii honorowej (um. 17 lipca 1848 r.), i córkę Annę za Alexandrem Gorzeńskim (tęj córka Maryanna poszła za majora Bronikowskiego; tęj córka Anna (zob. pow.) była pmo vto za Kurnatowskim, 2vto za Chlebowskim Leonem.) — Michał, najstarszy syn Karola Jerzego, spłodził z Anny Komorowskiej synów (XIII i ostatnie pokolenie) Jana Karola, kapitana w XII pułku piechoty w. p., niemającego z Wollowiczówny, wdowy po Godzimirskim, żadnego potomstwa, i Leona Hipolita, walecznego kapitana w. p. w r. 1831, długoletniego radzcę naszego miasta i pierwszego rendanta starego Ziemstwa, obywatela

\*) Maryanna z Ziemieckich Chlebowska była siostrą szambelana Ziemieckiego, dziedzica dóbr Golęcina pod Poznaniem a ciotką wslawionego w r. 1831 na czele 2go pułku ułanów pod Kockiem, jenerała Stefana Ziemieckiego, zmarłego przed 30tu laty w Dziećmiarowie pod Kurnikiem, z którego zgonem wygasła ta linia domu Ziemieckich. Przyp. Autora.



powszechnie znanego, szanowanego i kochanego przez wszystkich. Ten, nie mając ani z pierwszej żony Anny z Bronikowskich, ani z drugiej Antoniny z Ostrowskich, pmo vto Kozłowskiój potomstwa, jest ostatnim z kalwińskiej odnogi rodziny Chłapowskich.

**Chłapowski** Stanisław um. 6 lutego 1863 r. Zmarły był synem Macieja, szambelana króla Stanisława Augusta i Donaty z Rogalińskich. Urodził się 11 listopada r. 1796 w Czerwonějwsii, uczęszczał na uniwersytety w Heidelbergu i Berlinie, już jako młodzieniec odznaczając się niepospolitemi zdolnościami i zamiłowaniem języka ojczystego; w r. 1830 pospieszył w szeregi narodowe i był adjutantem przy jenerale Chłapowskim wraz ze szwagrem swoim Gustawem Potworowskim i z Maciejem Mielżyńskim. Za powrotem do domu wziął się gorliwie do pracy w roli i gospodarował najprzód w Turkowie, a po śmierci ojca w Czerwonějwsii. Wielkiej prawości w interesach, ostrożny przytém i oszczędny, fortunę odziedziczoną podniósł. Czerwonawieś odznaczała się dobrém gospodarstwem, pięknemi budynkami i wzorowém ogrodnictwem. W r. 1848 za odmówienie przysięgi sądowi w sprawie politycznej więziony był Stanisław Chłapowski w Kościanie, gdzie mu wszyscy na wyścigi poczezenie składali. Pomimo licznych zajęć i interesów nigdy nie przestał pracować umysłowo. Nie było dzieła ważniejszego polskiego i obcego, którego nie przeczytał. Rozmowa z nim była zawsze pouczająca i zajmująca. W ciągłych stósunkach z teściem swoim referendarzem Morawskim, z jeneralem Morawskim, z Wincentym Polem, który czas jakiś gościł w jego domu i ze wszystkimi ludźmi wykształconymi w swojej okolicy, przyczyniał się niemało do utrzymania życia umysłowego. Gorąco religijny, brał czynny udział w każdej religijnej robocie. Popierał skwapliwie bractwo Wstrzemięźliwości, przyjął w dom swój OO. Jezuitów i missyą u siebie urządził. Pomagała mu we wszystkich żona Henryka z Morawskich, osoba wykształcona i niepospolita córka Józefa Referendarza i Pauliny z hr. Łubieńskich, którą pojął 15 lipca 1833 r. i z którą miał dzieci następujące:

- 1) Maryą, zmarłą we Lwowie w r. 1871 w zakonie Sióstr Serca Jezusowego.
- 2) Paulę, zmarłą pod imieniem siostry Stanisławy, również w zakonie Sióstr Serca Jezusowego w Rzymie, 29 sierpnia 1863 r.
- 3) Macieja, ożenionego z Maryą Horwatówną.
- 4) Teresę, zmarłą w r. 1842.
- 5) Karola, ożenionego z słynną artystką dramatyczną, Heleną Modrzejewską.
- 6) Annę za Kazimierzem Chłapowskim, synem jenerała.
- 7) Jana, zmarłego w r. 1846.
- 8) Dr. Franciszka, dziś posła w Berlinie, który niepomierne dla sprawy naszej położył zasługi, pracując przez lat kilka jako lekarz w Królewskiej Hucie, gdzie krzewił życie polskie i skupiał je około siebie.
- 9) Michała. 10) Józefa. 11) Ludwika (zob. poniżej).

**Chłapowski Ignacy** um. 26 marca 1863 r. Zmarły pochodził z linii z Goździkowa w Kościańskim. Za żonę miał Jadwigę Kucner. Umarł w dobrach swych Bagrowie.

**Chłapowska Henryka** z Morawskich, um. 17 kwietnia 1863 r. Zaczyna ta matrona, znana z pobożności, wykształcenia i cnót domowych, nie o wiele przeżyła męża swego Stanisława. Pospieszyła za nim w niespełna sześć tygodni do lepszego życia. Śmierć jej spokojna i poważna tak była piękna, że najwdzięczniejsze wszystkim obecnym zostawiła wspomnienie. Plakała ją cała okolica, a pamięć jej dobroczynności i troskliwości iście macierzyńskiej dla ludu żyć będzie długie lata.

**Chłapowski Ludwik** um. 10 stycznia 1875 r.

Poznań, 13 stycznia. Ciężki smutek dotknął przed kilku dniami znaną rodzinę Chłapowskich. W domu JW. ks. Pralata Koźmiana skonał po długich i bardzo ciężkich cierpieniach najmłodszy z synów śp. Stanisława Chłapowskiego z Czerwonéjwsi, Ludwik, uczeń wyższej sekundy tutejszego gimnazjum St. Maryi Magdaleny. Młodzieniec ten, obdarzony wielką bystrością umysłu i nadzwyczaj ujmującą postacią, pięknie rokował nadzieje i był ulubieńcem swego starszego rodzeństwa i wszystkich, co go bliżej znali. Przed dwoma miesiącami zapadł na tyfus i odtąd wciąż był między życiem a śmiercią. Łoże jego otaczała cała niemal rodzina, a trzech lekarzy, z tych jeden brat rodzony, p. dr. Franciszek z Królewskiej Huty, najtroskliwiej go pielęgnowało. Wszelkie starania były przecież daremne. Zniosłszy ciężkie cierpienia z rzadką cierpliwością, po kilkakrotnie opatrzony św. Sakramentami, zgasł z uśmiechem na ustach. Duch jego może już widział w tej chwili konania Majestat Boga i dusze ukochanych rodziców spieszące na powitanie najmłodszego dziecięcia...

(Kur. Pozn. nr. 9 z r. 1875.)

## Chłapowscy herbu Drya.

Wielkopolska rodzina Chłapowskich herbu Drya na kilka obecnie rozpada się gałęzi; z tych gałęzi t. z. turewska, od dóbr Turwi w powiecie kościańskim, wywodzi się od Jana, podsędka poznańskiego, który z Lipskiej herbu Grabie, spłodził Stanisława, kasztelana międzyrzeckiego, ożenionego z Kwilecką herbu Szreniawa. Z tej Józef, starosta kościański, był założycielem dwóch linii: turewskiej i bonikowskiej. Nadmienić zaś wypada, że siostra Józefa starosty, Nepomucena, żona podczaszego Xawerego Chłapowskiego, właściciela dóbr Szmigła, była matką Barbary generałowej Dąbrowskiej.

Starosta Józef z pierwszej żony, Urszuli Nałęcz Moszczeńskiej, wojewodzianki inowrocławskiej, miał syna Dezyderego,

generała wojsk polskich w r. 1831, barona cesarstwa francuzkiego,\*) członka pruskiej Izby Panów w Berlinie, i córkę Zofią za Franciszkiem

\* Dokument nadający Dezyderemu Chłapowskiemu tytuł barona cesarstwa francuzkiego ze zmianą w herbie (srebrny miecz w czerwonym polu w prawym rogu tarczy zwykłego herbu Drya) brzmi w oryginalu:

Napoléon par la Grâce de Dieu Empereur des Français, Roi d'Italie, Protecteur de la Confédération du Rhin, Médiateur de la Confédération Suisse, à tous présents et à venir Salut:

Par article treize du premier Statut du premier Mars mil huit cent huit, Nous nous sommes réservé la faculté d'accorder les Titres que Nous jugerions convenables à ceux de Nos sujets qui se seront distingués par des services rendus à l'Etat et à Nous. La connaissance que Nous avons du Zèle et de la fidélité que Notre cher et amé le sieur Chłapowski a manifestés pour Notre service, Nous a déterminé à faire usage en sa faveur de cette disposition. Dans cette vue, Nous avons par Notre Décret du quinze Août mil huit cent neuf nommé Notre cher et amé le sieur Chłapowski Baron de Notre Empire.

En conséquence et en vertu de ce Décret le dit sieur Chłapowski s'étant retiré par devant Notre Cousin le Prince Archi-Chancelier de l'Empire à l'effet d'obtenir de Notre grâce les Lettres patentes qui lui seront nécessaires pour jouir de son Titre: Nous avons, par ces présentes signées de Notre main, Conféré et Conférons à Notre cher et amé le sieur Désiré Chłapowski l'un de nos officiers d'ordonnance, chevalier de l'ordre militaire de Pologne, né à Turwia grand Duché de Varsovie le vingt six mai mil sept cent quatre-vingt-dix le Titre de Baron de Notre Empire. Le Dit Titre sera transmissible à sa descendance directe, légitime naturelle ou adoptive, de mâle en mâle par ordre de primo géniture Après qu'il se sera conformé aux dispositions contenues en l'article six de notre premier Statut du premier mars mil huit cent huit. Permettons au dit sieur Chłapowski de se dire et qualifier Baron de Notre Empire dans tous Actes et Contrats tant en Jugement que dehors; Voulons qu'il soit reconnu partout en la dite qualité, qu'il jouisse des honneurs attachés à ce Titre après qu'il aura prêté le serment prescrit en l'article trente sept de Notre second statut, devant celui ou ceux par Nous délégués à cet effet, qu'il puisse porter en tous lieux les Armoiries telles qu'elles sont figurées aux présentes: D'azur à la Bande d'argent chargée de trois pierres quarrées et taillées de sable; franc quartier des Barons tirés de l'armée et pour livrées les couleurs de l'Ecu. Chargeons Notre Cousin le Prince Archi-Chancelier de l'Empire, de donner communication des présentes au Sénat, et de les faire transcrire sur ses Régistres. Car tel est Notre bon plaisir. Et afin que se soit chose ferme et stable à toujours, Notre Cousin le Prince Archi-Chancelier de l'Empire y a fait apposer, par Nos ordres, Notre Grand Sceau, en présence du Conseil du Sceau des Titres.

Donné à Paris le quatre du mois de Janvier de l'An de grâce mil huit cent onze.

Scelle le dix Janvier mil huit cent onze.

Le Prince Archichancelier de l'Empire

Cambaceres.

Napoléon.

Mycielskim (zob. niżej). — Z drugiej żony Boguckiej herbu Rawicz, syna Jana Anzelma, właściciela dóbr Bonikowa w Kosciańskim.

Jenerał Dezydery spłodził z żony z hrabiów Grudzińskich trzech synów i dwie córki; i to:

1) Stanisława. Ten z Zofii Łozia Kurnatowskiiej z Dusiny ma synów: Dezyderego i Jana, oraz córki Maryą za Napoleonem Mańkowskim (wnukiem jenerała Henryka Dąbrowskiego), Antoninę za Wacławem Mańkowskim i Józefę.

2) Tadeusza, ożenionego z hr. Różą Jezierską, z której ma syna Zygmunta, i córki Antonią, Maryą i Helenę.

3) Kazimierza, ożenionego z Anną Chłapowską z Czerwonějwsi. Z tą ma synów Stanisława, Kazimierza, Dezyderego, Mieczysława i córki: Maryą, Zofią i Józefę.

4) Śp. Zofią, małżonkę Jana Nałęcz Koźmiana, dziś Pralata dworu Jego Świątobliwości, protonotaryusza apostolskiego, i kanonika metropolitalnego w Poznaniu.

5) Śp. Józefę, zakonnicę Serca Jezusowego.

Drugi syn starosty Józefa z Boguckiej, śp. Józef Anzelm, pozostawił z żony swiej Rogala Koczorowskiiej z Jasienia, dwóch synów: 1) Śp. Antoniego, zmarłego młodo. Ukończył on szkoły w Lesnie a studia uniwersyteckie w Berlinie, poczem osiadł na wsi w Sowieńcu i tu 18 lutego 1863 r. życia dokonał, nie licząc lat 30.

2) Stefana, ożenionego z hr. Maryą Ponińską, córką hr. Edwarda z Wrześni. Z tej ma synów Edwarda i Alfreda, oraz córki Maryą, Annę i Ewelinę.

Śp. Józef Anzelm miał prócz tego dwie córki, z których Florentyna poszła za Nałęczem Kęszyckiego, a Bogumiła za Władysława Jastrzębca Taczanowskiego, prezesa poselskiego Koła polskiego w parlamencie niemieckim.

Linia czerwonowiejska Chłapowskich pochodzi od jenerała wojsk saskich Stanisława Chłapowskiego, ożenionego z Sobocką, od którego wnuków Macieja i Ludwika, synów Karola z Zbijewskiej, pochodzą dzisiejsze odnogi czerwonowiejska i sośnicka.

Maciej, szambelan króla Stanisława Augusta, miał z Donaty Łozia Rogalińskiej, kasztelanki międzyrzeckiej, urodzonej z Teresy Wyssogota Zakrzewskiej, syna Stanisława (zob. wyż.) i córki z Siemiątkowskim w Królestwie Polskim, hr. Marcelim Czarnieckim i Gustawem Potworowskim.

Macieja brat Ludwik spłodził z Tekli Nowina Sokolnickiej trzech synów: Michała, Stefana i Antoniego, oraz dwie córki: Józefę za Sokolnickim i Antoninę za Drwęskim. — Stefan, właściciel dóbr Garzyna, ożeniony był z Alexandrą Szczerką; Antoni, właściciel dóbr Jaroszewie w Kaliskim, żyje bezdzietny.

Michał, syn Ludwika a prawnuk saskiego jenerała Chłapowskiego, właściciel dóbr Sośnicy w Krotoszyńskim, spłodził z Emilii Ożegalskiej, sdo vto Ludwikowej Sokolnickiej (zob. niżej):

1) Ludwika. Ten ożeniony z Aldoną Michaliną Wolzleger. urodzoną z wojewodzianki Radzimińskiój, ma syna Tadeusza i córkę Zofią.

2) Karola, bezzennego. 3) Józefa, ożenionego z Anielą Skoroszewską herbu Abdank, córką Ignacego, właściciela dóbr Turska, i Bogumily z Tomickich.

4) Michała, który z Izabelli Kalkstein, córki ś. p. Zygmunta i śp. Franciszki z hr. Bnińskich, córki hr. Konstantego z Glesna i Kęszyckiój, ma synów Mieczysława i Franciszka.

5) Antoninę za Ignacem Wieruszem Niemojowskim w Dzierzchnicy.

### **Chmielińska**, Siostra Marya um. 3 lipca 1873 r.

Poznań, 4 lipca. Wczoraj o godzinie 9 rano umarła u Przemienienia Pańskiego Siostra Marya Chmielińska, znana powszechnie w archidiecezjach naszych pod mianem Siostry Asystentki. Była to wierna sługa Boża, prawdziwa córka św. Wincentego. Liczyła 62 lat wieku a 48 lat powołania. Choć od lat 5 dotknięta ciężką chorobą, była czynną do końca żywota. Od wtorku rana straciła przytomność, jednakowoż słyszano, jak co chwila powtarzała modlitwy i wiersze z Psalmów. Od 40 lat Siostra Chmielińska znajdowała się w klasztorze poznańskim a zawsze przy boku Matki Filipiny Studzińskiój. Sędziwa Matka traci w niej towarzyszkę i wyręczycielkę. Dziś w wieczór o 7 odbędzie się eksportacja do kościoła, a pogrzeb jutro rano o 9. Wiadomość o zgonie Siostry Asystentki odbije się echem żałobnym w obu naszych archidiecezjach między duchowieństwem i między świeckimi; między Siostrami Miłosierdzia strapienie jest powszechne. Przypominają one sobie, jaką miały w niej przewodniczkę w czasie cholery w Gostyniu, jak im zawsze dodawała otuchy, odwiedzając pojedyncze domy, i jak jej uczyła przykładem i radą, że wszystko z rąk Pana Boga przyjmować trzeba. (K. P. nr. 150 z r. 1873. — Nadesłano.)

**Chosłowski** Teofil um. 1 czerwca 1875 r. Zmarłemu poświęcił jeden z bliższych znajomych i sąsiadów z Krotoszyńskiego w Kur. Pozn. nr. 134 z r. 1875 następujące wspomnienie:

Znów nam ubył dzielny pracownik w powiecie naszym. Pogrzebaliśmy 4 czerwca r. b. w kościele Pogorzelskim zwłoki śp. Teofila Chosłowskiego, dziedzica wsi Gołuchowa, a brata posła naszego do parlamentu Józefa Chosłowskiego. Zawołany gospodarz, gorliwy obywatel, odznaczający się praktycznym zmysłem a więc doskonały w radzie, nareszcie pocziwy i wesoły towarzysz, był kochanym i poważanym powszechnie, to też śmierć jego sprawiła między nami niepowetowaną szczerbę i żal wzbudziła ogólny. Śp. Teofil rodził się w Siennie w roku 1816 pod Wągrowcem, a kształcił się w szkołach Poznańskich. Następnie sobie obrał za cel życia zawód gospodarski i rozpoczął go pod przewodnictwem Jenerała Chłapowskiego, który mu oddał administracją Turwi, a później Karmina. Rozwój rolnictwa krajowego wstąpił w owych czasach w nową epokę, a zasługa po części śp. Teofilowi się za to należy. Od lat 20 okupił się w naszym powiecie, i nadal

między nami pożyteczny i pracowity żywot prowadził. Godłem i streszczeniem tego życia była praca nieustanna od rana do późnej nocy, i to na każdym polu, byle tylko coś pożytecznego zdziałać. Cnota zaiste w naszych czasach rzadka, gdzie gonią za rozgłosnemi czynami, a ciche i obowiązkowe życie mniej znajduje uznania. Główna atoli zasługa ś. p. Teofila była ta, iż odgadł za wczasu tę prawdę, iż wprawdzie oręż nam wydarto, ale pozostał w naszym ręku pług ojczysty, i tém pługiem Ojczyznę zdołamy obronić. Ku zachowaniu téj ziemi ojczystej w naszym ręku wszystkie swe siły obrócił, i jemu to głównie zawdzięczamy, że w ostatnich latach więcej téj ziemi nie przeszło w obce ręce. Praca ta nieustanna ze względu na możność i siły styrała przedwcześnie zdrowie śp. Teofila; uległ bolesnej chorobie sercowej pojednawszy się z Bogiem i otoczon rodziną, w śród powszechnego żalu całej okolicy. Daj nam Boże jak najwięcej naśladowców tego życia!

**Chróścicka** Izabella z Suchorzewskich um. 27 lutego 1874 r.

**Chrzanowski** Józef um. 28 października 1869 r.

**Chrzanowski** Kazimierz um. 12 grudnia 1870 r. Był to mąż zacny, pracowity i ofiarny. Przez długi czas zarządzał majątkiem śp. hr. Rogiera Raczyńskiego w południowej Francji. Później osiadł w Szewcach pod Bukiem i w całym powiecie wielce był szanowany. Umarł w Poznaniu na łonie sędziwój matki.

**Ciestelski** Łukasz um. 23 kwietnia 1869 r. Był oficerem wojsk polskich w r. 1831. Umarł w Trzemesznie.

**Cieśliński** X. Tomasz um. 17 lutego 1870 r. Śp. X. Cieśliński urodził się w r. 1801, a wyświęcony w 24 roku życia na kapłana, był aż do r. 1849 proboszczem w Dębnie, zkąd go X. Arcybiskup Przyłuski na kanonika metropolitalnego poznańskiego powołał. Sprawował on z rządu obowiązki katedralnego kaznodziei, radcy konsystorskiego, wreszcie wikaryusza jeneralnego i oficjała. W świecie literackim był znany jako tłumacz wielu hymnów z Brewiarza.

**Cieszewski** Karol um. w styczniu 1867 r. Zmarły napisał kilka dość udatnych powieści. Był także korespondentem „Dzien. Pozn.“ z Lwowa za mojej redakcyi. Zgaśł w młodzieńczym wieku na chorobę piersiową.

**Cieszkowski** Henryk um. 16 grudnia 1872 r. Śp. Cieszkowski Henryk znany jest w literaturze jako autor powieści „Świat i dusza“ i „Postępowi“, oraz zbiorku poezyi pt. „Wianek cierniowy.“ Zmarły urodził się 29 marca 1808 r. na Wołyniu w powiecie włodzimirskim, umarł w Warszawie.

**Cunow** dr. Wincenty um. 29 marca 1868 r.

Poznań, 30 marca. Tyfus, który w rozmaitych okolicach naszego Księstwa panuje, liczne stósunkowo porywa ofiary z pomiędzy grona lekarzy. Straciliśmy niedawno drów Drzewieckiego w Szubinie, Palickiego w Kościanie i Jordana w Buku. Dziś z wielkim smutkiem przychodzi nam donieść, że dr. Wincenty Cunow uległ téj samej chorobie w Trzemesznie dnia 29 bm. (D. P. nr. 275 z r. 1868.)

*Przyp.* Zmarły urodził się w Wąsowie, majątku Sczanieckich, w r. 1817. Ukończywszy szkołę w Poznaniu i na uniwersytetach

w Wrocławiu i Berlinie, rozpoczął zawód lekarski pod okiem Karola Marcinkowskiego, następnie w r. 1848 przez dwa lata pracował w rozmaitych lazaretach polskich. Ożeniwszy się z Moszczeńską, przeniósł się do Trzemeszna, gdzie przez lat 16 wiele usług oddał miastu, okolicy i młodzieży uczęszczającej do tamtejszego gimnazjum. Był powszechnie lubiony i poważany. Pozostawił córkę za dr. Bolesławem Korybutem Daszkiewiczem.

**Cybulski Wojciech** um. 15 lutego 1867 w Wrocławiu.

Poznań, 18 lutego. Z Wrocławia smutna dochodzi nas wiadomość o nagłej śmierci w nocy z 15 na 16 bm. zacnego i powszechnie szanowanego tak przez współziomków, jak i Niemców profesora wszechnicy wrocławskiej śp. dra Wojciecha Cybulskiego. Krótka ta wzmianka bezwątpienia bolesny znajdzie oddźwięk wśród licznych przyjaciół i znajomych śp. Wojciecha.

(Dz. Pozn. nr. 41 z r. 1867.)

Poznań, 21 lutego. Nie otrzymawszy dotąd żadnego szczegółowego sprawozdania o pogrzebie zmarłego nagle w Wrocławiu profesora śp. Wojciecha Cybulskiego, ograniczyć się musimy na doniesieniach gazet szląskich. Pogrzeb odbył się na dniu onegdajszym, wśród licznego nader udziału młodzieży i profesorów uniwersytetu. Stowarzyszenia akademickie z odrębnymi swymi odznakami rozpoczęły kondukt pogrzebowy; za karawanem szli profesorowie uniwersytetu, a na ich czele naczelny prezes prowincyi szląskiej baron Schleinitz; dalej uczniowie uniwersytetu wszystkich wydziałów, nienależący do żadnego stowarzyszenia, a mianowicie Polacy, uczęszczający na wszechnicę wrocławską. Tak postępował zwolna wspaniała orszak żałobny, za którym jechało kilka karet i liczne pojazdy, na ementarz katolicki kościoła św. Maurycego, gdzie nad grobem przemówił w języku polskim penitencjarz arcybiskupi dr. jur. Kraiński. Od początku do końca uroczystego obrzędu odśpiewywało w przestankach akademickie Towarzystwo śpiewu „Leopoldina“ smętne żałobne pieśni.

(Dz. Pozn. nr. 44 z r. 1867.)

*Przyp.* Śp. Wojciech Cybulski urodził się 10 kwietnia 1808 w Koninie pod Lwówkiem w dobrach Łąckich. Gimnazjum ukończył w Poznaniu, zkąd się udał 1828 r. na uniwersytet berliński, gdzie go zajętego studjami filozofii, filologii i historii zaskoczyła wieść o powstaniu w Warszawie. Młodzieniec spieszy na pole boju i chwały, pod sztandarami ojczystemi walczy mężnie i dostaje się w trzechletnią niewolę moskiewską. Smutna ta doba podała mu przynajmniej sposobność nauczenia się języka rosyjskiego i zaznajomienia się z piśmiennictwem rosyjskiem, co wpłynęło przeważnie na kierunek dalszych studiów jego. Powróciwszy w roku 1834 do W. Księstwa Poznańskiego, skazany został przez sądy pruskie na sześciomiesięczne więzienie za udział w powstaniu polskim; karę tę odsiedział w Świdnicy.

W roku 1836 powrócił na uniwersytet berliński i rozpoczął na nowo swe studia w wydziale filozoficznym i prawniczym. Owocem pracy téj była ogłoszona r. 1838 dysertacya „o wojnie domowej sullańskiej“, a przypisana przyjacielowi i ziomkowi dr. Marcinkowskiemu, tudzież głośnemu profesorowi Böckh. Uzyskawszy tym sposobem stopień doktorski, postanowił poświęcić się odąd wyłącznie nauce języków i piśmiennictwa słowiańskich. W tym zamiarze odbył dwuletnią naukową podróż po krajach słowiańskich. W Pradze

przez rok jeden kształcił się pod kierownictwem sławnego starożytnika Pawła Szafarzyka; następnie w Wiedniu wielce korzystał na zażyłości z uczonym Kopitarem. Także pobyt w Krakowie, Budzie, Zagrzebiu i Białogrodzie sprzyjał wielce studyum jego.

Tak gruntownie i wszechstronnie przysposobiony przybył roku 1840 do Berlina i jako docent przy uniwersytecie zaczął wykładać języki i literatury słowiańskie. Równocześnie zasilął czasopisma krajowe ważnemi i nader gruntownemi rozprawami. Z prac tych przed innymi na uwagę zasługują jego „przeglądy piśmiennictwa słowiańskiego“, umieszczane w znakomitým swego czasu czasopiśmie poznańskim „Rok“; nie mniej pouczające były jego rozbiory świeżo wydanych dzieł czeskich, jako to „ewanieli remskiéj“, wydanéj przez Hanke, „najdawniejszych pomników języka czeskiego“, ogłoszonych przez Szafarzyka i Palackiego, umieszczone w „Przeglądzie Poznańskim.“ Rok 1848 rozwinął przed nim arenę czynności politycznych. W czerwcu roku tego pamiętnego zasiadał na zjeździe słowiańskim w Pradze, następnie dwukrotnie otrzymał mandat poselski do sejmu berlińskiego.

Dopiero przed kilku laty, w roku 1860, wezwany został do objęcia jako profesor etatowy katedry literatury i języków słowiańskich przy uniwersytecie tutejszym. Z jaką sumiennością spełnił swe zadanie, w jak pouczający sposób wykładał trudny i obszerny przedmiot, zakreślony sobie, a/nadewszystko jak szlachetne i wzniosłe uczucia ożywiały go przy tym wykładzie, o tém świadectwo zdać mogą liczni uczniowie jego, którzy go nieraz widzieli zstępującego z katedry z oczami, łzami zalanemi od wzruszenia!

Jak żołnierz, który wiernie wytrwał pod swym sztandarem, ginie z bronią w ręku, tak ś. p. profesor Cybulski niemal do ostatniej chwili życia spełniał trudny lecz zaszczytny kształcenia młodego pokolenia obowiązek. W piątek, dnia 15 bm. odbył zwykłą prelekcją o godzinie 5 do 6 po południu — wykładając w bieżącym semestrze naukę o starożytnościach słowiańskich, doszedł był właśnie do przedmiotu, który mu największy zjednał rozgłos w świecie uczonym, do rum słowiańskich — następnie udał się do domu i obchodził podobno z przyrodzoną sobie wesołością imieniny małej córeczki. Po północy przebudził się z gwałtownym bólem w piersi, a zanim lekarz wezwany przybył, śmierć nieubłagana pozbawiła rozpaczającą małżonkę i dwoje młodocianych dzieci zasnętego męża i ojca, a nas czcigodnego, kochanego powszechnie i wielbionego profesora i redaka...

(Z korespondencji wrocławskiej D z. P o z n. nr. 47 z r. 1867.)

**Cynka** Stanisława z Freudenreichów um. 15 października 1876 r. Jednocześnie niemal z śmiercią Zofii Asnykowej, córki radzcy zdrowia dr. Kaczorowskiego, rozbiegła się po Poznaniu wiadomość o podobnym ciosie, który dotknął poważanego powszechnie radzcy zdrowia dr. Freudenreicha. I jego córka, równie młoda a od dwóch lat niespełna zamężna za tutejszym kupcem Włodzimierzem Cynką, zgasała wskutek ciężkiej piersiowej choroby. To téż śmierć ta ogólne wywołała współczucie a tłumy, które o godzinie 3 po południu odprowadziły na cmentarz farny zwłoki śp. Asnykowej, natychmiast pospieszyły oddać ten sam hołd pośmiertny zwłokom śp. Cynkowej.

**Cywiński** dr. Anastazy Bernard um. 9 września 1871. Mimo wszelkich starań niepodobna mi było znikąd bliższych otrzywać



szczególów o śp. Cywińskim. A jednakże miał on za młodu, jako uczeń uniwersytetu błyszczeć wśród kolegów niepospolitemi zdolnościami i poetyckim natchnieniem. Znałem zmarłego w Lesznie, gdzie był moim nauczycielem w tamtejszym gimnazyum. Kochaliśmy go wszyscy, bo prócz przywiązania do młodzieży, miał rzadki dar wykładania literatury ojczyźnej. Umiał on w uczniach budzić zamiłowanie do języka ojców a jego krytyki wypracowań nieraz tworzyły drugą pracę, kształcając ucznia. Zasadą jego, którą w nas wpajał, był ten piękny wiersz:

Bądź więc prostym ze sztuką, idź w natury ślady,  
 Twórz wyniosłość bez pychy, piękność bez przesady.

Przyjmij kochany mój nauczycielu te słów kilka wspomnienia  
 w dowód czci twego ucznia, który zawsze zachowa dla ciebie w sercu  
 szczerą wdzięczność!..

**Czacki hr. Władysław** um. 29 maja 1873 r.

W Warszawie zmarł hrabia Władysław Czacki, wnuk znakomitego uczonego Tadeusza Czackiego a syn Wiktora zrodzonego z Dembińskiej, który pojął księżniczkę Sapieżankę. Zmarły zamieszkiwał początkowo w Porycku, majątności swego dziada w gubernii wołyńskiej. Przeniósł się następnie na stały pobyt do Warszawy a zapadłszy na nieubłaganą chorobę, która tak niedawno wyrwała krajowi i rodzinie śp. Władysława hr. Krasińskiego, dla przedłużenia dni swoich wyjechał tej zimy do Algieru. Dobroczynne słońce Afryki pozwoliło mu jeszcze dożyć do wiosny. Lecz zaledwie na pierwszy uśmiech wiosenny do kraju powrócił, miara dni jego spełniła się. Wdowę po sobie zostawił z domu księżniczkę Sapieżankę i młodzieuchną jeszcze córeczkę. Ś. p. Władysław Czacki przez matkę spokrewniony był z rodzinami Potockich, Krasińskich i Sapiechów. Zmarł w nocy z 29 na 30 maja.

(Kur. Pozn. nr. 125 z r. 1873. — Nadesłano.)

**Czajkowski Antoni** um. 9 lutego 1873 r.

Dnia 9 bm. w Petersburgu przeniósł się do wieczności śp. Antoni Czajkowski, b. profesor historii prawa polskiego w tamtejszym uniwersytecie. Był on synem Pawła, niegdyś profesora literatury polskiej w gimnazyum toruńskim, następnie katedrę tegoż przedmiotu piastującego we wszechuicy Jagiellońskiej. Urodził się dnia 13 czerwca 1816 r., nauki ukończył w uniwersytecie krakowskim jako doktor obojga prawa i administracyi. Należał on także do niepospolitych pisarzy w naszej literaturze. W utworach jego znać siłę natchnienia, często niezwykłą myśl i czucie; język jedyny, dzielny, którym władać umiał po mistrzowsku. Przekłady, jakie ogłosił, nacechowane są prawdziwym talentem i wiernym oddaniem ducha i formy swego oryginału. Wiele utworów poetycznych Czajkowskiego mieści „Biblioteka Warszawska.“ Któż nie zna wiersza jego „Do Wisły“, zaczynającego się od słów:

Nasza się Wisła ukochana toczy  
 Przez kraj pszeniczny, polisty, uroczy,  
 Z źródeł karpackich coraz szersza bieży,  
 Unosząc obraz rozkosznych wybrzeży itd.

(Kur. Pozn. nr. 45 z r. 1873. — Nadesłano.)

**Czapski hr. Maryan** um. 10 czerwca 1875 r. Śp. hr. Maryan urodził się na Litwie r. 1816 z matki Obuchowiczówny a był

wnukiem Radziwiłłówny, po której klucz Kiejdan y przeszedł na rodzinę Czapskich. Wykształcony na Żoliborzu w Warszawie, później na uniwersytecie w Berlinie, powrócił na Litwę, a ożeniwszy się z hr. Justyną Rostworowską, rezydował częścią w Kiejdanach, częścią w dobrach żony Miropolu na Wołyniu. Był to mąż niemaléj nauki i wielkiego wpływu, przez lat téż kilkanaście piastował urząd marszałka szlachty w gubernii kowieńskiej. Wielce się przyczynił jako taki do przeprowadzenia usamowolnienia włościan. W r. 1864 zesłany na Sybir, postradał większą część fortuny, bo 80,000 mórg liczący klucz kiejdański. Po trzech latach wrócił jako wygnaniec z Syberyi do Księstwa i tu, wydawszy córki dwie za Stanisława i Konstantego Brezów, w Więkowicach zamieszkał, poświęcając ostatnie lata cennemu wydawnictwu „Historji konia.“ Umarł nagle.

**Czapski** Anastazy um. 13 sierpnia 1867 r. Zmarły pochodził z znanéj w kraju rodziny Leliwów Czapskich, przydomku „von Hutten.“ Był synem Jana, urodzonego z Justyny Kraszewskiej, i Jadwigi z Rychłowskich. Małeńkiém dzieckiem oddany przez ojca, który poszedł na powstanie kościuszkowskie i już z niego nie powrócił, na wychowanie przeorowi klasztoru łędzkiego, w 15 roku życia znalazł się w celu dalszego kształcenia na pensji u profesora Sermonettiego w Poznaniu, gdy właśnie zwycięzkie hufce Napoleona wkroczyły do tego miasta. Młody Czapski, wierny tradycji rycerskiej ojca, porzuca ławy szkolne i spieszy do szeregów jenerała Dąbrowskiego, gdzie za waleczność wnet otrzymuje dekoracyą i stopień oficerski. Wzięty w jednéj z potyczek do niewoli moskiewskiej, przez lat 12 był w niéj trzymany. Szczęśliwie uszedłszy, skoro tylko powrócił do kraju, natychmiast na trzy lata fortecy w Królewcu został skazany przez rząd pruski, wszakże jako b. oficer otrzymał pozwolenie pracowania w rejencji, co mu później w życiu obywatelskiém niemało się przydało. Dostawszy się nareszcie na wolność, ujrzał się sierotą. Rodzice pomarli, majątek przeszedł w inne ręce. Nie zwątpił wszakże i począł z całym zapamiętaniem pracować w Ziemstwie Kredytowém w Poznaniu, poślubiwszy zaś Wiktoryą z Sikorskich (um. 1871), osiadł początkowo na wsi w Osieku pod Jarocinem, później nabył dobra Kuchary w powiecie pleszewskim, majątek zaś po teściowej Chwalencin, otrzymał po jéj śmierci w spadku. Tak pracą i rozumną oszczędnością, której zwykle Bóg błogosławi, zaokrągliwszy fortunę, skonał na rękach żony i dzieci w Chwalencinie. Pozostawił dwóch synów i córkę. Najstarszy syn Józef, ożeniony z Józefą Kalkstein, córką Karola i Antoniny z Szczanieckich Kalksteinów z Pluskowęs, właściciel dóbr Kuchar, ma syna Józefa. Drugi syn śp. Anastazego, Bolesław, właściciel dóbr Cerekwicy pod Borkiem, ożeniony z Maryą Skórzewską, córką Ignacego i Anastazyi z Rychłowskich z Komorza, ma syna Franciszka i córki Maryą i Ludwikę. Wreszcie córka Tekla poszła za Xawerego Karłowskiego, właściciela dóbr Dobieszewa w powiecie szubińskim.

**Czapska** hr. Eleonora Brygitta Elżbieta z hr Mielżyńskich, pmo wto hr. Czarnecka um. 6 grudnia 1875 r.

Śp. hr. Czapskiej poświęca jeden z wiernych jej przyjaciół następujące wspomnienie:

Zmarła była córką Stanisława Mielżyńskiego, generała wojsk polskich, dziedzica dóbr pawłowickich i gołanieckich, i Prowidencji z Zarembow. Urodzona 4 lutego 1815 r. pierwsze lata dzieciństwa w rodzicielskim domu spędziła. Dom generała Mielżyńskiego był w Wielkopolsce jednym z ostatnich owych magnackich dworów, które blizkim i dalekim przyjaciołom otwarte, staropolskiej gościnności przechowując tradycje, były zarazem i zabytkiem świetniejszej kraju przeszłości i warownią dawnych obyczajów i szkołą, w której młodzież pod doświadczonym okiem zasłużonych obywateli kształciła się na przyszłych obrońców Ojczyzny. To też nie dziw, że życie w tym domu rozwinęło w sercu dziewczynki dwa uczucia, które aż do śmierci z młodzieńczym zachowałam zapalem: miłość Ojczyzny i sympatya dla owego kraju i dla owej dynastji, którym Polska najszlachetniejszą krew swoich synów była poświęciła. W roku 1826 umarł generał Mielżyński a wdowa jego do Poznania się przeniosła. Razem z bytem politycznym Polska była straciła swój na prawidłach mądrej pedagogiki oparty system edukacyjny; nic dziwnego więc, że rodzice pragnący dzieciom swoim dać staranne wychowanie, takowe do zagranicznych posyłały zakładów. Tak też młoda Eleonora Mielżyńska została oddaną na słynną podówczas pensyą panien Mayet w Berlinie, w której, dzięki hartownej duszy, bystremu rozumowi i wiernej pamięci, w przeciągu lat czterech pod kierownictwem zacnych i mądrych nauczycielek, przywłaszczyła sobie znajomość gruntowną zagranicznych języków, literatury i innych nauk. Dla przełożonej zakładu, panny Mayet, dozgonne zachowała przywiązanie i do końca życia téjże zapraszała ją rok rocznie do siebie na wakacje, uwydatniając przez to, że wdzięczność nie była dla niéj, jak dla ogółu, ciężarem, lecz miłym obowiązkiem. W r. 1830 wróciła panna Mielżyńska do kraju właśnie, gdy naród chwycił za oręż, aby utraconą wywalczyć wolność; przez chwilę zabłysła jój oczom nadzieja oglądania uiepodległej Polski, ale wnet klęski wojska narodowego i obawa o brata Leona walczącego w szeregach i smutek nad poległym pod Grochowem opiekunem i szwagrem Ludwikiem Mycielskim, krótkie szczęście w długą zamieniły boleść. W roku 1834 poślubiwszy hr. Karola Czarnckiego, obywatela wołyńskiego, zamieszkała w majątku swoim gołanieckim, gdzie długie lata, oddalona od świata, w nieszczęściu i smutku spędziła. Później przeniosła się do Bukówca, do krewnych swoich, hr. Franciszkostwa Czapskich, i u nich bawiła, aż póki Kościół i prawo cywilne nie przecięły węzłów, które ją łączyły z pierwszym mężem. Objąwszy silną ręką zarząd znacznych ale zrujnowanych włości, prędko wszystkie interesa uregulowała, w dokupionym majątku Smoguleckiej wsi osiadła i 29 stycznia 1850 roku poślubiła hr. Józefa Napoleona Czapskiego. W związku tym, na wzajemnym przywiązaniu i zaufaniu opartym, znalazła pani Czapska szczęście, które, jak sama mówić lubiła, sownie ją wynadgrodziło za wszelkie życia boleści. Szczęście to jednak krótko trwać miało, ponieważ dnia 17 września 1852 r. pani Czapska ukochanego straciła męża. Po téj wielkiej stracie opuściła na zawsze miejsca, które jój tylko smutne przypominały wypadki, osiadła w Poznaniu i oddała się wyłącznie wychowaniu dwojga dzieci: Maryi hr. Czarnckiej i Bogdana hr. Czapskiego i zarządowi tego kawałka

polskiej ziemi, który po praojcach odziedziczyła, a który powiększony i polepszony następcom swoim chciała zostawić. W kilka lat później córka jej Marya wybrała sobie za męża Kazimierza Koczorowskiego, syna powszechnie w kraju kochanych i szanowanych Tertuliana i Franciszki z hr. Bnińskich Koczorowskich. Pani Czapska została w Poznaniu i zakupiwszy dużą kamienicę, przez lat kilka dom otwarty prowadziła, podczas gdy syn pod okiem matki i dawnego ojca przyjaciela, pana Koenigk, pierwsze pobierał nauki. W roku 1862, słabością zdrowia przymuszona, niechętnie Poznań opuściła i do cieplejszych udawszy się krajów, lat kilka w południowej Francji, we Włoszech i w Szwajcaryi spędziła. Nakoniec zamieszkała w Paryżu, gdzie w domu swoim, dla wszystkich otwartym, szczególnie lubiła gromadzić wypędzonych z kraju rodaków, gościnnym i serdecznym przyjęciem osładzać ich wygnanie i wszystkim dopomagać czy to dobrą radą, czy też hojnym datkiem. Po wojnie francuzkiej osiadła pani Czapska przy synu, który w Berlinie prawnicze nauki kończył, a potem przy sądzie pracował. Od czasu do czasu jeździła do Poznania, aby krewnych i przyjaciół odwiedzić i aby czas jakiś przepędzić w tym mieście, które najbardziej lubiła. Wracając z takiej wycieczki, nagle na podagrę zachorowała i po kilkunastogodzinnej chorobie, pojednawszy się z Bogiem jako wierna córka Kościoła, dnia 6 grudnia 1875 r. skonała w rękach syna i obecnej w Berlinie wiernej całego życia przyjaciółki pani Koenigk. Śp. hr. Czapska była jedną z ostatnich przedstawicielek wymarłej prawie generacji, piękną i dostojną matroną polską w całym tego słowa znaczeniu. Umysł miała bystry, wykształcenie wszechstronne i wielki dar do prowadzenia interesów; pożycie z nią było miłe, rozmowa zajmująca; serce miała gorące, a ogólna życzliwość i liberalne zasady czyniły ją dla wszystkich przystępną; była hojną szczególnie w podtrzymywaniu wielkich krajowych zakładów i w dopomaganiu kształcącej się młodzieży, a przedewszystkiem była — Polką.

**Czarnecki** hr. Marcelli um. 28 marca 1868 r.

Cicha praca rzadko za życia nabiera rozgłosu. Dopiero gdy mogiła pokryje zwłoki niezmordowanego pracownika, społecznosc, która z owoców skrzętnych jego korzystala zabiegów, poznaje strate, jaką poniosła. A przecież w naszych własnych stosunkach, wśród których odciętą nam jest droga do zaszczytów w służbie publicznej, praca około skiby ojczystej podwójnie szanowaną być winna. Im świetniejsze kto odziedzicza po przodkach nazwisko, im znaczniejszy przypada mu w udziale majątek, tém większy w obec narodu cięży na nim obowiązek, tém rozleglejsze ma przed sobą pole działania. Cześć należy się tym, co pojawiwszy swe zadanie, wywiązali się zeń sumiennie, nie goniąc za poklaskami tłumu, lecz unosząc z sobą do grobu przeświadczenie, że wdzięczna pamięć współobywateli uczci ich skromność i uzna rzetelną zasługę. Pamięci takiej i uznania godzien zaiste zmarły w ostatnich dniach marca śp. Marcelli hrabia Czarnecki, głowa znakomitej w Poznańskim rodziny i właściciel dóbr Rakoniewic.

Śp. Marcelli urodził się w miasteczku Mosinie, które wówczas było starostwem, dnia 16 stycznia 1793 r. z ojca Antoniego, wielkiego krajczego koronnego i z Barbary z hrabiów Kwileckich. Pierwsze wychowanie odebrał w domu rodzicielskim pod kierownictwem, jak to

naówczas było zwyczajem, księdza Jezuity. Nauki ukończył w Warszawie, gdzie przeszedł szkołę prawa i za ministra Łubieńskiego sprawował urząd w ministerstwie sprawiedliwości aż do zniesienia Księstwa Warszawskiego. Powróciwszy wtedy w rodzinne strony, zajął się osobiście zarządem rozległego majątku i w tym zawodzie z przykładną gorliwością i wytrwałością do końca pracował życia. W roku 1820 pojął za żonę córkę starożytnego i zanego wielkopolskiego domu, Florentynę Chłapowską, która wierną i czułą aż do grobu była mu towarzyszką. Nieustające zabiegi około polepszenia kultury w swych dobrach i pomnażania zasobów rodziny, zjednały śp. Marcelemu tém większą zasługę, że grosz oszczędzony obracał na wykupywanie ziemi z rąk obcych, mianowicie na samych granicach Brandenburgii i Szląska. Odmawiając sobie wszelkich wygod i zbytków, był pod tym względem wzorem dla terażniejszego pokolenia. Poblżliwy dla wszystkich, nienawdził tylko próżniactwa i lekkomyślności. Dla każdego uprzejmy i życzliwy, w domu gościnny i przystępny dla wszystkich, chętnie dzielił się z drugimi rozlicznymi wiadomościami, jakimi żywy jego umysł był wzbogacony, i doświadczeniem nabytém śród długoletniej pracy. Wzorowy mąż i ojciec, odznaczał się śp. Marcelemu głęboką i szczerą pobożnością. Na schyłku ziemskiej pielgrzymki ciężka boleść dotknęła starca. Śmierć niespodziana córki zlamiała resztkę sił jego, choć nie zachwiała w nim wiary w nieomylność Bożych wyroków. Nikł odtąd widocznie i z dniem każdym zamierał płomyk jego żywota. Aż zgasł na wieki dnia 28 marca. — Pokój jego ceniom!

(Dz. Pozn. nr. 83 z r. 1868.)

**Czarnecki** hr. Zenon um. 22 listopada 1876 r. Zmarły był stryjcem pani Maryi z hr. Czarneckich Kazimierzowej Koczorowskiej, w której domu życia dokonał.

**Czarnecka** hr. Florentyna z Chłapowskich um. 13 lutego 1873 r.

Poznań, 20 lutego. Zwłoki śp. Florentyny z Chłapowskich hrabiny Czarneckiej, wdowy po śp. hr. Marcelem, wyprowadzone zostały onegdaj z pałacu w Rakoniewicach do kościoła przy licznym udziale obywatelstwa. Wczoraj odbył się pogrzeb, na który ze wszystkich okolic Księstwa mnóstwo zjechało się osób. Do żałobnych słuchaczy przemówił ks. Sachoeki z Golejewka. Kościół był wspaniale przybrany w zieleni i rzęście oświetlony. (K. P. nr. 42 z r. 1873.)

**Czarnecka** hr. Aniela z hr. Ponińskich um. 10 lipca 1875 r.

Poznań, 12 lipca. Ciężka żałoba okryła znów wiele znakomitych rodzin naszego Księstwa. Dnia 10 bm. rano o godzinie 3 zgasła po krótkich cierpieniach śp. Aniela z hr. Ponińskich hr. Antoniowa Czarnecka w Czestramie-Golejewku. Była to osoba niepospolitego charakteru i rozumu, łącząca wdzięk niewieści z rzadką bystrością umysłu. Przywiązana gorąco do Kościoła i Ojczyzny, brała zawsze żywy udział we wszystkiém, co obojga dotyczyło. Pozostawia nieutulonego w żalu męża i dorastającego jedynaka syna (Jana) oraz trzy córki: Annę,

hrabinę Włodzimierzową Bnińską, Zofią, hrabinę Stefanową Dąbbską i panią Antoninę Biegańską z Cykowa. Oby Bóg raczył pocieszyć osieroconych a ceniom Zmarłej udzielić spokoju wiekuistego!

(K. P. nr. 156 z r. 1875.)

## Czarnecky herbu Prus IIIci.

Familia hr. Czarneckich pieczętuje się herbem Prus 3ci, albo Nagody, to znaczy, że dla gód czyli wesela odmiana się tego herbu stała. Po prawej stronie tarczy znajduje się kosa ostrzem ku środkowi obrócona, końcem cieńszym na dół, biała na czerwonym polu, po lewej stronie pół podkowy, stojącej tak, że z kosą zdaje się niby bramę formować, na wierzchu ich półtora krzyża złotego. Kosa i krzyże znajdują się w czerwonym, podkowa w błękitnym polu, na chelmie nad koroną jest zbrojna noga z ostrogą, kłęcząca na koronie kolanem, tak, że pięta jej w lewą tarczę się obraca. Tak opisują herb Paprocki, Duńczewski i inni. Od roku 1648 zaczęła familia Czarneckich używać gwiazdy w podkowie, ponieważ Maciej Czarnecki przybywszy z wojskiem pod Żółte Wody, pobił nieprzyjaciela podczas sprzyjającej sobie nocy pogodnej przy świecących gwiazdach. (zobacz: Kochowski climact. 1 fol. 30.) Syn tegoż Macieja, imieniem Mateusz, zostawił synom testament z roku 1652 (zobacz: Dokumenta familii Czarneckich Nr. 5.), w którym powiada, że gniazdo rodzinne Czarneckich jest Czarnea w Chęcińskim, ponieważ dziad jego Piotr, kasztelan zawichostski, ztamąd pochodził. Potomstwo tego Piotra rozplemiło się w Galicyi i na Wołyniu. W nowszych zaś czasach syn Jana Antoniego Czarneckiego, kasztelana wiskiego (1750) potem bractawskiego (1762) i starosty stanisławskiego i Felicjanny Czosnowskiej herbu Kolumna, kasztelanki wyszogrodzkiej, imieniem Antoni, krajeży koronny, kawaler orderów Orła białego i św. Stanisława ożeniwszy się z chorążanką litewską Barbarą z hr. Kwileckich, herbu Szreniawa, pmo vto za wojewodą gnieźnieńskim Franciszkiem Kęszyckim, zakupił dobra w W. Ks. Poznańskim. Umarł 21 września 1845 i pogrzebany został w Brzóstkowie, powiecie wrzesińskim, w kościele, którego sam fundował. Dobra jego odziedziczył syn Marceł, urodzony 16 stycznia 1793 w Mosinie (zob. pow.). Ten z Florentyny z Chłapowskich (linia Czerwonowiejska. — Zob. pow.), urodzonej 26 października 1795 r., spłodził czterech synów, z których Józef, bezżenny, w młodzieńczym wieku umarł. Najstarszy syn hr. Antoni, dziś owdowiały po śp. Anieli z hr. Ponińskich, ma syna hr. Jana i trzy córki (zob. wyż.). Drugi, hr. Zygmunt, ożeniony z Maryą Giżycką herbu Gozdawa, ma kilku synów; z tych najstarszy hr. Wiktor, doktor obojga praw, zaślubił świeżo Eufrozynę Sobańską, córkę Stanisława z Tyszkiewiczówny. Trzeci syn, hr. Stanisław ma z żoną Anną z hr. Mielżyńskich

także liczne potomstwo. — Prócz tego pozostawił hr. Marcei dwie córki: Celinę za Adamem Żółtowskim z Ujazdu i śp. Helenę, żonę hr. Maksymiliana Bnińskiego (zob. wyż.)

**Czartoryska** księżna Anna z książąt Sapiehów um. 26 grudnia 1864 r. w Montpeiller.

Poznań, 25 stycznia. Dziś o godzinie 10 rano odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za śp. Annę Czartoryską, wdowę po księciu Adamie. JW. ks. biskup Stefanowicz celebrował mszą św., najprzewielebniejszy Arcypasterz odprawił kondukt, a ks. Prusinowski, proboszcz grodziski przemówił gorącymi słowy do licznie zgromadzonej publiczności, przedstawiając cnoty zmarłej księżny, która pięknym była wzorem żony, matki i niewiasty polskiej. (D. P. nr. 21 z r. 1865.)

*Przyp.* Matka księżnej Anny Czartoryskiej Zamoyska z domu, była córką kanclerza Zamoyskiego. Brat księżnej Anny to książę Leon Sapieha, żyjący dotąd. — O księżnę Annę starał się generał Pac, ostatni z Paców. W Warszawie księżna Anna odznaczała się towarzyskimi przymiotami. Na wygnaniu wzięła się zaraz z wielką gorliwością do opatrywania biedy wygnańców. Zawiązała naprzód towarzystwo dam do opiekowania się chorem i przez lat wiele urzędowała świetne wenty, które temu towarzystwu głównych dostarczały funduszów. Towarzystwo wspierało chorych emigrantów po całej Francji, dawało zapomogi do wód, płaciło doktorów i aptekę. Później, kiedy księżstwo nabyli hotel Lambert, księżna w tym hotelu urządziła pensjonat dla córek emigrantów, starając się głównie o to, aby te panienki na dobre guwernantki wykształcić. I księżna Anna i księżna Witołdowa, synowa jej, przyczyniły się do założenia domu św. Kazimierza, gdzie Siostry św. Wincetego pielęgnują do dziś dnia starców emigracyjnych. Przy księstwie Czartoryskich mieszkali na faubourg du Roule, a potem w hotelu Lambert matka księżny, księżna Sapieżyna, matrona silnego charakteru i poważnego obejścia i księżna Marya Wirtemberska, autorka „Malwiny.“

**Czartoryski** książę Witołd um. 17 listopada 1865 r. Zmarły był najstarszym synem księcia Adama i Anny Sapieżanki. Ożeniony z hr. Maryą Grocholską, dziś karmelitanką bosą w Krakowie, nie pozostawił potomstwa. Umarł po długiej i bolesnej chorobie piersiowej, licząc lat 45 w Algierze.

*Przyp.* Książę Witołd Czartoryski chował się zrazu przy rodzicach w Paryżu, a potem w Niemczech w Monachium. Miał umysł niepospolity, ale niedbał o świat. W r. 1843 bawił w Berlinie pod opieką Ludwika Orpizewskiego. Był naówczas w Poznańskim, gdzie go bardzo gościnnie przyjmowano. W małżeństwie znalazł szczęście domowe i najchętniej przebywał na wsi w Chaugy pod Moulins, gdzie się gospodarstwem pilnie zajmował. Pamięć księcia Witołda i księżny Maryi żyje do dziś dnia w okolicy Chaugy.

**Czartoryska** księżniczka Aniela um. 26 września 1869 r. Zmarła była siostrą poślą, księcia Romana, ożenionego z hr. Dzie duszycką (zob. rubrykę: Sulkowska ks. Elżbieta.)

*Przyp.* Księżniczka Aniela urodziła się z Adama syna Konstantego i Wandy z Radziwiłłów, córki Namiestnika.\*)

**Czyrner** Samuel um. 7 maja 1868 r. Był to obywatel znany z prawości charakteru i wielkiej zdolności w administracyi majątków ziemskich, które śród najniekorzystniejszych nawet okoliczności zabiegłością swą i poświęceniem dla dobra rodzin, powierzających mu swe fortuny, umiał z upadku podźwigać. Niemiec i ewangelik rodem z Bojanowa, tak się przez długoletnie z obywatelstwem stósunki spolszczył, iż, aby stać się Polakiem, jak mówił, nie słowa tylko ale i czynu, w r. 1861 powrócił na łono katolickiego Kościoła. Rodziny Górzeńskich i Skórzewskich, mianowicie linia ze Szezur, po śp. pułkownika Skórzewskim, bardzo dużo śp. Czyrnerowi zawdzięczają. Nabywszy malenką wioskę Kwiatków w powiecie odolanowskim na własność, w ciągu 27 lat do wzorowej doprowadził ją kultury. Był on ojcem ubogich, sierót, uczącój się młodzieży i włościan, to też obfite lzy zrosiły jego trumnę, gdy w 77 roku życia, opatrzony śś. Sakramentami, zasnął snem wiecznym.

## D.

**Dahlen** Kazimierz um. 14 marca 1872 r. Zmarły był oficerem wojsk polskich z r. 1831; życia dokonał w Koźminie, gdzie mu p. Józef Obieczerski i śp. X. Marcin Garsztko wspaniały urządzili obchód pogrzebowy.

Śp. Dahlen pochodził z powiatu kalwaryjskiego, gdzie się urodził we wsi Pryge w r. 1802. W r. 1820 wstąpił jako kadet do 2 pułku ułanów a w r. 1831 otrzymał za bitwę pod Grochowem krzyż wirtuti militari, za bitwę pod Jędrzejowem epolety oficerskie. W r. 1848 przybył z Francyi do Księstwa. W r. 1863 mianowany przez rząd narodowy majorem i organizatorem powiatu trockiego na Litwie, stoczył kilka potyczek. Jako podpułkownik wysłany w Krakowskie, został aresztowany przez władze austriackie. Uwolniony, wyjechał do Paryża, z kąd przybywszy w dom przyjaciela do Koźmina, tu po krótkiej chorobie umarł.

**Daleki** Andrzej, **Zarzecki** X. Sylwester, **Smorzewski** Marcin, **Stawiski** Andrzej, **Szymoński** Michał um. w kwietniu i maju 1870 roku.

Poznań, 20 maja. W ostatnich dniach poniósł kraj nasz znaczny uszczerbek w coraz szczuplejszém już gronie weteranów z cza-

\*) Przypiski do rodziny Czartoryskich zawdzięczam znakomitemu pióru, które raczyło pracę moją podeprzeć, a które pragnie pozostać niewymienioném.



sów napoleońskich i z roku 1831. W Księstwie dokonał zasłużonego żywota dnia 10 maja śp. Andrzej Daleki, legionista, osiągnąwszy rzadkiej sędziwości, bo lat 88; jednocześnie niemal zmarł w Prusach Zachodnich, w Sempolnie, śp. ksiądz Sylwester Zarzecki w 84 roku życia, niegdyś żołnierz napoleoński, później proboszcz w Sempolnie, który przed 4 laty obchodził 50letnią rocznicę swego kapłaństwa; miesiącem wprzód, bo 13 kwietnia zgasł licząc lat 86 w Czartajewie w Grodzieńskim śp. Marcin Smorzewski, także legionista, później oficer 8 pułku ułanów za czasów Księstwa Warszawskiego; dnia 7 bm. umarł w Rembieszowie w Król. Polskim śp. Andrzej Stawiski, niegdyś oficer 8 pułku piechoty wojsk polskich, a dwa dni przedtém w Wrocławiu ś. p. Michał Szymoński, kapitan inżynierii wojsk polskich. Oby im ziemia była lekka!

(Dz. Pozn. nr. 116 z r. 1870.)

**Daleki X. Jakób** um. 6 lutego 1873 r. Zmarły urodził się w r. 1831 a w r. 1857 wyświęcony na kapłana, był najprzód wikaryuszem katedralnym w Poznaniu a od r. 1861 proboszczem w Parkowie i w końcu dziekanem. Jego Eminencya X. Kardynał Prymas Ledóchowski zaszczycał go swemi względami.

**Daleszyński Józef** um. 19 kwietnia 1867 r. (Zobacz pod rubryką: Jaroczyńska Anastazyja itd.)

**Daszkowski Antoni** um. 4 lutego 1865 r. Zmarły pełnił przez długie lata w Wągrówcu obowiązki kasyera powiatowego i otrzymał w nagrodę załug tytuł radcy obrachunkowego. Znany był z prawdziwie chrześcijańskiej dobroczynności. I w testamencie nie zapomniał o ubogich.

**Dawison Bogumił** um. 1 lutego 1872 r. Zmarły, Polak z urodzenia, zjednał sobie na scenie niemieckiej sławę europejską. Był to artysta-tytan, który we wszystkich niemal utworach Szekspira, Goetego i Szyllera odtwarzał z rozumem i sercem rolę ich bohaterów.

Urodził się w Warszawie w r. 1818 z rodziców bardzo ubogich. Zaledwo kilka klas przeszedłszy, musiał opuścić szkoły dla braku funduszu. Przepisywał akta, malował szyldy, ale obok tego pilnie się uczył języków i dużo czytał. W r. 1835 wstąpił do warszawskiej szkoły dramatycznej, kierowanej przez Kudlicza a debiutował po raz pierwszy w Warszawie 1837 r. Później grywał w Wilnie. W r. 1840 doznawszy na scenie warszawskiej nieprzychylnego wskutek rozmaitych intryg przyjęcia, udał się do Lwowa, ale i tu zrażony, stanowczo przeszedł do teatrów niemieckich a pierwsze laury odebrał w wiedeńskim Burgtheater i poprzednio w Hamburgu. Odtąd sława jego rosła coraz bardziej. W r. 1865 wystąpił raz na cel dobroczynny w Warszawie. Podróż po Ameryce, gdzie go wszędzie przyjmowano z zapalem, wycieńczyła jego siły. Umarł w swój willi pod Dreznem wskutek podrażnienia nerwowego.

**Dąbrowski Michał** umarł w grudniu 1869 r.

Dnia 10 grudnia 1869 r. pochowany został na cmentarzu Montmartre w Paryżu wśród licznego orszaku Polaków i Francuzów Michał Dąbrowski, oficer wojsk polskich z 1831 r. Urodził się w Radomiu

29 września 1809 r. Skończył szkoły w Kaliszu 1826 i tego roku wszedł do 1 pułku piechoty jako ochotnik. Miał udział w bitwach: pod Grochowem i Pragą, Wawrem, Wielkim Dębem, Iganiami, Zamościem, Kałuszynem, Szymanowem, Kockiem, Opolem, Borowem i Rachowem, gdzie 16 września 1831 r. po złożonej radzie wojennej wszedł do Galicji a następnie udał się do Francji. (D. P. nr. 17 z r. 1870.)

**Dąbski** hr. Gustaw um. 19 czerwca 1863 r. Hr. Gustaw Godziemba z Lubrańca Dąbski urodził się w Lubrańcu na Kujawach Polskich 6 marca 1799 r. z ojca Michała hr. Dąbskiego, rotmistrza wojsk polskich, zmarłego w Kościelcu w powiecie inowrocławskim r. 1805 i z matki Anny Jasińskiej, siostry generała Jakuba Jasińskiego, zmarłej 19 stycznia 1851 r. w Kołaczkowie, w powiecie wrzesińskim, których to był najstarszym synem. Był wnukiem Pawła Dąbskiego, kasztelana brzesko-kujawskiego z 4tej żony tegoż Heleny Konarskiej. Pierwszą żoną Pawła bowiem była księżniczka Mirska, drugą księżniczka Zofia Sapieżanka, trzecią Radziwiłłówna z linii nieświeżkiej. Michał hr. Dąbski sprzedawszy w r. 1802 Lubraniec, gniazdo swe rodzinne, przeniósł się na stałe mieszkanie do dóbr swoich Kościelca, gdzie też życie zakończył. Miał on brata Ksawerego, który zmarł w młodym wieku. Siostrami Michała były: Helena za Leonardem Moszczeńskim w Księżstwie, zmarła bezdzietnie, i Praxeda zmarła w Kołaczkowie 25 maja 1849 r. także bezdzietnie, Imo wto za generałem Sokołowskim, 2do wto za prezesem Józefem Stablewskim zmarłym w Poznaniu 1839 r. Gustaw hr. Dąbski pobierał nauki w szkołach poznańskich, był na uniwersytecie w Wrocławiu i Heidelbergu przez lat siedm, gdzie słuchał ekonomii politycznej i doktoryzował się w prawie. W chwili, gdy wybuchło powstanie w r. 1831 odbył on podróż do Paryża i Bruxeli, gdzie go też doszła pierwsza wieść o rewolucyi w kraju. Pelen zapału i patriotyzmu, choć dyliżans na samém odjeździe zgruchotał mu wypadkiem palce u nogi, wbrew decyzji lekarzy, którzy uznali amputacyą za konieczną, z obawy zwłoki wtedy właśnie, kiedy Ojczyzna w potrzebie powołuje go do obowiązku jako prawego swego syna, ograniczył się na prostém obandażowaniu rany i podążył w szeregi 4go słynnego pułku piechoty, w którym to odbył całą tę pamiętną kampanią o jednym pantoflu, stósownie do jego opowiadania i zeznania jego towarzyszy broni, jako prosty szeregowiec, a ranny dwukrotnie pod Rudkami i Grochowem otrzymał krzyż wirtuti militari. Naglony kilka razy przez swych przełożonych, by przyjął nominacyą na oficera, odparł; „iż jego stanowczym zamiarem pozostać nadal szeregowcem, gdyż u nas właśnie to nieszczęście w narodzie, że wszyscy chcą zaraz być generałami, a prostego żołnierza brak, bo nikt nie chce słuchać.“ Gdy jednakże wkrótce w pułku oficerów zabrakło, na formalny rozkaz przyjął nominacyą na oficera, a ostatecznie został porucznikiem. Po ukończeniu powstania więziony przez władze pruskie odsiadywał rok jeden więzienia w fortecy w Magdeburgu i zapłacił jako karę za udział w powstaniu pięć tysięcy talarów, poczem się osiedlił we wsi Jadownikach w Inowrocławskim. Ożeniwszy się nareszcie

z córką swego kuzyna, a zarazem i ciotecznego brata hr. Damiana Dąbskiego z Siewierska w Królestwie Polskiem, stryjecznego brata Michała, syna Pawła kasztelana, Leokadyą, z Justyny Bonin Sławianowskiej, a matką generała Jana Dąbskiego i Maryi Jasińskiej, drugiej siostry generała Jakuba Jasińskiego, osiadł jako właściciel dóbr Kołaczkowa we Wrzesińskim, pracując chlubnie na polu obywatelskiem, często wybierany na deputowanego w Berlinie, pisywał broszury polityczne np. Rok 46 o Mirosławskim etc. poczęści pod inicjałami G. D. Zmarł w Dreźnie 19 czerwca 1863 r. pozostawiwszy synów: 1. Arnolda, 2. Witolda, 3. Stefana, ożenionego z Zofią hr. Czarnecką, córką Antoniego hr. Czarneckiego i Anieli hr. Ponińskiej, z której syn Mieczysław, 4. Zygmunta. 5. Bolesława, i 6. Gustawa. Bolesław ur. 16 marca 1849 r. kształcił się w gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu jako wychowaniec instytutu ks. Prałata Koźmiana, a następnie w gimnazyum w Ostrowie. Oddawszy się później wyłącznie muzyce w konserwatorium lipskiem, po wyjściu ztamtąd osiadł w Dreźnie, gdzie wkrótce zmarł 3 kwietnia 1876 r. Z córek zaś miał hr. Gustaw Wiktoryą, Helenę wydaną za Gustawa Zaborowskiego herbu Grzymała, z Chocimia w gubernii kaliskiej, syna Alexandra Zaborowskiego i Bibianny Mielęckiej; wreszcie Maryę ur. 1854 r. a zmarłą w Kołaczkowie 20 października 1869 r.

Rodzeństwem hr. Gustawa, syna hr. Michała Dąbskiego, byli: Wiktorya ur. 1801 r. w Lubrańcu, wydana za hr. Józefa Sierakowskiego, właściciela dóbr Otusz w Poznańskim. Straciwszy wkrótce małeńkie swe dzieci Melanią i Antoniego, zmarł w Otuszu 8 maja 1836 r. Mąż jej zaś zmarł w Poznaniu 1845 r.

Julian ur. w Kościelecu 1802 r. kształcił się w szkołach poznańskich wraz z swym bratem, był na uniwersytecie w Heidelbergu, a osiadłszy w dobrach Kościelecu zaślubił Rozalią hr. Ponińską zdołto Łączyńską. Odbił kampanią 1831 r. wstąpiwszy do pułku poznańskiego, pół roku odsiadywał więzienie w Prusach i zapłacił pieniężną karę. Umarł w Berlinie 1 maja 1836 r.

Arnold ur. w Kościelecu 1804 r. przeszedłszy szkoły w Poznaniu był na uniwersytecie w Berlinie i zmarł w Kościelecu 10 czerwca 1827.

## Dąbscy herbu Godziemba.

Senatorska rodzina Godziembów z Lubrańca Dąbskich istnieje obecnie we wszystkich niemal ziemiach Polskich, w Królestwie, Galicyi i Księstwie. Tu w Księstwie rozpada się na następujące gałęzie noszące li tylko tytuł hrabiowski nadany im przez Augusta II króla Polskiego, który nominował ich hrabiami saskimi, a ten dokument, wraz z dokumentem mianującym ich hrabiami rzymskimi i genealogia domu hrabiów Dąbskich, oddane zostały przez kasztelana Brzesko Kujawskiego Pawła hr. Dąbskiego z dołączonym jego testamentem do akt Grodzkich

w Brześciu Kujawskim, do których są wciągnięte i na które się odwołano w potrzebie legitymacji za czasów pruskich, stósownie do urzędowego pisma znajdującego się w posiadaniu rodziny a datowanego Brześć Kujawski 16/8 1825 r., kiedy to tytuł ten przyznano im urzędownie w roku 1828 odpowiednio do dyplomu będącego w rękach rodziny Dąbskich, i do akt rejencyjnych Bydgoskich, w których tytuł hrabiów pruskich im przysądono.

Linia Kościelecka, z której pochodził Gustaw hr. Dąbski z Kołaczkowa wyżej wspomniany i jego synowie.

Linia Kaczkowska, z której pochodził Apolinary hr. Dąbski, właściciel dóbr Kaczkowa w powiecie inowrocławskim, ur. 1799 r., oficer wojsk polskich, adjutant Skrzyneckiego, ozdobiony krzyżem wirtuti militari, ożeniony z Bernardą hr. Wartensleben, a zmarły 19go grudnia 1866 r. w Aleksandrowie na Szląsku Pruskim. Był on synem Jana Dąbskiego, kasztelana inowrocławskiego i Maryi, starościanki Wolskiej, wnukiem Kazimierza, wojewody Dąbskiego i Radziwiłłówny. Synowie Apolinarego: Napoleon, ożeniony z Jadwigą Leszczyńską z Galicji; Brunon z Leokadyą Dąbską, wdową po śp. Gustawie z Kołaczkowa, obaj osiedli obecnie w Galicji. Zygmunt ur. 8 sierpnia 1844 r. w Kaczkowie, który jako student szkół wrocławskich przeszedłszy do powstania 1863 r., lekko ranny w bitwie pod Suwałkami w Augustowskim przeszedł do Prus, a wzięty w niewolę umarł na tyfus w fortecy Allenstein koło Królewca 8 lutego 1864 r. Córka Apolinarego Cecylia, ur. w Kaczkowie 8 listopada 1832 r. była drugą żoną Konstantego Sadowskiego z Gołuszyc w powiecie świeckim i zmarła w Berlinie 11 Stycznia 1874 r. Kazimierz hr. Dąbski, brat Apolinarego, właściciel dóbr Płonkowa, ożeniony z Józefą, kasztelanką Jezierską, zmarł w r. 1831. Syn tegoż Stanisław, ożeniony z kuzynką Kamilą Dąbską z Siewierska, córka Damiana, po 2giej żonie Teofilii Abdank Malczewskiej, jest bezdzietnym.

Córkami Kazimierza: Stanisława, 1sza żona Konstantego Sadowskiego z Gołuszyc, zmarła 1848 r. Kazimiera 1o voto za Alexandrem Sumińskim, właścicielem Dobiesławic w Inowrocławskiem, zmarłym w Berlinie 1857 r. 2o voto za Bolesławem Prawdziem hr. Chotomskim we Lwowie.

Siostra Apolinarego i Kazimierza Julia za hr. Janem Sumińskim właścicielem Grabia w powiecie toruńskim, zmarła w 62 roku. Franciszka córka jej poszła za Arnolda hr. Gaschin, właściciela dóbr Krawany pod Raciborzem.

W Królestwie z linii hrabiowskiej istnieją li tylko następujący: Stanisław hr. Dąbski syn Damiana z Siewierska ożeniony z Marią Welz, właściciel Jankowskiej Woli pod Radomskiem, ma syna Władysława, córkę Helenę; brat jego ks. Emil w Byczynie na Kujawach. Eugeni hr. Dąbski, syn Kazimierza, brata Damiana, z Dobrego na Kujawach z matki Kłobukowskiej, emigrant w Paryżu z roku 31, ożeniony z Marią Maton, ma syna Gustawa i 3 córki.

W Galicyi z linii hrabiowskiej nie ma nikogo, prócz przesiedlonych z Księstwa braci Napoleona i Brunona z Kaczkowa.

W Księstwie z linii szlacheckiej istnieją dziś tego samego herbu synowie Jana z Konar, w Inowrocławskim, z Józefy Mittelstaedt: Władysław ożeniony z Antoniną Gólcz, właściciel Mamlicza, Stefan także z Weroniką Gólcz, jej siostrą, właściciel dóbr Ciężyń w Królestwie, Franciszek właściciel obecnego Konar 1mo voto ożeniony z Teofilą z Sulerzyskich zmarłą 28 lutego 1873 r., 2do voto z Antoniną Jackowską, Antoni właściciel Ludzisk ożeniony z Antoniną Mittelstaedt i Józef. Córki Józefa za Steinbornem i Kazimiera.

Linia Galicyjska szlachecka: Władysław Godziemba z Lubrańca Dąbski, właściciel dóbr Wojnicza w Tarnowskim, syn starosty Wojnickiego Jana i matki Salomei Jordanówny, ożeniony z Joanną Jordanówną marszałek powiatowy i deputowany do sejmu. Siostra tegoż Wanda, właścicielka Grójca, powiat Oświęcimski, 1mo voto za hr. Bobrowskim 2do voto za Kornelem Chwalibogiem. Oboje bezdzietni.

Linia Oświęcimska szlachecka. Mikołaj Dąbski, syn kasztelana konarskiego, ożeniony z Leokadyą hr. Russocką, zmarły w Wiesbaden 1868 roku. Żona jego um. 1871 roku. Synowie: Włodzimierz z Bystry, ożeniony z Julią Dąbską z Morska w Królestwie: dzieci Marya za hr. Dębickim i Wanda. — Gustaw z Kosowa, ożeniony z Maryą Dąbską z Rzeszowskiego: córki Helena i Marya. — Henryk, właściciel Jaskowie, ożeniony z Zofią ze Lgoty Lgocką. — Bezdziety.

Córki: Konstancja za Sobolewskim z Osieczan, Kamilla za hr. Lanckorońskim Ignacym z Wielogłów, Zofia za Józefem Górskim w Przemyskim.

Linia Rzeszowska szlachecka: Józef Dąbski ur. w r. 1840, zmarły 1871, ożeniony z Zofią Trzeciewską, pozostawił 2ch synów i 2 córki. Siostra jego Marya za Włodzimierzem z Bystry, dwie inne za braćmi Jędrzejowiczami.

Linia w Krakowskim w Królestwie: Jan Dąbski, właściciel dóbr Kalma, ma syna Władysława, ożenionego co dopiero z Heleną Niedzielską z Galicyi.

W Królestwie są jeszcze następujące linie mało mi znane: z Flaszczyniej-Woli w Sieradzkim, ząd pochodzą Karol Dąbski, brat jego Władysław emigrant, ożeniony z Francuzką. Linia Kaliska, Linia z Morska, Linia nareszcie Podolska, gdzie zamieszkuje podobno Dąbski imienia Bolesław, o którym nie wiadome mi są szczegóły.

Władysław Dąbski z Wojnicza w Galicyi pochodzi faktycznie z linii Lubranieckiej, choć nieco oddalonej, jak to dowodzą papiery, będące w jego posiadaniu. Ojciec jego starosta z niechęci ku obcym rządóm odmówił wszelkiej legitymacyi za czasów austryackich. Władysław darował miastu Krakowu piękną bibliotekę i galerję obrazów

imienia Dąbskich wraz z funduszem 35,000 reńskich na jej utrzymanie, które to otrzymał był w spadku po stryju swym Tomaszu. Brat jego stryjeczny Dominik został zamordowany w roku 1846. (Według dokumentów w posiadaniu rodziny hrabiów Dąbskich.)

**Dembiński Henryk, generał, um. 14 czerwca 1864 r.**

Jen. Dembiński urodził się 16 stycznia 1791 r. w województwie krakowskim. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, wstąpił w szeregi nowo tworzącego się wojska polskiego w 1809 r., w którymto roku rozpoczęło swój wojenny zawód wielu znakomitych później generałów polskich. Następnie odbywał kampanie rosyjską w 1812 roku, niemiecką w 1813, w której po bitwie pod Lipskiem ozdobiony był krzyżem legii honorowej. Powróciwszy do kraju, zajął się gospodarstwem w województwie krakowskim we wsi własnej Pełczyska. W 1830 r. stanął znów w szeregach wojsk narodowych, a w wojnie tej odznaczył się szczególnie w wzorowo wykonanym trudnym odwrotem z Litwy, gdzie po niepomysłnej bitwie pod Szawlami korpus jen. Dembińskiego 3600 ludzi liczący, był wraz z większym korpusem Giełguda i Chłapowskiego otoczony przez przeważne kilkakrotnie siły moskiewskie, a gdy oddziały Giełguda i Chłapowskiego wparte zostały do Prus, Dembiński zdołał wykonać odwrot z za Wilna aż pod Warszawę, gdzie cały swój korpus do armii tam działającej przyprowadził. Po ustąpieniu jen. Skrzyneckiego, został jen. Dembiński obrany pod Bolimowem naczelnym wodzem, które to jednak stanowisko tylko kilkanaście dni zajmował. Po skończeniu wojny przebywał w Dreźnie, następnie w Paryżu, a w 1838 r. udał się do Egiptu, gdzie organizował armię egipską, w chwili gdy Egipt wraz z Francją miał toczyć wojnę przeciw Turcyi, połączonej z Rosją, Anglią i Austrią. W r. 1840 powrócił do Paryża. W r. 1848 wystąpił po raz ostatni na linię bojową i dowodził główną armią węgierską. Z Węgier wyszedł do Turcyi, a 1851 r. powrócił do Paryża, gdzie resztę dni swych przepędził.

(D. P. nr. 143 z r. 1864).

**Dembińska Bronisława z Braunów um. 9 maja 1867.**

Poznań, 13 maja. Onegdaj edprowadzono na wieczny spoczynek na cmentarz parafii św. Małgorzaty zwłoki ś. p. Bronisławy z Braunów Dembińskiej, żony dyrektora muzyki tumskiej a córki znanego profesora, współobywatela naszego pana M. Brauna. Orszak pogrzebowy był bardzo liczny. Zmarła liczyła dopiero lat 26 wieku, była znana jako najlepsza żona, matka i córka. (D. P. nr. 110 z r. 1867.)

**Dembińska Teresa um. 11 maja 1867 r.** Zmarła była córką ś. p. radcy Ziemiańskiego, obywatela wielce szanowanego, i Teresy z Lipskich, (um. 1869 r.) a siostrą Teodora, znanego i poważanego w Księstwie agronoma, dzierżawcy dóbr wierzennickich. Jako nauczycielka dzieci księstwa Adamów Czartoryskich z Rokosowa, zjednała sobie dostojnej tej rodziny przyjaźń i najzupełniejsze zaufanie. Była pobożną i miłosierną.

**Dembińska** Helena z hr. Wodziekich um. 10 listopada 1869 r. Zmarła w kwiecie wieku była córką hr. Henryka Wodzieckiego, znanego prezesa Towarzystwa rolniczego galicyjskiego i Teresy z książąt Sulkowskich, siostry księcia Ordynata Augusta i dwóch pań Potockich. Mąż jej jest synem śp. kasztelana Dembińskiego.

**Deryngowski** Kazimierz um. 15 stycznia 1872 r. Zmarły był weteranem wojsk napoleońskich, który do ostatnich lat zachował czerstwość umysłu i zdrowia, jakkolwiek doszedł sędziwego wieku 99 lat. Był to bogobojny i pracowity starzec, który z ubieranego grosza nieraz składał ofiary na przyozdobienie poznańskiego kościoła Ś. Małgorzaty. Umarł w Poznaniu w szpitalu.

**Dobrowolski** Kazimierz um. 17 listopada 1869 r. Śp. Dobrowolski był wachmistrzem w armii Napoleona I. Umarł w 89 roku życia w Witkowie.

**Dobrzycka** Eustachia z Morszkowskich um. 31 października 1875 r. Śp. Eustachia Ewa, urodzona w 1807 w Sławoszewie pod Łęczycą w Królestwie Polskim z Małgorzaty z Rakowickich i Franciszka Morszkowskiego, poślubiła w 1829 w styczniu Tytusa Dobrzyckiego, za męża, z którym miała trzech synów i córkę zamężną później Walewską. Zakończyła życie w Baborowie; pochowana w grobie familijnym w Cerekwicy.

**Dobrzycki** Tytus Telesfor um. 9 stycznia 1875 r. Śp. Tytus urodzony w roku 1790 z Zuzanny z Gorzyczewskich i Bogumiła Dobrzyckiego, szambelana Królestwa Polskiego w Rychwale pod Koninem, własności dziadka swego, uczęszczał do szkół w Kaliszu i złożywszy egzamin, słuchał prawa i administracji w Warszawie, po skończeniu studiów akademickich pracował za Księstwa Warszawskiego jako urzędnik administracyjny przez lat 9, zostawszy sekretarzem przybocznym ministra Łubińskiego. Po śmierci ojca swego zavezwany przez matkę do objęcia przeznaczzonego mu majątku, mieszkał najpierw w Cerekwicy pod Rokitnicą, gdzie odbudował kościół parafialny. W kilka lat później objął Baborów pod Szamotułami w pow. Obornickim, który mu za udział przeznaczono. Ożenił się z Eustacją Morszkowską, z którą miał trzech synów i córkę. Przez lat 12 był radcą czynnym Ziemstwa kredytowego w Poznaniu, w 1848 był wysłany przez powiat obornicki do parlamentu niemieckiego w Frankfurcie, ażeby zaprotestował przeciwko wcieleniu powiatu do Rzeszy niemieckiej. — Oddawszy majątek odziedziczony po ojcach synowi w 1864 r., spokojnie życie zakończył, pochowany w grobie familijnym w Cerekwicy.

**Dobrzycka** Michalina z Koczorowskich um. 12 stycznia 1874 r. Sp. Michalina urodziła się w Poznaniu w r. 1806 z ojca Rafała i matki Nepomuceny z Rudnickich. Była właścicielką dóbr Goleczewa w Księstwie. Zakończyła życie w majątku swym Bolechowicach pod Krakowem.

**Donimirski** X. Jan um. 4 maja 1868 r.

Poznań, 5 maja. Otrzymujemy z Pelplina następujące pismo żałobne:

„Z wielką boleścią serca przychodzi mi dzisiaj podzielić się z wami smutną wiadomością. JW. ksiądz Jan Donimirski, kanonik katedralny chołmiński, senior kapituły, opatrzony kilkakrotnie św. sakramentami na drogę wieczności, zakończył dnia 4 bm. o godzinie 2 z południa żywot doczesny w 78 roku życia, a 43 kapłaństwa. — Śmierć czei najgodniejszego tego kapłana, jakkolwiek w skutek widocznie niknących sił ciała jego od dawna już była przewidywana, napełniła serca licznych jego czcicieli i przyjaciół szczerym smutkiem i nieutajonym żalem. Był to mąż skromny i cichy, spokojny i pełen najczystszej i najgorętszej miłości spraw naszych narodowych. Doświadczony starzec, patriarchy, wiele przeżył w czasie długoletniego żywota swego, widział cnotę i prawdę w ucisku, widział ją prześladowaną, a nieprawość tryumfującą. To też w chwilach takich, spędzając wolny od zatrudnień obowiązkowych czas, a nawet nocy bezsenne nad księgami przeszłości naszej, usiłował w skrytych drogach Boga dopatrywać zamiarów Jego wielkich, i silną niezachwianą wiarą w nieomylnść tych dróg, kość wydobywający się nieraz rozpaczliwy smutek młodszych pokolenia i pocieszać je nadzieją lepszej przyszłości. — Dziś te pełne zawsze słów pociechy usta zamknięte na zawsze. Słuszny zatem żal napełnia strata tego męża serca wszystkich tych, którzy tak często szukali u niego ulgi wewnętrznej, a znalazłszy ją, nabierali otuchy do dalszej i energiczniejszej walki naprzeciw przeciwnościom nieprzyjaznych nam losów.“ (D. P. nr. 105 z r. 1868.)

**Donimirska** Marya um. 16 stycznia 1871 r. Zmarła w 18 roku życia w Buchwałdzie dziewica, była córką czcigodnego Teodora Donimirskiego, b. dyrektora Ziemstwa, a siostrą pośła Antoniego Donimirskiego.

**Donimirski** Ignacy um. 2 listopada 1876 r. Śp. Ignacy był synem Józefa i urodził się w majątku swego ojca, w Cygusach na Ziemi Malborskiej, 1813 r. Do szkół uczęszczał najprzód w Malborgu, później w Brunsberdze. Ukończywszy nauki, poświęcił się gospodarstwu. Ojciec jego, który przez długie lata piastował urząd radcy Ziemstwa kredytowego w Kwidzynie, umarł w r. 1830, a małoletni Ignacy przejął po dojściu do pełnoletności powyższy ojcowski majątek. W r. 1843 ożenił się z Julią Kalkstein z Nogatu w Prusach Zachodnich i wkrótce stał się wzorem dla współobywateli, odznaczając się skromnym i przykładowym życiem, oraz wybornym gospodarstwem. Przed śmiercią podzielił swą fortunę między dzieci. Najstarszy syn, Józef, otrzymał dobra Cygusy, młodszy, Stefan, okupił się w Kongresówce, gdzie także zamieszkała jego siostra (córka śp. Ignacego) Helena zamężna za Lniskim.

*Przyp.* Rodzina Donimirskich, pieczętująca się Brochwiczem, posiadała przed kilku wiekami dobra Wielki i Mały Donimirz, w powiecie wejherowskim, za Gdańskiem, i od dóbr tych przyjęła nazwisko Donimirskich, jak tego dowodzą akta archiwum królewskiego, z których wyciąg znajduje się w piśmie „Neue-preussische Provinzialblaetter zu Koenigsberg“ z r. 1855. W Prusach Zachodnich zajęła ona, mianowicie w ostatnich czasach wybitne stanowisko, odznaczając się wielką ofiarnością i patriotyzmem. Syn Antoniego Donimirskiego (brata Józefa) Teodor, właściciel dóbr Buchwałdu, jeden z nestorów zacho-



dnio-pruskiego obywatelstwa, niemałe położył dla polskości zasługi jako jeden z głównych założycieli i dyrektorów Banku Toruńskiego i „Gazety Toruńskiej“, przedewszystkiem zaś jako dyrektor Ziemstwa kredytowego i wzorowy gospodarz. Jego najstarszy syn Edward wydaje „Gospodarza“, bardzo rozpowszechnione i popularne pismo rolnicze, drugi zaś Antoni, doktor obojga praw i obecny dyrektor banku Toruńskiego, już niejednokrotnie się odznaczył jako poseł do parlamentu niemieckiego w Berlinie.

**Drweski** Edmund um. 25 października 1871 r. Zmarły znany był w całym Księstwie z swego dowcipu i jowialności. Zapalony przytém myśliwiec, był typem polskiego szlachcica z dawnych czasów. Ożeniony z córką wieloletniego syndyka przy tutejszém Ziemstwie Rylla, pozostawił syna Bronisława, we Lwowie, owdowiałego dziś po Drwęskiej z Starkówca, która mu kilkoro pozostawiła dzieci.

**Drygas** Agnieszka z Kulczyńskich um. 26 czerwca 1872 r. Zmarła była matką dr. Drygasa w Pile. Zakończyła życie w Ostrowie.

**Drzewiecki** dr. Piotr um. 19 stycznia 1868 r. w Szubinie. Śp. Drzewiecki zgasł w 30 roku życia wskutek trudów wojennych w czasie kampanii czeskiej. Wyższe wykształcenie odebrał na uniwersytetach w Gryfii i Wiedniu, a doktoryzował się w Królewcu. Osiadłszy w Szubinie obok prac swego zawodu, gorliwie się oddał usługom obywatelskim i był filarem Towarzystwa Naukowej Pomocy w tém miasteczku i okolicy. Przedwczesna śmierć przerwała wątek tego młodzieńczego, a tak pięknie nadzieje rokującego żywota.

**Drzewiecki** Wincenty um. 21 października 1869 r. Sp. Wincenty Drzewiecki, przydomku Borsa, herbu Nałęcz, dziedzie dóbr Płaczkowa i Wasilewka w powiecie mogilnickim położonych, ur. się w roku 1806 w Lubiniu pod Trzemesznem z ojca Stanisława, matki Kunegundy z Kierskich, herbu Jastrzębiec. W 20 roku życia pojawiający za małżonkę Rożę Sikorską, herbu Cietrzew, osiadł w swej majątności. Jako dobry obywatel kraju uważał za swój święty obowiązek przykładem niez mordowanej skrzętności, rządności, opieką ojcowską i wpływem moralnym podnieść dobrobyt ludu pracującego. Weześnie też kosztował owoców swej sumiennej pracy; miłował go serdecznie lud służebny, szanowali prawdziwie sąsiedzi, a gdy go śmierć wyrwała z grona rodziny, nie było nikogo ze znajomych, któryby straty tej nie uznał.

**Duczyńska** Katarzyna um. 1 stycznia 1870 r.

Znowu nowym krzyżem boleści dotknął Bóg szanowną rodzinę nakładcy naszego J. K. Żupańskiego. Niedawno pisaliśmy o zgonie siostry jego, dziś o godzinie 9 z rana odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku matkę małżonki J. K. Żupańskiego śp. Katarzynę Duczyńską. Liczny szereg znajomych i przyjaciół towarzyszył smutnemu konduktowi na cmentarz grecki, bo zmarła należała do téj liczby niewielu osób, które cichemi cnotami pozostawiają po sobie pamięć pełną uznania w sercach tych wszystkich, co je bliżej znali.

(D. P. nr. 3 z r. 1870).

**Dutkiewicz** Marya z Zapałowskich um. 26 lutego 1873 r. (Zobacz pod rubryką: Kremśka Kazimiera.)

**Dykiert** Siostra Pelagia um. 8 stycznia 1874 r. Zmarła pochodziła z Gostynia i przez lat 19 była w poznańskim klasztorze Sióstr Miłosierdzia, znana god imieniem Siostry Wincentyny. Położyła wiele zasług około pielęgnowaniu chorych.

**Działowski** Ksawery um. 23 lipca 1866 r. Śp. Ksawery syn Augustyna i jeneralówny Katarzyny z Jeżewskich, urodził się w Tucznie r. 1797. Nauki pobierał z początku u ks. Pijarów, następnie w liceum warszawskiém pod okiem wuja swego, kasztelana Karnkowskiego. Skończywszy chlubnie szkoły, udał się na uniwersytet do Frankfurtu nad Odrą, a z tamąd do Berlina, gdzie wpisawszy się na wydział historyczny, z wielkiém zamiłowaniem tym studyum się oddawał. Po ich ukończeniu wstąpił do służby publicznej i pracował w biurze ojca swego, rzeczywistego radcy i prezesa rady departamentalnej bydgoskiej. Gdy się atoli stósunki krajowe zmieniły, wyjechał na kilkoletnią podróż za granicę, żąd na wieść o wybuchlém powstaniu we Warszawie, czémprędzej do kraju powróciwszy, stał w nim odtąd zamieszkał, oddając się wyłącznie gospodarstwu i ulubionym swoim filozoficznym pracom.

W późniejszym już wieku ożenił się z Klotyldą hr. Sierakowską herbu Ogończyk z Waplewa, a przeniosłszy się natenczas do Mgowa, resztę żywota swego w tém zaciszu spędził, prowadząc tamże życie ciche i spokojne. Głębokiej wiary, niezachwianej prawości charakteru, usłużny i hojny tak dla podwładnych, których serdecznie, niemal patryarchalnie miłował, jak dla każdego potrzebującego, bez względu na jego stan lub narodowość, jednę rzecz się tylko obawiał, by słowem lub uczynkiem komukolwiek złego nie wyrządzić. Mało dbając o ludzi, unikał takowych, żyjąc i poświęcając się wyłącznie swój rodzinie, dla której stał się wzorem cnót domowych i chrześciańskich. Życie swe, pełne cichych zasług, zakończył w Tucznie po kilkudniowej chorobie w 69 roku życia 23 lipca 1866 r., a nie można niezém lepiej tego pięknego charakteru określić, jak podając słowa, odprowadzającego go do grobu ks. Biskupa. „Kościół, mówił tenże, stracił w nim najlepszego ze swoich synów, tujejsze zaś obywatelstwo ostatniego pana.“

**Dzieduszycki** hr. Tytus um. 5 kwietnia 1870 r. Śp. Dzieduszycki dużo pracował na polu piśmiennictwa narodowego, głównie w kwestyach filozoficznych lub krytycznych pod pseudonimem Philopolskiego. W r. 1848 był prezesem rady narodowej we Lwowie, poczem posłował do reichstagu w Wiedniu i Kromieryżu.

**Dzierzbicki** Felix um. 3 stycznia 1876 r. Zmarły był synem śp. Ludwika a bratem znanego w Księstwie obywatela Józefa Dzierzbickiego. W r. 1831 służył w artylerji wałowej w Warszawie pod wodzą jenerała hr. Lubieńskiego a po upadku powstania siedział najprzód w Elblągu a potem trzy lata odsługiwał za karę w wojsku pruskiém, stojąc załogą w Monasterze, razem z hr. Leonem Mielżyńskim

i Kamilem Zakrzewskim. Umarł w dobrach swoich Wielkiem Chrzastowie i Gołaszynie pod Łęczycą.

*Przyp.* Rodzina Dzierzbickich Toporem się pieczętuje. Dziad śp. Felixa był synem Ignacego, konfederata barskiego, który jako naczelnik oddziału przy wejściu z kościoła w Turku nagle przez Moskali otoczony i zarąbany został. Ojcem Ignacego a pradziadem śp. Felixa i żyjącego w Premie Józefa był Szymon, wojewoda łęczycki. Śp. Ludwik Dzierzbicki zakończył życie w r. 1849, jednocześnie niemal z swym krewnym Janem Nepomucenem Kurnatowskim dziedzicem dóbr Dusiny, mężem znanym z patriotyzmu, cnót obywatelskich i wzorowego gospodarstwa, którego syn, również Jan Nepomucen, urodzony z Zofii Bojanowskiej, ma za żonę Ludwikę Potworowską, córkę śp. Gustawa, z niej syn Felix; córka zaś Zofia jest za Stanisławem Chłapowskim.

**Dzierzgowski** Ignacy um. 20 stycznia 1870 r. Śp. Dzierzgowski urodził się w 1784 r. w województwie mazowieckim; był w szkole kadetów w Kaliszu, zkąd podążył do legionów. Odbył wszystkie kampanie napoleońskie a w r. 1812 przy przejściu przez Berezynę dostał się jako porucznik do niewoli i wysłany został na Kaukaz. W r. 1815 wstąpił znów do armii w stopniu kapitana. W czasie powstania 1831 r. otrzymał batalion piechoty i rangę majora. Po wielu latach tułactwa powrócił na łono rodziny do kraju, i tu w ziemi Michałowskićj życia dokonał.

**Dzimiński** Antoni um. 22 kwietnia 1864 r.

W Suwałkach umarł dnia 22 kwietnia rb. Antoni Dzimiński, major komendy inwalidów z b. weteranów polskich, starzec powszechnie szanowany i kochany. Urodził on się we wsi Piotrowicach w województwie mazowieckim, dnia 10 czerwca 1789 r. Wszedł do służby wojskowej jako prosty żołnierz, do pułku lekkiej konnej gwardyi polsko-francuzkiej dnia 14 kwietnia 1807 r. W następnym roku awansował na podoficera, a w r. 1811 na wachmistrza starszego i tegoż roku na podporucznika z przeznaczeniem do 8 pułku jazdy legionu nadwiślańskiego. Porucznikiem został w r. 1812 i wkrótce tegoż samego roku otrzymał rangę kapitana z przeznaczeniem do pułku jazdy litewskiej, a następnie do 1 pułku ułanów. Jako kapitan w r. 1835 umieszczony w komendzie inwalidów. W r. 1854 awansował na majora. Odbył kampanie: w roku 1807 w Prusiech, 1808 w Hiszpanii, 1809 w Austrii, 1810 i 1811 w Hiszpanii, 1812 w Moskwie. Był w 35 bitwach, a mianowicie: pod Burgos, Ruscia, Valmanuela, Sommo-sierra, Guadalaxara, Tudela, Arragon, Madrytem, Bonewenta, Alhuera, Badajoz, Sangras, Delleradi, Cuiad, Rodrigo i Almejdą; pod Landshut, Line, Ebelsberg, Esslingen, Eckmühl, Ratyboną, Neumark, Wiedniem, na wyspie Lobau, pod Ogruniem czyli Wagram; pod Wilkomierzem, Połockiem, Kłaśnikami, Czujkami, Wołyńcami, Siweczynem, Dynaburgiem, Borysowem i nad Berezyną. W latach 1812—14 znajdował się w oblężeniu Hamburga; rannym

był 6 lipca 1808 pod Ogruniem. Posiadał śp. Dzimiński prócz innych orderów krzyż legii honorowej, oraz medal ś. Heleny.

(D. P. nr. 110 z 1864 r.)

**Dziorobek Felix** um. 14 lutego 1875 r. O zmarłym odbieram następujące szczegóły:

Śp. Felix urodził się 29 lipca 1819 r. Ojca swego Karola D. utracił w płomieniach w czasie pożaru na dniu 15 sierpnia 1833 r. Wychowaniem młodego Felixa zajęła się matka. Oddany do szkół pojezuickich w Poznaniu celował pomiędzy współuczniami nauką i porządkiem. Po ukończeniu tychże udał się na wszechnicę berlińską, gdzie pod kierunkiem prof. dr. Leibnitsa kształcił się w naukach przyrodzonych. W r. 1845 pracował już na Litwie jako naczelnik kierownik i dozorca gorzeln w dobrach hr. Potetyły. Rozruchy z roku 1846 zwołały go napowrót do Księstwa, gdzie założył za namową dr. Karola Marcinkowskiego pierwszy skład skór z firmą polską. Nie długo jednak mógł pilnować swego przedsiębiorstwa, bo powstanie z r. 1848 przynagliło i jego do czynnego w niem udziału. Tutaj pełnił służbę oficerską (jako były podchorąży pruski) pod dowództwem Mirosławskiego. Gdy jednak tenże w przeddzień świąt wielkanocnych rozpuścił oficerów i część wojska, mając na myśli zawarcie konwencji, wrócił pomiędzy nimi i śp. Felix do Poznania. Po nieszczęśliwem zakończeniu rewolucyi wstąpił do Ziemstwa kredytowego, gdzie pracował przez lat 25 pilnie i starannie, ku zadowoleniu swęj zwierzchnęj władzy a szanowany i miłowany przez kolegów. W r. 1863 nie mógł już dla zdrowia i obowiązków familijnych brać czynnego w powstaniu udziału. Nie próżnował jednak, ale zbierał skrzętnie i sumiennie składki na wspieranie walczących rodaków. Umiął zaś działać tak ostrożnie, że przy trzyrazowęj rewizyi policyjnęj jego pomieszkania i biura nie znaleziono nic kompromitującego. Słowem, życie jego było skromne i proste; praca cicha a skrzętna, zasługa nie wielka, bo małe pole popisu. Umarł w Poznaniu po ciężkiej chorobie, zostawiając po sobie szacunek u kolegów a miłość u podwładnych. Pokój jego duszy!

## E.

**Ekerowa Marcelina** z Grochowskich um. 5 września 1874 r. Śp. Ekerową, jednę z najzasłużeńszych artystek sceny krakowskiej, znała i powszechnie lubiła publiczność poznańska. Miała ona wielki, samorodny talent stwarzania typów mianowicie w sztukach polskich i ludowych. Któż z nas nie pamięta jęj Koguciny lub Anieli w „Damach i Huzarach“, Piperkowskiej, Pani Kwockiej w „Epidemii“ i innych tego rodzaju ról, w których była znakomitą? Była też zmarła nietylko w Krakowie, ale i w Poznaniu postacią nadzwyczaj popularną. Kochała sztukę i z zamiłowaniem dla nięj pracowała, a miłość tę sztuki i sceny przelała w swą córkę, jedynaczkę, panią Leontynę Parznicką, która w chwili, gdy to piszę, cały Poznań swym talentem i grą, mianowicie w rolach salonowych nierównaną, czaruje i zachwyca.

**Eliasiewicz Jan** um. 10 września 1869 r.

Poznań, 11 września. Wczoraj umarł w Poznaniu jeden z najstarszych, a pono najstarszy obywatel naszego miasta śp. Jan Eliasiewicz w 93 roku życia. Rodem ze Lwowa, gdzie dotąd ma rodzinę, osiadł w młodym wieku w Poznaniu i już przed kilkunastu laty święcił jubileusz 50letniego obywatelstwa miasta. (D. P. nr. 208 z r. 1869.)

**Elżanowski Seweryn** um. 12 kwietnia 1874 r. Zmarły był jedną z wybitnych postaci naszej emigracji w Paryżu. Paryżki korespondent Dz. Pozn. tak donosi pod dniem 15 kwietnia w nrze 89 z r. 1874 o śmierci Elżanowskiego, który, o czém z góry nadmieniam, całą swą bibliotekę przekazał tutejszemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk:

Dzisiaj o godzinie 12 pochowamy zwłoki zmarłego na suchoty Seweryna Elżanowskiego. — Donosząc o bolesnej stracie, jaką ponosi emigracja nasza w osobie zasłużonego obrońcy sprawy polskiej na polu politycznym i piśmienniczym, który zgasał przedwcześnie, bo liczył lat dopiero 52, wstrzymuję się od szczegółów biograficznych, bo sędzę, że obszerniejszą nekrologią poświęćcie dawnemu współpracownikowi „Dziennika Poznańskiego.“ — Od kilku lat mimo nadwężonego zdrowia, nie zaniedbywał śp. Seweryn Elżanowski służby publicznej i był jeszcze jednym z najczynniejszych członków emigracji. Przez cały czas wojny pruskiej był sekretarzem komisji tymczasowej, która próbowała uzyskać od rządu pozwolenie do formacji oddziału polskiego; — a gdy się to nie udało — wstąpił do gwardyi narodowej i brał udział we wszystkich zebraniach i naradach polskich podczas obłążenia.

Do końca życia był sekretarzem kilku towarzystw naszych, a mianowicie, Towarzystwa pomocy naukowej i komitetu instytucji Czi i chleba. — Zostaje po nim wdowa z siedmioletnią córką. Cześć pamięci uczciwego człowieka i gorliwego patrioty.

**Engeström hr. Leokadya** z Gajewskich um. 5 czerwca 1863 r. Zmarła była córką Bonawentury Gajewskiego i Jolenty Mycielskiej. Mąż jej był pochodzenia szwedzkiego, służył najpierw w wojsku polskim, później rosyjskim. Niewiasta pełna cnót macierzyńskich, poświęciła swe życie głównie wychowaniu jedynaka syna, znanego z pięknych prac literackich i poetyckiego talentu hr. Wawrzyńca Engeström, mieszkającego stale w Dreźnie, ożenionego z Borzewską, urodzoną z Piwnickiej, z której ma synów Stanisława i Edmunda, oraz córkę Maryą.

**Enger dr. Robert** um. 14 kwietnia 1873 r. Zmarły był następcą śp. dr. Brettnera i ostatnim dyrektorem gimnazjum Maryi Magdaleny w Poznaniu, któremu dobro polskiej młodzieży szczerze leżało na sercu. Przez lat 28 pełnił obowiązki dyrektora gimnazjum w Ostrowie od początku jego istnienia, poczem przez lat 7 pracy w Poznaniu zjednać sobie umiał szacunek swych kolegów, a szczerą miłość swych uczniów.

Poznań, 18 kwietnia. Pogrzeb śp. dr. Roberta Engera, dotychczasowego dyrektora gimnazjum św. Maryi Magdaleny, odbył się wczoraj o godzinie 5 po południu z gmachu gimnazjalnego na cmentarz św. Marciński przy bardzo licznym udziale Duchowieństwa i publiczności przeważnie polskiej. Nietylko wielu uczniów, ale i kilku obywateli

z prowincyi widzieliśmy na pogrzeb przybyłych. Kondukt żałobny prowadził ks. Prałat Likowski, regens seminaryum duchownego.

(Kur. Pozn. nr. 88 z r. 1873.)

**Estkowski Jan** um. w początku stycznia 1867 r. Zmarły był ojcem Ewarysta, zasłużonego w szkolnictwie naszém i Jakóba, poległego w r. 1863. Umarł w 72 roku życia i pochowany został w Powidzu.

**Esman Józef** um. 31 lipca 1873 r. O zmarłym w Poznaniu zamieścił Orędownik następujący nekrolog:

„Śp. Józef Esman był jednym z rzadkich ludzi. Szerszym kołom nie znany, zażywał wielkiego szacunku u tych, którzy go dobrze znali. Był to charakter z stali kuty, niezachwiany, niezłomny, pewien siebie. Brał on bardzo czynny udział w ruchach w roku 1846 do 1848. Mieszczanin wedle zakroju Kilińskiego miał styczność z pierwszymi osobistościami swego czasu i nieraz imponował im swoim jasnym widzeniem, bystrością i energią. Spuszczano się na niego, jak na Zawiszę, i powierzano mu najważniejsze polecenia. Przesiedzieć w lesie tygodniami na słocie, często i o głodzie, niczém nie było dla téj duszy żelaznej. A przytém odznaczała go przed innymi wielka skromność i prostota. Był on swego charakteru tak pewien, że kiedy go porówno z innymi w więzieniu osadzono, postanowił ani słowa nie odpowiedzieć na stawiane sobie pytania i dotrzymał tego. Znany był on z tego, że jedyny nic nie odpowiedział. Z pomiędzy ówczesnych więźniów drugi taki był Kurnatowski, litograf (jego jest znana polska mapa W. Księstwa). I on postanowił ani słowa nie odpowiedzieć, ale nie mając tego hartu duszy, co śp. Józef Esman, zawachał się, i niedowierzając sobie, pchnął się nożem w samo serce w Sonnenburgu. Za trumną śp. Józefa widzieliśmy około 150 osób, między tymi wielu jego bardzo bliskich znajomych, których nazwiska tu lepiej pomine, a którzy, opowiadając sobie o śp. Józefie, powtarzali: że dziś już mało mamy takich dusz hartownych.“

## F.

**Fabisz Julia** um. 26 lipca 1875 r. Zmarła była żoną zasłużonego w pracy szkolnej nauczyciela przy tutejszej szkole realnej, brata ks. dziekana Fabisza z Ostrowa. Jeden z synów jój poświęcił się także zawodowi kapłańskiemu.

**Figurski Józef** um. 6 sierpnia 1872 r.

Poznań, 10 sierpnia. W tych dniach rozstał się z tym światem śp. Józef Figurski, długoletni nauczyciel wyższy przy tutejszém gimnazyum św. Maryi Magdaleny. Zmarły, który wychował nam prawie trzy pokolenia, zapadł od kilku lat na zdrowiu, wskutek czego musiał się kazać emerytować. Pogrzeb tego zasłużonego nauczyciela odbędzie się dziś o godzinie 4 z południa. Całe gimnazyum katolickie postępować będzie za trumną. (K. P. nr. 182 z 1872 r.)

**Fischbach Stanisław August** um. 24 sierpnia 1874 r. Zmarły był prawdziwym typem polskiego mieszczanina. Cichy, skro-

mny, pracowity i pobożny, a matkę Polskę kochający serdecznie, nie słowem tylko ale czynem. Urodzony w r. 1819 w Poznaniu, tu przebył szkoły, tu w 24 roku życia poślubił śp. Joannę z Pawłowskich za małżonkę, i tu po 55 latach cnotliwego życia umarł, pozostawiając po sobie ośmioro dzieci na pożytek Bogu i ludziom wychowanych, oraz pamięć zacnego obywatela, dobrego Polaka i gorącego katolika, który był jednym z najgorliwszych członków wszystkich bractw religijnych i dobrodziejem kościołów Pana Jezusa i św. Dominika w Poznaniu. Jak pobożnym było jego życie, tak i śmierć była piękną. Zgasł bez boleści niemal, pojednawszy się z Bogiem a pobłogosławiwszy swą rodzinę i przyjęte na wychowanie dzieci swego brata, który skonał w powrocie z Ameryki do ojczystego miasta.

**Fischbach** Joanna z Pawłowskich um. 30 czerwca 1876 r. Była to zająca niewiasta, wzorowa matka, gorąca córka Kościoła i Ojczyzny. Wspólnie z mężem krzewiła w swym domu cnoty rodzinne. Jako patriotka tak w r. 1848 jak 1863 czyniła, co mogła w szczupłym swego działania zakresie, by popierać sprawę narodową. W domu Fischbachów każdy powstaniec znajdował gościnne przyjęcie i przytułek, w ostatnich zaś latach każdy wygnany lub pozbawiony chleba kapłan serdeczne schronienie. Śp. Joanna zgasła w niespełna dwa lata po śmierci męża, tęskniąc ciągle za tym, z którym ją na ziemi wieczne połączyły śluby. Zasnęła w Bogu spokojnie w pośród grona swych dzieci, opatrzona śś. Sakramentami, pełna niezachwianej ufności w zwycięstwo naszej sprawy.

**Fontana** Julian um. 24 grudnia 1869 w Paryżu. Julian Fontana urodził się w r. 1810 w Warszawie. Dziad jego był architektem sprowadzonym przez króla Stanisława Augusta z Włoch. W liceum warszawskim kolegował z Zygmuntem Krasieńskim, Konstantym Gaszyńskim, Stanisławem Koźmianem i innymi znakomitymi młodzieńcami; najściślejsza przecież przyjaźń łączyła go z Szopenem z powodu jednakiego zamiłowania muzyki. W r. 1830 wstąpił do artylerji i odbył wyprawę na Litwę. Zmuszony emigrować z kraju, przez lat kilka utrzymywał się z muzyki we Francji i Anglii; później, gnany wrodzoną niespokojnością, pojechał do Nowego Jorku, zamieszkał na wyspę Kubę, gdzie się języka hiszpańskiego doskonale wyuczył. W r. 1848 powrócił do Paryża i ożenił się z bogatą Hiszpanką, której pierwszy mąż Anglik na kolei życia utracił. Kilka lat szczęśliwego pożycia przerwała nagle śmierć pani Fontany, która się zaziębiła na pogrzebie Mickiewiczowej. Ponieważ nie zrobiła testamentu, przeto rodzina jej męża pierwszego odebrała Fontanie i pasierbów i majątek. Począł dokuczać nieszczęśliwemu muzykowi niedostatek, aż nareszcie Bóg zesłał nań zupełną głuchotę i straszną chorobę kości pacierzowej. Mimo to pracował na siebie i syna, tłómacząc Don Kiszota, pisując feletony do *Czasu* i *Dz. Poznańskiego*. Ostatnią pracą była *Astronomia popularna*, którą wydał u J. K. Żupańskiego. Cierpienie przemogło wreszcie siły moralne — umarł, oczadziwszy się. Rodacy pochowali go w grobach polskich. „Było to serce złote, dusza gorąca,

umysł chwytny i jasny“ tak kończy o Fontanie żalobne wspomnienie jeden z jego przyjaciół.

**Fontellive Edmund** um. w czerwcu 1876 r. Któż z żyjących dziś pokoleń nie przypomina sobie na ulicach Poznania tej typowej postaci, owiniętej i zimą i latem, w maleńki płaszczyk, rozprawiającej głośno w językach francuskim i polskim z samym sobą, przyjaciela młodzieży, miłośnika Polaków, choć Francuza z rodu?.. Któż z obywateli wiejskich nie otrzymywał odeń corocznie kilku broszurek w francuskim wierszowanym języku o treści przeważnie z dziejów polskich wyjętej? „La comtesse Sophie,“ „Jean“ i tyle innych jego poetyckich utworów obiegały całe Księstwo, a każdy niemal, otrzymawszy je przez pocztę, chętnie składał haracz dobrowolny na podparcie zacnego dziwaka, który wielu dotknięty w życiu klęskami, w końcu żył tylko snem przeszłości lub marzeniem o lepszej przyszłości, a który, mimo że Francuz rodem, całym sercem kochał Polskę... I ja go pamiętam, gdym jeszcze małym był chłopięciem; i mego syna później był on dobrym znajomym i życzliwym języka francuzkiego, którym władał po mistrzowsku, nauczycielem w przechadzkowych pogadankach. Umarł niepostrzeżenie. Za jego trumną szedł syn, Jan, przybyły z dala i kilku dawnych znajomych... Zapomniano o biedaku, który nigdy nikomu nic złego nie wyrządził!...

W Czasie krakowskim w kilka tygodni po jego śmierci, ogłoszono w sprostowaniu podanych o Zmarłym w dziennikach poznańskich szczegółów, następujące wspomnienie:

„Edmund Fontellive de Vergne pochodził z starożytnej rodziny szlacheckiej. Odziedziczywszy średni majątek po ojcu, wstąpił do wojska, a zostawszy prędko oficerem i stojąc załogą w Paryżu, cóż dziwnego, że niedoświadczony młodzieniec nadszarpał nieco majątku. Wtedy to poznał młodzintką, bo zaledwie z parzyckiego pensjonatu wyszła Różę, córkę pani z Potockich Oborskiej i ożenił się z nią, a sądząc, poniekąd słusznie, że znaczny posag otrzyma po żonie, porzucił służbę wojskową i wyjechał z małżonką do Galicyi. Przybywszy tu, doznał jednak zawodu, gdyż swiekra jego, posiadająca niegdyś znaczne dobra, goniona już resztkami. W smutnym swém położeniu nie przyjął obowiązków guwernera u hr. Potockiego, lecz za oszczędzoną część ojcowskiego spadku wziął w roku 1836 dzierżawę u hr. Dominika Reja z Przecławia. Następnie zadzierżawił w roku 1839 z klucza Dąbrowskiego wieś Bagienice u p. Stanisława Jordana Stojowskiego. Później przeniósł się do p. Horodyskiego w Zwierniku, gdzie w r. 1846 w czasie rozruchów chłopskich zrabowany i całkiem mienia pozbawiony został. Przypadkowa jego bytność w owej chwili w Tarnowie ocaliła mu życie, lecz rząd aresztował go, podejrzewając, że ma stosunki z przybyłymi z Francyi emisaryuszami. W skutek tego opuścić musiał Galicyą i udał się do Poznania. — Nieprawdą jest, — jakoby Fontellive stanął po stronie chłopów w r. 1846. Zaręczyć to mogą uroczyscie, bom był naocznym świadkiem jego zachowania się podczas tej okropnej katastrofy. Prócz tego znałem jego szlachetny sposób myślenia a zarazem usposobienie arystokratyczne; jedno i drugie nie dozwoliły mu nigdy łączyć się z zbrodniczą tłuszcza.“ Pokój ceniom jego!...



**Frankiewicz** Karol um. 26 grudnia 1875 r. Zmarły był jednym z najdawniejszych przemysłowców miasta Poznania. Znany był z rzetelności i dla tego powszechnie w mieście szanowany.

**Fredro** hr. Alexander um. 15 lipca 1876 r. Śp. Alexander, syn Jacka z Pleszowie hr. Fredry i Maryanny z hr. Dembińskich Fredrowej, urodził się w Surochowie, ziemi Przemyskiej dnia 20 czerwca 1793 r. Jako ochotnik wstąpił 3 maja 1809 do wojska polskiego a dnia 8 czerwca tegoż roku został przez ks. Józefa Ponia-towskiego, ówczesnego ministra wojny, zamianowany podporucznikiem 11 pułku ułanów pod dowództwem pułkownika Adama Potockiego. Dnia 28 kwietnia 1810 został porucznikiem w tym pułku, dnia 14 kwietnia 1812 kapitanem w 5 pułku konnych strzelców, a dnia 24 sierpnia 1813 zamianował go książę de Feltré, minister wojny cesarstwa francuzkiego, kapitanem sztabu jeneralnego wielkiej armii. Alexander Fredro odbył kampanię austryacką w Galicyi w r. 1809, moskiewską w 1812, saską w 1813, francuzką w 1814 roku. Był w bitwach pod Romanowem, Smoleńskiem, Możajskiem, Berezyną i innych potyczkach téjże kampanii; w r. 1813 pod Dreznem, Lipskiem, Hanau i w innych bitwach kampanii saskiej, dalej pod Brienne, Champ Aubert, Chateau Thierry, Mont Mirail, Montereau, Arcis sur Aube, Craon, Laon i Rheims. W r. 1812 wzięty został w Wilnie do niewoli. Zapadł tam na tyfus, a pozdrowiawszy, uciekł z lazaretu, dostał się do Galicyi, a ztąd napowrót do wielkiej armii. W nagrodę zasług ozdobiony został krzyżem wojskowym „virtuti militari,” krzyżem legii honorowej i medalem ś. Heleny. W grudniu 1815 wziął Fredro dymisyą i osiadł w Galicyi, gdzie się oddał rolnictwu i literaturze. W r. 1865 dnia 26 marca wręczono mu we Lwowie w imieniu wdzięcznych rodaków medal na cześć jego wybity, a 17 kwietnia 1873 mianował go cesarz austryacki kawalerem wielkiego krzyża Franciszka Józefa. Fredro był ostatnim członkiem byłego warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, był on członkiem akademii umiejętności w Krakowie, członkiem Towarzystwa historyczno literackiego w Paryżu, honorowym obywatelem miasta Lwowa, przez lat 10 był deputatem przy dawnym Wydziale stanowym, a od r. 1861 przez lat sześć posem na sejm krajowy we Lwowie z ziemi Sanockiej. Dnia 15 lipca 1876 umarł o godz. 6 rano w 84 roku życia. O Fredrze, jako pierwszym polskim komedyopisarzu zbytecznym byłoby tu pisać. Zna jego arcydzieła kraj cały i wiecznie niemi chlubić się będzie.

## G.

**Gabryelski** Józef um. 27 lutego 1871 r. Zmarły w Studzieńcu weteran, był żołnierzem w r. 1831.

**Gadomski** Wawrzyniec um. 19 marca 1868 r. W Zborówku pod Poznaniem umarł śp. Wawrzyniec, a pochowany został w Kona-rzewie. Był on oficerem wojsk polskich.

**Gajewski Franciszek** um. 9 kwietnia 1868 r.

Poznań, 10 kwietnia. Dwie żałobne wiadomości przychodzą nam zapisać na tém miejscu. Śp. pułkownik Gajewski, jeden z najstarszych weteranów wojsk polskich, zakończył wczoraj około godziny trzeciej z południa żywot doczesny. Szanowny ten starzec długo się cieszył rzadką w podeszłym wieku czerstwością ciała i umysłu. Dopiero mniej więcej przed pół rokiem powaliła go ciężka choroba o łże boleści, z którego już więcej nie powstał. — W kilka godzin później przeciągał zwolna przez ulicę Berlińską, plac Wilhelmowski i Aleą pogrzebowy orszak, odprowadzający zwłoki śp. Cecylii z Chłapowskich Bieńkowskiej na wieczny spoczynek. Ogólny szacunek, na jaki zgasiła matrona cnotami swemi umiała sobie zasłużyć, zgromadził dla oddania zmarłej ostatniej ziemskiej przysługi bardzo liczną publiczność, wśród której mianowicie dużo osób umyślnie na ten cel z prowincyi przybyłych widzieliśmy. Trumnę złożono na cmentarzu farnym w grobowcu, gdzie już spoczywają zwłoki męża i córki śp. Cecylii Bieńkowskiej.

(Dz. Pozn. nr. 85 z r. 1868.)

Poznań, 11 kwietnia. Dzisiaj o godzinie 11 przed południem odprowadziliśmy zwłoki śp. pułkownika Gajewskiego z mieszkania przy rynku Nowomiejskim do bramy Berlińskiej, żąd je powieziono do grobów familijnych w Wolsztynie. JWksiądz Biskup Stefanowicz przewodniczył licznemu gronu duchowieństwa, które wzięło udział w żałobnym pochodziu.

(Dz. Pozn. nr. 86 z r. 1868.)

*Przyp.* Śp. Franciszek Gajewski, pozostawił z żony Emilii Garczyńskiej synów Józefa i ks. Ewarysta. Józef z Łucyi Działowskiej ma dotąd synów Stanisława i Władysława.

**Gajewski Apolinary** um. 21 sierpnia 1870 r. Śp. Apolinary urodził się w r. 1801 i był trzecim z rzędu synem Adama i Eleonory z Garczyńskich, córki wojewodzica poznańskiego Stefana Garczyńskiego, generała wojsk polskich. Nauki pobierał szkolne w gimnazyum francuzkiem w Berlinie, tamże oraz w Heidelbergu uczęszczał na kursa prawnicze uniwersyteckie. W latach 1827 do 1830 podróżował do Włoch w towarzystwie Stefana Garczyńskiego, poety, i częste przez niego miewał styczności z Mickiewiczem. W r. 1830 przy początku powstania, powrócił do kraju i wstąpił do szeregów narodowych w pułkach krakowskich. Powróciwszy z kampanii, osiadł pierwotnie w Wroniawach, który to dział majątkowy przez ojca wydzielonym mu został; następnie wskutek ponownej transakcyi familijnej Wroniawy oddał siostrze swęj Antoninie, zamężnej hrabinie Broël Plater, a sam Wolsztyn objął. Tutaj umarł. Ożeniony z Eleonorą Garczyńską, siostrą poety, pozostawił jednego syna, Stefana, kawalera maltańskiego (komturat szląski).



## Gajewscy herbu Ostoja.

Rodzina Gajewskich według najdawniejszych dokumentów familijnych znajdujących się w archiwum wolsztyńskim, a składających się z wyciągów z akt grodów poznańskiego i kościańskiego, pochodzi z Błociszewskimi z jednego gniazda. Oba te domy używały w 15 wieku wspólnego przydomku „z Błociszewa“ i wspólny dotąd mają herb Ostoja. Jak poniżej zamieszczone drzewo genealogiczne okazuje, żył w r. 1470 Piotr Gajewski, który się pisał: Petrus de Błociszewo Gajewski, haeres in Gaij. Obie tutaj wymienione majątki leżą w dzisiejszym powiecie kościańskim; jako też w dawniejszym starostwie kościańskim głównie rodzina Gajewskich się osiedlała.

Majątki, które z biegiem czasu w jej posiadanie przechodziły, oprócz pierwotnego działu na Błociszewie i Gaju, były przeważnie w kościańskim starostwie położone, jako to: Lubiatowo, Grabianowo, Czacz, Białcz, Przysieka polska, Księginki, Ziemin. Następnie Wolsztyn i Borzęciczki, jako też Żegocin i Wroniawy.

Dzisiejsza siedziba Gajewskich: Wolsztyn, kupiony został w r. 1728 przez Franciszka Gajewskiego od Niegolewskich.

Otóż drzewo genealogiczne Gajewskich w linii po mieczu:

I Piotr, dziedzic na Gaju (1470—1520) z Małgorzaty Strzemińskiej spłodził II Wincentego (1506—1554), który z Zofii Sapińskiej miał 1. Jana (Notar. Castren. Caliscen. post judex terrestr. Posnaniem. 1570) Ten z Barbary Czackiej miał syna Wojciecha (capitan. Ustens.) bezdzietnego. 2. Erazma. 3. Gabryela bezżennego. 4. Katarzynę za Krzysztofem Koszutkim. 4. Lucyą za Janem Manieckim. Owóż:

III Erazm (syn Wincentego), spłodził z Ewy Bułakówny (1583) syna:

IV Łukasza (1611), który z Anny Czackiej (pmo vto Rozdrażewskiej) pozostawił bezdzietnego 1. Stefana. 2. Wojciecha i 3. Katarzynę za Wacławem Leszczyńskim, wojewodą Łęczyckim.

V Wojciech (syn Łukasza), starosta wschowski, kasztelan rogoziński (1639), ożeniony z Apolinarą z Bnina Opalińską, wojewodzianką poznańską, jest protoplastą dzisiejszych Gajewskich i w czwartym stopniu dziadem hr. Wawrzyńca Engeströma, urodzonego z Gajewskiej. — Ów Wojciech miał trzech synów: 1. Łukasza 2. Jana, zakonnika i 3. Franciszka Wencysława, deputata na trybunał koronny, który z Elżbiety Cieleckiej pozostawił córkę Ludwikę za Władysławem Radomickim, wojewodą poznańskim, a z drugiej żony Barbary Kurcewskiej same córki, mianowicie Annę Kunegundę za Piotrem Węgorzewskim.

VI Łukasz (Castellan. Santocen.) spłodził z Elżbiety Kuczborskiej, kasztelaniki rypińskiej, (1669) 1. Stanisława, który z Ludwiki Cerekwickiej miał córkę Annę za Janem Skarbkim, 2. Franciszka, córki: Apolinarę za Adamem Koźmiń-

skim, kasztelanem rogozińskim i Annę za Piotrem Sokolnickim, kasztelanicem międzyrzeckim, cześnikiem wschowskim i pułkownikiem.

VII Franciszek (syn Łukasza), starosta kościański, kasztelan konarski w Kujawach, ożeniony z Wiktoryą Choińską herbu Abdank, pozostawił: 1. Antoniego, starostę kościańskiego, żyjącego z Izabellą Mycielską bezdzietnie. 2. Rafała, kasztelana rogozińskiego, 3. Andrzeja, który z Wiktoryą Loykówną Rędziciewską nie pozostawił potomstwa, i 4. Annę za Józefem Potockim.

VIII Rafał (syn Franciszka), kasztelan, miał z pierwszej żony Józefy Mielżyńskiej, córkę Annę za Andrzejem Radolińskim; z drugiej zaś żony Katarzyny Tworzyańskiej synów: Adama i Bonawenturę.

IX (A.) Adam (syn Rafała) spłodził z Eleonory Garczyńskiej córkę 1. Antoninę za Stanisławem hr. Broël Plater (zob. pow.) 2. Franciszka, 3. Apolinarego (zob. pow.)

IX (B.) Bonawentura (drugi syn Rafała) z Anny Mielżyńskiej miał syna Józefa, znanego z waleczności pułkownika wojsk polskich, który poległ w r. 1831.

Z drugiej żony zaś Jolenty Mycielskiej córkę Leokadyą za hr. Engeström, matką żyjącego w Dreźnie hr. Wawrzyńca.

**Garczyńska** Emilia z Bogusławskich um. 4 listopada 1871 r. w Węgorzewie.

**Garstka** X. Marcin um. 14 lutego 1873 r.

Poznań, 15 lutego. Wczoraj nad wieczorem umarł w tutejszym lazarecie Sióstr Miłosierdzia ks. Marcin Garstka, proboszcz koźmiński. Ciężka to znowu strata dla naszej archidiecezyi. Ksiądz Garstka miał dopiero lat 40. Urodzony w r. 1833 w Kowalewie pod Pleszewem, na kapłana wyświęcony został w r. 1857. Kilka lat był wikaryuszem w Inowrocławiu. Probostwo koźmińskie otrzymał w r. 1866. Od kilku miesięcy zapadł na chorobę piersiową, a od 4 dni przybył do Poznania, gdzie też swój żywot doczesny zakończył. (K. P. nr. 37 z r. 1873.)

Poznań, 18 lutego. I dziś musimy pierwsze miejsce w kronice naszej poświęcić żalobnemu obchodowi. Donosiliśmy przed kilku dniami o śmierci przedwczesnej śp. Marcina Garstki, proboszcza z Koźmina. Wczoraj odprowadziliśmy zwłoki tego zacnego kapłana z zakładu Sióstr Miłosierdzia na cmentarz św. Marciński. JW. ks. Biskup Janiszewski przewodniczył konduktowi, w którym brało udział przeszło 60 kapłanów, między tymi zaś widzieliśmy nietylko dostojnych członków tutejszej kapituły, ale także i księży z dalszych okolic, przybyłych do Poznania, by oddać ostatnią przysługę zmarłemu. Cześć Jego pamięci!

(Kur. Pozn. nr. 40 z r. 1873.)

**Gaszyński** Aleksy um. 6 stycznia 1872 r. Zmarły urodził się 1792 r. W r. 1809 ukończywszy Szkołę artylerji, wyznaczony został jako oficer do baterji hr. Artura Potockiego. W r. 1811 brał udział przy oblężeniu Modlina. W bitwie pod Lisenfeld otrzymał krzyż legji honorowej. Za Księstwa Warszawskiego przeszedł do gwardji

konnych strzelców, a w r. 1828 wziął jako kapitan dymisją. W r. 1830 zorganizował drugi pułk Krakusów i jako pułkownik dostał się ranny pod Raciążem do moskiewskiej niewoli. Później wiódł pracowity żywot w zaciszu domowém. Umarł w Czernie w powiecie kielceckim.

**Gawrecki X. Jan Leopold** um. 21 kwietnia 1866 r. Śp. X. Gawrecki urodził się w Trzciance z ojca Krzysztofa i matki Krysstyny z Brunków; ukończył szkoły w Bydgoszczy, cztery lata poświęcił studiom uniwersyteckim w Berlinie i Wrocławiu, poczem pod wrażeniem uwięzienia X. Arcybiskupa Dunina obrał stan duchowny i w r. 1843 wyświęcony został na kapłana. Był najprzód wikaryuszem w Trzemesznie, następnie kapłanem przy domu poprawy w Rawiczu; dalej pracował przy archikatedrze poznańskiej i jako koadjutor chorego proboszcza w Pile. W r. 1846 powołany na dyrektora seminarjum nauczycielskiego w Paradyżu, wielkie dla młodzieży położył zasługi. Mianowany proboszczem w r. 1861 w Rogoźnie, a w r. 1862 dziekanem, posłował w r. 1864 na sejm berliński, gdzie należał do komisji edukacyjnej. Choroba sercowa przedwczesnie przecięła nie jego pracowitego żywota.

**Gawroński Andrzej** um. 17 listopada 1864 r. Śp. Gawroński, pułkownik saperów z r. 1831, urodził się około 1791 r., a w 1809 wstąpił do wojska napoleońskiego, z którym odbył wszystkie niemal kampanie, ozdobiony krzyżem wirtuti militari za waleczność. Po wojnie służył w armii pod W. ks. Konstantym i należał do spisku, który przysposobił powstanie z r. 1831. Umarł na tularctwie w Paryżu.

**Gawroński Salezy**, pułkownik um. w kwietniu 1871 r.

Poznań, 24 kwietnia. W Krakowie śmierć zabrała jednego z najstarszych weteranów polskich, pułkownika Salezego Gawrońskiego. Życiorys własną ręką skreślony, a w papierach jego znalezione, podajemy dosłownie z C z a s u :

„Mój życiorys.

„Rodziłem się w czasie bytności ostatniego króla polskiego Stanisława Poniatowskiego razą ostatnią powracającego z odwiedzin carowej Katarzyny w Kaniowie, przybyłego do Krakowa w r. 1787, a urodzenie moje nastąpiło we wsi Nionaszowie, położonej w ówczesnym powiecie pilźnieńskim, województwa sandomirskiego, między miasteczkami Duklą, Krosnem i Zmigrodem, gdzie matka moja do swój matki a mojej babki z domu Jordanowej, pierwszego małżeństwa Sendzimirowej, a powtórnego Gawrońskiej, była więc moją babką i stryjenką razem, przybywszy tam i słabość odbywszy, mnie urodziła. Początkowe wychowanie było w domu rodzicielskim bardzo religijne. Przyszędłszy do lat, uczęszczałem i słuchołem nauk w uniwersytecie Jagiellońskim, do czego mi posłużyło miejsce przy rodzonym stryju, będącym Biskupem krakowskim, u którego przemieszkowałem.

Wstąpiwszy do wojska w czasie kampanii przeciw Austrii 1809 r., odbyłem wojny wraz z wielką armią francuską i polską pod dowództwem samego cesarza Napoleona I, ks. Poniatowskiego tak w Moskwie 1812, jak późniejsze 1813 i 1814 w Niemczech i Francji; wróciwszy z wojskiem do kraju 1814 r. krótko będąc pod dowództwem W. ks. Konstantego, otrzymałem dymisją i zajmowałem się gospodarstwem we wsi własnej Młodziejowice, aż

do wyprawy przeciw Moskwie w latach 1830 i 1831, — po których nie-  
szczęśliwym końcu mając sobie zasekwestrowany majątek, zmuszony był<sup>em</sup>  
pozbyć się go i osiadłem w Krakowie.

Od tego czasu mając wolne chwile, zwiedziłem kraje europejskie, zro-  
biwszy wycieczkę do Włoch, Francji, Anglii i Niemiec wraz z Szwajcaryą,  
pozostałem, wróciwszy z podróży dwuletniej ciągle w Krakowie, ciągle oczę-  
kując wyroków dobrego Boga. Zamieszkując Kraków, służyłem krajowi,  
ile sił i zdolności starczyło, obierany to w sejmach wolnego miasta marszał-  
kiem i deputowanym na sejm kilkakrotnie, a w Królestwie do rady woje-  
wódzkiej w Kielcach. Podczas usamowolnienia włościan w okręgu w. m.  
Krakowa byłem członkiem komisji do tego ustanowionej przez trzy dwory  
opiekunckie i wiceprezesem Towarzystwa Dobroczynności.“

Zyciorys ten świadczący tak chlubnie o skromności zmarłego,  
kilku szczegółami uzupełniamy według C z a s u :

Salezy Gawroński, będąc jeszcze w szkołach, zapamiętał, jak Kościuszko  
składał w Krakowie przysięgę naczelnika narodowego powstania. Biskup  
Gawroński, którego był siostrzeńcem, jemu zawdzięcza kamień pamiątkowy  
na Wawelu położony. W kampanii r. 1812 był pod Berezyną, r. 1813 pod  
Lipskiem w garstce oficerów polskich, ks. Poniatowskiego w ostatnich chwilach  
otaczających. Ozdobiony był za waleczność krzyżem francuskim logii hono-  
rowej, polskim *virtuti militari*, a później rząd napoleoński przysłał mu medal  
św. Helony. Dymisją od w. księcia Konstantego otrzymał w randze kapitana.  
W r. 1830 wstąpił napowrót do szeregów narodowych i pełnił z razu służbę  
szefa sztabu przy jenerale Dembińskim w randze podpułkownika. Przedsię-  
wzięta podróż obudziła podejrzenie Moskwy, w skutek czego w r. 1846 podczas  
zajęcia Krakowa przez Moskali wywieziony został do Warszawy, gdzie przez  
rok blisko pod ciągłą indagacją w więzieniu zostawał.

Był więc śp. Salezy Gawroński postacią, która uosabiała życie szlachcica  
polskiego w 19 wieku. Żołnierz, gospodarz, obywatel. Ale nie każde życie  
uświetniło ten zawód tylu przymiotami co zmarły pułkownik. Bogobojny,  
dobroczynny, prawy, przeżył lat 80, nie zostawiwszy najmniejszej plamki na  
swojej pamięci. Dopełnienie obowiązku w każdym zawodzie, w jakim go  
Opatrzność postawiła, uważał za cnotę, przeciw której nigdy nie wykroczył.  
Zostawił po sobie pamiętniki i te nosić będą jedną wielką i rzadką cechę:  
będą mówić prawdę. Zgon jego dla Krakowa jest ogólną żałobą. Kilka  
pokoleń w grodzie naszym wzrosło, patrząc na przykład cnot prawdziwie  
chrześcijańskich i obywatelskich, jaki im dawał Salezy Gawroński. Żył z Bogiem  
i umarł w Bogu. (Dz. Poz n. nr. 94 z r. 1871.)

**Gawrzyjelski X. Rudolf** um. 31 maja 1870 r. w Prusach  
Z a c h o d n i c h.

P o z n a ń, 8 czerwca. Nie pamiętamy roku, w którymby śmierć  
tak liczne z pośród naszego społeczeństwa wydarła ofiary, jak bieżący.  
Nie potrzebujemy przypominać strat, jakie już dotąd ponieśliśmy, bo  
dni ostatnich żałobne obchody aż nadto żywo wyrły się w pamięci  
wszystkich. Tymczasem i dziś znowu zapisać tu musimy ubytek dwóch  
zaonych mężów.

Pierwszym był śp. ksiądz Rudolf Gawrzyjelski, proboszcz parafii  
sarnowskiej w powiecie chełmińskim, najpierwszy redaktor odpowie-

działny Przyjaciela Ludu, zgasły wskutek choroby piersiowej na dniu 31 maja, licząc zaledwie lat 35. Przyjaciel poświęca Zmarłemu następujące wspomnienie:

„Zmarły, światły i gorliwy kapłan, posiadał te cnoty obywatelskie, których pełnienie chyba po śmierci dopiero wdzięczną pamięć u nas zyskuje. Nie brakło mu też licznych przykrości i cierpień za życia, które znosił odważnie, nie zrażając się niczem w pełnieniu tego, czego po kapłanie Polaku obowiązki względem narodu wymagały. Był on w roku 1862 i 63 owym proboszczem w Łącku wielkim za Lidzbarkiem na Mazurach, którego wielu nieszczęśliwych i prześladowanych z doznanej pomocy pamięta i pamiętać będzie z wdzięcznością. Wieczny odpoczynek daj mu Panio!”

Drugim, którego stratę uczują wszyscy, co Go znali bliżej, był śp. Ignacy Kardoliński, mecenas warszawski, syn zamieszkałej w Księstwie naszym rodziny. Pobierał nauki w Lesznie, gdzie chlubny zdawszy egzamin dojrzałości, udał się następnie na wszechnicę wrocławską. Gdy z przyjściem margrabiego Wielopolskiego do steru otworzyło się ludziom zdolnym pole do działania w Królestwie, pospieszył śp. Ignacy do Warszawy a jako prawnik, wykształcony w Prusach, wnet pozyskał niezależne i wdzięczne stanowisko. Śmierć brata najmłodszego na polu bitwy w powstaniu z roku 1863, wywiezienie drugiego, starszego brata na Sybir, ciężkie zadaly rany głęboko czującemu sercu śp. Ignacego. W pracy i w kole rodzinném znajdował przeciw pociechę a szczerą ręką wspierając pozostałe po bracie wygnańcu sieroty, umiał sobie skarbić wdzięczność i uznanie. Lecz nadwątlone bolesnemi ciosy zdrowie wnet uległo zniszczeniu a nagle śmierć w Ciechocinku, dokąd się udał na kuracyą, wyrwała Go na dniu 5go b. m. z objęć żony i dzieci, oraz siostry nadbiegłej z Poznania. Liczni koledzy szkólni i przyjaciele uniwersytecy, których zmarły pozostawił w Księstwie, z szczerym bezwątpienia żalem przyjmą tę żalobną wiadomość.

(Z D z. P o z n.)

**Gąsiorowski** dr. Ludwik um. 9 grudnia 1863 r. Zmarłemu poświęcił Tygodnik Ilustrowany warszawski w lipcu 1864 r. następujące z pod pióra profesora Szkoły Głównej, dr. Wolframa płynące wspomnienie pośmiertne:

I znów z szeregów polskich lekarzy, z grona prawdziwych przyjaciół ludzkości, niedawno śmierć zabrała jednego z najczymniejszych, doktora Ludwika Gąsiorowskiego. Urodził się dnia 25 sierpnia 1808 roku w Rudzie pod Wieluniem, w ówczesném województwie kaliskim. Przeniesiony z powodu stósunków familijnych w okolice poznańskie, w gimnazyum tamecznym ukończył nauki szkólne, a obrawszy sobie zawód medyczny, udał się na uniwersytet do Wrocławia.

W roku 1836 osiadł jako praktyczny lekarz w Poznaniu, gdzie wkrótce oceniono jego zdolność, bezinteresowność i wreszcie zacność obywatelską. Niezadługo też zjednał sobie wielkie wzięcie, zaufanie i szacunek. Już w roku następnym mianowany był drugim płatnym nauczycielem w zakładzie prowincjonalnym poznańskim kształcenia akuszerki, z warunkiem nauczania po polsku i po niemiecku, za którą to posadę w roku 1846 podziękował.

W mieście samóm, z podziału urzędowego, obrał sobie do leczenia chorych przedmieścia Chwaliszewa, Śródki itd. dzielnicę wprawdzie najuboższą miasta, lecz zamieszkaną najwięcej przez ludność polską. Tam Gąsiorowski znalazł się pomiędzy swymi i tam też wylał całą swą pieczołowitość i starania, służąc nieraz tamecznym rodzinom radą i pomocą w codziennych nawet potrzebach życia. Jako troskliwy lekarz i doradzca, stając się nieodwiecznym członkiem każdej z tych rodzin, wchodząc w najuboższe nieraz zakątki, ujrzał wkrótce w całej nagości niedolę tylu nieszczęśliwych mieszkańców, czego po większej części stawał się źródłem brak religijnego i moralnego wychowania. Ujrzał tyle nieszczęśliwych dzieci, które rodziców jakby nigdy nie miały, albo ich pieczołowitości zaledwie kiedy doznały, bo ubodzy rodzice ciągle prawie byli przy pracy i to najczęściej jeszcze za domem. Chcąc przeto złemu zaradzić, wraz z dr. Marcinkowskim, starszym swym kolegą w zawodzie medycznym, mężem tyle sprawie ludzkości zasłużonym, zawiązał w r. 1842 towarzystwo, które pierwsze w Poznaniu ochronki dla biednych i opuszczonych dzieci pozakładało. Przewodniczył temu towarzystwu aż do r. 1848 i podobnie przez lat sześć był członkiem dyrekcyi Towarzystwa Pomocy Naukowej dla uczącej się młodzieży, które założył w W. Ks. Poznańskim tenże dr. Marcinkowski. Nadto jeszcze przez lat jedenaście był członkiem rady municypalnej miasta Poznania, w której odznaczał się gorliwością.

Lecz nie na tém ograniczają się wybitne strony życia i działania Gąsiorowskiego, który i w naszej literaturze medycznej wysokie zdobył sobie stanowisko. Zarzuty i urąganie się cudzoziemców z ubóstwa naszej literatury medycznej, spowodowały go, w ciągu jeszcze nauk uniwersyteckich, do wyszukiwania po rozmaitych pismach prac polskich lekarzy, i chociaż w tém nadzwyczajnie spotykał trudności, bo wchodził na pole zupełnie prawie odłogiem leżące, udało mu się przecież znaczne zebrać materiały, które uporządkowawszy, wydrukował w Wrocławiu r. 1835 w rozprawie swój inauguracyjnej: *Brevis rei medicae in Polonia delineatio, ab antiquissimis temporibus usque ad annum 1506*. Nie poprzestając na tém, po rozpoczęciu już nawet praktyki w Poznaniu, nie zaniedbywał żadnej sposobności korzystania z publicznych bibliotek za granicą, jak i z prywatnych zbiorów, gromadząc zewsząd rozrzucone wiadomości, dotyczące się sztuki lekarskiej na ojczyźnej ziemi. Ztąd powstało dzieło jego najznakomitsze, noszące tytuł: „Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce, od czasów najdawniejszych, aż do najnowszych,“ wydane w Poznaniu, w czterech tomach pojedynczo, w latach 1839, 1853, 1854 i 1855. W tej obszerniej pracy zamieścił nie tylko dzieje ogólne medycyny w Polsce, jój szczegółowe działy i co tylko na nią wpływ jakikolwiek wywierało, ale także dokładne życiorysy lekarzy w każdej epoce, z wyliczeniem ich prac piśmiennych, a nawet wzmianki o innych mętach nie lekarzach, których pisma dotyczące nauk przyrodniczych, jako pomocnicze w sztuce lekarskiej mogą być użyte.

Dr. Zieleniewski, w Notatkach do historii akuszeryi w Polsce, tak o tem dziele się wyraża: „Całe brzemie badacza, kronikarza, bibliografa i historyka spadło od razu na niego, pod którym że nie zwątpił o dokonaniu swój pracy, zaiste godny wszelakiego poważania.“

I dalej: „Wczytując się pilnie w pracowite dzieło Gąsiorowskiego, w ów bogaty zasób do historii medycyny w Polsce, widziałem ogromne trudności,



z jakimi ten zacny autor, niby pierwszy wędrowiec po pierwotnych, nigdy ludzką ręką nie dotkniętych lasach, kilkadziesiąt lat walczył. (Tyg. lek. warsz. z roku 1860 str. 417.)

Dr. Adamowicz, profesor byłego uniwersytetu wileńskiego, używający nieomal najwyższej powagi w ojczyściej literaturze lekarskiej, pisząc recenzją dzieła Gąsiorowskiego, mówi zaraz na wstępie: „do zalet rzetelnych pod względem gruntownej nauki, sumiennój erudyty, badawczego ducha, wytrwałej pracy i pożytku istotnego dla nauki, jakimi się w nowszych mianowicie czasach odznaczyło piśmiennictwo polskie w W. Ks. Poznańskim, dzieło, które bierzemy pod rozwagę i roztrząszenie, najsłuszniejsze ma prawo,“ (Wizerunki i roztrząsania naukowe wileńskie z r. 1839, tom II str. 126—148. Pisał zaś tę recenzją, gdy dopiero pierwszy tom dzieła Gąsiorowskiego ukazał się w druku. Równie pochlebny sąd wydali o téj pracy profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego w Rocznikach tamecznego wydziału lekarskiego, jak i lekarze warszawscy w Pamiętniku towarzystwa lekarskiego.

Prócz tego z polecenia rządu, przełożył Gąsiorowski na język polski: Przewodnik do pielęgowania chorych, dzieło do użycia w szkole posługi chorych berlińskich zakładu lekarskiego Charité, tudzież dla własnej nauki, napisane po niemiecku przez Dr. Gedike. Wydał w Poznaniu 1838, str. 143. Nakoniec w pierwszym Roczniku Towarzystwa poznańskiego przyjaciół nauk, wydanym r. 1860, zamieścił: Rozprawę, wyświecającą historią zaprowadzenia kanonikatu doktora medycyny przy wszystkich kościołach katedralnych polskich. Prócz źródeł dotąd już drukiem ogłoszonych, czerpał tu wiele wiadomości z archiwów kapituły poznańskiej i gnieźnieńskiej, przedmiot zaś sam obrobił zajmująco i dokładnie. Rozprawa ta wydana została także osobno.

Praca ta jego i zdolności godnie téż ocenione zostały. Powołano go najprzód na profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, a później do szkoły medycznej w Warszawie; lecz obu tych posad nie przyjął, ze szkoda może dla nauki, ale z wielkim pożytkiem dla mieszkańców Poznania.

Wytknąwszy sobie drogę prawdy, cnoty, poświęcenia i usług publicznych, bolał, iż tak często spotykać mu się przychodziło z obłądą i samolubstwem. Nie czuł się też szczęśliwym, bo nienawidząc fałszu, nie mógł się pogodzić ze światem, który go otaczał i z towarzystwem, do którego należał, a z którym przecie żyć musiał, dla tego uważano go za człowieka szorstkiego, osobliwie gdy będąc z natury drażliwego usposobienia, nie umiał panować nad sobą i wypowiadał każdemu wręcz, co myślał, w nader dobitnych nieraz wyrazach, nie pytając, na kogo grom spadnie. Ztąd niejedno go się lękał, niejednego od siebie odstręczał; ale kto głębiej i bliżej poznał jego charakter, ten pewnie go pokochał. Szanowali go wielcy i mali, bez różnicy wyznań i narodowości, bo chętnie biegł z pomocą, gdzie tylko był potrzebnym; wprawdzie wyburczał nieraz i wyłajał, lecz z całą za to gotowością pomagał, o ile to było w jego mocy. Ubogim i nieszczęśliwym niósł często pomoc nad siły swoje, ze szkoda nawet własnej rodziny. Odziedziczyły też po nim dzieci tylko pamięć niczém nieskalaną, czystą i zącą, odziedziczyły wdzięczność dla niego tysięcy ludzi, którzy ze łoża w oku odprowadzili do grobu jego zwłoki.

Mając już pracą nadwątlone zdrowie, Gąsiorowski po długiej i ciężkiej chorobie umarł dnia 9 grudnia 1863 r. Ile pozyskał miłości, szacunku

i poważania, najlepiej świadczył jego pogrzeb, któremu, mimo niepogody, przewodniczył ks. Biskup sufragan Stefanowicz na czele członków kapituły metropolitalnej, całego niemal duchowieństwa i kilkotysięcznego tłumu.“

Do powyższego nekrologu dodać jeszcze muszę, że w powstaniu listopadowym brał Zmarły czynny udział z początku w pułku ułanów, następnie jako lekarz batalionowy. W roku 1846 więziony był przez 7 miesięcy w Poznaniu i Sonnenburgu za sprawy polityczne; przy aresztowaniu ulice były wojskiem obsadzone z obawy, ażeby ludność poznańska nie usiłowała go odbić. W roku 1848 objeżdżał obozy polskie, niosąc rannym rodakom skuteczną pomoc. Powstanie roku 1863go zastało go znękanego chorobą na łożu, z którego już więcej nie powstał. Wdzięczni rodacy, czcząc jego pamięć, wzniesli Mu ze składek publicznych wspomniały grobowiec na cmentarzu św. Marcińskim, który głównie jego staraniem został opasany parkanami i dzisiejszą poważną przybrał postać.

**Gąsiorowska Walerya z Freudenreichów** um. 1 grudnia 1872 r.

Poznań, 5 grudnia. Szóstego lutego r. b. byliśmy u Fary świadkami Jój ślubu i widzieliśmy Ją w bieli, z myrtem we włosach, z uśmiechem szczęścia na dziewczęcym licu, odbierającą u stóp ołtarza obok narzeczonego błogosławieństwo Kościoła do nowego w życiu zawodu. Wczoraj, czwartego grudnia, tegoż samego roku, szliśmy za Jój trumną, za którą postępował blady, boleścią złamany mąż, i łzami zalany ten sam orszak rodziny, co Jój przed dziesięciu miesiącami, rozpromieniony radością, towarzyszył do ołtarza. O znikomości rzeczy ludzkich... Takie myśli mimowolnie cisnęły nam się do głowy, gdy wśród ulewnego deszczu i ponurój słoty odprowadzaliśmy zwłoki ś. p. Waleryi z Freudenreichów Gąsiorowskiej na miejsce wiecznego spoczynku. Zgasła w wiosnie życia, bo zaledwie 20 lat liczyła; była uposażoną we wszystko, co na ziemi szczęście stanowi, bo była kochaną, piękną i bogatą, a jednakże właśnie w chwili, kiedy się dla Niej, jako Matki, otwierał najszczytniejszy dla kobiety na ziemi zakres działania, Bóg Ją odwołał z Iona Rodziny, wyrwał Ją z objęć kochającego męża i wskazał Jój inny, pozaziemski żywot. Niezbadane zaiste, wyroki Nieba i w każdej chwili z pokorą poddać im się należy — otóż jedyna pociecha, którą dziś w imieniu licznych przyjaciół strapionemu Wdowcowi i zacnej Rodzinie przedwcześnie zgasłej Waleryi podać możemy... Pokój Jój ceniom! (K. P. nr. 280 z 1872 r.)

**Gąsiorowska Antonina** um. 12 stycznia 1875 r.

Poznań, 13 stycznia. Sędziwą wdowę po ś. p. doktorze Gąsiorowskim i Jój Rodzinę ciężka znów okryła żałoba. Zaledwo przed kilku laty straciła młodą synowę, aliści wczoraj wieczorem po krótkiej i żadnych obaw nie przedstawiającej niemocy zgasła całkiem niespodziewanie w kwiecie wieku Jój córka Antonina. Zmarła dziewczica mimo najczulszej opieki matki, sióstr i brata lekarza, poczęła niktąć tak nagle, że zaledwie zdołano przywołać kapłana, który ją na śmierć

przygotował i ostatnie udzielił jej św. Sakramentów. W kilka chwil później zasnęła cicho i spokojnie, jak cichym i spokojnym był jej krótki żywot na tej ziemi.. (K. P. nr. 9 z 1875 r.)

## Gąsiorowscy herbu Ślepowron.

Rodzina to starożytna, jak świadczą akta grodzkie poznańskie, w których znajdują się trzy dokumenta, 1) z r. 1420 dotyczący Gniewomira z Gąsiorowa; 2) z r. 1434 mówi o Janie z Gąsiorowa i synach jego Mikołaju, Stanisławie i Andrzeju; 3) wreszcie trzeci z r. 1448 mówi o Stanisławie Gąsiorowskim z Gąsiorowa.

Nie mam bliższej wiadomości o Andrzeju Gąsiorowskim, staroście radziejowskim, który był podług Niesieckiego, kasztelanem bydgoskim. Matka jego była z Głębockich, wdowa po Górczyńskim. Syn Andrzeja Maciej z Mioszowic, kasztelan inowrocławski, starosta radziejowski, miał z drugiej swej żony Boglewskiej, podsejdzką czerskiej, syna Augustyna, również starostę radziejowskiego, który był kasztelanem bydgoskim od roku 1749—53.

W aktach grodzkich przedewszystkiem znajduje się akt donacyjny z r. 1639, mocą którego Wojciech Gąsiorowski „bona sua haereditaria villarum Gąsiorowo, Mioszowice, Nosale, Gąsiorowo, Kilehy, Tobołowo, w województwie łeczyckim położone, synom swoim Wojciechowi, Maciejowi, Aleksandrowi, Janowi, Stanisławowi i Andrzejowi Gąsiorowskim na wieczne czasy zrezygnował.“

Ciekawy jest uniwersał króla Jana Kazimierza z 26 lutego 1658 r. zwalniający Walentego Gąsiorowskiego dla położonych zasług od dawania podwód dla wojska, noclegów i dostarczania żywności z wójtostwa we wsi Odrowaczu, do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego należącej, dopóki w posesyi jego i jego żony Jadwigi zostawać będzie.

Andrzej Gąsiorowski, starosta radziejowski, podpisał suffragia 1674 wraz z Mikołajem, Franciszkiem i Maciejem Gąsiorowskim, pokojowym JKM. z województwa brzesko-kujawskiego. W roku 1690 należał Maciej z Mioszowic Gąsiorowski, starosta radziejowski, do komisji od Szląska; suffragia na Augusta II podpisali 1697 Jan, Mikołaj, Jakób Gąsiorowscy z województwa poznańskiego; Stanisław z Krakowskiego, Jan z Łeczyckiego, Gąsiorowski z Brzesko-kujawskiego; Krzysztof, Walenty, Wojciech, Grzegorz i Jan z Ziemi zakroczymskiej, Wojciech, Józef, Franciszek z ziemi nurskiej.

Wracam teraz do Augustyna z Mioszowic, kasztelana bydgoskiego. Ten spłodził z Barbary Rudnickiej synów: Józefa, Piotra i Leona, córki: Monikę i Anielę.

Józef miał z żony Elżbiety Orzelskiej syna Paulina, który umarł 1790 r. i pochowany jest na cmentarzu w Repechynie. Tegoż syn z Maryanny Radolińskiej: Antoni pojął za żonę Apolonią Trzebińską, córkę Jana i Urszuli z Korytowskich; z tej zostawił trzech synów: Antoniego, Józefa i Ludwika.

1) Antoni ur. w Paprotni pod Koninem 1799 r.; był dziedzicem Zberek, pozostawił z Józefy Krajewskiej herbu Leliwa synów: Stanisława, Augusta i Bolesława.

2) Józef ur. 1804 r. w Paprotni, porucznik konnej artylerii w r. 1831, ozdobiony krzyżem wirtuti militari, nabył po bracie swoim Antonim wieś Zberki, gdzie dotąd mieszka. Z żony swiej Eufemii ze Stefańskich ma syna Józefa i trzy córki: Kazimierę, Jadwigę i Bronisławę.

3) Ludwik, dr. med. (zob. pow.) z Weredyanny Żychlińskiej herbu Szeliga, z linii na Brodnicy i Szczodrowie, pozostawił Kazimierza, Antoninę (zob. pow.), Macieja dr. med., Mieczysława, Maryą i Ludwikę. Z tych Kazimierz ożeniony jest z Stefanią Kucnerówną z Pijanowic, z której ma córkę Irenę, dr. Maciej zaś sdo rto z Zofią Krajewską herbu Leliwa, córką Celestyna i Bogumily z Żychlińskich. Z pierwszej żony ma syna Zygmunta Walerego. Marya Gąsiorowska jest żoną Mieczysława Leitgebra, znanego poznańskiego księgarza i wydawcy.

O potomstwie drugiego syna kasztelana Augustyna, Piotra nie mam wiadomości. Natomiast Leon, trzeci syn Augustyna, kasztelana bydgoskiego, podkomorzy nadworny króla Stanisława miał z Maryanny z Borysławskich, której brat Antoni był szambelanem króla Stanisława Augusta, syna Tomasza i córkę Annę, zaślubioną Józefowi Bnińskiemu. Tomasz Gąsiorowski, dziedzic Zagórzyc, Niegibalic, Nasiłowa i Morzyc, spłodził z Brygittą Bnińską, córką starosty średzkiego Bnińskiego z Gultów, syna Ignacego. Ignacy ur. 25 czerwca 1806 r., um. 11 sierpnia 1832 r., pozostawił z żony swiej Eufrozyny Niegolewskiej, córki Chryzostoma Niegolewskiego z Młodaska, syna Bronisława, dziedzica Bytynia, Sciborza i Zagórzyc wraz z przyległościami.



**Gerpe** dr. Julian um. 24 grudnia 1876 r. Zmarły był przez lat 32 lekarzem w Łabiszynie i pozostawił po sobie ogólną miłość i cześć u wszystkich mieszkańców tego miasteczka i okolicy — bez różnicy wyznania i narodowości.

„Kur. Pozn.“ tak pisze o jego życiu i pogrzebie:

Był to człowiek, jakich nie często widzieć i znać się zdarza.

Urodził się w Nakle 29 listopada 1816 r., a więc zaledwie lat 61 skończył, ale praca nieustanna stargała przedwcześnie jego siły. Zakończył życie w niedzielę 24 grudnia, opatrzony dwukrotnie śś. Sakramentami, bo był to

katolik gorliwy i prawdziwy syn Kościoła. Ekspartacya zwłok jego do pobliskiego kościoła parafialnego w Łabiszynie odbyła się 27 bm. a nazajutrz rozpoczęło się nabożeństwo żałobne wigiliami o godzinie 10 przed południem. Duchowieństwo stawilo się licznie bardzo, bo przeszło 20 osób naliczyliśmy. Niemniej i obywateli stawił się liczny orszak a lud okoliczny i mieszczenie zapelnili tłumnie kościół, mimo to że straszna zawieja śnieżna niejednego powstrzymała w domu, któryby był chętnie oddał ostatnią posługę ukochanemu doktorowi.

Mszę rekwiálną odśpiewał przyjaciel zmarłego ks. Teofil Kegel z Gąsawy, poczem wstąpił na ambonę ks. lic. Chotkowski z Poznania. Mówca spędził lata młodości w Łabiszynie, znał więc śp. Gerpego dokładnie i dla tego też wystawił w mowie, która blisko godzinę trwała, wierny obraz charakteru i działania nieboszczyka, którego słusznie nazwał „verus Israelita.“ Rozczulenie powszechne i płacz nieklamany towarzyszyły wymownym słowom mówcy i świadczyły najlepiej o tém, jak obecni umieli pojąć stratę, którą ich dotknął Pan Bóg, odbierając takiego lekarza, który jedną ręką zapisywał lekarstwa, a drugą pod papierem krył jałmużnę, jaką biednym ludziom zostawiał. Dziwny to był skromności człowiek, który się krył z zasługami swemi i żadnej nie cierpiał publicznej oznaki, tak że gdy mu na 25letni jubileusz doktorski miasto i okolica bogate chcieli ofiarować upominki i wyprawić pochód z pochodniami, on wyjechał na dni kilka, aby uniknąć tego, co wstrętne było jego skromności.

Po odśpiewaniu konduktu, przemówił jeszcze przy trumnie poseł do parlamentu ks. proboszcz L. Ziętkiewicz z Objezierza i pożegnał w imieniu przyjaciół zmarłego. Ponieważ zaś nieboszczyk wyraźnie sobie życzył, aby go na cmentarzu, w ziemi a nie w sklepie pochowano, dla tego, stósując się do jego woli pochowano go na cmentarzu, gdzie nad grobem jeszcze wykonało towarzystwo śpiewaków piękną łacińską kantatę.

W orszaku pogrzebowym mnóstwo Niemców i Żydów brało udział, bo wszyscy kochali tego męża i wszyscy zarówno jego stratę czuli. Ale najwięcej pono uczuł ją biedny lud wiejski, któremu zmarły był nauczycielem, ojcem i dobrodziejem. To też nie wątpimy, że rychło stanie nad jego grobem pomnik z publicznych składek, który uwieczni pamięć tego wiernego syna nieszczęśliwej Ojczyzny, znakomitego męża i gorliwego syna Kościoła.

**Gliszczyński Feliks** um. 31 grudnia 1869 r.

Poznań, 3 stycznia. Rok świeżo ubiegły dał nam się dotkliwie uczuć przeredzeniem szeregów starszych naszych obywateli, mianowicie wojskowych weteranów z r. 1831. Nie wymieniając dawniej zmarłych, przypominamy tylko w ostatnich dniach grudnia ubytek śp. Romualda Bronikowskiego, żołnierza napoleońskiego i adjutanta generała Dąbrowskiego, oraz kapitana śp. Andrzeja Swinarskiego, 90letniego starca. Wreszcie straciliśmy na dniu 31 zm. zacnego żołnierza z r. 1831, prawego męża a współobywatela naszego miasta. Był nim śp. Feliks Gliszczyński, którego zwłoki w licznym stósunkowo orszaku odprowadziliśmy wczoraj na wieczny spoczynek. Zmarły jako młodzieniec 17letni udał się w r. 1830 do Kongresówki i odbył kampanię jako żołnierz 14 pułku piechoty. Powróciwszy do Księstwa po ukończonej wojnie, poświęcił bogate swe zdolności zawodowi kupieckiemu.

Marcinkowski, który umiał wysledzić i użyć talenta, ale który niestety nie zawsze znalazł dostateczną podporę w swych przedsięwzięciach, zachęcał śp. Gliszczyńskiego do założenia handlu kolonialnymi towarami w Bazarze, ale mimo znakomitej do tego zawodu zdolności z braku lub raczej z powodu cofnięcia w zbyt krótkim czasie pożyczonych mu szczupłych kapitałów, widział się przymuszonym zwinąć handel. Niezmordowane starania Marcinkowskiego, aby wydzwignąć obywatelstwo miejskie z podupadłego stanu, zachęcić je do przedsiębiorstw w różnych kierunkach przemysłowego życia, aby tym sposobem podnieść je moralnie i materyalnie, spowodowały Gliszczyńskiego do otwarcia handlu produktami krajowemi. W towarzystwie równie zdatnego i zacnego kupca, niemieckiego pochodzenia, otworzył handel tego rodzaju w Bazarze, w lokalu nad cukiernią niegdys śp. Jakóba Prevostego. Ale i tu wnet pokazało się, że najlepsze chęci, najwydatniejszy talent i najnieśkazitniejsza zacność bez potrzebnego do takiego zawodu kapitału nie są w stanie przetrzymać konkurencyi z zamożniejszymi kupcami. W początku wprawdzie wziął handel pochop dosyć fortunny, lecz przy nader skromnych ówczesnych pojęciach ogółu o ważności takiego handlu w rękach polskich i rzetelnych, nie udało się śp. Gliszczyńskiemu przeprowadzić zamiarów własnych i Marcinkowskiego. Rok 1846 spotkał go w litograficznym zakładzie i handlu Wiktora Kurnatowskiego, z którym żył w ścisłej przyjaźni. Ktokolwiek miał szczęście znać W. Kurnatowskiego, ten wie, że człowiek, którego on zaszczycił swą przyjaźnią, musiał w dziedzinie cnót wszelkich stanąć wysoko i odznaczać się prawością charakteru. To też w testamencie z więzienia z Sonnenburga wspominał serdecznymi słowami o śp. Gliszczyńskim. Nie będąc więc dostatecznie uposażonym w środki materyalne, aby być tym, do czego moralnie i intelektualnie bogato był uzdolnionym, musiał śp. Gliszczyński zaniechać zawodu kupieckiego i szukać sobie innego zatrudnienia i zarobku, aby utrzymywać skromne życie. Pojął żonę, którą wysoko cenił i z którą szczęśliwie przeżył kilka lat. Umarła przed nim i od tego czasu, choć do ostatniej chwili gorącym zawsze dla kraju pałał uczuciem, dosć obojętnie patrzył śp. Gliszczyński na życie, które w tych dniach zagasło, pozostawiając w sercach tych, co bliżej go znali i cenił go umieli, niezatartą pamięć zacnego, zawsze do wszelkich poczciwych usług pochopnego przyjaciela. (Dz. Pozn. nr. 2 z r. 1870.)

**Głębocki Stanisław** um. 11 września 1875 r.

Poznań, 14 września. Wczoraj o godzinie 4 i pół po południu wyruszył z Piekar długi orszak żałobny, złożony z uczniów gimnazjum św. Maryi Magdaleny wraz z profesorami, poprzedzający trumnę śp. Stanisława Głębockiego z Psarskiego, ucznia wyższej tereyi, który po kilkotygodniowej ciężkiej chorobie umarł w wiosnie życia na tyfus. Był to młodzieniaszek wielkie rokujący nadzieje, podobnie jak starsi jego bracia, od najniższej klasy zawsze najpierwszy pomiędzy współuczniami, celujący nauką, zdolnościami i skromnością. To też powszechne współczucie towarzyszyło mu do grobu, nad którym koledzy piękny i rzewny odśpiewali chorał. (K. P. nr. 210 z 1875 r.)

**Głogowski Józef** um. 23 kwietnia 1868 r. Zmarły był żołnierzem z r. 1830 i 48, a następnie kupcem w Strzelnie, gdzie życie zakończył.

**Godebski Józef Kalasanty** um. 11 marca 1868 r. w Brukseli. Zmarły był synem poety Godebskiego, który poległ pod Raszy-nem. W r. 1831 ozdobiony został krzyżem *virtuti militari*. Na tuła-ctwie mieszkał w Brukseli, gdzie w końcu życia zabląkał się na manowce wolnomularskie.

**Gólcz Józef** um. 16 kwietnia 1869 r. Śp. Józef umarł w Cią-żeniu w Królestwie. Był ożeniony z Lubińską. Pozostawił wdowę z kilkorgiem dzieci i brata Gustawa.

**Gólkowski Józef** um. 22 sierpnia 1871 r. Zmarły był jednym z pierwszych pracowników na polu publicystyki polskiej w Prusach Zachodnich. On to założył w Chełmie drukarnią i Nadwiślanina.

**Gołuchowski hr. Agenor** um. 3 sierpnia 1875 r. Zmarłemu przedwcześnie Namiestnikowi Galicyi, śp. Agenorowi hr. Gołuchowskiemu poświęcił korespondent krakowski Kur. Pozn. następujące wspo-mnienie:

Zakończyła się wreszcie bolesna choroba namiestnika Galicyi; — od dawna przygotowywano na śmierć, przyjął ją, jak mi donoszą ze Lwowa, jak na prawego chrześcianina, mężnego syna Kościoła przystoi. Uczucia reli-gijne i zasady katolickie, które wyniósł hr. Gołuchowski z wychowania u OO. Jezuitów w Tarnopolu, osłabione nieco prądami politycznemi i samemi już warunkami władzy, wzmocniły się znowu w ostatnim roku pod wpływem srogiego nieszczęścia, które go dotknęło w gronie rodzinném jako ojca.

Hr. Gołuchowski należał do wyjątkowych organizacyi w społeczeństwie polskiem, chociaż tak dodatnie, jak ujemne cechy charakteru polskiego były u niego bardzo wydatne. Był to szlachcic polski butny i dumny, nie ustę-pujący kroku przed nikim i imponujący, zwłaszcza w stósunku do obcych, bystry i genialny, przecinający jednym rzutem oka najzawiąksze kwestye, zmienny w obejściu, a w gruncie pełen ognia i szlachetnych uczuć przywią-zania do kraju i poczucia obowiązku publicznego. To wszystko są rysy polskie — ale hr. Gołuchowski był wyjątkiem pod względem wytrwałości w raz obranym kierunku i tego daru, na którym u nas zawsze zbywało, a który dziś w ogóle stał się rzadkością, daru rozkazywania, wywierania posłuchu, daru kierownictwa władzy.

W ogóle była to potężna organizacya, zdolna wytworzyć prawdziwego męża stanu, a przynajmniej znakomitego kierownika władzy. Dobijając się karyery w czasach absolutyzmu Metternichowskiego, hrabia Gołuchowski w gruncie wyszedł ze szkoły autokratycznej i miał za nadto własnej siły i woli, aby mógł być zrozumieć naturę stósunków konstytucyjnych i potrzeby życia autonomicznego. Ztąd też pochodzi, że jako pierwszy szef minister-stwa *quasi* już konstytucyjnego, nie zdołał przeprowadzić myśli wypowie-dzianych w dyplomie z r. 1860, bo nie chciał, według słów tegoż aktu „otworzyć ludom kolei wolnej“ (*Frei ist die Bahn*). Do programu najlepiej pojętego myślał, że doprowadzi z góry okrojowaniem, a nie wspól-nym paktem federacyjnym. Ztąd także pochodzi, że namiestnik Galicyi nie zdołał zorganizować i wyzwolić życia autonomicznego w samej prowincyi

i że wpływem swym w sejmie krępował poniekąd rozwój reform gminnych itd. Natomiast w właściwym sobie zakresie kierownictwa władzy był niezrównanym i nieobliczone złożył zasługi dla kraju.

Administrator sprężysty, zwierzchnik urzędowy niekiedy bezwzględny, ale utrzymujący karność, złamał hr. Gołuchowski dawnego ducha biurokracyi, wyzwolił kraj z pod wpływów germanizacyi, wychował cały zastęp zdolnych urzędników krajowców. O popularność nigdy nie dbał, ale jako zręczny polityk niekiedy jej używał, gdy tego okazała się potrzeba. Miał jedną wadę bardzo właściwą szlachcie polskiej, że nie lubił panów, historycznych rodów, które go tradycją lub tytułem olśniewały. Ztąd poszło kilka czynów samowoli, jak wypędzenie śp. księcia Jerzego Lubomirskiego z kuratoryi Zakładu Ossolińskich w 1850 r. Przy tém wszystkiém była to potężna postać i wyjątkowa zdolność, którą chyba porównały można z księciem Lubeckim lub margrabią Wielopolskim. Mężowie ci stworzeni do władzy, byli żywem zaprzeczeniem tego powszechnego o Polakach twierdzenia, że nie są zdolni rządzić się sami. Lecz jeden tylko hr. Gołuchowski mógł ostać się przy władzy, bo on jeden znalazł stosunki korzystniejsze i oparł się o monarchią, która mimo niechętnych częstokroć krajowi rządów, w gruncie nie miała przeciwnych naszej narodowości interesów.

O ile hr. Gołuchowski był pierwszym przedstawicielem polityki polsko-austriackiej, odznaczał się lojalnością wobec tronu i przywiązaniem do domu cesarskiego,— o tyle znów był niepodległy i pełen godności wobec Wiednia, a ministrom i wyższym dostojnikom wiedeńskim umiał jako szlachcic polski imponować aż do brutalności. Nienawidzono go, ale się liczone z nim, bano się go, bo go potrzebowano.

Dla kraju to strata bardzo dotkliwa i bodaj będzie mogła być wynagrodzoną przez odpowiedniego następcę. (K. P. nr. 178 z r. 1875).

**Gorzeńska-Ostorożyna Antonina** z Bojanowskich um. 24 sierpnia 1868 r. Zmarła była córką szambelana Bogusława Bojanowskiego, sędziego pokoju powiatu krobkiego, i Magdaleny z Nałęczów Kęszyczych. Urodziła się w Krzekotowicach 20 kwietnia 1802 r. Wychowana w domu rodzicielskim, dla dokończenia edukacyi w Berlinie przebywała, gdzie urodą i wdziękiem zachwycała wysokie i najwyższe sfery. Odrzuciła najświetniejsze partye, aby nie być zmuszoną przestać być Polką, a była nią w całym znaczeniu tego wyrazu. Została żoną Hieronima z Ostrogora Gorzeńskiego na Śmiełowie, b. oficera wojsk polsko-francuzkich, adjutanta księcia marszałka Davoust'a w kampanii moskiewskiej, zmarłego w r. 1846. Pozostawszy wdową i opiekunką małoletnich synów, zarządzała wzorowo rozległemi dobrami i nowe przykupiła z rąk niemieckich (Tarce). Umarła w Śmiełowie.

**Gorzeński-Ostoroż** Władysław um. 13 kwietnia 1869 r. Zmarły był synem Hieronima i Antoniny z Bojanowskich. Urodził się w Śmiełowie 29 lipca 1826 r. Umarł tamże.

**Gorzeński-Ostoroż** Tadeusz um. 4 lipca 1872 r. Zmarły, również syn Hieronima, urodził się w Śmiełowie 29 grudnia 1833 r. Umarł w Berlinie, pochowany w grobach familijnych w Lgowie.



**Gorzeńska-Ostroróżyna** Marya z Skórczewskich um. 12 kwietnia 1874 r. Zmarła była córką Piotra Drogosław Skórczewskiego na Rossoszycy i Dobrój, i Ewy z Gorzeńskich Ostrorogów. Urodziła się w Rossoszycy, wychowanie odebrała w klasztorze Panien Sercanek w Poznaniu, była żoną Zygmunta Gorzeńskiego Ostroroga na Śmielowie, szambelana cesarskiego; zmarła w kwiecie wieku, mając 23 lat, w Śmielowie.

## Gorzeńscy-Ostrorogowie herbu Nałęcz.

Dyplomem cesarza niemieckiego Wilhelma I, de dato Versailles 2 grudnia 1870 r., kontrasygnowanym przez ministra spraw wewnętrznych i przez ministra domu królewskiego, jako przełożonego nad Urzędem Heroldyi w monarchii pruskiej, zostali upoważnieni bracia Gorzeńscy herbu Nałęcz, na mocy dokumentów, dostarczonych przez król. pruskiego szambelana Zygmunta Nałęcz Gorzeńskiego, do podniesienia „dawnego swego rodowego nazwiska Ostrorogów“ (— „den ursprünglichen Namen ihres Geschlechts“ —) i piszą się odtąd Gorzeńskimi Ostrorogami, a tém samém prawnie sobie przywłaszczają wszelkie zaszczyty, jakie na ten święty i od najzamierchlejszych wieków najwyższemi godnościami obsypany w Polsce ród aż do ostatnich czasów spadły,

Powtarzać tu historią Ostrorogów, byłoby zbytęcznym, znaleźć ją bowiem można w każdym herbarzu polskim. Rozpocznijmy zatem od Dobrogošta z Kolna Ostroroga, kasztelana kamieńskiego (um. 1444), którego potomkowie według dokumentów znajdujących się w posiadaniu Zygmunta Gorzeńskiego Ostroroga, przybrali od swego działu, dóbr Gorzenia (pod Międzychodem w województwie Poznańskim) nazwisko Gorzeńskich.

Marcin (um. 1502) z Górczenia Ostroróg, ojciec Piotra Gorzeńskiego, kanonika katedralnego poznańskiego (1550); Andrzej (1543) sędzia ziemski poznański ożeniony z Heleną z Gnuszyna Zarembianką, wojewodzianką kaliską. Jan z Gorzenia Gorzeński, łowczy wielki litewski, starosta starogardzki, pułkownik gwardyi koronnej, walczył pod Wiedniem 1683. Chryzostom, wojski poznański i żupnik województw wielkopolskich, i Ludwik, łowczy wschowski, ożeniony z Konstancją Zofią Gruszczyńską, kasztelanką kaliską; o nich wspomina wielokrotnie Jarochocki w swém dziele o dziejach Augusta II. Jan, podczaszy poznański (um. 1669). Władysław, chorąży wschowski, pułkownik wojsk koronnych, marszałek związkowy konfederacyi tarnogrodzkiej, pobił Sasów pod Nowem Miastem, Korczynem, ustąpił marszałkostwa Braniekiemu; niesłusznie przez Otwinowskiego oczerniony, umarł bezżenny. Alexander, na Dobrzyicy, podczaszy kaliski, wicemarszałek trybunału koronnego 1727, po śmierci żony Anny z Koźmińskich, kasztelanki rogozińskiej, został ducho-

wnym i był kanonikiem gnieźnieńskim i krakowskim, archidyakonem i oficyałem, prezydentem trybunału koronnego; jego synowie: Dymitr Soc. Jesu um. 1732; Józef um. 1784, kanonik krakowski i poznański; Franciszek, pułkownik wojsk koronnych, tego z Anny a Gleissen Deręgowskiej, starościanki mirachowskiej, synowie: Tymoteusz Gorzeński, Arcybiskup gnieźnieński i poznański, książę Prymas, kawaler orderów orła białego i św. Stanisława, a poprzednio referendarz koronny, sufragan krakowski, Biskup smoleński, potem poznański, brał czynny udział wspólnie z Augustem Gorzeńskim, jenerałem, w przeprowadzeniu Konstytucyi 3-go maja; Stachowicz uwiecznił ich na swym znanym obrazie. Urodził się 24 stycznia 1743, um. 12 grudnia 1825. Paweł, przeor OO. Cystersów w Mogile; Makary, kasztelan kamieński (1794), kawaler orderów orła białego i św. Stanisława, ożeniony z Ludwiką, córką Ignacego i Maryanny z książąt Sapiehów Koźmińskich, starostów wschowskich; Nicefor, chorąży gnieźnieński, kawaler orderu św. Stanisława, ożeniony z Konstancją hr. Sołtykówną, kasztelanką warszawską; Felix, pułkownik wojsk litewskich, ożeniony z Zienkiewiczówną, starościanką ducką, ojciec dwóch pań Götzenhof-Grabowskich i Augusta na Radziwiłłowie (na Wołyniu) i Michała na Witaszycach (um. w Meksyku), obu ożenionych z Turniakami, córkami Kazimierza Turny, jenerała wojsk polskich.

Antoni na Dobrzycy, chorąży poznański z Ludwiką Bleszyńską, kasztelanką bydgoską, miał córkę za Turną, stolnikiem kaliskim, drugą za szambelanem Grabowskim, i syna Augusta Gorzeńskiego, naprzód podkomorzego poznańskiego, jenerała lejtnanta wojsk obojga narodów, jenerała adjutanta przy boku króla Stanisława Augusta, potem r. 1792 wojewodę poznańskiego, szefa pułku Gorzeńskich, który się tak odznaczył w bitwie pod Zielencami, jenerała lejtnanta w powstaniu Kościuszki, następnie kasztelana potem wojewode Księstwa Warszawskiego, kawalera orderów orła białego i św. Stanisława, umarł 1816 r., był ożeniony z Aleksandrą Skórzewską, jenerałówną. Brygitta Gorzeńska, ksieni panien Cystersek w Ołoboku (um. 1790), odbudowała po pożarze kościół i klasztor, jak dotąd umieszczone tamże herby jęj świadczą; żyła w zakonie lat 46, rządziła lat 8.

Tomasz, kasztelan kowalski (1693), ożeniony z Barbarą Sezaniecką, jego wnuk Jerzy, na Pomorzanach, Sławnie itd., starosta osiecki (1737) z Anny Rogalińskiej, kasztelanki nakielskiej, miał syna Franciszka, na Pomorzanach, Sławnie, Łukowie itd., pułkownika wojsk koronnych, który był ożeniony Imo vto z Barbarą hr. Granowską, starościanką żytomirską, sdo vto z Apolonią Sarjusz Łochyńską, i miał syna Andrzeja (um. 1821), na Śmiełowie, Karminie, Budziszławiu, Wilkonicach itd., pierwszego prezesa najwyższego sądu apelacyjnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego, kawalera orderu orła czerwonego I klasy, który ożeniony z Józefą Dzierżykrajówną Morawską miał córki: Teklę Krzycką na Sielcu, Ottilią Imo vto Grabską na Nowém Mieście, sdo vto Czapską na Budziszławie i synów: Stanisława, porucznika 9 pułku piechoty

polській, poległego pod Saragossą 1808 r.: Hieronima (um. 1846), na Śmiełowie, oficera wojsk francuzko-polskich, adjutanta księcia marszałka Davoust, kawalera orderu krzyża wojskowego polskiego; brał udział w kampanii moskiewskiej (1812), gdzie ranny; później poseł na sejmy prowincjonalne W. Ks. Poznańskiego, ożeniony z Antonią Bojanowską (um. 1868); z tej synowie: 1) Władysław um. 1869, 2) Antoni, ożeniony z Magdaleną Bojanowską, ma syna Kalixta; drugi Edmund um. 1869; 3) Zygmunt, szambelan cesarsko-królewski, ożeniony z Maryą Skórzewską, prawnuczką wojewody Pawła Skórzewskiego, zmarłą 1874, sterilis; 4) Tadeusz um. 1872; 5) Stanisław, ożeniony z Elizą Belina Węsierską ma synów Zbigniewa i Ludwika.

Wit, trzeci syn Andrzeja, (um. 1845), na Karminie, Cerekwicy, Sarnowie, który brał udział w powstaniu 1831 r. jako oficer, wzięty do niewoli, pędzony pieszo w kajdanach na Kaukaz i do Tyllisu, kilka lat przepędził w ciężkich robotach; ożeniony był Imo wto z Florą Niemojowską, z której dwie córki: Paulina Skarzyńska na Spławiu, i Ewa Skórzewska na Rossoszyce; sdo wto z Józefą z Rychłowskich owdowiałą Gajewską, bezdzietny.

(Według archiwum familijnego w Śmiełowie).



**Górski** Józef um. 5 czerwca 1867 r. Śp. Górski służył w 6 pułku ułanów polskich a następnie był podleśniczym. Umarł w 80 roku życia w Prusce pod Rogoźnem.

**Górska** Teodozja z Krępskich um. 26 lipca 1875 r.

W Woli Pękoszewskiej pod Warszawą 26 lipca rozstała się z tym światem w 84 roku życia Teodozja z Krępskich (herbu Jastrzębiec) Górska, wdowa po jenerale Górskim, który służył w wojnach napoleońskich i w wojsku Królestwa Polskiego za wielkiego księcia Konstantego. Zmarła, wcześniej owdowiawszy, zajęła się trudami gospodarstwa, obowiązkami obywatelki wiejskiej i wychowaniem czterech synów; zostawiła też w kraju żywy ślad swych cnót, gorącej religijności i wysokiego wykształcenia. Czterej bracia Górscy, znani w całym kraju z swych zdolności, zasług obywatelskich i silnych zasad, stanowią świetne świadectwo dla tej matrony, która, otoczona licznym gronem rodziny, piękny żywot wzorową zakończyła śmiercią. (K. P. nr. 177 z r. 1875).

*Przyp.* Córka zmarłej była żoną Michała Mycielskiego, dzisiejszego Ojca Jezuitę. Z synów jenerałowej ożeniony jest Ludwik z hr. Krasieńską urodzoną z hr. Ossolińskiej, a Konstanty z księżniczką Golicyn, urodzoną z hr. Jezierskiej. Stanisław ma za sobą Helenę Mężyńską, wreszcie Jan ożeniony z hr. Maryą Łubieńską. Górscy pieczętują się herbem Boża wola.

**Górecki** Albin um. 31 marca 1868 w Nantes pod Paryżem.\*) Zmarły był oficerem artylerji w roku 1831. Wzięty do niewoli i pro-

\*) O ile sobie przypomnieć mogę, miał zmarły w Księstwie wielu przyjaciół i nie był pospolitym człowiekiem. Mimo to żaden z jego znajomych

wadzony na Sybir, zdołał z etapu ujęć szczęśliwie i schronić się do Francji, z kąd go śp. hr. Rogier Raczyński przywiózł do Poznania. Tu był powszechnie lubiony i szanowany. W końcu zapadł nagle na obłąkanie zmysłów, w skutek czego wywieziono go do zakładu we Francji, gdzie życia dokonał zdala od Ojczyzny i przyjaciół, którzy go za rychło zapomnieli.

**Goślinowska Antonina** um. 25 czerwca 1869 r.

**Gośławska Aniela** z Jaraczewskich um. 1 września 1874 r. Zmarła była matką sędziny Zawadzkiej w Kościanie i Henryka, kapitana piechoty w czasie kampanii francuzko-niemieckiej, który w r. 1863 uwięziony za udział w powstaniu w Królestwie, dwa lata przeszło siedział za kratami.

**Goszczyński Seweryn** um. 25 lutego 1876 r. Autor „Zamku kaniowskiego“ urodził się na Ukrainie 1803 r. z ojca żołnierza napoleońskiego. W r. 1820 przybył wraz z Bohdanem Zaleskim do Warszawy, gdzie w pamiętnej nocy 29 listopada 1830 r. brał udział w wyprawie podchorążych na Belweder. Następnie odbywał kampanię w korpusie Dwernickiego, później był adjutantem ministra wojny w Warszawie. Po powstaniu przez lat 8 pracował w Galicyi, z kąd wypędzony, udał się do Paryża, gdzie do 1871 r. przebywał. Resztki życia spędził we Lwowie, tu obchodził 50 letni jubileusz prac literackich, i tu skonał. Pogrzeb wieszczą należał do najwspanialszych, jakie Lwów kiedykolwiek oglądał.

**Goździelska Zofia** um. 3 września 1869 r.

Poznań, 3 września. Dnia 31 sierpnia b. r. umarła w mieście naszym staruszka, nazwiskiem Zofia Goździelska, owdowiała Witkowska, która prawie do końca swego życia przed domem kupca Andersza przy Starym Rynku bułki sprzedawała. Zmarła odbyła za Napoleona I kilka kampanii jako markietanka. W roku 1808 była w Hiszpanii, wspólnie ze swym mężem, który służył w legii polskiej, walczącej przeciwko Hiszpanom. Również brała udział w kampanii przeciwko Moskwie w roku 1812. Z 18 dzieci, które miała, żyje jeszcze tylko najmłodsze, niewidoma całkiem kobieta 60letnia. Nieboszczyca przez całe życie nie chorowała i dla tego teraz, kiedy zapadła na zdrowiu, pomocy lekarskiej przyjąć nie chciała.

(Kur. Pozn. nr. 202 z r. 1869.)

**Gozimirski Romuald** um. 27 grudnia 1869 r. O zmarłym następujące doszły mnie szczegóły:

Romuald Gozimirski urodził się w Popowie, parafii kołdrabskiej dnia 6 lutego 1818 r. z rodziców Ananiasza i Praxedy z Moszczeńskich. Dnia 25 maja 1845 r. pojął w małżeństwo Kazimię Karstką herbu Ślepowron, córkę Hieronima i Katarzyny z Zdębińskich. Ślub odbył się w kościele św. Michała za dyspensą, ponieważ babka Kazimiery była z domu Gozimirska. W r. 1846 Romuald był wziętym jak wielu innych w sprawie politycznej do Wągrówca do więzienia, a po kilku miesiącach

nie nadesłał mi o jego życiu najdrobniejszego szczegółu, choć po kilkakrotnie prosiłem o to w pismach publicznych. (Przyp. Autora.)

był wezwanym do Berlina, gdzie został osądzonym na lat 25 więzienia. W tym to właśnie czasie na domiar nieszczęścia ojciec jego i matka żony zakończyli życie. W tak opłakany stan udała się stroskana jego małżonka do Berlina, aby zanieść w sprawie męża apelacją, lecz właśnie nastąpiło znane powszechnie uwolnienie wszystkich więźniów. Śp. Romuald powróciwszy, nie zastał już żony w własnym majątku w Kołdrąbii, który przez nieobecność jego znacznie podupadł a nareszcie zupełnie został straconym. Przez kilka lat przebywał zatem w domu jej ojca, później zamieszkał w Królestwie Polskiem we wsi Jagniałki w powiecie gostyńskim, okręgu orłowskim. Tamże wziął czynny udział w powstaniu r. 1863. Przeznaczonym był do tajnych poruczeń rządu narodowego, co też z całą gorliwością obywatelską dopełniał. Wywiózł za granicę dwóch egzekutorów z banku kredytowego, którzy byli na śmierć skazani, za co odebrał publicznie podziękowanie od całego powiatu gostyńskiego. Nigdy nie ustając, ciągle był zajęтым dobrem swych współziomków, przez co był zmuszony wrócić znów do kraju. Umarł w Bydgoszczy, pozostawiając dwóch synów: Kaźmierza i Maksymiliana. Zwłoki jego pochowano w Kołdrąbii w grobie familijnym.

Herb Gozimirskich „Jednorożec“ na zielonem polu. Jan Gozimirski, brat kanonika, był starostą średzkim. Familia Gozimirskich posiadała dobra Modliszewo z przyległościami już w 16tym wieku, Łabiszynek, Piotrowo, Zielonygaj, Ławiczno, Brody, Korzeczo. Akta hipoteczne wspominają o Walentym Gozimirskim i bracie jego Władysławie, kanoniku metropolitalnym guieźnieńskim 1786 r. Po Walentym Onufry objął dobra, po nim Ksawery. Onufry pochowany przy zakrystyi kościoła św. Michała, na którego grobie płyta granitowa spoczywa. Za Ksawerego dobra przeszły w obce ręce. W Rzeczypospolitej celowali poświęceniem i gorącą miłością kraju. W wojsku polskiem zajmowali zaszczytne stopnie pułkowników itp. Jako patronowie kościoła św. Michała z wielkiem przywiązaniem poświęcali się dla tegoż. Ostatni Ksawery pozostawił legat na naprawę kościoła. Wdzięczni proboszczowie kościoła św. Michała portret jego i jego małżonki przechowują do dziś dnia w kościele.

**Grabowski - Goetzendorf Adam** um. 8 stycznia 1863 r. Zmarły właściciel Koninka, był najmłodszym synem Augustyna z Dziembowa i Anny z Moszczeńskich. Tknięty apopleksją zakończył nagle życie, pozostawiając żonę, Cecylią z Rutkowskich z sześciorgiem sierót, z których dwoje później umarło. Najstarsza córka Paulina poszła w r. 1872 za Kazimierza Moraczewskiego, właściciela Naramowie pod Poznaniem.

**Grabowska - Goetzendorf hr. Izabella** um. 28 października 1864 r. Śp. Izabella zgasła w 18 wiośnie życia w Wrocławiu w powrocie z Rzymu, gdzie przepędziła rok jeden dla poratowania zdrowia. Była córką hr. Edwarda i Józefy z Kościelskich, siostrą Stanisława, śp. Włodzimierza, również w kwiecie wieku zmarłego, Maryi hr. Czapskiej Kazimierzowej i śp. Jadwigi, pierwszej żony Stanisława Brezy.

**Grabowska - Goetzendorf Anna Monika z Moszczeńskich** um. 31 grudnia 1864 r.

Poznań, 4 stycznia. Dziś o godzinie 11 rano odprowadził nader liczny orszak żałobny pod przewodnictwem Najprzewielebniejszego Arcypasterza zwłoki śp. Anny z Moszczeńskich Grabowskiej aż do bramy chwaliszewskiej, z kąd je powieziono do grobów rodzinnych w Morzewie. Zgasła matrona doczekała się rzadkiego w poźyciu rodzinném błogosławieństwa tj. 40 wnuków i 3 prawnuków.

(Dzien. Pozn. nr. 4 z r. 1865).

**Grabowska** - Goetzendorf Józefa z Otockich um. 20 października 1865 r. Zmarła była żoną Klemensa Goetzendorfa-Grabowskiego, długoletniego wygnańca na Syberyi.

**Grabowski**-Goetzendorf Augustyn um. 4 stycznia 1868 r. Śp. Augustyn Goetzendorf-Grabowski, herbu Zbiświcz, urodził się w r. 1812. Pierwsze nauki w Poznaniu odebrawszy, udał się celem dalszego kształcenia się na uniwersytet w Wroclawiu, gdzie go wojna 1830 r. zastała. Ś. p. Augustyn podążył wraz z bracią na plac boju i tu do 14 pułku ochotnik wstąpił. W bitwie pod Ostrołęką z mostu zrzucony i przez jednego z przyjaciół z bystrzych nurtów wody wyciągnięty, dostał się później w niewolę przy zdobyciu miasta Warszawy. Z tej dość szczęśliwie się wydostawszy, powrócił w rodzinne grono, gdzie za podjęte trudy i poświęcenie ujrzał się w lat kilka prawdziwem otoczony szczęściem. Po ślubie zamieszkał w pięknym majątku swęj żony, Tomysłu, przez lat trzy, poczem Górzewo na własność nabywszy, tamże dni swe pędził, niosąc ulgę biednej kształcącej się młodzieży i biegnąc z pomocą bez rozgłosu tam, gdzie jej od niego żądano. Przy złożeniu zwłok śp. Augustyna do grobu w Ryczywole piękną wygłosił mowę poseł Bogusław Łubieński. — Ożeniony był z Albertyną z Powelskich; umarł bezdzietnie a Górzewo przeszło na syna po śp. Izydorze Grabowskim.

**Grabowski** - Goetzendorf Izidor um. 12 stycznia 1869 r. Śp. Izidor, mąż w sile wieku, wyjechawszy z Poznania zdrów i czerstwy na wieś na święta Bożego Narodzenia, w sam dzień N. Roku, powracając z kościoła, tak nieszczęśliwie wskutek przewrócenia sanek zламаł w dwóch miejscach nogę, iż po dwunastu dniach ciężkich cierpień dokonał życia. Pozostawił wdowę z sześciorgiem dzieci.

(D. P. nr. 13 z r. 1870).

**Grabowska** - Goetzendorf hr. Antonina z Nieżychowskich um. 11 września 1872 r. Śp. hr. Grabowska z Grylewa, jedna z najstarszych matron Księstwa, była matką hr. Edwarda z Radawnicy, owdowiałego po Kościelskiej, hr. Emilii Skórzewskiej, żony hr. Heliadora, hr. Wincentowej Tyszkiewicz, i Leokadyi Ponińskiej, żony czcigodnego Prezesa Towarzystwa Oświaty ludowej p. Bolesława Ponińskiego.

**Grabowski** - Goetzendorf Józef um. 1 listopada 1873 r. Poznań, 3 listopada. Znany i powszechnie u nas szanowany dom państwa Modestów Grabowskich ciężkiem tych dni nawiedzony został strapieniem. Najstarszy ich syn Józef, wzięty mimo słabowitego zdrowia do wojska w czasie wojny francuzkiej, nie zdołał przetrwać trudów kampanii pod Paryżem i powrócił do rodzicielskiego domu

z zarodem nieuleczonej piersiowej choroby. Odtąd gasł z wolna w oczach kochającej go rodziny, aż go nareszcie w sobotę o godzinie 5 po południu Pan Bóg powołał do Siebie. Skonał we śnie, jak snem nieole-dwie było jego krótkie życie! Liczne grono przyjaciół i znajomych państwa Grabowskich podziela ich żal i smutek. (KP. nr. 251 z 1873 r.)

**Grabowska-Goetzendorf Albertyna** z Powelskich um. 16 listopada 1874 r. Zmarła była wdową po śp. Augustynie Goetzendorf-Grabowskim z Górzewa.

**Grabowski-Goetzendorf Edmund** um. 26 stycznia 1876 r.

Poznań, 30 stycznia. Powszechnie w Księstwie znana i poważana rodzina Grabowskich poniosła w ostatnich czasach trzy dotkliwe straty. Nasamprzód skonała w sile wieku całkiem niemal niespodziewanie ś. p. Augustynowa Grabowska, następnie przeniosła się do wieczności śp. Apolonia z Grabowskich Sikorska z Mielżyna. Wczoraj wreszcie odprowadził nader liczny orszak żałobny, w którym widzieliśmy reprezentowane wszystkie niemal znakomitsze familie wielkopolskie, zwłoki ś. p. Edmunda Grabowskiego, najstarszego syna państwa Hipolitów na cmentarz św. Marciński. Młodzieniec ten, odznaczający się wielką skromnością obok wielu zalet serca i rzadkiej pracowitości, umarł nagle w 25 roku życia w Chociszewicach wskutek zaccadzenia. Wieczorem dnia poprzedniego widziano go jeszcze zupełnie czerstwego i zdrowego, nazajutrz rano znaleziono go w łóżku uspiętego snem wiecznym. Na twarzy nie było znać żadnego śladu walki z śmiercią.

Najstarsza córka p. Grabowskich, Kazimiera, poświęcona służbie zakonnej św. Teresy, została na mocy praw majowych z obrębu państwa pruskiego wygnaną a tém samém na długo, może na zawsze wydartą rodzicom. Widzieliśmy wówczas przy odjeździe Panien Karmelitanek Izy toczące się po ich sędziwych licach, widzieliśmy wczoraj ich ciężkie strapienie nad mogiłą ulubionego syna. Ale Bóg niezmierny jest w swój dobroci — On da pokój wieczny cieniem Edmunda a rodzicom jego w pozostałych dziatkach wynagrodzi ciężką stratę, jaką ponieśli. (K. P. nr. 24 z 1876 r.)

**Grabowska-Goetzendorf Paulina** z Znanięckich um. 16 października 1876 r. Zmarła urodziła się w Przeczninie pod Chełmą w Starych Prusach 15 stycznia 1831 r. z Michała i Franciszki, córki szambelana Kiełczewskiego z Samplawy. W r. 1851 wyszedłszy za mąż za śp. Izzydora Grabowskiego-Goetzendorfa z Głubczyna, wzorową była żoną i matką siedmiorga dzieci: Jana, Wincentego, Cyryla, Izzydora, Wandy za Tuchołką herbu Korzbok, Leontynę i Waleryą. Po stracie ukochanego męża w sposób tak nieprzewidywany (zob. pow.) poczęła śp. Paulina coraz bardziej zapadać na zdrowiu i niknąć w oczach otaczających ją najtroskliwszém staraniem dzieci. Po dwakroć zasilona SŚ. Sakramentami, zgasła wreszcie na rękę córki w Górzewie a zwłoki jej złożone zostały w grobach familijnych w Ludomach.

## Grabowscy herbu Zbiświcz.

Dwie są rodziny Grabowskich, które się tym herbem pieczętują i z których jedna z Goetzendorfu na Grabowie, druga tylko z Goetzendorfu się piszą. Rodzina Grabowskich z Goetzendorf na Grabowie należy do starożytnych i możnych domów pruskich. Pochodzi ona z Grabowa w dawnym województwie pomorskim, powiecie człuchowskim i ztamtąd po dziś dzień się pisze. Wielki mistrz krzyżacki Henryk de Kniperode, chcąc sobie Grabowskich zjednać, nadał im w r. 1354 tytułem dziedzicznym majątek Goetzendorf czyli Goczkwice, z kąd poszło, że członkowie tej rodziny poczeli się pisać Goetzendorfami z Grabowa a przydomek ten po dziś dzień zachowali. W mowach pogrzebowych na cześć księcia Biskupa Warmińskiego Adama Grabowskiego i ojca jego Andrzeja Teodora, kasztelana chełmińskiego, obu mianują kaznodzieje żałobni „Goetzendorfami z Grabowa.“ W pamiętniej bitwie pod Grunwaldem, która złamała potęgę Krzyżaków, Grabowscy na czele swych hufców stanęli po stronie Władysława Jagiełły, który im w nagrodę w r. 1410 nadał herb Zbiświcz, tylko rodzinie Grabowskich przysługujący. Odtąd służyli wiernie Rzeczypospolitej, orężem w bojach a radą w senacie, w którym trzech zasiadało Grabowskich: wspomniany wyżej Andrzej Teodor, kasztelan chełmiński; oraz synowie jego ks. Adam, książę Biskup Warmiński, i Jan Michał, najprzód kasztelan gdański, później elbląski. Andrzej, kasztelan chełmiński, ranny pod Wiedniem, przez 38 godzin po bitwie leżał nieopatrzonej na pobojowisku; powróciwszy rotmistrem do kraju, historią swjej rodziny i własne przygody opisał. Kopia tego rękopisu, który się znajduje w rękach hr. Adama Grabowskiego, posiada p. Ignacy Grabowski z Nowejwsi. \*)

Nie powtarzam tu genealogii Goetzendorfów z Grabowa Grabowskich podanej w Bobrowicza wydaniu Niesieckiego z r. 1839, uzupełniam ją tylko w ostatnich pokoleniach.

I tak Andrzej Teodor, kasztelan chełmiński, syn Michała i Heleny Łąckich (córką Jana i Jadwigi z Prądyńskich),

\*) Wyjątek z rękopismu Andrzeja Grabowskiego, sędziego Ziemstwa człuchowskiego, a później kasztelana chełmińskiego z roku 1735.

Grabowo i Goetzendorf (czyli po polsku Goczkwice), w powiecie człuchowskim, są gniazdem domu Grabowskich, herbu Zbiświcz. Nadane były w roku 1354 od wielkiego mistrza Krzyżaków, Kniperode, Stefanowi w Goetzendorf zwanemu, wówczas, gdy ta ziemia do Pomeranii należna, przez króla naszego Kazimierza III Krzyżakom odstąpioną została. Longa annorum serie, kiedy się bracia tractu temporis rozdzielili, poszły in divisione na kilka części to dobra i dopiero w głowach Hartmana i Alberta Grabowskich się złączyły, to jest Grabowo cum attinentis samo; Goczkwice bowiem odpadły innemu rodzeństwu. Przydomek jednak z Goetzendorf zatrzymali na Grabowie haeredes, pisząc się



wnuke Jakuba i Anny z Lipińskich herbu Pupka, prawnuk Tomasza i Doroty z Lipińskich, praprawnuk Albrechta i Doroty z Wolskich herbu Topór, a prapraprawnuk Hart-

w rozmaitych czynnościach z Goetzendorf na Grabowie Grabowscy. I tak się między innymi wielu, a szczególnie za czasów ojca mego Michała, brat tegoż Marcin Kazimierz, binominis Grabowski, major wojsk koronnych, przy elekcji króla Michała 1669 r. i później jeszcze Władysław, Franciszek, Piotr, przy koronacji króla Jana 1674 pisali. Ja przy elekcji naszego śp. króla Jana byłem i też z przydomkiem się pisałem; co, pro brevitate podpisu, rzadko czynię i używam, a posiadając inter alios Grabowo, na Grabowie się pisać będę, utinam Deo placebit. Tenże wyżej wspomniany Władysław w potrzebie pod Wschową 1704 r. wzięty przez Szwedów w niewolę, a dopiero przy pokoju Altrandzkim uwolniony, z ran poniesionych, w Dybrznie u mnie umarł, którego dałem pierwszego, in futuro tomulo, z Grabowo przeniesionego, domu naszego, z pozwolenia Opatrzności Boskiej, wybudowanego przezemnie kościoła w Zamartem, deponować i modlitwom Patrum minoris ordinis Sancti Francisci tamże a me osadzonych zalecić. To Grabowo i Goczkowice przeciąg krótki z ręki Krzyżaków używali Grabowscy, bo już w roku 1379 do Węgier się wynieśli, gdzie ich dawniejsi familianci około roku 1293 już osiedli byli w okolicy Miskolcza nad rzeką Theiss. Dopiero po potrzebie pod Grunwaldem 1410, (na którą w asystencyą Panu swemu Władysławowi Jagiełło przybyli i tamże non sine magno praeconio i magnitudine animi się okazali) znaleźli się do opuszczonego gniazda, które przez ten czas giermkom swoim Krzyżacy wypuszczali w lenność. Listami królewskimi i różnemi łaskami Władysława opatrzni, osiedli znowu w Grabowie, Jan i Farury, bracia rodzeni Grabowscy, antenati nasze, z Węgier przybyli, o Goczkowicach w głębi Prusach będących, już w inne domy przeszłe, niedbając. Od czasów tych też dopiero się pieczętować zaczęliśmy mieczem obosiecznym przez księżyc przechodzącym w niebieskiem, lub też inni w złotem polu. Gwiazdy dwie, jedni na rogach księżycy tego, drudzy też na drugim księżycu nad koroną sobie dawali, które Gwiazdy nie tak do Herbu jak do ozdoby zdaje się używali, gdyż miecz i księżyc jedynie nadane im były przez tegoż Władysława z przyczyny owej walki srogięj Grunwaldskiej, które zwycięstwo tak wielkie nad nieprzyjacielem Imienia Polskiego do dziś dnia słynie. Gwiazdami samemi dwoma pono dawni się tylko zdobili przodkowie nasi. Również i krzyż w koronie się należy, gdyż ten jest krzyżacki, jako na nieprzyjacielu zdobyty, i inni familianci herby w ówczas odebrawszy od tego króla, z przyczyny owego zwycięstwa, takowe w koronie swęj nosić Prawo mają. — Z tychże więc Jana i Farurego procedencyą naszą ciągniemy w prostęj linii aż do Hartmana Grabowskiego 1581. Ciąg czasu od 1410 do 1501 ciężkoby nam było cum veritate opisać, szczególnie że przy spaleniu Skarszewa za czasów już Dziada mego Jakóba, Grodzkie Akta in igne perure a mój ojciec tylko późniejsze Dokumenta w swym ręku miał.

Gdy za naszych czasów też samo się temu lat kilkadziesiąt stało nieszczęście przy wojnie ze Szwedami za panowaniem krótkim Stanisława Leszczyńskiego i gdy owi Szwedzi nie tylko zamki zburzyli lecz i Papiery nasze z Grodów Skarszewa, Człuchowa, Chojnicy i Białemburga pozabierali (wielką naszemu klejnotowi Szlacheckiemu krzywdę wyrządzili) dla mych Sukcesorów więc te notanda

mana (1501 r.) z baronówny Stölpmanin, pozostawił z pierwszą żoną z starodawnego domu niemieckiego Klejstów dwóch synów: Adama Stanisława, księcia i Biskupa warmińskiego, i Jana Michała; z drugą zaś żoną Borckówny synów Stanisława i Andrzeja Teodora, obu zgasłych bezdzietnie. Prócz tego miał z pierwszą żoną córkę Teresę, małżonkę kasztelana Bleszyńskiego herbu Oksza, dziedzica majątności Głowczyn.

Tak więc Jan Michał (VII pokolenie od Hartmana) stał się protoplastą tej gałęzi rodziny Grabowskich. Posiadał on bardzo znaczną fortunę, z której np. majątek Buczek w ostatnich dopiero latach wyszedł z rąk kilkowiekowych swych właścicieli. Jan Michał był nasamprzód w r. 1737 miecznikiem Ziemi Pruskiej, w roku następnym podkomorzym pomorskim, w r. 1742 deputatem na trybunał koronny, następnie kasztelanem gdańskim, wreszcie w r. 1776 kasztelanem elbląskim. Miał dwie żony, Imo voto Antoninę Krzycką, kasztelanek nakielską, która bezpotomnie umarła. Ożeniony 2 voto z księżniczką Antoniną Korybut de Zbaraż Woroniecką, córką księcia Mikołaja i hr. Teresy z Werbna Rydzyńskiej, kasztelanek czarniechowską, chorążanką wołyńską, starościanką średzką, spłodził z nią (VIII pok.) trzech synów i córkę wydaną za kasztelana Skóroszewskiego.

Najstarszy syn Jana Michała Ignacy nie pozostawił z Moczzeńskiej Nałęczówny, kasztelanek inowrocławskiej, potomstwa. Dwaj drudzy synowie Andrzej i Adam są założycielami dwóch linii: pierwszy dziembowski, drugi wełnieński.

I. Linia wełnieńska. Rozpoczynam od Adama, starosty lipińskiego, posła na sejmy, deputata w r. 1785 na trybunał koronny, kawalera orderu św. Stanisława. Ten z Ludwiki Turnianki

z prawdą zgodnie napisałem, tak jak mój ojciec Michał, Sędzia Człuchowski i Dziad mój Jakub, wiedzieli, pamiętali i dowody posiadali, które jeszcze w większej części posiadam i zostawuję. — Nie z pychy jakiej, lub z wywyższenia o sobie i Rodzicu to dixi et scripsi, bośmy wszyscy Szlachta bracia równi i tylko tem się wyższyć powinni, co któren dla matki Ojczyzny dobrego zrobił i dla chwały świętej naszej Religii, ku większej czci Boskiej na tym lichym świecie uczynił. Też o to starałem się, ilem mógł i doznawałem in maximas calamitates et in periculos magnos wyraźnie opieki Boskiej. Kiedym na krwawej był potrzebie Wiedeńskiej z naszym Królem Janem, obstępiony Bysurmanów cholotą, czterokroć raniony, od swoich opuszczony na placu, a dopiero z łaski Pana Starosty Stobnickiego i Pana Chorążego Łackiego, consanguinei nostri, po 38 godzinach pod dach wniesiony bez sił: niech będzie jednak Pan Bóg za to pochwalony, a choć kaleką ad dies vitae będę (mając lewicę uschniętą) za te i inne wyświadczone Ojczyźnie łaski chwalić Go będę zawsze, gdyż i mnie niegodnego na majątku i dzieciach pobłogosławił, co Mu niech będzie chwała na wieki. Amen. Dybrzno die 20 mensis Octobris anno salutis 1785 actatis meae 84.

(podpisano) Andrzej Theodor na Grabowie Grabowski,  
kasztelan chełmiński, manu propria.

(zob. niżej genealogią rodziny Turnów) pozostawił dwóch synów (IX pok.) Adama i Józefa.

Z tych Józef, mianowany hrabią pruskim i członkiem Izby Panów w Berlinie, piastował w Poznaniu urząd Dyrektora Ziemstwa Kredytowego. Ożeniony z Klementyną Wyganowską herbu Łódzia spłodził z nią (X pok.) synów hr. Władysława i hr. Adama.

Hr. Władysław pojął za małżonkę księżniczkę Maryą Annę Lubomirską i umarł bezdzietnie. — Hr. Adam poślubił zaś księżniczkę Jadwigę Lubomirską, z którą, o ile mi wiadomo, ma potomstwo. Obie księżniczki są córkami księcia Konstantego z hrabianki Tolstoj.

Adam, starszy syn starosty Adama, miał za żonę Aleksandrę Nałęczównę Gorzeńską. Z tą spłodził trzech synów i dwie córki. Umarł w r. 1823. Synowie jego:

1. Kazimierz, ożeniony z Bronisławą Junosza Bojanowską, ma dwie córki: Władysławę i Maryą.

2. Stanisław, ożeniony z Ksawerą Goślinowską herbu Junosza ma synów Feliksa, Adama i Bolesława.

3. Klemens miał za sobą Otocką (zob. wyż.) Z tej trzech synów i cztery córki. Z dwóch córek Ludwika umarła panną w Paryżu, w czasie bombardowania tej stolicy przez wojska niemieckie raniona śmiertelnie odłomem granatu. Druga Anna za Hipolitem Grabowskim.

II. Linia Dziembowska, czyli starsza linia po Andrzeju, drugim synu kasztelana elbląskiego, Jana Michała, z księżniczki Woronieckiej. Andrzej Grabowski był szambelanem króla Stanisława Augusta i kawalerem orderu Ś. Stanisława. Posiadał ośm kluczy ziemskich. Ożeniony z Nałęczówną Gorzeńską pozostawił z nią czterech synów, z których najstarszy Andrzej miał syna Leona ster. Trzej drudzy synowie Augustyn, Józef i Jan są założycielami trzech odnog rodziny Grabowskich. Córka jego Kordula poślubiła Hieronima Baranowskiego, pana na Grocholinie i licznych włościach.

A. Augustyn na Dziembowie, ożeniony z Anną Moniką Nałęcz Moszczeńską, spłodził prócz trzech córek: śp. Apolonii za Ignacym Sikorskim, Teresy za Józefem Sikorskim herbu Cietrzew, i Jadwigi za Ludwikiem Ossoryą Sezanieckim z Boguszyna, sześciu synów:

1. Modesta, b. właściciela Bondeza, który z Michaliny Domańskiej: spłodził dwóch synów Józefa (um. zob. wyż.) i Kazimierza, oraz córki Maryą, Franciszkę i Joannę.

2. Konstantego z Białężyna. Ten ożeniony z Laurą Nałęcz Gorzeńską ma syna Wacława i córki Jadwigę i Wandę.

3. Hipolita z Byszków, ożenionego z Anną Grabowską z Welny, córką Adama, z której spłodził synów: Edmunda (um. zob. wyż.), Edwarda, Leona, i Wacława; oraz córki Kazimierę, karmelitanek bosą w Krakowie, Julią za Henrykiem Prusimskim herbu Nałęcz, i Władysławę.

4. Józefa z Bombolina. Ten z Praksedy Sikorskiej ma czterech synów: Jana, Ignacego, Augustyna i Władysława; oraz córki Bronisławę, Jadwigę i Pelagią.

5. Ignacego, właściciela klucza Wronieckiego, ożenionego z Władysławą Nałęcz Moszczeńską, wnuczką starosty M. z Wiatrowa. Z tej ma syna Stefana i córki Helenę, Zofią, Maryą, Celinę i Joannę.

6. Adama (um. zob. wyż.), po którym z Cecylii Rutkowskiej pozostały dziś jedynie cztery córki: Paulina za Moraczewskim herbu Cholewa z Naramowic, Józefa, Ofelia i Walerya.

B. Józef, na Rzadkowie i Buczku, z Nepomuceny Nałęcz Gorzeńskiej miał syna Fulgentego, który z Sadowskiej spłodził jedynaczkę córkę Gabryelę, żonę Tadeusza Stablewskiego z Dłoni.

C. Jan, na Główczyńcu, ożeniony z panną von Brandenstein, pozostawił z niej synów Andrzeja, Augustyna (zob. wyż.), Izydora (zob. wyż.) i Józefa. — Andrzej i Augustyn, umarli bezdzietnie; Józef żyje ster.; po Izydorze pozostało czterech synów; z których najstarszy Jan, i trzy córki. Z tych Wanda zamężna za Tucholką, (zob. wyż.).

Prócz powyższej gałęzi rodziny Goetzendorfów z Grabowa Grabowskich, istnieje, jak wyżej wspomniałem, w Wielkopolsce druga gałąź Grabowskich, pieczętujących się także Zbiświczem i używających również przydomku Goetzendorf. Gałąź ta posiada pruski tytuł hrabiowski i pisze się z Grylewa. Ostatnim jej potomkiem po mieczu jest żyjący bezzęennie za granicą hr. Stanisław, najstarszy syn hr. Edwarda z Radawnicy, członka pruskiej Izby Panów, z Kościelskiej. Siostrami hr. Edwarda, urodzonego z śp. Antoniny z Niezychowskich hr. Grabowskiej z Grylewa (zob. wyż.), a ciotkami hr. Stanisława, są żyjące hrabina Tyszkiewiczowa z Sielca i Bolesława Ponińska i była nią zmarła hr. Emilia Skórzewska z Jeziór.

---

**Grabowska-Kemblada Józefa z Mianowskich um. 3 maja 1874 r.**

Poznań, 5 maja. Zmarła w niedzielę w mieście naszym ś. p. Józefa z Mianowskich Grabowska była żoną obywatela z Królestwa, który, powołany dotąd nasamprzód na prokurzystę „Tellusa,” powszechny wkrótce potrafił sobie wśród nas zjednać szacunek. Później pracował pan Grabowski w banku Mateckiego i Sp., obecnie zaś zatrudniony jest w „Weście,” wszędzie gorliwą pracą, pomimo zupełnej utraty słuchu, zasługując na ogólne uznanie. Zmarła była w całym znaczeniu tego wyrazu polską niewiastą, miłującą Wiarę i Ojczyznę a umiejącą w kółko rodzinne wlewać to ożywe ciepło, które wśród największych klęsk podtrzymuje, do cierpliwości

i do wytrwania zagrzewa. To też w chwilach pomyślności chętnie koło niej się gromadziła rodzina i jej przyjaciele; w nieszczęściu Ona była wszystkim swym najbliższym podporą. Jednakże cios padał po ciosie tak nagle, iż niewieście serce nadmiaru klęsk przeniesić nie zdołało i — zgasło na wieki. Cześć Jój pamięci!

(K. P. nr. 102 z 1874 r.)

**Grabowska** (Jastrzębiec) Zofia z Błęszyńskich um. 14 maja 1864 r. Zmarła pochodziła z Tokarzewa a mąż jej pieczętował się herbem Jastrzębiec.

**Grabowski-Oksza**, hr. Maksymilian um. 24 lutego 1868 r. Ś. p. Maksymilian hrabia z Konopnicy Grabowski, herbu Oksza, urodził się w Warszawie 17 grudnia 1797 r. z ojca Kazimierza, marszałka grodzieńskiego i matki Moniki z hr. Sobolewskich. Był ożeniony z Emilią z hr. Grabowskich a po jój śmierci z Maryą z baronów Rosen. Przybywszy do Księstwa, aby odwiedzić córkę, hrabinę Aleksandrową Potworowską i nowo narodzonego wnuka do chrztu podawać, umarł nagle rażony apopleksją w Parzenczewie.

**Grabowska-Oksza**, hr. Olimpia z hr. Tarnowskich um. 31 września 1874 r. Zmarła, żona senatora Królestwa Polskiego, znaną była z pobożności i dobroczynności matroną we Lwowie, gdzie przez lat 32 prawdziwą była opiekunką ubogich i szpitalów. Jedyna jój córka jest w Zgromadzeniu dam Serca Jezusowego.

**Grabowski** Ambroży um. 3 sierpnia 1868 r. Nestor pisarzy polskich, historyograf Krakowa, mąż wielce zasłużony w literaturze ojezystej, zmarł w Krakowie w 86 roku życia.

**Graeve** Emilia z Koczorowskich um. 4 października 1864 roku. Zmarła była córką śp. Antoniego i Augustyny, córki generała Turno. Zamężna za Aleksandrem Graevem z Borku.

**Grecki** Maksymilian um. 2 kwietnia 1870 r. Śp. Grecki urodził się w Poznaniu w 1840 r. Ojciec jego był nauczycielem i organistą przy kościele farnym. Poświęciwszy się z zamiłowaniem muzyce, kształcił się w konserwatorium muzycznym w Lipsku, następnie w Warszawie. Kilkanaście jego kompozycyi, wyszłych nakładem Rhodego w Lipsku, świadczą o jego zdolnościach. Umarł w kwiecie wieku na suchoty.

**Grodzki** Ignacy um. we wrześniu 1865 r.

Poznań, 13 września. Dopiero dziś i wprawdzie z niemieckiego dziennika dowiadujemy się o zaszłej w Chełmnie śmierci 90letniego, byłego żołnierza wojsk polskich, śp. Ignacego Grodzkiego oraz o okazałym pogrzebie, jaki mu wyprawiono w Pniewach. Urodzony r. 1775, a więc 3 lata po smutnej pamięci pierwszym rozbiornie Ojczyzny naszej, rychło wstąpił do szeregów ojezystych i wziął czynny udział w mnogich bitwach tych pamiętnych czasów. Walczył także pod sztandarami Napoleona i w bitwie pod Lipskiem, gdzie się znajdował w korpusie księcia Józefa Poniatowskiego; ciężka rana pozbawiła go słuchu. Miał on krzyż legii honorowej nadany mu przez Napoleona III.

(D. P. nr. 289)

**Grodzicki Filip** um. 16 lipca 1864 r. Urodzony w województwie kaliskim 1802 r. z rodziców Józefa i Nepomoceny z Zielonackich, obywateli ziemskich, skończył ś. p. Filip nader młodo szkoły i uniwersytet w Krakowie, poczem osiadł na wsi, gdzie, choć jeszcze w młodzieńczym wieku, zjednał sobie powszechny szacunek i poważanie tak dalece, że w 23cim roku życia wybranym został radcą Ziemstwa, co na owe czasy zaszczytem było niemałym. Powstanie listopadowe powołała go w szeregi narodowe. Wstąpił jeden z pierwszych do jazdy kaliskiej pułku obywatelskiego, dzielił z tymże wszelkie losy, należał do wyprawy na Litwę, odznaczony krzyżem wojskowej zasługi, i przeszedł ostatecznie po upadku wyprawy z oddziałem generała Chłapowskiego granicę pruską. Nie chcąc iść na tułactwo, powrócił pracować na nowo na niwie rodzinnej, lecz niedługo, jak to u nas nie nowina, cieszył się spokojem. Skutkiem rozruchów 1833 r. skompromitowany przez emisaryuszów, porwany został do cytadeli warszawskiej, gdzie najsurowiej badany, różne męczarnie przechodził, lecz nie wydał nikogo, sam zaś skazany został przez komisją śledczą pod przewodnictwem generała Storożenki do ciężkich robót na Sybir, dokąd pieszo przykuty do drąga żelaznego podróż odbył. Najpierw w kopalniach, później jako posileniec nie daleko granicy Chińskiej przebył lat 10 wygnania, umiając sobie nawet u wrogów zjednać szacunek i poważanie.

Na prośbę, podaną przez brata swego Tadeusza z Wirzycy z okazji jubileuszu księcia Paszkiewicza, uwolniony został amnestyą cesarza Mikołaja. Poprzednie starania przez dwór pruski żadnego nie odniosły skutku. Wróciwszy po tak długiej niewoli, tej doznał przynajmniej pociechy, iż swą matkę staruszkę 80letnią zastał jeszcze przy życiu. Wziął się znów do roli, kupiwszy majątek Służkowo, a w roku 1855 pojął za małżonkę Klotyldę Szydłowską z Podlaskiego, aż wreszcie swe pełne zasługi i poczciwość życie zakończył w domu swej siostry Stanisławy z Grodzickich Lipskiej, wdowy po nieodżałowanym Wojciechu, w Lewkowie, gdzie był w gościnę przyjechał. Zostawił dwóch synów: Bronisława i Wojciecha; zwłoki jego spoczywają w Lewkowie pod Ostrowem w grobie rodziny Lipskich herbu Grabie.

**Grotkowski Stefan** um. 11 lipca 1874 roku. Zmarłemu w Dreźnie wygnańcowi, przyjacielowi Mickiewicza i Szopena, poświęcił pióro znakomitego pisarza w Kuryerze nr. 180 z r. 1874, następujące piękne wspomnienie:

W nekrologii waszej nie zamieściliście dotąd wiadomości o zmarłym tu 11 lipca Stefanie Grotkowskim. Należałoby mu się nawet więcej niż, pobieżne wspomnienie, jakie wam przesyłam. Był to bowiem człowiek wzniosłego umysłu, gorącego serca, wielkich zdolności i rozlicznych talentów, a co najważniejsza, silnych zasad i charakteru. Przyjaciel Mickiewicza i Szopena, połączony koleżeńskim węzłem ze wszystkimi znakomitościami w emigracji, ulubiony uczestnik wszelkich zebrań, gdzie świeciła nauka, dowcip i talent towarzyski, zostawił on w pamięci rodaków na wygnaniu silne i chlubne wrażenie. Oto kilka dat z jego bolesnego żywota. Urodził się z zamożnej

i znakomitej rodziny litewskiej, w powiecie wiłkomirskim mieszkając. Powstanie listopadowe zastało go w Warszawie. Lubo niesilny zdrowiem a nauką i rzadką zdolnością usposobiony więcej do służby cywilnej, zaciągnął się zaraz do artylerji i z korpusem generała Dwernickiego, po świetnych zwycięztwach tegoż korpusu pod Stoczkiem i Nową Wsią, na Wołyn wyruszył. Krótką ale zaszczytną dla oręża polskiego była ta wyprawa. Jedyne niezmierna przewaga sił nieprzyjacielskich zmusiła dzielnego generała do przejścia granicy austriackiej. Grotkowski przemyślał o przedarciu się napowrót do swoich, ale Dwernicki, potrzebując zdolnego i wytrawnego człowieka dla licznych swych stosunków i z krajem i z rządem austriackim, zatrzymał go przy swoim boku. Jakoż wysyłał go w rozmaitych misjach, to do Lwowa, to do Wiednia, a wreszcie, gdy już wszelka upadła nadzieja, z nim razem udał się do Francji. W Paryżu, dokąd był na kilka lat przed powstaniem jeździł, znalazł Grotkowski wdzięczne pole dla swego wpływu i talentów. Ujmującej powierzchowności, nadobnego oblicza, pełen entuzjazmu i wymowy, obdarzony slicznym tenorowym głosem, stał się wkrótce ozdobą nietylko polskich, ale i cudzoziemskich towarzystw. Przekładał jednak poważniejsze zebrania, przebywał najczęściej z Mickiewiczem, Bohdanem Zaleskim i innymi lubownikami nauki lub sztuki, a przez przyjaciela swego Cezarego Platera wszedł w stósunki z Montelambertem i całą tą młodzieżą, co wtedy była nadzieją Francji. Protestant, przyszedł wreszcie jasnym swym umysłem i pracą wewnętrzną do katolickich przekonań, i uroczystym aktem dał im świadectwo, wracając na łono naszego Kościoła. Odtąd związek jego z pracownikami na polu katolickim stał się jak najściślejszym, a wpływ jego, osobliwie w czasie zamętu, sprawionego Towiańszczyzną, wielu z błędnych dróg albo nawrócił, albo całkiem uchronił. Znajdzie się też pewnie niejedno o nim chlubne wspomnienie w pamiętnikach z owiej epoki. Ogółowi przecież najomniejszym był ze strony swój artystycznej. Unoszono się wszędzie nad jego wdzięcznym głosem. Sławny tenor, Rubini, tak go polubił, że go przyzywał do siebie i nad dalszém jego wykształceniem pracował. Była mowa nawet, że go miano zaangażować do opery włoskiej czy francuskiej. To pewna, że mu czyniono świetne propozycye, ale czy dla wstrętu do desek teatralnych czy dla niedostatku sił fizycznych, Grotkowski wciąż odnawiał. Szopen cenił tak wysoko jego głos i znajomość muzyki, że żadnej piosnki nie wydał, póki jęj dobrze z Grotkowskim nie wypróbował. Wśród tych powodzeń tęsknota do kraju ciągnęła wygnańca w stronę miejsc rodzinnych. Wyjeżdżał z Cezarem Platerem do Niemiec. Tu czy w Dreźnie, czy w Monachium miał pożądaną sposobność poznawania najznakomitszych ludzi z Królestwa i Prowinicy Zabranych i na wszystkich zostawiał wrażenie niepospolitego umysłu i charakteru. Rok 1848 otworzył mu granice Prus i Poznańskiego. Przebywał też parę lat pomiędzy wami, najczęściej w Górze u Cezarego Platera mieszkając. Wydalony przez władze pruskie, tułał się odtąd po Niemczech. Wkrótce i zdrowia mu całkiem przybrało. Rok 1863 pozbawiwszy majątku jego rodzinę na Litwie, i jemu odciął resztę środków do utrzymania się niezbędnych. Zubożony, schorzały tak, że ledwie na nogach mógł się utrzymać, przywlokł się wreszcie do Drezna przed sześcioma laty. Starzec siedmdziesięcioletni coraz większe dolegliwości i niedostatek jedynie męztwem a nieopuszczającą go nigdy wiarą uśmierzał i rozpogadzał. Nie obojętny nigdy na sprawy

publiczne, głęboko czując klęski Ojczyzny, samotnik, dzień cały przesiadując w domu, krzepił się wieczorem, dobywał sił ostatnich, aby się dowlec do klubu polskiego, gdzie jedyną jego radością i ulgą było z rodakami pogadać i dzienniki polskie przeczytać. Tu jednego wieczora rażony paraliżem, już nie do ubogiej wygnańca izdebki, ale dla staranniejszego pielęgnowania do szpitalu katolickiego odniesionym został. Cierpienia były wielkie, ale cierpliwość i pogoda umysłu, a przedewszystkiem silna wiara, nie zachmurzyły się i nie zachwiały w nim ani na chwilę. Zacny jego kolega i długoletni przyjaciel, Franciszek Szemiot, pielęgnował go jak najtroskliwiej w czasie choroby, wszelkiej pomocy i wygody używał, a gdy śmierć położyła wszystkiemu koniec, zajął się pogrzebem i na tym cmentarzu drezdeńskim, który zwłoki już tylu naszych rodaków mieści, ziemię mu na wieczny spoczynek zakupił... Rodzina Grotkowskich dobrze się Ojczyźnie wysłużyła. Najstarszy brat, Karól, umarł jeszcze przed r. 1830, jako więzien a potem prosty żołnierz, ofiara srogości wojskowych w. ks. Konstantego. Jakub zginął pod Hajnowszczyzną 23 maja 1831, mężnie walcząc przy boku generała Chłapowskiego. Jan, zaciągnąwszy się do legionu polskiego w czasie wojny krymskiej, poległ czy umarł na ziemi tureckiej. O wszystkich, nadzwyczajnie zdolnych i pełnych nauki, a osobliwie o teraz zmarłym Stefanie, bolesna nasuwa się uwaga: czemuż się nie zrodził w kraju szczęśliwym i wolnym, jakimże byłby dlań pożytkiem, siłą i chlubą!

S. K.

**Grossmann** Wawrzyniec um. 3 grudnia 1871 r. Sp. Grossmann urodził się w r. 1805 we wsi Niepruszewie w Księstwie. W r. 1831 walczył pod Grochowem i Ostrołęką, a ozdobiony szlifami oficerskimi i ciężkimi blizny, powrócił do Księstwa, by odtąd z zapalem się oddać uprawie roli. Był to mąż cichej pracy, którego hasłem w życiu było: „Ora et labora.“

**Grygrowicz** Anna z Kantaków um. 11 września 1873 r. Zmarła była córką Piotra Kantaka z Koronowa, bliskiego krewnego naszego znakomitego posła i mówcy Kazimierza. Mąż jój Jan Grygrowicz był właścicielem wsi Łukówca w powiecie bydgoskim.

**Grzeszkiewicz** X. Jan um. 30 września 1867 r.

Poznań, 1 października. W Strzelcu Wielkim pod Gostyniem zszedł z tego świata dnia 30 września jeden z najstarszych wiekiem kapłanów wielkopolskich, ks. Jan Grzeszkiewicz. Zmarły zachował do samego końca dni swoich czerstwość umysłu i pewną jowialność w obejściu towarzyskiem, która go niemal do postaci typowych naszej społeczności zaliczać kazała. Jako kapłan i człowiek zasłużył sobie na szacunek i przyjaźń tych, co go znali. (Dz. Pozn. nr. 226 z r. 1867.)

**Grzymała** Karól um. 4 stycznia 1863 r. Był oficerem wojsk polskich.

**Grzywiński** X. Marcin um. 1 maja 1870 r. Zmarły urodził się w r. 1779, a wyświęcony na kapłana w r. 1802, przez lat 68 wypełniał z najtroskliwszą sumiennością ciężki urząd kapłański. Umarł w Buku, gdzie był długie lata proboszczem.

**Gwiazdowski** Franciszek um. 28 sierpnia 1872 r. Młody ten, bo dopiero 38 lat wieku liczący pedagog, który, chlubnie ukończywszy nauki w seminarjum nauczycielskiem w Paradyżu, pełnił



gorliwie i przykładowie obowiązki nauczyciela z kolei w Chalawach u państwa Moraczewskich, w Krześlicach u państwa Radońskich, w Belęcinie u państwa Bronikowskich, wreszcie w Kosowie u państwa Bronisławostwa Potworowskich, został nagle wyrwany z tego padolu ziemskiego, przez uderzenie piorunem, w dniu całkiem niemal pogodnym. Niedocieczone są wyroki Boskie!

**Gurowski-Bourbon** don Fernando markiz de Bondad Real um. 6 listopada 1875 r. Zmarły był synem wychodźcy z r. 1831 hr. Ignacego Gurowskiego herbu Wezele i Donny Izabelli de Bourbon, siostry króla Franciszka d'Assisi, małżonka królowej Izabelli hiszpańskiej. Poległ w szeregach Don Carlosa, licząc lat 26.

**Gutowski Józef** um. 8 listopada 1874 r.

## H.

**Haack Faustyn** um. 21 lipca 1875 r. Zmarły, właściciel Nowca pod Dolskiem, a szwagier śp. X. Prymasa Leona Przyłuskiego, znany był z hojności, z jaką niósł ofiary na wszelkie cele narodowe i dobroczynne. Nie było składowi, w której by nie był wzięt udziału i to znacznego.

**Hauke** hr. Józef, generał, um. 19 stycznia 1871 r. Zmarły był synem hr. Józefa, generała wojsk polskich a brata ministra wojny. Urodzony 19 marca 1834 r., wychowany został w korpusie paziów w Petersburgu, a w 17 roku mianowany podporucznikiem huzarów gwardyi. Wziął dymisyją jako pułkownik gwardyi, chcąc służyć powstaniu. Dnia 10 października 1863 r. objął pod imieniem Bosaka naczelnictwo województwa krakowskiego i trzymał się na polu walki aż do 18 kwietnia 1864 r., dając dowody nieustraszonej odwagi i wytrwałości. Później na wychodźstwie, ulegając sympatyjom republikańskim, wziął udział w stowarzyszeniu „Ogień republikański polski.“ Wnet przeciw z niego wystąpił, by ofiarować swą szpadę Rzeczypospolitej francuzkiej. Zginął pod Dijon, jako generał armii wogezkiej, pogrzebany uroczyście w Carouge pod Genewą 12 lutego 1871 r. Zmarły pozostawił młodą żonę i trzy drobne córeczki.

**Haza z Radlic Wojciech** um. 19 kwietnia 1872 r. Śp. Wojciech z Radlic Haza urodził się 16 kwietnia 1798 r. z rodziców protestanckich Piotra Bogusława i Zofii z Taylorów w majątku dziedzicznym Lewicach. Starannie wychowany w domu i rozmaitych instytucjach naukowych, ukończył studia uniwersyteckie w Berlinie, poczem do r. 1825 pracował jako referendaryusz w Naumburgu nad Sałą, z kąd go książę Ferdynand z Anhalt Koethen powołał na swego sekretarza z tytułem radcy rejencyjnego. W tym samym roku nie tylko sam powrócił w Paryżu na łono Kościoła katolickiego, ale i księżęcą parę do tego kroku nakłonił. W r. 1828, jako szef gabinetu księżęcego poślubił baronównę Matyldę Cornberg, którą w krótko utracił.

W r. 1830 jako szambelan owdowiałej księżny anhaltynskiej, przeniósł się do Wiednia, ożeniwszy się powtórnie z baronówną Elżbietą z Imbsen. Pracował dużo na polu literatury katolickiej; przebywał długo w Rzymie i w innych stolicach, dzieci wszakże wychowując w Polsce. Od r. 1842 stale przebywał w Lewicach, gdzie piękną wybudował kościół. Znany był z głębokiej pobożności. Papież Grzegorz XVI, wynagradzając jego zasługi około krzewienia katolicyzmu, ozdobił go orderami Ostrogi i Grzegorza Wielkiego, a Pius IX przysłał mu przed śmiercią ostatnie apostolskie błogosławieństwo. Umarł po siedmiomiesięcznych cierpieniach z równą przykładowością, jak żył przez lat 74.

Najstarszy syn Zmarłego ożeniony jest z hr. Szóldrską z Żydowa.

**Helcel Zygmunt Antoni** um. 31 marca 1870 r.

Poznań, 4 kwietnia. Dnia 31 zm. w południe zakończył żywot doczesny w Krakowie mąż zasłużony krajowi, śp. Zygmunt Antoni Helcel, żołnierz z 1831 roku, znakomity uczony, były profesor uniwersytetu jagiellońskiego, były poseł i delegat w radzie państwa. Czas donosząc smutną tę wiadomość, dodaje, że przed dwoma właśnie dniami ukończono druk obszernego dzieła Zmarłego „Starodawne prawa polskiego pomniki“, któremu poświęcił ostatnie lata pełnego cierpień fizycznych życia. Wśród choroby, która go od lat 7 trzymała na łożu boleści, z spokojem i gotowością mówił o śmierci, dodając zawsze, że ufa w miłosierdzie Boże, iż mu dozwoli dokonać dzieła, którego nikt inny niepotrafiłby wykończyć. Bóg mu użyczył tej łaski i w chwili ukończenia pracy wyzwolił go z cierpień, które z taką cierpliwością znosił. (Dz. Pozn. nr. 77 z r. 1870.)

**Heltman Wiktor** um. 16 lipca 1874 r. Urodzony w r. 1796 w województwie wileńskim, uległ w pierwszej młodości jako uczeń uniwersytetu w Wilnie prześladowaniu Nowosilcowa; uwięziony w r. 1814, skazany został na całe życie w soldaty. Przeznaczony do korpusu litewskiego, w r. 1831 pod Wielkim Dębem wzięty przez wojsko polskie do niewoli, odzyskał wolność. Po upadku powstania udał się do Francji, gdzie był jednym z założycieli Towarzystwa Demokratycznego i współautorem owego słynnego manifestu z r. 1836. Później był współpracownikiem „Demokraty Polskiego.“ W r. 1848 był w czasie bombardowania w Krakowie. Często przyjeżdżał potajemnie do kraju, jako emisaryusz. Osiadłszy w Brukseli, ożenił się z Eleonorą Dmóchowską, siostrą poległego w r. 1863 więźnia Kufsteina Henryka. Z prac jego historycznych zasługują na wzmiankę „Tablice synchronistyczne do historii polskiej.“

**Hoffman Karol Boromeusz** um. 6 lipca 1875 r. Zmarły, urodzony w Warszawie, zajmował tamże przed r. 1831 posadę jednego z Dyrektorów Banku polskiego. W czasie powstania był współpracownikiem pism czasowych, gorliwie popierając piórem sprawę narodową. Po upadku rewolucji udał się wraz z żoną, zasłużoną w piśmiennictwie naszym Klementyną z Tańskich do Francji, z kąd po kilkunastu latach przybył do Drezna i tu stale, otrzymawszy prawo obywatelskie w Saxonii, zamieszkał. Z licznych prac jego uczonych, poświęconych głównie badaniom naszej przeszłości, wymienimy tu tylko „Reformy

polityczne w Polsce.“ i „Podział Polski przez Bolesława Krzywoustego,“ którym to dziełom krytyka niepomiarą przyznała wartość.

J. I. Kraszewski, składając w dzień pogrzebu w Dreźnie na grobie Karola Hoffmana wieniec wawrzyńny, temi do zgromadzonych przemówił słowy;

„Grób ten otwarty tak wiele mówi do nas, trumna z temi zwłokami, łyżki które na nią płyną, żal, co ją otacza, wypowiadają tak cnoty i zasługi tego, który w niej spoczywa, że cichy głos mój, więcej nad to, ani lepiej powiedzieć nie potrafi, kogośmy w śp. Karolu Hoffmanio stracili.

Grób to na ziemi obcej, zasianej już mogiłami naszej braci, co tu szukali spoczynku i przytułku — zwłoki, które w niej składamy, są resztkami śmiertelnymi wygnańca, co życie od młodości spędził na gorliwej posłudze krajowi, na spełnianiu niez mordowaném chrześcijańskich, obywatelskich, ojca rodziny obowiązków. Znał go kraj cały, znali go obcy jako jednego z tych, co przyświecali narodowi nie tylko nauką, ale droższą nad nią cnotą, mężstwem w przeciwnościach, cierpliwością, godnością i szlachetnością charakteru. Nikt bez żalu głębokiego wspomnieć o nim nie może, bo nikt się do niego nie zbliżył za życia, w kimby czci dla siebie nie obudził, czyjdyby miłości i szacunku nie pozyskał.

Nie da się w kilku słowach zamknąć rys żywota jego, zapełnionego od lat najpierwszych pracą naukową, potem przewodnictwem na wygnaniu, rozjaśnianiem przeszłości, oświecaniem współbraci nie tylko słowem, ale przykładem i czynem.

Nikt lepiej nad niego nie ukochał Polski, bo miłość jego nie była czerpniętym słowem, ale nieustannóm poświęceniem cichém — dla niej żył i pracował. Tradycje przeszłości nauczyły go poczucia świętych obowiązków obywatelskich. Gdy trzeba było osobą swą dać świadectwo przekonaniom i prawdzie, poszedł cierpieć na wygnaniu; gdy trzeba było oświecać, wziął pióro do ręki i nie puścił go, aż mu je zgon wytrącił; gdy trzeba było walczyć z fałszywymi pojęciami, wziął na siebie ciężar téj walki — słowem, obywatelem był w całym wyrazu znaczeniu, mężem i bojownikiem. — Uniał cierpieć z twarzą pogodną. Prace jego naukowe, historyczne, dziennikarskie, społeczne dawno ocone zostały. Wszystkie stowarzyszenia uczone za zaszczyt sobie miały liczyć go do grona swego — był ich ozdobą i chlubą.

Mamże w obec tych, co go znali, kochali i szanowali, podnosić zasługi człowieka, cnoty jego domowe, serce dobroci pełne, charakter pełen szlachetności — to obejście się z ludźmi uprzejme, co mu wszystkie serca jednako?

Zamilczę — bobym w obec żywej jego pamięci nie zdołał go odmalować, jak zasłużył.

Żegnaj, czcigodny mężu, pracowniku niez mordowany, świetna gwiazdo nasza, żegnaj i z tego świata, w którym duch twój szlachetny przebywa, przyświecaj narodowi swemu, jakoś mu jaśniał za życia. Pokój twym cieniom, cześć twój pamięci.

Wieniec, który składam na twój trumnicy, ze mną razem serca ziomków twych ci ofiarują.“

**v. d. Horst** baronowa Romana z Kurcewskich um. 18-go listopada 1876 r. Zmarła była córką śp. Józefa, sędziego apelacyjnego w Poznaniu. Poślubiona generałowi baronowi v. d. Horst, na-

czelnemu wodzowi wojsk holsztyńskich w r. 1848, przebywała następnie wraz z mężem przez długi czas w Poczdamie, będąc opiekuńczym aniołem ciężko przez wiele lat cierpiącego generała. Po jego śmierci osiadła w Poznaniu, znana z swój przykładnej pobożności, miłosierdzia i rzadkiej uprzejmości w obejściu. Umarła po krótkiej chorobie jak prawdziwa chrześciana, do ostatniej chwili gorąco się modląc i polecając swą duszę Bogu. Pokój jej ceniom!

**Hubert Karól** um. 13 grudnia 1870 r. Zmarły urodził się w Pile dnia 13 kwietnia 1794 r. Jako urzędnik skarbowy Księstwa Warszawskiego, przejęty przez rząd pruski, był do r. 1846 inspektorem poborowym w Międzyrzeczu. Potem osiadł na dziedzicznej wsi rycerskiej Gurówku pod Gnieznem, którą synowi swemu Antoniemu w r. 1860 oddał. W bardzo młodym wieku brał już udział w wojnie pod dowództwem księcia Poniatowskiego naprzeciw Austryakom. Zaślubiony był z Józefą z Kosiekich, z której najstarszy syn Ignacy, poległ jako dowódzca kompanii kosynierów pod Miłosławiem w r. 1848. Pochowany jest w Grabowie pod Wrześnią, wraz z drugą żoną Józefą z Świętochowskich, zmarłą u ich syna Józefa, proboszcza grabowskiego.

**Hubertowa Józefa z Radzyńskich** um. 23 listopada 1876 r. Teatr lwowski poniósł dotkliwą stratę. Dnia 23 listopada 1876 r. przeniosła się do wieczności Józefa z Radzyńskich Hubertowa, utalentowana artystka dramatyczna i przez długie lata ulubienica lwowskiej publiczności. Role komiczne i charakterystyczne miały w niej wyborną przedstawicielkę; w tych rodzajach stworzyła ona kilka postaci prawdziwie typowych. Wiadomość o zgonie Hubertowej publiczność lwowska przyjęła z rzewnym współzuciem.

**Huebner ks. Franciszek Ksawery** um. 29 czerwca 1874 r. Zmarły był proboszczem w Książu i na jego to miejsce przybył późniejszemu smutnej pamięci Kubiczak. Był to kapłan zaeny i szanowany przez swych parafian. Urodził się 28 listopada 1812 r. a wyświęcony został w r. 1837.

**Huison dr. Tomasz** um. 20 kwietnia 1875 r. Śp. Huison pochodził z Krakowskiego i tam kończył szkoły. Przez lat kilkadziesiąt był w Poznaniu lekarzem, a jako lekarz alumnów mieszkał w gmachu alumnackim przy kościele Pobernardyńskim. Znanym był powszechnie. Liczył lat 90.

**Hulewicz Józef** um. 14 grudnia 1869 r. Śp. Hulewicz urodził się 1803 r. w Dembnicy pod Kłeckiem z rodziców Mikołaja i Maryi z Raczkowskich Hulewiczów. Szkoły ukończył w Poznaniu, poczem po śmierci rodziców zawiadywał z poświęceniem majątkiem swego rodzeństwa. Rok 1831 oderwał go od tej pracy; w najpierwszych początkach powstania ruszył na pole walki. Zaciągnął się do pułku: „Ochotników Poznańskich“ i walczył pod Grochowem, Wielkim Dębem, Mińskiem, Rajgradem, Wilnem, Poniewieżem, Szawlami, Owantami, Malatami i Warszawą. Ś. p. Hulewicz był człowiek skromny i cichy, nie ubiegał się o żadne godności, jednakowoż uznano jego waleczność, męztwo i zdolności, które okazał na Litwie, należąc do korpusu Hen-

ryka Dembińskiego, i wyniesiono go na stopień oficera. Dotrwał aż do końca kampanii. Wróciwszy do Księstwa, znowu oddał się zawodowi gospodarczemu, aż wreszcie w 1859 r. sprzedawszy dobra, zamieszkał w Wrocławiu a następnie osiadł w 1862 r. w Poznaniu, gdzie życia dokonał. Ś. p. Józef Hulewicz do ostatka dni swoich zachował czerstwość umysłu i wesołość, a ci, co go bliżej znali, wiedzą, jak miłe i pożądane było towarzystwo jego dla licznych przyjaciół, których prawdziwą żalobą okryła śmierć jego. Życie tego człowieka płynęło jak czysty strumień wody, poczciwość jego, zacność i piękna dusza zostawiły ogólny żal po nim. — Jedynek syn jego Roman, ożeniony z Bogucką, jest obecnie dyrektorem poznańskiej garbarni we Wronkach.

## I.

**Hłowiecki Józef** um. 17 stycznia 1871 r.

Ś. p. Józef urodził się dnia 11 marca 1825 r. w Nowych Trzebinach w powiecie Kaliskim w Kongresówce z ojca Marcina Ostoi Hłowieckiego a z matki Juliany z Radońskich. Nauki pobierał w słynnym gimnazjum Trzemeszeńskim, które w roku 1863 zostało przez rząd pruski zwinięte. Następnie oddał się z zamiłowaniem gospodarce, a poślubiwszy Malwinę z Wolańskich, osiedlił się w Wielkiem Księstwie Poznańskim, zkąd w kilka lat później przeniósł się do Prus Zachodnich, gdzie już do końca życia swego zamieszkiwał.

Kiedy przechodzimy w myśli prace nasze społeczne i narodowe z ostatnich lat kilkunastu, nie ma ni jednej, do którejby szczerze i z poświęceniem nie przykładał ręki. Wszędzie jego praca, pomoc i hojna ofiarność zapisały się w pamięci, wszędzie go widziano, ale słyszano bardzo rzadko: był to człowiek czynu, nie słowa. — Związani z nim serdeczną przyjaźnią, byli świadkami jego pięknego żywota — znali myśli i uczynki jego — z dumą wspominają, że aż do ostatniej chwili, w której mu przyjacielską ręką zamknęli oczy na wieki, serce to dla nich było zawsze otwarte i jawne. A jednakże nie o nim powiedzieć nie można, jak wszystkim, choćby najdalszym, wiadomo powszechnie: „Był to człowiek prawości rzadkiej, gościnnie, pracowity i zawsze skrzętny, oszczędny, żałujący dla siebie, aby mieć dla drugich — słowem szlachetny typ męża, ojca, obywatela, Polaka. — Reprezentant ziemi Chełmińskiej na obchodzie unii Horodelskiej, szedł na przodzie z chorągwią w rękę, patrząc spokojnie w rozwarłe paszcze armatnie; więzień stanu w Moabicie z spokojem i łagodnym uśmiechem znosił niewolę, bo jemu nawet i drobnostkowo cierpieć za Ojczyznę miłym było — jak go toż samo przekonanie już w młodych latach udziałem podczas ruchawki 1848 roku na śmierć się wystawiać powdowało. Przy pochowaniu zwłok Kazimierza Wielkiego w Krakowie on silnym ramieniem dźwigał te drogie szczątki, których pół tysiąca lat nie naruszyło, jak nie wygasiło pamięci króla z serca narodu.

Tak w domowym zaciszu, w powiatowych i prowincjonalnych pracach, jak i przy wielkich ogólnych wydarzeniach wszędzie widziano, znano i ceniono ś. p. Józefa. Tak! widziano go i przenoszono się na ten widok w dawne

odległe czasy, kiedy szlachcic polski rodził się jeszcze do ciężkiej zbroi — komu się bowiem nie wryła na zawsze ta postać silna i kształtna zarazem — to oblicze zajmującego wyrazu — komuż nie przypominał zmarły całą swoją osobą króla Jana Sobieskiego, jak go znamy z obrazów? Kogoż nie zachwycały te poważne a zarazem lekkie i nadobne ruchy, kiedy w narodowym stroju z konfederatką na rękocyści karabeli występował? — Powszechny więc żal po nim u wszystkich, którzy go znali. — Żałują go włąsni rodacy, bo znają jego patriotyzm i obywatelskie zasługi. — Żałują go obcy, innéj narođowości ludzie, bo go znali jako człowieka wielkiej prawości, otwartego charakteru i pałającego temi szlachetnemi uczuciami, które w przeciwniku nawet szacunek budzą. — Żałują go różni, bo stracili w nim sąsiada i przyjaciela uprzejmego, gościnnego, współczującego i rękę zawsze do pomocy mającego w pogotowiu. — Żałują go niźsi, jego włąsni słudzy i ci wszyscy, z którymi jakkolwiek się stykał, bo tu włąsnie odznaczał się niezwyklej uczynnością i gotowością do niesienia pomocy. I nie ma w wielkiej gromadzie ludzi, którzy u niego pełnili służbę i obowiązki, nie ma ani jednego, któryby nie pamiętał i nie przyznawał głośno wdzięczném sercem wiele dobrego, którego od niego doznał — jak téż nie ma nikogo, któryby choć sądził, iż mu się przez niego stała krzywda!

Ś. p. Józef Howiecki w sile wieku, bo zaledwie kończył lat 46, został tknięty paralizem. Pożegnawszy czule otaczających go licznie przyjaciół krewnych, żonę i jedynaczkę córkę (Wandę, zamężną obecnie za Konstantym Lipowskim, obywatelem w Galicyi) — i przyjawszy przykładnie św. Sakramenta — zasnął snem wiecznym w Ujściu pod Chełmnem w Prusach Zachodnich dnia 17 stycznia 1871 roku. — Zwłoki zaś śp. Józefa złożone zostały w grobowcu familijnym Wolańskich na Kalwaryi pod Pakością w Wielkiém Księstwie Poznańskim.

Część jego popiołom!

(Z Przyjaciela Ludu.)

## Howieccy herbu Ostoja.

Odwolując się do tego, co o rodzinie téj w innych pisano herbarzach, podaję tu tylko rodowód pięciu ostatnich jéj pokoleń.

I tak (I) Stanisław Howiecki, ożeniony z Konstancją Miaskowską, miał trzech synów (II) Karola, Józefa i Wojciecha, wszystkich trzech ożenionych z Nasierowskiemi. Z tych

Karol splodził syna (III) Stanisława, a ten z Ciesielskiej syna (IV) Józefa.

Józef miał pięciu synów (III pok.)

1. Marcina, ożenionego z Radońską, z której syn (IV) Józef, ożeniony z Wolańską, z niéj córka Wanda (zob. wyż.)
2. Kaspra, ożenionego z Rzepecką, z niéj (IV pok.) synowie Stefan i Tadeusz.
3. Jana, który zginął w powstaniu 1831 r.
4. Leona, który z Pągowskiéj ma syna Napoleona.
5. Ignacego (ster.)

- Wojciech, trzeci syn Stanisława, spłodził czterech synów (III pok.)
1. Józefa, ożenionego z Sujecką (ster.)
  2. Andrzeja, ożenionego z Bojanowską, z której (IV pok.) pięciu synów: Józef, Stefan, Stanisław, Walenty i Mateusz.
  3. Stanisława. Ten z Gozimirskiej ma synów (IV pok.) Wojciecha, bezdzietnego z Trzebuchowską i Zygmunta.
  4. Walentego, ożenionego z Bojanowską. Z niej (IV pok.) Antoni i Kazimierz. Antoni, ożeniony z Freymannówną ma (V pok.) syna Wacława.

## J.

**Jabczyński** X. Jan Nepomucen um. 8 lipca 1869 r. Zmarły był kanonikiem przy poznańskiej katedrze, b. oficyałem, radcą przybocznym ś. p. Arcybiskupa Przyłuskiego, redaktorem Archiwum teologicznego i autorem Monografii Dolska, miasta swego rodzinnego, czynnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, w którego Rocznikach umieszczał swe uczone prace, mężem znany z prawości charakteru i patriotyzmu.

**Jablkowski** Ludwik um. 22 listopada 1865 r.

Poznań, 27 listopada. W sobotę odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zwłoki śp. Ludwika Jablkowskiego, kapitana wojsk polskich z r. 1831 i adjutanta ostatniego naczelnego wodza generała Rybińskiego, kawalera złotego krzyża za waleczność, obywatela, który zachością sereca, gorącą miłością Ojczyzny i przykładowym życiem w kole rodzinnym na powszechnie zasłużył sobie uznanie. To też publiczność bardzo licznie zebrała się przed domem żałobnym, a mimo niepogody dużo naszych Polek towarzyszyło orszakowi pogrzebowemu aż na oddalony cmentarz, gdzie Jks. Władysław Jaskulski w wymownych, gorących i wzniosłych słowach do zgromadzonych nad mogiłą się odezwał, stawiając młodym pokoleniom za wzór godny naśladowania, pełen poświęcenia i skromności żywot zgasłego żołnierza-obywatela.

(Dz. Pozn. nr. 272 z r. 1865.)

*Przyp.* Śp. Jablkowski urodził się w r. 1802 z Andrzeja i Maryanny z Obniskich. Wcześniej poczuwając w sobie powołanie żołnierskie, wstąpił w r. 1820 do szkoły kadetów w Warszawie, gdzie się tak odznaczył, iż był ulubieńcem W. ks. Konstantego. Wmieszany w spisek wojskowy, już jako podporucznik wziął ważny udział w nocy listopadowej, a później w całej kampanii, z której wyniósł szlify majora i krzyż złoty za waleczność. Aż do r. 1848 tuła się z miejsca na miejsce, prześladowany przez rządy pruskie. W r. 1848 jako pułkownik tworzy dwa bataliony i ćwiczy je w mustrze na placu Bernardyńskim. Walczy pod Miłosławiem i Wrześnią; wreszcie

złąd uwolniony, otrzymuje posadę w Ziemstwie Kredytowém, gdzie pracuje wzorowo do śmierci.

**Jabłonowska** księżna Marya z hr. Wielopolskich um. 5 marca 1870 r. Zmarła była jedynaczką córką Jana i Józefy z hr. Potulickich hr. Wielopolskich. W r. 1825 poślubiła księcia Stanisława Jabłonowskiego, kapitana z r. 1831, a po skonfiskowaniu dóbr tegoż na Wołyniu, przepędzała zimy stale w Krakowie.

**Jackowski** Józef um. 14 marca 1867 r. Śp. Jackowski pochodził z Krakowskiego, złąd przybył do Księstwa i stale tu zamieszkał, a prawym charakterem, i niez mordowaną czynnością obywatelską, na powszechny zasłużył sobie szacunek. Do ostatka żadnego nie opuścił zebrania powiatowego, choć 76 lat liczył z okładem. Dla ludu był dobroczyńcą; dom jego znany był z gościnności. Umarł po krótkiej chorobie w majątku swym Dobechnie pod Śremem, żałowany szczerze przez wszystkich współobywateli.

**Jackowska** Aleksandra z Guttrych um. 15 marca 1869 r. Umarła w Lipienkach pod Pelplinem.

**Jagielski** dr. Józef um. 21 grudnia 1865 r.

**Jagielska** Katarzyna z Żupańskich um. 15 kwietnia 1868 r. Poznań, 18 kwietnia. Wczoraj o godzinie 4 z południa odprowadzał bardzo liczny orszak pogrzebowy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Katarzyny z Żupańskich Jagielskiej, siostry zasłużonego naszego współobywatela, księgarza pana J. K. Żupańskiego, z kaplicy obrządku greckiego przy ulicy Nowej. (D. P. nr. 91 z 1868 r.)

**Jaksiewicz** X. Ignacy um. 11 stycznia 1863 r. Zasłużony kościołowi kapłan ten pełnił przez lat 47 obowiązki plebana w Dłużynie, a z tych przez 30 lat był dziekanem wschowskim. Własnym kosztem zbudował nowy kościół w Dłużynie, drugi w Charbielinie, oraz nowe probostwo. Był honorowym kanonikiem kapituły metropolitalnej w Poznaniu.

**Jakubowski** dr. Maciej um. 11 listopada 1869 r. Zmarły pochodził z Warszawy, gdzie ukończywszy uniwersytet, wstąpił w 1831 jako lekarz w szeregi powstańcze. Za osobistą waleczność otrzymał krzyż *virtuti militari*, prowadząc do ataku kompanię, zachwianą po utracie oficerów. W Krakowie pełnił następnie obowiązki lekarza ordynującego w szpitalu obłąkanych; tu życia dokonał.

**Jańczakowska** Nepomucena z Biernackich um. 17 sierpnia 1868 r. Śp. Nepomucena urodziła się w r. 1807 we wsi dziedzicznej Małków w województwie kaliskim z rodziców Gabryela i Franciszki z Gałczyńskich herbu Sokoła. W r. 1836 poślubiła Ignacego Jańczakowskiego, którego w r. 1831 poświęceniem się i wielkimi trudami udało jej się uwolnić z niewoli moskiewskiej, przykutego do armaty. Po śmierci męża w r. 1848 oddała się całą duszą wychowaniu pięciorga dzieci, z których dwie córki dorosłe jeszcze za życia straciła. Zakończyła cnotliwe i pobożne życie w Wonieściu u syna swego śp. ks. Antoniego, — proboszcza tamże.



**Jańczakowski X. Antoni** um. 2 stycznia 1872 r. Śp. X. Antoni znany był w obszerniejszych kołach ze swęj gorliwej pracy, wymowy i zacnego życia. Urodził się 13 czerwca 1829 r. z rodziców Ignacego i Nepomuceny z Biernackich Jańczakowskich. Uczęszczał do gimnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu za dyrektorów Stoca i Prabuckiego. Rok 1848 zniwolił go do opuszczenia gimnazjum poznańskiego — udał się do Ostrowa, gdzie w r. 1850 egzamin dojrzałości złożył. Początkowo poświęcił się prawu, później na inne rzucił się studia na uniwersytecie berlińskim. W r. 1855 wyświęcony na kapłana, sprawował najprzód obowiązki wikaryusza przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu, po roku zaś powołany został na mansyonarza przy kościele farnym św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. W r. 1859 powierzył mu śp. ks. Prymas Przyłuski plebanią w Wonieścieiu, gdzie po latach trzynastu pracy pasterskiej żywota dokonał.

(K. P. nr. 5 z 1872 r.)

**Janiszewska Cyrylla z Świerczyńskich** um. 27 kwietnia 1871 r. Zmarła w 87 roku życia matrona, córka urzędnika z czasów Rzeczypospolitej, wczesnie straciła męża, który był rządcą gospodarczym w Pudliszkach, wówczas należących do rodziny Pruskich. Oddawszy się cała wychowaniu swych dzieci, doczekała się tęg z nich pociechy i chluby, że najstarszy syn Januariusz jako żołnierz w r. 1831, ranny pod Drohiczynem, powrócił do domu ozdobiony krzyżem wirtuti militari (umarł 15 września 1866 r. w Królestwie Polskiem); młodszy zaś policzony został za życia jej w poczet książąt Kościoła. Nie od rzeczy tu będzie podać choć krótki życiorys tego znakomitego kapłana i wyznawcy.

Jan Chryzostom Janiszewski urodził się 27 stycznia 1813 r. w Pudliszkach, powiecie krobckim, w W. Ks. Poznańskiem. Nauki gimnazyalne pobierał w Lesznie, które w 7 latach ukończywszy, udał się na wyższe studia teologiczne do Wrocławia, a po 3 latach służył przez 1½ roku filozofii w Berlinie. Pozyskawszy 1843 r. w Wrocławiu stopień licencyata ś. teol., wstąpił do praktycznego seminarjum duchownego w Gnieźnie pod dyrekcją ówczesnego regensa śp. ks. Kidaszewskiego i tam 1 czerwca 1844 r. na kapłana wyświęcony został. Pierwsze 2 lata fungował w Trzemesznie jako nauczyciel religii przy gimnazjum, regens alumnatu kosmowskiego i wikaryusz parafialny. Roku 1846 powołany na regensa seminarjum duchownego w Poznaniu, posłował w parlamencie Frankfurckim w r. 1848, a w latach późniejszych po kilka króć w sejmie Pruskim. W r. 1851 przyjął probostwo Kościoła w diecezji gnieźnieńskiej, w dekanacie mowrocłańskim pozostając jednak jeszcze do r. 1854 regensem w Poznaniu. Jako proboszcz kościoła zaszczycony został tytułem honorowego Kanonika płockiego. Przez wiele lat sprawował urząd Cenzora ksiąg lub egzaminatora Prosynodalnego. Roku 1866 mianowany wikaryuszem generalnym i Oficyałem archidiecezji Poznańskiej i Kanonikiem metropolitalnym, został 1868 r. prałatem domowym Jego Świątobliwości, a w r. 1871 konsekrowany i konsekrwany na Biskupa Eleuzańckiego t. p. młd. i Suffragan Poznańskiego. Wiadomo, iż jako taki po kilkakrotnie przez dłuższy czas był więziony przez rząd pruski.

**Jankowski Wojciech**, w początku marca 1868 r.

Poznań, 5 marca. Donosimy, że śp. Wojciech Jankowski, znany powszechnie w naszym Księstwie, a mianowicie mieście Poznaniu, umarł przed kilku dniami w Wrocławiu. Prawy i zacny obywatel, szanowany ogólnie od wszystkich narodowości w Wrocławiu, zajmował się zawsze sprawą naszą, gorliwie podejmował każdego wychodźcę, przejeżdżającego lub bawiącego w Wrocławiu, żył przyjacielsko z młodzieżą akademicką, z którą się i jajkiem Wielkanocnym i opłatkiem we wilią, podejmując ją w swym domu, zwykł był corocznie dzielić. Odbył kampanią roku 1831 — był w kilku potyczkach — później zamieszkał w Szwajcaryi — kilka lat w Belgii, a powróciwszy ztamtąd, osiadł stale w Wrocławiu, gdzie nabywszy kamienicę, pracował w swym zawodzie, mydlarstwie, pilnie, nie zapominając o swych rodakach. Znany był powszechnie w Wrocławiu i z ubioru swego tj. z sutój zawsze czamary i czapki polskiej, w skutek czego nazywano go powszechnie Kilińskim.

(D. P. nr. 55 z 1868 r.)

**Jankowski Józef** um. 12 sierpnia 1868 r.

Poznań, 14 września. I znów żywot cichy, pełen trosk i gorzkich zawodów, pełen poświęcenia i sumiennej choć nie rozgłośniej pracy — zagasł na wieki. I znów stoimy nad martwymi zwłoki jednego z tego dzielnego a coraz bardziej szczuplejącego pocztu żołnierzy z 1830 roku, co na pierwsze hasło pospieszyli do orężnej walki, chętnie porzucając mienie i z mozołem nieraz wyrobione stanowisko. Nazwiska tych mężów ofiary z czecią wymawiają rodacy a nad ich grobami rozpamiętując ich czyny, dla młodszych pokoleń czerpią naukę... Onegdaj wieczorem skonał po ciężkich cierpieniach znany w mieście naszym obywatel śp. Józef Jankowski, kapitan b. wojsk polskich, przez długie lata urzędnik przy tutejszym Ziemstwie kredytowym. Skromny za życia, nie zwykł był rozgłaszać tego, co mu przynosiło zaszczyt i chlubę — więc dziś niech nam wolno będzie nad jego mogiłą choć kilku słowy opowiedzieć jego dzieje i uczcić jego pamięć. Śp. Jankowski urodził się w Poznaniu dnia 12 marca 1802 r. Nauki gimnazyalne pobierał w gimnazjum Maryi Magdaleny, ząd ku dalszemu kształceniu udał się na uniwersytet berliński, by słuchać prawa. Rok 1830 znalazł go już sędzią w Śremie i oficerem wojsk pruskich. Gdy zabłysła nadzieja oswobodzenia Ojczyzny, rzucił śp. Jankowski bez wahania stanowisko i wstąpił do formujących się w Kaliszu strzelców, których przyłączono do korpusu generała Umińskiego. Później, już jako kapitan, odbył w partyzanckim korpusie Zaliwskiego wyprawę na Litwę. W rozproszeniu, po bezskutecznym zdobywaniu Wilna, przerzucił się z resztkami swęj kompanii przez Białowiejską puszcę i jeden z pierwszych przybył do Warszawy. Po kapitulacyi stolicy nie złożył jeszcze oręża, lecz podążył dzielić losy korpusu generała Rybińskiego. Tymczasem władze pruskie ogłosiły Jankowskiego zbiegiem, w skutek czego pozbawiono go praw obywatelskich, urzędu i stopnia, a obraz jego wywieszono w Poznaniu w miejscu publicznym na szubienicy. Nie mógł więc wkroczyć w wstępującą armią na terytorium pruskie, lecz wzięwszy dymisją 27 września 1831 roku z głównej kwatery w Płocku, przedarł się wśród zalanego zwycięzkimi

Moskalami kraju do Galicyi. W rok później powrócił do Poznania, przenosząc karę, która go nie minęła, nad życie na wygnaniu. Jakoż natychmiast przez władze wojskowe pruskie przytrzymany, więzieniem w kazamatach fortecznych w Głogowie ukarany został. Wypuszczony nareszcie na wolność, pozbawiony mienia i mając z góry uniemożliwiony wstęp do sądowiczego zawodu, przechodził wśród prac najróżnorodniejszych ciężkie lata niedostatku. Z rokiem 1841 objął wreszcie urząd w Ziemstwie kredytowym poznańskim, który aż do choroby, zakończonej śmiercią, sumiennie i gorliwie sprawował.

Pokój jego ceniom!

(Dz. Pozn. nr. 211 z r. 1868.)

Poznań, 16 września. Wczoraj około godziny 5 nad wieczorem złożono na ementarzu farnym do grobu zwłoki ś. p. Józefa Jankowskiego kapitana wojsk polskich. Śród orszaku żałobnego naliczyliśmy kilkunastu weteranów z r. 1831, którzy pospieszili oddać ostatnią na ziemi przysługę dawnemu towarzysowi broni. Nad mogiłą przemówił do zgromadzonych Książd Mrówczyński, a biorąc pochop z mozolnego i pełnego cierni żywota zmarłego, podniósł nader trafnie, że narodowi naszemu brak właśnie takich pracowników, co sumiennie i wytrwale choć bez rozgłosu pełnią swe obowiązki i dokładają po cegiełce do gmachu narodowego dobra.

(Dz. P. nr. 215.)

**Jankowska** Wiktorya z Łopieńskich um. 20 listopada 1868. Zmarła była wdową po śp. Józefie, z którym po kilku zaledwie miesiącach podażyła połączyć się na wieki. Umarła po krótkim cierpieniu w domu syna Władysława, w Dalewie, pogrzebana w Poznaniu.

**Jankowski** Placyd um. 11 marca 1872 r. Zmarły znany był w piśmiennictwie pod pseudonimem John of Dycalp. Pisał dużo, choć nie zbyt szczęśliwie. Życia dokonał w Żyrowicach na Litwie.

**Jankowski** X. Ignacy um. 3 grudnia 1872 r. Zmarły urodził się w r. 1806, a w r. 1831 został wyświęconym na kapłana. Przez wiele lat był proboszczem w Rąbinu, dobrach generała Chłapowskiego, zkad w r. 1857 do Wyskoci się przeniósł. Sp. ks. Jankowski był dziekanem kościańskim, wszakże przed śmiercią urząd ten złożył.

**Januszczyńska** Hersylia Łucya um. 16 października 1872 r. Śp. Hersylia Łucya Januszczyńska, (ciotka śp. Juliusza Słowackiego), zmarła 16 października 1872 w 64 roku życia swego we Lwowie. Mąż jej, śp. Teofil Januszczyński, skazany został za związek Konarskiego na karę śmierci. Ulaskawiony za staraniem żony z uronieniem znacznej części majątku, zasłany został na Sybir, gdzie mu zmarła przez lat 3 towarzyszyła, dzieląc trudy wszelkie i cierpienia z anielskim poświęceniem, a nadto kosztem zdrowia swego, które wyniosło z tamąd zaród ciężkiej i nieuleczonej słabości, której ofiarą ostatecznie padła. W r. 1847 przenieśli się do Galicyi, odziedziczywszy majątek po zmarłej ciotce, poświęcając całe swe życie dobroczynnym uczynom i świecąc blaskiem cnoty i patriotyzmu.

(Kur. Pozn. nr. 242 z r. 1872.)

**Januszczyński** Eustachy um. 28 sierpnia 1874 r. Zmarłemu, jednemu z wybitnych członków emigracyi z r. 1831 poświęcił Czas obszerne i piękne wspomnienie pośmiertne, powtórzone w Kur. Pozn. w numerach 219, 221, 222 i 224 z r. 1874. Do nich odsyłam

czytelnika, nadmienając tylko, że śp. Januszkie wicz, wychowaniec uniwersytetu wileńskiego, był kolegą i przyjacielem Mickiewicza, Zana, Słowackiego i wielu innych naszych znakomitości. W r. 1831 zyskał za waleczność krzyż złoty wirtuti militari. — Był ożeniony z baronówną Lariss, z której pozostawił córkę.

**Jaraczewski Julian** um. 10 marca 1867 r. Zmarły pochodził z znanj rodziny wielkopolskiej herbu Zaremba; otrzymał staranne wychowanie; jako żołnierz w r. 1831 odznaczył się walecznością; znany był w Księstwie jako wzorowy gospodarz. Wybrany przez obywateli radcą Ziemstwa kredytowego, spełniał swe obowiązki do śmierci niemal z rzadką gorliwością. Umarł w dobrach swych Głuchowie pod Kościanem, które po śmierci jego wdowy Antoniny z Koszutskich (um. 23 lutego 1873 r.) przeszły na własność hr. Stefana Żółtowskiego.

**Jaraczewski Zenon** um. 27 stycznia 1870 r.

Poznań, 29 stycznia. Dziś o godzinie 3 po południu odprawił liczny orszak żałobny zwłoki śp. Zenona Jaraczewskiego, żołnierza z roku 1831, do bram miasta, z kąd je powieziono do grobów familijnych do Mielżyna, które to dobra dawniej do zmarłego należały. Śp. Jaraczewski znany był powszechnie z zacności i prawości charakteru. Oddawszy majątek zięciowi, zamieszkał w Poznaniu i tutaj też po bardzo ciężkich i dotkliwych cierpieniach dokonał poczciwego i żadną płamą nieskażonego żywota. (Dz. Pozn. nr. 24 z r. 1870.)

**Jaraczewski Antoni** um. 22 grudnia 1870 r. Zmarły był oficerem z r. 1831, później właścicielem dóbr Głuchowa pod Poznaniem.

**Jaróchowski Cyprian Łukasz** um. 22 listopada 1863 r.

Rodzina Jaróchowskich pochodzi z województwa Łęczyckiego, gdzie na końcu 16 wieku Adam Jaróchowski był właścicielem tamże położonego Jarochowa i Jarochówka. Jaróchowscy w tym czasie piastowali rozmaite wojewódzkie urzędy. Spotykamy na tych syna Adama, Grzegorza, syna jego Stanisława, właściciela dóbr Bogucic pod Kaliszem; syn Stanisława Jan sprowadził się w r. 1693 w Poznańskie. Jako dziedzic Uścinniec podpisał elekcyą Augusta II. Syn jego Łukasz kupił Sokolniki pod Szamotułami w r. 1756, które dotąd z rąk Jaróchowskich nie wychodziły, a obecnie są własnością Joachima. Łukasz był sędzią kapturowym po śmierci Augusta III. Syn jego Józef, pułkownik, porucznik kawaleryi narodowej w chorągwi Klemensa Kwileckiego, kasztelana Przemęckiego, zostawia dwoje dzieci: Józefę, poślubioną Nepomucenowi Raczynskiemu, zasłużonemu kapitanowi wojsk napoleońskich, i syna Cypriana Łukasza, urodzonego z Krystyny z Gołębowskich 4 października 1796 r. Cyprian, właściciel Sokolnik, 1831 r. adjutant generała Tomasza Lubieńskiego, ozdobiony złotym krzyżem za waleczność w bitwie pod Nurem 17 maja 1831. Dwukrotnie obrany dyrektorem Ziemstwa, piastował ten urząd od 1839 — 1851 r. W r. 1846 i 47 więziony. W r. 1848 wiceprezes komitetu narodowego, członek sejmu prowincjonalnego od 1843 — 46 r. Umarł w Sokolnikach 22 listopada 1863 r. Z pierwszej żony Zofii Mielęckiej pozostawił śp. Cyprian Łukasz syna Władysława, zamieszkałego w Królestwie Polskiem. Z dru-

gięj Konstancyi Trąpczyńskiej spłodził synów: 1) Kazimierza, znanego publicystę i historyka, ożenionego z Maryą Leszczyce Koszutską, z której synowie Józef, Kazimierz, córki Marya i Zofia; 2) Cypryana, proboszcza w Pempowie, więzionego przez lat kilka za udział w wypadkach 1863 r.; 3) Joachima, właściciela dóbr Sokolnik, ożenionego z Kossecką z Ukrainy, z której synowie Cypryan i Stanisław, córki Anna, Otolia i Wanda. 4) Stanisława, ożenionego z Heleną Paliszewską z Gembie, urodzoną z Leopolda, oficera w. p. z 1831 r. ozdobionego krzyżem wirtuti militari i Magdaleny Skarzyńskiej; z tej syn Tadeusz i córka Zofia; 5) Wojciecha, profesora przy gimnazyum wrocławskim św. Macieja; 6) Karola: oraz córki: 7) Otolią, zamężną za Leopoldem Karpińskim, mecenasem w Śremie; 8) Bronisławę, owdowiałą po zasłużonym posle i historyku Leonie Węgrze i 9) Waleryą za Józefem Swinarskim herbu Poraj z Radzyn.

**Jaróchowski Jan** um. 2 lutego 1875 r.

Poznań, 4 lutego. P. Kazimierz Jaróchowski bolesną tych dni poniósł stratę przez nagłą śmierć najmłodszego synka. Mimo że wiadomość o tém nieszczęściu powszechnie poważanej Rodziny nie była ogólnie w mieście znaną, przecież dziś rano dość znaczne grono przyjaciół i znajomych odprowadziło zwłoki zmarłego dziecięcia do bramy Berlińskiej, — zkąd je powieziono do grobu familijnego w Sokolnikach — by przez swój współdział przynieść nieco ulgi ciężko strapionym rodzicom. (Kur. Pozn. nr. 27 z r. 1875.)

**Jaroczyńska Anastazy** z Cieleckich um. 20 kwietnia 1867 roku.

Poznań, 24 kwietnia. Nie wszystkim familiom w naszym mieście daném było przepędzić swobodnie święta Wielkanocne. Zamiast wesolego Alleluja, śmierć nieublagana porwała w swe objęcia kilka osób znanych powszechnie i pograżyła w smutku odnośne rodziny i przyjaciół właśnie na same święta. Wczoraj towarzyszyliśmy aż trzem konduktom pogrzebowym. Zaraz po godzinie 4 z południa wyprowadzono na wieczny spoczynek zwłoki śp. Anastazy z Cieleckich Jaroczyńskiej, żony byłego urzędnika sądowego w Toruniu, męża prawnego, a matki powszechnie znanego i poważanego profesora rysunków przy tutejszej szkole realnej p. M. Jaroczyńskiego. Rozczulającą było patrzeć, jak starzec przeszło 80letni, sam schorzały, oddawał ostatnią usługę zmarłej swj tyloletniej towarzysze. Państwo Jaroczyńscy mieli w tym roku obchodzić złote wesele. — Zaledwie ztamtąd wróciliśmy, napotykanmy nowy orszak pogrzebowy; tą razą odprowadzano na cmentarz zwłoki śp. Maryanny Nawrockiej z Rutkowskich, staruszki 82letniej, teściowej znanego i szanowanego w mieście naszym przemysłowca, p. Sikorskiego. Już o zmierzchu chowano zwłoki śp. Józefa Daleszyńskiego, byłego urzędnika Ziemstwa i właściciela dóbr, zmarłego w Poznaniu dnia 19go b. m. (Dz. Pozn.)

**Jaroczyński Ignacy** um. 15 lutego 1871 r. Zmarły był emerytem z czasów Księstwa Warszawskiego, profesorem przy korpusie

kadetów w Chełmnie, później urzędnikiem sądowym pruskim. Dożył lat 85. Umarł w Poznaniu w domu syna swego Maryana, znanego artysty-malarza i profesora przy tutejszej szkole realnej.

**Jarosz X. Marcin** um. 25 października 1871 r. Śp. Marcin urodził się dnia 17 sierpnia 1801 r. w Trzciance, chodził do szkół we Wałczu. W młodym bardzo wieku ukończywszy gimnazjum z chlubą, przyjął na 3 lata obowiązki nauczyciela domowego, — poczem wstąpił do seminarium duchownego w Poznaniu i Gnieźnie. W roku 1824 odebrawszy święcenia kapłańskie, udał się na posadę ważną nauczyciela religii przy gimnazjum w Lesznie. Przez 8 lat piastował ten urząd i z owego czasu do uczniów jego należeli pomiędzy innymi znakomitymi infułat poznański JWks. Prałat Grandke i JWks. Biskup Janiszewski. Roku 1832 przeniósł się do Święciechowy jako proboszcz téjże parafii. Za jego rządów w téj parafii piękny zaszczerpił się zwyczaj, że żaden parafianin nie pozywał drugiego przed sądy, ale całą sprawę przed proboszczem swoim, jako rozjemcą dobrowolnym, wytaczano i na jego wyroki przystawano. Gorliwym poborcą dla Tow. Nauk. Pom. zawsze się okazywał. Po 26letniej pracy w parafii przeniósł się r. 1857 w charakterze kanonika do Gniezna. Był przez kilka lat radcą konsystorskim. W czasie soboru Watykańskiego r. 1869 wybrał się wraz z innymi kapłanami z Wielkopolski do Rzymu. Umarł niespodzianie nagle, w stali kanonickiej w katedrze, słuchając Mszy św.

Kazanie na jego pogrzebie wygłosił ks. Ziółkowski kaznodzieja katedralny. (Nadesłane.)

**Jarzębowski Stanisław** um. 4 lipca 1866 r. Zmarły urodził się, wzrósł i działał jako obywatel przez całe życie w powiecie wschowskim, gdzie posiadał dobra Wielkie Krzycko, dziś własność hr. Rzyaszczewskiego. Skromny i unikający rozgłosu, był nadzwyczaj czynnym i pracowitym. Nie było pracy narodowej i obywatelskiej, w której by nie był brał udziału. Głęboko pobożny, był zarazem wzorem męża, ojca, gospodarza i pana. Zgaśł w 65 roku życia, wdzięczną w powiecie pozostawiając po sobie pamięć. W r. 1863 utracił śp. Jarzębowski żonę śp. Stanisławę ze Skórzewskich na dniu 5 września.

**Jażdżewska Antonina** um. 17 listopada 1870 r. w Zdunach. Zmarła była matką zasłużonego posła naszego ks. dr. Ludwika Jażdżewskiego i Władysława, znanego w mieście naszym adwokata, ożenionego z Trąmpczyńską.

**Jaworski-Sass Jan** um. 1 maja 1865 r. Sędziwy ten starzec umarł w Lipinkach, licząc lat 94.

**Jerzykowski Stefan** um. 10 stycznia 1864 r. Zmarły był synem zasłużonego profesora dr. Antoniego\*) Jerzykowskiego. Urodził się w Ostrowie 24 lipca 1849 r.

\*) Prof. Dr. Antoni Jerzykowski wydał:

1. Krótki rys historii powszechnej do początkowego użytku młodzieży. Trzemeszno 1844. Ostrow 1855.

**Jerzykowski Tadeusz** um. 24 sierpnia 1864 r. Zmarły również był synem profesora Antoniego a bratem utalentowanego poznańskiego lekarza dr. Stanisława\*\*). Słuchał także nauk lekarskich na uniwersytecie w Wrocławiu i pięknie rokował nadzieje.

2. Jeografia do szkolnego i prywatnego użytku. Trzemeszno 1844, 49 i 54.
3. Zadania do tłumaczenia z greckiego na polskie i z polskiego na greckie. Trzemeszno 1845 i 1862.
4. Zadania do tłumaczenia z łac. na polskie i z polsk. na łac, dla niższych klas. Trzemeszno 1853. Ostrów 1865 i 72.
5. Zadania do tłumaczenia z polsk. na łac. dla średnich klas. Oddział I. Poznań 1866 i 1871.
6. Zadania do tłumaczenia z polsk. na łac. dla średnich klas. Oddział II. Poznań 1872.
7. Gramatyka łac. podług książki Ferdynanda Schultza. Ostrów 1865 i 72.
8. Słownik łac.-polski do Neposa i Cezara. Gniezno 1865 i 69.
9. Żywoty Korneliusza Neposa z objaśnieniami i słowniczkiem. Poznań 68 i 72.
10. Wybór z Przemian P. Owidjusza Nasona, z wstępami do wszystkich przemian. objaśnieniami i słowniczkiem. Poznań 1867.
11. Jeografia do początkowego użycia po miejskich i wiejskich szkołach, dwa razy wydana, powtórnie 1864 r.
12. Krótka gramatyka języka niemieckiego dla Polaków. Ostrów i Gniezno 5 razy wydane; ostatnie wydania po polsku i po niemiecku.
13. Wypisy do tłumaczenia z niem. na polskie i z polsk. na niemieckie z słownikiem niem.-polskim i polsko-niem., poprzedzone wzorami odmian gramatycznych. Ostrów i Gniezno. Były 4 wydania, ostatnie w 1872 r. Książka ta wypracowana wspólnie z śp. Dr. Ławickim wydana była pod nazwiskiem Dr. Ławickiego.
14. Gramatyka polska dla początkowego użytku młodzieży szkolnej. Poznań 1872.

\*\*) Dr. Stanisław Jerzykowski dotąd napisał:

1. O cholery i zaradczych przeciwko niej środkach. Przekład z niem. wydania Vogla. Poznań, 1872. Cena 1 złp.
2. O powietrzu w stosunku do odzieży, mieszkania i ziemi (według Peltenkofera). Poznań 1873. Cena 3 złp.
3. Popularny wykład o budowie pożywieniu i pielęgnowaniu ciała ludzkiego Warszawa 1874. Stron 254. Cena 10 złp.
4. Patologja i terapia ciąży, porodu i pòłogu. W wolnym przekładzie. Warszawa 1875. Stron 560. Cena rs. 5 kop. 60.
5. Wykład pòłożnictwa. Poznań 1876. Stron 460. Cena 20 złp.
6. Przyczynek do leczenia przewlekłych niezbytów macicznych. Lwów 1876. Cena 60 fen.
7. Przewodnik dla felczerów, Sióstr Miłosierdzia i w ogóle osób zajmujących się pielęgnowaniem chorych. Warszawa 1877.
8. Nadto liczne artykuły w „Gazecie Lekarskiej“ i „Przeglądzie Lekarskim.“

**Jerzykowska** J a d w i g a um. 3 marca 1865 r. Szesnastoletnia ta dziewczica była trzeciém z kolei dzieckiem, którą w przeciągu 15 za- ledwie miesięcy utracili profesorostwo Jerzykowscy.

**Jeziernski** dr. A p o l i n a r y um. 4 listopada 1874 r. Zmarły urodził się w r. 1826 we Wronkach. Doktoryzowany w Berlinie osiadł jako lekarz w Czarnkowie, gdzie przez swe zdolności i charakter powszechny zjednał sobie szacunek. Był to mąż zaeny i gorliwy katolik.

**Jeziorowski** J ó z e f um. 7 grudnia 1869 r. Zmarły był przez długie lata reprezentantem miasta Poznania i znanym budowniczym.

**Jeżewski** J a n um. 3 listopada 1871 r. Zmarły był właścicielem dóbr Głębokiego i Maszewic w powiecie inowrocławskim, z których dochody zapisał na założenie szkoły agronomicznej. Umarł w Berlinie.

**Jordan** Z y g m u n t, generał, um. 15 czerwca 1866 r. w Paryżu. Zmarły był blisko pół roku — aż do ostatniej niemal chwili życia — korespondentem paryzkim *Dziennika Pozn.* i jako taki w bliższych z Księstwem pozostawał stósunkach. Powtarzam tu szczegóły jego życia i śmierci z pięknego listu przesłanego 16 czerwca 1866 r. z P a r y ż a *Dziennikowi*:

Zygmunt Jordan, przebywszy długą i ciężką chorobę, zasnął w Bogu dnia wczorajszego w południe. Nie łatwą do napisania biografia tego żołnierza tułacza, który znakomitemi zdolnościami przenosił wielu a miłością Ojczyzny i wzniosłością umysłu najlepszym wyrównywał.

Urodzony dnia 2 maja 1826 r. w jednej z najstarożytniejszych rodzin w Krakowskiém, odbył nauki razem ze starszym bratem Władysławem w Krakowie. W r. 1844, idąc za wolą ojca, który jako jeden ze znakomitszych żołnierzy walczył pod sztandarami Francyi, wstąpił do wojska rosyjskiego i służył w artyleryi. Atoli już wkrótce potem, albowiem w czasie rozpoczynających się przygotowań do powstania porzucił tę służbę, a podczas powstania w r. 1846 wziął czynny udział w walkach ówczesnych w Krakowskiém. Od r. 1846 do 1848 mieszkał w Paryżu, oddając się umiejętnościom wojskowym. W r. 1848 wrócił do kraju, poszedł do Węgier i odprawił kampanią węgierską jako adjutant generała Dembińskiego, od którego z powodu odznaczającej się odwagi i niezwykłej przytomności umysłu był bardzo wysoko cenionym. Towarzysze broni, którzy podówczas widywali go w ogniu, powzięli dla niego głęboki szacunek, który mu wiernie dochowali do grobu. Wyszędłszy wraz z emigracją do Turcyi, nie chcąc opuścić téj wiary świętej, która była główną podstawą jego istoty moralnej, usunął się w życie prywatne i mieszkał przez kilka lat w Stambule, oddając się pracom książkowym. Dopiero w r. 1854, kiedy dla chrześcian wstępujących do armii tureckiej zniesiono warunek przejścia na wiarę mahometańską, wstąpił do wojska w stopniu majora i odprawił z odznaczeniem się całą kampanią ówczesną. Waleczna obrona fortec Redat Kale i Czufelik, których po kolei był kometandantem, zjednały mu awans na podpułkownika, order kawalerski medździe i powszechny w armii tureckiej szacunek. W dalszej służbie postąpił na pułkownika. W r. 1861, kiedy zachodzące w Polsce wypadki zaczęły zapowiadać nowe wstrząśnienia, Jordan porzucił służbę turecką, przyjechał do Paryża i odprawił wówczas kilka dalekich podróży w celu pozyskiwania sym-



patyi obcych narodów dla sprawy polskiej. Z wybuchem powstania stanął natychmiast na ziemi polskiej i objął dowództwo przeznaczone dla niego przez Rząd narodowy. Po ukończeniu powstania powrócił do Paryża; ale ogromny kłeszk, które kraj przywaliły krwią zalanemi zgłiszczami i w niedojrzane okiem dzisiejszemu czasy odsunęły lepsze dla nieszczęsnego narodu nadzieje, tak silny zadały cios jego skołatanemu zdrowiu, iż rozburzyły jego organizm. Ostatnie dwa lata tułactwa były dla niego tylko psalmem żałoby, szeptanym cicho i coraz ciszej nad grobem utraconych nadziei. Aż wreszcie w wysuszonej cierpieniem piersi i tyle głosu nie stało, ile na cichą skargę potrzeba. Z początkiem miesiąca kwietnia już prawie całkiem opadł na siłach. Najtroskliwsze starania przyjaznych mu rodzin Zamoyskich i Czartoryskich, których szacunek i miłość od lat najmłodszych posiadał, zapobiegliwość kilkunastu bliższych przyjaciół i wszelkie wysilenia lekarzy mogły mu tylko ostatnie chwile życia osłodzić, ale do zdrowia go zwrócić nie mogły. Od kilkunastu dni odzyskiwał już tylko chwilami przytomność, ażeby skinieniem ręki wyrazić wdzięczność czuwającym nad jego łóżem aniołom stróżom i głębokiemi westchnieniem zastąpić modlitwę, na którą nie miał już siły. Na dwa dni przed śmiercią, zapewne już tylko jak senne widzenie, obaczył brata swego, który, przybywszy ze Stambułu, złamany rozpacziwą chorobą, już nie odstąpił od jego łóża śmierci. Wczoraj rano zaczął oddychać słabiej, a o wpół do dwunastej zgasł, jak światełko, znikające w oddali przed okiem podróżnych... Dziwna zaprawdę to śmierć i niezwykła. Lekarze nie znaleźli żadnego fizycznego śladu choroby a kiedy go opuszczali, powiedzieli: „Ten człowiek umiera z bólu.“ Pierwszy raz zdarzyła im się śmierć taka. Tu może pierwsza; lecz w Polsce, niestety! nie pierwsza i — nie ostatnia. . .

**Jordan** dr. Rudolf um. 7 marca 1868 r. w Buku. Śp. Jordan ukończył szkoły w Lesznie, gdzie się odznaczał zdolnościami i miłym, łagodnym z kolegami obyczajem. Jako lekarz umiał sobie w Buku wnet zdobyć serca mieszkańców, którym ohocho i bezinteresownie niósł pomoc. Umarł w 35 roku życia na tyfus, wyniósłszy zarazę od jednego z swych pacjentów.

## K.

**Kabaciński** Jan um. 15 października 1868 r. Zmarły urodził się 1813 r. w Bydgoszczy, do szkół uczęszczał w Kaliszu, z kąd jako 17letni młodzieniaszek pobiegł do szeregów narodowych. Cięty pałaszem w głowę pod Grochowem, dostał się do niewoli i wysłany został w aresztanckiej rocie do Tyflisu, gdzie do najcięższych robót był używany. Za staraniem ks. kanonika Józefa Łukasiewicza, brata swiej matki, uwolniony, powrócił do Księstwa, gdzie go natychmiast na trzyletnią służbę wojskową skazano. Następnie, zdobywszy sobie usilną pracą posadę urzędnika w konsystorzu gnieźnieńskim, przez lat 23 tu z chlubą wypełniał swe obowiązki. Trudy 6letniej niewoli i śmierć drogiej żony podkopały przecieź tak dalece zdrowie śp. Jana, że coraz bardziej zapadając, skonał 15 października 1868 w Gnieźnie, pozostawiając po sobie jak najlepszą pamięć.

**Kaczanowski O. Karol** um. 14 maja 1873 r. Zmarły był kapitanem artylerji w r. 1831, później tułaczem, wreszcie Ojcem Zmartwychwstańcem i gorliwym misjonarzem bułgarskim. Sędziwy ten starzec — liczył lat 70 — do śmierci zachował w sobie coś żołnierskiego, co ku niemu pociągało ludzi. Pierś jego zdobył krzyż *virtuti militari*. Pochodził z Pińska; umarł w Rzymie.

**Kajsiewicz O. Hieronim** um. 26 lutego 1873 r. Zmarły urodził się 7 grudnia 1812 r. w województwie augustowskim nad Niemnem. Szkoły odbył w Sejnach, poczem się udał na uniwersytet warszawski; tu zaskoczyło go powstanie listopadowe. Jako żołnierz 3 pułku ułanów w korpusie Dwernickiego ciężką pod Nową wsią otrzymał ranę, która do śmierci świadczyła o jego patriotyzmie. Na wychodźstwie przyjaźnił się z Mickiewiczem, Bogdanem Zaleskim, Krasńskim i hr. Montalembertem. W r. 1836 począł słuchać ś. teologii. W r. 1842 otrzymał święcenia kapłańskie, a utworzywszy Zakon OO. Zmartwychwstańców w Rzymie, przez lat 25 mu przewodniczył, czczony przez Ojca św. Był to wielki mówca kościelny i znakomity pisarz. — Szczegółowy obraz tego życia bogatego w czyny podał w mowie na nabożeństwie żałobnym w Poznaniu X. Prałat Koźmian; oprócz tego znajdzie czytelnik w nrze 74, 76 i 77 K. P. z r. 1873 obszerny Zmarłego życiorys, napisany ręką jego przyjaciela i kolegi.

**Kalkstein Roman** um. 31 maja 1870 r.

Poznań, 31 maja. Dziś o godzinie 12 w nocy zakończył doczesny żywot św. pamięci były podpułkownik w służbie pruskiej, Roman Kalkstein, znany autor dzieł wojskowych. Zgasły miał za żonę córkę bardzo zasłużonego u nas generała Węgierskiego. Porzuciwszy dla słabości zdrowia służbę wojskową, nabył wieś Błotnicę pod Przementem i mieszkając tam, wypełniał sumiennie do śmierci obowiązki gospodarza i obywatela Polaka. (DP. nr. 124 z r. 1870.)

Cichym był żywot i nierozgłośnym działanie męża, co dniem poprzednio przed śp. Łęczyńskim i Nieszczotą w wiejskim zakątku na prowincyi rozstał się z tym światem. Śp. Roman Kalkstein nie miał sposobności wystąpienia na arenie publicznego zawodu w kraju, a jednakże cnoty Jego domowe, wytrawna nauka i sumienna praca, zawsze w głębokim poczuciu, że dla Ojczyzny niesiona, zjednały Mu wielki śmiało rzeć możemy, rzadki wśród dzisiejszych stósunków szacunek u wszystkich, którzy mieli sposobność zbliżyć się do Niego. Zaiste, był to niepospolity charakter, pełen męskiego hartu obok słodczy, namaszczony wysokim poświęceniem obok niezwykłej skromności. Życie Jego było tém mniej wdzięczne, bo spędzone w przeważnej części pośród obcych, zdala od swoich. Pracował jednakże dla zadowolenia własnego sumienia, które Mu dyktowało obowiązki a żył dla przyszłości choć smutna terażniejszość nie pozwalała Mu rokować sobie dłuższego żywota. Wzorowy mąż i ojciec, był zarazem wzorem gościnnego gospodarza w domu, wylanego przyjaciela dla tych, których ukochał i sprawiedliwego przełożonego dla podwładnych. Wstąpiwszy za młodu do armii pruskiej, choć nie tajone nigdy polskie uczucie i staropolski prawdziwie obyczaj w domu, którego ozdobą była córka nieodżałowanej

pamięci generała Węgierskiego, były Mu może przeszkodą do wyższych dostojęństw, mimo to doszedł mozolnym trudem aż do stopnia podpułkownika a co więcej umiał sobie pozyskać ogólny pomiędzy niemieckimi kolegami szacunek. Gdy później stargawszy do reszty wątłe zdrowie w kampanii szlezwickiej, okupił się w Księstwie i osiadł w dobrach Blotnicy pod Przementem, nie wiele upłynęło czasu, by Mu i w tym nowym zakresie życia zjednać miłość i poważanie. Ukochany przez swych najbliższych, uwielbiany aż do grobu przez przyjaciół, był zarazem przedmiotem czei swych włóścian, tych kmiotków naszych, co tak żywo i trafnie umieją odgadnąć i ocenić przyniooty serca swych panów. Dotknięty chorobą piersiową, gasł z wolna, nie ludząc się swym stanem, ale patrząc spokojnym i jasnym okiem w Niebo, od którego jednej tylko pragnął pociechy, tj. by ulżyło ukochanej Żonie w boleści i osłodziło sieroctwo Jego dzieci. Przyszła nareszcie chwila rozstania a tę przetrwał z tą stałością charakteru, która Go cechowała w życiu. Skonał, opatrzony św. Sakramentami, a obok zwłok Jego, złożonych na katafalku w pięknym kościele przemennkim, niegdys klasztorze Cystersów, zbrały się znowu wszystkie stany, by uczcić pamięć obywatela nieposzlakowanej zacności. Ezy zrosiły oczy wszystkich obecnych, gdy szanowny ks. Pószwiński, proboszcz miejscowy a duchowny pocieszyciel Zmarłego w ciężkiej do drugiego życia przeprawie, rozsunął w wyrazach z serca płynących tę rzadkiej, choć nie bijącej zdala w oczy piękności nici, które składały motek żywota śp. Romana Kalksteina. Gdy zaś nad otwartym grobem towarzysza broni, przyjaciela a niegdys przelożonego zabrał głos przybyły umyślnie o mil kilkadziesiąt dla oddania ostatniej posługi śp. Kalksteinowi kapitan 64 pułku piechoty pan Józef Stablewski, a zamiast słowy uczcić Jego pamięć, rzewnym zaszlochał łkaniem, nie było nikogo z obecnych, którzyby temu najwymowniejszemu świadectwu przyjaźni nie był dał echa w sercu.

Tak, jednocześnie niemal, pochowaliśmy tych dni w Księstwie trzech zacnych, bardzo zacnych mężów, (śp. Łączyńskiego, dr. Nieszczotę i Kalksteina), co dla naszej, szczuplejącej z dniem każdym pod naciskiem obcych żywiołów, garstki jest nader dotkliwą stratą. Lecz miejmy nadzieję, że gdy w społeczeństwie naszym taka jest jednomyślność i zgodność w oddawaniu czei enocie, a nad grobami prawych obywateli wszelka niktynność i zaciera się stronność, da Bóg, zasłużymy na lepszą w przyszłości dolę! (D. P. nr. 129 z 1870 r.)

## Kalksteinowie herbu Koss.

Kalksteinowie wywodzą ród swój, jak Niesiecki i inni kronikarze twierdzą, od rodziny Kossów, wstawionej we Włoszech różnemi heroicznymi dziełami. Według zdania powyżej wymienionych heraldyków, wyszła z królestwa Neapolitańskiego rodzina Kossów i osiadła najpierw w Królestwie Czeskiem, następnie zaś za czasów Krzyżaków, przenieśli się niektórzy jej członkowie do Prus, gdzie czynną dawali pomoc

Polakom i Krzyżakom przeciw poganom Pruskim. Kossowie osiadłszy w Prusach, przybrali nazwisko Kalksteinów, a w roku 1459 — i ta data jedynie dla mnie ma wagę — Jan Kalkstein dostał od Ludwika z Erlichauzu, Wielkiego mistrza krzyżackiego, przywilej na dobra Łunawy nad Wisłą, leżące pomiędzy Chelmnem a Grudziądem.

Rodzina Kalksteinów rozdzieliła się na wiele gałęzi i zamieszkała rozmaite dzielnice Polski, tak że dziś napotykamy ich nie tylko w Prusach Zachodnich, ale i w Księstwie i w Królestwie Polskiem osiadłych. Niektórzy z nich przybrali nazwisko od majątków nabytych i tak napotykamy Kalksteinów Stolińskich, Kalksteinów Osłowskich; ci zaś, którzy osiedli pierwotnie w okolicy Kwidzyna, piszą się tylko Kalksteinami.

Z linii wielkopolskiej starożytniej tej rodziny dobrze sobie jeszcze przypominają starsze nasze generacye śp. Wincentego i Ferdynanda, synów Jana, sędziego pokoju w Wągrówcu, za czasów Księstwa Warszawskiego, z Maryanny Bromirskiej z Płockiego. Obaj byli walecznymi oficerami w r. 1831: pierwszy był adjutantem przy jenerale Umińskim, drugi adjutantem pułkowym przy pułkowniku jazdy poznańskiej Wierzbickim. Po powrocie do Księstwa ożenił się Wincenty z Konstancją Swinarską, Ferdynand z wnuczką ostatniego wojewody inowrocławskiego, Pauliną Radziwińską. Dom śp. Wincentego najprzód w Psarskiem, później w Gołuchowie (dziś własności hr. Jana Działyńskiego) słynął z gościnności, humoru i złotego serca gospodarza. Żal po jego śmierci był powszechny. Z córek jego Jadwiga poszła za hr. Konstantego Bnińskiego, Leokadya za hr. Stanisława Ponińskiego, belwederczyka (zob. niżej), Michałina za Magnuskiego a Wincentyna za Trepkę, obywateli z Królestwa Polskiego. Śp. Wincenty umarł w r. 1857 w Wiesbadeniu.

Śp. Ferdynand Kalkstein, obywatel powszechnie poważany, pozostawił trzech synów: Mieczysława, przebywającego stale w Paryżu, śp. Zygmunta, który, zmarłszy w r. 1874 w Pleszewie, spłodził z śp. Franciszki hr. Bnińskiej, córki hr. Konstantego, syna Ignacego i Izabellę zamężną za Michałem Chłapowskim: wreszcie Kazimierza, ożenionego z Anną Żółtowską, córką Edmunda z Myszkowa, który ma potomstwo po mieczu i kądzieli. — Śp. Ferdynand zakończył życie w r. 1866 w Berlinie. Siostrami Wincentego i Ferdynanda były Tekla za Pantaleonem Szumanem, Katarzyna za Wincentym Swinarskim i Józefa zmarła za młodu na pensyi w Berlinie.

W Prusach Zachodnich istnieją po dziś dzień dwie linie Kalksteinów, nie spokrewnione z sobą bliżej: jedna z Pluskowes, druga z Kłonówka. Z tej ostatniej pochodził śp. Stanisław, zmarły w Kłonówku 31 stycznia 1864 r., o którym bliższych szczegółów nie mogłem się dowiedzieć.

W Pluskowesach w powiecie toruńskim, na ziemi Chelmińskiej, urodził się 3 listopada 1790 r. śp. Karol Kalkstein z ojca Józefa i matki Zofii z Wilkxyckich, którego zasługi obywatelskie obszerniejszej wymagają tu wzmianki. Ukończywszy szkoły u OO. Pijarów w Warszawie, osiadł śp. Karol w dobrach swych Zalesiu w powiecie

toruńskim i tu z całym zapalem młodzieńczym oddał się gospodarstwu. W r. 1822 pojął za małżonkę Dominikę Karnkowską z Karnkowa w powiecie lipnowskim, którą po 4 latach szczęśliwego pożycia utracił. Pozostała z tego małżeństwa córka Izabella poślubiła pmo vto Kruszyńskiego z Narwi, sdo vto żyje dotąd w Krakowie za Janem Nepomucenem Sadowskim. Po 12 latach wdowieństwa wszedł śp. Karol Kalkstein w powtórne związki małżeńskie w r. 1838 z Antoniną Szczeniecką z Sarbinowa w Poznańskim.

Z małżeństwa tego było ośmiorgo potomstwa, z którego dwoje umarło, syn i pięć córek zaś zostaje przy życiu, mianowicie:

1. Antoni, ożeniony z hrabianką Antoniną Sierakowską z Waplewa, dziedzic dóbr dziedzicznych Pluskoweskich i Kuczwałskich w powiecie toruńskim, współfirmowy Banku kredytowego w Toruniu (Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Spółka);

2. Zofia za Franciszkiem Kobylińskim, dziedzicem Kijewa i Wabcza w powiecie chełmińskim.

3. Anna w zakonie Sióstr Karmelitanek bosych.

4. Franciszka w tym samym zakonie, obie razem z całym zakonem wypędzone z monarchii pruskiej wskutek nowego ustawodawstwa pruskiego, dziś zostają w Krakowie.

5. Józefa za Józefem Czapskim w Kucharach, w powiecie Pleszewskim, w W. Księstwie Poznańskim.

6. Jadwiga za Sewerynem Radońskim w Górcie, w powiecie Średzkim, w W. Księstwie Poznańskim.

Jako wzorowy gospodarz, jako krzewiciel polskości w Prusach Zachodnich, położył śp. Karol Kalkstein wielkie w zakresie swego działania zasługi i stawiany był za wzór kochających Ojczyznę obywateli. To też nad grobem jego — umarł 6 lutego 1862 r. w majątku swym Pluskowesach — wyraził wymownemi słowy żal ogólny Natalis Sulerzycki z Piątkowa, przekazując synowi zmarłego, Antoniemu, obowiązek zastąpienia czcigodnego ojca w pracach dla dobra kraju, z którego tenże dotąd chlubnie się wywija, a, da Bóg, z drogi téj nie zboczy!



**Kamińska Salomea z Żółtowskich** um. 23 grudnia 1865 r. Zmarła była córką Józefa z Żółtowskiej a żoną Ignacego Korwina Kamińskiego przydomku „Dadzibóg,” majora wojsk polskich z r. 1831, ozdobionego krzyżem *virtuti militari*, który po upadku powstania przez lat 9 przebywał jako emigrant we Francji, gdzie, zrzekłszy się pensyi, zatrudniony był przy miernictwie. Powróciwszy do kraju, objął po ojcu Antonim Kamińskim, oficerze napoleońskim, majątek Przystanki w powiecie szamotulskim i tu się ożenił. Śp. Salomea, znana z patriotyzmu w czasie wypadków w r. 1848 i 1863, zakończyła żywot w Zajączkowie, siedzibie swych ojców od lat przeszło 300 i tu pochowana została w grobach familijnych. Pozostawiła dwóch synów; z tych Karol, ożeniony z Kazimierą Tarnowską herbu Jelita, wnuczką generała Węgierskiego, a Henryk dotąd bezżenny.

**Kamieński Ks. Maksymilian** um. 13 marca 1870 r. Zmarły był powszechnie znanym i lubionym kapłanem w Poznaniu. Jako proboszcz św. Marciński i dziekan, prawie przez lat czterdzieści urzędował. Pochodził z rodziny Kamieńskich herbu Rawicz.

**Kamieńska Barbara** z Walknowskich um. 3 listopada 1871 r.

Barbara z Walknowskich Kamieńska urodziła się w Zakrzewie w Wielkiem Księstwie Poznańskim 1788 r. Ojciec jej Felicyan Walknowski przyjął do domu swego księdza francuzkiego, emigranta, i jemu powierzył kształcenie czworga dzieci swoich. Wybór to był bardzo szczęśliwy; ksiądz ten, jak wszyscy niemal błakający się wówczas po świecie księża francuzcy, posiadał wiele nauki i zajął się z całym poświęceniem powierzonymi mu dziećmi. To też jemu śp. Barbara zawdzięczała wysokie swoje wykształcenie. Za czasów Księstwa Warszawskiego został Felicyan Walknowski mianowany sędzią apelacyjnym w Warszawie i tam zamieszkał, mając przy sobie córkę Barbarę, jako zarządzającą domem; czując się jednak podupadłym na zdrowiu, a chcąc córcę zapewnić los na przyszłość, postarał się o nominowanie jej damą honorową przy królowej saskiej, ówczesnej księżnie warszawskiej. Już była młoda panna Walknowska zupełnie przygotowana do swoich nowych obowiązków, kiedy okoliczności polityczne zniszczyły te plany. Jednocześnie umarł na apopleksyą sędzia Walknowski, a biedna osierocona panna była się znalazła w przykrém położeniu, gdyby nie pomoc krewniej, hrabiny Franciszki Mielżyńskiej, która ją wzięła do siebie. Tam bawiła śp. Barbara lat kilka, w tym pięknym Miłostawiu, który był zawsze schronieniem nieszczęśliwych. Ztamtąd wyszła za mąż w r. 1815 za Ludwika Kamieńskiego, oficera wojsk napoleońskich, i z nim zamieszkała w wiosce jego dziedzicznej w okolicach Warszawy. Od zamęścia można powiedzieć objawiły się dopiero w czynach cnoty, których zaród śp. Barbara miała w duszy swojej i w wychowaniu. Na wszystko czas znalazła. Mężowi poświęconemu literaturze pomagała w gospodarstwie a później wyręczała go całkiem. W jego pracach literackich dodawała mu nieraz światłej rady, jak tego dowodem wiersz Ludwika Kamieńskiego, poświęcający żonie tłumaczenie Jeruzolimy Wyzwoloniej:

„Tobie winienem towarzyszo droga,  
Szczęście na świecie nieuległe zmianie.  
Smutku i trudów Tyś pociecha błoga,  
Ty współudziałem sączysz balsam na nie,  
W téj pracy mojej, twa światła przestroga  
I trafne Twoje wspierało mnie zdanie,  
Ty koisz serce, kształcisz dzieło moje,  
Tobie z wdzięcznością poświęcam oboje.“

Dwie córki wykarmiła i wychowała bez pomocy guwernantki, tak, że jedna z nich Zofia Węgierska utrzymywała się później z pióra, pisząc z Paryża korespondencye do dzienników warszawskich i do „Czasu“ krakowskiego. I jakby tego było nie dość, zajmowała się wiele ubogimi, rady i lekarstwa hojnie udzielając ludowi wiejskiemu. Gdy po powstaniu 1830 r. został wywieziony do Wiatki Ludwik Kamieński, śp. Barbara wiodąc młodociane dzieci za sobą, uprosiła ówczesnego namiestnika Królestwa feldmar-

szafka Paszkiewiczza, że się wstawił do cesarza i uzyskała ułaskawienie męża i powrót jego do domu. W r. 1867 owdowiała: przeżyła jeszcze wiele drogiej sobie osób; poniosła okropny cios przez śmierć córki Zofii Węgierskiej, zamieszkałej w Paryżu. Nareszcie w 83cim roku życia dokonała skołatanego żywota w domu drugiej córki i pochowana w Sleszynie, nie daleko Nakła, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. (Nadesłane).

**Kamiński** Mikołaj um. 5 lutego 1873 r. w Paryżu. Czas napisał o zmarłym:

Mikołaj Korwin Kamiński, urodzony we wsi Turzebinie w województwie wołyńskiem dnia 6 grudnia 1799 z ojca Andrzeja podkomorzego i matki Rozalii Kamińskiej, wszedł w służbę wojska polskiego do 2 pułku ułanów w roku 1818, przeniesiony do pułku 1 w randze porucznika, otrzymał uwolnienie ze służby w roku 1830. Zaraz po zaszłej rewolucyi wrócił do wojska, naprzód do jazdy lubelskiej, potem do pułku 5 ułanów, a następnie jako kapitan 1 maja 1831 do 2 pułku krakusów, a 19 sierpnia w randze podpułkownika do 7 pułku ułanów. Znajdował się w bitwach pod Grochowem, Białoleką, Ostrołęką, Liwem, Kockiem i Łysobykami. Po dwa kroć ranny pod Pustelnikami i Łupatą, ozdobiony był krzyżem złotym, a następnie kawalerskim. W emigracyi zaślubił Adaminę hr. Potocką i miał z nią jedyne go syna, który śmiercią walecznych zginął w bitwie pod Magentą. Kamiński wszedł w roku 1848 w służbę wojska piemonckiego, mianowany pułkownikiem, poniósł ciężką ranę w bitwie pod Donato. Król sardyński ozdobził go medalem zasługi wojskowej. Od roku 1849 wrócił do Francyi, ale duch jego rycerski powiódł go jeszcze na pole walki w czasie wojny krymskiej, a po skończonej kampanii już spokojnie przesiadywał w Paryżu wśród dawnych towarzyszków broni i licznych przyjaciół, serdecznie mu życzliwych, bo dla przymiotów serca i duszy powszechnie był kochany. Kiedy nie było najmniejszego pozoru słabości, rano dnia 5 poczuł wewnętrzne boleści, które go srodze trapiły. Pomoc przywołanych lekarzy stała się bezskuteczną. Po spowiedzi i przyjęciu św. sakramentów, wieczorem tegoż dnia o godzinie 9 oddał ducha Bogu, w którego miłosierdzie jak wierzył za życia, tak i w ostatniej chwili zupełną miał otuchę. Pogrzeb odbędzie się w sobotę i po nabożeństwie zwłoki złożone będą w grobie familijnym na cmentarzu Montmartre i trumna ojcowska stanie obok dawniej złożonej syna Mieczysława w jednej mogile. (Kur. Pozn. nr. 36 z r. 1873.)

**Kamiński** Napoleon herbu Rawicz um. 7 kwietnia 1873 r. Śp. Napoleonowi Kamińskiemu poświęcił jego kolega i przyjaciel dr. Karol Libelt w *Dzien. Pozn.* następujące wspomnienie:

Zmarły dnia 7 kwietnia właściciel księgarni i drukarni w Poznaniu, śp. Napoleon Kamiński, należał do generacyi tych naszych współobywateli, których szeregi bardzo się już przeredziły, a którzy w młodzieńczej sile wieku przeżyli i własnym udziałem dzielili ważne epoki 1830 roku i następnych dziesiątek lat bieżącego stulecia. Urodzony 1806 roku z domu dość zamożnego, odebrał staranne wychowanie w naukach i w muzyce. Po ukończeniu gimnazyum poznańskiego słuchoł na uniwersytecie w Berlinie przez trzy lata prawa pod Savignim i Ganssem. Nie pominął i filozofii Hegla, która w ówczas wielką i rozległą cieszyła się wziętością. Zawód jego sądowy przerwało powstanie 1830 roku. Przeprawiwszy się szczęśliwie przez granicę w po-

czątku miesiąca stycznia, wstąpił do artylerji i całą kampanią 1831 roku odbył w tej broni, dosługując się wyższych stopni od prostego artylerzysty aż do podporucznika. Miał czynny udział we wszystkich walnych bitwach: pod Dobrem, Mińskiem, Grochowem. Z korpusem Giełguda odbył wyprawę litewską, i z nim przeszedł granicę pruską i po niebezpiecznej wędrówce dostał się w progi rodzinne. W skutek tych wypadków widoki do urzędowania były mu zamknięte. Czekają go proces i kara forteczna, wymierzone przeciw wszystkim, którzy z powstania nieszczęśliwie zakończonemu do Prus wrócili. Rozpoczęły się agitacye polityczne emigracyi, a mianowicie towarzystwa demokratycznego. Nie był im zapewne obcym śp. Napoleon Kamiński, ale uszedł szczęśliwie pogoni policyjnej, która tyłu innych aresztowała i przygotowała wielki proces polityczny Polaków w Berlinie.

Krótko przed tém powstała spółka trzech osób, do której należał śp. Kamiński i założyła księgarnią i drukarnią w Poznaniu. Drukował się w niej „Rok“ pismo naukowe i postępowe, miesięczne, „Dziennik Polski“, którego wydawnictwo trwało tylko rok jeden i „Dziennik Domowy“, redakcyi Kamińskiego, wychodził przez wiele lat i należał do pism tygodniowych z pożytkiem redagowanych. Gdy ze spółki jeden wystąpił, drugi (And. Moraczewski) umarł, własność wyłączna drukarni i księgarni przeszła na śp. Kamińskiego. Od r. 1846 był redaktorem „Gazety W. Ks. Poznańskiego“ i był nim aż do czasu, w którym wychodzić przestała tj. aż do r. 1865. — Ożeniony, był ojcem czworga dzieci, które starannie wychował. Atoli przy schyłku piątego krzyżyka wieku, rozwinęła się choroba mleczca pacierzowego. Przystąpił paraliż częściowy i utrudniał, niekiedy uniemożliwiał mu mowę. Przy zdrowych siłach umysłu, i twarzy nie noszącej śladów dolegliwej i wieloletniej choroby, przy zdrowych płucach i żołądku, kark, ręce, nogi były cierpiące, wielokroć bezwładne. Dwa ostatnie lata już z pokoju nie wychodził, i najwięcej przeleżał, aż śmierć położyła koniec jego długim cierpieniom.

Był to jeden z nieposzlakowanych i rzadkiej uczciwości charakterów. Wyształcony wielostronnie, utalentowany z natury, nabył przez studia prawnicze, jasnego i praktycznego poglądu na rzeczy. Spekulacyi kupieckich nie posiadał, i dla tego majątku na księgarskim i drukarskim przedsiębiorstwie swoim nie zrobił. Wszakże w pożyciu miły, przyjemny, wesoły, umiał się podobać. Kamiński był przyjacielem, był nim stale i niezachwianie. Z wszelkiem poświęceniem dla rodziny, z równą gotowością pracował dla sprawy publicznej. Dopóki siły jego fizyczne starczyły, nie odmawiał nikomu ni pomocy ni rady. Kto go znał, a miał wiele znajomych i przyjaciół, pożalował go szczerze. (Dr. Lib...)

**Kaniewski Józef** um. 15 lutego 1870 r. Zmarły był żołnierzem napoleońskim i oficerem wojsk polskich. Zakończył życie w Kozminie a wkrótce po nim przeniósł się do wieczności sierżant jego i przyjaciel śp. Kazimierz Ciesielski.

Śp. Kaniewski urodził się 16 kwietnia 1788 r. w okolicy Krotoszyna a w 18 roku życia wstąpił do 5 pułku szaserów konnych. Walczył pod Gdańskiem i Friedlandem. Później przechodzi do pułku jazdy Karola Turny i jest instruktorem późniejszego generała Dembińskiego. Odbywa całą kampanią moskiewską, a pod Jarosławiem w Galicji otrzy-



muje krzyż za waleczność. Pod Lipskiem dostaje się do niewoli. Po powrocie do kraju ożenił się śp. Kaniewski w r. 1817, a w r. 1867 obchodził rzadką uroczystość złotego wesela. Był powszechnie w Koźminie kochany i poważany. Przed śmiercią otrzymał medal św. Heleny.

**Kantak** Konstancya z Leitgebrów um. 8 lutego 1876 r. Zmarła, blisko 80letnia matrona, była siostrą śp. Jana Napoleona Leitgebra, poważanego w mieście naszym obywatela, którego synowie równie są otoczeni ogólnym szacunkiem, a matką znanego i czczonego w całym kraju posła naszego Kazimierza Kantaka. Matka, co takiego syna na świat wydała i w takiej miłości dla Ojczyzny wychowała, zasługuje, aby jej imię zapisanem było w wdzięcznej pamięci ziomków.

**Kapuścińska** Jadwiga um. 17 lipca 1863 r. Zmarła była córką śp. Dr. Macieja Kapuścińskiego i Izabeli z Dobrowolskich. Urodziła się dnia 18 listopada 1841 r. w Środzie. Ukończywszy szkołę Ludwika w Poznaniu, powołaną została na nauczycielkę literatury polskiej i muzyki do pensjonatu pańien polskich imienia Księżąt Czartoryskich w Hotelu Lambert w Paryżu, zkąd po dwuletnim pobycie [1860 i 1861] z nadwątlonem zdrowiem do Księstwa powróciwszy, dnia 17 lipca 1863 r. w Środzie krótki swój żywot zakończyła.

**Kapuściński** dr. Maciej um. 15 października 1873 r. Śp. Maciej urodził się w mieście Czeladzi nad granicą szląską w r. 1811. Ukończywszy szkoły w Krakowie, zapisał się na uniwersytet jagielloński, zkąd w r. 1831 udał się na powstanie. W bitwie pod Grochowem brał udział jako oficer sztabowy generała Krukowieckiego, poczem ciężko zapadł na tyfus. Po upadku powstania ukończył studia na uniwersytecie wrocławskim, gdzie w r. 1836 się doktoryzował. Do roku 1838 praktykował obok śp. dr. Marcinkowskiego w Poznaniu, zkąd za zachętą śp. hr. Seweryna Mielżyńskiego przeniósł się najprzód do Miłostawia, później do Środy. Tu, szanowany i kochany przez wszystkich, uległ zarazie cholerycznej, niosąc pomoc zapadłym na tę chorobę.

**Kardoliński** Ignacy um. 5 czerwca 1870 r. w Warszawie. (Zobacz pod rubryką Gawrzyjelski ks. Rudolf.)

**Karczewska** Maryanna z Mojaczewskich um. 16 stycznia 1866. Zmarła była zaślubioną Konstantemu Karczewskiemu herbu Samson, dziedzicowi dóbr Czarnotek i Lubrza w powiecie średzkim, wieloletniemu posłowi na sejm prowincjonalny W. Ks. Poznańskiego, obywatelowi powszechnie poważanemu. Wyprzedził on śmiercią małżonkę o lat dwadzieścia, umarł bowiem w roku 1846 dnia 18 stycznia.

**Karczewski** Ludwik um. 9 lutego 1870 r. Urodził się 14 września r. 1827 z ojca Konstantego i z matki Maryanny z Mojaczewskich. Ożeniony z Józefą z Kozłowskich, pozostawił trzech synów i pięć córek. Rodzeństwo jego przy życiu: Amilkar, dziedzic Lubrza, Telesfor w Wyszakowie, Stefania owdowiała Żychlińska, Izabella zamężna Kurnatowska. Najstarszy brat jego Włodzimierz poległ w r. 1848 pod Sokolowem jako kapitan strzelców.

**Karłowska Maryanna z Markowskich** um. 22 lipca 1864 r.

**Karśnicki - Fundament Józef** um. 30 grudnia 1862 r. Zmarły znanym był w Księstwie obywatelem i dla tego wpłatom tu jego nekrolog, jakkolwiek, ściśle biorąc, nie należy on już do okresu przezemnie oznaczonego. Śp. Karśnicki pochodził z starożytnej rodziny, która mianowicie w Ziemi Wieluńskiej od wieków znaczniejsze piastowała godności. Urodzony w r. 1782, otrzymał wykształcenie staranne na Żoliborzu w Warszawie, dwa razy następnie posłował z Ziemi Wieluńskiej, w której rozległe posiadał włości, na sejm Księstwa Warszawskiego, wreszcie w r. 1815 był deputatem na pierwszy sejm prowincjonalny W. Ks. Poznańskiego. Odtąd uchylił się od życia publicznego i zamieszkał w ulubionej swój Lubczynie w powiecie ostrzeszowskim, otoczony miłością rodziny i szacunkiem współobywateli. Ożeniony był najpierw z Radolińską, z której córka Tekla poszła za Karola Karśnickiego. Z drugiej żony Anieli Sulimirskiej pozostawił synów Ludwika i Stanisława. Pierwszy ożeniony z Heleną Łaszewską, córką Feliksa, znanego z prac obywatelskich i żołnierza z 1831 r., a właściciela dóbr Wieczyna w Pleszewskim, ma syna Józefa i córki Maryą, Zofią, Ludwikę, Helenę i Felicyą. Młodszy brat Ludwika, Stanisław nie ma z Celiną Lisicką potomstwa. Dobra Lubczyna są fideikomisem przez śp. Józefa ufundowanym.

**Karśnicki Antoni** um. 16 listopada 1864 r. Zmarły był żołnierzem w r. 1831. Ożeniony z Bronikowską z Marszałków w Ostrzeszowskim, mieszkał w Czachórach. Pozostawił dwóch synów, z tych najstarszy Roman.

**Karśnicki Karol** um. 11 września 1870 r.

Poznań, 13 września. Bardzo bolesna wiadomość doszła nas wczoraj z prowincyi. Jeden z najzacniejszych naszych obywateli, Belwederczyk, później oficer wojsk polskich w r. 1831, mąż wielkiego serca i umysłu, śp. Karol Karśnicki, właściciel dóbr Mysterk w powiecie średzkim, zakończył na dniu onegdajszym żywot pełen zasług. Zanim będziemy w możności podać obszerniejszy życiorys Zmarłego, temi kilku słowy pragniemy uczcić Jego pamięć. Pogrzeb odbędzie się, jak się dowiadujemy, w czwartek o godzinie 10 z rana w Targowej Górze pod Neklą, eksportacya zwłok z Mysterk dniem poprzednio tj. w środę 14 bm. o godzinie 4 po południu. Nie wątpię, że ze wszystkich okolic Księstwa i z miasta naszego pospieszą obywatele oddać hołd jednemu z ostatnich „Belwederczyków.“ (Dz. Pozn. nr. 213 z r. 1870.)

*Przyp.* Śp. Karol Karśnicki należał jako podchorąży do wyprawy w nocy 29 listopada 1830 r. na Belweder; później odbywał całą kampanią w stopniu oficera i zdobył sobie walecznością złoty krzyż *virtuti militari*. Mąż wielkiego serca i rozumu i na wychodźstwie we Francyi wnet znalazł uznanie; jako zdolny inżynier zyskał nawet krzyż legii honorowej od króla Ludwika Filipa. Otrzymawszy w r. 1848 amnestyą, powrócił do Księstwa i kupił dobra Mysterki, gdzie dokonał życia, nie pozostawiając z żony Tekli z Karśnickich żadnego potomstwa.

**Karwieki** Dunin Wincenty um. 29 czerwca 1870 r. Zmarły w 78 roku życia w Krakowie starzec był żołnierzem napoleońskim, ozdobionym krzyżem wirtuti militari przez księcia Józefa Poniatowskiego własnoręcznie po bitwie pod Kaliszem 1812 r. W r. 1825 wplątany wraz z Piotrem Moszyńskim i Marcinem Tarnowskim w spisek Pęstla i Rylejewa, zesłany został na Sybir, zkaąd dopiero porówny z bratem Wincentym po latach kilkunastu powrócił do dóbr swych na Ukrainę, utraciwszy brata w drodze. Od r. 1846 osiadł za paszportem w Krakowie i gorąco się zajmował piśmiennictwem ojczystém. Żonę, Katarzynę z Górskich, utracił w r. 1864, a dawniej jeszcze dwoje dzieci dorosłych, syna i córkę. Gorliwy katolik, z rzadką pobożnością gotował się na śmierć, modląc się głośno aż do ostatniego tchnienia.

**Kempiński** Józef um. 4 grudnia 1875 r.

Poznań. Wczoraj około 4 po południu odprowadził liczny zastęp duchowieństwa i publiczności zwłoki śp. Józefa Kempiańskiego, b. sekretarza przy tutejszym sądzie apelacyjnym, na cmentarz św. Małgorzaty. Orszakowi żałobnemu przewodniczył złamany bólem syn zmarłego starca, Jmć. ks. Konrad Kempiański, wikaryusz katedralny.

(K. P. nr. 281 z 1875 r.)

**Kęszycka** Brygitta z hr. Bniańskich, pmo vto Gąsiorowska um. 18 października 1866 w Poznaniu. (Zobacz pod rubr. Platerowa hr. Antonina.)

Brygitta Bniańska urodziła się w r. 1784 w Gułtowach w powiecie średzkim z ojca Ignacego, starosty średzkiego i Franciszki z Bniańskich. Najpierw zaślubiła Tomasza Gąsiorowskiego z Ściborza. W kilka lat po ślubie straciła matkę, następnie męża, dalej syna Ignacego Gąsiorowskiego, który w r. 1831 służąc w stopniu podporucznika, umarł na cholere. I drugiego męża, Jakuba Kęszyckiego, pułkownika wojsk napoleońskich, Bóg jej wnet zabrał. Odtąd każdy niemal rok życia znaczyła mogiłą, straciła siedm sióstr, kilkoro drobnych dzieci, dwie dorosłe córki, z których jedna, za Konstantym hr. Bniańskim z Glesna, troje wnuków jej pozostawiła. Jedno wnucze przecieź zaraz po matce pochowała a i dwie drugie wnuczki Franciszkę (za Zygmuntem Kalksteinem) i Maryą (za Janem Mielęckim), wychowawszy z mazołem i wydawszy je za mąż, także wkrótce utraciła. Ostatnie lata poświęciła pozostałym prawnukom Izabelli Kalkstein, dziś zamężnej Michałowej Chłapowskiej z Gącza, i Ignacemu Kalkstein, kończącemu obecnie szkoły.

Śp. Brygitta Kęszycka mimo lat 82 aż do końca życia zachowała czerstwy umysł, gorącą miłość Boga i Ojczyzny. Trzeba było zaiste wielkiej wiary w sprawiedliwość Bożą, by tyle przetrwać bólów i nie zwątpić. Umarła o drugiej po południu, opatrzona śś. Sakramentami.

**Kęszycka** Nymfa z Modlibowskich um. 30 września 1870 r. Zmarła była żoną Kaliksta, szambelana, na Lginiu i Błociszewie. W Tyg. Kat. pisano po jej śmierci:

Dnia 29 zm. rano odbyło się w archikatedrze za staraniem kapituły a na objawione życzenie księdza Prymasa naszego, nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Nymfy z Modlibowskich Kęszyckiej. Ksiądz Prymas był obecny

i cała kapituła asystowała. Klerycy archikatedralni i seminarjści odśpiewali wigilie. Mszą św. żałobną celebrował ksiądz Koźmian. Po mszy ksiądz Prymas odprawił kondukt. W ten sposób naczelnik archidiecezyi i kapituła metropolitalna chcieli się wywiązać z długu wdzięczności względem wielkiej dobrodziejki kościoła. Między obecnymi na nabożeństwie znajdowało się najwięcej członków Tow. św. Wincentego, które to towarzystwo zmarła hojnie wspierała.

## Kęszycy herbu Nałęcz.

Rodzina Kęszyckich herbu Nałęcz pisze się z Kęszyc w województwie Kaliskiem a dwie jéj linie obecnie istniejące pochodzą od (1) Łukasza (1637) i żony jego Gorzewskiej herbu Zaremba, których syn (2) Seweryn, starosta obornicki (1652) spłodził (3) Benedykta, protoplastę gałęzi wielkopolskiej i Władysława, założyciela gałęzi po dziś dzień w Galicyi kwitnącej.

I Benedykt, głowa linii starszej, spłodził z Kraszewskiej syna (4) Jakóba, ten zaś (5) Franciszka Xawerego, wojewodę gnieźnieńskiego, poprzednio kasztelana gnieźnieńskiego, potem kaliskiego, marszałka trybunału koronnego, rotmistrza kawalerji narodowej, kawalera orderów Orła białego i ś. Stanisława. Wojewoda miał dwie żony, obiedwie Kwileckie. Pierwsza zmarła bezpotomnie; druga Barbara urodziła mu dwóch synów i córkę Nepomucenę za Raszewskim (zob. rodzinę Raszewskich). Starszy syn, (6) Jakób, był pułkownikiem wojsk polskich i pozostawił z żony Brygitty starościanki Bnińskiej (zob. pow.) córkę (7) Izabellę, pierwszą żonę hr. Konstantego Bnińskiego, której córki Franciszka posłała za Zygmunta Kalksteina (z niej syn Ignacy i Izabella za Michałem Chłapowskim), a Marya (um.) za Jana Mielęckiego, syna Prota. — Młodszy syn wojewody, (6) Kalikst, szambelan pruski, ożenił się z Nimfą Modlibowską (zob. pow.) i miał synów (7) Franciszka Xawerego, również szambelana pruskiego, który z żony z domu Coindé pozostawił potomstwo; oraz Jana Nepomucena, który z Flory Chłapowskiej spłodził synów (ósme pokolenie) Stefana i Józefa, ożenionego z Wandą Swinarską, córką Ernesta.

II. Władysław, głowa linii młodszej (1669), miał z Katarzyny Czerniawskiej herbu Szreniawa, syna Władysława (1685), który z Teofili Biegańskiej spłodził trzech synów: 1. Pawła, 2. Józefa i 3. Franciszka. — Po Pawle z Naranowskiej zrodził się Samuel, wojski wschowski, który z Zadorskiej pozostawił syna Marcina, pułkownika, i Apolonię za Wojciechem Bojanowskim (zob. wyż. rodzinę Bojanowskich.) — Drugi Józef, o ile mi wiadomo, zszedł bezpotomnie z tego świata. Trzeci Franciszek, pułkownik wojsk koronnych (1752) spłodził z Katarzyny Świącieckiej, kasztelanki santockiej, starościanki korytnickiej:

1. Ignacego, szambelana króla Stan. Augusta, sterilem; 2. Marcina, pułkownika wojsk polskich i kawalera orderu ś. Stanisława; 3. Magdalenę za szambelanem Bogusławem Bojanowskim na Krzekotowicach (zob. rodzinę Bojanowskich) i 4. Jana Nepomucena, który miał syna Franciszka.

Marcin, pułkownik, ożeniony był nasamprzód z Rychłowską, następnie z hr. Komarówną, z której pozostawił trzech synów: 1. Teodora, 2. Józefa, 3. Pawła i 4. córkę Karolinę za Dominikiem Magnuskim.

1. Teodor, najstarszy syn Marcina, z Antoniny hr. Starzeńskiej spłodził syna Aleksandra, który z Lipskiej ma potomstwo.

2. Józef, drugi syn Marcina, oficer wojsk polskich, kawaler krzyża *virtuti militari*, ożenił się z Józefą Korczak Horodyską. Z niej a) Marcin, ożeniony z hr. Heleną Reyówną, właściciel dóbr Dźwinaczki w Galicyi, otrzymał w r. 1865 od Ojca św. tytuł hrabiowski, potwierdzony przez cesarza Franciszka Józefa. — b. Ksawery, umarł bezdzietnie. — c) Helena za hr. Koziebrodzkim.

3. Paweł, trzeci syn Marcina, oficer wojsk polskich, ożeniony z Bronisławą Korczak Horodyską.

**Kierski** Telesfor um. 24 lutego 1866 r. w Poznaniu.

Poznań, 24 lutego. Przed kilku dniami ubolewaliśmy, że z dniem każdym niemal szcupleje zastęp dzielnych weteranów z r. 1831. Otóż dzisiaj znów nam przychodzi zapisać stratę jednego z tych walecznych, śp. Telesfora Kierskiego, b. oficera konnych strzelców w r. 1831, który dziś o godzinie 4 po południu całkiem nagle, choć już od dawna ciężkiem złożony cierpieniem, skonał tknięty paralizem, pośród rodziny, srodze dotkniętej tym ciosem. (Dz. Pozn. nr. 46 z r. 1866.)

Poznań, 1 marca. Wczoraj nad wieczorem odprowadził liczny orszak żałobny zwłoki śp. Telesfora Kierskiego, z mieszkania przy ulicy Berlińskiej do kościoła ś. Marcina, gdzie dziś odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, poczem śmiertelne szczątki zmarłego weterana odwieziono na prowincyą do grobów familijnych. Za trumną postępował tak wczoraj jak dzisiaj jeden z towarzyszków broni zmarłego, niosąc krzyż złoty za waleczność, jakim śp. Telesfor Kierski w r. 1831 został ozdobiony. (Dz. Pozn. nr. 49 z r. 1866.)

**Kierska** Melania z Żychlińskich um. 30 czerwca 1866. Zmarła była żoną śp. Emila Kierskiego (zob. poniżej), córką śp. Teodora, kapitana wojsk polskich, i Eleonory ze Stablewskich. Z trojga dzieci pochowała młodszego syna Ludwika, który po długich cierpieniach i przebyciu strasznej operacji zasnął w Bogu w 10 roku życia 7 października 1865 r., a pozostawiła dwie sieroty: Antoniego i Maryę. Pierwszy, przeżywszy lat 22, skonał po okropnych cierpieniach piersiowych w r. 1874, w pół roku po stracie ojca; druga kończy obecnie wychowanie. — Śp. Melania umarła na cholere, opatrzona ś. Sakramentami. Była to osoba pobożna i zacnego serca.

**Kierski Józef** um. 19 lipca 1870 r. Zmarły był właścicielem dóbr Gąsaw pod Szamotułami. Ożeniony z Węgierską, córką generała, pozostawił kilkoro dzieci.

**Kierski Emil** um. 22 kwietnia 1874 r.

Poznań, 22 kwietnia. Smutną wiadomość zapisać nam przychodzi o śmierci jednego z szanownych u nas obywateli, żołnierza z r. 1831 i wytrwałego pracownika na niwie literatury ojczyźnej. Dziś o godzinie 4 z rana zakończył żywot doczesny śp. Emil Kierski po długich i dolegliwych cierpieniach. Bliższe szczegóły zanego tego a mozolnego żywota podamy później. Tymczasowo podając krótką tę wzmiankę ku wiadomości przyjaciół i krewnych Zmarłego, kończymy słowem: Spokój Jego cieniem! (Kur. Pozn. nr. 91 z r. 1874.)

„Ciche życie, cicha praca, cicha śmierć!“ — oto słowa, jakiebyśmy położyli na grobowcu męża, którego wczoraj na wieczny odprowadziliśmy spoczynek. A do słów tych jedno chyba tylko moglibyśmy dorzucić, że w ciągu długiego a mozolnego żywota Zmarłego nikogo nie pokrzywdził, na żaden cios się nie skarżył i nigdy nie tracił ufności w Bogu, z którym pojednany, spokojnie zasnął, do ostatniej chwili z swobodnym umysłem myśląc o pracy, którą nad wszystko ukochał.

Śp. Emil Kierski, z starożytniej Jastrzębców wielkopolskiej rodziny, urodził się w r. 1810 a otrzymawszy staranne w domu rodzicielskim wychowanie, dalszych nauk wykładu w gimnazyum poznańskim Św. Maryi Magdaleny słuchał. Rok 1830 przerwał, jak całej niemal ówczesnej młodzieży, i śp. Emilowi studia naukowe. Pospieszył do Warszawy i wstąpił do 13 pułku piechoty, gdzie porówno z pułkownikiem Brezą odbywał kampanią; był w bitwach pod Chockiem, Szymonowem i Warszawą i za waleczność stopniem podporucznika zaszczycony został. Po powrocie do kraju i ukończeniu nauk prywatną pracą, rzucił się do pług i osiadł w W. Chrzypsku w okolicy Sierakowa. Wszakże gospodarstwo nigdy nie było ulubionym jego zawodem, przekładał on pracę umysłową, mozolne ślęczenie w starych księgach, badanie przeszłości narodowej. Tęj to pracy zawdzięczać należy dwutomowe cenne dzieło „Starożytności Polskie“, które wspólnie z Jędrzejem Moraczewskim wydał. Przeniósłszy się z W. Chrzypska do obszerniejszego majątku, który nabył, utracił go, dotknięty rozmaitemi kłeskami, i osiadł stale w Poznaniu. Odtąd poświęcił się całkiem pracy literackiej i nie było niemal pisma, do któregooby nie był dorzucił cegiełki. Pisał między innymi dużo do „Tyg. Ilustrowanego“ warszawskiego, a poprzednio do leszczyńskiego „Przyjaciela Ludu.“ W r. 1867 począł wydawać w naszym mieście „Przegląd Wielkopolski“, który przecież po dwóch latach przestał wychodzić. Jeden z najczynniejszych członków poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, napisał do Roczników obszerną rozprawę historyczną p. t. „Generałowie Wielkopolscy“, której korektą jeszcze na łożu śmiertelnym chętnie i z pewną lubością się zatrudniał. W końcu, czując, że zbliża się kres ziemskiej wędrówki, przyjął św. Sakramenta i ze spokojem oczekiwał skinienia ręki Pańskiej. W chwilach ostatnich nieraz wspominał ubiegłe lata i z rozrzewnieniem

mówił o rodzicielskim domu i o nieboszczyku ojeu, który — jak powiadał — „był jednym z ostatnich typów starego polskiego szlachcica, z wszystkimi cnotami i przywarami.“ — Nad grobem śp. Emila Kierskiego dwie zapłakaly sieroty: syn najstarszy, Antoni, sam wątłego zdrowia pomimo wiosny życia, i córka Marya. Żona, śp. Melania z Żychlińskich, i młodszy syn Ludwik poprzedzili go przed tron Najwyższego. Oby w połączeniu z temi drogiemi sobie duchami pozyskał spokój wiekuisty, a pozostałym na ziemi sierotom wymodlił u Boga zdrowie i błogosławieństwo!... (K. P. nr. 93 z r. 1874.)

**Kierski Antoni** um. 26 listopada 1874 r. Młodzieniec ten, zgasły w 23 roku życia po strasznych kilkotygodniowych cierpieniach, był synem śp. Emila i Melanii z Żychlińskich. Cichy i skromny, odznaczał się przeciw wielkiemi przymiotami serca. Zgasł pobożnie i przykładowie, spiesząc, aby się połączyć z cieniami drogich rodziców. Pozostawił jedyną siostrę Maryą.

**Kierski Marcin** um. 15 października 1876 r. O śmierci śp. Marcina, syna śp. Telesfora, na polu walki w Serbii taką otrzymała jego rodzina wiadomość z Białogrodu:

Szanowny Panie!

Z boleścią muszę Szanownemu Panu zakomunikować smutną wiadomość, iż 15 października w bitwie na Goleju w okręgu Zajczarskim, poległ śmiercią walecznych Marcin Kierski, porucznik kawalerji armii tymockiej. — Wspomnienie, jakie po sobie zostawił, jest najlepszym dowodem, iż szlachetnie postępował i bił się, jak na Polaka przystało. Wszyscy, co go znali, serdecznie go żałują jako szlachetnego człowieka i walecznego żołnierza. Ponieważ szczegóły o śmierci mogą interesować familią zmarłego, prosiłbym Szanownego Pana, jako znajomego śp. Marcina, abyś zechciał takowe jęj zakomunikować. Dnia 15 października po dwudniowej walce porucznik Kierski prowadził łańcuch strzelców, został ranny i spadł z konia. Towarzysz jego, Moskal, tak się szlachetnie znalazł, iż wsiadł na konia poległego i drapnął, zostawiając rannego nacierającym Turkom; śp. Marcin bronił się, jak mógł, lecz ranny powtórnie dwoma kulami w piersi, padł nieżywy — wtedy go Turcy nieżywego obdarli z ubrania i nad ciałem pastwili się po barbarzyńsku. Zmarły pochowany w Breszkowackiej Bani, gdzie po skończonej wojnie postawimy (Polacy) mu kamień pamiątkowy. — Po zmarłym znaleziono tylko dwa guziki od rękawów, których Turcy zapewne niewidzieli i tę pozostałość wraz z dokumentami prześlę familii zmarłego, gdy adres swój nadeśle. Przesyłając Szanownemu Panu wyraz prawdziwego szacunku, zostaje itd.

Dr. Gąsiorowski.

Belgrad, 29 października 1876.

## Kierscy herbu Jastrzębiec.

Rodzina Jastrzębców Kierskich, pisząca się z Kiekrza, do starodawnych w Wielkopolsce się liczy i spokrewnioną jest z pierwszemi u nas domami. Posiadała ona w senacie Rzeczypospolitej jednego

Biskupa sufragana poznańskiego, ks. Józefa (um. 10 lutego 1737 r.) oraz dwóch kasztelanów. Z tych Kazimierz, kasztelan kamieniecki (1778—84), ożeniony z Tysiewiczówną, pozostawił z niej syna Józefa, szambelana króla Stanisława Augusta a protoplastę linii tz. podstolickiej. Józef z Wyssogotówny Zakrzewskiej miał 6 synów i 2 córki, Józefę Imo vto za Szmarskim, sdo vto za Moraczewskim herbu Cholewa; i Helenę, zmarłą w panieństwie. Synowie:

1. Rafał, pułkownik wojsk napoleońskich, spłodził z Leszczyc Koszutskiej syna Alexego, który umarł ster.

2. Kazimierz um. ster.

3. Nepomucen, zmarły w 82 roku życia, nie pozostawił z żony Joanny Kayzerówny potomstwa po mieczu.

4. Michał miał z Katarzyny Kayzerówny synów Romualda i Emila (zob. wyż.) Romuald, ożeniony z Pauliną Brannecką, spłodził synów Stanisława i Michała, oraz córki Maryą i Paulinę. Córki Michała Ludwika poślubiła śp. Józefa Radońskiego (zob. niż.), Paulina zaś Zakrzewskiego herbu Trzaska (zob. niż.)

5. Gabryel umarł licząc lat 22.

6. Józef. Ten miał dwie żony: 1, Annę hr. Stanisławską herbu Sulima, prawnuczkę saskiego ministra skarbu Wojciecha (um. 1766) i księżniczki Ludwiki Holstein Beck, który, będąc osobistym przyjacielem króla Augusta III, ogromną pozostawił po sobie fortunę. — Z Anny Stanisławskiej pozostawił Józef Kierski syna Telesfora (zob. wyż.) i żyjącą po dziś dzień w panieństwie córkę Teodorę. Śp. Telesfor, ożeniony z Stanisławą Leszczyc Koszutką, urodzoną z Maryi Duninówny, siostry ks. Prymasa Marcina, pozostawił synów: Kazimierza, Nepomucena, Marcina (um. zob. wyż.), Eustachego, oraz córki Jadwigę, Anielę, Maryą i Franciszkę.

Sdo vto miał śp. Józef za żonę Radońską herbu Jasińczyk, z której syn Nikodem i córka Józefa. Syn Nikodema Stanisław osiedlił się w Galicyi.

Prócz powyższej gałęzi Kierskich, jest jeszcze kilka innych, mianowicie linie z Pobórki i z Gąsaw, o której to ostatniej przecież zbywami na bliższych szcześlach. Tyle pewna, że wszystkie te linie z jednego starożytnego gniazda pochodzą. I tak dziad śp. Józefa K. z Gąsaw był bratem Kazimierza, kasztelana kamienieckiego.

Pobórka od blisko dwóch wieków należy do Kierskich. Przedostatnim jój dziedzicem był także Józef K., który z Rozalii Grabskiej pozostawił:

1. Tadeusza, dzisiejszego właściciela Pobórki, ożenionego z Władysławą Jaraczewską, z której córka Jadwiga.

2. Stefana, ożenionego z Heleną Wolszlegerówną z Iwna, urodzoną z wojewodzicówny Radziwińskiej. Z téj syn Gustaw i córki Izabella i Celina.



3. Profesorową Antoniówą Małecką we Lwowie.
4. Owdowiałą Kazimierzową Nieżyehowską z Granówka, której córka Albertyna za Stefanem Cegielskim, synem śp. Hipolita.
5. Leonardową Radońską.



**Klarowicz Franciszek** um. 9 stycznia 1870 r.

Dnia 9 stycznia 1870 r. przeniósł się do wieczności śp. Franciszek Klarowicz, obywatel z Krotoszyna, a potomek jeszcze dziś na Litwie istniejącej rodziny Klarowiczów, z której żona ostatnią wojną szwedzka jednego wyrwawszy członka, przeniosła go w Poznańskie i nastręczyła mu w mieście Krotoszynie nowe dla siebie usłać gniazdo rodzinne. Śp. Franciszek był wnukiem, czy prawnukiem owego grozą wojny w Poznańskie przerzuconego emigranta. W 21 roku życia swego zaciągnięty został do wojska pruskiego, co za największe uważał dla siebie upokorzenie, a boleść służenia obcemu panu wojskowo, doradziła mu zrzucić pruski mundur i przenieść się do Kongresówki. Po kilku latach w Kongresówce wrócił do swego ojczystego miasta, lecz niebawem został za dezercyą z wojska aresztowany i wraz z Karolem Trawińskim, towarzyszem swoim do Poznania przez huzarów pruskich przytransportowany. Uwolniony z więzienia powrócił po odświeżeniu służby wojskowej do domu; lecz nie na długo. Rok 1831 wstrząsł każdym poczciwem sercem polskiem i powoływał dzieci nieszczęśliwej Matki do broni. Śp. Franciszek był pierwszym, który hasło w kole towarzyszków swoich do przejścia granicy dawał, lecz tym razem zaskoczył go usłużny rząd pruski i ubezwładnił gorące jego życzenia. Gdy już wszystko bowiem było przygotowane, niespodzianie został ujęty, przybrany w mundur i do Gubna, miasta brandenburgskiego internowany. Po upadku powstania powrócił do rodziny swojej do Krotoszyna, gdzie uczciwością i prawością charakteru zjednał sobie szacunek i przyjaźń tak u swoich, jako też u ubogich. W r. 1848 byłby padł ofiarą rozkiełznanego żołdactwa z okazji rewizyi broni, gdyby 14tu landwehrzystów polskich, stojących u niego kwaterą, nie było go z rąk owych wojowników wyrwało. Później znowu wytoczony mu proces o obrazę majestatu nie miłym stał się epizodem w jego życiu, lecz za łaską Bożą szczęśliwie się zakończył, bo uwolnieniem go przez sąd przysięgły w Ostrowie. Szczupły swój majątek poświęcił na wykształcenie swoich dwóch synów, aby, jak zwykł był mawiać, nauczyli się lepiej od niego bronić praw uciśnionej Ojczyzny. Umarł opatrzony św. Sakramentami jako wierny syn Kościoła i Ojczyzny na rękę dzieci swoich w Jaktorowie pod Szamocinem u starszego swego syna księdza Ignacego, przebywszy pobożnie i sprawiedliwie 71 lat życia. Cześć jego pamięci, spokój jego duszy! (Nadesłane).

**Klemezyński X. Stanisław** um. 22 kwietnia 1863 r. Zmarły był proboszczem najprzód w Błociszewie pod Śremem, następnie w Kotłowie pod Mikstatem. W r. 1863 wstąpił jako prosty żołnierz do oddziału Franciszka Parczewskiego i zginął śmiercią bohaterską pod Rudnikami w Królestwie Polskiem. Cześć pamięci kapłana — żołnierza!

**Klimańska Zofia z Chłopickich** um. w czerwcu 1870 r. Poznań, 16 czerwca. Tych dni odbył się w Warszawie pogrzeb śp. Zofii z Chłopickich Klimańskiej, która na krótko przybywszy do Warszawy ze Żmudzi, oddała ducha Bogu mając lat 58. Zmarła dużo i długo pracowała na niwie literackiej, ale mało kto z czytających wiedział o jej prawdziwym nazwisku, albowiem do końca życia drukowała swe prace tylko pod pseudonimem „Zofii z Brzozówki.“ Gdy w r. 1848 Romuald Podbereski ożywił w Wilnie piśmiennictwo czasowe swym „Pamiętnikiem naukowo-literackim“, często nader niewytrawnym, lecz zawsze pełnym poczciwej myśli i zapału, Klimańska wzięła w nim udział i była jednym z niepoślednich, owszém jednym z najbardziej utalentowanych współpracowników tego pisma. Szczególniej szkice: „Samojedy salonowe“ i „Kapelusz cudowny“, powstające z wielką werwą i dosadnością na zastarzałe przesady i gnuśność klasy chlubiącej się największém ukształceniem, narobiły w swoim czasie ogromnej wrzawy i wślawiły imię autorki. Niefortunna przygoda „Pamiętnika“ Podbereskiego, w liczbie innych dotknęła także i Klimańską. W r. 1856 powróciwszy do domowej zagrody w Kowieńskim, autorka „Kapelusza cudownego“ dzieliła czas między zatrudnienia gospodarskie, dzieła ludzkości i prace piśmiennicze, których sporo pozostało w rękopiśmie. Od r. 1860 pisywała niekiedy do „Kuryera Wileńskiego“, gdy sprawa reformy włościańskiej, której gorącą była zwolenniczką, żywo zaprzętała umysły. „Gazeta Rolnicza“ aż do ostatniej chwili miała w niej sumiennego i bystrego sprawozdawcę z bieżących spraw gospodarskich na Żmudzi. Ani lata, ani strapienia życia, których niemało doświadczyła, nie zdołały w niej osudzić zapału do dobrego; żyła „wieczną młodością ducha“, którą Goethe uwielbiał w Szyllerce.

(Dz. Pozn. nr. 137 z r. 1870.)

**Klonowski Teofil** um. 30 września 1876 r.

W sobotę minioną dnia 30 m. o 10 godzinie wieczorem umarł znany i ceniony powszechnie w całym mieście naszym i na prowincyi śp. Teofil Klonowski, wieloletni nauczyciel byłego tutejszego a przed rokiem do Rawicza przeniesionego katolickiego seminarjum nauczycielskiego, skrzętny zbieracz pieśni naszych narodowych tak kościelnych jak świeckich, których zbiór znakomity wydał przed kilku laty pod tytułem: „Szczeble do nieba.“ Nie ma zapewne zakątka w naszym Księstwie, gdzieby wiadomość ta szczerego nie wywołała żalu — gdyż po całym jego obszarze rozrzucony są nauczyciele, liczący się niezawodnie na setki i tysiące, którzy niegdyś byli jego uczniami. Have pia anima!

(Dz. Pozn. nr. 225 z r. 1876.)

**Kłuczyński X. Franciszek** um. 30 grudnia 1871 r. Zmarły urodził się w r. 1833 w Szczurach, wykształcenie odebrał w gimnazjum ostrowskiem. Wyświęcony w r. 1860 na kapłana, sprawował obowiązki wikaryusza w Kołowie, Pogorzeli, Koźminie, a w r. 1865 otrzymał komendę nad kościołem w Czerwonejwsi. (K. P. nr. 5 z r. 1872.)

**Kober Józef, Antoni i Jędrzej** um. 1863 i 1864 r. Wszyscy trzej ci męczennicy sprawy narodowej byli braćmi Adolfa Kobra, właściciela Dobieżyna pod Bukiem, oficera wojsk rosyjskich, ozdobionego czterema krzyżami za waleczność w kampaniach kaukaskich

i krymskiej, który później przeszedłszy do szeregów powstańczych, jako pułkownik dowodził oddziałem, następnie na wygnaniu we Francji był inżynierem w Metz; tu został wzięty do niewoli i naturalizowany jako poddany pruski. Śp. Józef poległ pod Grochowskimi 18 marca 1863 r.; śp. Antoni został powieszony 4 stycznia 1864 r. jako naczelnik powiatu. Taż sama śmierć spotkała śp. Jędrzeja w Suwałkach.

**Kochanowski Bartłomiej** um. 5 października 1870 r.

Poznań, 5 października. Dziś rano o godzinie wpół do siódmej zasnął w Bogu w mieście naszym po trzytygodniowej słabości śp. Bartłomiej Kochanowski, weteran napoleoński, przeżywszy lat 92. Zmarły starzec obchodził w roku zeszłym złote wesele i wówczas obdarzyli go współobywatele za pośrednictwem naszym małym podarunkiem, by mu osłodzić ostatnią chwilę zacnego żywota. Pokój jego ceniom!

(Dz. Pozn. nr. 232 z r. 1870.)

**Kociński X. Franciszek** um. 2 kwietnia 1865 r. Śp. X. Kociński, proboszcz i dziekan koźmiński, urodził się w r. 1801 w Odolanowie, szkoły zaś ukończył w Kaliszu pod sterem ks. Ignacego Przybylskiego. W r. 1829 wyświęcony na kapłana, trzy lata pracował w Pobiedziskach, następnie w Doruchowie, później przez lat 20 na probostwie w Dobrzyce, w końcu w Koźminie. Był to mąż prawy, gorąco miłujący Ojczyznę i obdarzony niepospolitemi zdolnościami. Pisał jedrnie i pięknie, miał rzadki dar wymowy i tak znakomitą pamięć, że całe stronnice mógł zacytować z najrozmaitszych poematów. Prace jego drukował Przyj. Ludu leszczyński i Bibl. Warsz. Prócz licznych bajek, pisał dużo wierszem. Wielkie wrażenie wywarło swego czasu owo piękne dumanie po r. 1848 napisane, a które i w dzisiejszej doli naszej tak rzewnie przemawia do serca:

Nie ma dziś komu zaśpiewać pieśni,  
Co dzień nam smutniej — tęskniej — boleśniej,  
Nie masz dziś komu i łez uronić;  
Lepiej łzę ukryć, — pieśnią nie dzwonić!..

A kończy tak:

Umilknij raczej żałosna lutni,  
Bo kapłan i lud wszyscyśmy smutni itd.

**Koczorowska Franciszka** z hr. Bnińskich um. 2 maja 1864 r. Zmarła matrona, siostra śp. Brygitty Kęszyckiej, była wdową po śp. Tertulianie Koczorowskim, jednym z najwięcej szanowanych obywateli w Księstwie, towarzyszu prac i zasług śp. Marcinkowskiego, Gustawa Potworowskiego, Macieja Mielżyńskiego i Karola Stablewskiego. Wzorowa żona i matka zakończyła życie w Witosławiu, otoczona wdzięcznymi dziećmi. Z tych syn najstarszy Adolf, powszechnie znany obywatel, ożeniony jest z Franciszką hr. Mielżyńską, córką śp. Macieja; Kazimierz, b. poseł na sejm berliński, ma za żonę hrabiankę Maryą Czarnecką, urodzoną z śp. Laury hr. Mielżyńskiej. Najmłodszy Karol jest bezżennym. Dwie córki śp. Franciszki wyszły: Marya za Zabłockiego a Jadwiga za Skarżyńskiego, obywateli z Królestwa. Ostatnia w młodym umarła

wieku. Adolf ma syna Tertuliana i córkę Konstancją, Kazimierz zaś syna Józefa.

**Koczorowski** Władysław um. 17 czerwca 1865 r. Zmarły w 28 roku życia w Wrocławiu młodzieniec był najmłodszym bratem Edwarda, ożenionego z Henryką Jaraczewską z Jaraczewa, i Stanisława, właściciela dóbr Czarnuszki w Pleszewskim, ożenionego z Joanną Radońską, córką śp. Franciszka. Miał za żonę Wandę Rodkiewiczównę urodzoną z Graewówny z Borku. Jedyńca jego córka Marya umarła w Rzymie 4 maja 1876 r.

**Koczorowski** Antoni um. 21 czerwca 1875 r. Śp. Koczorowski Antoni poważnym i poważanym był obywatelem. Ożeniony z córką generała Turny, długie lata skrzętnie pracował, jako wzorowy gospodarz i prawy syn Kościoła i Ojczyzny. Trzy córki wydał za barona Graewe, Ignacego Raszewskiego i Józefa Lipskiego. Od lat kilku przed śmiercią tknięty paraliżem, z cierpliwością znosił swą niemoc, żywy i jasny do końca zachowując umysł. Umarł w majątku swym Jasieniu pod Czempinim.

**Koczorowski** Teofil um. 1 lipca 1871 r. Zmarły był synem Jana, właściciela Szyplowa, najmłodszego brata Franciszka, Bonawentury, Hilarego i Walentego, synów Kazimierza i Estery Grudzielskiej, urodzonym z Kuczkowskiej. Żył bezżennie.

## Koczorowscy herbu Rogala.

Rodzina Koczorowskich herbu Rogala pochodzi z województwa Płockiego, z kąd pierwszy Stanisław, syn Tomasza z Ciesielskiej herbu Lubicz a wnuk Walentego z Kuczborskiej herbu Ogończyk, do Wielkopolski w końcu XVII wieku czy na początku XVIII się sprowadził. Ten ożeniwszy się z Jadwigą Mycielską herbu Dołęga, spłodził z niej córkę Zofią pmo vto za Szczanieckim, sdo vto za Zajączkiem, tertio vto za Zakrzewskim; oraz trzech synów, z których najmłodszy Mikołaj z Teresy Obiezińskiej miał jedynaka syna Franciszka, Soc. Jes. Drugi syn Stanisława Tomasz osiadł na Rusi, z trzech żon pozostawiwszy sześć córek i syna Władysława, który z Jadwigi Tomisławskiej miał syna Antoniego. — Trzeci wreszcie syn Stanisława Chryzostom jest założycielem wielkopolskiej linii Koczorowskich. Miał on dwie żony: najpierw Bielańską, z której spłodził syna Stanisława, ożenionego z Barbarą Korycińską; powtóre Teresę Kurnatowską, z której miał synów Antoniego, ożenionego z Wilczyńską i Mikołaja. Najstarszy syn Chryzostoma Stanisław pozostawił z Korycińskiej synów Józefa i Franciszka. — Tu zachodzi w genealogii Koczorowskich ta niepewność, że dla braku odnośnego dokumentu niewiadomym jest, który z wyż wymienionych, czy Franciszek czy Józef, czy też Antoni lub Mikołaj spłodził następne pokolenie tj. Kazimierza Koczorowskiego, fundatora kościoła w Gościeszynie pod Wolsztynem,

od którego w prostej linii wszyscy dzisiejsi Koczorowscy pochodzą. Zdaje się przecież, że ów Kazimierz był synem Franciszka, na uczczenie bowiem pamięci ojca pierwotnego syna swego także imieniem Franciszka nazwał. Miał zaś z Estery Grudzielskiej ogółem pięciu synów i dwie córki: podstolinę Bieńkowską ze Mchów i Skaławską z Strykowa pod Stęszewem. Dwaj najstarsi synowie Kazimierza:

1. Franciszek Antoni Telesfor z Gościeszyna, ur. 5 stycznia 1759 w Swadzimiu pod Poznaniem, pozostawił z Katarzyny Krzyckiej z Witosława trzech synów i córkę Teklę Mielęcką (zob. rodowód Mielęckich.) Z synów Józef umarł dzieckiem, Adolf zginął w pojedynku, wreszcie Tertulian, jeden z najzasłużeńszych naszych współobywateli, spłodził z śp. Franciszki hr. Bnińskiej trzech synów i dwie córki. (Zob. wyż.)

2. Bonawentura (drugi syn Kazimierza) pozostawił z Ludwiki Szczanieckiej córkę Emilią za Anzelmem Chładowskim, i dwóch synów: Antoniego z Jasienia, który z Augustyny Turnianki miał trzy córki (zob. wyż.), i Jana z Piotrkowie, który z Tekli Trzecińskiej spłodził synów Edwarda, Stanisława i Władysława (zob. wyż.) Edward, ożeniony z Henryką Jaraczewską z Jaraczewa ma synów: Mieczysława, Napoleona i Władysława, oraz córkę Annę. Stanisław, ożeniony z Joanną Radońską ma syna Jana i córkę Zofię; najstarszą córkę Sewerynę, już niemal dorosłą, utracił w początku b. r. 1877.

3. 4. Hilary i Walenty, dwaj młodszy synowie Kazimierza, pozostawili wprawdzie potomstwo, ale losy tegoż nie są mi wiadome.

5. Jan ze Szyplowa, ożeniony z Kuczkowską, pozostawił trzech synów: a. Walentego. b. Józefa ster. c. Teofila (zob. wyż.) i trzy córki d. Justynę Malczewską, e. Emilią Mąkowską, d. Gumpertową, małżonkę b. landrata obornickiego.

Walenty miał trzy żony. Z pierwszej Korduli Skórzewskiej spłodził córkę Józefę, zamężną Charzewską. Z drugiej Kosińskiej nie miał potomstwa; z trzeciej wreszcie Anastazyi Moraczewskiej, siostry historyka Andrzeja, Romana z Chaław, Benedykta z Lennogóry, Ludwiki Stablewskiej i Bibianny, pozostawił syna Romana i córki Owidią i Stefanią.

---

**Koliński Antoni** um. 17 kwietnia 1868 r.

Poznań, 18 kwietnia. W tej chwili dochodzi nas wiadomość telegraficzna o zgonie jednego z weteranów z r. 1831, śp. Antoniego Kolińskiego. Zmarły porwany przed powstaniem z Kalisza, gdzie był urzędnikiem, do Warszawy, przesiedział lat kilka w tych samych lochach, w których więziono Łukasiewskiego. Po zakończeniu kampanii w r. 1831 powrócił do Księstwa i odtąd stale niemal przebywał w Goli pod Gostyniem u przyjaciela i wojskowego kolegi, nieodżałowanego Gustawa

Potworowskiego, później u jego synów. Tu zakończył żywot do-  
czesny, pełen pracy i szlachetnego poświęcenia.

(Dz. Pozn. nr. 91 z 1868 r.)

*Przyp.* Śp. Koliński urodził się 1793 r. w Ostrowie niem. w W. Ks. Poznańskim. Już w r. 1806, gdy dla Ojczyzny błysła nowa nadzieja, opuszcza szkoły w Kaliszu i dąży do napoleońskich szeregów. Później powraca ukończyć nauki do Kalisza, udaje się ztamtąd na uniwersytet do Wrocławia, a po kilku latach otrzymuje nominacją na sekretarza i kasyera powiatowego w Kaliszu, gdzie nagle uwięziony i przewieziony do klasztoru pokarmelickiego w Warszawie zostaje. Trzy długie lata siedzi obok celi Łukasieńskiego, ciężkie znosząc śledztwa. Uwolniony z powodu braku dowodów i choroby, która na zawsze podkopała jego siły, przybywa do Księstwa i osiada w Starym Gostyniu. Ale wkrótce potem spieszy znów z przyjacielem swym Gustawem Potworowskim w r. 1830 pod sztandar narodowy i całą kampanią chlubnie odbywa. Po upadku powstania zamieszkuje stale w gościnnym domu Gustawa, w Goli, i odtąd aż do śmierci najwierniejszym jest przyjacielem i opiekunem rodziny Potworowskich i Kurnatowskich z Dusiny. Trzeba było znać osobiście tego zacnego starca, by go ocenić i uszanować należycie. Piszący miał to szczęście i dla tego zachowa dlań do grobu cześć i przywiązanie serdeczne, których dowód pragnie złożyć w tych kilku słowach pośmiertnego wspomnienia...

**Kolanowska** Ludwika z Węsierskich um. 8 września 1872 r.

Poznań, 11 września. Wczoraj odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zwłoki śp. Ludwika z Węsierskich Kolanowskiej, żony nauczyciela etatowego przy tutejszem gimnazjum katolickim św. Maryi Magdaleny. Zgasła ona w połowie prawie życia, bo zaledwie nieco więcej niż trzydzieści lat liczyła, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, pozostawiając nieutulonego w żalu męża i kilka drobnych dzieci. Orszak pogrzebowy, prowadzony przez księdza proboszcza Fromholza z Nekli, był liczny; nie tylko bowiem brało w nim udział kilkunastu duchownych, rodzina, przyjaciele i znajomi, ale nadto wszyscy koledzy osierociałego męża i uczniowie klas, w których tenże udziela lekcyje. Zauważyliśmy prócz tego uczniów i z innych klas, którzy pospieszyli oddać ostatnią przysługę żonie ulubionego profesora.

(K. P. nr. 208 z 1872 r.)

**Kolska** Albertyna z Koświków um. 30 sierpnia 1874 r. Zmarła w 78 roku życia staruszka była matką pani Łakomickiej z Dąbrówki.

**Kołaczkowski** Klemens, generał um. 23 września 1873 r. Zmarły urodził się 1793 r.; wstąpił do szeregów narodowych pod koniec 1808 r. i mając niespełna 16 lat odbył kampanię 1809 r., udekorowany krzyżem „virtuti militari“ a w r. 1812 legią honorową. Bliski krewny księżny Łowickiej, umiał jednak wielką godność w obec W. księcia Konstantego zachować, zdolnościami zaś tak się odznaczał, że go powołano do sztabu armii rosyjskiej w czasie wojny tureckiej 1828 r. Ożeniony z Michaliną Kościelską, porzucił młodą małżonkę,

by pospieszyć do powstania. Odsiedziawszy po powrocie do Księstwa karę więzienną, osiadł w Żernikach, w pobliżu Kruszwy. Po 30 latach pracy oddał dobra zięciowi a sam osiadł w Dreźnie, gdzie sędziwego, enotliwego i pobożnego życia dokonał, zachowując do ostatniej chwili piękną umysłową czerstwość. Pozostawił dwie córki: Józefę za Zygmuntem Bardzińskim i Maryą za Alfredem Milleskim.

**Kołosowski** Jan Franciszek um. 21 grudnia 1872 r. O zmarłym tularcu podał jeden z jego bliższych znajomych w K. P. następujące szczegóły:

Umarł w Galicyi Jan Franciszek Kołosowski, jeden z najzaśniejszych członków stariej emigracji. Zmarły był rodem z Grodzieńskiego. W roku 1831 służył wojskowo i dosłużył się rangi oficerskiej. Po upadku powstania emigrował do Francyi, gdzie pracowite życie pędził. Będąc niepoślednio wykształcony, prowadził przed rokiem 1848 pismo założone przez hr. Władysława Platera a noszące miano „Dziennik Narodowy.“ W roku 1848 wrócił do kraju i bawił dłuższy czas w naszym Księstwie w Czerwonjwsi i w Będlewie. Osiadł potem na stały pobyt w Krakowie, gdzie mu dano posadę sekretarza Towarzystwa sztuk pięknych. Obowiązki te wypełniał jak najskrupulatniej i wiele się przyczynił do pierwotnej pomyślności tego przedsięwzięcia. Zawsze odznaczał się szczerą i prostą pobożnością, powagą obyczajów i obojętnością, prawością i niepodległością charakteru. Bliska przyjaźń łączyła go z śp. Walerym Wielogłowskim. Szanowany był powszechnie. Od trzech lat zapadł mocno na zdrowiu; wzięli go wtedy do siebie państwo Brandysowie z Kalwaryi Zebrzydowskiej, z którymi bliska łączyła go zażyłość i do których pierwój co roku z Krakowa jeździł. W gościnnym tym, prawdziwie staropolskim domu najczulszój do końca doznawał opieki. Zamknął oczy dnia 21 bm. a pochowany został w Zebrzydowicach w przeszły poniedziałek, 23 bm. Śp. Franciszek Kołosowski liczył 60 lat wieku. Do końca zachował gorące do Kościoła katolickiego i Ojczyzny przywiązanie. Pamiętajci jego cześć się należy. (K. P. nr. 297 z 1872 r.)

**Kompf** Stanisław um. 28 lipca 1874 r. Zmarł w Dworzyskach pod Bninem. Pochodził z rodziny zacnej, z której jeden brat jest lekarzem, drugi kapłanem. Szkoły ukończył w Trzemesznie.

**Koncewicz** Siostra Aniela um. 25 sierpnia 1874 r. Zmarła była Siostrą w Zakonie Serca Jezusowego i jako taka przez lat 18 gorliwą nauczycielką młodszego naszego żeńskiego pokolenia. Była siostrą dr. Aleksandra Koncewicza, zmarłego 20 lat wczesniej w Turwi a córką Ludwika, profesora niegdyś liceum warszawskiego.

**Koperski** ks. Franciszek um. 14 kwietnia 1872 r. W dwudziestym i piątym roku kapłaństwa swego zgasł śp. ks. Koperski, proboszcz dalewski, w Wrocławiu po przebyciu ciężkiej operacji. Życie nieposzlakowane, wielka gorliwość pasterska i gorąca miłość Ojczyzny zdobyły tego kapłana, który i w piśmiennictwie ludowém się zasłużył, wydając książeczkę o Syberyi na tle pamiętników Rufina Piotrowskiego osnutą.

**Kormański** Włodzimierz um. 13 marca 1876 r. Śp. Włodzimierz pochodził z poważanej i zamożnej rodziny ukraińskiej a matką

jego była hrabianka Ledóchowska, prawdopodobnie daleka krewna J. Eminencyi Kardynała. Urodził się w ostatnich latach zeszłego stulecia w Siennicach na Podolu, gdzie nader staranne domowe otrzymał wychowanie, którego w późnych nawet latach przy każdej sposobności dawał dowody. W r. 1809 wstąpił do wojska a za czasów W. ks. Konstantego służył jako podchorąży, następnie zaś jako podporucznik w pułku gwardyi konnych szaserów, gdzie naówczas najznakomitsza młodzież na rycerskie zasługiwała sobie ostrogi. Nieraz wspominał zmarły z upodobaniem owe świetne czasy... W pamiętnej nocy listopadowej powierzono Kormańskiemu kierownictwo pierwszych kroków powstańczych na Starém Mieście w Warszawie. Kampanią odbywał jako szef szwadronu a na wygnanie udał się w stopniu majora, ozdobiony złotym krzyżem za waleczność, z której zresztą nigdy chlubić się nie lubił. Odtąd przebywał częścią w południowej Francyi, częścią we Włoszech i Hiszpanii, w końcu wreszcie zamieszkał wraz z studentem swym kolegą śp. majorem Floryanem Skrzetuskim w Strasburgu, gdzie obu wojna francuzko-niemiecka zaskoczyła. Czytelnicy „Dziennika Poznańskiego“ z owego czasu przypomną sobie zapewne składkę, jaką wówczas celem ulżenia nędzy obu starcom w łamach tego pisma z powodzeniem otworzyłem. — Po wojnie znalazł śp. Kormański, w gościnnym domu pana Jaffy w Offenburgu w Badeńskim przytułek, z kąd go za zebrane za pośrednictwem „Kuryera Poznańskiego“ pieniądze w r. 1872 do Księstwa sprowadziłem, podczas gdy major Skrzetuski, ciężką złożony niemocą, pozostać musiał w Strasburgu, gdzie w 104 roku zasłużonego dokonał żywota na rękach czeigodnej opiekunki panny Hortensyi Chevassus. Majorowi Kormańskiemu, już 83letniemu ale nadzwyczaj czerstwemu i dziwnie pięknej ukraińskiej postawy starcowi ofiarował na wielkopolskiej ziemi gościnne przyjęcie ks. proboszcz Karwowski w Opalenicy, że przecież sam zmuszony był niebawem dla poratowania zdrowia udać się do wód za granicę, przeto nasz weteran zamieszkał stale w domu swego towarzysza broni i tułactwa, p. kapitana Skalskiego w Dopiewie. Tu, otoczony prawdziwie macierzyńską opieką siostry p. Skalskiego, pani Jabłkowskiej, i całej jego rodziny, odżył na nowo i często z łzami wdzięczności opowiadał mi o licznych dowodach serdeczności i najdelikatniejszej troskliwości swych gospodarzy i dobroczyńców, za którą w imieniu zgasłego publiczne składam dzięki. Cześć tym, którzy osłodziли na ojczystej ziemi resztki życia tułaczego starcowi żołnierzowi i zastąpili Mu rodzinę, którą nieszczęścia narodowe Mu wydarły!... Ktokolwiek miał szczęście zbliżyć się do śp. Włodzimierza Kormańskiego, nie mógł się oprzeć urokowi, jaki jego wspaniała do ostatniej chwili, rycerska postać, wykwintny sposób obejścia i pełna młodzieńczego zapału obok dziwniej słodczy wymowa na otaczających wywierały. Kochali go też wszyscy, co go znali, i czcili w nim jeden z coraz już rzadszych niestety typów téj epoki, co dla każdego Polaka pozostanie nieśmiertelną. I ja go szczerze kochałem i czcilem, a gdy mi odmówioném było oddać Mu ostatniej na ziemi przysługi, pragnę chociaż w ten sposób złożyć na Jego mogile wyrazy gorącego pożegnania. Pokój Jego cieniem!

(Dz. Pozn. nr. 68 z r. 1876.)



**Kortak** Michał um. 9 lipca 1869 r.

Poznań, 12 lipca. Wczoraj odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Michała Kortaka, registratora konsystorza jeneralnego arcybiskupiego. Orszak pogrzebowy był bardzo liczny, bo też zmarły nie tylko jako sumienny urzędnik, lecz i jako prawy Polak, tyle lat w mieście naszym mieszkający, potrafił sobie pozyskać serca swych współobywateli, tak w Poznaniu, jak i w całej prowincyi. Kondukt żałobny prowadził czcigodny ksiądz Biskup Stefanowicz, poprzedzony licznem duchowieństwem. Pokój jego ceniom! (DP. nr. 156 z 1869 r.)

**Korytowska** Kazimiera um. 11 września 1866 r. Zmarła była córką Teofila Korytowskiego herbu Mora, właściciela dóbr Grochowski, i Anastazyi z Poleskich. Zgasła w młodym wieku, będąc na pensyi w Poznaniu, gdzie ją też pochowano. Z jej braci Witold jest doktorem prawa i pracuje przy ces. prokuratoryi w Wiedniu, Adam zaś gospodaruje w majątku ojca. — Brat Teofila, Albin, jest właścicielem klucza rogowskiego. Z Elżbiety Opitz'ówny z Łomnicy ma synów: Wiktora i Konstantego, oraz córki: Martę, narzeczoną Bronisława Budziszewskiego z Książa, Maryą zaręczoną z Ludwikiem Budziszewskim z Malachowa, Józefę, Joannę, Rozalią i Teodorę.

Druga gałąź Korytowskich herbu Mora posiada w Galicyi obszerny klucz Tarnopolski z wspaniałym pałacem.

Z sióstr Teofila i Albina Marya owdowiała po śp. Taszarskim, Józefa poszła za Jasieńskiego, Emilia Pągowska, umarła, czwarta Dorota była małżonką śp. dr. Tadeusza Święcickiego, wreszcie piąta Michalina jest wdową po śp. Antonim Święcickim.

**Kościelski** Artur um. 29 września 1864 r. Śp. Artur, urodzony w r. 1814, już jako młodzieniaszek pospieszył do szeregów narodowych w r. 1830 i walczył przy boku starszego swego brata Ludwika, kapitana jazdy Mazurów. Później osiadł w Szarleju pod Inowrocławiem, odwiecznego gniazda rodziny, który to klucz sprzedał swemu bratu a sam osiadł w Rzymie, gdzie był znanym i cenionym mecenasem artystów. Przybywający do wiecznego miasta rodacy znajdowali w nim zawsze chętnego przewodnika po licznych pomnikach Rzymu, które znał wszystkie i z którymi zrosł się zupełnie. Umarł w Cieplicach.

## Kościelscy herbu Ogończyk.

Ród Kościelskich wywodzi się z jednej dzielnicy z Kościeleckimi i Działyńskimi a pisze się naprzemian to z „Kościola“, to z „Kościelca.“ Niesiecki między „Kościelckimi“ mylnie kilku „Kościelskich“ umieszcza, jako to Mikołaja, kasztelana inowrocławskiego r. 1516. U Łaskiego 1436 Krystyn z Kościola, stolnik brzeski kujawski. Walenty Kościelski, stolnik, odprowadza Zofią Jagiellonkę do Brumświku r. 1556 (Przeździecki). N. Kościelski, rotmistrz pan-

cerny, w bitwie pod Chocimem 1572 zdobywa kilka dział i chorągiew turecką (Moraczewski). Stanisław, naprzód konarski, potem bydgoski kasztelan i starosta słoński, miał za sobą Ludwikę Lipską herbu Grabie, córkę Prokopa Lipskiego, kasztelana rogozińskiego, urodzoną z Żychlińskiej herbu Szeliga, — synowicę Kardynała. Syn jego Ignacy, chorąży bydgoski, starosta słoński, nakoniec kasztelan bydgoski, z Agnieszki Nieborskiej herbu Lubicz, kasztelanki plockiej, starościanki czerniechowskiej, pozostawił synów: Antoniego, starostę słońskiego i Józefa, kawalera orderów orła białego i św. Stanisława, komisarza cywilno wojskowego, później szambelana przy dworze berlińskim. Tenże Józef z jenerałówny Konstancyi Rokitnickiej herbu Prawdzic spłodził:

I. Ludwika, kapitana 1 pułku jazdy Mazurów, kawalera orderu św. Grzegorza, który z Emilii Potockiej herbu Pilawa pozostawił córkę Helenę za Bronisławem Potworowskim, synem Gustawa.

II. Artura, ster. (zob. pow.)

III. Augusta, który z Józefą z Wodzińskich herbu Jastrzębiec, ze Służewa, córką Wincentego a bratanek Macieja, senatora-wojewody, pozostawia jedynego spadkobiercę po mieczu Kościelskich rodu: Józefa, znanego pieśniarza z nad Gopła; oraz córki Teresę i Maryą.

IV. Władysława, ur. 1820, jenerał dywizyi wojsk tureckich, znanego pod nazwiskiem Sefera Baszy, kawalera wielu najwyższych orderów, a męża znanego zarówno z waleczności, jak szlachetności charakteru.

V. Michalinę za jenerałem Klemensem Kołaczkowskim.

VI. Emilią za Kamilem Zakrzewskim i VII. Józefę hr. Grabowską, żonę hr. Edwarda z Radawnicy.

**Kosińska Emilia** um. 9 maja 1868 r.

Poznań, 11 maja. W zesłą sobotę o godzinie 9 wieczorem zakończyła tu życie po krótkiej bardzo, bo zaledwie dwudniowej chorobie, w kwiecie wieku panna Emilia Kosińska, córka znanego z prac literackich, usług obywatelskich i poświęceń dla sprawy publicznej i dalszym stronom kraju naszego Władysława Kosińskiego. Każdy z nas podzieli z głębi serca żalobę tego zacnego i szanowanego ogólnie domu, który dotknięty przed niespełna dwoma laty stratą dorosłego syna, dzisiaj znajduje się dotkniętym nie mniej boleśnie zgonem rozkwitającej i najpiękniejszej nadzieje rokującej córki. (DP. nr. 109 z 1868 r.)

Poznań, 12 maja. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem odprowadziliśmy zwłoki śp. Emilii Kosińskiej na cmentarz farny. Orszak żalobny był niezwykle liczny, bo licznych posiada przyjaciół i ogólnym cieszy się szacunkiem zacna rodzina zgasłej dziewicy. Nad otwartym grobem przemówił gorącemi słowy ksiądz Fromholz z Nekli, który zmarłą znał od małego dziecięcia i patrzył na rozkwitanie tego kwiatka, co zwiędnął przedwcześnie, podcięty w dziewiętnastej wiosnie kosą

śmierci.. Dziś rano odbyło się w kościele św. Marcina przy nie mniejszym udziale publiczności uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Emili. Dla stroskanéj rodziny oby były pociechą słowa kapłana: „Ona nie umarła, ale śpi tylko, by się kiedyś do lepszego przebudzić życia!“

(D. P. nr. 100 z 1868 r.)

**Kosińska** Emma z Węgierskich um. 13 lutego 1873 r. Poznań, 13 lutego. Dziś w nocy zgasła w mieście naszym po długoletnich a ciężkich cierpieniach śp. Emma z Węgierskich Kosińska, żona zasłużonego obywatela, p. Władysława Kosińskiego, córka śp. generała Węgierskiego. Była to osoba wyższego umysłu i wykształcenia, pełna gorącego dla sprawy narodowej uczucia, bogobojna, dobroczynna i umiejąca rzadkim wdziękiem swéj rozmowy jednać serca otaczających. W domu jéj panowała ta tradycyjna gościnność, którą sływał przed laty pałac jenerałostwa Węgierskich w Rudkach. To téż salon państwa Kosińskich przez długi czas zgromadzał wybrane grono osób poważniejszych nauką i pracą i w nim téż najpierw zwykle witano znakomitości narodowe, odwiedzające stolicę Wielkopolski. Śmierć Jéj, aczkolwiek dla Niéj była wyzwobodzeniem przez miłosierdzie Boga z coraz straszliwszych boleści, pograża w żalobie nietylko Jéj męża, dwie córki i syna, ale i wielu szczerych przyjaciół, w których imieniu na Jéj martwe dziś zwłoki te kilka słów pożegnania składamy. Pokój Jéj duszy!

(Kur. Pozn. nr. 36 z r. 1873.)

Poznań, 17 lutego. Każdy pogrzeb, chociażby całkiem obcej osoby, wywierać musi na tych, co jakkolwiek umieją uczuć stratę bliźniego i boleć nad jego boleścią, smutne i przykre wrażenie. Im więcej zatem publiczności gromadzi się za trumną zmarłej osoby, by jéj pamięci oddać cześć należną, a pozostaléj rodzinie dowód współczucia i poważania, tém większém to uznaniem enót lub zasług pierwszej, a świadectwem szacunku i przyjaźni, jakiém szersze koła otaczają drugą. Takiéj czci dla śp. Emmy z Węgierskich Kosińskiej, takiego współczucia i poważania dla owdowiałego Jéj męża i osierocalnych dzieci, takiéj przyjaźni i życzliwości dla stroskanéj rodziny Zmarłej najwymowniejším był świadectwem liczny orszak żałobny, który śród ponurego i dżdżystego powietrza w sobotę o godzinie 5 wieczorem odprowadzał Jéj zwłoki na wieczny spoczynek. Trumnę poprzedzało kilkunastu duchownych tak zakonnych jak świeckich, śród których zauważyliśmy J.W. ks. Prałata Koźmiana i sędziwego ks. radcę Bażyńskiego; za trumną postępowało oprócz osób najbliższych obywatelstwo w tak znacznej liczbie, iż wszystkie niemal rodziny z prowincyi, obecne chwilowo w Poznaniu, widzieliśmy reprezentowane. Długi szereg pojazdów zamykał pochód pogrzebowy. Na cmentarzu farnym, tych „Powązkach“, powiedzielibyśmy, poznańskich, nad grobem, w którym spoczywa już córka Zmarłej, Emilia, wyrwana w wiosnie życia z łona kochającej rodziny, przemówił do zgromadzonych J.M. ks. Proboszcz Pędziński, który także przewodniczył żałobnemu konduktowi. W słowa głębokich a tak szczerze serdecznych, jak nam się już oddawna nie zdarzyło słyszeć nad otwartą mogiłą, podniósł szanowny mówca dwie enoty śp. Emmy Kosińskiej, prawdziwą, gorącą i nigdy nie słabnącą miłość Boga i Jego

Kościół, obok wypływającego z niej przywiązania do ziemi ojczystej. Ogień te cnoty wysłała z piersi matki, jeneralowej z Cieleckich Węgierskiej, i odziedziczyła je po ojcu, żołnierzu napoleońskim i z r. 1831, którego imię tak szacownie zapisane na kartach naszej historii. Nie dziw zatem, że w takiej wychowana tradycyi, przez całe życie umiała godzić wiarę z patryotyzmem, i najcięższe ciosy, jakie Bóg zsyłał na nią, chcąc serca Jój doświadczyć, znosić z męstwem i rezygnacją. Przeboleła też dwukrotne męża kilkoletnie więzienie, połączone z niebezpieczeństwem, grożącym, jak wiadomo, jego życiu; przetrwała śmierć syna, zmarłego w Szwajcaryi wskutek trudów kampanii powstańczej w r. 1863: ale jój macierzyńskie serce nie mogło już, obok innych dotkliwych ciosów familijnych, przenieść straty najmłodszego dziecka, ukochanej córki, którą sercem wypieściła, a która piękne rokowała nadzieje. Odtąd duch Jój był złamany; żyła jeszcze tylko wiarą i bolesnemi wspomnieniami, przykuta miłością dla pozostałej rodziny do ziemi. Myśl jój przecież była odtąd wciąż przy Bogu, wśród strasznych boleści w Nim jedynie szukała pociechy, aż nadeszła chwila, w której Ją Zbawiciel wśród łagodnego snu, po wieczornej modlitwie do lepszego odwołał żywota... Otóż mniej więcej treść pięknego przemówienia zacnego kapłana, którego słowa niejednemu ze słuchaczy szczerze lzy wycisnęły. — Kończymy jego słowy: oby przykład tej zmarłej polskiej Matrony był wzorem dla młodszego pokolenia Polek, oby Bóg w miłosierdziu Swojem raczył Ją przyjąć do łona swego! (Kur. Pozn. nr. 39 z r. 1873.)

**Kosińska** z Mysz kowskich um. 13 listopada 1875 r. Zmarła była żoną znanego powieściopisarza i heraldyka, Adama Amilkara Kosińskiego, a córką Daniela Gonzagi Mysz kowskiego, obywatela z Kaliskiego, i Ludwika z hr. Męc ińskich.

## Kosińscy herbu Rawicz.

Rodzina Kosińskich herbu Rawicz pochodzi z Ziemi Drohickej, gdzie już za czasów Zygmunta Augusta Adam Kosiński, pierwszy kasztelan podlaski miał posiadłości i Unią Lubelską podpisał. Dopiero generał Amilkar K., legionista, urodzony na Litwie z Reginy Korsakówny w r. 1769, przypadkiem się do Wielkopolski sprowadził a nabywszy dobra Targową Górkę, stałe w Księstwie osiadł. Ożenił się z hrabianką Adelą Kayserling, z której miał jedyne go syna Władysława. Z małżeństwa tegoż z Emmą Węgierską pozostały dzieci: Wanda za b. posłem Władysławem Wysogotą Zakrzewskim, Mieczysław, Adela za Bolesławem Łodzią Szóldrskim, Witold ożeniony z Maryą Rekowską i Emilia. Z tych Mieczysław, zdolny i pelen nadziei młodzieniec, wskutek trudów wojennych w czasie powstania 1863 r. popadł w nieuleczoną chorobę cukrową, której uległ w 23 roku życia w r. 1866 w Zurychu, gdzie do szkoły politechnicznej uczęszczał. Pochowany tamże na

cmentarzu katolickim przedmieścia Ausser-Siehl. W dwa lata po stracie brata zgasła nagle w 19 wiosnie życia Emilia K. Matka Emma, z urodzenia wątłej konstytucyi, tyle kłesk w życiu doznawszy, jako to śmierć obu rodziców, dwa razy dwuletnie więzienie męża, za sprawy polityczne po dwakroć na śmierć skazanego, śmierć najukochańszych dzieci, wreszcie niepowodzenia majątkowe, coraz bardziej upadała na zdrowiu i siłach, aż przyłączył się w końcu pewien rodzaj ciężkiej melancholii, w którym przestała żyć dla tego świata, tak że śmierć była dla niej pożądanem uwolnieniem z więzów ciała. — Pochowana wraz z córką w jednym grobowcu na cmentarzu farnym w Poznaniu. — Jenerał Amilkar, którego zwłoki leżą pogrzebione obok żony w grobowcu, wzniesionym przez syna w Targowej Górze, miał jedynego brata Aleksęgo, który ożeniony z wdową Skóroszewską, z domu hr. Mycielską, umarł bezdzietnie w dobrach Czarnymlesie pod Warszawą.

**Kossakowski** hr. Stanisław Szczęsny um. 28 maja 1872. W nocy z 28 na 29 maja zmarł w Warszawie śp. Stanisław Szczęsny hr. Kossakowski, radca tajny, senator, b. prezes heroldii Królestwa Polskiego. Był on synem Józefa hr. Kossakowskiego, łowczego W. Ks. Litewskiego; urodził się w 1795 roku w Hamburgu, edukacją odebrał nader staranną, sprawował urzędy dworskie i dyplomatyczne. Miłośnik malarstwa, rzeźbiarstwa i literatury, sam pisywał także w językach polskim i francuzkim. Z druku wydał: *Obrazy i charaktery z pierwszej połowy XIX wieku*; *Stara panna, komedia*, (Poznań 1858); *Repertoire du Théâtre de Societé du Comte St. K.*; *Tristan de la réverie*; *La Mystification mystifié i La surprise* (Paryż 1857). Lekarskie jego dzieła noszą tytuł: *Essai de médecine pratique comprenant quelques idées sur l'escologie des maladies au point de vue du traitement et un recueil de recettes populaires* (tamże 1858). — Pozostawił syna Stanisława, ożenionego z hr. Chodkiewiczówną, i wdowę z hrabiów Laval, jedną z najstarszych pań wyższego towarzystwa warszawskiego.

**Koszczyński** ks. Józef um. 12 października 1866 r. Śp. ks. Koszczyński urodził się 25 listopada 1808 r. W 17 roku życia, ukończywszy szkołę przy seminarjum duchowném w Poznaniu, udał się do Warszawy w zamiarze wstąpienia do klasztoru; wszakże dopiero w r. 1830 został przyjęty do OO. Franciszkanów w Krakowie. Jako kaznodzieja zdobył tu sobie powszechné uznanie, tak iż został wybrany gwardyanem. W 1842 r. wrócił do Księstwa i jako wikaryusz najprzód w Chojnicy pod Poznaniem, następnie w Cerekwicy pod Szamotułami fungował. W r. 1848 jako proboszcz w Kiekrzu czynny wziął udział w ruchu narodowym. W r. 1856 przeniesiony do Czacza, i tu wnet wszystkich parafian serca pozyskał. Gorąca miłość Ojczyzny zawiodła go i w r. 1863 do fortecy poznańskiej, co

tak nadwątlilo jego zdrowie, iż odtąd wciąż będąc cierpiącym, na dniu 12 października 1866 r. zasłużonego dokonał żywota.

**Koszutski** Nepomucen um. 24 grudnia 1869 r. Zmarły był synem Maksymiliana z Mielęckiego; bratem Józefa ster. i Bogumiły Chołdowskiej; wnukiem Bogumiła, łowczego, i Salomei z Nieświastowskich, mężem wreszcie Klotyldy z Wyssogotów Zakrzewskich, z której pozostawił jedynaczkę córkę za hr. Mieczysławem Skarbkiem, właścicielem dziś dóbr Wargowa, a dawniej i Białcza. Ojciec śp. Nepomucena miał braci Ksawerego, ożenionego z Wiktoryą Mlicką, Ignacego i siostrę Karolinę za Bończą Miaskowskim. Dziadem zmarłego był Mikołaj z Pierzchna Leszczyc Koszutski, właściciel dóbr Strzelca i założyciel miasteczka Piaski pod Gostyniem; tegoż Mikołaja ojciec a prapradziad śp. Nepomucena był Adam Szczesny Koszutski.

**Koszutski** Edward um. 5 lutego 1871. Zmarły był synem wychodźcy Jana Koszutskiego i umarł z ran w Douai, będąc w 20 roku życia kapitanem strzelców pieszych w korpusie generała Faidherbe.

**Koszutska** Klotylda z Zakrzewskich um. 8 lutego 1871 r. Zmarła była siostrą śp. Napoleona Wyssogoty Zakrzewskiego, żoną śp. Nepomucena, a matką Waleryi hr. Mieczysławowej Skarbkowej.

**Koszutski** Władysław um. 2 sierpnia 1871 r. Umarł w Poznaniu.

**Koszutska** Michalina z Mlickich um. 7 września 1872 r. Zmarła w Rożennie w Królestwie Polskim śp. Michalina, urodzona w Kaźmierzu w powiecie Szamotulskim dnia 20 czerwca 1814 r., z ojca Maksymiliana Mlickiego, pułkownika wojsk polskich i Maryi z hr. Moszczeńskich, wyszła za mąż za Franciszka Koszutskiego, byłego dziedzica dóbr Ryczywolskich, radcy Ziemstwa Kredytowego, zmarłego w Kaliszu dnia 22 października 1861 r. Śp. Michalina Koszutka pozostawiła następujące dzieci: 1. Kazimierza Koszutskiego, redaktora „Ziemiańska“, ożenionego z Wincentyną hr. Bnińską, z której syn Jan. 2. Karóla K. z Główczyzna w Królestwie Polskim, ożenionego z Zuzanną Gzowską. 3. Maksymiliana K. z Dziebendowa w Królestwie Polskim, ożenionego z Władysławą Otocką. 4. Adama K. inżyniera. 5. Maryą zamężną sędzinę Kazimierzową Jarochońską. 6. Teresę K.

**Koszutska** Jadwiga um. 4 lutego 1875 r.

Poznań, 5 lutego. Piszą nam z Gniezna: „Powszechnie tu dla ciężko nawiedzionych rodziców wywołała współzucie nagła niemal, bo po krótkiej słabości śmierć 14letniej panienki śp. Jadwigi Koszutskiej, córki b. właściciela sąsiedniego nam Modliszewka p. Wacława i pani Wandy z Belinów-Węsierskich. Dziewica ta, odznaczająca się rzadkimi zdolnościami i nadzwyczaj słodkim charakterem, uposażona prócz tego pełną wdzięku i uroku postacią, zjednała sobie jako uczennica wyższej sekundy w zakładzie Panien Urszulanek w Gnieźnie nie tylko swych koleżanek, ale i przełożonych miłość. Dla rodziców była Ona śród niejednych trosk, jakie ich

nawiedziły, prawdziwym aniołem, który dla nich niósł zawsze ożywczą pociechę i wszczepiał w ich serca lepszej przyszłości nadzieję. Dziś, gdy ją w wiosnie życia Pan Bóg odwołał z tej ziemi, nie wątpimy, że osieroconym Rodzicom przez szczerą współudział przyjaciół i znajomych zesłać raczy nieco ulgi w nieszczęściu.“

(Kur. Pozn. nr. 28 z r. 1875.)

**Kotyński** Lucyan um. w styczniu 1868 r. w La Rochelle. Śp. Kotyński urodził się w r. 1808 w Sandomirskiem. Powstanie z 1830 r. zastało go uczniem uniwersytetu we Lwowie, który porzucił, zdążając do szeregów ojczystych. Jako podporucznik emigrował po upadku powstania do Niemczech, następnie do Francji. Dokończywszy nauk w Poitiers, został mianowany w r. 1838 profesorem przy kolegium w La Rochelle. W r. 1843 udał się do Galicji, gdzie go uwięziono i wysłano do Ameryki; gdy jednakże burza zapędziła okręt na wybrzeża francuskie, wygnańcy polscy zmusili kapitana do wysadzenia ich na ląd. Lecz rząd francuzki odpycha tułaczy i każe ich zawieść do Algeryi, gdzie Kotyński zmuszony tłuc kamienie, by nie umrzeć z głodu. Za staraniem przyjaciół otrzymawszy nareszcie pozwolenie powrotu do La Rochelle, obejmuje znów katedrę, którą dzierży aż do śmierci, otoczony najwyższym szacunkiem Francuzów.

**Kowalski** Antoni um. 10 lipca 1865 r. Śp. Kowalski był kapitanem wojsk polskich, ozdobionym krzyżem *virtuti militari* po bitwie pod Friedlandem. Umarł po ciężkich cierpieniach w 80 roku życia w Szurkowie pod Rawiczem. Widywałem go w domu prof. Karwowskiego Adama w Lesznie. Był to piękny typ starego żołnierza.

**Kowalski** Antoni um. 6 kwietnia 1871 r.

Poznań, 7 kwietnia. Dnia wczorajszego około godziny 5 po południu zakończył nagle życie w Marcelinie pod Poznaniem, tknięty paralizem, śp. Antoni Kowalski, (syn Wawrzyńca) znany w szerszych kołach naszego miasta i prowincyi. (D. P. nr. 81 z r. 1871.)

## Kowalscy herbu Wierusz.

Długosz a za nim Bielski poświadczają, że trzy domy otrzymały za wierność królowi i Ojczyźnie dochowaną, przydomek i herb Wierusz, mianowicie Kowalskich, Niemojowskich i Walichnowskich v. Waliknowskich.

Już w r. 1392 nadał Władysław Jagiełło Piotrowi Wieruszowi przywilej na zamianę wsi Michałowa na miasteczko Praszka pod Wieluniem. Tegoż synowi Marcinowi potwierdził tenże przywilej król Kazimierz III 1456 r. Obydwa te przywileje podał do ksiąg powiatowych ziemskich wieluńskich Jan Wierusz Kowalski, podkomorzy wieluński w r. 1564.

Benedykt Wierusz, sędzia powiatu wieluńskiego, fundował w r. 1401 kościół OO. Paulinów w miasteczku swém Wieruszewie, któremu to klasztorowi następnie synowie Benedykta: 1. Klemens

Wierusz, dziedzic na Wieruszewie. Kowalu i Praszcze. sędzia wieluński, 2. Lachold Wierusz, dziedzic na Niemojowie (protoplasta rodu Niemojowskich) i 3. Władysław Wierusz, dziedzic na Waliknowie (protoplasta Waliknowskich). fundacją znacznie zwiększyli. Ich ojciec zginął jako podkomorzy wieluński w r. 1409 przy oblężeniu Malbarga i leży pochowany w Wieruszewie.

Syn Klemensa (2) Jan, podkomorzy wieluński (1456) spłodził (3) Seweryna, chorążego wieluńskiego (1489), a ten (4) Marcina (1510), który z Anny Garnyszówny miał synów (5) Adama, Feliksa i Jana. Adam (1530), chorąży wieluński, z Urszuli z Siemowic miał synów Jerzego, ster., Jędrzeja na Praszcze i (6) Mikołaja (1557). Ostatni z Doroty Madalińskiej spłodził (7) Jana, a ten z Zofii Radziątkowskiej syna (8) Adama Piotra, sędziego wieluńskiego, który z Apolonii Piłgowskiej pozostawił syna (9) Marcina, fundatora klasztorów Reformackich w Kaliszu (1631) i w Wieluniu (1629). Marcin był ożeniony pmo vto z Cecylią Urbańską (z tą bezpotomny), sdo vto z Krystyną Madalińską, z której syn (10) Eustachy (1623). Ten z Anną Szczypierską spłodził synów (11) Hieronima, Marcina i Samuela (um. w Kaliszu 1657).

Tu rozdzielają się Kowalscy na dwie gałęzie, z których jedna osiada w województwie Poznańskim, druga rozprasza się w Kaliskim, Sieradzkim i Radomskim.

I. Starsza linia. (11 pokolenie po Klemensie). Hieronim z Teresy Miaskowskiej (1654) spłodził siedm córek, oraz synów (12 pok.): Jana na Męcznikach, ster. Franciszka ożenionego z Urszulą Rogalińską, na Brodniczy pod Śremem (1716 r.) Franciszek miał synów (13 pok.) Jana Marcina Eustachego, rotmistrza kawalerji narodowej; Franciszka, Prowincyała OO. Reformatów, Hieronima, ster., Tomasza. Macieja, dziedzica Śmiłowa i Szczepankowa, ożenionego z Katarzyną Miaskowską (ster.), Eustachego, dziedzica Białcza, ożenionego z Ewą Miaskowską i Jana, kanonika warszawskiego, oraz dwie córki: Elżbietę pmo vto za Jędrzejem Bielińskim, sdo vto za Kołaczkowskim, kasztelanem śremskim: Zofią za Bolszem.

Tomasz, sędzia wschowski, dziedzic Chwałkowa i Skóraczewa, spłodził z Konstancyi Kołaczkowskiej trzech synów i trzy córki, tworzących 14 pokolenie po Klemensie. Z tych najstarszy syn Leon, dziedzic Chwałkowa, spłodził z Jadwigi Jeziórkowskiej córkę Annę za Antonim Sezanieckim z Sarbinowa. Drugi Eustachy, dziedzic Psarskiego, pozostawił z Anny Kozłowskiej synów (15 pok.) Antoniego i Franciszka, oraz trzy córki. — Trzeci Antoni z Ewy Hinczówny nie miał dzieci. — Z trzech córek Tomasza Kowalskiego z Kołaczkowskiej (siostr wyżej wymienionych Leona, Eustachego i Antoniego) Barbara poszła za Michała Dramińskiego w Skóraczewie; Urszula za Wilczyńskiego w Kawczu, a Estera za senatora wojewodę Józefa Wybickiego w Manieczkach.



Eustachy, dziedzic Białcza, najmłodszy syn Franciszka z Rogalińskiej, ożenił się z Ewą Miaskowską i z tej spłodził (również 14 pokolenie po Klemensie) synów Piotra (ten z Chrzanowskię miał córkę), Macieja, ster., Mikołaja, który z Koszutskię miał córkę Józefę (15 pok.) za Szaniawskim; oraz cztery córki: Lińską, na Rokietnicy; Kamińską, Jaróchowską i czwartą pannę.

II. Linia młodsza. (11 pokolenie po Klemensie.) Marcin, drugi syn Eustachego z Szczypierskię, ożeniony pmo vto z Zalewską, miał z nię syna (12 pok.) Maryana, ster., i córkę Jadwigę za kasztelanem poznańskim Franciszkiem Miaskowskim; sdo vto z Jadwigą Miaskowską, ufundował po dziś dzień istniejącą w Wielkopolsce gałęź starodawnęj Wieruszów Kowalskich rodziny. I tak spłodził ów Marcin cztery córki, oraz synów (13 pok.) Macieja, Maksymiliana, Jana i Ignacego.

Jan, trzeci syn Marcina z Jagwigi Miaskowskię, dziedzic Śmiłowa w Szamotulskię, pozostawił (14 pok.) synów Rafała (ten z Lipską miał dwie córki), Ignacego i Wiktora na Gryźynie i Śmiłowie, ożenionego z Maryanną Chłapowską.

Ignacy z Dzierzkrajówny Morawskię spłodził czterech synów (14 pok.): Gabryela, majora wojsk polskich, poległego pod Pragę, Andrzeja, również majora, zmarłego bezpotomnie na wychodźwie, Kajetana, Biskupa-Sufragana, i Wawrzynca.

Wawrzyniec z Prowidencyi Rogala Zaborowskię miał synów (15 pok.): Antoniego, ster. (zob. pow.), Juliana, ster. (um. 1871 r. w Płocku), Bolesława, ożenionego z Heleną Nostitz Jackowską, w Trzeźnie w Pr. Zach., Ignacego w Wysoczce pod Bukiem, z Stanisławą Arndtówną, córką śp. Stanisława i Kazimierza w Sarbinowie, który z Michaliny Moszczeńskię ma dotąd córkę Maryą (16 pok.).

Bolesław jest ojcem: (16 pok.) Ignacego, Haliny, Zofii i Ludwika.

Ignacy zaś ma synów (16 pok.) Wawrzyna i Michała, oraz córki Maryą i Rozalią.

**Koziobrodzki** Michał um. 4 marca 1874 r. Zmarły był kapitanem wojsk polskich z r. 1831. Umarł w gościnie u państwa Chełmickich w Żydowie.

**Kozłowski** Władysław um. 27 stycznia 1869 r. Zmarły był obywatelem z Podlaskiego, mężem uzdolnionym. Pisał on nieraz z Włoszech do Dz. Pozn. Umarł na suchoty w Neapolu.

**Kozłowski** ks. Feliks um. 14 listopada 1872 r. Śp. ks. Feliks urodził się w r. 1803, w r. 1831 walczył jako żołnierz; poczem udał się na uniwersytet do Fryburga Brysgawskiego wspólnie z śp. ks. Aleksym Prusinowskim i tu stopień doktorski pozyskał. Wówczas pisywał dużo rozpraw filozoficznych przeciw Trentowskiemu. W r. 1860 wstąpił

do seminaryum a w rok później wyświęcony na kapłana pierwszą mszą odprawił w Grodzisku. Ks. Prymas Przyłuski powołał go na repenta seminaryum gnieźnieńskiego, który to urząd piastował do śmierci. Największe zasługi położył około wzniesienia w Gnieźnie Ochrony pod Zarządem Sióstr Miłosierdzia.

**Kozłowska** Klotylda z Krzyżanowskich um. 6 sierpnia 1875 r. Zmarła była córką śp. Józefa Krzyżanowskiego, którego życiorys powyżej, i Ksawery z Zarembów, a żoną znanego pedagoga i wydawcy dziełka: „Gry i zabawy dla młodzieży“ Karola Kozłowskiego, herbu Jastrzębiec. Zgasła w kwiecie wieku po długich i ciężkich cierpieniach. Mąż jej Karol Kozłowski poślubił siostrę Jadwigę Kraszkowską.

**Koźmian** Andrzej Edward um. 10 listopada 1864 r. Andrzej Edward Koźmian herbu Nałęcz był wnukiem Andrzeja, sędziego ziemskiego lubelskiego,\*) a synem Kajetana. Urodził się we wsi dziedzińskiej Piotrowice, w województwie lubelskiem 1804 r. Matka jego Anna z Mossakowskich rychło go odumarła, ale ojciec ożenił się po raz drugi z siostrą pierwszej żony Maryanną, która sierocie matkę we wszystkim zastąpiła.\*\*). Nauki pobierał zrazu w domu a potem, gdy ojciec, najprzód sekretarz konfederacji jenerałnej, później referendarz, radzca stanu i kasztelan osiadł stale w Warszawie, w liceum warszawkiem, za rektora Bogumiła Lindego. Z kolei uczęszczał na uniwersytet warszawski na wydział prawa i administracji. W epoce koronacy cesarza Mikołaja został kamerjunkerem dworu. Już od kilku lat bywał w świecie warszawskim, gdzie go bardzo lubiono, wyjeżdżał też za granicę. Wspomnienia zebrane w wycieczce do Saksonii w r. 1825 zamieścił w ogłoszonej drukiem książeczce „Dwa dni w Szwajcaryi Saskiej“ (Warszawa 1828). Wcześniej osiadł na wsi i zajął się z zapałem polepszeniem doli włościan. Założył szkółkę i sam w niej nauczać pomagał, pisał dla dzieci wiejskich sztuki teatralne i kazał je grywać wobec licznie zebranych włościan. Widziano tam gospodarza rządowego i poczciwego i gospodarza pijaka, żyda wyzykującego nieogledność chłopską; słowem można się było pouczyć i zabawić. W tej mierze był pod wpływem księżny Czartoryskiej z Puław, gdzie często przesiadywał i gdzie doznawał wielkiej łaskowości ze strony księżnej jenerałowej i ze strony księżny Maryi Wirtembergskiej. Admirator Byrona wystawił w ogrodzie piotrowickim pomnik dla tego poety. W r. 1828 wyjechał Andrzej Edward na kilkumiesięczną podróż do Francyi i Anglii. W ciągu tej podróży zawiązał bardzo cenne stosunki i zaprzyjaźnił się z Aleksandrem Walewskim.

\*) Andrzej Koźmian miał z Kiełczewskiej czterech synów: Wincentego, Kajetana, Józefa (Biskupa Kaliskiego) i Jana, tudzież jedną córkę Teklę Bobrownicką (babkę żony Andrzeja Edwarda).

\*\*). Panny Mossakowskie były córkami szambolana Mossakowskiego, ożenionego z jenerałówną Mossakowską, której trzy siostry wyszły za Morsztyną, Michałowskiego i księcia Lubomirskiego z Rozwadowa.

Za powrotem osiadł znowu na wsi i tu go znalazła wiadomość o rewolucyi listopadowej. Zaraz pospieszył do Warszawy i przedstawił się generałowi Chłopcickiemu, który go niebawem z rozkazami do wojska stojącego w Lublinie wyprawił. Chciał wstąpić do wojska, ale go powołano do biura ministerstwa spraw zagranicznych. Posyłany często do armii, miał jako ochotnik udział w szarży pod Grochowem. W styczniu 1831 r. posłał go ks. Czartoryski, aby zajechał drogę księciu Mortemart, posłowi francuzkiemu, udającemu się do Petersburga. Z tego spotkania złożył relacyą, którą rząd Izbie zakomunikował. Po upadku powstania listopadowego Andrzej Edward osiadł przy ojcu na wsi i w 1835 r. ożenił się z krewną swoją Teofilą Skrzyńską z zanego domu Zarembow Skrzyńskich w Galicyi. Odtąd Piotrowice, gdzie sędziwy kasztelan Koźmian pisał poemat Stefan Czarniecki i Pamiętniki swoje i gdzie często zaglądał a długo przebywał generał Morawski, stały się i pozostały przez lat 20 jedném z ognisk życia umysłowego w Polsce. Andrzej Edward zbierał przez lat wiele i zebrał znakomitą bibliotekę, którą potém, gdy go do tego zmusiły interesa, sprzedał hr. Aleksandrowi Branickiemu i która znajduje się w Suchej. Sam ogłosił dwa zeszyty zajmujących „Wyciągów Piotrowickich,“ „Żywot Bartłomieja Nowodworskiego,“ „Żywot Kaliksty z Rzewuskich księżnej Teano,“ „Biografią ks. Michała Radziwiłła,“ „Tłomaczenie Makbeta z Szekspira“ itd. Wiele rzeczy w rękopisie zostawił. W r. 1846 brał czynny udział w sprawie reformy włościańskiej, podjętej przez hr. Andrzeja Zamoyskiego i należał do redakcyi „Roczników gospodarskich.“ W roku 1852 stracił żonę, która mu zostawiła syna Stanisława, dzisiejszego współredaktora „Przeglądu Polskiego“ i dyrektora teatru polskiego w Krakowie i córkę Maryą. Cztery lata późniéj w 1856 r. po śmierci ojca przeniósł się z rodziną do Galicyi do Dobrzechowa. Późniéj mieszkał dwa lata w Poznańskim i tu wydał u Żupańskiego „Stefana Czarnieckiego“ i „Pamiętniki“ ojca, tudzież swojego „Makbeta.“ Pisywał wtedy do „Przeglądu Poznańskiego“ i do „Czasu,“ którego był stałym przez lat kilka korespondentem. W Poznańskim przebywał głównie w Luboni u generała Morawskiego. W 1859 r. osiadł stale w Paryżu. Złączony ścisłą przyjaźnią z hrabią Walewskim, ministrem naonczas cesarskim, miał sobie powierzoną korespondencyą zagraniczną w urzędowym „Monitorze“ drugiego cesarstwa. Te właśnie stosunki sprawiły, że w r. 1863 Andrzej Edward nie miał wpływu na wypadki ówczesne w kraju wywarł. Na jesień w 1863 r. przybył do Galicyi w miesiącu lipcu, aby być na ślubie córki, która wyszła wtedy za Romana Michałowskiego. W rok późniéj wrócił do swoich, do sędziwej matki i dzieci, cieszył się jeszcze nowonarodzoną wnuczką, ale już miał siły stargane i w listopadzie zachorował ciężko. Pielęgowany najczuléj doznał wielkich pociech od téj religii, którą zawsze szanował. Umarł 10 listopada 1864 r. i pochowany został w kaplicy rodzinnej Skrzyńskich, na cmentarzu dobrzechowskim. Pozostawił „Pamiętniki,“ które ukazały się najprzód w odcinku „Dziennika Poznańskiego“ a potém osobno w dwóch tomach. Rodzina posiada jeszcze wiele jego prac, które nigdy ogłoszone nie

były. Andrzej Edward był zawsze gorącym patriotą, do usług krajowych skorym, posiadał wykształcenie niepospolite, dowcip, ujmującą powierzchowność i wielkie zalety towarzyskie, które mu i w kraju i zagranicą licznych przyjaciół zjednały. Przyjaciele ojca: Osiński, generał Morawski, generał Krasieński, hr. Andrzej Zamoyski, Wężyk uważali go zawsze jako najbliższego sobie. Książę Adam Czartoryski szczególniejszą zaszczycał go ufnością. Z młodszymi, jak Zygmunt Krasieński, Chopin, ścisła łączyla go zażyłość. Dodamy, że w 1865 r. Lucyan Siemieński ogłosił we Lwowie „Wspomnienie o Andrzeju Edwardzie Koźmianie.“ (Nadesłane).

**Koźmianowa** Marya z Mossakowskich, kasztelanowa um. 11 listopada 1874 r. Zmarłej poświęcił Kur. Pozn. następujące wspomnienie:

Dnia 11 bm. zamknęła oczy jedna z najsędziwszych, najpoważniejszych i najzacniejszych matron polskich Marya z Mossakowskich Koźmianowa w 95 r. życia. Zmarła była córką szambelana Mossakowskiego, wnuczką po matce generała Mossakowskiego. Urodzona na Wołyniu, tam spędziła młodość swoją w sąsiedztwie rodzin Walewskich, Bieżyńskich, Steckich, Jabłonowskich, o których do końca życia chętnie opowiadała. Po śmierci siostry swojej, żony K a j e t a n a K o ź m i a n a, poszła za mąż za owdowiałego i stała się najczulszą matką dla syna jego A n d r z e j a. Pod koniec Księstwa Warszawskiego i przez całe lat 16 trwania Kongresowego Królestwa mieszkała w Warszawie z mężem, który tam urzędował jako radzca senatu a potem powołany został do senatu. Wszystko, co najzacniejsze w towarzystwie warszawskim, ceniło i szanowało jęj charakter i jęj niezrównaną dobroć. O drugich zawsze myślała więcej niż o sobie, o błyskotki, o próżności nie dbała, oburzała się na wszelką niesprawiedliwość i znieść nie mogła obmowy. Niemcewicz, który był trochę uszczypliwy, mawiał, że przy pani Koźmianowej traci swój dowcip i że się jęj boi. Wątlęgo zawsze zdrowia, nigdy się nie ochraniała. Zbierało się u jęj męża i u nięj towarzystwo wyborowe: Sierakowski, Małachowscy, Osiński, generał Morawski, Arcybiskup Woronicz, ona była duszą tego towarzystwa. Po r. 1831 osiadła z mężem na wsi i znowu Piotrowice stały się ogniskiem życia umysłowego. Spotykano tam wszystkie najzacniejsze w Polsce osobistości. Na wsi nieboszczka zwróciła się całym sercem do zajęć domowych i rodzinnych i odżyła w synu, w synowej, wnukach i krewnych. Mąż poprawiał „Ziemiaństwo“, pisał „Stefana Czarnieckiego“ i „Pamiętniki“, ona mu dodawała zachęty, otaczając go najtroskliwszým staraniem. Straciła go w r. 1855 i wtedy musiała opuścić miłe sobie Piotrowice, aby z synem i wnukami przenieść się do Galicyi do Dobrzechowa. Tam przeżyła lat 18, mocno do końca czując i smutki i pociechy. Tam wydała za mąż wnuczkę i cieszyła się prawnukami, tam przybranemu synowi Andrzejowi oczy zamknęła. Zawsze pobożna chciała po śmierci męża wejść do klasztoru i usilnie się o to przez lat kilka starała. Nie przyjęto jęj dla podeszłego wieku. Do końca zachowała pamięć, wielką żywość, wszystkie władze i gorącość serca. Klęski publiczne, prześladowanie Kościoła, smutki krewnych i przyjaciół, poruszały ją do głębi. Taka żywość myśli i uczuć w tak podeszłym wieku równie zdumiewały otaczających, jak jęj pokora i wyrzeczenie się siebie. To tóż wszyscy, co się do nięj zbliżali, kochali ją

i czcili bardzo. Od kilku miesięcy wiele doznała strapień. Rozłączona była z wnuczką, która dotąd ciężko choruje za granicą, sama przeszła niebezpieczną chorobę i w końcu musiała opuścić Dobrzeczków w myśli połączenia się z wnukiem, wnuczką i prawnukami w Krakowie. Od miesiąca znajdowała się w domu wychowawicy swojej i przybranej córki pani Bobrownickiej w Staromieściu pod Rzeszowem. Tam pielęgnowana jak najtroskliwiej czuła się zdrową i była rzeświejszą niż kiedy. Naraz przyszło zapalenie płuc i w kilkanaście godzin śmierć nastąpiła. Tak schodzi do grobu jedna z tych coraz radszych osób, które pamiętały daleką przeszłość i dawały żywe świadectwo o pobożności, patriotyzmie, szlachetności i zacności babek i prababek naszych.

(K. P. 261 z 1874 r.)

**Knoliński** ks. Franciszek um. 18 października 1866 r. Znany był to kapłan w szerszych kołach obywatelskich ze swych cnót i patriotyzmu. Wskutek dwuletniego więzienia od 1846 do 48 r. nosił w sobie zarodek nieuleczonej choroby, która jego życiu przedwześnie położyła koniec. Był dziekanem i proboszczem w Śmiglu.

**Krajewski** Wincenty um. 11 października 1869 r.

**Kramarkiewicz** Telesfor Kasper um. 2 grudnia 1867 r. O zmarłym odbieram następujące szczegóły:

Zmarły radca miasta Poznania, ur. się r. 1800 dnia 12 stycznia na stariej strzelnicy (ulica Wilhelmowska w Poznaniu) z ojca Franciszka i matki Katarzyny z Czechowiczów. Ukończywszy szkoły w Poznaniu, udał się na wyższe nauki do Warszawy, gdzie 4 czerwca 1823 roku uzyskał stopień magistra obojga praw i otrzymał od komisji rządowej sprawiedliwości dnia 7 listopada 1823 r. nominacją na aplikanta sądowego, a 11 listopada t. r. zamianowała go prokuratora generalna Król. Polskiego swoim bezpłatnym asesorem. Odtąd pracował przy kolegium sądowym, i złożył egzamin na urzędnika klasy VI. wskutek zaszczytnej rekomendacji tegoż kolegium przed upływem czasu 2letniego, jaki przepisany był prawem. R. 1825 wstąpił w związki małżeńskie z Leopoldyną ur. Tym, poczem 4 sierpnia 1826 wziął dymisyą i osiadł stale w Poznaniu, gdzie 1828 wykonał przysięgę obywatelską, policzony do obywateli klasy I. Już 4 sierpnia 1832 r. został obrany bezpłatnym radcą miejskim, na który to urząd sześć razy z kolei zaufaniem współobywateli był powoływany, sprawował go aż do śmierci przez 35 lat bez przerwy. Ogólny szacunek, jaki go otaczał, polegał na cichój i ukrytej, ale szczodrej dobroczynności, jakiej dał dowody już w tém, że wszystkie należności, które nań przypadają jako członka komisji budowlanej, przekazywał na ubogich i zakłady sierót w Poznaniu. To też obrano go deputowanym miasta Poznania do przysięgi homagialnej r. 1840. W r. 1845 obrano go sędzią polubowym. W r. 1851 został obrany ławnikiem na 6 lat (Schöffen) jako radca miejski. Gorliwy katolik, podejmował się chętnie troski o służbę Bożą i przyjął na siebie r. 1853 urząd prowizora kościoła po Dominikańskiego. Kiedy r. 1859 umarła mu pierwsza żona, wstąpił r. 1861 w ponowne związki małżeńskie z Ludwiką Godlewską\*) siostrzenicą ś. p. ks. Arcybiskupa Leona

\*) Ojciec owdowiałej Ludwiki Kramarkiewiczowej, Marcelli Godlewski, urodził się w miesiącu listopadzie 1785 r. z Macieja i Elżbiety

Przyłuskiego, z którego to związku pozostała tylko jedna córka Marya. W roku 1867 ofiarowała mu straż ogniowa poznańska dyplom na członka honorowego, spowodowana gorliwym udziałem, jaki okazywał przy pożarach. Tegoż jednak roku 2 grudnia został tknięty apopleksją i oddał Bogu ducha sprawiedliwego, a liczny udział, jaki w jego pogrzebie wzięło całe miasto, był najlepszym świadectwem czci powszechnej, której pomiędzy współobywatelami, nawet obcej narodowości i religii, zażywał.

**Kramarkiewicz Hipolit** Ludwik um. 2 lutego 1870 r.

Zmarły był synem Józefa i Weroniki z Muklanowiczów, urodził się w Poznaniu 21 sierpnia 1791 r. Po ukończeniu zaszczytnie liceum poznańskiego wstąpił do służby rządowej, w której przechodząc z szczebla na szczebel, doszedł do stopnia radcy ziemiańskiego i pozostawał na tej posadzie lat 53, które były jednym ciągiem pracy poświęconej krajowi, do którego rodem, uczuciem i całą duszą należał a ku którego dobru i pożytkowi całą swą działalność kierował. Oto formularz tej długoletniej służby. W r. 1808 urzędnik pod prezesem Ponińskim, podprefektem departamentu poznańskiego. W dniu 12 listopada 1813 r. zostaje dyrektorem kamelaryi tejże prefektury; po upadku Napoleona, w r. 1815 tymczasowy rząd Księstwa Warszawskiego mianuje go szefem wydziału administracji. Następnie gdy Poznań znów dostaje się Prusakom, śp. Kramarkiewicz wchodzi w skład urzędników W. Ks. Poznańskiego i pod Zerbonim Disposetti w r. 1817 mianowany sekretarzem rejencji. W r. 1842 otrzymuje tytuł radcy obrachunkowego. W końcu r. 1857 obchodzi 50letni jubileusz służby, podczas czego odbiera liczne oznaki uznania od rodaków i całego naszego społeczeństwa. Dopiero w 1862 r. mąż ten strudzony długoletnią pracą i obarczony wiekiem bierze dymisję i usuwa się w zacisze domowe. Z nim wychodzi ze służby a mianowicie z tej gałęzi administracji, w której on pracował, ostatni Polak — miejsce jego zajął Niemiec. Z małżeństwa z Józefą z Sermonettów pozostawił syna powszechnie cenionego i szanowanego radcę zdrowia, dr. Wiktoryna i córkę Maryą, zamężną Tayler. (Nadesłane).

**Krasicka Sylwia** z Prądzyńskich um. 28 lipca 1862 r. Zmarła była wdową po jenerale wojsk polskich Janie z Sicina Krasickim herbu Rogala, którego zasłużony krajowi żywot wpleść w tę „Kronikę“ uważam sobie za obowiązek. Otóż szczegóły, które naoczny od r. 1817 świadek życia śp. jenerala Krasickiego łaskawie mi udziela:

Jan Krasicki chociaż pochodzący z Krasickich rodziny Ziemi Ruskich przez ożenienie i osiedlenie się w W. Ks. Poznańskim nabył praw rodzin wielkopolskich. Jan Krasicki, syn Jakuba i Kunegundy z Ciecierskich, zrodzony pod zaborem austriackim, wcześniej był oddany do korpusu

z Czyżewskich małżonków Godlewskich w mieście Pызdrach. W 1807 r. wstąpił w zawód urzędniczy, w którym aż do r. 1835 jako inspektor podówczas sadowego sądu Ziemiańskiego w Poznaniu pozostawał. Ożeniony był z Nepomuceną Przyłuską, z której miał dwoje dzieci t. j. Ludwikę Kramarkiewiczową i syna Józefa, zmarłego jednorocznego wolontaryusza w Halli.

ca. paźdów we Wiedniu. W r. 1806 wstąpił do pułku ułanów galicyjskich. W r. 1809 w armii arcyksięcia Jana walczył przeciw Massenie nad Tagliamento, we Włoszech ranny kulą w piersi. Po pokoju Preszburgskim wstąpił niezwłocznie do wojska polskiego. Z swym pułkiem 8my piechoty — jako porucznik wysłany do Hiszpanii, odbył kampanią hiszpańską pod wodzą marszałka Serrurier. Tutaj zawarł ścisłą przyjaźń z ówczesnym kapitanem wojsk polskich, późniejszym pruskim generałem broni Dr. v. Brandt, autorem małej wojny, zdjętej żywcem z wypadków hiszpańskich, oraz pamiętników interesujących z wypadków i stosunków naszych z r. 1831. Mimo tak przeważnej zmiany zobopólnego położenia, tej przyjaźni na polu bitew zawartej, aż do najpóźniejszego czasu wzajemnie sobie dochoowywali, która ze strony generała v. Brandt tak w r. 1848 jak i później nawet po śmierci Jana Krasickiego i na jemu powinowatych spłynęła. Jan Krasicki na polach bitew Arragonii i Katalonii ranny cięciem pałasza w głowę, mianowany kapitanem grenadyerów. (Kompania wyborcza w ówczesnej organizacji wojskowej). R. 1812 podczas kampanii rosyjskiej ze swym pułkiem pod dowództwem Estki w styczniu przeszedł Warszawę aż pod Brześć Litewski. Pułk ten skompletowany w drodze przeważnie nowymi rekrutami nawet jeszcze bez mundurów, ostatni zastąpił odwrót wielkiej armii Napoleona t. j. zdeorganizowane w zupełnym nieładzie uchodzące szczątki przed silnie ścigającą armią rosyjską. W Rogoźnie, by uwieść lazarety i pozbierać maroderów, Estko zatrzymał się. Tutaj atakowany przeważną siłą księcia Woroncowa z artylerją, cofnął się ku Obornikom. Krasicki zastąpił odwrót uskuteczniiony w najlepszym porządku, bez straty jednego woza, jednego jeńca. Silnie nacierającego nieprzyjaciela we wsi Boguniewie tak dobrze przywiatał, że ten aż do Obornik, następnie do Poznania dalszej zaniechał pogoni. Pułk ten wcielony do dywizji Dąbrowskiego przeszedłszy przez Berlin, stanął załogą we Wittenbergu w Saksonii. Estko mianowany generałem, dowódcą pułku Malczewski. W r. 1813 przed przybyciem Napoleona z nową armią, Prusacy z Moskalami przypuszczali do Wittenberga kilkakrotnie szturm, by się usadowić i zdobyć przejście przez Elbę. W jednym z tych szturmów nieprzyjacieli podsunął się pod same wały fortecy i zaczął na dobre palisady wycinać. W chwili tak groźnej Krasicki ze swoją kompanią wysłany, zabrał tył nieprzyjacielowi, odparł go z bagnietem w rękę i zabrał dość liczny jeńca, którego z sobą do fortecy uprowadził. Po bitwie pod Luetzen przy lustracji załogi, piękna i wspaniała postać Krasickiego uderzyła cesarza. Na zapytanie naczelnie dowodzącego generała Gérard: „Qui est ce bel homme?“ ten mu powiedział nazwisko, przytoczył Rogoźno i Wittenberg. Na co cesarz: „Et sans décoration?“ Nazajutrz Krasicki zaproszony przez generała na obiad, zastał pod serwetą swego nakrycia u stołu krzyż legii honorowej z chlubnym wspomnieniem Rogoźna i Wittenberga. Później z dywizją Dąbrowskiego ścigniony do wielkiej armii pod Lipsk. W czasie tej pamiętnej bitwy pułk jego stał obok Sasów. Ci przechodząc do nieprzyjaciela, à bout portant dali do Polaków ognia, Malczewski padł trupem. Krasicki już poprzednio mianowany gros majorem (szefem batalionu), v. Brandt (szefem kompanii grenadyerów) objął po Malczewskim prawem starszeństwa dowództwo pułku, którego szczątki wraz z nim i Brandtem przy przeprawie przez Elstere dostały się w niewolę pruską. Zaznaczyć tu należy, że wszyscy ówczesni oficerowie polscy bez





Marcinkowskiego ledwo były w związku. Trudy wojenne, niewola, więzienie w Szpandawie, szarpięcie majątku przez rok 1831, nakoniec katastrofa narodowa w r. 1846tym w końcu tego znakomitego męża stargały. Zmarł na początku 1850 r. pochowany w Niechanowie. Z Sylwii z Prądzińskich pozostawił synów Stanisława ozdobionego krzyżem wojskowym V. M. pod Nurem, zmarłego w r. 1843 na emigracji we Francji. Wincentego ożenionego z Moszczeńską w Kr. Polskiem. Dr. Kazimierza, b. posła na sejm pruski, obecnie mieszkającego we Lwowie. Józefa, ożenionego z Lutomską, pod Tarnowem w Galicyi. Córkę Władysławę za Ignacym Gutowskim w Gnieźnieńskiem.

**Krasiński** hr. Władysław um. 6 lutego 1873 r. Zmarły był starszym synem wieszczki naszego Zygmunta i żony jego Elżbiety z Branickich. Urodził się w Warszawie 28 września 1844 r. Nauki pobierał w Aix i tamże ukończywszy uniwersytet, w 20 roku życia otrzymał stopień bachelier es droit. Objąwszy zarząd ordynacji Opinogórskiej, ożenił się z hr. Różą Potocką, córką hr. Adama, i odtąd z zamiłowaniem się oddał pracy dla dobra kraju, o czem świadczy wydawnictwo jego od r. 1869 roczników „Biblioteki Ordynacji Krasińskich,“ „Przyczynek do dziejów dyplomacji“ i inne rozprawy, nacechowane talentem niezaprzeczonem. Gorliwy katolik przykładowie zakończył młodzieńcze życie w Mentone, pozostawiając jedynaka syna Adama i córeczkę. — W trzy lata później, w maju 1876, zakończyła życie matka śp. Władysława, Elżbieta z Branickich, powtórnie zamężna hr. Ludwikowa Krasińska.

**Kraszewski** Jan um. 27 lutego 1864 r.

Dowiadujemy się z dzienników, że ojciec znakomitego pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego, Jan, umarł dnia 27 lutego br. we wsi Przedzielsku, w Grodziskiem, licząc bez mała lat 70. Jan Kraszewski pisywał nieco i drukował, a jako najbliższy przyjaciel Karpińskiego (był egzekutorem jego testamentu), napisał wspomnienia o życiu jego. Jan Kraszewski, chorąży powiatu prużańskiego, urodził się w Buzówce na Ukrainie, majątności ojca swego. Matka jego była z Michałowskich. Chował się u krewnych swoich Rzeczyckich w Galicyi, z kąd dzieckiem jeszcze, straciwszy ojca, przeniósł się na Litwę, gdzie się nim opiekował krewny jego Bogusław Kraszewski, pułkownik wojsk polskich. Opiekunowie jego sprzedawszy majątek na Ukrainie, kupili mu w Grodziskiem Perendowicze i Dolhe, a w téj ostatniej wsi stale przemieszkiwał. Ożeniony z Zofią Malską miał z nią synów, Józefa Ignacego w r. 1812, Łucyana i Kajetana tudzież dwie córki, z których jedna za Gabryelem Łuniewskim zmarła już, a druga Joanna za Janem Moraczewskim w Przedzielsku w Grodziskiem, w którego domu życia dokonał. (Dz. Pozn. nr. 130 z r. 1864.)

**Kraszewski** dr. Feliks Antoni um. 23 stycznia 1870 r. O Zmarłym, który ważną odgrywał rolę w życiu publicznem naszego Księstwa i do najwybitniejszych swego czasu należał obywateli, doszły mnie następujące, z dobrze poinformowanego źródła płynące szczegóły:

Śp. dr. Feliks Antoni Kraszewski urodził się w Tarkowie w powiecie inowrocławskim 30 maja 1797 r. z Jana Kraszewskiego, dziedzica wsi

Tarkowa, prezesa Trybunału Bydgoskiego i Anny z Poleskich. Nauki pobierał najpierw w Pakości u Reformatów a później w Liceum warszawskiem; na uniwersytecie był w Wrocławiu, Halli i Getyndze, gdzie uzyskał stopień doktora filozofii, z prawem docendi. Mając zamiłowanie do nauk, chciał się śp. Kraszewski im téż zupełnie poświęcić, i było jego zamiarem osieść jako docent w Getyndze, a tymczasem losy inaczej zrzędziły. Chcąc po śmierci ojca majątek uratować, trzeba było powrócić do Tarkowa i zostać gospodarzem. Nie było to łatwem zadaniem z człowieka ksiązkowego stać się rolnikiem, ale jakichże cudów nie dokazuje silna wola! To téż śp. Kraszewski doprowadził usilną pracą, energią do tego, że był wnet pierwszym gospodarzem w swéj okolicy i Tarkowo do wielkiej doprowadził kultury.

O życiu publiczném śp. Kraszewskiego dużo by było do pisania — zawsze i wszędzie odznaczał się prawością, szlachetnością, skromnością, wielkim darem wymowy i wielką odwagą osobistą, był téż od wszystkich tak swoich jak i obcych narodowości poważany i powszechnie kochany. On to był pierwszy, który podał myśl założenia Towarzystwa Naukowej Pomocy, już bowiem w roku 1829 zawezwał za porozumieniem się z księciem Radziwiłłem i ks. Arcybiskupem Wolickim obywateli całego Księstwa do Poznania, by to Towarzystwo założyć. Zjazd był bardzo liczny, bo ledwie się wszyscy w sali arcybiskupiego pałacu pomieścić mogli. Tak projekt jak i statuta przyjęto jednogłośnie i żeby nie skromność śp. Kraszewskiego, Towarzystwo byłoby już wtenczas weszło w życie. Tymczasem śp. Kraszewski niechcąc, żeby założenie Towarzystwa było dziełem jego ale całego Księstwa, poprosił dla formy o wybranie komitetu, któryby statuta już przez ogół przyjęte jeszcze raz przejrzał. Proszono, żeby sam sobie członków wybrał, co téż uczyniwszy, był przekonany, że w statutach nic nie skreśla. Lecz komitet paragraf jeden odrzucił. Śp. Kraszewski błagał formalnie, żeby tego paragrafu nieskreślać, porozumiawszy się bowiem z ks. Radziwiłłem, wiedział bardzo dobrze, że jeżeli paragraf ten skreśla, to rząd na założenie Towarzystwa nie zezwoli. Komitet się uparł; rząd sankcyi odmówił i Towarzystwo odłożone ad calendas graecas, aż nareszcie śp. Dr. Marcinkowski myśl tę, chociaż tylko częściowo, w życie znowu wprowadził; powiadam częściowo, Towarzystwo bowiem Kraszewskiego miało być Towarzystwem Naukowo-Rolniczo-Przemysłowej pomocy. Tam składki nie były dowolne, ale ogół musiał składać po 6 groszy z morgi większej, 3 grosze więc z morgi magdeburgskiej i każdy biorący wspomogę, był obowiązany ją zwrócić. W roku 1831 podążył i śp. Kraszewski w szeregi, odbył pod Giełgudem w 7 pułku liniowym piechoty kampanią a odsiedziawszy później w Grudziądzu i Silberbergu karę forteczną za powstanie, wrócił znowu do swego Tarkowa do pług i roli. Rząd pruski poznawszy w nim niebezpiecznego przeciwnika, chciał go sobie zyskać i w tym celu ofiarował śp. dr. Kraszewskiemu najprzód znaczną posiadłość w ministeryum a potem urząd radzcy szkólnego w Poznaniu, ależ tu i tam takie śp. dr. Kraszewski postawił warunki, że ich nieprzyjęto. Należał do Landszafty zachodnio-pruskiej; był najpierw obrany radcą a później dyrektorem na okręg Bydgoski, za który to urząd po 12 latach sam w roku 1856 podziękował. Na sejmy prowincjonalne poznański i do Berlina kilkakrotnie był wybierany i ze swych mów głośny. Miał bowiem przy swéj zdatności wielką

pamięć, odwagę cywilną i jak już wspominałem, wielki dar słowa i z tą też prawie każdą bez przygotowania miał mowę. Z r. 1847 pamiętna jest jego mowa miana w sejmie połączonym w Berlinie. Tam, gdy król Fryderyk Wilhelm IV. odrzucił petycją Prusaków o konstytucyą i zakończył temi słowy: „Ich leide keinen Fetzen Papier zwischen mir und meinem Volke“ — na usilne prośby Niemców śp. dr. Kraszewski tak królowi odpowiedział, że z całych Prus od Bałtyku aż do Renu, zewsząd listy dziękczynne odbierał, a było ich cały kosz. W mowie tej był jeden ustęp: „Kennen Sie, meine Herren, einen König ohne Volk?“ Słowa te król sobie w roku 1848, udzielając audyencyą deputacyi polskiej, dobrze przypomniał. Rzecz tak się miała. Idąc za ogólnym ruchem, wysłało Księstwo deputacyą do monarchy z prośbą o udzielenie nam autonomii. Na czele deputacyi był ks. Arcybiskup Przyłuski a między innymi i śp. dr. Kraszewski. Król Fryderyk Wilhelm IV, znając już, jak się zdaje, treść petycyi, wcale jęj nie czytał, tylko z góry w słowach dobitnych odpowiedział, że autonomii nie udzieli, bo Polacy nie są jeszcze do samorządu dojrzałymi, na dowód zaś przytoczył rewolucyą z r. 1830, rzeź galicyjską, i zakończył, że Polacy nie są już zdolni do samostnój egzystencyi. Na to wystąpił śp. Kraszewski i punkt po punkcie na królewskie odpowiadał orzeczenia; nareszcie gdy przyszedł do rzezi galicyjskiej, nadmieniał, że rzeź ta wywołaną była przez rząd austriacki i rząd nawet za głowy mordowanych obywateli płacił. Tutaj król przerwał:

— Das ist nicht wahr!

Dr. Kr.: Die Oestreichische Regierung hat sich von diesem Vorwurf nicht gereinigt.

Król: Es ist nicht unsere Sitte uns zu rechtfertigen.

Dr. Kr.: Majestät! ich kenne Niemanden auf der Welt, der sich von solcher Missethat nicht zu rechtfertigen brauchte.

Szermierka taka byłaby może dłużej trwała, bo zmarły monarcha lubił jędrne odpowiedzi, ale minister Auerswald oznajmił królowi, że czekają postowie zagraniczni i wtenczas król prosił ks. Arcybiskupa o przedstawienie mu deputacyi. Przy wymienieniu nazwiska dra. Kraszewskiego, przypomniał król sobie rok 1847 i wyrzekł te pamiętne słowa, czyniąc aluzyą do ówczesnego orzeczenia Kraszewskiego:

— Ach! Ich kenne: „König ohne Volk!“

Po takiem nieprzychylném przyjęciu deputacyi namyślił się jednakże rząd, czy to party wypadkami berlińskimi czy też dla innych przyczyn, — dosyć, że zdecydował się dać rodzaj autonomii Księstwu i wybrał w tym celu śp. Kraszewskiego na naczelnika cywilnego a generała Wilisena, na wojennego W. Księstwa Poznańskiego i jako takich tamże wysłał. Panowie ci przyjechawszy do Poznania, zupełnie co innego znaleźli, jak im to w Berlinie powiadano, i słysząc, że wojsko pruskie na oddziały polskie uderzyło, z niczém do Berlina wrócili, a rząd się też dalej o nich nie pytał. Byłoby może jeszcze dużo faktów z życia publicznego śp. Kraszewskiego do przytoczenia, ale główne opisałem. Dodać jeszcze tylko na zakończenie wypadu, że pozostając w życiu publiczném do roku 1858, znużony, majątek oddał w administracyą i sam się do Drezna na wypoczynek usunął, gdzie też 23 stycznia 1870 r. życie zakończył.

**Kraszkowski Antoni** um. 11 września 1864 r. Śp. Antoni, właściciel dóbr Zielęcina pod Grodziskiem, brat jednej z najszlachetniejszych i najzaciewniejszych naszych matron, Antoniny Lipskiej, matki Zenobii, za Józefem Żychlińskim, dalej Anną Skórzewską z Kamieńca i Urszuli; ożeniony był z Praksedą Mlicką, bratanek pułkownika i pozostawił syna Wiktora, ożenionego z Białoszyńską, Jadwigę za Karolem Kozłowskim i Eleonorę za Władysławem Biegańskim z Potulic. Zmarły był żołnierzem w r. 1831 i powszechnie w Poznaniu znanym i lubionym starcem.

**Kraszkowska Urszula** um. 14 lutego 1870 r. Zmarła była siostrą śp. Antoniego. Żyła i dokończyła cnotliwego żywota w domu swej siostry Lipskiej w Ussarzewie.

**Kreśka hr. Brygitta** z Kożuchowskich um. 30 października 1868 r. Zmarła była wdową po znanym patryocie hr. Konstantym, który przez długi czas był na wygnaniu w Kazaniu, z kąd powróciwszy, osiedlił się w Wielkopolsce, gdzie ponownie w sprawie emisaryuszów przez rząd pruski był więziony przez czas niejaki w Koźminie. Pozostawiła syna Napoleona, ożenionego z Krzyżanowską, siostrą b. posła Henryka.

**Kreśki hr. Napoleon** um. 31 grudnia 1871 r. Zmarły był synem hr. Konstantego i Brygitty z Kożuchowskich. Umarł bezdzictwie w dobrach swych Grembaninie w Ostrzeszowskim. — Rodzina Kreśkich pochodziła z Pomorza i pieczętowała się herbem Nadelwitz. Tytuł hrabiowski miała sobie nadany za panowania Jana III. przez cesarza niemieckiego, uznany następnie w Prusach. Śp. hr. Napoleon był ostatnim potomkiem po mieczu tej zacnej rodziny.

**Kremska Kazimiera** z Zapałowskich um. 28 lutego 1873 r.

Poznań, 1 marca. Wczoraj skonała nagle, w kwiecie wieku, śp. Kazimiera z Zapałowskich Kremska, żona powszechnie znanego i lubionego naszego dentysty, pana Seweryna Kremkiego. Zmarła od dnia ślubu niemal nawiedziona była ciężkim cierpieniem, które jej życiu wiosennemu kres położyło ku ciężkiej boleści nieutulonego w żalu męża i licznych jego przyjaciół, pozostawiając czteroletniego synka, dziś sierotę.

(Kur. Pozn. nr. 50 z r. 1873.)

Poznań, 3 marca. Wczoraj o godzinie 4 po południu odprowadził bardzo liczny orszak żałobny zwłoki śp. Kazimiery z Zapałowskich Kremskiej do bramy Berlińskiej, z kąd je powieziono koleją do Szamotuł, gdzie dziś rano spoczną w grobie obok zwłok śp. Maryi z Zapałowskich Dutkiewicz, która tegoż samego dnia, o tej samej niemal godzinie skonała w Szamotułach, co jej siostra w Poznaniu. Tak obie siostry, obie młode, szczęśliwe, kochane i kochające opuściły jednocześnie tę ziemię, by razem stanąć przed tronem Przedwiecznego i wymodlić u Niego pociechę i łaskę dla złamanej rozpaczą matki, nieszczęśliwych mężów i małych sierotek. Bóg miłosierny ich modlitwy wysłucha!...

(Kur. Pozn. nr. 51 1873 r.)

**Kremer dr. Józef** um. 2 czerwca 1875 r. Śp. Kremer urodził się 1808 r. w Krakowie, gdzie szkoły i uniwersytet ukończył, poczem

się kształcił w Berlinie, Heidelbergu i Paryżu. Na wieść o powstaniu w Warszawie natychmiast pospieszył do bratnich szeregów i jako artylerzysta odbył kampanię. Później otworzył w Krakowie pensjonat, od r. zaś 1847 wykładał filozofią na uniwersytecie jagiellońskim, którego także był rektorem. Któż nie zna jego „Listów z Krakowa?” Wzbudziły one ogromny entuzjazm. Od r. 1835 nieustannie pracował piórem. W piśmiennictwie naszym wysokie też zdobył sobie stanowisko. W poźyciu łatwy, miły, koleżeński, charakteru nieskazitelnego, był to zarazem mąż głębokiej wiary, jak świadczy ostatnia jego praca, pozostała na biurku w rękopisie: „O obłudzie bezwyznaniowości.“ Umarł, opatrzony św. Sakramentami, mogąc do siebie zastosować ów piękny wierszyk Jana z Czarnolesia:

Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty  
 Nie będą moje czułe nocy bez zapłaty;  
 A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,  
 To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.  
 I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,  
 Że moich gości popiół nie będzie wzgardzony.

**Krenz Władysław** um. 20 listopada 1870 r. Zdolny ten młodzieniec, słuchacz filozofii w uniwersytecie wrocławskim umarł w Wersalu wskutek ran otrzymanych. Był on też jedną z ofiar, które padły w obronie obecnej sprawy w walce z zaprzyjaźnionym nam narodem francuzkim.

**Królikowski Karol** um. 5 czerwca 1871 r. Zmarły był żołnierzem w r. 1831, następnie tułaczem i założycielem Stowarzyszenia „Czci i chleba“ na emigracji. Jako księgarz w Paryżu dużo pożytecznych dzieł wydał. Był przyjacielem Bohdana Zalewskiego. Zasnął po długich cierpieniach łagodnie i cicho na rękach matki w St. Etienne, dokąd przybył na kuracyą.

**Kruzenstern Aleksander** um. 27 grudnia 1874 r. Dnia 27 grudnia umarł w Kóniuszkach w Lubelskiem Aleksander Kruzenstern, dymisyonowany generał rosyjski, rodem Kurlandczyk; ożeniony z Russanowską, przywiązał się do kraju, w którym osiadł. Generał był z kilkoma rodzinami w Księstwie pokrewniony; mianowicie przez syna, który pojął za małżonkę pannę Skarzyńską z Chelkowa, córkę Michała i Delfiny z Lubowieckich.

**Kruzenstern Julia** z Russanowskich um. 8 października 1875 r.

Dnia 8 października zakończyła żywot doczesny w Tezercu pod Niemirowem w Galicyi, w dobrach do syna Aleksandra należących, śp. Julia z Russanowskich Kruzenstern, znana w szerszych kołach towarzystwa i spokrewniona z kilku rodzinami w Wielkopolsce. Życie Zmarłej odznaczało się miłością macierzyńską dla pozostałych synów, przywiązaniem niezmienném do wiary przodków i kraju rodzinnego, w którym zamieszkiwała. Zgon Jój nastąpił w dziesięć miesięcy po śmierci męża, w Koniuchach w Królestwie Polskiem, w miesiącu grudniu rz. zmarłego. Cześć Jój popiołom! (K. P. nr. 236 z r. 1875.)

**Kryger ks. Paweł** um. 11 maja 1865 r. Zmarły tak był szanowanym ogólnie, że na pogrzeb jego w Witkowie, gdzie od wielu lat był proboszczem, zjechało się około 80 kapłanów, całe niemal okoliczne obywatelstwo i mnóstwo ludu. W czasie jego choroby nawet żydzi wtkowscy odbyli w bóżnicy uroczyste nabożeństwo o powrót zdrowia tego opiekuna i dobrodzieja ubogich wszystkich wyznań. Urodzony w Gołańczy w r. 1812, ukończył szkoły w Chojnicach a w r. 1842 wyświęcony został na kapłana, poczem przez lat 10 niezamordowanie pracował w Trzemesznie, zkąd do Witkowa go przeniesiono. Był zarówno wzorowym kapłanem, jak gorącym patriotą.

**Krzesimowski**, generał um. 2 kwietnia 1865 r. Śp. Krzesimowski urodził się w r. 1787. Za wojen napoleńskich był kapitanem artylerji, w r. 1831 pułkownikiem a wreszcie generałem. Dwukrotnie wygnaniec sybirski, umarł na tułactwie w Dreźnie, do ostatniej chwili zachowując rzadką świeżość umysłu i młodzieńczy niemal zapał w sprawach narodowych.

**Krzesiński Maciej** um. 13 października 1866 r. Śp. Krzesiński urodził się 1789 r. w okolicy Poznania. Mając lat 20 wstąpił do armii napoleońskiej, której losy dzielił do r. 1813. W tymże roku wzięwszy dymisję jako porucznik, osiadł w powiecie pleszewskim, oddając się pracy rolnej. W r. 1853 przeniósł się na mieszkanie do Trzemeszna, gdzie syn jego Hieronim był wówczas profesorem. Po zniesieniu gimnazjum trzemeszńskiego, zmuszony rozstać się z synem, przeniesionym do Poznania, pędził ostatnie dni w tęsknocie, pokrzepiając się jedynie modlitwą. Cesarz Napoleon III przesłał mu medal św. Heleny.

**Krzesińska Honorata z Plucińskich** um. 5 stycznia 1871 r. Zmarła była wdową po śp. Macieju a matką Hieronima, zasłużonego profesora przy tutejszém gimnazjum św. Maryi Magdaleny.

**Krzesińska Sidonia z Wilkońskich** um. 17 lutego 1875 r. Zmarła była żoną tutejszego profesora przy gimnazjum św. Maryi Magdaleny, szanowanego powszechnie dr. Hieronima Krzesińskiego.

**Krzyżanowski Jan** um. 14 lipca 1864 r.

Zmarły był radcą sądu powiatowego w Szamotułach. Urodzony w Poznaniu dnia 19 czerwca 1802 r. z Wincentego (rodem z Krakowa) i Magdaleny z Gayzlerów Krzyżanowskich, ukończywszy nauki w tutejszém gimnazjum św. Maryi Magdaleny, udał się na uniwersytet wrocławski słuchać prawa, zkąd wróciwszy, jako referendaryusz pracował przy sądzie krotoszyńskim, następnie i poznańskim. Ztąd wysłany do Guiezna na zastępstwo śp. tajnego radcy Chełmickiego, ówczesnego sędziego, po niedługim czasie jako sędzia pokoju przeniesiony został do Witkowa w r. 1830. W sam dzień powstania listopadowego zaślubił Teofilę Lutomską; córkę Antoniego i Konstancyi z Potrykowskich. Po upadku rewolucji posądzony o wspieranie téjże a mianowicie o przeprowadzanie przez granicę ochotników wielkopolskich, po długotrwałym procesie, ab instartia tylko uwolniony został, a następnie przeniesiony do sądu w Grodzisku. Po kilku latach znowu przeniesiony do Szamotuł, gdzie po wieloletniej służbie dopiero mia-

nowanym został radcą sądu i dyrektorem 2go wydziału tegoż. Jakkolwiek przy rewizjach sądu zawsze odbierał pochwały, przecież mimo wielokrotnych prośb o przeniesienie swe do Poznania, zawsze odmowne odbierał odpowiedzi a nareszcie wyraźne oświadczenie: że do Poznania nigdy się niedostanie, bo władza przełożona darować mu tego nie mogła, że w roku 1848 należał do komitetu narodowego, który w jego pomieszkaniu zasiadał. W skutek choroby serca wielokrotnie szukał uleczenia w rozmaitych wodach a w roku 1864 powtórnie udał się do Ojenchausen (Rehme) w Westfalii, z kąd po piewszym napadzie apoplektycznym, gdy z przybyłym do niego bratem młodszym Antonim do domu wracał, zanocowawszy w Brunszwiku, téj saméj nocy dnia 14go lipca 1864 r. powtórnie paraliżem tknięty, na brata rękach Bogu ducha oddał. Zwłoki jego przewiezione do Szamotuł przy nadzwyczajnym udziale mieszkańców miasta obu narodowości i różnych wyznań, niemniej i obywatelstwa z prowincyi, na cmentarzu tamiecznym złożone zostały. Obywatele powiatu a w części i miasta w dowód uznania zasług nieboszczyka, jego nieskazitelnego charakteru i gorącej miłości Ojczyzny, kosztem swoim zwłoki jego do mурowanego na ten cel grobowca przenieść i na tymże okazały pomnik z polerowanego granitu ustawić kazali. Śp. Jan Krzyżanowski prócz wdowy swéj pozostawił syna Hipolita, (obecnie rządząc dóbr,) i córkę Włodzimierę, którzy wraz z bratem jego starszym Józefem (niegdys kupcem w Poznaniu), siostrą Julianną, owdowiałą sędzią Carqueville, i bratem najmłodszym, znanym z zasług i patriotyzmu współobywatelem naszym Antonim, cieślą i kupcem, zbyt wczesny zgon jego opłakują.

(Nadesłane.)

**Krzyżanowski Józef** um. 25 sierpnia 1865 r. Śp. Krzyżanowski urodził się w Galicyi r. 1811. Jako uczeń uniwersytetu lwowskiego pospieszył w r. 1831 do powstania i pod Grochowem ciężką otrzymał ranę. W r. 1846 straszliwie sponiewierany przez zbuntowane chłopstwo, mimo ran zesłany został do Spielbergu, skazany na lat 20. Wszakże wypadki z 1848 r. położyły koniec jego więzieniu. Odtąd przesiedlił się do Wielkopolski, gdzie zamieszkał w Swadzimiu pod Poznaniem. Szanowany dla swéj prawości, chętnie niósł każdemu pomoc słowem i czynem. Strapiony śmiercią młodziej córki i nieuleczoną chorobą syna, zapadł na wodną puchlinę i skonał na rękach żony i córki Klotyldy, która w lat 10 później, zaślubiona p. Kozłowskiemu Karolowi, znanemu pedagogowi, także do wieczności się przeniosła. Śp. Krzyżanowski ożeniony był z Zarembianką, której brat ś. p. Juliusz miał za żonę hr. Florentynę Bnińską.

**Krzyżański Józef** um. 1 kwietnia 1871 r. Zmarły był ceniony przez wszystkich, którzy go bliżej znali, dla swéj zacności i uprzejmości w obęjściu. Umarł nagle w Starogrodzie, pozostawiając młodą wdowę z domu Trampeczyńską i kilkoro dzieci. Było to złote serce! Pochodził z szlacheckiej rodziny herbu Juńczyk.

**Krzysztoporski Piotr Paweł Józef** um. 23 lipca 1873 r. Zmarły używał aż do roku 1832 imienia Józef Kalasanty i pod tém imieniem przebył szkoły i zapisany jest w rocznikach wojskowych. Dopiero emigrując do Francyi, począł się zwać Piotrem, widocznie celem mylenia poszlak o sobie i to imię zachował późniéj aż do śmierci.

Urodził się w r. 1804 w Krzemieniewicach w powiecie piotrkowskim, którą to wieś rodzice jego trzymali w zastawie, zanim się przenieśli w r. 1825 do własnego majątku Gorzkowic, obecnie stacyi kolei żelaznej warszawsko bydgoskiej. Ojciec Piotra Kazimierz, urodzony w r. 1750, był subdelegatem i burgrabią grodzkim i piotrkowskim w latach od 1780 do 1790. Ożeniony był z Józefą Benedyktą Bogusławską. Porzuciwszy urząd, został wybrany sędzią ziemskim województwa sieradzkiego i stale osiadł na wsi. Dożył lat 90. Śp. Piotr ukończywszy szkoły pod okiem Pijarów w Piotrkowie, wstąpił do korpusu kadetów w Kaliszu, następnie zaś do tyle słynnego później 4 pułku piechoty, którym to pułkiem dowodził wuj jego Ludwik Bogusławski. W r. 1825 mianowany oficerem, odbył w r. 1830 i 31 całą kampanię, przyczém brał udział z 4 pułkiem w 16 bitwach i potyczkach, i cztery razy był ranny. Po bitwie ostrołęckiej ozdobiony krzyżem wojskowym wirtuti militari, w trzy miesiące później już jako kapitan otrzymał złoty krzyż kawalerski tegoż orderu za bitwę pod Warszawą i Wolą. Krzyż ten nadesłany pułkowi sami koledzy przysadzili i wręczyli rannemu Piotrowi Krzysztoporskiemu. Po wyjściu z Warszawy udał się śp. Piotr z swym pułkiem ku granicy pruskiej; tam nie chcąc złożyć broni, przebrany przedarł się przez czaty nieprzyjacielskie do korpusu generała Różyckiego, a gdy i ten generał postanowił schronić się w granice państwa austriackiego, Krzysztoporski, poprzednio już uzyskawszy od naczelnego wodza generała Rybińskiego dymisją w stopniu majora, udał się do Francji. W Paryżu uczęszczał do szkoły de l'etat major, by się dalej kształcić w zawodzie wojskowym. W tym czasie napisał regulamin dla piechoty z wykładem walki pojedynczego żołnierza na bagnety, który bardzo pochlebne w kołach francuzkich zjednał sobie uznanie. Po 13 latach tułactwa zatęskniwszy za krajem, przybył do Torunia a uzyskawszy naturalizacją w monarchii pruskiej, poślubił w r. 1840 Maryą Straszewską, urodzoną z Tekli Bogusławskiej, siostrę swoją cioteczną i osiadł w Wieszczyzynie pod Sremem. Z pierwszej żony spłodził syna Wacława, który umarł w r. 1867 i dwie córki Florentynę i Karolinę, które także w kwiecie wieku utracił. Po śmierci żony wstąpił śp. Piotr w r. 1859 po raz wtóry w związki małżeńskie z Józefą Anastazyą Skaławską, wdową po Wojciechu Palickim, z której pozostawił jedynego potomka swego czeigodnego imienia: Mikołaja Kazimierza Klemensa ur. w r. 1864. Pierwszy syn z Skaławskiej Jan umarł w niemowlęctwie. Śp. Piotr był wzorem dzielnego żołnierza, prawego obywatela, gorącego patrioty i katolika. Za życia otoczony ogólną czią swych współobywateli, pozostawił po sobie piękną pamięć w sercach wszystkich, którzy go znali. Zwłoki jego pochowano w Wieszczyzynie. — Brat śp. Piotra, Klemens, jest radcą Dyrekcji szczegółowej Ziemstwa kredytowego w Warszawie, gdzie powszechnym cieszy się szacunkiem. Z dwóch sióstr poszła jedna za męża za Edwarda Zambrzyckiego, syna szambelana, druga zaś za Adama Chrzanowskiego, obywatela ziemskiego.



## Krzysztoporscy herbu Nowina Złotogoleńczyk.

Rodzina Krzysztoporskich a jak ich dawniej nazywano „Krysztoporskich“ pochodzi z Krakowskiego i do starodawnych domów polskich się liczy. Już za czasów Zygmunta Augusta byli Krzysztoporscy Aryanami i przewodniczyli tej sekcji w Sieradzkim i Wielkopolsce. O dwie mile od miasta Piotrkowa położona jest wieś Wola Krzysztoporska, w której znajdują się ruiny i ślady zamczku (oppidum) a o pół mili dalej leży wieś Bogdanów z kościołem murywanym starożytniej struktury, fundowanym przez Krzysztoporskich, gdzie do dziś dnia znajduje się kilka nagrobków marmurowych bardzo pięknych. (Napisy z tych nagrobków są w posiadaniu pozostałej wdowy Józefa Piotra w Wieszczyźnie pod Sremem). W tym Bogdanowie odbywało się nabożeństwo arykańskie, a katolicy wystawili jako filią kościoła w sąsiedniej wsi Postękalicach. Otóż gdy za czasów Jana Kazimierza zapadła konstytucja skazująca Aryanów na banicję, Krzysztoporscy w liczbie kilkunastu rodzin trzymali się zbrojnie w oppidum swoim w Woli Krzysztoporskiej, mając przy tym trochę własnej milicyi i armat. Rodzina Dobrzelewskich na Dzieszulicach i Borownie niedaleko zamieszkała, zebrawszy okoliczną drobną szlachtę, której w tych okolicach było wsi kilka, jako to: Lubonia, Lutosławice, Gołgów, Syski, Rzepki, uczyniła napad nocną porą, oppidum zdobyła, wszystkich Krzysztoporskich tam znajdujących się wycięła, nie wyłączając kobiet, zostawiając tylko przy życiu dziecko w kolebce płci męskiej, od którego to dziecka idzie ród śp. Piotra Józefa. Kapituła Archidiecezyi Gnieźnieńskiej w nagrodę czynów wybicia heretyków, nadała prawo alternatywy prezentowania proboszcza w Bogdanowie rodzinie Dobrzelewskich na Dzieszulicach i Borownie wspólnie z dziedzicami Bogdanowa. Kościół według przepisów kanonicznych oczyszczono, przez Biskupa na nowo poświęcono i sanctissimum z filii w Postękalicach w asystencyi 100,000 ludu, jak w aktach kościelnych stoi, przeniesiono. Ani Niesiecki ani Wielądek nie o tym wypadku nie mówią. Wszystkie te szczegóły były zamieszczone w aktach kościelnych przed 30tu laty; gdy się później przed laty kilku zgłaszało do znajomego proboszcza, celem wynotowania dat, nazwisk i szczegółów, okazało się, że ta właśnie część z akt kościelnych wyprutą została. Ks. proboszcz nawet domyślał się przez kogo, posądzając jednego z powieściopisarzy, którzy kościół zwiedzali i akta przeglądali. Że jednak tak było, poprzeć może osoba blisko zaprzyjaźniona z rodziną Krzysztoporskich, od której te szczegóły posiadam, i świadczy o tym ten fakt, że właśnie przed czasem skradzenia akt wszczął się proces przed sądem trybunału w Kaliszu między dziedzicami Bogdanowa a Dzieszulic i Borowa o prawo prezenty dla proboszcza, przyczem na zasadzie owej alternatywy danej przez Kapitułę Gnieźnieńską utrzymał się przez wyrok trybunału proboszczem ks. Bortkiewicz przez Dobrzelewskich prezentowany. Dodaję, że w rękach wdowy po śp. Piotrze Józefie znajduje się list ciekawy Jana Krzysztoporskiego, kasztelana Sieradzkiego, tego samego, który na Unii Polski z Litwą

w Lublinie jest podpisanym z datą r. 1592 w Wolicy Krzysztoporskiej, wystósowany do burmistrza Stipki. List ten uznawał śp. Tytus Działyński jako wielce cenną pamiątkę familijną i historyczną. Jest on już całkiem pożółkły, ale pięknie i wyraźnie napisany.

Rodowód śp. Piotra Józefa Krzysztoporskiego sięga w prostą linię według Niesieckiego i Wielądka do r. 1434, w którym żył (I pokol.) Mikołaj Krzysztoporski, ożeniony z Elżbietą Kliszowską a raczej Kliszewską herbu Jastrzębiec. Z tej syn (II pok.) Jan; pochowany w Ruszcy 1465 r. Tegoż syn Mikołaj (III pok.) zginął pod Bukowiną w r. 1497, pozostawiając córkę Małgorzatę za Jędrzejem Konopnickim, herbu Jastrzębiec, starostą wieluńskim, oraz synów Stanisława, bezdzietnego z Elżbietą Rokszycką herbu Pobóg, i Piotra (IV pok.) um. 1558 r. Piotr z Katarzyny Rokszyckiej (siostry Elżbiety, córki Jana i Zofii Sławińskiej) spłodził Jana, (V pok.) kasztelana wieluńskiego, następnie sieradzkiego, posła do Rzymu w r. 1551, dalej do królowej wdowy Izabelli węgierskiej, elektora brandenburskiego itd. Jan z Doroty Glińskiej herbu Jastrzębiec pozostawił synów (VI pok.) Mikołaja, autora „Książki o powinności szlacheckiej,” Jana, podstolego sieradzkiego (1591), Stanisława i Pawła, starostę buskiego. — Jan ze Zdrowskiej herbu Oksza miał synów: (VII pok.) Józefa, dworzanina Radziwiłłów, i Łukasza, który z Czeskiej herbu Leliwa spłodził Bartłomieja (VIII pok.), ten zaś z Barbary Więckowskiej herbu Prus I, (córki Jana i Franciszki Święcickiej herbu Jastrzębiec) synów Kazimierza, Tomasza ster. i córkę Franciszkę za Szymonem Cieszanowskim herbu Jelita (IX pok.) Tegoż Kazimierza synowie śp. Piotr Józef i Klemens stanowią X pokolenie Krzysztoporskich, a syn Piotra Józefa Mikołaj Kazimierz Klemens pokolenie jedenaste.

**Kwiatkiewicz** ks. Hipolit um. 28 stycznia 1874 r. Zmarły w 44 roku życia kapłan, był proboszczem w Strzyżewie kościelnym, gdzie wiele zdziałał dobrego, mianowicie wszystkie budynki plebanii własnym kosztem odnowił. Cichy i skromny, był kochany przez wszystkich parafian.

**Kwilecki** hr. Kazimierz um. 1 lipca 1863 r. Zmarły był synem hr. Hektora i Izabelli z hr. Tauffkirchen. Umarł po ciężkich cierpieniach w Samostrzelu w domu hr. Ignacostwa Bnińskich.

**Kwilecka** hr. Marya z Lubowieckich um. 1 października 1863 r. Zmarła była wdową po śp. hr. Walerym, siostrą owdowią obecną hr. Edwardowej Potworowskiej, i Delfiny Skarzyńskiej z Chelkowa, matką hr. Franciszka i śp. Heleny Potockiej, pierwszej żony Bolesława z Będlewa, której przedwczesna śmierć głównie podkopała jej zdrowie.

**Kwilecki** hr. Władysław um. 30 lipca 1870 r.

Poznań, 6 sierpnia. Wśród groźnej katastrofy wojennej odbiega uwaga publiczności od wypadków w szczerym zakresie naszego społeczeństwa zdarzających się. Mimo to niepodobna nam zamilczeć o dwóch smutnych wypadkach, które tych dni okryły żalobą znaczne i szanowane rodziny naszego Księstwa. W Lucernie zakończył w sile wieku żywot doczesny śp. Władysław hrabia Kwilecki z Gosławic, w Więckowicach pod Poznaniem zgasła w wiosnie życia ś. p. Jadwiga z hrabiów Grabowskich Brezina. Spokój ich ceniom!

(D. P. nr. 181 z 1870 r.)

*Przyp.* Hr. Władysław był najstarszym synem hr. Hektora i Izabelli z hrabiów Tauffkirchen. Ożeniony był z Honoryną z Russanowskich, wdową po hr. Bielińskim. Po śmierci hr. Władysława pozostali z dzieci hr. Hektora tylko syn, hr. Mieczysław, ożeniony z Maryą Mańkowską, wnuczką generała Dąbrowskiego; i córka, Anna, wdowa po hr. Janie Mielżyńskim. Hr. Mieczysław zaś ma dzieci Hektora, Władysława, Kazimierza, Jadwigę i Maryą.

## Kwileccy herbu Szreniawa.

Rodzina ta wielkopolska w XVIII dopiero wieku szerszego z wzrostem fortuny nabrała rozgłosu i dzieli się obecnie na dwie linie. Starsza wygasła na hr. Józefie, którego wnuk Zbigniew, syn hr. Albina Beliny Węsierskiego i Ludwika hr. Kwileckiej, urodzonej z Lucyndy Czarneckiej, córki W. Krajczego koronnego (zob. rodzinę hr. Czarneckich), wraz z ordynacją na Wróblewie, przyjął podwójny herb (Szreniawa z Beliną) i nazwisko hr. Węsierskiego-Kwileckiego; dzieci jego wszakże już tylko nazwisko Kwileckich noszą. Z drugiej żony, hr. Sobolewskiej, pozostawił hr. Józef córkę Maryą za Janem Zawiszą w Warszawie.

Młodszej linii protoplastą jest Jan, kasztelan międzyrzecki (um. 1790 r.) Synowie jego z Nepomuceny Bielińskiej byli I Klemens i II Jan Nepomucen. Pierwszy (Klemens) ożeniony z Anielą Kwilecką, kasztelanką przemęską, pozostawił synów A.) Hektora (zob. pow.) B.) Leonarda, ożenionego z Teklą Sieroszewską. C.) Arseną ster. z Pauliną hr. Ponińską i Helenę Turno (zob. niżej). Po hr. Leonardzie najstarszy syn Klemens w młodym umarł wieku. Córka Wanda jest za dr. Władysławem Niegolewskim; wreszcie najmłodszy syn Stefan, ożeniony z Barbarą Mańkowską, wnuczką generała Dąbrowskiego, ma synów Jana Kantego, Adama Leonarda i Stefana Teodora.

II. Jan Nepomucen pozostawił jedyne go syna hr. Wale ryana, który z Maryi Lubowieckiej spłodził hr. Franciszka i śp. Helenę Potocką, pierwszą żonę Bolesława Pilawity Potockiego z Będlewa.

**Kucner Franciszek** um. 2 maja 1870 r. Sp. Franciszek, właściciel Wielkiejwsi w Bukowskiem, był jednym z najzamożniejszych i najgorliwszych obywateli w powiecie. Przy pogrzebie, na który mnóstwo zjechało się obywateli i liczny zastęp duchowieństwa, ks. Tomicki z Konojadu oddał zmarłemu w pięknych wyrazach cześć pośmiertną.

**Kucner Władysław** um. 10 grudnia 1870 r. w Pijanowicach.

**Kuczborska Petronella** z Kurnatowskich um. 10 grudnia 1871 r., licząc lat 86, w Gnieźnie.

**Kugler Jan** um. 13 grudnia 1875 r. Zmarły był znanym i zasłużonym obywatelem i kupcem miasta Gniezna. Tu też dokonał pracowitego żywota, licząc lat 74.

**Kukuliński Melchior** um. 19 czerwca 1875 r. Zmarły był żołnierzem w r. 1831, ozdobionym krzyżem *virtuti militari*. Życia dokonał w Witosławiu, w domu rodziny Koczorowskich, której przez lat 45 był wiernym sługą i przyjacielem.

**Kulesza Tadeusz** um. 22 marca 1863 r. Sp. Tadeusz Kulesza, herbu Ślepowron, syn sp. Jana, byłego kapitana wojsk polskich za czasów Napoleona, i Franciszki z Łopieńskich, Kuleszów, urodził się w Gostyniu w r. 1843. Po wyjściu z gimnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, oddał się nauce techniki wyższej. Po wybuchu ostatniego powstania narodowego pospieszył w szeregi bratnie i pod dowództwem Mieleckiego poległ z bronią w ręku w niefortunnej potyczce pod Olszakiem dnia 22 marca 1863 r.

**Kurcewska Tekla** z Bogdańskich um. 14 kwietnia 1872 r.

Poznań, 17 kwietnia. Dnia 14 bm. o godzinie 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> wieczorem zasnęła w Bogu, wielokrotnie Sakramentami św. na wieczną pielgrzymkę zasiloną, sp. Tekla z Bogdańskich Kurcewska, wdowa po sp. Nepomucenie Kurcewskim herbu Szreniawa, radzcy sądu apelacyjnego. Była to staruszka zacna, pełna cnót chrześcijańskich i rzadkiej pobożności. Pomimo utraty wzroku i 87 lat, wspartą na ramieniu córki (Horacyi), która jak anioł opiekuńczy nie odstępowała jej nigdy, codziennie widzieć ją było można udającą się na mszę św. do św. Marcina, a gdy już wiek podeszły odjął jej siły, jeszcze się zawozić kazała do ulubionego kościółka. Pokój jej ceniom! (K. P. nr. 88 z r. 1872.)

*Przyp.* Zmarła pozostawiła trzy córki: Kamilę za tajnym radcą rejencyjnym Winklerem, sp. Romanę, wdowę po generale baronie Horst i Horacyą, dziś Karmelitankę bosą w Krakowie. Była żoną sp. Józefa Kurcewskiego, sędziego apelacyjnego w Poznaniu, brata sp. Róży Kurcewskiej, pierwszej żony sp. Józefa K., dyrektora prowincjonalnego Ziemstwa w Poznaniu, a syna Joachima K. i Józefy z Otuskich. Zmarła straciła za życia córkę Bolesławę i syna Józefa.

**Kurcewska Michalina** z Walknowskich um. 29 grudnia 1870 r. Zmarła matrona była babką Wacława Swinarskiego, właściciela majątności czarnkowskiej, ożenionego z Łubieńską, córką posła Bogusława.

*Przyp.* Rodzina Kurcewskich herbu Szreniawa z krzyżem, dziś już dogorywająca po mieczu, należy bezwątpienia do starych rodzin wielkopolskich. Pisała się dawnymi czasy z Komorza, choć widocznie Kurcew w powiecie pleszewskim jest jej gniazdem. Niesiecki wspomina o Wojciechu K., który w r. 1699 jako członek Zakonu Jezuitów młodo umarł. W początku bieżącego stulecia należał do Antoniego K. majątek Kowalew w Pleszewskiem. Tenże Antoni z żony Maryi z Kurcewskich pozostawił synów Kazimierza, Józefa i Walentego oraz trzy córki. Pierwszy i ostatni, właściciel dóbr Paprotni pod Kołem umarł bezzęnnie. Śp. Józef, odziedziczywszy po bracie Kazimierzu Kowalew, podniósł tę włość do wysokości kultury. Z pierwszej żony Róży z Kurcewskich pozostawił jedynaczkę córkę Pelagią, zamężną za śp. Dezyderem Radońskim (zob. niżej). Z drugą żoną Teklą z Stablewskich nie miał potomstwa. Zakończył pracowity żywot w Poznaniu 27 marca 1861 r. Zmarłemu poświęcił ówczesny Dz. Pozn. (nr. 79 z r. 1861) następujące wspomnienie:

Z Poznania, 2 kwietnia. Mężowie publicznem zaszczytciem zaufaniem winni przedewszystkiem kierować się uczuciem przyjętego obowiązku, i w miarę jego wypełniania publiczność oceniać ich winna, składając hołd uznania tej pierwszej enocie obywatelskiej i tym sposobem dając sobie samęj świadectwo dojrzałości społecznej. Komu znane stósunki krajowe, wie dobrze jak utrudnioną jest ta droga obowiązku u nas urzędnikom obywatelskim, którym tych dwóch ostateczności tj. tak zbyt ściślego trzymania się litery prawa, jak zbyt nieopatrznego ustępowania żądanom interesowanej publiczności unikać należy. Środkową tutaj utrzymać drogę może przeciw skutecznie nie wahanie się między temi dwiema ostatecznościami, ale sumienna praca, wsparta prawością charakteru, który pociąga za sobą bezstronność sądu. Godny naśladowania przykład takiej cnoty na urządzie obywatelskim pozostawił zmarły temi dniami śp. Józef Kurcewski z Kowalewa, od lat 10 dyrektor prowincjonalnego ziemstwa, jedynego instytutu obywatelskiego polskiego w W. Ks. Poznańskiem.

Józef Kurcewski urodził się w r. 1796 w Kowalewie pod Pleszewem. Ukończywszy rozpoczęte w Rydzynie nauki w szkołach poznańskich, zamiast jak sobie życzył poświęcić się publicznemu urzędowaniu, zmuszony był stó-sunkami familijnymi zatrudnić się gospodarstwem. Aczkolwiek mierne nader znalazł fundusze, gorliwą pracą umiał je powiększyć i zyskać w krótkim czasie niezależne stanowisko obywatelskie. Gruntowny i trafny jego sąd o rzeczach, prawość wielka charakteru, szczere choć nie pragnące rozgłosu zamiłowanie sprawy ojczyźstęj, wkrótce go odznaczyły w całym powiecie. Wybierany do rozlicznych posług obywatelskich, sądów polubownych, opiek, został zaraz na pierwszy sejm prowincjonalny, jeszcze przed rokiem 1831, z powiatu swego wysłany. Tak na owym pierwszym sejmie, jak i na wszystkich następnych aż do r. 1843 niez mordowanie był czynny i należał do grona ówczesnego ludzi publicznych, jak Brodowski Aleksander, Kraszewski Antoni, Lipski Wojciech, Poniński marszałek, Potworowski Gustav, Raczyński Edward, ks. Sułkowski, pułk. Niegolewski, Szuman Pantaleon, Stablewski Karol i inni.

Bodaj dziś z tego dawnego zastępu narodowych pracowników kilku zostało, bodaj dziś kto zatrudnia się ocenianiem ówczesnych sejmów provin-

cyonalnych, a przecież nie można zaprzeczyć, że wówczas po raz pierwszy utwierdzać przyszło podwaliny publicznego naszego prawa. Jeżeli dziś są mężowie, którzy wielkie w tej mierze kładą zasługi, przypomnijmy i tego, który wówczas wraz z innymi również dobrze zasłużył się krajowi. I później, przy powołaniu sejmów prowincjonalnych w r. 1847 na sejm tak zwany połączony do Berlina, należał zmarły do posłów W. Ks. Poznańskiego, dopominających się praw nam przynależnych, a w r. 1848 zasiadał w Komitecie sejmowym. Obok politycznej tej działalności był zmarły jednym z najgorliwszych radców ziemstwa; sprawozdania jego zostaną wzorem gruntowności, ścisłości i sumienności. Po kilkunastoletniem sprawowaniu obywatelskiego urzędu radcy, wybrany został w r. 1852 na dyrektora prowincjonalnego ziemstwa. Wybór ten powtórzyło walne zgromadzenie z r. 1858. Śmierć niepozwoiliła śp. Kurcewskiemu dokończyć jego urzędowania, w którym wszyscy przyznali mu jednogłośnie rzadką gorliwość obok sumienności i prawości, która nie wykluczała dobroci serca. Nieraz powołać chciano zmarłego po roku 1848 na polityczną widownię. Ale śp. Kurcewski przekładał w mniej głośnym i świetnym zakresie urzędu wymagającego niezmiordowanej, ciągłej pracy i czujności obywatelskiej, służyć krajowi. Strata jego da się długo uczuć tym, którzy pojmują ważność wypełniania cichych a ścisłych obowiązków, a w ocenianiu ludzi patrzą raczej na cnotę, aniżeli na połyski jej zewnętrzne.

Z mej strony dodam, że Zmarły był za czasów Ligi Polskiej w Księstwie zaszczycony godnością jej wiceprezesa; przez rząd zaś po kilkakrotnie był wzywany do piastowania łaski wicemarszałka sejmiku prowincjonalnego. Był to mąż nieskazitelną prawości, głębokiej nauki, niezmiordowanej pracy, wielkiej skromności, i rzadkiej u nas sumienności w pojmowaniu obowiązków obywatelskich. Wielu jeszcze dziś żyjących poświadczy bezwątpienia prawdę słów powyższych.

Czcigodny cieniu! Przyjmij ten hołd uznania, jaki mi dano dziś złożyć Ci publicznie, jako gorącą łzę synowskiej wdzięczności, uronioną na Twój mogile przez Twego wychowanka!...

**Kurnatowska** Helena z Żychlińskich um. 8 kwietnia 1863r. Zmarła była córką Piotra Żychlińskiego z Kurnatowskiej, a wnuką Jerzego, mego pradziada. Urodziła się w Brudzyniu pod Turkiem w r. 1780. Mąż jej był właścicielem dóbr w Wielkopolsce, ostatecznie wsi Bodzewa. Miała tylko jednego syna Telesfora, późniejszego radcę apelacyjnego i tajnego radcę w Bydgoszczy.

**Kurnatowski** Apolinary um. 5 lipca 1868 r. Zmarły z znaną rodziny Łodziów Kurnatowskich, był żołnierzem polskim z czasów napoleońskich i właścicielem dóbr Chalina. Z żony, z domu Ponińskiej, siostry śp. Józefy Żychlińskiej i Henryka Ponińskiego, dawniejszego właściciela Komornik pod Poznaniem, pozostawił jedynaczkę córkę, najpierw zamężną za śp. Bolesławem Swinarskim, następnie za Trzebińskim z Królestwa.

**Kurnatowska** Anna z Stamoów, generałowa um. 11 września 1869 r. Zmarła była wdową po generałe Kurnatowskim, a matką Stanisława Kurnatowskiego z Pożarowa, wicemarszałka sejmiku W. Ks. Poznańskiego, ożenionego z hr. Leontyną Potworowską, córką śp. hr. Edwarda z Przysieki Niem.

**Kuszell Ignacy** um. 4 sierpnia 1872 r. Śp. Ignacy na Hulidowie Kuszell, był sędzią pokoju okręgu węgrowskiego i właścicielem dóbr Nowawieś w Siedleckim, gdzie w 76 roku życia dokonał. Był on synem Józefa, miecznika koronnego i Teresy z hr. Ossolińskich.

**Kutzner**, radzca apelacyjny um. 25 sierpnia 1869 r.

Poznań, 27 sierpnia. Zmarły tych dni w mieście naszym sędzia apelacyjny śp. Kutzner był jednym z tych zacnych Niemców, którzy wzrosli na naszej ziemi i wśród nas wychowani, aż do grobu zachowali dla nas szczerą, gorącą życzliwość i którzy w zamian zdobyli sobie w obywatelstwie naszym powszechnie uznanie i wdzięczną pamięć. Śp. Kutzner od 40 i kilku lat w służbie sądowej, zawsze w Księstwie tylko był zatrudniony i już to jako dyrektor sądu w Rogoźnie, Grodzisku i Kępnie, już to później jako członek sądu głównego a następnie apelacyjnego w Poznaniu, już to wreszcie jako prezydent sądów przysięgłych w rozmaitych miastach naszej prowincyi, wyrobił sobie nie tylko imię bezstronnego, sprawiedliwego a wyrozumiałego sędziego, ale także przyjacielskie z wszystkimi niemal domami polskimi stósunki. Zagorzały myśliwy, pełen ożywionego dowcipu towarzyszy, wszędzie był otwartemi rękoma witany i goszczony. W znanej, a tyle zawikłanej sprawie spadku Opalińskich, on to długoletnią pracą przyczynił się głównie do jej wyjaśnienia. W ostatnich latach sterany mozolami swego zawodu, dotknięty słabością na oczy, począł coraz bardziej niedomagać, aż w ostatnich miesiącach zupełną został złożony niemocą, postradawszy w końcu nawet przytomność swego trzeźwego i jasnego umysłu. Skonał onegdaj a jutro odprowadzimy jego zwłoki do grobu — lecz wspomnienie tej zacnej postaci nie wygaśnie z serc jego licznych znajomych i przyjaciół Polaków.

(Dz. Pozn. nr. 196 z r. 1869.)

## L.

**Ledóchowski** hr. Józef um. w marcu 1866 r. na Podlasiu. Jakkolwiek hr. Ledóchowski Józef nie był obywatelem wielkopolskim, przecież ze względu na jego zasługi i że był pokrewnionym z naszym dostojnym Kardynałem Prymasem Ledóchowskim, który nazwisko swe wplótł w dzieje Księstwa, zamieszczamy tu szczegóły, jakie o zmarłym doszły Dz. Pozn. z 25 marca 1866 r.:

Hr. Józef Ledóchowski był synem Marcina, starosty bronowskiego i Maryanny z Łęczyńskich. Urodził się dnia 14 lutego 1788 roku. Służył wojskowo aż do stopnia kapitana. W r. 1821 na własne żądanie otrzymał uwolnienie ze służby wojskowej, z pozwoleniem noszenia munduru. Następnie poświęcił się gospodarstwu wiejskiemu i wzorowo pod każdym względem urządził majątek swój Polniowo i Rudnik pod Łosicami w powiecie białskim na Podlasiu. W r. 1847 mianowany sędzią pokoju okręgu łosickiego, urząd ten do śmierci sprawował. Zmarły posiadał także medal św. Heleny.

**Ledóchowski** hr. Ignacy, generał um. 29 marca 1870 r.

Poznań, 12 kwietnia. Zmarłemu w ubiegłym miesiącu generałowi wojsk polskich, śp. Ignacemu hr. Ledóchowskiemu poświęca Czas następujące wspomnienie:

Do tylu strat prawdziwych, jakie przez śmierć w roku bieżącym społeczność nasza poniosła, należy bez wątpienia strata śp. Ignacego hr. Ledóchowskiego, b. generała wojsk polskich, zmarłego dnia 19 marca rb. w Klimontowie w Sandomierskiem. Co raz więcej usuwają się z widowni ziemi naszej i na kształt zachodzącego słońca znikają dla niej ludzie, którzy w młodości swojej zagrzani geniuszem Napoleona i jego gwiazdą pomyślności, gorącym sercem pragnęli też samą pomyślność wywalczyć i dla ziemi rodzinnej. Oni to czując upokorzenie narodowe i smutne następstwa rozbioru, brali za oręż, by dowieść świata, że tak rycerskie serca godne są lepszego losu. Oni to idąc do boju zgodnie ręka w rękę, jak gdyby jeden mąż, nie dzielili się na zawsze zgubne stronnictwa socyalne; wszelka prywata zdań i swojego widzimisię w sprawie ogólnej dobra Ojczyzny ustępowała wobec wielkiego celu, jaki ich zagrzewał. Ta jedna myśl, co i na moment nie opuszczała ich serc szlachetnych, iż gwałt zadano krajowi, była łączącym ich między sobą ogniwem a nadzieja odrodzenia i pomyślnej przyszłości dodawała otuchy i męztwa. Nie znali, co to za lada poddumchem rwać się z nieobliczeniem sił własnych przeciwko nieprzyjacielowi i z niewstydem odstępować i hańbić u swoich i w obczyźnie resztki chluby niepodległego narodu, wolnej Polski, ale raz podjąwszy się dobrze obmyślanego dzieła, nie szcędząc mienia i życia samego, aż do ostatka nieśli je Ojczyźnie. Takim właśnie był śp. Ignacy hr. Ledóchowski w działaniu, ten sam charakter utrzymał do śmierci.

Ignacy urodził się dnia 13 stycznia 1789 roku w Krupie na Wołyniu w rodzinnych dobrach, z ojca Antoniego, pła wołyńskiego i czernichowskiego, starosty hajsyńskiego i Julii Ostrowskiej, córki Tomasza Ostrowskiego, prezesa senatu Królestwa Polskiego, i Ewy Godlewskiej, starościanki nurskiej; i aczkolwiek rodzice jego w Wiedniu ciągle zamieszkiwali, gdzie się wychowywał młody Ignacy i następnie do szkoły Teresianum był oddany a nareszcie w akademii inżynierów się kształcił, aczkolwiek rodzice jego u dworu używali odznaczających względów, nie stracił jednak nic nasz młody Ignacy na uczuciu narodowym i tej wolnej myśli, jaką z powietrzem wyniósł z Polski za granicę.

W r. 1808 wstąpił do wojska cesarskiego w randze chorążego do pułku piechoty, w roku zaś 1809 dnia 23 kwietnia wraz z całym tym pułkiem dostał się do niewoli francuskiej, w bitwie pod Ratyżboną. Skoro się kampania w tymże jeszcze roku skończyła, wystąpił z wojska austriackiego, i idąc za szlachetnym uczuciem walczenia dla kraju, wstąpił w randze porucznika do wojska polskiego, do pułku artylerji konnej, do 1ej kompanii, będącej podówczas pod dowództwem jego brata cioteczno rodzonego, Władysława Ostrowskiego, później marszałka sejmowego w r. 1831. Kompania ta była wysłana do fortecy Gdańska, z którą to kompanią zabrał się Ignacy, a kiedy w r. 1812 połowa tej załogi przyłączoną została do korpusu marszałka Macdonalda, który tworząc skrajne lewe skrzydło wielkiej armii francuskiej posuwał się do Rygi, kompania 1sza artylerji konnej polskiej została też



przyłączoną do tego korpusu. W owym to czasie generał pruski Jork zdradziecko i niecnie odstąpił od przymierza francuskiego, a korpus 10 Macdonalda przyspieszonym i nader utrudzonym marszem zagniony został do cofania się z pod Dynaburga ku Gdańskowi. Wtedy to przy cofaniu się Francuzów kompania 1 artylerji konnej polskiej wiele poniosła trudów i ofiar, tworząc tylną straż korpusu francuskiego, który walecznie bronił od napadu Moskali. W bitwie pod Labiau o 3 mile od Królewca, Ledóchowski, który już był kapitanem, postradał nogę od granatu i do Królewca został odwieziony, gdzie mu ją wyżej kolana amputowano. Za waleczność, której dał dowód w tej potyczce, ozdobionym został krzyżem orderu legii honorowej. W roku 1815 przy nowej organizacji wojska polskiego został umieszczony jako podpułkownik przy baterji pozycyjnej konnej gwardji królewskiej, a jako inwalid został odkomenderowany i mianowany dyrektorem arsenału składowego warszawskiego, któren tak gustownie urządził na sposób arsenału wiedeńskiego, że go cudzoziemcom przybywającym do Warszawy, jako jedną z osobliwości upiększających stolicę pokazywano. W r. 1828 postąpił na pułkownika, a w r. 1831 Rząd narodowy mianował go generałem brygady i gubernatorem fortecy Modlina. Dzielna obrona twierdzy i dwie zwycięzko odbyte tam wycieczki uwieńczyły jego sławę wojenną, a gdy po wzięciu Warszawy i zajęciu całego kraju przez Moskali wojska polskie uchodziły za granicę pruską i austryacką, przekonawszy się, iż dłuższa obrona twierdzy już jest niemożliwą, powziął prawdziwie bohaterski zamiar, przekładając śmierć nad niewolę, wysadzenia się z całą załogą w powietrze. Zamiar ten jednak nie przyszedł do skutku; przedstawiony radzie wojennej nie został przyjętym i generał Ledóchowski podpisał kapitulacyą dnia 9 października, uzyskawszy dla załogi zaszczytne warunki. Po zdaniu twierdzy, przedstawiony w Nowym dworze feldmarszałkowi Paszkiewiczowi, gdy mu tenże wyrzucił, że na propozycyą Dybicza, uczynioną mu w początku kampanii, twierdzy nie zdał, rzekł: „Skorom ją do dziś dnia utrzymał, nie potrzebowałem jęj wówczas zdawać.“

Od czasu tych smutnych dla siebie i narodu kolei, po tych trudach i zawodach zajął się wyłącznie wychowaniem młodego pokolenia osierociątego przez śmierć żony jego Ludwiki z Górskich Ledóchowskiej, a dopełniwszy tego obowiązku, osiadł w klasztorze OO. Dominikanów w Klimontowie, majątku rodzinnym, gdzie ostatnich lat swego żywota w ciszy klasztornej domierzył.

Rzucając to krótkie wspomnienie na grobie męża mającego zaszczytną kartę w dziejach naszych walk, miałem prócz tego obowiązek powiększenia o jedno ogniwo tego łańcucha tradycyi, który jest jakby warownią cnoty i honoru narodowego.

(Dz. Pozn. nr. 84 z r. 1870.)

**Ledóchowska** hrabina Apolonia z hr. Ledóchowskich pmo vto hrabina Aleksandrowicz um. 28 lutego 1873 r. Zmarła w podeszłym wieku w Warszawie matrona była córką Antoniego Michała Filipa hr. Ledóchowskiego, starosty hajsyińskiego, posła z województwa czarniechowskiego, na sejm czteroletni, kawalera orderu św. Stanisława, i małżonki jego Julii hr. Ostrowskiej, córki prezesa senatu, a siostrą generała Ignacego i hr. Józefa Zacharyasza, ojca J. Em. Kardynała Prymasa. Z pierwszego jęj małżeństwa

Wojciechowski, Stanisław, młodszy  
Wojciechowski, Stanisław, młodszy  
Wojciechowski, Stanisław, młodszy

Konstanty Podemski Rafał um. 25 listopada 1866 r.

Zmarły urodził się w 1822 r. w Ostrowie z ojca Antoniego i matki Podemskaniny z Juńskich. Jako burmistrz miasta Śremu umiał sobie jedną piosenkę powziąć i miłość tańszych mieszkańców, którzy go po 12 latach urzędowania jednomyślnie na drugie lat 12 burmistrzem obrali. Był to mąż bardzo zacny, sumienny i smolliwy.  
(Według Dz. Pozn. nr. 284 z r. 1866.)

Lenartowicz Zofia z Szymanowskich um. 8 lipca 1870 r.

Poznań, 18 lipca. Z Włoch odbieramy od dotkniętego ciężkim ciosem Teofila Lenartowicza następujące pismo, które żalostnym odbije się echem po całym kraju, gdzie tylko pienia śpiewaka „Błogosławionej” są znane:

Najnieszczęśliwszy małżonek po stracie towarzyski życia wszystkimi smotami od Boga ozdobionej, tkliwej, rozumnej, utalentowanej, pracowitej, poświęcającej się, litościwej, pobożnej, Ojczyznę głęboko miłującej, do męża przywiązanej, naukowo wysoko wykształconej, pełnej godności w czynach i słowach, zwraca się do przyjaciół, zawiadamiając o jej zgonie.

Zofia z Szymanowskich Lenartowiczowa uprzedziła męża swego do lepszego świata, unosząc ze sobą całe jego ziemskie szczęście i pozostawiając go boleści.

Z przejrzenia boskiego stało się to, co się stało i sam Bóg tylko mógłby ulżyć najnieszczęśliwшему, gdyby w Jego przedwiecznych wyrokach zapisanem było, aby przeżył i ten cios najstraszniejszy, tę stratę najboleśniejszą, tę ranę najgłębszą. Żaden małżonek większą cześcią i miłością nie otaczał towarzyski życia, i żaden boleśniejszego odemnie nie odebrał ciosu.

Przyjaciele, którzy wspólnie ze mną czujecie moje nieszczęście, kapłani znajomi i dziatki przed Bogiem niewinne, wznieście modły do Stwórcy za duszę tej najszlachetniejszej Polki, tego wzoru cnót niewieścich, zapłaczcie z nieszczęśliwym, podzielcie boleść, której żadne ludzkie nie wypowie słowo.

Zgasała w Miłosławiu dnia 8 lipca 1870 r.

Gwiazda wróciła do gwiazd, nędzę ziemi ziemi pozostawiając.

Niech będzie Bóg pochwalony we wszystkim, w radościach naszych i w zabijających boleściach.

Teofil Lenartowicz.

(Dz. Pozn. nr. 163 z r. 1870.)

**Lewandowski** ks. Szymon um. 5 lipca 1866 r. Śp. ks. Lewandowski urodził się w Szubinie w r. 1797. Ukończywszy słynną w owym czasie szkołę OO. Reformatów w Pakości, udał się na uniwersytet w Wrocławiu, gdzie po trzech latach złożył za rektoratu znakomitego profesora historii Raumera świetny egzamin. Wyświęcony na kapłana, był najprzód wikaryuszem w Zdunach, następnie proboszczem w Doruchowie, wreszcie, polecony przez Arcybiskupa Wolickiego, asesorem rejencyjnym w Poznaniu dla spraw duchownych i cenzorem ksiąg duchownych. Zreorganizował przeszło 20 szkół; młodzież pragnącą nauki, gorliwie popierał, biorąc czynny udział w Towarzystwie Pomocy Naukowej. W r. 1850 przeniósł się na probostwo do Kościana, gdzie

kościół odnowił i obfite w winnicy Pańskiej położył zasługi, zarówno przez lud jak przez obywateli czczony i kochany,

**Lewandowski** ks. Wojciech um. 17 maja 1868 r. Śp. ks. Lewandowski położył jako długoletni proboszcz jarociński liczne około tego miasteczka i okolicy zasługi, starając się mianowicie o kształcenie młodego pokolenia. Już poprzednio, będąc nauczycielem religii przy gimnazjum w Ostrowie, okazał wielkie zdolności pedagogiczne i gorące zamiłowanie młodzieży. Powołany w r. 1848 na probostwo do Jarocina, był niezmiernym stróżem i opiekunem szkół powierzonych jego pieczy, dla których napisał „Mały Katechizm.“ Założył w miasteczku Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, i zaopatrzył je biblioteczką dla ludu; gorliwym był członkiem niegdyś Ligi, później Towarzystwa naukowej pomocy i centralnego rolniczego. Dobroczynnie wpływał też na wykorzenienie pijaństwa między ludem i rzemieślnikami. Odnowiwszy kościół jarociński, spoczął w nim na wieki, tknięty nagle paraliżem płucowym. Nad grobem jego przemówił rzewnie do zgromadzonych ks. Karól Mizgalski z Wilkowyi a następnie ks. Łukaszewicz z Żerkowa. — Zmarły był bratem znanego powszechnie w Poznaniu sędziego Juliana Lewandowskiego, ożenionego z Ziolecką.

**Libeltowa** Marya z Szumanów um. 16 grudnia 1863 roku. Zmarła była żoną dr. Karola Libelta, znaną z cnót domowych i podniosłego umysłu. Złamana bohaterską śmiercią syna w powstaniu, dokonała życia w domu swjej córki, małżonki uczonego profesora przy wszechniicy jagiellońskiej i członka Akademii Umiejętności, dr. Józefa Lepkowskiego w Krakowie.

**Libelt** Karól um. 9 czerwca 1875 r.

Poznań, 10 czerwca. Wczoraj, już po zamknięciu „Kuryera“ otrzymaliśmy przez telegram, wysłany z Wągrówca o  $1\frac{1}{4}$  godzinie, bolesną wiadomość, iż tego dnia rano zmarł dr. Karól Libelt. Jakby w przeczuciu tego smutnego wypadku donosiliśmy w wczorajszym numerze o jego ciężkiej chorobie i z jak przykłądną gorliwością gotował się wczesnie na śmierć i po spowiedzi Święte Sakramenta przyjął.

Zgon tego znakomitego męża przejmie głęboką żalnością wszystkie warstwy naszej społeczności, dotknie jednako wszystkie stronnictwa, rzuci żalobę na całą Polskę aż do najdalszych jej kresów. Za życia, wśród starć i bojów politycznych, mógł on wyłącznie należeć do jednego obozu, po śmierci, jego zasługi i chwała stały się drogocenną spuścizną całego narodu, któremu od lat przeszło czterdziestu tak wiernie służył, a nieraz i przewodniczył. Nie było też w naszej dzielnicy człowieka, któryby zarazem w tylu kierunkach, w naukowym, literackim, politycznym, tak długo i tak wielki wpływ posiadał. Był najczęściej wodzem, a przecież chętnie i do szeregu stawał.

Nim przyjdzie czas na sumienne a wszechstronne ocenienie jego działalności politycznej, naukowe jego zasługi i prace już dziś każdemu piętrzą się przed oczyma i jeden sąd tylko wywołują.

Wielki ten umysł obejmował całą dziedzinę wiedzy ludzkiej. Rozmiałowany w naukach przyrodniczych, w matematyce, osobliwie w astronomii, umiał być równie treściwym i zwięzłym w filozoficznych poglądach

dach, jak wzniosłym, ujmującym, zachwycającym w poetycznych uniesieniach, kiedy pisał o pięknie. Jeśli sam żadnego odrębnego systematu nie stworzył, to w dziwnie przystępny sposób rozjaśniał, porządkował, i do jedności przyprowadzał teorie i zdobycze innych. Wielki to rozjemca na polu naukowym i filozoficznym, i jemu to głównie winien naród świadomość, w czém duch polski przez ostatnie pół wieku wykształcił się i postąpił.

Zgodzić prądy i kierunki najrozmaitsze, to zdaje się było zadaniem jego żywota. Tak też pragnął najszczerzej pojednać filozofią z religią, a jeśli w dziełach jego znajduje się wiele w tój mierze błędów i usterek, te przypisać należy nie brakowi dobrych chęci, ale trudności zadania. Umarł przykładnie jako katolik, i tём stwierdził przywiązanie do Kościoła naszego, które go nigdy nie odstępowało, acz częstokroć uroszczenia filozofii i umniactwa wiodły go na manowce. Wszystko, co pisał, nosi piętno nie tylko głębokiej myśli, ale i szlachetnej, nadobnej formy. Właśnie na kilka miesięcy przed zgonem rozpoczął zbiorowe wydanie wszystkich dzieł swoich. Dopiero mamy piąty tom tego wydania, a miało ich być 18. Skoro wszystkie się ukazą, a teraz jeszcze spieszniej ukazać się powinny, będzie miał naród przed oczyma świetny pomnik i wzór, ile to jedno pracowite i Ojczyźnie poświęcone życie dokonać może. My dziś tylko przyłączamy krótką notatkę dat tego żywota, który tyle chluby całemu krajowi, a mianowicie Wielkopolsce przyniósł.

Karól Libelt urodził się dnia 8 kwietnia 1807 r. w Poznaniu, gdzie także nauki w gimnazjum świętej Maryi Magdaleny świetnie ukończył, poczem się udał na uniwersytet w Berlinie. Tu młodziemcem taką zajaśniał zdolnością, pracą i wiedzą, że już w drugim roku studyów za rozprawę: „O Spinozie“ najpierwszą otrzymał nagrodę. W 22 roku życia jako doktor filozofii wyjechał do Paryża, by w tój stolicy nowoczesnej cywilizacji uzupełnić swe umysłowe wykształcenie, aliści odgłos walki o niepodległość Ojczyzny wnet go oderwał od pracy i powołał na pole orczyńnych zapasów. Jako artylerzysta, wspólnie z przyjacielem i pokrewnym mu duchem, a zaledwie o tydzień wcześniej zmarłym, Józefem Kremerem, dosłużył się złotego krzyża za waleczność. Po upadku powstania oddał się Libelt, nie mogąc liczyć chwilowo na żadną publiczną posadę, agronomii w Ulejnie, wiosce w powiecie średzkim położonej. Rok 1840 znów go powrócił pracy naukowej. Pierwsze kroki literackie stawiał Libelt w redagowanym przez siebie „Tygodniku literackim,“ dalej w czasopiśmie „Rok“ i „Szkoła Polskiej.“ Rozprawy, umieszczane przezeń w tych pismach, zebrane zostały następnie w tak zwanych „Pismach Pomniejszych.“ Któż nie zna jego czarujących pięknnością języka i głębią myśli rozpraw; „O miłości Ojczyzny“ lub „O odwadze cywilnej?“ Odczyty publiczne, miewane w r. 1841 w mieście naszym o literaturze niemieckiej dopełniły sławy i popularności Libelta, którą to ostatnią zwiększyło jeszcze uwięzienie go w roku 1846 pod zarzutem zbrodni stanu. W więzieniu to napisał Libelt „Dziwicę Orleańską.“ Gdy rewolucya marcowa w r. 1848 otworzyła mu w Berlinie bramy więzienne, powrócił Karól, niezłamany na ciele

i na duchu, do Poznania, gdzie go głos powszechny powołał natychmiast do Komitetu narodowego. — Odtąd rozpoczyna się zawód polityczny Libelta obok literackiego. Wyjeżdża najprzód do Pragi czeskiej na kongres słowiański, później bierze udział jako poseł w pruskim sejmie aż do jego rozwiązania, wreszcie porówno z dzisiejszym ks. Biskupem Janiszewskim w sejmie frankfurtskim. Walka parlamentarna wyradza w nim zamiłowanie do publicystycznego zawodu. Zakłada zatem w Poznaniu „Dziennik Polski,” który redaguje aż do jego upadku w roku 1850 wspólnie z Ryszardem Berwińskim. Z większych dzieł, które przedtém i później ogłaszał, najwięcej zjednały sobie rozgłosu „Filozofia i Krytyka,” przedewszystkiém zaś „Estetyka, czyli Umnictwo piękne.” — Jako matematyk odznaczył się swym dwutomowym, nadzwyczaj jasnym „Wykładem matematyki dla szkół gimnazyalnych.” Powołany zaufaniem współobywateli na krzesło poselskie w Berlinie, przez długie lata wytrwale i wymownie bronił w sejmie pruskim praw naszych narodowych, a po ustąpieniu Augusta Cieszkowskiego miał zaszczyt przez lat kilka przewodniczyć Kołu polskiemu. Prezesem Towarzystwa poznańskiego Przyjaciół Nauk wybrany został w r. 1873 i do ostatniej niemal chwili z rzadką gorliwością troszczył się o dobro téj instytucyi. — Ostatniém rozgłosnem wystąpieniem Libelta była jego podróż do Galicji, gdzie go przyjmowano z niesłychanym zapalem. Odtąd przecież zerwał z życiem publiczném i stale zamieszkał na wsi, najpierw w Czeszewie, później, gdy majątek ten oddał synowi Pantaleonowi — młodszego syna Karóla stracił w powstaniu 1863 r. — w Brdowie pod Gołańczą. Akademia umiejętności w Krakowie zaliczyła Libelta do swych członków.

Kończąc to pobieżne, pod pierwszym wrażeniem żalu skreślone wspomnienie, powtarzamy ponownie, że zgon Karóla Libelta całą naszą szeroką Ojczyznę ciężką okryje żalobą! (K. P. nr. 130 z 1855 r.)

Złożenie do grobu zwłok śp. Karóla Libelta, tak opisał świadek naoczny w „Kur. Pozn.” (nr. 135 z r. 1875):

Na groby, bracia, na groby! — Te słowa każdemu z nas z pewnością przypominają się, kiedyśmy w ostatnich dniach tylu utracili mężów, którzy chlubą byli i są całej Polski. Piszę z nad grobu śp. Karóla Libelta. Nie myślę tu opisywać, cośmy w śp. Karólu utracili, nie myślę zastanawiać się nad jego pracami, — to należy do historyi. Przesyłam wam tylko sprawozdanie, jakieśmy zwłoki śp. Karóla pochowali.

Zakończył autor dzieła o „Miłości Ojczyzny“ życie doczesne pod Czeszewem w Brdowie, folwarku tak nazwanym na pamiątkę tego, że syn nieboszczyka także Karól w ostatniém powstaniu zginął pod Brdowem. Do trumny śp. Karóla włożył p. Czarnecki z Gołańczy trochę prochu z grobu Chrystusowego, oraz krzyżyk z drzewa figowego także z Ziemi świętej, za co rodzina Zmarłego serdecznie mu złożyła dzięki. Koło godziny szóstej zebrało się mnóstwo obywateli, księży i ludu, żeby zwłoki śp. Karóla zaprowadzić na miejsce wiecznego odpoczynku. W gronie licznie zebranej rodziny odczytano testament, zrobiony przez nieboszczyka przed pięciu już laty. Testament ten trzeba tylko przeczytać, aby poznać od razu wielkość duszy śp. Karóla,

silną, pokorną, żywą wiarę naszego filozofa, naszej chluby. Zaczyna się tenże testament:

„W Imię Trójcy Przenajświętszej.“

Słuchajcie § 1:

„Urodziłem się w religii rzymsko-katolickiej. Pełniłem przez całe życie moje jej święte przykazania i w téjże religii pragnę zakończyć dni moje. Dziękuję Bogu Wszechmocnemu, że mnie urodzonego z niemajątnego domu Opatrznością swoją przeprowadził przez szkoły niższe i wyższe, że dał mi bojaźń Boską, przyjaźń ludzką, rozum bez zarozumiałości, cnotę bez obłudy, pobożność w pokorze i skromności serca, że mi pobłogosławił w dalszém mojem pożyciu, dawszy mi dwie zacne i przywiązane żony a zachował przy życiu troje pocziwych dzieci. A jeżeli jako człowiek ułomny popadłem nieraz w grzech i przewinienie, mam nadzieję w miłosierdziu Bożém, że mi te ułomności przebaczy a błogosławieństwo swoje zleje na dzieci i wnuki moje.

„§ 2. Chcę być pochowanym na cmentarzu Czeszewskim obok grobu matki mojej. Pogrzeb chcę mieć skromny. Niech ksiądz miejscowy mnie pochowa i przemówi na zbudowanie przytomnych, i co rok w rocznicę méj śmierci niech się msze święte odprawia.“

Jak śp. Karól żył szczerze po katolicku, na co mógłbym przytoczyć dowody silne, zaczerpnięte dzisiaj jeszcze u rodziny Zmarłego, tak téż zakończył po katolicku, przyjąwszy Sakramenta święte z rąk miejscowego proboszcza ks. Ruzińskiego, który téż żonę jego chował a wnuki chrzczył. Przed śmiercią pobłogosławił śp. Karól dzieci swoje, zachęcając je do wytrwania w wierze świętej rzymsko-katolickiej.

Przy wyprowadzeniu zwłok nieboszczyka z domu, przemówił w imieniu Koła poselskiego p. Bogusław Łubieński, podnosząc znaczenie śp. Karóla jako wielkiego miłośnika Ojczyzny. Potém powiedział p. Dobrowolski jako zastępca dziennikarstwa polskiego i złożył na trumnę jednego z najdawniejszych w Wielkopolsce redaktorów pism politycznych wieniec ku czci jego.

Kondukt postępował wśród tych pól, które nieboszczyk dawniej uprawiał, aż do Czeszewa, gdzie się znajduje kościół parafialny. Trumnę, którą licznie zebrana otaczała rodzina, nieśli obywatele. Za trumną postępowali mieszczenie z pobliskich miasteczek, postępowali wśród głośniego płaczu włościanie, którzy zawdzięczają mu dobrobyt swój jako téż ukształcenie moralne, którzy patrzeli na nieboszczyka jako na żywy wzór pobożności i wiary świętej. Ci to kmiotkowie wiedzą najlepiej o tém, jak gorliwie nieboszczyk wykonywał wszystkie praktyki religijne, jak szczerym był wyznawcą wiary ojców naszych. Płakał lud nad dobrodziejem jako nad ojcem swoim. — Podnoszę to umyślnie, żeby wszyscy wiedzieli, jak znamienitym był katolikiem nieboszczyk, o czém nie wszyscy wiedzieli, chociaż znali zasługi jego w każdej innej dziedzinie życia publicznego położone. Kapłani bardzo licznie zebrani świadczyli o tém, jako wysoko cenili nieboszczyka nie tylko jako obywatela, ale téż jako katolika, na którym, jak jeden z zacnych mężów naszych, którego nazwiska dla zadziwiającej skromności jego nie wymienię, zauważył, sprawdziły się słowa św. Augustyna, że wiara nie znosi, lecz podnosi rozum, co w Zmarłym charakterystycznym było znamieniem.

W poniedziałek, w dzień spuszczenia zwłok, rozpoczęły się wigilie o  $\frac{1}{2}$  11. Przewodniczył im ksiądz Kwiatkowski z Margonina a 61 kapłanów je odśpiewało. Po mszy ś. celebrowanej przez ks. Kentzera z Szubina wstąpił na ambonę ks. Bukowiecki z Wągrówca, a wzięwszy za motto z Eklezjastyka r. 44. „Wychwalajmy męża przesławne, ojce nasze w rodzaju swoim, ludzie wielkie w cnocie i mądrości, ludzie bogate w pobożność, ciała ich pogrzebione w pokoju, a sława ich żyje na pokolenie i pokolenie,“ w prawdziwie namaszczonej mowie wygłosił panegiryk na cześć Zmarłego. Całe Zgromadzenie zachwycone było, mogę to sumiennie zaręczyć, po mistrzowsku wypracowana, wybornie oddana i zupełnie prawdzie odpowiadająca ta mowa, i zawisło, że się tak wyrażę, na ustach kaznodziei. Prześliczny był zwrot, że inne pomnę, kiedy prawie przy końcu wezwał zgromadzonych, ażeby składając wieniec wdzięczności na trumnie wielkiego męża, nie zapomnieli dziękować Bogu, bo Jego to łaską się stało, że ten wielki człowiek żył pomiędzy nami, że to wielkie światło między nami gorzało. Geniusz, duch wielki, który pierś zmarłego zamieszkiwał — to szczerą łaską boską, jego tylko zasługa, że pracą płomień geniusza podtrzymywał i na pożytek narodu obracał. „Bóg stworzył geniusz, który dzieje zdobi, lecz człek wart tyle, co sam z siebie robi.“

Po skończonych ceremoniach kościelnych przemawiali na cmentarzu mowy świeccy, a najprzód pan doktor Chosłowski, który w dłuższej mowie dał życiorys Zmarłego, następnie p. hr. Cieszkowski jako delegowany Akademii Umiejętności w Krakowie jego stanowisko naukowe krótko scharakteryzował, po nim zajął głos w imieniu Prus Zachodnich p. Parczewski z Belna, po którym od Koła poselskiego w parlamencie przemówił p. dr. Niegolewski, wynosząc Jego wielką miłość Ojczyzny, wreszcie w imieniu akademików z Wrocławia, Berlina i Gryfii przemówił jeden z młodzieży akademickiej p. Hłowiecki.

Wszystkie te mowy odznaczały się wzniosłemi myślami i nadobnością formy, a tak rzewnie jak treny brzmiały. Rozczulenie malowało się na licach całego licznego grona pogrzebowego, które się składało z kwiatu narodu naszego. Ze wszystkich stron Wielkopolski i Prus widzieliśmy zebranych obywateli. Raziło wszystkich, że Galicya na delegata z grona swego własnego się nie zdobyła, że nawet Kraków przez hr. Cieszkowskiego reprezentować się polecił.

Łez wiele wylaliśmy nad grobem tój chluby narodu naszego, nad grobem męża, który jak kaznodzieja duchowny pięknie o Nim powiedział, „całą Polskę chwałą swą zakrywa, cała Polska śpiewa Jego czyny, cała Polska spleta mu wawrzyny.“

Pociechą naszą, że *Tantus sed non totus discessit.*

**Liszkowska** Ludwika z Kozewskich um. 12 października 1865. Zmarła była wdową po znanym starszym generacyom profesorze a matką kupca tutejszego Kazimierza Liszkowskiego, jednego z najpierwszych i najzamożniejszych przemysłowców polskich w Poznaniu.

**Liszkowsey** Stefania, Kazimierz i Felicja um. w maju 1868 r.

Poznań, 11 maja. W tój kronice żałobnych wypadków, którą od sześciu tygodni tak często przychodzi nam zapelniać, musimy dziś

zaznaczyć jeszcze drugie, równie wielkie nieszczęście, jakie spadło tych dni na rodzinę tutejszego obywatela pana Kazimierza Liszkowskiego. Wczoraj zaledwie pochował najstarszą, ósmioletnią córeczkę, aliści nieszczęśliwa śmierć tegoż samego dnia drugą mu wydarła dziecinę a trzecie dziecię śmiertelną złożone jest chorobą. Oby Bóg, który tak ciężkie zsyła ciosy, dał i siłę tym, których nawiedza, do mężnego zniesienia niezbadanych wyroków Swoich. (Dz. Pozn. nr. 109 z 1868 r.)

**Loga Wiktor** um. 12 września 1866 r. Zmarłemu poświęcił jeden z przyjaciół w nr. 208 „Dz. Pozn.“ z 1866 r. następujące wspomnienie:

Dnia 12 tm. zasnął w Bogu po krótkiej chorobie kupiec tutejszy śp. Wiktor Loga, przebywszy nie bez trudu trzydziestosześć letnią pielgrzymkę swego cichego, pełnego poświęcenia się dla wszystkich żywota. Kto go znał bliżej, ten tylko ocenić potrafi tę niepowetowaną stratę, jaką w nim familia, przyjaciele, koledzy i ogół cały ponieśli. Wychowany w prawdziwej staropolskiej cnocie i zasadach, potrafił mimo wszelkich pokus zachować takowe aż do ostatniej chwili. Jako najprzykładniejszy syn, najlepszy mąż i ojciec, kolega i przyjaciel, jako najgorliwszy patriota, obrał za dewizę swego życia „wszystko dla drugich a nic dla siebie,“ żył szczęściem i powodzeniem swoich współbraci. Doszedłszy nareszcie na pół drogi swoich wszystkich marzeń, otoczony szczęściem domowem, kiedy już miał zacząć używać owocu swych tyloletnich zabiegów i starań, śmierć okrutna przerwała krótkie to pasmo jego przykładnego żywota. Cześć jego popiołom! K.

Poznań, 15 września. Wczoraj o godzinie 4 z południa pochowano zwłoki kupca tutejszego śp. Wiktora Logi. Kondukt pogrzebowy, który wyszedł z mieszkania zmarłego przy ulicy Młyńskiej, prowadził Jmć. ks. Bażyński, proboszcz parafii św. Wojciecha, poprzedzony kilkunastu duchownymi. W orszaku pogrzebowym znajdował się liczny zastęp obywateli tak miejskich jak i wiejskich, tudzież znaczna ilość pań; za orszakiem jechało kilkanaście pojazdów. Kondukt postępował ulicą Berlińską, wzdłuż placu Wilhelmowskiego, ulicą Wilhelmowską, Fryderykowską wzdłuż placu Sapieżyńskiego i Działowego na cmentarz św. Wojciecha, gdzie wśród powszechnego współudziału spuszczone zwłoki zawczasie zgasłego do grobu — na spoczynek wieczny.

(Dz. Pozn. nr. 210 z 1866 r.)

**Lorkowski** dr. Andrzej um. 20 września 1866 r. Przez lat kilkanaście zamieszkały w Kłecku, padł tam śp. dr. Lorkowski ofiarą swego poświęcenia w niesieniu pomocy zapadłym na cholera. Był dobroczynnym i gorliwym zarówno w pełnieniu obowiązków swego zawodu, jak obywatelskich. Wszystkie stany brały udział w jego pogrzebie a hrabostwo Albinowie Węsierscy z Zakrzewa wnieśli mu piękny na cmentarzu nagrobek, czcząc jego zasługi.

**Lossow** Matylda z Twardowskich um. 29 kwietnia 1871 r. Zmarła była siostrą Dobrogosta i Marcjana Twardowskich i urodziła się 29 marca 1792 w Szczuczynie pod Szamotułami. Zakończyła sędziwy żywot w Gryżynie pod Kościanem. Mężem jej był Konstanty, urodzony 1 lutego 1784 r. z Zygmunta i Joanny Konstancji z domu Luck, właścicieli dóbr Belęcina. Zmarła po-



zostawiła trzech synów, z których średni Józef, dziedzic Boruszyna, jest bezdzietny. Najstarszy jęj syn śp. Apolinary, ożeniony z Seweryną Twardowską, pozostawił następujące potomstwo: 1) Wandę za Telesforem de Oppeln Bronikowskim, 2) Teofilę za Wojciechem Wyskotą Zakrzewskim, 3) Helenę za dr. Ossowickim w Poznaniu, 4) Aleksandra, ożenionego z Joanną Lossow, córką Heleny, przyrodniej siostry Teodora Twardowskiego, Ordynata na Szczuczynie i Kobelnikach, i Seweryny Lossow; wreszcie 5) Dobrogosta, właściciela dóbr Grabonoga pod Gostyniem. — Najmłodszy syn śp. Matyldy, Wilhelm z Leśniewa, ma z Dobrogoyską syna Władysława i córki za Prądzyńskim i Zakrzewskim (herbu Trzaska), synem Ksawerego z Żabna.

**Lossow** Apolinary um. 20 listopada 1876 r. O zmarłym tak się „Dz. Pozn.“ w nrze 267, nazajutrz po jego śmierci wyraził:

W dniu wczorajszym zakończył tu życie jeden z najzacniejszych obywateli Księstwa Apolinary Lossow. Życie jego pod niejednym względem może służyć za przykład dla wielu, jak żyć i pracować należy. Rozpocząwszy od małego, wytrwała kilkudziesięcioletnią pracą i oszczędnością doszedł do znacznej fortuny, a nie tylko kęsa ziemi z rąk swych nie uroił, lecz przeciwnie znaczne dobra nabył i dzieciom je w spadku pozostawił. Praca ta nie przeszkadzała mu w zajęciach obywatelskich; w powiecie kościańskim, gdzie zamieszkiwał, był najczynniejszym około gospodarstwa powiatowego — dzięki jego gorliwości wiele tam działo się. Nieprzyjaciel frazesów, wychował dzieci w ciepłym polskim i na zacnych obywateli. Wzorowy obywatel mąż i ojciec spoczął w grobie licząc lat sześćdziesiąt i kilka. Cześć jego pamięci! (Zob. wyż.)

## Lossowowie herbu Lossow.

Rodzina Lossowów posiada własny herb, rodzaj Gryffa, i według akt złożonych w Magdeburgu wywodzi się w prostęj linii od Henryka de Lossow, żyjącego w r. 1208. W aktach grodzkich poznańskich znajdują się dokumenta familijne Lossowów aż do r. 1606, w którym to roku Baltazar Lossow, ożeniony z Dorotą Zaydlitz, posiadał dobra Obrzycko. Tęgoż syn Melchior (1636) pozostawił z Barbary de Schlichting syna Krystyna (1670), który z Barbary Elżbiety Nostitz-Drzewieckiej splodził Baltazara (1743), dzierżawcę dóbr Kosieczyna i Chłastawy, ożenionego z Joanną Elżbietą de Zeydlitz. Synem owego Baltazara był Zygmunt (1764), właściciel dóbr Belęcina, który z Joanny Konstancyi de Luck pozostawił synów Karola, Stefana, Zygmunta, Aleksandra, Konstantego i dwie córki. Dzisiejsi Lossowowie w Księstwie od Konstantego się wiodą. (Zob. pow.) Marya Lossów, córka Aleksandra i Katarzyny de Zaydlitz, była za Jerzym Żychlińskim, rotmistrzem wojsk saskich, dziadem piszącego.

**Lubomirski ksiązę Marceli um. 30 sierpnia 1865 r.**

Dnia 30 sierpnia umarł w Paryżu ksiązę Marceli Lubomirski, były szambelan dworu moskiewskiego, emigrant z r. 1830. „Ojczyzna“ takie mu poświęca wspomnienie: Piękne przymioty, któremi go natura obdarzyła, wykształcenie, bystrość umysłu, zmarnowane zostały przez życie nieodpowiednie. On głównie przyczynił się do założenia szkoły wojskowej w Genui. W roku 1863 żądał, ażeby został użyty przez rząd narodowy w charakterze ajenta. Rząd narodowy odmówił mu nominacji, pomimo tego był czynnym dyplomatycznie w sprawie polskiej, mianowicie téż w Wiedniu. (D. P. nr. 216 z 1865 r.)

**Lubomirski ksiązę Jerzy um. 24 maja 1872 r.**

Poznań, 27 maja. Wczoraj już otrzymaliśmy z Krakowa bolesną wiadomość o śmierci jednego z najzacniejszych naszych obywateli, św. pamięci Jerzego księcia Lubomirskiego. Zgaśł po ciężkich kilkotygodniowych cierpieniach w piątek dnia 24 b. m. o godzinie w pół do piątej po południu. Jako mąż rzadkiej prawości charakteru, wszechstronnego wykształcenia i gorącego patriotyzmu, mąż, który całe swe życie przepędził wśród niezmordowanej pracy dla kraju, zasłużył ksiązę Jerzy na ogólne poważanie i niewygasłą w sercach ziomków pamięć.

Urodził się ksiązę Jerzy dnia 28 maja 1817 r. z ojca Henryka i Teresy z ksiąząt Czartoryskich, córki Józefa Klemensa na Przeworsku; pochodził zaś z najmłodszej linii rodziny Stanisława, wojewody kijowskiego, którą utworzył Józef, kasztelan kijowski, zmarły w r. 1817. W roku 1848 brał śp. ksiązę Jerzy czynny udział w ówczesnych wypadkach, w ostatnich zaś czasach wszelkiemi siłami popierał wszystkie zacne przedsięwzięcia narodowe i wielu ludzi z talentem potrzebujących pomocy. Wielki przyjaciel Czechów miał wśród nich znakomite poważanie. O Wielkopolsce wyrażał się zawsze, jako o przodownice w pracach narodowych.

Zanim podamy obszerniejszy życiorys w piśmie naszym zmarłego księcia, niech nam wolno będzie te kilka słów wdzięcznej pamięci złożyć dziś — w dzień pogrzebu — na jego trumnie.

(K. P. nr. 119 z 1872 r.)

*Przyp.* Śp. ksiązę Jerzy wychował się w Wiedniu wraz z Zygmuntem Krasińskim i pod okiem matki tegoż, z domu księżniczki Radziwiłłówny. Na uniwersytet uczęszczał w Pradze, zkąd wywiózł gorące przywiązanie do Czechów i całej Słowiańszczyzny. Przebywszy następnie jakiś czas w Rzymie wraz z Krasińskim, Augustem Cieszkowskim, Rogerem Raczyńskim, Władysławem Zamoyskim i Włodzimierzem Czackim, wywiózł ztamtąd tę żarliwą wiarę i miłość Kościoła, która go do śmierci odznaczała. Powróciwszy do kraju, był wiernym świadkiem katastrof 1846 r. W r. 1848 stanął na czele deputacji do Wiednia, następnie uczestniczył w sejmach w Wiedniu i Kromieryżu. W r. 1855 poślubił Cecylią Zamoyską, córkę hr. Andrzeja i Rozalii z Potockich. Jako prezes oddziału archeologicznego w Krakowie, urządził w swym pałacu wspaniałą wystawę starożytności polskich. Obrany w r. 1861 postem, złożył mandat, by nie naruszyć swych zasad. Powołany jako Ordynat na Przeworsku do izby panów

w Wiedniu, gorąco w niej bronil praw Kościoła. Odzyskawszy swe prawa dziedziczne jako kurator Zakładu Ossolińskich we Lwowie, z zamiłowaniem się poświęcił ulepszeniom tegoż zakładu. W r. 1871 stanął na czele deputacyi galicyjskiej do Rzymu.

Był to pan o prawdziwie hetmańskiej postaci, jakby żywcem zdjęty z obrazów, które zdobią ściany palacu w Przeworsku. Nadzwyczaj uprzejmy i uczynny, był w rozmowie porywającym. Gorąca jego dusza tryskała z każdego słowa. Ojczyznę i Wiarę kochał nadewszystko. Umarł z rzadką pobożnością, pobłogosławiwszy wprzód żonę i czworo dzieci. Śmierć jego okryła żalobą całą Polskę.

**Luziński Władysław** um. 11 maja 1871 r.

**Poznań**, 13 maja. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem odprowadził liczny orszak przyjaciół i znajomych zwłoki śp. Władysława Luzińskiego na wieczny spoczynek. Zmarły zgasł przedwcześnie po kilkodniowej chorobie, licząc zaledwie lat 23. Młodzieniec ten, poświęcony stanowi kupieckiemu, rokował pięknie w swym zawodzie nadzieje, odznaczając się zdolnością obok sumiennej pracy i zacnego charakteru.

(D. P. nr. 110 z 1871 r.)

*Przyp.* Zmarły był bratem znanych w mieście naszym kupców Teodora, właściciela hotelu francuzkiego, i Antoniego, posiadającego skład towarów kolonialnych.

## L.

**Łaszczyński Stanisław** um. 25 grudnia 1871 r. Śp. Łaszczyński urodził się 1804 r. w majątku rodzinnym Kampinosach pod Warszawą. W r. 1822 mianowany z kadeta w Kaliszu podporucznikiem, został odkomenderowany do pułku grenadyerów. W czasie powstania wzięty do niewoli pod Grochowem, aż do końca 1833 r. zostawał na wygnaniu w Tobolsku. Ulaskawiony, pracował przez lat 5 w Warszawie w departamencie finansów. Ożeniwszy się z Aliną Halpertówną, kupił w Księstwie wieś Grabów w powiecie wrzesińskim. Umarł w Dreźnie. Był to obywatel powszechnie szanowany, od włościan i podwładnych szczerze kochany.

**Ławicki dr. Józef** um. 9 października 1867 r. Śp. Ławicki urodził się w r. 1826 w Lubczynie pod Kępem z ojca Antoniego i matki Antoniny z Stanowskich. Nauki ukończył w gimnazjum św. Maryi Magdaleny, poczem wstąpił do seminarium duchownego, nie czując wszakże w sobie dostatecznego zamiłowania do stanu kapłańskiego, wystąpił zeń i udał się na uniwersytet do Bonn. Jako doktor filozofii pełnił nasamprzód przez 9 lat obowiązki nauczyciela przy gimnazjum ostrowskiem, w r. 1863 zaś przeniesionym został do Gniezna w stopniu pierwszego nauczyciela. Tu zjednał sobie nietylko przywiązanie uczniów, ale i szacunek powszechny tak kolegów jak rodziców powierzonych jego pieczy młodzieży. Szczery i prawy w obęjsciu, gorąco miłujący wiarę i język ojców, był naśladowania godnym wzorem

dla młodszego pokolenia. Gimnazjum gnieźnieńskie dotkliwą przez jego ubytek poniosło stratę.

**Ławrowski Julian** um. 6 maja 1873 r. Zmarły położył jako wicemarszałek sejmu galicyjskiego i przewodzca patryotycznych Rusinów nie małe dla kraju zasługi. Idea zgody była dlań przewodnią pochodnią w całym życiu i nigdy od niej nie odstąpił. Rusin z krwi i kości, kochał Polskę jako macierz swoją. To téż cała Polska żałem otoczyła jego martwe zwłoki.

**Łacki Antoni** um. 17 października 1864 r. Śp. Antoni Korzbok Łacki był synem Melchiora, wnukiem Józefa, podkomorzego brzesko-kujawskiego, a prawnukiem Władysława, kasztelana kruszwickiego (1683—1730). Urodził się w r. 1797. Ożeniony z Nimfą Ossorya Szczaniecką, wnuczką starosty średzkiego, pozostawił z nią następujące potomstwo:

1. Władysława, właściciela klucza lwóweckiego z rezydencją w zamku Posadowie pod Lwówkiem, b. posła do sejmu pruskiego, który z hrabianki Antoniny Skórzewskiej, córki śp. hr. Heliodora, adjutanta księcia Józefa Poniatowskiego i Emilii z hr. Goetzendorf-Grabowskich, (zob. wyż. rodowód Goetzendorf Grabowskich i niżej Skórzewskich) ma synów: Stefana i Stanisława, oraz córki Maryą, Izabellę, Helenę, Irenę, i Antoninę.

2. Weronikę, za Bronisławem Dąbrowskim, jedynym synem i spadkobiercą wielkiego imienia generała wojewody Jana Henryka, wiekopomnego wodza legionów, z Barbary Chłapowskiej.

3. Emilią za hr. Ignacym Bnińskim z Samostrzela (zob. wyż. rodowód Łodziów Bnińskich).

4. Kazimierę za Tertulianem Stablewskim herbu Oksza, synem śp. Karola, wieloletniego posła na sejmy W. Ks. Poznańskiego i radcy Ziemstwa, z Korduli Ossorya Szczanieckiej (zob. niż. rodowód Oksza Stablewskich).

5. Zygmunta, właściciela dóbr Konina, dotąd bezżennego.

6. Bolesława zmarłego w r. 1857 w Berlinie, którego śmierć przedwczesna powszechny wzbudziła żal we wszystkich, co znali jego szlachetne serce i wzniosły umysł.

Śp. Antoni, wierny tradycji ojców, nigdy nie szczędził grosza na cele publiczne i narodowe. Jako pan wielkiej fortuny, nie mniejszą odznaczał się hojnością, której najpiękniejszym dowodem był dar odziedziczonej po przodkach kamienicy i gruntu w Poznaniu na dzisiejszy Bazar, wzniesiony staraniem dr. Karola Marcinkowskiego i innych znakomych obywateli, celem stworzenia ogniska dla handlu i przemysłu polskiego. Śp. Antoni zaledwie szczupłą liczbę i to mało znaczących wówczas akcyi na gmach ten dla swój rodziny zachował. W r. 1848 własnym kosztem zorganizował oddział kawalerji, który walczył w bitwie pod Książem. Umarł po długich cierpieniach i pochowany jest w grobach familijnych w Lwówku.

## Łąccy herbu Korzbok.

Wielkopolska rodzina Łąckich herbu Korzbok wywodzi się od starożytnego rodu Kurtzbachów na Szląsku, gdzie owi Kurtzbachy, vel Kureboki, z czasem Korzbokami nazwani, z najświetniejszymi domami byli spokrewnieni, jak to z następującego rodowodu, opartego na aktach grodzkich poznańskich i dokumentach będących w posiadaniu Łąckich, z łatwością przekonać się można.

Pierwszym Korzbokiem, którego imię w aktach grodu tutejszego napotykamy, jest Jan, żyjący około r. 1401. Synowie tegoż (II pok.) Zygmunt na Zielęcinie i Kopanicy (1409—1440 r.) i Jan ze Zawad (1404—1437), utworzyli gałęzie Korzboków Rybieńskich i Korzboków Zawadzkich. Trzeci syn Jana, Piotr, na Trzebawie i Brójcu, jest protoplastą rodzin Korzboków Strykowski i Korzboków Łąckich. Piotr (1400—1437) był starostą babimostkim i podkomorzym poznańskim. Jak świadczą Długosz, Kromer i Bielski, wysłał owego Piotra król Władysław Jagiello przed potrzebą grunwaldzką do komisarzy króla Węgierskiego, aby się od nich dowiedział, czy pokój z Krzyżakami zawarli, lub nie. (Biel. fol. 293.) Jako podkomorzy poznański podpisał się Piotr Korzbok na przywileju jedleńskim w r. 1433 (u Łaskiego w Stat. fol. 52.), w roku zaś 1436 na pokoju Brzeskim (fol. 140.) — Syn Piotra (III pok.) Wincenty z Kamieńca spłodził z Jadwigą Sobolewskiej (nie wiadomo czy herbu Łada czy Slepowron), również Wincentego (IV pok.), który już w 1469 r. był właścicielem dóbr Wielkich i Małych Łąk, oraz Kowalewa. Od tychże dóbr poczęła ta linia Korzboków w końcu XV wieku pisać się Łąckimi i od wieku XVI stale tego nazwiska po dziś dzień używa. Z Wincentego dzieci (V pok.) był Zygmunt (1469—1523) kanonikiem poznańskim, córka Jadwiga poślubiła Korzboka Rybieńskiego z Rybna, drugi zaś syn Sędziwój (1469—1510) spłodził z żony Barbary dwóch synów (VI pok.) Jana (1531) również kanonika poznańskiego, i Wincentego (1500—1526). Tu rozdziela się gałąź Korzboków z Wielkich Łąk na dwie odnogi. Młodszy syn Wincentego Jan (1549—1573), ożeniony z księżniczką na Głogowie i Zeganiu, córką księcia Jana, utworzył linią Korzboków na Strzemborku (Trachenberg) i Miliczu, która przecież już w drugim pokoleniu wygasła na Juliuszu (1577) synu Zygmunta z księżniczki Heleny Lignickiej, córki księcia Fryderyka III Piasta na Lignicy, a wnuku Jana.

Starszy syn Wincentego a brat Jana, Zygmunt (VII pok.) pisał się na Milcu i żył od r. 1540 do 1597. Miał on za żonę, jak świadczy Paprocki fol. 92. Annę Zborowską, kasztelanę krakowską, z której spłodził syna (VIII pok.) Piotra (1577—1642), ożenionego pmo vto z Jadwigą Zdzarowską herbu Poraj, sdo vto z Agnieszką Prusimską herbu Nałęcz. Z ostatniej miał syna (IX pok.) Jana (um. 1665), starostę nakielskiego, związanego dożywotnim ślubem z Elżbietą Grudzińską herbu Grzymała. We Wronkach, w grobach

familijnych Korzboków Łąckich znajduje się napis na nagrobku tegoż Jana, wystawionym w r. 1665 przez jego syna, także Jana Korzboka Łąckiego, kasztelana kaliskiego, z którego się dowiadujemy, że pan starosta nakielski niepospolitym był wojakiem i przez lat 40 niemal nie wypuszczał z ręki dzielnego oręża, gromiącego zarówno Turków jak Moskali, Kozaków jak Węgrów i Szwedów. Piękny i ciekawy nagrobek ten opisał szczegółowo Łukasiewicz w opisie historycznym kościołów parafialnych w dawniej diecezji poznańskiej, w tomie II, str. 407, do którego czytelników odsyłam.

Prócz Jana, kasztelana kaliskiego, miał starosta nakielski drugiego jeszcze syna (X pok.) Piotra, który jak się zdaje, zgasł bezdzietnie. Natomiast kasztelan, pierwotnie podkomorzy wschowski, fundator klasztoru OO. Reformatów w Szamotułach (r. 1676) i wraz z Opalińskim klasztoru OO. Franciszkanów w Poznaniu, pojawiający za małżonkę Ludwikę, córkę Stanisława Sztemberga Kostki, bratanek księżną Ostrogińskiej i Koreckiej, ostatnią tego wielkiego imienia dziedziczkę, która ogromną fortunę (klucze szamotulski i wroniecki) w dom Łąckich wniosła,\*) spłodził z nią (XI pok.) trzech

\*) Jako curiosum wypisuję z testamentu z roku 1694 dobra, jakie Jan Łącki posiadał:

1) Majętność Łobrzeńska z miastem, folwarkiem i młynem wodnym, wieś Rataje bez folwarku, wieś Piesna bez folwarku z foluszem, wieś Ludowo z folwarkiem, wieś Liszkowo z folwarkiem Liszkówkiem, wieś Radziej z młynem, folwark Dąbrówka, Samostrzele z folwarkiem, Mrozowo z folwarkiem, Graczkowice z folwarkiem, wieś Żelazne bez folwarku w powiecie nakielskim.

2) Miasto Wronki, falbiernia i młyn w mieście, młyn Smolnica, młyn Nadolnik, młyn Poprzednik, folwark Zamoście, wieś Popowo z młynem, Nowawieś z folwarkiem, wieś Samolas, Nowy folwark, Biezdrowo z folwarkiem i młynem, wieś Zakrzewo, Pierwoszewo z folwarkiem, folwark Stare Miasto, wieś Kruczek z folwarkiem i młynem, wieś Hamczysko z młynem, wieś Białawieś, Klempież niemiecka, folwark Rzecień w powiecie poznańskim. Na Krainie wieś Szczerbin z folwarkiem, wieś Kościerzyna wielka z folwarkiem i młynem, wieś Rzeszkowo z folwarkiem, wieś Pukon z folwarkiem, wieś Czacze z folwarkiem w województwie kaliskim.

3) Szamotuły z zamkiem, wójtostwo, folwark, Nowawieś, przedmieście, Targowisko, przedmieście, młyn Grabowiec, wieś Szczuczyno z folwarkiem, Piotrkówko małe, Piotrkówko wielkie z folwarkiem, folwark Stare miasto, wieś Gąsawy z folwarkiem, wieś Kempa, wieś Gałowo z folwarkiem część wsi Brodziszewa, Jastrolesie alias Dyablowo, wieś Jastrowo, wieś Śmiełów, część wsi Szczepankowa z folwarkiem, wieś Kiszewo z folwarkiem, młyn z Piłą, młyn drugi Borowiec za rzeką, wieś Kiszewo z folwarkiem w województwie poznańskim. Na Krainie: wieś Palmierowo z folwarkiem, wieś Dobrzyniewo, wieś Młotkowo, wieś Młotkówko, wieś Gruszka, wieś Gromodno. folwark Kiszewo, folwark Kijaszkowo. Kławek, młyn wodny w województwie kaliskim. W dzisiejszym Królestwie Polskim dobra Kuflew, składające się z kilkudziesięciu tysięcy morgów, również dobra Gosławice i Wolę Brzostowską. Przep. autora.



Brat Kaspra, a jak się zdaje, stryjeczny brat Zygmunta, ożenionego ze Zborowską, Mikołaj, był w r. 1564 kasztelanem kamieńskim. Wszakże Niesiecki nadaje mu herb Pierzchała.

Eliasz Łącki, chorąży Ziemi Pruskiej, dowodził pod Wiedniem trzecią brygadą jazdy, której jeden pułk był jego kosztem wystawiony, co świadczy, że ów Eliasz i możnym był panem i doświadczonym musiał być wojownikiem, jak w ogóle rzemiosło wojenne nie było obcym rodzinie Łąckich. Eliasza mieni być Niesiecki Łąckim herbu Lis, co przecie jest mylném, gdyż dokumenta, będące w archiwum posadowskiém, udowadniają, że był Korzbokiem. W dokumentach tych tytułowany jest Eliasz „generał lejtnantem.“

Rodzina Korzboków Łąckich od dawna używała w Księstwie tytułu hrabiowskiego, o którego potwierdzenie wszakże u rządu pruskiego dotychczas się nie upomniała. Otóż rzecz się ma w tój mierze, jak następuje:

Gdy August II knował myśl zamachu stanu, celem zniesienia tronu elekcyjnego i zamienienia go na dziedziczny w domu Saskim, chcąc zjednać sobie stronników, nadał dziewiętnastu możnym panom polskim saski tytuł hrabiowski i to: kasztelanowi Poniatowskiemu, ojcu króla Stanisława Augusta, dwom Szembekom, dwom Podoskim, Przedzieckiemu, Chreptowiczowi, dwom Dąbskim, Potulickiemu, dwom Krasińskim, dwom Bielińskim, marszałkowi Zawiszy, Chomentowskiemu, Miączyńskiemu, wojewodzie Czapskiemu i kasztelanowi Władysławowi Korzbok Łąckiemu. Że podobne nadania sprzeciwiały się prawom krajowym, przeto nie były publikowane, wszakże oblatowano je w aktach kanclerskich, na mocy czego później Potuliccy w Prusach, Chreptowicze i Przedzieccy rosyjskie otrzymali hrabiostwo. To też nazwisko Korzboków Łąckich było zamieszczone na liście osób, ułożonej w latach od 1819 do 1825 przez senat Królestwa Polskiego, którym dawniejsze miano zatwierdzić tytuły. Listę tę widziano w aktach Heroldyi w Warszawie aż do r. 1865, w którym wraz z innemi dokumentami wywiezioną została do Petersburga. Osoba wiarogodna zaręczała mi, że dyplom hrabiowski Łąckich miała w ręku i że nosił datę jednego z ostatnich dni grudnia 1726 r.

Tyle dla wyświecenia prawdy.

**Łączyński Adolf** um. 2 czerwca 1870 r.

Poznań, 2 czerwca. Adolf Łączyński umarł!... Te kilka wyrazów, które niebawem po całym rozbiegną się Księstwie, a i w innych dzielnicach Polski żalostnym odezwą się echem, wystarczą zapewne, by okryć żałobą serca wszystkich, którym żywot co dopiero zgasłego męża był znany. Bo to był żywot żadną nieskażony plamą, a natomiast uświęcony niezmordowanym dla Ojczyzny poświęceniem, uszlachetniony cierpieniami dla Nięj, błyszczący zarówno na polu walki w roku 1831, jak później na syberyjskim wygnaniu, jak wreszcie przez długie lata na niwie prac obywatelskich w kraju...



Zbyt boleśnie dotknęła nas śmierć śp. Adolfa Łączyńskiego, zbyt głęboko czuliśmy dlań cześć i poważanie, byśmy już dziś nad ciepłymi niemal jeszcze zwłokami Jego, mogli i byli zdolni rozwinąć bogate pasmo czynów, cnót i zasług Zgasłego. U nas zresztą znali je wszyscy a najlepiej świadczył o tém powszechny szacunek, jakim otaczano śp. Łączyńskiego. Kochano go i szanowano, bo prawość i szlachetność Jego charakteru, uprzejmość i słodycz w obejściu, ojcowska pieczołowitość o dobro kmiotków obszernych Jego włości, nie szukająca rozgłosu gotowość każdej chwili do ofiar, rzadkie ciepło uczuć dla sprawy narodowej, gorejące młodzieńczym zapałem i w późnej życia jesieni — wszystko to musiało jednać mu serca ogółu i rozbrajać nawet niechętnych — bo któżby takich nie miał, co w życiu publicznem wyższe zajął stanowisko?... Lecz i względem tych, a było ich mało, umiał śp. Adolf Łączyński w trudnych nieraz okolicznościach tak wysoko zawsze stanąć, że choć nie podzielali Jego zasad, czci odmówić Mu nigdy nie mogli. To téż dziś wszyscy bez wyjątku boleją nad Jego zgonem i wszyscy téż pospieszają, by hołd ostatni oddać jego zasługom.

Śp. Adolf Łączyński skonał w Poznaniu dziś rano o godzinie 5 po długich a nader ciężkich cierpieniach, wśród których do ostatka zachował przytomność umysłu, chrześcijański spokój i cierpliwość. Gdy czuł zbliżającą się chwilę rozstania z tym światem, sam zażądał kapłana, i jak żył po katolicku, tak i do śmierci jako prawy syn Kościoła się przysposobił. Żona, niewyczerpana w troskliwości około pieczy od lat wielu cierpiącego męża, z sercem złamaném lecz z twarzą nie zdradzającą dogorywającemu téj srogiéj męczarni, jakiej doznawała, patrząc na wolne konanie najdroższego małżonka, — liczna a przywiązana rodzina nie opuściły śp. Adolfa Łączyńskiego aż do ostatniego tchnienia.

Kochany i czczony za życia, sam umiejący cenić i uczcić przyjaźń — bo widzimy go jeszcze jak na jawie tkającego rzewnemi łzami nad zwłokami przyjaciela, nieodżałowanego Gustawa Potworowskiego — rozstał się z ziemskim padole, spoglądając obumierającym okiem na drogie, przyjazne oblicza tych, co najwięcej kochał...

Boże, daj mu spokój wieczny! (D. P. nr. 126 z 1870 r.)

Nazajutrz po śmierci śp. Łączyńskiego ogłosił „Dz. Pozn.“ następującą odezwę:

Zwłoki śp. Adolfa Łączyńskiego powinnyby być niesione do bramy miasta naszego, w którym zakończył żywot doczesny, przez obywateli wszystkich stanów. Zasługi Zmarłego jako żołnierza z roku 1831, Syberyjczyka a następnie jednego z najznakomitszych przedstawicieli naszego Księstwa, piastującego z kolei szczytne urzędy prezesa Ligi Polskiej, długoletniego członka Dyrekcyi Naukowej Pomocy, prezesa Centralnego Towarzystwa Rólniczego i prezesa Koła poselskiego w Berlinie, wymagają od współobywateli tego publicznego hołdu.

Wzywamy zatem wszystkich, co pragną uczcić pamięć śp. Łączyńskiego, oddając Mu tę ostatnią na ziemi przysługę, by raczyli przybyć jutro, to jest

w sobotę o godzinie 3 po południu do Bazaru celem bliższego porozumienia się względem jutrzejszego obchodu pogrzebowego.

Poznań, 3 czerwca 1870 roku.

Leon Śmitkowski. Dr. Świdorski. Zbigniew hr. Węsierski-Kwilecki.  
J. K. Żupański. Teodor Żychliński.

Umieć cześć zasługę, na jakiegokolwiek ona położona polu, jest oznaką dojrzałości społeczeństw; otaczać wdzięcznością mogiły znakomitych obywateli, jest chlubą dla każdego narodu. Cześć ta i wdzięczność, okazywane nad grobem mężów, co dla kraju pracowali i cierpieli, umacnia umysły pozostałych i jest im bodźcem do wstępowania w ślady tych, których ubytek stał się dotkliwą dla kraju stratą. Tam zaś, gdzie na wyłomie stają natychmiast do walki świeżych bojowników zastępy, sprawa, którą wypisali na swym sztandarze, zginąć nie może... Więc też i nas przejmują otuchą każdy nowy dowód poczuwania się do obowiązku społeczności naszej w niesieniu hołdu zgasłym narodowym powagom, bo patrząc na bratnio splecione dłonie przedstawicieli wszystkich stanów, dzwigające z równą żałobą do grobu drogie a wszystkim wspólne szczątki zasłużonych mężów, przeczuwamy, że ich miejsce w szeregu wnet inni zajmą zastępcy o młodszych i dzielniejszych siłach, a tęp samém nie zatrzyma się pochod ku lepszej doli — w przyszłości.

Takie to myśli nasuwały nam się tych dni, na widok wspaniałych orszaków pogrzebowych, które z miasta naszego odprowadzały na wieczny spoczynek zwłoki dwóch obywateli, pracujących za życia na dwóch odmiennych polach.

Pierwszy orszak, oddający w zesłą sobotę hołd pamięci Adolfa Łączyńskiego, składał się przeważnie z tych kół, w których działalność Zmarłego była wybitną. A więc widzieliśmy w nim nieszczupły zastęp żołnierzy z 1831 roku, reprezentacye Koła poselskiego, Dyrekcji Naukowej Pomocy, Centralnego Zarządu Towarzystwa rolniczego, oraz wielką liczbę obywatelstwa z prowincyi, przybyłego z najdalszych okolic Księstwa, choć to był ostatni dzień przed Świątami, które każdy zwykł w domowym ustroju przepędzać. Lecz nie brakło w orszaku tym ani żywiółu mieszczańskiego ani włościan; owszém wszystkie w nim były reprezentowane warstwy od ubogiego rzemieślnika i kmiotka, aż do najbogatszych kupców miasta naszego i najzamożniejszych obywateli Księstwa. Wszyscy też wspólnie: towarzysze broni, posłowie, Syberyjczycy, włościanie z Górczyna pod przewodnictwem Jana Palacza, mieszcianie, artyści teatru narodowego z dyrektorem swym na czele i obywatele ziemscy ubiegali się w zaszczyt niesienia śmiertelnych szczątek Nieboszczyka, od pomieszkania przy placu Wilhelmowskim aż do pałacu biskupiego na Chwaliszewie, gdzie czekał wóz żałobny, by je przewieść do Kościelca. Otwierały pochod reprezentacye z chorągwiami cechów rybackiego, rzeźnickiego, szewskiego, fabryki Cegielskiego; dalej postępowały także z chorągwiami dwa bractwa kościelne, św. Krzyża i św. Stanisława, następnie szli licznie zebrani członkowie

obu tutejszych Towarzystw Przemysłowych, których prezesowie należeli do noszących trumnę. Kondukt żałobny, składający się z kilkudziesięciu duchownych tak świeckich jak zakonnych, prowadził JW. Oficyał Janiszewski, dawniej proboszcz w Kościeleu i przyjaciel Zmarłego, w towarzystwie dwóch kanoników, do których na Chwaliszewie przyłączył się także sędziwy JW. Prałat Brzeziński, choć osłabiony na zdrowiu i tylko przy pomocy kija chodzący. Za trumną niósł pułkownik Skarzyński złoty krzyż *virtuti militari*, otrzymany przez śp. Łączyńskiego za bitwę pod Grochowem, w której się odznaczył jako adjutant 2 pułku Mazurów. Po obu stronach krzyża szli dwaj weterani z r. 1831, także zaszczycony tą oznaką waleczności, z których jeden, p. Adolf Malezewski z Smolar, był podobno ostatnim w Księstwie kolegą pułkowym Zmarłego. Za nimi dopiero postępowała złamana boleścią Wdowa, okryta żałobą liczną Rodzina i mnóstwo obywateli tak z prowincyi jak z miasta, między którymi widzieliśmy pochylonych chorobą i wiekiem pułkownika Brezę i b. adjutanta księcia Józefa Poniatowskiego, marszałka hr. Edwarda Potworowskiego z Przysieki. Zamykał wspaniały pochód opróżniony karawan i kilkadziesiąt karet. — Tu dodać należy, że zanim zniesiono ciało z domu żaloby, przemówił do zgromadzonych w imieniu obywatelstwa Dyrektor prowincjonalny Ziemstwa p. Józef Morawski. Zbytne rozrzewnienie nie pozwoliło mu wszakże dokończyć słów porwijających za serca, których dosłownej osnowy nie udało nam się niestety, pozyskać. — Jakkolwiek pochód o godzinie 6 się rozpoczął, upłynęło półtory godziny, zanim ciało, niesione wciąż na rękach obywatelstwa przez ulice Nową, Rynek, Szeroką i całe Chwaliszewo, stanęło na miejscu przeznaczenia. Tu po błogosławieństwie, udzieloném przez dostojnego kapłana, rozstaliśmy się wszyscy z szczerą żałobą w sercu z zwłokami zacnego obywatela, który opuszczał nasze miasto — na wieki!

(D. P. nr. 129 z 1870 r.)

*Przyp.* Zmarły urodził się 17 czerwca 1796 r. w Gradowie w powiecie sochaczewskim, z ojca Dyonizego, starosty Strzeleckiego, kapitana królewskiej gwardyi pieszej, deputata na trybunał koronny z województwa rawskiego, posła na sejm czteroletni a sędziego pokoju powiatu gostyńskiego za Księstwa Warszawskiego. Matką jego była Teodora Podczaska, podczaszanka gostyńska. W r. 1808 wstąpił do kadetów, później do liceum warszawskiego. W r. 1816 przybył na uniwersytet do Wrocławia, gdzie liczne z młodzieżą wielkopolską pozawiazywał stosunki. Po powrocie do Warszawy pracował w Radzie stanu, poczem objął ojcowski majątek Białe. W nocy listopadowej zimną krwią i odwagą zjednał sobie popularność. Dnia 18 grudnia zaciągnął się do 2 pułku Mazurów jako podporucznik i adjutant. Walczył pod Grochowem, Wawrem, Kaluszyńcem, Wielkim Dębem, Latowiczami, Zelechovem, Wodyniami, Iganiami, Mińskiem, Przysuchą, Ciechanowcem, Nurem, Ostrolęką, Siedlcami, Srebrną, Raciążem, Wiśniowem i w wielu pomniejszych utarezkach. Po bitwie pod Grochowem krzyż jeden tylko przysłany dla pułku Mazurów, tenże pułk jednomyślnie przyznał swemu ulubieńcowi, Łączyńskiemu. Po powstaniu aresztowany 7 lipca 1833 r., gdy wrócił z Prus, zawleczony został

w kajdanach do Orenburga. Tu pokochał go tak dalece gubernator, generał Perowski, iż go wziął do swego domu; śp. Adolf zaś, wywdzięczając się za tę łaskę, uczył jego dzieci. Mieszkał razem z Tomaszem Zanem. Uwolniony w r. 1837, w dwa lata później pojął za żonę Rozalią z hr. Ponińskich, wdowę po hr. Julianie Dąbbskim. Odtąd, mieszkając w Kościelecu pod Inowrocławiem, najczynniejszy brał udział w życiu publicznym. Pięknie i trafnie ocenił jego prace obywatelskie p. Stanisław Koźmian w Dz. Pozn. (nr. 146). W roku 1863 na 3 lata został uwięziony, co tak nadwerczyło jego zdrowie, iż odtąd nie mógł już przyjść do siebie. Był to charakter wzniosły, pełen ofiarności, wyrozumienia i słodczy. Śmierć jego była dotkliwą stratą dla Księstwa.

**Łebiński** Wiktor um. 14 października 1872 r. Zmarły był wykształconym cukrowarem. Brat jego Władysław, ożeniony z Mieczkowską z Prus Zachodnich, jest obecnie właścicielem drukarni J. I. Kraszewskiego w Poznaniu.

**Lempiecki** Ignacy um. 29 września 1876 r. w Dreźnie. Zmarły był oficerem wojsk polskich z r. 1831, ozdobionym krzyżem wirtuti militari. Posiadał dobra ziemskie w Królestwie Polskim.

**Łętowski** ks. Ludwik, Biskup um. 26 sierpnia 1868 r. Znany i zasłużony krajowi jako obywatel, kapłan i pisarz. Czas poświęcił mu na pierwszą wieść o jego śmierci następujące wspomnienie:

Dnia 26 bm. rozstał się z tym światem Ludwik Łętowski, kanonik katedralny krakowski, dziekan kapituły tutejszej i Biskup joppejski, właśnie w dzień swego patrona, ukończywszy 82 lat pełnego zastug żywota. Ograniczamy się na dzisiaj na podaniu tej bolesnej wiadomości; pod jęj ciężarem niepodobnaby nam było ocenić straty, jaką ponosi Kościół, nauka, dzieje, kraj, a szczególnie miasto nasze, wśród którego zabytkiem żywym ubiegłej przeszłości był ów pasterz-żołnierz historyk. Zakończył też piękny żywot równie piękną śmiercią katolickiego żołnierza, co go po trudach i boleściach tego życia przeniosła do Pana, któremu wiernie służył. Moźni zarówno jak ubodzy, kapłani jak świeccy, oplakiwać będą zgon ten świeży tórn rzewniej, że Biskupa Łętowskiego nikt zastąpić nie zdoła, tak wydatną a odrębną była ta osobistość, pełna charakteru i tradycyjno-narodowego ducha.

**Łoś** hr. Włodzimierz um. 20 czerwca 1873 r.

Dnia 20 bm. umarł w Ems obywatel galicyjski hr. Włodzimierz Łoś z piersiwój choroby, która się bardzo prędko rozwinęła. Wychowany pobożnie przez zacną żyjącą dotąd matkę, pojmował wysoko obowiązki obywatelskie. Był kilka razy posłem na sejm do Lwowa. Wdowa po nim, z domu hr. Baworowska, jest siostrą żony namiestnika Galicyi hr. Góluchońskiego. Hr. Łoś liczył zaledwie lat 43. Zostawia potomstwo. Skończył na rękę sędziwój matki, która zaledwie zdążyła na czas do Ems przybyć. Matka ta już przed 15 laty straciła w Rzymie pełnego najpiękniejszych nadziei dwudziesto kilkoletniego syna Jarosława, który także na sachoty skończył. (K. P. nr. 148 z 1873 r. — Nadesłane).

**Łubieńska** hr. Konstancja z hr. Ossolińskich, generałowa um. 7 grudnia 1868 r.

Poznań, 15 grudnia. W Warszawie umarła dnia 7 grudnia Konstancya z hr. Ossolińskich hr. Łubieńska, żona Tomasza Łubieńskiego, niegdyś generała wojsk polskich, a matka zmarłego Leona, założyciela czasopisma „Biblioteka Warszawska.“

(Dz. Pozn. nr. 289 z 1868 r.)

**Łubieński** hr. Konstanty, ks. Biskup um. 17 czerwca 1869 r. Wywieziony przez Moskali 31 maja 1869 r. z rezydencji swój w Sejnach do Permy, umarł dostoyn i świątobliwy ks. Biskup augustowski w podróży, zapadłszy na tyfoidalną gorączkę w Niższym Nowogrodzie. Jak wiadomo, był już cierpiącym, gdy go porwano. Pomimo wzmagającej się choroby pędzono z nim bez wytchnienia a nawet o lekarską pomoc i w końcu o wiatyk zaledwie mógł się swych oprawców doprosić. Skonał jako wierny syn Kościoła i Ojczyzny.

**Łubieński** hr. Tomasz, generał um. 27 września 1870 r. Zmarły urodził się 1784 r. w Szczytnikach z ojca Feliksa, ministra sprawiedliwości z czasów Księstwa Warszawskiego. W roku 1807 wstąpił do wojska, najprzód do gidów Napoleona I, później przeniesiony do szwoleżerów gwardyi. Jako szef szwadronu odbył kampanię hiszpańską r. 1808, w której wślawił się ostatecznym zdobyciem wąwozu Somosiera. Brał udział w kampanii r. 1809, 1812, 1813, a pod Chelmem z rozbitych wojsk francuskich zgromadziwszy 5000 ludzi, przebił się z tą garstką, co mu zjednało stopień generała i barona Francyi. W r. 1816 został posłem powiatu krasnostawskiego. W roku 1826 został senatorem-kasztelanem. Dla podniesienia przemysłu krajowego założył dom handlowy. Napoleon III ozdobił go orderem komandorskim legii honorowej i polecił mu rozdawanie medalu św. Heleny dawnym towarzyszym broni. Za tę czynność otrzymał od Napoleona III medal złoty duży. Ozdobiony był jeszcze orderem wirtuti militari i św. Stanisława. Zmarły był ozdobą salonów warszawskich i słynął z dowcipu. Należał do założycieli kolei warszawsko-wiedeńskiej oraz „Biblioteki Warszawskiej.“ Ogromny tłum publiczności stanowił orszak żałobny.

**Łubieński** hr. Juliusz um. 22 maja 1873 r. Zmarły był bratem śp. ks. Biskupa Konstantego a synem hr. Henryka. Ożeniony był z hr. Antoniną Łubieńską z Pudliszek. Był to mąż pracowity, z godnością znoszący utratę fortuny, przytém szczerze pobożny. Umarł w Warszawie, gdzie przy byłej Szkole Głównej zaszczytnie piastował urząd profesora.

## Łubieńscy herbu Pomian.

Według drzewa genealogicznego, ułożonego z dokumentów familijnych i akt grodzkich poznańskich przez pułkownika Edmunda Calliera, dzielą się Łubieńscy, po dziś dzień żyjący, na dwa szczepy: sandomirski po Janie (um. 1617) z pierwszego małżeństwa z Anną Balińską, i sieradzki po tymże Janie z drugiego

małżeństwa z Zofią Wyleżyńską. Ów Jan zaś, syn Świętosława (1592) z Barbary Zapolskiej, wnuk Jana i Doroty z Żłobnickich, prawnuk Jakóba, ożenionego z Anną de Kliczkow (1463), był praprawnikiem Jarosława z Cieni a następnie z Łubny (1386 -1440) protoplasty rodu Łubieńskich. Braćmi owego Jana był Prymas Maciej um. 1652 i Biskup Stanisław um. 1640.

I. Szczep sandomirski, którego założycielem Hieronim, syn Jana z Balińskiej, wygasł w czwartym pokoleniu na Wincentym, synu Zygmunta z Dembińskiej (um. 1757), który zmarł dzieckiem. Z tego to szczepu pochodził Biskup Kazimierz (um. 1719) i Marya za Tomaszem Zamoyskim (um. 1736).

II. Szczep sieradzki, którego założycielem Jan Wojciech (1652), syn Jana z Wyleżyńskiej, pozostawił z Teofili z Górskich między innymi syna Macieja (1615) ożenionego z Teresą Radolińską. Od tegoż Macieja trzech synów Stanisława, Wojciecha i Macieja, rozpada się rodzina Łubieńskich według badań pułkownika Callier, na trzy linie, z których najmłodsza po Macieju i Maryi z Stokowskich nosi obecnie tytuł hrabiowski; średnia po Wojciechu i Teresie z Orzelskich wymarła w trzecim pokoleniu na Wojciechu, bezdzietnym z Anną z Gałczyńskich; najstarsza wreszcie po Stanisławie i Annie z Karskich po dziś dzień istnieje w Wielkopolsce. I tak drugi syn Stanisława Wojciech spłodził z Anny Cywińskiej syna Piotra (um. 1794), który z Józefy z Korytowskich miał synów Antoniego (ten z Dąbskiej pozostawił córkę za Grabskim), Władysława i Józefa. Syn Władysława Józef, z Konstancyi z Bojanowskich miał synów Bogusława, posła, ożenionego z Wierzbinską herbu Nałęcz, i Stanisława na Budziszewie, ożenionego z Jaraczewską herbu Zaremba, z linii głuchowskiej. Dzieci Bogusława i Stanisława w tym samym stopniu pochodzą od Jarosława z Łubna (1386—1440), co obecne pokolenie hrabiów Łubieńskich, z którego hr. Kazimierz, syn hr. Seweryna i Amalii z hr. Jezierskich jest ożeniony z Jadwigą Różnowską z Sarbinowa w Księstwie, a hr. Witold z Dzierzykraj-Morawską z Luboni.

Brat Józefa a syn Władysława, Antoni, pozostawił z Roksolany z Sulerzyskich (umarła 10 listopada 1873 r. w Wapienku) synów: Władysława, Witolda, ożenionego z Grabowską, oraz córki Franciszkę za Moszczeńskim, Praksedę owdowiałą po Józefie Golezu, i Jadwigę za Ponikiewskim.

Po młodszym wreszcie bracie Władysława (syna Piotra z Korytowskiej), Józefie, są wnukami Alfred i Artur, synowie Jana Hilarego.

Linia dzisiejsza hrabiowska pochodzi, jak wyżej powiedziano, po Macieju (um. 1710), synu Macieja i Teresy Radolińskiej. Ów Maciej z Maryi Stokowskiej spłodził syna Władysława Aleksandra, drugiego w rodzie Łubieńskich Prymasa (um. 1767), Gertrudę za Taczanowskim i Floryana (1760), którego syn Celestyn

(urodzony z Bogumiły z Walewskich) z żony Pauliny Szembekówny miał syna Feliksa, ożenionego z Teklą Bieclińską, pradziada dzisiaj istniejących hrabiów Łubińskich, a pradziada najmłodszego ich pokolenia.

**Łukaszewicz** Ksawery Floryan um. 5 sierpnia 1867 r. Zmarły starszy brat Józefa, syn Teodora i Katarzyny z Popławskich herbu Drzewica, osiadł w Mikuszewie w Wielkopolsce d. 20 kwietnia 1791 r. Do szkół uczęszczał w Rydzynie u Pijarów za rektoratu ks. Przybylskiego, którego pamięć tak mile aż do śmierci przechowywał. Mieszkał z wielu bardzo kolegami swoimi, z którymi łączyły go węzły przyjaźni, u słynnej z cnót swoich i prawości charakteru pułkownikowej Hasenowej. W r. 1812 w czasie tyle nadziei budzącym dla nas wstępuje do gwardyi lekkiej francuzkiej kawaleryi i odbywa kampanią przeciw Rosyi. W pochodzie przez Litwę jak w kilku pomniejszych utarczkach, tak później pod Połockiem, Witebskim, Smoleńskim i Borodinem odznacza się walecznością i męstwem. W odwrocie pobitej armii francuzkiej już jako porucznik, schorzały i pozostawiony w Królewcę, dostaje się do niewoli moskiewskiej, z której go dopiero nowy porządek rzeczy wskutek traktatu wiedeńskiego wydobywa. Wróciwszy do kraju, nie przyjmuje zaproponowanej mu służby w wojsku pruskim i osiadłszy na wsi, gospodarzy. W r. 1838 stosunki rodzinne przenoszą go z Wielkopolski na ziemię krakowską. W r. 1848 uwikłany w ówczesne powstanie krakowskie pod wodzą Tyssowskiego, Dąbskiego i innych, uwięziony — miał być doraźnie sądzony. Ocalenie swoje winien tylko pułkownikowi rosyjskiemu Sierputowskiemu, który oparł się zaciętemu komisarzowi austryackiemu, godzącemu na życie jego. Ostatecznie wywieziony z Krakowa i osadzony w fortecy Koźlu, z kąd dopiero w 1848 r. na wolność wypuszczony został. Skołatany na zdrowiu dostaje się w dostojny i gościnny dom Działowskich w Turznie, w którym bawi aż do r. 1851 i z kąd niejedno mile wynosi wspomnienie, rzucające miły blask na ten dom zacny, staropolski. Z Turzna przenosi się do Zerkowa i tu kończy żywot swój mniej może głośny, ale za to zawsze prawy, zawsze Bogu i Ojczyźnie wierny w 77 roku życia swojego, po dwakroć w czasie choroby swojej zaopatrzony św. sakramentami na drogę do wieczności.

(Nadesłane.)

**Łukaszewicz** Józef um. 13 lutego 1873 r. Śp. Józef Łukaszewicz, który żywot swój doczesny zakończył w Targoszycach pod Krotoszynem w dniu 13 bm., długo się jako niez mordowany pracownik na niwie piśmiennictwa ojczystego krzątał. Czynność jego literacka przypada na czas między rokiem 1840 a 1860. W tym czasie wielkiej posuchy wyprzedziła ona i liczne wydawnictwa hr. Edwarda Raczyńskiego i ocknięcie się samoistności Wielkopolski w leszczyńskim „Przyjaciela Ludu,” którym zresztą nieboszyk jakiś czas kierował.

Urodził się Józef Łukaszewicz w r. 1799, do szkół chodził w Poznaniu za Księstwa Warszawskiego i za czasów pruskich. Ukończy-

wszy tu nauki gimnazyalne, sprawował jakiś czas obowiązki nauczyciela prywatnego, co mu nie przeszkodziło kształcić się ciągle i poszukiwać czynić. Pracował bardzo usilnie, niedostatki zaś pierwotnego przysposobienia nagradzał pilnością i bystrością przyrodzoną. W pojęciach swoich był wyłączny, co trzeba przypisać czasom, w jakich żył, i stosunkom, w jakich zostawał. Szczególniejsze miał zamiłowanie do poszukiwań, dotyczących się kalwinów polskich. W r. 1832 ogłosił drukiem „Wiadomość historyczną o dysydentach w mieście Poznaniu w XVI i XVII wieku.“ W r. 1835 wydał dzieło: „O kościołach braci czeskich w dawniej Wielkiej Polsce.“ Ważniejszą jeszcze pracą był: „Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania,“ wydrukowany w dwóch tomach w r. 1838. Został następnie Łukaszewicz bibliotekarzem biblioteki Raczyńskich i brał udział w publikacjach hr. Edwarda Raczyńskiego, na którego życzenie przetłumaczył do biblioteki klasyków łacińskich „Historią Naturalną“ Pliniusza starszego. Założył także wspólnie z profesorem Poplińskim drukarnią, w której wydawał od roku 1838 do 1840 „Tygodnik literacki.“ Później naprzeciw tygodnika Wojkowskiego, nachylającego się do najsakrajniejszych pojęć, ufundował pismo tygodniowe pod tytułem: „Orędownik.“ Pismo to wychodziło od r. 1840 do 1846 i nie małe usługi literaturze oddało. Nie brakło naówczas Niemców, którzy się chcieli uczyć po polsku i Łukaszewicz był profesorem języka polskiego przy gimnazjum ewangelickim. Wspomnimy, że całą jego rodzinę wielka zażyłość łączyła wówczas z domem hr. Macieja Mielżyńskiego. W r. 1844 wydał Józef Łukaszewicz dwutomowe dzieło: „Dzieje kościołów wyznania helweckiego na Litwie.“ Najważniejsza jego praca: „Historia szkół w Koronie i W. Ks. Litewskim, od najdawniejszych czasów aż do r. 1794,“ wychodziła od r. 1849 do 1851 i obejmuje 4 tomy. Książka: „Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawniej Małopolsce“ ukazała się w r. 1853. Wymienić jeszcze trzeba: „Krótki opis historyczny kościołów parochialnych w dawniej diecezji Poznańskiej“ (1858 do 1863. 3 tomy.) Rzecz ta, na niedostatecznym cudzym materiale oparta, o tyle jest cenna, że ułatwia pracę innym. Wiele z pism Łukaszewicza przetłumaczonych zostało na język niemiecki.

Od r. 1860 opuścił nieboszczyk swoje stanowisko przy bibliotece Raczyńskich i usunął się do majątności własnej Targoszyc, w której ostatnie lata pracowitego żywota swojego przepędził. Do końca zajmował się i sprawami publicznymi i tém, co się działo na polu umysłowém, zostawując w ten sposób młodszemu pokoleniu przykład naśladowania godny.

(Kur. Pozn. nr. 40 z 1873 r.)

## Łukaszewicze herbu Łuk.

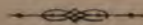
O rodzinie téj, która nie będąc wielkopolską, wydała Wielkopolsce męża, będącego jedną z jej ozdób, otrzymując wskutek méj prośby od



ostatniego po mieczu potomka osiadłej śród nas gałęzi, ks. Łukasze-  
wicza, proboszcza w Zerkowie, następujące szczegóły:

Co do rodziny naszej — pisze wzmiankowany kapłan — to tylko podać  
mogę, co jako rzetelną prawdę powziąłem z ust ojca i dziada mego. Ród  
nasz w jednej gałęzi na Litwie, w drugiej na Podolu, a więc na Rusi. Sta-  
niśław Jabłonowski, książę wojewoda, sprowadził do Wielkopolski za Augu-  
sta II: 1) Jeremiasza Bazylego, pradziada mego i oddał mu zarząd  
rozległych dóbr swoich, trzech kluczków: Mikuszewa, Racata i Stęszewa. Je-  
remiasz był ksiązęcym plenipotentem w Wielkopolsce i umarł bezdzietnie.  
Za życia sprowadził sobie z Podola synowca: 2) Teodora, który wziął  
od księcia w dzierżawę klucz Mikuszewski. Ożenił się z Katarzyną Popła-  
wską, której brat Floryan konfederatem był barskim, i spłodził z niej  
trzech synów: Antoniego, który zmarł jako komisarz wojenny obwodu  
pyzdrowskiego w czasie wojen francuzkich — bezdzietny, Ksawerego Flo-  
ryana, ojca mego, (którego żywot powyżej), i Józefa, historyka (zob.  
wyż.) Dziad mój w czasie zaborów brał czynny udział w powstaniu narodo-  
wém, zwłaszcza przeciw Prusakom, za co od tychże srodze został ukrzywdzo-  
nym na majątku i zdrowiu. Wzięli go Prusacy i więzili długo w fortecy  
w Kistrzynie. Stracił też niemało grosza na bankach ówczesnych w Pozna-  
niu jakiegoś Niemca i w Warszawie Prota Potockiego. Umarł w Mikuszew-  
wie, pochowany w Pyzdrach w kościele Franciszkańskim, jako benefaktor tegoż  
zakonu. Ojciec mój Ksawery zostawił 4 dzieci, z tych Anna umarła  
panienką na pensyi w Krakowie w klasztorze u św. Jędrzeja, Julian zginął  
pod Książem w r. 1848. Pozostałem ja — ksiądz — pieczętujący ród  
mój w Wielkopolsce, bo na mnie gaśnie odnoga ta przeszczepiona po mieczu,  
i siostra moja Maryanna za Kajetanem Chłapowskim, którego ojciec  
dziedzicem był Gryżyny, z Chłapowskich z Czerwonójwsi. Córka najstarsza  
Marya za Mirosławem Bończą Miaszkowskim; dwie drugie małoletnie  
w domu. — Józef z małżeństwa swego z Frezerówną miał trzy córki:  
Konstancją, którą Sienkiewicz nazwał encyklopedyą chodzącą, pannę bar-  
dzo wiele obiecującą, która zmarła w Targoszycach, Maryą za Mieczys-  
ławem Łyskowskim, zmarłą w r. 1875 i Józefę za Ildefonsem  
Chełkowskim, która zmarła w Ostrowitem pod Trzemesznem. Z oby-  
dwóch są dzieci małoletnie. Pieczętujemy się herbem Łuk, a odmiana  
w linii naszej herbu tego datować się ma, o ile słyszałem od dziada mego  
w nieprostój, ale pobocznej linii: Konstantego Łukasze-wicza, który był  
adwokatem czyli obrońcą w Poznaniu i tam umarł, z czasów generała adju-  
tanta Łuk. przy królu Stanisławie. W polu, zdaje mi się niebieskiem, bo  
liberyi zażywała służba u dziada mego, granatowego koloru z wyłogami sele-  
dynowemi, korona przeszyta dwoma strzałami, z szyszaka, przyzodobionego  
piorami pawimi, wynurza się ręka, trzymająca strzałę. Oto wszystko, co  
powiedzieć mogę o rodzie moim. Z krewnych moich ani w Litwie ani na  
Rusi nie znam nikogo. Z Podola wyrosł też Lesław Łukasze-wicz, któ-  
rego miałem sposobność poznać w Krakowie.

Ks. Łukasze-wicz.



wszy tu nauki gimnazyalne, sprawował jakiś czas obowiązki nauczyciela prywatnego, co mu nie przeszkodziło kształcić się ciągle i poszukiwać czynić. Pracował bardzo usilnie, niedostatki zaś pierwotnego przysposobienia nagradzał pilnością i bystrością przyrodzoną. W pojęciach swoich był wyłączny, co trzeba przypisać czasom, w jakich żył, i stosunkom, w jakich zostawał. Szczególniejsze miał zamiłowanie do poszukiwań, dotyczących się kalwinów polskich. W r. 1832 ogłosił drukiem „Wiadomość historyczną o dysydentach w mieście Poznaniu w XVI i XVII wieku.“ W r. 1835 wydał dzieło: „O kościołach braci czeskich w dawniej Wielkiej Polsce.“ Ważniejszą jeszcze pracą był: „Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania,“ wydrukowany w dwóch tomach w r. 1838. Został następnie Łukaszewicz bibliotekarzem biblioteki Raczyńskich i brał udział w publikacjach hr. Edwarda Raczyńskiego, na którego życzenie przetłumaczył do biblioteki klasyków łacińskich „Historią Naturalną“ Pliniusza starszego. Założył także wspólnie z profesorem Poplińskim drukarnią, w której wydawał od roku 1838 do 1840 „Tygodnik literacki.“ Później naprzeciw tygodnika Wojkowskiego, nachylającego się do najskrajniejszych pojęć, ufundował pismo tygodniowe pod tytułem: „Orędownik.“ Pismo to wychodziło od r. 1840 do 1846 i nie małe usługi literaturze oddało. Nie brakło wówczas Niemców, którzy się chcieli uczyć po polsku i Łukaszewicz był profesorem języka polskiego przy gimnazjum ewangelickim. Wspomnimy, że całą jego rodzinę wielka zażyłość łączyła wówczas z domem hr. Macieja Mielżyńskiego. W r. 1844 wydał Józef Łukaszewicz dwutomowe dzieło: „Dzieje kościołów wyznania helweckiego na Litwie.“ Najważniejsza jego praca: „Historia szkół w Koronie i W. Ks. Litewskiem, od najdawniejszych czasów aż do r. 1794,“ wychodziła od r. 1849 do 1851 i obejmuje 4 tomy. Książka: „Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawniej Małopolsce“ ukazała się w r. 1853. Wymienić jeszcze trzeba: „Krótki opis historyczny kościołów parochialnych w dawniej dyecezyi Poznańskiej“ (1858 do 1863. 3 tomy.) Rzecz ta, na niedostatecznym cudzym materiale oparta, o tyle jest cenna, że ułatwia pracę innym. Wiele z pism Łukaszewicza przetłumaczonych zostało na język niemiecki.

Od r. 1860 opuścił nieboszczyk swoje stanowisko przy bibliotece Raczyńskich i usunął się do majątności własnej Targoszyce, w której ostatnie lata pracowitego żywota swojego przepędził. Do końca zajmował się i sprawami publicznymi i tém, co się działo na polu umysłowem, zostawując w ten sposób młodszemu pokoleniu przykład naśladowania godny.

(Kur. Pozn. nr. 40 z 1873 r.)

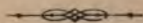
## Łukaszewicze herbu Łuk.

O rodzinie tej, która nie będąc wielkopolską, wydała Wielkopolsce męża, będącego jedną z jej ozdób, otrzymuję wskutek méj prośby od

ostatniego po mieczu potomka osiadłej śród nas gałęzi, ks. Łukasze-  
wicza, proboszcza w Zerkowie, następujące szczegóły:

Co do rodziny naszej — pisze wzmiankowany kapłan — to tylko podać  
mogę, co jako rzetelną prawdę powziąłem z ust ojca i dziada mego. Ród  
nasz w jednej gałęzi na Litwie, w drugiej na Podolu, a więc na Rusi. Sta-  
niśław Jabłonowski, książę wojewoda, sprowadził do Wielkopolski za Augu-  
sta II: 1) Jeremiasza Bazylego, pradziada mego i oddał mu zarząd  
rozległych dóbr swoich, trzech kluczów: Mikuszewa, Racata i Stęszewa. Je-  
remiasz był ksiązęciem plenipotentem w Wielkopolsce i umarł bezdzietnie.  
Za życia sprowadził sobie z Podola synowca: 2) Teodora, który wziął  
od księcia w dzierżawę klucz Mikuszewski. Ożenił się z Katarzyną Popła-  
wską, której brat Floryan konfederatem był barskim, i spłodził z niej  
trzech synów: Antoniego, który zmarł jako komisarz wojenny obwodu  
pyzdrowskiego w czasie wojen francuzkich — bezdzietny, Ksawerego Flo-  
ryana, ojca mego, (którego żywot powyżej), i Józefa, historyka (zob.  
wyż.) Dziad mój w czasie zaborów brał czynny udział w powstaniu narodo-  
wém, zwłaszcza przeciw Prusakom, za co od tychże srodze został ukrzywdzo-  
nym na majątku i zdrowiu. Wzięli go Prusacy i więzili długo w fortecy  
w Kistrzynie. Stracił też niemało grosza na bankach ówczesnych w Pozna-  
niu jakiegoś Niemca i w Warszawie Prota Potockiego. Umarł w Mikusze-  
wie, pochowany w Pyzdrach w kościele Franciszkanów, jako benefaktor tegoż  
zakonu. Ojciec mój Ksawery zostawił 4 dzieci, z tych Anna umarła  
panienką na pensji w Krakowie w klasztorze u św. Jędrzeja, Julian zginął  
pod Książem w r. 1848. Pozostałem ja — ksiądz — pieczętujący ród  
mój w Wielkopolsce, bo na mnie gaśnie odnoga ta przeszczepiona po mieczu,  
i siostra moja Maryanna za Kajetanem Chłapowskim, którego ojciec  
dziedzicem był Gryżyny, z Chłapowskich z Czerwonėjwi. Córka najstarsza  
Marya za Mirosławem Bończą Miaskowskim; dwie drugie małoletnie  
w domu. — Józef z małżeństwa swego z Frezerówną miał trzy córki:  
Konstancją, którą Sienkiewicz nazwał encyklopedyą chodzącą, pannę bar-  
dzo wiele obiecującą, która zmarła w Targoszycach, Maryą za Mieczys-  
ławem Łyskowskim, zmarłą w r. 1875 i Józefę za Ildefonsem  
Chełkowskim, która zmarła w Ostrowitem pod Trzemesznem. Z oby-  
dwóch są dzieci małoletnie. Pieczętujemy się herbem Łuk, a odmiana  
w linii naszej herbu tego datować się ma, o ile słyshałem od dziada mego  
w nieprostój, ale pobocznej linii: Konstantego Łukaszewicza, który był  
adwokatem czyli obrońcą w Poznaniu i tam umarł, z czasów jenerała adju-  
tanta Łuk. przy królu Stanisławie. W polu, zdaje mi się niebieskiem, bo  
liberyi zażywała służba u dziada mego, granatowego koloru z wyłogami sele-  
dynowemi, korona przeszta dwoma strzałami, z szyszaka, przyozdobionego  
piorami pawiami, wynurza się ręka, trzymająca strzałę. Oto wszystko, co  
powiedzieć mogę o rodzie moim. Z krewnych moich ani w Litwie ani na  
Rusi nie znam nikogo. Z Podola wyrosł też Lesław Łukaszewicz, któ-  
rego miałem sposobność poznać w Krakowie.

Ks. Łukaszewicz.



**Łukomski** Stanisław um. 19 sierpnia 1867 r.

Poznań, 22 sierpnia. Wczoraj wieczorem o godzinie 6 odprawiono na wieczny spoczynek nieodżałowanego Stanisława Łukomskiego. Za życia bez chleba, i po śmierci mało u swoich znalazł uznania. Orszak pogrzebowy był wprawdzie dobrany, ale za szczupły w porównaniu do zasług zmarłego. Kilkadziesiąt osób, umiejących czuć za siebie i drugih, uratowało zalewie miasto nasze od zarzutu obojętności na stratę, która zresztą kraj cały niewątpliwą napełni żalobą.

(Dz. Pozn. nr. 192 z r. 1867.)

*Przyp.* Śp. Łukomski zgaśł w 32 roku życia. Był to młodzieniec pełen zdolności i zasłużony krajowi jako rytmownik, którego prace zdobią nasze ilustrowane dzieła jak: Zachwycenie, Konrada Wallenroda, Grażynę, Błogosławioną, Panią Twardowską i Pieśń o Ziemi naszej. Krótko przed śmiercią podjął się rysunku i wykonania na miedzi popiersia śp. Karola Marcinkowskiego. Zakończył życie w tutejszym zakładzie Sióstr Miłosierdzia dnia 19 sierpnia 1867 r. o godzinie 1/2 6 rano cichy swój, pobożny i pełen synowskiego poświęcenia żywot na suchoty, wynikłe z ciężkiej pracy i kilkoletniego pod każdym względem niedostatku.

**Łuszczewska** Magdalena z Żółtowskich um. 16 marca 1869 r. Zmarła była wdową po śp. radzcy stanu, a matką Deotymy. Dom jój był w Warszawie miejscem schadzki dla wszystkich tych, co w piśmiennictwie, sztuce lub w życiu publicznym zajmowali wybitniejsze stanowisko. Córka jój, wierna tej tradycji, również gromadzi u siebie co czwartek znakomitsze w literaturze i obywatelskich posługach osobistości.

**Łyskowski** Teodor um. 15 czerwca 1869 r. Zmarły, znany z dobroczynności swój i prawości charakteru, był właścicielem dóbr Wilczewa i Bągarciaka w powiecie sztumskim.

**Łukowska** Marya z Łukaszewiczów um. 31 grudnia 1875 r. Zmarła, siostra śp. Józefy Chełkowskiej a córka Józefa Łukaszewicza, była żoną sędziego Mieczysława Łyskowskiego, niewiastą znaną zarówno z cnót domowych, jak z patryotyzmu i gorącej wiary.

## M.

**Makowski** Aleksander um. 3 sierpnia 1874 r.

Aleksander Kazimierz Makowski herbu Jelita urodził się 30 marca 1804 r. we wsi Łosośnie pod Grodnem z rodziców Jana, budowniczego królewskiego i Elżbiety z Baranowskich. Matka wszczepiła weń głębokie zasady wiary i pobożności, a ojciec był mu wzorem cnót obywatelskich. W czternastym roku życia swego ukończywszy gimnazjum u OO. Dominikanów w Grodnie, udał się na uniwersytet do Wilna, gdzie po odbytych studiach otrzymał stopień doktora praw, poczem w Grodnie pracował jako adwokat aż do 1830 r. Podczas zaszłych wypadków wstąpił jako prosty żołnierz do 2 pułku piechoty liniowej, gdzie brat jego Antoni był kapitanem, a wkrótce za odznaczenie

się w bitwach pod Toporowem, Ostrołęką, Grochowem i Warszawą, ozdobionym został krzyżem złotym *virtuti militari* i otrzymał rangę podporucznika. Po upadku powstania, przeszedł do Prus pod jenerałem Rybińskim; podał się do dymisji i wyjechał do Lipska, gdzie kształcił się w naukach technicznych. W r. 1834 przybywszy do Strasburga, powołany został przez pana Renouard de Bussières, dyrektora monet i medali, na zastępcę do mennicy strasburskiej, gdzie z chlubą i umiejętnością przewodniczył temu zakładowi, którego został górantem. W r. 1841 właściciele fabryk żelaza i statków parowych w Reichshofen i Niederbronn, w Alzacyi, pp. do Dietrich frères, powierzyli mu dyrekcyą części administracyjnej ich fabryk, którą prowadził z zamiłowaniem i znajomością rzeczy. Następnie był dyrektorem mennicy w Paryżu do 1847 r., gdzie w skutku zajęć probierczych roztwór chemiczny oddziaływał szkodliwie na zdrowie jego, z tego powodu doktorzy polecili mu zamieszkać klimat wilgotnej Anglii, dla odzyskania zdrowia. W Londynie pracował w znanym domu handlowym Mańkowskiego, ztamtąd przyjechawszy do Gdańska w interesie kupieckim, powziął myśl założenia tam domu komisowego, w celu ułatwienia naszym producentom rolajm sprzedaży płodów swych posiadłości, jako to: zboża, drzewa itd. do portów nadmorskich; była to myśl przewodnia, na której oparł egzystencyą swego domu komisowego, co też wprowadził w czyn 1850 r. Zwyczaj gdański, że wszelkie transakcye na giełdzie mogły być dokonywane publicznie tylko przez osiadłych w Gdańsku kupców, był racją bytu tamecznych komisantów. W celu dania producentom możności nie sprzedawania przedwcześnie produktów, to jest, zanim takowe nadejść mogą do Gdańska, nowy dom komisowy na powierzone mu artykuły do sprzedaży udzielił zaliczenia na prawny stały procent. Zadanie, które śp. Aleksander M. sobie zrobił, nie było łatwem przy stósunkowo szczupłych materialnych środkach; znalazł się z jednej strony śród nieprzyjaznego nam elementu, reprezentowanego przez potężne od wielu pokoleń istniejące firmy gdańskie; z drugiej strony, między ziemianami naszymi, otoczonymi siecią małomiasteczkowych spekulantów i nawykłymi do załatwiania z nimi i przez nich wszelkich pieniężnych interesów; dodać należy, że podówczas komunikacya z Gdańskiem nie była łatwą; nie było jeszcze bezpośredniej komunikacyi z Prusami drogami żelaznymi, telegrafy elektryczne urządzono zaledwie między najgłówniejszymi miastami, a jedynym środkiem dostarczania towarów do Gdańska był spław rzeczny. Tą zaś drogą transporta, zwłaszcza ze stron dalszych, raz tylko do roku skutecznionemi być mogły, przy nadzwyczajnych częstokroć trudnościach, jakie nieuregulowane koryta rzek naszych przedstawiały. W obec tych danych, w celu ułatwienia możności znoszenia się z ziemianami i zajmowania się ładunkiem i wyprawianiem otrzymanych w komis do sprzedaży produktów, dom gdański ustanowił agentów w Warszawie, Płocku, Włocławku, Nieszawie, Toruniu, Pułtusk, Puławach, w Strzyżowie i Uściługu nad Bugiem, a nadto rozwinął obszerną korespondencyą ze znaczniejszymi producentami i ogłaszał przez wszystkie pisma peryodyczne tygodniowe sprawozdania o handlu zbożowym i drzewnym. Sprawozdania te dochodzące interesowanych po tygodniu lub później, nie mogły ściśle objaśnić ziemianina, jaka cena mu przypadnie za korzec zboża, przeznaczonego do Gdańska, w każdym jednak razie informowały czytających o podnoszeniu się lub obniżeniu cen, na głównych targach

## Malczewscy-Skarbkowie herbu Habdank.

Rodzina to starożytna i jednego gniazda z Skarbkami. Pierwszy Maciej Skarbek począł się pisać z Malczewa pod Gnieznem i odtąd synowie jego i dalsi potomkowie stale Malczewskimi się zwali. W r. 1389 Włóścibór Malczewski stawał w grodzie poznańskim na świadka, jak świadczy dokument w najstarszej księdze tutejszego archiwum, obejmującej lata 1386—1400, na stronicy 36 zapisany, a przez ówczesnego archiwaryusza prof. Przyborowskiego odszukany.

Malczewscy albo rycersko służyli krajowi, albo w stanie duchownym wyższe zajmowali stanowiska.

I tak za Władysława IV służyło w chorągwi hussarskiej Mikołaja Szoldrskiego trzech Malczewskich, i to D ad z i b ó g z trzema, P i o t r również z trzema i S t a n i s ł a w z dwoma towarzyszami. W tymże samym czasie w chorągwi kozackiej Skórczewskiego znajdujemy dwóch Malczewskich, z których M a t e u s z miał trzech a S t e f a n jednego towarzysza. W wyprawach Stefana Batorego i pod Wiedniem także kilku z tej rodziny brało udział. W późniejszych czasach I g n a c y Skarbek Malczewski, starosta płowski, był marszałkiem konfederacji barskiej w Wielkopolsce. J ó z e f był kasztelanem biechowskim, A d a m kasztelanem rogozińskim. W legionach pod jenerałem Dąbrowskim widzimy także A d a m a Malczewskiego, który później był adjutantem przy księciu Eugeniuszu, wicekrólu włoskim a następnie przy królu Muracie. Znany on był z szalonej odwagi, to też głowę tak miał posiekaną jak sito, wskutek czego, gdy, skazany porówno z królem Joachimem na rozstrzelanie, uwolniony został i udał się do Ameryki, coraz bardziej cierpiąc na mózg, w końcu dostał pomięszania zmysłów z tęsknoty za krajem i w napadzie obłąkania utopił się w studni.

W stanie duchownym wznosił się najwyżej F r a n c i s z e k Skarbek Malczewski, który umarł jako Arcybiskup-Prymas warszawski, senator Królestwa Polskiego i kawaler orderu ś. Stanisława.

Drugi, ks. Edward Skarbek Malczewski był kanonikiem kapituły kujawskiej w Włocławku. Jako osobisty przyjaciel Lelewela wziął w czasie powstania czynny udział w burzliwych rozprawach Towarzystwa patriotycznego, gdzie doradzał wywołanie pospolitego ruszenia. Wydalony przez rząd z stolicy na Pragę, tu przez kilka dni jako rewolucjonista zostawał pod strażą jenerała Dziekońskiego. Po powstaniu zabroniono kapitułom stawiać ks. Edwarda na kandydata do tronu biskupiego; mimo to dotrwał on na stanowisku, powszechnie przez obywatelstwo, duchowieństwo niższe i lud okoliczny czczony dla swego gorącego patriotyzmu. — Siostra jego Emilia wyszła za Józefa Malczewskiego, zacnego pedagoga i walecznego żołnierza w 14 pułku piechoty w r. 1831. Stanisław miał z Zajączkówny syna Piotra, ożenionego z Umińską. Syn Piotra, Ignacy, spłodził z Radońskiej dwóch synów, Kaliksta i Hipolita. Pierwszy z Malczewskiej, drugiej siostry kanonika Edwarda, pozostawił syna Albina, o którym wyżej. — Drugi, Hipolit, służył w r. 1806

w szeregach narodowych, a powróciwszy później na zagon ojczysty, wiele obywatelskich piastował urzędów. Umarł radczą jenerałnym Ziemstwa i pochowany został w kościele w Niemczynie, w powiecie wągrowieckim. Z Justyny Zarembianki pozostawił syna Adolfa, b. właściciela majątku Kruhowa pod Trzemesznem. Ten jako uczeń konwiktu księży Pijarów na Żoliborzu pod Warszawą, należąc do związku, w nocy 29 listopada 1830 r. z orężem w ręku brał udział w powstaniu. Później odbył całą kampanią i walczył pod Grochowem, Wielkim Dębem, Kuflewem, Mińskiem, gdzie był ranny, dalej pod Ostrołęką, gdzie po kilkakroć ranny przez kolegów na karabinach wyniesiony został po za front i w ten sposób ocalony. Na łożu boleści otrzymał wobec pielęgnujących go pań z rąk adjutanta jenerała Skrzyneckiego krzyż wirtuti militari. Po powrocie do Księstwa, ożeniwszy się z Pelagią Radzimińską, wnuką wojewody, spłodził z nią pięciu synów i pięć córek, z których czwarta, Marya, wyszedłszy za mąż za Smoczyńskiego, obywatela w Wieluńskim, w rok po ślubie umarła. Z synów Adolfa czterech brało udział w powstaniu 1863 r., w ogóle zaś z ostatniego pokolenia Malczewskich walczyło siedmiu i to: Zygmunt, Bolesław, Wacław, Szymon, Alfons, Stefan i Józef.

**Malicki Józef** um. 1 grudnia 1872 r.

W miasteczku Skwirze, gubernii kijowskiej, umarł dnia 1 bm. Józef Malicki w wieku przynajmniej 115 lat. Rodem z Poznańskiego, żołnierz za I Cesarstwa francuzkiego, przybył przed pół wiekiem do Skwiry, a nabywszy dom z ogrodem, krzątał się niez mordowanie. Nie odmieniając się przez te pół stulecia, jak zwykli dzisiejsi ludzie, nie budził w nikim ciekawości co do swego wieku; dopiero gdy śmierć go sprzątnęła i zajrzano do papierów pozostałych, znaleziono, iż miał przynajmniej lat 115. Jadł dużo, nie chorował nigdy, zęby miał wszystkie w całości, iż niemi gryzł orzechy, ilekroć takowe podano. Pierwszą żonę utracił temu lat 15. W 101 roku życia ożenił się z drugą, obecnie wdową; lecz z żadną nie miał potomstwa. (K. P. nr. 294 z 1872 r.)

**Małecki Franciszek** um. 26 lipca 1873 r.

Poznań, 29 lipca. Przeróżający wypadek wstrząsł wczoraj całym miastem. Powszechnie znany i poważany naczelnik firmowy jednego z tutejszych banków, sędzia Franciszek Małecki, wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie w sile męzkiego wieku. Długoletnią mozolną pracą nabyty majątek postradał, dawszy się pociągnąć do rozpoczęcia bankierskiego zawodu. Ciosy finansowe, które grom po gromie na niego runęły, zachwiały hart jego duszy; już od kilku miesięcy zauważano, że cierpiał na napady ciężkiej melancholii. Gdy kryzys a z nią upadek banku okazały się nieuniknione, Franciszek Małecki w sobotę nad wieczorem o 6 przywołał do siebie jednego z urzędników, wręczył mu niektóre papiery z poleceniem oddania ich osobom, które wskazał, i żegnając, ofiarował mu na pamiątkę zegarek z łańcuszkiem i kilka drobnych cenniejszych przedmiotów. Wyszedł za miasto ku Dębinie

w towarzystwie jednego z przyjaciół — później dopiero okazało się, że zabrał ze sobą nabity rewolwer. Był smutny i pragnął pozostać samym — dla rozerwania umysłu przechadzką. Towarzysz powrócił zatem do miasta. Małecki snąc zmienił wówczas kierunek drogi i udał się przez Chwaliszewo na stoki forteczne ku Swarzędzowi. Tu znaleziono go wczoraj po południu z roztrzaskaną czaszką, mózgiem rozprysniętym, leżącego na murawie. Obok stał kapelusz, w którym przed śmiercią, z cechującym go zamiłowaniem porządku złożył rękawiczki. Przywieziono go w koszu do miasta — dziś o godzinie 6 wieczorem będzie pochowany. (K. P. nr. 171 z 1873 r.)

**Poznań, 30 lipca.** Pogrzeb zwłok Franciszka Małeckiego odbył się wczoraj o godzinie 6 wieczorem przy wielkim udziale publiczności. Bez kapłana, bez krzyża nawet, poprzedzającego improwizowany wóz żałobny, odprowadziliśmy w ponurym milczeniu śmiertelne szczątki człowieka, którego prawość charakteru, piękne serce i wysokie zdolności całkiem inną rokowały mu przyszłość. To też na twarzach wszystkich obecnych czytać można było smutne i pognębiające wrażenie, jakie widok podobnego, niepraktykowanego u nas obchodu, wywoływał; ale właśnie to głębokie wrażenie, ta groza, którą liczne żałobne grono z takiego wyniosło pogrzebu, posłuży, jak sobie tuszyć można, za bolesną lecz skuteczną naukę, jak wszelkie zboczenie z odwiecznie wytkniętej, jedynie prawdziwej i niemylniej drogi spokojnej pracy, owego chrześcijańskiego ora et labora sprowadza na bezdroża, z których łatwo runąć w czarną rozpacz przepaść. (K. P. nr. 172 z 1873 r.)

**Mańkowski** Walery um. 27 sierpnia 1871 r. Zmarły na Podolu był bratem śp. Teodora Mańkowskiego, właściciela Żrenicy w powiecie średzkim, męża jedynaczki córki generała Dąbrowskiego. Często bywał w Wielkopolsce i tu się też zaręczył z hr. Klaudyą Skórzewską, córkę hr. Heliodora, która nagle w sierpniu 1848 r. umarła. Na Podolu należał do najgorliwszych obywateli i był marszałkiem szlachty. Za uczestnictwo w podaniu do cara znanego adresu obywatelstwa Ziem zabranych, kilka miesięcy siedział w więzieniu w Petersburgu. Później założył dom komisowy w Odessie. Umarł zaledwie 40 lat licząc.

Zmarły ożenił się r. 1854 z Teklą Łażnińską, córką marszałka Wiktora Łażnińskiego, a wnuczką generała Franciszka. Zostawił siedmioro dzieci. (Zob. niżej.)

## Mańkowsy herbu Zaremba.

Rodowód Mańkowskich herbu Zaremba podaje całkiem według drzewa ułożonego na mocy dokumentów, znajdujących się w archiwach poznańskim, kościańskim, pyzdrowskim, kaliskim, wschowskim, gnieźnieńskim, bydgoskim, inowrocławskim, kruszwickim, keyńskim



i nakielskiem, przez tutejszego król. archiwaryusza p. Józefa Lekszyckiego. P. Lekszycki twierdzi, że niewątpliwem jest, iż Niesiecki widocznie pomylił się, mianując Mańkowskich raz Jastrzębcami, to znowu Prawdzicami, ponieważ rodzina ta z dawien dawna, bo od XV wieku pisała się Zarembami na Mańkowie, czyli Mańkowskimi. Mańkowo leży w Kalisziem.

Pierwszym Mańkowskim, jakiego w aktach grodzkich kościańskich p. Lekszycki odszukał, jest Janusz, żyjący w r. 1420. Tegoż syn Mikołaj spłodził Jana. W lat 15 po Janie występuje na jaw Wojciech a raczej wdowa po nim Barbara de Borucino w r. 1463. Następnie widzimy znów Jana, niewiadomo czyjego syna, który w roku 1484 dział swój dziedziczny na Mańkowie sprzedaje Koszutskiemu czy Kosickiemu.

Dopiero od I Marcina, który umarł około r. 1524, poczyna się w nieprzerwanym szeregu ród dzisiejszych Mańkowskich. I tak ów Marcin z Anny, jak się zdaje, Zacharzewskiej, spłodził między innymi synów (II pok.) Bartłomieja, protoplastę istniejącej gałęzi, i Stanisława, którego potomstwo z Krzyżankowskiej wygasło w IX pokoleniu na Janie Nepomucenie, synie Józefa i Teofili z Węgorzewskich, zmarłym w Poznaniu. Pomijając zatem tę linią wygasłą, powracam do głównej linii po Bartłomieju, który z córką Mikołaja Biernackiego, Anną spłodził (III pok.) Macieja, współdziedzica Mamot, ożenionego w r. 1577 z Dorotą Przyrańską. Tegoż Macieja syn (IV pok.), także Maciej, pisał się z Siąsyc pod Koninem. Z małżonki swój Maryanny z Domanina (w Ostrzeszowskiem) Brzechfianki miał dwóch synów (V pok.) z których Jan, w r. 1645 dzierżawiący Poklatki, po trzy razy wszedł w związek małżeński: 1. z Katarzyną Soszyńską, 2. z Barbarą Skaławską i 3. z Jadwigą Belędzką. Z synów Jana Maciej (VI pok.) urodzony ze Skaławskiej, wiedzie dalej ród Mańkowskich. Ożeniony z Zofią Rutkowską, pozostawia między innymi (VII pok.) syna Jana, którego brat Franciszek, chorąży w pułku kawaleryi Rzewuskiego zgasł bezdzietnie. Jan dwie miał żony: Teresę Rutkowską i Maryą Zdziemnicką, wdowę po Brochockim. Tegoż Jana potomstwo przeniosło się na Ruś, gdzie Ignacy (VIII pok.) syn Jana z Zdziemnickiej, w r. 1778 był już cześnikiem owruckim a w r. 1791 komisarzem wojenno cywilnym powiatu łatyckiego. Ponieważ Ignacy Mańkowski nie przebywał w Wielkopolsce, więc odtąd już w aktach grodu poznańskiego nie ma o jego rodzinie śladu. Miał on za żonę Sulatycką, z której spłodził Seweryna (IX pok.), ożenionego z Julią Grabowską, i córkę Teklę za Sulatyckim. Od synów tegoż Seweryna rozpada się rodzina Mańkowskich na trzy istniejące odnogi.

A. Linia po Teodorze, najstarszym synu Seweryna. Sp. Teodor, przybywszy z Ukrainy w odwiedziny do Wielkopolski, poznał córkę generała Jana Henryka Dąbrowskiego, Bogusławę, a poślubiwszy ją, osiadł w jej majątku Żrenicy pod Środą. Umarł w sile wieku wskutek spadnięcia z konia, powszechnie żalowany przez wszystkich,

co go znali. Syn jego (XI pok.) Napoleon, nabywszy pod Szamotułami dobra Rudki po jeneralowej Węgierskiej, które dawniej już długi czas były w ręku rodziny Zarembów Mańkowskich, ożenił się z Maryą Chłapowską, córką posła Stanisława a wnuczką sędziwego jenerala Chłapowskiego, z której ma synów (XII pok.) Jana Henryka i Teodora, oraz córkę Barbarę. Z sióstr Napoleona a córek śp. Teodora poślubiły Marya hr. Mieczysława Kwileckiego, Julia hr. Stanisława Ostrowskiego a Barbara hr. Stefana Kwileckiego, posła.

B. Linia po Emeryku, trzecim synu Seweryna z Julii Grabowskiej. Emeryk Mańkowski z Tekli Lipkowskiej splodził (XI pok.) synów Wacława, Emeryka i Józefa, córki Maryą i Stefanją. Z tych Wacław ożenił się z drugą córką posła Stanisława Chłapowskiego z Szóldr, Antoniną, z którą ma dotąd (XII pok.) syna Stanisława.

C. Linia po Walerym, czwartym synu Seweryna. Śp. Walery (zob. wyż.) pozostawił z Tekli Łażnińskiej synów (XI pok.) Aleksandra, Leona, Jana, Walerego i Piotra, oraz córki Jadwigę i Annę.

Drugi z kolei syn Seweryna a brat młodszy śp. Teodora, starszy zaś Emeryka i śp. Walerego, Wacław, pan wielkiej na Ukrainie fortuny, nie ma z Jadwigą Łażnińskiej potomstwa.

Z córek Seweryna i Julii z Grabowskich, wyszły za mąż Krystyna za Lipkowskiego, Lucyna za marszałka Rutkowskiego, wreszcie Augustyna za Podhorskiego. Tęj ostatniej córka Antonina poślubiła hr. Szejkowskiego.

**Mann** Maurycy um. 13 listopada 1876 r. „Czas“ poświęcił wspomnieniu swego głównego redaktora następujące słowa:

W dniu dzisiejszym (13 listopada) ponieśliśmy bolesną stratę. Po kilkudniowej chorobie umarł dziś rano nasz przyjaciel i najgorliwszy a niemal najdawniejszy pracownik naszego dziennika, Maurycy Mann, członek Akademii Umiejętności, komandor orderu św. Grzegorza, Członek Dyrekcji Towarzystwa Sztuk Pięknych.

Wieloletnia praca jego w zawodzie publicystycznym, zimny, wytrawny a bystry sąd, głęboka nauka, liczne podróże, a nadto rozległe stósunki osobiste z wielką liczbą znakomitych osób tak w kraju, jak za granicą, były mu w jego zawodzie dziennikarskim dzielną pomocą. Lubo od kilku lat często zapadał na zdrowiu i musiał szukać pomocy, czy to w kąpielach, czy czasowo w cieplejszym klimacie, jednak nie przestawał wpływać na ducha i kierunek dziennika a jasność poglądów jego udzielała się tak łatwo, że kolegom jego wystarczyło nieraz jedno słowo za argument. Długa zresztą zażyłość z nim i serdeczność związków przyjacielskich ułatwiała porozumiewanie się w najtrudniejszych położeniach tak kraju, jak i naszego dziennika.

Lubo urodzony w Krakowie, wszelako poddany innemu państwa, nie mógł ś. p. Maurycy Mann brać bezpośredniego udziału osobistego w życiu

publiczném, wszelako wpływał na nie wybitnie nietylko przez dziennik, ale oraz powoływany i zapraszany do porad nad najważniejszymi sprawami kraju, osobliwie od roku 1860, który stanowić może epokę w rozwijaniu się życia publicznego w Polsce. Towarzysze téż i współnicy prac jego poza dziennikiem przyznawali mu również zawsze znaczny wpływ, tak umiał wszędzie znaleźć właściwą miarę i stósowne wskazywać drogi. Dziwne téż było zaiste to niemal bezimienne uczestnictwo Manna w najważniejszych sprawach kraju, jego ukryte, ale nieskryte działanie, którego zakres był tak rozległy, jak daleko sięgały interesa Ojczyzny. Szereg jedynie artykułów kilkoletnich jego w miesięcznym „Dodatku do Czasu“ nosił jego podpis i świadczył o czynnym udziale w sprawach publicznych.

Pod wpływem osobistej boleści, tém bardziej przerażającej, że nagłej, główne tylko daty z życia ś. p. Maurycego Manna dziś podać jesteśmy w stanie. Urodzony 2 października 1814 r. w Krakowie, syn urzędnika Rzeczypospolitej krakowskiej w oddziale rachunkowości i Ernestyny z Hauscygerów, wczesnie stracił ojca, a matka, miewiasta wyższego wykształcenia i wielkich cnót zajmowała się z całym poświęceniem i wielką starannością wykształceniem i pokierowaniem jedynaka. Pod pieczę matki ś. p. Maurycy uczęszczał do gimnazjum w Krakowie, a następnie w młodym bardzo wieku odbył studia uniwersyteckie na wydziale prawnym. Niezmiernie zdolności i ustalony już charakter młodzieńca skłoniły matkę, aby go wysłać na uzupełnienie nauk za granicę. W r. 1832 pojechał na uniwersytet do Genewy, gdzie w gronie kilku rówieśników z kraju uczęszczał na wykłady słynnych profesorów, jak Rossi i inni, i gdzie już zawiązał pierwsze stósunki ze znakomitościami polskimi i europejskimi. W roku 1835 z Genewy przeniósł się do Paryża, i powrócił do kraju w 1837 r., a nie utraciwszy gorącej wiary i miłości Ojczyzny, zdobył szeroką wiedzę i znajomość świata. Zrazu nie znalazł w ówczesnych stósunkach odpowiedniego pola dla swych zdolności w kraju, w którym w owym czasie żadnego publicznego nie było zajęcia, wziął zatem dzierżawę i wyniósł się na wieś. Później przeniósł się w Poznańskie, gdzie przyjął obywatelstwo i zwrócił się do prac literackich i politycznych. Próbował się jako pisarz dramatyczny i powieściopisarz. Częste podróże za granicę przy darze obserwacyi, oraz studia naukowe przygotowywały go do zawodu dziennikarskiego. Był w Poznańskim, kiedy w Krakowie grono przewodniczących obywateli podjęło myśl założenia organu w r. 1840. Wezwano niebawém Manna jako korespondenta „Czasu“, następnie wstąpił on do „Czasu“ w r. 1849 i odtąd z krótkimi tylko przerwami poświęcił wszystkie siły dziennikowi, z którym się zespolił całą duszą, całą siłą bystrego umysłu i niewzruszonych zasad. W r. 1853 odbył podróż na Wschód. Owocem téj podróży jest 3-tomowe dzieło. W r. 1867 za wierną i stałą obronę katolicyzmu ozdobiony przez Ojca św. Piusa IX. komandoryą św. Grzegorza. Po utworzeniu się Akademii umiejętności został wybrany jej członkiem czynnym, ale rząd pruski, którego poddanym, nie zatwierdził dotąd jego wyboru.

Wśród niustającej pracy, przed kilku dniami, nagły wybuch krwi schwycił go w chwili, kiedy wchodził do domu dawnych przyjaciół hr. Henryków Wodziekich. Otoczony opieką i troskliwością, pozostał w tym domu do końca życia, bo lekarz nie dozwolił przeniesienia chorego do własnego

mieszkania. Spieszna pomoc lekarska i pociechy religijne zdawały się zapewniać ratunek. Przyjął ostatnie sakramenta w najgłębszém wzruszeniu i rzekł, że nie sądził, aby tak słodką była śmierć. Czuł on tę śmierć zbliżającą się jak wzorowy chrześcianin, lubo przyjaciele mieli nadzieję polepszenia. W pięć dni ponowił się atak krwi i w kilku minutach przerwał ten żywot, równie zasłużony jak pożyteczny.

**Marcinkowski** Józef Albin um. 28 maja 1866 r. Zmarły pochodził z ubogiej rodziny i pracą swą, jako typograf, utrzymywał owdowiałą matkę. W r. 1863 podążył do Królestwa i walczył najpierw jako podoficer pod Kazimierzem Mielęckim, następnie jako podporucznik pod Joungiem de Blankenheim. W potyczce pod Nowąwsią został ranny w nogę i rękę. Wskutek trudów obozowego życia i więzienia w twierdzy poznańskiej, zapadł na chorobę piersiową i po sześciomiesięcznych cierpieniach skonał na rękach matki i przyjaciół.

**Maroński** Karol um. 27 lipca 1875 r.

Poznań, 27 lipca. Drukarnia naszego pisma poniosła bardzo dotkliwą stratę. Naczelnik jej a zarazem metteur en pages „Kuryera“ Karól Maroński skonał nagle dziś rano, tknięty paraliżem. Śp. Karól Wincenty Maroński urodził się w Gnieźnie w r. 1836 dnia 2 kwietnia, tamże u p. J. B. Langego wyuczył się sztuki drukarskiej, poczem pracował w różnych większych miastach Niemiec. Odsłużywszy wojskowość przy I pułku gwardyi piechoty, odbył już jako landwerzysta dwie kampanie tj. austryacką i francuską. Ostatnie lat 17 pracował w drukarni p. L. Merzbacha w Poznaniu najpierw przy „Dzienniku“, potem przy „Kuryerze.“ Piszący te słowa, mając od lat 12 ze zmarłym bliższe stósunki obowiązkowe, poświadczyć może publicznie, iż śp. Karól Maroński zawsze odznaczał się nietylko rzadką biegłością w swym zawodzie, ale także gorliwością i sumienną pracą. To też zginął niejako na posterunku, bo właśnie wychodzić zamierzał z domu do drukarni — wczoraj jeszcze był całkiem zdrow i czerstwy — gdy padł u drzwi rażony nagłą śmiercią. Trzech przywołanych lekarzy nie zdołało już przywrócić mu życia. Pozostawia młodą żonę, z którą już jako wdowiec ożenił się w r. 1866, i brata, znanego zaszczytnie w świecie naukowym b. profesora gimnazjum w Wejherowie. Spokój jego ceniom.

(K. P. nr. 169 w 1875 r.)

**Matkowski** Józef um. 12 czerwca 1865 r. w Galicyi. Weteran ten napoleoński urodził się w roku 1792 a mając lat 16 pospieszył do szeregów narodowych. Był adjutantem przy generale Piotrowskim, następnie przy Adamie Potockim. Przeszedłszy do saperów, fortyfikował w r. 1812 most w Serocku i odbył całą kampanią w Rosyi, własnoręcznie udekorowany przez Napoleona I legią honorową, przez ks. Józefa Poniatowskiego krzyżem virtuti militari i przez króla Joachima krzyżem neapolitańskim. Po bitwie pod Lipskiem jako kapitan wzięty do niewoli, gdy się z niej wydostał, osiadł na wsi, powszechniej od współobywateli doznając miłości. Na kilka lat przed śmiercią tknięty paraliżem, ciężko ale z chrześciańską rezygnacją cierpiał. Umarł w Drohobowie pod Przemyślem.

**Mazurkiewicz Józef** um. 12 września 1875 r. Zmarły był przez lat kilkadziesiąt urzędnikiem przy sądzie powiatowym w Szubinie, w końcu radcą sprawiedliwości. Znany był z prawości charakteru i ztąd ogólnie poważany. Pracowitego żywota dokonał, licząc lat 73. Jeden z synów jego jest kupcem w Toruniu, drugi, Zefiryn, ożeniony z córką b. posła Józefa Skrzydlewskiego, jest urzędnikiem „Westy,” Towarzystwa zabezpieczenia życia w Poznaniu.

**Meissner Jakób** um. 22 kwietnia 1866 r. Zmarły niemałe położył zasługi w dziejach naszego szkolnictwa i był wskrzesicielem niejako szkół trzemeszeńskich po ich fundatorze śp. Kosmowskim. Przez lat 54 pracował w zawodzie nauczycielskim, a z tych 36 lat poświęcił Trzemesznu. W r. 1844, doczekawszy się świetnego rozwoju szkoły, zamienioną jego staraniem w gimnazjum, złożył urząd i odtąd pędził żywot w zaciszu domowym. Całe życie skromny, nie lubił rozgłosu a dobre uczynki chętnie przed drugimi ukrywał. Umarł, licząc lat 88.

**Metzig dr. Jan** um. 1 października 1868 r. Śp. Metziga poznałem, będąc chłopcem, w Goli u śp. Gustawa Potworowskiego, który wysoko go cenił. Gdy umarł, byłem w Krakowie, gdzie oczekiwano właśnie przyjazdu cesarza Franciszka Józefa, nie mogłem zatem osobiście uczcić pierwszy jego pamięci. Przytaczam dla tego kilka słów wspomnienia, jakie Zmarłemu wytrawny pisarz w Dzienniku (nr. 228) poświęcił:

Z wczorajszego numeru pisma naszego dowiedzieli się już czytelnicy nasi o zgonie w Lesznie na dniu 1 bm. doktora Jana Metziga. Byłoby grzechem niewdzięczności ze strony pisma naszego, gdyby pamięci tego zacnego i wypróbowanego przyjaciela sprawy polskiej nie poświęciło niniejszych słów kilka sympatycznego wspomnienia; byłoby podobnymże grzechem niewdzięczności ze strony całej ludności polskiej Poznańskiego, gdyby świeżego grobu nie otoczyła serdecznym a ogólnym udziałem, jaki się należy tak wytrwałej a często tak mało cenionej i zapoznawanej zasłudze zmarłego.

Nie mamy dostatecznego materiału, aby dzisiaj już skreślić żywot zgasłego. Tyle tylko pewna i tyle nam i całemu ogółowi naszemu wiadomo, że począwszy od ciężkich kolei roku 1848 aż do chwili obecnej mieliśmy w nim wiernego, wypróbowanego przyjaciela, którego w trwałem dla nas i niezmienném nigdy współczuciu nie zachwiać nie zdołało, ani gniewy i niechęci własnego obozu, ani, wyznajmy i to, objawiająca się dlań niekiedy obojętność nasza. Śp. Metzig korzystał z każdej okoliczności, nie kłopotąc się o utratę popularności u swoich, nie szukając jój w zamian u nas, by przypominać nasze sprawy, by walczyć w ich obronie słowem i piórem, by się domagać wyniaru sprawiedliwości dla nas nie mniej w dziedzinie wielkiej polityki, jak w szczyplejszej sferze życia i stósunków prowincjonalnych. Liczne jego publikacye treści politycznej pozostaną pierwszego, wnioszek sejmowy o założenie uniwersytetu polskiego w Poznaniu, drugiego kierunku działalności jego zaszczytnym pomnikiem. Podobna bezinteresowność jest dowodem zacnego, prawego i silnego charakteru; podobna sympatya dla sprawy zwyciężonej a pozbawionej możności wynagradzania swych przyjaciół, sympatya okazywana jój w imię prawa i sprawiedliwości, wbrew

dążnościom i namiętnościom całej prawie własnej społeczności, pozostanie dowodem gorącego, głęboko czuć zdolnego i szlachetnego serca, pięknym dalej, a rzadkim dowodem cywilnej odwagi. Jak zwykle ludzi silnych przekonana a usiłujących w imię uznanej przez się prawdy płynąć w odosobnieniu przeciw ogólnemu prądowi, tak też i śp. Metziga spotykały ze strony przeciwników naszego prawa i naszej sprawy zarzuty śmiesznego oryginalstwa, bawiącego się w niewykonalne, jeśli nie zdrożne z ich stanowiska mrzonki. Tém większa zasługa, że się i téj najdrażliwszej dla człowieka publicznego broni nie uląkł a że trwając w niezmiennej przyjaźni dla nas, pozostawił piękny wzór charakteru i serca swym ziomkom a nam nałożył święty obowiązek wynurzenia narodowej wdzięczności w obec zamykającego się nad nim grobu.

**Mianowska Anna** z Leśkiewiczów um. 12 czerwca 1869 r. Zmarła była wdową po Pawle Mianowskim, szefie b. komisji wojny Królestwa Polskiego. Przybyła tu w odwiedziny do córki swój, obecnie także już w grobie będącej, Józefy Grabowskiej, żony znanego b. prokurzysty w banku „Tellus.“

**Miaskowski ks. Witold** um. prawdopodobnie w r. 1866, na wygnaniu w gubernii Kostromskiej. Śp. Ksiądz Witold Bończa Miaskowski, był synem Ignacego, oficera z 1831 r. i Zenobii z Ciszewskich. Opuściwszy tutejsze katolickie gimnazjum św. Maryi Magdaleny, udał się do seminarjum w Włocławku, gdzie po odbyciu zwykłego kursu teologicznego wyświęcony został na kapłana. Krótko po wyświęceniu powierzyła mu władza duchowna zarząd probostwa w Złotkowie w powiecie konińskim. Tu zastało go powstanie ostatnie. Wziąwszy czynny w niém udział w oddziale Kazimierza Miełckiego, raniony schronił się do Strzelna, zkąd po wyleczeniu wrócił do powierzonych sobie trzody Chrystusowej. Lecz niebawem — w sierpniu 1864 r. — porwany przez Moskali, wywieziony do Warnamina nad Wistługą w gubernii kostromskiej, tu prawdopodobnie zasłużonego Ojczyźnie, którą nad życie kochał, dokonał żywota. Mówimy prawdopodobnie, bo pewnej o jego śmierci wiadomości rodzice jego w Poznaniu mieszkający dotąd nie otrzymali. Ostatni list, który z miejsca wygnania do rodziców pisał, był z dnia 12 października 1865 r.

**Miaskowska Zenobia** z Ciszewskich um. 17 marca 1875 roku. Zmarła była córką Józefa Zadory Ciszewskiego, kapitana wojsk polskich z czasów Księstwa Warszawskiego i Maryanny z Dramińskich na Skórczewie, a żoną Ignacego Miaskowskiego herbu Bończa.

**Miączyński hr. Aleksander** um. 31 października 1869 r.

Poznań, 5 listopada. Szczupła garstka weteranów z 31 roku coraz bardziej się zmniejsza. Zaledwo pochowaliśmy śp. Ignacego Szczepanowskiego i Konstantego Zabłockiego, a już przychodzi nam znowu zapisać stratę męża, co miał zaszczyt należeć do tych, na których wskazując, każdy Polak z czcią wymawiał słowa: otóż jeden z Belwederczyków! Mężem tym był śp. Aleksander hrabia Miączyński z Pawłowa, którego zwłoki dziś właśnie oddane będą ziemi, którą kochał i dla której mężnie nadstawał piersi. (D. P. nr. 254 z 1869 r.)

*Przyp.* Sp. hr. Aleksander urodził się w r. 1808 z ojca Stanisława, pułkownika i adjutanta księcia Józefa Poniatowskiego, i z matki Antoniny Prusimskiej, córki sp. Antoniego, zmarłego w Wenecyi. Kształcony najpierw w Poznaniu, później w Warszawie, należał do stowarzyszenia akademickiego. Przydzielony do boku generała Wojcińskiego, następnie generała Krukowieckiego, za waleczność okazaną przy oblężeniu Warszawy otrzymał krzyż *virtuti militari*. Jako adjutant generała Dembińskiego dzielił z nim losy aż do końca powstania, poczem długo się tułał po Niemczech, Szwajcaryi i Francyi. Wreszcie w roku 1844 pozwolono mu powrócić do dóbr dziedzicznych Pawłowa, gdzie pojawiwszy za żonę sp. Bronisławę z Kalksteinów, wzorowym był mężem, ojcem, panem i sąsiadem. Po latach 11 utracił żonę i starszą córkę, co bardzo boleśnie nań wpłynęło. Tknięty paralizem, przysposobiwszy się na śmierć z pobożnością, która go nigdy nie odstępowała za życia, umiera spokojnie w Pawłowie, oplakiwany przez wszystkich, co go znali.

Sp. hr. Aleksander pozostawił córkę Wandę za postem Gustawem Potworowskim, zgasła w kwiecie wieku w Berlinie i syna Mieczysława.

**Michalski** Józef um. 8 lutego 1869 r. Sp. Michalski, oficer wojsk polskich, umarł w Londynie po trzydniowej chorobie na różę, w 66 roku życia. Rodem z W. Księstwa Poznańskiego, był urzędnikiem, kiedy wybuchło powstanie listopadowe; porzucił urząd i zaciągnął się do Jazdy Poznańskiej, w której odbył całą kampanię 1831 roku. Po kilkoletnim pobycie we Francyi, udał się do Anglii, gdzie założył sklep tytoniu, który przez kilkadziesiąt lat był ciąglem, powszechnie znanym punktem zboru nie tylko dla emigracyi miejscowej, ale i dla przejeżdżających rodaków z kraju i różnych stron świata. Umiał on być dla wszystkich zarówno uprzejmym i wyrozumiałym gospodarzem. Te przymioty zjednały mu także szacunek u cudzoziemców i Anglików. Zwłoki jego, odprowadzone przez kilkadziesiąt rodaków, pochowane zostały na cmentarzu Highgate. Nad grobem pułkownik K. Szulczewski wymownie skreślił żywot zmarłego i złożył cześć jego pamięci. Zostawił żonę i jedną córkę zamężną.

(D. P. nr. 45 z 1869 r. według Głosu Wolnego.)

**Michałkiewicz** um. w końcu maja 1875 r.

W Kowalewie pod Pleszewem, w dawniejszym majątku ś. p. Józefa Kurcewskiego, dyrektora Ziemstwa, pochowany został tych dni w pobliżu grobu swego pana, ś. p. Michałkiewicz, rządca gospodarzy, jeden z tych rzadkich już u nas starych sług, co od pierwszej młodości aż do skonu wierni są raz powziętym obowiązkom. Ś. p. Michałkiewicz służył blisko 60 lat w Kowalewie a dożył przy uczciwej pracy i enotliwem życiu bardzo sędziwego wieku, bo liczył lat przeszło 80.

(K. P. nr. 119 z 1875 r.)

**Michałowska** hr. Julia z hr. Ostrowskich um. 15 stycznia 1875 r. Zmarła była córką wojewody Antoniego Ostrowskiego z pierwszej żony Morskiej, małżonką Piotra Michałowskiego, znanego obywatela i artysty, a krewną J. E. Kardynała hr. Ledóchowskiego.

Umarła licząc lat 66 w Krakowie, gdzie znaną była jej dobroczynność.

**Migdalski** ks. Ignacy um. 11 lutego 1872 r.

Poznań, 14 lutego. Wczoraj o godzinie 4 po południu odprawiał liczny orszak żałobny zwłoki śp. ks. Migdalskiego, b. kapitana wojsk polskich, z mieszkania w komenderyi do kościoła św. Jana, zkąd dziś rano odbył się pogrzeb. (K. P. nr. 36 z 1872 r.)

**Mielcarzewicz** Roch Hiacynt um. 19 stycznia 1867 r. Zmarły był najmłodszym z wielu synów Kajetana i Anastazyi Mielcarzewiczów. Urodził się w Poznaniu 16 sierpnia 1793 r. W młodym już wieku rozpoczął urzędowanie. Był nasamprzód zatrudnionym przy prefekturze poznańskiej pod prefektem Ponińskim z czasów Księstwa Warszawskiego, później zastępcą radcy ziemiańskiego w Szamotułach przez dwa lata. Po zniesieniu Księstwa Warszawskiego za nową organizacją dostało mu się skromne tylko miejsce sekretarza przy król. Regencyi w Poznaniu i zarazem tłumacza przy naczelnym prezydium, a później instruktora i egzaminatora tłumaczy. W r. 1830 poślubił Kornelię Czochronównę, córkę Kazimierza i Katarzyny z Ługowskich i miał z nią troje dzieci: 2 córki i syna. Na wspomnianym urzędzie dotrwał do r. 1855, a wzięwszy emeryturę osiadł w Siennie pod Wągrówcem, gdzie czynny brał udział w rozlicznych pracach obywatelskich, a zwłaszcza w zgromadzeniach Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego. Po sprzedaży Sienna w r. 1862 znów osiadł w Poznaniu, gdzie powołany przez śp. ks. Arcybiskupa Leona Przyłuskiego na radcę konsystorza arcybiskupiego, tak na tym jak na dawniejszym urzędzie odznaczał się pilnością i gorliwym wypełnianiem obowiązków powierzonych sobie. Przez cały ciąg życia swego wspierał i wspomagał wdowy i sieroty radą, piórem i groszem, z czego był znanym w całym Księstwie. Złamany wiekiem i chorobą, osiadł wreszcie w Gądkach pod Kórnikiem, gdzie zakończył życie 19 stycznia 1867 r. Pochowany w Tulcach pod Swarzędzem, parafii Gądek. Prócz wdowy pozostawił tylko syna Aleksego, radcę sądu powiatowego w Sremie, bo z córek Kazimiera umarła w r. 1844 w 13 roku, a Helena w r. 1848 w 4 roku życia.

**Mielecki** Kazimierz, pułkownik um. 9 lipca 1863 r. Jedną z najsympatyczniejszych postaci powstania r. 1863 był niewątpliwie śp. Kazimierz, prawdziwy szlachcic-żołnierz, pełen pogody duszy, staropolskiej fantazyi i serdeczności, obok nieustraszonego męstwa. Kochał gorąco Ojczyznę; dla niej porzucił wszystko: młodą żonę, małeńkie dziateki, dostatek i rzucił się w wir walki z najlepszą wiarą w powodzenie. Był w nim wrodzony instynkt wojskowy, który z niego w krótkim czasie wytworzył dzielnego dowódcę partyzanckiego. Ranny pod Olszakiem 22 marca, skonał po długich i ciężkich cierpieniach w Mamliczu. Był on synem znanego w Księstwie p. Prot a, także żołnierza z r. 1831. Śmierć śp. Kazimierza napełniła żałobą całą, śmiało rzec można, Wielkopolskę, która go znała i kochała od dziecka.

**Mielecki** Prot um. 5 grudnia 1867 r. Śp. Prot Mielecki urodził się r. 1789 z ojca Jana, dziedzica dóbr Karny, Bełęcina, Reklina



i Witkówkę w powiecie Babimostkim, i Katarzyny Swinarskiej. Pierwsze nauki pobierał w domu, następnie oddany do korpusu kadetów, wykształcwszy się tam wojskowo, wstąpił w 1812 r. do wojska francuzkiego i brał udział w kampanii rosyjskiej, w czasie której dosłużył się rangi kapitana. W roku 1831 wstąpił do poznańskiego pułku ułanów, brał czynny udział we wszystkich bitwach, a ranny pod Grochowem przeszedł po wzięciu Warszawy, dosłużywszy się rangi majora i krzyża wirtuti militari, na Litwę. Po zakończeniu kampanii powrócił do dziedzicznego swego majątku Karny, gdzie gospodarując wzorowo, ożenił się w roku 1833 z Wandą Sokołowską, córką Jana Kantego Sokołowskiego i Konstancyi z hr. Sierakowskich. Odziedziczywszy w 1840 roku po bracie swoim zmarłym Kazimierzu, dobra Bełęcin, sprzedał Karnę i Bełęcin w rok później i nabył dobra Smulsk w Królestwie Polskiem, dziedziczny majątek Sokołowskich. W roku 1847 kupił dobra Niepruszewo i Otusz w drodze działów po zmarłym Sierakowskim, wuju swój żony. W latach 1850 do 52 mieszkał stale w Poznaniu dla wychowania swych synów i prowadził dom otwarty, znany z gościnności i uprzejmości obojga gospodarstwa, w którym całe wyborowe towarzystwo się gromadziło. Doszedłszy podeszłego wieku, rozdzielił cały swój majątek między dzieci, a sam zamieszkał w Popowicach, wsi, którą sobie zatrzymał w Królestwie Polskiem. Gdy rozdzielano medale pamiątkowe dla wszystkich wojskowych, którzy pod Napoleonem I służyli, nadesłano także śp. Protowi z Paryża medal St. Heleny. Zakończył życie w Popowicach w Królestwie Polskiem. Dzieci po śp. Procie są:

1) Jan, ożeniony pmo vto z Maryą z hrabiów Bnińskich z Glesna, której córka Gabryela w dzieciennym wieku umarła. Sdo vto z Ludwiką Krzymuską z Wilczyna w Królestwie Polskiem, z którą ma 4 córki: a) Wandę, b) Jadwigę, c) Zofią, d) Franciszkę.

2) Kazimierz, ożeniony z Salomeą Pągowską z Myśliborza w Królestwie Polskiem, pozostawił dwie córki Józefę i Maryą (zob. wyż.).

3) Seweryn, ożeniony z Maryą Błociszewską z Przelawia, ma 5ro dzieci: Stanisławę, Prota, Antoniego, Izabellę i Maryą.

4) Ludwik, ożeniony z Maryą Trampeczyńską z Rawnie w Królestwie Polskiem, ma 8ro dzieci, którym na imię: Stanisław, Helena, Kazimierz, Antonina, Witold, Marya, Teresa i Ludwik.

5) Franciszka wyszła za mąż za Kaliksta Jagmina, obywatela z Litwy i ma dwóch synów: Maryana i Stanisława.

**Mielecki** Edmund um. 6 października 1872 r. Zmarły był najstarszym synem Walentego i Tekli z Koczorowskich, siostry śp. Tertuliana z Witosławia, ożenionego z Bnińską. W r. 1831 walczył w szeregach narodowych i otrzymał krzyż wirtuti militari; później osiadł w Sciborzu w Księstwie i tu ożenił się najpierw z Kamieńską, córką pułkownika, następnie z Laurą

Mlicką, także pułkownika córką, urodzoną z hr. Moszczeńskiej z Otorowa, z której pozostawił syna Romana i córki Maryą i Wandę.

**Miełeczki** Józef um. 16 maja 1876 r. Zmarły był synem Walentego i Tekli z Koczorowskich. Urodził się w Graboszewie 11 lutego 1816 r. Ożeniony z Waleryą z Mlickich, osiadł w Nieszawie i odtąd nie było nadeń gorliwszego w pracach publicznych obywatela w powiecie obornickim. To téż i w r. 1848 i następnie w r. 1863 powierzono mu organizacją wojenną tego powiatu. Pierwszym razem odpokutował kilkotygodniowém więzieniem w twierdzy poznańskiej swój patriotyzm; drugim razem porwany do Berlina, po 1½ roczném więzieniu śledczém na rok fortecy w Magdeburgu skazanym został. Odtąd począł zapadać na zdrowiu i usunął się z życia publicznego, a sprzedawszy dobra, zamieszkał w Poznaniu i tu umarł. Pozostawił synów: Stefańa, ożenionego z Nepomuceną Moszczeńską z Wiatrowa; Janusza, zaręczonego z Teresą Kocielską, córką Augusta i Wodzińskiej; wreszcie córkę Annę.

## Miełeccy herbu Ciołek.

W czasie wojen hussyckich, a zatém w pierwszej ćwiartce XV wieku, zapewne wskutek prześladowań religijnych, szukając schronienia i bezpieczeństwa pod Jagiellonów potężném berłem, przybył z ziemi czeskiej do Polski Janusz Aulok albo téż Ulak, uzyskał indygenat, kupił r. 1432 wieś Miełecin w dawniejszém województwie kaliskim, a po dziś dzień w powiecie ostrzeszowskim położoną i od téj to posiadłości miano Miełckiego przybrał. Wnukiem jego jest Bernard, ożeniony z Anną, córką Andrzeja z Mikorzyna Mikorskiego a nie Mikowskiego, jak to Niesiecki mylnie pod rokiem 1471 podaje. Familia Miełeckich była bardzo liczna, spokrewniona z wszystkimi domami kalwińskimi Wielkopolski. W XVII i XVIII wieku napotykamy ich najliczniej w ziemi Wschowskiej. Dzisiaj żyjący Miełeccy rozpadają się na dwie linie; z tych młodsza gałąź, w większej części kalwińska, pochodzi od Samuela, drugiego syna Adama z Barbary Wolskiej, ożenionego z Twardowską, kobietą wielkiego rozumu, o czém świadczy jój wieloletnia korespondencya, politycznej treści z Fryderykiem IIgim. Natomiast druga linia, katolicka, wywodzi się wprost od pierwszego syna owego Adama, Łukasza, ożenionego pmo vto z Baranowską, sdo vto z Bielską, 3vto z Chlebowską. Łukasz prawnuk Andrzej, syn Wojciecha z Lipskiej, był generałem wojsk polskich i pozostawił z Balbiny Walknowskiej synów Hipolita, ożenionego z Otocką, którego potomstwo po mieczu wygasło, i Walentego, który z Tekli Koczorowskiej pozostawił synów Edmunda (zob. pow.), Romana i Józefa (zob. pow.), oraz córki Paulinę za Piotrem Bojanowskim i śp. Helenę, pierwszą żonę Jakóba Stanowskiego. Roman z pierwszą żoną Wyss-

gotówną Zakrzewską, siostrą śp. Napoleona, spłodził syna Tertuliana, ożenionego z Biernawską z Koźminka. Z drugiej zaś żony Zofii Boguckiej ma synów Karola i Władysława, oraz trzy córki. — Roman jest obecnie prezesem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w gubernii piotrkowskiej, gdzie posiada majątek Szydłów. Śp. Prot, o którym wyżej, pochodzi od Samuela, którego syn Adam Konstanty z Anną Gorzeńską miał syna Jana, ożenionego z Anną Potworowską. Syn Jana Konstanty Aleksander z żony Zofii Trepkówny spłodził syna Jana Andrzeja, ojca śp. Prot.

**Mielżyński** hr. Jan um. 23 lutego 1863 r. Zmarły był synem hr. Macieja z hr. Konstancyi Mielżyńskiej. Już w szkołach przez wszystkich współuczniów serdecznie kochany dla swego szlachetnego charakteru i przyjacielskiego obejścia, był później ulubieńcem młodzieży na uniwersytecie w Berlinie, gdy zaś, ożeniwszy się z Anną hr. Kwilecką, córką hr. Hektora, osiadł na wsi, wydzierano go sobie do urzędów obywatelskich, mimo młodego jego wieku. Niestety, nieuleczona choroba piersiowa wyrwała go przedwcześnie z objęć ukochanej żony i rodziny, pozabawiając kraj obywatela, który niewątpliwie byłby niepospolite wśród naszego społeczeństwa zajął stanowisko. Zgasł w Nicei, zwłoki jego pochowano w grobowcu familijnym w Woźnikach. Urodził się 22 czerwca 1831 r., a więc zaledwie 32 lata liczył umierając.

**Mielżyńska** hr. Franciszka z Niemojowskich, starościna um. 22 lipca 1863 r. Śp. hr. Franciszka, wdowa po Józefie Mielżyńskim, była ostatnią i najstarszą w Wielkopolsce starościna. Urodziła się 19 października 1781 r. w Psarach, w Ostrzeszowskiem, z ojca Ignacego Wierusa Niemojowskiego, cześnikowicza odolanowskiego i z Katarzyny Walknowskiej. Brała ślub 14 października 1798 r. w Siedmiorogowie pod Borkiem. Mąż jej, starosta klonowski, był synem Macieja, podkomorzego wschowskiego i Seweryny Lipskiej herbu Grabie, córki w. oboźnego koronnego. Umarła w Iwnie, a pochowana jest w Woźnikach.

**Mielżyński** hr. Maciej um. 5 marca 1870 r. Śp. Maciej hr. Mielżyński był mi od dziecka stawiany za wzór cnót obywatelskich. Cała moja rodzina kochała Go i ceniła; nie dziw, że wzrosłem w poszanowaniu głębokiem dla „pana Macieja“ — bo inaczej Go u nas nie zwano — które i po za grobem dlań zachowałem a którego dowód pragnąłbym tém bardziej publicznie okazać, że syn Jego najmłodszy, Karól, był mi od ławy szkolnej więcej niemal niż bratem...

W chwili jednakże, gdy naszemu ubogiemu społeczeństwu śmierć wydarła tego znakomitego cnotą i ofiarnością męża, znajdowałem się właśnie w więzieniu za przestępstwo prasowe i nie było mi daném złożyć Mu piórem pośmiertnego holdu. Powtarzam więc tutaj jedynie to, co po wyjściu z za kraty wydrukowane znalazłem w „Dzienniku.“

Poznań, 7 marca. Nader smutną odbieramy w tej chwili wiadomość. Hrabia Maciej Mielżyński zakończył onegdaj żywot swój doczesny w Kazi-

mierzu w Królestwie Polskiem. Żal, jaki nas ogarnął na wiadomość o stracie, którą poniosła cała publiczność polska, nie dozwala nam dziś obszerniej kreślić żywota zgasłego. Każdy z nas wie, kim był ś. p. Maciej Mielżyński; jeszcze dziećmi będąc, jego nazwisko ze czcią wymawialiśmy, bo już wtedy nasze młode serca odgadywały, jakie zasługi położył zawczasie dziś zgasły dla naszego narodu. Zwłoki ś. p. Macieja Mielżyńskiego pochowane zostaną w Woźnikach pod Grodziskiem, własności syna jego, pana hr. Józefa Mielżyńskiego z Iwna, zapewne w czwartek. (D. P. nr. 54 z 1870 r.)

Grodzisk, 4 marca. O zejściu ś. p. Macieja hr. Mielżyńskiego i o nastąpić mającóm zwiczeniu zwłok Jego do grobu familijnego w Woźnikach, doszła nas wiadomość już dnia następnego, i rozeszła się tutaj lotem błyskawicy z ust do ust, gdyż osoba Zgasłego, prawie każdemu z rodaków powiatu bukowskiego aż nader dobrze znaną była, i dla tego zgon tak niespodziewany ś. p. Macieja wszystkich prawdziwym przejął smutkiem, i wszyscy zamysłają udać się na pogrzeb do Woźnik, ażeby liczną bytnością oddać ostatni hołd i szacunek mężowi ze wszech miar krajowi zasłużonemu.

(D. P. nr. 58 z 1870 r.)

Dyrekcya Towarzystwa Pomocy Naukowej Imienia Karóla Marcinkowskiego, której zgasły śp. hrabia Maciej Mielżyński przez dwadzieścia dwa lat przewodniczył, uczuła się spowodowaną do wystósowania listu kondolencyjnego do najstarszego z synów zmarłego, hr. Józefa, w słowach następujących:

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabió!

Ciężką poniósł stratę cały kraj nasz przez śmierć śp. Ojca Pańskiego, na którego kilka pokoleń zapatrywało się, jako na wzór cnót obywatelskich, zacności charakteru i poświęcenia. Cios ten tak nagły i niespodziany przeraził wszystkie koła spółeczności naszej, Dyrekcją zaś Towarzystwa Pomocy Naukowej dotknął tém boleśniej, im dawniejsze i ściślejsze były węzły, które ją z Nim łączyły. Hrabia Maciej Mielżyński razem z drem Karolem Marcinkowskim wypiełgnował pomysł Towarzystwa naszego, radą i czynem przyłożył się znacznie do wprowadzenia go w życie, do chwili ostatniej był dlań nietylko jednym z najhojniejszych i najtroskliwszych członków i opiekunów, lecz po Karólu Marcinkowskim przez lat dwadzieścia i dwa przewodniczył mu bez przerwy. Dla tego téż śmierć Jego jest dla Towarzystwa niepowetowaną klęską. Przez lat kilka ostatnich, chociaż miejscem oddalony, nie przestał jednak myślą i sercem być z nami, w każdój ważniejszej chwili przybywał, aby brać udział w obowiązkach, wspierał nas szczerą zachętą i drogocenną radą. Dyrekcya, tracąc w ś. p. Hrabi Macieju Mielżyńskim światłego przewodnika, który w stósunkach koleżeńskich szlachetnością i uprzejmością podbijał sobie serca wszystkich i wszystkich głębokim swoim przekonaniem o zbawienności wspólnego dzieła do pracy około niego zagrzewał, uważa za święty obowiązek Jaśnie Wielmożnemu Panu, jako przedstawicielowi rodziny Zmarłego, wyrazić żal swój głęboki i szczery, oraz zaręczyć, że dopóki tylko Towarzystwo Naukowej Pomocy istnieje będzie, nie

zatrze wyraźnych śladów prac i zasług Hrabiego Macieja Mielżyńskiego i przekaże je późniejszym pokoleniom jako wzór i przykład cnót obywatelskich.

Poznań, dnia 8 marca 1870 r.

Dyrekcya Towarzystwa Pomocy Naukowej Imienia Karóla Marcinkowskiego.  
(D. P. nr. 59 z 1870 r.)

Na wiadomość o śmierci śp. hrabiego Macieja Mielżyńskiego tak się cdezwał „Przyjaciół Ludu“ na wstępie ówczesnego swego numeru:

„Smutna dochodzi nas wiadomość. Dnia 5 b. m. umarł w Kaźmierzu w Królestwie Polskiem hrabia Maciej Mielżyński, obywatel z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Gdzie było potrzeba pracy, rady i ofiary, czy to z mienia, czy z krwi, tam zmarły Maciej Mielżyński zawsze stawał w imię miłości Ojczyzny, a w cichości i skromności pełnił swoje, to jest tyle, ile tylko było w jego możności. Dla Ojczyzny był on synem całym sercem oddanym, dla współobywateli bratem współczującym i spieszącym do pomocy, a nie zważał na to, czy ten brat niby to niżej lub wyżej stoi w świecie od niego. Wszystko, co się u nas stało prawdziwie dobrego, do tego on albo dawał z drugimi początek, albo pomagał silnie, nie widziano go tylko przy tém, co przewrotne i nie przydatne dla naszej przyszłości. Żałoba całego narodu spleca mu dziś dług wdzięczności! Pokój jego duszy szlachetnej.“

„Czas“ krakowski zaś pisał między innymi:

„Wielkopolska straciła jednego z swych najznakomitszych obywateli. Dnia 5 marca hr. Maciej Mielżyński zakończył żywot w majątku swoim Kazimierzu w Kaliskiem. Bieg jego życia szedł równo z wypadkami, przez jakie Polska lub która część jej przechodziła. W młodych latach należał do patryotycznego stowarzyszenia, którego, lubo je z win obmył Sąd sejmowy Królestwa Kongresowego, członkowie mimo tego przechodzić musieli przez więzienie i surowość inkwizycji. Przechodził przez nie i Mielżyński a opinia wskazywała go za wzór nieugiętości charakteru. W r. 1831 zaciągnął się do pułku jazdy poznańskiej, odznaczył się w różnych potrzebach, a nadewszystko przykładną karnością i punktualnym pełnieniem obowiązków. Po skończeniu powstania otworzył się przed nim zawód ziemiański. Niezmordowaną pracowitością, rządnością, umiejętnym korzystaniem z postępów agronomii, w niewiele lat doszedł do tego, że dobra jego leżące w powiatach babimostkim i bukowskim stawiane były za wzór najlepszego gospodarstwa. Zajęcie się podniesieniem ziemskiego majątku nie przeszkadzało Mielżyńskiemu zajmować się sprawami publicznymi. Wspólnie z przyjacielem swoim drem Marcinkowskim widzimy go czynnym w różnych gałęziach téj pracy organicznej, którą obaj ci ludzie podjęli jako najpraktyczniejszą i najbawienniejszą dla prowincyi, wystawionej na ciągłe ciosy i parcie żywiołu niemieckiego. W politycznych katastrofach, przez które przechodziło W. Ks. Poznańskie w r. 1846 i 48 Mielżyński już nie brał udziału prócz sercem, („Czas“ się myli, w roku 1848 śp. Maciej był członkiem komitetu narodowego. Przypisek Redakcyi „Dziennika Poznańskiego“) gdy przyszło goić rany, a głową i kieszenią, gdy trzeba było podtrzymywać zachwiane zakłady, które Marcinkowskiemu i jemu winny były początek. Nie usuwał się mimo tego od licznych usług obywatelskich; na powagę jego powoływano się z zaufaniem; charakter wysoce ceniono. W sejmie berlińskim zasiadał w izbie panów, i trzymał się

drogi, którą sobie reprezentacya téj prowincyi wytknęła. Od lat kilkunastu rozdzieliwszy majątek wielkopolski między synów i córki, zamieszkał w dobrach położonych w Kaliskiem. Imię jego, znane i szanowane w Wielkopolsce, nie jest obojętne i dla postronnych prowincyi. Równie jak Wielkopole, bolejemy nad tą stratą; był to bowiem dzielny żołnierz w tym szeregu, co pracą dnia każdego, surowém pełnieniem obowiązków obywatela umiał zdobywać coraz nowe, rzeczywiste rękojmie bytu.“

(D. P. nr. 59 z 1870 r.)

Wreszcie w nrze 66 „Dz. Pozn.“ poświęcił Zmarłemu jeden z poważnych mężów a towarzyszków pracy następujące wspomnienie:

Dnia 15 bm. złożyliśmy w grobowcu rodzinnym w Woźnikach, wśród powszechnéj i szczeréj żałoby, jednego z tych mężów, których strata nie tylko bolesną zadaje ranę osobom z niemi połączonym ściślejszemi węzły familii, przyjaźni i zażyłości, lecz dotkliwym jest ciosem dla sprawy publicznej. Cios ów tém dotkliwszym się staje, strata tém bardziej niepowetowaną, jeźli społeczność, więcej niż kiedykolwiek bezradna i w rozstroju będąca, z ich ubytkiem traci przewodzców i kierowników swoich. Od lat pięćdziesięciu należał śp. Maciej Mielżyński do ludzi najpowszechniej znanych, najpowszechniej szanowanych w W. Księstwie, najszczerzej kochanych od wszystkich tych, którzy mieli szczęście w bliższych z nim pozostawać stósunkach; od lat pięćdziesięciu przyzwyczała się cała społeczność nasza, bez różnicy przekonań i dążeń, cenić w nim wysoko wzór zacnego obywatela i gorliwego o dobro narodu patrioty, a znaczna część téj społeczności, w niepewnościach lub potrzebach, tak w spokoju, jako i w niedoli, w publicznych i prywatnych okolicznościach zwracać oczy ku niemu i słuchać jego natchnień. W każdym od pół wieku ważniejszym objawie życia narodowego, w każdym wspólném przedsięwzięciu, gdzie potrzeba było rady i czynu, występowała między przodownikami szlachetna i ujmująca postać Macieja Mielżyńskiego, będąc dla innych rękojmią już to niezbędności i obowiązku poświęcenia, już to prawości i zbawiennosci zamiarów. To pierwszorzędne stanowisko między nami, które sobie w młodym jeszcze wieku wywalczył, zawdzięczał nie tyle urodzeniu i majątkowi, które są zewnętrzną i przypadkową ozdoba, ale wytrwałéj i sumiennéj pracy około dobra publicznego, wzniosłości uczuć i charakterowi niezwykłego hartu. Trudno zaprawdę tak piękny zawód, tak pełen drogocennych szczegółów, poświęceń dla ogółu, przyjacielskich usług, dobrodziejstw i działań różnostronnych, wszystkie przymioty, któremi się Zmarły odznaczał w domu i Ojczyźnie, wszystko, co mu przez lat tyle jednało poszanowanie i miłość między nami, skreślić i ocenić należycie w pobieżném z natury swojej wspomnieniu dziennikarskiém; mimo to jednak, nim inni godniej owo zadanie wypełnią, poczuwamy się do obowiązku, choć krótkimi i nieudolnemi słowy złożyć tutaj dowód czci naszej dla pamięci męża, którego żywot może i powinien być zbawienną nauką dla młodszego pokolenia.

Maciej hr. Mielżyński urodził się dnia 14 września 1790 r. w Winogórze pod Miłosławiem. Rodzice jego, Józef Mielżyński, starosta klonowski, i Franciszka z Niemojowskich, dali mu najpierw staranne wychowanie domowe, a później zawieźli do Berlina, gdzie ukończywszy pod ich okiem nauki w gimnazyum francuskiém, uzupełnił wykształcenie swoje, uczęszczając przez czas niejaki na rozmaite wykłady

uniwersyteckie. W bardzo młodym wieku rozpoczął zawód obywatelski; ożeniwszy się bowiem już w roku 1820 ze stryjeczną i ciotecznią siostrą swoją Konstancją, córką Katarzyny z Mielżyńskich i Prokopa Mielżyńskiego, rotmistrza kawalerii narodowej, osiadł na wsi i zajął się zarządem obszernego majątku. Te lat kilka pierwszej młodości, spędzone po większej części w zaciszu wiejskiem, obok małżonki, którą pojął powodowany miłością i uwielbieniem niemal dla jej cnót i wdzięków, należały niewątpliwie do najszczęśliwszych jego życia. W żonie znalazł był rzadki skarb, którego strata w późniejszym wieku pozostawiła w duszy jego tak głębokie ślady smutku i żalu, iż i długi lat szereg i rozliczne koleje wypadków zatrzeć ich nigdy nie zdołały. Należała bowiem Konstancja Mielżyńska do tych niewiast wyborowych, które łączą szczerą pobożność z żarliwym patryotyzmem, głęboką uczuciowość z bystrym rozsądkiem, tkliwość serca z niezwykłą siłą duszy, które nie pamiętając o sobie i wylane dla dobra bliźnich, szczęście swoje upatrują jedynie w szczęściu Ojczyzny, dzieci i męża. Jednakowoż wśród najszczęśliwszego małżeńskiego pożycia i zabiegów około gospodarstwa, w którym sam odbywał pierwszą dopiero praktyczną naukę, nie przepominał Maciej Mielżyński o sprawie narodowej, o nierozzerwalnych węzłach, które prawego Polaka łączą z różnemi kolejami losu jego nieszczęśliwej Ojczyzny. Wówczas nie było jeszcze między młodzieżą rodzin zamożniejszych téj do godności doktryny wyniesionej teraz obojętności dla spraw publicznych, owego wygodnego zwątpienia o przyszłości, którémby było można pokryć brak wznioślejszych uczuć i zmaterializowanie ducha; przeciwnie, stłumione gwałtem traktatami wiedeńskimi nadzieje narodu, tak potężnie poprzednio walką legionów, powstaniem Księstwa Warszawskiego i kampanią rosyjską rozbudzone, pozostawiły w sercach ogromny zasób politycznych i szlacheckich zapałów, które, wybuchnąć na zewnątrz nie mogąc, w kształcie spisków nurtować zaczęły po wszystkich dzielnicach rozdziartowanego kraju. Związki wolnomularskie i kosynierski rozkrzewiły się także w częściach dawnéj Polski pod panowaniem pruskiém będących, gdzie głównym ich naczelnikiem był generał Umiński, a garnęła się do nich młodzież gorętszego usposobienia, w przekonaniu, że jój na téj drodze wywiązać się należy z obowiązków względem narodu. Słuchając tylko głosu uczucia, nie hamowanego jeszcze rozważą, bez względu na niebezpieczeństwo przedsięwzięcia, które szczęście jego domowe, a nawet życie na szwank wystawić mogło, był Maciej Mielżyński jednym z pierwszych, którzy do związku przystąpili, w skutek czego r. 1825 przytrzymanym został razem z Umińskim i Józefem Krzyżanowskim, więziony w Toruniu, przewieziony do Warszawy celem konfrontacji, wreszcie po roku blisko śledztw i turmy wypuszczony na wolność, wrócił do stęsknionej rodziny. Niedługo jednak na jój żonie używać mógł swobody i spoczynku, wkrótce bowiem głos kraju, który się nigdy daremnie do serca jego nie odzywał, oderwał go znowu od domu, żony i dwojga małych dzieci. Na wiadomość o wypadkach nocy listopadowéj i powstaniu warszawskiem, podążył niebawem przez granicę razem z Karólem Marcinkowskim, z którym go już wtenczas łączyły związki serdecznej przyjaźni. Jak znaczna część młodzieży wielkopolskiej, wstąpił Maciej Mielżyński do szwadronów poznańskich i w ciągu

krótkiej nieszczęściem kampanii dosłużył się rangi kapitana, rozpoczynając od stopnia podoficerskiego zawód wojenny. Zawód ów odpowiadał całkiem jego usposobieniu, nie tylko dla tego, że go natura obdarzyła głównymi przymiotami żołnierza, odwagą i rzutnością, przytém zimną krwią w niebezpiecznych chwilach, lecz że wrodzone miał także zamiłowanie do ładu i karności, do stanowczości w działaniu, oraz głębokie poczucie potrzeby szanowania wszelkiego rzetelnego i prawnego starszeństwa i przełożenia. Do ostatniej chwili życia zachował w postawie ciała i ruchach wybitną cechę wojskowego, a w stósunkach prywatnych i publicznych przestrzegał i wymagał przedewszystkiem sforności i porządku, uważając je za główne podstawy wszelkiego rozsądnego działania. Ze szwadronem poznańskim odbył Maciej Mielżyński całą wyprawę na Litwę przy boku generała Chłapowskiego, którego był adjutantem, a którego do śmierci nietylko kochał jako przyjaciela, lecz i jako byłego naczelnika swego szanować nie przestał. Nie możemy wprawdzie tutaj wymienić wszystkich przygód jego wojennych, lecz niepodobna przemilczeć czynu znakomitej odwagi, którym Maciej Mielżyński zasłużył sobie na złoty krzyż wirtuti militari. Wieś Długosiodła zajmował oddział piechoty moskiewskiej, której batalion cały poza wsią uformował się w czworobok; zobaczywszy to generał Skrzynecki, rozkazuje Mielżyńskiemu zwrócić szwadron w ową stronę i rozbić czworobok, który niebezpieczne dla naszych zajmował stanowisko. Mielżyński wypełnia natychmiast rozkaz, pędzi przez wieś, gdyż innej prostszej i krótszej drogi nie było, wśród rżęskiego ognia strzelających z poza domów Moskali; ale tuż za wsią znajduje się rów poprzeczny, którego mostek nieprzyjaciel zapalił. Nie zważając na niebezpieczeństwo, pomny tylko obowiązku, przeskakuje przez palący się mostek, a za jego przykładem z całego szwadronu dwóch tylko mężnych, Chłapowski Stanisław i jeden z podoficerów szwadronu. Wszyscy trzej przebijają się przez batalion moskiewski i wychodzą z tej świetnej szarży, cudem, żywi i bez znacniejszej rany, gdyż Mielżyński, prócz przestrzelonej czapki i poszarpanego odzienia, dostał tylko kontuzję w rękę i głowę od kul karabinowych, a Chłapowski martwą kulę w krzyż. Lecz choć sam dotkliwego swanku nie poniósł w ciągu całej kampanii, ciężką jednak stratą opłacił wyprawę litewską przez zgon młodszego brata Ignacego, który poległ w zamachu na Szawle od kartaczowego ognia Moskali. Wiadome każdemu z dziejów ostateczne losy korpusów wysłanych na Litwę; wraz z innymi musiał Maciej Mielżyński schronić się na ziemię pruską, a kto znał jego gorący patriotyzm, ten zrozumie, jakim mu bólem napełnił serce upadek sprawy narodowej. Z obozu pod Memlem przeprowił się razem z bratem swoim Sewerynem na małym statku kupieckim do Francji, gdzie jednak tylko parę miesięcy wychództwa wytrzymał, a nekany tęsknotą za krajem i rodziną, postanowiwszy wrócić na wszelki sposób, z cudzym paszportem i pod obcym nazwiskiem przedarł się przez Niemcy i przybył szczęśliwie do domu. Pierwsze chwile radości, którą sprawił widok żony, dzieci i matki, widok przyjaciół, ziomeków i stron ojczystych, zatruło wprawdzie wspomnienie tylu nadziei tak świetnych i tak srodze zawiedzionych, tylu ofiar i bohaterskich wysiłen nadaremnie podjętych, tylu błędów, za które naród cały tak srogą odbywał pokutę i świętej sprawy znów w głębszą pogrą-



żonej przepaść; ale Maciej Mielżyński nie należał do tych, którym jedna klęska na zawsze chęć i odwagę odbiera, ani do tych, którzy raz spełniwszy obowiązek, sądzą, że uczynili zadość własnemu sumieniu i wymagalnościom publicznym, że wolno im odtąd usunąć się na bok i myśleć tylko o sobie; był on jednym z owych żeglarzy, którzy nie opuszczają łodzi burzą strzaskaną, lecz pierwsi za każdą razą biorą się do pracy, narządzą, zatykają szczeliny, oderwane deski zastępują nowemi, aby łódź znówu po morzu bezpiecznie płynąć mogła. Za udział w powstaniu więziony dwukrotnie przez rząd pruski, raz w Poznaniu u Franciszkanów 1832 r., drugi raz w Świdnicy roku 1834, odzyskawszy wreszcie wolność osobistą i swobodę działania, rozpoczął, w różnych kierunkach publicznego i prywatnego zakresu, ów ciągły szereg prac, przedsięwzięć i usiłowań, będących w ściślejszym związku z dobrem ogółu, który dopiero śmierć jego przerwała. Jako pan bardzo znacznego majątku ziemskiego znalazł się z góry w tém szczęśliwem położeniu, iż pracując w interesie własnym i rodziny swojej, mógł pracować zarazem dla całej społeczności; był on wówczas jednym z pierwszych, którzy uznali tę żywotną dla nas prawdę, że byt nasz zależy od ziemi naszej, że kto ją traci i wydaje w ręce obcych, popełnia zbrodnią względem narodowej sprawy, że obywatel Polak powinien przekazać potomkom nie tylko nieuszczerploną ową cząstkę ziemi ojczyźnej, którą go los obdarzył, lecz powiększyć ją ile możności, ulepszyć i udoskonalić i przyczynić się takim sposobem do wzrostu narodowego majątku. Dla tego też z całą energią i sprężystością swego usposobienia zajęł się Maciej Mielżyński podniesieniem gospodarstwa w dobrach swoich, a kierując się pod tym względem niepospolitą praktycznością rozumu, gruntownemi wiadomościami, przykładem i radą seniora agronomów naszych, generała Chłapowskiego, doprowadził w kilku latach własne do kwitającego stanu. Nie ograniczając się na jedną specjalność, zwracał uwagę zarówno na wszystkie gałęzie gospodarstwa: stan roli, łąki, chodowanie lasów, inwentarze, budynki, narzędzia, wszystko to doprowadzone zostało do możebnej doskonałości, wszystko to było odpowiedniemi postępami teorii agronomicznych i właściwościami naszej ziemi. Nie dziw zatem, że do Chobienic, nie mniej prawie jak do Turwi przybywali nie tylko z Księstwa, ale i z innych dzielnic Polski starzy i młodzi, aby gospodarstwo oglądać, pouczyć się i zastósować u siebie, coby się dało, a dla urzędników gospodarczych było świadectwo pobytu w dobrach Mielżyńskiego najskuteczniejszym poleceniem, które im wszędzie chętnie przyjęcie zapewniało. Żeby jednak pod tym względem w większej mierze przyczynić się do dobra kraju, urządził Maciej Mielżyński w dobrach swoich pewien rodzaj praktycznej szkoły, w której dość znaczna liczba młodych ludzi wykształciwszy się, rozniosła na rozmaite strony gruntowniejsze wyobrażenia o gospodarstwie. Nad materialnemi i moralnemi potrzebami licznych urzędników swoich czuwał z największą troskliwością i nie szczędził pod tym względem ofiar, tak żeby ich wykształcenie uzupełnić, jako też, aby ich był zabezpieczyć i ulepszyć. W tym celu, prócz innych zbawiennych urządzeń, założył u siebie, kiedy gdzieindziej mało kto jeszcze marzył o podobnych rzeczach, Towarzystwo emerytalne, których podstawą było, iż każdy z urzędników i służebnych 5 ptc. od pensyi swęj składał do wspólnej kasy, dzie-

dzie zaś za każdego równą sumę dorzucał. Jeżeli który z członków umarł lub służbę opuszczał, wypłacała kasa całą na jego imię zapisaną kwotę. Kapitał zakładowy doszedł już był w samych Chobienicach do wysokości 5000 tal., gdy Maciej Mielżyński dobra swoje w Poznańskim dzieciom oddawał. Postępowanie tak znaczne i tak rozsądne wynagradzało się samo przez się; mało było panów w W. Księstwie, którzyby mieli taki dobór uczciwych, zdolnych i czynnych urzędników i podwładnych, jak Maciej Mielżyński, którego obchodzenie się z nimi, aczkolwiek stanowcze i na usterki nie pobłażliwe, nigdy w niczem nie ubliżało ich honorowi i uczuciu godności. Lud wiejski w dobrach jego szczerze był przywiązany do swego dziedzica, chociaż dawne patryarchalne stósunki poddaństwa i zależności dawno już u nas, dzięki Bogu, ustały; widział w nim bowiem, w każdej swój potrzebie, łaskawego i roztropnego doradcę, lub troskliwego opiekuna i dobrodzieja w niedoli. Nie zdarzyło nam się nigdzie napotkać szkoły wiejskiej, dochodzącej do takich w wykształceniu ludu rezultatów, jak szkoła chobienicka; było to niezawodnie zasługą głównie duchownych, którzy jej większą część sił swoich poświęcali, ale w niemałej mierze i dziedzica, który ich zachęcał i wspierał na dobrej drodze i ofiar potrzebnych na książki, przyrządy szkolne i nagrody nie szczędził.

To kółko domowego, że tak powiemy, ogniska, nie będące jednak bez znacznego wpływu na dobro ogółu, nie wystarczyło jednakże ani wznioślejszym uczuciom obowiązku, ani niespożytej czynności Macieja Mielżyńskiego. Wkrótce po powrocie swoim zaczął zajmować się gorliwie sprawami bezpośrednio publicznej natury. Przy końcu roku 1836 przybył z wychodźstwa Karol Marcinkowski do Poznania, a niebawem obadwaj serdeczni przyjaciele porozumieli się z sobą i zebrawszy garstkę nie mniej gorliwych i podobnie myślących patryotów, między którymi wymienimy tylko Gustawa Potworowskiego, Tertuliana Koczorowskiego, Karóla Stablewskiego i Aleksandra Mendycha, zaczęli pracować wspólnymi siłami, na drodze jawnej i dozwolonej, około dobra żywiołu polskiego w W. Księstwie. Chodziło przedewszystkiem o podźwignienie, a raczej utworzenie tak nazwanego trzeciego stanu, bo dawne mieszczaństwo polskie już było niemal wyginęło, pozostali tylko wieksi właściciele i chłopci. Wszystkie prawie urzędy, handel i przemysł były w ręku obcych; Żydzi bowiem także, choć u nas zrodzeni i od wieków osiedli, w pierwszej zaraz chwili po okupacji pruskiej złączyli się wszyscy bez wyjątku w wspólną jedność z narodowością niemiecką. Powzięli zatem Marcinkowski z Mielżyńskim myśl stworzenia handlu i przemysłu polskiego i w tym celu, nie szczędząc własnych funduszków i wzywając nieraz do współudziału w wydatkach przyjaciół i znajomych, którzy im rzadko odmawiali pomocy, zaczęli wyszukiwać młodzież zdolną do tego rodzaju zawodów, wysyłać ją na naukę do szkół specjalnych, handlowych i warsztatów, wspierać pożyczkami lub datkami na zakładanie składów, lub rozpoczęcie procedury, a niezadługo, aby przedsięwzięciu obszerniejsze nadać rozmiary, wprowadzili w życie wielką narodową spółkę Towarzystwa Naukowej Pomocy, która miała przysposabiać i dostarczać ludzi pracujących w rozmaitych zawodach naukowych i praktycznych. Prócz tego wybudowali Bazar, który na pierwszy początek, miał być ogniskiem i przytułkiem handlu i przemysłu polskiego, oraz miejscem, na jakim właśnie u nas zbywało, gdzieby się Polacy z miasta i prowincji spotykać, zaznajamiać

i zgromadzać mogli, bądź w celu towarzyskiej rozrywki, bądź poważniejszych potrzeb. Towarzystwo Naukowej Pomocy, po latach niemal trzydziestu istnienia, przynosi do dziś dnia zaszczyt swoim twórcom i błogie wydaje dla kraju owoce; myśl zaś powołania Polaków do handlu i przemysłu, lubo w pierwszych początkach licznych i ciężkich zawodów była przyczyną tak dla Marcinkowskiego, jako i dla Mielżyńskiego, nie pozostała ziarnem na opokę rzuconém; widzimy bowiem, że w ciągu lat ostatnich weszła na tór pomyślniejszego postępu i rozwoju.

Co od lat kilku mówią i piszą teraz o pracy organicznej w kierunkach tak materyalnych, jako i moralnych, co mówią i piszą o konieczności takiego zwrotu sprawy narodowej, o konieczności zachowania się, wzbogacenia i wykształcenia, to już przed trzydziestu kilku laty Marcinkowski i Mielżyński uznali za główne zadanie, którego rozwiązaniem po skończonem i stłumionem powstaniu z roku 1830, naród zająć się powinien, to sobie już wtedy Marcinkowski i Mielżyński zakreslili wyraźnie i szczegółowo, jako program swego publicznego działania. Nie rozłączam tutaj dwóch tych nazwisk, gdyż od 1836 roku szli Marcinkowski i Maciej Mielżyński we wszystkich sprawach wspólnie i zgodnie, obmyślali środki, układali plany i wykonywali je zawsze razem, dopóki ich śmierć nie rozerwała. Wszakże ledwo co rozpoczęli ową organiczną pracę, ledwo co spuścili pierwsze kamienie węgielne do przyszłej budowy i pierwsze rzucili wiosenne ziarna latowego siewu, gdy zerwała się burza, która zniszczyła część znaczną tego, co już było zrobione i spokojny a pomyślny postęp wspólnej sprawy znów znacznie wstecz cofnęła. Silnym przekonaniem obydwóch przyjaciół było, że naród powinien na czas długi zamknąć wrota Janusowe, że era spisków i powstań na czas długi przerwana być musi, aby pokój i różnostronna, zawsze jednak duchem patriotycznym ożywiona i kierowana praca, znękanemu i do skutecznych wyteżeń nie zdolnemu organizmowi przywróciły żywotność, sprężystość i potęgę; ale znalazły się u nas i w emigracji zdania i dążności przeciwne, które niecierpliwe na postęp powolny, ufając nadto siłom ogółu, mianowicie usposobieniu warstw ludowych, biorąc gorące chęci swoje za rzeczywistość, sprowadziły na kraj wypadki z roku 1846. Marcinkowski, którego zdrowie skołatane już było piersiową chorobą, widząc prace swoje zniweczone, zawiedzione nadzieje, zwątpiwszy o sprawę i o siebie, nie przetrwał kłęski. Śmierć jego była w prywatnym obrębie dla Macieja Mielżyńskiego najcięższym ciosem, jakiego po śmierci żony doznał w swém życiu. Przez kilka tygodni był niemal w odurzeniu, bo nietylko stracił przyjaciela, z którym od lat tyłu żył poniekąd jednym życiem, lecz przedewszystkiem w tym zgonie oplakiwał kłęską dla narodu. Nadto jednak niespożyty jego organizm fizyczny nieścił w sobie sprężystości ducha, iżby go to nieszczęście publiczne i prywatne złamać zdołało, zwłaszcza, iż głos obowiązku wzywał do wytrwania. Marcinkowski testamentem zrobił go swoim spadkobiercą; był to testament Eudamidasowy, który nakładał ciężary i nakazywał ofiary. Wypełnił Mielżyński wszystko, mało kto bowiem u nas taką cześć oddawał wszelkiej powinności; siostrińców zmarłego wziął na swoją porękę, legatom zadość uczynił i w sprawach publicznych starał go się zastąpić. Osiadłszy na czas niejaki w Poznaniu, nie przestał działać w raz obranym kierunku, wspierał hojnie chcących się uczyć i chcących coś pożytecznego rozpocząć, objął opiekę nad Bazarem,

a wybrany w miejsce Marcinkowskiego na przewodniczącego Dyrekcyi Towarzystwa Naukowej Pomocy, wytrwał na tém zaszczytném stanowisku lat dwadzieścia dwa, aż do śmierci swojej otaczając Towarzystwo szczególną pieczołowitością, jako zakład, który za najbawieniejszy uważał w naszym położeniu i przyczynił się radą i wpływem swoim nie mało do jego ustalenia i wzrostu. Wspólnie z ks. prałatem Brzezińskim założył dom sierót pocholerycznych na Śródcie, którego znacznemi datkami aż do śmierci wspierać nie przestał. Wszelkie inne ofiary i obowiązki publiczne znajdowały go zawsze gotowym. W r. 1848, choć pouczony doświadczeniem i z natury nie skłonny do wybuchów chwilowego zapału, nie podzielał wybujałych nadziei unoszących większość ogółu w dziedzinę uludy, sądził jednak, że nie wolno jednostkom zrywać solidarności z narodem i nie tylko przyczynił się znacznemi kilkakrotnie kwotami do funduszów publicznych, lecz wziął udział w deputacyi wysłanej do króla i wstąpił do komitetu naczelnego, z którego się cofnął, skoro widział, że kierunek sprawy w inne przeszedł ręce. Później obrany deputowanym do izby niższej sejmu berlińskiego, był równie wtedy, jako i następnie gdy do izby panów policzonym został, jednym z najsumienniejszych pełniących obowiązki poselskie i najmocniej obstających za spójnością i jednolitością występowania wszystkich reprezentantów narodowości polskiej. Tak nie usuwając się od żadnej usługi publicznej, służąc nam pod każdym względem za wzór zacności obywatelskiej, przeżył między nami Maciej Mielżyński jeszcze lat piętnaście po śmierci Marcinkowskiego; wreszcie rozdzieliwszy między dzieci cały majątek, który miał w W. Księstwie, zniechęcony w znacznej mierze wzrastającym z każdym niemal rokiem matoryalnym upadkiem pierwiastku polskiego i wzmagającym się w pewnych kołach zubożeniem uczuć patriotycznych, niemniej jak występującą w pewnych kierunkach nierozważną gorączkowością, zasmucony osamotnieniem swoim po ubytku większej części tych, z którymi spędził lata młodości i prace męzkiego wieku, głównie jednak poczuwając się do obowiązku uratowania dla dzieci swoich wielkiego majątku, który miał w zaborze moskiewskim, a który niszczał pozostawiony bez dozoru i opieki, wziął paszport emigracyjny, opuścił W. Księstwo i osiadł w Królestwie w dobrach Kazimierskich. Mimo to jednak nie zerwał stósunków z rodzinnemi stronami; do ostatniej chwili brał jak najżywszy udział we wszystkiém, co się u nas działo, odwiedzał nas, jak mógł najczęściej i w czém tylko mógł doradzał i dopomagał. W Kazimierzu rozpoczął na nowo zawód gospodarski; wszystko tam było trzeba zmienić, raczej wszystko stworzyć, z pustkowia zrobić posiadłość, z chaosu organizm. Zaczął od uwłaszczenia włościan i przeprowadził je jeszcze przed ostatniemi wypadkami, a potem, wśród najniepomyślniejszych okoliczności, mimo wszelkich trudności i przeszkód, które tameczna administracya potworuła systematycznie stawia wszelkim przedsięwzięciom, nawet czysto materyalnej natury, skoro tylko w pierwiastkach polskich biorą początek, wznosił w przeciągu lat dziesięciu gospodarstwo nie tylko na stanowisko normalne gospodarstw zachodnich, lecz przez zaprowadzenie ogromnych fabryk parą poruszanych przyczynił się nie mało do ożywienia i dobrobytu całej okolicy.

Ma to sobie właściwego żywot zacnych mężów, że żaden niemal w nim szczegóół nie jest obojętny, każdy służy ku nauce lub pociesze, dla tego rozpisałiśmy się obszerniej o Macieju Mielżyńskim, zwłaszcza, iż kreśliły te

słowa dla ludzi, którzy albo kochali go serdecznie, albo szanowali rzetelnie. A takich u nas nie mało, bo ktokolwiek zetknął się z nim bliżej, ten nie mógł się oprzeć urokowi, otaczającemu jego osobistość! Już postać jego wzniosła, twarz szlachetna i piękna, ujmowały na pierwsze spojrzenie, a obejście jego przyjacielskie, otwarte, wesołe, choć pełne godności i wykwintnego taktu jednało mu serca. Ludzki i gościnny w domu, dobroczynny i do wspierania szczególnie pracującej młodzieży skory aż do końca życia, choć częstych doświadczył i przykrych zawodów, dla przyjaciół szczery i wylany, znaczną część sił i czasu swego poświęcał usługom prywatnym, do których zaufanie powszechne aż nadto często go powoływało; w postępowaniu swoim stanowczy i wytrwały, odznaczał się tak dalece siłą woli i charakteru, że od raz powziętych przekonań i przedsięwzięć nie odstępował. Przedewszystkiem zaś dla dzieci pełen poświęcenia, był dla nich ojcem i matką; zważał troskliwie na ich dolegliwości, dbał o najmniejsze ich potrzeby i wszystkie myśli, o ile nie były zajęte sprawami publicznymi lub sprawami przyjaciół, zwracał wyłącznie ku ich dobru. O sobie myślał najmniej; żyjąc aż do zbytku skromnie, odmawiając sobie do ostatniej chwili wszelkich owych wygod, które się w późniejszym wieku stają nawet konieczne, nadto może lekceważył zdrowie własne w obec obowiązków i zatrudnień i nadto ufał w wytrzymałość silnego organizmu. Po dwakroć w krótkim przeciągu czasu zapadłszy śmiertelnie na zapalenie płuc, ledwo go wyleczono z ostatniego szwanku, bez względu na srogie mrozy tegorocznój zimy, w lekkim ubraniu od rana do nocy krzątał się po gospodarstwie, zbywając uśmiechem przestrogi lękającej się o jego zdrowie córki. Trzeciego napadu téj samej choroby przetrzymać nie zdołał i po kilkodniowym cierpieniu Bogu ducha oddał dnia 5 bm. Pokój jego duszy, cześć jego pamięci!

Pod napisem Dodatek do wspomnienia o hr. Macieju Mielżyńskim otrzymał wreszcie „Czas“ następujące szczegóły:

Maciej Mielżyński wstąpił do szwadronów poznańskich w stopniu podporucznika. Później przeznaczony do wyprawy na Litwę, znajdował się w wyprawie na gwardye jako adjutant generała Chłapowskiego, którego kolumna tworzyła straż przednią armii w dywizji generała Jankowskiego. Szaloną szarżę pod Długosiodłem na wązkiej grobli otoczonej opłotkami, nakazaną przez Prądzyńskiego, szefa sztabu armii, odbył przy boku generała Chłapowskiego, którego pierwszy szwadron 1go pułku ułanów prowadził (szef szwadronu Hempel). Strzelcy Finlandscy i dwa bataliony strzelców gwardyjskich broniły grobli i przeszedłszy po za płoty z bliska do naszych ułanów strzelali. Część szwadronu zatrzymała się nad mostem, z którego deski zdjęli Moskałe. Generałowi Chłapowskiemu przy skoku przez most spadła czapka, którą z najzimniejszą krwią ułan z pierwszego szeregu nadział na lancę i w galopie mu ją podał. Maciej Mielżyński dostał tam kontuzji w rękę, a Stanisławowi Chłapowskiemu przybitka karabinowa przedarła mundur i utkwiała w plecach. Spadł tam z konia Tomasz Potocki, którego z boku z kilkoma Krakusami nadjechał. Kula przeszła mu przez usta i wydarła policzek. Dr. Marcinkowski zeszedł z konia, by go podnieść, i myśląc, że zabity, wziął mu bat kozacki, który długo na pamiętkę chował. W kilka dni potem 21go maja przeszła kolumna generała Chłapowskiego granicę

litewską. Maciej Mielżyński w bitwie pod Hejnowczyzną, gdzie rozbity został generał Linden, zabrał do niewoli majora i pięciu oficerów z wołyńskiego pułku ułanów; zaś Gustaw Potworowski dostał ciężką ranę od karta-cza. W bitwie pod Lidą dnia trzydziestego pierwszego maja wpadł Maciej hrabia Mielżyński obok majora Krajewskiego wraz z Leonem Śmitkowskim w karrebatalion moskiewskiej piechoty. Krajewskiego koń wpadł na bagnety a Krajewski przez łeb zleciał w środek batalionu ani pchnięcia nie otrzy-mawszy. Mielżyński, ze zwykłą sobie zimną krwią skoczył prosto na cho-rążego i chorągiew z ręki mu wydarł. Pod Oranami napadł Mielżyński z patrol-em z 60ciu ludzi złożonym na piechotę strzegącą mostu na Mere-czance tak niespodzianie, że oficer i większa część ludzi dostały się do niewoli. Dnia 8 czerwca oddział generała Chłapowskiego przeszedł w Kej-danach pod rozkazy generała Giełguda. Znane od téj chwili smutne dzieje wyprawy. Znany atak na Wilno przedsięwzięty po połączeniu wszystkich korpusów moskiewskich, kiedy można było (jak podał plan jen. Chłapowski) wpaść na nie zaraz, kiedy go bronił tylko Chrapowicki we trzy tysiące wojska, przeszkodzić połączeniu się Tołstoja i Kuruty. (Od 13 do 18 czerwca, kiedy stał jen. Chłapowski w Rykontach i pod Waką, 18 wiorst od Wilna, codziennie jeździł Mielżyński i Marcinkowski do Giełguda z raportami, bła-gając go o pospiech.) Po kampanii napisał Mielżyński broszurę u nas mało znaną, która wyszła w 1837 roku w Strasburgu. Ciekawym przyczynkiem do historii téj kampanii jest cytowany list oficera sztabu jenerałnego rosyj-skiego pisany do pruskiego oficera, którego jeszcze w czasie wojny w gazetach pruskich był drukowany. Broszura ta napisana w odpowiedzi na zarzuty dr. Spaciera a w części i Wrotnowskiego generałowi Chłapowskiemu czynione, napisana spokojnie, jasno i prosto bez żadnej wzmianki o sobie, odbija od wielu pism ówczesnych przepełnionych jadem i tchnących samochwalstwem. Skończył kampanią Mielżyński w randze majora.

(D. P. nr. 83 z 1870 r.)

**Mielżyńska** hr. Felicja z Potockich um. 15 listopada 1870 r.

Poznań, 16 listopada. Jak się dowiadujemy, zakończyła wczoraj rano żywot doczesny w Pawłowicach pod Leszmem po dwuletnich ciężkich cierpieniach śp. Felicja z Potockich hrabina Leonowa Mielżyńska. Śmierć ta ciężką okrywa żałobą najznakomitsze rodziny wielkopolskie a boleśnie dotyka wszystkich, co mieli sposobność bliżej poznać Zmarłą.

(D. P. nr. 267 z 1870 r.)

*Przyp.* Zmarła była siostrą Bolesława Potockiego z Będlewa i śp. Kościelskiej, której jedynaczka córka Helena jest zamężną za Bronisławem Potworowskim, synem Gustawa. Pozostawia synów Maksymiliana i Macieja, ożenionego z hr. Teresą Mycielską, oraz dwie córki: hr. Stanisławową Czarnecką i hr. Stanisławową Ponińską.

**Mielżyński** hr. Seweryn um. 17 grudnia 1872 r.

Poznań, 18 grudnia. Bolesna wiadomość o śmierci śp. Seweryna Mielżyńskiego, którą już po wysłaniu pierwszej części nakładu pisma naszego wczoraj odebraliśmy, rozeszła się lotem błyskawicy po całym mieście. „Pan Seweryn umarł!” — słyszałeś z ust każdego, co spotkałeś, tak jak przed laty powtarzano wszędzie ze smutkiem:

„Straciliśmy Pana Macieja!” a na każdej twarzy malował się głęboki smutek. Bo téż Zmarły należał do téj coraz bardziej szczupłej liczby obywateli, których ogół społeczności naszej po imieniu nazywa, nie dodając wcale nazwiska dla tego, że każdy go się natychmiast musi domyślić. Jego przywiązanie do Ojczyzny, jego miłość wszystkiego, co szlachetne i piękne, jego ofiarność wielka a nigdy nie szukająca rozgłosu, jego gościnność staropolska, jaką dziś tylko prawie z tradycyi jeszcze znamy, jego serdeczność dla cierpiących i ubogich bez różnicy narodowości — wszystkie te zalety zjednały mu wśród naszej społeczności powszechne uznanie. Można się było różnić z nim w zapatrywaniach politycznych, charakter jego, wyższy polot ducha i nieposzlakowaną prawosć każdy, nawet innoplemieniec, uznać musiał. To téż i starozakonni w Miłosławiu tak go czcili i kochali, że w czasie jego choroby, jak się dowiadujemy, codziennie o jego zdrowie modlili się w swéj świątyni, a śmierć jego żalobą szczerą i gorącą nie tylko ich, ale i Niemców tamtejszych natchnęła. — Z Poznania wybiera się mnóstwo osób na pogrzeb tak zacnego obywatela. Towarzystwo Przyjaciół Nauk i inne Stowarzyszenia, oraz redakcyje pism tutejszych będą, jak słyszymy, reprezentowane na téj żalobnej uroczystości. Umieć ucześć umarłych, jest zasługą żyjących!

(K. P. nr. 291 z r. 1872).

W tym samym numerze *Kuryera* wydrukowano na czele pisma:

Otwiera się jeden grób więcej i to na ziemi Wielkopolskiej, zstępuje weń w tym tak ciężkim dla nas roku obywatel znany z patryotyzmu, z artystycznych zdolności i z gotowości do ofiar. Ognisko życia narodowego, staropolskiej gościnności i budującej pracy nie gaśnie wprawdzie w Miłosławiu, ale zostaje odtąd przyćmione niepowrotnie. Umarł hrabia Seweryn Mielżyński, którego imię od lat wielu łączyło się ze wszystkimi patryotycznymi przedsięwzięciami i którego zgon dlatego szczerą w szeregach polskich wywołuje żalność. Zmarły był bratem zgasłego przed niewiele laty znakomitego obywatela Macieja Mielżyńskiego. Wychowany przez matkę z domu Niemojowską, bo ojca rychło stracił, od wczesnych lat obowiązki względem Ojczyzny na pierwszém kłaść się miejscu nauczył. W r. 1830, choć jeszcze bardzo młody, pospieszył w szeregi narodowe. Bawił później dłuższy czas we Francyi. W r. 1846 brał udział w przygotowaniach do powstania, zaczęł siedzieć w więzieniu i w procesie z r. 1847 na ławie oskarżonych figurował. W r. 1848 znowu należał do ruchu, jaki wówczas objawił się w W. Ks. Poznańskim, i na jego to polach odbyła się owa szczęśliwa dla zbrojnych hufców polskich miłosławska potyczka. Po upadku wszelkich nadziei pozostał w zaciszu domowém, które mu umilała pełna zalet i gorącej duszy małżonka, zajmując się sprawami obywatelskimi i wszystkie chwile wolne poświęcając malarstwu, które z niemałym uprawiał powodzeniem. Gościnny dom hrabiostwa Sewerynów Mielżyńskich zawsze był otwarty i dla inwalidów wojen narodowych i dla skołatanych życiem tułaczem emigrantów i dla pisarzy mających wiarę w narodzie i dla młodych poczynających artystów. Było tam życie wielkie, a zawsze czyste narodowe.

Nieboszczyk pracował ciągle i wiele świątyni pańskich obrazami pędzla swego ozdobił. Jak wiadomo, przed niespełna dwoma laty obdarzył wspa-  
niale nasze Towarzystwo Przyjaciół Nauk, zapisując mu i własne zbiory  
i zbiory po ś. p. Edwardzie Rastawieckim nabyte. Spodziewaliśmy się, że  
długo jeszcze pracować będzie i ofiarnością swoją przyświecać ten potomek  
zacnej i zasłużonej w kraju familii. Inaczej Pan Bóg rozporządził i zabrał  
go w sile wieku rodzinie, przyjaciołom, krajowi. Na dziś poprzestajemy na  
tęj krótkiej wzmiance, później podamy bliższe szczegóły o życiu nieboszczyka.

Na pogrzeb jego zbierze się pewnie liczna drużyna, aby uczcić tego,  
który kochał Ojczyznę swoją i służył jej, ile tylko razy Pan Bóg dał mu  
do tego sposobność.

Obwód pogrzebowy zwłok śp. Seweryna Mielżyńskiego odbył się  
w sobotę w Miłosławiu uroczystie i poważnie. Zjazd obywatelstwa  
z najodleglejszych nawet okolic naszej prowincyi i Prus Zachodnich,  
napływ ludu wiejskiego oraz udział mieszczaństwa miejscowego bez  
różnicy wyznań był nadzwyczajnie liczny. Z Drezna przybył oddać  
ostatnią przyjacielowi posługę J. I. Kraszewski, z Monachium osoba  
deputacya młodzieży, kształcąca się tamże w malarstwie, której Zmarły  
był troskliwym opiekunem; z Poznania między innymi pan Elsner jako  
delegat Stowarzyszenia drukarzy polskich. O godzinie 9 rano rozpo-  
częły się wigilie i msze święte przy bocznych ołtarzach. Kościół wspa-  
niale był przystrojony w zielen i rżęsiście oświetlony; przed wielkim  
ołtarzem wznosił się katafalk. Na trumnie, mieszczącej śmiertelne  
szczątki śp. Seweryna, leżały szabla i szlify oficerskie, zdobyte na polu  
walki w r. 1831. O godzinie 11 wyszedł proboszcz miejscowy, ks.  
Tułodziecki, z wielką mszą żałobną, w czasie której ks. Mrówczyński,  
proboszcz z Długiej Gośliny, z przejęciem i wyraźną boleścią przemó-  
wił z kazalnicy o żywocie i cnotach nieboszczyka. Następnie zabrał  
głos w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego jego prezes  
dr. Karol Libelt, podnosząc wielkie zasługi śp. Seweryna położone dla  
tęj ważnej naukowej instytucyi. Poseł Ignacy Łyskowski uczcił pamięć  
Zmarłego w imieniu Koła poselskiego, p. Grzymański w imieniu mło-  
dzieży akademickiej w Monachium; dr. Władysław Niegolewski wskazał  
jako przykład pozostałym cnotę, prawość i hart duszy śp. Seweryna  
Mielżyńskiego, który nigdy za żadnym obcym zaszczytem nie gonił  
i stanowczo wszelkiego obcego dostojeństwa unikał. Najczulęj przecieź  
i najserdecznieź odezwał się przy spuszczeniu zwłok do grobu jeden  
z obywateli miłosławskich, którego nazwisko w tęj chwili wypadło nam  
z pamięci, żegnając najlepszego z panów, prawdziwego Ojca całego  
Miłosławia. Głośnie łkanie odezwało się w kościele, a było ono za-  
prawdę, najpiękniejszą muzyką pogrzebową, na jaką śp. Seweryn sobie  
zasłużył. Ks. Tułodziecki wreszcie przy zamknięciu sklepienia ostatnie  
przesłał Zmarłemu pożegnanie, krótkie a gorące, niby ostatni uścisk  
przyjaciela.

**Mielżyńska** hr. Franciszka z Wilkxyckich um. 11 sty-  
cznia 1874 r. Zmarła była żoną śp. Seweryna i w rok później  
pospieszyła połączyć się z jego duchem. Była to osoba nadzwyczaj



dobroczyzna i gościnna, prawdziwa opiekunka ubogich i sierót. Dla Szkoły na Batignolles w Paryżu i wogóle dla emigracyi bardzo dużo czyniła; przewodniczyła zaś w Towarzystwie Pomocy naukowej dla dziewcząt W. Ks. Poznańskiego. Dom śp. Sewerynosta Mielżyńskich słynął na całą Polskę, jako ognisko sztuki narodowej, do którego zbiegali się zewsząd nasi uczeni i artyści, pewni uprzejmego przyjęcia i zachęty.

*Przyp.* Jak wiadomo pozostawił hr. Seweryn Mielżyński wraz z swą małżonką bardzo bogate zapisy na cele narodowe. W tej mierze odbieram od jednej z osób najlepiej poinformowanych następujące pismo wyjaśniające:

Testament śp. hr. Seweryna Mielżyńskiego nie był ze stanowiska prawnego wcale obowiązującym dla jego spadkobiercy hr. Józefa Mielżyńskiego, co też rząd uznał, przekazując na tegoż hipotekę miłośławską „pure,” bez żadnego zastrzeżenia. Testament orzekł zaś, aby oprócz wypłacenia legatów i rocznej sumy dla sukcesora, dobra miłośławskie przeznaczone zostały na utworzenie szkoły rolniczej z wykładem polskim, event. przeszły na sukcesorów. Dla wykonania tej woli miał sukcesor po umorzeniu landszafty obrać Radę z czterech członków złożoną, któraby wykonanie to kontrolowała. Ponieważ więc wszelkie zyski dla społeczeństwa dopiero by z umorzeniem landszafty, a zatem w 15 lub 20 lat nastąpiły, obrał sukcesor w porozumieniu z panią Wilkxycką, sukcesorką ab in testato po córce śp. Franciszce hr. Mielżyńskiej, któraby prawdopodobnie z powodu, że testament był nielegalnie wykonany, była dziedziczyła, obrał — jak powtarzam — Radę złożoną z obywateli, mającą zadecydować, co sukcesor uczynić winien, aby odpowiedzieć myśli testatorów. Zdecydowano, iż ma dać 20,000 talarów na budowę domu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, temuż Towarzystwu dawać rocznie 2,000 talarów subwencyi, i oprócz tego 5,000 talarów rocznie na cele agronomiczne do decyzji téjże Rady. Na wszystkie te punkta hr. Józef Mielżyński chętnie się zgodził.

**Mielżyńska** hr. Teresa um. 26 grudnia 1874 r. Zmarła w Oberach, w Królestwie Polskiem, była córką hr. Aleksandra z Baszkowa i żony jego Elżbiety z hr. Potulickich, a siostrą hr. Władysława, ożenionego z hr. Ludwiką Łubieńską.

## Mielżyńscy herbu Nowina-Złotogoleńczyk.

Malo Domów w Wielkopolsce taką szczyć się dziś pomiędzy obywatelstwem popularnością i ogólnym dla swego patriotyzmu, ofiarności i prawnego charakteru szacunkiem, jak Mielżyńscy. Rodzina to starożytna, ale równie starożytnych posiadamy więcęć, jak się łatwo z tej księgi przekonać można; rodzina to od wieków można, ale i możniejsza jeszcze posiadała Wielkopolska; nie w tym więc szukać należy źródła Mielżyńskich u nas przewagi moralnej, lecz w rzadkich cnotach obywatelskich, które w tym Domu są niemal dziedzicznymi, w ich wysokim poważaniu tradycyi ojców, w ich gorącym przywiązaniu do Ojczyzny, które im za obowiązek kładzie przewodnictwo w czynach

szlachetnych. Dość przeczytać powyżej życiorysy hrabiów Macieja i Seweryna, dość przypomnieć sobie śp. hr. Jana i hrabinę Sewerynową Mielżyńską, dość spojrzeć na hojne ofiary hr. Józefa na cele publiczne i ciche, umyślnie unikające rozgłosu czyny hr. Karola, by uznać, że gdybyśmy więcej takich rodów w Wielkopolsce mieli, lepszą by była nasza dola.

Pierwszym, którego w tutejszych aktach grodzkich spotykamy, jest (I) Jan z Mielżyna (1390—1396), którego synami byli (II pok.) Piotr (1402) i Przeclaw (1402). Przeclaw spłodził synów (III pok.) Przybysława (1428), Jana (1428—1467), Stanisława (1428—1444) i Sędziwoja. Z tych Jan z Katarzyny Brudzewskiej, córki Mikołaja, podkomorzego kaliskiego, pozostawił synów (IV pok.) Piotra, Stanisława (1493—1518), kanonika katedralnego w Gnieźnie, Mikołaja (1493—1521) i Achacego (1493). Mikołaj, dziedzic dóbr Witkówka, Kapiela, Przeclawia, Mielżyna i Brudzewa, z której to ostatniej włości odtąd Mielżyńscy stale się piszą, spłodził z Róży Brudzewskiej synów (V pok.) Łukasza, Stanisława, Wojciecha, Piotra, oraz córki Barbarę za Stanisławem Stawianowskim, Małgorzatę za Wojciechem Trzebuchowskim i Bogumiłą za Wojciechem Lubstowskim. Ponieważ Stanisław i Piotr, ożeniony z Anną Kotwiczówną zmarli bezdzietnie, przeto Łukasz i Wojciech stali się protoplastami dwóch linii Mielżyńskich, których starsza po Łukaszu pisała się z Mielżyna, a młodsza po Wojciechu, po dzień istniejąca, z Brudzewa. Łukasza z Barbary Strykowskiej syn Wojciech (VI pok.) pozostawił z Małgorzaty Szeliga Zychlińskiej syna Piotra (VII pok.), którego potomstwo z Zofii Mielnińskiej, kasztelaneki kamienieckiej, wymarło w drugim, z rządu IX pokoleniu na Janie (1691—1720 r.) bezdzietnym.

Tu nadmienić mi wypada, że w rodowodzie Zychlińskich owa Małgorzata, córka Rocha Zychlińskiego i Barbary z Niewicza, a wnuka wojewody płockiego Floryana, zapisaną jest według akt gródzkich 1596 r., jako małżonka Łukasza a nie Wojciecha Mielżyńskiego.

Powracam do linii Wojciecha z Brudzewa (V pok.) Ten z Jadwigi Iwińskiej spłodził (VI pok.); córki: Dorotę za Tomaszem Zielińskim, Barbarę za Marcinem Górskim, Zofią za Mikołajem Zbyszewskim i Annę za Krysztofem Bardzkim; oraz synów: Krysztofa, Wojciecha (1577—1599) ster., Łukasza i Mikołaja. Z tych Łukasz (1593—1623), sekretarz JK. Mości, podkomorzy kaliski, starosta powidzki, kasztelan gnieźnieński, z Elżbiety Czackiej spłodził córkę Annę pmo vto za Andrzejem z Bnina Opalińskim, i syna Łukasza (VII pok.), starostę pobiedzkiego, który z Maryanny Rozrażewskiej nie pozostawił potomstwa. — Mikołaj, trzeci syn Wojciecha z Iwińskiej (1593—1641), stolnik kaliski, kasztelan Biechowski, wreszcie po bracie kasztelan gnieźnieński, miał z Katarzyny Rokossowskiej tylko córkę Annę za Wacławem Leszczyńskim.

Krysztof (1586—1615), stolnik kaliski, miał dwie żony: Zofią Popowską i Zofią Czekanowską, a z nich trzy córki Barbarę za Gasparem Skrzypińskim, Annę za Eliaszem Broniszem i Jadwigę za Stanisławem Suchorzewskim, oraz synów (VII pok.): Mikołaja (1617—1648) bezdzietnego z trzema żonami Młodziejowską, Bułakowską i Śmigielską; Jana (1617 do 1636), którego potomstwo z Barbary Niegolewskiej, córki Jana, wymarło (trzy córki były zakonnicami, dwóch synów: Franciszek, kanonik katedralny poznański i Kazimierz, O. Bernardyn w Poznaniu); Adama (1617—1667), którego dzieci z Jadwigą Chłapowskiej również zgasły bezpotomnie, (z córek Anna była za Gorayskim, Jadwiga za Janem Branceckim; z synów Władysław umarł bezżennie, a Franciszek był najprzód Gwardyanem XX. Franciszkanów w Warszawie a później kustoszem w Lublinie); wreszcie:

Krysztofa (1617—1648), starostę keyńskiego, ożenionego najpierw z Jadwigą Jaróchowską, następnie z Elżbietą Niegolewską, córką Macieja. Z tych pozostawił (VIII pok.) trzy córki: Jadwigę imo wto za Władysławem Manieckim, wto za Fabianem Wilhelmem Rosen, Annę za Kazimierzem z Dzwonowa Rogalińskim i Katarzynę, zakonnicę w Owińskach; oraz dwóch synów: Macieja i Jakóba. Ostatni z Konstancyi Grudzińskiej, wdowy po Olbrachcie Przyjemskim, kasztelanie gnieźnieńskim, nie miał potomstwa.

Maciej (1663—1697), starosta keyński, kasztelan śremski, nabył w r. 1693 majątek Pawłowicki; miał on trzy żony: Jadwigę Korzbok Łęcką, bezdzietną, Teresę Baranowską, po której idą dzisiejsi Mielżyńscy i Annę Mycielską, wdowę po Gorzyckim. Z Mycielskiej spłodził trzy córki: Elżbietę za Franciszkiem Wessem, starostą rozańskim, kasztelanie zakroczymskim; Ursulę za Antonim Wieruszem Walknowskim i Maryannę. Z drugiej żony Baranowskiej pozostawił Maciej synów: (IX pok.) Franciszka, założyciela starszej linii chobienickiej; Krysztofa, założyciela młodszej linii pawłowickiej; Stanisława (1682) bezdzietnego i córki: Zofią za Adamem Koźmińskim, Ludowikę imo wto za Rafałem Tworzyańskim, wto za Adamem Ponińskim, starostą babimostkim; wreszcie Franciszkę za Andrzejem Zakrzewskim.

A. Starsza linia chobienicka Franciszek (1700 do 1738) kasztelan śremski, fundator klasztoru w Woźnikach, gdzie dotąd grób familijny tej linii Mielżyńskich się znajduje, miał dwie żony: Maryannę Gembicą i Krystynę Skalańską. Z tych miał córkę Józefinę za Rafałem Gajewskim, starostą gnieźnieńskim, oraz synów: (X pok.) Macieja: Józefa (1738—1792), szambelana, starostę radziejowskiego, kasztelana kalickiego, następnie poznańskiego, wreszcie wojewodę poznańskiego, kawalera maltańskiego, który z Werydanny Bnińskiej, wdowy po Lesie Kaczyńskim, nie miał potomstwa.

Maciej (1738—1793), drugi syn Franciszka, był pułkownikiem wojsk polskich, starostą radziejowskim i waleckim, podkomorzym wschowskim, kawalerem maltańskim i orderu św. Stanisława. Z Seweryny Lipskiej herbu Grabie pozostawił (XI pok.) Franciszka, posła na sejm czteroletni, gdzie gorąco stawał w obronie Tadeusza Kościuszki, jak to na inném miejscu pisałem, szambelana króla Stanisława Augusta, posła w Sztokholmie, ster., Prokopa, rotmistrza kawalerii narodowej, który z Katarzyny hr. Mielżyńskiej, z linii pawłowieckiej, nie miał potomstwa po mieczu, i

Józefa (ur. 1768 um. 1824 r.), starostę klonowskiego, ożenionego z Franciszką Niemojowską (zob. wyż.), z której synowie (XII pok.) hr. Maciej, hr. Seweryn i hr. Ignacy, poległy w r. 1831 (zob. wyż.). Hr. Maciej prócz synów (XIII pok.) hr. Józefa, śp. hr. Jana i Karola, pozostawił córki: hr. Maryą, wdowę po hr. Janie Bnińskim; hr. Franciszkę za Adolfem Rogala Koczrowskim, synem Tertuliana; hr. Katarzynę za hr. Stanisławem Platerem i hr. Gabryelę za Pawłem Kończą, obywatel z Litwy, urodzonym z Białozerówny. — Hr. Józef z hr. Emilii Bnińskiej, córki hr. Maksymiliana (zob. wyż.) ma cztery córki: Maryą, Gabryelę, Konstancyą i Sewerynę; wreszcie hr. Karol, również ożeniony z hr. Emilią Bnińską, córką hr. Ignacego, ma synów (XIV pok.): Jana, Macieja, Ignacego i córkę Emilią.

B. Młodsza linia pawłowiecka. Krysztof (1682 do 1720 r.) starosta keyński, kasztelan przemęski, z Anny Gorzyckiej spłodził syna (X pok.) Andrzeja, starostę keyńskiego; ten zaś z Anny Bnińskiej (XI pok.) Maksymiliana, Floryana i córkę Zofią za Franciszkiem Czapskim, wojewodą chełmińskim. Floryan podpisał elekcyą Stanisława Augusta, jako poseł województwa poznańskiego.

Maksymilian (1770—1787), szambelan, w. pisarz koronny, kawaler orderu orła białego, z Konstancyi Czapskiej, pozostawił (XII pok.) synów Stanisława, Mikołaja, Tomasza i córki Józefę za Czapskim, oraz Katarzynę.

Hr. Stanisław na Pawłowicach, generał wojsk polskich, z Prowidencyi Zarembianki, spłodził syna (XIII pok.) hr. Leona na Pawłowicach, ożenionego z Felicją Pilawa Potocką (zob. wyż.)

Hr. Mikołaj, brat generała, na Baszkowie, z Brygitty Sczanieckiej, starościanki średzkiej, wnuczki Mikołaja z Konstancyi Szeliga Żychlińskiej, pozostawił syna hr. Aleksandra (XIII pok.) Tego z Elżbiety hr. Potulickiej (XIV pok.) synowie: hr. Stanisław, ożeniony z baronówną Anielą Roenne, urodzoną z hr. Załuskiej, i hr. Władysław, ożeniony z Ludwiką hr. Łubieńską, mają małe dzieci, stanowiące XV pokolenie po mieczu Mielżyńskich.

Jenerała Stanisława córki: hr. Elżbieta była za Ludwikiem Mycielskim, hr. Eleonora pmo vto za hr. Czarneckim, sdo vto za hr. Józefem Czapskim (zob. wyż.), wreszcie hr. Filipina za Ignacym Sczanieckim (zob. niżej. rodowód Ossoryów Scza-

nieckich.) — Z sióstr generała Stanisława i hr. Mikołaja była hr. Józefa za Augustynem Koźmińskim, a hr. Katarzyna za Prokopem Mielżyńskim z linii chobienickiej; jej córka Konstancya była małżonką śp. hr. Macieja (zob. wyż.).

### Milewski Józef um. 22 stycznia 1875 r.

Józef Milewski ur. 1800 roku we wsi Bożewicko w byłém Województwie Kaliskim z ojca Kajetana, szambelana króla Stanisława Augusta. Dziad Józefa Konstanty Milewski umierając zostawił synowi obszerne dziedzictwo, bo z 23 wiosek i jednego miasteczka złożone, lecz zarazem karę nałożoną przez Rząd pruski w sumie 60,000 talarów, za ofiarowanie znacznej ilości sukna dla wojsk Kościuszki z fabryk miasteczka Konstantynowa przezeń założonego. Kajetan najpierw po śmierci ojca musiał jechać do Berlina; wyrobić zniesienie téjże kary insurekcyjnej; przy ówczesnym trybie podróży i zwyczaju występowania po pańsku w obcém mieście, umorzenie, choć uskutecznione, przyczyniło więcej kosztów, niż wartość saméjże kary wynosiła. Odtąd majątek zebrany rządnością poprzednika zaczął chylić się ku upadkowi. Ś. p. Józef wychował się wśród olśniewających pozorów, przy rzeczywistym nieładzie i braku prawdziwych potrzeb. W owéj epoce podobny tryb urzędzenia domów bogatszej szlachty był prawie pospolity. — Matka, Sabina z Bogusławskich, świętobliwa, pełna serca i łagodności, zmarła przedwcześnie, zostawiając pięcioro sierót. Ś. p. Józef i starszy brat Alojzy odznaczali się śród tego gronka zdolnościami i niengaszonym pragnieniem nauki; obaj skończyli szkoły w Kaliszu, obdarzeni chlubnymi nagrodami, choć każde odesłanie do klas trzeba było wyprosić, prawie zdobyć gwałtem lub podstępem na ojcu, zajętym głównie procesami, kontrowersjami licznych swych wiosek, z któremi nie umiał sobie poradzić. Trudności te w młodym wieku zapewne przyczyniły się do rozwinięcia w Józefie niepospolitego hartu i energii, obok wrodzonej miękkości serca. Bo oto, pomimo że przeszkody, niechęć ojca i brak funduszu wzrastały z czasem, bracia nie porzestali na skończeniu szkół, lecz wybrali się do Krakowa na akademię. Ś. p. Józef wybrał wydział prawa, a przytém uczęszczał na wykłady wymowy i poetyki prof: Czajkowskiego. Przez ten czas majątek ojcowski rozprysł się zupełnie, wioski poszły na sprzedaż, a zostały tylko papiery i dokumenta procesowe. Dziećwczęta krewni rozebrali, a starsi bracia wstąpili w służbę rządową w Kaliszu, w której powodziło im się bardzo dobrze. W r. 1830 Alojzy wstąpił do wojska, a Józef słabszy na zdrowiu, zajmował się administracją krajową. Pierwszy zginął pod Ostrołęką przy zagwałdżaniu armat w nieszczęśliwej rejteradzie za mosty; drugi utrzymał się na dawném stanowisku przy nowéj zmianie stosunków. Jakiś wrodzony pociąg tkwił jednak w ś. p. Józefie do wsi i stanowiska obywatela ziemskiego; mimo powodzenia na obranej drodze postanowił porzucić urzędowanie, spalić, jak się wyrażał, okręty za sobą a utrzymać się przy Mikorzynie, wiosce położonej w Koninśkim, spustoszonej przez dzierżawców i obdłużonej nad wartość; jedynéj spuściznie po matce. Kredyt zdobyty dotychczasowém postępowaniem, umiejętny obrót zakładanemi sprawami, zaprowadzenie gorzelnii, opasów, pachtu mlecznycy, oszczędność, porządna rachunkowość doprowadziły do tego, iż w bardzo krótkim czasie,

długi zostały spłacone, budynki nowe postawione i gospodarstwo porządnie prowadzone; — bez żadnej pomocy obcej. Obok pracy około własnego bytu, ś. p. Józef wcześniej rozpoczął pracę około dobra ogółu. Już w Kaliszu przyłożył się bardzo do założenia Towarzystwa Dobroczyńności, którego był sekretarzem. W Koninie wybrany na prezesa Rady szpitalnej, rozwinął tę instytucją na taką stopę, iż 12ście łóżek darmo w niej utrzymywano. Wymowny, wykształcony, nie mały wpływ wywierał na opinię publiczną, ukochał całym sercem kwestyą włościańską i walczył za nią mężnie wśród niechętnych współobywateli. Dla swoich włościan stał się prawdziwym opiekunem, założył rodzaj banku pożyczkowego, urządził ochronkę dla dzieci, gospodynie zachęcał do rzadności i czystości, wyprawiając co rok uroczystość na cześć najlepszej i obdarzając ją pochwałą i upominkiem. Czując, że zamknięcie u siebie pozbawia wpływu na ogólną opinię, postawił obszerny dom, w pięknym stylu, odpowiednim uroczemu położeniu wioski nad jeziorem ślezińskim, aby mógł przyjmować gości z prostotą i serdecznością staropolską. Tu pomiędzy współobywatelami podnosił ważność i doniosłość kwestyi o uwłaszczeniu włościan, a zbijał mrzonki komunistyczne i socjalistowskie, napływające z Zachodu. Później, przyłożył się gorliwie do założenia Resursy Obywatelskiej w Koninie, a odwagą cywilną zamienił ją w sądowniczą. Najmożniejsi panowie w okolicy musieli tłómaczyć się z dwuznacznych postępów swoich przed członkami i przechodzić balotowanie. Wreszcie mianowany Sędzią Pokoju, spełniał obowiązki z przykładną pilnością, nigdy nie opuszczając sesyi. Prócz tego przeciążano go, znając szlachetną gotowość, prywatnemi sprawami, sądami polubownemi, opiekami, wymagającami wiele trudu i kosztów. Ruchliwość ś. p. Józefa starczyła temu wszystkiemu, sam gospodarował przy pomocy włóдаря, nie zaniedbywał pracy umysłowej, czytając wiele a najczęściej głośno dla rodziny swojej, w gronie jęj był zawsze wesoły, w towarzystwie rozmowny, serdeczny. Odziedziczywszy po matce głęboką, rzewną pobożność, nie utracił jęj nigdy, a z czasem wyrobił się na prawdziwego chrześcianina, pełnego miłosierdzia dla biednych i przebaczącej miłości dla bliźnich. Pospolite wady ludzkie nie zniechęcały go, lecz podłość, niesprawiedliwość oburzały do najwyższego stopnia; wtedy gotów był do największych ofiar z swęj strony dla obrony niesłusznie pokrzywdzonych. Dowodem tego jest fakt, iż oddał 15000 złp. w ręce niepewne, człowieka mało znanego, dla prowadzenia podobnej sprawy drogą kosztownego procesu. Niewdzięczność względem własnej osoby przyjmował z przebaczeniem, owszém podwajał swą dobroć dla niewdzięcznych. Sieroty opuszczone i złych skłonności brał w szczególną opiekę, utrzymując że dobry łatwiej doznają miłosierdzia u ludzi, niż gorsi. Czterech takich wychował z własnemi dziećmi, i płacił za nich utrzymanie w szkołach, a nie był bogatym i miał swoich dzieci sześcioro. Lata biegly, a ciężary obywatelskie wzrastały jeszcze. Józef Milewski mianowany prezesem Rady Powiatowej w Koninie, odpowiedział godnie swemu stanowisku. Wreszcie Towarzystwo rólnicze znalazło w nim gorliwego pracownika. Lecz powstanie w r. 1863, zwaliło takie klęski, że te choć nie złamały mężnego chrześcianina, zważyły siły i męża uczyniły starcem. Syn Celestyn w 21 roku życia pełen zdolności umysłu i wzniosłych przymiotów duszy młodzieniec, zginął w bitwie pod Nową Wsią, w Kujawach. Był to cios straszny! Ojciec

widział w nim nietylko dobre i rozumne dziecko, lecz zarazem spadkobiercą działań i obowiązków swoich. A drugi synek był niemowlęciem wtedy. Przypadek nowy porządek rzeczy zepchnął go z drogi pracy obywatelskiej, wojna, przechody wojsk, a wreszcie ukaz cesarski 1864 roku nadwyrężyły majątek, zrujnowały gospodarstwo. Wszystkie ciosy wymierzone w nieszczęśliwy kraj uderzyły boleśnie w to wielkie serce, a jednak nie złamały energii; zachęcany przez przyjaciół do sprzedaży wioski i odpoczynku, odpowiadał: „Nie trzeba nam opuszczać ziemi, jak to żydzi uczynili, bo nigdy do niej nie wrócimy, nie chcę być złym przykładem!“ Zepchnięty, że tak powiem, z dawnego stanowiska przez komisarzy włościańskich i naczelników ucząstkowych,\*) rozwinął cnotę miłosierdzia chrześcijańskiego, stał się ojcem, doradcą wszystkich nieszczęśliwych i opuszczonych w okolicy, i takim pozostał aż do chwili zgonu, który przypadł na dzień 22 stycznia 1875 roku. Na pogrzeb zbiegło się kilka tysięcy ludu wiejskiego, obywatele ziemskich i miejskich a nawet żydów; gdyż nieboszczyk do wszystkich przyniósł łączył wysoką tolerancją, a powszechny żal, i dające się słyszeć wykrzykniki: „nie masz, ach nie masz naszego ojca!“ były chlubnym świadectwem pełnego trudów żywota.

(Nadesłane.)

**Milkowski Franciszek** um. 20 sierpnia 1865 r. Zmarły był oficerem w r. 1831. Znany powszechnie w Księstwie, słynął z dowcipu i uprzejmości.

**Milkowski Ludwik** um. 6 września 1867. Śp. Ludwik Milkowski, żołnierz z r. 1831, następnie tułacz a po powrocie do kraju jeden z najczynniejszych członków Ligi, założyciel biblioteczek ludowych, pisarz i członek wielu towarzystw krajowej przydatnych, przez dwa lata prezes Rady wyższej Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, w końcu oślepy, głuchy, sparaliżowany, nędzarz z jałmużny żyjący, zakończył w Poznaniu, opatrzony Sakramentami św., swój 70letni żywot w piątek 6 bm. o 8 wieczorem.

Poznań, 9 września. Wczoraj nad wieczorem pochowano na cmentarzu św. Marcińskim zwłoki śp. Ludwika Milkowskiego, żołnierza z 1831 r. i kilkoletniego prezesa Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Udział w pochodzie żałobnym był dosyć licznym; widzieliśmy w nim kilku towarzyszów broni zmarłego i kilkunastu członków wzmiankowanego Towarzystwa. Dzisiaj rano o godzinie 8 odbyło się w kościele św. Marcińskim żałobne nabożeństwo za spokój duszy zmarłego.

(Dz. Pozn. nr. 207 z r. 1867.)

*Przyp.* Ludwik Milkowski urodził się 1797 r. w Strzyżewie pod Mixtatem, z rodziców Karola i Józefy Milkowskich. W r. 1831 służył najprzód w ochotnikach kaliskich, następnie w korpusie generała Różyckiego. Po ukończeniu kampanii zamieszkał w Krakowie, gdzie go w r. 1836 uwięzili Austriacy i zawiedli do Tryestu. Wypędzony

\*) Ta zmiana stosunków nie zachwiała zaufania włościan do dziedzica w Mikożynie, wierzyli zawsze ślepo słowu jego, nie odrywali wędrówek do komisarzy, jak się to powszechnie działo, czekając spokojnie rozwiązania kwestyi. (Przyp. koresp.)

z Austrii udał się do Francji, z kąd w r. 1842 powrócił do Księstwa i odtąd brał czynny udział w pracach narodowych, wskutek czego otrzymał od rządu nakaz opuszczenia Księstwa, który przecież następnie udało się cofnąć. Przyjawszy później obowiązki około wychowania synów po śp. Michale Chłapowskim, osiadł w Poznaniu i tu głównie się oddał posłudze chrześcijańskiej jako członek Towarzystwa ś. Wincentego à Paulo. By zapobiedz niedostatkowi trudnił się przekładami rozmaitych dziełek francuzkich już to religijnej, już to związek z naszymi dziejami mającej treści, jak Pamiętnik wojskowych legionów polskich we Włoszech generała Henryka Dąbrowskiego i Pamiętnik Józefa Sułkowskiego itd. W końcu całkiem niemal stracił wzrok; umarł na suchoty.

**Miłkowski Józef** um. 20 kwietnia 1869 r. Był również żołnierzem w r. 1831. Syn jego najstarszy ożeniony z Jadwigą Radońską z Żegocina.

**Mittelstaedt Julian** um. 14 września 1869 r. O zmarłym znajduję w „Dz. Pozn.“ następujące wspomnienie pośmiertne:

Z Mogilnickiego, 20 września. Nie podobną mi rzeczą przemilczeć o wypadku śmierci, który dotknął nasz powiat, a zapewne i dalszych znajomych i przyjaciół, Juliana Mittelstaedta z Kunowa. Jako kolega ze szkół i z więzienia, jako wieloletni sąsiad zmarłego więcej jak kto inny miałem sposobność ocenić zacne serce, ciche zasługi, prawosć jego obywatelską. Kto sobie wspomni czasy ubiegłe lat temu dwadzieścia i jeden, czyż nie pamięta młodzieńczej wtedy postaci Juliana w towarzystwie kilku członków swęj rodziny, chlubnie znanęj i kochanęj na Kujawach, na czele Kujawiaków, którzy spieszyli na jego skimienie? Od owego czasu przy każdej sposobności niósł ofiarę z majątku i swęj osoby. Gdy w minionym procesie o zbrodnię stanu skazany był na rok więzienia i takowe odsiadywał w fortecy w Wisłoujściu, zdrowie jego ucierpiało i od tego czasu nie mógł przyjść do siebie i przecierpiał ostatni rok cały. Cześć jego pamięci! Zgasła ta gwiazda, która nam w powiecie przyswiecała, powiedzieć to mogę nie przesadzając.

(Dz. Pozn. nr. 217 z r. 1869.)

**Mizerski Antoni** um. 1 lipca 1864 r.

Poznań, 2 lipca. Jak słyszymy odbędzie się jutro pógrzeb śp. Antoniego Mizerskiego, znanego i powszechnie poważanego obywatela tutejszego, dawnięj dziedzica Borowa pod Czempiniem, żołnierza z czasów napoleońskich. Zmarły, lubo w podeszłym już wieku, wyjechał przed kilku dniami do Zgorzelic na Śląsku, gdzie syn jego rozkazem władz wojskowych zjadł przeniesiony jednoroczną służbę lekarską jako wolontaryusz odbywa. Tu starzec, nagle ruszony paraliżem, na rękę syna i przywołanęj telegrafem rodziny, żywot zakończył.

(Dz. Pozn. nr. 150 z r. 1864.)

Poznań, 4 lipca. Dnia weterańskiego o godzinie 5 po południu odprowadził liczny orszak żałobny, w którym widzieliśmy oprócz wielu obywateli tutejszych, także kilku umyślnie z prawiny w tym celu przybyłych, zwłoki śp. Antoniego Mizerskiego, weterana wojsk polskich, na wieczny spoczynek. Dostępnij ks. Biskup Stefanowicz, poprzedzony



duchowieństwem, celebrował obchód pogrzebowy, a nad grobem przemówił do zgromadzonych wymownemi słowy ksiądz Pędziński.

(Dz. Pozn. nr. 151 z r. 1864.)

*Przyp.* Śp. Antoni urodził się 28 maja 1791 r., szkoły zwiędzał w Rydzynie u XX. Pijarów. Jako 20letni młodzieniec wstąpił do 1 pułku szwoleżerów gwardyi Napoleona i odbył kampanią w Saksonii i Francyi, biorąc udział w bitwach pod Budziszynem, Dreznem, Brienne, Chateau-Thierry, Mont-Miral i Montreau. Odtąd zamienił szablę na lemiesz, nie przestając na chwilę gorąco popierać wszystkiego co polskie. W r. 1853 sprzedał wieś swą Borowo w powiecie kościańskim i osiadł w Poznaniu, gdzie nabył na własność domek z ogrodem, w którym dziś znajduje się sprytownia Potworowskiego i Sp. W r. 1848 stracił syna pod Książem. Jedną z córek zmarłego jest żoną znanego powszechnie lekarza, dr. Świderskiego w Poznaniu.

**Mizerski** Franciszek um. 26 maja 1865 r. W niespełna rok po śmierci ojca, śp. Antoniego, skonał w 20 roku życia, syn jego Franciszek, młodzieniec rokujący zdolnościami i pracowitością pięknie nadzieje.

**Mizerski** dr. Anastazy Tadeusz um. 6 kwietnia 1871 r. Zmarły w sile młodzieńczego wieku liczył się do najzdolniejszych i najwykształceńszych teoretycznie lekarzy naszych. Umarł w Nancy, właśnie w chwili, gdy się do powrotu na łono rodziny zabierał. Pozostawił młodą żonę z domu Kolską i dziecię, które się narodziło w czasie wojny francuzko-niemieckiej i którego wcale jeszcze nie znał. Śmierć śp. dr. Mizerskiego ogólne w Poznaniu wywołała współczucie.

Poznań, 13 kwietnia. Bolesną i okropną rozstawać się z młodością i życiem zdala od ziemi ojezystej i od rodzinnego ogniska, boleśniej przecież i stokroć okropniej uczuć w sobie obumierające serce, gdy po szczęśliwie przebytych niebezpieczeństwach i trudach wojennych zaświtała nareszcie nadzieja bliskiego ujżenia domu, rodziny, ukochanej żony i małego dziecięcia, które się opuściło niemowlęciem, a które słodką nazwą „taty“ ma powitać powracającego ojca... Śp. dr. Anastazy Mizerski, wyrwany w połowie zeszłego roku z łona domowego szczęścia i zatrudnień swego powołania, którym się oddawał z zapalem, właśnie w chwili, gdy jako sekretarz zarządu zajmował się przygotowaniami do przyjęcia lekarzy i przyrodników polskich, mających się zebrać na drugi kongres w mieście naszym, przez ośm miesięcy krwawą wykonywał pracę w lazaretach wojskowych we Francyi i mimo wątłego organizmu przetrwał czerstwo wszystkie znoje, na jakie bezustanku był narażony. Nieraz opisywał z Wersalu okropności, jakich był świadkiem, dodając, jak słodko dla lekarza nieść ulgę w strasznych cierpieniach rannym, wśród których tylokrotnie napotykał rodaków. Po ukończeniu wojny śp. Mizerski wraz z korpusem swym znajdował się już w pochodzie ku Prusom. Donosił, że na Święta Wielkanocne przybędzie do Poznania, gdzie go kochające serca oczekiwały z niecierpliwą radością. Wtém, jakby grom, spadła nagle wiadomość o jego niebezpiecznym zapadnięciu na zdrowiu w Nancy. Żona i matka pospieszyły natychmiast w podróż, by otoczyć swém staraniem drogiego męża i syna,

ale zanim zdołały dojechać do Berlina, już dogoniła je przerażająca wieść o jego śmierci... I wrócił śp. Anastazy Mizerski do Poznania wczoraj o godzinie 4 po południu, w dwa dni po Świątach Wielkanocnych, ale wrócił martwy, bez duszy. Czekali nań na dworcu kolei żona, rodzina, liczni przyjaciele i znajomi, ale nie witano go radością jeno jękiem żalu i rozpacz. Nie ujrzał już tych, których żegnał, opuszczając miasto nasze przed ośmiu miesiącami, a na których widok napróżno się cieszył, nie wstąpił do swego domku, który się stroił świątecznie na jego przyjęcie, ale w żałobnej wędrowce przeszedł przez te same ulice, przez które za życia codziennie biegał, niosąc pomoc lekarską, i spoczął na ementarzu obok popiołów ojca, braci i wuja, których zwłoki sam z kolei na ten wieczny odprowadził spoczynek. Pokój Jego ceniom! (Dz. Pozn. nr. 85 z r. 1871.)

**Mlicka** Marya z hr. Moszczeńskich, pułkownikowa um. 1 lipca 1865 r. (Zobacz pod rubryką „Moszczeńscy.“)

**Modliński** Ignacy um. 2 marca 1873 r. Zmarły był jednym z ostatnich dotąd żyjących Belwederczyków. Walczył w szeregach powstańczych 1831 r., poczem w Paryżu należał do wielu prac pożytecznych, ceniony przez Mickiewicza i Witwickiego. W r. 1848 osiadł w Księstwie w Walentynowie, a ożeniwszy się z śp. Leokadyą córką pułkownika Niegolewskiego, pozostawił z nią dwie córki: Annę za dr. Tadeuszem Trzecińskim, właścicielem dóbr Popowa nad Gopłem, i Leokadyą zamężną za Władysławem Mlickim z Ossówca, i syna Aleksandra. Był to mąż wielkich cnót, ale nie lubił się niemi chlubić. Umarł licząc lat 64 po ciężkich cierpieniach w domu córki w Popowie, opatrzony św. Sakramentami.

**Mochnacka** Marya z Pałowskiich um. w grudniu 1869 r. Zmarła była wdową po śp. Bazylim, właścicielu Bojańca i urzędniku ministerstwa oświecenia przed r. 1831 w Warszawie; a matką historyka i krytyka Maurycego. Życia dokonała we Lwowie. Miała lat 88.

**Monastyrski** Antoni Józef X. Biskup um. 17 grudnia 1869 r. Zmarły był Biskupem przemyskim obrządku rzymsko-katolickiego. Życia dokonał w Rzymie w 66 roku, 43 swego kapłaństwa a 6 biskupstwa.

**Moniuszko** Stanisław um. 4 czerwca 1872 r. Nazwisko twórcy Halki, Straszego dworu, Flisa, Hrabiny i tylu innych arcydzieł zbyt jest znane w całym kraju, by tu potrzeba było dodawać, jaką niepowetowaną stratę poniosła polska sztuka przez śmierć tego męża. Zmarły urodził się 5 maja 1819 r. z ojca Czesława i Elżbiety z Madzarskich, w dziedzicznym majątku Ubiel w gubernii mińskiej. Od pierwszej młodości oddając się z zapałem muzyce, ukończył swe studia artystyczne pod kierunkiem Rugenhagena w Berlinie. Konfiskata ojcowskiego majątku zmusiła Stanisława, ożenionego z Aleksandrą Mueller, do ciężkiej pracy na chleb powszedni. Długo nie mógł nawet znaleźć nakładcy na swe kompozycje. W r. 1858 przeniósł się z Wilna do Warszawy, gdzie objął dyrekcję opery. Był też profesorem harmonii w instytucie muzycznym. Śmierć jego przejęła żalem całą Polskę.

**Moraczewski** Benedykt um. 21 grudnia 1867 r. w Lennogórze. Zmarły był synem Tomasza Moraczewskiego herbu Cholewai i Józefy z Jastrzębów Kierskich, a bratem znakomitego historyka Jędrzeja, Ludwika Stablewskiego (zob. poniżej), Anastazyi, żony śp. Teofila Koczorowskiego, Bibianny, zasłużonej autorki i znaniej w całym kraju patriotki, oraz śp. Romana, właściciela dóbr Chaław, który z Franciszki Zakrzewskiej herbu Trzaska, pozostawił 1) Macieja, ożenionego pmo vto z Anielą, sdo vto z Anną Habdank Pomorską; 2) Kazimierza, właściciela dóbr Naramowie pod Poznaniem, ożenionego z Pauliną Goetzendorf-Grabowską, córką śp. Adama i Cecylii z Rutkowskich; 3) Stefana, ożenionego z Maryą Łaszczyńską herbu Wierzbno; 4) Maryą za Władysławem Wierzbno Łaszczyńskim; 5) Zofią za Edwardem Brudzewskim; 6) Helenę, za budowniczym miasta Lwowa Hochbergerem; 7) Ludwikę za hr. Ludwikiem Dobrzyńskim, herbu Jelita; 8) Józefę za Bolesławem Wierzbno Łaszczyńskim i 9) Jadwigę. Śp. Benedykt był obywatelem pełnym gorącego patriotyzmu i prawości charakteru, a ztąd powszechnie szanowanym.

**Moraczewska** Anieli z Pomorskich um. 16 lutego 1870 r. Zmarła, jakkolwiek młoda jeszcze, umiała sobie w krótkim czasie jako żona, matka i obywatelka zjednać szacunek wszystkich, co ją bliżej znali. Córka zacnej rodziny, poślubiła Macieja Moraczewskiego, znanego i poważanego inżyniera i budowniczego, a syna najstarszego śp. Romana.

**Moraczewski** Franciszek um. 21 stycznia 1871 r. Zmarły był członkiem znaniej i szanowanej w Księstwie rodziny. W młodości był żołnierzem napoleońskim, później rólnikiem na ziemi ojczystej. Umarł pobożnie i przykładnie, licząc lat 80.

**Morawski** Korab Antoni um. 9 listopada 1871 r. Zmarły pochodził z rodziny Korabiów Morawskich, osiadłej w Kaliskim. Dział jego Michał był cześnikiem sieradzkim i właścicielem dóbr Mikołajewice w powiecie kaliskim, oraz Dąbrówki w powiecie sieradzkim. Z żony Teresy Podczaskiej herbu Rola miał synów Teofila, ojca zmarłego Antoniego i Teodora. Teofil urodzony w r. 1793, tak wybitny w kraju zajmował stanowisko, iż w r. 1831 powołany został do rządu narodowego, podczas gdy brat jego Teodor, znakomity dziś historyk, piastował tękę ministeryalną. Obaj Morawscy skazani na śmierć po upadku powstania, postradali przez konfiskatę majątki i zmuszeni byli opuścić Królestwo. Teofil, ożeniwszy się z Leokadyą Sezaniecką, kupił dobra Ociąż w Odolanowskiem i osiadł stale w Księstwie, podczas gdy minister Teodor zamieszkał w Paryżu. Po śmierci w r. 1854 śp. Teofila wysłała matka 13letniego Antoniego do Paryża, gdzie się kształcił odtąd pod okiem znakomitego stryja. W r. 1865 objąwszy zarząd Ociąży, ożenił się śp. Antoni z Wandą Ponińską herbu Łódzia, córką zasłużonego prezesa Towarzystwa Oświaty Ludowej, Bolesława i jego żony Leokadyi z hr. Grabowskich (z Grylewa.) Pelen wrodzonych zdolności, uszlachetnionych



prerogatywę sami sobie Piastowi potomkowie przywłaszczali. I tak pierwszy Dzierzykraj de Słopa podpisał inter praesentes fundacją, od Mieczysława Igo klasztorowi Trzemeszeńskiemu nadaną, z tytułem „hrabiego na Człopie,“ anno 966. Najprzód więc osiedlili się Dzierzykraje na Pomorzu, później nabywszy w Wielkopolsce Czarnków, pisali się na Czarnkowie, dalej na Chomęcicach pod Poznaniem i na „Morawsku,“ którą to posiadłość widocznie dla przechowania pamięci udzielnego swego morawskiego pochodzenia tém mianem przewzali i odtąd w jednej gałęzi Morawskich-Dzierzykrajów istnieją. Że zaś do Dzierzykrajów owo „Morawsko“ istotnie należało, czytać można Lib. Ter. Posn. 1427 fol. 73, 85, i 1434 fol. 252, dalej Resign. Posn. 1444 fol. 34, 1448 fol. 22, Inscript. Posn. 1550 fol. 56, 1504 fol. 110, przyczém z dokumentów tych wyraźnie się okazuje, iż te same osobistości raz jako Czarnkowscy, raz jako Morawscy są wspomniane. Przechowała się tradycya, że przy zdobyciu Kijowa za Bolesława Chrobrego, Dzierzykraj z Człopy Wielkopolanom dowodził. I tak pisze Tymeon Zaborowski w „Wojnie na Rusi czyli zdobyciu Kijowa,“ rozdz. I w czasopiśmie warszawskim „Ćwiczenia naukowe“ T. II rok 1818 p. 203—205:

„Ci, którym wojna prawie stała się zwyczajem,  
Poznańscy pod dumnym przyszli Dzierzykrajem,  
Wszystkie odważne, silne i dorosłe chłopcy,  
Wiedzie ich herbu Nałęcz Dzierzykraj ze Człopy.“

Kajetan zaś Koźmian w swym „Stefanie Czarnieckim“ (pieśń V str. 195. 196.) takie kładzie słowa w usta Kordeckiemu, przedstawiającemu rycerzy Janowi Kazimierzowi w Częstochowie:

„To jest Nałęcz Dzierzykraj; sprawą tego męża  
Twierdzy téj do obrony nie braknie oręża;  
Należy do poznańskich liczby Wielkopolan,  
Lecz w Ujściu przed najeźdźcą nie unióżył kolan.“  
Król rzecze: „Z téj odwiecznej narodu kołyski  
Nie odbierałem dotąd, jak zdrady lub spiski.  
Twój widok mnie pociesza; przecież od sromoty  
Oddzielają się męże nieskażonej cnoty;  
Ufam, że oni ducha niecnego przeważą,  
Lecz sprawcy nieszczęść hańby swój niczém nie zmażą!“

Rozmiary niniejszej księgi nie pozwalają mi tu rozwodzić się zbyt daleko na polu heraldyczném, wszakże niech mi wolno tu będzie poświadczyć, że wszelkie dokumenta, udowadniające wspólność gniazda i rodu Dzierzykrajów Czarnkowskich i Dzierzykrajów Morawskich, co i Niesiecki potwierdza, na własne widziałem oczy, legalizowane przez tutejsze król. archiwum. To téż zaszczytna nazwa rodowa Dzierzykrajów z Chomęcic została przyznana Morawskim Nałęczom tak przez heroldyą Królestwa Kongresowego na dniu 18 listopada 1854 r., jako téż przez heroldyą państwa pruskiego na dniu 26 lutego 1859 r.

Przejdźmyż teraz do drzewa genealogicznego Dzierzykrajów Morawskich, które oparte na aktach grodu poznańskiego, przedstawia się,

począwszy od Sędziwoja Czarnkowskiego, kasztelana bnińskiego (1379—1397 r.) jak następuje:

I Sędziwój Dzierzykraj,\*) kasztelan bniński, (Cromer 1. 3., Bielski pag. 252, Okólski II 246, Niesiecki I 356, Lelewel, Polski Dzieje IV 201.) miał trzech synów, z których Wincenty (1397 do 1404) i Gniewosz (1403) pisali się dalej na Czarnkowie, a Mikołaj (1404—1446), ożeniwszy się z swą kuzynką Dzierzykrajówną Katarzyną na Morawsku, stałe nazwę Morawskiego zatrzymał i dla swych następców przechował.

Dzieje rodziny Czarnkowskich Dzierzykrajów, tak ściśle zrosłe z historią Rzeczypospolitej Polskiej, która od chwili rozdzielenia się obu gałęzi domu Dzierzykrajów, posiadała z linii na Czarnkowie znaczny jeszcze poczet senatorów, między tymi Biskupa poznańskiego, czterech wojewodów, kilkunastu kasztelanów itd., znajdzie czytelnik w każdym herbarzu; pomijam przeto dalszy ich rodowód, nadmieniając tylko, że ostatni jój potomkowie po mieczu byli dwaj bracia Adam Uriel i Władysław (um. 1727).

Powracam do Mikołaja (II pok.) na Morawsku, podkomorzego poznańskiego, który z Katarzyny Dzierzykrajówny spłodził dwóch synów (III pok.): Jana, ster. i Marcina (1497—1514). Ten ostatni z pierwszą żoną Katarzyną z Chomęckich herbu Poraj (z drugą żoną Katarzyną Wytkowską herbu Nowina nie miał potomstwa) miał synów (IV pok.) Jana (1517), Jędrzeja i Jakóba. Pierwszy pozostawił z Katarzyny Leszczyc Koszutskiej syna Wojciecha

\*) Ów Sędziwój, jeśli dalej wstecz się cofniemy, miał następujących znakomitych w Polsce przodków. Już w r. 966 był wspomniany tu Dzierzykraj hrabia na Człopie przy fundacji klasztoru trzemeszńskiego, następnie 1020 Dzierzykraj herbu Nałęcz najpierwszy wojewoda poznański, dalej w r. 1192 był Mikołaj Dzierzykraj wojewoda kaliski (Przywilój dat. w Rogoźno—1192, Okólski II 245, Niesiecki T. I 353, Lelewel, Polska, Dzieje IV 172.), Wincenty 1220 Arcybiskupem gnieźnieńskim (Cromer lib. V, Niesiecki I 354), Sędziwój, 1242 wojewoda kaliski, syn Mikołaja (Niesiecki I 353.), Bogumił, wojewoda poznański w r. 1242 (u Damalewicza fol. 143 i u Nakiel. Miechow. 167, Cromer 1. 8, Niesiecki I 354), Mikołaj w r. 1260 wojewoda poznański, (Niesiecki *ibid.*). Tomasz w r. 1267 Biskup wrocławski (Miechowita lib. III, Cromer lib. V, Paprocki H. Ryc. 150—151, Niesiecki I 355.), Janko, wojewoda poznański w r. 1270 (Starowolski in vitis Episc. Cracov. Niesiecki I 354.), Mikołaj, w r. 1283 wojewoda kaliski (Lelewel, Polska, Dzieje, IV 173.), Falkon czyli Fulko, syn Mikołaja, kasztelan gnieźnieński (Paprocki 150, Niesiecki I 355), Wincenty, kanclerz, (Okólski II 246), Mikołaj w r. 1292 wojewoda poznański (Cromer 1. V, Paprocki 151) — Tu zachodzi pytanie, czy to nie ten sam, co w r. 1283 był wojewodą kaliskim? Sędziwój, kasztelan międzyrzecki w r. 1325 (Niesiecki I 355, Okólski II 246.), Sędziwój w r. 1358 kasztelan nakielski (Okólski II 246, Lelewel, Polska, Dzieje IV 199), wreszcie Jan, podkanclerzy, kasztelan nakielski, w r. 1358, syn Sędziwoja (Cromer lib. V, Paprocki 151.)

ster.; również i Jakóba z Barbary Nowowiejskiej herbu Jastrzębiec syn Piotr (1538) zgasł bezzennie.

Jędrzej, z Sabiny Gółyńskiej herbu Prawdzie spłodził synów Jakóba ster. i Mikołaja, owdowiawszy zaś, wstąpił do stanu duchownego i piastował godność poznańskiego kanonika katedralnego. (Lib. Capitan. Posn. 1514 fol. 108.)

Mikołaj, syn Jędrzeja, (V pok.), w r. 1570 starosta pobiedzki (Inscr. Castr. Posn. 1630 fol. 305. 486.) pozostawił z pierwszej żony Staręskiej herbu Topor (z drugą żoną Elżbietą Nałęcz Wierzbzińską nie miał dzieci) syna:

Jędrzeja (VI pok.). Ten (1595—1630) spłodził z Anny Bełęckiej herbu Samson trzech synów, z których najstarszy Mikołaj (um. 1631) i najmłodszy Jakób (1660) zmarli bezdzietnie, i córkę Jadwigę za Gnińskim herbu Trach. Natomiast średni syn Jędrzeja:

Paweł (VII pok.), poseł inowrocławski, podstarości drahimski (1636—1648 r.) z dwóch żon liczne pozostawił potomstwo, stanowiące VIII od Sędziwoja pokolenie. I tak z pierwszej żony Zofii Dzierzykrajówny Czarnkowskiej spłodził syna Jana, kasztelana przemęckiego, z Zofią Gorajską herbu Orła bezdzietnie zmarłego w r. 1672, i córkę Annę pmo vto za Wyssogotą Kawieckim, sdo vto za Jastrzębce Kierskim. Z drugiej żony Doroty Kaczkowskiej herbu Pomian pozostawił (VIII pok.) synów Pawła, Stefana Tomasz, Biskupa Nom. Sufragana kujawskiego, Stanisława, Jakóba ster. z Dobrzycką herbu Leszczyc, Wojciecha, oraz córki Jadwigę pmo vto Radoszewską herbu Oksza, sdo vto Chociszewską herbu Junosza, Przybysławską, i Białąską herbu Leszczyc. — Po Wojciechu z Trzebieckiej herbu Łabędź, kasztelanki spicimirskiej, nie było potomstwa; z drugiej zaś żony Maryanny Brudzyńskiej herbu Prawdzie, spłodzony syn Roch (IX pok.) zgasł w r. 1756 bezdzietnie, córka Teodora poszła za Nieświastowskiego. Tu zatem rozdziela się rodzina Morawskich na dwie gałęzie w potomstwie po Pawle i po Stanisławie, synach posła inowrocławskiego z Kaczkowskiej. Ponieważ linia młodsza już w drugim pokoleniu wygasła, przeto od niej zaczynam.

VIII pokolenie, **linia młodsza**: Stanisław, poseł od konfederacyi wielkopolskiej do króla Augusta II w r. 1703 i po kilkakrotnie marszałek na sejmikach średzkich, spłodził z Teresy Obiezierskiej herbu Nałęcz, wdowy po Mikołaju Rogala Koczorowskim, córkę Joannę za Rutkowskim herbu Pobóg, i trzech synów, z których najstarszy Leon był kanonikiem gnieźnieńskim i poznańskim, oraz oficyałem jeneralnym warszawskim, w r. zaś 1736 deputatem na trybunał koronny; wiele pism pozostawił po sobie. Najmłodszy syn Wojciech, sędzia ziemski wschowski (1775) z dwóch żon Będorskiej herbu Wyssogota i Sulimirskiej herbu Lubicz nie miał potomstwa. Natomiast średni syn Stanisława Jan (IX pok.), spłodził z Katarzyny Ossoria Sezanieckiej trzech synów, na których linia ta w X pokoleniu po mieczu wygasła: Stanisław (1761) był kano-

nikiem gnieźnieńskim, Franciszek (1763), wojski poznański, nie miał dzieci z Rozalii Łodzia Bnińskiej, kasztelanki śremskiej; wreszcie Jędrzej, także wojski i skarbnik poznański, pozostawił z Elżbiety Będorskiej herbu Wyssogota, podczaszanki łomżyńskiej, tylko dwie córki: Julię Ulatowską herbu Jastrzębiec, i Józefę za prezesem Gorzeńskim Ostrorogiem herbu Nałęcz.

VIII pokolenie, **linia starsza**: Paweł, syn Pawła z Kaczkowskiej, starosta gniewkowski, chorąży inowrocławski (1704) z pierwszój żony Zychlińskiej herbu Szeliga, siostry Adama Z. kasztelana międzyrzeckiego a wdowy po kasztelanie spicimirskim Trzebińskim, miał syna Adama, który zginął pod Koniecpolem, i córkę Maryannę za Czerwińskim herbu Radułt, kasztelanem kijowskim. Z drugą żoną Korzbokówną Łącką, kasztelanką kaliską, żył bezdzietnie; z trzeciej wreszcie Ludwika Rostockiej herbu Łąbędź, starościanki lelewskiej, spłodził:

Kajetana (IX pok.), który z Wiktoryi Kierskiej herbu Jastrzębiec pozostawił trzech synów i córkę Joannę za Wieruszem Kowalskim (matkę Biskupa Kowalskiego). Z synów Paweł, burgrabia pyzdrowski (um. 1772) i Walenty (1775) zmarli bezdzietnie. Trzeci:

Wojciech (X pok.), właściciel dóbr Bełęcina, komisarz cywilno-wojskowy za Stanisława Augusta (1746—1807), ożeniony z Zofią Szczaniecką herbu Ossorya, był ojcem czterech synów, których sobie dobrze jeszcze przypominają starsze nasze pokolenia. Z tych:

I Józef, (XI pok.), referendarz rady stanu, dziedzic Oporowa, pozostawił z Pauli hrabianki Łubieńskiej herbu Pomian, siedm córek i syna Wojciecha (XII pok.). Z córek Eugenia jest małżonką Józefa Dzierzykrajca Morawskiego na Kotowiecku (zob. niżej), Henryka była żoną śp. Stanisława Bodzanty Chłapowskiego herbu Drya, z Czerwonejwsi, (zob. wyżej przy rodzinie Chłapowskich), Paula niezamężna, Irena za Karolem de la Barre Bodenham, jednym z głównych krzewicieli katolicyzmu w Anglii; Rozalia, panna, współfundatorka klasztoru Urszulanek w Poznaniu, Seweryna, siostra Miłosierdzia, przełożona Zakładu ś. Józefa, i Marya-Bernarda, matka przełożona poznańskiego klasztoru Urszulanek, dziś przeniesionego do Krakowa.

Wojciech (zob. wyżej), syn referendarza, z hr. Maryi Grocholskiej herbu Syrokomla, pozostawił trzech synów (XIII pok.): Marya-Ignacego w zakonie Jezuitów, Marya-Stanisława, Marya-Józefa i córkę Maryą, w Zakonie Pań Serca Jezusowego.

II Franciszek (XI pok.), generał wojsk polskich od r. 1819 i minister wojny w r. 1831 (zob. niżej) z Anieli Wierzchowskiej herbu Pobóg,\* spłodził córkę Maryą za hr. Karolem Jezierskim

\*) Śp. generałowa Aniela Dzierzykrajowa Morawska była córką hrabianki Maryi Worcellówny de Temerstein i Kajetana Wierzchowskiego, a wnuką hr. Stanisława Worcella i hr. Dunin-Borkowskiej.



herbu Prus II, i syna (XII pok.) Tadeusza, właściciela dóbr Luboni, długoletniego radcę Ziemstwa, ces. król. szambelana, wicemarszałka sejmu W. Ks. Poznańskiego, kawalera wysokich orderów, współfundatora klasztoru Urszulanek w Poznaniu. Ten z pierwszej żony Zofii Taczanowskiej herbu Jastrzębiec ma syna Henryka (XIII pok.) i córkę Elżbietę za hr. Witoldem Lubieńskim herbu Pomian; z drugiej zaś żony Tekli hr. Ostrowskiej herbu Rawicz, córki wojewody hr. Antoniego, a wnuczki wojewody i prezesa senatu hr. Tomasza (zob. niżej pod Ostrowskimi) syna Franciszka (XIII pok.) i córkę Teresę. Starsza córeczka Matylda zgasła w dziecięcym wieku.

III Kajetan (XI pok.), inspektor dóbr i lasów narodowych, z Julii Załuskowskiej herbu Rola, dwóch spłodził synów, (XII pok.) Józefa na Kotowiecku i Kajetana na Jurkowie, obu zaszczytnie znanych w obywatelstwie naszym.

A. Józef, dyrektor jeneralny Ziemstwa w Poznaniu, komandor orderu Piusa, wieloletni poseł na sejmy W. Ks. Poznańskiego, jeden z najwymowniejszych swego czasu członków Koła poselskiego w Berlinie, prezentowany w r. 1876 przez obywateli na członka pruskiej Izby Panów, ma z żoną Eugenią, córką referendarza Morawskiego następujące potomstwo:

1. Wojciech (XIII pok.), z Teresą Różnowską herbu Nowina bezdzietny, wszedł w powtórne związki małżeńskie z Maryą Łempicką herbu Junosza i z tej ma dotąd dwóch synów (XIV pok.) Zygmunta i Karola, oraz córki Teresę i Maryą.

2. Zbigniew (XIII pok.), owdowiały w końcu r. 1876 po hrabiance Zdzisławie Miączyńskiej, z której mu pozostały dwie córki Joanna i Zdzisława.

3. Stefan (XIII pok.), ożeniony z Maryą Popielówną (Hościak) herbu Sulima.

4. Ignacy. 5. Paweł. 6. Jadwiga. 7. Antonina za Stefanem Suffczyńskim herbu Szeliga, właścicielem dóbr Ossa w Rawskim. 8. Rozalia. 9. Eugenia. Z tych Jadwiga i Eugenia umarły.

B. Kajetan, znany publicysta, gorący obrońca praw Kościoła, poseł na sejm W. Ks. Poznańskiego, komandor orderu Piusa, z Józefy kasztelanki Łempickiej herbu Junosza\*), ma synów (XIII pok.)

Matka jeneralowej była pmo vto za hr. Michałem Łosiem. Przez Worcellów była zatem jeneralowa spowinowaconą z Radziwiłłami i Czartoryskimi, siostra jej bowiem cioteczna hr. Emilia Worcellówna, córka hr. Leona, brata pani Wierzchowskiej poszła za księcia Michała Radziwiłła, którego córka, księżniczka Marcelina poślubiła księcia Aleksandra Czartoryskiego. — Przez Łosiów spokrewnili się Wierzchowscy z hr. Baworowskimi i książęcym domem Puzynów. Przep. Autora.

\*) Józefa Łempicka, zamężna Kajetanowa Morawska, jest córką śp. kasztelana Ludwika Łempickiego z Konstancji hr. Soltykówny. Dział

Stanisława, Kazimierza, Tadeusza i Zdzisława, oraz córki Konstancją, Julią, Zofią za hr. Ludwikiem Platerem, synem śp. hr. Cezarego, Maryą i Teresę, która umarła.

IV Michał (XI pok.), czwarty syn Wojciecha, a brat Józefa referendarza, Franciszka jenerała, i Kajetana, z Tekli Rogalińskiej herbu Łódzia miał syna Macieja (XII pok.) w młodszym wieku zmarłego.

Rodowodu Dzierzycrąjów Morawskich nie mogę bezwątpienia stósnownie zakończyć, jak podaniem tu w skróceniu żywotu męża, przez całą Polskę czczonego i będącego jój chlubą. Że tu mam na myśli nieodżałowanej pamięci jenerała Franciszka Morawskiego, z łatwością każdy z czytelników odgadnie.

Życiorys przemennie podany nie będzie ani dokładnym ani udanym. Do dokładności brak mi i zdolności i odpowiedniego miejsca w szczupłych „Kroniki“ łamach; że zaś nie miałem szczęścia znać jenerała osobiście, portret, jaki tu naszkicuję, bladém jedynie musi być odbiciem tego, co mistrzowskie pióra Lucyana Siemińskiego i Stanisława Koźmiana, oraz piękne przemówienie ks. Kajsiewicza podczas nabożeństwa żałobnego, odbytego staraniem rodaków w Paryżu, w tak żywych i dosadnych przedstawiły potomności kolorach.

A jednakże nieraz mi się zdaje, gdy obu tych pisarzy studia o jenerale Morawskim odczytuję, że widzę jak na jawie tę piękną pochylonego wiekiem, trudami wojennemi i tęsknotą wygnania postać starca, walecznego rycerza, znakomitego poety, wzorowego obywatela gorliwego syna Kościoła i tkliwego ojca rodziny; — że go spotykam gdy z cieniowego parku w Luboni na zielone pola wyjeżdża, by zaczerpnąć woni wiosennej i pogawędzić z szczerze przywiązanymi doń wieśniakami. Słyszę niemal, jak w „ukochanego Tadzia“ ogródku, widzi w młodem jego sercu pełną słodyczy i uroku rozmową zamilowanie wszystkiego, co piękne i wzniosłe; jak później z rozpromienioną twarzą wita w progach Lubońskiego dworca uroczą synową, tyle przezeń wielbioną „złotą Zosię;“ jak następnie wychowuje wnuczeta i rozwija ich dziecięcy umysł pełnemi dowcipu, prostoty i moralnej nauki bajeczki... Widzę z żalem wreszcie, jak na czole jego żałoba po stracie drogiej synowej coraz smętniejszą odbija się cienią, słyszę, jak z piersi omdlewającej pieśń pożegnania, pokory i gorącej wiary coraz ciszej szelosci, aż Anioł śmierci czystą i prawą jego duszę na wieki z tój ziemi na łono Boga unosi....

jój po mieczu Józef Łempicki, był chorążym wyszogrodzkim, ożenionym z Urszulą Mikorską, córka Jana, kasztelana Rawskiego, z Krystyny Bończa Miaszkowskiej, siostry Biskupa warszawskiego. — Dziadem pani Kajetanowej Morawskiej po kądzieli był Stanisław hr. Sołtyk, podstoli koronny, marszałek sejmu w r. 1811, senator-kasztelan, ożeniony z Karoliną księżniczką Sapieżanką, córka księcia Aleksandra, w kanclerza litewskiego z księżniczki Lubomirskiej, urodzonej z Anny księżniczki Sanguszkówny, wnuki Sobieskiej, siostry króla Jana III.

Przyp. Autora.

Śp. Franciszek de Paula Dzierzykraj z Chomęcic Morawski urodził się dnia 2 kwietnia 1783 r. w Pudliszkach pod Krobią z ojca Wojciecha, właściciela dóbr Belęcina i Karchowa, z matki Zofii Sezanieckiej, córki Michała i Krystyny z Bojanowskich.

Nie można treściwiej i z większą prostotą opowiedzieć przebiegu pierwszej młodości jenerała, dalej tyle zaszczytnego zawodu jego wojskowego i publicznego aż do chwili powrotu w Poznańskie i stałego osiedlenia się w Luboni, jak to uczynił sam jenerał, dyktując synowi krótko przed zgonem następującą autobiografią:

„Najpierw — są to jego słowa — pobierałem nauki w domu rodzicielskim w Belęcinie, gdzie do tego czterech nauczycieli trzymano. Potem byłem na pensyi w Lesznie u niejakiego Chyliczkowskiego, potem znowu w domu, gdzie mi emigrant Francuz, ks. Bienaimé, późniejszy sufragan w Nancy, dalszych nauk udzielał. Na uniwersytecie w Frankfurcie nad Odrą byłem cztery lata, potem pracowałem przy sądzie tamecznym w wydziale kryminalnym, następnie zaś złożwszy w Kaliszu egzamin auskultatorski przed prezesem Dankelmanem, pracowałem tamże dwa lata. Później przez dwa lata gospodarowałem w Kotowiecku wraz z bratem moim Józefem, a następnie rok jeden w Luboni, gdzie dowiedziawszy się o bitwie pod Jeną, pojechałem do Poznania i wstąpiłem do gwardyi honorowej Napoleona w r. 1806. Zaraz zostałem podporucznikiem i w tymże roku jeszcze po bitwie pod Czczewem porucznikiem. Przy oblężeniu Gdańska w r. 1807 byłem ranny w nogę i mianowany kapitanem. Tegoż roku przy oblężeniu Kołobrzega ranny byłem w ramię siekającami, przy tej sposobności pochwałę męztwa i od razu krzyż kawalerski, emaliowany, orderu wirtuti militari otrzymałem. Roku 1809 odbyłem kampanią austryacką jako adjutant jenerała Fiszera. Po bitwie pod Raszynem, gdzie miałem dziewięć razy przestrzelony mundur, zostałem podpułkownikiem i przeszedłem do 12 pułku piechoty Księstwa Warszawskiego. Tegoż roku byłem przy obronie Sandomirza i w różnych bitwach, wszedłszy zaś do Krakowa, posłany zostałem na zdobycie Wieliczki, którą téż łatwo Austriacy odstąpili. W r. 1811 byłem z pułkiem przy fortyfikowaniu Modlina, potem wkrótce przed kampanią 1812 r. zostałem gros majorem w tymże 12 pułku piechoty, a że dowódzca jego, jenerał Weissenhoff poszedł na szefa sztabu dywizyi jenerała Zajączka, więc ja komenderowałem jako grosmajor pułkiem aż do Smoleńska. Roku 1812 przeznaczony zostałem na szefa sztabu dywizyi jenerała Kniaziewicza. Za tę bitwę, w której konia podemną zabito, dostałem krzyż kawalerski legii honorowej. Całą tę kampanią rosyjską jako szef sztabu odbyłem i znajdowałem się we wszystkich wielkich bitwach, nawet pod Tarutynem za Moskwą. W czasie tej kampanii zostałem także pułkownikiem, o czem się dopiero dowiedziałem za powrotem do Warszawy, gdyż kuryer z podpisem nominacyi nie mógł dojechać do armii. Podczas odwrotu byłem w bitwach pod Wiazmą i nad Berezyną.

„Wróciwszy do Warszawy, nominowany zostałem adjutantem - komendantem w sztabie księcia Poniatowskiego, przez którego z Krakowa z depezbami wysłany do Napoleona, znajdowałem się w bitwie pod

Budziszynem (Bautzen.) W kampanii saskiej przeszedłem do kawalerji jako szef sztabu dywizji jazdy księcia Antoniego Sułkowskiego, przy którym byłem w bitwach wszystkich, a nakoniec pod Lipskiem, za którą otrzymałem krzyż złoty oficerski legii honorowej.

„Po śmierci ks. Poniatowskiego, gdy książę Sułkowski objął dowództwo naczelne wojska polskiego, mianowany zostałem szefem sztabu głównego; a gdy po Sułkowskim Dąbrowski objął toż dowództwo, i przez niego w tym stopniu potwierdzony zostałem. Znajdowałem się w bitwach pod Hanau i pod Paryżem, lecz w tej ostatniej już jako świadek tylko jeździłem z marszałkiem Marmontem, gdyż nie należałem do organizacji pułków będących na linii bojowej, wliczony bowiem zostałem do kompanii honorowej oficerów nieobjętych organizacją.

„Roku 1814 po abdykacji Napoleona posłany byłem przez cesarza Aleksandra do Danii, dla sprowadzenia brygady jazdy polskiej, tamże znajdującej się. Przy nowej organizacji wojska polskiego przez W. ks. Konstantego, mianowany zostałem podszefem sztabu głównego a w roku 1819 generałem brygady, w którym przeciągu czasu wiele rozmaitych nadesłano mi dekoracyi.

„W czasie wojny 1831 r. komenderowałem najprzód brygadą, potem mianowano mnie generałem dyżurnym całej armii i w tymże stopniu byłem jeszcze w pierwszej bitwie pod Grochowem. Gdy Skrzynecki został naczelnym wodzem, na podanie jego do rządu narodowego, mianowano mnie ministrem wojny.

„Po skończonej wojnie odesłano mię do Wołogdy w głąb Rosji, gdzie kilka lat przeżyłem, z kąd wróciwszy, otrzymałem dymisyą, przy której mi pozostawiono rangę, tytuły i wszystkie oznaki honorowe; poczem wziąłem paszport emigracyjny i przeniósłem się do majątku mego w W. Ks. Poznańskim.“

Ileż tu skromności osobistej w tym króciutkim szkicu tak bogatej w czyny epoki życia generała. O rozprawie pod Wieliczką, który zdobył z mieczem w rękę, powiada, że jej Austriacy z łatwością odstąpili; o ciężkiej swj służbie przy boku W. ks. Konstantego nie wspomina słówkiem, jakkolwiek wiadomo, ile przez swą nieposzlakowaną prawość charakteru, przytomność umysłu, postępowanie nacechowane godnością, nieraz nawet przez swój humor niespożyty i dowcip, powstrzymał jego wybryków, ile przysług oddał swym towarzyszom broni. Nawet o srogich katuszach moralnych, jakie przeszedł na wygnaniu w Wołogdzie, przez lat dwa prawie całkiem pozbawiony wieści o dwojgu swych działkach, nie napomyka. A przecież, jaką rzewną tęsknotą wówczas wzbierało nieraz jego serce, świadczy ów przesłiczny ustęp z listu, pisanego do Andrzeja Edwarda Koźmiana:

..... „Położyłem się wczoraj o godzinie 11 wieczorem. Księżyc świecił blado i smutnie. Kilkadziesiąt sani chłopskich wracało z miasta na wieś przez moją ulicę. Zaczęto śpiewać na tych saniach smętne dumki; to jest jedną tylko wszyscy śpiewali, każde sanie swoją strofę, i tak czasem ostatnie sanie odpowiadały pierwszym sankom. Nie uwierzysz, jak to było melancholiczne, smętne, urocze, jak przypominające gondole Wenecyi. Wrażenie to było tém silniejsze, że odpowiadało

i smętności nocy i stanowi obecnemu duszy. Otworzyłem okno mimo mrozu i ścigałem te głosy niktące w dali i w zawiejach burzy. Lud tutejszy bardzo jest śpiewający. Przedmiotem wszystkich prawie pieśni jest miłość, melodyą smętność“ . . .

W innym liście do Koźmiana powiada:

„Z biciem serca odbieram wasze pisma. Ledwie list otworzę, już was czuję przy mojem sercu i całe widzę Piotrowice, każdy kątek, tych, co tam są i co niegdyś byli, a teraz w grobie spoczywają. Po rodzinnój wiosce Piotrowice najsilniej do mojej duszy przemawiają“ . . .

Tu nadmienić mi wypada, że w Piotrowicach mieszkał kasztelan Kajetan Koźmian z synem swym Andrzejem i że Morawski, zostawszy w r. 1819 jenerałem brygady strzelców pieszych załogujących w Lublinie, tém częściej do tego uroczego ustronia wiejskiego zaglądał, iż w niém zwykle całe lato przepędzała cierpiąca na piersi ukochana jego żona z dwojgiem dzieci, którą w r. 1826 utracił w Warszawie a po której już nigdy nie przestał nosić w sercu żaloby, jak świadczy ten jego jęk boleści:

Nie znam już słodszych pociech, jak lzy żalu sączyć,  
I już innéj nadziei, jak się z Tobą złączyć!

Jenerał kończy swoją autobiografią wzmianką, że, udzielając mu dymisyi, car Mikołaj pozostawił mu wszelkie rangi, tytuły i oznaki honorowe. Nie jestże to dowodem, że nawet najzacieklejszy wróg polskości musiał uchylić czoła przed jego prawością i zasługami?

Nie tu jest miejsce rozpisywać się szerzej o świetnym zawodzie pisarskim jenerała, którego najsurowsi nawet krytycy do pierwszorzędných polskich gwiazd poetyckich zaliczają. Odsyłając w téj mierze czytelników do kompetentniejszych sędziów, mianowicie zaś polecając im prace o jenerale Morawskim Lucyana Siemieńskiego i Stanisława Koźmiana, tu po krótko tylko napomknę, że pierwszym wielkopolskiego tego wieszczą wystąpieniem literackim, była ogłoszona w Paryżu mowa jego żalobna przy obchodzie pogrzebowym księcia Józefa Poniatowskiego w Sedan, miana na dniu 13 grudnia 1813 r., która powszechną zwróciła uwagę. Później, mianowicie w czasie pobytu jenerała w Warszawie, gdzie był czynnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i gdzie go ścisła przyjaźń łączyła z pierwszymi znakomitościami literackimi, mianowicie z Kajetanem Koźmianem i Niemcewiczem, poczęły jak z rękawa się sypać ulotne jego wierszyki, przedewszystkiem zaś tryskające dowcipem i trafnym sądem przedziwne epigramy i bajeczki, które w Warszawie z rąk do rąk krążąc, ustaloną wyrobiły mu sławę, podczas gdy jego przekład „Andromachy“ Rasyna tak wielkie pięknoscią i jędrnością wiersza zrobił na krytykach wrażenie, iż mu jeden z najwytrawniejszych znawców tragicznego rodzaju poezyi powiedział te pochlebne słowa: „Skornelizowałeś Rasyna!“ „Zgoła można powiedzieć — pisze Stanisław Koźmian w nekrologu Morawskiego w „Dzienniku Poznańskim“ — że po Niemcewicu on z literatów był pierwszym ulubieńcem Warszawy. Z nim też jednym najprzód przeczuł on geniusz Mickiewicza i wielkie zadanie nowéj szkoły, a gdy zajątrzyła się wojna

między klasykami i romantykami, starał się pogodzić przeciwników sławnym swym listem wierszowanym, który dotąd jest najdowcipniejszym owych literackich bojów obrazem.“ — Jakże pięknym i jak dobrze zarazem malującym gorącą Morawskiego miłość Ojczyzny jest czterowiersz zakończający ów list do romantyków, wzywający oba obozy w imię Polski do zgody:

Jedna matka was swemi uwieńcza laurami,  
Zadnej lutni bezbożność lub podłość nie plami;  
Jedno macie prawo: bratnie kształcić plemię,  
I jeden tylko rodzaj: polską śpiewać ziemię!

Podczas gdy u innych wieszczów z nadejściem zimy wieku słabnie zwykle poetycka wyobraźnia a z lutni coraz mniej porywające natchnieniem brzmią pieśni, u generała Morawskiego przeciwnie duch poetycki spotężniał w chwili, gdy włos szronem się pokrył a dziarska młodzieńczość ustąpiła miejsca poważnej sędziwości. Wtedy to dopiero zdobył się on na pierwszy oryginalny utwór większych rozmiarów: „Dworzec mojego dziadka“ (wyszedł drukiem w Lesznie 1851 r.), który do najwspanialszych pomników naszej literatury ojczystej należy, a który, podobnie jak w pierw napisana „Wizyta w sąsiedztwo,“ z śląskiego pożycia naszych ojców żywcem wyjęty, tak wiernie i z taką jowialnością serdeczną odtwarza starodawne, dziś już niestety, wygasłe typy i zwyczaj, iż po wieczne czasy dla każdego, co kocha Ojczyznę i jej przeszłość, ulubionym a zawsze świeżym będzie przedmiotem czytania.

Do lat dawniejszych jeszcze powracając, nie mogę się powstrzymać od przytoczenia tutaj chociażby tylko pierwszej zwrotki tej precudnej modlitwy, którą Morawski na wieść o popaściu Mickiewicza w sidła Towiańskiego napisał w r. 1845:

Boże! przyjąć racz  
Całej Polski płacz.  
Wstrzymaj groźny sąd  
Na Adama błąd,  
Co w tak sporny bój  
Wyzwał Kościół Twój.  
Podnieś nad nim krzyż,  
Dumę jego zniż;  
Zeszlij wiary dar,  
Zgaś nieczysty żar;  
Niech się wzniesie z win  
Sławny Polski syn!  
Boże, przyjąć racz  
Całej Polski płacz!

A jakież to przesłiczne i rzewne to powitanie synowej w lubońskim dworcu:

Serca mego dziecię,  
Zosiu, oczom, duszy miła;  
Tyś ostatnie życia kwiecie  
Już nad grobem mi uwiła. . . .

Najulubieńszym przecież dla jenerała rodzajem poezyi były bajki, które starannie wypieszczone niechętnie wypuszczał na świat. Wydobyte zwykle fortelem przez którego z przyjaciół z ukrycia, wnet stawały się one własnością całego narodu. Odznaczały się one bowiem rzadkim dowcipem bez żadnej przymieszki żółci. Któż nie zna bajek, jak „Wisła,” którą cały kraj ukochał, „Zięba,” „Świątynia szczęścia,” „Mrówka i pszczoła,” napisaną jako przeciwstawienie pięknej lecz nie na zasadach chrześcijańskich opartej bajce Lafontaine „Konik polny i mrówka,” wreszcie siłą zwięzłości znaną bajkę „Talar i bankocetel,” która pod tym względem z „Dwoma Czyżykami” Krasickiego na równi jeśli nie wyżej stoi. Brzmi ona:

Nie prawdaż, żeśmy bracia! — Takiemi raz słowy  
Ozwał się do srebrnego pieniądz papierowy —  
Ja talar, i ty talar. — Przebac! — srebrny rzecze:  
Że zupełnie naszemu braterstwu zaprzecze;  
Moja wartość istotna, twoja pożyczana,  
Mnie czysty zrodził kruszec, tyś powstał z gałgana.

Śmierć synowej, którą nadzwyczaj cenil i kochał, ogromnie boleśnie dotknęła jenerała, który odtąd począł smętnieć, jakby przeczuwając, że i jego koniec się zbliża. Nie zmieniał wszakże swych dawnych zwyczajów; zabawiał i pouczał wnuki; pisywał i czytał dużo; wychodził na przechadzkę i hojnie ubogim rozdzielal jałmużny; z uprzejmością witał w swym domu gości i odwiedzających go przyjaciół, ale myślą już się przenosił w krainę wieczności, a na siłach coraz bardziej zapadał. Zawsze głęboko pobożny, z każdym dniem bardziej i goręcej korzył się przed Bogiem, sposobił się na śmierć z tym samym spokojem, z jakim tylokrotnie na polach bitew oko w oko się z nią spotykał. Wypadki warszawskie 1861 r. nieco go orzeźwiły, ale wkrótce potem, gdy na okół lubońskiego dworca wichry jesienne żalobną zawiodły muzykę, posmutniał jeszcze bardziej. Wtedy to napisał stygnącą już ręką:

Wszystko zwiędło, trawki zbladły  
Zaległ ziemię liść opadły,  
Wzmaga się pomrok wieczoru,  
Zimny wietrzyk mię owiewa,  
Obnażone szumią drzewa,  
I puszczyk huczy po boru.  
Smętna myśl się w umysł ciśnie,  
Z nią raz po raz łza zablęśnie,  
Coś mnie ciągnie do stóp krzyża;  
Bije zdala dzwon kościoła....  
Ach, rozumiem, wszystko woła,  
Że i dla mnie czas się zbliża.

A gdy już i ręka osłabiona nie mogła utrzymać pióra, gasnący wieszcz taką podyktował wnuczce dziwniej wzniosłości i chrześcijańskiej pokory modlitwę:

Boże mój Boże! o jakże się boję  
O wieczność moją!

Tys za warunek naszego zbawienia  
Wskazał nam słodką cnotę przebaczenia;  
A ja dopełnić jęj nie byłem w stanie,  
Bo nikt mię w życiu nie obraził Panie!

Tak Panie! nikt mię obrazić nie raczył,  
Bym dla miłości Twojój mu przebaczył;  
Srogością dla mnie ludzka dobroć była,  
Bo mię tém niebios może pozbawiła.

Jestem więc Panie bez żadnej zasługi,  
Nie uskarbiłem jęj przez wiek tak długi;  
Lękam się kary, którąś mi przeznaczył:  
Bo czy przebaczysz, gdym ja nie przebaczył?..

Bóg wysłuchał modlitwy rycerza-poety! Zasnął łagodnie i spokojnie na rękach syna dnia 12 grudnia 1861 r. w Luboni, tuląc do ust ten krzyż, który w całym życiu był mu pochodnią przewodnią...

Śmierć generała Morawskiego całą Polskę okryła kirem. Wszyscy odczuli, że to strata narodowa. To też z najdalszych ziemi polskiej zakątków zbiegło się obywatelstwo do Luboni, by ostatnią oddać cześć pamięci znakomitego męża. Ks. Prymas Przyłuski w asystencji ks. Prałata Brzezińskiego na czele licznego zastępu duchowieństwa świeckiego i klasztornego przez dwa dni przewodniczył osobiście obchodom żałobnym, wyprowadzeniu zwłok z Luboni do Oporowa i złożeniu ich na cichym tamtejszym, cmentarzu wiejskim do grobu, stósownie do życzenia zmarłego. Trumnę przystrojoną w polskie oznaki jeneralskie, ponieśli na ostatni spoczynek towarzysze broni generała na własnych barkach, nad mogiłą przemówił z rozrzewniającą prostotą ks. Jan Koźmian, którego rodzinę tyle drogich wspomnień łączyło ze zmarłym a następnie pożegnał jego śmiertelne szczątki pleban miejscowy z serca płynącemi słowy w imieniu tego ludu, którego nieboszczyk tak gorąco i szczerze kochał i któremu za życia tyle świadczył dobrodziejstw. Nie było nikogo wśród obecnych tej smętnej uroczystości, którego oczy nie byłyby łzami zasłzy, tak jak po dziś dzień nie ma nikogo wśród Polaków, któryby nie czcił pamięci generała Morawskiego.

Kończę własnemi słowy sędziwego wieszczka, które Stanisław Koźmian tak trafnie w nekrologu swoim Morawskiego przytoczył, a które tenże nad grobem jednego z najzacniejszych wypowiedział przyjaciół:

„Spoczywaj w pamięci twego ludu, spoczywaj w łonie tej ziemi, którąś tak ukochał. Jak ją przybrałeś w swoją piękną chwałę, tak i ona grób ci daje z godłami zasłudze twój należnemi: lutnią poety, wieńcem obywatelskim i krzyżem chrześciańskim.“



**Morszewicz** Kalikst um. 2 kwietnia 1872 r. Zmarły był w r. 1831 posłem na sejm z województwa lubelskiego. W r. 1848 bacznie śledził przebieg rozpraw parlamentu niemieckiego w Frankfurcie n. M. i napisał o nim do „Rocznika Towarzystwa Literackiego“ w Paryżu, gdzie przebywał stale aż do śmierci, która nastąpiła z tęsknoty po stracie przyjaciela śp. Barzykowskiego.

**Morsztyn** hr. Ludwik um. 18 grudnia 1865 r. Zmarły prowadził życie ciche i odznaczał się jako wielki miłośnik nauk. Piękną bibliotekę, którą z niemalym uzbierał mozołem, postradał w czasie wypadków 1850 r. w Krakowie, gdzie też życia dokonał, licząc lat 83 wieku.

**Mossakowski** Andrzej um. w styczniu 1871 r. Zmarły w Chełmnie weteran był żołnierzem polskich legionów i odbył kampanię w r. 1812. Później mieszkał w Chełmnie, gdzie śp. Józef Howiecki nim się opiekował. Liczył blisko 100 lat wieku.

**Moszczeński** Maksymilian um. 8 maja 1865 r. (Zob. niżej.)

**Moszczeńska** Laura z hr. Węsierskich um. 27 grudnia 1867 r. w Dziewierzewie. Zmarła była najstarszą córką hr. Albina i Ludwika z hr. Kwileckich, siostrą Ordynata Zbigniewa hr. Węsierskiego-Kwileckiego, a żoną Franciszka Nałęczczyka Moszczeńskiego.

**Moszczeński** Mateusz um. 8 listopada 1870 r. (Zob. niżej.)

## Moszczeńscy herbu Nałęcz.

O znanej tej i szeroko rozgałęzionej rodzinie wielkopolskiej podaje mi jeden z jej członków, p. Ignacy z Wiatrowa Moszczeński, b. poseł i obywatel powszechnie szanowany następujące szczegóły z dokumentów rodzinnych zebrane:

Rodzina Nałęczów z Moszczennego Moszczeńskich wywodzi ród swój od Piotra z Moszczyny, kasztelana Ziemi Dobrzyńskiej, delegowanego do układów pokojowych z Krzyżakami w Toruniu 1466 \*) r. Następnie ród ten przeniósł się z Ziemi Dobrzyńskiej do Kujaw, gdzie posiadał czas dłuższy dobra Rojowo. Około r. 1555—1582 Moszczeński, podkomorzy inowrocławski przesiedlił się w Poznańskie i osiadł w Kazimierzu. Drugi z nich Dądzibóg (Teodor, Bohdan) czy Wojciech, miecznik inowrocławski, ożeniony z Żółędowską, ostatnią tego imienia, przesiedlił się do rozległych dóbr żoninych Żółędowa, Wielkich Strzelec, Katomierzy pod Bydgoszczą. Wnuk podkomorzego inowrocławskiego Bolesław, łowczy kaliski, ożeniony z Bronikowską, którego portret znajduje się w kościele otorowskim, osiadł w dobrach żoninych Otorowo w Poznańskim. Miał synów sześciu czy siedmiu, których wychowywał surowo i karnie. Z tych czterech osiadło

\*) Niesiecki i archiwum królewieckie.

na Ukrainie pod protekcją najpierw wojewody kijowskiego Józefa Połockiego, następnie jego syna Szczęsnego. Z tych Adam, autor pamiętników, zarządził ogromnym Potockich majątkiem. Dwóch ożeniło się z córkami wojewody podolskiego Szwejkwowskiego, z których to hrabiowie Józef i Michał Moszczeńscy. Trzeci z braci miał córkę Wincencyą, poślubioną Stanisławowi hr. Moszczeńskiemu w Otorowie, swemu stryjecznemu bratu. Od czwartego pochodziła zamężna Augustyna Grabowska na Dziembowie (zob. niżej). Dwóch braci pozostało w Wielkopolsce. Pierwszy starosta osiński ożeniony z Dąmbską, zamieszkały czas dłuższy w Janówcu, potem w Otorowie i tam zmarły bezdzietny. Drugi brat szambelan, ożeniony z Bnińską linią sierakowskiej w Kazimierzu, ojciec dopiero co wymienionego Stanisława, ożenionego z Wincencyą Moszczeńską zmarł bezpotomnie. Siostry dwie. Pierwsza za radczą ziemiańskim (podprefektem) z Brudzewa Brudzewskim, druga poślubiona pułkownikowi Mlickiemu w Kazimierzu. Obydwie pozostawiły liczne potomstwo żeńskie.

Z linii ukraińskiej hr. Józef ożeniony z Sobańską zmarł w Paryżu bezpotomnie. Był on skompromitowanym w związkach Pestla i Rylejewa. Po wybuchu powstania 29-go listopada wczepnie wywieziony przez Moskali; uwolniony po wzięciu Warszawy. Wyprzedził się na Ukrainie i osiadł w Paryżu.

Hr. Michał pozostawił synów dwóch: Bolesława ożenionego z Świdorską, niedawno zmarłego w Berlinie. Drugi syn hr. Michała ożeniony z księżniczką Golicyn pozostawił syna i córkę. Hr. Michał Moszczeński pozostawił jeszcze córkę za jenerałem Kruszewskim.

Jeden z rodu Moszczeńskich ku środkowi XVIII wieku przesiedlił się w Krakowskie w okolicy Tarnowa; z tytułem gubernatora zarządzał podobno ziemią spiską. Syn jego Franciszek, ożeniony z Stadnicką, pozostawił córkę zamieszkałą do dziś w okolicy Tarnowa w swoim dziedzicznym majątku.

Kiedy po drugim podziale Polski rząd pruski tytuł hrabiów rozmaitym rodzinom Wielkopolskim na nowo przyznawał lub nadawał, został tenże linii otorowski przyznany. Przez rząd rosyjski dla linii ukraińskiej również przyznany.

Linia żółdowska: Wnuk Dadziboga, sędzieja bydgoski Wojciech, ożeniony z Dąmbską, siostrą Biskupa krakowskiego, spłodził z nią Franciszka Michała, rotmistrza chorągwi pancerniej, kasztelana inowrocławskiego. Ten miał za sobą Cecylią Jaraczewską, która słynęła swego czasu nie tylko z urody,\*) lecz starzy ludzie z dóbr żółdowskich zapamiętali ją w swém dzieciństwie w dobrach żółdowskich także i z macierzyńskiej opieki nad poddanymi i doskonałego rządu. Jako wdowa przykupiła nad Brdą nie daleko Fordonu do dóbr żółdowskich obszerne łąki i wieś Rzeszynek.\*\*\*) Franciszek Michał z Jaraczewską spłodził dwóch synów. Jędrzeja, wojewodę inowrocławskiego i Teodora Wojcie-

\*) Jój portret w Wiatrowie.

\*\*\*) Z opowiadań Maksymiliana Moszczeńskiego, drugiego męża Scholastyki, kasztelanki Moszczeńskiej, o czém niżej.

**Morszewicz** Kalikst um. 2 kwietnia 1872 r. Zmarły był w r. 1831 posłem na sejm z województwa lubelskiego. W r. 1848 bacznie śledził przebieg rozpraw parlamentu niemieckiego w Frankfurcie n. M. i napisał o nim do „Rocznika Towarzystwa Literackiego“ w Paryżu, gdzie przebywał stale aż do śmierci, która nastąpiła z tęsknoty po stracie przyjaciela śp. Barzykowskiego.

**Morsztyn** hr. Ludwik um. 18 grudnia 1865 r. Zmarły prowadził życie ciche i odznaczał się jako wielki miłośnik nauk. Piękną bibliotekę, którą z niemalym uzbierał mozołem, postradał w czasie wypadków 1850 r. w Krakowie, gdzie też życia dokonał, licząc lat 83 wieku.

**Mossakowski** Andrzej um. w styczniu 1871 r. Zmarły w Chełmnie weteran był żołnierzem polskich legionów i odbył kampanią w r. 1812. Później mieszkał w Chełmnie, gdzie śp. Józef Howiecki nim się opiekował. Liczył blisko 100 lat wieku.

**Moszczeński** Maksymilian um. 8 maja 1865 r. (Zob. niżej.)

**Moszczeńska** Laura z hr. Węsierskich um. 27 grudnia 1867 r. w Dziewierzewie. Zmarła była najstarszą córką hr. Albina i Ludwika z hr. Kwileckich, siostrą Ordynata Zbigniewa hr. Węsierskiego-Kwileckiego, a żoną Franciszka Nałęcza Moszczeńskiego.

**Moszczeński** Mateusz um. 8 listopada 1870 r. (Zob. niżej.)

## Moszczeńscy herbu Nałęcz.

O znanój tej i szeroko rozgałęzionej rodzinie wielkopolskiej podaje mi jeden z jej członków, p. Ignacy z Wiatrowa Moszczeński, b. poseł i obywatel powszechnie szanowany następujące szczegóły z dokumentów familijnych zebrane:

Rodzina Nałęczów z Moszczenego Moszczeńskich wywodzi ród swój od Piotra z Moszczyny, kasztelana Ziemi Dobrzyńskiej, delegowanego do układów pokojowych z Krzyżakami w Toruniu 1466\*) r. Następnie ród ten przeniósł się z Ziemi Dobrzyńskiej do Kujaw, gdzie posiadał czas dłuższy dobra Rojowo. Około r. 1555—1582 Moszczeński, podkomorzy inowrocławski przesiedlił się w Poznańskie i osiadł w Kazimierzu. Drugi z nich Dądzibóg (Teodor, Bohdan) czy Wojciech, miecznik inowrocławski, ożeniony z Żołędowską, ostatnią tego imienia, przesiedlił się do rozległych dóbr żoninych Żołędowa, Wielkich Strzelec, Katomierzy pod Bydgoszczą. Wnuk podkomorzego inowrocławskiego Bolesław, łowczy kaliski, ożeniony z Bronikowską, którego portret znajduje się w kościele otorowskim, osiadł w dobrach żoninych Otorowo w Poznańskim. Miał synów sześciu czy siedmiu, których wychowywał surowo i karnie. Z tych czterech osiadło

\*) Nisiecki i archiwum królewieckie.

wojewody gnieźnieńskiego. Aleksander, starosta, zaraz po śmierci ojca kasztelana Teodora, zamieszkałego w Żołędowie, nie mogąc znieść rządów pruskich, wcześniej się wyniósł z Wielkich Strzelec na Pałuki. Tutaj od Turnów kupił po podkomorzynie poznańskiej, ostatniej z domu Czarnkowskich Radzewskiej, wdowie po Franciszku Radzewskim, marszałku sejmu na drugą elekcyą króla Stanisława Leszczyńskiego dobra Stępuchowskie. Podkomorzyna Radzewska, krewna Leszczyńskich, zarazem Opalińskich, bliska krewna królowej Leszczyńskiej, kobieta wzniosłego umysłu, wraz z królem Stanisławem, obok swego męża wytrzymała ciężkie obłężenie Gdańska. Jak wiadomo, Franciszek Radzewski ułatwił królowi ucieczkę z Gdańska mimo ścisłego obsaczenia Gdańska przez Moskwę. Zmarła w późnym wieku w Stępuchowie bezdzietnie, pochowana u Jezuitów w Poznaniu, którzy za, na całą Wielkopolskę świetny pogrzeb, otrzymali 100,000 złp.\*)

Aleksander Ezechiel, starosta brzesko-kujawski, na wieść o powstaniu w Warszawie 1794 r., jeden z najpierwszych wsiadł na koń. Kiedy generał Lipski z Czerniejewa z okoliczną szlachtą wypędzał Prusaków z Gniezna, gdzie się odznaczyli ogromnej siły Koszkowscy,\*\*) pan starosta zebrał z dóbr swoich jaką mógł drużynę, uzbroidł w co Bóg dał, bił się z Prusakami pod Kcynią. Po przegranej, czarne huzary goniły powstańców aż do Dziewierzewskiej Dębiny. W potyczce ciężko ranny szlachcic Dzierzanowski, uprowadzony przez p. starostę, skonał w Dziewierzewskiej Dębinie na jego rękę; pochowany w Dziewierzewie. Po odpędzeniu Prusaków z pod Warszawy, w czasie znaney wyprawy Dąbrowskiego do Wielkopolski podjętej, Aleksander Moszczeński brał udział, gdzie i był czynnym przy zdobyciu szturmem Bydgoszczy, poczem jako jeden ze znających okolicę wysłany z silnym podjazdem pod Toruń. Tutaj zaszła Dąbrowskiego wieść o przegranej pod Maciejowicami i rozkaz spieszenia co żywo do Warszawy. Pan starosta pod Toruniem został po ewakuacyi przez Dąbrowskiego Bydgoszczy, odcięty. Rada była kusa. Przypadek chciał, że w pobliżu nad Wisłą były dobra dziedziczne p. starosty Wielkie Strzelce. Dzierzawił je natenczas niejaki Loga, później v. Loga, dziad dzisiejszego posła do sejmu pruskiego, duszą i ciałem oddany państwu starostwu, bo i dzierżawa była wcale dobrą. Znakomity gospodarz, przytém człowiek uczciwy. Pana starostę byłby niechybnie spotkał los Wybickiego (późniejszego wojewody) lub kasztelana Mniewskiego, a może gorszy, gdyż pierwsi na czas salwowali się ucieczką, a Prusacy wcale nie żartowali. Znany władzom pruskim w Bydgoszczy Loga, a jako człowiek obrotny, mający wieloliczne stósunki z miejscowemi władzami, z p. starostą wsiadł na bryczkę i z nim udał się do Bydgoszczy, gdzie naprzeciw powstańcom postępowanie było bardzo surowe i ścisłe. W Bydgoszczy pan Loga zeznał i poświadczył, że p. starosta przez cały czas powstania przesiedział w swoim majątku w Strzelcach, i tak jakoś szczęśliwie

\*) Z ustnego opowiadania p. starościny Moszczeńskiej, która w młodym wieku i podkomorzynę i dwór jój w Stępuchowie zaznała i często w nim gościła.

\*\*\*) Z opowiadań skarbnika Jana Brzeskiego, ojca Amilkara i Leonarda, współuczestnika wyprawy na Gniezno pod komandą generała Lipskiego i kampanii Dąbrowskiego do Wielkopolski.

dla p. starosty cała rzecz się zatarła. Przypłaciło się tylko postradaniem starostwa brzesko-kujawskiego, które Prusacy na skarb zabrali. Później p. Loga kupił od p. starosty Kotomierzą i przed r. 1802 nobilitowany. Po trzecim podziale kraju Aleksander Ezechiel Moszczeński gospodarzył w Stępuchowie, sprzedał odległą Kotomierzą pod Świeciem Łodze, i kupił od Zychlińskich dobra Wiatrowo. Za wkroczeniem Napoleona 1806 r. p. starosta wyruszył do Gniezna, gdzie organizował, powołany przez ówczesne władze, siłę zbrojną narodową. Po zawarciu pokoju w Tylży, zorganizowany przez siebie oddział oddał do pułku Sułkowskiego. Pan starosta był pasyjonowanym miłośnikiem muzyki i na swym dworze w Stępuchowie utrzymywał kapelę z dwunastu grajków i kapelmistrza złożoną, tych razem z całą orkiestrą swoim sumptem sprawioną, temuż pułkowi ofiarował. Po zawartym pokoju w Tylży wróciwszy do domu, p. starosta obrany sędzią pokoju powiatu wągrowieckiego, urząd ten wespół ze swym sąsiadem Lipskim ze Żelic, bratankiem łowczego Lipskiego z Lewkowa, aż do r. 1815 sprawował. Z nową okupacją kraju przez Prusaków, p. starosta całkiem się cofnął od spraw publicznych. Umarł w podeszłym wieku r. 1847 w Wiatrowie, pochowany w grobie familijnym w Kozielsku. Aleksander Ezechiel Moszczeński z Maryanną wojewodzianką Radziwińską zostawił synów Antoniego, Józefa, Wincentego, Mateusza. Antoni ożeniony z Nepomuceną Prądzyską, miał dwóch synów: Teodora, który w 2gim pułku ułanów w r. 1831 poległ pod Igniami i Ignacego, piszącego te słowa. Józef ze szkoły wojskowej w Berlinie za Prus Południowych wstąpił do kirysyerów pruskich, stał załogą w Warszawie, w korpusie Lestocqua był rotmistrzem, bił się pod Pr. Eylau. Zakrywał odwrót Moskali pod Królewiec, z pokojem w Tylży wziął dymisyą. Z Nepomuceną Bielicką, córką jenerała Bielickiego pozostawił dwie córki. Jedną za Łempickim, którą zmarła bezdzietnie, drugą za Ignacym Grabowskim w Nowejwsi pod Wronkami, oraz syna Boleśława w Broniszach pod Warszawą.

Wincenty w r. 1809 ze szkół poznańskich wstąpił do pułku piechoty Kęszyckiego. Odbił kampanią naprzeciw Austryakom w dywizyi Dąbrowskiego, ozdobiony krzyżem wirtuti militari. W kampanii rosyjskiej 1812 r. złamał rękę, jako inwalida wrócił do domu. W r. 1831, dopiero co wdowiec, obarczony liczną drobną rodziną, nie był czynny. W r. 1848 na pierwsze hasło pospieszył do Wrześni z trzema synami pod rozkazy Garczyńskiego. Po konwencji jarosławieckiej wrócił do domu, lecz na odgłos Księża, Miłosławia, Wrześni znów wsiadł na koń i z oddziałem powstańców z okolicy Łopienna i Janówca 10 maja w Kcyni bił się z Prusakami. Po kapitulacyi czarno-piątkowskiej, na Winiarach w Poznaniu odsiadywał w kazamatach fortecznych ciężkie więzienie. Uwolniony za ogólną amnestyą. Umarł 1849 r., pochowany w Kozielsku. Z Radońskiej, córki Tadeusza, prezesa komisji obrachunkowej, zostawił trzy córki: Michalinę za Leonardem Brzeskim, wybranym na członka pruskiej Izby Panów. Aleksandrę za Krasickim i Józefę za Ignacym Moszczeńskim. Trzech synów: Władysława, ożenionego z hr. Buińską; Boleśława, ożenionego z Wollszlegerówną i Kazimierza.

Mateusz, skompromitowany w r. 1846, ciężkie odsiadywał więzienie w Wągrówcu, Poznaniu, Moabcie berlińskim. Skazany na 8 lat fortecy

i wspólne koszta procesu, które, gdyby nie nadspodziewane wypadki 1848 r. byłyby go ze szczerem zrujnowały. W r. 1848 czynny brał udział. Z Heleny z Domiechowskich (um. w r. 1869) zostawił dwie córki. Jedną za Gutowskim, drugą za Bolesławem Moszczeńskim, obiedwie zmarły. Dwóch synów: Franciszka i Jana, ożenionych z Węsierskimi, córkami zmarłego Albina hr. Węsierskiego z Zakrzewa.

Odnogi tego domu: Michał Moszczeński. Pod koniec Rzeczypospolitej Polskiej, ojciec pani Wincency Moszczeńskiej przywiózł go jako ubożego krewnego do Otorowa. Tutaj p. Michał początkowo zarządzał, potem dziurzył znaczną część tego majątku. Znany był z zacności charakteru, słynął jako dobry gospodarz, synom dał wychowanie jak najtroskliwsze. Później kupił od Krzyżanowskich dobra Niedźwiad i Skórki pod Janówcem. Z Neymanówny, siostry podpułkownika i brata podprefekta Neymanów spłodził trzech synów: 1mo Maksymiliana, 2do Adama, 3tio Wiktora. Córkę za Gozimirskim, matkę Michaliny, drugiej żony swego brata Maksymiliana.

Maksymilian Moszczeński, skończywszy uniwersytet we Frankfurcie nad Odrą, wstąpił jako asesor do prefektury poznańskiej, gdzie był prefektem Poniński. Wkrótce mianowany radcą prefektury, następnie radcą referentem. W r. 1813 zastępował prefekta Ponińskiego, który był odjechał za królem do Drezna. Gdy w r. 1815 Prusacy na nowo zajęli Poznań i jemu wydali rozkazy, odpowiedział krótko, że jego prawowita władza zasiada w Warszawie, nie w Berlinie. Niebawem nadeszła dymisyja. Po otrzymaniu takowej, postarał się o panią Ignacową Grabowską, kasztelanekę Scholastykę Moszczeńską z domu, która mu jako wiano wniosła Żołędowszczyznę z Borownem i dożywocie na Dybrznie w Prusach Zachodnich. W drugim małżeństwie z Michaliną Gozimirską spłodził córkę Jadwigę za Ignacym hr. Mycielskim. Drugi syn Michała podprefekt Adam we Wrześni, powszechnie szanowany i lubiony wśród współobywateli. Miał syna Michała z Tarnowy w Średzkiem, po którym tylko córki. Adam Moszczeński miał dwie córki, jedną za Pawłowskim, drugą za Bieńkowskim.

Wiktor, z Dolnego Marcinkowa pod Gąsawą. Dzielný żołnierz z r. 1831 ozdobiony krzyżem virtuti militari pod Rajgrodem w szarży, w której zginął Franciszek Mycielski z linii szamotulskiej lub kobyłopolskiej. Tutaj Wiktor Moszczeński uratował życie Sewerynowi hr. Mielżyńskiemu z Miłosławia.\*) Córka Wiktora za Jasieńskim. Moszczeński osiadły na Krainie, a pochodzący od czwartego syna łowczego kaliskiego Bolesława, miał jedną córkę za Augustynem Grabowskim z Dziembowa. Pozostawiła liczne potomstwo.

Ksawery Moszczeński ożeniony z Sulerzyską w powiecie poznańskim, pozostawił dwóch synów. Z tych jeden ożeniony z Sokolnicką. W Kujawach polskich Aleksander i Ignacy; pruskich tylekroć zaszczytnie w usłudze obywatelskiej wspomniany Alfons Moszczeński.

\*) Ustne pedanie jego samego. Kazanie żałobne na obchód pogrzebowy w Gąsawie.

Taką jest kronika żałobna rodu Nałęczów z Moszczennego Moszczeńskich, wedle dokumentów familijnych i wiarogodnych podań przez wnuka starosty Aleksandra Ezechiela Moszczeńskiego zebrana i spisana.

**Mroziński Józef** um. 27 kwietnia 1871 r. Śp. Mroziński umarł w sile wieku wskutek choroby, wywołanej z ran niebezpiecznych odniesionych w r. 1848 w Trzemesznie. Jako mąż, ojciec i obywatel zarówno wzorowy, ujmował każdego za serce swą serdecznością i prawdziwie polsko-szlachecką postawą. Zmarły był przez niejaki czas redaktorem „Ziemianina“ i sekretarzem Towarzystwa centralnego rolniczego; oraz gorliwym członkiem tutejszego Towarzystwa Przemysłowego. Na kilka lat przed śmiercią porzucił miasto i kupił wieś pod Gnieznem, tęskniąc zawsze do zatrudnień gospodarskich. Ożeniony z Nałęcz-Raczynską z Chwałkowa, pozostawił kilku synów i kilka córek, z których najstarsza poszła za mąż za syna znakomitego naszego ekonomisty Supińskiego i zmarła w r. 1877 we Lwowie.

**Murzynowski Nepomucen Makary** um. 5 listopada 1865 r. Ośmdziesięcioletni starzec ten, zmarły w Ostrowie, gdzie wiele lat mieszkał, następującą pozostawił po sobie matrykulę wojskową:

|                           |                    |
|---------------------------|--------------------|
| Mianowany podporucznikiem | 15 lipca 1807 r.   |
| „ porucznikiem            | 27 czerwca 1808 r. |
| „ kapitanem               | 2 marca 1811 r.    |
| wziął dymisyą             | 3 grudnia 1813 r.  |

Odbył kampanią rosyjską, hiszpańską, drugą rosyjską 1812 r. i niemiecką.

Rany odebrał pod Saragossą trzy: pomniejsze pod Maquinenza i Moskwą. Legią honorową otrzymał 12 marca 1812 r., kawalerem cesarstwa z dotacją 1000 fr. rocznie mianowany 22 kwietnia 1812 r.

W r. 1831 mianowany dowódcą 1 batalionu 1 pułku augustowskiego; w r. 1848 organizatorem powiatu odolanowskiego w stopniu podpułkownika.

Tak świetnej przeszłości starzec dokonał życia w niedostatku, liczną obciążony rodziną. Był ożeniony z Hiszpanką, która go w r. 1855 odumiarła.

**Musolff** ks. Jerzy, kanonik um. 10 października 1872 r. Zmarłemu poświęca jeden z jego kolegów i przyjaciół następujące wspomnienie:

Dnia 10 października 1872 r. o trzy kwadranse na pierwszą w południe zgasł w Wągrówcu opatrzony św. sakramentami ks. Jerzy Musolff, pleban Łęgowo-Tarnowski, kanonik kolegiaty kruszwickiej, ostatni Cysters, podprzeor byłego klasztoru księży Cystersów w Wągrówcu, kawaler orderu orła czerwonego III klasy. Urodzony 30 marca 1795 r. w Sławęcinie pod Chojnicami w Prusach Zachodnich, pierwsze nauk początki w Chojnicach pobierał, zkąd 13 lat licząc do klasztoru Cystersów w Wągrówcu oddany został, ażeby do zakonnego przygotować się życia. Temu też życiu się poświęcił i roku 1818 w dzień św. Łukasza w katedrze Gnieźnieńskiej przez ks. Siemieńskiego

biskupa suffragana Gnieźnieńskiego, jako kleryk Cysterski na kapłana wyświęcony został. Odtąd aż do zniesienia klasztoru w r. 1835 w Wągrówcu pozostawał. Po zniesieniu klasztoru objął urząd prokuratora w seminarium duchownym w Poznaniu dnia 23 kwietnia 1835, z kąd po roku wrócił do Wągrówca i objął komendę w parafii Łęgowsko-Tarnowskiej, której kościołem parafialnym został kościół poklasztorny w Wągrówcu. W r. 1846 prezentował go rząd na kanonią metropolitalną Gnieźnieńską; od godności tej się przecież wymówił, przyjął tylko ofiarowaną mu przez ks. Arcybiskupa Przyłuskiego godność kanonika kolegiaty Kruszwickiej w r. 1862, bo dla niej nie potrzebował opuszczać ulubionego sobie poklasztornego kościoła. Znakomity to dobrodziej parafii Wągrowieckiej i Łęgowsko-Tarnowskiej. Ufundował on własnym kosztem zakład Sierót, któremu najprzód oddał dom w ulicy Gnieźnieńskiej i 12 tysięcy talarów, ażeby z procentu od tego kapitału utrzymywały się trzy Siostry Miłosierdzia reguły św. Wincentego à Paulo i 6 sierót katolickich, testamentem zaś cały pozostały po sobie majątek, wynoszący przeszło 20 tysięcy talarów, temu zakładowi zapisał, ażeby więcej sierót przytułek w nim miało i z czasem lazaret mógł być urządzonym. Na urządzenie lazaretu układa się z niektórych procentów zakładu fundusz. Siostry Miłosierdzia utrzymywały zarazem ochronkę dla dzieci z miasta i szwalnię, w której dziewczęta z miasta szyć się uczyły. Siostry musiały przecież dnia 1 października 1876 z rozkazu rządu opuścić zakład sierót, którego dozór świeckim osobom obecnie powierzony jest. Na alumnat dla młodzieży z parafii Wągrowieckiej i Łęgowsko-Tarnowskiej, kształcącej się w gimnazjum Wągrowieckim do stanu duchownego, zapisał i za życia oddał 12,700 talarów, tak samo ofiarował cały swój z kanonii Kruszwickiej przez jedenaście lat dochód na kapitał, z którego procentu biorąc wsparcie młodzieńcy kształcący się do stanu duchownego z parafii Kruszwickiej. W niedziele po św. Łukaszu 1868 obchodził ks. Musolf pięćdziesięcioletni jubileusz swego kapłaństwa. Był to dla staruszka dzień tryumfu. Najprzewielebniejszy Arcypastérz hr. Ledóchowski przysłał mu wyrazy uznania i ks. dziekanowi w obec całej parafii od ołtarza przeczytać je polecił, bracia duchowni licznie go otoczyli wieńcem. Odebrał powinszowanie od obywateli wiejskich z Karolem Libeltem na czele, obywatele miejscy wszystkich wyznań, obie parafie: Wągrowiecka i Łęgowsko-Tarnowska, składali mu życzenia i podziękowania jego miłosierdzia wśród nich umieszczone, rzewne podziękowania złożyły Siostry z sierotkami ojcu swemu — ojcu sierót. Dwa lata jeszcze po sekundycjach czterstwem się cieszył zdrowiem, i niestrudzenie swoje pełnił obowiązki, dopiero dwa lata przed śmiercią zaczął niedomagać, w ostatnim roku już prawie pokoju nie opuszczał a kilka tygodni nawet i łóżka, ciężkie znosząc boleści mianowicie w nogach. Aż do samej śmierci przecież zachował przytomność, i często przystępował do sakramentów św. Był to człowiek bardzo łagodnego, wyrozumiałego charakteru, oszczędny, skromny, serdecznie pobożny, do wszelkich usług pasterskich zawsze skory, niestrudzony szczególnie w kontesyonale. Co do miłosierdzia, téj najpiękniejszej jego cnoty „laudent eum opera ejus“, bo sobie pomnik niemi w Wągrówcu wystawił. Pogrzeb jego wspaniały odbył się dnia 14 października 1872 przy udziale liczego duchowieństwa, obywatelstwa i mnóstwa pobożnego ludu. Mowę na exportacji powiedział ks. Kazimierz Nowak,



pleban Żoński, 14go zaś w kościele ks. Maciej Bukowiecki, proboszcz Wągrowiecki, przy grobie na cmentarzu Łęgowo-Tarnowskim przemówił w imieniu obywatelstwa Dr. Józef Chosłowski z Ułanowa. Kondukt prowadził officyał i Wikaryusz Generalny Gnieźnieński ks. kanonik Dorszewski a mszą żałobną śpiewał ks. Jan Korytkowski, kanonik metropolitalny Gnieźnieński.

**Mycielski** hr. Ludwik um. 3 listopada 1863 r. Zbyt szczuple rany niniejszego dzieła nie pozwalają mi przytoczyć tu w całości nekrologów, które ś. p. Ludwikowi poświęciłem w krakowskiej *Kronice* (nr. 71) z r. 1863 i w *Ojczyźnie* (nr. 32 i 33) z r. 1865, wyjmując zatem z nich tylko główne szczegóły.

Syn najstarszy hr. Teodora, walecznego żołnierza z r. 1831 i Anieli z hr. Mielżyńskich, wyniósł śp. Ludwik, noszący imię swego stryja generała, poległego bohaterską śmiercią pod Grochowem, z domu rodzicielskiego tradycyjną miłość Ojczyzny i pociąg do rycerskiego rzemiosła. Dosłużywszy się w armii pruskiej stopnia oficera ułanów, objął w zarząd oddane mu przez ojca dobra smogorzewskie, ale skoro tylko doszła go wiadomość o powstaniu, opuścił rodzinę i dostatek, by walczyć i zginąć za Ojczyznę. Zginąć — bo miał głębokie przecucie śmierci i żegnając się z przyjaciółmi, dodawał: „na zawsze!“ To złośliwie przekonanie nie osłabiło w nim przecież hartu duszy ani odwagi. Pod Langiewiczem przeszedł pierwszą próbę ogniową a wszędzie będąc pierwszym w boju, wyniósł z pod Grochowisk pełnięcie bagnietem i postrzał w nogę. Za ledwie wyleczywszy się z obu ran w Krakowie, wyruszył po raz drugi w pole w końcu czerwca na czele oddziałku 70 jeźdźców. Widziałem go w chwili wymarszu z pod Olszy, wioseczki pod Krakowem. Czerwona krakuska z białym piórem na głowie, pąsowa koszula, dolman szaraczkowy czarno szamerowany, jasne łosiowe szarawary i długie buty, — strój ten bardzo mu był do twarzy. Na plecach ładownica czarna, srebrnym ozdobiona orłem, przy prawej nodze obandażowanej grubo dla rany, która się była otworzyła na nowo, wisiał krótki sztuciec, w rękę potężna szablica, pod nim koń gniady wspaniałej budowy; twarz jego blada, wychudła i znękana długim cierpieniem, oczy zapadłe, gorączkowym płonące płomieniem, dziwnym go otaczały urokiem... Jak można było przewidzieć, wyprawa ta nie powiodła się; oddziałek śp. Ludwika, nie napotkawszy na miejscu wskazanem pomocy, uległ przeważnym siłom moskiewskim. Mycielski, jakkolwiek ponownie ranny, ostatni opuścił pole walki, ratując jeszcze po drodze z narażeniem własnego życia jednego z rannych kolegów... Takich przykładów mężstwa i poświęcenia możnaby wiele w życiu obozowem Ludwika naliczyć... Zrażony tém niepowodzeniem wyjechał Mycielski do Pragi czeskiej, by się z ran swych wyleczyć. Ale już po 2 tygodniach powrócił do Krakowa, a choć jeszcze kulał na nogę, bez zwłoki udał się w Rzeszowskie, by ztąd znów z bronią w rękę podążyć w Lubelskie. Tu łączy się z oddziałem Wierzbickiego, który oddaje mu pod dowództwo całą swą jazdę, 80 koni. Dnia 3 listopada, odebrawszy rozkaz zrobienia rekonesansu, zetknął się Ludwik w kilka koni pod Bojanówką z dragonami moskiewskimi, którzy go ze wszech stron otoczyli. Trzeba się było przedrzeć

biskupa suffragana Gnieźnieńskiego, jako kleryk Cysterski na kapłana wyświęcony został. Odtąd aż do zniesienia klasztoru w r. 1835 w Wągrówcu pozostawał. Po zniesieniu klasztoru objął urząd prokuratora w seminarjum duchowném w Poznaniu dnia 23 kwietnia 1835, z kąd po roku wrócił do Wągrówca i objął komendę w parafii Łęgowsko-Tarnowskiej, której kościołem parafialnym został kościół poklasztorny w Wągrówcu. W r. 1846 przedstawił go rząd na kanonią metropolitalną Gnieźnieńską; od godności téj się przecież wymówił, przyjął tylko ofiarowaną mu przez ks. Arcybiskupa Przyłuskiego godność kanonika kolegiaty Kruszwickiej w r. 1862, bo dla niej nie potrzebował opuszczać ulubionego sobie poklasztornego kościoła. Znakomity to dobrodziej parafii Wągrowieckiej i Łęgowsko-Tarnowskiej. Ufundował on własnym kosztem zakład Sierót, któremu najprzód oddał dom w ulicy Gnieźnieńskiej i 12 tysięcy talarów, ażeby z procentu od tego kapitału utrzymywały się trzy Siostry Miłosierdzia reguły św. Wincentego à Paulo i 6 sierót katolickich, testamentem zaś cały pozostały po sobie majątek, wynoszący przeszło 20 tysięcy talarów, temu zakładowi zapisał, ażeby więcej sierót przytułek w nim miało i z czasem lazaret mógł być urządzonym. Na urządzenie lazaretu układa się z niektórych procentów zakładu fundusz. Siostry Miłosierdzia utrzymywały zarazem ochronkę dla dzieci z miasta i szwalnię, w której dziewczęta z miasta szyć się uczyły. Siostry musiały przecież dnia 1 października 1876 z rozkazu rządu opuścić zakład sierót, którego dozór świeckim osobom obecnie powierzony jest. Na alumnat dla młodzieży z parafii Wągrowieckiej i Łęgowsko-Tarnowskiej, kształcącej się w gimnazjum Wągrowieckiem do stanu duchownego, zapisał i za życia oddał 12,700 talarów, tak samo ofiarował cały swój z kanonii Kruszwickiej przez jedenaście lat dochód na kapitał, z którego procentu biorą wsparcie młodzieńcy kształcący się do stanu duchownego z parafii Kruszwickiej. W niedzielę po św. Łukaszu 1868 obchodził ks. Musolff pięćdziesięcioletni jubileusz swego kapłaństwa. Był to dla staruszka dzień tryumfu. Najprzewielebniejszy Arcypastérz hr. Ledóchowski przysłał mu wyrazy uznania i ks. dziekanowi w obec całej parafii od ołtarza przeczytać je polecił, bracia duchowni licznie go otoczyli wieńcem. Odebrał powinszowanie od obywateli wiejskich z Karolem Libeltem na czele, obywatele miejscy wszystkich wyznań, obie parafie: Wągrowiecka i Łęgowsko-Tarnowska, składali mu życzenia i podzięki za pomniki jego miłosierdzia wśród nich umieszczone, rzewne podzięki i powinszowania złożyły Siostry z sierotkami ojcu swemu — ojcu sierót. Dwa lata jeszcze po sekundycjach czerstwém się cieszył zdrowiem, i niestrudzenie swoje pełnił obowiązki, dopiero dwa lata przed śmiercią zaczął niedomagać, w ostatnim roku już prawie pokoju nie opuszczał a kilka tygodni nawet i łóżka, ciężkie znosząc boleści mianowicie w nogach. Aż do samej śmierci przecież zachował przytomność, i często przystępował do sakramentów św. Był to człowiek bardzo łagodnego, wyrozumiałego charakteru, oszczędny, skromny, serdecznie pobożny, do wszelkich usług pasterskich zawsze skory, niestrudzony szczególnie w kontesyonale. Co do miłosierdzia, téj najpiękniejszej jego cnoty „laudent eum opera ejus“, bo sobie pomnik niemi w Wągrówcu wystawił. Pogrzeb jego wspaniały odbył się dnia 14 października 1872 przy udziale liczego duchowieństwa, obywatelstwa i mnóstwa pobożnego ludu. Mowę na exportacyi powiedział ks. Kazimierz Nowak,

pleban Żoński, 14go zaś w kościele ks. Maciej Bakowicki, proboszcz Wągrówiecki, przy grobie na cmentarzu Łęgowsko-Tarnowskim przemówił w imieniu obywatelstwa Dr. Józef Chosłowski z Ulanowa. Kondukt prowadził officynał i Wikaryusz Generalny Gnieźnieński ks. kanonik Dębski a masą żałobną śpiewał ks. Jan Korytkowski, kanonik metropolitalny Gnieźnieński.

**Mycieleński** hr. Ludwik um. 3 listopada 1863 r. Zbyt szczególnie rany niniejszego dzieła nie pozwalają mi przytoczyć tu w całości nekrologów, które ś. p. Ludwikowi poświęciłem w krakowskiej Kronicie (nr. 71) z r. 1863 i w Ojczyźnie (nr. 32 i 33) z r. 1865, wyjmując zatem z nich tylko główniejsze szczegóły.

Syn najstarszy hr. Teodora, walecznego żołnierza z r. 1831 i Anieli z hr. Mielżyńskich, wyniósł śp. Ludwik, noszący imię swego stryja generała, poległego bohaterską śmiercią pod Grochowem, z domu rodzicielskiego tradycyjną miłość Ojczyzny i pociąg do rycerskiego rzemiosła. Dosłużywszy się w armii pruskiej stopnia oficera ulanów, objął w zarząd oddane mu przez ojca dobra smogorzewskie, ale skoro tylko doszła go wiadomość o powstaniu, opuścił rodzinę i dostatek, by walczyć i zginąć za Ojczyznę. Zginąć — bo miał głęboke przeczucie śmierci i żegnając się z przyjaciółmi, dodawał: „na zawsze!” To złowrogie przekonanie nie osłabiło w nim przecież hartu duszy ani odwagi. Pod Langiewiczem przeszedł pierwszą próbę ognia a wszędzie będąc pierwszym w boju, wyniósł z pod Grochowisk polną bagnetem i postrzał w nogę. Zaledwie wyleczywszy się z obu ran w Krakowie, wyruszył po raz drugi w pole w końcu czerwca na czele oddziałku 70 jeźdźców. Widziałem go w chwili wymarszu z pod Olszy, wioseczki pod Krakowem. Czerwona krakuska z białym piórem na głowie, pasowa koszula, dolman szaraczkowy czarno szamerowany, jasne łosiowe szarawary i długie buty, — strój ten bardzo mu był do twarzy. Na plecach ładownica czarna, srebrnym ozdobiona orłem, przy prawej nodze obandażowanej grubo dla rany, która się była otworzyła na nowo, wisiał krótki sztuciec, w rękę potężna szablica, pod nim koń gniady wspaniałej budowy; gorączkowym płonące płomieniem, dziwnym go otaczały urokiem... Jak można było przeznaczyć, wyprawa ta nie powiodła się; oddziałek śp. Ludwika, nie spotkawszy na miejscu wskazanym pomocy, uległ przeważnym siłom czackiewskim. Mycieleński, jakkolwiek ponownie ranny, ostatni opuścił pole walki, ratując jeszcze po drodze z narażeniem własnego życia samego z ranami zabiegając. Takich przykładów męstwa i poświęcenia namaby wiele w tym obywatelstwie. Żyłony tém

by się z ran  
owa, a chod  
o, by żył  
i oddziałem  
w).  
Dnia 3  
wał się Lina  
który g

lub poddać. Mycielski bez wahania obiera pierwsze i z dobytą szablą rzuca się naprzód. Cięty pałaszem przez brew nad okiem, nie przestaje walczyć i zagrzewać swych towarzyszków do boju. Już dwóch dragonów zsadza z koni, gdy wtém pęka mu szabla a cios nieprzyjaciela rozwała mu czaszkę. Runął wraz z koniem na ziemię i leżał jak bohater, porąbany w sztuki przez dzicz moskiewską... Po ustąpieniu dragonów, podnieśli włościanie okoliczni pokaleczone do niepoznania ciało śp. Ludwika i z czcią religijną złożyli w wspólnym grobie obok poległych jego żołnierzy, na cichym cmentarzu wiejskim, pod opiekunictwem skrzydłem ubogiego kościółka, zdala od ojczystej zagrody i wielkopolskiej ziemi, na której wzrósł i której nigdy nie przestanie być chlubą...

**Mycielska** Zofia z Chłapowskich um. 13 września 1864 roku. Sp. Zofia Mycielska była córką Józefa Chłapowskiego, starosty kościańskiego a siostrą generała. Mąż jej Franciszek Mycielski zginął bohaterską śmiercią w Rajgrodzie w r. 1831, kiedy szarżował na bramę kamienicy napełnionej Moskalami.

**Mycielski** hr. Józef um. 16 lutego 1867 r. Śp. hr. Józef był najstarszym synem hr. Michała, starosty konińskiego. Ożeniony z hr. Karoliną Wodzicką, pozostawił z nią czterech synów i cztery córki, z których najstarsza hr. Marya jest żoną księcia Augusta Sułkowskiego, Ordynata na Rydzynie; druga Karolina a hr. Adamem Krasińskim, trzecia hr. Ludwika zmarła panna, czwarta zaś Anna poszła za Henryka Lisickiego i mieszka w Krakowie. (Co do synów, zob. pon.)

**Mycielski** Stanisław um. 9 lutego 1874 r. Zmarły był synem śp. Ludwika, poległego po bohatersku pod Grochowem, z Elżbiety z hr. Mielżyńskich, niewiasty znaniej z cnót i pobożności. Urodził się w Szamotułach, do szkół chodził wraz z bratem Michałem, we Wrocławiu; uniwersytet ukończyli obaj w Berlinie. Po r. 1848, ożeniwszy się z Maryą z Turnów, osiadł w dziedzicznym majątku Poniecu. Skory do wszelkiej obywatelskiej posługi, należał do niewielkiej liczby tych, którzy pilnują prawdy i obowiązku i nie ubiegają się o wziętość u ludzi. Zły i umarł z przykłądną wiarą i pobożnością, pokilkakroć w ciągu długiej choroby zasilany św. sakramentami.

Pozostawił synów Józefa, ur. 1855, i Jana, ur. 1864, oraz córki Helenę ur. 1857 r. i Ludwikę ur. 1860 r.

**Mycielski** hr. Stanisław um. 19 stycznia 1876 r. Zmarły był dawniej właścicielem kluczy Żerkowo i Dębno, gdzie założył z wielkim nakładem zakład wodnoleczący, używający przez pewien czas wielkiego w Księstwie wzięcia. Później przez zakupno państwa Lubartowszczyzny w Królestwie popadłszy w długi, zmuszony był dobra dziedziczne w Poznańskim sprzedać i osieść w Warszawie, gdzie po długiej i ciężkiej chorobie umarł. Był ożeniony z Aleksandrą Roszkowską, z której pozostawił synów hr. Antoniego i hr. Ludwika, oraz córki hr. Elżbietę i hr. Kornelię, zmarłą w kwiecie wieku.

**Mycielski** hr. Teodor um. 6 czerwca 1874 r. „Kur. Pozn.“ nr. 133 z 15 czerwca 1874 r. poświęcił zmarłemu następujące wspomnienie :

Dzisiaj odbywa się w Gostyniu pogrzeb śp. hr. Teodora Mycielskiego, potomka znamienitej i znaniej z przywiązania do Ojczyzny rodziny wielkopolskiej, który w dniu 6 bm. w dobrach swoich dziedzicznych Chocieszewice, żywot swój doczesny zakończył. Nieboszczyk był synem Michała, starosty konińskiego. Przyszedł na świat w r. 1804. Po odbyciu nauk, służył wojskowo w kirysyerach gwardyi. W r. 1831 pospieszył do Warszawy i tam wraz z kilku krewnymi swoimi wstąpił w szeregi narodowe. Z razu służył w szwadronach poznańskich, ale rychło przeszedł do drugiego pułku ułanów. Pod Grochowem, gdzie kuzyn jego **Ludwik** Mycielski bohaterską śmierć poniósł, śp. Teodor odznaczył się w szarży na pułk kirysyerów księcia Albrechta pruskiego. Przy tej sposobności dał dowód uczuć prawdziwie rycerskich, bo uratował życie wyższemu oficerowi rosyjskiemu. Ozdobiony krzyżem złotym wirtuti militari, wzięty został przez walecznego generała Kickiego na adjutanta, a gdy generał Kiki poległ chwalebnie pod Ostrołęką, przeszedł na adjutanta swego krewnego, niemniej dzielnego generała Michała Mycielskiego. Do dwóch wypraw na Litwę generała Chłapowskiego i generała Giełduda, w której to ostatniej poległ kuzyn jego **Franciszek**, nie należał. Skoro powrócił do domu po nieszczęśliwym sprawy upadku, skazany został jako oficer landwery na więzienie i zapłacił znaczną karę pieniężną. Osiadł po tém na wsi, oddał się z zamiłowaniem gospodarstwu i pojął w małżeństwo **Anielę** hrabiankę **Mielżyńską**, siostrę nieodżałowanych synów Wielkopolski **Macieja** i **Seweryna**. Zaczyna ta pani umarła młodo, pozostawiając dwóch synów i dwie córki. Ożenił się po raz drugi ze siostrą wdowy po generale **Kickim**, **Ludwiką Biszping**. Śp. Teodor brał częsty udział w życiu publicznem obywatelskiem i zasiadał nawet chwilowo w sejmie pruskim. Rządny, pracowity, przysporzył majątku i, co u nas rzecz tak rzadka, zostawił interesa w najlepszym stanie. Pod koniec życia dotknięty został wielkim ciosem; syn jego z pierwszego małżeństwa **Ludwik**, odważny i pełen poświęcenia, poszedł w r. 1863 na powstanie i padł w boju. Ostatnie lata przepędził na łożu boleści; tknięty paraliżem, pasował się mężnie z chorobą, której w końcu uledek musiał. Pozostawia liczną rodzinę. — Tak tedy przerzedzają się szeregi tych, co brali udział w walkach za Ojczyznę i pokolenie ludzi z roku 1831 powoli schodzi do grobu. Oby ci, którzy zajmą miejsce starszych, nie pokazali się niższymi od nich w miłości Ojczyzny, odwadze i poświęceniu, a szczęśliwszej dla kraju i dla siebie doczekali się doti.

*Przyp.* Zmarły miał z pierwszego małżeństwa synów **Ludwika** (zob. pow.), hr. **Ignacego** i hr. **Teodora** zmarłego w dzieciństwie, oraz córki hr. **Elżbietę** um. 1855 r., hr. **Józefę** za **Bolesławem** **Pilawitą Potockim** z **Będlewa**, i hr. **Maryą**. — Hr. **Ignacy**, ożeniony z **Jadwigą** **Moszczeńską** ma synów hr. **Maksymiliana** i hr. **Ludwika**, oraz dwie córki.

Z **Ludwika Biszping** pozostawił zmarły trzech synów: hr. **Alfreda**, hr. **Zygmunta** i hr. **Stefana**, oraz córki hr. **Anielę**

za Józefem hr. Bnińskim i hr. Teresę za Maciejem hr. Mielżyńskim z linii pawłowickiej. Trzecia córka Helena zmarła w dzieciństwie.

## Mycielscy herbu Dołęga.\*)

Mycielscy herbu Dołęga piszą się z Mycielina w województwie Sieradzkim. Jedna gałąź tej rodziny odłamawszy się od pnia ojczystego, przeniosła się do właściwej Wielkopolski, mianowicie do województwa kaliskiego i poznańskiego, z kąd powstała osobna rodzina tego nazwiska. Protoplasta wielkopolskiej linii Mycielskich Wojciech Mycielski z Mycielina pierwszy się przesiedlił do Wielkopolski r. 1496; od niego Mycielscy jak następuje z ojca na syna pochodzą:

1) Wojciech z Mycielina Mycielski, burgrabia koniński, podwojewództwie kaliski zaślubił Małgorzatę Starogrodzką (1496), z niej:

2) Jan (1519—1539), dziedzic dóbr Piątek, poślubił Annę Dobrzycką, z niej:

3) Tomasz (1539—1561) dziedzic dóbr Mycielino, Bogusławice, Pniejki, Dzierzbino, Brzezno, Szczepidło, Koziantkowy i Głodno. Poślubił Agnieszkę Radomiczką, z niej:

4) Piotr (1561—1601), dziedzic Mycielina.

5) Krzysztof (1591—1633), dziedzic dóbr Karna, Jeziora, Winna, Borzęciczki, Mycielinko, Gablino, Chłapowo, Szrabki, Dominowo, Tworzenie, Bagrowo i Kwilino. Żona Anna Sokołowska, z niej:

6) Wojciech (1605—1667), dziedzic Żytowiecka i Małej Łęki zaślubił Katarzynę Przedzyńską pmo vto Tymieniecką, z niej:

7) Mikołaj (1660—1686), wojski kaliski i starosta koniński, dziedzic dóbr: Małałęka, Żytowiecko, Grodzisk, Kopanie, Miłosław, Koszubiec, Piątkowo, Orzechowo, Gorzyczki, Kębłowo i Lipie. Poślubił Zofię Dembińską, kasztelanekę rogozińską, z niej:

8) Adam (1683—1694), wojski kaliski, potem stolnik poznański, prócz dóbr po ojcu odziedziczonych, posiadał jeszcze dobra: Chlebowo, Będzieszyn, Wieszczyczyn, Jarosławki, Boguniewo, Słomowo, Pacholewo, Nawiszcz, Zielonka i Głębozec. Poślubił Annę Niegolewską, sdo vto Tuczyńską, z niej:

9) Maciej (1694—1747), cześnik wschowski, potem chorąży korony i poseł na trybunał lubelski, potem kasztelan kaliski, na końcu kasztelan poznański. Poślubił Weronikę Konarzewską, fundatorkę kongregacji XX. Filipinów pod Gostyniem. — Z dwóch siostr Macieja zmarła Zofia panna, a Katarzyna (1694—1725) była za Janem Korzbokiem Łąckim, kasztelanem kaliskim. Maciej miał trzech synów (10 pok.): Jana Nepomucena, Stanisława i Józefa, oraz

\*) Według szkicu monograficznego rodziny Mycielskich, ułożonego z akt grodzkich poznańskich przez p. Józefa Lekszyckiego.

córki: Józefę za księciem Dymitrem Jabłonowskim, Teresę za Józefem Skoroszewskim, Pelagię i Genowefę, panny.

Jan Nepomucen, starosta ośnicki, kawaler orderu ś. Stanisława miał dwie żony, najprzód Jolanę Dobrzycką, powtórę Annę Garczyńską, kasztelanę rozpiorską. Po nim pozostało potomstwo następujące (11 pok.): Ignacy, generał wojsk polskich ster., Edward ster., Józef ster., oraz sześć córek: Jolanę za kasztelanem Gajewskim, Annę pmo wto za hr. Wincentym Potockim, sdo wto za Teodorem Cieleckim, Zofią za Józefem Nieświastowskim, Franciszkę za Mikołajem Skoroszewskim, Walentynę i Katarzynę, panny.

Stanisław, drugi syn Macieja (1758—1791), starosta lubiatowski, generał major wojsk litewskich, nie miał z księżniczki Konstancyi Jabłonowskiej potomstwa.

Józef (1756—1790), trzeci syn Macieja, starosta koniński, generał porucznik wojsk litewskich, wojewoda inowrocławski, kawaler orderów orła białego i ś. Stanisława, spłodził z Franciszką Koźmińską dwóch synów Michała i Stanisława, od których idą dwie obecnie istniejące linie Mycielskich, oraz dwie córki Annę (um. 1819) za Wincentym hr. Potockim, podkomorzym koronnym i Ludwikę (um. 1789).

I Starsza linia. Michał (11 pok.), starosta koniński, mianowany później pruskim hrabią, (1790—1815) miał z Elżbiety Mierzejewskiej czterech synów (12 pok.): hr. Józefa na Rokosowie (zob. pow.), hr. Stanisława na Dębnie (zob. pow.), hr. Franciszka na Drzewcach, który z Kunegundy Zbijewskiej pozostawił trzy córki (13 pok.), mianowicie hr. Józefę za Marcelim Żółtowskim, hr. Annę, zmarłą w r. 1859 za hr. Janem Zamoyskim i Sidonią, zmarłą w panieństwie; wreszcie hr. Teodora na Chocieszewicach (zob. pow.) i hr. Alfreda um. ster.

Hr. Józef pozostawił czterech synów (13 pok.):

1) Hr. Michała, który z Heleny Mikorskiej spłodził (14 pok.) syna hr. Maurycego, ur. 1867, i córki hr. Maryą, ur. 1870 r. i hr. Teresę, ur. 1872 r.

2) Hr. Feliksa, który z Romanią Rutkowską ma synów (14 pok.): hr. Józefa (um. 1875), hr. Adama, hr. Władysława, hr. Stanisława, hr. Edwarda i córkę hr. Helenę.

3) Hr. Franciszka. Ten z hr. Waleryą Tarnowską ma synów (14 pok.) hr. Jerzego, ur. 1856 r., hr. Jana, hr. Kazimierza i córki hr. Cecylią, ur. 1867 r. i hr. Karolinę, ur. 1869 r.

4) Hr. Józefa, ożenionego z Hortensyą Mitkiewicz. Z tej syn hr. Kazimierz um. 1873; żyje zaś córka hr. Hortensya, ur. 1871 r.

II Młodsza linia. Stanisław, syn Józefa a brat młodszy hr. Michała, (1790—1813), pozostawił z żony Anny hr. Mielżyńskiej, pmo wto Gajewskiej, czterech synów (12 pok.) i dwie córki: Sewerynę za hr. Józefem Sokolnickim i Konstancyą za pułkownikiem Józefem Brezą (zob. rodzinę Brezów).

Najstarszy syn Stanisława śp. Franciszek z Gałowa poległ pod Ostrołęką r. 1831; z Zofią z Chłapowskich (zob. pow.) nie pozostawił potomstwa.

Drugi syn Stanisława śp. Ludwik poległ również bohaterską śmiercią pod Grochowem w r. 1831. Z Elżbiety hr. Mielżyńskiej pozostawił (13 pok.) dwóch synów: 1, Stanisława, 2, Michała, oraz córki: Maryą, uf. 1825 r., Annę, ur. 1829 r. i Elżbietę, zmarłą Siostrą Miłosierdzia w r. 1856 w Gostyniu.

1) Śp. Stanisław, ożeniony z Maryą Turno, umarł w r. 1874 (zob. pow.).

2) Michał, ur. 1827 r., ożeniony z Zofią Górską (zob. rodzinę Górskich), ma syna Ludwika (14 pok.), ur. 1854 r. Po śmierci żony wstąpił do zakonu OO. Jezuitów, których aż do chwili wygnania tego zakonu z granic cesarstwa niemieckiego był Przełożonym w Śremie.

Trzeci syn Stanisława z Anny hr. Mielżyńskiej, Michał, generał wojsk polskich, kawaler krzyża polskiego wirtuti militari i legii honorowej, umarł w Paryżu w r. 1851.

Czwarty wreszcie syn Stanisława, hr. Józef, ur. 1801 r., właściciel Kobylepolea pod Poznaniem, zdobył sobie w r. 1831 złoty krzyż wirtuti militari za waleczność. Rząd rosyjski przyznał mu w Królestwie tytuł hrabiowski, prócz tego jest kawalerem orderu Maltańskiego. Ożeniony z hr. Izabellą Brzostowską stracił dwoje dzieci, Franciszkę i Ludwikę i nie pozostawia po sobie potomstwa.

Oprócz wzwyz wymienionych, następne jeszcze majątki w Wielkopolsce w różnych czasach do Mycielskich należały lub dotąd należą:

Gąsin, Witczyn, Dobrzyca, Chodzież, Jeżewo, Hata, Milcz, Cisewo, Studzieniec, Ostrowek, Wielkałęka, Rokosowo, Bączylas, Osieczno, Łuniewo, Grodzisko, Trzebinia, Woynowice, Szubin, Szubskawieś, Gostyń, Łachowo stare, Łachowo nowe, Pinsk, Wolwark, Kowalewo, Wąsorz, Siardowo, Smolniki, Nowa Kolonia, Rossochy, Stara Kolonia, Szaradowo, Turzyn, Rzemieniewice, Zalesie, Lasownie, Dłoń, Kołaczkowice, Raszewy, Podrzecze, Czajkowo, Bogusławki, Skoroszewice, Krzekotowice, Szkaradowo, Ostoja, Poradowo, Piętno, Wielopole, Derszne, Dziadowice, Kotwasice, Tuliszkowo, Zadwornawieś, Ogorzelczyno, Sarbicko, Krempie, Tarnowie, Pustehaliska, Chocieszewice, Pempowo, Siedlec, Bopkowice, Dębie, Górka, Sroki, Gorzyce, Gorzyczki, Gądky, Szamotuły, Gałowo, Jastrowo, Kobylepole, Szczepankowo, Spłatwie, Wieckowice, Poniec, Janiszewo, Miechcin, Przybyszewo, Bucz, Drzewce, Mierzewo, Czarkowo, Wziąchów, Smogorzew, Siedmiorogowo, Zimnawoda, Żerniki, Dębno, Żerków, Widawy, Rawicz.

Mycielscy brali żony z następujących familii:

Bełęcki, Biegański, Biszping, Bruczkowski, hr. Brzostowski, Chłapowski (2 razy), Czerny-Witkowski, Dębiński, Dobiński, Dobrzycki (2 razy), Garczyński, Giec, Górski, Grodzicki, hr. Grudziński, ks. Jabłonowski, Kitlic, Konarzewski, Koźmiński, hr. Małachowski, hr. Mielżyński (3 razy), Mierzejewski, Mikorski, Mitkiewicz, Moszczeński, Niegolewski, Przedzyński, Radomicki, Rąbczyński,



Roszkowski, Rutkowski, Sokołowski, Starogrodzki, Szołdrski, Trąmpezyński, hr. Tarnowski, Tuczyński, Turno, hr. Wodzicki, Zbijewski.

Mycielskie wychodziły za mężów z następujących fami-  
lii:

Bełęcki, Bieniawski, hr. Bniński, Breza, Boiński, Cielecki, Drozdowski, Gajewski, Gockowski, Gorzycki, ks. Jabłonowski, Koczorowski, Kołodowski, Korzbok-Łącki (2 razy), Koszutki, Koźmiński, hr. Krasieński, Kurcewski, Lisicki, Łempicki, Miaskowski, Mielieński, hr. Mielzyński (2 razy), Mirosławski, Mycielski (linii sieradzkiej), Nieświastowski, Pławiński, Poniński, hr. Potocki (3 razy), Radoliński, Radoszewski, Radziwiński (2 razy), ks. Radziwiłł (2 razy), Radzyński, Rokossowski, Skoroszewski (3 razy), hr. Sokolnicki (2 razy), hr. Sołtyk, ks. Sułkowski, Swinarski, Szołdrski, Trąmpezyński, Trzebieński, Więckowski, Wyrzycki, Zakrzewski, Zakszyński, hr. Zamoyski, hr. Żółtowski, Żychliński.

## N.

**Nakwaska** Karolina z hr. Potockich um. 27 września 1875 r.

W dniu 27 września umarła w Tours w 77 roku życia opatrzona św. Sakramentami Karolina z hr. Potockich Nakwaska, żona Henryka Nakwaskiego, posła na sejm 1830 r. Była ona córką mężnego pułkownika 11 pułku jazdy Księstwa Warszawskiego hr. Adama Potockiego, którego żywot opisała w nader zajmującym dziełku, a wnuczką Teodora Potockiego, wojewody bełskiego. Była to prawdziwa matrona polska, podług starodawnych wzorów, słynna z piękności za lat młodych, zachowała jej ślady aż do zgonu, ale obok tej piękności miała wyższe, trwalsze zalety; znakomity rozum, połączony z dowcipem, serce wylane dla Ojczyzny, uprzejmość i gościnność staropolską, dobroczynność bez granic. Śp. Nakwaska wyrobiła pokolenie dobrych gospodyń dziełem swoim „Dwór wiejski“, które się rozszło po całym obszarze dawniej Polski.

(Kur. Pozn. nr. 227 z 1875 r. według Czasu.)

**Nakwaski** Henryk um. 22 marca 1876 r. Zmarły był posełm województwa braclawskiego na sejm rewolucyjny w 1830 r. Ożeniony był z Karoliną z Potockich. Umarł w Tours we Francyi, gdzie go powszechnie szanowano.

**Naroźniak** Łukasz um. 16 lutego 1865 r. Zmarły w 90 roku życia weteran napoleoński, już w r. 1806 wstąpił do 10 pułku piechoty a w r. 1815 został przeniesiony do gwardyi. Odbił kampanie w latach 1807,8 i 13 w Niemczech, Francyi, Hiszpanii i Rosyi. Następnie od r. 1817 pełnił w Ussarzewie pod Swarzędzem, dobrach państwa Józefostwa Żychlińskich, skromne obowiązki — rataja! Wyprawiono starcowi pogrzeb wspaniały, przyczem miejscowy proboszcz pięknie przemówił nad mogiłą, żegnając jednego z ostatnich wojaków „wielkiej armii.“

**Narzymski Stefan** um. 9 kwietnia 1868 r. w Rzymie. Rodzina Narzymskich do znakomych się liczy w Polsce i wielu jej członków zasiadało w senacie Rpltej. Śp. Stefana imię nie było wprawdzie głośne w kraju, niemniej przecież życiem i czynami okazał się godnym dostojnych swych przodków. Urodzony w r. 1797 w Obozinie w Prusach Zachodnich, kształcił się w Kongresówce, gdzie rodzice jego główny posiadali majątek. W r. 1826 przybył na uniwersytet warszawski i tu bliższe z Zygmuntem Krasieńskim zawiązał stosunki. Dzień 29 listopada zastał go akademikiem i jako taki rozpoczął służbę w gwardyi honorowej. Po bitwie pod Grochowem wstąpił wraz z młodszym bratem do 1 pułku ułanów. Pod wodzą generała Chłapowskiego odbył wyprawę na Litwę i brał udział w walce pod Hajnowszczyzną i Wilnem. Po upadku powstania zamieszkał w Prusach Zachodnich a ożeniony z piękną i wielkich cnót Otolią Karwat przez lat trzydzieści najszczęśliwszego używał domowego pożycia. Z trojga dzieci stracił przecież wkrótce dwoje, a po nich ukochaną żonę. Ciosy te nie złamały go na umyśle, bo głęboko był pobożnym, ale na ciele. Przybywszy na pozór zdrów całkiem z córką pozostałą do Rzymu, po dwudniowej zaledwie słabości notliwego dokonał żywota.

Córka zmarłego Marya, znana z dobroczynności i patriotyzmu, poślubiła w parę lat później księcia Feliksa Ogińskiego, niosąc mu w wianie rozległy klucz Jabłonowski z pięknym pałacem w Prusach Zachodnich.

**Narzymski Józef** um. 5 lipca 1872 r. Zmarły, potomek starożytniej rodziny, wygnany z Królestwa w 1863 r., wnet w całym kraju zdobył sobie rozgłos, jako utalentowany i płodny komedyopisarz. „Pozytywni“ i „Epidemia“, dwa te utwory jego dramatyczne powszechnie są znane. Umarł w powrocie z Włoch w Jaworzu na chorobę piersiową. Długi czas był korespondentem Dz. Pozn. z Krakowa.

Śp. Narzymski urodził się 8 lutego 1839 w Rudzikach Małych, majątku rodziców jego matki, w Lipnowskim nad Drwęcą. Ojciec jego Jan, a matka Katarzyna z Gręboszewskich. Młodość spędził w Bogatém, majątku ojca swego (w powiecie Prasnyskim), która to wieś pozostawała w ręku Narzymskich od 1563 roku, a upięknioną została w XVIII wieku przez Jakóba Narzymskiego, wojewodę pomorskiego. Babka surowych obyczajów, i matka tkliwego serca a duszy czystej patriotycznej, kierowały jego miłością. Był zawsze wątły, chorowity i wiele pielęgnowania wypadłołożyć, aby go utrzymać przy życiu. W r. 1852 oddany był do gimnazjum płockiego, które ukończył jako celujący uczeń w r. 1857. Wówczas ojciec jego ożeniwszy się raz drugi, usamowolnił go i oddał mu Bogate i parę folwarków na własność, drugą połowę zatrzymując sobie. Ojciec zmarł dnia 8 maja 1859 roku. Wówczas Narzymski, pan znacznej fortuny, wyjechał do Warszawy, gdzie dostał się w odmęt Bohemii literackiej. Peryod ten trwał niedługo, choć kosztował dużo i pieniędzy, i illuzji i młodości. W roku 1860 pojechał do Paryża, mając lat 20. Uczęszczał do College de France, lecz ochota do pracy znikła, za to często bywał w teatrach, co wpłynęło na jego zamiłowanie do pisania utworów

scenicznych. Wtedy zbliżył się do Mierosławskiego, Kurzyny i innych czerwieńców. Wypadek 27 lutego i dalsze prześladowania zjednały mu rozgłos w kraju. W r. 1862 powtórnie był w Paryżu, a potem we Włoszech. W Belligeru to znosił się z Garibaldim. W tym czasie ożenił się z Aleksandrą Krajewską. Do ostatka nie wiedział o powstaniu, nie wierzył w nie, choć widywał się ciągle z Podlewskim, Bobrowskim i innymi. Dnia 25 stycznia 1863 r. dostał krwotoku, a 20 marca miał jechać do obozu, gdy go 19 marca aresztowano, lecz wkrótce uwolniono. W październiku emigrował. Dwa lata żył w Paryżu, rok w Dreźnie, dwa lata w Prusiech u rodziny, a potem w Krakowie, gdzie brał początkowo udział w redakcyi „Kraju,” dopóki ksiądz Adam Sapięha nie oddał redakcyi dzisiejszemu redaktorowi. Nieustanna choroba piersiowa nie przeszkadzała mu oddawać się literackiej pracy. Główniejsze, które napisał, są: 1) „Wielki człowiek powiatowy,” komedia (roku 1859), 2) „Niekomiczna komedia” drukowana roku 1862, 3) „Emigrant w Galicyi,” kom. pisana razem z Wład. Sabowskim, 4) „Poświęcenia,” kom. w 4 akt. pisana z Sabowskim, według pomysłu i układu Narzymskiego, 5) „Epidemia,” dram. w 4 akt., 6) „Pan prezydent miasta w kłopotach” kom. w 2 akt., 7) „Pozytywni” kom. w 4 akt. 8) „Ojczym” powieść w „Tyg. Wielkopolskim”, 9) „Historya scen w Polsce” streszczona według rękopismu Estreichera, 10) „Na łasce zięcia” kom. z franc., 11) „Dwie pary” powieść wspólnie z Sabowskim pisana (w „Sobótce”), 12) „Pozory mylą” powiastka, 13) „Trzy miesiące” studyum i inne drobne prace. (Według Czasu.)

**Nasierowski Aleksander Józef** um. 27 kwietnia 1871 r. Zmarły w 73 roku życia zacny obywatel i waleczny żołnierz z r. 1831, był bratem ostatniego dziś w Księstwie Belwederczyka, p. Nasierowskiego z Oczkowiec i śp. Marcina, który z śp. Izabelli de Savage, nie pozostawił potomstwa. Śp. Aleksander pozostawił z Walentyny Skórzewskiej, wnuczki generała wojewody Skórzewskiego, cztery córki: Jadwigę za hr. Bolesławem Skarbkim, obywatelem Królestwa Polskiego, bratem hr. Mieczysława z Wargowa; Zofią za hr. Kazimierzem Skórzewskim z Raszkowa; Elżbietę za Ignacym Sucheckim, obywatelem Królestwa Polskiego; i Franciszkę za Blumerem, synem generała wojsk polskich z czasów W. ks. Konstantego.

Rodzina Nasierowskich herbu Ślepowron pochodzi z Nasierowa w ziemi Ciechanowskiej, z kąd jedna gałąź w XVI wieku przeniosła się do Wielkopolski. Śp. Izabella Nasierowska z domu de Savage pochodziła z rodziny irlandzkiej, która w czasie prześladowania katolików z ojczystej ziemi emigrowała do Polski. Zmarła 6 listopada 1871 r.

**Neumann ks. Korneli** um. 21 listopada 1873 r. Zmarły był dobrze znanym w Poznaniu kapłanem, jako nieodstępny od lat 12 towarzysz Ojca Stamma. Urodzony w r. 1811, wyświęcony został 1844 r. na kapłana, a do Poznania jako zakonnik św. Dominika przybył w 1861 r.

**Niegolewska Anna** z Krzyżanowskich um. 5 stycznia 1871 r.

Poznań, 5 stycznia. Żona bohatera z pod Somosierry, matka posła, który rozgłosną interpelacją swą na sejmie pruskim wywołał w całej Europie zdumienie i ożywił uczucie sympatii dla niedoli naszej, matrona równie godna szacunku dla cnót swych domowych, jak ogólnego poważania i naśladownictwa dla swego patriotyzmu i gorącej aż do ostatnich chwil życia miłości wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne, Anna z Krzyżanowskich pułkownikowa Niegolewska, zakończyła dziś rano w Poznaniu pełen cnót i cichych zasług żywot doczesny. Dziękując się tą bolesną z czytelnikami wiadomością, przekonani jesteśmy, iż ona nie tylko w Księstwie ale i po za jego granicami żałobne znajdzie echo. (D. P. nr. 5 z 1871 r.)

Poznań, 9 stycznia. Dnia wczorajszego już o godzinie wpół do drugiej poczęła się publiczność gromadzić na ulicy św. Marcińskiej przy rogu Piekar przed domem żałobnym, z którego zwłoki śp. pułkownikowej Niegolewskiej odprowadzić miano za bramę berlińską. Obywatelstwo z prowincyi i z miasta spieszyło oddać należny pamięci matrony, która cnotami swemi ogólny zaskarbiła sobie szacunek. Po 2ej godzinie wyruszył orszak pogrzebowy, któremu przewodniczyło duchowieństwo z księdzem proboszczem Bażyńskim na czele. Za karawanem postępowały stroskane dzieci, wnuki i prawnuki Zmarłej a za nimi niezwykle licznie zebrana publiczność wszystkich stanów. Widziałeś tam obok przedstawicieli najznakomitszych rodzin wielkopolskich i ubóstwo, którego Zgasła szczególną była dobrodziejką. Orszak zamykał długi szereg pojazdów.

Ze śp. pułkownikowa Niegolewska zasłużyła pełną miarą na tę cześć ostatnią, niechaj poświadczą wymowne słowa pośmiertnego wspomnienia, jakie w tej chwili odbieramy a z których każda Polka zacerpnąć może wzór i naukę życia.

Urodziła się roku 1798 w Włociszewkach w powiecie śremskim, z ojca sędziego i matki z domu Bardzkiej. Odebrawszy staranne wychowanie, zasilone niezwykłym w owych czasach wykształceniem umysłowym, pełna wdzięku i posażna jedynaczka, z licznego grona ubiegających się o jej rękę wybrała Andrzeja Niegolewskiego, młodego bohatera, okrytego chwałą z pod Somo-sierra. Umiejąc ocenić dzielność i poświęcenie małżonka, umiała być godną towarzyszką jego życia, a kochając sama gorąco Ojczyznę, z miłością i chlubą patrzyła na ofiary, jakie niósł jej sprawie. Nie tylko, że go podtrzymywała w przekonaniu, iż obowiązki Polaka i obywatela wyższemi są nad osobiste i domowe, ale niejednokrotnie była mu natchnieniem, zachętą w wypełnianiu tych ważnych powinności.

Na pierwszą wieść o powstaniu roku 1830 pospieszył dawny wojskowy na miejsce swego obowiązku, gdzie mu powierzono do zreorganizowania pułk jazdy-sandomirskiej. Zakłopotany donosi żonie o niedostatkach uzbrojenia, jakie opóźnić muszą wyruszenie na pole walki. Pułkownikowa Niegolewska była już podówczas matką licznego grona dzieci, nie uważała się jednakże za zwolnioną od niesienia ofiar Ojczyźnie. Przesyła natychmiast mężowi upoważnienie, do użycia kapitału na zbrojenie pułku, na sprzedaż dóbr Pa-protni w województwie kaliskim do niej należących. Następnie zajmuje się

sama zakupnem wielu przedmiotów uzbrojenia i bez względu na narażenie się na przykrości w razie pochwycenia, przeprawia je osobiście po kilka razy przez kordon graniczny. Mimo niepomyślnego końca walki, nigdy nie żałowała swego poświęcenia w tej sprawie, owszem głęboko była przekonaną, że żadna ofiara tak w obec Boga jak w obec Ojczyzny nie jest nadaremna.

Na chlubę owych czasów przypomnieć musimy, że walka roku 1831 nie wywoływała zniewag ani szyderstw przeciw ofiarności, jak się to działo w ostatnich czasach. Duch publiczny nie był startł z siebie dawniej dostojności. Moralność górowała nad powszednią rachubą. Każde poświęcenie namaszczało pewnem uczuciem, targnąć się na nie, poczytywanem było za świętokradztwo względem Ojczyzny. Ztąd też mimo klęsk przegranej, nowy duch ukrzepiający wstąpił w piersi wszystkich, nadzieja i wiara w szczęśliwą przyszłość Polski ożywiła naród, niemi przejęte wzrastały nowe pokolenia.

Żadna z matek nie starała się może z większą gorliwością rozgrzewać tych uczuć w sercach swoich dzieci, jak pułkownikowa Niegolewska, uważając miłość Ojczyzny jako jedną z najpiękniejszych cnót ludzkich. Głęboko religijna i posłuszna przepisom wiary, nigdy nie mogła słuchać bez goryczy, aby dobro Kościoła potrzebowało wyrzeczenia się Polski i wiązania się z jej wrogami innowiercami, aby dla osiągnięcia nieba potrzeba się zaprzeć ziemskiej Ojczyzny. W jej duszy uczucie religijne i narodowe zlewały się w zgodną jedność i tak połączone przyświecały Jój w postępowaniu całego życia. Szła ta zmarła śladem naszych prababek, u których religijność uświęcała ofiary niesione Ojczyźnie. Gaśnie też z pułkownikową Niegolewską typ tradycyjnych matron polskich, odznaczających się prostotą serca, czerstwością umysłu i energią w wypełnianiu obowiązków w najtrudniejszych warunkach życia. W razie potrzeby stawały się głowami rodziny, zastępując mężów w wszelkich sprawach domowych. Zmarła niejednokrotnie też wypełniała podwójne zadanie ojca i matki, pana i pani w zarządzie gospodarstwem i interesami, bo ile razy tylko powołały męża sprawy publiczne, czy to posłowania na sejmach, czy zbrojne powstania lub następujące po nich więzienia, zastępowała go w jego zajęciach i obowiązkach.

Wielkie poczucie obowiązkowości i z niej płynąca dobra wola, krzepiły jej siły i budziły ufność, że podoła tak trudnemu zadaniu i rzeczywiście czyniła wszystkiemu zadość. Pułkownikowa Niegolewska wyrobiła w sobie czynność nadzwyczajną. Kto bywał w domu śp. Niegolewskich wie, z jaką pieczołowitością i starannością zajmowała się wychowaniem licznego grona dzieci, synów, córek a następnie i wnuków. Oprócz tego kierowała szczerogłowo zarządem domu, przestrzegając mimo dość znacznego majątku rozsądnej oszczędności, bez której i największe fortuny nikną, strącając rodziny w niedostatek. Oszczędność ta zamieniła się w hojność, gdy chodziło o uczynki miłosierne, o niesienie pomocy bliskim czy dalekim, o wsparcie niedostatku i nędzy. W tak częstych na chlubę prowincyi naszych składkach nikomu wyprzedzić się nie dała.

Nie wyłączając się z zebrań familijnych, sąsiedzkich i przyjmując w domu często gości, czynna jej natura znalazła jeszcze dość czasu na pożyteczne czytanie. Umiała też i wiedziała dużo, rozumiała postęp czasu, sędziwa latami zgadzała się z nowymi ideami. Przed 14 laty przeboleła stratę męża.

Pierwsze czasy po zgonie jego, zamieszkała w dobrach Niegolewie, później przeniosła się do Poznania. Tu dom jój pełen był ruchu i życia. Synowie żonaci, córki zamężne i ich dzieci, przyjechawszy ze wsi, mieli tu miejsce zebrania. Prztém przyjmowała Pułkownikowa z niewyczerpaną uprzejmością liczne odwiedziny a spieszono do niej nietylko przez cześć, ale równie dla miłego Jój towarzystwa. Poważna matrona, odświeżając ciągle umysł czytaniem, zachowała do końca życia wdzięk niespożyty wyżej rozwiniętego umysłu, jasność sądu i dar podtrzymywania rozmowy w każdym przedmiocie. Z zajęciem śledziła wypadki polityczne, wyprowadzając z nich pomyslny lub niepomysłny horoskop dla Polski. Obecne nieszczęścia Francyi nie małą napełniały boleścią ostatnie chwile jój życia.

Śmierć pułkownikowej Niegolewskiej okrywając żalobą liczne grono osób, staje się także dotkliwą stratą dla wszystkich, co nawyśli zbierać się na około Jój osoby. Ubytek Jój domu pozostawia po sobie próżnią dla szerokiego koła krewnych, przyjaciół i znajomych.

Zakończamy to wspomnienie własnemi słowami Zmarłej, której lepij określa ją, niżeliśmy to zdołali, szlachetność uczuć zgasłej Matrony. Pomiędzy papierami po jój śmierci znaleziono list opieczętowany z napisem „ostatnia moja wola,“ pisany pod dniem 4 października zeszłego roku, znać w przezcuciu bliskiej śmierci. Początkowa treść pisana zawiera prośbę o skromny pogrzeb, wsparcie ubogich, pamięć o Jój duszy i niektóre dyspozycje pozostałości. Zakończają je te tkliwe i piękne słowa pożegnania.

„Żegnam was serdecznie kochane dzieci i proszę Boga, aby Wam wszelkie błogosławieństwo zsyłał na dzieciach, na zdrowiu, na majątku i na honorze. Abyście byli dobrnymi i wiernymi katolikami, miłującymi waszą Ojczyznę, prawymi Polakami, abyście kochali zawsze waszą Ojczyznę tak, jak przystoi na dobrego Polaka. Żegnam was jeszcze kochane dzieci, wnuki i prawnuki i zsyłam moje błogosławieństwo macierzyńskie.“ (D. P. nr. 7 z r. 1871.)

## Niegolewscy herbu Grzymała.

Rodzina to starożytna a w bieżącym mianowicie stuleciu ściśle z dziejami Wielkopolski zespolona. Pierwszym, którego z niej w aktach grodzkich napotyamy, jest w r. 1389 Lancimirus de Niegolewo. Ten z żony Jadwigi pozostawił czterech synów (II pok.) Tomasza, Passka czyli Pawła, Jaska i Wojeiecha. Z tych Paweł spłodził (III pok.) Grzymkę (1465—1472), a ten córkę Annę za Kąkolewskim i synów (IV pok.) Wawrzyna, którego potomstwo wymarło bezdzietnie, i Mikołaja (1468—1497), który z Anny Przetockiej pozostawił syna (V pok.) Macieja, a ten z Katarzyny Piekarskiej pięciu synów, ster., i szóstego (VI pok.) Jakóba, oraz córki: Barbarę za Janem Brodnickim, Katarzynę za Janem Chobienickim, Jadwigę za Andrzejem Konarzewskim i Annę za Marcinem Gołuchowskim. — Jakób (1543—1603), właściciel Niegolewa, a po braciach Otusza, Wyszczki, Wilkowa i Uściędna, dokupił jeszcze znaczne dobra Kaź-

mierz. Z żony Anny Przecławskiej spłodził (VII pok.) synów Macieja i Jana, oraz córki Jadwigę za Mikołajem Zawadzkiem, Zofią pmo vto za Janem Kiszewskim, sdo vto za Wojciechem Malechowskim i Annę pmo vto za Janem Kościeleckim, sdo vto za Zygmuntem Gostyńskim. Jan, właściciel Kazimierza, podsedek ziemski poznański (1595 — 1647) miał tylko cztery córki: Dorotę pmo vto za Felicyanem Moszczeńskim, sdo vto za Jerzym Pięłowskim, Barbarę za Janem Mielżyńskim, Maryannę za Zygmuntem Zielęcckim, Elżbietę w zakonie Benedykynek w Poznaniu. Natomiast Maciej, dziedzic Niegolewa, spłodził z Katarzyny Orzelskiej syna (VIII pok.) Andrzeja (1635—1663), starostę pobiedziskiego, ożenionego z Barbarą Radomicką, z której pozostawił (IX pok.) syna Macieja (1662 do 1703), chorążego wschowskiego, starostę pobiedziskiego, ożenionego pmo vto z Urszulą Żegocką, sdo vto z Anną Dzierżbińską. Z téj ostatniej potomstwo wymarło w drugim pokoleniu: z córek Anna poszła najprzód za Adama Mycielskiego, po jego zaś śmierci za Andrzeja Tuczyńskiego; Teresa poślubiła Franciszka Miaskowskiego; syn zaś (IX pok.) Kazimierz (1711—1732), starosta pobiedziski, dziedzic Kaśinowa, z Zofii Świerczyńskiej pozostawił synów (X pok.) Tomasza, starostę pobiedziskiego, rozwiedzionego z Magdaleną Dorpowską; Bartłomieja ster. z Petronellą Bojanowską, wdową po Macieju Sokolnickim; oraz córki Barbarę za Floryanem Swinarskim, sdo vto za Nepomucenem Zakrzewskim; i Jadwigę za Zygmuntem Kurcewskim.

Z Urszuli Żegockiej pozostawił wspomniany wyżej starosta Maciej (1663—1703) dwie córki: Konstancją za Stefanem Szołdrskim i Ludwikę pmo vto za Michałem Działyńskim, sdo vto za Stefanem Deręgowskim, oraz syna (X pok.) Michała (1687—1713), również starostę pobiedziskiego, chorążego wschowskiego, którego wdowa Krystyna z Czaekich w 1728 roku sprzedała klucz wolsztyński Gajewskim za 181,260 złp. Michał miał córkę Matyldę i dwóch synów (XI pok.) Andrzeja, po którym idą dzisiejsi Niegolewscy, Jana, skarbnika kaliskiego, łowczego poznańskiego, którego potomstwo z Zofii ze Skrzypny Twardowskiej wygasło bezdzietnie (z synów Michał, ster., Wojciech, Opat klasztoru jędrzejowskiego, Franciszek ster., Józef w zakonie Benedyktynów w Lubiniu, i córka Julianna za Marcelim Żółtowskim z Kaśinowa).

Andrzéj (1714—1772), starosta pobiedziski, miecznik poznański, sędzia ziemski, marszałek sądów kapturowych, dziedzic Bytynia itd., z Anny Skalawskiej spłodził pięć córek: Teresę, Maryannę, Nepomucenę za Ignacym Leszczyce Mierzejewskim, Teodorę za Ludwikiem Skórzewskim, szambelanem JKról. Mości, Magdalenę za Stefanem Szczytnickim, pułkownikiem wojsk koronnych, i syna (XII pok.) Felicyana, starostę pobiedziskiego, kawalera orderu św. Stanisława, ożenionego z Magdaleną Pi-

lawa Potocką (1758—1793). Z téj spłodził (XIII pok.) 1) Apollinarego, ster., 2) Chryzostoma, który z Lucyją Bnińską pozostawił dwóch synów (XIV pok.) Felicjana i Waleryana, bezdzietnych, i córkę Eufrozinę pmo wto za Ignacym Gąsiorowskim, sdo wto za Janem Mierzyńskim; 3) Andrzeja, 4) Antoninę, ster., Emilią za Janem Żółtowskim i Leokadyą za Jakóbem Kęszyckim.

Andrzej, pułkownik wojsk polskich, bohater z pod Somosierry, pozostawił z śp. Anny Krzyżanowskiej pięć córek i trzech synów (XIV pok.) Z córek poślubiły Felicja Edmunda Żółtowskiego, Leokadya Ignacego Modlińskiego, Magdalena Konstantego Rekowskiego, Emilia Mateusza Lniskiego i Jadwiga Józefa Wężyka. — Z synów pułkownika najstarszy dr. Władysław, znany całej Polsce obrońca praw naszych narodowych na sejmach berlińskich i żołnierz z r. 1863, nie ma z żony Wandy z hrabiów Kwileckich potomstwa; Kazimierz, jeden z najzaciejszych i najgorliwszych naszych współobywateli, którego walka z rządem o język ojczysty na powszechnie zasługuje uznanie, ma z żony Heleny z Skórzewskich z Nekli, synów (XV pok.) Andrzeja, Władysława, Ignacego, Tadeusza i Zygmunta; wreszcie najmłodszy syn pułkownika Zygmunt, właściciel minoratu Niegołęwa, równie jak bracia gorącym odznaczający się patryotyzmem, z żony Heleny z hrabiów Skórzewskich, córki hr. Heliodora i hr. Emilii z hr. Grabowskich, ma synów (XV pok.) Felicjana, Kazimierza, Stanisława, oraz córki Emilią, Annę, Maryą i Wandę Izabellę.

**Niemojowski Kasper** um. 6 listopada 1864 r. Zmarły pochodził z rodziny Wieruszów Niemojowskich. Ożenił się w młodym wieku z osobą wielkich zalet i wykształcenia, Maryą Sokolnicką herbu Nowina, z którą najszcześniejsze pędził życie. Dom ich w Grudzieleu, zawsze gościnny, otwarty dla wszystkich, co współczucia w niedoli potrzebowali, był zarazem i schronieniem w 1848 r. dla wielu z naszej emigracji, z których kilku później, mile wspomnienia wywiozłszy cnót tych patryarchalnych, z prawdziwem uczuciem i cześcią w Francji o nich opowiadali. Po śmierci żony swój, w sile wieku zmarłej, śp. Kasper Niemojowski zamknął się w domu, niczém nie mogąc utulić żalu. Bolesć ta przecież od obywatelskich obowiązków go nie powstrzymywała nigdy, bo całe życie jak najwięcej patryotycznymi odznaczał się uczuciami. Zostawił ładną bibliotekę głównie z polskich najdoborowszych naszych dzieł złożoną. Umarł w Grudzieleu, cierpiąc ostatnie lata dużo tak moralnie jak fizycznie. Był on drugim z rzędu trzech braci: Nepomucena, który był najstarszym, i Leopolda najmłodszego. Pozostawił syna Ignacego, ożenionego z Antoniną Chłapowską z linii sońnickiej, oraz córki Błociszewską i Władysławową Radońską.



**Niemojowski** Kazimierz um. 14 grudnia 1871 r. Zmarły w kwiecie wieku Kazimierz był synem słynnego patrioty, posła i członka rządu narodowego w r. 1831 Bonawentury. Nieskazonój prawości i rzadkiej dobroci serca, kochany był przez wszystkich, co go znali. Umarł nagle w dobrach swych Marchwaczu, a śmierć jego okryła żalobą całe Kaliskie.

**Niemojowski** Nepomucen um. 8 kwietnia 1873 r. Śp. Niemojowski urodził się w Śliwnikach 4 maja 1803 r. z ojca Makarego i Ewy z Pruskich Niemojowskich, rodziny znanój w kraju z tradycyjnego patriotyzmu. Ukończywszy szkoły w Kaliszu i uniwersytet w Berlinie, powrócił do dziedzicznego majątku, ale wkrótce potem na odgłos powstania narodowego pospieszył do Warszawy i tu wstąpił do pułku jazdy kaliskiej. Po bitwie pod Grochowem zapadł na zdrowiu, wnet się przecież wyleczywszy, jako porucznik jazdy wołyńskiej całą z tym pułkiem odbył kampanią, krzyżem virtuti militari za odznaczenie się ozdobiony. Po powrocie do kraju rok spędził w więzieniu w Głogowie. W r. 1836 ożeniwszy się z Joanną hr. Ponińską, córką marszałka Ponińskiego z Wrześni, oddał się całkiem cichej pracy około gleby ojczyściej, hojną dłonią niosąc ulgę każdej nędzy, o której się dowiedział, i popierając wszystkie instytucje polskie w kraju i zagranicą. Towarzystwo Pomocy Naukowej, Szkoła batignolska w Paryżu, muzeum rapperswylskie, kasa pożyczkowa w Ostrowie i wiele innych tego rodzaju instytucji miały w Zmarłym dobrodzieja. Dom jego był prócz tego przytułkiem dla weteranów z 1831 r., ogniskiem, w którym nie tylko rodzina, ale i szerokie koło przyjaciół i znajomych chętnie się gromadziło około znanych z serdecznój gościnności gospodarstwa. Nie mając własnych dzieci, z prawdziwie rodzicielskiem poświęceniem wraz z czcigodną swą małżonką zajął się wychowaniem dzieci po swym bracie śp. Leopoldzie. Gorąco przywiązany do wiary ojców, umarł z przykładną pobożnością. Cześć Jego pamięci!

**Niesiołowska** Jolanta z Bogusławskich um. 23 marca 1873 r. Urodzona w r. 1787 w Perzynch pod Zbąszyniem, wcześniej owdowiawszy, wskazaną była sama pracować na siebie i na małoletnie dzieci, z których pozostałych dwóch synów chlubnie zasłużyli się krajowi, córka zaś Józefa zmarła na cholere wkrótce po śmierci matki 18 lipca 1873 r.

**Nieszczotta** Helena z Rozów um. 4 września 1868 r.

Poznań, 9 września. Zaczny i szanowany powszechnie lekarz tutejszy, p. dr. Nieszczotta, stracił przed kilku dniami małżonkę swą, która od pół roku ciężką i bolesną złożona była chorobą. Wczoraj odbył się pogrzeb Zmarłej, a niezwykle liczny orszak żalobny, który zwłoki śp. Heleny z Rozów Nieszczottowej odprowadził na spoczynek wieczny, pragnął swą obecnością nie tylko dać dowód szacunku dla pamięci Zgasłej, ale także szczerego współczucia dla osieroconego męża i dzieci.

(Dz. Pozn. nr. 207 z r. 1868.)

**Nieszczotta** dr. Michał um. 2 czerwca 1870 r.

Poznań, 3 czerwca. I znów zapisać musimy w tój kronice żalobnej nowy ubytek z grona naszych współobywateli. Wczoraj wie-

czorem około godziny 10 zakończył życie po nader bolesnych cierpieniach śp. dr. Michał Nieszczotta, ulubiony wychowaniec Karola Marcinkowskiego. Społeczeństwo nasze traci w nim zacnego męża, którego pracowity i ludzkości poświęcony żywot skreśli zapewne zdolniejsze od naszego pióro.

(Dz. Pozn. nr. 127 z r. 1870.)

Mniej rozgłośnym niż śp. Adolfa Łączyńskiego,\*) choć nie mniej pełnym zasługi był żywot śp. dr. Michała Nieszczotty, któremu nazajutrz, tj. w niedzielę, towarzyszyliśmy na wieczny spoczynek. Był On lekarzem i pocieszycielem cierpiącej ludzkości, to też wszyscy, którzy Go znali i winni Mu byli wdzięczność, pospieszili oddać Mu hołd ostatni. Kilka tysięcy osób wszelkich stanów i narodowości postępowało za karawanem, a na twarzach wszystkich malował się głęboki smutek. Przy bramie św. Marcińskiego cmentarza wzięli trumnę na barki obywatela i zanieśli ją do grobowca, w którym spoczął obok najdroższej małżonki. Gdy licznie zebrane duchowieństwo wyższe i niższe, także pod przewodnictwem JW. księdza Oficyała, stanęło półkołem nad otwartą mogiłą i zamilkły pienia żałobne, zabrał głos kolega i przyjaciel Zmarłego, dr. Teofil Matecki. Gorącemi słowy odmalował ciężką stratę, jaką ponieśli: społeczeństwo nasze przez ubytek jednego z najgorliwszych i najsumienniejszych w swoim zawodzie lekarzy, koledzy przez stratę męża, który im za wzór mógł służyć, wreszcie dwaj synowie, którym Nieboszczyk z rzadką miłością i troskliwością był zarazem Ojcem i Matką. Śp. Nieszczotta umarł w sile męskiego wieku po długich cierpieniach, które wyrodziła w Jego organizmie rozpacz po śmierci ubielbianej żony. Od chwili, gdy Go ten straszny cios dotknął, utrzymywała Go przy życiu tylko pamięć o dobro synów i zamiłowanie zawodu. Codziennie, czy deszcz, czy mróz lub śłota, spieszył na cmentarz, a gdy z podróży lekarskiej na prowincją powracał do miasta, pierwsze odwiedziny Jego były u grobu żony, którą witał i żegnał modlitwą. Ale choć nieuleczona choroba i nieukoiony smutek trawiły Go na zewnątrz, nigdy nie było przykładu, by na chwilę o swych obowiązkach względem ludzkości zapomniął. O każdej godzinie i porze spieszył na zwołanie do łoża cierpiących i sam z wolna pożerany zębem śmierci, życie i zdrowie krzewił. Pobudką zaś do tój żarliwości w niesieniu pomocy zarówno najuboższym jak najbogatszym nie była chęć zysku lub sławy, ale prawdziwie zrozumiany obowiązek powołania. „Takiego to męża składamy dziś do grobu!“ — temi słowy skończył mniej więcej dr. Matecki swoją pełną prostoty i rzetelności przemowę, wśród łez otaczającej mogiłę publiczności; — „oby przykład Jego był dla pozostałych synów przewodnikiem w życiu, oby wzór dr. Nieszczotty jaśniał Jego kolegom jako pochodnia, rozświetlająca wzniosłe powołanie lekarza, oby publiczność, której był do śmierci wiernym przyjacielem, długo a bardzo długo pamięć Jego zachowała w sercach!“

(Dz. Pozn. nr. 129 z r. 1870.)

\*) Wyprowadzenie zwłok śp. Łączyńskiego odbyło się w dniu poprzedzającym pogrzeb śp. dr. Nieszczotty. Przyp. Autora.

**Nieżyehowski** Kazimierz um. 30 kwietnia 1875 r. Zmarły syn Józefa i Albertyny z Lipskich a wnuk pierwszego dyrektora poznańskiego Ziemstwa, był powszechnie znanym i szanowanym obywatelem. W r. 1848 mimo ułomności wstąpił do szeregów powstańczych i pod Miłosławiem chlubną odniósł ranę. Znakomity gospodarz, mąż pełen ofiarności i wyrozumienia dla drugich, serce i dom zawsze miał otwarte dla innych. Umarł w dobrach swych Granówku; najstarsza jego córka poszła za Stefana Cegielskiego, syna Hipolita.

**Niklaus Juliusz** um. 27 czerwca 1872 r. Zmarły był oficerem pruskiej artylerji w Głogowie, gdy wybuchło powstanie 1830 r. On to ułatwił jenerałowi Umińskiemu, odsiadującemu karę forteczną, ucieczkę, sam przecież na drodze do Królestwa aresztowany, do fortecy się dostał. Po odzyskaniu wolności okupił się w Gremblewie pod Ostrowem. Sejm prowincjonalny powołał go ztąd na inspektora domu poprawy w Kościanie, który to urząd ku ogólnemu zadowoleniu aż do 1864 r. zajmował, poczem osiadł w Poznaniu. Prawy charakter i zacne postępowanie zjednały mu szacunek powszechny.

**Niszczewski** ks. Franciszek Ksawery um. 19 czerwca 1866 r. Zmarły położył największe zasługi dla Kościoła i narodowości, jako proboszcz w Brennie. Brenno jest bowiem dziś niejako oazą polską w zniemczalęj okolicy, a zawdzięcza to głównie pasterskiej mądrości i gorliwości ks. Niszczewskiego. Wykupywał on gospodarstwa Niemców, polskim włościanom pożyczał pieniędzy, moralnie kształcił lud i podnosił. To też gdy otrzymał powołanie na kanonika metropolitalnego w Poznaniu, parafianie z płaczem i jękiem go otoczywszy, nie chcieli żadną miarą wypuścić z pośród siebie drogiego dusz pasterza. Po dziś dzień pamięć jego cnót żyje w Brennie.

**Nowakowski** ks. Wojciech um. 22 lutego 1869 r.

sp. ks. Wojciech Nowakowski urodził się r. 1818 we Wrześni w domu poczciwego i zacnego mieszczanina polskiego. W szkołach poznańskich odznaczał się zamięowaniem porządku i pilnością. Po ukończeniu nauk szkolnych poświęcił się stanowi duchownemu, a wybrany przez dyrektora ks. Prabuckiego z grona najwięcej obiecującej młodzieży, posłany został na uniwersytet Freiburski, a ztamtąd na uniwersytet do Berlina, gdzie złożył egzamin filologiczny. Wyświęcony na kapłana w r. 1845, przeznaczony został na regensa alumnatu duchownego i na nauczyciela religii przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Po trzechletniem urzędowaniu objął zarząd parafii odolanowskiej, a po dwuletniej pracy w tej tak licznęj oweczarni, powołany został zaufaniem śp. Arcybiskupa Przyłuskiego na urząd profesora i subregensa seminarjum duchownego w Gnieźnie. W r. 1852 nareszcie przeniósł się na probostwo krotoszyńskie i objął zarazem urząd dziekański, przewodnicząc braciom swoim duchownym zacnie i godnie aż do śmierci. W r. 1867 otrzymał od Ojca św. w dowód uznania zasług godność szambelańską w czasie pobytu swego w Rzymie na wielkiem zebraniu Jubileuszowém.

**Nowakowski Tomasz** um. 19 września 1871 r. Śp. Nowakowski pochodził z Księstwa, gdzie siostra jego Matuszewska mieszkała w Ciświcy. Był on żołnierzem w r. 1831 i posiadał krzyż wirtuti militari. Umarł w Paryżu.

**Nowakowski Lech** um. 4 września 1872 r. Zmarły znanym był u nas w Księstwie, gdzie przez rok pierwszej stałej sceny poznańskiej był dyrektorem. Uzdolniony i zmysłem piękna ożywiony artysta, nie tylko oddawał się sztuce dramatycznej ale i malarstwu. Umarł nagle we Lwowie.



**Obieziarska Apolonia** z Zarembów um. 17 sierpnia 1871 roku. Zmarła w bardzo podeszłym wieku — miała około 90 lat — śp. Apolonia Obieziarska była córką Jana Zaremby, szambelana J. Ks. Mości, później pułkownika wojsk polskich w r. 1806, i Eleonory z Ponińskich, siostry Kaliksta, kawalera maltańskiego; a żoną Rafała Obieziarskiego herbu Nałęcz, którego brat Zygmunt był dziedzicem Obieziera, gdzie w archiwach kościelnych dużo znajduje się wzmianek o rodzinie Obieziarskich.

Śp. Apolonia pozostawiła czworo dzieci: Józefa, ostatniego po mieczu spadkobiercę imienia Obieziarskich, bezdzietnego z Józefą Mielecką; śp. Paulinę baronową Richthofen; Franciszkę pmo rto za Topińskim, sdyto za Konstantym Miłkowskim; wreszcie śp. Elżbietę hr. Szembekową, zmarłą w r. 1839.

Akta rodziny Obieziarskich, które ostatni jej potomek dotąd ma w rękę, sięgają roku 1500.

**Oborski Ludwik**, pułkownik um. 25 października 1873 roku.

Śp. Oborski, urodzony około roku 1787, wstąpił do wojska polskiego roku 1803, w r. 1807 mianowany porucznikiem, a następnego kapitanem. W roku 1812 bronił wraz z innymi twierdzy gdańskiej; tu w jednej z wycieczek z kompanią swą woltażerów odebrał zajętą przez nieprzyjaciela redutę, przyczem ciężko kilkakrotnie ranny, ozdobiony został przez generała Rapp orderem legii honorowej i awansował na majora. Za Królestwa kongresowego wskutek nieporozumienia z W. ks. Konstantym wystąpił ze służby czynnej. Na odgłos powstania listopadowego jeden z pierwszych pobiegł w szeregi, mianowany pułkownikiem 7go pułku liniowego. Z tym pułkiem pułkownik Oborski uczestniczył prawie w wszystkich bitwach, za waleczność ozdobiony krzyżem wirtuti militari. Przy końcu nieszczęśliwej wyprawy na Litwę dowodził brygadą. Mimo oporu przeszedłszy do Prus, ciężko tu zachorował. We Francji, Szwajcaryi i Anglii brał śp. Oborski gorący udział we wszelkich pracach emigracyjnych. W roku 1848 pospieszył do Księstwa, gdzie był instruktorem ówczesnych kadrów; w bitwie pod Miłostawiem dowodził strzelcami, pod Wrześnią zaś i Sokołowem całą piechotą powstańczą. Po konwencji w Murzynowie odstawiony do

twierdzy poznańskiej a później do kistrzyńskiej, następnie wydalony został z granic państwa pruskiego. W Badeńskim powstaniu, haniebnie opuszczony przez wojsko badeńskie, którem dowodził, schronił się powtórnie do Anglii, gdzie do ostatnich dni życia czynny brał udział we wszystkich pracach emigracyjnych, które uważał za pożyteczne. Do samej śmierci, która nastąpiła dnia 25 października rb., ośmdziesięcioletni starzec nie upadał na duchu, był czynnym, wierzył w sprawiedliwość Boga i w przyszłą niepodległość Polski.

(Kur. Pozn. nr. 257 z 1873 r.)

**Oferzyński** ks. Tomasz um. 2 marca 1864 r. Zmarły był plebanem w Pogrzebowie. Rodem z Gostynia, ukończył szkoły w Trzemesznie. Cichy i skromny, miał zacne serce i wzorowym był kapłanem. Choroba piersiowa przecięła jego żywot młodzieńczy, bo liczył zaledwie lat 36.

**Oferzyński** ks. Karol um. 21 lipca 1869 r.

Poznań, 23 lipca. Dowiadujemy się w tej chwili o śmierci jednego z zacnych naszych kapłanów-Polaków. Ksiądz Karol Oferzyński, proboszcz w Modrzu, w powiecie poznańskim, dekanacie bukowski, kochany przez swych parafian jako przykładny kapłan, który nie tylko owieczki pieczy jego powierzone pouczał w sprawach dotyczących się zbawienia ich dusz, lecz zarazem był ich przewodnikiem w spełnianiu obowiązków obywatelskich, zakończył onegdaj żywot doczesny.

(D. P. nr. 166 z 1867 r.)

**Okoniewski** dr. Stanisław um. 21 marca 1865 r. Śp. Stanisław urodził się 21 lipca 1832, a ukończywszy wzorowo szkoły w Poznaniu, już w 23 roku życia się doktoryzował, usprawiedliwiając nadzieje, jakie w nim śp. Tytus Działyński, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, hrabina Tyszkiewicz z Siedlca, radzca Brettner i Ludwik Koenig pokładali, przyczyniając się hojnie do umożliwienia młodzieńcowi kariery lekarskiej. Osiadł nasamprzód w Żninie, gdzie ogólną pozyskał miłość i szacunek. W r. 1863 towarzyszył wyprawie Taczanowskiego jako lekarz, później osiedlił się w Poznaniu, gdzie uległ zarazie tyfusowej. Pisał dużo do czasopism lekarskich. Wylany dla bliźnich, samych tylko miał przyjaciół . . .

**Olizar** hr. Gustaw um. 2 stycznia 1865 r. w Dreźnie. Urodzony na Wołyniu, kształcił się zmarły nasamprzód w gimnazjum żytomirskim, następnie w liceum krzemienieckim. Ożeniony nasamprzód z Włoszką, następnie z hr. Józefą Ożarowską, wnuczką znaną z życia Kościuszki wojewodzianki Sosnowskiej, zamężnej księżny Lubomirskiej, przemieszkował częścią w swych dobrach Korzystyszowie, częścią za granicą, najczęściej w Dreźnie, gdzie posiadał własny pałac z obszernym ogrodem, w którym piszący niejedną miłą chwilę spędził, będąc dzieckiem w Dreźnie. Pisał dużo i zyskał sobie chlubne imię w literaturze ojczyźnej. Był synem Filipa, podczaszego W. Ks. Litewskiego i Ludwiki z domu Szczytów.

**Olszewski** Franciszek um. 10 października 1868 r. w Galicyi. Zmarły pułkownik ułanów, był jednym z najstarszych polskich żołnierzy i pielgrzymów. Urodził się w r. 1769 w bliskości Warszawy. „Czas“ tak kreśli historią tego ciekawego i pełnego zasług żywota:

Śp. Olszewski utraciwszy wcześniej rodziców, przyjęty był jako opuszczony sierota do szkoły kadetów w Warszawie, i w wieku dziecięcym patrzył na pierwszy podział Polski. Potem jako żołnierz Kościuszkowski walczył pod Dubienką, Szczekocinami i Warszawą; a po klęsce pod Maciejowicami uszedł do Włoch i wstąpił do legionów polskich. Walczył więc we Włoszech, był w Egipcie, był przy zdobyciu Malty, bił się pod Piramidami, towarzyszył wyprawie do Syrii, należał do oblężenia St. Jean d'Acres, a po kapitulacji generała Menou odesłany jako jeńiec do Anglii, za staraniem ks. Radziwiłła dostał się do Paryża. Znowu popłynął z wyprawą na wyspę St. Domingo w roku 1801, a po nieszcześliwym końcu tej wyprawy wrócił do Francji. W roku 1812 należał do wyprawy przeciw Rosji; a po zniszczeniu wielkiej armii, schwytany pod Borysowem, wysłany został za Ural, z kąd dopiero w roku 1815 uwolniony, udał się do Szwecji, gdzie mu były marszałek, a później król Jan dostatecznego udzielił wsparcia. W roku 1830 stanął znowu w szeregach polskich. Lecz niedaleko Wilna wpadł w ręce Baszkirów, a srogo od nich dręczony, wysłany został już jako 62letni starzec na Syberję, i w Tomsku do najcięższych robót przeznaczony; z kąd dopiero za wstawieniem się cesarzewicza Aleksandra, objeżdżającego Syberję w roku 1837, uwolniony został. Odpłaciwszy dług Ojczyźnie, której cały wiek młodociany i męzki poświęcił, starość swą poświęcił Bogu. Najpierw w r. 1845, wykonywując ślub jeszcze na Syberji uczyniony, odbył pielgrzymkę pieszo do Rzymu; zaś w roku 1848, nieustraszony ani ogólnym niepokojem w Europie, ani brakiem środków, ani odległością, przygnieciony ciężarem 79 lat życia, sam tylko z Bogiem w sercu i modlitwą na ustach, przez Tryest, Aleksandryę i Sydon dostał się szczęśliwie do Jerozolimy, zwiedził wszystkie miejsca święte i w roku 1849 szczęśliwie powrócił do Galicji. Po odbytej powtórnej pielgrzymce do Rzymu i St. Jago di Campostella tylu przygodami w życiu skołataną głową najstarszego żołnierza i pielgrzyma znajdowała opiekę w domach rodzin polskich. Od przeszło dwóch lat w Brudach przy Kalwarii Zebrzydowskiej zamieszawszy, pomimo opieki upadał wiekiem przyciśnięty na siłach, aż w dniu 10 października Najwyższy powołał swego 100letniego sługę — gdy przyjął święte Sakramenta — do siebie, aby za jego miłość Boga i Ojczyzny wynagrodzić go spokojem wickuistym. „Cześć więc ceniom Jego!“

**Orpiszewski** Ludwik um. w końcu lutego 1875 r.

Poznań, 2 marca. W Lozannie umarł w zeszłym tygodniu Ludwik Orpiszewski, belwederczyk, znany z wielu dzieł udatnych. Pisał najprzód pod pseudonimem Ludwika z Krzewia. Wiele politycznych pism i broszur wyszło z pod jego pióra. Był założycielem dziennika „Trzeci Maj.“ Książę Adam Czartoryski, generał Zamoyski, wielce cenili i w trudnych misjach często go używali. Sprawował on też przez lat kilka interesa nasze w Rzymie. Miał niepoślednią zdolność poetyczną. Kilka jego wierszy było drukowanych. Przed dwoma laty wyszedł jego dramat „Zebrzydowski.“ Oprócz tego parę powieści, jak „Pan Pułkownik,“ zyskało mu szeroki zakres czytelników. W tece jego musiało pozostać wiele utworów niewydanych. Wiadomo dobrze, że pisał „Pamiętniki,“ a że był wtajemniczony we wszystkie ważniejsze sprawy emigracyjne, że posiadał przyjaźń i zaufanie najznakomitszych osób na wygnaniu, tak ludzi czynu jak literatów, że żył w bliskich

stósunkach z Mickiewiczem, Zyg. Krasieńskim, Chopinem itd. Pamiętniki te obejmują zapewne wiele nieznanych dotąd a ciekawych szczegółów. Ożeniony był z hr. Anną Zyberg Plater. Zostawił siedmioro dzieci. Najstarszy syn już jest cenionym inżynierem. Miarą tego, jak Orpiszewski był uważanym przez naszych wrogów, da ta okoliczność, że gdy przed kilkoma laty żona jego chciała z czteroletnim synkiem pojechać do Królestwa Polskiego, władze rosyjskie jej odpowiedziały, że nietylko ojciec, ale żaden z jego synów nigdy na ziemię polską wpuszczonym nie będzie. (K. P. nr. 49 z r. 1875. Nadesłano.)

**Ostrowski Seweryn** um. 5 listopada 1867 r.

Poznań, 6 listopada. Z smutkiem dowiadujemy się o nagłym, niespodzianym zgonie śp. Seweryna Ostrowskiego z Gułtów w powieć e śródzkim, jednego z najsędziwszych i najzaciejszych reprezentantów naszego obywatelstwa wiejskiego. Zmarły odznaczył się chlubnie w wojnie o niepodległość Polski w r. 1831 jako adjutant generała Umińskiego; powróciwszy na wieś, więzionym był kilkakrotnie z powodów politycznych, mianowicie w latach 1846 i 1863. Jakkolwiek w podeszłym już wieku, zachował do końca dni swoich niezwykłą czerstwość umysłu i ciała, dowcip i uprzejmość. Był powszechnie szanowanym i lubionym; śmierć jego okryje żalobą wiele rodzin wielkopolskich, do których przez związek krwi należał. (D. P. nr. 256 z r. 1867.)

*Przyp.* Zmarły był synem Onufrego Ostrowskiego herbu Topór, starosty grenowskiego, z Wilkońskiej, kasztelanicy krzywińskiej, ożeniony z Emilią Bnińską, starościanką śródzką, urodzoną z Franciszki Bnińskiej, kasztelanicy chełmińskiej, nie pozostawił potomstwa. W r. 1831 służył w końcu w Jeździe poznańskiej.

**Ostrowski hr. Władysław** um. 21 listopada 1869 r. Zmarły był marszałkiem sejmu polskiego w r. 1831 i podpułkownikiem wojsk polskich z Księstwa Warszawskiego, ozdobionym krzyżem wirtuti militari za odznaczenie się w bitwie pod Raszynem, oraz legii honorowej za bitwę pod Lobau. Do r. 1862 był internowany przez władze austriackie w Gradcu; później zamieszkał w Krakowie w domu swjej siostry hr. Morsztynowej.

Śp. hr. Ostrowski, herbu Rawicz, był synem Tomasza, podskarbiego koronnego, marszałka sejmu w r. 1809, wojewody Księstwa Warszawskiego, prezesa senatu tegoż Księstwa a następnie prezesa senatu Królestwa Polskiego 1812 r. i hr. Apolonii Ledóchowskiej, wojewodzianki czernichowskiej. Piękny jego nekrolog zamieścił „Czas“ krakowski.

**Ostrowska hr. Antonina** z hr. Michałowskich, wojewodzina um. 27 kwietnia 1871 r. Antonina z hr. Michałowskich hrabina Ostrowska wojewodzina, wdowa po wojewodzie Antonim hr. Ostrowskim herbu Rawicz, jenerale komenderującym gwardyą narodową roku 1830, urodzona 1799 r., umarła w Luboni przy swjej córce Dzierżykrajowej-Morawskiej 1871 r. Jedna z najzaciejszych i najuczeńszych kobiet swego czasu, dzieląc losy męża po roku 1830, bawiła z nim we Francyi, w Wersalu i nakoniec w własnej nabytej tam majątności Madères w bliskości Tours. Dom wojewodziny Ostrowskiej

używał 'nadzwyczajnej powagi w całej emigracyi i służył za przytułek wielu nieszczęśliwym. Wojewodzina Ostrowska przez cześć, którą ją otaczali sami Francuzi, nauczyła szanować tam imię Polski po jej nieszczęśliwym upadku.

Zmarła była córką Józefa Michałowskiego herbu Poraj-Jasienczyk, senatora Rzpltej Krakowskiej i Tekli hr. Morsztynówny.

**Ozdowska** Józefa z Golskich um. 22 grudnia 1874 roku w Murzynowie kościelném.

**Ozegalski** Franciszek um. 7 grudnia 1875 r. Śp. Franciszek urodził się w r. 1816 w Zimnowodzie, w powiecie krotoszyńskim z ojca Józefa Ozegalskiego herbu Kościeszka, i matki Józefy z Rudnickich pmo vto Sokolnickiej, sdo vto Ozegalskiej. Był właścicielem dóbr Gościejewa w powiecie krotoszyńskim. Umarł w majątku swym Kamionnie w Galicyi, w powiecie bocheńskim.

## P.

**Palicki** dr. Bogusław um. 23 stycznia 1868 r. w Kościanie. Był to mąż zacny i poważany. W r. 1831 i 48 walczył w szeregach narodowych. Jako żołnierz słynnego 4 pułku piechoty mimo 17 lat wieku taką się odznaczył walecznością, iż krzyżem virtuti militari został udekorowany. Jako lekarz był niezmordowany w niesieniu pomocy cierpiącym. Przyczynił się niem mało do wzniesienia w Kościanie Zakładu Sióstr Miłosierdzia. Wszystkie stany i wyznania reprezentowane były nad jego grobem, nad którym przemawiali, czcząc jego zasługi, sędzia Zawadzki i ks. Koźmian.

**Paliszewska** Magdalena ze Skarzyńskich um. 8 sierpnia 1864 r. Śp. Magdalena Paliszewska była córką śp. generała Ambrozego, barona Cesarstwa francuzkiego, ożenionego z Sokolowską, dziedziców majątności Orłów w gubernii warszawskiej. Poszedłszy za mąż za Leopolda Paliszewskiego, walecznego oficera z r. 1831, a dzisiejszego właściciela dóbr Gembic w Czarnkowskim powiecie, pozostawiła kilku synów i dwie córki, z których starsza poszła za mąż za Stanisława Jaróchowskiego z Pierwoszewa, syna śp. Cypryana Łukasza, dyrektora Ziemstwa. Najstarszy syn Zmarłej ożeniony jest z Wyssogotówną Zakrzewską z Osieka, córką śp. Napoleona.

**Parczewski** Bogusław um. 16 lutego 1864 r. Zmarły był kapitanem wojsk polskich i powszechnie szanowanym obywatelem. Doczekał się sędziwego wieku, bo 74 lat. Zakończył życie w Ostrowie, odprowadzony do grobu przez całe okoliczne i miejscowe obywatelstwo bez różnicy stanów, oraz przez włościan dawniejszej jego majątności, którzy śp. Bogusława kochali i czcili jak ojca.

**Parczewski** Walenty um. 16 kwietnia 1869 r. Zmarły był synem śp. Ignacego, żołnierza napoleońskiego, który całą kampanią



odbył w Hiszpanii. W r. 1863 podążył do powstania i dowodził oddziałem kawalerii w Łęczyce, gdzie cudów waleczności dokazywał. Wskutek ran i niewygód zapadłszy na słabość piersiową, przez lat pięć walczył ze śmiercią, aż nareszcie 16 kwietnia w domu swego brata w Grabianowie życia dokonał.

**Pawleki** ks. Karol um. 22 czerwca 1865 r. Zmarły był przez lat 40 proboszczem w Czerwonéjwi, majątności śp. Stanisława Chlapowskiego.

**Pągowska** Emilia z Korytowskich pmo wto Trzebińska um. 7 listopada 1871 r. Zmarła w Głuszynie pod Poznaniem śp. Emilia Pągowska, była siostrą Teofila i Albina Korytowskich herbu Mora (zob. wrz.).

**Pągowski** Tadeusz um. 15 grudnia 1866 r. Tadeusz Pągowski jako żołnierz a następnie porucznik walczył w r. 1831 pod jenerałem Gielgudem. Zamieniwszy następnie miecz na lemiesz, pracował skrzętnie w roli, dzierżwiąc do śmierci Kurnatowice, wioskę należącą do hr. Arsena Kwileckiego, z którym żył w ścisłej przyjaźni. Tam też umarł po kilkoletnich cierpieniach, a 19 grudnia został pochowany w Sierakowie.

**Piekucki** Maciej um. 9 maja 1864 r. Zmarły był żołnierzem w r. 1831. Zakończył życie w Poznaniu na Śródcie.

**Pietraszewski** ks. Wojciech um. w sierpniu 1864 r. Ksiądz Wojciech Pietraszewski urodził się w Drawsku pod Wielaniem 1803 r. z rodziców dosyć zamożnych: Szymona Pietraszewskiego i Maryanny Goździewskiej. Uczęszczał do szkół jezuickich w Wałczu, które z chlubą ukończywszy, wstąpił 1825 r. do seminarium duchownego w Poznaniu. Roku 1828 wyświęcony na kapłana, przeznaczony został do Bnina, gdzie jako komendarz sprawował obowiązki przez lat cztery. W r. 1833 uzyskawszy prezentę od szambelana Garczyńskiego na probostwo w Zbąszyniu, zarządzał niém przez lat 31. Umarł w sierpniu 1864 r. po kilkoletniej ciężkiej niemocy, przeznaczwszy legat 4000 tal. na upiększenie kościoła w Zbąszyniu, drugi zaś 600 tal. do kościoła w Pilce na uniwersarze za siebie i za swoich rodziców, którzy tam spoczywają.

**Pietraszewski** um. 17 listopada 1869 r.

Poznań, 18 listopada. W tej chwili odbieramy z Berlina od pana Karola Forstera wiadomość, że złożony od dawna ciężką chorobą profesor Pietraszewski zakończył na dniu wczorajszym żywot doczesny. „Umarł bez boleści — pisze p. Forster — jakby snem zmorzony i po śmierci jeszcze zachował tak piękny, swobodny i poważny wyraz twarzy, iż głowa jego, zupełnie typu staropolskiego, mogłaby być wzorem dla artysty...” Pogrzeb odbędzie się w sobotę rano o godzinie 9, na który p. Forster wzywa wszystkich rodaków w Berlinie zamieszkałych, aby jak najliczniejszym udziałem oddali hold pamięci zgasłego weterana.

(Dz. Pozn. nr. 205 z r. 1869.)

*Przyp.* Zmarły był znanym orientalistą.

**Piotrowski** Rufin um. 20 lipca 1872 r. Autor najsłynniejszych o Syberyi pamiętników zakończył życie w Bloniu pod Tarnowem

w Galicyi, gdzie ostatnie cztery lata w gościnie u państwa Adolfów Jordanów mieszkał.

Piękne wspomnienie pośmiertne poświęcił zmarłemu żołnierzowi, tułaczowi i wygnańcy „Czas“ w nrze 184, przedrukowane w nrze 195 „Kuryera Pozn.“

Rodacy zaś uczcili pamięć śp. Rufina pomnikiem, odsłoniętym 1 listopada 1876 r. na cmentarzu w Tarnowie. Pomnik ten rzeźbił p. Kurzawa z Krakowa; przedstawia on Polskę jako niewiastę oplakującą drogiego syna, którego popiersie przytula do serca.

**Plotrowski** Maksymilian Antoni um. 28 listopada 1875 r. Zmarły był utalentowanym malarzem i profesorem akademii w Królewcu.

**Plater** hr. Antonina z Gajewskich um. 18 października 1866 roku.

Poznań, 18 października. Dziś zmarła po krótkiej chorobie jedna z najstarszych matron polskich w W. Księstwie Poznańskim, powszechnie znana i szanowana Antonina z Gajewskich hr. Platerowa w 76 roku życia. Pogrzeb zmarłej odbędzie się we Wolsztynie.

(Dz. Pozn. nr. 238 z r. 1866.)

Poznań, 19 października. Dziś o godzinie 10 z rana odbyła się eksportacya śp. Antoniny z Gajewskich hr. Platerowej przy nader licznym udziale duchowieństwa i obywatelstwa. (D. P. nr. 239 z r. 1866.)

W dniu 20 bm. złożono we Wolsztynie zwłoki śp. hr. Antoniny Platerowej w grobie familijnym. Prócz licznych krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłej matrony, wzięło udział w ceremonii pogrzebowej 14 duchownych. Mowę pogrzebową miał ks. Koźmian z Poznania.

(Pz. Pozn. nr. 245 z r. 1866.)

**Plater** hr. Cezary um. 9 lutego 1869 r.

Poznań, 10 lutego. Ze Śremu dochodzi nas w tej chwili następujące żałobne doniesienie:

Przychodzi nam się podzielić z publicznością jedną z najsmutniejszych i najboleśniejszych wiadomości, która co tylko do nas doszła. Otóż dnia dzisiejszego (9 bm.) o godzinie 3 z rana zakończył nagle zacy swój żywot doczesny jeden z najszlachetniejszych i najzasłuższych obywateli polskich, śp. Cezary hrabia Plater, właściciel dóbr w Górze pod Śremem. Niespodziewana wiadomość — bo w zeszłą sobotę widzieliśmy śp. hrabiego Cezarego, biorącego żywy udział w obradach nad projektem do zmian w ustawach istniejącego tutaj od blisko 20 lat towarzystwa kasy oszczędności i pożyczek wekslowych — raziła jakby piorunem mieszkańców naszego miasta, co Zmarłego dla cnót obywatelskich i domowych wysoko cenili i szczerze miłowali. Z ogromu bólu doznanego nie umiemy na razie nic więcej powiedzieć, jak że nam niebiosa zabrały zawczasie śp. Cezarego.

(D. P. nr. 33 z 1869 r.)

*Przyp.* Zmarły urodził się na Litwie z wojewodzianki Żaby. W r. 1831 wstąpił do szeregów powstańczych, poczem, wybrany posłem Ziem litewskich, zasiadł w sejmie. Na wygnaniu zaprzyjaźnił się z hr. Karolem Montalembertem i przebywał głównie w rodzinach, utrzymujących ruch ogniska katolickiego. On też przyłożył rękę do założenia

znanego katolickiego organu L'Univers. W latach 1839 i 48 przebywał w Rzymie, gdzie bardzo gorliwie pomagał do zgrupowania dokumentów w sprawie prześladowań Kościoła unickiego. W r. 1840 powróciwszy do Paryża, ściśle związał stosunki z ks. Adamem Czartoryskim, Władysławem Zamoyskim, Stefanem Wytwickim, Bohdanem Zalewskim, Juliuszem Słowackim i innymi znakomitościami naszemi. Zarazie Towiańszczyzny nie uległ. W r. 1843 ożenił się w Dreźnie z hr. Stefanią Małachowska, z której pozostawił syna Ludwika, ożenionego później z córką Kajetana Morawskiego z Jurkowa i dwie córki, które parę lat później wyszły za książąt Czetyrtyńskiego i Radziwiłła. Dom jego w Górze w Poznaniu był przystankiem tułaczy i słynął z gościnności. Po stracie w r. 1852 pierwszej żony na cholerę w Warszawie, poślubił w roku 1861 Julię z hr. Bobryńskich owdowiałą hr. Jeziorską. Był do śmierci wzorowym katolikiem, dobrodziejem zakładu Służebniczek Panny Maryi w Jaskowie i klasztoru OO. Jezuitów w Śremie, gdzie także założył Towarzystwo Św. Wincentego à Paulo i kasę pożyczkową. Umiał on zawsze łączyć gorącą wiarę z gorącym patriotyzmem.

**Plater** hr. Ludwika z hr. Grabowskich um. 20 lutego 1873 r. Zmarłej poświęcił w Kur. Pozn. jeden z przyjaciół domu hr. Platerów następujące wspomnienie:

Poznań, 25 lutego. Przedwczoraj w niedzielę odbyła się w Prochach pod Wielichowem ekspozycja zwłok śp. hr. Ludwiki Platerowej z dworu do miejscowego kościoła. Mimo niepogody liczny orszak uczestniczył w tym smutnym obrzędzie. Wczoraj odbyło się tam nabożeństwo żałobne. Msze odprawiano od rana. Duchowieństwo z okolicy odprawiało wigilie. Sumę de Requiem celebrował ks. dziekan Wejtaszewski, mowę pogrzebową powiedział ks. Prałat Koźmiński. Zmarła była osobą wielkiej powagi, silnego charakteru i niepospolitego wykształcenia. Urodziła się w Krakowie pod koniec r. 1796. Ojciec jój Paweł Grabowski miał rangę generała w wojsku polskiem. W r. 1816 poszła za mąż za hr. Adama Platera i przeniosła się do Inflant do Krasławia, gdzie oddana obowiązkiem swoim i umysłowym zajęciom uczyniła z Krasławia ognisko życia rodzinnego i sąsiedzkiego, religijnego zarazem i narodowego. W r. 1860 straciła męża, który także odznaczał się wykształceniem i był znany z prac większej doniosłości. Ośmioro dzieci wychowała hr. Platerowa, z tych straciła sześćoro już w dojrzałym wieku. W r. 1863, kiedy w chwili powstania miały miejsce najazdy na dwory przez rząd rosyjski wywołane i kiedy zamordowano szwagra jój w sąsiedztwie, wyjechała z domu i osiadła w Prochach przy najmłodszej córce hr. Adamowej Platerowej. Dziesięć lat przemieszkiwała w Prochach, pielęgnowana przez córkę i zięcia, otoczona cziwem wnuków, uszanowaniem krewnych i znajomych, nie złamana ciosami, które na nią spadały, w pracy umysłowej do końca. Jój pobożność zawsze wielka, ta pobożność, w której czerpała siłę do znoszenia dotkliwych ciosów, stała się jeszcze czulszą i rześniejszą pod koniec. O tej niepospolitej chrześciance śmiało powiedzieć można, że zasnęła w Panu. (K. P. nr. 46 z 1875 r.).

**Plater** hr. Ludwik um. 9 grudnia 1874 r. Śp. Ludwik hr. Broel Plater był marszałkiem dynaburskim. Wywieziony w r. 1863

do Ufy, kilka lat spędził na wygnaniu, co mocno nadwerżyło jego zdrowie. Był to mąż gorącej wiary i wzniosłego charakteru. Umarł w domu swego bliskiego krewnego, hr. Adama Platera w Prochach.

**Podzaski Władysław Ludwik** pułkownik um. 27 sierpnia 1865 r. Śp. Podzaski urodzony 1791 r. w Ziemi Gostyńskiej z ojca Stanisława i Eleonory z Biernackich, z ławy szkolnej pobięty pod sztandary narodowe w Warszawie. W roku 1812 został oficerem w 5 pułku piechoty i adjutantem generała Riccard. W czasie pamiętnego odwrotu z pod Berezyny ocalał korpus Ney, z narażeniem życia wystarawszy się o przewodnika przez Dniepr, w nagrodę czego podany został do krzyża legii honorowej i otrzymał stopień kapitana. Wzięty po bitwie pod Lipskiem do niewoli austriackiej, po zawarciu pokoju osiadł, ożeniwszy się z Julią Lubieńską, na wsi. W r. 1830 powierzono mu organizacją 26 pułku piechoty, który później w bitwie pod Liwem świetnie się odznaczył. Jako pułkownik 20 pułku, prowadząc go do ataku pod Ostrołęką, dziewięciu kulami miał piaszcz przesyty. Ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, z korpusem Romoryna przeszedł do Galicyi, później zaś udał się do Francyi, zkąd w r. 1848 przybył w Poznańskie. Odtąd pracował w pocie czoła na kawałek chleba, dopóki nie stracił wzroku. Ostatnia choroba spotkała go w domu przyjaciół, znanym z tradycyjnej gościnności i patriotyzmu. Tu, w Śliwnikach, opatrzony św. Sakramentami, zasłużonego dokonał żywota na rękach śp. Nepomucena Niemojowskiego i jego zacnej małżonki Joanny z hr. Ponińskich.

**Podczaszyński Bolesław** um. 9 listopada 1876 r. w Warszawie.

Śp. Bolesław Paweł Podczaszyński, zaszczytnie znany badacz archeologii i budownicz, zgasł nagle w Warszawie. Pasma dni jego, poświęconych pracy ku dobru publicznemu skierowanej, przeciął atak apoplektyczny.

Sp. Podczaszyński urodził się w Wilnie, w 1824 r. Od młodego wieku objawiał zamiłowanie do architektury i wyjechawszy zagranicę, studyował ją gorliwie w Berlinie i Paryżu. Powróciwszy w r. 1846 do Warszawy, został profesorem budownictwa w Szkole Sztuk Pięknych; od r. 1865 do 1867 kierował klasą rysunkową, utworzoną po zwnięciu Szkoły Sztuk Pięknych, a od r. 1867 pełnił obowiązki budowniczego okręgu naukowego warszawskiego. Lecz budownictwo nie pochłonięło wyłącznie wszystkich zasobów jego umysłu. Z równym zapałem oddawał się archeologii i owoce swoich prac i zabiegów wydał w kilku wysoko cenionych dziełach, jakoto: „Pamiętnik sztuk pięknych“, „Przegląd historyczny starożytności krajowych“, „Spis wykopalisk w kraju“ itd. W tece pozostawił dzieło: „Życiorysy budowniczych, lapidarów, muratorów, rzeźbiarzy, snycerzy, sztukatorów, brzoźników i odlewaczy dzieł, którzy w Polsce pracowali i Polaków na obczyźnie czynnych, poczynając od X-go wieku do obecnych czasów.“

Wiele kościołów w kraju, wiele domów w Warszawie i dworów wiejskich wzniesionych jest podług planów śp. Podczaszyńskiego. Gorliwy pracownik, do ostatniej chwili nie wypuszczał z dłoni pióra ni cyrkla. Zakończył żywot wśród pracy, jak bojownik na placu boju. Cześć jego pamięci!  
(Wiek.)

**Podgórski Adam** um. 7 sierpnia 1874 r. Zmarły był weteranem wojsk polskich, później kupcem w Nakle. Urodzony z ojca, wyższego urzędnika za czasów Księstwa Warszawskiego i matki z Korzytkowskich, z sekundy gimnazjum Maryi Magdaleny w Poznaniu pospieszył w r. 1831 na powstanie i odbył całą kampanię w 13 pułku piechoty. — W Nakle tak powszechnego używał szacunku, że w dzień jego pogrzebu wszystkie szkoły były zamknięte, by dziatwa mogła oddać ostatnią posługę Zmarłemu.

**Pol Wincenty** um. 2 grudnia 1872 r. Śpiewakowi „Pieśni o Ziemi naszej” poświęcił „Kur. Pozn.” następujące, z poważnego pióra płynące wspomnienie pośmiertne:

W tym ze wszech miar ciężkim dla nas roku jedna jeszcze więcej strata na tablicę żałoby narodowej przybywa. I znowu śmierć pokryła kirem nasz gród stołeczny, jak gdyby dla tego, aby w roku pamiątkowym rozbioru Polski Kraków miał przywilej pogrzebów znamienitości naszych polskich. Przed nie wielu miesiącami odprowadzono na wieczny spoczynek w mieście samém i w Krzeszowicach księcia Jerzego Lubomirskiego i hr. Adama Potockiego, a oto dziś grzebią żołnierza poetę, autora „Pieśni o ziemi naszej,” Wincentego Pola.

Przedwczoraj wieczorem przyszła do Poznania telegraficzna wiadomość o zgonie sędziwego wieszczka i rozbiegła się szybko po mieście, wywołując wszędzie uczucia żala i wyrazy współdziału, boć wszyscy starsi i młodszy zachowują w żywej pamięci serdeczne pieśni tego prawdziwie narodowego pisarza.

Wielka wziętość Wincentego Pola sięga najpierwszych po rewolucyi listopadowej czasów. Żołnierz w wojnie o niepodległość Ojczyzny, uczestnik zbrojnej na Litwę wyprawy, po upadku powstania schronił się do Galicji i tam jął tworzyć piosnki pełne rzewnego do kraju przywiązania, głębokiej za świętą przeszłością tęsknoty i wytrwałej nadziei, które powtarzano po dworach i dworkach pierwej jeszcze, nim wszystkie razem w jednym zbiorze jako „Pieśni Janusza” na jaw wyszły. Ileż to cichych łez wszędy płynęło, gdy śpiewano:

Leci liście z drzewa,  
Co wyrosło wolne;

a szczególnie przy ostatniej zwrotce:

O polska kraino,  
Gdyby ci rodacy,  
Co za ciebie giną,  
Wzięli się do pracy,  
I po garstce ziemi  
Z Ojczyzny zabrali,  
Jużby dłońmi swemi  
Polskę usypali!

„Pieśni Janusza” odpowiadały uczuciom serc wszystkich i stały się wyrazem żalności narodowej. Wydrukowano je w Paryżu. W kilka lat później wyszła w Poznaniu ta przedziwna „Pieśń o ziemi naszej,” której początkowe zapytanie:

A czy znasz ty bracie młody  
Twoje ziemie, twoje wody?

obudziło tyle gorącego przywiązania do ojczyzniego kraju. Ten krótki a tak udatny poemacik, pełen obrazowości i dosadnej prawdy, w zarysach różnic charakterów w rozmaitych polskich prowincjach, jest niezawodnie najcenniejszą perłą poetyckiej Pola korony. Podobały się jeszcze powszechnie tak pełne staropolskiego humoru, „Przygody Jegomości Pana Benedykta Winnickiego.“

Większe poemata jak „Senatorska zgoda“, „Hetmańskie pachole“, „Wit Stwosz“, „Stryjanka“, „Pieśń o domu naszym“, a nawet „Mohort“, choć pełne niepospolitych zalet, już tak powszechnego nie uczyniły wrażenia. A jednak były tam piękne i serdeczne rzeczy, jak np. w „Senatorskiej zgodzie“ obrona przeszłości krajowej w obec lekkomyślnych sądów młodszego pokolenia. Z tej obrony choć kilka przytoczymy wierszy:

Kiedy dom był zamożny, łatwo było dzielić  
I obdarzać się wzajem i społem weselić;  
Łatwo było zarządzić, gdzie było dostatnio.  
Wiedziano jednak o tém, że nie samą radą  
Stoi człowiek na świecie, lecz pomocą bratnią,  
Że trzeba podać rękę i wspierać gromadą  
Chudobniejszych przy sobie i stawiać na nogi,  
Ztąd i dom podupadły i człowiek ubogi  
Znajdował bratnią miłość i pomoc w przygodzie  
I nie było sieroty w tak wielkim narodzie.  
Bo żeby dźwignąć człeka, nie wiele potrzeba,  
Trochę miłości w sercu, trochę łaski nieba,  
I nigdy wszyscy razem nie mogą być biedni,  
Lecz zawsze możniejsi i szczęśliwi jedni.  
A jak drugich podźwigną chudobniejszych braci,  
To z Bogiem już rachunek, i On za to płaci.  
Że się chlebem dzielono, więc chlebem Bóg raczył,  
Mało było pieniędzy, więc człowiek coś znaczył.  
A chociaż się kto nosił w jedwabiach i złocie,  
Znał o tém, że najstrojniej człowiekowi w nocie;  
A więc w dobre uczynki z cicha się sposobił,  
By się tu dobrej woli, a tam nieba dobił.  
Jeden stawiał kościoły, klasztory fundował,  
A drugi w sercach ludzi dom sobie budował,  
I nie czekał, aż wezwie ktoś jego pomocy,  
Lecz przeczuł los bliźniego, i we dnie czy w nocy  
Pospieszał na ratunek, i jak poseł Boży  
Tam przybywał z pociechą, gdzie było najgorzej.

Nie dajemy długich wyjątków, tylko potrącamy o struny zmarłego poety, aby się na nich odezwała nuta znana i przywiodła nam na pamięć inne również piękne i również serdeczne melodie. Żaden z naszych poetów nie wzył się tak w przeszłość narodu, jak Wincenty Pol, żaden tak dobrze nie zrozumiał rycerskości szlacheckiej, prostoty i gorącości wiary przodków naszych, powagi ich obyczaju i wysokiego pojęcia o obowiązkach względem Ojczyzny, jakie

całe życie piastowali. On jeden był zdolny utworzyć pełną wdzięku postać stuletniego rycerza Mohorta.

Wincenty Pol pisał także „Jeografią Polski,“ wykładał na wszechnicy jagiellońskiej i zostawił tom prelekcji literackich; lecz to wszystko nie ostoja się w obec łącznie zapominającej o pracach ludzkich przyszłości. Za to zostaną „Pieśni Janusza,“ „Pieśń o ziemi naszej“ i pełne jędrnych i zdrowych myśli, serdecznych natchnień i barw łagodnych a prawdziwych ustępy z tej wielkiej liczby staropolskich gawęd, co tylko miano poematów noszą.

Życie poety było przeplatane rozmaitemi wypadkami, główne jego boleści z nieszczęść narodowych poszły. Któż nie pamięta, ile on w roku 1846 wycierpiał. Bawił on wtedy czas dłuższy w gościnnych domach dawnych towarzyszków broni w Poznańskim.

Pod koniec życia nawiedzony ślepotą, nie złożył jednak pióra, czynności nie zaniechał i można powiedzieć, że dotrwał na posterunku do końca.

Z pociechą wspomnień należy, że kraj, który tak często po macoszemu obchodzi się z poetami swoimi i z wielkimi pisarzami swoimi, Polowi po razy kilka troskliwej opieki używał. (K. P. nr. 220 z r. 1872.)

**Polański** Cyrus Tomasz, ks. Biskup um. 11 listopada 1869 roku. Zmarły był Biskupem grecko unickim przemyskim, samborskim i sanockim. Doczekał sędziwego wieku, bo lat 74: w stanie kapłańskim przeżył lat 50.

**Poleczyński** Walenty um. 21 lipca 1866 r. w Ślesinie. Młodzieniec ten umiał sobie prawością charakteru zjednać w powiecie powszechne poważanie. W r. 1863 uwięziony, przesiedział kilka lat w Bydgoszczy, Poznaniu, w berlińskiej Hausvoigtei i w Moabie. Cholera zawczesny położyła koniec jego życiu.

**Pomieczynski** ks. Antoni, kanonik um. 12 sierpnia 1876 r.

Zmarły w Pelplinie kapłan-jubilat i kanonik katedry chełmińskiej śp. ks. Antoni Pomieczynski urodził się dnia 15 stycznia 1797 roku w Swarzewie, wiosce tuż nad morzem bałtyckim położonej, z rodziców stanu włościańskiego. Wzrastając między ludem, przejął się jego prostotą, szczerością i pobożnością, cnotami, które później miały być jedną z największych jego ozdób. Wypadki ówczesne polityczne, przybycie generała Dąbrowskiego do Oliwy, dalej oblężenie Gdańska, głębokie na młodym umyśle zrobiły wrażenie, a upadek nadziei polskich wraz z upadkiem Napoleona tak silnie się w sercu jego odbił, iż postanowił odtąd żyć tylko dla Boga i zamknąć się w zaciszu klasztornym. Napróżno przecież do rozmaitych furt kołatał, aż nareszcie w r. 1818 do seminarium duchownego w Włocławku został przyjęty a 20 sierpnia 1820 r. otrzymał święcenia kapłańskie, poczem przez 3 lata kształcił się w teologii na uniwersytecie warszawskim. W r. 1823 powrócił do Włocławka, gdzie go czekała profesura przy seminarium, lecz poznany przez ówczesnego Biskupa chełmińskiego ks. Mathego w czasie odwiedzin swych u rodziny, został przez tegoż Dostojnika mianowany wikaryuszem katedralnym w Pelplinie i profesorem przy tamtejszem seminarium duchownem; następnie w r. 1832 proboszczem w Gniewie, w r. 1838 proboszczem w Lignowie i dziekanem gniewkowskim. Tu nie tylko jako kapłan był wzorem gorliwości, ale i jako

gorący patriota, jeden z filarów Ligi Polskiej a później jeden z założycieli Towarzystwa Naukowej Pomocy dla Prus Zachodnich, niemałe dla sprawy narodowej położył zasługi. W r. 1857, poprzednio już w r. 1849 przez zgromadzonych deputowanych dekanalnych jednomyslnie na tę godność ks. Biskupowi polecony, otrzymał osieroconą kanonią katedralną w Pelplinie, i już jako kanonik wraz z ks. Pralatem Prądzynskim reprezentował diecezję chełmińską przy intronizacji ks. Prymasa hr. Ledóchowskiego w Poznaniu. W r. 1870 jako w 50letnią rocznicę swego kapłaństwa, udał się sędziwy starzec do Rzymu, by z rąk Ojca św. przyjąć błogosławieństwo na ostatnią na ziemi pielgrzymkę. Bóg powołał go do Siebie po krótkiej chorobie, opatrzonego na drogę ŚŚ. Sakramentami. Żal powszechny otoczył trumnę czcigodnego starca-kapłana.

**Pomorski Seweryn** um. 24 lipca 1865 r.

**Poniatowski** książę J. M. um. 3 lipca 1873 r.

W Londynie zakończył żywot doczesny śp. książę J. M. Poniatowski w dniu 3 bm. w 57 roku, po bardzo ruchliwym życiu. Zrodzony w Rzymie, wstąpił wczesnie w szeregi afrykańskich strzelców (Chasseurs d' Afrique), naturalizował się później w Toskanie, w roku 1848 wybrany został dwukrotnie do florenckiej izby deputowanych i wysłany jako poseł z kolei do Paryża, Londynu i Brukseli. W r. 1854 otrzymał francuzkie prawo obywatelstwa i godność senatora. W ostatnich latach życia utrzymywał się z udzielania lekcji muzyki. Pozostawił po sobie szereg oper i większych dzieł muzycznych, z których niektóre nie są bez wyższej wartości. (K. P. nr. 158 z 1873 r.)

**Poniński Józef** um. 2 marca 1863 r. Zmarły był najstarszym synem Henryka i Emilii z Zablockich. Powszechnie w szkołach poznańskich przez swych kolegów kochany dla szlachetności charakteru i rzadkiej łagodności w obejściu, udał się, mając lat 20 do Warszawy, by tam w akademii duchownej kształcić się na kapłana. Na pierwszy odgłos walki porzucił wszakże spokojne zacisze, przybył do Księstwa po błogosławieństwo rodzicielskie, i z pierwszym oddziałem powstańczym pod wodzą dr. Okoniewskiego wyruszył z Poznańskiego na pole bitew. Zginął pod Dobroszowem śmiercią bohaterską, zasłaniając odwrot cofającego się hufca Kazimierza Mieleckiego. Pochowany został na polu bitwy wraz z innymi towarzyszami broni. Cześć jego pamięci!

**Ponińska** hr. Leokadya z Kalksteinów um. 12 czerwca 1868 r.

Poznań, 18 czerwca. Dnia 12 b. m. zakończyła w Paryżu żywot doczesny po długich i ciężkich cierpieniach śp. Leokadya z Kalksteinów hr. Ponińska. Zmarła była córką ogólnie za życia poważanego obywatela naszego Księstwa śp. Wincentego Kalksteina, właściciela dóbr Psarskiego, później Gołuchowa, a żoną Stanisława Ponińskiego, jednego z tej garstki dzielnych, co w nocy 29 listopada 1830 roku uderzyli w Warszawie na Belweder, i ztąd zaszczytne miano „belwederczyków“ nosili w narodzie. Jako wzorowa żona opuściła śp. Leokadya chętnie dostatki ojcowskiego domu, by wraz z mężem, któremu powrót do kraju na zawsze był wzbroniony, pędzić cichy



a mozolny na wygnaniu żywot. Nagły zgon ukochanego męża w roku 1860 w Wiesbadenie zламаł nadwątlone zdrowie śp. Leokadyi, która odtąd gasła z wolna, aż przed kilku dniami zgasła na wieki, pozostawiając dwóch młodych synów sierotami. Z tych starszy, wstępując w ślady ojca, oddał się sztuce wojskowej i uczęszcza do jednego z zakładów militarych we Włoszech. (D. P. nr. 139 z r. 1868).

## Ponińscy herbu Łódzia.\*)

Licznie dziś po wszech dzielnicach Polski rozgałęzionej rodziny Ponińskich, której jedna linia, osiedlona dziś w Galicyi, nosi tytuł książąt polskich, inna tytuł hrabiów austriackich, trzeciej wreszcie jedna gałąź tytuł hrabiów pruskich, podaje tu jedynie gałęzi wielkopolskiej genealogią i to od pradziada Marcelego, wojskiego gnieźnieńskiego, posła na sejm 4letni, dziedzica klucza wrzesińskiego, który z Grudzielskiej spłodził dwóch synów: I. Józefa, późniejszego prefekta departamentu poznańskiego, i II. Stanisława, pułkownika wojsk polskich, następnie jeneralnego dyrektora Ziemstwa kredytowego w Poznaniu i wieloletniego marszałka sejmku Wielkiego Księstwa Poznańskiego, pierwszego hrabiego na Wrześni.

ad. I. Józef, ożeniony z Julianną Zabłocką herbu Łada, córką Józefa, ostatniego podczaszego poznańskiego a starosty trzebieślskiego, dziedzica dóbr Koszut, posła z ziemi kaliskiej na sejm czteroletni, i Augustyny z Śniegockich, dziedziczki Jarosławca, spłodził: 1) Antoniego, 2) Henryka, 3) Izabellę za Apolinarym Łodzią Kurnatowskim, rtmistrzem w. p., dziedzicem Chalina. 4) Józefę za Adolfem Szelią Żychlińskim.

Linia 1) Antoniego, noszącego tytuł hrabiego bawarskiego, zamieszkała w Bawaryi.

2) Henryk z Emilii Zabłockiej herbu Łada, ma synów I. Józefa, um. (zob. pow.) 2. Juliana, ożenionego z Maryanną Szczaniecką herbu Ossorya, córką Ignacego z hr. Mielżyńskiej, ma syna Marcelego i córki Józefę, Maryannę, Jadwigę i Elżbietę. 3. Helenę za Ignacym Zielińskim herbu Świnka, właścicielem dóbr Ciepielewa w Płockim; i 4. Jadwigę, niezamężną.

ad II. Stanisław, pułkownik, z żony Anny hrabianki Sierakowskiej herbu Dołęga, spłodził synów:

1) hr. Edwarda. 2) Bolesława. 3) Rozalią pmo vto hr. Dąbbską, sdo Adolfową Łączyńską. 4) Paulinę za hr.

\*) Dewiza Ponińskich: *Cuncta etiam fortuita ad gloriam vertenda, non dico caducam, sed perennem quae nec tempore, nec spatio eranescit.* Sim. Okolski, Cracoviae 1641, Tom. II p. 174. Dom Ponińskich starodawny i znaczny. Bart. Paprocki, herby rycerst. Kraków, 1584.

Arsenem Kwileckim. 5) Joannę za śp. Nepomucenem Wieruszem Niemojowskim. 6) Sewerynę za śp. hr. Stanisławem Żółtowskim. 7) Śp. Wiktoryą za Edwardem Różnowskim z Sarbinowa. 8) Śp. Anielę za hr. Antonim Czarneckim.

Edward, drugi hrabia na Wrześni, oficer w. p. z r. 1831, ozdobiony krzyżem wirtuti militari za waleczność, poseł na sejmy pruskie i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, b. wicemarszałek sejmu prowincjonalnego, ożeniony z Eustachią Grabską herbu Wczele, ma syna Stanisława, który z hr. Maryi Mielżyńskiej spłodził Edwarda, Felicjana i Helenę. 2) Maryą za Stefanem Dryą Chłapowskim z Bonikowa i 3) Zofią za Konstantym Ossoryą Szczanieckim, b. posłem na sejm pruski, właścicielem dóbr Międzychoda.

Bolesław (drugi syn pułkownika Stanisława) ma z żony Izabelli hr. Goetzendorf-Grabowskiej z Grylewa synów: 1) Witolda, który z Maryi Moszczeńskiej herbu Nałęcz spłodził Annę i Adolfa. 2) ks. Alfreda, szambelana papieskiego, proboszcza w Kościelecu. 3) Kazimierza, ożenionego z Bolesławą Brzeską, 4) Adolfa, 5) Wandę, owdowiałą po Antonim Morawskim herbu Korab, dziś zaręczoną z hr. Stanisławem Tysskiewiczem.



**Popliński Antoni** um. 18 marca 1868 r. Czcigodnego tego weterana na polu naszego szkolnictwa niejedyn sobie zapewne z czytających te słowa żywo przypomni, a któremuż z jego uczniów nie zabrzmia echo owej znaniej formułki: „N. N. powie mi lekcya.“ Śp. Antoni urodził się porówno z bliźnim bratem swoim śp. Janem w r. 1797 w Popłonykach pod Ostrowem, ukończył szkoły w Poznaniu pod dyrektoryatem Kaulfussa, uniwersytet zaś w Berlinie, gdzie wraz z bratem otrzymał patent nauczycielski. Jana posłano do Leszna, gdzie w roku 1839 zasłużonego dokonał żywota; Antoni pomieszczony został przy szkole wydziałowej w Wschowie. Tu go aresztowano razem z Karolem Marcinkowskim i kilku innymi z młodzieży akademickiej, jako podejrzanych o udział w spiskach patrotycznych i odwieziono do Berlina. Po kilkumiesięcznym więzieniu powrócił do Wschowy, z kąd go w r. 1826 powołano do gimnazjum poznańskiego św. Maryi Magdaleny, przy którym do r. 1850 pracował, otrzymawszy tytuł profesora. Główną przecież zasługą Poplińskiego na polu pedagogicznem są liczne jego dzieła szkolne, które roznosiły światło nauki nie tylko pomiędzy młodzieżą Księstwa, ale i Królestwa, Litwy i Galicyi. Odnaczają się one nadzwyczaj jasnym, zwięzłym i gruntownym wykładem. Lecz nie ograniczyła się na tém niespożyta czynność śp. Antoniego. On to wraz z bratem Janem i Józefem Łukaszewiczem rozbudzili w Księstwie ruch umysłowy, zakładając leszczyńskiego Przyjaciela Ludu, następnie w Poznaniu Tygodnik literacki, wreszcie Orędownika naukowego. Założył także drukarnią nową i księgarnią,

a z jego oficyny wyszła większa część wydań Edwarda hr. Raczyńskiego. W r. 1856 objął po Łukaszewiczu urząd bibliotekarza księgozbioru Raczyńskich, który do śmierci chlubnie piastował. Jego następcą jest dziś p. Maksymilian Sosnowski. — Łagodny i przyjacielski w obejściu, zachował do końca życia, mimo ciężkich rodzinnych strapień i cierpienia, które go sparaliżowanego przez trzy lata ostatnie przykuły do łoża, niepospolitą cierpliwość i chrześcijańską rezygnacją. — Pozostała po zmarłym córka wyszła za mąż za dr. Kazimierza Szulca.

**Popliński** Władysław um. 3 lipca 1876 r. Zmarły był synem zasłużonego profesora i redaktora Przyjaciela Ludu w Lesznie. Pelen serdeczności i zawsze wesołego usposobienia, wielu liczył przyjaciół, a choć w życiu publicznym nie szukał rozgłosu, tém głębszy po sobie pozostawił żal w tych kołach prywatnych, które go znały.

**Potocki** hr. Adam um. 16 czerwca 1872 r.

Poznań, 18 czerwca. I znów grom uderzył w nasze społeczeństwo, i znów runął jeden z filarów narodowej falangi, — Adam Potocki umarł w sobotę 16 bm. o godzinie wpół do 4 po południu w zamku Krzeszowicach pod Krakowem.

Od r. 1848 był on jedną z najwybitniejszych postaci naszych politycznych. Dzieje Galicyi ostatnich dwóch dziesiętności lat na każdój go wskażą karcie. Trzeba go było wszakże poznać osobiście, by mógł ocenić urok, jaki na otaczających wywierał. Po królewsku urządony dom jego znamionowała ta staropolska gościnność, której dziś napotkać rzadko, ta prawdziwie magnacka powaga, o jakiej tylko z tradycyi mamy wyobrażenie. Ojczyznę i wiarę kochał całą duszą, wszystko co polskie i uczciwe, popierał dłonią wielkiego pana, czującego, jakie obowiązki wkłada na zacnego człowieka po znakomitych przodkach odziedziczone historyczne imię. Był to Potocki od stóp do głów — w każdym ruchu, w każdym czynie. Dość powiedzieć, że ze śmiertelnego łoża monarszy dar przekazał jeszcze dla powstającej akademii krakowskiej. Takim był zawsze i wszędzie, budząc nawet w cudzoziemcach najwyższą dla siebie poszanę.

Hr. Adam Potocki, syn Zofii z hr. Branickich i Artura Potockiego, walecznego żołnierza z r. 1831, urodził się w 1812 r., a odebrawszy staranne i wykwiłtne wychowanie, wcześniej wstąpił na arenę życia publicznego. Nie tu miejsce rozbiierać lub krytyce poddawać jego działalność polityczną. Powiemy tylko, iż był to mąż rzadkiego charakteru, a sprawie narodowej przez całe życie gorąco oddany. Rzecz publiczna pierwsze w jego sumieniu i w jego zajęciach zajmowała miejsce. Sercem, wzniosłością duszy, pochodzeniem, majątkiem i położeniem był to wielki pan, ale na wskroś wielki pan polski — jeden niestety z ostatnich! Arystokrata, ale w dobrém tego słowa znaczeniu, bo zawsze pamiętny obowiązków, jakie za sobą pociągają urodzenie, majątek, stanowisko. Obdarzony niepospolitemi zdolnościami, piękną i porywającą wymową, brał on czynny udział we wszystkich sprawach polskich naszych czasów; brał udział wytrwale, sumiennie i świetnie. To, co robił dla sprawy po cichu, nie było może najmniej-

szą cząstką jego zasług. Katolik gorący i wierny zawsze zasadom zachowawczym, nie odłączał nigdy ani przekonań religijnych, ani przekonań społecznych od uczucia polskiego, przeciwnie, z niemi godził i łączył interes Polski. Mało było rzeczy przedsięwziętych w celach dobra publicznego, do którychby Adam Potocki nie należał. Wszędzie go znać było. Indywidualność to niepospolita, organizacja nie zwykła, mąż, który własną zasługą i zdolnościami wiele znaczył w naszym społeczeństwie, a który jeszcze do większego niewątpliwie byłby doszedł znaczenia, gdyby nie śmierć przedwczesna. Strata jego jest stratą ogólnopolską, aczkolwiek najdotkliwiej czuć się da w Galicyi a mianowicie w Krakowie, gdzie politycznie i społecznie śmierć jego nie małą zrobi próżnią. Nie dość jesteśmy bogaci w podobnych mężów, abysmy nie mieli gorzko opłakiwać jego straty. Hr. Adam Potocki zostawia pograżoną w boleści ośmdziesięcioletnią matkę, najzacniejszą matronę polską, która jest prawdziwą opieką nieszczęśliwych i ubogich i prawdziwą podporą wszystkiego, co polskie i narodowe; pozostawia nieutuloną w żalu żonę, Katarzynę z hr. Branickich, dwóch synów Artura i Andrzeja i cztery córki, z których dwie najstarsze, Róża, poślubiona hr. Władysławowi Krasińskiemu, synowi nieśmiertelnego Zygmunta, Zofia zaś hr. Stefanowi Zamoyskiemu.

Oby grom, który uderzył w tę zacną rodzinę, nie rozbił tego prawdziwie polskiego i patryarchalnego domu. To zależy będzie głównie od młodej generacyi, której zadanie zaszczytne, ale trudne!

(K. P. nr. 137 z 1872 r.)

*Przyp.* Śp. hr. Adam wychował się w Wiedniu a następnie w Edynburgu i Berlinie. W r. 1846 spieszy z Drezna do kraju i każe z narażeniem życia, w swych dobrach Mędrzychowie, mordercom grzebać ofiary rzezi. W r. 1847 poślubia w Dreźnie hr. Katarzynę Branicką i przybywa z nią do Krakowa, gdzie w czasie bombardowania śród gradu kul spieszy z księciem Stanisławem Jabłonowskim na Wawel, by wymóżyć kapitulacyą. Skazany na wygnanie, w Paryżu w dniach czerwonej rewolucyi broni na czele oddziału gwardyi narodowej ofiar nienawiści ludu. W r. 1848 zasiada w sejmie wiedeńskim. W roku 1851 wrzucony do więzienia, po roku dopiero zostaje uwolniony i udaje się z całą rodziną do grobu Chrystusa w Jeruzolimie, by podziękować Bogu za swe ocalenie. Od r. 1861 śp. Adam bezustannie czynnym już to jako poseł, już to jako delegat do Wiednia, już to jako prezes rady powiatowej w Chrzanowie, książęcą dłonią syąpiąc ofiary na wszelkie narodowe cele. Wybitny zwolennik zasad konserwatywnych i katolickich, popierał politykę przyjazną domowi Habsburgów.

Jedna z córek śp. Adama, hr. Marya poślubiła w ostatniem czasie hr. Adama Sierakowskiego, łącząc w ten sposób pamięć tego męża ściślejszemi węzły z Księstwem. Najstarszy syn, hr. Artur, dziś zaręczony z księżniczką Lubomirską; młodszy, hr. Andrzej, dorasta.

**Potocki** hr. Henryk um. 8 września 1872 r. Śp. hr. Henryk z Chrząstowa w Królestwie Polskiem, był szwagrem księcia Ordynata Augusta Sułkowskiego, którego siostrę miał za żonę. Był to mąż cnót cichych i wielkiej pobożności. Chrząstów objął po

nim w posiadanie syn jego Rodryg, ożeniony z córką marszałka Niezabytowskiego. „Czas“ takie Zmarlemu poświęcił wspomnienie:

Obywatelstwo Królestwa Polskiego poniosło jedną z najdotkliwszych strat. Dnia 7-go b. m. umarł w dobrach swych Konięcpolu hrabia Henryk Potocki. Urodzony roku 1811 z ojca Michała i matki z Ostrowskich, siostry wojewody Ostrowskiego, pochodził z linii prymasowską zwanéj i był bratem Tomasza, Władysława i Stefana, a szwagrem margr. Aleksandra Wielopolskiego, który kolejno poślubił dwie jego siostry. Początkowo wychowanie odebrał w słynnej swego czasu szkole Pijarów na Żoliborzu; uniwersyteckie studia w Niemczech przerwało powstanie 1830 r. Wróciwszy do kraju wraz z starszym bratem Tomaszem, zaciągnął się do tworzących się szeregów, i przesłużył cały czas wojny prostym żołnierzem. Obaj bracia cudem tylko ocalili, bo Tomasz w jednej z potyczek przestrzelony przez tył szyi, tak iż kula wyszła policzkiem, Henryk zaś pod Grochowem ugodzony został pod serce karabinową kulą, która przeszła go na wylot. Po upadku powstania obaj Potoccy pozostali w kraju, Tomasz oddając się studjom spraw społecznych i ekonomicznych, Henryk przy zajęciach gospodarstwa poświęcał wolny czas literaturze. Miał on — powiada „Czas“ — dar poezyi, a różne jego wiersze, tchnące gorącym poczuciem patryotycznym, rozrzucone były po czasopismach bezimiennie. Gdy za przewodem Towarzystwa rolniczego rozbudziło się w kraju silniejsze życie i krzątanie koło zadań społecznych i narodowych, Potoccy brali w niem czynny, a poniekąd przewodniczący udział, obaj bracia zasiadając kolejno w komitecie Towarzystwa rolniczego, a Tomasz popierając licznemi broszurami sprawę uwłaszczenia włościan i występując przeciw zwolennikom stopniowego oczyszczania. Henryk Potocki poparty zaufaniem i miłością współobywateli, powołany został z komitetu Towarzystwa rolniczego do delegacji miejskiej w Warszawie, która przez miesiąc piastowała prawie zupełną władzę w rękach. Obok życia publicznego, które tylko chwilami było dostępne dla obywateli Królestwa Polskiego, zapełniały piękny żywot Henryka Potockiego obowiązki przewodnika licznej rodziny. Ożeniony z księżniczką Heleną Sułkowską, córką księcia Antoniego z Rydzyny, zamieszkały w pałacu Chrzastowskim pod Konięcpolem, przechowywał wiernie tradycje tego staropolskiego i katolickiego domu, który już od trzeciego pokolenia był głównym ogniskiem rozgałęzionej rodziny, a ojcowie, synowie i wnuki gromadzili się w Chrzastowie, wiodąc życie pełne patryarchalnej wspólności. Henryk Potocki umysłu bystrego, wszechstronnie wykształconego, mimo żywości łagodny, znosił dolegliwości publiczne ze spokojem chrześcijańskiej rezygnacji. Kochany od krewnych, szanowany w kraju, nie miał rzec można nieprzyjaciół. Pozostawił wdowę i czterech synów Rodryga, Witołda, Pawła (w zgromadzeniu Jezusowém) i Aleksandra oraz dwie córki, z których jedna zakonnica.

**Potocki** hr. Bernard um. 15 lutego 1874 r. Mąż ten niepospolitych zdolności, wielkiej szlachetności i dziwnie ujmującego obejścia, był synem Jana Potockiego, sławnego pisarza i Konstancyi, córki Szczęsnego Potockiego, później zamężnej za hr. Edwardem Raczyńskim. Służył wojskowo za W. ks. Konstantego; w r. 1831 odznaczał się męstwem, za które krzyż *virtuti militari*

otrzymał. Ożeniony z rozgłosną dla swego patriotyzmu i dobroczynności hr. Klaudyną Działyńską, która wnet go odumarała w Genewie, służył przez niejaki czas w wojsku belgijskiem, poczem wrócił do Księstwa i mieszkał w Tulcach pod Poznaniem, znany przez wszystkich dla swój typowej postaci. Umarł w Berlinie, opatrzony św. Sakramentami przez ks. Edmunda księcia Radziwiłła, licząc 74 lat wieku. -- Urodził się w Tulczynie i tam też pierwszą spędził młodość.

## Potoccy herbu Pilawa.

(Gałąź wielkopolska.)

Historyczny i magnacki Dom Pilawitów Potockich z Potoka wywodzi Niesiecki od rycerza Żyrośława, walecznego pogromcy pogan Prusaków za Bolesława Kędzierzawego, któremu Kazimierz Sprawiedliwy w nagrodę zasług do dawnego herbu Prus dodał jeszcze pół krzyża, z kąd powstał nowy herb Pilawą zwan. Działo się to około r. 1166. Syn Żyrośława Aleksander, o którym pisze Okólski: „Vir bello et amore Patriae clarus,“ spłodził ośmiu synów; z tych Śulisław, kasztelan sandomirski (1217), stałe się począł pisać z Potoka pod Jędrzejowem, w województwie krakowskiem, i zdaje się być protoplastą dzisiejszych Potockich. Jakkolwiek odtąd o różnych Pilawitach z Potoka, zaszczyconych senatorskimi urzędami, wspominają nasi kronikarze, nie podają jednakże genealogicznego ich następstwa, które według akt grodzkich poznańskich dopiero od:

Jakóba (1398 r.), kasztelana radomskiego, prawdopodobnie syna Włostki, kasztelana wiślickiego (1366), w nieprzerwanym ciągu do lat dzisiejszych da się udowodnić. I tak syn Jakóba Bernard (II pok.), żyjący w latach 1390—1440, trzech spłodził synów (III pok.): Macieja, Stanisława i Bernarda, opata jędrzejowskiego. Maciej jest praojcem magnackiej linii Potockich, która już w drugim pokoleniu najwyższe w kraju dzierżyła zaszczyty a z czasem rozpadła się na kilka odnóg, jak tulczyńską, willanowską i łańcucką. Stanisław, wojski krakowski, ożeniony najpierw z Ważyńską, następnie z Psarską, wreszcie z Goworczańką, utworzył wielkopolską linią Potockich.

Z trzech synów jego (IV pok.) Jerzego, Wojciecha i Jędrzeja, ostatni zgasł bezdzietnie, pierwszego zaś syn Bernard także bezpotomnie zszedł z świata. Natomiast Wojciech spłodził (V pok.) trzech synów i cztery córki. Po Mikołaju, drugim synu Wojciecha, zostało z Katarzyny Gruszczyńskiej (1598) dwóch synów i córka: Jędrzej ster., Zofia um. 1659 r. i Stanisław (VI pok.), burgrabia i sędzia poznański, łowczy kaliski, ożeniony najpierw z Urszulą Barbarą Sadowską a następnie z Małgorzatą Brodowską (1632 do 1670). Syn Stanisława (VII pok.) Przecław, również burgrabia poznański, łowczy kaliski, a w końcu kasztelan rogoziński (1663—1713) miał dwie żony: Maryannę Hersztópską i Annę Mieszkowską.

Z ostatniej spłodził między innymi syna Stefana (VIII pok.), który z Franciszki Korzbok Zawadzkiej (1715—1726) pozostawił (IX pok.) syna Józefa, kasztelana kamieńskiego, biechowskiego, krzywińskiego, a w końcu rogozińskiego.

Tu nadmienić mi wypada, że brat przyrodni Stefana, a syn kasztelana Przeclawa z Hersztópskiej, Jan (1689—1737) utworzył osobną gałąź Potockich na Włostowie, która w XI pokoleniu przy końcu XVIII wieku wygasła. Natomiast gałąź po kasztelanie Józefie, synu Stefana, a wnuku kasztelana Przeclawa, po dziś dzień kwitnie. Miał zaś Józef dwie małżonki: Annę Gajewską i Antonellę Zakrzewską. Z pierwszej pozostawił córki: Różę za Franciszkiem Kczewskim, starostą śremskim, i Magdalenę za Felicyanem Niegolewskim, starostą pobiedziskim; oraz synów (X pok.) Stanisława i Aleksandra, który z Nepomuceny Dzierżbińskiej z Wyganowa miał tylko trzy córki.

Stanisław, syn kasztelana Józefa z Gajewskiej, pułkownik kawalerii wojsk koronnych (1778—1781) z Zuzanny Czapskiej spłodził jedynaka syna (XI pok.) Maksymiliana, właściciela majątności będlewskiej i wronczyńskiej, ten zaś z Józefy Wyszyńskiej trzech synów (XII pok.) i dwie córki: mianowicie Elżbietę Felicyą za hr. Leonem Mielżyńskim (zob. wyż.), Zofią Emilią Petronellę za Ludwikiem Kościelskim (zob. wyż.), Symplicyusza Wiktora ur. 1821 r., zastrzelonego w r. 1848 przez Prusaków, gdy obok maszerującego pomorskiego batalionu piechoty najspokojniej drogą przejeżdżał; Franciszka Eustachiusza, ur. 1824 r., który w młodości w wieku postradał życie przypadkiem na polowaniu wskutek puszczzenia strzelby; wreszcie Bolesława Eulogiusza, właściciela majątności będlewskiej i wronczyńskiej, oraz dakowskiej i wojnowickiej, oraz współfirmowego banku Kwilecki, Potocki i Sp. w Poznaniu. Ten z pierwszej żony, Heleny z hrabiów Kwileckich, której śmierć przedwczesna ogólnie w całym Księstwie wywołała współczucie, ma córkę Helenę, ur. 1862 r.; z drugiej żony, Józefy z hrabiów Mycielskich, syna Józefa, urodzonego 11 grudnia 1872 r., jedynego po dziś dzień w XIII pokoleniu spadkobiercę po mieczu wielkopolskiej linii Pilawitów Potockich, i córkę Felicyą, ur. w r. 1875.

---

**Potulicka** hr. Teresa z hr. Mielżyńskich um. 28 października 1867 r.

Poznań, 29 października. Dnia 28 bm. umarła Teresa z hr. Mielżyńskich hr. Potulicka, dziedziczka dóbr, matka dawniejszego posła naszego w pruskiej izbie poselskiej hr. Józefa Potulickiego z W. Jezior. (Dz. Pozn. nr. 250 z r. 1867.)

*Przyp.* Zmarła była także matką hrabiny ordynatowej Zygmuntovej Skórczewskiej z Czarniejewa.

**Potulicki** hr. Józef um. 14 marca 1870 r.

Poznań, 15 marca. Rok 1870 jest dla Księstwa fatalnym. Co mamy najzaciejszego, opuszcza nas, pozostawia w sieroctwie. Jeszcze nie pochowaliśmy zwłok śp. Macieja Mielżyńskiego, a już nowy cios w społeczeństwo nasze uderza. Wczoraj około godziny 6 nad wieczorem zakończył w mieście naszym żywot doczesny śp. Józef hrabia Potulicki, mąż w pełnej sile wieku, jeden z najpowszechniej szanowanych obywateli. Zmarły nie był pospolitym człowiekiem. Obok znakomitego nazwiska posiadał wszystkie przymioty, zdolne Go wynieść nad poziom i uczynić pożytecznym narodowi. Z nauką, którą chlubić się nie lubił a którą zawdzięczał nader troskliwemu wychowaniu, łączył talent ujmowania serc otaczających, które zacnym sercem własnym zdobywał, i szczerzy, gorący, pełen ochoczości do ofiar, choć nie pokaźny na zewnątrz patriotyzm. Wzorowy małżonek i ojciec, był zarazem godnym naśladowcą w życiu obywatelskim dawniejszych wzorów. Daleki od wszelkich kastowych uprzedzeń, tę miał w sobie cnotę, że prawdziwie pojmował obowiązki, jakie szlachectwo nakłada szlachetności duszy. Ztąd nigdy od żadnej nie cofał się ofiary, przeciwnie zawsze starał się być jednym z pierwszych, gdy o sprawę publiczną chodziło. Miłowany od współobywateli, otrzymał od nich mandat poselski i wiernie dopełniał obowiązków tego mandatu. Dla licznych zajęć, jakie nastroczał mu zarząd rozległego majątku, cofnął się z życia parlamentarnego, by tym gorliwiej pracować w skromnym zakresie prowincjonalnym. Odtąd nie było zgromadzenia, w którymby nie brał udziału, ani narodowego przedsięwzięcia, któregooby bez względu na możliwe straty materialne, nie był popierał. Krajowy przemysł miał w nim gorliwego poplecznika, jak świadczy kosztowna dlań próba zaprowadzenia żeglugi parowej na Warcie. Gdy powstał projekt budowy narodowego teatru w Poznaniu, śp. Józef Potulicki natychmiast go uznał i podjął. Wreszcie, niech nam wolno będzie powiedzieć, że i pisma naszego szczerym był przyjacielem i nieposlednią podporą. Jako akcyonaryusz i członek rady nadzorczej „Dziennika“ nie tylko radą nas wspierał, ale i piórem — a dziś wyznać możemy, że artykuły Jego miały zawsze powodzenie i w ostatnim mianowicie czasie przyczyniły się niemało do ukojenia burzy, która na wewnątrz nam zagrażała. — Takiego to męża, przyjaciela i współpracownika stratę oplakujemy dzisiaj a kończąc tę parę słów rzewnego wspomnienia, wołamy nad martwami Jego zwłoki: Cześć Jego pamięci!

(Dz. Pozn. nr. 61 z r. 1870.)

Poznań, 18 marca. Wczoraj o godzinie 4 po południu wyszedł z Bazaru orszak żałobny, równie niemal liczny jak w Woźnikach, odprowadzający do bram miasta zwłoki także jednego z najzaciejszych obywateli Księstwa, choć z młodszego pokolenia, śp. Józefa hr. Potulickiego. Na czele duchowieństwa postępował ks. Alfred Poniński, proboszcz z Kościelca, za trumną szła rodzina, przyjaciele, znajomi i mnóstwo obywateli tak z prowincyi jak z miasta, chcących uczcić pamięć Zmarłego ostatnią posługą. (D. P. nr. 64 z r. 1870.)

*Przyp.* Prócz hrabiny Teresy i hr. Józefa Potulickiego zgaśli jeszcze z tej rodziny hr. Piotr, syn hr. Kaspra z hr. Teresy Mielżyńskiej, zmarły w r. 1863 w miesiącu sierpniu lub wrześniu,



i hr. Władysław, syn hr. Kazimierza z hr. Wielopolskiej, zmarły w r. 1865 w Berlinie.

**Potworowski** hr. Roman um. 1 czerwca 1864 r. Dwudziestoletni ten młodzieniec, pełen zdolności i przymiotów serca, zgasł po długiej piersiowej chorobie w Przysiece, majątku swego ojca, hr. Edwarda, którego był jedynakiem. Sędziwy ojciec do końca życia nie mógł zapomnieć tej bolesnej straty, o której ilekroć mówił, łzami się zalewał. Ostatni raz, kiedy miałem szczęście rozmawiać z śp. marszałkiem Potworowskim krótko przed jego śmiercią, wspominał mi o swym zmarłym synu.

**Potworowska** Klementyna z Chłapowskich um. 17 lutego 1866 r. w Wrocławiu, licząc lat 58.

Poznań, 19 lutego. W sobotę, już po zamknięciu „Dziennika“ doszła nas bolesna z Wrocławia wiadomość o śmierci śp. Klementyny z Chłapowskich Potworowskiej, wdowy po nieodżałowanym Gustawie. Wierna towarzyska życia wielkiego sercem obywatela, który przez lat kilkanaście przewodniczył Księstwu we wszystkich pracach narodowych, umiała śp. Klementyna zawsze i wszędzie przy boku męża tak w złych jak i dobrych chwilach pojmuwać myśli jego wzniosłe. Gdy nie było u nas, śmiało powiedzieć można, nikogo, któryby nie szanował, nie cenił lub nie kochał był Gustawa Potworowskiego, dom jego w Golu przez lat wiele był ogniskiem życia towarzyskiego, do którego zewsząd, z bliska i z daleka, nieraz i z wygnania, starzy i młodzi, wszystko, co tylko mieliśmy znakomitszego, chętnie speszyla. Osoby, które tam bywały wówczas, nie zapomną tej nieznużonej uprzejmości, z jaką śp. Klementyna porówny z mężem, podejmowała gości w swych progach. Wiadomo, jak nagle i straszna choroba przecięła całkiem niespodziewanie mić życia śp. Gustawa. Tknięty paralizem na mózgu tu wśród nas w Poznaniu, po pięciu dniach okropnych cierpień skonał na rękach żony, dzieci, licznych krewnych i przyjaciół. Choć ten złamał serce nieszczęśliwej wdowy a onć mężnie do końca wytrwała w oddaniu ostatnich usług zwłokom drogiego męża, przecież odtąd przestała żyć dla świata i w szczupłym zamknęła się kole rodziny. Później opuściła Golę i Księstwo, gdzie na każdym kroku sergało ją wspomnienie Gustawa, i ostatek wdowiego żywota spędziła w Wrocławiu. Dnia 11 bm. około wieczora nagle zaniemogła, aby nie powstać więcej z łoża. Rzecz dziwna: ta sama choroba, co przed laty sześciu porwała z pośród nas Gustawa, położyła na dniu 17 bm. i r. koniec życia jego wdowy, której ostatnie przed śmiercią wyrazy, jakie konającami wyrzekła usta, były: „Jak Gustaw!...“ Pokój jej ceniom! (D. P. nr. 40 z r. 1866.)

O pogrzebie śp. Klementyny Potworowskiej wyjmując z nadesłanych „Dziennikowi Pozn.“ korespondencyj następujące szczegóły:

Dnia 21 lutego sprowadzono zwłoki zmarłej z dworca kolei żelaznej w Lesznie do Starogo Gostynia. Od granicy dóbr gołskich towarzyszył im liczny orszak żałobny ze wszystkich złożony stanów. Ks. Krüger z Siemowa podał tu w pięknych słowach życiorys zgasłej matrony. — Nazajutrz tak obywatelstwo z najdalszych nawet okolic, jak tłumy ludu zaległy kościółek i ementarz. Pierwszy przemówił ks. Janiszewski,

przyjaciel śp. Gustawa, oddając hołd zasługom téj godnej małżonki męża, „którego zaufanie publiczne przez całe życie na rękach nosiło.“ Dostojny kaznodzieja dotknął i wspomnień domu śp. Gustawostwa w Goli, który nietylko był przytułkiem nieszczęśliwych wygnańców i sierot, ale zarazem punktem zbornym wszystkich ludzi dobrej wiary, kraj miłujących, bez względu na różnice zdań lub stronnictw i owém ogniskiem, z którego wychodziło niemal wszystko, co w ostatnich 30 latach dla kraju zrobiono lub zrobić zamierzono. — Przed spuszczeniem zwłok do grobu, gdzie obok trumny śp. Gustawa spoczywają, pożegnał je w imieniu rodziny i przyjaciół proboszcz miejscowy.

*Przyp.* Śp. Klementyna była siostrą zmarłych już dziś śp. Stanisława Chłapowskiego z Czerwonejwsi, śp. Florentyny hr. Czarnieckiej z Rakoniewic i śp. Siemiątkowskiej, w Królestwie Polskiem (zob. niżej).

**Potworowscy** Stefan i Andzia, dzieci Ludwika i Leokadyi z Radońskich um. 2 i 4 lipca 1868 r.

Poznań, 4 lipca. Śmierć małych dzieciek głównie rani serca rodzicielskie. Jeżeli przecież nieszczęśliwych rodziców, dotkniętych tak okropnym ciosem, otacza ogólny współobywateli szacunek, boleść ich udziela się szerszemu kołu i wzbudza żal i współczucie powszechne. Temu współczuciu dla nieszczęścia zacnej i poważanej rodziny pragniemy na tém miejscu dać wyraz, zapisując stratę, jaką państwo Potworowscy co dopiero ponieśli przez nagłą śmierć dwojga dzieci, ośmioletniego chłopczyka i sześciolletniej dziewczynki, która dziś w nocy w niespełna dwa dni po bracie przeniosła się do wieczności. Pan sędzia Ludwik Potworowski, powołany z Wrześni do tutejszego sądu powiatowego, zaledwo od kilku miesięcy przebywa w mieście naszym a już pobyt ten niezbadanym wyrokiem Opatrzności tak straszliwie daje mu się we znaki. Oby neutulonym w żalu rodzicom przyniosło nieco ulgi przeświadczenie, że smutek ich dzielą nietylko liczni przyjaciele i znajomi, ale także wszyscy, których serca nie są zamknięte dla cudzego bólu. (Dz. Pozn. nr. 152 z 1868 r.)

**Potworowska** Kornelia z Żychlińskich um. 16 sierpnia 1868 r. Zmarła była żoną śp. Ksawerego, najstarszego brata śp. Gustawa a matką znanego u nas powszechnie Ludwika, sędziego dawniej w Wrześni, obecnie w Poznaniu.

**Potworowski** hr. Adolf um. 3 listopada 1869 r.

Jednocześnie niemal z śmiercią hr. Aleksandra Miączyńskiego, zakończył na innym krańcu naszego Księstwa żywot doczesny śp. Adolf hrabia z Sienna Potworowski z Parzenczewa. Są nazwiska, do których mimowoli łączy się pewien urok i szacunek. Do takich należy nazwisko Potworowskich, na którego wspomnienie każdemu z nas staje na myśli zacna postać nieodżałowanego Gustawa, có wielkiem sercem i obywatelskimi zasługami nieśmiertelne zjednał sobie u rodaków imię. Zmarły co dopiero śp. Adolf Potworowski był bratem stryjecznym

Gustawa, a jako obywatel prawy, pracowity i pełen cichych cnót domowych, zażywał w kole swych bliższych szczerego poważania.

(D. P. nr. 254 z 1869 r.)

**Potworowska Wanda** z hr. Miączyńskich um. 9 kwietnia 1875 r. (Zobacz pod rubryką „Stablewska Helena z Taczanowskich.“)

Z Krobskiego, 15 kwietnia. (Pogrzeb śp. Wandy z hr. Miączyńskich Potworowskiej.) Wracam z drugiego pogrzebu i pod wrażeniem boleści spieszę z przesłaniem Wam choć słów kilku o wzruszającym tym obrzędzie. Któż z obywatelstwa naszego nie zna Goli, tego pięknego wiejskiego pod Gostyniem ustronia, gdzie w białym pałacyku, otoczonym wiekowymi dębami, zbierało się w gościnie u nieodżałowanej pamięci Gustawa Potworowskiego, ojca dzisiejszego właściciela a spadkobiercy jego imienia i godności poselskiej, wszystko, co tylko w Księstwie gorącej się zajmowało sprawą narodową; gdzie najznakomitsi nasi tułacze spieszyli odetchnąć życiem polskiem, gdzie najważniejsze nieraz załatwiano kwestye publiczne, kojeno swary prywatne, czerpano radę i otuchę u męża, którego wielkie serce dla wszystkich zawsze było na rozścież otwarte? — Otóż w tej Goli, osieroconej po śmierci swych dawnych panów, zamieszkała przed sześciu zaledwie laty młoda i piękna ich synowa a urokiem swój dobroci i wdzięków ożywiła znów to miejsce, które odtąd się stało ponownie ogniskiem towarzyskich i obywatelskich zjazdów, a w roku zeszłym jeszcze ugaszczowało całe niemal nasze Koło poselskie. Ale ta piękna istota krótko tylko tu zabawiła i znikła znów — jak cień uludny — na zawsze, tém cięższy pozostawiając po sobie żal u wszystkich, co ją bliżej znali. W miesiącu lutym opuściła Gole, nie żegnając się z nią, bo wyjeżdżała tylko na zapusty do Poznaniu a ztamtąd na parę tygodni do Berlina. Wyjechała wesolą, uśmiechniętą — któżby wówczas był sądził, że za kilka miesięcy powróci już — w trumnie!? A jednakże taki zapadł wyrok Najwyższego Sędziego.

Dnia onegdajszego wieczorem wyprowadził liczny orszak żałobny zwłoki śp. Wandy Potworowskiej z Goli do niedalekiego kościółka w Starym Gostyniu, gdzie nazajutrz kilkaset osób z najdalejszych okolic Księstwa a nawet z Kongresówki i z Galicyi otoczyło rżęsiście oświetlony i przybrany w las zieleni katafalk. Nię będę Wam opisywał rozrzewniającej mowy żałobnej jednego z kilkunastu obecnych obrzędowi kapłanów, ani szczerzej, nieklamaniej boleści wszystkich zebranych, gdy trumnę w wiosnie życia zgasłej Wandy śród rozpaczny złamanego męża i lez rodziny złożono do grobowego sklepu, gdzie spoczywają zwłoki Matki Jój męża obok grobowca śp. Gustawa. Tyle tylko dodam, by jednym tym rysem odmalować serce młodej Zmarłej, że gdy czuła zbliżającą się ostatnią chwilę i żegnała z kolei wszystkich najdroższych, co Ją pielęgnowali w ciężkiej chorobie, w końcu prosiła ukochanego męża, by czcząc Jój pamięć, za spokój Jój duszy wznosił w ulubionym jój parku golskim pośmiertną kaplicę, w którejby przed pogrzebem mogły znajdować schronienie ciała zmarłych w majątności golskiej

włóscian. Tak nawet po śmierci pragnęła pobożną pamiątką przypominać się dawnym swym poddanym. . . Pokój Jéj ceniom!

(K. P. nr. 88 z 1875 r.)

**Potworowski hr. Edward** um. 23 czerwca 1876 r. Śp. Edward wiedział, z jakiego pochodził gniazda i całym życiem dowiódł, że umiał cenić nazwisko, jakie nosił. W młodości nieustraszonego żołnierza, zdolnego szlachetnymi bliźni i honorowymi oznakami za waleczność, później wzorowym był obywatelem, na kilka dni niemal przed śmiercią jeszcze stającym do obrony praw narodowych. Piękność jego duszy i moc charakteru najlepiej się wszakże zadokumentowały wtedy, gdy na chwilę zbłąkany, nie wahał się następnie z otwartym czołem przyznać do błędu. Takich mężów dziś mało — takim dziś podwójna należy się cześć!

Ale otóż życiorys zmarłego, podany w „Kur. Pozn.“ przez męża ścisłemi węzłami przyjaźni z nim związanego:

Zaledwie zmarły wyszedł z lat dziecińczych — bo lat 16 jeszcze jako młodzieńczych uznać trudno — pospieszył, pomimo wątłego zdrowia, pod sztandary narodowe Wielkiego Księstwa Warszawskiego i odbył ową home-ryczną wyprawę napoleońską do Moskwy — to w pułku ułanów, to jako adjutant generała Tułińskiego, nareszcie w sztabie księcia Józefa — zdobywając sobie zaszczytne rany na różnych pobojuwiskach, zdobywając na waleczne piersi oznaki honorowe wojskowe, z których jedną, legią honorową, osobiście mu udzielił na placu bitwy Napoleon I w owéj rosyjskiej wyprawie. Ciężka rana, otrzymana pod Lipskiem, która go na kilka miesięcy do łoża boleści przykuła, zakończyła zawód jego wojskowy pod względem udziału w ostatnich chwilach cesarstwa francuzkiego.

Po traktacie wiedeńskim r. 1815, gdy powrócili znużone długą wierną walką hufce polskie do Ojczyzny, i armia polska w nowo utworzonym Królestwie Polskim zreorganizowana została, zmarły, wyleczony z ran ciężkich, zatęsknił za sztandarem narodowym i wrócił do służby wojskowej, pełniąc obowiązki adjutanta kapitana przy generale Kurnatowskim, z którym w późniejszych latach najbliższe i najdroższe węzły rodzinne połączyć go miały. Kilka lat służył zmarły w armii Królestwa kongresowego, i wtenczas to, młodzian wielkiej piękności, ozdobiony i ranami i oznakami honorowymi, stojąc załogą w stolicy, wielkie miał powodzenie światowe w ówczesnym najwyższym społeczeństwie Warszawy i wówczas zawiązał te liczne stosunki przyjaźni w różnych częściach kraju, które przetrwały do lat sądziwych i odjęły mu wszelki charakter prowincjonalny, bo nie były mu obcemi ani wybitne osoby, ani stosunki wszelkich innych części dawnéj Polski, (z téj przy-czynny np. po pożarze Krakowa zmarły był ustanowionym kolektorem składek w W. Księstwie).

Po kilku latach służby wojskowej w Warszawie niemiłe zajścia z ówczesnym naczelnym wodzem, cesarzewiczem w. ks. Konstantym, skłoniły zmarłego do wzięcia dymisy i powrotu do rodzinnej zagrody. Ojciec zmarłego wydzielił mu jako dział dobra Przysiekę w powiecie kościańskim. Z objęciem majątku rozpoczyna się druga połowa, o wiele dłuższa życia zmarłego, w której zamieniwszy szablę na lemiesz, już wprawdzie nie krwią, ale potem ciężkiej, wytrwałéj pracy skrapiał ojczystą ziemię.

Jeszcze raz w r. 1831 porwał za oręż i na pierwszą wiadomość o powstaniu listopadowym jeden z pierwszych z Wielkopolski podążył do Warszawy, ale cierpko przyjęty przez dyktatora, który zimnym chłodem dzierzonię w swych rękach odpowiedzialności odpowiedział na gorący zapal zmarłego, zwątpił o możliwości udania się wojny w podobnych warunkach, i złamany na sercu wrócił do rodzinnej zagrody.

Odtąd, nie mogąc bronić orężem, wziął sobie za myśl przewodnią bronić ziemi ojczystej od najścia żywiołu obcego, wytrwała też praca, wyłącznie rolnicza, połączoną z oszczędnością, nie tylko spuściznę po ojcach zachował ale kilkakrotnie pomnożył.

W kilka lat po burzy 1831 r. znalazł wierną do grobu towarzyszkę życia w zacnej żonie Franciszce Lubowieckiej, córce dawnego towarzysza broni a ówczesnego prezesa województwa lubelskiego. I obficie zakwitło szczęście domowe obok ukochanej małżonki a wspólnej pracy, i poślęcił Bóg pięknymi dziećmi, które chowano starannie, z poświęceniem na pożytek kraju a w wierności dla Kościoła.

Zmarły był wyznania kalwińskiego, ale szanował zawsze i wszędzie religią swęj drogiej żony, swego narodu, i dzieci starannie i religijnie w katolickiej wierze chował.

Myśl przewodnia nowego zakresu i celu życia chronienia ziemi polskiej od przechodzenia w ręce obce, skłoniła zmarłego do utworzenia z znacznej swęj fortuny ordynacyi dla jedynego syna, ale Bóg inaczej rozrządził, syn ten starannie wychowany, gorący, jak ojciec, w uczuciach do Ojczyzny, czego dowiódł, wyrrywając się z ławy szkólnej na powstanie 1863 r., nagle zapadł na piersiową chorobę — i zgasł w kwiecie wieku, osierocając rodziców, którzy tego ciosu nigdy przeboleć nie mogli, a dla zmarłego był to cios podwójny raz jako dla ojca, drugi raz jako dla obywatela, który synowi ustaloną przed obcemi ustawą ordynacyjną a stworzoną swą pracą, na podstawę do usług krajowych tę znaczną fortunę przekazał.

Pozostał jednak rodzaj ordynacyi, jest nim fundacya wieczysta — 3000 tal. na stypendya, utworzone przez zmarłego w Towarzystwie Naukowej Pomocy ku uczczeniu pamięci ukochanego jedynaka.

Ale radości i boleści życia rodzinnego nie były wyłącznym zawodem zmarłego aż do sędziwej starości; gdzie zawołały potrzeba lub obowiązek, stawał do służby publicznej.

W roku 1841 należąc do deputacyi homagiinalnej, wziął udział w pamiętnej audyencyi Edwarda hr. Raczyńskiego u ówczesnego monarchy, gdzie krzywdy nasze tak wymownie i z niejakim skutkiem przed tron przełożonemi zostały. Później powołany na to dostojęństwo przez monarchę, marszałkował z wielkiem zadowoleniem rodaków sejmom prowincjonalnym W. Księstwa Poznańskiego. Mianowany członkiem dożywotnim Izby panów, jeździł pilnie do Berlina, nie szczędząc trudów i zachodów celem pomnożenia wyższych zakładów edukacyjnych polskich w Księstwie, i dopiero smutne doświadczenie, że zachody jego rozbijały się ciągle o niechęć i złą wiarę możnych tego świata, zniechęciły go w latach ostatnich od udziału w obradach tęj Izby i dopiero w ostatnich chwilach życia martwiejącą już ręką napisał ów list w dziennikach ogłoszony, do kolegów swych z Izby panów, przypominający

przyrzeczenia monarsze w kwestyi językowej, której obecne traktowanie do głębi serca oburzało i poruszało umierającego starca.

Wspomniałem na wstępie o krótkiej chwili zbłąkania w życiu Zmarłego, którą tak szlachetnie naprawił. Otóż co w tej mierze napisał w kilka dni po śmierci śp. Edwarda Potworowskiego „Dz. Pozn.“

Hr. Edward Potworowski do ostatnich dni życia członkiem był koła sejmowego. Nie pomniemy już, w którym to było roku, ale była chwila przelotna, w której wydawało się zmarłemu, członkowi Izby panów, że droga, obrana przez koło sejmowe, nie jest właściwą, że obierając mniej opozycyjną większe krajowi odda się usługi. Ale to była, powtarzamy, chwila tylko przelotna. Śp. Potworowski wystąpiwszy z koła, wnet wrócił do niego, bo przekonał się i oświadczył to, że praca pojedynczego, chociaż najszlachetniejszymi ożywiona zamiarami, mniej zdziałać potrafi, niż zespolone siły gorliwych patriotów. Przekonał się, że tylko w zwartym szeregu śmiało stawić można czoło wszelkim niebezpieczeństwom, jakie groziły narodowi i że zasada solidarności, na której opiera się koło, jedynie jest zbawienną i zdolną nas uchronić od ogólnego rozbitcia. Cnotami rycerskimi słynęła zawsze Polska, mniej natomiast cnót obywatelskich zapisuje nasza historia, a przeciw bez nich, bez solidarności żadne państwo, żadne społeczeństwo na długo ostać się nie może. Ten wygórowany indywidualizm, nie uwzględniający niczego i nikogo oprócz siebie i własnego zdania — iluż to nieszczęść naszych stał się przyczyną!? Poświęcić zdanie własne, zrobić z niego ofiarę na rzecz dobra publicznego potrafi ten tylko, kto rozumie obywatelskie obowiązki i szczerze a bezinteresownie kraj swój miłuje. Tej cnoty obywatelskiej niezaprzeczony dał dowód śp. Potworowski, powracając z własnego natchnienia na łono koła sejmowego, z którym odtąd, jak to udowodnił znanym listem w obronie praw naszych narodowych i języka, solidarna łączyła go praca.

*Przyp.* Śp. hr. Edward urodził się w Andrychowicach w powiecie wschowskim z ojca Jana i Pauliny z Mielęckich. Pozostawił dwie córki, z których starsza Leontyna jest zamężną za Stanisławem Kurnatowskim, synem śp. generała a wicemarszałkiem sejmu W. Ks. Poznańskiego, i Karolinę za Arturem Horwatem, obywatel z Podola.

## Potworowscy herbu Dębno.

Rodzina Potworowskich herbu Dębno pisze się ze Sienna i należy do starodawnych w Wielkopolsce. Dobrogost Potworowski, poseł z Kaliskiego na sejm lubelski 1569 r., podpisał Unię; Jerzy był na tym samym wiekopomnym sejmie marszałkiem izby poselskiej (Koła rycerskiego). Żyjący obecnie Potworowscy dzielą się na dwie linie po dwóch braciach Janie i Andrzej. Z tych pierwsza linia po Janie, ożenionym z Eleonorą z Bojanowskich, jest hrabiowską. Jan Potworowski, szambelan dworu pruskiego i prezes sądu ziemskiego w Wschowie, został 17 stycznia 1816 r. mianowany

hrabią dziedzicznym. Z linii tej pozostał po śmierci hrabiów Adolfa i Edwarda po mieczu tylko hr. Aleksander, syn pierwszego, urodzony z Pauliny Mielęckiej a ożeniony z hrabianką Oksza-Grabowską i jego synowie. — Druga linia po Andrzeju, właścicielu dóbr Bielewa, ożenionym z Ludwiką Zychlińską (najstarszą siostrą Teodora, kapitana w. p. a ojca piszącego), nie posiada tytułu hrabiowskiego. Po Andrzeju zostało trzech synów: Ksawery, Ferdynand i Gustaw, oraz córka Kalikstowa Bojanowska. Z pięciu synów Ksawerego tylko Ludwik, ożeniony z Leokadyą Radońską mieszka w Poznaniu i Róża z Unrugów Potworowska, wdowa po Adolfie, w Siedleu. Gustaw pozostawił synów: Witolda, ożenionego z Maryą Radońską, Bronisława z Heleną Kościelską i Gustawa, owdowiałego po śp. Wandzie z hr. Miączyńskich; oraz córkę Ludwikę za Nepomucenem Kurnatowskim z Dusiny. — Ferdynand ożeniony był najpierw z Joanną Kossowską, z której córka, Józefa, wyszła za mąż za Królikowskiego, obywatela w Królestwie Polskiem. — Ksawery pozostawił z żony Kornelii z Zychlińskich, córki Piotra i Aleksandry Mielęckiej, następujące dzieci: 1 Ludwiką, ożenionego z Leokadyą Radońską (żyjące dzieci: Marya i Karol), 2 Adama, ożenionego z Heleną Bronikowską (dzieci: Józefa za Romanem Zajączkiem, dalej Rafał, Władysław, Ksawery, Karolina i Gustaw), 3. Adolf um. pozostawił z Różą Unrużanki dzieci: Henryka, Jerzego, Helenę i Kazimierę. 4. Helena za Dunklem, urzędnikiem w Królestwie Polskiem. 5. Piotr z Malwiny Moczulskiej ma czworo dzieci; jest inżynierem w Płocku. 6. Wiktorya za Duńskim, obywatelem w Królestwie Polskiem. 7. Kazimierz, ożeniony z Heleną Moczulską, ma czworo dzieci.

**Prądyński Antoni** um. 17 września 1865 r.

Poznań, 20 września. Szczupły szereg dawnych weteranów naszych z dniem każdym niemal się zmniejsza. Wczoraj, w godzinach popołudniowych znów odprowadziliśmy do bram miasta zwłoki blisko 80-letniego starca, który jako młodzieniec zaciągnawszy się pod zwycięskie sztandary Napoleona, krwią poświęcił pamiętne słowa wieszca, że

Polak chociaż ztąd między narodami słynny,  
 Że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny,  
 Gotów zawždy rzucić go, puścić się w kraj świata,  
 W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,  
 Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu śród burzy  
 Przyswieca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

Otóż i śp. Antoniemu Prądyńskiemu śnać przyswiecała ta nadzieja, gdy pożegnawszy ojczystą zagrodę przebiegał dalekie kraje Europy,

mężstwem i poświęceniem chlubne imieniowi polskiemu dając świadectwo. Dosłużywszy się stopnia kapitana, z piersią ozdobioną krzyżem legii honorowej i złotym krzyżem polskim za waleczność, powrócił śp. Prądzynski w r. 1823, jeśli się nie mylimy, w Poznańskie, gdzie jako właściciel dóbr Giecza i Biskupic w Średzkiem oddał się całkiem zatrudnieniom pilnego rolnika. Od lat kilku dla coraz węższego zdrowia zamieszkał w Poznaniu, w tych dniach rycerskiego dokonał żywota. Te kilka słów wspomnienia dla zmarłego weterana wojsk polskich niechaj świadczą o cześci, którą naród otacza i po za grobem tych, co krwią na polu boju zadokumentowali swą miłość dla Ojczyzny.

(D. P. nr. 215 z 1865 r.)

**Prądzynski Andrzej** um. 11 kwietnia 1872 r. Zmarły był majorem wojsk polskich. Zakończył życie w Żerkowie.

*Przyp.* O wybitniejszych członkach rodziny Prądzynskich herbu Grzymała z b. stulecia znajdzie czytelnik bliższe szczegóły w „Dodatku.“

**Prek Stanisław** um. 31go maja 1869 roku w Galicyi, w dobrach swych Pantalowicach pod Przeworskiem. Był kapitanem wojsk polskich z roku 1812, kawalerem krzyżów polskiego wojskowego wirtuti militari, oraz francuzkiego legii honorowej, ozdobionym medalem św. Heleny. Liczył lat 76.

**Prusinowski ks. Aleksy** um. 14 lutego 1872 r.

Poznań, 15 lutego. Bolesną odbieramy w tej chwili wiadomość. Jeden z najznakomitszych kaznodziejów, jakich Polska posiadała, śp. ksiądz Aleksy Prusinowski, proboszcz grodziski, skonał dnia wczorajszego w Poznaniu po długich a ciężkich cierpieniach.

(K. P. nr. 37 z 1872 r.)

Poznań, 17 lutego. Pomimo przenikliwego zimna i silnego wichru, który wyjście na ulicę czynił prawie niepodobnym, zebrała się wczoraj o godzinie 3 po południu bardzo licznie publiczność płci obojga i z wszystkich warstw złożona, by odprowadzić zwłoki śp. ks. Aleksiego Prusinowskiego z zakładu u Przemienienia Pańskiego do berlińskiej bramy miasta, skąd je dalej do Grodziska powieziono. Kondukt prowadził JW. ks. Biskup Janiszewski, poprzedzony orszakiem duchowieństwa tak wyższego, jak niższego.

(K. P. nr. 39 z 1872 r.)

*Przyp.* Śp. ksiądz Aleksiego pamiętam dobrze z Goli, gdzie jako przyjaciel Gustawa Potworowskiego częstym był gościem. Wymowa jego była czarującą, wdzięk towarzyski chwycił każdego za serce. Nie raz też słyszałem go każącego, wszakże nigdy na mnie takiego wrażenia nie zrobił, jak w słynnej swój przemowie na cześć autora „Psal-mów przyszłości“ i w skromnym ale do łez wzruszającym przemówieniu w kościółku Siemowskim (pod Gostyniem) nad mogiłą ostatniego zakonnika pobliskiego klasztoru.

Wielkiemu kaznodziei, kapłanowi i patryocie poświęcił w „Kur. Pozn.“ dziś także zgasły już jego kolega i przyjaciel, śp. ks. Feliks Kozłowski następujące wspomnienie:

Spodziewaćby się należało, że więcej niż jeden głos odezwie się za śp. ks. Aleksym Prusinowskim, albowiem potrzebaby wszechstronnie ocenić



życie kapłana, który Kościołowi i społeczności wiernie służył. Taki kapłan jest to skarb nabytych cnót, nabytych wszechstronnych i głębokich nauk, wielkich poświęceń i ofiar, znakomitych talentów, świetnej wymowy, niepospolitej szlachetności serca. Żywoć takiego kapłana nie łatwo bowiem wyczerpnąć, nie łatwo wynieść na jaw czyny, zwłaszcza, że każdy odcień takiego żywota ma swoje znamiona, swój właściwy koloryt, przedstawiający oraz charakter naszego czasu. Niechby więc wiedziały przyszłe pokolenia, do czego zmierzały uczciwe przedsięwzięcia naszych czasów.

Piszę o śp. ks. Aleksym, co wiem: ze względu na wewnętrzny bieg żywota jego. Poznałem go będącego w kwiecie młodzieńczego wieku; byłem początkiem świadkiem rozwijania się władz jego duszy, serca i talentu. Przy pierwszym spotkaniu zrobił za mnie niepospolite wrażenie: fizyonomia wyższy obiecująca talent, głos wdzięczny, styl mowy ozdobny, śmiałość w zdaniach, pewność decydująca w sądzie. Co się w mowie jego zawierało, była nadzwyczajna miłość wiary, miłość Kościoła, miłość kraju, za którą to miłością tak stanowczo i żarliwie mówił, że się zdawało słyszeć mówiącego Skargę, karzącego oziębłość, burzliwość, lekkomyślność swojego wieku. Pamiętam, młodzian jeszcze, wdał się z filozofem czasu naszego w rozmowę, a zajrawszy w samo jądro jego mądrości, i słysząc go filozofującego a zawsze uwłaczającego Kościołowi św., powiedział mu śp. ks. Aleksy bez wahania: skoro nie znasz wiary przodków ani naszego św. Kościoła, skoro nie pilnujesz ojców obyczajów, nie znasz tém samém Boga chrześcijańskiego, nie znasz Zbawiciela i Odkupiciela; nie możesz w jedności filozofować z mądrością objawioną, przez co stawiasz się z mądrością Bożą w sprzeczności, stwarzasz filozofią od prawd objawionych oderwaną, która dziś jest, jutro jej nie będzie. Filozofia ma być prawdą, gdy zaś w twój filozofii nie masz prawdy, jedno złudzenie. Łudzisz siebie, łudzisz naród, w nim robisz umysłów zamieszanie, rozdwasz wewnętrzne nasze usposobienia i dążności, które koniecznie muszą stać w jedności z wiarą, oraz z życiem doświadczonych i pobożnych ojców... Częściej powtarzały się podobne dysputy, z których śp. ks. Aleksy wychodził zwycięzko, albowiem rzeczy dowodził prawdami objawionymi i historią; tamten argumentował przypuszczeniami i urojeniami, przyczém się zwykle zniecierpliwiał i gniewem unosił. Ze strony śp. ks. Aleksego była to odwaga, energia i pewność religijnego i moralnego gruntu, tudzież znajomość historii ojczystej, oraz znajomość tych pięknych religijnych uczuć, tych naturalnych na rzeczy poglądów, któremi się u nas wieki poprzednie zawsze odznaczały. To więc pewna, że idee żyją wiecznie, gdy są z Boga, gdy są prawdziwe i rzeczywiste, przeciwnie idee umierają i ledwo doczekają się dnia jutrzejszego, gdy są fałszywe, czyli, gdy bezpośrednio z rozumu człowieka byt swój wywodzą. Ten epizod z młodości śp. ks. Aleksego należało w tém miejscu przytoczyć, aby okazać tę nadzwyczajną stanowczość obranego w naukach kierunku, i tę rzadką sprężystość ducha i śmiałość występowania z godnością przeciw temu, co się niejako naigrawa z wiary przodków, nauki Kościoła, pojęć narodu!

Wówczas śp. ks. Aleksy kończył nauki teologiczne, w których głębokich i obszernych nabył wiadomości, których dawał dowody w dysputach teologicznych odprawianych z ziómkami również teologii poświęconymi, równie zdolnymi i pilnymi; które to dysputy wpływały nadzwyczajnie na jego umysłowy rozwój, i na coraz większe naukowe nabytki. Można powiedzieć, że

cały rzucił się do nauk i zdało się, że całe ogarnął, całe sobie przywłaszczył; całemi umiał też w praktyce rozporządzać i w nich rządnie gospodarować niby w własnościach swoich. W nabywaniu ich nie dążył bynajmniej do tego, aby je na bezpośredni swojej mądrości ugruntować, jedno mienił je być wyłącznym darem Bożym w sobie wyrobionym.

Nie kroczył śp. Aleksy bez planu po ziemi naszej; lecz miał plan przyszłego działania wytknięty przez potrzeby Kościoła, potrzeby społeczne. Bacząc na to, przenosi się na uniwersytet do Berlina, poświęca się ze zwykłą gorliwością filologii. Nie długo trwało, odbiera dyplom doktora filozofii, otrzymuje patent na wyższego nauczyciela gimnazjalnego, po odbytych poprzednio z chlubą egzaminie. Nabycie tych uzdolnień, przedstawiało w nim ten naturalny popęd pracowania równocześnie w kościele i w szkole. Skoro wrócił do Księstwa i święcenia kapłańskie odebrał (1845), zaraz począł pracować w kościele, począł pracować w szkole. W konwikcie regensem, w gimnazjum zostawszy wyższym nauczycielem, ćwiczył młodzież w religii, ćwiczył ją w starożytnych językach, ćwiczył ją w literaturze polskiej. Podstawą zaś tych ćwiczeń była miłość Boga, nawyknięcie pońnienia powinności święcie, dokładne poznanie społecznych potrzeb. Co w tém dwojakiem powołaniu począł, zmierzało do jedności między Kościołem, szkołą i domem. Tak powołanie nie tylko swoje, lecz każdego rozumiejąc, niepodobną zdało mu się rzeczą, aby mężowie pracujący usilnie w interesach dobra powszechnego, mieli zobojętnieć dla Kościoła i praktyki jego, ani starać się o uczynki z wiary; albo, aby domy nie pilnowały wychowania religijnego dzieci, i rodzice mieli pod tym względem zgorzenie dawać dzieciom!

Mając dokładną znajomość przedmiotów w szkole wykładanych, posiadając piękną wymowę, wykład zrozumiały i jasny, wyrabiał w sobie i w uczniach gruntowność nauk, pewną samodzielność i pewność tego, co ich zajmowało. Takie przymioty w nauczycielu wzbudzały ku niemu w uczniach miłość a chęć do nauk. Nic dziwnego, że śp. ks. Aleksy nabywał wzięcia u ziomek, poważania i szacunku. Do tych przymiotów dodawszy poważne, piękne, uprzejme postępowanie, oraz pobożność niekłamana ani dwuznaczna, przyznać wypadnie, że to był kapłan niepospolitego znaczenia. Do tego, gdy się wspomni, że śp. ks. Aleksy pokazywał się na ambonie znakomitym kaznodzieją, który na rozmiar wyższych nauk obrazował prawdy objawienia, uzna się za rzecz naturalną, że się musiały oczy ziomek zwracać na niego, upatrywać w nim wyższe przeznaczenie dla Kościoła i społeczeństwa. Poczęto się też koło niego zgromadzać, rady i zdania w wielu rzeczach od niego zasięgać. Dla popierania interesów społecznych wydawał pod swą redakcją pismo peryodyczne „Wiarus.“ Pismo to miało wprawdzie zakrój religijny, lecz przeważnie polityczny, przytém oświatę w narodzie usilnie popierające. W redakcyi i w przyjmowaniu artykułów nie był dosyć baczny i roztropny i niekiedy zapominał się, że mu się koniecznie do okoliczności miejscowych stósować należy, nie chcąc się na nieprzyjemności i trudności narażać. Uczęszczał też z gotowością na zgromadzenia religijne, naukowe i gdzie się sposobność zdarzyła, głosem Skargi przestrzegał i upominał, abyśmy na to pamiętali, ażeby mury naszej Jerozolimy przestały się rysować, zaprowadzając do niej dobry obyczaj, byt dobry, pracę, umiarkowanie. Na wyprzedaż majątków ziemskich bardzo utyskiwał. Wszystkie jednakże te starania pożądanego nie

odniosły skutku; przez swą więc gorliwość krajowi nie pomógł a sobie zaszkodził. Wpadł w podejrzenie, jakoby dla państwa miał być niebezpieczny. „Wiarus“ przestał wychodzić; — ks. Aleksy z Poznania do gimnazjum Trzemeszńskiego przeniesiony. Zmiana miejsca nie zmieniła powziętych zamiarów; jak tam, tak i tu pracował dla Kościoła, pracował dla szkoły. Między innymi przedmiotami dawał w wyższych klasach literaturę i zadał do wypracowania temat z historii polskiej. Chłopcy z żywą fantazją rzuciły się na przedmiot, na podobieństwo pszczołek wyssał z tej historyi wszelkie słodczyce i powaby oraz wielkości życia i charakteru. Nauczyciel hamował ten zapał, radził zachować się mądrze, drogi nie tamować sobie do lepszej przyszłości. Wypracowania dostały się do sfer wyższych, chłopcy dostali surową naganę, nauczyciel został zwolniony z urzędowania. To powtórnie niepowodzenie uczuł boleśnie; i chociaż się czuł być bez winy, przecież za winnego uznany. Być to może, iż mu i w Trzemesznie zbywało na roztropności; to zaś pewna, że nie zawsze młodzieńczym zapałem można dobieżyć mety!...

Z nauczyciela gimnazjalnego został mansjonarzem i kaznodzieją w Poznaniu u Fary; był i tu w żywiole swoim, ze zwyczajną żarliwością pracował w konfesjonale, kazania częste po kościołach prawit, mowy pogrzebowe miewał, po pensjonatach udzielał dziewczętom lekcye religii i inne przedmioty, pomimo to wdychał za szkołą. Kilka lat pracował przy Farze nadzwyczaj gorliwie, niwę moralną uprawiał nauką, uprawiał przykładem. Rzeczywiście nieskazitelnego był obyczajaj, był to estetyk z natury: koło siebie pięknie i przyzwoicie, w domu równie pięknie, ze smakiem, gościnnie, skromnie, bez przepychu. W mowie poważny, zajmujący, czasem dowcipny bez satyry, w towarzystwach lubiony, mile słuchany, powiernik wielu rodzin. Wszystkie te względy i działania zebrawszy i zważywszy na wpływ, jaki wywierał w domach, w zgromadzeniach, w towarzystwach, w kościele, powiedziećby można, że wówczas w osobie jego zbierała się historia obecności. On działał na rozszerzenie wiary i jej zamięłowanie, na uczynki dobre, na polepszenie bytu społecznego. Rozumiano i oddawano słuszną staraniom jego. Chociaż tylko chwilowo, stał się rzeczywiście mężem, w którym się nosobiły dążności społeczeństwa, skupiały się w nim powszechne uczucia i pragnienia, które on, gdzie się zdarzyło, wymownie wyrażać umiał. Był też duszą każdego zebrania, zawsze też w obec niego pogadanki nabierały tonu poważnego; o czémkolwiek rozmawiano, potrafił rzeczy nadać ton interesujący i pouczający. W mowie był spokojny i uprzejmy, dopóki się nie spotkał z przeciwnikiem Kościoła lub wiary albo zasad moralności; natenczas rozprawił żywo i surowo, usiłując oponenta wyleczyć z osłabienia umysłowego, lub przynajmniej wstyd w nim wzbudzić!

Przeżywszy lat kilka na pracach w Poznaniu, szczególnie względem wychowania religijnego i społecznego, uważając jedno i drugie za główny warunek do szczęśliwego bytu ludzi chrześcijańskich, uczuł potrzebę samodzielnego miejsca duchownego, czyli uczuł potrzebę być pasterzem. Przeniósł się więc 1853 r. na probostwo do Grodziska; i tu nie zmienił się w zamiarach i pracach swoich. Objął rządy kościoła z wielką energią, co poszło w zapomnienie przywrócił, nabożeństwo i nauki w kościele urządził wzorowo, aby wierni pod każdym względem mieli wygodę, osobliwie w konfesjonale. Sam siedział w konfesjonale pilnie. Zakrystyą urządził ozdo-

bnie i czysto, bieliznę, aparaty kazał wyporządzić lub nowe posprawić. Widziano ztąd, że jest prawdziwie gorliwym pasterzem oraz estetykiem, który w kościele i całej parafii starał się mieć pięknie. Szczególnie był troskliwy o wykorzenie złych nałogów w parafii, a zaprowadzenie cnót. Szło to z oporem, ale szło, albowiem wytrwałość proboszcza nie dozwalała nałogowi folgi.

Robiąc tyle na polu wiary i moralności, nie odłączał się od interesów społecznych, wszakże po parękróć był posłem na sejm; w kółku poselskiem był szczególnie czynnym członkiem. Nie lubił bowiem dwuznaczności; co robił, z gruntu duszy robił, gdyż ofiarność była głównym znamięm żywota jego.

W Grodzisku, prócz powinności parafialnych, nie mogąc w szkołach publicznych działać, na inny sposób starał się wpływać na oświatę społeczną. Urządził bowiem drukarnią, zaprowadził pod swą redakcją i nakładem własnym „Tygodnik Katolicki;“ później rozpoczął wydawnictwo dzieł Skargi, z których wyszły dwa tomy w stylu oryginalnym, nowemi czcionkami, na papierze pięknym i trwałym. Śp. ks. Aleksy nie lubił i pod tym względem niczego, coby nie było piękne, coby nie wytrzymało krytyki znawców. „Tygodnik“ zajął się wyłącznie sprawami Kościoła, z głęboką erudycją był redagowany, w rozmaitych stronach miał korespondentów. Poznano też, że w tém piśmie wyższy redakcyjny talent; nie długo trwało, inne dzienniki, obce i swojskie, obróciły się przeciw niemu, prowadząc z nim nieustające polemiczne utarczki. Odprawę jedną ręką im dawał, a drugą swój system oświaty budował. Najboleśniej przychodziło mu polemizować z dziennikami swojskimi, które przeciw pismu katolickiemu zaciętsze, niż obce, boje prowadziły. Śp. ks. Aleksy stworzył więc w Grodzisku świat sobie właściwy, w którym żył i działał, ależ czy swobodnie? czy wolny od trosków? W dekanacie był lubiony i poważany; bo też był dla współbraci bratem, z pomocą duchowną nigdy się nie wymawiał; kazanie z chęcią powiedział, skoro go o to proszono. Kto do niego zawitał, uprzejmie i gościnnie przyjął. Widać w nim wszędzie wyższy talent, który przy szlachetném sercu zwykle wyższe rzeczy wywołuje, do wzniosłości popęd uadaje, płaskości unika!

Przy tylu innych wiadomościach był śp. ks. Aleksy wielkim znawcą literatury ojczystej i nierównie miłośnikiem bibliografii. W Poznaniu już był począł, w Grodzisku zaś przy większych środkach na wyższą skalę zbierał rzadkie dzieła i ułożył bibliotekę, kilka tysięcy książek zamykającą, między którymi znajdują się rzadkości, znaczną bibliograficzną wartość i wysokie ceny mające a należące do naszej starożytniej, średniej i nowszej literatury. Co zaś z tych skarbów literackich posiadał, znał to dokładnie i przy ogromnej pamięci wiedział, co się w którym autorze znajduje. Zbierał te dzieła, wyższą powodowany myślą, aby co z rzeczy ojczystych w obcych rękach było, albo co u swoich było w poniewierkach, uratować i w swym zbiorze każdemu dziełu oznaczyć miejsce. Kupował, co się więc dało — co się dało, zbierał, co się dało, pożyczal i do zbioru wcielał. Czém się przeto śp. ks. Aleksy zajął, to szczerze i wytrwale, póki postanowienia w sobie wyrobionego nie przeprowadził. Bodajby ten zbiór rzadki i kosztowny przeszedł w posiadanie znawcy!

„Tygodnik Katolicki“ sprawiał mu wiele nieprzyjemności, z cenzurą w częste wchodził nieporozumienia; nawet zdarzyło się, że z przyczyny jakowegoś artykułu przez wyrok sądowy do więzienia skazany został. Z drugiej strony, jako redaktor „Tygodnika“, był szeroko i daleko znany i oceniany, przez co jeden z Biskupów polskich uczynił go kanonikiem honorowym przy katedrze swojej. Wszelakoż te najrozmaitsze niepowodzenia odbierały mu spokój, stawał się drażliwym, często cierpiącym. Prace w kościele, codzienne słuchanie spowiedzi w kaplicy wilgotnej ściągnęły reumatyzm, który, krzewiąc się w organizmie ciała, sprawiał boleści, nadwierał zdrowie. Ze wszystkich jednakże klęsk, spadłych na niego, była ta najstraszliwsza, która spadała na niego od swoich. Umieszczenie bowiem w „Tygodniku“ znanego listu księdza Kajsiewicza, wywołało przeciw śp. ks. Aleksemu najniekorzystniejszą opinią. Ultramontanin! zawołano, niegodzien być posłem, niegodzien zastępować interesów kraju, i pominięto go przy wyborze na posła. Słabość opinii wywołała słabość w śp. ks. Aleksym; zamiast milczeć, uniewiniał się, że w jego nieobecności ten list umieszczono. Chcąc pokoiu, zrobił z siebie ofiarę. Widząc, że z każdej strony działania jego są paraliżowane, oddał redakcją „Tygodnika“ i wydawnictwo Skargi w inne ręce, sam zaś szukał spokoju, a przynajmniej towarzystwa osób życzliwych. Zapragnął przenieść się na czas niejaki do Poznania i na życzenie dano mu przy katedrze miejsce penitencyarza i kaznodziei, i uczyniono go radcą w konsystorzu; parafią w Grodzisku rządził przez wikaryuszów. Mniemał, że zdrowie się polepszy, aż się pogorszyło; reumatyzm był dokuczliwy. Nie długo jednakże bawił w Poznaniu, pasterz wrócił się do owieczek. Ledwo krótki czas bawił przy nich, zgorzał kościół; nowe kłopoty, nowe zajęcia, acz przy zdrowiu bardzo osłabionem. „Domine, dilexi decorum domus tuae,“ w imię tej zasady zabrał się, dołożył starania, kościół przywrócił do pięknego stanu, przez co sobie jednak narobił ambarasów pieniężnych. Była to poniekąd ostatnia przysługa! Choroba się wzmożła, wysilenia lekarzy nie pomagały, udawanie się do wód nie pomogło, boleści nadzwyczajne wzmagaly się, cierpiał i znosił je na podobieństwo cierpliwego Joba przeszło lat sześć pod opieką Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu. Pan Bóg doświadczywszy nareszcie sługę swego i dawszy mu wypić kielich goryczy aż do ostatniej kropli, zabrał dnia 15 lutego 1872 r. pobożnego męczennika do chwały swojej.

**Przespolewski** Bonawentura um. 16 lutego 1870 roku. Śp. Przespolewski urodził się w lipcu 1793 r. i był oficerem ułanów w wojsku polskiem. Umarł w Poznaniu.

**Przedziecki** hr. Aleksander um. 23 grudnia 1871 r. Zmarły był jednym z najuczestniejszych mężów, jakimi się Polska w ostatnich czasach może poszczycić. Zgon jego okrył też całą Polskę żalobą a dziewiciu mniej lub więcej znakomitych pisarzy uczciło wkrótce po jego śmierci pamięć jego, uzupełniając się wzajemnie w odtworzeniu pięknego jego żywota. I tak napisał o nim Kraszewski w „Dz. Pozn.“ Siemiński w „Czasie,“ Szujski w styczniowym poszycie „Przeglądu Polskiego“ z r. 1872, Lepkowski w lutowym zeszytcie tegoż pisma, Wisłocki w „Gaz. Nar.“ Wojciecki w „Kłosach,“ Jan ze Śliwina (pseud.) w pierwszym tomie „Na dziś,“ Feldmano-

wski w lwowskiej „Strzesze,” wreszcie Wincenty Pol odczytał, jeśli się nie mylę, obszerniejszą o zmarłym rozprawę na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego krakowskiego. Pomimo wszelkich starań nie udało mi się rozpraw tych pozyskać, by z nich ułożyć zbiorowy obraz prac i działania znakomitego męża, który Polskę kochał nadewszystko a ogromną wiedzę i magnacką fortunę li tylko dla podniesienia chwały swój Ojczyzny poświęcał. Powtarzam więc tutaj gorące, bo pod pierwszym wrażeniem ogólnonarodowej straty napisane wspomnienie pośmiertne J. I. Kraszewskiego w „Dz. Pozn.” Co Kraszewski w końcu wspomina o przykrości, jakiej Przeddziecki doznał z powodu swego listu do Döllingera, którego pragnął jako katolik prawy i gorliwy odwieść od zbrodniczego szerzenia rozdwojenia w Kościele katolickim, jest rzeczywiście prawdą. W istocie dotknęło go mocno, że pismo, które szanował i które w zasadach się z nim godziło zawsze, nie rozumiało dobrej i chwalebnej jego intencji. Zkąd to poszło, nie umiem powiedzieć, bo nie znam dokładnie przebiegu tej sprawy. Że przecież obóz katolicki nigdy nie przestał, nawet po śmierci, czcić Przeddzieckiego, najlepszym dowodem, że pierwszy „Kuryer Pozn.,” wówczas pod piszącą będący redakcją, otworzył w swych łamach składkę na tablicę pamiątkową dla zmarłego w katedrze na Wawelu. Kwotę zebraną w Wielkopolsce odesłałem na ręce redakcyi „Czasu” do Krakowa. Czy tablicę według życzenia ofiarodawców umieszczono w tym polskim naszym Panteonie, nie jest mi wiadom. Zmarły, ożeniony z hrabianką Tyzenhauzówną, siostrą hr. Reinolda, ostatniego dziś po mieczu potomka tej wielkiej kurlandzko-litewskiej rodziny (z gałęzi polskiej), pozostawił synów hr. Konstantego, który wiernie idzie w ślady Ojca, i hr. Karola, oraz hrabinę Wincentową Walewską.

Otóż, co Kraszewski o Przeddzieckim napisał w nrze 1-szym z 1872 r. w „Dzien. Pozn.”:

Odchodzi z pola pracownicy oznojeni . . . ochotnicy trudu, szermierze, którym daném było w ostatniej walce życie położyć . . . po jednym zabiera ich nam grób przedwcześnie . . .!! Z jakim bólem serdecznym odebraliśmy wiadomość o zgonie Aleks. Przeddzieckiego — wyrazić trudno. Jeszcze kilka tygodni temu mieliśmy jego listy zwiastujące, że się krzątał o wydanie piątego tomu Jagiellonek, — parę miesięcy ledwie jakeśmy razem siedzieli na ławach bonońskiej biblioteki, gdzie on z niezmordowaną gorliwością bronił sprawy zapoznanych starożytności naszych przeciw obojętności i lekceważeniu cudzoziemców. Ostatnie dni po mordujących wycieczkach bonońskich do Marzabotto, Ravenny i Modeny — przeleżał wprawdzie w łóżku. Lecz w powrocie wróciło mu na pozór zdrowie i siły i miał ich jeszcze tyle, że mógł brać udział w odczytach dla uczniów szkoły Sztuk pięknych w Krakowie. Ledwieśmy o ciężkiej jego chorobie zasłyszeli, przychodzi wiadomość o śmierci. Nie chce się dać wiary tak wczesnie przerwanej wspaniałej pracy i pocziwego żywota.

Zimno, prawie obojętnie odzywają się dzienniki o jego zgonie, a zaprawdę, człowiek ten zasłużył, aby mu choć u grobu cześć oddaną była. Z wielkiem żęłtwem obrał sobie zawód, wiernym mu był do końca, wytrwał

do ostatniej godziny i pozostawia liczny szereg prac, którym najsurowsza krytyka wielkiego nie odmówi szacunku.

Aleks. Przędzieckiego mieliśmy szczęście poznać lat temu przeszło trzydzieści, w chwili właśnie, gdy zawód swój rozpoczynał. Był to moment, gdy życie duchowe budziło się na Rusi wołyńskiej; a hr. Aleksander był młodzieńcem świeżo z uniwersytetu i świeżo od służby cywilnej, którą musiał w głębi Rosyi odbywać — uwolnionym. Już naówczas poczynił on zbierać materiały, już marzył o literaturze, której się miał oddać. Wszedł od razu pomiędzy ówczesnych wołyńskich i wołyńsko-kijowskich koryfeuszów literatury, zawierając bliższe stósunki z Mich. Grabowskim, Hołowińskim i Rzewuskim. Zyskało sobie naówczas czynne jego współpracownictwo Athenaeum nasze, w którym wiele z pierwszych, jeśli nie najpierwszych prac jego się mieści. Kto zna społeczeństwo nasze, domyśli się, że młodemu panu — te żywioły, wśród których się obracał, do których należał, nie bardzo miały za zasługę obrany zawód literacki. Polsko-francuzki świat wyższy z pewnym rodzajem kwaśnego szyderstwa patrzył na gorliwego, zapalonego badacza i pisarza, który talentu swego na różnych już drogach próbował. Każdy inny łatwo się tém mógł zrazić, bo obrane powołanie, opłacając się lekceważeniem i szyderstwem niemal, całe było — zwłaszcza w początkach — ofiarą i poświęceniem. — Ci, co sami nic uczynić nie umieli lub nie chcieli, znajdowali dziwnem, by młody hrabia chciał, narażając się na obcowanie z podrzędnym światem nauki — za prostego służyć żołnierza, zamiast stósowniejszą przybrać Mecenasa rolę. — Zasługą, zdaniem naszym, jest wielką, że hr. Przędziecki umiał się nie dać zepchnąć z obranej rozmyślnie drogi, i że, zaczawszy od Don Sebastien de Portugal, francuzkiej sztuki, granój w Petersburgu (którą mu potem odkradziono i przerobiono) skończył na wydawnictwie Jagiellonek w Krakowie.

Szereg prac, do których głową, ręką i groszem się przykładał, jest ogromny a między temi są monumentalne, które imię jego na zawsze pamiętnym uczynią . . . wydanie Kadłubka, Długosza, Akta Theinera, Wzory sztuki, Jagiellonki, to jego najpiękniejsze tytuły . . . napisać mu je należy na grobowcu a każdy cześć odda zasłudze. Jak świat, do którego należał urodzeniem Przędziecki, tak czas, w jakim mu pracować przyszło, wcale tego trudu nie wspomagał, utrudniał go raczej. — W jednym spotykał się z obojętnością i szyderstwem, drugi stawiał mu przeszkody tylko. — Wszystko to potrafił zwyciężyć, umiał niewiedzieć, czego nie chciał zobaczyć, potrafił przeboleć w milczeniu i szedł dalej niestrudzony, niezmordowany, stale do swojego celu. Ledwie kończył jedną, już drugą rozpoczynał pracę. Świadkiem to, co po nim niedokonanego pozostało, a co — wątpimy bardzo, by dokonaniem było, jeśli on sam za życia środków nie obmyślał. Brak pono kilku zeszytów Wzorom sztuki, któremi już bar. Rastawiecki pod koniec się wcale nie zajmował, brak części znacznej Długosza, brak naostatek piątego tych ślicznych Jagiellonek tomu, zbioru materiałów drogocennych, obrobionych krytycznie i zestawionych umiejętnie.

Oddać musiano w końcu należną sprawiedliwość zasługom na historycznym polu hr. Przędzieckiego, mniej daleko umiano go ocenić jako poetę i pisarza. Z uprzedzeniem przedwczesnym lekceważono jego próby dramatyczne, opisy podróży i literackie utwory. I tym wszakże wartości odmówić

nie godzi się, a umysłowi, co je wydał, energii i siły. Sam Przedziecki mniej do nich przywiązywał wagi, a kto inny, na jego miejscu, obojętnością krytyki, brakiem słusznego uznania i oceny byłby się musiał zrazić. W nim jednak była siła, co go krzepiła i utrzymywała i nie dawała mu ani ustać ani się zniechęcić — czuł pewnie, iż opatrnościowo był w tej chwili przeznaczonym do dania dobrego przykładu i dokonania tego, czego nikt inny zrobić nie mógł.

Winna mu literatura historyczna polska tyle w istocie, iż nie rychło obok niego drugiego kogoś postawić potrafi. Nie było w Europie archiwu, zakąta, klasztoru, akt, biblioteki, w którejby on nie siedział, do którychby nie dojechał dla wydobycia czegoś polskiego, gdzieby kopistów nie opłacał, zkażdy jakiegoś nie dobył zabytku. Rzym, Padwa, Wenecya, Neapol, Bononia, Wiedeń, Paryż, mnogie niemieckie miasta były mu znane najlepiej, z każdej z tych miejscowości coś dla nas zdobył. A nie zadowolniał się ocaleniem surowego materiału, obrabiał go krytycznie, poszukiwał, śledził, oczyszczał i to, co podał na użytek ogólny, przyszło zużytkowane już i ocenione przez niego.

Straciliśmy w nim ostatniego spadkobiercę Czackich gorliwości i nauki, Racyńskich ofiarności, Załuskich zasługi.

Suche wyliczenie jego dzieł nie wiele nauczyć może — myśmy ich żywej historii byli świadkami przez lat trzydzieści i do każdego moglibyśmy dodać podnoszący wartość komentarz. Ale nie na grobie piszą się takie pamiętniki literackie, gdy serce jeszcze nie odbolało poniesionej straty.

Urodzony w r. 1814 z ojca długoletniego marszałka gubernialnego podolskiego, który w obywatelstwie miał zasługi wielkie, hr. Aleksander rozpoczął kształcić się w domu, później w lyceum krzemienieckim. Duchowi, który ztąd nań powiał, winien był pewnie obranie drogi i zawodu późniejszego. Przez lat parę chodził później na uniwersytet berliński, zkaż skutkiem ukazu cesarza Mikołaja, zmuszającego młodzież szlachecką do służby wojskowej albo cywilnej w Rosyi, udać się musiał na lat parę w głąb państwa i tam zajmować miejsce w kancelaryi gubernatora. Wpływ ojca nie dał mu tam zbyt długo pozostać szczęściem, a pobyt ten nie wpłynął szkodliwie na młodego pracownika.

Z powrotem na Podole rozpoczął swe poszukiwania po archiwach i próby pierwsze opracowań historycznych. Do tej epoki należą Wspomnienia z podróży po Szwecyi, Próby dramatyczne, gdyż teatr zawsze go zajmował i dał dlań oryginalnych i tłómaczonych dramatów kilka, granych na scenie z powodzeniem.

Po Wspomnieniach Szwecyi idą Wspomnienia Podola, Wołynia i Ukrainy, wydane po naszych Wspomnieniach Wołynia i obficie je dopełniające; Próby dramatyczne, dramat Jadwiga, którego układowi nie można odmówić znajomości warunków scenicznych; Wiadomości o rękopismach dotyczących się dziejów polskich w bibliotekach zagranicznych, Listy Annibala z Kapui, Ślady Bolesławów polskich po obcych krajach, Życie domowe Jagiełły i Jadwigi, do historii obyczajów niezmiernego szacunku materiały, Włócznia św. Maurycego, Bogarodzica, Pieśń św. Kazimierza i t. d.

Wydanie Kadłubka z tłómaczeniem polskim nie słusznie ocenione, Długosz, Monumenta Theinera, Jagiellonki, Wzory sztuki — oto powtarzamy,



celniejsze zasługi Przeddzieckiego na polu historii naszej. — Piąty tom Jagiellonok, jak z własnego ostatniego listu nieboszczyka wiemy, przygotowanym był do druku i ten właśnie miał rozpocząć, gdy go śmierć zaskoczyła. — Pamięci zmarłego winna jest rodzina wydanie téj ostatniej jego pracy, ani wątpimy, że jój nie da pozostać w tece, a w najgorszym razie Towarzystwo naukowe krakowskie mogłoby dopełnić to, oddając cześć należną jednemu z najczynniejszych członków swoich.

W Przeddzieckim tracimy jednego z tych ludzi, których ubytek nie łatwo nagrodzić się może; czynny, wytrwały, z wielkim taktem i pomiarkowaniem, charakteru zacnego i prawego — dziełami i faktami dowiódł, jak swe obowiązki, zadanie życia rozumiał. — Cześć mu i poszanowanie!

Na grobie świeżym nie chcemy z goryczą rzucić w oczy ludziom, co go ocenić nie umieli, ich postępowania względem niego. Redakcyja pewnego pisma, co dowcipną elukubracją słynnego pióra, cudzém podpisana imieniem, z powodu listu do Doellinger'a — jeden z najboleśniejszych razów zadała człowiekowi zasługi i zacności wielkiej, niech sobie powie dziś, że może boleścią, jaką wywołała, przyczyniła się do przyspieszenia mu końca. . . .

Ale dowcipnemu a sarkastycznemu pióru jakże trudno żółte niespożytkowaną utrzymać! . . . Zapomnijmy o tém — a rzućmy wieniec obywatelskiej zasługi na mogiłę. . . Zegnaj nam, poczciwy i zacny przyjacielu!

J. I. Kraszewski.

**Przeddziecki** hr. Mieczysław um. 3 marca 1873 r. W rok po bracie, śp. hr. Aleksandrze, przeniósł się do wieczności we Lwowie, gdzie dla rozbudzonego życia narodowego zamieszkiwał, śp. hr. Mieczysław Przeddziecki. Gorąco on kraj miłował i od żadnej dla sprawy narodowej nie cofał się ofiary, o czém piszący, jako kwestarz w Galicyi na teatr polski w Poznaniu, może także poświadczyć. Majątek swój na Podolu i piękną galerią obrazów zapisał swemu bratankowi, hr. Konstantemu.

**Przyłuski** ks. Leon, Prymas, hrabia rzymski, um. 12 marca 1865 r. Z najdostojniejszym ks. Prymasem Przyłuskim dwa łączyły mnie węzły: nasamprzód czciłem w Nim zasłużonego naczelnika polskiego Kościoła i miłującego Ojczyznę obywatela; powtóre kochałem w nim po synowsku kapłana, który, będąc proboszczem w Śremie a tém samém moich Rodziców, mieszkających w pobliskim Grzymisławiu pasterzem i przyjacielem, udzielił mi Chrztu śgo, i do śmierci zawsze ojcowskie okazywał mi względy.

Byłem przecież zbyt młodym w chwili, gdy Bóg Go nam zabrał, abym mógł być ocenić Jego działania tak na polu pracy kościelnej jak obywatelskiej. W skreśleniu więc zasług zmarłego Księcia Kościoła chętnie się tu wyrażam znakomitým piórem, które nazajutrz po zgonie ks. Prymasa także nadesłało „Dziennikowi“ pod pierwszým wrażeniem o Jego życiu uwagi:

Wielki i niespodziany cios spadł na nasze dwie archidiecezye. Dnia wczorajszego o godzinie trzy kwadranso na szóstą umarł po krótkiej chorobie sędziwy Arcypasterz gnieźnieński i poznański stolicy. Cieszyliśmy się wszyscy jego czerstwą i czynną starością. Zdawało się, że słabość niema

przstępu do jego silnej natury. Razem dni temu dziesięć zaniemógł. Niepodał się przecie niemocy przez dni trzy, i dopiero w poniedziałek przywołać kazał lekarza. Objawiła się gorączka gastryczna; zrazu nie groźna, prędko jednak przybrała zastraszający charakter. Przedwczoraj w sobotę lekarze ostrzegli, że niebezpieczeństwo jest wielkie. Uwiadomiony o tym dostojny chory zażądał Sakramentów świętych. Pan Bóg uczynił mu tę łaskę, że mógł się jeszcze przytomnie wypowiadać. Przyjął potem Wiatyk i Oleje święte z wielkim nabożeństwem; wszystkich wrzusiło, gdy w przytomności kanoników i kilku duchownych uczynił wyznanie wiary. W parę godzin później stracił przytomność. Śmierć miał nie ciężką, konanie krótko trwało. Bolesna wiadomość szybko się rozeszła po naszym mieście i kiedy dzwony kościołów dźwięczące żałobnie wezwały wiernych do modlitwy, już wszyscy wiedzieli, komu dzwonią. Żal jest powszechny i szczery, uczucie sieroctwa ogarnęło umysły, każdy czuje, iż ubyłaby osobistość na straży najświętszych i najdroższych rzeczy z położenia stojąca. Aby uczcić nieboszczyka, spróbujmy w kilku rysach żywot jego nakreślić.

Śp. Arcybiskup Leon Przyłuski urodził się w majątku rodzinnym w Strzeszynie pod Poznaniem w roku 1789. Początkowe nauki pobierał w gimnazjum poznańskim, wyższe wykształcenie we Wrocławiu i potem w Rzymie. Powróciwszy w domowe strony wstąpił do seminarium poznańskiego i wyświęcony na kapłana dnia 4 czerwca 1814 r., pierwszą mszą św. w kościele farnym odprawił. Już przed rokiem 1820 posiadał kanonią w Poznaniu, na którą żeby się zastosować do przepisów kapitulnych, uzyskał dispensę papieską. Został później prałatem dziekanem katedry poznańskiej, zkał w r. 1832 na probostwo metropolitalne gnieźnieńskie przeniesiony, był zarazem proboszczem śremskim. Po śmierci ks. Arcybiskupa Dunina wyborem dwóch kapituł powołano śp. księdza Leona Przyłuskiego na następcę prymasów w Gnieźnie i na niedawno utworzone z biskupstwa arcybiskupstwo w Poznaniu. Obrany w październiku 1844 r., prekonizowany w Rzymie przez Grzegorza XVI 20 stycznia 1845 r., konsekrowany w Poznaniu przez sufragana ks. Biskupa Dąbrowskiego, zarząd dyecezyi w kwietniu tegoż roku objął. Lat tedy dwadzieścia rządził obu archidyecezyami. Ten długi przeciąg czasu zapełniony jest ważnymi wypadkami w Kościele i w kraju. Dostojny nieboszczyk gorliwie administrował, praw Kościoła bronił wytrwale wśród bardzo trudnych okoliczności i udzielał skwapliwie pomocy i zachęty powstającym co chwila nowym dziełom pobożnym i dobroczynnym. Za jego rządów liczba ogólna duchowieństwa nie wystarczająca, już na potrzeby powszednie, zdwoiła się, odżyły zakony, rozmnożyły się bardzo domy Sióstr miłosierdzia, powstały zakłady wyższe katolickie wychowania żeńskiego, zawiązało się Stowarzyszenie Służebniczek N. Panny, wznowiły się misye, rekolekcyje dla duchownych jeły się corocznie odbywać, Towarzystwo św. Wincentego a Paulo założone w Poznaniu rozszerzyło się na obie archidyecezye, wiele innych użytecznych rzeczy w życie weszło. Żarliwość nieboszczyka o ozdobę domów Bożych była wielka. Szczodrze na to łożył z własnej szkatuły. Tu wspomnimy wewnętrzne odnowienie tumu poznańskiego po dwakroć i restauracją kościołka N. Panny in summo. Niedawno jeszcze dla ozdoby tumu zamówił w Rzymie u Sosnowskiego statuy śś. Piotra i Pawła. Lubownik sztuk pięknych i pamiątek narodowych, zbierał obrazy,

ryciny, książki i monety; lubownik ogrodnictwa, miał w swoim ogrodzie dobór roślin i kwiatów.

Do najważniejszych chwil w ciągu tych dwudziestoletnich rządów polichyśmy dwie podróże do Rzymu na wezwanie Piusa IX, jedna w r. 1854 na ogłoszenie dogmatu N. Poczęcia, druga w r. 1862 na kanonizacją męczenników japońskich, tudzież podróż do Ostrzyhomia do Węgier w r. 1855, dokąd na prośbę Prymasa Kardynała Scitowskiego zawiózł relikwią św. Wojciecha. W Rzymie otrzymał godność prałata domowego i asystującego do tronu, także tytuł hrabi rzymskiego. Ojciec św. znający jego przywiązanie do św. Stolicy, okazywał mu zawsze wielką łaskawość. Przed miesiącem jeszcze przetrzymał mu w darze gromnicę, którą sam niósł na procesyi na N. Pannę Gromniczną, a kiedy w sobotę dano znać do Rzymu telegrafem, że jest niebezpieczeństwo, przysłał mu również telegrafem błogosławieństwo, które już po śmierci nadeszło. Polskie uczucie dostojnego zmarłego znał naród cały, to też go cały naród żałować będzie.

Ciało od dziś dnia wystawione jest na katafalku w wielkiej sali pałacu arcybiskupiego, gdzie się odbywają msze żałobne, a każdego dnia o godz. 9 uroczysta msza śpiewana. Przeprowadzenie zwłok do archikatedry odbędzie się w przyszły czwartek 16 b. m. o godzinie 5 z wieczora, uroczyste nabożeństwo w archikatedrze w piątek 17 b. m. o godzinie 10 z rana.

Niechaj Bóg miłosierny udzieli pokoju wiekiściego duszy nieboszczyka, który tak długo był pasterzem naszym i niechaj wdzięczność ludzka wspomina w późne czasy trudy jego dla Kościoła i dla kraju podjęte.

(D. P. nr. 60 z 1865 r.)

Poznań, 14 marca. Wczoraj od godziny 10 rano poczynszy liczne tłumy zwiędzały zwłoki śp. Arcypasterza, wystawione na widok publiczny na wielkiej sali pałacu arcybiskupiego. Zgasły książe kościoła przed trzema już laty, jak się dowiadujemy, rozkazał dla siebie sporządzić trumnę, którą odtąd miał w pałacu i najdrobniejsze nawet szczegóły ubioru, w jakim ciału jego miano wystawić po śmierci, za życia rozporządził. Infulę białą, w której spoczywa obecnie, miał w Rzymie w czasie obchodu uroczystego na cześć ogłoszenia dogmatu N. Poczęcia, i wtedy już postanowił, aby go w niej złożono do grobu.

(D. P. nr. 62 z 1865 r.)

Poznań, 16 marca. Natłok publiczności odwiedzającej zwłoki śp. Arcypasterza, był wczoraj tak wielki, że mnóstwo osób musiało powrócić bez oglądania oblicza drogiego zmarłego.

(D. P. nr. 63 z 1865 r.)

Poznań, 16 marca. Zwłoki Najprzewielebniejszego Arcypasterza wystawione na wielkiej sali pałacu arcybiskupiego, były ubrane wedle rytuału rzymskiego w fioletowy ornat; na głowie biała infuła, którą Zmarły nosił w Rzymie, zajmując miejsce Prymasa polskiego tuż obok Prymasa węgierskiego, Kardynała Scitowskiego. Trumna dębowa, (wykonana misternie przez p. Zeylanda, jeszcze za życia ks. Arcybiskupa, na własne jego zamówienie) rzeźbiona, spoczywała na śpiżowych lwich łapach, z których wychodziły ornamenta arabeskowe z aniołami, w stylu odrodzenia, ujmując artystycznie w rogach ściany drzewiane, w których łoża kruszcowe się mieściło. Katafalk był po-

kryty dywanem wyszytym przez Polki i ofiarowanym Zmarłemu po powrocie jego ostatnim z Rzymu, gdzie do Ojca św. miał onę przemowę, której nie przepomni historya. Na ołtarzu w głowach i na dwóch pobocznych odbywały się z rana nieustannie po trzy ofiary święte; w nogach na ławie siedziało kilku duchownych, czuwając i recytując psalmy. Światło jarzące odbijało wśród ciemnej zieleni drzew egzotycznych.

Wczoraj już od godziny drugiej z południa gęste tłumy zaczęły zajmować plac tumski, cechy sprawiwszy się w ordynek na Nowym Rynku, około pół do czwartej ruszyły w porządku ku katedrze, następnie straż ogniowa, która zajęła miejsce na dziedzińcu nowym pałacu, potem włościanie okoliczni, wszyscy z chorągwiami osłoniionymi krepą, z jarzącymi świecami w rękę. Powozy snuły się aż do rogu obok „Krakusa“ z kądem zwracały próżno na prawo na Zagórze. O godzinie kwadrans na piątą władze wszelkich dykasteryi i obywatele nader licznie przybyli i zajęli komnaty przyległe wielkiej sali, którą zapelniono duchowieństwo z obojga dyecezyi w liczbie około trzystu. O wpół do piątej całe duchowieństwo za przewodem Jks. Biskupa Stefanowicza odśpiewało nieszpory. Następnie całe duchowieństwo w szyku procesyjnym zstąpiwszy na dziedziniec posuwało się ku katedrze. Trumnę złożoną na marach niosło dwunastu kapłanów: Jkss. Grabski, Jaróchowski, Jańczakowski, Laskowski, Niedzielski, Sumiński, Pawłowski, Poszwiński, Wałęcki, Weiss i dwóch jeszcze nam nieznanych. Trumna była odkryta, pod baldakinem. Przed trumną dwaj regensi seminaryum duchownego: dawniejszy, proboszcz kościelny, poseł na sejmie pruskim Jks. Janiszewski, i dzisiejszy Jks. dziekan poznański Wojciechowski, nieśli na węgłowiach insygnia i dekoracye Zmarłego. Na czele konduktu krzyż arcybiskupi niósł Jks. kanonik Potczyński, za nim postępował Biskup samozdąński, suffragan poznański Jks. Stefanowicz. Jeden z dawniejszych kapłanów zmarłego Arcypasterza, Jks. proboszcz Ołyński, niósł mitrę; dzisiejszy, ks. Kubalak, pastorał. Prałaci i kanonicy obojga kapituł, gnieźnieńskiej i poznańskiej postępowali po obu stronach Zmarłego. Za ciałem szła rodzina, władze i obywatele. Przy biciu wszystkich dzwonów posuwał się kondukt z wolna z uderzeniem godziny piątej, wśród śpiewania psalmu L, pomiędzy szpalerami niekiedy potrójnie ustawionymi z cechów, i włościan i straży ogniowej, od pałacu do bramy katedry. W katedrze sprawowali porządek mistrze ceremonii Jks. proboszcz radzca Bażyński i dziekan kollegiaty farniej poznańskiej Jks. Zenkteller, oraz wielki ochmistrz ceremonii Jks. kanonik Grandke. Śród szpalerów gęstych ustawionych aż do prezbteryum, za któremi głowa przy głowie publiczność zajęła boczne nawy, otworzono drogę orszakowi żałobnemu. Na środku kościoła w prezbteryum zasłaném kobiercami aż do tęczy, wznosił się wspaniały katafalk kirem okryty, wśród światła jarzących rzęśistych, któremi i pajaki i ołtarz wielki i łoże dla kobiet gęsto się skrzyły. Wszystkie łuki głównej nawy były w żałobę przybrane, wielki ołtarz w czarny aksamit ze srebrem. Dzień się chylił ku wieczorowi, w poważnym cieniu dziwnie uroczko zlewały się w harmonią jedną formy architektoniczne, nagrobki, tony

obrazów i malowideł, i światła promienie, i twarze i postacie ludzi i głosy duchowieństwa wstępującego pod wspaniałe sklepienie katedry. Złożono trumnę na katafalku i odśpiewawszy do końca psalm L, zakończono wśród zmroku zapadającego obrząd eksportacyjny.

Między deputacjami przybyłymi na obrząd uważaliśmy deputacją koła polskiego z Berlina i deputacją poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk.

(Dz. Pozn. nr. 64 z r. 1865.)

*Przyp.* Rodzina Przyłuskich herbu Lubicz, znana z patriotyzmu, składała zawsze liczne ofiary krwi, ilekroć Ojczyzna była w potrzebie. Ztąd też aż siedmiu Przyłuskich legło pod Korsuniem, pięciu pod Beresteczkiem, trzech pod Wiedniem itd. I ojciec ks. Prymasa, Stanisław, wierny tradycyi familijnej, walczył za niepodległość kraju jako konfederata barski a ranny od spisy kozackiej, dopiero gdy do dzwigania oręża nie czuł się więcej zdolnym, osiadł na wsi, w Strzeszynie pod Poznaniem. Tu ożeniwszy się z Agnieszką Dziembowską, spłodził z nią czterech synów i pięć córek. Z tych:

1. Franciszek, żołnierz napoleoński, odbył wszystkie niemal ówczesne kampanie, walcząc pod Jeną, Friedlandem, Preusisch Eylau, dalej w Rosyi, za odwagę wynagrodzony stopniem kapitana. — Z synów jego najstarszy Józef, ukończywszy gimnazjum i uniwersytet w Berlinie, pośpiesza w r. 1848 na głos odradzającej się Ojczyzny, jako oficer landwery pruskiej, do szeregów bratnich w Pleszewie. Tu otrzymał dowództwo kompanii strzelców, na jej czele zostaje ranny w głowę kulą karabinową w bitwie pod Miłostawiem. Przewieziony do Poznania, umiera po trzech miesiącach strasznych cierpień, przebywszy poprzednio ciężką operacją wyjęcia kuli z głowy. — Drugi syn Franciszka Władysław, właściciel dóbr Lagiewnik w powiecie krotoszyńskim, żyje bezżenny. — Trzeci Antoni, właściciel dóbr Starokowca, z żony Joanny Sawickiej herbu Lubicz z linii wołyńskiej, córki Franciszka, właściciela dóbr Krempea w Lubelskim, ma synów Franciszka, Antoniego, Ludwika i Stefana, ostatnich po mieczu spadkobierców zacnego imienia Przyłuskich.

2. Stefan, drugi syn Stanisława, kapitan artylerji, pełen nadziei młodzieniec, ranny w oczach brata Franciszka przy oblężeniu Gdańska w czasie nocnej wycieczki w piersi, unoszony na bagnetach swych żołnierzy z pola bitwy, ginie od kuli armatniej, która mu urwała głowę.

3. Stanisław Kostka Przyłuski, trzeci syn Stanisława, na odgłos trąby wojennej także opuszcza w r. 1831 majątek ojcowski, aby bronić drogiej Ojczyzny. Szczęśliwie przebywszy kilka krwawych bitew, wskutek trudów obozowych zapada na tyfus i umiera w Warszawie na rękach czciogodnych patriotek z Księstwa, które w czasie kampanji oddały się pielęgnowaniu rannych w szpitalach wojskowych.

4. Leon, ukończywszy szkoły poznańskie pod opieką swego dziada, exjezuity, Prałata dziekana kapituły poznańskiej i rektora poznańskiego liceum, poświęcił się stanowi duchownemu, w którym doszedł do najwyższej w Polsce godności Prymasowskiej. (Zob. wyż.)

**R.**

**Raczyński** hr. Roger um. 24 lutego 1864 r. w Paryżu.

Smutna dziś nadeszła wiadomość o zgonie hr. Rogera Raczyńskiego, który zmarł przedwczoraj w Paryżu z wielkim żalem rodaków. Prowincya nasza straciła w nim jednego z najzacniejszych i najprawdziej obywateli, kraj jednego z najszlachetniejszych synów, wielkiego sercem, znakomitego rozumem, nauką i zasługą. Bolesny to cios dla całego społeczeństwa polskiego, które niedoścignioném zrządzeniem bożém codziennie nowe a dotkliwe oplakuje straty.

(Dz. Pozn. nr. 47 z r. 1864.)

Poznań, 3 marca. Dzisiaj rano o godzinie 9 odprawiła się msza żałobna za duszę śp. Rogera Raczyńskiego, na które liczne grono wielbicieli za wcześniej zgasłego w kościele poddominikańskim się zgromadziło.

(Dz. Pozn. nr. 52 z r. 1864.)

*Przyp.* Sp. Roger był synem nieodżałowanego hr. Edwarda i Konstancyi Potockiej, córki Szczęsnego. Ukończywszy szkoły w Legnicy, udał się na uniwersytet berliński, gdzie się mianowicie filozofii z zapalem poświęcał, poczem pracował przez niejaki czas przy kamergerychcie. Następnie podróżował po Europie, dopóki tragiczna śmierć ojca nie powołała go napowrót do kraju. Odtąd szczerą ręką wspierał wszystkie narodowe przedsięwzięcia, wierny naśladowca ojca, któremu Poznań i Księstwo tak wiele zawdzięcza. Włóścianom rozległych dóbr swoich wszelkie w r. 1848 podarował czynsze, Towarzystwu Naukowej Pomocy zasilal hojną składką, Towarzystwu Przyjaciół Nauk udzielił gościny w własnych komnatach biblioteki Raczyńskich, z kąd je później dopiero wraz z synem śp. Rogiera kuratoryum wypędziło. Przemieszkując często w Paryżu, był opiekunem emigracyi, a jeśli pańska wspaniałość zmusiła go do sprzedaży kilku majątków, oddawał je wyłącznie w ręce ziomeków i to pod najprzystępniejszymi warunkami. Obdarzony wielkimi zdolnościami i niepospolitą nauką, pisał dużo, ale głównie w języku francuzkim lub niemieckim. Znane jest powszechnie jego dzieło: „La justice et la monarchie populaire.“ Mnóstwo pozostawił prac w rękopisach. — Powstanie z 1863 r. głębokie na nim zrobiło wrażenie i tysiące na nie poświęcił. Złamany wypadkami krajowemi, wyjechał z żoną i synem do Florencyi, z kąd przybywszy na parę dni do Paryża, nagle niemal umarł. Zwłoki jego przywieziono do kraju i 22 czerwca 1866 r. złożono w Rogalinie do familijnego grobu. — Pozostawił syna jedynaka hr. Edwarda, który jako żuaw papieżki zaszczytnie walczył za sprawę Kościoła, w nagrodę czego Ojciec św. mianował go swym szambelanom i pierś jego ranną kilku ozdobił krzyżami za waleczność. Hr. Edward poślubił 9 kwietnia 1877 r. w Warszawie hr. Maryą Krasińską, jedynaczkę córkę nieśmiertelnego Zygmunta i śp. hr. Elżbiety z hr. Branickich.

**Raczyńska** Pelagia z Pomorskich um. 23 maja 1871 roku w Lussowie pod Poznaniem.

**Raczyński** hr. Atanazy um. 21 sierpnia 1874 r.

Poznań, 22 sierpnia. Hrabia Atanazy Raczyński, brat nieodżałowanej pamięci Edwarda a stryj Rogera, umarł wczoraj w Berlinie, gdzie od lat wielu stale rezydował. Zmarły ożeniony był z księżniczką Radziwiłłówną. Posiadał téż godność rzeczywistego tajnego radcy i był przez niejaki czas posłem pruskim w Madrycie. Pozostawia jedynaka syna hr. Karóla, ożenionego z księżniczką Wallerstein ordynata na Obrzycku, właściciela klucza Mixtackiego i dóbr w Galicyi.

(K. P. nr. 190 z 1874 r.)

**Raczyńska** hr. Konstancya z Lachmanów um. 20 października 1874 r. Zmarła była córką pułkownika Lachmana z hrabianki Potockiej, wdową po hr. Rogerze a siostrą hr. Przeddzieckiej. Spoczęła w grobie w Rogalinie obok pomnika, który poświęciła mężowi.

**Radke** ks. Marcin um. 3 grudnia 1875 r. Zmarły był asesorem dekanatu grodzkiego i przez długie lata proboszczem w Rakoniewicach. Majątek swój zapisał siostrzenicy, a siostrze znanego z licznych kar więziennych młodego kapłana, ks. Józefa Steffena.

**Radkiewicz** Stanisław um. 15 maja 1875 r.

Poznań, 18 maja. Ciężką stratę poniosło znowu nasze społeczeństwo a przedewszystkiem Prusy Zachodnie przez śmierć śp. Stanisława Radkiewicza z Brzeźna, majora b. wojsk polskich, obywatela przodującego do ostatniej niemal chwili we wszystkich pracach narodowych swój prowincyi. (Kur. Pozn. nr. 111 z r. 1875.)

Życiorys czcigodnego tego obywatela podaję tu według „Gazety Toruńskiej:“

Rodził on się na ziemi podlaskiej w dziedzicznej wsi ojca swego, a to 3 maja 1800 r. Tam pierwsze pobierał nauki, na których ukończenie wysłany był z Augustowskiego do Warszawy do księży Pijarów, a następnie do szkoły kadetów oddany. Dla wykształcenia specjalnego przeszedł później do szkoły kwaternistrzów, z której w r. 1824 w stopniu podporucznika wstąpił do szeregów armii czynnej. Obrawszy sobie zawód wojskowy, awansował wnet na porucznika i licząc lat 26 ożenił się w r. 1826.

Rok 1830 zastał go jeszcze na stopniu porucznika, nastąpił przeciw sposobność do złożenia dowodów męstwa, zdolności i rycerskiego poświęcenia, które mu 11 marca 1831 r. przyniosło krzyż wirtuti militari, krótko potem awans na kapitana, a dalej już 1 lipca t. r. stopień majora, gdyż tę datę z głównej kwatery w Kiejdanach nosi patent w ręku rodziny teraz przechowywany.

Po nieszczęśliwym upadku wojny o niepodległość przeszedł z zastępami polskimi tu na ziemię pruską, a że miał żonę z ziemi pomorskiej, tu téż osiadł i w r. 1832 okupił się na majątku po rodzicach swój żony, nabywając wieś Brzeźno w powiecie świeckim, gdzie do śmierci przemieszkał. Majątek w rodzinnym Podlasiu po rodzicach odziedziczony poszedł tą drogą co i wszelkich skazańców patriotów — nleł konfiskacie.

Smutna to dola narodu, którego synowie o kilka miedzy przeniesieni od rodzinnej wioski już się zwią przybyszami, obcymi, wygnańcami z Ojczyzny; smutniejsza jeszcze, gdy to spotyka najgorętszych miłośników własnego narodu, poświęcających się obrońców praw jego najdroższych. Śp. Radkiewicz, Podlasianin, którego wykapały Narew i Bug, zlewające swe wody do Wisły,

osiadłszy ku ujściom tych wód właśnie na ojczystém Pomorzu, długo czekać musiał na łaskę nazywania się obywatelem w własnej Ojczyźnie. Zyskał bowiem dopiero w r. 1844 naturalizacją pruską. I na co? — na to oto, aby już w r. 1846 podlegać całej surowości ustaw pruskich, zażywać tego nabytego obywatelstwa w więzieniach, iść pod sąd w Moabicie i wynieść w roku 1847 z tej łaski wyrok skazanego na dożywotnie więzienie!...

Rok 1848 przewiał Europę gorącym a strasznym tchnieniem. Zdarza się, że z ponad rozpalonych piasków Afryki zrywa się uragan, przesadza morze Śródziemne, przedziera się przez niebotycznych gór pasma, a napustoszywszy początkowo wiele, w końcu gdzieś ku Północy w ciepły wietrzyk się zamienia i czyni urodzajną noc majową. Płakali nań ludzie w początku, błogosławią mu przy końcu.

Taki uragan powiał w r. 1848 od Francji, to wywracając trony, to wstrząsając niemi zastraszał. Dla więzionej garstki skazańców polskich, dla naszych najszlachetniejszych patriotów rozwiął on się w końcu w życiodajne tchnienie i dał im wolność, dał im tryumfalny pochód z Moabitu przed pałac królewski w Berlinie.

W tym tryumfalnym pochodzie był i śp. Radkiewicz. Wnet stanął pod domową strzechą, a wniósł do niej pokrzepioną wiarę w żywotność narodu i świętość praw jego, w pomoc Bożą; wniósł rozplomioną cierpieniami miłość, wygorzałą na ten żar, który do czynu siły daje; wniósł wreszcie hart duszy silnej nadzieją, że przyszłość temu przypada, kto na nią pracować i o nią wytrwale dobijać się umie.

Ten nowy powrót do Ojczyzny stanowi w życiu zmarłego punkt zwrotny, jak go r. 1848 stanowi dla nas wszystkich tu w ziemiach nadwiślańskich. Cośmy zaznaczyli jako nabytek z dwuletniej szkoły więzienia i podsądnego życia, to było odtąd charakterystycznym znamięm przekonau i zabiegów śp. majora Stanisława Radkiewicza.

Widziała go Liga polska swoim prezesem na Prusy Zachodnie, a co więcej znaczy, swoim głównym i niezmordowanym propagatorem, który sam bezpośrednio docierał do wieśniaczej chaty, aby pozyskać zastępowi pracowników narodowych nowego rekruta, nie! — świeży szereg obywateli z zapomnianej gromady kmiciej. Widywał go Wielkopolska naszym pośrednikiem między dwiema dzielnicami Polski, które złe czasy i letarg ówierćwiekowy były rozdzieliły od siebie — zapomnieniem! Widziało go powstające Towarzystwo pomocy naukowej dla młodzieży Prus Zachodnich razem z śp. Łukaszem Ślaskim, Karolem Kalksteinem i dzisiejszym jego prezesem p. Teodorem Donimirskim. Widywały go wreszcie wszystkie nasze zjazdy, rady, towarzystwa i sejmiki, a zawsze tego samego śmiałego, niezłomnego w czynie, rozważnego i sędziwego wreszcie w radzie, hojnego — jak na swoje siły — w datku. Widywał go Berlin obrońcą praw naszych na sejmach i prezesem w Kole polskiem.

Gdzie nie był! co nie cierpiał!... możemy słusznie powiedzieć o nim za Sopolicą i dodać: czego nie podjął! czego nie uskutecznił!... Za odpowiedź zaś najstósowniejsze zaiste słowa innego poety:

Wszędzie on należał,  
Prócz zysku i winy.



Ależ najpracowitsze i najposiewniejsze jego czyny kryje głucha cisza wiejskich ustroni. Nam daném było szczęśliwym zbiegiem okoliczności towarzyszyć mu kilkakrotnie na tych ścieżkach, które własnymi nogami wydeptał od siola do siola, od chaty do chaty przez powiat świecki, chojnicki i złotowski nawet w szerz i w dłuż, wszędzie znany, wszędzie „naszym majorem“ nazywany, z upragnieniem oczekiwany, z miłością i szacunkiem witany, z uległością nabożną prawie słuchany, a z prośbą o wczesny powrót żegnany. Nie ma w powiecie świeckim zwłaszcza wsi, którejby na tój patriotycznej pielgrzymce nie zwiedził, niema towarzystwa, pracy społecznej i podnioslejszój myśli i dążności polskiej, którejby nie zapoczątkował, albo nie rozwinął lub poparł. Szliśmy za nim, jego prowadzeni ręką i niby to na podporę a pomoc wzięci przez niego do jego nauczycielstwa, a odchodzili raczej pouczeni sami — że daleko nam jeszcze do tój wysokości, na której jego postawiła gorąca miłość Ojczyzny i silna wiara w jej przyszłość, którą Bóg ukochał, więc trzyma przy sobie do czasu.

Śmierć przypadła mu 15 bm. nagle i niespodzianie, acz w 76 roku życia. Czerstwy był, zdrowy i silny, świeższy na duszy i zahartowaném sercu od nas młodszych. To też śmierć ta zdaje nam się dla nas tutaj jakoby nagły przystanek na wojskową komendę. Nakazano nam stanąć i z nad grobu „naszego majora“ spojrzeć przed siebie i za siebie, abyśmy rekonesans uczynili: ileśmy przeszli, ile jeszcze czeka nas drogi, gdzie stoimy, kto w koło nas stoi. Nadewszystko zaś mamy obejrzeć drogi i ścieżki przez zmarłego wydeptane, aby nie osierocieli, którym on był ojcem, bratem, nauczycielem!...

Umarł w Biechówku, w domu zięcia i wiernego towarzysza prac swoich Teofila Różyckiego, pozostawiając żonę i czworgo dzieci, dwóch synów, dwie córki, poza tymi zaś szereg z 26 wnucząt.

**Radojewski** ks. Kazimierz um. 5 lipca 1874 r. Zmarły kapłan był przez lat przeszło 54 proboszczem w Mieszkowie. Wychowany bogobojnie w domu rodzicielskim, kształcił się w szkołach pijarskich w Rydzynie a ukończywszy je, wstąpił w Poznaniu do Seminarjum duchownego. W r. 1820 wyświęcony, aż do śmierci pełnił swe obowiązki gorliwie i nieskazitelnie.

**Radoliński** hr. Feliks Hugon um. 1 sierpnia 1873 roku w Nancy we Francyi. Zmarły w 8 roku życia 1873 młodszy syn hr. Hugona Leszczyca Radolińskiego, w zawodzie dyplomatycznym obecnie zastępcy ambasadora cesarstwa niemieckiego w Carogrodzie, kawalera Maltańskiego i wielu innych orderów, a wnuk Władysława hr. Radolińskiego, ordynata na Jarocinie i Radlinie z przyległościami, w Jarocinie w grobach familijnych pochowanym został.

Ród Leszczyców Radolińskich do najdawniejszych wielkopolskich policzyć się może. Jak Długosz, Paprocki i inni kronikarze świadczą, Piotr Leszczyca około r. 1080 Arcybiskup gnieźnieński, jako Prymas po śmierci św. Stanisława, podczas bezkrólewia przez lat trzy krajem rządził. Około r. 1380 Piotr Leszczyca, Biskup krakowski, kanclerz królowy Jadwigi, przyczynił się do założenia akademii krakowskiej, fundował wiele kościołów, jako i klasztor Dominikanów w Krakowie, pisał się „de Radolina filius Comitiss Macudae et Annae matris“ (była z domu księżniczka Ostrogska z Rusi.) Brat jego Maciej po zwycięstwie nad

krzyżakami został wojewodą inowrocławskim. Miał dwóch synów i córkę Barbarę, która słynnego rycerza Zawiszy Czarnego była małżonką. Maciej jako protoplasta imienia Radolińskich uważanym być może. Po Wojciechu Leszczyc Radolińskim, kasztelanie krzywińskim, licznych majątności panem, około r. 1650 żyjącym i żonie jego Annie Mycielskiej, rodzina Radolińskich na dwie gałęzie się podzieliła. Jedna na Żelazkowie pod Kaliszem w Królestwie Polskim, do której należał zmarły świeżo Roman Radoliński (zob. w Dodatku.) Druga, starsza, na Jarocinie, dotąd, jak wzywać wymieniono, w W. Ks. Poznańskim kwitnie. Linii tej na mocy dawnych praw pruski tytuł hrabiowski przyznany został.

**Radoński Franciszek** um. 6 września 1865 r.

Poznań, 9 września. Wczoraj o godzinie 5 z wieczora odprowadził pod przewodnictwem Jks. Biskupa Stefanowicza, liczny orszak żałobny, złożony z rodziny, przyjaciół i towarzyszków broni, zwłoki śp. Franciszka Radońskiego do bram miasta, z kąd je powieziono w Średzkie do dóbr zmarłego, aby je w rodzinnych złożyć grobach. Zgasły Franciszek był członkiem tej zacnej wielkopolskiej rodziny, która krajowi wielu prawych i gotowych do ofiar dała obywateli. Dość powiedzieć, że dziewięciu braci Radońskich walczyło w r. 1831 w szeregach polskich, a z tych nie ostatnim być musiał śp. Franciszek, kiedy w ciągu kampanii, którą odbywał jako żołnierz 2 pułku szaserów, dosłużył się stopnia porucznika a w potyczce pod Krymkami złoty krzyż za waleczność otrzymał. Powróciwszy po smutnym zakończeniu wojny na zagon ojczysty, tę niemalą, wśród naszych zwłaszcza stosunków, położył zmarły zasługę, że nie strwonił majątku, ale pracą i dobrym rządem sownie go przymnożył. Tknięty paraliżem i przywiezion do Poznania do Bazaru, po kilkuniedniowej chorobie w sile wieku zakończył żywot doczesny.

(D. P. nr. 206 z 1865 r.)

Śp. Franciszek Jasińczyk Radoński pozostawił z małżeństwa swego z śp. Seweryną z Radońskich, syna Kazimierza, ożenionego z Maryą Radolińską, i dwie córki: Maryą za Witoldem Potworowskim, najstarszym synem Gustawa i Joannę za Stanisławem Koczorowskim.

**Radońska Pelagia** z Pruskich um. 27 lutego 1868 roku. Zmarła była wdową po śp. Nepomucenie Radońskim, a siostrą Ignacego Pruskiego z Pieruszyc. Pozostawiła syna Władysława, właściciela dóbr Żegocina w Pleszewskim, ożenionego z Niemojowską, córką Kaspra, i dwie córki: Jadwigę za Miłkowskim, i Helenę za Franciszkiem Dobrzyckim w Bąblinie, zmarłą w kwiecie wieku w r. 1863 dnia 25 stycznia.

**Radoński Dezydery** um. 20 października 1868 r. Śp. Dezydery był synem Kazimierza i Nepomuceny z Kierskich a bratem Nepomucena, Wincentego, Teofila, Kornelii Szczanieckiej, Seweryny Radońskiej, Eleonory Radońskiej, Hieronimy Taczanowskiej i Lekady Potworowskiej. Miał za sobą śp. Pelagię Kurcewską, jedy-naczkę córkę jednego z najzacniejszych naszych obywateli dyrektora Ziemstwa Józefa, z pierwszego małżeństwa, z której pozostawił trzech synów:

Karola, Adolfa, właściciela domu komisowego w Starogardzie i Józefa; oraz córki Izabellę, Kornelią i Annę.

**Radoński Hipolit** um. 5 stycznia 1869 r.

Poznań, 7 stycznia. Zmarły onegdaj śp. Hipolit Radoński, którego zwłoki wczoraj odprowadziliśmy do bram miasta, ząd je powieziono do grobu familijnego w Siekierkach pod Kostrzynem, pochodził z znanj wielkopolskiej rodziny, w której miłość Ojczyzny tradycyjnie z ojca spada na syna. To téz śp. Hipolit, idąc za przykładem przodków, nie wahał się opuścić w roku 1830 domowego ogniska, by porówno z pięciu braćmi swymi podożyć na pole walki. Wstąpiwszy do pułku jazdy poznańskiej odznaczał się zmarły sumienném wypełnianiem obowiązków i walecznością, w nagrodę której po bitwie pod Grochovem stopień oficerski pozyskał. Zawsze pochopny do ofiar, nigdy się nie lenił z niesieniem grosza na ołtarz potrzeb publicznych, aż skolatanemu żywotu śmierć nie położyła końca. (D. P. nr. 5 z 1869 r.)

*Przyp.* Zmarły pozostawił z żony swj Anieli Lau cz ó w n y, siostry śp. Pauliny Wilkońskiejj, znanj autorki, jedynaczkę córkę Julią za Dyonizym Gólkowskim, obecnie osiadłym w Królestwie.

**Radoński Faustyn** um. 17 grudnia 1869 r.

Poznań, 20 grudnia. Śmierć gwałtownie się wdzierać poczyną w szeregi starszych, zasłużonych obywateli naszego Księstwa. Za ledwo przed kilku dniami pochowaliśmy zwłoki jednego z oficerów z 1831 roku, śp. Józefa Hulewicza, a już doniesć nam z smutkiem wypada o ubytku z téj zacnej i szanownej garstki weteranów śp. Faustyna Radońskiego. Zanim dano nam będzie szerzej skreślić żywot obu świeżo zgasłych mężów, dziś już zapisujemy ich stratę jako dotkliwą dla naszego społeczeństwa, w którym niestety, na wyfomach coraz rzadziej napotykamy synów zastępujących w pracy narodowej swych ojców. (D. P. nr. 291 z 1869 r.)

*Przyp.* Śp. Faustyn, był synem Piotra i Joanny z Kierskich. Urodził się 1808 r. w Grodzisku, przeszedł szkoły w Lesznie i Poznaniu, ząd udał się na uniwersytet w Berlinie wraz z bratem swym Hipolitem. Na wieść o powstaniu pospieszył już w grudniu do Warszawy, gdzie się do pułku jazdy poznańskiej zaciągnął i w nim całą odbył kampanią, pozyskawszy za waleczność stopień oficerski i krzyż wirtuti militari. Po powrocie do Księstwa zmuszony za karę do trzyletniej służby wojskowej, odbywał ją w Minden w Westfalii, dopóki choroba nie powróciła go znowu w r. 1835 do rodzicielskiego domu. Ożeniony z kuzynką swą Eleonorą Radońską, kupił w roku 1842 dobra Ninino i tu jako wzorowy gospodarz, opiekun ludu i gorliwy obywatel wnet powszechne sobie zjednał miłość i zaufanie. To téz w r. 1848 i w r. 1863 czynny brał udział w wypadkach krajowych, wskutek czego przez półtora roku więziony był w Berlinie. Otdąd zachwiany na zdrowiu, zakończył żywot w Nininie na ręku żony, dwóch córek i syna Włodzimierza (zob. niżej.) Starsza córka Klementyna poszła za mąż za Garszyńskiego, obywatela z Królestwa; młodsza Emilia jest dotąd panną.

1. The first part of the document is a list of names and addresses of the members of the committee. The names are listed in alphabetical order, and the addresses are given in full. The list includes names such as Mr. J. H. Smith, Mr. W. B. Jones, and Mr. C. D. Brown, among others.

## Resolutions

2. The second part of the document contains a series of resolutions passed by the committee. These resolutions are numbered and deal with various matters, including the appointment of a new member to the committee, the approval of a report, and the adoption of certain policies. The resolutions are presented in a clear and concise manner, and each one is followed by a brief explanation of its purpose and scope.

Approved and  
passed this 15th day of  
January, 1900.

Witness my hand  
and seal this 15th day  
of January, 1900.

Secretary

**Radoński Tadeusz** um. 6 września 1873 r.

Poznań, 9 września. I znów cmentarne dochodzą nas dźwięki, i znów przy pogrzebowym dzwonie ostatni hołd oddać nam przychodzi jednemu z tej niezlicznej już wśród nas pozostałej garstki weteranów z 1830 i 1831 roku.

W sobotę, dnia 6 bm. w południe umarł w Belęcinie pod Lesznem śp. Tadeusz Radoński.

Urodzony w Grodzisku, w lutym roku 1804 z ojca Piotra i matki Joanny z Kierskich, pierwotne wychowanie odbierał w rodzicielskim domu. Następnie oddany do poznańskiego gimnazjum Maryi Magdaleny, za najświetniejszych szkół tej czasów, ukończył je pod przewodem tak znakomitych mężów nauki, jakimi byli profesor Cassius i dyrektor Kaulfus. Ztąd udał się do Berlina, gdzie lat trzy na uniwersytecie przepędził. Podstawą jego wychowania była religia, ten strumień łaski na nędzę życia rozlany. Ona stojąc u jego kołyski, nianząc w dzieciństwie, wychowując, acz nie bez przeszkód i walki młodzieńca, nadała przekonanie jego myśli, uczucie sercu, kierunek obojgu. Ona wyraziła się w mężu w uczynkach, wskazała obowiązki, nadając ten hart duszy, o który roztrącają się przeciwności. To też śp. Tadeusza odznaczały aż do zgonu: wytrwałość w honorze, uczucie godności i czci, szlachetna duma narodowa, wierność chorągwi!

Na hasło listopadowego powstania, śp. Tadeusz jeden z najpierwszych porówny z braćmi swymi pospieszył do Królestwa Kongresowego i jeden z najpierwszych nowozaciężnych wstąpił do ciężkiej baterii artylerii pozycyjnej, pod pułkownikiem Piętką, z którym całą kampanią w Królestwie i na Litwie odbył. Po nieszczęśliwem rozprysnięciu najdroższych sobie nadziei, śp. Tadeusz powrócił do Księstwa, zamienił pałac na pług, a osiadłszy na ojczystej glebie, wkrótce potem ożenił się z Emilią Lipską.

W roku 1846 wtrącony do więzienia, skazany został za zbrodniczy stan na ośm lat fortecy. Rok 1848 stworzył mu wrota wolności. Następnie w roku 1852 zaufaniem ziomków wybrany posłem, należał do Koła polskiego na sejmie berlińskim. Odtąd usunął się od głośniejszego życia publicznego, ograniczając się na sumiennem wypełnianiu obowiązków obywatela i ojca. Jaśniał jako mąż usilnej, gorącej a ciągłej pracy, wzorowy ojciec i małżonek, życzliwy sąsiad, wesoły, dowcipny i powszechnie pożądany towarzysz. Jako gospodarz był niepoślednim, a posiadał rzadki dar przywiązywania do siebie i kierowania ludźmi służebnymi.

Na kilka lat przed śmiercią majątek swój Kociałkową Górkę, w powiecie średzkim, oddał jednemu synowi, sam przeniósłszy się na mieszkanie do Poznania. W Poznaniu i poczęści w rodzinnem gronie na prowincyi zbiegły mu ostatnie chwile życia.

Któż z obywateli Księstwa, któż z mieszkańców Poznania nie znał tej wyniosłej żołnierskiej postawy, o prawdziwie sarmackiem obliczu, z którego biła prawosć, otwartość, serdeczność i niezłamany humor?

Od kilku miesięcy nagle śp. Tadeusz począł ze sił opadać. Staranna pomoc lekarska, pieczołowite starania córek, wody mineralne

w Salzbrunn, nie potrafiły mu ich przywrócić. Zgasł w donu córki swój i zięcia w Belęcynie, otoczony całą zebraną rodziną.

Zwłoki jego na wyraźne żądanie zmarłego przewiezione zostaną do Poznania, w czwartek dnia 11 bm. O godzinie 5 po południu ruszy od bramy Berlińskiej pochód żałobny na cmentarz świętowojeicki. (K. P. nr. 205 z 1873 r.)

Pogrzeb śp. Tadeusza Radońskiego. Posępnie było nam na sercu, gdyśmy wczoraj (11 września) ujrzeni przed bramą berlińską na żałobnym wozie trumnę z zwłokami śp. Tadeusza Radońskiego, a naokół niej czernią okryte dzieci, wnuki i rodzinę zmarłego, oraz tłumnie zebrane obywatelstwo tak z miasta jak z najdalszych nawet Księstwa okolic. I przypomniała nam się bolesna chwila, w której na tém samym miejscu żegnaliśmy opuszczające nasze miasto śmiertelne szczątki nieodżałowanej pamięci Gustawa Potworowskiego, i zdawało nam się, że widzimy jak na jawie zacnego Erazma Stablewskiego, dziś także spoczywającego już w grobie, który w ówczas, objawszy trumnę przyjaciela obu rękoma, rzewnemi słowy i lżą gorącą wołał doń jakby w przeczuciu ostatnie: „Do zobaczenia!“ — Wówczas jak i dziś niebo było posępne, jakby dzieliło smutek nieszczęśliwego narodu, któren najlepszy synowie w chwilach najkrytyczniejszych jeden po drugim opuszczają.

Ruszył pochód o godzinie 5 nad wieczorem. Przewodniczył mu proboszcz z Kamienia, kilkoletni administrator tutejszej parafii ś. Marcina, ks. Krzyżanowski, zmarłego weterana młody przyjaciel. Poprzedzało go przeszło dwudziestu kapłanów, między którymi widzieliśmy i kilku prałatów. Za trumną niósł srebrny krzyż „virtuti militari“, okupiony przez śp. Tadeusza zaszczytną blizną na polach Grochowa, ostatni w Księstwie belwederczyk, p. Nasiorowski z Oczkowiec, w asystencji dwóch oficerów z 1831 r., pp. Batkowskiego i Brauna. Za nimi szedł nieprzeliczony orszak żałobny, śród którego wszystkie niemal najznakomitsze nasze rodziny i osobistości były reprezentowane. U bram cmentarza podjęli drogie sobie brzemię osiwiali towarzysze broni i obywatele, i ponieśli trumnę do przeznaczonj dla śp. Tadeusza mogiły. I tu znów drugi kapłan, oplakujący także w zmarłym przyjaciela, dopełnił smutnego acz zaszczytnego obowiązku poświęcenia Mu nad grobem ostatniego wspomnienia. Ks. Ostrowicz z USSarzewa wywiązał się ze swego zadania z tą świetną wymową, która go zawsze odznacza, z tém ciepłem serca, które tylko dla osób ukochanych wydobyć z siebie można, i tym gorącym a podniosłym nastrojem ducha, które rodzą głęboką wiarą, miłość Kościoła i Ojczyzny... Nie będziem się silił streszczać słów szanownego kaznodziei, powiemy tylko, że one wszystkim obecnym wycisnęły lzy z oczu, żywo im przypominając szlachetną zmarłego postać, — postać, jakich coraz mniej już pośród nas spotykamy. Bo już mało, coraz mniej — powiedzmy z żalem — téj szlachty, co pradziadów obyczajem, jak nam rzewnem przypomniał mówca, do Bogarodzicy, polskiej Królowy się modli, obchodząc wieczorem po całodziennym znoju ojczyste gumna,

i na kolanach, pomimo sędziwego wieku, błaga przed snem Boga Zastępów o błogosławieństwo dla ukochanej dziatwy, dla czeladki i dla siebie... Bo już mało — dodamy — coraz mniej tej szlachty, co to była i do Boga i do ludzi, a których dłoń zarówno była ochocza do korda jak do przyjacielskiego uścisku. A takim był śp. Tadeusz, którego wszyscy dla wielkiej prawości charakteru szanowali, dla rzadkiej serdeczności i towarzyskiego wdzięku kochać musieli... Z tą szczerą miłością w sercu, z tém wysokim dla jego zacności i dla jego zasad w życiu poważaniem, które umiał dla siebie skarbić tak pomiędzy rówieśnikami, jak młodszymi, rzuciliśmy wczoraj ostatnią garść ziemi na trumnę śp. Tadeusza Radońskiego, a dziś żegnamy go w piśmie naszym w imieniu tych, których uczuciom pragniemy dać wyraz.

(K. P. nr. 208 z 1873 r.)

*Przyp.* Zmarły pozostawił syna Tadeusza, właściciela dóbr Kociałkówekórki w Średzkiem, ożenionego z Jadwigą Kalkstein z Pluskowęs; córki Wandę za Hipolitem Bronikowskim, Antoninę owdowiałą po Stanisławie Bronikowskim, i Władysławę za dr. Józefem Leszczye Koszutskim w Poznaniu.

**Radońska** Kornelia z Zakrzewskich um. 10 marca 1875 r. Zmarła, wdowa po śp. Aloizym Radońskim, dziedzicu Daleszyna, była siostrą śp. Napoleona Zakrzewskiego, a matką Anny, żony dr. Władysława Szuldrzyńskiego z Siernik. Dwie drugie jej córki: Stanisława i Aurelia, są pannami; syn zaś Stefan, ożeniony z Rozalią Brzeską, siostrą Kazimierzowej Ponińskiej.

**Radońska** Paulina z Białobłockich um. 21 kwietnia 1875 r.

Poznań, 22 kwietnia. Wczoraj, po zamknięciu „Kuryera,“ doszła nas bolesna wiadomość o śmierci zacnej matrony a żony ostatniego już z starszej gałęzi tej powszechnie u nas szanowanej rodziny, śp. Pauliny z Białobłockich Anastazowej Radońskiej. Zmarła była wzorem cnót macierzyńskich i przyświecała zawsze pobożnym przykładem swym dzieciom i domownikom. Śmierć Jej okrywa żalobą liczne domy wielkopolskie, w których Jej pamięć nigdy nie przestanie być czczoną.

(Kur. Pozn. nr. 92 z r. 1875.)

*Przyp.* Śp. Paulina Radońska pozostawiła prócz osieroconego męża następujące dzieci: Piotra, ożenionego z Bolesławą Malczewską, Zygmunta, zaręczonego z Heleną Stablewską z Zalesia, Wiktora, Teresę za Kazimierzem Brodnickim, Helenę za Alfonsem Pilaskim, drugim synem zasłużonego posła, i Annę za Krzyżzańskim, bratem śp. Józefa.

Rodzina Radońskich herbu Jasińczyk należy do najzacniejszych w Wielkopolsce, gdzie mianowicie od r. 1830, w którym dziewięciu synów jej stanęło w szeregach narodowych, wysokie zasługą i powagą zajmuje w obywatelstwie stanowisko. Rozpada się ona obecnie na dwie gałęzie, z Proch i z Rudnik wiodące swe gniazda. Otóż w Prochach mieszkał — a pamiętam jeszcze z dziecińczych

lat ten dom staropolski z obłaskawionym żórawiem, przechadzającym się po dziedzińcu, który dla mnie wielką był rozrywką, — Jmć. Pan Piotr, ożeniony z Joanną Kierską; w Rudnikach Jmć. Pan Kazimierz, ożeniony z Nepomuceną także Kierską, siostrą pierwszją. Pan Piotr miał ośmiu synów, mianowicie: Mikołaja, ożenionego z Janiszewską, a po śmierci tejże, z jej siostrą Franciszką Janiszewską; Józefa, ożenionego z kuzynką swą Ludwiką Kierską, której brat Emil miał za sobą Melanią Zychlińską; Franciszka, ożenionego z kuzynką swą Seweryną Radońską; Tadeusza, ożenionego z Emilią Lipską, z starożytnego rodu Grabiów; Aloizego, ożenionego z Kornelią Zakrzewską Wyssogotówną; Faustyna, ożenionego z swą kuzynką Eleonorą Radońską; Hipolita, ożenionego z Anielą Lauczówną, i Anastazego, ostatniego, który nam na pożytek i chlubę pozostał, owdowiałego po Paulinie z Białobłockich. — Z tych ośmiu braci tylko Mikołaj i Józef nie byli w powstaniu 1831 r. dla słabości zdrowia. — Jmć. Pan Kazimierz z Rudnik miał dziewięcioro dzieci: z tych Nepomucen był ożeniony z Pelagią Pruską; Wincenty z Drwęską; Teofil zginął śmiercią bohaterską pod Rajgrodem; Dezydery miał za żonę Pelagią Kurcewską; córki zaś Kornelia jest dziś wdową po Konstantym Szczanieckim; śp. Seweryna była żoną Franciszka; Eleonora, jest wdową po śp. Faustynie, Hieronima wdową po śp. Feliksie Taczanowskim, Leokadya, najmłodsza z rodzeństwa, jest żoną sędziego Ludwika Potworowskiego, syna śp. Ksawerego, brata śp. Gustawa.

**Radziwiłł** książę Konstanty um. 6 kwietnia 1869 r. Śp. książę Konstanty przeniósł się do wieczności w dobrach swych Połoneczce pod Mirem w powiecie Nowogrodzkim, w 77 roku życia. Dostojny zmarły pochodził z drugiej gałęzi ordynatów kieleckich, idących w linii książąt na Nieświeżu i Ołyce, a był synem ostatniego kasztelana wileńskiego Macieja i Elżbiety z Chodkiewiczów z Radziwiłłów. Po zgonie Ludwika Kondratowicza, z którym go dawne stósunki przyjaźni wiązały, śp. Konstanty Radziwiłł przyjął opiekę nad sierotami poety i jego dobrym chęciom nadewszystko biedna rodzina autora „Dęboroga“ zawdzięcza ocalenie szczupłego mienia od nieuchronnej prawie zguby.

**Radziwiłł** książę Wilhelm um. 5 sierpnia 1870 r. Śp. książę Fryderyk Wilhelm Paweł urodził się 19 marca 1797 r. w Berlinie z ojca księcia Antoniego Henryka, czwartego syna księcia Michała, ostatniego wojewody wileńskiego, z Heleny Przeździeckiej, podkanclerzanki litewskiej, i matki Ludwika, królewskiej księżniczki Pruskiej, córki księcia Augusta Ferdynanda Pruskiego, stryja króla Fryderyka Wilhelma II. Wcześniej, bo w 16 roku życia wstąpiwszy do armii pruskiej, odbył jako oficer przy sztabie generała von Bülow, komendującego trzecim korpusem, kampanię przeciwko Francji, był w bitwie pod Lipskiem, w r. 1814 został mianowany kapitanem, w r. 1816 majorem, w r. 1821, po trzyletnim kursie w akademii wojennej w Berlinie, komendantem batalionu 19 pułku piechoty w Poznaniu, gdzie



ojciec Jego był Namiestnikiem, w r. 1832 pułkownikiem 11 pułku piechoty, w r. 1839 generał-majorem, w r. 1846 generał-porucznikiem, w r. 1848 najprzód dowódcą 6 dywizji, następnie naczelnym dowódcą korpusu pruskiego w Holsztynie, wreszcie komendantem Torgawy. W r. 1849 był księżę Wilhelm w Badenii, w r. 1852 zaś otrzymał dowództwo IV korpusu pruskiej armii. W r. 1855 mianowany generałem piechoty, przeniesiony został jako dowódca III korpusu armii do Berlina. W r. 1860 został księżę Wilhelm szefem korpusu inżynierów i naczelnym inspektorem twierdz państwa pruskiego, w r. 1866, po kilkakrotnie tknięty paraliżem na prawy bok, wystąpił z służby czynnej i w r. 1870, podczas wojny francuskiej, sędziwego w Berlinie dokonał żywota.

Zmarły nie brał udziału w życiu publicznym, a związany węzłami krwi i najściślejszą przyjaźnią osobistą z królem Fryderykiem Wilhelmem IV i z panującym dzisiaj cesarzem Wilhelmem niemieckim, głównie wojskowemu poświęcał się zawodowi. Był kawalerem orła czarnego z brylantami i wielu innych najwyższych orderów. W wojsku i w kołach dworskich wysoko go szanowano i królewskie niemal oddawano mu honory. Postać jego, mimo pruskiego munduru, przypominała portrety dawnych wojewodów wileńskich. Dla rodaków, przybywających do Berlina, dom jego gościnny stał zawsze otworem.

Sp. księżę Wilhelm, XII ordynat nieświezki, X ołycki a II przygodzicki, z pierwszej żony sp. księżniczki Heleny, swjej siostry stryjecznej, córki księcia Ludwika Radziwiłła z Maryi Wodzińskiej, nie miał potomstwa. Natomiast z drugiej żony, księżniczki Matyldy Krystyny, córki księcia Karola Józefa Clary i Aldringen, którą poślubił 4 czerwca 1832 r., pozostawił pięcioro dzieci, i to:

1. Księcia Fryderyka Wilhelma Antoniego, XIII ordynata na Nieświeżu, ur. 31 lipca 1833 r., jenerała-adjutanta cesarza Wilhelma niemieckiego, ożenionego 3 października 1857 r. z Maryą, Dorotą, Elżbietą, córką margrabiego Castellane i Józefy Pauliny z książąt Talleyrand-Périgord, z której ma syna księcia Jerzego, ur. 11 stycznia 1860 r. i córki księżniczki Elżbietę i Helenę.

2. Księżniczkę Matyldę za księciem Hugonem Windisch-Graetz, austriackim jenerałem.

3. Księcia Jana, porucznika w pruskim 2 pułku gwardyi ułanów.

4. Księcia Wilhelma, porucznika w pruskich inżynierach, właściciela majątności Chocieszewickiej w W. Ks. Poznańskim, ożenionego z hr. Katarzyną Rzewuską, córką hr. Adama, rosyjskiego jenerała jazdy, z której ma córkę. księżniczkę Annę Elżbietę Maryą Matyldę; ur. 7 grudnia 1874 r.

5. Księżniczkę Eufemią, ur. 1 października 1850 r., zamężną za hr. Michałem Rzyszczewskim, właścicielem majątności W. i M. Krzycka w W. Ks. Poznańskim, synem hr. Leona, syna jenerała Rzyszczewskiego z księżniczki Czartoryskiej, i księżniczki Michaliny Radziwiłłówny, córki sp. księcia Michała z Aleksandryny Steckiej.

**Radziwiłł ksiązę Bogusław um. 2 stycznia 1873 r.**

Poznań, 3 stycznia. W tej chwili dochodzi nas bardzo smutna wiadomość telegraficzna z Berlina. Książę Bogusław Radziwiłł, ostatni syn śp. księcia Antoniego, b. Namiestnika W. Ks. Poznańskiego, umarł wczoraj o godzinie 12 i pół w południe nagle, tknięty paraliżem na serce.

(K. P. nr. 2 z r. 1873).

Dostojnemu zmarłemu poświęcił K. P. na czele nr. 3 z r. 1873 następujące wspomnienie:

Wiadomość o śmierci księcia Bogusława Radziwiłła zasmuciła mieszkańców naszego miasta i żywe wszędzie obudziła współczucie. Wszyscy starsi znali dobrze i pamiętają zmarłego, który najpiękniejsze lata swojej młodości w Poznaniu przepędził. Książę Bogusław był synem księcia Antoniego, Namiestnika w W. Księstwie Poznańskim od r. 1815, i księżniczki pruskiej Fryderyki, Ludwika, Doroty, córki księcia Ferdynanda, siostry księcia Ludwika, który poległ w r. 1806, tudzież księcia Augusta. Urodził się 3 stycznia 1809 r. a więc właśnie skończył lat 64. Jako sześćdziesięcioletni chłopczyk przybył z rodzicami do Poznania a chował się tu w tém pięknem gronie rodzinnem, pełnem zacności i wdzięku, które na okół rozlewało tyle życia. Było czterech synów i trzy córki; dziś już wszyscy oni spoczywają w grobowcu rodzinnym w Antoninie, gdzie niedługo złożą śmiertelne zwłoki tego, który ostatni odchodzi. Książę Bogusław służył w wojsku; długo znano go jako majora, przed niedawnym czasem otrzymał rangę jeneralską. Po stracie ojca, który umarł w roku 1833 w Berlinie, zamieszkał wraz ze starszym bratem, księciem Wilhelmem, w tamtejszym pałacu radziwiłłowskim. Dwaj bracia ożenili się z dwoma siostrami księżniczkami Clary, oba w roku 1832. I jednego i drugiego obdarzył Pan Bóg licznem potomstwem. Dom książąt Radziwiłłów jest od lat 40 wzorem poważnego życia rodzinnego. Przechowują się w nim wszystkie najpiękniejsze tradycje przeszłości, uzacnione pracowitością, pobożnością podniesione. Wysoka szlachetność i wzniosłe poczucie obowiązku w członkach téj rodziny sprawiły, że wszyscy oni mimo trudności, jakie napotykali i napotykają, pozostali katolikami i Polakami. Książę Bogusław nie był tak jak brat jego książę Wilhelm człowiekiem wysokich zdolności, ale był chrześcianinem wielkiej cnoty. Zawsze szczodry dla biednych i potrzebujących, nie żałował trudu, ilekroć szło o pomoc lub usługę i do końca, choć już skołatany na zdrowiu, pielegnował chorych i jałmużny roznosił. Do Poznania przyjeżdżał zwykle na sejmy prowincjonalne a był komisarzem królewskim przy wyborze ś. p. ks. Arcybiskupa Przyłuskiego. W Berlinie trudnił się szpitalami katolickimi, do których wzniesienia nie mało się przyczynił, należał do wielu dobroczynnych instytucji i przedsięwzięć i był członkiem rady miejskiej. Gościnnie dom książąt Radziwiłłów stał zawsze otworem dla rodaków starszych i młodszych; pierwsi znajdowali tam poważne i proste przyjęcie, drudzy przykłady do naśladowania. W ostatnich latach spadło na księcia Bogusława wiele ciężkich i dotkliwych ciosów, wszystkie zniósł z pokorą i z poddaniem się woli Bożej. Śmierć córki zakonnicy i śmierć brata wielką mu były boleścią. W roku ubiegłym uczuł żywo niespodziany dla niego zwrot, jaki nastąpił w sprawach katolickich, a że był człowiekiem cnotliwym i odważnym, zaniósł

słowa prawdy aż tam, gdzie prawda najtrudniej się przedziera. Od lat kilku stracił zdrowie a mimo tego do końca był czynny. Zostawia liczną rodzinę; jeden z synów jest Jezuitą i musiał wyjść z granic państwa niemieckiego, drugi jako ksiądz świecki pracuje chlubnie w parafii ostrowskiej. Stratę księcia Bogusława uczują wszyscy uczciwi ludzie, ale szczególnież biedni, dla których był serdecznym opiekunem.

W tymże samym numerze „Kur. Pozn.“ podane są o śmierci ś. p. księcia Bogusława Radziwiłła z gazet berlińskich następujące bliższe szczegóły:

Dnia 2 bm. w południe zakończył nagle życie swe ś. p. książę Bogusław Radziwiłł, tknięty paraliżem na serce. W Nowy Rok, będąc jeszcze zupełnie zdrowym, przyjmował książę komunią świętą w kościele św. Jadwigi z rąk własnego syna swego, księdza Edmunda Radziwiłła, kapelana w Ostrowie, który tu przybył na obchód urodzin dostojnego ojca swego, kończącego dziś właśnie 64 rok życia. Po odbytej ceremonii udał się był zgąsły dziś książę do dworu, dla złożenia powinszowania Nowego Roku cesarzowi, który czczył księcia nie tylko jako powinowatego, lecz nadto jako osobistego przyjaciela swego. Dopiero wczoraj około południa uczuł się książę słabym; przywołany cżómpředź lekarz radził mu położyć się, lecz niestety, już w drodze do sypialnej komnaty śmierć go zaskoczyła najniespodzianie.

Książę Bogusław Radziwiłł, syn księcia Antoniego i pruskiej księżniczki Ludwiki, sukcesował w r. 1833 z bratem swym, zmarłym w r. 1870 księciem Wilhelmem, w dzierżeniu księstw Ołyki i Nieswieża i hrabstw Mir na Litwie, oraz hrabstwa Przygodzice i Antonin w W. Ks. Poznańskim. Zmarły był dziedzicznym członkiem Izby panów i jenerał-majorem w armii pruskiej. Miał za żonę Leontynę z książąt Clary-Aldringen i z związku tego pozostawia 5 synów i 3 córki.

Dostojna para cesarska odwiedziła zwłoki zgąsłego w kilka godzin po jego śmierci.

Eksportacya zwłok ś. p. księcia Bogusława Radziwiłła odbyła się wczoraj (6 stycznia) po południu o godzinie 3 z wszelkimi uroczystościami odpowiedniami wysokiemu stanowisku dostojnego zmarłego. Oboje cesarstwo, wszyscy obecni w Berlinie książęta krwi mieli być przytém obecni. Ciało przewiezione zostanie dziś koleją do Kępna, zkąd wieczorem przybędzie do Antonina. Dziś (7 stycznia) o godzinie 9tej z rana odbyć się miały egzekwie w kościele św. Jadwigi w Berlinie. Pogrzeb naznaczony jest w Antoninie na sobotę 11 b. m.

(K. P. nr. 4 z r. 1872.)

O egzekwiach za dusze ś. p. księcia Bogusława Radziwiłła pisała „Kreuz Ztg.“:

Zwłoki dostojnego zmarłego spoczywały na katafalku wzniesionym w sali dolnego piętra pałacu Radziwiłłowskiego. Trumnę otaczały poustawiane w około cedry i inne krzewy i rośliny. Na nięj umieszczone były u węgłowia pod krucyfiksem hełm i szpada zgąsłego księcia, nad niemi przepyszny wieniec z nieśmiertelników, przysłany przez cesarżową; u nóg zaś gałązka palmowa. Zaraz po godzinie 3 przybyła do pałacu dostojna para

cosarska, królowa Elżbieta, obaj książęta Karólowie pruscy z orszakiem, i zajęli miejsca po prawej stronie katafalku, członkowie książęcej rodziny stanęli po lewej stronie, duchowieństwo przed katafalkiem, za nim zaś w półkołu reszta uczestników żałobnego tego obrządku. Uroczystość żałobna rozpoczęła się śpiewem, wykonanym przez chór kościoła św. Jadwigi, poczem ks. proboszcz Herzog powiedział mowę żałobną (Sirach 45. 1). Następnie pobłogosławił ciało, poczem znów odśpiewał chór kilka pieśni. O godzinie 6 odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele św. Jadwigi, poczem nastąpiło przeniesienie zwłok na dworzec kolei żelaznej, zkąd je powieziono do grobu familijnego książąt Radziwiłłów w Antoninie. Z pomiędzy uczestników, którzy w uroczystości żałobnej w pałacu udział brali, wymienia „Kreuz Ztg.“ admirała księcia Adalberta pruskiego, generała kawalerji księcia Augusta württemberskiego, prezesa gabinetu, generał-feldmarszałka hr. Roon, ministra hr. Itzenplitz, ministra generała v. Kameke, generał-feldmarszałków hr. Wrangla i Moltkego i innych. Prócz tego obecni byli: deputacy magistratu berlińskiego i reprezentantów miasta, nadto naczelny radzca trybunału Piotr Reichensperger, członek izby deputowanych itd. itd.

(K. P. nr. 5 z r. 1872.)

Na pogrzeb ś. p. księcia Bogusława zjechało do Antonina na dzień 11 stycznia wielu obywateli z znakomitszych rodzin Księstwa. Mszą żałobną celebrował ks. Biskup Janiszewski, kondukt prowadził ks. Biskup Cybichowski, przemawiał nad grobem ks. kanonik Karker z Wrocławia, jako dawniejszy proboszcz kościoła św. Jadwigi w Berlinie, i ks. Prałat Koźmian.

Ś. p. książę Bogusław pozostawił następujące dzieci:

1. Księcia Ferdynanda, ur. 19 października 1834 r., ożenionego z księżniczką Pelagią Sapieżanką, córką księcia Leona i Jadwigi z hr. Tyszkiewiczów, z której ma synów: księcia Karola Jana Aloizego Wilhelma Edmunda Roberta Michała Władysława, ur. 8 lutego 1870 r. i księcia Karola Ferdynanda Bogusława Maryana Józefa Franciszka, ur. 13 marca 1874 r.

2. Księcia Władysława, ur. 12 marca 1836, O. Jezuitę.

3. Księcia Karola, rotmistrza w 2 pułku gwardyi ułanów w Berlinie.

4. Księżniczkę Jadwigę, Siostrę Miłosierdzia.

5. Księcia Edmunda, Prałata Jego Świętobliwości Ojca św., posła na sejm Rzeszy niemieckiej.

6. Księcia Bogusława.

7. Księżniczkę Felicyą zamężną za hr. Karolem Clary Aldringen.

8. Księżniczkę Elżbietę.

**Rakowicz Daniel Aleksander** um. 7 grudnia 1876 r.

W Inowrocławiu umarł jeden z najzasłużeńszych nauczycieli elementarnych Daniel Rakowicz. Urodził się w Śremie r. 1817 z ojca Adama i matki Ewy z Hoffmanów; uczył się w gimnazyum św. Maryi Magdaleny a później w seminarjum nauczycielskiem w Poznaniu. Pracował jako nauczyciel wiejski w Oporówku — był tam czas niejaki sekretarzem Franciszka Morawskiego, poety — później w Golejewku pod Rawiczem i założył tam na większą skalę

szkółkę owocową i uczył gospodarzy wiejskich ogrodnictwa; ztamtąd pisywał artykuły do „Pisma dla nauczycieli, ludu i ludu wiejskiego,” które wychodziło w Poznaniu pod redakcją Woykowskiego. W roku 1846 przeniósł się do Poznania, gdzie uczył na Chwaliszewie, za Bramką i na św. Marcinie aż do 1874 r. W Poznaniu wziął czynny udział w założonym w roku 1848 Towarzystwie pedagogicznym i należał do jego zarządu aż do czasu zniesienia tego Towarzystwa. Wspólnie z Ewarystem Estkowskim wydawał czasopismo „Szkole.” Z inicjatywy tegoż Towarzystwa pedagogicznego wydał „Naukę czytania i pisania,” która doczekała się stukilkudziesięciu wydań, a na której cała generacja wielkopolska od r. 1850—1870 uczyła się czytać po polsku. Wydał też elementarz niemiecki dla Polaków, bardzo rozpowszechniony. Pisywał wiele do dzienników, jak np. „Gazety Polskiej,” „Dziennika Polskiego,” „Gońca,” „Wielkopolanina“ w latach 1848—1850, później do dzienników różnych, mianowicie do „Gospodarza toruńskiego“ pisywał artykuły treści ogrodniczej, bardzo cenione przez znawców. Do ostatniej zaś prawie chwili życia pisywał do „Dziennika,” „Orędownika“ i innych. W mieście naszym znał wszystkie niemal ogrody prywatne, wzywany przez właścicieli ogrodów do rady przy sprowadzaniu nowych gatunków drzew owocowych i róż. Przed rokiem przeniósł się po uzyskaniu emerytury do Inowrocławia, gdzie między innymi należał do założenia Towarzystwa pszczelniczego. Obowiązki swe pełnił gorliwie a z zamiłowaniem. Wielu młodzieńcom ułatwiał pierwsze kroki do gimnazjum, starał się dla ubogich chłopców o fundusze, sam własną ręką wielu wspierał, płacił szkolne, sprawiał książki; należał do najwięcej znanych i cenionych osób w mieście naszym. Wzorowy patriota, obywatel, nauczyciel, mąż i ojciec. Ożeniony był w 1838 r. z Emerencją z Osieckich, z której pozostawił prócz córek, syna dr. Franciszka, ożenionego z Pomorską, zasłużonego publicystę i dyrektora Banku włościańskiego w Poznaniu.

Cześć Jego pamięci!

(„Dz. Pozn.“)

**Rankowicz Jan** um. 27 września 1871 r. Zmarły był przez długie lata radcą ziemiańskim w Pleszewie, gdzie na powszechny zasłużył sobie szacunek. Zgał w 89 roku życia.

**Raszewski Witold** um. 15 września 1872 r. w Poznaniu. Zmarły był najmłodszym synem radcy Ziemstwa Ignacego Raszewskiego i żony jego Józefy z Koczorowskich, wnuczki jenerala Turno.

## Raszewscy herbu Grzymała.

Gniazdem rodziny tej są Raszewy, dawniej w powiecie pyzdrowskim, dziś w wrzesińskim położone, w pobliżu Żerkowa. Dobra te w r. 1592 Wawrzyniec i Mikołaj Raszewscy sprzedali wujowi swemu Piotrowi Bartoszewskiemu. Jakkolwiek w archiwum tutejszem znajduje się wzmianka o Raszewskich w r. 1415 z powodu znacznego procesu, jaki wówczas toczyli, przecież na mocy dokumentów dopiero od połowy XVII wieku rodowód dziś istniejących ich potomków wywieść można.

I tak Andrzeja Raszewskiego syn Jan, skarbnik wyszogrodzki (1650), spłodził z Maryi Przysieckiej córkę Konstancją (1702), zamężną za Wojciechem Chrzastowskim, oraz synów: Władysława (1702), dziedzica dóbr Wiekowa i Wiekówka, bezdzietnego, i Franciszka Antoniego, dziedzica Ruchocinka, a po bracie Wiekowa, Wiekówka, Głözyna i części Karczewa. Ten miał dwie żony: 1. Konstancją Słonecką, 2. Antoninę Swinarską, po której idą dzisiejsi Raszewscy. Z Słoneckiej miał Franciszek Antoni trzech synów: Stanisława, Cystersa w Wągrówcu; Bernarda i Kazimierza; i dwie córki: Annę za Wojciechem Różnieckim (1737) i Rozalią za Franciszkiem Trampeczyńskim (1737.) — Z Swinarskiej prócz czterech córek: Lucylli, Kunegundy, Antoniny i Wiktoryi, pozostawił Franciszek Antoni dwóch synów, Marcelęgo i Dyzmę, od których rodzina Raszewskich na dwie rozpada się gałęzie:

I Linia po Marcelim. Był ów Marceli dziedzicem Michorzewa i Michorzewka, które 1747 r. sprzedał Józefowi Ossoryi Sczanieckiemu za 150,000 złp. (Dziś własność panny Emilii Sczanieckiej.) Z pierwszej żony Franciszki Swieykowskiej herbu Trzaska, spłodził córki: Barbarę i Rozalią; z drugiej żony Anny Nowickiej dwóch synów: Ignacego, rotmistrza chorągwi pancernej, współdziedzica Sierosławia, Pokrzywnicy i Podgórze, które to dobra kupił w roku 1778 Mateusz Neyman herbu Splawa; i Józefa, pułkownika strzelców, czynnego pod Bydgoszczą, współdziedzica dóbr wyżej wymienionych, ożenionego z Józefą Neymanówną, córką Mateusza. Z tej pozostawił trzech synów: Wacława, majora w. p., ster., i Lamberta, oficera wojsk polskich, radcę Ziemstwa, właściciela dóbr Gorazdowa itd., ożenionego lmo vto z Nepomuceną Kęszycką, wojewodzianką gnieźnieńską, 2vto z Eugenią Pomorską, z której trzy córki: Teofila za Hipolitem Szczawińskim (zob. niżej), Zofia za Sadowskim i Helena, zakonnica. Z Kęszyckiej zaś spłodził Lambert córkę Józefę za Rekowskiem, i syna Ignacego, radcę Ziemstwa, który z Józefy Koczorowskiej ma synów Gustawa, Antoniego, Kazimierza i Witolda (um. zob. wyżej.)

II Linia po Dyzmie, w. koniuszowym koronnym, dziedzicu Chwałkowa i Chwałkówka. Ten z żony Teresy kasztelanki Krzyżanowskiej pozostawił córkę Elżbietę za Antonim Białobłockim i dwóch synów: Franciszka Baltazara i Nepomucena. Franciszek, komornik Ziemi Wschowskiej, komisarz cywilno wojskowy województwa gnieźnieńskiego, z Teresy Ulatowskiej spłodził syna Walerego, który z Marcyanny Kościelskiej ma synów Juliana i Władysława. — Nepomucen pozostawił synów Wojciecha, Leopolda, Dyzmę i Maurycego.

**Rastawiecki** baron Edward um. 23 lutego 1874 r. Był to wielki znawca sztuki i niepospolity starożytnik. Urodził się w roku 1805 w Nowosiołkach, w powiecie tomaszowskim; kształcił się w liceum

a następnie w uniwersytecie warszawskim, na wydziale nauk administracyjnych. Później był urzędnikiem Towarzystwa Kredytowego, Rólniczego i Heroldyi, w końcu wice-prezesem Towarzystwa Sztuk pięknych. Zasłużył sobie na chlubne imię pracami na polu literackim i szacownemi wydaniem. Prócz wielu innych, jego „Słownik Malarzy Polskich,” wydane z Przeddziekiem „Wzory Sztuki Średniowiecznej” będą na zawsze przykładem sumiennosci pracy i obywatelskiej hojności.

**Rechowicz** Stanisław um. 18 marca 1864 r.

W dniu 18 marca zmarł w Warszawie śp. Stanisław Rechowicz podpułkownik wojska polskiego. Waleczny ten żołnierz urodził się dnia 22 września 1781 r. w Krakowie. Dnia 3 stycznia 1806 r. wszedł w służbę wojskową jako żołnierz do legionu polskiego, i zaraz w tymże roku postąpił na furjera, następnie na sierżanta i na sierżanta starszego, a w r. 1807 na adjutanta podoficera do pułku piechoty legionu nadwiślańskiego; w tymże roku mianowany został porucznikiem-adjutantem w pułku 2 piechoty tegoż legionu. Dnia 20 stycznia 1815 przeznaczony został w stopniu kapitana na adjutanta polowego przy generale dywizyi Chłopickim, dowódcy dywizyi I piechoty wojsk Królestwa Polskiego. W następnym roku postąpił na majora w tymże pułku, a w dniu 15 lipca 1824 mianowanym został podpułkownikiem w pułku rzechemym. W roku 1828 umieszczony w wojsku à la suite, z przykomenderowaniem do tegoż pułku. Odbył kampanie w latach: 1806, 1807, 1808, 1809, 1810, 1811, 1812 i 1814. Znajdował się w bitwach pod Campotenesse, pod Sta Eufemia, w oblężeniu i szturmie Saragossy, pod Tudelą, w powtórném oblężeniu i szturmie Saragossy i przy wzięciu warowni ś. Józefa, oraz zdobyciu tegoż miasta, — dalej pod Marga, Belchite, przy oblężeniu i wzięciu Tortozy i warowni Oropesa, w przejściu rzeki Guadalayar i pod Walencyą; pod Smoleńskiem, Mołajskiem, Czernizną, Tarutynem, Woronowem, nad Berezyną i pod Paryżem. W bitwie pod Saragossą ranny był kulą karabinową w brzuch, pod Mołajskiem w głowę, pod Tarutynem w nogę lewą, nad Berezyną w lewe ucho. Zdobyły go: krzyż legii honorowej, który otrzymał w r. 1810 i znak honorowy za 20 lat służby oficerskiej. W roku 1812 mianowany był kawalerem państwa francuzkiego.

(Dz. Pozn. nr. 87 z 1864 r.)

**Reder** F. um. 1 lutego 1863 r. Zmarły był oficerem wojsk polskich za Księstwa Warszawskiego. Później długie lata był burmistrzem w Rawiczu, gdzie sobie umiał zjednać szacunek u mieszkańców obu narodowości. Umarł w Międzybożu, licząc lat 76.

**Redner** ks. Franciszek um. 26 lutego 1873 r.

Poznań, 1 marca. Śp. ks. Franciszek Redner, młody, bo zaledwie 38 lat liczący kapłan, rozstał się onegdaj z tym światem w Modrzu, gdzie był wikaryuszem. Znaliśmy go od ławy szkolnej i możemy poświadczyć, że miał serce pełne uczuć najszlachetniejszych.

(K. P. nr. 50 z 1873 r.)

**Reklewski** Wincenty um. 21 sierpnia 1876 r. Zmarły, waleczny żołnierz napoleoński, później major z r. 1831, pomimo sędziwego wieku brał udział w powstaniach 1848 i 1863 r. Następnie pędził życie

tułacze we Francyi, później w Dreznie. Za pośrednictwem „Kuryera Pozn.” przyjęty otwartemi rękoma w domu śp. Nepomucena Niemojowskiego w Śliwnikach, doznawał aż do śmierci jak najczulszej opieki od jego wdowy, zacnej Joanny z hr. Ponińskich Niemojowskiej. Ktokolwiek starca tego 86 letniego poznał, musiał go ocenić i pokochać. Był to typ równie piękny starego żołnierza, jak major Kormański, choć ostatni jeszcze był zwawszym, aż do zgonu prawdziwym Ukraińcem. — Zwłoki śp. Reklewskiego odprowadziło liczne grono duchownych, przyjaciół, znajomych i włościan do grobu w Skalmierzycach, gdzie także ostatni przytułek swój dobrodzieje, pani Niemojowskiej zawdzięcza.

#### **Rembowski Walery um. 18 lutego 1866 r.**

Poznań, 20 lutego. Z szcuplejącego z dniem każdym niemal zastępu wojowników z r. 1831 znów nam dzisiaj niestety ubytek jednego, niepośledniego zasługą, zapisać należy. Śp. Walery Rembowski, kapitan wojsk polskich i kawaler krzyża za waleczność. zgasł po kilkumiesięcznych cierpieniach dnia 18 bm. w Poznaniu, w 60 roku życia. Potomek zacnej wielkopolskiej rodziny, syn prezesa sądu ziemiańskiego w Krotoszynie i właściciela dóbr Wyganowa w Poznańskim, otrzymał śp. Walery obok starannego wychowania wszczepioną w serce od lat młodych miłość Ojczyzny. To też gdy po ukończeniu nauk w zakładzie Pijarów na Żoliborzu w Warszawie i przejściu uniwersytetu w Berlinie, jako oficera gwardyi dragonów pruskich doszła go wieść o wybuchu powstania w Kongresówce, nie zawahał się śp. Walery ni chwili i wzięwszy dymisją, natychmiast podążył na pole walki za sprawę narodową. Jako adjutant przy jenerale Umińskim otrzymał pierwszy chrzest wojenny pod Grochowem, gdzie się chlubnie mężstwem odznaczył. Następnie uczestnicząc we wszystkich niemal znaczniejszych bitwach, przy szturmie Moskali na Warszawę utracił konia pod sobą i ledwo życie zdołał ocalić. Powróciwszy po upadku powstania do Księstwa, skazany na więzienie, w twierdzy Grudziądzu karę swą odsiedział. Odtąd oddany uprawie roli i pracom umysłowym, skory w oddawaniu usług obywatelskich i skarbieniu sobie przyjaźni, pędził żywot cichy i niepokązny. On też był jednym z głównych założycieli kasyna gostyńskiego, które w swoim czasie koncentrowało niejako życie towarzyskie całego Księstwa. Wypadki jednakże bolesne nawiedzające wciąż kraj nasz nieszcześliwy, tak dalece oddziaływały na gorące miłością dla Polski serce śp. Walerego, iż coraz bardziej zapadając w smutek ciężki i żalobę, w końcu stargał siły i zgasł, nie doczekawszy się lepszej doli. Pamięć jego pozostanie drogą wszystkim, co go znali bliżej i ocenić w nim mogli rzadką prawosć charakteru obok ohochości w niesieniu ofiar na rzecz publiczną. (D. P. nr. 41 z r. 1866.)

Poznań, 22 lutego. Wczoraj o godzinie 3 po południu zebrał się liczny orszak żałobny przed mieszkaniem zmarłego b. kapitana wojsk polskich śp. Walerego Rembowskiego, aby mu ostatnią oddać cześć i posługę. Zwłoki starego żołnierza przybrane w paradny mundur kapitana sztabu z r. 1831 pobłogosławił ks. Koźmian, poczem odpro-



wadzono je na cmentarz św. Marciński. Tu zdjęli je posiwiali koledzy zmarłego i na swych barkach zanieśli do grobu.

(Dz. Pozn. nr. 43 z 1866 r.)

**Rembowski** Edward um. 9 września 1873 roku w Krakowie.

Poznań, 12 września. Doszła nas wczoraj wiadomość o nagłym zejściu z tego świata Edwarda Rembowskiego, obywatela znanego dobrze w Krakowie i używającego powszechnego szacunku. Pochodził on ze starodawniej szlachty wielkopolskiej herbu Ślepowron, a krewni jego dotąd zamieszkują w Pleszewskiem. Edward Rembowski urodzony 1814 roku przybył dzieckiem do Krakowa z ojcem swym Maciejem, wysłuzonym prezesem sądu sprawiedliwości kryminalnej, departamentu warszawskiego i kaliskiego; w Krakowie uczęszczał do szkół i tam się ożenił z hr. Florą Szembekówną a po jej śmierci stale tam zamieszkał. Słabość, na którą od lat kilkunastu cierpiał, silniej mu się dała uczuć w niedzielę (7 września) a we wtorek prawie nagle oddał Bogu ducha w Krzeszowicach w domu Potockich, z którymi od dawna związkami przyjaźni złączony, często w ich domu przebywał. Śmierć jego dotknie boleśnie licznych jego przyjaciół, ale oraz tych wszystkich, co znali prawosć tego charakteru i cenili w nim człowieka, który obok prawdziwej pobożności i miłosierdzia, posiadał zalety wierności w przyjaźni, niestrudzonej w usłudze, a téj mało kto w Krakowie nie doświadczył. Pogrzeb jego odbył się w Krzeszowicach 11 bm. o godzinie 10 rano.

(Kur. Pozn. nr. 208 z 1873 r. według Czasu.)

*Przyp.* Zwłoki śp. Edwarda spoczęły w kaplicy Krzeszowicach obok grobów generała Chłopickiego i Romana Załuskiego. Ks. kanonik Goliań przemawiając nad mogiłą, wspomniął ciekawy a mało znany fakt o ojcu Edwarda, Macieju Rembowskim, prezesie i kawalerze orderu św. Stanisława I klasy, który tegoż zmusił do opuszczenia Warszawy i przeniesienia się do Krakowa. Przed r. 1824 wypadła sprawa z swego czasu głośna, generała Rautenstraucha z właścicielem hotelu angielskiego w Warszawie. Generał spostrzegłszy, że sprawa jego źle stoi, udał się do W. ks. Konstantego, który natychmiast posłał swego adjutanta, pułkownika Isakowa, do Trybunału podczas sesyi, z oświadczeniem, że sobie W. książę życzy, aby wyrok wypadł dla generała korzystnie. Powstał wtedy śp. Maciej Rembowski i donośnym głosem wyrzekł: „Proszę powiedzieć Jego Cesarzewiczowskiéj Mości, iż my tutaj pod żadnym innym wpływem, ale jedynie według prawa i sumienia sądzimy.“ — W kilka dni potem otrzymał dymisyą i z synem Edwardem przeniósł się do Krakowa.

## Rembowski herbu Ślepowron.

Tak Paprocki, jak Niesiecki zgadzają się na to, że rodzina Rembowski herbu Ślepowron (połączenie Korwina z Pobogiem) z tego samego pochodzi gniazda, co Krasińscy. Sławko, syn Sławo-

mirza z Krasnego, sędzia ziemski rożański i makowski (1412 r.) miał według Paprockiego trzech synów, Mikołaja z Krasnego stolnika ciechanowskiego, od którego idą Krasińscy: Sławomirza ze Szczuk, od którego Szczucey; i Jakóba z Pienie, od którego wywodzą się Pieniccy, Łanieccy (ci wygaśli w XVII wieku) i Rembowscy. — Niesiecki a za nim Kosiński twierdzą, że ów Sławko pięciu miał synów, z których nie Jakób, ale Steśław czy Stanisław od wsi Rembowa przybrał nazwisko Rembowski. Niesiecki wymienia dalej Gabyrela Rembowskiego, rotmistrza, ożenionego z Konstancją Ciemińską, oraz Jakóba, stolnika zakroczymskiego.

Co do mnie, ograniczam się na podaniu tu drzewa genealogicznego Rembowskiich siedmiu ostatnich pokoleń według papierów i dokumentów tej rodziny, wyjętych z archiwum warszawskiego.

W r. 1690 posiadał Jan Rembowski dobra Rembówko i Zaczki w województwie mazowieckim. Syn jego Stanisław (1718 r.) był podczaszym dobrzyńskim, a tegoż syn Klemens (1768 r.) pochowany w Wyganowie w Poznańskim, pozostawił z żony Maryanny Osieckiej liczne potomstwo.

Najstarszy syn I Stanisław, prezes sądu ziemskiego krotoszyńskiego i dziedzic Wyganowa, (ur. 1774 um. 1846) był ojcem wyżej wzmiankowanego śp. Walerego, dalej Władysława, b. oficera wojsk pruskich, który z żony Wandy Rembowskiiej nie ma potomstwa, Emilii, niezamężnej a mieszkającej obecnie w Poznaniu, śp. Pelagii, pułkownikowej Budziszewskiej (zob. pow.) i Nepomucena, z rzędu trzeciego dziecka, właściciela dóbr Skotnik w Wrzesińskim, który z Bibianą Suchodolską, spłodził trzech synów: Stefana (umarł 1874 r.), Stanisława, ur. 1848 i Bolesława ur. 1849.

II. Drugim synem Klemensa był Bonawentura (ur. 1775 um. 1847) dziedzic Miniszewa w Pleszewskim, członek rady nieustającej w Warszawie, później długoletni radzca Ziemstwa kredytowego w Poznaniu, mąż rzadkich cnót domowych, znany zarówno z patriotyzmu jak z prawości charakteru, zapalony myśliwy, gościnny w domu gospodarz. Miałem zaszczyt znać go osobiście, będąc dzieckiem, i często w jego domu przebywałem. — Ożeniony z Eufrozyną Mierzejewską pmo vto Roszkowską, nie pozostawił potomstwa.

III. Maciej Walenty (ur. 1780 um. 1833), ożeniony z Ksawerą Kulczycką, był ojcem śp. Edwarda, o którym wyżej.

IV. Antoni Jan, prezes trybunału kaliskiego i poseł na sejm od r. 1829, kawaler orderu św. Stanisława 2 klasy, dziedzic dóbr Szczytniki w Kaliskim (ur. 1785 um. 1858.) Z Marcyanny Wolskiej spłodził córki Wandę za Władysławem Rembowskim (zob. wyż.) Faustynę za Konstantem Zakrzewskim, znanym poetą, właścicielem Turska a ojcem posła Pawła Wyssogoty Zakrzewskiego; i synów:

1. Lucyana, oficera wojsk polskich, adjutanta generała Umińskiego, dziedzic dóbr Nowejwi w Sieradzkim, który z Maryanną Wierzchlejskiej miał dzieci: Kazimierę (um. dzieckiem), Łucyą, Maryą poślubioną 9 kwietnia 1877 r. Ludomirowi Kijew-

skiemu, dziedzicowi Osieczy w Wieluńskim, Stanisława i Klemensa. Ten ostatni z Teodory Wierzchlejskiej ma dwóch synów Teodozjusza i Zygmunta, oraz córkę Irenę.

2. Kazimierza b. właściciela wsi Janiszewa w Lubelskim, który z Wirginii Rembowskićj ma syna Franciszka ur. 1842 r.

3. Romana (um. ster.)

4. Antoniego, właściciela dóbr Nakwasina w Kaliskim. Ten z pierwszego małżeństwa z Aleksandrą Glotz ma syna Aleksandra; z drugiego zaś małżeństwa z Józefą Zachorowską syna Jana i córki Zofią, Maryannę, Józefę, Wandę i Bronisławę.

V. Ostatni, a raczćj z rzędu trzeci, syn Klemensa Franciszek, kapitan kościuszkowski, właściciel dóbr Wólki w Kaliskim, (ur. 1777 um. 1838), miał dwie żony. Z pierwszej Gałczyńskiej spłodził córki Paulinę za Janem Koldowskim, urzędnikiem archiwum warszawskiego, Sewerynę za Rajmundem Sydow, obywatelem z Podlaskiego, zmarłą 1861 r., Anielę (um. dzieckiem), oraz synów Henryka, ur. 1808 r., oficera ułanów, um. 1828 r. w Warszawie i Napoleona, oficera szaserów, kawalera krzyża wirtuti militari, dziedzica dóbr Dembska i Sochy w Kaliskim. Tegoż syn Antoni z Zofii Potockiejćj ma syna Konstantego i córkę Pię. Córka Napoleona Emilia jest zamężną za Bolesławem Malczewskim.

Z drugiej żony Suchodolskiej pozostawił Franciszek córki: Ludwikę za Apolinarym Sydow na Podlasiu, Praksedę za Wojciechowskim, Wirginią za Kazimierzem Rembowskiem; oraz synów 1) Konstantego, który z Maryi Strzeszewskiejćj ma synów Henryka, Konstantego, Stanisława, Tadeusza i Stefana. 2) Alfonsa, który z Maryi Dorucho-wskiejćj miał dwie córki (trzecia umarła w 1876 r.) i synów Teodora, Witolda i Bolesława. 3) Przemysława, ożenionego z Ludomirą Luniewską, z której córka Alina.

VI. Katarzyna (córka Klemensa) za Pawłem Wyszogotą Zakrzewskim, z której syn Konstanty znów ożeniony z Rembowskią (zob. wyż.)

VII. Nepomucena (córka Klemensa) za Mieszkowskim.

VIII. Anna (córka Klemensa) za Moskorzewskim herbu Pilawa, szambelanem króla Stanisława Augusta, pułkownikiem wojsk polskich.

Prócz powyższych mamy jeszcze w Wielkopolsce inną linią Rembowskićj herbu Ślepowron. Przodek tćj linii, z której idzie familia Antoniego Rembowskićgo, b. właściciela dóbr Wilczy w Pleszewskim, późnićj Olszyny w Ostrzeszowskićm, pochodzi z Litwy, z okolic Wilna, zkąd jako mały chłopiec po utracie rodziców w czasie pomoru z majątku po swych rodzicach uwiezionym został do Wielkiego Księstwa Poznańskiego przez krewnych i opiekunów swych Prusimskich do dóbr ich Wiejce (powiat międzychodzki). Odebrawszy na dworze Prusimskich wychowanie, pozostał w Księstwie; z żoną z Bronikowskićj miał w r. 1753 syna Wojciecha i córkę zaślubioną

Halickiemu. Haliccy umarli bezdzietnie w Psarskim, dobrach ich w powiecie szamotulskim. Syn Wojciech poślubiwszy Katarzynę z Rułniewiczów (dzierzawił najprzód od Prusimskich: Wierzbno, Nowyfolwark i Brzezno w pow. międzychodzkiem, później od hr. Florentego Bnińskiego dobra Biezdrowskie, potem Glinno i Okólewo i Żurawię od Radziwińskich) miał dwóch synów Jana i Antoniego i córkę Urszulę. Jan (ur. 1793) dzierzawił Popowo i Debrzno pod Międzychodem, był porucznikiem w wojsku pruskiem i umarł w Bydgoszczy. Córka Urszula (ur. 1794) zaślubiona Walentemu Brzeskiemu herbu Nałęcz umarła 1846 r. w Krasnym pod Pułtuskim u syna Maksymiliana Brzeskiego, właściciela dóbr Kobylin w gubernii płockiej. Najmłodszy zaś syn Antoni (ur. 1810) ma z żony Maryi z Jaworskich trzech synów i trzy córki: Witolda, Władysława i Maksymiliana, Waleryą zaślubioną Władysławowi Broekere, właścicielowi dóbr Kamień w Wrzesińskim, Annę zaślubioną dr. J. Szulcowi i Kamillę.

**Richtofen** baronowa Paulina z Obiezierskich um. 29 sierpnia 1870 r. Zmarła w domu syna swego w Ostrowieczku, śp. baronowa Richtofen znaną była szerokim kołom polskiego społeczeństwa, mianowicie z wyższego wykształcenia i zamiłowania sztuk pięknych. Mieszkając z mężem, wielkim wielbicielem malarstwa, długi czas we Włoszech, gromadziła w salonie swoim w Rzymie i we Florencji najwykwintniejsze towarzystwo. Później był dom jej w Wrocławiu odwiedzany bardzo licznie przez współrodaków. Znajdowało się w nim niejako muzeum cennych dzieł sztuki. Pozostawiła syna Henryka, ożenionego z Wielogłowską i córkę Elizę za Szydłowskim, znanym obywatelem Królestwa Polskiego.

**Robiński** ks. Jan um. 18 września 1866 r. Zmarły był proboszczem w Biechowie. W testamencie zapisał on znaczny fundusz Kapitulie Poznańskiej na wsparcie uczącej się młodzieży z rodziny Robińskich. Podobny zapis dla rodziny Kropiwnickich zrobił także w tych czasach śp. ks. Kropiwnicki, proboszcz w Pempowie.

(Z Dz. Pozn. nr. 225 z r. 1866.)

**Rogalińska** Ludwika z Niezychowskich um. 8 stycznia 1874 r.

Poznań, 10 stycznia. W przeszłą środę zakończyła żywot doczesny w Poznaniu sędziwa matrona, matka, babka i prababka śp. Ludwika z Niezychowskich Rogalińska w 89 r. życia, idąc rychło za zgasłą przed rokiem siostrą swoją śp. hr. Grabowską. Była to zacna osoba i Polka gorąca. Eksportacya odbyła się wczoraj o 2 po południu z domu w pobliżu bramy berlińskiej na kolej żelazną. Liczne duchowieństwo poprzedzało trumnę, za którą postępował mnogi orszak krewnych i przyjaciół.

(K. P. nr. 7 z r. 1874.)

**Romocki** Józef um. 31 maja 1876 r. Zmarły pochodził z Płockiego. Na Uniwersytet uczęszczał najprzód w Moskwie, później w Heidelbergu i Bonn. W r. 1859 pospieszył walczyć

w francuzkim legionie zagranicznym za ideę narodowości i otrzymał medal zasługi; poczem dalej służył w tymże legionie w Algierze. W r. 1863 przybył do Krakowa a otrzymawszy dowództwo nad oddziałem kawaleryi, stoczył kilka krwawych z Moskalami utarczek. Na trzy lata przed śmiercią otrzymał pozwolenie zamieszkania w Poznaniu, gdzie czynny, jak zwykle, wziął udział w fabryce machin rolniczych Urbanowskiego i Zygmunta Niegolewskiego, jako współnik. — W rok po mężu zgasta na słabość piersiową jego młoda małżonka.

**Ropelewski** Stanisław um. 17 lipca 1865 r. Śp. Ropelewski pochodził z Sandomirskiego z starodawnj rodziny, pieczętującej się herbem Suche Komnaty. Urodzony w roku 1815, mając lat niespełna 16 wstąpił do szeregów narodowych a później zmuszony był młodzieniaszkiem udać się na tułactwo. Książę Adam Czartoryski, poznawszy świetne jego zdolności, niemal się przyczynił do popehnięcia go na pole literackiej pracy. Jako 20 letni młodzieniec tak się już odznaczył znakomitością stylu i trafnością poglądów, że Adam Mickiewicz zapowiadał w nim najcenniejszego w Polsce krytyka. Pracował najprzód w „Pielgrzymie,” założonym przez Mickiewicza, dalej napisał w „Kalendarzyku“ tak wyborny rys literatury emigracyjnej od r. 1832, iż go uproszono do zredagowania przedmowy do „Pamiętników Soplicy.“ Przedmowa jest w swoim rodzaju arcydziełem. Pragnąc zawsze być niezależnym i z własnej utrzymywać się pracy, podjął się mozolnego znoju wydania „Słownika francuzko-polskiego i polsko-francuzkiego,” którego wartość powszechnie jest uznana. Od r. 1849 przebywając w Poznańskim, przyjazne zawiązał stósunki z śp. Gustawem Potworowskim, jenerałem Morawskim, Rogerem Raczyńskim i innymi znakomitszymi obywatelami. Przez ostatnie lat 5, sparaliżowany, straszliwe znosił męki z spokojem, a opatrzony śś. Sakramentami, zasnął na wieki.

**Rozdrażewski** hr. Aleksy um. 18 lutego 1873 r. Zmarły był szanowanym w Królestwie obywatelem. Pochodził on z jednej z najstarszych, jeśli nie najstarszej rodziny noszącej tytuł hrabiowski w Polsce. Córkę wydał do Księstwa za Feliksa Topińskiego, właściciela dóbr Russocina. Zakończył życie w Kaliszu.

**Różnowska** Emilia z Przyłuskich um. 11 września 1869 r. Zmarła była bratanką ks. Prymasa Leona Przyłuskiego, a córka śp. Franciszka. Pozostawiła synów Michała i Wojciecha, oraz córkę za Stanisławem Łodzią Baranowskim.

**Różnowska** Barbara um. 30 kwietnia 1873 r. w Reczu.

**Ruprecht** Karol um. 1 kwietnia 1875 r.

Znów bardzo dotkliwą szezerebę przychodzi nam zapisać w szeregu dzielnych obrońców sprawy narodowej. Karol Ruprecht, męczennik syberyjski, który na rozkaz cara kaźnią 2000 pałek przetrwał, później po powrocie do kraju współredaktor „Gazety Polskiej“ porówno z J. I. Kraszewskim, następnie członek rządu narodowego z roku 1863, i jako taki skazany na szubienicę, zmuszony tułać się na obczyźnie, gdzie był jednym z najgorliwszych pracowników, — zakończył sterany w usługach Ojczyzny żywot w Monachium, gdzie się starał o prawa

bawarskiego obywatela, by módz jako bibliotekarz osieść w gościnnym domu hr. Jana Działyńskiego. Cześć Jego pamięci!

(Kur. Pozn. nr. 77 z r. 1875.)

*Przyp.* Zmarłemu poświęcił Agaton Giller w „Gaz. Nar.“ obszerne i piękne wspomnienie pośmiertne.

**Ruszczyński Józef** um. 20 lipca 1876 r. Zmarły był przez lat 49 głównym nauczycielem przy szkole miejskiej w Krotoszynie, gdzie powszechny zjednał sobie szacunek przez swą gorliwą pracę i miłość dzieci powierzonych jego pieczy. To téż Bóg mu tak dalece pobłogosławił, że otoczony 22 wnukami, z których jeden kapłan, obchodził najpierw złote wesele a następnie 50-letni jubileusz swego mozolnego urzędowania. Prawy katolik i gorący Polak, uniósł z sobą do grobu zaszczytne wspomnienie wszystkich, co go znali.

**Rybicki** ksiądz, umarł 27 grudnia 1873 roku. Zmarły był dziekanem średzkim, najstarszym w obu Archidiecezjach, bo przez 42 lat ten urząd piastował, a proboszczem w Zaniemyślu. W roku 1872 obchodził 50-letni jubileusz swego kapłaństwa. W r. 1848 siedział na fortecy w Poznaniu za udział w ruchu narodowym. Z ks. Biskupem Janiszewskim i ks. kanonikiem Niszczewskim ścisła łączyła go przyjaźń. Był to mąż głębokiej wiary i wielkiej gorliwości w wypełnianiu obowiązków pasterskich.

**Rybiński Maciej**, generał um. 17 stycznia 1874 r.

Zmarły urodził się 24 lutego 1784 r. w Sławucie na Wołyniu; szkoły przeszedł w Międzyrzeczu, akademią we Lwowie. W r. 1806 wstąpił do armii francuskiej i odbył kampanią hiszpańską przy boku marszałka Suchet, w r. 1809 jako oficer 6 pułku polskiej piechoty Księstwa Warszawskiego i zaraz się odznaczył pod Radzyminem, Górą Kalwaryą i Sandomierzem. Książę Józef Poniatowski ozdobił go krzyżem zasługi wojskowej. W roku 1812 mianowany dowódcą batalionu, otrzymał pod Smoleńskiem krzyż legii honorowej, a tak znana była jego waleczność, że go powszechnie żołnierze francuzcy zwali Oudinotem polskim. Po kampanii 1812 roku udał się Rybiński do Krakowa i ze sformowanym tam pułkiem podążył przez Czechy za armią francuzką, odpierając zwycięzko napady pod Ebersdorf i Eschenfeld.

Pod Lipskiem wzięty do niewoli, długi czas trzymany był w Węgrzech, a gdy przyszło do reorganizacji wojska Królestwa Polskiego, Rybiński pomieszczony został w 1-szym pułku piechoty. Był podpułkownikiem tego właśnie pułku, zwanym pułkiem J. C. M., kiedy w Mszczonowie doszła go wieść o zasłych wypadkach w nocy 29-go listopada; pospieszył z nim do Warszawy i odtąd czynny brał udział we wszystkich sprawach wojennych. Ks. Radziwiłł porucił mu dowództwo dywizji zabitego generała Żymirskiego, a wkrótce zaraz Skrzynecki oddał mu dywizją Krukowieckiego i na jęj czele odznaczył się Rybiński w sławnych potyczkach pod Wawrem i Dembem Wielkim oraz pod Iganiami. Był on i w wyprawie pod Tykocin i pod Ostrołęką, pod Kuflewem, Mińskiem i przy obronie Warszawy.

Po zajęciu stolicy przez Moskali, kiedy wojska nasze pod dowództwem generała Małachowskiego przeszły na drugi brzeg Wisły, w Mo-

dlinie dnia 9 września obrany wodzem naczelnym, długo się wahał przyjąć tę sobie ofiarowaną władzę i składał ją w ręce generała Bema, a po jego odmówieniu dnia 23 września powierzył ją generałowi Umińskiemu; lecz gdy wojsko tego wyboru nie zatwierdziło, na nowo tegoż dnia obrany, ledwie dni kilkanaście pozostał przy próżnym tytule, bo nie mogąc zreorganizować żołnierzy długim niepowodzeniem od nie-szczęsnej bitwy Ostrołęckiej zniechęconych, ani stawić czoła nieprzyjacielowi, odniesionemi zwycięstwami silnemu, z resztką armii polskiej dnia 4 października przekroczył granicę pruską, usprawiedliwiając ten krok rozpacz przed Europą podpisanym dnia tegoż manifestem.

W r. 1832 przybył do Francji i ciągle przemieszczał w Paryżu, maly, a prawie żadnego nie biorąc udziału w politycznych szermierkach emigracyi.

(Według „Czasu.“)

**Rychłowski Hieronim** um. 8 grudnia 1875 r. Śp. Rychłowski ożeniony z Taczanowską, umarł w 87 roku życia w Słuszkowie w Królestwie Polskiem.

**Rychłowska Tekla** z Taczanowskich um. 9 grudnia 1875 r. Zmarła pospieszyła w dzień później za swym mężem, przeżywszy lat 74. Zgasła w Lesznie. (Zob. przyp. o rodzinie Taczanowskich).

**Rykaczewski Erazm** um. 14 lipca 1873 r. Zmarłemu tułaczowi poświęcił „Kur. Pozn.“ w nrze 168 z r. 1873 następujące nadesłane piękne wspomnienie, które w całości tu przytaczam, by pamięć zasłużonego męża tego nie wygasła w potomności:

W środę 16 bm. odprowadził skromny orszak pogrzebowy do grobu w ubogą trumnę zamknięte zwłoki człowieka, bogatego w cnoty i zasługi. Śp. Erazm Rykaczewski był jednym z tych ludzi, którym dopiero śmierć rozgłos sprawia, bo za życia unikają go starannie. To też umierając, pragnął cichogo i skromnego pogrzebu, prostej trumny z czterech desek, jak ją miał przyjaciel jego serdeczny Lelewel, a szanując jego wolę, pochowano go cicho i skromnie w cieniu rozłożystego dębu. Ale w ostatniej chwili przemówił słów kilka nad grobem jeden z obecnych 5 kapłanów: opowiadał całą dolę biednego tułacza i podniósł ogromne jego na polu piśmiennictwa zasługi. Rozrzewniający był widok tych kilkudziesięciu osób, co otoczyły ze łzami grób, by rzucić garść ojczyściej ziemi na wieko trumny człowiekowi, który tę ziemię tak bardzo przez życie całe kochał i całe życie się tułał i cierpiał dla niej i za nią.

Urodził się śp. Erazm z Józefa i Maryanny z Rutkowskich w Krzemieńcu 1802 roku. Matkę utracił w pierwszych godzinach życia, a ojciec odumarł go gdy był 12-letnim chłopcem. Dobroczynni ludzie zajęli się chłopcem i dopomagali, że ukończył krzemienieckie liceum a potem wileńską akademią. W roku 1824 przeniósł się do Warszawy, gdzie wstąpił do biura dyplomatycznego, a krótko przed 30 rokiem zapisał się do artylerji i jako artylerzysta odbył kampanią powstania listopadowego. Z jego upadkiem trzeba było wraz z innymi kraj opuścić, aby już nie wrócić do niego, aż wtedy gdy schorzałego starca nawet prawo natury wygnąć zeń nie pozwalało.

Gdy przybył do Paryża, powołał go Lelewel na członka komitetu narodowego, który istniał lat trzy, aż się nie udało carowi Mikołajowi zmasić

rządów Ludwika Filipa, że nietylko komitet rozwiązano, ale nawet wszystkim jego 7 członkom wzbroniono pobytu we Francyi. Nasz śp. Erazm udał się wtedy do Anglii a później do Szkocyi, gdzie przeżył lat 14 wśród mrówczej pracy, która jemu zaledwie codziennego chleba kawałek dostarczała, ale bogatą była w inne — nieporównanie wyższe owoce. — Rok 48 jeszcze raz oderwał go od książek, bo nadzieja zdawała się uśmiechać lepszej przyszłości. Udał się więc do Włoch, ale tutaj znalazł więzienie, z którego wypuszczony udał się do Paryża i tutaj odtąd stale zamieszkał, cały czas poświęcając pracy literackiej.

Krótkie też przytoczenie jego prac wystarczy, aby dać poznać, jak prawdziwie benedyktyńskiej pracowitości był ten człowiek. Wydał bowiem słownik polsko-angielski i angielsko-polski, wydał słownik polsko-włoski i włosko-polski; nadto ułożył wedle Lindego słownik języka polskiego niezmierniej wartości, choćby dla tego samego, że olbrzymi materyał, zawarty w Lindem, streścił w małym, wygodnym a starannie opracowanym słowniku swoim. Prócz tego ułożył i wydał śp. Rykaczewski trzy gramatyki, i to: gramatykę języka polskiego dla Francuzów, gramatykę włoską i gramatykę angielską w polskim języku. Obiedwie te gramatyki są dla nas niezmierniej wartości. — Na polu prac językowych przedsięwziął w ostatnich latach ogromne dzieło, które jednakże śmierć przerwała. Zamierzył sobie przełożyć na polski język wszystkie dzieła Cyncerona. W Paryżu wydał Mowy Cyncerona 3 tomy. Kto miał sposobność czytać choćby jedyny tylko z nich ustęp, ten się przekonał, jak znakomicie władał niezrównany tłumacz językiem ojczystym i jak się umiał wsłuchać w dźwięk mowy najsławniejszego mówcy rzymskiego. Oprócz mów wydał 2 tomy Listów Cyncerona, a będąc na łożu śmiertelném, oglądał pierwsze odbitki, przysłane mu do korekty, „Wykładu retoryki Cyncerona (do oratore).“ Zamierzonego tłumaczenia rozpraw filozoficznych Cyncerona nie mógł już niestety dokonać. Nasze piśmiennictwo tak ubogie jest w ludzi poświęcających się tego rodzaju pracy, że imię śp. Rykaczewskiego zajmie jedno z miejsc wybitniejszych.

Na polu dziejów ojczystych zasługę położył wielką wydając relacye Nuncyuszów w Polsce od roku 1548—1690, wydał we francuzkim języku historią Litwy i Rusi Lelewela i przetłumaczył na tenże język wszystkie pomniejsze jego prace. Oprócz tego opracował do druku 6 tomów pism Lelewela i opatrzył je przypiskami. Dotąd spoczywają w manuskrypcie starannie zebrane dokumenta (2000) do panowania Stefana Batorego. Oprócz tego zebrał materyały do panowania Henryka Walezyusza, na których oparł pracę swoją o tymże królu markiz de Noailles.

Z tego, cośmy przytoczyli, pozna każdy, jak niezmordowanym w pracy był ten zacny człowiek. Ale praca ta lichy żywiła. To też jedno z drugićm musiało stargać słabe siły, których niedostatek nie pozwalał pokrzepić. Prosić nie umiał, ale cicho cierpieć nauczył się doskonale.

Dwa lata temu, tj. 18 maja 1871 roku, zajrzał w oczy śmierci nasz śp. Erazm. W czasie 3miesięcznego oblężenia Paryża żył samą czekoladą, którą sobie sam gotował, a gdy Wersalczycy weszli do miasta, począto biednych braci naszych brać do odpowiedzialności za to, że jeden z największych dowódców komuny miał polskie nazwisko. Wywleczono więc naszego śp.



Ryłaczewskiego na ulicę, gdzie już 14 Polaków zabitych leżało i tylko szczęściem nadjechał dosyć wczesnie jakiś oficer rozsądny, który go od niechybnej śmierci uratował.

Bolesna choroba zmusiła go do szukania ratunku w klinice w Berlinie, z kądem, po długiej bezskutecznej kuracji, znalazł schronienie w gościnnym domu pani hr. Skórzewskiej w Lubostroniu. Tutaj też umarł 14 dn. a w trzy dni potem pochowano go na cmentarzu w Łabiszynie. — *Have candida anima!* wyrzywa się mimowoli z piersi, gdy się wspomni, że ten człowiek, co całe życie wiodł tułaczę i twardą pracą na kawałek chleba pracował, odejmując sobie od ust, tyle oszczędził, że, jeszcze umierając, mógł zapisać 200 talarów na ochronkę, która w Łabiszynie ma się wybudować niebawem. Całe życie przeżył z Bogiem, to też z Bogiem je zakończył, jak na katolika przystało — i poszedł do lepszej Ojczyzny wziąć nagrodę za cnoty i zasługi swoje.

**Rymarkiewiczowa** Zofia z Sarnowskich um. 28 lutego 1872 r. Zmarła liczyła dopiero lat 36, gdy ją śmierć wydarła mężowi i rodzinie. Jak przecież była mimo tak młodego wieku kochaną w okolicy, dowiodła eksportacya jej zwłok z Zaborowa do miasteczka Książa, w której pomimo deszczu i bardzo błotnistej drogi wzięli udział wszyscy sąsiedzi, przyjaciele i lud wsi okolicznych, oraz kilkunastu kapłanów.

**Rymarkiewiczowa** Ewa z Braunów um. 24 kwietnia 1874 r. w Kotlinie, w domu ks. proboszcza Rymarkiewicza.

**Rymarkiewiczowa** Wiktorya z Ziółceckich um. 22 sierpnia 1876 r. Niewiasta ta pełna gorącej wiary i miłości Boga, znaną była w szerokich u nas kołach raz, jako małżonka jednego z najzasłużeńszych i powszechnie szanowanego profesora przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny, powtóre, jako wzór pobożności i cichej, nie szukającej rozgłosu dobroczynności. To też zwłoki jej odprowadził na ostatni spoczynek tak liczny orszak żalobny, jakiego oddawna Poznań na pogrzebie niewiasty nie zapamięta.

**Rzewuska** hr. Rozalia z książąt Lubomirskich um. w styczniu 1865 r. w Warszawie. Zgasła była wdową po Wacławie, emirze, poległym pod Daszowem. Matka jej z domu Chodkiewiczówna, starościanka żmudzka, znalazła śmierć w czasie rewolucyi w Paryżu. Zmarła hr. Rozalia lubo była damą honorową i portretową rosyjskiego dworu i przyjmowała nieraz w swoim, świetne czasy dawnego dworu wersalskiego przypominającym, choć wcale nie wykwintnie strojnym salonie, cesarza austriackiego oraz carów Mikołaja i obu Aleksandrów, nigdy nie przywdziała odznaczonego tak zwanym „kosznikiem“ dworskiego moskiewskiego kostiumu, którego przy oficjalnych prezentacyach w Warszawie od Polek wymagał. Poczyła liczne zapisy na czele dobroczynne.

**Rzewuski** hr. Henryk um. 26 lutego 1866 roku na Wołyniu. Henryk Rzewuski należał bezwątpienia do najwybitniejszych mężów, których Polska straciła w 14 latach ostatnich. Powtarzam tutaj zatem nadesłany „Dziennikowi Pozn.“ z dnia 10 marca 1866 r. (nr. 56) nekrolog jego, płynący z bardzo poważnego źródła:

Dnia 5 bm. o godzinie 10 rano odbyło się w tutejszym kościele ś. Marcina żałobne nabożeństwo za duszę śp. Henryka Rzewuskiego, zmarłego na dniu 26 lutego w Cudnowie na Wołyniu. Znajdowała się na niém córka zmarłego (hr. Ciecierska) mieszkająca od lat kilku w Poznaniu.

Pamięci nieboszczyka godzi się kilka słów poświęcić. Śp. Henryk Rzewuski był synem Adama Wawrzyńca, ostatniego kasztelana witebskiego i konfederata barskiego i Justyny z Rdułtowskich.

Urodził się w Sławucie 5 maja 1791 r. Nauki odbył w Petersburgu u OO. Jezuitów za czasów jeneralstwa O. Grubera. Za Napoleona służył wojskowo. Obdarzony dowcipem i ujmującymi towarzyskimi darami, wielkie miał w świecie powodzenie. W r. 1830 spotkał się w Rzymie z Adamem Mickiewiczem, który polubił bardzo jego opowiadania pełne obrazowości. Do pióra wziął się późno Henryk Rzewuski. Jego najudatniejsze dzieło „Pamiętki Soplicy“ wyszły dopiero r. 1839 w Paryżu z przedmową Stefana Witwickiego. Do drugiego staranniejszego paryskiego wydania przedmowę niepospolitą zgoła, napisał Stanisław Ropelewski, zgasły niedawno.

W tych „Pamiętkach“ poruszają się rodzime staropolskie postacie, i więcej z nich nie zawsze idealna, ale pełna życia rzeczywistość. Książka ta miała powodzenie niezmiernie i śmiało rzec można, że wywarła wpływ stanowczy na powieściopisarstwo polskie. Od r. 1843 Henryk hr. Rzewuski był przez lat trzy marszałkiem szlachty w Żytomierzu. W tej epoce zaczął najwięcej pisać i drukować. Już nieco wprzód ogłosił był „Mięszaniny obyczajowe,“ tam zaczął ogłaszać prawdziwie znakomite prace jak „Listopad“ z wielu względów śliczna powieść, „Zamek Krakowski,“ „Wędrówki Umysłowo,“ „Teofrast Polski,“ „Adam Śmigieński,“ „Niebajki,“ „Rycerz Lizdejko,“ „Zaporożec“ i t. d. Mając sobie powierzone rękopisma Kaliksty z Rzewuskich księżnej Teano, wydrukował napisany przez nią romans „Żaska i przeznaczenie.“ Jak niegdyś „Mięszaniny“ tak przed laty dziesięć „Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego“ wywołały wielką burzę. Jakikolwiek sąd mieć można o przekonaniach Henryka hr. Rzewuskiego i o zdaniach, które ogłaszał, niepodobna mu odmówić znakomitego talentu pisarskiego. Uwydatnił się w nim dwie strony religijna a konserwatywna, i strona zgadzania się z otaczającą go rzeczywistością; ile razy poruszał się w dziedzinie pierwszej, mądre, proste i pożyteczne rzeczy ogłaszał; ile razy skłonił się ku drugiej, raził paradoksami.

Za popularnością nigdy się nie uganiał, mawiał i słusznie: „Popularność nie zawsze jest miarą wartości.“ Przed piętnastu laty osiadł w Warszawie, gdzie miał stanowisko urzędowe i gdzie założył ówczesny „Dziennik Warszawski.“ Dziennik ten zajął znaczne i ważne miejsce w peryodycznym piśmiennictwie polskim. Wincenty Pol tak się o Henryku Rzewuskim wyraża:

„Był to człowiek największego wpływu na społeczeństwo, na swój czas i na piszących. Był to zaiste tak genialny pisarz w swoim zawodzie, że równego jemu w powieściopisarstwie nie mamy.“

My błędy i usterki zmarłego kładziemy w wielkiej mierze na czas i okoliczności, a wynosimy jego religijne uczucia, jego przywiązanie do dawnéj Polski i jego dzielność pisarską.

Straciliśmy już Korzeniowskiego i Michała Grabowskiego, teraz tracimy Henryka Rzewuskiego, zastęp pisarzy litewskich i ukraińskich, który świetnie podtrzymywał życie umysłowe w narodzie od lat dwudziestu, znikła powoli. Bodajby ich miejsce zajęli godni, zdolni i powołani.

**Rzewuski hr. Leon um. 21 października 1869 r.**

Poznań, 25 października. Dnia 21 bm. przed 4tą po południu zgasł w Krakowie, jak się dowiadujemy z tamtejszych dzienników, w domu znanym dobrze w dziejach Krakowa, a zwanym „na Szlaku,” obecny jego właściciel hr. Leon Rzewuski. Urodzony dnia 13 kwietnia 1808 r. z Wacława hr. Rzewuskiego i Rozalii z książąt Lubomirskich, kasztelanki kijowskiej (um. 1865), był uczniem szkoły aplikacyjnej warszawskiej. Powstanie r. 1830 zastało go oficerem artylerji; wziął w niem bardzo czynny udział jako adjutant generałów Chłopcickiego i Skrzyneckiego, pod Grochowem ozdobiony krzyżem wirtuti militari, później jako już kapitan był szefem sztabu korpusu Lubieńskiego itd. Po skończonej wojnie, urządziwszy w Wiedniu swoje w Galicyi stanowisko, aż do 1848 r. zamieszkiwał zamek Podhorecki. Pomimo, że umysł jego i znakomite zdolności głównie ku naukom i praktycznemu życiu skierowane były, wir polityczny porwał go chwilowo w r. 1848 i wtedy brał także udział w publicystyce krajowej. Potem atoli opuścił Lwów, a zakupiwszy Szlak i dobra pod Krakowem, najwięcej tutaj przebywał. Tłómaczenie ksiąg duchownych Taulera, św. Jana od Krzyża, św. Augustyna, zajmowało głównie wysokie i wzniosłe przymioty tego umysłu. To téż po kilku znakomitych broszurach polityczno-socyalnych, jakie w języku francuzkim wydał w Paryżu w 1848 roku, nastąpił cały szereg tłómaczeń pism duchownych — w końcu dopiero przed kilku laty wydał „Kronikę Podhorecką,” jakby na pożegnanie, albowiem ustąpił ten dziedziczny zamek Danielewiczów, Koniecpolskich, Sobieskich, od których nabył go Stanisław Rzewuski, hetman w. kor., przed czterema laty rodzinie ks. Sanguszków, zapewniwszy utrzymanie téj rzadkiej już w kraju naszym historycznej pamiątki, a którą z wielkim kosztem i móżolem od upadku powstrzymał i wspaniale zrestaurował. Pojął był Leon Rzewuski za małżonkę Taidę z hr. Małachowskich, i wspólnie z nią uczynkom miłosiernym się poświęcał, a szlachetność jego i szczerobliwość powszechnie jest znaną. W tym roku napisał książkę religijnéj treści, jakby testament swych opinii i wiary („Opinions et croyances”). Zastłabszy w Paryżu, wrócił do kraju w czerwcu i po sześciu miesiącach ciężkiej choroby, opatrzonej św. Sakramentami zakończył żywot zasłużony ojczyźnie, nauce i ludzkości. Był on ostatnim z trzech braci, synów Wacława Rzewuskiego, poległego w r. 1821 pod Daszowem, znanego pod nazwiskiem emira, a wnukiem Seweryna Rzewuskiego hetmana pol. kor. (um. 1811), prawnukiem Wacława, zwanego Brodatym, kasztelana krak. i hetmana w. kor. więzionego przez Moskwę (um. 1779), a praprawnukiem Stanisława Mateusza, hetmana w. kor. wojewody bełskiego (um. 1728), który zaś był synem Michała Floryana, podskarbiego nadw. kor.

(D. P. nr. 245 z 1869 r.)

## S.

**Salkowski Franciszek** um. 19 grudnia 1864 r. Sp. Salkowski urodził się w Poznaniu 1789 r. Jako żołnierz napoleoński odprawiał kampanię w Hiszpanii i brał udział w ataku na wąż pod Somosiera. W r. 1812 pomaszerował na Moskwę, poczem znosił oblężenie w Gdańsku. Mianowany kapitanem i ozdobiony krzyżem wirtuti militari, po kilkunastu latach wypoczynku znów wyrusza w r. 1831 w pole i wstępuje do 4 pułku. Po upadku powstania udaje się do Francji, Anglii, wreszcie wstąpił do służby belgijskiej. Powróciwszy do kraju, osiadł w Żerkowie i tu został pochowany.

**Sanguszko książę Władysław** um. 15 kwietnia 1870 roku. Dnia 15 bm. rano o godzinie 9 umarł w Cannes we Francji książę Władysław Sanguszko. Śmierć ta nastąpiła niespodziewanie, gdyż ks. Władysław nie chorował, a do Cannes wyjechał dla odwiedzenia chorego od roku syna, Pawła. Zmarły ks. Władysław Sanguszko liczył lat 67, był posłem na sejm krajowy i delegatem do Rady Państwa, a następnie członkiem Izby wyższej. Ks. Władysław był synem Eustachego i Klementyny z ks. Czartoryskich, a bratem Romana; ożeniony z ks. Izabellą Lubomirską, siostrą ks. Jerzego; zostawił trzech synów: Romana, Pawła, który z śp. hr. Borchówny spłodził córkę, ks. Teresę, i Eustachego, oraz dwie córki: Jadwigę za ks. Adamem Sapiehą i Helenę.

**Santeki Jan** um. 16 grudnia 1868 r. Zmarły był najstarszym zapewne w Księstwie weteranem kościuszkowskim, liczył bowiem lat 108. Korespondent śremski „Dz. Pozn.“ nr. 296 z r. 1868 takie podał o życiu tego starca ciekawe szczegóły:

W środę dnia 16 grudnia o godzinie pół do szóstej wieczorem w Grabianowie oddał Bogu skołatanego i zbolałego ducha polskiego jeden z ostatnich, jeżeli nie ostatni weteran polski z czasów Kościuszki, Jan Sanicki, przeżywszy 108 lat żywota, połączonego ze smutnymi losami i wypadkami, jakim kraj ojczysty przez przeciąg tego wiekowego czasu z woli Opatrzności podlegał. Urodzony w roku 1760 dnia 29 sierpnia w Białej na Litwie z rodziców dosyć zamożnych i ze znaczniejszemi ówczesnemi rodzinami litewskimi skoligaconych w ostatnich latach panowania Augusta III, miał wczesną sposobność poznać i przeczuć smutny koniec, jakiemu Ojczyzna zbiegiem różnych nieprzyjaznych okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych uleż niechybnie musiała. Odebrawszy naukowe wychowanie zwyczajem ówczesnej młodzieży, po spełnieniu konfederacji Barskiej, nieszcześliwym pierwszym rozbiore kraju, na który jako dorastające chłopię własnym patrzył okiem, wstąpił w 16 roku życia do nadwornej milicyi litewskiego hetmana Ogińskiego, gdzie uzyskał stopień oficera. W służbie wojskowej w pośród coraz smutniejszego stanu kraju, dążącego mimo szlachetnych wysiłen do niezwłocznego upadku, przepędzał czas, dopóki z nagłego upadku podnosząca się Ojczyzna nie powołała go na swój ratunek. Na wezwanie ukochanego przez naród naczelnika niebawem stanął w szeregach wojska narodowego. Po wykonaniu wydanego w maju 1794 r. przez radę zastępczą w Warszawie wyroku na zdrajcach kraju,

hetmanie Ożarowskim i Biskupie Kossakowskim, których powieszeniu jako odkomenderowany oficer był przytomny, połączył się z wojskiem naczelnika i odtąd we wszystkich bitwach i potyczkach brał nieprzerwany udział aż do owjej pamiętnej katastrofy pod Maciejowicami, gdzie wraz z dostaniem się do niewoli Kościuszki, żywione przez naród nadzieje na długi czas pogrzebane zostały. Nastąpiony wkrótce po tém trzeci rozbiór kraju wyrwał śp. Jana z dotychczasowego zawodu wojskowego, i pozbawionego reszty majątku ojcowskiego, przez nowego zdobywcę skonfiskowanego, rzucił na pole gospodarskie, gdzie odtąd bliznami okryty żołnierz Kościuszkowski krwawą pracą zarabiać sobie musiał na kawałek chleba codziennego. Odtąd to przebywał w różnych zakątkach kraju, którego trzy rozbiory przeżył, już to w dobrach majątnych panów jako rządzca gospodarczy, już téż jako pożądaný i mile widziany gość. W roku 57 swego życia ożenił się, i z małżeństwa tego doczekał się prawnuków. Od lat 17 ostatnich przebywał w domu swjej córki zamężnej Osieńskiej, mieszkającej w Grabianowie. Do ostatniej chwili zachował dobrą pamięć przeżytych i tak donośnych wypadków krajowych. Szczegóły tychże opowiadał słuchaczom z wielką żywością i zajęciem. Śmierć jego była cichým i łagodným zaśnięciem. Cześć pamięci i popiołom zacnego weterana polskiego, co przez sto lat przeszło swego żywota cierpiał z krajem bolejącym!“

**Sapieha** księżna Joanna z hr. Tyszkiewiczów um. 24 kwietnia 1873 r.

Dnia 24 kwietnia umarła we Florencyi w sile wieku księżna Joanna Sapieżyna z domu hrabianka Tyszkiewicz, małżonka księcia Leona. Pani ta mieszkała zwykle od roku 1843 w Rzymie, szanowana wpierv od Grzegorza XVI, a potém od Piusa IX, który ją między dobre polskie księżne liczył. W Rzymie wychowała swoje dwie córki Leonią, dziś hrabinę Czacką, i Pelagią, dziś księżną Ferdynandową Radziwiłłową. Wnuków doczekała się po obu córkach.

(K. P. nr. 104 z 1873 r. — Nadesłane.)

**Szaniecki** Zygmunt um. 18 stycznia 1863 r. Przedczesna śmierć wyrwała śp. Zygmunta w sile młodzieńczego wieku, bo dopiero 32 lat liczył, z łona domowego szczęścia. Zdolności jego pozwalały rokować, że znakomite śród obywatelstwa zajmie stanowisko. Przeziębwszy się na polowaniu, umarł po kilkodniowej chorobie w Chalinie, u śp. Bolesława Swinarskiego. Pozostawił nieutuloną w żalu żonę, Emilią ze Stablewskich, dwóch synów, z których jeden doszedłszy lat 20 także umarł na tyfus, i córeczkę. Był synem Konstantego, właściciela dóbr Bród i Wąsowa, i Kornelii z Radońskich, a siostrzeńcem czezonój w całej Polsce panny Emilii Szanieckiej.

**Szaniecki** Ignacy um. 15 marca 1864 r. Śp. Ignacy, urodzony w Pleszewskiem w Boguszynie z Józefa i Jadwigi z Wyganowskich, był najmłodszym bratem śp. pułkownika Ludwika Szanieckiego. Już jako uczeń ks. Pijarów na Żoliborzu w Warszawie tak się odznaczał, że go wyniesiono do godności „książęcia młodzieży;“ późniój uczęszczał na uniwersytet warszawski i był uczniem Osień-

skiego i Kazimierza Brodzińskiego. W r. 1826 pojął za żonę córkę generała Stanisława hr. Mielżyńskiego, którą w r. 1857 utracił. Nie mogąc dla słabości zdrowia pospieszyć na pole walki 1831 r., był w kraju niezmordowanie czynnym a czynność tę zachował aż do ostatniej niemal chwili. Przyjaciel śp. Gustawa Potworskiego, brał gorący udział we wszystkich pracach narodowych, po kilka razy poseł na sejm W. Ks. Poznańskiego, wydawał przez niejaki czas „Ziemiańska“, w końcu był Prezesem Towarzystwa rolniczego w Gostyniu. Jak był szanowanym i czczonym dowiódł liczny zjazd obywatelstwa w celu oddania mu ostatniej posługi. Najprzewielebniejszy ks. Prymas Leon Przyłuski wraz z JW. ks. Biskupem Stefanowiczem przewodniczyli kościelnym obrządkom żałobnym. Zmarły pozostawił znaczny majątek do podziału czterem synom i dwóm córkom. Z tych Stanisław, ożeniony z Maryą Eleonorą hr. Szembekówną, wnuczką generała, jest właścicielem dóbr Karmina; Ludwik, ożeniony najpierw z Maryą hr. Czapską z Bukówca, następnie po jej śmierci z Jadwigą Goetzendorf Grabowską, mieszka w Boguszynie; Konstanty, poseł na sejm berliński, ożeniony z hr. Ponińską Zofią, córką hr. Edwarda z Wrześni, mieszka w Międzychodzie pod Śremem; najmłodszy zaś Michał ożeniony z Bogusławą Kruszyńską, obrał za stałą siedzibę dobra swe Nawrę w Prusach Zachodnich. Wszyscy synowie weszli na polu prac obywatelskich w ślady czcigodnego ojca. Dwie córki zmarłego zamężne są jedna Elżbieta za Bonawenturą Bleszyńskim, obywatelem z Królestwa, druga Marya za Julianem Ponińskim z Komornik, synem Henryka a bratem poległego pod Mieczownicą Józefa.

**Szaniecka** Kordula um. 8 sierpnia 1867 r. Zmarła była siostrą śp. Zygmunta i uległa w kwiecie wieku téj saméj chorobie, tyfusowi, u wód w Wiesbaden.

**Szaniecka** Bronisława um. 13 września 1869 r. Zmarła była również siostrą śp. Zygmunta a córką Konstantego i Kornelii z Radońskich. I ją zabrał Bóg w wiosnie życia po krótkiej chorobie tyfusowej.

**Szaniecki** Konstanty um. 4 lipca 1873 r.

Poznań 8 lipca. Dnia 4 lipca zakończył żywot doczesny w Pakosławiu majątku swéj siostry śp. Konstanty Szaniecki, były właściciel dóbr Bród i Wąsowa. Zmarły znany był w całej Wielkopolsce. W r. 1831 dosłużył się na polu bitew stopnia kapitana. Brat czczonéj w całym kraju Emilii Szanieckiej nie mógł pozostawać w tyle w wypełnianiu obowiązków narodowych. To téż w r. 1846 porwany wraz z innymi do więzienia, przebył w niem dwa niemal lata. Odtąd ciężkimi dotykany ciosami w łonie swéj rodziny, usunął się z widowni życia publicznego. Pokój jego duszy!

(K. P. nr. 152 z r. 1873.)

**Szaniecki** Henryk um. 5 września 1875 r. Najstarszy syn śp. Zygmunta i Emilii z Stablewskich umarł także w 20 roku życia na tyfus.

**Szaniecki** Tadeusz um. 18 września 1876 r. Zmarły był synem Stanisława i Maryi z hr. Szembeków; urodził się 3 lutego 1869 r. Uczęszczał do szkoły realnej na Zwingerze w Wrocławiu, gdzie się pilnie do nauk przykładał, rokując najpiękniejsze nadzieje. Uczeń wyższej sekundy spodziewał się promocyi do prymy, gdy go 18 września 1876 r. śmierć nieublagana po dwutygodniowych ciężkich cierpieniach na zapalenie kiszek wyrwała z objęć rodziców mimo starań lekarzy i mimo najtroskliwszej opieki w domu stryjostwa w Boguszynie, dokąd dla wytchnięcia na dni kilka był wyjechał. Skromny i eichy, lubo przez swych profesorów za przykład współuczniom stawiany, nigdy się nie chwalił z własnej zasługi, ani też lubił się popisywać talentami, które posiadał, ni dobrami uczynkami, z którymi się krył. Pośmiertne świadectwo dyrektora i profesorów zakładu przez kaznodzieję przy grobie przytoczone pomnikiem niezatartym staje się wzorowemu uczniowi. Szlachetnej swęj duszy złożył atoli Tadeusz dowody przedewszystkiem rodzicom swoim, pozostawiając im życzenia i niejako testament, za który młodzieńca tego pamięć błogosławioną pozostanie! — Pochowany wśród powszechnego żalu rodziców i rodziny, przyjaciół i sąsiedztwa przy kościele w Kolniczkach w powiecie Pleszewskim.

## Szanieccy herbu Ossorya.

Szanieckich gniazdem jest wieś Szaniec (dziś stacya kolój żelaznej poznańsko-marchijskiej Stentsch) w ziemi Świebodzińskiej, która aż do odstąpienia Niemcom Szlązka przez Kazimierza Wielkiego, była integralną częścią dawniej Wielkopolski. Wieś Szaniec, położona też nad granicą W. Ks. Poznańskiego, posiada starożytny, dawniej katolicki, dziś ewangelicki kościół, mieszczący rodzinne herbowe pamiątki dotąd dobrze zachowane. — Pieczętują się Szanieccy herbem Ossorya: ćwiartką koła złotego o trzech szprychach z dzwonem ku dołowi postawionem, w polu czerwonym, — w szczycie trzy pióra strusie (tak jak Niesiecki herb ten przy Konarskich opisuje, lecz bez ręki z mieczem w szczycie). — Krystyn („Comes“ Christinus) syn Bodzanty, dziedzic Szańca, darował w r. 1250 fundowanemu przez Broniszów r. 1234 klasztorowi XX Cystersów w Paradyżu (dawniej Goździechów zwanym), dezertę Cholmen (sic). Wojciech, kasztelan zbąszyński, w latach 1293 i 1294 przy boku Przemysława II księcia Wielkopolskiego, w rok później króla Polskiego, do Słupska i Gdańska jeździł w odwiedziny do Mestwina, pomorskiego księcia. — Stanisław Szaniecki był w r. 1435 dziedzicem Szańca. — Jerzy, ożeniony z Urszulą Bukowiecką, córką Mikołaja, odstąpiwszy w r. 1572 bratankom po bracie Erazmie Szaniec, kupił od Marcina Schlichtinga wieś Bukowiec i Łagowiec w powiecie Międzyrzeckim. Odtąd piszą się Szanieccy z Łagówca. — Jerzy miał kilku synów. Z nich:

I. Joachim ożeniony z Zofią Krajewską. — Tegoż wnuk Jan miał Ewę Dziembowską, której portret na blasze malowany zachowany dotąd i z pozwoleniem władzy kościelnej z łagowieckiego kościoła do Boguszya przeniesiony. — Syn Jana i Ewy także Jan, ożeniony z Heleną Choińską, zabity 30 maja 1716 pod Kościanem przez stronników Stanisława Leszczyńskiego. Wdowa jego powróciła 4 marca 1718 kościół w Łagówcu, od r. 1639 ewangelicki, katolickiemu obrzędowi. — Syn Jana i Heleny Choińskiej Prokop był cześnikiem wschowskim i poznańskim, kasztelanem santockim i kamieńskim. Ożeniony z Weroniką Twardowską um. 5 sierpnia 1777, — pochowany w Paradyżu, gdzie ma nagrobek. Żona pochowana w Sierakowie; — syn ich Michał Gabryel, ożeniony z Nepomuceną Chłapowską, zmarł bezdzietnie, pochowany w Paradyżu. Z córek Teresa była za Franciszkiem Kwileckim, kasztelanem kaliskim, — Antonina za jenerałem Franciszkiem Ksawerym Zakrzewskim. — Linia ta wygasła.

II. Jan chodził za młodu wojskowo i „służył Rzeczypospolitej w wyprawie na Moskwę,“ gdzie jak wieści nosły, zginąć miał. Powróciwszy wszakże, odebrał od braci w r. 1620 część ojcowską. Ożeniony z Ewą Szoldrską, liczne z nią potomstwo miał. Z tego:

1. Abraham Andrzej z żoną Anną Chełmską dali życie Mikołajowi, ożenionemu z Konstancją Zychlińską. Od tego idzie:

a. Józef, starosta średzki, później podkoniuszy wielki koronny, kawaler orderu św. Stanisława, dziedzic Pakosławia i Bród, ożeniony 1o. z Konstancją Gwiazdowską, 2o. z Krystyną Mielżyńską, zmarł w r. 1787 w Tarnowie, gdzie pochowany i ma nagrobek. — Syn jego Sylwester, także starosta średzki, ożeniony z Anastazją Skórzewską. — Sylwestra syn Łukasz (Józef Michał) miał dwie żony. Druga Weronika Zakrzewska dała życie Konstantemu, kapitanowi b. wojsk polskich, ozdobionemu krzyżem virtuti militari, ożenionemu z Kornelią Radońską; Stanisławowi, ożenionemu z Melanią Drwęską; Emilii, najczcigodniejszej i pełnej cnót i zacności matronie polskiej, Pakosławia dziedzicze; Korduli, wydanej za Karola Stablewskiego; Nymfie, która była za Antonim Korzbok Łąckim.

b. Franciszek, podczaszy i sędzia grodzki poznański, od roku 1750 dziedzic Chełmna, miał z żoną Ludwiką Korzbok Łącką synów Ignacego, który był podkomorzym a zmarł 16 lutego 1793, — Dominika i Michała, wiceprefekta pułku gwardyi. — Michała syn Klaudyusz, ożeniony z Wincencją Swinarską, ojcem był Michała, dziedzica Charbowa, żyjącego obecnie z żoną Anielą Seredyńską, oraz Stefanii, za Eugenim Naęczem Raczynskim, urodzonym z Józefy Jarochofskiej. Abrahama Andrzeja wnuki z syna Franciszka i Konstancyi Wilczyńskiej: Hermenegild został po śmierci żony Heleny Twardowskiej księdzem i umarł jako kanonik katedralny poznański 1772; — Paweł był ożeniony z Teresą Ostrowską, z którą miał potom-



stwo. Po śmierci żony poświęcił się stanowi duchownemu i wstąpił do zakonu XX. Dominikanów. — Stefan Szaniecki syn także Abrahama Andrzeja wstąpił do zakonu XX. Jezuitów, których był rektorem w Poznaniu. Rządził kaliskie, poznańskie, lubelskie, lwowskie kolegia, domam Professam w Krakowie i prowincją polską, do Rzymu jeżdżąc dwa razy. Mnogie pisma teologiczne zostawił umierając w Poznaniu w 80 r. życia w r. 1837.

2. Jana i Ewy Szóldrskiej młodszy syn także Jan, ożeniony 10. v. z Zofią Mielżyńską, 20. v. z Jadwigą Pilchowską, miał synów, Michała, podczaszego ziemi Dobrzyńskiej, ożenionego z Anną Niegolewską, 20. v. z Katarzyną Woźnicką, która w 1750 r. sprzedała Chelmo Franciszkowi Szanieckiemu (zob. wyż.) i Wojciecha. Wojciech miał dwie żony: 10. v. Elżbietę Cielecką 20. v. Zofią Kowalewską. Z Cielecką spłodził: Joannę, wydaną za Jana Łubieńskiego, matkę Stefana Łubieńskiego, Biskupa Bibliańskiego, Sufragana Gnieźnieńskiego, Opatą Trzemeszńskiego, — Józefa, ks. Jezuitę, po rozwiązaniu w Polsce zakonu Jezuitów, proboszcza Stawiszynskiego, — i Michała, ożenionego z Krystyną Bojanowską. Michał nabył pomiędzy innemi Godurów i Boguszyn. Miał on synów: 1. Franciszka Edwarda Ksawerego w r. 1766 posła na sejm, 2. Stanisława od dzieciństwa niewidomego, dziedzica Godurowa, obydwóch zmarłych bezdzietnie, — 3. Bogusława, ożenionego z Franciszką Chrzastkowską (nie Czastkowską) dziedzica Zakrzewa, których syn Antoni, z Anną Kowalską ożeniony, miał synów Klemensa i żyjącego Nepomucena, ożenionego z Parczewską, — i córki, z których Antonina była za Karolem Kalksteinem z Pluskowęs; — 4. Józefa. Ten ożeniony z Jadwigą Wyganowską, mianowany podkomorzym, sędzią ziemskim powiatu kościańskiego i Ziemi Wschowskiej, w Kaliszu i Poznaniu, gdzie był członkiem trybunału kryminalnego, w latach 1790 i 1791 poseł na sejm z województwa kaliskiego. Z tego czasu dwie piękne przemowy w druku przechowane. Przyjaciel Wawrzyńca Surowieckiego, światły bardzo człowiek, wolne od zajęć publicznych i gospodarstwa w Boguszynie, Skoraczewie, Międzychodzie chwile pióra poświęcał. Pozostawił wiele wierszy i kilka komedyi, dotąd niedrukowanych. Synami Józefa i Jadwigi z Wyganowskich, pełnej cnót obywatelki, żony i matki, byli: Ludwik, pułkownik b. wojsk polskich, ozdobiony krzyżami legii honorowej i krzyżem wojskowym złotym, ożeniony z Konstancją hr. Czarnecką, dziedzic Boguszyna, który zmarł bezdzietnie w Paryżu 7 września 1854 i Ignacy, dziedzic Łaszczyna i Międzychoda, ożeniony z Filipiną z hr. Mielżyńskich, córką jenerała Stanisława Mielżyńskiego i Prowidencyi z Zarembów. (Zob. wyż.)

(Ułożone według archiwum familijnego w Boguszynie.)

**Szczapiński** dr. Piotr Józef um. 5 września 1870 r. Zmar-  
 lemu poświęcił „Dz. Pozn.“ następujący nekrolog:

„Dnia 5 września r. b. zakończył swój żywot doczesny Piotr Józef  
 Szczapiński, urodzony na Litwie roku 1805 w miesiącu lutym. Kształcił się  
 w Wilnie, gdzie ukończywszy szkoły, poświęcił się zawodowi lekarskiemu.  
 Był jednym z najlepszych uczniów śp. Andrzeja Śniadeckiego i obenie żyją-  
 cego doktora Gałęzowskiego. Zdawszy egzamin doktorski, wstąpił jako  
 lekarz do armii rosyjskiej i był lekarzem w pułku 48 strzeleckim, mając  
 dozór nad lazaretami w gubernii grodzieńskiej i wileńskiej i przyczynił się  
 do odkrycia wód mineralnych i założenia zakładu kąpielnego w Druzgieni-  
 kach pod Grodnem. Po ogłoszeniu powstania narodowego na Litwie w roku  
 1831 opuścił służbę w szeregach rosyjskich, udając się do powstania  
 w puszcze białowieżkie, zkąd przybył do Warszawy z korpusem jenerała  
 Dembińskiego. Za waleczność ozdobiony został krzyżem wirtuti militari.  
 Następnie przeznaczony został na lekarza do 23 pułku piechoty wojsk pol-  
 skich. Czynny w bitwie pod Warszawą, udał się po upadku powstania naro-  
 dowego do Francji, następnie do Szwajcaryi, gdzie się oddał zawodowi  
 lekarskiemu, biorąc udział w wyprawie sabaudzkiej. Posiadając zaufanie  
 śp. Klaudy z Działyńskich Potockiej, wszystkich sił dokładał, aby tę znaną  
 dobrodziejkę wielu nieszczęśliwych uratować od śmierci, a gdy usiłowania  
 jego nie odniosły skutku, wyrzekł się zawodu lekarskiego na zawsze. Raz  
 tylko zrobił wyjątek w r. 1848, że na prośbę swego przyjaciela S. Miel-  
 żyńskiego, ówczesnego członka wydziału wojennego, założył lazaret w Mił-  
 sławiu i opatrywał rannych. W całym swém życiu odznaczał się skrom-  
 nością i pracą. Dopóki mu siły starczyły, pracował, nie chcąc być ciężarem  
 nawet najszczerzszym przyjaciołom, i dopiero w tym roku, gdy w skutek cięż-  
 kiej choroby pracować dalej nie mógł, przyjął od swego przyjaciela Sewe-  
 ryna Mielżyńskiego zaproszenie do Miłostawia, gdzie pod jego prawdziwie  
 staranną opieką zakończył żywot pełen trosk, pracy i poświęcenia.“

(D. P. nr. 212 z r. 1870.)

**Sicliński** Franciszek um. 3 stycznia 1866 r. w Cieślinie.  
 B. oficer wojsk polskich. Pogrzebany w Kościelcu.

**Siedmiogrodzki** Adam um. 5 stycznia 1868 r. w Florencji.  
 Poznań, 10 lutego. W Florencji umarł dnia 5 b. m. Adam  
 Siedmiogrodzki, obywatel z Bocheńskiego w Galicyi. Kilkanaście lat  
 spędził zmarły jako plenipotent jenerałny familii hrabiny Teodozyi  
 Dzieduszyckiej w W. Ks. Poznańskim. Żywot swój zakończył w domu  
 p. Maurycego Cappeli, zięcia hr. Dzieduszyckiej. Dziennik „L'Italie“  
 z dnia 6 b. m. tak się o zmarłym wyraża:

„Wczoraj umarł w Florencji, mając 60 lat, męczennik polski, Adam  
 Siedmiogrodzki, posiadiciel dóbr ziemskich w Galicyi. Jako naczelnik pow-  
 stania w mieście Wieliczce w roku 1846 skazany został przez rząd austry-  
 acki na śmierć, który później zmienił wyrok na 20 lat więzienia ciężkiego  
 na fortecy Spielberg; tam pozostawał S. aż do rewolucyi w roku 1848  
 w celi sąsiedniej z całą, którą zajmował Silvio Pellico. S. przybył do Flo-  
 rencji w zeszłej jesieni, szukając ratunku na chorobę, której zaród nabył  
 w podziemiach Spielbergu. Na nieszczęście nadzieja jego była płonna;  
 pomimo najstaranniejszej opieki, jaką był otoczony w domu swych przyja-

ciół, pomimo ciągłego pielęgnowania najlepszych naszych lekarzy, uległ chorobie, którą był dotknięty. Ziomkowie jego odprowadzili zwłoki aż na miejsce ostatniego spoczynku. Zwłoki jego wystawione były w willi delle Selve, w kaplicy familii Cappelli, która go pielęgnowała aż do ostatnich chwil jego życia.“ (Dz. Pozn. nr. 34 z r. 1868.)

**Siemiątkowski** Ferdynand um. 27 kwietnia 1867 r.

Poznań, 29 kwietnia. Onegdaj umarł w Poznaniu urzędnik starego Ziemstwa Ferdynand Siemiątkowski, powszechnie znany i szanowany. Pogrzeb odbędzie się dziś o godzinie 5 wieczorem. (Dz. Pozn. nr. 99 z r. 1867.)

**Siemiątkowski** Bolesław um. 10 lipca 1876 r. Zmarły znany był w szerokich kołach jako jeden z najzdolniejszych i najpracowitszych agentów „Westy“, poznańskiego Stowarzyszenia zabezpieczeń życia, i nie mało się przyczynił do spieszego rozwoju tej młodej instytucji. Cierpiący na piersi ale nie przeczuwający rychłego końca, udał się do wód, już w drodze przeciw zapadł tak mocno na zdrowiu w Gerbersdorf na Szląsku, iż więcej z łoża nie powstał. Opatrzony śś. Sakramentami, tę jeszcze przed śmiercią w młodym wieku miał ulgę, że żona zdołała na czas przybyć, aby ostatnie jego przyjąć westchnienie.

**Sikorski** Leon um. 14 listopada 1866 r. Zmarły, właściciel dóbr Kosztowa, pozostawił z żony swój z domu Gutowskiej, synów Antoniego i Stanisława i córkę Leokadyą, która zgasała w kwiecie wieku w r. 1876. Był to obywatel bardzo w powiecie lubiany i szanowany.

*Przyp.* Sikorscy pieczętują się Cietrzewiem.

**Sikorski** dr. Ignacy um. 11 listopada 1871 r. Śp. Ignacy Sikorski urodził się w r. 1810 w Poznaniu z ojca radcy sądu kryminalnego, a ukończywszy szkoły w gimnazjum Maryi Magdaleny, w r. 1831 jako młodzieniec pospieszył na powstanie i odbył kampanią jako wachmistrz 2 pułku jazdy kaliskiej, ozdobiony na dniu 14 lipca 1831 srebrnym krzyżem *virtuti militari*. Brat jego śp. Maksymilian, w tym samym niemal czasie został mianowany w Warszawie asesorem prawnym w komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Po upadku powstania powrócił śp. Ignacy do Księstwa i poświęcił się gorliwej pracy, uczęszczając z kolei na uniwersytety w Wrocławiu i Berlinie. Przez długi czas był nauczycielem przy gimnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, szczerze kochany przez uczniów i szanowany przez kolegów. Później przeniesiono go do Trzemeszna, zkąd dopiero po zamknięciu tamtejszego gimnazjum powrócił do Poznania. Był to patriota gorący, a w całej postawie i ruchach zachował zawsze coś żołnierskiego. Upadek Francji i Napoleona III, w którego gwiazdę wierzył, mocno go wzruszyły. Odtąd coraz bardziej zapadając na zdrowiu, zgasł 11 listopada 1871 r. w Poznaniu.

**Sikorska** Apolonia z Grabowskich um. 27 grudnia 1875 roku. Śp. Apolonia była siostrą powszechnie znanych w Księstwie Modesta, Józefa, Konstantego, Hipolita i Ignacego Goetzendorf-Grabowskich, oraz Józefowej Sikorskiej. Odnaczała się wielką uprzej-

mością i słodyczą w obejściu. Dopiero przedwczesna śmierć córki śp. Felicji Taczanowskiej spędziła z jej twarzy ten uśmiech pogodny, który jej wszędzie zjednywał przyjaciół. Umarła w Wągrówcu u syna swego Bolesława.

**Sikorska** Marya z Jaraczewskich um. 21 lutego 1876 roku. Zmarła była córką śp. Zenona Jaraczewskiego a żoną Bolesława Sikorskiego. Zgasła w kwiecie wieku w Wągrówcu.

**Siwicki** ks. Jan um. 3 maja 1870 r.

Poznań, 5 maja. Wczoraj doszła nas smutna wiadomość o śmierci śp. ks. Jana Siwickiego, proboszcza emeryta brzeskiego, który jako proboszcz w Sulmierzycach powziął był i wprowadził w życie myśl wystawienia tamże pomnika dla poety naszego wielkopolskiego Sebastjana Klonowicza. Był to kapłan szanowny i powszechnie poważany.

(D. P. nr. 103 z 1870 r.)

**Skarbek** hr. Karol um. 10 września 1874 r. Śp. hr. Karol z znakomitej rodziny Habdanków Skarbków, był żołnierzem 1831 roku, ozdobionym krzyżem *virtuti militari*, następnie długoletnim sędzią pokoju okręgu brzezińskiego w Królestwie Polskim. Dwaj jego synowie ożenieni są w Księstwie: hr. Mieczysław z Waleryą Koszutską z Wargowa, urodzoną z Wysogotówny Zakrzewskiej, i hr. Karol z Nasierowską, siostrą hrabiny Kazimierzowej Skórczewskiej z Raszkówka.

**Skarbek** hr. Marya um. 23 grudnia 1875 r. Zmarła dziewczynka w San-Remo była jedynaczką córką hr. Mieczysława a wnuczką hr. Karola.

**Skarzyński** Ambroży, generał, um. 6 czerwca 1868 roku. Śp. Ambroży, potomek znaniej w Polsce rodziny, był generałem wojsk polskich i jako żołnierz napoleoński odznaczony tytułem barona francuskiego cesarstwa. Umarł w majątku swym Orłowie w Królestwie Polskim w 79 roku życia.

Otóż bliższe szczegóły jego życia zaczerpnięte z „Czasu.”

Ambroży Skarzyński herbu Bończa, urodził się dnia 7 grudnia 1789 r. w Żółkowie, województwie mazowieckim i był synem kasztelana Jerzego Skarzyńskiego i Bibiany hrabianki Lanckorońskiej. Wstąpiwszy w r. 1804 jako kadet do dragonów pruskich, bo dzielnica Polski, w której się rodził, dostała się pod panowanie pruskie, znajdował się w latach 1806 i 1807 w bitwach pod Kwidzynem, Nowemi Olendrami, Elblągiem i w oblężeniu Gdańska, a w roku 1808 otrzymał na własne żądanie uwolnienie jako porucznik. Zaraz też 12 marca tego roku wszedł w stopniu porucznika do pułku lekkokonnego gwardyi polsko-francuskiej i wysłany był do Hiszpanii. Tam znajdował się w bitwach pod Burgos, Somosierra, Madrytem, Benevente. W r. 1809 odbył kampanią austriacką i walczył pod Ebersberg, Essling, pod Wagramem i Znaimem, tudzież prowadził partyzantkę w Węgrzech. W r. 1811 został kapitanem, 1812 szefem szwadronu i walczył pod Wilnem, Witebskiem, Smoleńskiem i Mozajskiem, w roku 1813 i 1814 pod Byczną, Reichenbach, Dreznem, Altenburgiem, Lipskiem, Weimarem i Hanau, a we Francji pod Montmirail, Troyes, Chateau-Thierry, Champaubert, Monterau, Rheims, Arcis sur l'Aube, Berry en Brie i St. Divier. W ciągu tego czasu

otrzymał legię honorową obu stopni, krzyż polski i stopień barona francuskiego. Z końcem roku 1815 otrzymał uwolnienie, przeprowadziwszy do Polski pułk gwardyi lekkokonnój i uzyskawszy chlubne świadectwo od jenerała Wincentego Krasińskiego. W roku 1830 wstąpił znowu do wojska jako podpułkownik, przeznaczony na komendanta placu Warszawy, następnie mianowany pułkownikiem dowódcą pułku 6 ułanów, został już w marcu 1831 jenerałem brygady. Od r. 1831 do 1853 zostawał na wychodźstwie a w tym roku wrócił do kraju.

**Skarzyńska Antonina** z Welsów 1o voto Rembielińska um. 28 listopada 1868 r.

Jeden z przyjaciół rodziny poświęcił zmarłej w „Dz. Pozn.“ nr. 278 z r. 1868 następujące wspomnienie:

Poznań, 1 grudnia. Wczoraj o godzinie 3 z południa odbyła się z Hotelu du Nord eksportacya zwłok śp. Antoniny z Welsów Skarzyńskiej do kościoła parafialnego w Kaźmierzu pod Szamotułami, gdzie się w dniu dzisiejszym odbędzie pogrzeb. Zmarła, urodzona w r. 1800 we Lwowie, wstąpiła r. 1820 w śluby małżeńskie z Rajmundem Rembielińskim, znanym z gorliwości i energii patryotycznej pełnomocnikiem rządu Księstwa Warszawskiego w odzyskaniu na Austryakach Lubelskiego podczas wojny r. 1809 a następnie prezesem komisji województwa mazowieckiego za czasów Królestwa Kongresowego. Kronika warszawska z owej epoki, między innymi ogłoszone w odcinku pisma naszego „Wspomnienia Koźmiana“ wspominają o ówczesnej pani Rembielińskiej jako słynnej piękności i prawdziwej ozdobie salonów stolicy polskiej. Po rewolucyi r. 1831 osiadła z mężem, nie chcącym poświęcać swych usług restauracyi Mikołajowskięj w Dreźnie. Po śmierci jego w r. 1840 poszła r. 1844 drugi raz za mąż za pułkownika Wincentego Skarzyńskiego i osiadła w Poznańskim, przemieszkując bądź to we wsi Sokolnikach Wielkich pod Szamotułami, bądź też w Poznaniu. Śmierć nagła niemal, w skutek uderzenia apoplektycznego, zakończyła życie jej tutaj na dniu 28 bm. w południe.

**Skarzyński Wincenty**, pułkownik, um. 29 września 1876 r. Zmarłemu poświęcił „Kur. Pozn.“ w nrze 225 z r. 1876 następujące wspomnienie:

W niedzielę (1 października) o 2iej po południu liczne grono przyjaciół, znajomych i współobywateli odprowadziło zwłoki śp. Wincentego Skarzyńskiego za bramę berlińską, a wczoraj odbył się pogrzeb w Kaźmierzu. Zmarły spoczął już obok żony swojej przy cichym wiejskim kościółku, ale żal za nim nie prędko w sercach blizkich wygaśnie, pamięć u wszystkich, co go znali, nie zatrze się tak rychło. Jego przymioty osobiste zniewalały mu serce i szacunek mu jednały, dziś wielu czuje, że znowu spółeczność nasza nie małą poniosła stratę.

Wincenty Skarzyński był synem zamożnych rodziców Stanisława i Ewy z Rembielińskich i należał do rodziny szlacheckiej, używającej herbu Bończa. Urodził się dnia 22 stycznia 1806 roku we wsi Sławcu w województwie augustowskim w obwodzie łomżyńskim.

Po ukończeniu nauk na uniwersytecie warszawskim, wszedł do służby rządowej i pracował pod radzcą stanu Rembielińskim.

Kiedy wybuchło powstanie listopadowe, pospieszył w szeregi i naprzód służył w gwardyi honorowej, a potem wstąpił przed rozpoczęciem kampanii do pierwszego pułku Mazurów, konnicy nowo uformowanej w stopniu porucznika. W pułku rychło ściągnął na siebie uwagę przełożonych skrupulatnym wypełnianiem powinności i dzielnością rycerską. Ranny czerepem granatu w prawą nogę 24 lutego pod Białoleką, już pod koniec marca został posunięty na kapitana. Dowodził naprzód trzecim szwadronem, a potem pierwszym, i brał udział z odznaczeniem się we wszystkich bitwach, w których się pułk jego znajdował. Był to co się zowie dzielny i pokaźny oficer, słuźbista i miły towarzysz. Oprócz rany otrzymanej pod Białoleką, otrzymał jeszcze dwa pchnięcia lancą w bok w szarży 1go maja pod Trzebuszną.

W sierpniu 1831 r. pierwszy pułk Mazurów wyruszył z Warszawy z generałem Ramoriną, pod którego dowództwem wszedł do Galicji 16 września i rozbrojony został.

Wincenty Skarzyński wymieniony zaszczytnie w rozkazie dziennym Naczelnego wodza z dnia 9 maja, ozdobiony został krzyżem wojskowym wirtuti militari 19 sierpnia.

Po upadku sprawy pospieszył wraz z innymi do Francji i osiedlił się w Paryżu, gdzie prędko pozawiazywał stósunki i nie małej zażywał wziętości.

Bezczynność ciążyła mu wielce, to też pragnął zatrudnić się pożytecznie i wyćwiczyć się lepiej w rzemiośle wojskowém, zawsze w nadziei, że mu będzie dane walczyć za Ojczyznę, wszedł do służby hiszpańskiej w roku 1835 wraz z wielu innymi rodakami. Towarzyszem jego nieodstępnym w téj wyprawie był książę Lucyan Woroniński, także dzielny żołnierz z roku 1831 i zacny ze wszech miar obywatel, zmarły przed kilku miesiącami w Królestwie.

W Hiszpanii oba walczyli przeciw Karlistom, oba zjednali sobie wziętość i uznanie, oba dosłużyli się wyższych rang i orderów i oba służbę obcą w roku 1843 opuścili, oba wiele mieli do opowiadania o Hiszpanii i o Hiszpanach.

Śp. pułkownik Skarzyński wkrótce po powrocie ożenił się z wdową po śp. Rajmundzie Rembielińskim i osiadł w naszym Księstwie w majątku Sokolniki pod Szamotułami.

Przebywając między nami od lat trzydziestu blisko, choć się trzymał na uboczu i o żadne odznaczenie się nie starał, brał z uczucia szlachetnie zrozumianego obowiązku udział we wszystkich robotach obywatelskich.

Dobry i pełen delikatności mąż, przyjaciel wierny i pewny, gość miły w towarzystwie, w obejściu ogłady pełen, litościwy dla biednych, łagodny i wyrozumiały dla sług i podwładnych, zażywał ogólnej wziętości.

Przed laty czternaście sprzedał majątek i wyniósł się do Poznania, gdzie przed ośmiu laty żonę stracił.

Pochował ją w Kaźmierzu, parafii Sokolniki i odtąd często, mianowicie zawsze w rocznicę jej imieniu grób jej nawiedzał. Tam przed dziesięciu miesiącami zaziębił się i wkrótce potem ciężko zachorował.

Póki mógł wychodzić, z uczucia obowiązku uczęszczał na posiedzenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Katolik z przekonania, przestrzegał uważnie przepisów Kościoła i dał się wybrać do nowej rady w parafii św. Marcina.

W czasie dziesięciomiesięcznej ciężkiej choroby po kilkakroć do Sakramentów śś. przystępował i jeszcze na krótko przed straceniem przytomności pacierz z jednym z księży parafialnych odmawiał. Żądał, aby mu wyprawiono pogrzeb skromny, i aby mów na tym pogrzebie nie było.

Oto kilka rysów z jego żywota; wystarczą one, aby stawić na nowo przed oczy znajomych i nieznanym tę postać rycerską i tego zacnego człowieka-Polaka, o którym powiedzieć można, że kochał Boga, służył jak mógł krajowi i zawsze myślał, że mu będzie dane przyłożyć się do wyswobodzenia Ojczyzny.

**Skobel Fryderyk Kazimierz** um. 26 listopada 1876 r. Zmarły był doktorem medycyny i chirurgii, profesorem i rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkiem Krakowskiej Akademii Umiejętności i wielu innych Towarzystw uczonych, zacnym przyjacielem młodzieży.

Śp. Skobel urodził się w Warszawie 13 listopada 1806 r., miał więc skończonych lat 70. Oprócz udziału w powstaniu 1831 r. i podróży naukowych za granicę, całe prawie życie przepędził w Krakowie, służąc krajowi jako profesor, jako jeden z najgorliwszych członków byłego Tow. naukowego a następnie Akademii Umiejętności i jako pisarz. Działalność jego pisarska rozpada się na kilka części. I) W przedmiotach lekarskich napisał 19 dzieł, z tych najpierwsze wyszło jeszcze w r. 1837 p. t. „O pojęciu choroby, ze stanowiska filozofii i natury.“ II. W przedmiocie historii medycyny w Polsce — 14 prac. III. W przedmiocie słownictwa lekarskiego — 5 dzieł, z tych dwa opracowane wspólnie z dr. Majerem, nadto „Słownik łacińsko-polski wyrazów lekarskich“ — z udziałem dra Aleksandra Kremera (1868) i IV. W przedmiocie języka polskiego dwa dzieła: „O skażeniu języka polskiego w dziennikach i mowie potocznej“ (trzy wydania powiększane, w 1870, 1871 i 1872) i „O skażeniu języka polskiego w dziennikach i innych pismach, osobliwie w Galicyi“ (1874). Razem więc, od roku 1835 ogłosił 40 prac. Jako gorący patriota, mąż wielkich cnót i niezmordowanej pracy był nie tylko przez wszystkich, zwłaszcza przez młodzież, kochany ale i powszechnie czczony.

**Skoroszewski Franciszek** um. 14 stycznia 1870 r.

Dnia 14 stycznia 1870 r. zgasnął na łonie rodziny w Poznaniu w Bazarze młodzieniec, co najpiękniejsze o sobie rokował nadzieje; albowiem z gruntowną nauką połączył żywą wiarę, prawdziwą pobożność, piękne zalety i dobre uczynki; a to dzisiaj w tych czasach nieszczęsnych nader rzadkiem jest zjawiskiem. . . Zgasnął Franciszek Skoroszewski.

Urodzony 22 sierpnia 1845 r. w Czerminiku, w powiecie pleszewskim, już jako dziecko odznaczał się bystrym pojęciem i mocnym przywiązaniem do rodziny. Przygotowany w domu i przyjęty do IV kl. gimnazjum poznańskiego zjednał sobie wkrótce zaufanie profesorów i przyjaźń współkolegów. Ostatnie zaś klasy przeszedł w Ostrowie, gdzie dotąd chlubne u wszystkich zostawił wspomnienie.

Gdy już tutaj do ostatniej posunął się klasy, wybuchło powstanie roku 1863; na ten odgłos opuszcza ławy szkolne i całkowicie uzbrojony przybywa do domu po błogosławieństwo rodzicielskie, chcąc udać się do obozu;

ale rodzice temu się sprzeciwili już to dla zbyt młodego wieku, już to dla nader wątlęgo jego zdrowia. Posłuszny rodzicom wraca do gimnazjum, a złożywszy popis dojrzałości, udaje się do Berlina, gdzie słuca prawa i kameralii. Lecz widząc, że dla nieprzyjaznych stosunków daleko tu zajść nie może, porzuca Berlin i przybywa do domu rodzicielskiego, do Turska, i tu całém sercem oddaje się praktycznemu gospodarstwu rolniczemu; przy czém nie zaniedbuje ciągłego się kształcenia, a i o Bogu nie zapomina, bo codziennie słuca mszy św., łącząc głos swój z ludem na cześć Matki Boskiej cudownej.

Wkrótce odebrał w zarząd majątek Suchorzew, gdzie przez krótki czas swych rządów zajmował się z całą gorliwością gospodarstwem; i tu umiał sobie zjednać miłość ludu i przyjaźń sąsiadów. Serdeczny, gościnny i wylany dla wszystkich czuł się najszczęśliwszym, gdy mógł przyjąć w swym domu rodzinę i przyjaciół. Pamiętał i o chorych, a w razie potrzeby konie jego gotowe były po księdza i lekarza; a nietylko leki im sprowadzał, a nawet dzielił się z nimi swym stołem. To też niedziw, że po jego śmierci żał tu był powszechny i wszyscy wśród łez boleści zawodzili żale, że swego ojca stracili; a i dzisiaj jeszcze wszyscy go wspominają ze czcią i uwielbieniem.

Ale niedługo zostawił go nam Pan na tój biednej ziemi; albowiem zdrowie jego zawsze nader wątlę, widocznie nikło coraz bardziej, bo sumienne wypełnianie rozlicznych obowiązków nie dozwalało mu go oszczędzać. I dopiero gdy się sam przekonał, jak mocno skołatane już jego jest zdrowie, opuszcza 10 września 1869 r. po raz ostatni dom swój ukochany, gdzie dziecinne spędził lata, gdzie tyle snuł marzeń i planów licznych układał, i udaje się do Karłowychwar. I tu przestrzegając przepisów lekarskich, nie zapomina nigdy o tém, że życie i zdrowie w ręku jest Pana. Ile to razy przebywa tu wysokie wschody świątyni, aby się korzyć przed Bogiem swoim! ileż to razy oczyszcza swą duszę i karmi się Ciałem Pańskim! Po kilku tygodniach pobytu w Karłowychwarach radzi się lekarzy w Berlinie i dąży do domu; ale pozostaje w Poznaniu, chcąc się zupełnie wyleczyć. Niestety! nie widzi poprawy... śmierć mu stawa przed oczy i dla tego całą myśl zwraca do Boga i kilkakrotnie powtarza, że poddaje się Jego woli świętej; a w razie zupełnego wyzdrowienia ślubuje Panu, że Mu się całkiem poświęci, i Pan przyjął święte te zamiary za uczynek, bo ślubu tego już nie mógł tu wykonać. Już całkiem odtąd gotuje się na śmierć pewną, odbywa spowiedź z całego życia 9 grudnia, a nazajutrz komunikuje w kościele św. Marcina z budującą pobożnością. Odtąd oddaje się ciągłej modlitwie, a mimo coraz bardziej słabnące siły kilka godzin przepędza na kolanach i czytuje Ojców Kościoła; szczególnie zaś upodobał sobie w dziełach św. Augustyna, a nawet z nich robił wyciągi dla rodzeństwa. A wzmocniony na duchu wywiaduje się o biednych i z swych zasobów jałmużny im posyła. Wtém spostrzega obrazek, który odebrał od ks. Kantorskiego na pamiątkę pierwszej Komunii św. wyobrażający Pana Jezusa uczącego w kościele. Rozrzewnił się tym widokiem mocno i zawołał: O czemuż to nie prędkiej się zastanowiłem nad nim! bom tu miał wytkniętą drogę, którą mi isć było potrzeba, a ja nią nie poszedłem; czemuż pokazał, że gdyby Pan Bóg utrzymał przy życiu i przywrócił mu zdrowie, oddałby się całkiem na służbę Jego świętą, to jest, że byłby wstąpił niezawodnie do stanu duchownego.



Nadchodzą święta Bożego Narodzenia . . . z jaką to gorliwością zajmuje się rozsyłaniem podarków, chciałby wszystkich udarować, bo czuje, że to już ostatnie od niego pamiątki. . . . Od Trzech Króli coraz bardziej upada na siłach. . . . Poznań już go nudzi. . . . niepokój go owłada. . . . chce wrócić do domu, ale lekarze tego nie pozwalają. Zostaje tu w tém przekonaniu, że tu wkrótce zakończy tak wczesnie dni swoje. . . .

I koło Trzech Króli miał dziwny sen: widział bowiem, że go opasano białymi wstążkami, i pyta się matki, co by to znaczyć miało. Zadrzało serce macierzyńskie, bo przeczuło koniec jego; ale biedna matka pokrywa jak może tę trwogę i w żart ten cały sen obraca. Sen ten przypomniał jój się po tygodniu, gdy go opasano w dniu eksportacyi białymi taśmami, albowiem podczas choroby wychudł zupełnie.

Dnia 12 stycznia czując, że się już zbliża ostatnia godzina, odbywa spowiedź św. a nazajutrz przyjmuje ostatnie św. Sakramenty z rąk ks. Krzyżanowskiego; wieczorem w gronie kilku przyjaciół i dobrych znajomych uczestniczy w rozmowie ze zwykłą swobodą, tak iż się nawet zdawało, że choroba się przesiliła; był to niestety ostatni brzask zachodzącego słońca; albowiem w nocy następnej miał już sen przerywany i modlił się głośno. . . . nad ranem żąda jeszcze księdza. . . . a uściskawszy kilkakrotnie matkę, która go ani na chwilę nie opuszczała, i obsypawszy ją czułemi pieśczołtami, pragnie usnąć. . . . odwraca się i. . . . zasypia, ale snem wiecznym. Biedna matka myślała istotnie, że zasnął, ale spostrzegłszy małe poruszenie ręką, przyklękła u łóża, bo już jój zbolałe serce przeczuło, że to ostatnia jego wybiła godzina. Z uśmiechem na ustach oddał duszę Bogu. Była to chwila tak święta, tak uroczysta, że nikt nawet nie śmiał głośniej odechnąć, aby niewczesną rozpaczą nie przerywać tego szczęścia, które się malował na jego spokojném obliczu. Bo téż wyrobił w sobie tak szczytne usposobienie, że tak wczesną śmierć przyjmował jak najspokojniej, z zupełném poddaniem się woli Bożej i uważał ją jako łaskę Bożą; i tylko nad tém bolał, że zostawi rodziców i tych, co go szczerze kochali, w nieutulonym żalu.

Zwłoki jego przy licznych udziale duchowieństwa, krewnych, sąsiadów, przyjaciół i ludu wyniesiono z Poznania, i po zwykłym nabożeństwie złożono je 18 stycznia 1870 r. w grobie rodzinnym w Tursku.

Młodzieży polska! tak umiera młodzieniec Polak i katolik, co połączył naukę z wiarą i pobożnością. Jakie życie, taka śmierć! Tak i ty masz żyć, tak działać i tak umierać, aby się okazało nad nami zmiłowanie Pańskie.

(Nadesłane.)

*Przyp.* Zmarły młodzieniec był najstarszym synem znacznych i wysoko w obywatelstwie cenionych Ignacego i Bogumiły z Tomickich Skoroszewskich z Turska. Z sióstr śp. Franciszka jest Marya zamężna za Tomaszem Siemieńskim, obywatelem z Królestwa, druga za Teodorem Mukułowskim, właścicielem dóbr Kotlina, trzecia za Józefem Chłapowskim z Sośnicy, właścicielem dóbr Węgrzynowa.

**Skorupka** hr. Adam um. 18 października 1872 r.

Dnia 18 b. m. rano umarł w Krakowie Adam hrabia Skorupka, dyrektor teatru krakowskiego, licząc lat 52, syn Józefa, niegdys sena-

tora krakowskiego i żyjącej dotąd matki, Józefy z hr. Przerembskich, ożeniony z hr. Karoliną Krasicką. Nauki gimnazyalne pobierał w kraju, a na uniwersytet uczęszczał w Heidelbergu i w Collège de France w Paryżu. Wykształcony, dowcipny, wielki znawca muzyki i niemal artysta, obeznany z literaturą ojczystą i obcemi władający językami, w ostatnich dopiero kilku latach wszedł w bliższy związek ze sztuką, objawwszy teatr krakowski w zarząd i podźwignął go z upadku. W dziejach teatru w Polsce imię Skorupki pozostanie zapisane zaszczytnie i to też z żywota jego głównie „Czas“ podnosi, jako stanowiące część onego publiczną. (K. P. nr. 242 z 1872 r.)

**Skorupka** hr. Leon um. 12 stycznia 1875 r.

Dnia 12 stycznia 1875 r. o godzinie 11 przed południem umarł w Krakowie w 53 roku życia po długiej chorobie opatrzony świętymi Sakramentami hr. Leon Skorupka, właściciel Prokocima za Podgórzem. Był synem Józefy z hr. Przerembskich i hr. Józefa Skorupki, ożeniony z Józefą Gorayską, ojciec kilkorga dzieci. Wychowanie odebrał za granicą, które nie stłumiło bynajmniej gorącego w nim patriotycznego uczucia. Obok dowcipu i wielkiej bystrości umysłu, posiadał wykształcenie niezwykle, pracował też na polu ekonomii politycznej i kilka w tym przedmiocie odznaczających się ogłosił broszur. Pchany miłością Ojczyzny i żądzą poświęcenia w młodym bardzo wieku, bo w burzy r. 1846 uwięziony, w kajdanach dostał zarodu choroby, której teraz uległ. Uwolniony w r. 1847 za ogólną amnystią, starał się służyć krajowi w zawodzie poselskim, gdzie łatwością wymowy się odznaczał. Był też posłem w 1861 roku w pierwszej kadencji sejmowej. Ustąpił z tego stanowiska i oddał się rodzinie, ale troski tego nowego powołania nie wstrzymały go od czynnego udziału w ostatnich w kraju naszym wypadkach 1863 r. Poniósłszy wiele ciosów rodzinnych i strat majątkowych, ostatnie lata spędził w Prokocimie, otoczony przywiązaniem wszystkich, jakie mu jednały szlachetne przymioty serca i duszy. Prawdziwe to dziecię krakowskie, którego zgonowi żał miasta tego towarzyszył.

(K. P. nr. 10 z 1875 r. według „Czasu.“)

**Skórzewski** Maksymilian um. 13 lipca 1866 r. Urodzony w r. 1809 w Szczepowicach pod Kościanem, odbył nauki w Poznaniu. Na odgłos powstania w Warszawie 1830 r. pospieszył natychmiast na pole walki i zaciągnął się do pułku jazdy poznańskiej, poczem jako podporucznik przeszedł do 2 pułku strzelców konnych i z nim odbył chlubnie całą kampanią. Po sześciotygodniowym więzieniu w Austrii wrócił do Księstwa, gdzie go rząd pruski na trzy lata jako prostego szeregowca za karę posłał w żołdacy. Zawsze gorąco miłujący kraj, wziął udział w walce 1848 r. pod Miłostawiem. Z władzami gorliwie się zawsze ucierał o prawa języka naszego. Umarł w Ulejnie.

**Skórzewska** Józefa z Niemojowskich um. 20 maja 1871 roku. Zmarła była wdową po śp. Józefie a siostrą śp. Nepomucena Niemojowskiego z Śliwnik, w którego też domu przez ostatnie lat piętnaście mieszkała.

**Skórzewska Antonina** z hr. Czapskich um. 22 października 1872 r.

W sobotę o godzinie 5 po południu odprowadził bardzo liczny orszak żałobny zwłoki śp. Antoniny z hrabiów Czapskich Skórzewskiej do bramy miasta, z kąd je do familijnego grobowca w Kretkowie, majątku syna Zmarłej w powiecie pleszewskim, powieziono. Z dalekich nawet stron przybyli krewni, z miasta i okolicy pospieszyli przyjaciele i znajomi zgasłej matrony, by Jój oddać cześć ostatnią. Była to bowiem niewiasta prawdziwie polskiego serca, gorąco miłująca Ojczyznę, szczerą dłońią niosąca dla sprawy narodowej ofiary, zawsze gotowa do oddania przysługi każdemu, co do Niój o pomoc kołatał. Z znakomitęj w kraju pochodząca rodziny, odziedziczywszy po mężu znane i poważane w Wielkopolsce nazwisko, odznaczała się Zmarła rzadką uprzejmością i prostotą. Dla wszystkich bez różnicy zarówno grzeczna i wylana, w domu swoim zachowała do śmierci staropolskie zwyczaje i tę gościnność, która nam u cudzoziemców zjednała powszechne uznanie i w przysłowie weszła. Gorliwa katoliczka, pozostała do śmierci wierną córką Kościoła. To też ciche ale nie mniej piękne Jój cnoty wymownemi słowy podniósł żałobny mówca, JMC. ks. Pędziński, nad trumną, mieszczącą Jój zwłoki. Pokój Jój ceniom!

(K. P. nr. 248 z 1872 r.)

**Skórzewski Seweryn** um. 11 września 1873 r. Śp. Seweryn Skórzewski urodził się w r. 1807 w Wielkiém Krzycku z ojca Andrzeja matki Ludwiki z Krzyckich. Licząc lat 20 poszedł na uniwersytet do Berlina. W r. 1830 pospieszył do powstania i odbył całą kampanię w 1 pulku ułanów kaliskich, za co później rok na fortecy w Kołobrzegu odsiedział. W r. 1846 ożenił się z Celestyną hr. Sokolnicką, urodzoną z Mycielskiej, z której pozostawił syna i pięć córek. Przez lat 25 pełnił obowiązki radcy Ziemstwa, znany z gorliwości i pracowitości. Do Kościoła szczerze był przywiązany.

**Skórzewska** hr. Emilia z hr. Grabowskich um. 21 stycznia 1875 r. Zmarła była córką hr. Grabowskiego z Grylewa i Niezychowskiej, siostrą hr. Edwarda, hr. Tyszkiewiczowej Wincentowej i Bolesławowej Ponińskiej, a żoną hr. Heliodora. Za życia straciła w r. 1848 córkę Klaudyę, następnie męża, wreszcie jedynaka syna, wielkie rokującego nadzieje młodzieńca, hr. Stanisława. Pozostawiła córki Ofelią hrabinę Józefową Potulicką, Antoninę za Władysławem Łackim, Maryą za Hipolitem Turno i Zofią za Zygmuntem Niegolewskim z Niegolewa, najmłodszym synem bohatera z pod Somosiery.

## Skórzewscy herbu Drogosław.

Skórzewscy piszą się z Skórzewa pod Poznaniem, którą to wieś założył ich przodek Drogosław, z Czech czy Szląska do Wielkopolski przybyły; tego syn Piotr r. 1265 wybranym został na Biskupa poznań-

skiego. Andrzej Skórzewski, w końcu XVII wieku jako generał wojsk koronnych i marszałek konfederacji wielkopolskiej, pierwszy ze Skórzewskich wybitniejsze zajął w kraju stanowisko; Władysław Skórzewski był chorążym poznańskim; Stanisław (um. 1761) kasztelanem naprzód elbląskim, potem chełmińskim; Franciszek (um. 1773) generałem-lejtnantem wojsk koronnych, a jego żona Maryanna z Ciecierskich znana jest z swjej korespondencji z Fryderykiem II; córka jej Aleksandra była żoną Augusta Nałęcza Gorzeńskiego, generała i wojewody Księstwa Warszawskiego, syn zaś Fryderyk (um. 1832), na Łabiszynie i Margoninie, szambelan króla pruskiego, został roku 1787 hrabią pruskim, ożeniony z Garczyńską. Jego synowie hr. Heliodor, z Emilią hr. Grabowską, i hr. Arnold, ożeniony z Melanią Skórzewską, wnuczką wojewody Pawła Skórzewskiego. Po Heliodorze syn hr. Stanisław, kamerjunker pruski, młodzieniec pełen zdolności, umarł przedwcześnie; córek zaś pozostało cztery: hr. Józefowa Potulicka, Władysława Łącka, Hipolitowa Turnina i Zygmunta Niegołewska. Po hr. Arnoldzie synowie: Leon, Kazimierz z Nasierowską ożeniony i córka za Eust. Rogalińskim, posłem.

Michał Skórzewski, podkomorzy poznański i starosta pyzdrowski 1770 r., ożeniony z Czapską, był ojcem Józefa, starosty gnieźnieńskiego, szambelana króla polskiego. Ten zaś z Lipskiej zostawił pięciu synów; między tymi najstarszy Rajmund ożeniony z Maryą Lipską, hrabią mianowany r. 1840, był ojcem hr. Zygmunta, ordynata na Czerniejewie, a głową całego rodu Skórzewskich, tworząc najstarszą linią tego domu. Zygmunt z hr. Konstancją Potulicką ma dwóch synów i córkę Maryą wydaną za księcia Ogińskiego. Braćmi hr. Rajmunda byli: 1) Ignacy, na Komorzu i Nekli, ożeniony z Rychłowską, z której pozostawił syna Antoniego i córki Helenę Niegołewską i Maryą Czapską. 2) Hilary, na Jankowie, ster. 3) Antoni, na Kretkowie, z hr. Czapskiej pozostawił syna Hipolita, ożenionego z Maryą Szulcówną i kilka córek, z których najstarsza za Włodzimierzem Wyssogotą Zakrzewskim. 4) Józef, na Broniszewicach. Ten z Niemojowskią pozostawił synów Andrzeja, ożenionego z Anną Unrużanką i Leopolda. Obydwaj mają potomstwo.

Mikołaj Skórzewski był ojcem Antoniego (1759), który z Anny Jackowskiej miał syna Pawła Skórzewskiego, senatora wojewodę (r. 1816), a poprzednio stolnika kaliskiego, generała wojsk polskich 1794 (odznaczył się jako taki w powstaniu Kościuszki), generała komenderującego w departamencie kaliskim (1807), marszałka kaliskiego pospolitego ruszenia (1812), orderów orła białego, św. Stanisława i krzyża wojskowego polskiego kawalera, który z Eleonory Szczywieckiej miał trzech synów (tak zwana linia na Szczurach, obecnie własność hr. Kazimierza Skórzewskiego): 1) Walentego, pułkownika wojsk polskich, który 1 wto z Rybińską był ojcem Melanii hr. Arnoldowej Skórzewskiej na Łabiszynie i Eleonory Niemojowskiej (matki dwóch hrabin Zóltowskich); 2 wto z Bogdańską

bezdzienny; 2) Prokopa, kapitana wojsk polskich (1809), marszałka sejmiku powiatu wartskiego (1822), który z Eleonory Karnkowskiej zostawił syna Piotra, na Rossorzycy i Dobrój, jedynego wnuka wojewody, ożenionego z Ewą z Gorzeńskich; tych córka Marya (um. 1874) za Zygmuntem Gorzeńskim Ostrorogiem, 3) Józefa, na Wysocku, ojca Walentyny Nasierowskiej.

**Skrzetuski Floryan** um. 19 października 1872 r. Śp. Skrzetuski był rodem z Księstwa, umierając liczył lat przeszło 100. Jako kadet pruski zmuszony był walczyć przeciw Francuzom, wszakże ranny pod Eylau, skoro tylko wyzdrowiał, wstąpił do szeregów narodowych i mianowicie pod Raszynem, Warszawą i Sandomirzem odznaczył się odwagą i męstwem. W kampanii z r. 1812 był w bitwach pod Smoleńskiem, Możajskiem i nad Berezyną; później przetrwał oblężenie Modlina. W r. 1815 wstąpił do 2 pułku strzelców pieszych, wszakże po 3 latach wziął dymisyą i zamieszkał w Poznańskim. W r. 1830 znów pospieszył pod sztandar narodowy. Jako major udał się na tulactwo do Francji. W powstaniu badeńskim jako pułkownik wzięty do niewoli i skazany na rozstrzelanie, tylko wstawieniu się za nim komendanta Strassburga zawdzięczał życie. Odtąd coraz więcej tracąc siły, sparaliżowany na ciele, lecz nie na umyśle, był w Strassburgu w czasie oblężenia przez Prusaków a przez ostatnie dwa lata ciągle niemal konał, pielęgnowany starannie przez znaną Francuzkę pannę Hortensyą Chevassus. Wielkopolanie, którzy ze składek utrzymywali starca, równie i pogrzeb stuletniego weterana opłacili. Hold pośmiertni oddał Zmarłemu w 263 nrze „Kuryera Pozn.“ jego kolega i przyjaciel wtedy już 83 lata liczący śp. major Włodzimierz Kormański.

**Skrzydlewski Mateusz** um. 1 lipca 1866 r. Był to obywatel powszechnie szanowany i kochany w swym powiecie. Dla ludu był opiekunem i przyjacielem; dla sąsiadów zawsze gotów do usług. Gorliwy w pracach narodowych dostał się w r. 1863 do więzienia, wszakże później uwolnionym został dla braku dowodów. Dom jego w Mechlinie pod Sremem słynął z staropolskiej gościnności. Ożeniony z Teklą Mukułowską, siostrą Teodora, dr. Leona i Ignacego, oraz Zofii Skrzydlewskiej, pozostawił kilkoro młodocianych sierot. Życiu jego położył koniec tragiczny i całkiem niespodziewany wypadek. Utonął, kąpiąc się w Warcie, zawikławszy się, jak się zdaje, w gałęzie i pnie dębowe, jakie pod Mechlinem znajdują się w rzece. Śmierć jego głębokie i bolesne w całym powiecie wywarła wrażenie.

**Skrzydlewski Kazimierz** um. 26 kwietnia 1870 r. Zmarły był najmłodszym bratem śp. Mateusza. Ożeniony z Otocką, uległ chorobie piersiowej w Poznaniu.

**Skrzydewska Józefa** z Czachorskich um. 18 stycznia 1871 r. w 70 r. życia w Sulęcinie.

**Ślaski Adam** um. w połowie stycznia 1873 r. Zmarły, oficer wojsk polskich z r. 1812, był synem Jana Ślaskiego, generała z czasów

Kościuszki, i Ludwiki Dembowskiej, córki kasztelana Stefana. Podczas odwrotu z pod Moskwy dostał się śp. Ślaski do niewoli. Uwolniony osiadł w województwie krakowskim, gdzie powszechnie był poważany. W r. 1831 organizował pospolite ruszenie w swym powiecie. Umarł w Krakowie, licząc lat 84.

**Sławski Sylwester** um. 11 kwietnia 1871 r.

Poznań, 14 kwietnia. Wczoraj po południu o godzinie 4 odprowadziło liczne grono przyjaciół i znajomych pod przewodnictwem księdza dziekana Malinowskiego na cmentarz św. Marciński zwłoki śp. Sylwestra Sławskiego, właściciela Komornik pod Poznaniem. Sędziwy starzec ten w długoletnim, poświęconem sumiennęj pracy życiu, odznaczał się cichymi cnotami, które są cechą prawego ziemianina. Bolesć rodziny i bliskich świadczyły najwymowniej, jak zmarły dbał o ich dobro. Pokój jego duszy! (D. P. nr. 86 z r. 1871.)

**Słotwińska Melania** z Zychlińskich um. 15 marca 1875 r.

Poznań, 15 marca. Dziś o godzinie 10 przed południem zgasła w kwiecie wieku w mieście naszym po długich, ciężkich a z chrześcijańską prawdziwie cierpliwością znoszonych cierpieniach śp. Melania z Zychlińskich Słotwińska, żona obywatela z Galicji. Najtroskliwsze starania otaczającej ją rodziny, do której przybyła z Krakowa w gościnę, osładzały ostatnie chwile zmarłej. (K. P. nr. 60 z r. 1875.)

*Przyp.* Zmarła była córką Marcelego Zychlińskiego, (syna Fryderyka z Twardowskiej, wnuka Piotra z Kurnatowskiej a prawnuka Jerzego z Lossowówny,) i Karczewskiej a siostrą Bronisława, dawniejszego właściciela Targowej-górki, ożenionej z Stefanią Osińską.

**Słupecki Jan Nepomucen** um. 1 stycznia 1872 r.

Poznań, 2 stycznia. W tej chwili dochodzi nas bolesna wiadomość o śmierci jednego z znacznych i zasłużonych współobywateli naszych, śp. Jana Słupeckiego, oficera wojsk polskich z 1831 r., długoletniego urzędnika przy tutejszem starém Ziemstwie Kredytowém, męża pełnego zdolności i rzadkiej wymowy, który swego czasu w mieście naszym wybitnie zajmował stanowisko. (K. P. nr. 1 z r. 1872.)

Poznań, 4 stycznia. Wczoraj po południu odbył się w mieście naszym wśród liczego udziału publiczności, oraz towarzyszków broni i pracy Zmarłego, pogrzeb śp. Jana Słupeckiego.

(Kur. Pozn. nr. 4 z r. 1872.)

*Przyp.* Śp. Słupecki urodził się 28 stycznia 1804 r. w Rydzynie, gdzie jego ojciec był dierżawcą. Książę Ordynat Antoni Sułkowski, poznawszy zdolności młodego chłopca, wziął go w swą opiekę. Kształcił się śp. Słupecki nasamprzód u OO. Pijarów w Rydzynie, później w Lesznie, gdzie się odznaczał pilnością. W r. 1830 wraz z pułkownikiem Krasickim z Malczewa, u którego czasowo przebywał, pospieszył do Królestwa, i wstąpił jako ochotnik do nowo tworzącego się pod dowództwem tegoż pułkownika Krasickiego 14 pułku piechoty, który pod Ostrołęką okrył się sławą. Mianowany podporucznikiem, ciężką otrzymał ranę w brzuch i kontuzję w piersi. Wyleczony w Warszawie, przydany został generałowi Galois jako adjutant. W korpusie Romorina

przy wyprawie ku Siedleom zdobył sobie krzyż wirtuti militari. W r. 1840 wstąpił jako urzędnik do Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu. W r. 1846 uwięziony, przez dwa lata przesiedział w Moabcie. W r. 1848 brał czynny udział w wypadkach, słynąc jako mówca klubowy. Należał do Dyrekcji Ligi polskiej miasta Poznania i do komitetu Towarzystwa Pomocy naukowej. Skonał na słabość piersiową, zasłużwszy sobie przez swą prawość, sumiennność w pracy i gorący patriotyzm na szacunek powszechny. Pozostawił córkę i syna, który jest nauczycielem gimnazyjalnym.

**Śmiechowski** Józef, generał, um. 18 czerwca 1875 r. Zmarły we Lwowie w 76 roku życia weteran wojsk polskich, był w powstaniu 1863 r. generałem i odznaczał się walecznością. Umarł w szpitalu po kilkotygodniowej ciężkiej chorobie a ostatniemi słowy konającego były: „Boże zbaw Polskę!”

**Śmitkowski** Antoni um. 31 maja 1871 r. Zmarły w 50 roku życia kapłan był proboszczem w Jutrosinie i dziekanem krobskim, który to urząd dla ciężkiej choroby złożyć musiał. Gorliwy pasterz umarł jako żołnierz na posterunku, sterawszy zdrowie w obowiązkowej pracy.

**Śmitkowski** Leon um. 2 kwietnia 1875 r. Kur. Pozn. w nrze 78 z 1875 r. z dnia 6 kwietnia takie Zmarłemu poświęcił wspomnienie:

Chcemy kilka słów pamięci zacnego człowieka, którego zwłokom towarzyszyliśmy wczoraj, poświęcić, chcemy uczcić jego długą służbę ze szczerego serca, sprawie ojczyzny oddaną, nie przesadzając niczego, ale też niczego, o ile można, na bok nie usuwając.

Leon Śmitkowski urodził się w r. 1801 w Zaniemyślu z bardzo zacnych rodziców, którzy później nabyli wieś Siedmiorogowo i tam zamieszkali. Do szkół chodził w Poznaniu, na uniwersytet w Berlinie, gdzie podówczas kształcili się Karól Marcinkowski, Edward Potworowski, Stanisław Chłapowski, Gustaw Potworowski i wielu innych. Oskarżony o należenie do sprzysiężenia patriotycznego, siedział jakiś czas w więzieniu, a gdy powrócił do Księstwa, jał gospodarować na małej dzierzawie. Nie długo przeciw spokojnej oddawał się pracy. Powstanie 1831 roku wyrzuciło go z kolei obowiązków domowych, pospieszył do Warszawy i wszedł do szwadronów poznańskich. Sumienny w pełnieniu służby rychło otrzymał stopień porucznika, a kiedy w miesiącu maju generał Chłapowski podjął się trudnej na czele 600 ludzi wyprawy, aby pójść organizować powstanie na Litwie, stanął przy jego boku. Był on jednym z najwaleczniejszych w tym zastępie, w którym znajdowali się Karól Marcinkowski, Gustaw Potworowski, Jakób Grotkowski, który zginął pod Hajnowszczyzną, Maciej Mielżyński, Ignacy Mielżyński, który zginął pod Szawłami, Stanisław Chłapowski, Wincenty Wielopolski, Kazimierz Potulicki, Kazimierz Krasicki, Stanisław Grabowski, który padł pod Wilnem w szarży na działą, Aleksander Stryjeński i Adam Sołtan. Z tych, których tu wymieniamy, już tylko dwóch na świecie zostało, Krasicki i Stryjeński, wszystkich innych przeżył sędziwy generał. Śmitkowski odznaczył się we wszystkich potyczkach, pod Hajnowszczyzną, pod Lidą, pod Wilnem a mianowicie pod Szawłami, gdzie obok niego zginął ks. Loga. Kiedy powstanie

wparte zostało do Prus, Śmitkowski, który w stopniu majora był do końca przy jenerale Chłapowskim, zatrzymany był wraz z innymi i strzeżony w obozie, a potem udał się na wygnanie, gdzie lat jedenaście pozostał. W Paryżu, ile mógł, usługi ziomkom oddawał. Znał się tam ze wszystkimi politykami naszymi i literatami.

Bliższą zażyłość miał z Chopinem, który mu jeden ze swoich utworów dedykował. W r. 1842 wrócił do Księstwa i osiadłszy we wsi Łęgu, zajął się gospodarstwem. W roku 1848 na pierwsze hasło poszedł do obozu i w potyczce pod Książem ranę otrzymał. Zawsze brał czynny udział w życiu obywatelskiem, to też zasiadał w wielu komitetach i wszędzie odznaczał się rozsądkiem i dobrą wolą. W r. 1863 powierzono mu część organizacji powstańczej, za co potem rok w więzieniu magdeburgskim siedział. Z więzienia wrócił do swego gospodarstwa w Łęgu, niebawem wieś sprzedał, nie w obce przecież ręce, jak to niestety zbyt często się dzieje. Nigdy nie był żonaty, zaczęły nie krępowały go obowiązki rodzinne. Od ósmiu lat osiadł w Poznaniu i tu mimo wieku podeszłego do końca pracami publicznymi się zajmował, to jako członek dyrekcji Naukowej Pomocy, to jako członek dyrekcji Oświaty, to przy wyborach, to w Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Umarł nagle, przy obiedzie w hotelu, tknięty apopleksją. Póki jeszcze oddychał, pospieszono z udzieleniem mu sakramentów św.

Wczoraj liczne bardzo grono obywateli naszego Księstwa, z osób ze wszystkich stanów, zebrało się w podwórzu hotelu du Nord. Tam, gdy zniesiono trumnę na wóz żałobny, ks. Kantorski w przydłuższej mowie, żywo wypowiedzianej, zasługi nieboszczyka uczcił. Ruszył potem w śliczną pogodę wiosenną orszak pogrzebowy, któremu przewodniczył ksiądz Pędziński i liczne duchowieństwo, przez Nową ulicę, Rynek i Chwaliszewo za Tum, gdzie trumnę położono na wóz, aby zwłoki do Borku do grobu rodzinnego przewieść. Niechajże tam spoczywają po długim i pracowitym żywocie, — my zaś zachowajmy w żywej pamięci tę postać żołnierza i obywatela, który całe życie nie usuwał się od powinności patriotycznych i czynił wiele, bo czynił co mógł.

(Zob. pod rubryką: Tułdziecki Stanisław.)

**Sobeski Jan** um. 7 maja 1875 r. Jan Boży Sobeski, obywatel ziemski, urodził się dnia 7 marca 1790 r. Ukończywszy słynne na początku bieżącego stulecia szkoły u OO. Reformatorów w Pakości, zkał wyniósł nietylko wyższe wykształcenie naukowe ale i prawdziwą religijność i pobożność, która go całe życie jako wiernego syna św. Kościoła katolickiego cechowała; poświęcił się zawodowi rolniczemu. Zjednawszy sobie na tém polu uznanie, objął już w młodym wieku jako pełnomocnik hr. Magdaleny Dąbskiej, ostatnie kasztelanowej inowrocławskiej, główny zarząd rozległej naówczas majątności kaczkowski na Kujawach. Tu pracował lat kilkanaście z korzyścią dla swęj mocodawczyni w najtrudniejszych dla rolnika czasach, bo podczas wyprawy Napoleona I. na Moskwę i przemarszu i powrotu licznych wojsk jego. Oddał potem powierzone sobie dobra bez uszczerbku a nawet nieobdłużone doszłym do pełnoletności hrabiom Apollinarem i Kazimierzowi Dąbskim a ożeniwszy się w r. 1823 z Anną Szuwalską, osiadł w własnym majątku Dziewie pod Kruszwicą. Tu gospodarzył przez lat 42, będąc dla prawości charakteru, niepospolitego dowcipu, wesołego usposobienia,



talentu muzycznego i szczerą gościnność ulubieńcem całego sąsiedztwa a dla swęj prawości i w pewnym stopniu znajomości praw krajowych bezinteresownym doradcą licznych swych przyjaciół. Poruczano mu znaczne opieki nad małoletnimi zmarłych sąsiadów dziećmi i różne obywatelskie urzędy, z których z chlubą się wywiązał. Wzorowy mąż i ojciec wychował i wykształcił liczną rodzinę, której synowie poważnie zajmują stanowiska cywilne i duchowne. Sprzedawszy w r. 1865 dla wyposażenia córek dziedziczny majątek, zadzierzawił wieś Gołęcin w Pałukach, gdzie w r. 1873 w gronie dzieci i wnuków obchodził złote wesele. Będąc choć w późnym wieku jeszcze na umyśle i ciele rzeskim i niez mordowanym pracownikiem, wykupił przyległy folwark z rąk obcoplemiennych i pełniąc wszelkie obowiązki obywatela Polaka, zjednał sobie i w swęj nowej siedzibie powszechny szacunek. Rzeskość ciała, świeżość umysłu i wesoły humor zachował do ostatnich dni swoich. Przeżywszy lat 85 z górą przeniósł się do wieczności w Gąbinie pod Inowrocławiem opatrzony śś. Sakramentami. Pochowany w Chomentowie przy kościele. Poprzedziło go na tamten świat trzech braci: Józef, właściciel Lubówka, Jakób, radca Ziemstwa i właściciel Lubowa w powiecie gnieźnieńskim, i ks. Norbert, Prałat dziekan kapituły włocławskiej.

**Sobierayski** Wincenty um. 17 sierpnia 1870 r. Zmarły był właścicielem dóbr Kopanina. Ożeniony z śp. Elżbietą Jaraczewską (um. 1877 r.) pozostawił syna Leona, ożenionego z Gutowską i córkę Maryą za hr. Stanisławem Bnińskim. — Pradziad Zmarłego Jakób, ożeniony z Tarnowską, przed czasami Targowicy posiadał majątek Nowawieś w okolicy Ignacewa, zkąd po upadku Targowicy syn jego ożeniony z Gordonówną, margrabianką de Huntley, przeniósł się do Księstwa, gdzie nabył majątność Kopanińską dla syna Wincentego, a Chobielińską dla drugiego syna Leona (um. 1830 r.), po którym syn Kazimierz, ożeniony z Bojanowską, umarł przed kilku laty, pozostawiając dwie córki Helenę i Leontynę i małoletniego syna Bronisława. Sobierayscy pieczętują się Dolegą.

**Soczyński** Józef um. w czerwcu 1869 r. w Krakowie.

Sp. Soczyński urodził się dnia 15 lipca 1789 r. w Krakowie. Dnia 20 marca 1807 r. wszedł w służbę jako żołnierz do pułku artylerji pieszej Księstwa warszawskiego, dnia 1 kwietnia postąpił na kaprała, dnia 15 czerwca został podporucznikiem z przeniesieniem do pułku I legionu nadwiślańskiego, dnia 23 października 1811 r. został porucznikiem, dnia 22 marca 1812 r. przeznaczony na adjutanta-majora w tymże pułku, dnia 11 lipca 1813 r. objął obowiązki adjutanta w dywizji I korpusu III w armii. Dnia 5 marca 1815 r. postąpił na kapitana w pułku 3 strzelców pieszych wojska Królestwa Polskiego. Dnia 29 sierpnia 1815 r. wykreślony z kontrol dla niestawienia się. Dnia 16 kwietnia 1816 r. wszedł powtórnie w służbę w wyższym stopniu i umieszczony w wojsku. Dnia 31 maja przeznaczony na adjutanta polowego starszego pułku I piechoty liniowej przy jenerale brygady hr. Potockim. Dnia 22 września 1821 miał sobie naznaczone

starszeństwo w pułku grenadyerów gwardyi. Odbył kampanie w latach 1807, 8, 9, 10, 11, 12 i 13tym. Znajdował się w bitwach pod Malin, Alagon, Epila; w obu oblężeniach Saragossy, Tudela, Alcanis, Maria-Belchite, Blancos, Batea, Orta, w oblężeniu i bitwie pod Leridą, oblężeniu Mequinenza, pod Vital, Purol, Chiesi, Alventora, Fuente de Nuestra-Senhora, w oblężeniu Tarragony, Saguntu, przy przejściu Guadalaxiar, w oblężeniu i bitwie pod Valencyą, pod Smoleńskiem, Możajskiem, Brzezunami, Tarutynem i nad Berezyną, pod Bolesławcem (Buntzlau), Złotągorą, Jaworem, w oblężeniu Drezna i w skutku kapitulacji tej twierdzy 11 listopada 1813 wzięty do niewoli, zostawał w niej do 14 kwietnia 1814. W oblężeniu Saragossy otrzymał kontuzją, nad Berezyną ranny od strzału w nogę lewą. W 1809 otrzymał krzyż legii honorowej, w 1812 mianowany kawalerem państwa francuzkiego, w 1830 znak honorowy za lat 20 służby oficerskiej. W ciągu powstania 1830 pełnił obowiązki przy komendancie twierdzy Modlina, dn. 23 września 1831 r. otrzymał dymisję. Dn. 3 kwietnia 1833 mianowany został komendantem milicyi w. m. Krakowa (pułkownikiem), którą to godność aż do 21 września 1846 r. sprawował.

Zmarły weteran większą część życia od szesnastego roku poświęcił służbie wojskowej i w kilkunastu bitwach miał udział. Sześcielszy od innych zakończył życie w swoim rodzinnym grodzie. Liczne tłumy Krakowian odprowadziły zwłoki na cmentarz, oddając cześć staremu legionście i zacnemu obywatelowi.

(D. P. nr. 143 z 1869 r. podług „Kraju.“)

**Sokolnicki** Michał um. 29 kwietnia 1863 r. Sp. Michał był synem Mikołaja, pułkownika wojsk polskich. Urodzony w r. 1818 w Bardzewie, poległ śmiercią walecznych w bitwie pod Brdowem.

**Sokolnicki** Tadeusz um. 4 marca 1874 r. Zmarły weteran wojsk polskich urodził się w r. 1792 we wsi Koszutach pod Słupcą z ojca Piotra, szambelana i prezesa sądu w Poznaniu, i Nepomuceny z Suchorzewskich. W młodych latach otrzymał wraz z braćmi swymi staranne wychowanie domowe; później, przeszedłszy chlubnie szkoły poznańskie, udał się na uniwersytet do Halli, wreszcie kształcił się, jako bratanek generała Sokolnickiego, pod jego okiem w sztuce wojskowej. Powstanie z r. 1830 zastało go już oficerem; w tej randze też całą odbył kampanię. Po niefortunnym zakończeniu bohaterskiej walki, zamieniwszy oręż na lemiesz, osiadł w dziedzicznej wsi Sulęcinie, pełniąc odąd wzorowo obowiązki obywatela, ojca rodziny i gospodarza. Rok 1846 porówno z innymi wpływowymi i gorętszymi obywatelami otworzył mu bramy więzienia. Po śmierci ukochanej małżonki w r. 1856, sprzedawszy dobra swe Pigłowice, osiadł w Poznaniu, by czuwać osobiście nad wychowaniem trzech synów, z których Piotr, pełen nadziei młodzieniec, będąc czynnym już w samych początkach tworzących się w Królestwie w r. 1863 oddziałów zbrojnych, odznaczywszy się poprzednio w kilku potyczkach, poległ śmiercią bohaterską na dniu 8 maja 1863 r. pod Ignacewem. — Z pozostałych synów śp. Tadeusza, najstarszy Stanisław ożenił się z Stanisławą Nałęcz Moszczeńską i ma trzy córki: Maryą, Lucynę i Zofią;

najmłodszy zaś, Bartłomiej, właściciel dóbr Tarnowy pod Kostrzynem, poślubiwszy swą bratową siostrę, Lucynę Moszczeńską, ma z nią dotąd synów Michała i Stefana, oraz córkę Władysławę.

**Sokolnicki** Emilian um. 5 kwietnia 1874 r. w Jeziorach. Śp. Emilian urodził się w marcu 1817 r. z ojca Józefa i matki Józefy z Chłapowskich. Pierwsze początki starannego wychowania odebrał w domu rodzicielskim, później kształcił się w gimnazjum Ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Ożenił się w młodym wieku z Władysławą Siodońkiewicz, córką pułkownika wojsk polskich, żyjącego na wychodźstwie w Paryżu. Pełen gorącego patriotyzmu, nie szędząc żadnych ofiar dla sprawy narodowej, wnet podupadł nie tylko majątkowo ale i na zdrowiu. W roku 1848 sformował w Buku kompanię piechoty, przybył z nią do Książa, gdzie po morderczej bitwie, stoczonej pod dowództwem Floryana Dąbrowskiego, wzięty do pruskiej niewoli przesiedział długi czas w wilgotnych kazermach cytadeli poznańskiej. Krótco przed rokiem 1860 zamieszkał z rodziną we Lwowie, jako stolicy kraju swobodniej nieco od innych dzielnic Polski oddychającego. Należąc w r. 1863 do organizacji, udał się z oddziałem do Królestwa, z kąd z niedobitkami powróciwszy do Galicji, natychmiast uwięziony został. Ale skoro tylko wolność odzyskał, nie tracąc chwili czasu, znów pospieszył z starszym synem swym na pole walki i objął pod wodzą generała Jeziorańskiego w Lubelskiem dowództwo nad kompanią piechoty. Walcząc na jej czele dnia 8 maja pod Kobylanką, utracił od kuli armatniej rękę, a uniesiony przez własnego syna z pobojuwiska, długi czas przeleżał pomiędzy życiem a śmiercią. Odtąd sterany na siłach fizycznych, zgnębiony rozbitciem się najdroższych swych nadziei, gasł powoli, aż go nareszcie na dniu 5 kwietnia 1874 r. Bóg miłosierny powołał do lepszego życia. W dwa lata później, na dniu 16 listopada 1876 r. zasnęła w Bogu w Małych Jeziorach ukochana jego żona; pozostali dwaj synowie: Józef i Maciej.

**Sokolnicka** Emilia z Ożegalskich, pmo vto Chłapowska um. 29 września 1875 r.

Poznań, 30 września. Znow okrywa żaloba kilka zacnych rodzin wielkopolskich. Dnia wczorajszego po kilkunowem zaledwie cierpieniu, zgasała w Dzierżnicy, w domu swjej córki pani Ignacowej z Chłapowskich Niemojowskiej, otoczona liczną rodziną, śp. Emilia z Ożegalskich Sokolnicka, z pierwszego małżeństwa Michałowa Chłapowska. Wszyscy, którzy Zmarłą bliżej znali, umieli cenić Jej ciche enoty domowe, miłość macierzyńską, słodycz w obejściu z wieśniakami, gorące przywiązanie do kraju, dla którego pierwszy Jej mąż położył życie w ofierze, i do Kościoła, którego do ostatniego technienia wierną była córką. Spokój Jej ceniom!

(Kur. Pozn. nr. 224 z r. 1875.)

*Przyp.* Zmarła pozostawiła z pierwszego małżeństwa z poległym w r. 1848 za sprawę narodową Michałem Dryą Chłapowskim, właścicielem dóbr Sońnicy pod Dąbrzycą, czterech synów

(zob. rodowód Chłapowskich) i trzy córki: Antoninę za Ignacym Wieruszem Niemojowskim z Dzierzchnicy; Jadwigę, owdowiałą po Janie Zdziechowskim, obywatelu z Ukrainy; wreszcie Teklę za Witoldem Biernackim w Królestwie Polskiem. Z drugiego małżeństwa z Ludwikiem Sokolnickim z Pigłowie pozostały po śp. Emilii dzieci: Nepomucen, Witold, Michalina za Bolesławem Moszczeńskim (linia z Jeziórek) i Kazimiera.

**Sokolnicka** Józefa z Chłapowskich um. 20 listopada 1875 r. w Małych Jeziorach. Zmarła była żoną Józefa Sokolnickiego, starszego brata Tadeusza. Zaczyna ta matrona jaśniała wszelkimi cnotami dawnych Polek: głęboko pobożna, miłująca kraj i bliźnich, w szczęściu skromna, w nieszczęściu wytrwała. Najcięższy krzyż zniosła w Krakowie, gdy w r. 1846 widziała męża swego wlezonego w kajdany przez ulicę i targanego przez rozpasane żołdactwo za posiwiałą brodę. Ale i tę boleść i wiele innych przetrwała mężnie, zachowując do zgonu spokój duszy i wiarę w Boga.

*Przyp.* Rodzina Sokolnickich herbu Nowina do starodawnych w Wielkopolsce się zalicza a jedna jej gałąź (z Kajewa) nosi obecnie pruski tytuł hrabiowski. Ubolewam, że nie mogę tu podać drzewa genealogicznego tego zacnego domu, które wraz z dokumentami familijnymi chwilowo znajduje się w Królestwie. Siega ono na mocy tutejszych akt grodzkich do początku XV wieku. W posiadaniu Stanisława Sokolnickiego, syna śp. Tadeusza, są także dwie nominacje Sokolnickich na wysokie urzędy, z własnoręcznymi podpisami królów Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Augusta II Sasa, oraz nominacja Piotra Sokolnickiego na regimentarza, podpisana przez Tadeusza Kościuszkę.

**Sokołowski** Andrzej um. 8 kwietnia 1867 r. Zmarły znany był dobrze wszystkim, którzy bywali w gościnnym domu śp. Gustawostwa Potworowskich w Goli. Był on przez lat przeszło 20 ulubionym kamerdynerem śp. Gustawa i zrosł się niejako z jego rodziną, której młodsze pokolenie od dziecka piastował na swych rękach. Był to prawdziwy typ starego wiernego sługi, jakich dziś coraz mniej już w Księstwie.

**Sokołowski** Józef um. 19 maja 1876 r.

Józef Sokołowski, urodzony z Tomasza i Magdaleny z Borowskich dnia 17 kwietnia 1820 r. Za ledwie dwanaście lat liczył, gdy mu ojciec umarł i familią całą w dość kłopotliwym zostawił położeniu. Już wtenczas to śp. Józef pojął, że jemu trzeba własną pracą wyrobić sobie stanowisko. Przerwał więc ledwo zaczęta edukacją swoją i przeszedł do zawodu kupieckiego. Sam gorliwie nad dalszym swoim pracując wykształceniem, z całym zamiłowaniem oddawał się zawodowi obranemu. Lecz nie długo przy nim pozostał. Wkrótce wierny tradycjom ojców, przeszedł do gospodarstwa. Początkowo zarządzał dobrami znaczniejszych naszych obywateli ziemskich, później sam zadzierzawił Niemierzyce, wioskę z dóbr hr. Działyńskiej. Tu skromne, ale pełne cnot obywatelskich prowadząc życie, skończył żywot doczesny dnia 19 maja 1876 r.

Śp. Sokołowski z największym był poświęceniem dla swoich i dla Ojczyzny. Już w r. 1848 na odgłos powstania narodowego porzucił młodą żonę i jedyną dziecko i podążył za drugimi, aby walczyć za Ojczyznę. Odpokutował ten swój zapał kilkumiesięcznym więzieniem. I w r. 1863 czynny w powstaniu narodowym brał udział.

Skromny w powiecie był zakres jego działania, skromny ale pełen czynów niegłośnych, bo śp. Sokołowski nie chciał, by czyny jego były głośnie. On był pierwszym na zebraniach powiatowych, wyborczych, gospodarczych, Tow. Nauk. Pomocy — on wszędzie światłą radą i czynnym udziałem przyczynił się do rozbudzenia życia wśród współobywateli swoich. Sam liczną bardzo mając rodziną i nie wielkimi szafując funduszami, wszędzie hojną dawał ręką, gdy chodziło o instytucją narodową. Skromną dzierzawiac wioskę, gorliwą pracą tyle zdobył, że mógł równocześnie dwóch synów na uniwersytecie, trzech synów w gimnazjum i trzy córki we wyższych zakładach żeńskich utrzymać. Tak to śp. Sokołowski dbał o wykształcenie dzieci swoich. Znany w powiecie jako najlepszy gospodarz, służył i bliższym i dalszym sąsiadom i radą i czynem. „Niósł w ofierze wszystko, co miał,“ tak mówił znany kaznodzieja ks. Tomicki, który ze czci dla zmarłego mowę pogrzebową wygłosił — „aby tylko uratować sąsiada od ruiny zupełnej, ale wysługi te sąsiedzkie męża najszlachetniejszego o śmierć przypawiły.“ Taki skromny ale pełen cnot był żywot śp. Sokołowskiego. (Nadesłane.)

**Sołtan** hr. Adam um. 7 lutego 1863 r. Śp. Sołtan, pułkownik wojsk polskich, urodził się 2 lipca 1792 r. w dziedzicznym przodków miasteczku Zdzięciole w dawnym województwie nowogrodzkim, z ojca Stanisława, marszałka W. X. Litewskiego i matki Franciszki księżniczki Radziwiłłówny. Mając zaledwie lat 16 zaciągnął się do artylerji konnej pod wodzą Włodzimierza Potockiego w Warszawie i jako podporucznik odbył kampanię przeciw Rosyi, w której zdobył sobie krzyż wirtuti militari. W r. 1812 przeszedł do pułku jazdy pod dowództwem generała Konopki i pod Słonimem ranny, dostał się do niewoli. Zawleczono go w głąb Rosyi do Woroneża, ządł dopiero po zawarciu pokoju powrócił do rodzinnego Zdzięciołu, zniweczonego pożogą. W armii nowo utworzonego Królestwa Kongresowego dosłużył się pod W. księciem Konstantym stopnia podpułkownika, nie mogąc wszakże znieść wybryków carewicza, w r. 1818 opuścił służbę a osiadłszy na wsi, zawarł związki małżeńskie z córką Aleksandra Pocięja, oboźnego litewskiego. W r. 1831 za wkroczeniem korpusu generała Chłapowskiego na Litwę, utworzył z włościan dóbr własnych i okolicznej szlachty oddział, z którym prowadził z różnem szczęściem wojnę partyzancką w białowiezkiej puszczy. Zmuszony emigrować, czynił w czasie swego pobytu w Rzymie w r. 1836 gorące zabiegi u Stolicy Apostolskiej, by zapobiedz zerwaniu Unii z Kościołem katolickim na Rusi i Litwie. W tymże samym roku umarł nagle jego ojciec, dowiedziawszy się w Mitawie o porwaniu trzech wnuków do kadetów. Zdzięcioł zabrała Moskwa na skarb, zamek zamieniono na koszary, klasztory odwiecznej fundacyi Sołtanów obrócono na cerkwie. W roku 1847 osiadł w Prusach Zachodnich, gdzie córka jego poślubiła hr. Sierakowskiego z Waplewa. Umarł w Poznaniu, do ostatniej

chwili gorliwie zajmując się kwestyami bieżącymi politycznymi i literackimi. Z Zygmuntem Krasińskim ściśła łączyła go przyjaźń.

*Przyp.* Adam Sołtan urodzony 2 lipca 1792 r. w Warszawie. Roku 1808 grudnia 9 wstąpił do artylerii konnej pod dowództwem Włodzimirza Potockiego jako podporucznik, 1 kwietnia 1809 r. pierwszym porucznikiem. Prymicye pod Raszynem 19 kwietnia 1809 r., pod Grochowem 24 kwietnia, w Krakowie 15 lipca 1809 r. Jego pojedynek z oficerem rosyjskim 1 stycznia 1810 r. Krzyż wojskowy *virtuti militari* 1 kwietnia 1810 r. Adju-tantem-majorem 18 czerwca 1810 r. Z Warszawy za paszportem saskim do Litwy. 9 listopada 1810 r. kapitanem dowódcą. 2 kwietnia 1811 r. odstawka dla zdrowia (z mundurem). 13 czerwca 1812 r. do 11 pułku jazdy wstępuje jako szef szwadronu. 13 lipca 1812 r. jako szef szwadronu do 17 pułku jazdy litewskiej Michała Tyszkiewicza. 12 sierpnia 1812 r. przeprowadzony do 3 lekkokonnego pułku gwardii francuzkiej pod dowództwem Konopki z rodowitych Polaków. 19 października 1812 r. pod komendę Konopki spieszącego ku Dąbrowskiemu, pod Słonimem w bitwie z generałem Czaplicem ranny do niewoli. Lekkomyślność Konopki naraziła na tę klęskę nowo sformowany oddział. Sołtan podany za zabitego. Dnia 27 paździer-nika 1812 roku generał Kossecki przysłał generałowi Bronikowskiemu list Łopacińskiego dla uspokojenia co do losu Sołtana. Do kwietnia 1814 r. w Woroneżu. Dnia 16 grudnia 1814 r. do Warszawy wraca. Dnia 17 gru-dnia 1814 r. otrzymuje „La décoration du Lys.“ Dnia 1/18 lutego 1815 r.znaczony do 2 pułku ułanów. Dnia 27 lutego—11 marca 1815 r. pod szefem sztabu dywizji ułanów stryja Jana Wejssenhoffa. Dnia 15/27 lutego majorem w pułku Dwernickiego. Dnia 23 grudnia—4 stycznia 1815 r. szefem sztabu dywizji ułanów. Dnia 22 grudnia—3 stycznia 1816 r. urlop do Litwy, Infant. Dnia 1 października 1817 r. podaje się do dymisji po degradacji oficerów. Dnia 11/23 grudnia 1817 r. wysła odstawka jako podpułkownika. Współcześnie Chłopicki, Sułkowski, Łubieński, Umiński, Wielhorski, Małachowski. Dnia 14 grudnia 1819 r. w Dreźnie naręczony, 19 kwietnia 1820 r. ożenił się, w lipcu 1820 r. wyjechał z Drezna. Dnia 31 sierpnia 1821 r. ur. Aleksander Stanisław August w Wilnie, 30 stycz-nia 1825 r. ur. Adam Lew w Zdzięciole, 25 czerwca 1830 r. ur. Michał w Zdzięciole. Roku 1826 był mistrzem loży masonickiej w Nowogrodku, 1826 r. pod aresztem w Grodnie za podejrzenie o należenie do spisku Pestelowskiego. Dnia 15 czerwca 1826 r. uwolniony po złożeniu upewnienia, że nie będzie do tajnych towarzystw należeć, zostaje pod nadzorem policyi. W maju 1831 r. łączy się z Chłapowskim, generałem (towarzyszem dawnym) w Bielicy, po przeczytaniu jego odezwy, z nim Strawiński, Mikulscy itd. Dnia 12 lipca 1831 r. Chłapowski i Giełgud składają broń na pruskiej granicy, Adam Sołtan i Czetwertyński, dowódzca baterii, opierają się temu. Dnia 3 listopada 1831 r. w Piławie internowany. W okolicy sąsiedzi Michał Wołłowicz, Kubliccy, Teodor Pociąg, Strawiński, Stefan Niezabitowski, Ignacy Domejko. Tych, którzy nie prosili łaski u cesarza rosyjskiego wyprawiono. Sołtan z Izydorem Mikulskim wypłynął po odprawieniu wiernych sług do kraju. W marcu 1832 r. na Frische Nahrung rozbił się statek.

(Nadesłane.)

Sołtan hr. Oktawia z Sołtanów um. 15 marca 1871 r.

Zmarłój na wygnaniu w Kazaniu, poświęcił J. I. Kraszewski w drezdeńskim Tygodniu następujące wspomnienie:

W cmentarnej kronice naszej znowu mamy do zapisania stratę jedną z tych rodzin, które zdają się od kilku pokoleń przeznaczone na męczeństwo. W Kazaniu, na wygnaniu, umarła 15 marca śp. hr. Oktawia z Sołtanów Sołtanowa, żona hr. Władysława. Poniósła ona życie w ofierze świętym obowiązkom matki i żony. Do roku 1863 z powodu słabego zdrowia przez lat cztery z porady lekarzów przebywała w południowej Europie. Powróciła do kraju, a gdy Murawiew zesłał hr. Władysława w Sybir, razem z dziatwą poszła za nim. Dwa miesiące temu, dnia 25 grudnia 1870 r. Pan Bóg jój wziął pięcioletnią córeczkę Tołę, wkrótce po niej poszła matka. Rok cały ostatni nie wstawała już z łoża boleści, na które ją ostry klimat, niustanna troska i męczarnie wygnania rzuciły. Zgon jój osierocił nieszczęśliwego wygnańca i drobną dziatwę. W tój zacnej rodzinie jest to już nie wiem która ofiara, bo od czterech pokoleń żaden z Sołtanów nie był oszczędzony. Wywożono ich, skazywano, dręczono, zabrano wszystkie majątności. Poczęło się to jeszcze za Stanisława Augusta a ciągnie do dni naszych. Ani jeden nie uszedł wygnania, zsyłki lub męczeństwa. Pokój ceniom czci-godnej niewiasty! Była ona wzorem poświęcenia, dobroci, łagodności i szlachetności.

## Sołtanowie herbu Sołtan.

O znakomitej litewskiej rodzinie tój, która przez dłuższy pobyt i śmierć w Poznaniu śp. pułkownika Adama Lwa Sołtana, ściślejszemi węzły połączyła się z Wielkopolanami, otrzymałem, jako sprostowanie niektórych błędnych Niesieckiego twierdzeń i dopełnienie podanych przezeń szczegółów, od hr. Adama Lwa Sołtana następujące pismo:

W dopełnieniu o rodzie Sołtanów u Niesieckiego i sprostowaniu o herbie błędu — spisuję, co niżej, opierając na oryginalnych dokumentach po dziś dzień w rękach rodziny znajdujących się, ogłoszonych w „Przeglądzie Poznańskim“ 1862 roku pod tytułem: Aleksander Sołtan, szambelan Karola Zuchwałego i kawaler złotego runa — a także na świadectwach aktów, metryk litewskich i innych podań historycznych.

Co do herbu Sołtanów, mylnie i zupełnie na domysł, podobieństwa niejakiemu, Niesiecki nazwał herb Sołtanów, herbem Syrokomla ale z odmianą. Herb Sołtanów jest przed horodelski, własny, zwany Sołtan, ma biały grecki podwójny krzyż na trzykroć łamanój belce, do trzech wzgórz lub do Abdanka podobnej, ze złotą przez Witolda nadaną gwiazdą, na czerwonej tarczy, przez geniuszów trzymanój, z dewizą „labora et industria“ przez Okólskiego podaną, a stósownie do późniejszych przejść i mowy samego klejnotu, na: „per cruce m ad luce m“ zamienioną; ten herb służy wyłącznie jednej rodzinie Sołtanów.

Wszyscy dawniejsi od Niesieckiego heraldycy, jak Rej, Paprocki, Okólski, Wacław Potocki i inni piszą: herb własny Sołtan, a nie błędnie

jak podobało się Niesieckiemu nazwać Syrokomla z odmianą, — notując to sprostowanie tak dla wiadomości rodu Sołtanów jak i dla późniejszych heraldyków.

Ród Sołtanów jest czysto pochodzenia litewskiego; świadectwa najdawniejsze mówią, że była to można rodzina, a jaki początek nie myślę fantazją tworzyć, jak to się u dawnych heraldyków praktykowało; powiem tylko, że było w ręku Sołtanów wiele dóbr w ziemiach litewskich, a księstwa Nieswieżkiego dwór Nieswieżki zwany był Sołtanowszczyzną z Zatoryą i ziemiami, należał długo do Sołtanów przed Kiszkami i Radziwiłłami — wszelkie dawne podania świadczą, że członkami tego rodu byli wierni i użyteczni w usługach Ojczyzny, nie szczędzący mienia i krwi. Od Iwana, syna Aleksandra Sołtana marszałka, starosty Ostryńskiego z Maryny księżny Sołomoneckiej — rodzina Sołtanów rozdzieliła się na kilka linii; od Igo syna Aleksandra poszli kijowscy Sołtanowie; od Dawida orszańscy (pono wygaśli); od Iwana włodzimirscy (wygaśli); od Jarosława i żony jego Chreptowiczówny gałąź marszałka nadwornego Wielkiego Księstwa Litewskiego ze Zdzięcioła — od tegoż Jarosława Michał syn Hieronima utworzył linią Rzeczycką a od syna jego Jana, starosty propojkiego Inflancka. Jest jeszcze linja Brzeska, biedna szlachta, pochodzi od tegoż Iwana co i Włodzimirscy, czy ci Brzescy też wygaśli, nie wiem. Wszyscy Sołtanowie mają wspólny przydomek: Pereświt.

Niesiecki robi krótką wzmiankę o Aleksandrze Sołtanie podskarbiem nadwornym litewskim i kawalerze Bożogrobskim; z oryginalnych dokumentów o nim dopełniam, — żył on w XV wieku. Z licznym dworem, będąc rycerskiego ducha, dla praktyk rycerskich odbył podróż po całej Europie i do Ziemi Świętej, u wielu dworów panujących mile był witany, co świadczą ich listy rekomendacyjne i paszporta — był Aleksander Sołtan obok podskarbiostwa litewskiego, aktualnym dworzaninem króla Kazimierza Jagiellończyka (paszport czyli rekomendacya królewska na pergaminie, datowana w Grodnie 1467 r.). Był on też szambelanem i konsyliarzem Karola Zuchwałego, księcia Burgundyi (przywilej tegoż księcia na pergaminie, datowany „in oppido Curtraliae“ (Courtrai) z roku 1468). Ozdobiony od Edwarda, króla angielskiego, łańcuchem złotym rycerskim, ze wszystkimi przywilejami temu łańcuchowi zaszczytu rycerskiego służącemu (przywilej na pergaminie przez króla Edwarda dany i podpisany w Zamku Windsor roku 1469). Na kilka lat przed tą podróżą, Aleksander jeździł w poselstwie do Rzymu od synodu ruskiego. Oprócz wyżej podanych zaszczytów, dokument słowiański, przez Hipacego Pocięja wspomniany a świeżo w Rzymie w Bibliotece Watykańskiej wynaleziony, do Papieża Syxtusa IV w 1476 wystósowany od panów duchownych i świeckich litewskich i ruskich, pomiędzy podpisami rozmaitemi onych, zamieszcza: Sławny i wysoko urodzony pan Aleksander Sołtan, rycerz grobu Bożego i hiszpańskiego złotego runa nosiciel, podskarbi króla sławnego Kazimierza, oraz brat jego Iwan, podskarbi wielki litewski, mąż wielce w piśmie św. uczony. Okolski w herbarzu swoim nazywa tegoż Aleksandra Sołtana Aurei Villeris hispanici Obserwator, téż potwierdzają tradycje familijne i książeczki różne, opisujące zjawienie się za niego cudownego obrazu Najświętszej Panny na gruszy 1476 r., tudzież stare obrazy



a mianowicie w cerkwi i klasztorze niegdyś Bazylikańskim w Żurowicach, gdzie ów cudowny obraz zjawił się. Żurowice własnością Aleksandra były. Obraz w kopule przedstawia Aleksandra w rękę z owym obrazem cudownym i z dekoracją złotego runa. Co zaś do nazwania nieświadomości „Hiszpański“ do złotego runa przyczepionego, to ono równie na tym dokumencie watykańskim i u Okolskiego powstać musiało przez nieświadomość przepisywacza, że order ten, wtedy, gdy żył Aleksander Sołtan, właściwie był burgundzkim a nie hiszpańskim, jakim się stał nieco później, kiedy z córką księcia burgundzkiego Karola, państwo jego przeszło na króla hiszpańskiego a razem i order złotego runa Hiszpanie sobie przyswoili; więc nie biegły przepisywacz w wieku owym, o kilka lat może od śmierci ostatniego księcia Burgundyi tylko oddalony, słysząc już o hiszpańskim złotém runie, chciał podpis objaśnić tym dodatkiem: „Hiszpański“ — co jednak wcale, ani prawdziwości oryginalnego listu poselstwa panów litewsko-ruskich do Syxtusa IV (którego słowiański rękopis dopiero w Watykanie odnaleziony) nie podkopuje, jak niektórym utrzymywać się podobało, ani wątpliwości o posiadanie przez Aleksandra Sołtana tego znakomitego orderu, albowiem, będąc on na dworze księcia Karola Zuchwałego zaszczycony Cambelanią i Consiliarią, mógł też i order runa otrzymać, były to bowiem godności wtedy wielkie, odpowiadające niejako dzisiejszym „Geheime Rath i Excellenz“ w państwie austryjackim, tradycje dworskie burgundzko-hiszpańskie zachowującym, zresztą widzimy, że z temi godnościami byli kawalerami złotego runa, co świadczy tytuł dzieła: *Memoire de Philippe de Commines*, tenże był szambelanem i konsyliarzem księcia Karola Zuchwałego i razem kawalerem złotego runa. Ów Aleksander, jak przystało na męża rycerskiego ducha, zakończył żywot, walcząc w obronie Ojczyzny z Moskalami, co świadczą akta metryk.

Według nie wydanego rękopisu (autograf) ks. Stabelskiego, król Kazimierz jako swemu nadwornemu marszałkowi, za usługi „przydał do dziedzicznej własności Szeszkinie nazwanój i starostwa Bielskiego, wiecystém prawem Aleksandrowi obszerne dobra w powiecie słonimskim Żurawice z włościami: Wierzbołoty, Litwę, Zawierszę, Staniewo, Rusakowo, Zalesie, Okunin, Miromin, Skałtysze i inne wioski.“ Nadanie to było datowane 20 marca 1493 roku. — Jan, brat młodszy Aleksandra, był podskarbin najwyższym W. Ks. Litewskiego, ten sam, o którym w dokumencie słowiańskim powiedziano „w Piśmie św. uczony,“ był w poselstwie do Papieża Syxtusa IV wysłany, według rękopisu ks. Stabelskiego potem w zakonie Bazylianów wziął imię Józef, był Biskupem smoleńskim, następnie wkrótce Metropolitą kijowskim, halickim i wszystkiój Rusi. Był gorliwym krzewicielem Unii grecko-rzymskiój. On zgromadził r. 1509 sławny w dziejach Kościoła ruskiego sobór wileński, na którym zapadły surowe przepisy względem moralności kapłanów. Metropolita Józef Sołtan, za znaczny wpływ w Kościele ruskim i zład rozrost Unii, miał śmiertelnego wroga w carze Iwanie Groźnym, co szeroce świadczy Karamzin.

Niesiecki kończy o Sołtanach na Stanisławie Pereświt Sołtanie, staroście omelańskim, był on synem Samuela — był ten Stanisław podstolim inflandzkim i podstarościm sądowym braclawskim. Ten Stanisław miał brata Józefa, surrogatora ziemskiego i chorążego petyhorskiego i siostrę

Teodorę, która była za księciem Jerzym Siewierskiej linii Sapieha na Bytomiu, Zasławiu, Horyhorkach, wojewodą mścisławskim; córka Teodory księżniczka Krystyna za księciem Massalskim, podczaszym litewskim.

Stanisław, o którym przypisek Krasickiego dodaje, że chorążym W. Ks. Litewskiego był synem Stanisława, starosty omelańskiego i Heleny Römerówny, urodzony w r. 1756; był ów Stanisław generał-adjutantem buławy polnej W. Ks. Litewskiego, chorążym W. Ks. Litewskiego, potem generał-majorem, dalej podkomorzym litewskim, następnie marszałkiem nadwornym W. Ks. Litewskiego, starostą grodowym słonimskim; z bractawskiego powiatu wybrany posłem w województwie wileńskim, a potem wspólnie z księciem Adamem Czartoryskim, generałem ziem podolskich, na sejm w 1782 roku. W roku 1788 obrany posłem na pamiętny sejm konstytucyjny. Będąc ministrem, do ostatniej chwili bronił honoru i praw narodu; a gdy król przystąpił do spisku konfederacji targowickiej, Sołtan wspólnie protestując z głosami Ignacego Potockiego, Ostrowskiego, Małachowskiego, księcia Kazimierza Nestora Sapiehy, złożyli urząd ministrów i kraj opuścili, gdzie gwałt i hańba zapanowały.

Po naradzie z Kościuszką i patriotami, Sołtan wrócił na Litwę, aby usposobić umysły do wybicia się z niewoli. Litwa prawie cała zajęta najezdniczym wojskiem moskiewskim, to też 14 kwietnia 1794 r. Moskale porwali Sołtana w Nowogrodku i wtrącili w Smoleńsku w lochy więzienia, gdzie był trzymany 15 miesięcy, potem wywieziony w głąb Rosyji do Kazania, skąd wrócił do kraju za cesarza Pawła; w tej niewoli miał uciechę nie małą, bo włóścianie z majątku w Inflantach, będącego niedawno własnością Sołtana, zebrali między sobą 2000 rubli, wybrali z pomiędzy siebie w deputacyi dwu chłopów i ci Sołtanowi owe 2000 w darze na wygnaniu oddali. Wróciwszy do Litwy, osiadł w swjej rezydencyi Zdzięciole, odmawiając składania przysięgi wierności.

W roku 1812 był Prezesem Rządu Narodowego w Litwie, przez Napoleona I w Wilnie mianowany. Był kawalerem Orła białego, św. Stanisława i oficerem legii honorowej.

Ożeniony 1o voto z księżniczką Franciszką Radziwiłówną, córką Stanisława podkomorzego litewskiego i Pocijówny, z tego małżeństwa mieli syna Adama i córki: Karolinę za Józefem Kublickim, Annę za Antonim Wańkowiczem i Helenę za Franciszkiem Sołtanem, kawalerem maltańskim, marszałkiem pińskim. 2o voto z Konstancją Toplicką, z tego małżeństwa synowie: Stanisław 1o voto żonaty z Maryą Jundziłówną i 2o voto z Albertyną Jundziłówną, w roku 1863 zesłany na Sybir do Tobolska; Władysław żonaty z Oktawią Sołtanówną, córka Józefa na Prezmie, w 1863 roku zesłany do Permy; i córkę Helenę zamężną za Eysymontem a potem za Dr. Janem Pileckim.

Adam syn Stanisława i Franciszki z Radziwiłów urodzony 2 lipca 1792 roku w Warszawie, pułkownik wojsk polskich, kawaler złotego krzyża wojskowego, Bożego grobu i medalu św. Heleny, był ranny 1812 roku pod Słonimem i uważany za poległego, tymczasem na placu boju wzięty w niewolę i wywieziony do Woroneża, a potem do Astrachanii — wrócił z niewoli w 1814 roku — w 1815 roku znowu wstępuje do wojska i naznaczony do 2 pułku ułanów, wkrótce zostaje podszefem sztabu dywizyi ułanów Wejs-

senhofa, w 1817 11/23 grudnia występuje z wojska w randze podpułkownika wspólnie z Chłopickim, Sułkowskim, Łubieńskim, Małachowskim, Umińskim, Wielhorskim i innymi, nie mogącymi znieść traktowania wojska przez w. księcia Konstantego Pawłowicza. 1826 r. aresztowany w Grodnie, za podejrzenie należenia do spisku petersburskiego; w kilka miesięcy uwolniony z zostaniem pod nadzorem policyi. 1831 roku w maju Adam Sołtan łączy się z generałem Chłapowskim, towarzyszem broni z czasów napoleońskich, formuje brygadę, wspólnie z Chłapowskim i Giełgudem działa. 1831 r. 12 lipca Giełgud składa broń na pruskiej granicy, Sołtan i książę Czetwertyński dowódzca baterii temu opierają się, ale Giełgud nie przyjmuje protestu.

Od tego czasu aż do śmierci 1863 r. 7 lutego, Adam Sołtan na emigracji przeżył. Żonaty był Adam z Idalią Pocięjową, córką Aleksandra Pocięja, oboźnego litewskiego, miał synów: Aleksandra, żonaty z Maryą Kraszewską, ich córki: Helena za Staszewiczem i Stefania za Włodzimierzem Virion z Krynek. Adama Lwa, od r. 1863 na emigracji; Stanisława, młodo zmarłego; Michała, żonatego z Cecylią Małyńską, za rok 1863 zesłanego w Sybir do katoggi; córki: Maryą za hr. Alfonsem z Bogusławic Sierakowskim na Waplewie. Ich dzieci: Adam, Dr. obojga praw, żonaty z hr. Maryą Potocką, córką Adama i Katarzyny z hr. Branickich; córka Antonina za Antonim Kalksteinem z Pluskowę; Idalia zmarła w Kamieńcu Podolskim. Wszyscy synowie Adama t. j. Aleksander, Adam Lew i Michał, z rozkazu cara Mikołaja byli porwani dziećmi z łona familii i zawiezieni do Moskwy, gdzie umieszczeni w korpusie kadetów.

Stanisław, syn Stanisława i Konstancyi Toplickiej z 1o voto żony Maryi z Jundziłłów, synowie: Adam, Wiktor, Karol i córka Emilia za Bronisławem Korsakiem; z 2o voto Albertyny z Jundziłłów w syn Bohdan.

Władysława z Oktawii z Sołtanów, synowie: Wojciech, Stanisław, Władysław i córki Marya i Antonina. Antonina tak jak i jój matka na wygnaniu zmarły.

Heleny z Eyssymontem, córka Zofja z Karolem Kublickim, potem za hr. Henrykiem Łubieńskim, a z Dr. Janem Pileckim syn Stanisława.

Na Białorusi do dziś są Sołtanowie, muszą być tam dawno osiedli, kiedy majątność Łaszew w ręku Sołtanów przeszło cztery wieki; z znanych mnie pełniących wyższe urzędy obywatelskie, Aleksander Sołtan (zmarły dość dawno) z żoną Hołyńską, miał córkę Maryą dziś Chłudzińską, był guberskim mohylewskim marszałkiem. Jan, brat Aleksandra; żona z Ciechanowieckich, ma dwie córki, z tych Idalia za hr. Lasockim, był też marszałkiem. Michał, brat poprzednich, ma synów i córki, był także marszałkiem, zmarł 1876 roku. Mikołaj, także brat, ma syna, w ostatnich czasach wyprzedał się na Białęjrusi i okupił się w Królestwie Polskiem. Ci Sołtanowie mają znaczne posiadłości w gubernii Mohylewskiej.

Pisane w Poznaniu, 1876 r. Adam Lew Sołtan.

**Sosnowski** ks. Kazimierz um. 2 grudnia 1874 r. Śp. ks. Sosnowski, nie chcąc jako administrator dyecezyi lubelskiej, brać udziału w kolegium katolickim petersburgskim, uszedł do Galicyi i tu, na tułactwie, sędziwego dokonał żywota w Kołomyi.

**Speichert** Edward um. 12 maja 1869 r.

Poznań, 15 maja. I znów ubył nam jeden z weteranów z r. 1831. Wczoraj odprowadziliśmy do grobu zwłoki śp. Edwarda Speicherta, b. oficera drugiego pułku szaserów, męża walecznego na polu bitwy, prawego obywatela w życiu prywatnem. Zmarły tych dni śp. Edward Speichert urodził się w Płocku w roku 1801, gdzie ukończywszy szkoły, osiadł w Sarnowie w Radomskim. Rok 1831 znalazł go w szeregach walczących. Męstwo okazane na polu bitwy przyniosło mu stopień oficerski w nagrodę. Z korpusem generała Dwer-nickiego przeszedł w końcu nieszczęśliwych zapasów do Galicyi. Porzu-ciwszy oręż, chwycił się pługa. Okupił się w Poznańskim a poślubiwszy Zofią z Fijałkowskich, bratanek niewygasłej pamięci księdza Arcybiskupa warszawskiego Melchiora, przepędził w cichój a uczciwój pracy lat przeszło trzydzieści. Złożony ciężką niemocą, przeniósł się do Poznania, gdzie ostatni rok życia na bezustanne niemal wystawiony był cierpienia fizyczne. Śród nich zachował do zgonu rzadki spokój duszy. Choć nie urodzony na łonie katolickiego Kościoła, pełen prze-cież przekonania i głębokiej wiary w tegoż Kościoła nieomyślność, przyjął z własnego popędu w ostatniej życia chwili religią katolicką, w której i dzieci swoje wychował. Tak, żegnając się z życiem docze-snym — jak pięknie powiedział kapłan nad jego grobem — w nowe wstąpił życie wiekuiste. (Dz. Pozn. nr. 119 z r. 1869.)

**Speichertowa** Klaudyna z Fijałkowskich um. 21 sty-cznia 1873 r.

Poznań, 24 stycznia. Śp. Klaudyna z Fijałkowskich Speicher-towa, najstarsza z siostrzenic nieodżałowanej pamięci Arcybiskupa Metropolity tego nazwiska, umarła nagle na dniu 21 mb. Wczoraj liczny zastęp okolicznego duchowieństwa w Buku żałobne odprawił nabożeństwo przy wielkim udziale obywatelstwa. Po skończonem nabożeństwie ciało zmarłej przeniesiono koleją do Poznania, by spoczęło obok męża śp. Edwarda, oficera artylerji b. wojsk polskich w 1830/31 roku. (Kur. Pozn. nr. 19 z r. 1875.)

**Stablewski** Witold um. 4 kwietnia 1868 r. w Rzymie. Śp. Witold był najmłodszym synem Erazma i Melanii z Wilkońskich, dziś już spoczywających w Bogu, a bratem Władysława, owdowiałego po Helenie z Taczanowskich, Tadeusza, ożenionego z Ga-bryelą Goetzendorf Grabowską i Melanii, właścicielki mająt-ności Wilkowo niem. pod Lesznem. Umarł w młodym wieku, na tyfus w Rzymie, gdzie służył w papieżkich zuawach. Na kilka dni przed śmiercią zesłał mu Bóg tę pociechę, że ujrzał przy swém łożu ojca i siostrę, przybyłych z Księżstwa na wieść o jego chorobie. Ks. Kaj-siewicz przygotował go na pozaziemską pielgrzymkę. Pius IX dowie-dziawszy się o ciosie, jaki dotknął tak szanownego obywatela, jakim

był śp. Erazm Stablewski, ze zwykłą sobie dobrocią i słodyczą zawezwał strapionego ojca i siostrę Zmarłego, by im wyrazić swój żal a zarazem wręczyć pannie Melanii drogocenny upominek.

**Stablewska** Emilia z Szreniawów Kurowskich umarła 19 maja 1868 r. Zmarła była żoną śp. Onufrego Stablewskiego, brata śp. Józefa, Karola, Erazma, Antoniego i Tadeusza, Eleonory, zamężnej za kapitanem wojsk napoleońskich Teodorem Żychlińskim, i żyjącej dotąd czcigodnej matrony, Tekli, wdowy po zasłużonym Księstwu Dyrektorze prowincjonalnym Ziemstwa kredytowego, śp. Józefie Kurcewskim. Przechodząc w życiu różne a ciężkie koleje, umiała z chrześcijańską pokorą znosić wszelkie krzyże. Jako żona, pielęgnująca z najczulszą troskliwością sparaliżowanego przez wiele lat męża, weterana z nad Berezyny, mogła służyć za wzór innym niewiastom; cnoty jej jako matki najchlubniejszym dowodem, że dzieci swe wychowała na chwałę Bogu i pożytek krajowi. Starszy jej syn, Józef, dosłużył się własną zasługą w armii pruskiej stopnia majora a ożeniwszy się z panną Maryą Maciejowską, jest dziś właścicielem dóbr Tworzymirek pod Sremem i gorliwym gospodarzem; drugi syn ks. Floryan, doktor ś. Teologii i znany z wymowy kaznodzieja, jest obecnie proboszczem we Wrześni i zasłużonym posłem na sejmie pruskim z powiatu wrzesińskiego. — Śp. Emilia zakończyła życie w Wrocławiu wskutek przebiecia bolesnej operacji a zwłokom jej, przewiezionym do Sremu, gdzie ks. Floryan pełnił wówczas obowiązki nauczyciela religii przy gimnazjum tamtejszem, towarzyszyło liczne grono osób, świadcząc tém samém o uznaniu zasług Zmarłej, jako żony, matki i obywatelki. Śp. Emilii najstarszy syn Józef spłodził z Maryi Maciejowskiej herbu Ciołek synów Józefa, Maryana, Juliana i Jana, oraz córkę Maryą. — Córka Zmarłej Pelagia jest dotąd niezamężna.

**Stablewska** Kordula z Sezanieckich um. 10 stycznia 1870 r. Poznań, 12 stycznia. W nocy z poniedziałku na wtorek zakończyła żywot doczesny w mieście naszym ś. p. Kordula z Sezanieckich Stablewska. Wnuczka starościny Sezanieckiej, córka znaniej wielkopolskiej rodziny, wychowana w dostatku, spokrewniona z pierwszemi domami Księstwa, łączyła Zmarła ujmujący wdzięk w obejściu z tą powagą polskiej niewiasty i matrony, jakich u nas typy coraz radsze. Zaślubiona ś. p. Karolowi Stablewskiemu, obywatelowi powszechnie i wysoko poważanemu w Księstwie, przez lat kilkanaście otoczona była szczęściem, któremu śmierć w roku 1845 ukochanego męża pierwszy i nigdy nie zatarty cios zadała. Odtąd oddana całkiem wychowaniu sześciorga dzieci i zarządowi rozległego majątku, była ś. p. Kordula Stablewska wzorem matki i pani domu, w którego gościnnych progach w Zalesiu znajdował każdy tyle serdecznego, staropolskiego przyjęcia, iż wynieść zeń musiał wdzięczne wspomnienie i szczerą szacunek. Gorącym przejętą patriotyzmem, zawsze głęboko czuła cierpienia kraju i w tym względzie nieodrodną była siostrą Emilii Sezanieckiej, która dziś złamana nad jej martwemi płacze zwłokami. W roku 1848 dwóch synów sama wyprawiła do obozu i nie małe na ołtarzu Ojczyzny złożyła ofiary. Później, rozdzieliwszy majątek

między dzieci, zamieszkała w Poznaniu. Ciężkie nieszczęścia, które od-  
tąd po kilkakrotnie dotknęły ś. p. Kordulę w najbliższém jój kole, po-  
grążyły ją w pewien rodzaj głębokiego a milczącego smutku. Zgasła  
dawna wesołość i tylko jeszcze widok drogich dzieci i wnuków zdolen  
był ją rozerwać na chwilę. Od kilku tygodni zapadłszy na zdrowiu,  
niknęła powoli, zachowując do ostatniej niemal chwili przytomność  
umysłu. Opatrzona na własne żądanie śś. sakramentami, żegnała się  
z spokojem zadowolonego sumienia z liczną rodziną, otaczającą jój  
łóże, aż nie nadeszła chwila, gdzie dusza jój czysta uleciała z ziemskiego  
padołu, by się na wieki połączyć z mężem, któremu do grobu pozos-  
tała wierną. Śmierć śp. Korduli Stablewskiej okrywa żałobą wiele ro-  
dzin wielkopolskich i pozostawia szczery żal w sercach wszystkich, co ją  
znali za życia. Pokój jój ceniom! (D. P. nr. 9 z r. 1870).

Poznań, 14 stycznia. Pomiędzy godziną 3 a 4 po południu  
przeciągał dnia wczorajszego od W. Garbar do bramy Berlińskiej nie  
zwykle liczny orszak żałobny, odprowadzający zwłoki ś. p. Korduli  
z Szanieckich Stablewskiej za miasto, zkąd je do grobów familijnych  
w Michorzewie natychmiast powieziono. Konduktowi przewodniczył ks.  
dr. Floryan Stablewski z Śremu, za trumną postępowała rodzina, kre-  
wni i przyjaciele, z których niektórzy z najodleglejszych nawet okolic  
Księstwa przybyli, w tak znacznej liczbie, iż był to najwymowniejszy  
dowód, jakiego szacunku powszechnego doznawała Zmarła matrona.  
Długi szereg powozów zamykał pochód. (D. P. nr. 11 z 1870 r.)

*Przyp.* Sp. Kordula Stablewska pozostawiła synów: 1) Stefana,  
ożenionego z Anną Brezianką, córką pułkownika i Anny z My-  
cielskich; 2) Stanisława, posła i dyrektora jeneralnego Ziem-  
stwa kredytowego, ożenionego z Stanisławą Szaniecką; 3) Ter-  
tuliana, ożenionego z Kazimierą Korzbok-Łączką; 4) Macieja,  
ożenionego z Lucyną Suchorzewską; oraz dwie córki; 5) Emi-  
lią, owdowiałą po śp. Zygmuncie Szanieckim; 6) Elizę za  
Zygmuntem Jaraczewskim herbu Zaremba z Jaraczewa.

ad 1) Stefana dzieci: Karól, Józef, Anna, Jerzy i Mie-  
czysław;

ad 2) Stanisława dzieci: Helena, zaręczona z Zygmun-  
tem Radońskim; Emilia, Marya, Zygmunt, Julia, Irena,  
Jani Gabryela;

ad 3) Tertuliana dzieci: Stanisław i Eliza;

ad 5) Emilii Szanieckiej dzieci: Tadeusz i Celina.

ad 6) Elizy Jaraczewskiej dzieci: Zygmuntyna,  
Edward i Gabryela.

**Stablewski Antoni** um. 12 lutego 1870 r.

Poznań, 14 lutego. W zesłą sobotę w godzinach po południo-  
wych zakończył w mieście naszym żywot doczesny śp. Antoni Sta-  
blewski, dawniej właściciel dóbr Wolenice w powiecie krotoszyńskim  
i radzca Ziemstwa kredytowego. Był to obywatel znany nietylko u nas  
w Księstwie ale i w Galicyi, mianowicie w Krakowie, gdzie przez długi  
czas przebywał. Gorący patriota, nieoledwie życiem przypłacił w roku  
1848 poświęcenie dla sprawy, gdy porówno z zacnym Michałem Chła-

powskim z Sośnicy, jako członkowie komitetu w Koźminie usiłowali powstrzymać rozdzielonych Pomorczyków tłuścę. Chłapowski padł wówczas bezbronny, przeszyty kulą, Stablewski ratował się ucieczką, lecz później uwięziony, dłuższy czas na fortecy przepędził. Osłabiony na zdrowiu, zmuszony corocznie szukać w kąpielach czeskich poratowania sił nadwątłych pracą, sprzedawał majątek i osiadł w Krakowie, by, jak mawiał, czysto polskiemi oddychać powietrzem. Tu zastały go wypadki 1863 roku. Rząd austriacki, podejrzewając śp. Stablewskiego o popieranie powstania przeciw Moskwie, rozkazał mu opuścić Kraków. Powrócił więc do Wielkopolski i zamieszkał w Poznaniu, gdzie szanowna postać tego starca z białym włosem i brodą w czarnym polskim stroju stała się typową i długo jeszcze w pamięci naszej pozostanie. Po kilku miesięcznych nader bolesnych cierpieniach zasnął śp. Antoni Stablewski w 69 roku na wieki, przenosząc się do lepszego na drugim świecie życia.

(D. P. nr. 36 z r. 1870.)

Poznań, 16 lutego. Wczoraj po południu około godziny 4 odprowadził liczny orszak żałobny zwłoki śp. Antoniego Stablewskiego na cmentarz św. Marciński. Kondukt pogrzebowy prowadził bratanek zmarłego, ksiądz Floryan Stablewski, Doktor Ś. Teologii, który i dziś rano w kościele św. Marcina celebrował mszą żałobną w obec tłumnie zebranej publiczności.

(D. P. nr. 38 z r. 1870.)

**Stablewski Erazm** um. 13 września 1870 r.

Poznań, 14 września. Podczas gdy nieszczęsna wojna zdala od Ojczyzny szeregi młodszego pokolenia naszego krwawą dłonią przeredza, i u nas w kraju nieubłagana śmierć dotkliwie czyni szczyrby w szczupłym zastępie starszych a zasłużonych obywateli. Wczoraj donosiliśmy na tém miejscu o zgonie śp. Karola Karśnickiego a zaiste, nim zaschło jeszcze pióro, którem pragnęliśmy oddać pierwszy hołd pamięci Zmarłego, już nas doszło żałobne echo nowego pogrzebu i nową stratę zapisać nam tutaj przychodzi.

W nocy z dnia 12 na 13 bm. zasnął w Bogu po długich a ciężkich cierpieniach w Wilkowie pod Leszmem śp. Erazm Stablewski, mąż nie tylko w Księstwie ale i po za jego granicami szeroko znany i powszechnym otaczany szacunkiem. Umysł jego bystry, wzbogacony starannym wychowaniem i nauką zaczerpniętą na wszechnicach w Berlinie i Getyndze, w młodym już wieku zjednał mu pomiędzy rówieśnikami odznaczające się miejsce. A było to grono niepospolitej sercem i charakterem młodzieży, wśród której jaśniały nazwiska Gustawa Potworowskiego, Macieja Mielżyńskiego, Tertuliana Koczorowskiego i Karola Stablewskiego, brata zmarłego co dopiero Erazma. Szkólną i uniwersytecką związani przyjaźnią a jednym ożywieni duchem miłości Ojczyzny, młodzieńcy ci wnet powszechną w Księstwie zwrócili na siebie uwagę a gorliwie dzieląc się pracą około dobra sprawy narodowej, zyskali po krótko szacunek i zaufanie współobywateli. Śp. Erazm, oddarzony darem pięknej wymowy, organem dźwięcznym i okazałą a ujmującą słuchaczów postacią, był nieraz tłumaczem myśli swych kolegów. Gdy po śmierci króla Fryderyka Wilhelma III reprezentanci stanów prowincjonalnych powołani byli na uroczystość koronacyjną do Królewca,

Erazm Stablewski nie mało był pomocnym w zebraniu grawaminów, które śp. hr. Edward Raczyński w imieniu Księstwa u stóp tronu złożył. Gdy rok 1848 stworzył w monarchii pruskiej życie parlamentarne, Erazm Stablewski, zaszczycony mandatem ziomków, przez sześć lat posłował na sejmy berlińskie, już to jako członek izby pierwszej, już to następnie jako członek izby drugiej. W obu izbach zajął wkrótce wybitne stanowisko, a ilekroć dał się słyszeć z trybuny, głos jego nietylko w parlamencie głębokie sprawiał wrażenie, ale i w kraju szerokiemi rozbrzmiewał echem. Z mów jego dwa tylko podniesiemy tutaj ustępy: raz, gdy jaskrawemi kolory malując przed izbą smutne położenie Polaków w Księstwie, szlachetnym uniesiony oburzeniem, przypomniał znane słowa rzymskiego napisu, grożące powstaniem mścicieli z kości naszych; drugi raz, gdy niespożytość polskiego charakteryzując narodu, z właściwą sobie zrzęczością i zapalem przytoczył wzniosłe orzeczenie poety, iż Polska wtedy dopiero żyć przestanie, gdy ostatni Polak ducha wyzionie. Otwartość ta i odważne występowanie publiczne śp. Erazma, nawet u Niemców rodziły dlań szacunek a na dworze berlińskim, do którego jako szambelan królewski miał wolny przystęp, okazywano mu zawsze pełne względów przyjęcie.—I wśród swoich nieraz przemawiał śp. Erazm. ilekroć do tego powoływał go obowiązek obywatelski. On to ucecił żalobnym wspomnieniem pamięć śp. Antoniego, księcia Ordynata Sułkowskiego, on to pożegnał u bram Poznania śmiertelne szczątki Gustawa Potworowskiego. Widzimy go jeszcze, jak, objąwszy obu ramiony trumnę przyjaciela, głosem przerywanym łkaniem, ostatnie posyłał słowa gorącego uczucia i hołdu duchowi znakomitego obywatela; -- wśród kilkunastotysięcznego tłumu, który w uroczystym milezieniu otaczał rydwan żalobny, nie było w tej chwili nikogo, któryby wraz z mówcą nie był zalał się łzami rzewnymi.... Było to przecież ostatnie śp. Erazma wystąpienie publiczne. Pierwsze zarodki choroby, która położyła koniec jego życiu, zmusiły go do ustąpienia z widowni i zamknięcia się w zaciszu koła rodzinnego, Mimo to nie opuszczała go pamięć współobywateli, którzy w kilka lat później ofiarowali mu zaszczytny urząd jeneralnego dyrektora Ziemstwa kredytowego. Król nie potwierdził wszakże tego wyboru. Odtąd przepędzał śp. Erazm resztki złamanego chorobą żywota, już to w rozległych swych włościach, już to za granicą celem poratowania zdrowia. Wszędzie i zawsze, aż do ostatniej chwili, dom jego gościnny stał otworem dla każdego, co w nim staropolskiego prawdziwie pragnął doznać przyjęcia. Jak był hojnym, choć unikając wszelkiego rozgłosu, w niesieniu pomocy potrzebującym, tak do rozrzutności niemal posuwał śp. Erazm serdeczność w przyjmowaniu gości. To też ta szczerą serdeczność obok rzadkiej delikatności w obejściu ujmowała dlań wszystkich, co się doń zbliżali i śmiało powiedzieć można, że dziś, gdy już zagasły na wieki te oczy, z których zawsze świeciła łagodność i słodycz, zamaryły te usta, z których tak dźwięczne nieraz płynęły słowa, nad mogiłą śp. Erazma Stablewskiego nie dostączy się innego życzenia, jak:

Oby ziemia lekką Mu była a spokój wiekuisty otoczył duszę Jego  
(D. P. nr. 214 z r. 1870.)



Z pod Leszna, 16 września. (Pogrzeb śp. Erazma Stablewskiego). Od czasu pogrzebu śp. Gustawa Potworowskiego nie widziałem miasta naszego, tak przepelnionego obywatelstwem z prowincyi, jak wczoraj i dzisiaj. Z najodleglejszych nawet okolic Księstwa spotkać było można spieszących do pobliskiego Wilkowa, by oddać ostatnią na ziemi przysługę zwłokom męża, którego wszyscy kochali, co mieli sposobność zbliżyć się doń za życia. Nie ma żadnej prawie znakomitszej w Wielkopolsce rodziny, któraby na tej żałobnej uroczystości nie była reprezentowaną, a ten szczery i szeroki udział w smutku, jaki przytłacza obecnie zlaną nieszczęściem Wdowę i stroskane dzieci Zmarłego, najwymowniej dowiódł, jak ogólną przyjaźnią i szacunkiem Dom państwa Erazmostwa Stablewskich jest otoczony.

Już w środę po południu przejeżdżało przez Leszno bardzo dużo osób, wieczorem bowiem odbyć się miała eksportacya zwłok Nieboszczyka do kościoła. Po pięknym, gorącym przemówieniu plebana miejscowego, księdza Leichtera, do zgromadzonych w domu żaloby słuchaczów, udał się orszak z ciałem, poprzedzony przez liczne duchowieństwo, z księdzem dr. Floryanem Stablewskim na czele, przez ogród do skromnego ale wewnątrz nadzwyczaj pięknie przystrojonego najrzadszemi krzewami i zielenią kościółka, gdzie trumnę na bogatym złożono katafalku. Tu wstąpił znów na kazalnicy ksiądz Leichter i w słowach, nacechowanych głęboką czcią dla Zmarłego, skreślił w języku niemieckim — włościanie bowiem w tej okolicy przeważnie są Niemcami — żywot jego i zasługi, jako obywatela, ojca rodziny i opiekuna swych włościan. Rozrzewniającym był widok tego pochylonego wiekiem, z ubieloną głową, kapłana na kazalnicy i tych kmiotków wspólnie z kaznodzieją żegnających cienie Zmarłego szczeremi łzami żalu...

Nazajutrz, tj. dziś rano, już wczesniej rozpoczęły się msze żałobne w kościele, poczem nastąpiło odśpiewanie wigili, wreszcie uroczysta msza św., którą kolega szkolny i przyjaciel śp. Erazma, Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Stefanowicz, umyślnie w tym celu przybyły z Poznania, raczył celebrować. Gdy po mszy św. przystąpił wysoki Pasterz do konduktu, zabrał głos z kazalnicy ksiądz Ostrowicz z USSarzewa. Organ dźwięczny, język bogaty a czysty, widoczne przejęcie się żalobą ogólną, pozwoliły szanownemu kaznodziei tak plastycznie przedstawić piękny charakter i przykładowe życie śp. Erazma Stablewskiego, jako męża, niezmiernie nieskażonego, odznaczającego się natomiast wielu rzadkimi przymiotami serca i rozumu, iż nie było w kościele nikogo, któremu by łza żalu nie była zwiżyła oczu. Mówca zakończył słowami Zmarłego, któremi tenże przed laty pożegnał był śmiertelne szczątki śp. Gustawa Potworowskiego: To nie Ty jesteś, którego zwłoki tu widzimy — taką była mniej więcej treść cytatu — Twój Duch uleciał już z tej ziemskiej powłoki, by się połączyć z duchami wielkich patriotów i obywateli, by wspólnemi modły wyjednać u Tronu Najwyższego dla nas, dla Polski pociechę i lepszą przyszłość!...

Pod urokiem tych wyrazów ruszyli z miejsc licznie zebrani starsi obywatele, a widzieliśmy między nimi pp. pułkownika Skarzyńskiego, hr. Edwarda Ponzińskiego, księcia Ordynata Sułkowskiego, Marcelego

Zoltowskiego, Władysława Niegolewskiego i wielu innych, znanych z zasług i świetnych imion mężów, by własnoręcznie zdjąć trumnę z katafalku i spuścić zwłoki przyjaciela na wieczny w grobowcu spoczynek...

Zwolna wyludniał się wiejski kościółek a każdy opuszczał go z tęsknym sercem i z załzawionymi oczami. I przypomniały mi się słowa, któremi zakończyliście pośmiertne śp. Erazma Stablewskiego wspomnienie, iż nad grobem Jego nie dosłyszysz się innego życzenia, jak: oby Ziemia lekką Mu była a spokój wiekuisty świecił Jego duszy!... a ja bym jeszcze dodał w końcu: Oby duch Jego i z tamtego świata otaczał opieką, miłością i błogosławieństwem nieszczęśliwą Wdowę i pozostałe sieroty! (D. P. nr. 217 r. 1870.)

*Przyp.* Zmarłemu poświęcił generał Morawski, przy zjeździe obywatelstwa w Dłoni celem uczczenia zasług jego jako posła w Berlinie, następujący toast:

Kto w swych mowach polską ziemię  
Z obcego czyści kąkolę,  
I spodłałe ..... plemię  
Siecze, jakby na Psim Polu,  
Temu, choć już z świata niknę,  
I prawie jestem staruszką,  
Jeszcze gromkie „Vivat!” ryknę,  
I ten kielich spełniam duszkiem.

Śp. Erazm pozostawił synów Władysława, właściciela dóbr Smolic, owdowiałego dziś po śp. Helenie z Taczanowskich, Tadeusza, b. właściciela dóbr Dłoni, ożenionego z Gabryelą Goetzendorf Grabowską i córkę Melanią, właścicielkę dóbr Wilkowo-niemieckie pod Leszmem.

**Stablewski Józef** um. 29 maja 1873 r.

Poznań, 30 maja. Dnia wczorajszego, w godzinach wieczornych skonał mąż, którego cichy zawsze był żywot, którego wszakże charakter rzadkiej prawości i głęboka wiara zasługiwały na uszanowanie powszechne. Oficer wojsk polskich z roku 1831, ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, ś. p. Józef Stablewski mógł zawsze służyć za wzór nieposzlakowanych niczym synów Ojczyzny. Trudno by opisać innym, jak Wincentego Pola piórem, ten nieznanym już prawie u nas typ oryginalno-szlachecki, to rzadkie w czasach dzisiejszych usposobienie, co korzyło się w proch przed Bogiem, co przed ludźmi obawiało się nawet lekkiego żartu, by go inni za pokusę kłamstwa nie mogli uważać! Całe życie pracował skrzętnie i dla tego zżył się na każde marnotrawstwo, choć w skardze słownej mało kto go podsłyszał. Religiją kochał zarówno jak Ojczyznę. — Przeszło 80-letni starzec codziennie rano o 6 spieszył na mszę św. do kościółka parafialnego w Kowalewie, majątku swój czeigodnej siostry, w całym Księstwie wielce szanowanej katolickiej i polskiej matrony, pani Tekli ze Stablewskich Kurcewskiej, wdowy po ś. p. Józefie, dyrektorze Ziemstwa, u której ostatnie lata przepędzał a która mu była osłodą w ciężkich spracowanego żywota chwilach. Mundur i wstążeczkę z narodowego

powstania chował jako relikwią, powtarzając, by go w nim złożono do grobu... Zawsze pobożny, śmierć czując, wciąż się dopraszał o pokrzepienie Najświętszym Sakramentem. To też Bóg przyjął jego duszę bez widocznych ziemskich cierpień do siebie... Katolik, obywatel, żołnierz zasnął cicho i spokojnie, jak cichym, prawym i spokojnym był jego żywot. Z nim zstępuje do grobu ostatni z starszej galezi wielkopolskiej rodziny, co wydała Karola, przyjaciela i współpracownika Mareinkowskiego, Macieja Mielżyńskiego i Gustawa Potworowskiego, oraz Erazma, którego imię nigdy się nie zatrze na kartach naszych walk parlamentarnych w Berlinie. Cześć jego pamięci!

(K. P. nr. 122 z r. 1873.)

**Stablewska** Melania z Wilkońskich um. 21 stycznia 1874 r.

Poznań, 23 stycznia. Coraz więcej z dniem każdym znika z przed naszych oczu osób, które do dawnych, wymierających dziś generacji należąc, tworzyły przez długie lata nie tylko u nas w Księstwie, ale i po za jego granicami ogniska, u których dostatek obok gościnności zgromadzał dobór polskiego towarzystwa. Wczoraj doszła nas wiadomość o nagłej śmierci w Wrocławiu śp. Melanii z Wilkońskich Stablewskiej, siostrzenicy generała Umińskiego, a wdowy po śp. Erazmie, którego pamięć dotąd w najszerszych zachowała się kołach. Pani rozległego majątku, żona powszechnie poważanego w kraju i zagranicą męża, miała Zmarła sposobność dużo poznać świata, wiele w nim żyć, i niejednę znakomitość przyjmować w swym domu, znanym z najwykwintniejszej wytworności. To też śmierć jej boleśnie dotyka nie tylko rodzinę, ale i wszystkich tych, co bliżej znali gościnne progi państwa Erazmów Stablewskich. Pokój Jój ceniom a pociecha osieroconym Jój dzieciom!

(K. P. nr. 18 z r. 1874.)

Z pod Leszna, 26 stycznia. (Pogrzeb śp. Melanii z Wilkońskich Stablewskiej). Było to dnia 16 września 1870 roku. Miasto nasze, opustoszałe w czasie wojny francuskiej, niezwykle ożywiło się ruchem. Pierwszy nasz hotel pana Kuntzego już dniem poprzednio zapelniony był gośćmi, przybywającymi z najodleglejszych nawet okolic Księstwa, którzy ztąd wśród dżdżystego poranku długim szeregiem pojazdów wyruszyli żwirówką ku Wilkowi, by ostatnią oddać posługę powszechnie kochanemu i poważanemu obywatelowi, śp. Erazmowi Stablewskiemu.

Trzy lata zaledwie od dnia tego minęły a znów żałobny obowiązek zgromadził do Leszna od wczoraj wieczora toż samo niemal grono rodziny i przyjaciół domu państwa Stablewskich, którzy tym razem spieszyli do Wilkowa na pogrzebowy obchód wdowy po śp. Erazmie. I znów znaleźliśmy się w tym samym cichym wiejskim kościółku, wspaniale przybranym w zieleń i promieniejącym od mnogiego światła, w obec katafalku, na którym spoczęły po 70letniej na ziemi pielgrzymce zwłoki matrony, którą Bóg w nieodgadnionych Swych wyrokach wyrwał nagle z dala od rodzinnej ziemi z objąć ukochaną córkę a nieodstępną jej towarzyszkę, by ją połączyć z mężem, za którym od 3 lat tęskniła.

O godzinie 9 rozpoczął liczny orszak kapłanów odśpiewywać żałobne wigilie, poczem wstąpił na kazalnicę emerytowany proboszcz

wilkowski. ks. Leichter. by w niemieckim języku pożegnać imieniem parafian i swoim Zmarłą, co przez lat 18 była patronką jego kościoła i zawsze wraz z mężem szczeróm go otaczała poważaniem i zyczliwością. To też prawdziwie rozczulającym był widok tego siwizną okrytego i na wpół ociemniałego starca, jak ze łzami w oczach, głosem stłumionym od boleści ślał ostatnie: do widzenia! połączonej obecnie w grobie zainicjowanej parze swych kolatorów. Następnie, po odprawieniu uroczystej mszy żałobnej, zabrał głos ksiądz dr. Floryan Stablewski, proboszcz z Wrześni. W mowie pełnej namaszczenia, przybranej w nader piękne formy krasomówcze, przywiódł na pamięć słuchaczom postać zmarłego przed 3 laty śp. Erazma i złożonej dziś w trumnie jego wiernej małżonki, przypomniał, jakiej serdecznej gościnności doznawano w ich domu, jak On był wzorem gorliwego obywatela, Ona miłującej żony i matki. Biorąc dalej pochop z nagłej śmierci śp. Melanii, która, jak wiadomo, tknięta paralizem całkiem niespodziewanie umarła w Wrocławiu, nie zdoławszy się nawet zaopatrzyć na tę ostatnią pielgrzymkę w Sakramenta św., wskazał kaznodzieja na obowiązek każdego chrześcianina, by zawsze i wszędzie przygotowany był na głos Pana, bo kres życia nikomu nie jest znany. Wszakże i dla tych, co nieprzygotowani stają przed tronem Najwyższego, świeci jako gwiazda nadziei: tam nieograniczone miłosierdzie Boskie, tu zaś — gorąca pozostałych modlitwa. Zakończając, zwrócił się mówca do rodziny otaczającej katafalk, by ją obok śmiertelnych szczątek jednej z ostatnich gałęzi starszej a wygasającej już odnogi rodu Stablewskich, zawiązać do wzajemnej miłości i zgody, do sumiennego wypełniania obowiązków względem Kościoła i Ojczyzny. Dziś bowiem, gdy wszystko, co najświętsze dla nas, wali się w gruzy, gdy wiara ojców i język po nich odziedziczony coraz więcej zagrożony, kolo rodzinne, w którym panują tradycyjne polskie cnoty: głęboka wiara i gorąca miłość kraju, jest najbezpieczniejszą warownią, której wróg żadną siłą nie zdobędzie.

Podniosłe słowa szanownego kapłana głębokie na słuchaczach zrobiły wrażenie, które oby w jak najszerszych kołach naszego społeczeństwa wdzięcznym ozwało się echem!...

Po odprawieniu konduktu spuszezono trumnę do grobu familijnego w sklepieniach kościelnych, gdzie spoczęła obok trumien męża i dwojga przedwczesnie zmarłych dzieci.

Wielką część zgrupowanych żalebnych gości pojął wala rodzina w wilkowskim otworze, gdzie jakby wiał był jeszcze dach bojnych ich dawniejszych gospodarzy. W kościele władzomsi reprezentowane wszystkie niemal najznakomitsze rodziny wielkopolskie.

(K. P. m. 22 z r. 1874.)

**Stablewska Helena z Taczanowskich**, um. 5 kwietnia 1875 r.

Poznan, 10 kwietnia. Znow dwa smierci! Są wypadki, których tragiczność na wskros przejmują wszystkich, są nieszczęsna, która każdy, chociażby najobojętniejszy, jeśli tylko ma serce szlachetne, głęboko odczuje. Do takich nieszczęsnych, które jakby gromem dotknęły kilka z najzamożniejszych rodzin, a które — echem po całej roz-

biegną się Wielkopolsce, policzyć musimy skon dwóch młodych, wiosennych, otoczonych dostatkiem a będących chlubą i ozdobą swych domów kobiet, ś. p. Heleny z Taczanowskich Stablewskiej i Wandę z hr. Miączyńskich Potworowskiej. Pierwsza, zaledwie 22-gą licząca wiosnę życia, a jeszcze nie spełna rok za mężem, którego była najdroższym skarbem i jedynem a długo poszukiwanem szczęściem, zgasła po kilkunastu dniach strasznych cierpień, na rękach rozpaczającego męża i złamanej boleścią matki, utracając w niej drugą już i ostatnią córkę. Ś. p. Helena była bowiem siostrą Seweryny Ordynatowej Taczanowskiej, zmarłej przed kilku laty w Rzymie, także w kwiecie wieku i w kilka miesięcy po ślubie. — Drugą ś. p. Wandę z hrabiów Miączyńskich Gustawową Potworowską, mało co starszą od pierwszej a równą jej rzadką pięknoscia, widzieliśmy jeszcze w ostatnich dniach tegorocznego karnawału jaśniejącą wdziękami, rozpromienioną uśmiechem młodości, szczęścia i zdrowia. Zaziębiwszy się w podróży ztąd do Berlina, gdzie jej męża powoływał obowiązek poselski, zapadła nagle tak niebezpiecznie, iż od razu zwątpili lekarze o jej ratunku. I odtąd gasł ten uroczy kwiatek w oczach niemal otaczającej ją rodziny, aż go śmierć nieublaganą podcięła kosą. Oby duszom tych dwojga młodzieńczych kobiet miłosierny Bóg, który im na ziemi odmówił rozkoszy macierzyństwa a tak wcześniej niezbadanym wyrokiem powołał przed Swoj tron najwyższy, raczył dać spokój wieczny a ich osieroconym mężom i rodzinom cierpliwość i ulgę w ogromie nieszczęścia, jakie na nich spadło!

(Kur. Poz. nr. 82 z r. 1875.)

**Stablewska** Ludwika z Moraczewskich um. 5 sierpnia 1876 r. Zmarła była żoną śp. Antoniego a siostrą znakomitego historyka Jędrzeja i zasłużonej w piśmiennictwie naszym czcigodnej Bibianny Moraczewskiej. Śp. Ludwika posiadała umysł bogaty w zdolności i wiedzę, oraz serce, gorąco dla Ojczyzny bijące. Odznaczała się mianowicie rzadką pamięcią i znajomością familijnych stosunków wszelkich rodzin Księstwa. Była niejako kroniką chodzącą a co do oryginalności, dowcipu nieco złośliwego może, ale zawsze nacechowanego prawdą, przypominała słynną kasztelanową Kossakowską. Równie też jak ona niecierpiała Niemców. W Krakowie, gdzie przez dłuższy czas mieszkała z mężem, znano ją tak samo prawie, jak u nas. Była to postać typowa. Po śmierci męża zaniemogła na zdrowiu i odtąd cierpiąc nieustannie niemal, skonała, przekazując część dość znacznego majątku na instytucje narodowe.

## Stablewscy herbu Oksza.

Rodzina Stablewskich herbu Oksza pisze się ze Stablewie w Ziemi chełmińskiej w okolicy Chełmży. Pierwszym Stablewskim, o którym znajdujemy w aktach grodzkich poznańskich wzmiankę, jest (I) Jerzy, który w r. 1660 z Ziemi chełmińskiej sprowadził się do Wielkopolski.

Ten miał synów: (II) Adama, który jest protoplastą dziś żyjących Stablewskich, i Jakóba, który z Anny Dorpowskiej miał syna także Jakóba. Ten z Teresy Chociszewskiej nie pozostawił potomstwa.

Syn Adama i Anny Leszczyce Dobrzyckiej, (III) Jan miał z Katarzyny Lelwa Miaskowskiej synów Wawrzyńca, właściciela dóbr Trzek, Antoniego i Michała. Dwaj ostatni zmarli bezdzietnie. Natomiast

(IV) Wawrzyniec miał z Franciszki Herbert Mierze-wskiej synów Kajetana, Antoniego, bezżennego i Józefa, prezesa sądu najwyższego w Poznaniu, który z hr. Praxedą Godziemba-Dąbmską z Kołaczkowa także nie pozostawił dzieci.

(V) Kajetan, z Róży Korytowskiej herbu Mora pozostawił potomstwo następujące: 1. Melchiora (umarł bezdzietnie), 2. Józefa (którego nekrolog powyżej), 3. Antoniego ożenionego z Ludwiką Moraczewską herbu Cholewa (zob. powyżej), 4. Teklę, wdowę po śp. Józefie Szreniawa Kurcewskim, dyrektorze prowincjonalnym Ziemstwa i właścicielu dóbr Kowalewa, (bezdzietna), 5. Karola, właściciela dóbr Zalesia, ożenionego z Kordulą z Łagówca Szczaniecką herbu Ossorya (zob. powyżej), 6. Erazma, ożenionego z Melanią Odrowąż-Wilkońską (zob. powyżej), 7. Onufrego, ożenionego z Emilią Szreniawa Kurowską, właściciela dóbr Duszna (zob. powyżej), 8. Tadeusza, właściciela dóbr Dąbrówki, oficera ułanów z r. 1831, ożenionego z Kamillą Junosza Bojanowską i 9. Eleonorę za Teodorem Szeligą Zychlińskim, ojcem piszącego.

Po Tadeuszu pozostali synowie Antoni i Karol, oraz córka Helena za Zygmuntem Belina Węsierskim, właścicielem dóbr Starkówka.

**Stadnicki** Fortunat um. 7 kwietnia 1872 r. Zmarły przesiedział 12 lat w Kufsteinie, skazany na śmierć a później na 18 lat więzienia ulaskawiony za spisek. Znany z gorącego patriotyzmu, był powszechnie szanowany. Zmarł w Rostokach pod Gródkiem w Galicyi.

**Stamm** O. Ignacy, um. 6 Grudnia 1872 r. Zmarły, urodzony w r. 1796 w Gdańsku, był jednym z najstarszych naszych kapłanów a jednym z ostatnich w Poznaniu Dominikanów.

**Stanowski** dr. Zygmunt, um. 24 marca 1869 r. w Gnieźnie.

**Stasiński** Józef, um. 10 maja 1871 r. Ś. p. Józef Stasiński, ur. w Białe na Krainie wr. 1801 z ojca Kazimierza i matki Anny z Szulczewskich. Uczeń szkoły agronomicznej w Mögelin, zostającej pod kierunkiem sławnego Thaera, zużytkował swe znakomite na owe czasy wykształcenie agronomiczne z kolei, a nieraz równocześnie jako generalny pełnomocnik i główny rządca dóbr hrabiów Bnińskich w Samostrzelu, Tytusa Działyńskiego, Czapskich w Smogółcu i Włodzimierza Dzieduszyckiego. Umarł, jako dzierżawca i pełnomocnik ostat-

niego w Konarzewie pod Poznaniem. Pozostawił dwie córki, Bronisławę, zamężną Gepner w Królestwie Polskiem, Maryą i syna Józefa, dr. filozofii.

**Stefanowicz** ks. Franciszek, Biskup, um. 23 marca 1871 r. S. p. Franciszek urodził się w Mosinie 29 kwietnia 1801 r. Szkoły i seminaryum duchowne ukończył w Poznaniu, za młody przecieź, by móźd uzyskać święcenia, pełnił obowiązki nauczyciela domowego najprzód w Luboni u synów referendarza Józefa Morawskiego, następnie w Sarbinowie u synów Antoniego Szczanieckiego. W r. 1824 dnia 3 października wyświęcony wreszcie w Mosinie, otrzymał w r. 1831 z rąk Elżbiety Mycielskiej, wdowy po poległym pod Grochowem Ludwiku, prezentę na probostwo w Poniecu. Wzorowy kapłan, mąż ujmującej słodczy obok rzadkiej powagi, gorący patryota, wymowny kaznodzieja, wnet zjednał sobie ś. p. ks. Franciszek tak ogólne poważanie, iż go w r. 1848 wybrano na posła do berlińskiego zgromadzenia narodowego rozpadzonego później bagnietami. W r. 1852 powołał ś. p. ks. Stefanowicza ks. Prymas Przyłuski na kanonika i radcę konsystoryalnego w Poznaniu, gdzie w r. 1853 po śmierci ks. Biskupa Dąbrowskiego, wyniesionym został do godności sufragana i konsekrowanym na Biskupa Samozatańskiego. Pamiętną jest porywająca zmarłego Biskupa przemowa nad grobem ś. p. pułkownika Niegolewskiego w Niegolewie, tchnąca najgorętszą miłością Ojczyzny. W r. 1858 wraz z Gustawem Potworowskim stanął ś. p. ks. Stefanowicz na czele ruchu wyborczego i niemale położył zasługi około utrwalenia solidarności w wyborach, dziś niestety usunął się od spraw publicznych dla słabości zdrowia. Długo i wiele cierpiał, kochany i czczony przez całe obywatelstwo Księstwa, które na pogrzeb Jego ze wszech stron przybyło, by zgaszemu kapłanowi-Polakowi ostatni złożyć hołd uznania. Cześć Jego pamięci!

**Steszewski** dr. Walenty, um. 14 lutego 1865 r. w Grodzisku.

**Stolpe** Antoni um. 7 września 1873 r.

Zmarły był synem również nieżyjącego już dzisiaj Edwarda Stolpe znanego i zasłużonego muzyka i przyjaciela Chopina, a do ostatniego dnia życia profesora muzyki przy Instytucie Maryjskim w Warszawie i jego żony Maryi z Turowskich, siostry znaniej i powszechnie cenioniej artystki wdowy Józefy z Turowskich Leśkiewiczowej, niegdys prima-donny kontralto sceny warszawskiej, dziś emerytki. Dzieckiem jeszcze będąc śp. Antoni tak wielkie okazywał do muzyki zdolności, że ojciec uznał za właściwe poświęcić go sztuce i nie tylko sam pracował nad synem, ale oddał go do konserwatorium naówczas jeszcze Instytutu muzycznego w Warszawie. Młody Antoni z zapałem oddał się grze na fortepianie i nauce kompozycji. Skończył Instytut z odznaczeniem, ale, jak każdy prawdziwy artysta, wiedział, że w sztuce nigdy dość nauki i doskonałości, postanowił więc udać się do Berlina, aby tam kształcić się dalej w grze na fortepianie pod kierunkiem Kullaka, a wiedzę kompozytorską czerpać od jednego z najznakomitszych dziś profesorów teorii muzyki Fryderyka Kiel. Przed wyjazdem z Warszawy dał koncert, na którym wykonane jego utwory orkiestrowe, zwróciły uwagę znawców i od razu zjednały mu uznanie. Adam Münchheimer znakomity muzyk

i kompozytor w Warszawie, obszernie i szczegółowo rozebrał krytycznie talent i kompozycje Stolpego w jednym z zeszytów „Biblioteki Warszawskiej“ z r. 1869 w artykule zatytułowanym „Młodzi kompozytorowie.“ W Berlinie śp. Antoni pracował prawie nad siły — sam bowiem doskonalać się w sztuce, przy szczupłych funduszach a drogiem życiu stolicy, zmuszonym był dawać lekcye gry na fortepianie. Powróciwszy do Warszawy, młody jeszcze Stolpe przedstawił się jako mistrz skończony. Waryacje jego na kwartet smyczkowy wykonane na koncercie Towarzystwa Muzycznego wprawiły w zachwyt nawet znawców i krytyków i zjednały mu zasłużone uwielbienie. Nadmierna jednak praca widocznie zrujnowała z natury wątłe jego siły i przyspieszyła rozwinięcie się piersiowej choroby. Mimo zbliżającej się śmierci śp. Antoni jak prawdziwy kapłan sztuki do ostatniej chwili wytrwał na stanowisku, ostatnie nuty znakomitęj jego sonaty na fortepian i skrzypce napisał drżącą już ręką na łożu śmierci. Naród nasz stracił w śp. Antonim bezwątpienia świetną gwiazdę na polu muzycznym, — ojciec zaś ukochanego i wielbionego syna, za którym też w kilka miesięcy (17 lipca 1874 r.) pospieszył w lepsze krainy. W dwa lata później umarł stryj śp. Antoniego, Aloizy, znany artysta sceny warszawskiej, na której przez lat 40 występował z powodzeniem, w 59 roku życia. Siostra śp. Antoniego, Natalia, poślubiła naszego współobywatela, Maksymiliana Czarińskiego.

(Nadesłane.)

**Strybel** ks. Feliks um. 9 sierpnia 1871 r. Zmarły przez lat 24 był proboszczem w Grabowie. Znany był z gorliwości nie tylko jako kapłan, ale i obywatel. Kochali go też i szanowali wszyscy obywatele ostrzeszowskiego powiatu.

**Stryjeński** Aleksander um. 9 grudnia 1875 r. Zmarły był jedną z wybitniejszych postaci emigracji z 1831 r. Pochodził z starożytnęj rodziny litewskiej, dobrze zasłużonej Ojczyźnie w powstaniu kościuszkowskiem i w konfederacji barskiej. Ukończywszy szkołę wojskową w Warszawie, przydzielony był w r. 1828 jako podporucznik wraz z jenerałem Chranowskim do sztabu armii rosyjskiej w wojnie przeciw Turcyi. W r. 1831 dowodził w szeregach narodowych jako kapitan kompanią 1 pułku strzelców, na czele której pod Grochowem zdobył sztandar nieprzyjacielski. Później osiadł w Szwajcaryi i tu przez lat 40 był inżynierem przy boku jenerała Dufour, któremu dopomógł do wypracowania jednęj z najlepszych map Szwajcaryi. Był to mąż wielkiej prawości charakteru i niepospolitych zdolności.

**Strzelecki** Piotr um. 11 czerwca 1869 r. Był oficerem wojsk polskich. Umarł w podeszłym wieku w Trzemesznie, utraciwszy pod Ignacem syna swego jedynaka, dzielnego majora i szefa sztabu jenerała Taczanowskiego.

**Strzepak** Wawrzyniec um. w maju 1870 r. w Krakowie.

Poznań, 11 maja. W Krakowskiem zmarł temi dniami śp. Wawrzyniec Strzepak, 90-letni starzec. „Kuryer“ pisze o nim, że mając lat 14 w r. 1794 Strzepak, odwołując dążących do Krakowa na wezwanie Tadeusza Kościuszki, nie powrócił pod strzechę swęj wioski, ale stanął w szeregach obrońców Ojczyzny. Po klęsce pod Maciejowicami powrócił do domu, zamienił kosę na wiośło i został flisem. Wieść o tworzeniu



się legionów znowu go pod broń powołała, a upadek Napoleona zwrócił na nowo do zwykłej pracy. W r. 1831 na wiosnę z pierwszymi galaniami przybył do Warszawy i został instruktorem. Był on jednym z ostatnich, ostatnim może z żyjących uczestników bitwy raclawickiej, od czasu której życie jego było niejako kroniką wszystkich rozpacznych wysień naszego narodu. Znany wszystkim flisom od Gdańska do Krakowa, Wawrzyniec był człowiekiem spokojnym, pracowitym, kochanym i poważanym powszechnie. (Dz. Poz. 108 z r. 1870.)

**Studniarski** Feliks um. 6 sierpnia 1869 r. Zmarły był synem Antoniego herbu Leliwa, i Dobrzyckiej, a bratem także Antoniego, który z Emilii Kucner ma syna Romana bezżennego, i córki Emilią, Paulinę, Władysławę i Bronisławę.

Sp. Feliks ożeniony z Aurelią Żychlińską, siostrą sp. Adolfa, Klemensa i hrabiny Finckenstein, a przyrodną Serafina i Konstantego, pozostawił czterech synów. Z tych:

1. Maksymilian, profesor przy tutejszej szkole realnej, ożeniony z Gabryelą Pomorską, ma syna Feliksa i córki Karolinę, Izabellę i Maryą.

2. Antoni, sędzia w Międzychodzie, ożeniony z Waleryą Cichowiczówną, ma syna Wacława.

3. Ks. Wincenty, proboszcz w Kicinie.

4. Feliks, dr. medycyny w Szamotułach, ożeniony z Antoniną Chosłowską, córką sp. Teofila, ma trzech synów: Stanisława, Stefana i Jana.

**Świdzka** Józefa z Breańskich um. 21 kwietnia 1870 r.

Poznań, 22 kwietnia. Dnia wczorajszego wieczorem zakończyła w Poznaniu żywot doczesny jedna z najstarszych matron naszych, sp. Józefa z Breańskich Świdzka, wdowa po sp. kapitanie wojsk polskich Świdzkim, siostra zasnę pamięci żołnierza z 31 roku a później proboszcza ks. Breańskiego z Tarnowy a matka poważanego współobywatela naszego dra Władysława Świdzkiego. Zmarła licząc lat 79 zachowała czerstwość do ostatnich dni swoich, a pierwsze Święto Wielkanocne jeszcze w gronie dzieci i wnuków swoich spędziła. Krótka słabość położyła koniec Jój sędziwemu życiu. Pokój Jój ceniom!

(D. P. nr. 92 z r. 1870.)

**Świeciński** Józef um. w maju 1868 r. w Galicyi. Rodem Litwin, ukończył szkoły w Chełmnie, poczem wstąpił do klasztoru Reformatów, ale wnet na odgłos powstania Kościuszkowskiego porzucił habit i zaciągnął się do szeregów narodowych. Był pod Raclawicami, Szczekocinami i Maciejowicami, gdzie ranny dostał się do niewoli. W późniejszych powstaniach w r. 1831 i 63 nie brał już czynnego udziału dla zbyt podeszłego wieku, wszakże gorącym sercem śledził ich przebieg. Zamieszkał w Wierzbowcu pod Czortkowem i tu widziano go do śmierci czerstwym i rzeskim, choć liczył lat 104, gdy zasnął bez bólu na wieki.

**Świeciński** Antoni um. 2 października 1871 r. Zmarły był urzędnikiem Ziemstwa, później banku Kwilecki, Potocki i Sp. Ożeniony z Korytowską z Rogowa i obarczony liczną rodziną, w napadzie

melancholii wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Za życia łagodny w obejściu i wesoły w towarzystwie, niczém nie zdradzał tak smutnego końca.

**Święciecki** dr. Tadeusz um. 23 lutego 1872 r. Śp. Tadeusz Floryan Ksawery Święciecki herbu Jastrzębiec, urodził się 26 sierpnia 1826 r. w Oczkowicach, wsi dziedzicznej, z ojca Ignacego i matki Aleksandry z Braunków. Rodzina Święcieckich do najstarszych w Wielkopolsce się zalicza. — Ukończywszy szkoły w Poznaniu, po przejściu uniwersytetów w Wrocławiu, Berlinie i Wiedniu, złożył świetny egzamen doktorski i osiadł w Poznaniu, gdzie się ożenił z Dorotą z Korytowskich herbu Mora z linii rogowskiej. Później przeniósł się do Śremu, gdzie jako lekarz i obywatel najpowszechniejsze zjednął sobie uznanie. Uległ chorobie karbunkułu, opatrzony śś. Sakramentami. Wkrótce po śp. Tadeuszu pospieszyła i wierna jego małżonka połączyć się z nim na wieki. Umarła w Śremie 5 listopada 1872 r., licząc lat 37. Ale nie tu koniec klęsk, jakie Bóg zesłał na rodzinę Święcieckich. Już 2 stycznia 1873 r., a zatem niespełna w dwa miesiące po śmierci matki, umiera najstarsza śp. Tadeuszostwa córka, 19letnia Ofelia, poślubiona zaledwie od dni czterestu profesorowi uniwersytetu wrocławskiego, radcy medycynalnemu, dr. Fiszer. Wreszcie 26 listopada 1873 r. zgasła w Śremie i młodsza córka śp. Tadeusza, 15letnia Jadwiga.

**Świętochowski** Ignacy um. 21 lipca 1874 r. Zmarły w Poznaniu na Chwaliszewie był w r. 1831 porucznikiem wojsk polskich.

**Swinarska** Wilhelmina z Dobrzyckich um. 14 stycznia 1864 r. Syn Zmarłej Józef, ożeniony z Jaróchowską, córką śp. Dyrektora Ziemstwa.

**Swinarski** Bolesław um. 30 kwietnia 1869 r. Zmarły był synem Romana Swinarskiego, szambelana saskiego, i Teofili z Zabłockich, urodzonej z Sieroszewskiej, a wnukiem Mikołaja, ożenionego z Zofią Miaskowską. Ożeniony z Adela Kurnatowską z Chalina, nie pozostawił dzieci. Siostra jego Helena poszła za Jana Sucheckiego, właściciela dóbr Rozprzy w Królestwie Polskiem; brat zaś starszy Ernest, ma za żonę Bronisławę Nałęcz Raczynską.

*Przyp.* Rodzina Swinarskich herbu Poraj rozgałęzioną jest w Wielkopolsce i część jej używała, jak się zdaje, za czasów saskich i po pierwszym podziale Polski tytułu hrabiowskiego. Przynajmniej czytamy w dekrete Augusta III do chorągwi hussarskiej Najj. królewicza Fryderyka Augusta, mianującym Mikołaja Swinarskiego, kasztelana inflantskiego, ożenionego z Anną Bnińską, a pradziada Ernesta i Bolesława Swinarskiego, porucznikiem teje chorągwi, że król owego Mikołaja „hrabią“ tytułuje. Podobnie istnieją dokumenty oryginalne (w ręku Wacława Swinarskiego) z lat 1780 i 1788, dotyczące budowy koszar w Czarnkowie, w których władze pruskie nadają tytuł hrabiowski Swinarskim.

Brat Romana Swinarskiego, ojca żyjącego Ernesta, właściciela dóbr Kruszewa, Emil, miał za sobą Felicyą Kurcewską (herbu Szreniawa), urodzoną z Walknowskiéj. Z tego małżeństwa córka Emilia była pmo wto za Suchorskim, sdo za Walknowskim; Michalina za Włodzimierzem Wolniewiczem, wreszcie syn Wacław, ożeniony z córką Bogusława Pomian Łubieńskiego, posła, urodzonego z Konstancyi Bojanowskiéj.

Istnieją prócz tego linie Swinarskich herbu Poraj z Roszkowa (Ignacy ożeniony był z Katarzyną Kalkstein) i z Gołaszyna.

**Swinarski Antoni** um. 27 grudnia 1869 r. w Śremie. Kapitan wojsk polskich. Dożył lat 90.

**Swinarski Edmund** um. 21 września 1876 r. w Gołaszynie — oficer wojsk polskich, lat 73.

**Świtalski ks. Maciéj** um. 7 kwietnia 1866 r. w Wielichowie.

Ks. Switalski urodził się r. 1817 z ubogich rodziców w Kaliskach pod Żninem. W 17 roku życia wstąpił do seminaryum nauczycielskiego w Trzemesznie, poczem przeszedł do seminaryum duchownego w Poznaniu i w r. 1849 wyświęcony na kapłana, otrzymał wikaryat w Wielichowie, gdzie po śmierci ks. Klawittra został proboszczem. Za jego staraniem odnowiono pięknie tamtejszy kościół farny i wzniesiono wygodny i obszerny dom szkólny. Miłując młode pokolenie, troszczył się niemało o jego wychowanie i wielu młodym chłopcom udzielał nauki bezpłatnie. Był kochany i czczony przez swych parafian. Zgasił po ciężkiej chorobie z przykładną pobożnością dnia 7 kwietnia 1866 r., a 10 tm. został pochowany przy nader licznym udziale duchowieństwa i ludu.

**Strzyżowska Walerya** z Szoldrskich um. 16 czerwca 1875 r. w Osieku. Sp. Walerya była córką Leona, kapitana wojsk polskich, o którym niżéj.

**Suchocki Henryk** um. 3 lipca 1872 r. Zmarły był profesorem przy uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie i znanym lingwistą polskim i słowiańskim. W latach od 1857 do 1865 był profesorem języka i literatury polskiéj przy wszechnicy pragskiéj. Umarł licząc lat 61.

**Suchodolski January** um. 20 marca 1876. Zmarły w 79 roku życia był najstarszym z żyjących malarzy polskich i zwany był powszechnie polskim Wernetem, którego był uczniem. January Suchodolski urodził się 19 września 1796 w Grodnie, wszedł w r. 1810 do korpusu kadetów artyleryi i inżynierów wojsk Księstwa Warszawskiego, gdzie otrzymał pierwsze początki rysunku, które następnie doskonalił w chwilach wolnych od obowiązków wojskowych, a dokończył ukształcenia malarskiego w pracowni Horacego Werneta w Rzymie. Po Smuglewiczu, autorze znanego szeregu scen z dziejów polskich, przedstawionych w miedziorytach, Suchodolski był drugim u nas malarzem historycznym, a prawdziwym założycielem szkoły historycznéj polskiéj,

gdyż Smuglewicz zmarł bez potomków duchowych. Po Suchodolskim zostało, jak donosiła „Gazeta Warszawska,” przeszło pięćset obrazów.

**Suchorski Teodor** um. 22 kwietnia 1863 r. Dzielnym ten młodzieniec był synem Stanisława, który służył pod W. księciem Konstantym w wojsku polskim, a całą kampanią 1831 r. odbył jako oficer, poczem przez lat kilka bawił w domu śp. Ludwika Dzierzbickiego w Pijanowicach. Śp. Teodor zginął śmiercią walecznych pod Rudnikami w Królestwie Polskiem.

**Suchorzewski Zacharyasz** um. 1 kwietnia 1863 r. Zmarły był synem Ignacego i Wiktorji z Szreniawów Kurcewskich. Urodził się w r. 1797 w dziedzicznej wsi Tursku, w powiecie pleszewskim. Później nabył Wszemborz w Wrzesińskim. Umarł w Częstochowie.

**Suchorzewski Jan** um. 27 lutego 1874. r.

Śp. Jan Suchorzewski herbu Zaremba, ur. w roku 1783 dnia 19 czerwca z ojca Władysława i matki Maryanny z Sokolnickich w wsi Wszemborzu w owczesnym powiecie pyzdrym, wojewodztwie kaliskim położonej. Rodzice jego byli dziedzicami dóbr Dobrosołowa z przyległościami w dzisiejszém Królestwie Polskiem, powiecie konińskim położonych, i tam też śp. Jan pierwsze swe lata młodości przepędził. Następnie przeszedł szkoły w Rydzynie u XX. Pijarów, a po wyjściu z tychże, w krótkce objął majątek Izdeбно i Szyszłowo po swym zmarłym ojcu. W r. 1817 pojął za małżonkę Justynę Suchorzewską, córkę Józefa i Izabeli z Sarnckich, szambelana króla Stanisława Poniatowskiego, zamieszkałych w Tarnowie. Do 1834 zamieszkał w majątku swym Izdeбно w Królestwie Polskiem, po rewolucji listopadowej r. 1830 z powodu zmiany rządu i stósunków politycznych na gorsze wyprzedził się z swych posiadłości w Królestwie Polskiem i przeniósł się do majątku swego Tarnowy w powiecie średzkim w W. X. Poznańskim położonego, gdzie zamieszkał aż do swego zgonu. W r. 1856 przez śmierć stracił swą małżonkę Justynę, a w r. 1870 jednego z swych synów Ignacego, a zrobiwszy w r. 1868 działy majątkowe między dziećmi, przeżywszy lat 91, zakończył swój żywot bogobojny w r. 1874 dnia 27 lutego w Poznaniu, z kądem Kostrzyna przeprowadzony, tamże w grobie familijnym obok swej małżonki, syna, wnuka i zięcia pochowany został. Pokój jego świątobliwej duszy!

(Nadesłane.)

**Suffczyński Kajetan** um. 7 stycznia 1873 r.

W Łuczycach powiecie sokalskim, w Galicyi, umarł dnia 7 bm. Kajetan Suffczyński, który pisywał powieści pod pseudonimem Bodzantowicza. Był autorem „Krwawej plamy,” „Starosty Wareckiego, marszałka Łomżyńskiego,” „Bojów polskich,” i wielu innych prac. Pierwsze utwory pióra jego pojawiły się najprzód w miesięcznym dodatku do „Czasu” i uderzyły nowością i wdziękiem. Urodzony w Lubelskiem, pobierał nauki w Żoliborzu i w Warszawie, gdzie też następnie na uniwersytecie uczył się. W r. 1831 był adjutantem generała Kamińskiego, poczem osiadł w majątku Łańcuchowie w Lubelskiem i zamienił szabłą na lemiesz, a ten na pióro. W dzieciństwie miał sposobność widywać u dziada swego bohaterów barskich, ich też przeprawy i dzieje nam opisywał. Obdarzony niezwykłą pamięcią, zapamiętał najdrobniejsze sceny walk tych szermierzy polskich, i takie swym oryginalnym so-

plicowskim stylem opisywał. W r. 1863 zmuszony opuścić swój majątek w Lubelskiem, przeniósł się do swego krewnego, hr. Komorowskiego i w majątku tegoż Łyczycach zamieszkał.

(Kur. Poz. nr. 16 z r. 1872 według Dz. Pol.)

**Sulerzyski** Gustaw um. 13 stycznia 1871 r. w Bydgoszczy.

**Sulimirski** Faustyn um. 20 sierpnia 1865 r. Śp. major Sulimirski urodził się 1808 r. w Kaliszu, w r. 1831 chlubną otrzymał ranę pod Ostrołęką. Udawszy się za granicę, wziął w r. 1833 udział w wyprawie Zalewskiego i cudem tylko uniknął losu Szymona Konarskiego i Artura Zawiszy. Osiadłszy w Księstwie, znalazł gościnny przytułek w domu państwa Ludwikowstwa Karśnickich we Mchach, gdzie tknięty apopleksją, nagle umarł. Był on wysoko ceniony przez wszystkich, którzy go bliżej znali.

**Sułkowska** księżniczka Elżbieta um. 21 września 1869 r.

Poznań, 29 września. Dwie książęce rodziny wielkopolskie dotknęła tych dni wielka żałoba. Na dniu 21 bm. zasnęła w Wiesbaden po długich i ciężkich cierpieniach w wiosnie życia księżniczka Marya Barbara, Elżbieta Sułkowska, córka Augusta, księcia Ordynata na Rydzynie i Maryi z br. Mycielskich księżny Sułkowskiej; w pięć dni później zakończyła żywot doczesny po dwudniowej chorobie w Rokossowie księżniczka Aniela Czartoryska, córka księcia Adama i śp. księżny Wandy z książąt Radziwiłłów Czartoryskiej. Księżniczka Aniela, urodzona 12 marca 1837 roku, znaną była z głębokiej pobożności i téj cichej, nie szukającej rozgłosu dobroczynności, która jęj rodzinę od wieków zawsze cechuje.

Zwłoki śp. Elżbiety księżniczki Sułkowskiej przywieziono onegdaj o godzinie 8 rano do Rydzyny na dworzec kolei, zkąd w uroczystym pochodzie odprowadzono je do kaplicy zamkowej, gdzie aż do dnia pogrzebu, który nastąpi w sobotę, wystawione będą na katafalku. W orszaku żałobnym, prowadzonym przez miejscowego proboszcza księdza Strońskiego, wzięły udział prócz okolicznego obywatelstwa, mieszkańców Rydzyny i urzędników ordynacyi, szkoła katolicka i strzelec miejscy, którzy także straż honorową przy katafalku z własnego popędu objęli. Młoda księżniczka powszechnie bowiem była lubioną i umiała wszędzie jednać sobie serca wrodzonym wdziękiem i świetnym ukształceniem.

Spokój obu przedwcześnie zgasłym dziewicom a pociecha ich pozostałym w smutku rodzinom! (Dz. Poz. nr. 228 z r. 1869.)

Z pod Rydzyny, 8 października. Spieszyc z dobrą, radosną nowiną, aby się nią podzielić z szerszym czytelników kołem, jest to miły obowiązek każdego z waszych korespondentów; lecz gdy przyjdzie donieść o żalobie i smutku, mimowolnie wzdryga się umysł i pióro z ręki wypada. Więc téż nie bierzcie mi za złe, że powróciwszy w zeszlą sobotę z żałobnego w Rydzynie obchodu, do téj chwili nie mogłem się zdobyć na kilka słów sprawozdania. Widzieć bowiem rozpacz Matki, złamanęj po stracie wypieszczonęj jedynaczki, patrzeć na niemą boleść Ojca, postępującego za martwemi zwłokami ukochanego dziecięcia, stanąć nad otwartym grobem dziewicy, której kosa śmierci przecięła ży-

cie, uśmiechające się wiosną — pozostawia zbyt głębokie wrażenie, by tak łatwo się można z niego otrząsnąć.

Tydzień właśnie jutro mija, gdy wśród pięknego poranku jesiennego przybyłem do Rydzyny, której wspaniały zamek, otoczony wiekowymi drzewy, zdala od dworca kolei poważnie na przybywających spogląda. Pospieszyłem do kaplicy, gdzie na rześście oświetlonym i zielenią ozdobionym katafalku spoczywała trumna, bogato w karmazynowy aksamit i złocone potrzeby przybrana a mieszcząca zwłoki śp. Elżbiety księżniczki Sułkowskiej. Naokół kilkunastu duchownych w ponurych habitach i kilkunastu kapłanów świeckich śpiewało pogrzebowe wigilie. Śpiew ustał, zdjęto trumnę i zniesiono przed zamek, gdzie już oczekiwał karawan w sześć zaprzężony koni. I znów ozwała się pieśń żałobna, zajęczały dzwony i ruszył żałobny pochód zwolna ku miastu. Nasamprzód ciągnął się szereg duchowieństwa, dalej przed trumną niosły dziewice w bieli godła dziewictwa zgasłej księżniczki: wieniec myrtowy, zasłonę narzeczonej i w zieleń ubraną gromnicę; obok karawanu z którego spływały końce bluszczowych girland, niesionych także przez biało ubrane panny, postępowali strzelcy miejscy z bronią w rękę, dalej rodzina zmarłej, przyjaciele, znajomi, obywatele z najdalszych stron Księstwa, z okolicy, z Rydzyny i Leszna, urzędnicy i służba książęca, wreszcie tłum ludu z dóbr Ordynacyi, wiedziony przez sołtysów, opatrzonych w godła swego urzędu. Część miasta, przez którą posuwał się pochód ku kościołowi, przybrana była w oznaki żałoby — kościół jaśniał setkami świateł jarzących. Po złożeniu trumny na wspaniałym katafalku, usłanym niemal zielenią i kwiaty, rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo żałobne, następnie przemówił zacny proboszcz z Pawłowic w rozczulających słowach do zgromadzonych, kreśląc obraz tego młodocianego kwiatka, którego rozwojowi przypatrywał się z bliska, a który był słodką rozkoszą dla dostojnych rodziców, ujmującym wdziękiem dla wszystkich, co się doń zbliżali, talizmanem, gojącym cierpienia nędzy dla nieszczęśliwych... Pod wrażeniem tych słów przejmujących ponieśli dwaj bracia Zmarłej i ich przyjaciele na swych barkach trumnę do familijnych grobów książąt Sułkowskich. Tu odezwał się wymowny głos kaznodziei niemieckiego, by licznie zebranej publiczności niemieckiej uprzytomnić ważność i smutek chwili obecnej. Gorące, pełne współczucia słowa kapłana niejedną łzę wycisnęły z oczu... Z ciężkiem, zbolałym sercem opuszczałem wraz z innymi świątynią, szepcząc w duchu modlitwę, by Bóg zesłał pociechę stroskanym rodzicom i braciom a spokój wieczny śp. Elżbiecie Sułkowskiej!..

(D. P. nr. 232 z r. 1869.)

**Sułkowska** księżna Antonina z bar. Ditrichów um. 5 marca 1870 r. Zmarła była żoną Ordynata na Bielsku.

**Suszczyński** dr. Władysław um. 20 listopada 1873 roku w Śmiglu.

**Sypniewski** Maksymilian um. 17 lipca 1870 r. Zmarły był synem Stanisława Odrowąża Sypniewskiego i Anny Powelskiej a wnukiem Marcina i Rodkiewiczówny. Ożeniony z Anielą Griesinger, córką kapitana wojsk polskich Ignacego i Kon-

stancji z Karczewskich, był właścicielem dóbr Piotrowa, następnie Kruszewnik. Pozostawił rodzeństwo: 1. Felicjana, ożenionego pmocto z Waleryą Dobrogojską herbu Grabie, sdotto z Walentyną Radońską herbu Jasińczyk, córką Józefa. 2. Anastazego, bezżennego. 3. Juliana, znanego dyrektora owczarni, ożenionego z Felicją Aloizą Brzechwianką (przydomku de Wrząca), urodzoną z Ostrowskiej w Warszawie; wreszcie siostrę Maryą Konstancją za Aleksandrem Kolskim.

*Przyp.* Rodzina Odrowążów Sypniewskich używa przydomku Runge, od której to familii staropruskiej ród swój wywodzi.

**Szafarkiewicz** Emilia um. 2 października 1869 r.

Poznań, 4 października. Dziś po południu odbył się przy licznym udziale publiczności pogrzeb śp. Emilii Szafarkiewiczowej, żony zasłużonego naszego współobywatela, długoletniego nauczyciela przy gimnazjum Maryi Magdaleny, a później przy szkole realnej, prezesa tutejszego Towarzystwa Przemysłowego. (D. P. nr. 227 z r. 1869.)

**Szajnocha** Karol um. 10 stycznia 1868 r. we Lwowie. Zmarłemu historykowi poświęcił Dz. Lwowski z 11 stycznia 1868 r. w pierwszej chwili po jego zgonie następujące wspomnienie:

Wczoraj o godzinie 2 z południa zmarł Karol Szajnocha, jeden z najznakomitszych historyków naszych.

Całe życie jego było poświęcone dla dobra Ojczyzny, której był chlubą i zaszczytem: w młodym wieku czynny brał udział w pracy narodowej, — uwieziony, długie lata przepędził w niewoli, która zgubny wywarła wpływ na zdrowie jego i spowodowała w następstwie utratę wzroku. Wyszedłszy z więzienia, pracował w dziedzinie literatury ojezystej, wreszcie zwrócił się wyłącznie do badań historycznych, i na tém polu pracując z niezmordowaną pilnością a pierwszorzędnym talentem, napisał cały szereg dzieł, będących ozdobą naszego piśmiennictwa. Zbytecznym byłoby wyliczać te dzieła, znane każdemu, choć cokolwiek obznajmionemu z historią ojezystą, a łączące trafność poglądów dziejowych z czystością języka, przypominającą pisarzy klasycznych.

W ostatnich latach zdrowie śp. Szajnochy tak było stargane, że tylko nie zrównana troskliwość żony jego utrzymywała go przy życiu.

**Szczawiński** Zdzisław um. 25 lutego 1874 r. Śp. Zdzisław urodził się w Żakowie 30 października 1842 z matki Apolonii z Bończów Skarzyńskich i ojca Hipolita. Dla słabości zdrowia zmuszony opuścić szkoły w Lesznie a następnie w Poznaniu, gdzie się pilnie do nauk przykładał, przebywał w domu rodzicielskim. Na pierwszy odgłos powstania narodowego w r. 1863 pospieszył do oddziału Kazimierza Mielęckiego i on to wśród największego gradu kul pod Olszowym Młynem przeniósł rozkaz cofania się od naczelnika pułkownikowi Callier. Obok niego téż otrzymał nieodżałowany Mielęcki śmiertelny postrzał. Śp. Zdzisław z własnym niebezpieczeństwem odprowadził wodza do wózka Stanisława Budziszewskiego, na którym go dalej odwieziono. Mielęcki zawsze jak najchlubniej się wyrażał o odwadze i ogłędności Zdzisława.

Wróciwszy po upadku powstania do domu, objął po ojcu majątek Brylew, znany z wyborowej owczarni i wzorowego gospodarstwa. Tu ożenił się z Maryą Ponikiewską. Pasma szczęśliwych dni przerywała nagle niemal śmierć, bo po trzydniowej tylko chorobie. Pozostał syna Leona.

## Szczawińscy herbu Prawdzic.

Dzieje tej starożytnej i znakomitej rodziny, która wydała Rzeczypospolitej sześciu a jak inni twierdzą, dziesięciu wojewodów i dziewięciu kasztelanów, powszechnie są znane z istniejących dotąd herbarzy i z historii. Wiadomo, że już w r. 1123 nadawano Szczawińskim tytuł hrabiów na Szczawinie i Trąbkach, że przecież nie zwykli go byli używać, przekładając godności senatorskie nad tytuły obce.

Uzupelniam więc genealogią Szczawińskich od Jana Chrzciela z Wielkiego Szczawina, marszałka konfederacji barskiej województwa łęczyckiego, a później podstolego łęczyckiego. W ostatnich zawieruchach krajowych, prześladowany zarówno przez Targowiczian jak przez Moskali, całą swą ogromną fortunę: dobra Łęczyckie, klucze Besiekierski, Ozurkowski, Grabowski, Wielki i Mały Szczawin itd. (siedm. miast i około 90 wsi) tak dalece utracił, iż go nie było za co w Warszawie pochować. To też mówiono po jego zgonie w stolicy: „Panie Podstoli, nie płynąłeś z wodą — Gdyby nie Bar, byłbyś wojewodą.“ Był on ożeniony najpierw z Charnkowską a następnie z Zamoyką i po pierwszej idą nasi poznańscy Szczawińscy.

Syn Jana Chrzciela Wojciech przeniósł się do W. Księstwa Poznańskiego i umarł w Poznaniu. Ożeniony z Salomeą Kurowską herbu Szreniawa, pozostawił dwóch synów: Jana i Władysława, oraz córkę Aleksandrę za Gutowskim.

Jan, podpułkownik wojsk polskich pod wodzą księcia Poniatowskiego, odbył kampanię moskiewską i przeszedł Berezynę, — poprzednio walczył w Hiszpanii.

Władysław spłodził synów Atanazego, Hipolita, Wojciecha, Szczepana, Klemensa i Rajmunda. Z tych Atanazy, Szczepan i Klemens wcześniej pomarli.

Hipolit, z pierwszej żony Apolonii ze Skarzyńskich miał syna Zdzisława (zob. pow.) i córkę Weronikę za Konstantym Pągowskim.

Z drugiej żony, Teofili Raszewskiej, idą: Felicja, Jan, Stanisław, Władysław, Bogumił, Stefan i Wacław.

**Szczepanowski Ignacy** um. 29 września 1869 r.

Poznań, 30 września. Dnia wczorajszego o godzinie 1 w południe dokonał żywota doczesnego śp. Ignacy Szczepanowski, oficer wojsk pol-



skich z r. 1831, kawaler krzyża wirtuti militari, mąż głębokiej nauki i wielkiej zacności charakteru.

Sp. Szczepanowski urodził się w lutym 1811 roku w Białymstoku, gdzie ojciec jego był wicegubernatorem. Ukończywszy szkoły w Łomży, oddał się zawodowi wojskowemu pod światłem kierownictwem generała Sowińskiego. W czasie kampanii 1831 roku pełnił służbę jako adjutant przy późniejszym generale Bemie. Od upadku powstania, postradzony majątek zabrany przez Moskwę, żył śp. Ignacy na wychodźstwie, przebywał długi czas w Anglii, gdzie przez lat kilka był sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Polski, zawiązanego pod przewodnictwem lorda Dudleya Stuarta; następnie pracował w Paryżu przy redakcyi „Wiadomości Polskich”; wreszcie mieszkał w Brukselli, przed rokiem zaś uzyskawszy od rządu pruskiego pozwolenie, osiadł wraz z żoną (ur. Zakrzewską) w Poznaniu, i tu w krótkim czasie zjednał sobie w kołach znajomych ogólnie poważanie. Zapadłszy na zdrowiu, z rzadką cierpliwością i przytomnością umysłu znosił przez ostatnie cztery tygodnie cierpienia najdotkliwsze, którym uległ z rezygnacją prawdziwie chrześcijańską, przyjąwszy przed śmiercią przykładowie ostatnie Sakramenta święte.

(Dz. Pozn. nr. 224 z r. 1869.)

Poznań, 4 października. Dziś o godzinie 9 rano odprowadził orszak rodziny, przyjaciół, znajomych i kolegów wojskowych zwłoki śp. Ignacego Szczepanowskiego na spoczynek wieczny. Za trumną niósł jeden z weteranów z roku 1831 krzyż wirtuti militari, którym Zmarły zaszczycony został na polu bitwy.

(Dz. Pozn. nr. 227 z r. 1869.)

**Szembek** hr. Piotr, generał um. 21 marca 1866 r. w Siemianicach.

Poznań, 23 marca. Wczoraj już po zamknięciu „Dziennika“ doszła nas telegraficzna wiadomość o śmierci sędziwego generała wojsk polskich, męża otoczonego powszechnym poważaniem, śp. Piotra hrabiego Szembeka. Już to drugi z znakomitszych przywódców narodowych szeregów z r. 1831, który w przeciągu zaledwie dwóch tygodni przeniósł się z pośród nas do lepszego żywota. Sp. generał Szembek doczekał się bardzo późnej starości, o ile nam bowiem wiadomo, liczył lat przeszło 80, przecież mimo dotkliwych cierpień, które go w ostatnich latach władzy w nogach pozbawiły, zachował do końca całą czystość i młodość umysłu, a sprawa ojczyzna zawsze go gorąco zajmowała.

(Dz. Pozn. nr. 68 z r. 1866.)

O pogrzebie generała Szembeka pisano z Ostrzeszowskiego „Dziennikowi Pozn.“ (nr. 76 z r. 1866), co następuje:

Dnia 26 b. m. złożono w Siemianicach w grobie familijnym zwłoki śp. Piotra hr. Szembeka, generała wojsk polskich, zmarłego na dniu 21 b. m. w 78 roku życia swego po niedługiej wprawdzie, ale bolesnej chorobie. Nader liczny zastęp obecnych przy ostatniej posłudze świadczył najwymowniej o zasługach nieboszczyka, które aż do roku 1831 zapisane są w księgach historii; następnie zaś zawód obywatelski, w którym jako wtóry Cyncynatus, zamienił oręż na lemiesz, sprawował szczytnie i gorliwie, łącząc w to poświę-

cenie bez granic w sprawach narodowych bez względu na wiek sędziwy, starzane w usługach kraju siły i jakiegokolwiek bądź następstwa. Możny w zasługi i dostatki, był dla każdego przystępnym, dom swój miał dla wszystkich gościnnie otwarty, a szczerdój dłoni nie cofnął nigdy wobec niedostatku. Dla tego śmierć śp. jenerała Piotra hr. Szembeka jest wielką stratą nietylko dla powiatu i W. K. Poznańskiego, lecz i dla całego narodu, którą w pięknej swój mowie pogrzebowej ks. licencyat Korytkowski żywo uwydatnił, życie i zasługi zmarłego przekazując pamięci, jako wzór do naśladowania każdemu Polakowi:

„A gdy zamilknie wiekotrwała skarga,  
Która mózg pali, w łonie serce targa,  
I cały naród słumi zgiełk swój duszy,  
Wtenczas niech pomnik zasług w proch się kruszy!”

**Szembek** hr. Ignacy um. 21 września 1871 r. Zmarły był synem hr. Wincentego i Emilii de Bécu, siostry jenerałowej Szembekowej. Zmarł w młodym wieku na ospę w Wrocławiu.

**Szembek** hr. Józef um. 19 maja 1874 r. W dniu 19 maja umarł w Galicyi, w powiecie chrzanowskim, we wsi Porębie Żegocie hrabia Józef Szembek na Słupowie, starzec 95-letni, kapitan wojsk francuzkich i polskich z czasów Księstwa warszawskiego, syn Aleksandra, szambelana króla Stanisława, brat stryjeczny jenerała wojsk polskich Piotra.  
(Kur. Pozn. nr. 116 z r. 1874.)

**Szenie** Józef um. 14 stycznia 1872 r. Zmarły był właścicielem Korzkiew w powiecie pleszewskim, które oddawszy jednemu z synów, zamieszkał przy drugim, zacnym i zasłużonym profesorze gimnazjum śremskiego, dziś także przeniesionym do niemieckich prowincyi. Doszedł sędziwego wieku 75 lat, a szanowany przez współobywateli, dokonał cnotliwego i bogobojnego żywota w Śremitu.

**Szeptycki** hr. Andrzej Szymon um. 9 czerwca 1866 r. Zmarły w 86 roku życia w dobrach swych Bruchnalu Ziemi Przemyskiej, śp. Andrzej Szymon urodzony w r. 1781 w Przyłbicach, był synem Bazylego na Szeptycach, Bruchnalu i Przyłbicach, podstolego mścisławskiego, i starosty tyszowieckiego i Rozalii z Szeptyckich, starościarki obuchowskiej i nestorskiej. Imię Szymon otrzymał na cześć ojca chrzestnego a stryjecznego dziada, kasztelana przemyskiego, Andrzeja zaś na pamiątkę swego stryja, Biskupa przemyskiego (zobacz niżej). Niepospolitami obdarzony zdolnościami, świetnie ukończył szkoły i wydział prawny na uniwersytecie lwowskim, poczem wstąpił do służby publicznej do prokuratoryi (sądownictwo było wówczas w Galicyi jedynym polem, na którym młodzież polska, chcąc służyć swój prowincyi, skutecznie działać mogła) odznaczając się wielkim znawstwem prawa, które mu wysoką rokowało karierę, wszakże pociągany urokiem wsi a nadto zmuszony objąć po śmierci matki administracyą obszernego swego majątku, porzucił urząd, przenosząc cichy lecz równie pożyteczny dla kraju zawód ziemianina. Osiadł więc na wsi, z zamiłowaniem oddając się odąd zajęciom swego nowego powołania, a pracując na niwie swych przodków, ani o zagon nie uszczuplił swój ojcowizny i w całości oddał

ją swemu spadkobiercy. Dbały o swych włościach i o oświatę tychże, czemu się równie gorąco poświęcał, od r. 1818 po reorganizacji stanów galicyjskich został stałym członkiem sejmu stanowego galicyjskiego i na tém polu w jego ściśniętych granicach, o ile ówczesne stosunki krajowe dozwalały, starał się być krajowi użytecznym. Ożeniony z Anielą hrabianką Lanckorońską (zm. 1855 r.) córką Jana hrabiego z Brzezia Lanckorońskiego na Lanckoroniu, Mielnicy i Olehoszczu (na Podolu) podkomorzego J. K. M. i Marjanny z Januszkiewiczów, kasztelanki kaliskiej, umarł bezdzietny. Na Wołyniu w powiecie Dubieńskim posiadał równie majątek rodzinny Smolawę.

## Szeptyccy herbu Szeptycki.

(Według archiwów grodzkich i Wydziału krajowego we Lwowie, oraz dokumentów familijnych.)

Szeptyccy herbu własnego, spowinowaceni węzłami krwi z kilku wielkopolskimi Domami, jak Lipskich herbu Grabie i Garczyńskich, jedna z najdawniejszych na Rusi Czerwonej i należąca do szczupłej liczby bojarsko-szlacheckich rodzin, już w trzynastym wieku dobrze znanych. W Ziemi Przemyskiej posiadali oni Szeptyce,\*) (na których się pisali Comesami) Uherce, Woszczańce i Kanofosty z Monasterem Śgo Onufrego,\*\*) które to dobra były im nadane w XII i XIII stuleciu za zasługi przez panujących władców tego kraju, mianowicie przez Wielkiego księcia Lwa halicko-ruskiego (syna króla ruskiego Daniela). Z pozostałych szczegółów owej oddalonej epoki przechowała się wiadomość w aktach kapituły ruskiej przemyskiej, że jeden z protoplastów tej bojarskiej rodziny na czele hufców ruskich zniósł nad Sanem pod Przemysłem liczne hordy Tatarów. Po przyłączeniu Rusi do Polski zastał ich już rząd Rzeczypospolitej w znaczeniu i powadze, byli oni gorliwymi wyznawcami i opiekunami stariej cerkwi wschodniej i ruskiej narodowości, stawali nieraz w opozycji z nowym rzeczą porządkiem, przez co dopiero w późniejszych czasach weszli do senatu, i to wtedy, gdy przystąpili do Unii z Rzymem, a jedni przeszli na łaciński obrządek. Król August III, elektor saski, nadał im tytuł hrabiowski, który w późniejszych czasach został im potwierdzonym przez cesarzy austriackich. W aktach ziemskich przemyskich r. 1469 znajdujemy Teodora na Szeptycach, Woszczańcach i Kanofostach, męża rycerskiego, któremu król Kazimierz Jagiellończyk w Gródku

\*) Wieś Szeptyce w obwodzie darowanych przez Lwa Daniłowicza Ziemi była założoną przez Szeptyckich i od własnego imienia nazwaną.

\*\*\*) To dobra nieprzerwanie zostawały w posiadaniu rodziny do końca 18ego wieku.

r. 1469,\*) a Jackowi na Szeptycach r. 1552 w Piotrkowie król Zygmunt August zatwierdził dawne przywileje rodziny Szeptyckich niegdyś przez panujących ruskich książąt nadane.

Wspomniany Jacek vel Hijacynt na Szeptycach, jest protoplastą dziś żyjących Szeptyckich. Miał on trzech synów: Jerzego, Teodora i Semiona; tegoż ostatniego syn Mikołaj, pułkownik hussarski, w pierwszej wyprawie chocimskiej z Żółkiewskim hetmanem za Zygmunta III, drugi syn Jacka Teodor na Woszczańcach i Uhercach, ożeniony z Małgorzatą Turzańską herbu Grzymała, miał dwóch synów Piotra i Aleksandra.

Piotr na Uhercach, Topolnicy i Turzym z Krystyną Promieńską z Promna (wdową po Ostrowskim) miał 4 synów i to: 1) Teodor ze Szeptyc, 2) Gabryel, obydwaj bezpotomni, 3) Aleksander na Uhercach z Maryanną Lisowską spłodził Jana, chorążego latyczowskiego, po którym z Anny z Dobra Brylińskiej herbu Sas, pozostała córka Małgorzata za Jerzym Turkułem, miecznikiem kołomyjskim i synów dwóch Dominik i Mikołaj.

a) Mikołaj, chorąży latyczowski, poseł Ziemi Sanockiej, sędzia kapturowy, regent grodzki przemyski, z Maryanny Dwernickiej, łowczanki przemyskiej miał dwie córki: Rozalią za Nikodemem Szeptyckim, podkomorzym J. K. M., Józefą za Andrzejem Szeptyckim, podkomorzym J. K. M. (braćmi rodzonymi).

b) Dominik, stolnik latyczowski, ożeniony z Teresą herbu Dąb Jachowiczówną, miał troje dzieci: Teklę za Mikołajem z Dylewa Swieżawskim, członkiem sejmu stanowego; Nikodema, podkomorzego J. K. M. ożenionego z Rozalią z Szeptyckich (o których wyżej) i Andrzeja, podkomorzego J. K. M. z Józefą z Szeptyckich ożenionego (córka Mikołaja i Dwernickiej p. wyżej) ci mieli syna Stanisława, majora w. p. w 5 pułku strzelców, przedtém kapitana 3 pułku strzelców (oficera napoleońskiego), ozdobionego krzyżem wojskowym złotym polskim, następnie krzyżem kawalerskim tegoż orderu, zginął w kampanii r. 1831 bezzenny; i córkę za hrabią z Grodkowa Łosiem, dziedziecem Kulmatycz.

Konstanty, czwarty syn Piotra i Promieńskiej, miecznik buski, w nagrodę zasług nadany na sejmie r. 1655 królewsczyzną Czernichowem, z żony Katarzyny Dunin Szpot ze Skrzywna, miał dwóch synów i dwie córki, z których Teofila za Aleksandrem Rawicz Dembińskim, Teresa za Rafałem Chłopickim; z synów zaś Władysław bezpotomny.

Kazimierz na Uhercach, skarbnik gostyński, z królem Janem III był pod Wiedniem r. 1683, ożeniony z Brygittą Kuropatnicką, kasztelaną kijowską, których syn Konstanty na Uhercach, miecznik przemyski, sędzia kapturowy lwowski r. 1733, ożeniony z Justyną

\*) Dyplomatarjusz wydany przez Wydział krajowy pod tytułem „Akta Grodzkie i Ziemskie“ T. 6. str. 132 i 133, Lwów r. 1876.

Lipską herbu Grabie\*) zostawił córki Maryannę, zakonnicę, Petronelę za Ignacym Bobowskim i Teresę za Łukaszem Szeptyckim (zob. niżej). Młodszy syn Teodora (zob. wyżej):

Aleksander na Woszczańcach, miecznik Ziemi przemyskiej r. 1618, gorliwy wyznawca wschodniego obrządku, założył w swych dobrach Uhereu drukarnią słowiańską, z żony Teodozyi z Winnik Winnickiej herbu Sas, zostawił dwóch synów i to młodszego:

Stanisława, porucznika pancernego i oboźnego pod hetmanem Gosiewskim; odznaczył się w wyprawie smoleńskiej r. 1633 i innych wojnach przeciwko Szwedom, Moskwie, Kozakom itd. za królów Władysława IV i Jana Kazimierza, przez pierwszego za zasługi wojenne r. 1637, otrzymał nadanie dóbr w Przemyskiem; z Zofią Lityńską, córką Stanisława z Litynia, bezdzietny.

Aleksander-Zacharyasz z wojskiego stryjskiego miecznik Ziemi przemyskiej, sędzia kapturowy na sejmie r. 1669, gorąco upominał się imieniem szlachty wszystkich ziem i województw ruskich, równouprawnienia obrządku i praw politycznych ruskiej szlachcie służących, ożeniony z Ewą Lityńską (córką Bazylego z Litynia i Zofii na Pokulinie Pokulińskiej), miał czterech synów i córkę, i to Katarzynę pmo vto zaślubioną Samuelowi Dyakowskiemu herbu Trąby\*\*) sdo vto Aleksandrowi Rosnowskiemu, stolnikowi trembowelskiemu.

I. Bazyli-Barlaam, władca lwowski, archimandryta (opat) uniowski od r. 1668 (mianowany przez króla Jana Kazimierza), przedstawiony królowi Janowi III r. 1677 na koadjutora biskupstwa chełmskiego, przystąpił do Unii z Rzymem r. 1681, założył w Uniowie drukarnią słowiańską, w której wydawał własne i innych dzieła przeważnie treści religijnej, wznosił tam murowany klasztor, kościół odbudował, opasał je murem i wałami i zrobił z Uniowa twierdzę, gdzie lud okoliczny przed napadami Tatarów bronił (po Tarle staroście gostyńskim), król dał mu dowództwo chorągwi pancernej w wojsku koronnym (Sigillaty ks. 18 str. 45) r. 1709, po Józefie Szumlańskim został Biskupem lwowskim halickim i Kamieńca podolskiego, um. r. 1715.

II. Aleksander, miecznik bełzki r. 1669, z żony Barbary Wyszpolskiej\*\*\*) zostawił dwie córki i kilku synów i to:

\*) Justyna Szeptycka, córka Samuela Lipskiego, stolnika kijowskiego, rotmistrza hussarskiego, deputata na trybunał koronny i Stadnickiej, kasztelanki przemyskiej, a siostra rodzona Józefa Lipskiego, kasztelana bełzkiego.

\*\*) Dyakowscy z Dyakowa, dom ruski; Samuel, syn Semiona, rotmistrza pancernego i księżniczki Woronieckiej; syn Samuela i Szeptyckiej Mikołaj, pułkownik i regimentarz wojsk koronnych, przedtem dworzaniem króla Jana III, autor znanego diaryusza wyprawy wiedeńskiej r. 1683.

\*\*) Wyszpolscy na Wyszpolskach herbu własnego, dom na Białej Rusi, z tych Mateusz z księżniczką Czetwertyńską, rodzico Barbary Szeptyckiej.

Annę, zaślubioną Bogusławowi Bielskiemu z Olbrechcie, chorążemu Ziemi lwowskiej, staroście rabsztyńskiemu\*) i Maryannę za Turzańskim, podczaszym żydaczowskim.

Bazyli, cześnik Ziemi lwowskiej, starosta tyszowiecki um. r. 1731 bezpotomny.

A tanazy I Antoni, Arcybiskup i metropolita kijowski i całej Rusi od r. 1728, Biskup lwowski halicki i Kamieńca podolskiego od r. 1715, archimandryta uniowski i kijowo-pieczarski, pierwszy z naczelników Kościoła ruskiego, który został do senatu polskiego powołanym, fundował własnym kosztem katedrę św. Jerzego (na wzór bazyliki św. Piotra w Rzymie), ozdobę Lwowa, miał zaszczyt ostatecznie zatwierdzić i ugruntować Unię z Rzymem w Koronie i Litwie i wprowadzić postanowienia synodu zamoyskiego, w którym r. 1720 współdziałał. Zasługi jego położone koło Kościoła ruskiego w Polsce i Unii z Rzymem podnoszą bule Papieży Benedykta XIII i XIV; um. 11 grudnia 1746 r. w 99 roku życia, pochowany u św. Jerzego we Lwowie.

III. Teodor, cześnik trembowelski, ciężko ranny r. 1683 pod Wiedniem, z żony Anastazyi Mazaraeki herbu Newlin, zostawił dwie córki i syna: Annę za Franciszkiem Korytką, cześnikiem mielnickim, Barbarę za Dominikiem Lisowskim, łowczym żydaczowskim i Adamą, cześnika trembowelskiego, porucznika hussarskiego pod hetmanem Chomentowskim; poległ w oblężeniu Gdańska jako stronnik króla Stanisława Leszczyńskiego; bezdzietny.

IV. Eustachy-Stanisław na Pochorylcach i Stanimierz, najpierw podstoli czernichowski, łowczy buski, nakoniec chorąży podolski (latyczowski) vice rejent grodzki przemyski, stronnik Augusta II, walczył w jego obronie przeciwko Szwedom, jako poseł Ziem ruskich r. 1694 współdziałał przy potwierdzeniu przez króla Jana III przywilejów danych Rusinom (metryka koronna Nr. 254 fol. 181), z żoną Anną Kruszyńską, łowczanką smoleńską (urodzoną z Dobrzyńskiej), zostawił trzech synów: Hieronima, Jerzego i Janusza.

I. Hieronim-Antoni od r. 1759 Biskup płocki, książę pułtuski, od r. 1757 Biskup kamieniecki, przedtém Sufragan łucki, Biskup soldański, referendarz wielki koronny, deputat na trybunał koronny, prezes trybunału koronnego skarbowego w Radomiu od r. 1761, kawaler orderu orła białego (r. 1760 przez Augusta III) jako senator w rzeczach publicznych biegły, w sprawach ustawodawczych owego czasu czynny brał udział, Biskup pobożny, ur. 1700 r., um. 9 sierpnia 1773 r. w Warszawie, pochowany w kościele pułtuskim w kaplicy św. Jana.

II. Jerzy na Pochorylcach, Stanimierz i Turkocinie, cześnik Ziemi lwowskiej, obuchowski, nestorski starosta, sędzia kapturowy r. 1733, deputat na trybunał koronny, porucznik hussarski, młodo

\*) Córka ich Eleonora za Aleksandrom Skarbkiem, kasztelanem halickim, którego syn, Stanisław hrabia Skarbek, założyciel teatru w Lwowie i zakładów filantropijnych w Drochowyżu.

zmarły, ożeniony z Anną Wkryńską (córką Jerzego z Wkry Grzymały Wkryńskiego, chorążego parnawskiego\*) i Aleksandry Żebrowskiej, starościanki żytomirskiej) miał dwie córki i syna:

Annę za Rohozińskim (z Wołynia).

Rozalią za Bazylim Szeptyckim, podstolim męcislawskim, starostą tyszowieckim (o którym niżej).

Wojciech, syn Jerzego na Pochoryłcach, podkomorzy nadworny J. K. M., ożeniony z Agnieszką Brzozowską\*\*) (córką Jana, miecznika ciechanowskiego i Barbary Garczyńskiej, kasztelaneki inowrocławskiej); syn ich Marcin-Stanisław na Pochoryłcach, Stanimierzu i Stematynie bezdzietny, z Weroniką hr. Karnicką (sdo vto była za Cypryanem hr. Komorowskim, strażnikiem wielkim koronnym, tajnym radcą).

III. Franciszek, stolnik Ziemi lwowskiej, z Barbarą Krosnowską (córką Aleksandra, stolnika gostyńskiego, pułkownika hussarskiego, i Konstancyi Mrozowickiej, podstolanki halickiej\*\*\*) mieli sześciu synów i dwie córki, z których:

Eleonora za Marcinem hr. Ostrorogiem, kasztelanicem zakroczyńskim.

Małgorzata za Bazylim na Wielkich Szumlanach Szumlańskim,\*\*\*\*) podstolim halickim.

1) Kajetan, kasztelan lubelski, cucułowski i turadzki starosta, kawaler orderu Orła białego i św. Stanisława, przedtem podkomorzy nadworny J. K. M., um. r. 1792 w dobrach swych pod Lublinem, Murowane Jakubowice, bezdzietny z Ewą-Eufemią Bratoszewską, chorążanką gostyńską.

2) Józef, podkomorzy nadworny J. K. M., starosta stanisławowski, dziedzic klucza byszeckiego na Podolu, ofiarowanej sobie kasztelanii przemyskiej r. 1790 przez króla nie przyjął, kawaler orderu Orła białego i św. Stanisława, dwa razy żonaty z Anną z Werbna Pawłowskich, hrabiną Komorowską, kasztelanową santocką, drugi raz z Ludwiką hrabianką Dzieduszycką, cześnikówną wielką koronną, bezdzietny.

3) Jan, jenerał-adjutant króla polskiego, przedtem chorąży i namiestnik kawalerji narodowej, na Liczkowcach i Trybuchowcach na

\*) Wkryńscy z Wkry, dom znamienity wołyński, Anna Szeptycka była prawnuką Walentego na Obyczu, Rachmanowie Wkryńskiego i Elżbiety księżniczki Zbaraskiej pmo vto Baworowskiej.

\*\*) Agnieszka Szeptycka była rodzoną siostrą wojewodziny Ostrowskiej, żony Tomasza, prezesa senatu.

\*\*\*) Konstancya Krosnowska, urodzona z Baworowskiej Heleny, prawnuki ks. Zbaraskiej, pmo vto Baworowskiej, sdo vto Wkryńskiej.

\*\*\*\*) Syn ich Mikołaj hr. Ostroróg, ożeniony z Zofią, księżniczką Thurn-Taxis, wdową po ks. Hieronimie Radziwille, córką ks. Karola Thurn-Taxis. marszałką, jenerał pocztmistrza św. państwa rzymskiego i Augusty ks. Wyrtembergskiej.

Podolu, ożeniony z Maryanną Bobrowską z Wielkiego Bobrowa, mieli syna i córkę Joannę, zaślubioną Józefowi Zaborowskiemu.\*) Syn Wincenty Leon, generał wojsk polskich, dowódca korpusu i legii litewsko-ruskiej, przedtém szef szwadronu staréj gwardyi Chevauxlegerów cesarza Napoleona I, pułkownik gwardyi królewskiej ułanów w Królestwie Polskim po r. 1818, r. 1831 regimentarz województwa lubelskiego, odbył kampanie r. 1807 w Polsce, r. 1808 w Hiszpanii, r. 1809 w Niemczech, r. 1810 i 1811 w Hiszpanii, r. 1812 w Rosyi, r. 1813 w Saksonii, r. 1814 w Francyi, był w bitwach pod Rio-Secco, gdzie miał dwa konie pod sobą zabite, pod Bello-Rado,\*\*) pod Somo-Sierrą, Madrytem, pod Wagram,\*\*\*) Lintz, Jungingens, Bilundo, Smoleńskiem, Możajskiem, Altenburgiem, Lützen, Bautzen, Dreznem, Lipskiem, tudzież pod Brienne, Berri-au-bac, Arcis-sur Aube, w których był rannym, pod Reims wziął batalion Prusaków w niewolę i 4 działa, za co został pułkownikiem, robił kampanię 1831 r. pod Grochowem, Boremlem itd., oficer orderu legii honorowéj, krzyża wojskowego polskiego kawalerskiego, orderu połączenia (de la Réunion) i krzyża oficerskiego obojga Sycylii przez króla neapolitańskiego Murata za kampanię 1812 r. dekorowany, orderu św. Anny II klasy z brylantami r. 1815 od Aleksandra I jako króla polskiego, urodzony w Liczkowcach r. 1782, um. we Lwowie 1836 r., r. 1818 ożeniony z Konstancją hr. Czacką,\*\*\*) (córką Michała, podczaszego wielkiego koronnego, posła sejmu 4letniego i Beaty hrabianki Potockiej) um. w Sielcu r. 1855, bezdzietnie.

4) Hieronim, generał wojsk koronnych, przedtém kapitan gwardyi W. Ks. Litewskiego, fligel adjutant królewski, młodo zmarły bezżennie.

5) Marcin, książe siewliński, nominat Biskup płocki, deputat na trybunał koronny w Piotrkowie, kawaler orderu św. Stanisława I klasy; na sejmie r. 1791 dobrowolnie zrzekł się tytułu księcia siewlińskiego i praw zwierzchniczych w tém księstwie, zmarł młodo.

6) Michał-Onufry, starosta chreptowski, z żony Ignacy hrabianki Koziobrodzkiej, zostawił córkę Teklę, zaślubioną Norbertowi Kunarzewskiemu i syna:

Marcina Antoniego na Sarnkach, członka sejmu stanowego, po którym z Emilii Porczyńskiej (córką Gabryela herbu Jastrzębiec i Zofii Kolumna Czarnoskiej, córki generała majora) syn jedynak:

\*) Z tego małżeństwa Tymon Zaborowski, wielkiego talentu poeta młodo zmarły r. 1826.

\*\*\*) Monitor urzędowy Nr. 357 du 23 Decembre 1810 opis bitwy pod Bello-Rado o Szeptyckim wspomina.

\*\*\*\*) Za bitwę pod Wagram mianowany przez Napoleona I kawalerem państwa francuzkiego z dodaniem szpady do dawnego herbu; wszystkie data i miejsca bitew dosłownie wypisane z stanu służby Szeptyckiego.

\*\*\*\*\*) Konstancja Szeptycka była ulubioną siostrzenicą Tadeusza Czackiego, założyciela liceum krzemienieckiego i autora dzieła „O litewskich i polskich prawach itd.,” jéj pędzla portret Tadeusza znajduje się w bibliotece Ossolińskich we Lwowie.



Janusz na Pochoryłcach i Stanimierzu ożeniony z Anną hrabianką Sta dnicką, jednego syna pozostawił:

Leona ur. 1850 r., um. 1871 r. bezpotomnego.

Trzeci syn Jacka na Szeptycach, o którym wyżej było:

Jerzy na Szeptycach, Kanofostach, z żony Maryanny z Turza herbu Grzymała, zostawił Pawła na Szeptycach, porucznika znaku pancernego, po którym z Eufrozyny Komornickiej z Komornik syn:

Jerzy-Prokop, miecznik żydaczowski, z Maryanny Popielówny (urodzonej z Jezierskiej) miał dwóch synów: Stefana i Adama, z tych młodszy:

Adam, chorąży przemyski, z Maryanną Jaroszyńską, podstolanką żytomirską, pozostawił czterech synów i to:

a) Jakóba, łowczego buskiego, ożenionego z Katarzyną z Morzyc Trzebuchowską\*) (córką Adama, stolnika brzesko-kujawskiego i sędziego grodzkiego kruszwickiego i Teresy Głuchowskiej) bezdzietny.

b) Mikołaja-Nicefora, archimandrytę (opat) ławrowskiego, generała zakonów bazylikańskich w Koronie i Litwie.

c) Jana, stolnika trembowelskiego, ożenionego z Teresą Tarnowską, kasztelanką rypińską, wdową po Ledóchowskim, mieczniku wołyńskim.

d) Filipa, łowczego przemyskiego, potem chorążego buskiego, po którym z Elżbiety Chronowskiej (córką Aleksandra Jaxy z Chronowa i Konstancji z Podoskich) synów dwóch Ludwika-Leona i Szymona.

Lew-Ludwik, Arcybiskup i metropolita kijowski i całej Rusi, Biskup lwowski halicki i Kamieńca Podolskiego, opat mieleski, archimandryta kijowo-pieczarski, administrator Biskupstwa włodzimierskiego i brzeskiego, kawaler orderu Orła białego i św. Stanisława, wychowany w Rzymie, gdzie został na kapłana wyświęconym i gdzie doktorem św. teologii został, pasterz o Unię z Rzymem bardzo gorliwy, urządził kapituły biskupie na wzór łacińskich, skończył katedralną cerkiew ś. Jerzego, pałac arcybiskupi i zabudowania kapitulne w Lwowie, zaczął budować cerkiew dla Bazylianów w Warszawie przy ulicy Miodowej, lecz śmierć mu dokończyć budowy przeszkodziła; urodzony w Szeptycach r. 1714 um. r. 1779 w Radomyślu 25 maja.

Szymon na Malczycach, Rogoźnie itd., kasztelan przemyski, kozicki itd. starosta, marszałek sądów kapturowych lwowskich r. 1764, marszałek kola rycerskiego Ziem ruskich w Wiszni, deputat na trybunał koronny po razy kilka, poseł na sejm, um. r. 1788, ożeniony z Anną hrabianką Trembińską, damą orderu krzyża gwiazdowego (córką Waleryana hr. Biberstein Trembińskiego i Ludwiki Rostworowskiej, kasztelanki wiskiej) córka ich:

Maryanna Eleonora Dominika, za księciem Maciejem Jabłonowskim, prefektem departamentu lubelskiego\*\*) w r. 1811 i 1812.

\*) Trzebuchowscy dom senatorski herbu Ogończyk.

\*\*) Syn ich ks. Ludwik Jabłonowski, koniuszy wielki koronny, tajny radca i poseł pełnomocny austriacki przy dworze neapolitańskim.

Stefan na Szeptycach, Kanofostach, podstoli smoleński, (starszy syn Jerzego i Popielówny, mieczników żydaczowskich, patrz wyżej) porucznik hussarski, walczył pod królem Janem III pod Chocimem, Żurawnem, Wiedniem itd., z żony Zofii Daszkiewiczówny Czajkowskiej herbu Dębno, zostawił trzech synów:

1) Łukasza, ożenionego z Teresą Szeptycką, córką Konstantego i Justyny z Lipskich, miecznikostwa przemyskich (p. wyż.)

2) Anastazego II Andrzeja, Biskupa przemyskiego, samborskiego i sanockiego od r. 1762, opata kaniowskiego od r. 1750, wychowanego w Rzymie, gdzie został doktorem teologii, był prowincyałem OO. Bazylianów prowincyi koronnej, w Przemyślu zostawił pamiątkę po sobie, wystawiwszy własnym kosztem wieżę ratuszową, i zaczął budować katedralną cerkiew, którą zamierzał fundować, lecz przedwczesna śmierć zniweczyła jego plany, um. w Samborze 1779 r.

3) Bazyli na Szeptycach, Bruchnału, Przyłbicach i Tułkowicach, podstoli mściłowski, tyzowiecki itd., starosta, zaślubił krewną swą Rozalią z Szeptyckich, córkę Jerzego Szeptyckiego, starosty obuchowskiego i nestorskiego (brata rodzzonego Biskupa płockiego i księcia pułtuskiego; patrz wyżej) ma dwóch synów i córkę:

Zofią za Aleksandrem Debolim de Beauxlieux\*) podkomorzym J. K. M.

Andrzej-Szymon (młodszy), urodzony w Przyłbicach r. 1781, członek sejmu stanowego od r. 1818, dziedzic na Bruchnału, Czolhyniach w Przemyskiem i Smolawie na Wołyniu, um. w Bruchnału 1866 r. 9 czerwca, ożeniony z Anielą hrabianką Lanckorońską z Brzezia,\*\*) um. 1855 r., bezdzietni (zob. wyż.)

Jan Baptysta ur. 1770 r. w Walawie, um. w Przyłbicach 7 sierpnia 1831 r., członek sejmu stanowego od r. 1817, doktoryzował się z prawa na lwowskim uniwersytecie, był radcą szlacheckich sądów, ożeniony dnia 20 listopada 1804 r. z Anielą Wiktoryą Maryanną Lipską herbu Grabie\*\*\*), um. 15 kwietnia 1827 r., z którą pozostawił dwóch synów, i to:

\*) Aleksander Deboli, syn Franciszka, podkomorzego, kawalera orderów polskich, i Kunegundy z Siemińskich, referendarzówny wielkiej koronnej. Debolowie rodzina francuzka otrzymała polski indygenat od sejmu za króla Jana Kazimierza.

\*\*) Anielą Szeptycką, córką Jana hrabiego z Brzezia Lanckorońskiego na Mielnicy, Olchowcu i Lanckoroniu, podkomorzego J. K. M. z Maryą Januszkiewicz, kasztelaną kaliską, wnuka Wojciecha hr. Lanckorowskiego, kasztolana gostyńskiego i wojewodzianki rawskiej, Aleksandry Załuskiej, siostry księcia Biskupa krakowskiego, Załuskiego.

\*\*\*) Anielą z Lipskich, córka Euzebiego na Lipsku, Cioturzy i Kościelnikach Lipskiego, sędziego ziemskiego żydaczowskiego potem sędziego pokoju powiatu zamojskiego, członka sejmu stanowego, i Katarzyny Liniewskiej z Liniewa, wnuki kasztolana wołyńskiego Michała Liniewskiego.

Józef Gabryel ur. w Bruchnału 14 marca 1806 r. um. w Łaszczowie 20 maja 1855 r., dziedzic dóbr Łaszczowskich i Cioturzych w Królestwie Polskiem, bezżenny.

Piotr Paweł Leopold ur. 5 maja 1808 r., um. w Wiedniu 11 sierpnia 1843 r., członek sejmu stanowego od r. 1839, dziedzic dóbr Dziewiętnik, Przyłbic itd., ożeniony 1833 r. z Różą Teresą Ewą Kossecką\*), damą orderu krzyża gwiazdzystego, z których dwoje dzieci:

Michalina Marya ur. 1835 r. w Przyłbicach, dama orderu krzyża gwiazdzystego, zaślubiona r. 1861 Władysławowi hrabiemu Komorowskiemu z Liptawy i Orawy.

Jan na Bruchnału, Przyłbicach, Dziewiętnikach i Łaszczowie, podkomorzy dworu austriackiego, poseł na sejm, kawaler orderu św. Jana jerozolimskiego, ur. 1836 r. w Przyłbicach, ożeniony z Zofią hrabianką Fredrówną (znaną z talentu malarskiego), córką Aleksandra hr. Fredry z Pleszowic i Zofii z hrabiów Jabłonowskich, mają pięciu synów:

- 1) Jerzy Piotr Paweł Marcei ur. 1863 r. w Przyłbicach.
- 2) Roman Aleksander Marya ur. 1865 „
- 3) Aleksander Marya Dominik ur. 1866 „
- 4) Stanisław Marya ur. 1867 „
- 5) Kazimierz Marya ur. 1869 „

**Szoldrski Melchior** um. 1 października 1866 r. Blisko 90-letni starzec ten był Nestorem całego niemal obywatelstwa ziemskiego w Księstwie. Potomek zamożnego i znakomitego Łodziów Szoldrskich domu, przyszedł na świat 1778 r. i już jako 16-letni młodzieniaszek wstąpił do chorągwi pancerniej za czasów Kościuszki. Po upadku powstania dużo podróżował, wzbogacając umysł i kształcąc się z upodobaniem w naukach wojskowych. Kampanią z r. 1809 odbył jako adjutant walecznego generała Kosińskiego. Wczesna głuchota zniewoliła go do usunięcia się od życia publicznego. Później i wzrok niemal całkiem utracił. Mimo to z zamiłowaniem oddawał się rolnictwu, oraz hodowli koni i owiec. Cierpienia znosił z nadzwyczajną cierpliwością i słodyczą. Umarł w Jaskowie pod Śremem.

**Szoldrska Albertyna** z Kołaczekowskich um. 6 października 1866 r. Sp. Albertyna urodzona 1792 r. z ojca Ignacego i matki Józefy z Grudzińskich, poszła w r. 1811 za mąż za śp. Melchiora Szoldrskiego, którego śmierć zaledwie o dni kilka przeżyła. Była siostrą zmarłego w 9 lat później generała Kołaczekowskiego i równie świetne jak brat otrzymawszy wychowanie, znała doskonale

\*) Róża Szeptycka, córka Pawła Rawicz-Kosseckiego z Kossecic, dziedzica dóbr Kryszyna w Lubolskiem, kapitana artylerji w. p. w kampanii r. 1794, sędziego pokoju itd., brata Ksawerego Kosseckiego, generała dywizji w. p. i ministra sprawiedliwości Królestwa Polskiego.

kilka języków, przedewszystkiem miłując ojczysty. Cały ten zasób nauki skierowała ku należnemu wychowaniu dzieci i wnuków. Wielkiej pobożności, upiększyła kościółek i przyczyniła się znacznie do założenia obok niego Zakładu słuźebniczek Matki Boskiej, którego odtąd była dobrodziejką. Spoczęła 9 października 1866 r. w grobie obok męża i matki, którą miała szczęście do sędziwej starości w domu swym pielęgnować. Pogrzebowi przewodniczył śp. ks. Biskup Stefanowicz, a ks. Prałat Kozmian uczcił zasługi zmarłej ze znaną wymową.

**Szołdrski** Leon Maciej um. 18 lipca 1869 r. Zmarły w Smiglu w 84 roku życia starzec był kapitanem wojsk polskich za czasów Napoleona Wielkiego i kawalerem krzyża wirtuti militari. Po dwuletniej niewoli wyszedłszy na wolność, znalazł majątek znacznie uszczuplony. Ożeniony z Józefą Swiderską, miał z niej kilkoro dzieci, z których jeden syn zginął w r. 1848, drugi Wincenty, również poległ na polu walki za Ojczyznę w r. 1863, a trzeci wreszcie Roman żyje. Zmarły miał brata Aleksandra, ostatniego Cystersa w Przemencie. Córka jego Walerya była zamężną za Strzyżowskim.

Prawdopodobnie, ale dowodu na to niema, był śp. Leon synem Antoniego, cześnika wschowskiego, właściciela dóbr Małachowa, z Heleny Bronikowskiej (zob. poniż.)

**Szołdrska** Aleksandra z Taylorów um. 3 czerwca 1871 r.

Aleksandra z Taylorów Szołdrska urodzona 27 lutego r. 1819 z rodziców Karola Taylora i Magdaleny z Krzyckich, ostatniego członka tego znakomitego niegdys w Polsce rodu. Aleksandra ujrzała dzień w Szczodrochowie pod Gostyniem, dobrach przez długi czas należących do jej rodziców. Tam przepędziła swą młodość, tam w roku 1842 węzłem małżeńskim połączyła się z śp. Władysławem Szołdrskim, najmłodszym synem Melchiora i Albertyny z Kołaczekowskich a dziedzicem dóbr Roztworowa pod Rokietnicą, z którego to małżeństwa siedmiu urodziła synów. Jako matka stanawszy na czele rodziny śp. Aleksandra odbiła w sobie owe cnoty bogate, których wzór „Mędrzec Pański“ w znanym obrazie niewiasty mężnej nam pozostawił. Gorącą miłością Kościoła i kraju przepełniona, te uczucia święte przelać się starała w serca dzieci swoich, których wychowaniem sama kierowała, sama ich wszystkich do pierwszej sposobila spowiedzi a kiedy synowie do szkół publicznych przeszli, śp. Aleksandra zamieszkała w Poznaniu, aby macierzyńskim okiem z bliska nad nimi czuwać. Pobył swój ośmioletni w Poznaniu naznaczyła uczynkami miłosierdzia i chrześcijańskiej dobroczynności, czynny biorąc udział w pracach Towarzystwa S. Wincentego à Paulo. Co dobrego czyniła, czyniła z pobudek żywej wiary i miłości Boga, tej wiary, którą i uczynkiem i słowem głośno zawsze wyznawała. W jej obecności z zdaniem przewrotnym, niekatolickim nie śmiał się nikt odezwać. Była katoliczką z przekonania, nienawidzącą obojętnej wolnomyślności w rzeczach wiary, gorąco przywiązana do wszystkiego co kościelne. Serdecznie czuła wszystkie meszczenia i potrzeby kraju. W roku 1863 jednego z synów do oddziałów polskich walczących w Królestwie wysłała. Była dobrą żoną, kochającą matką i panią wzorową pełną poświęcenia dla dobra sług i podwładnych. O dobro duszy troskliwa, była surową w przestrzeganiu ich moralności. W czasie cholery w Rostwo-

rowie r. 1866 sama własną ręką dnie i noce pielęgnowała chorych, sama im lekarstwa roznosiła, pocieszała ich słowem chrześcijańskiej miłości i nadziei. Wśród ścisłego pełnienia obowiązków stanu, uczynków miłosiernych, natchnionej pobożnością żywą i gorącą, którą zawsze krzepił wklęknięciem i nabożeństwem do Przczystej Matki Bożej, upływał jój żywot cichy choć pełen w zastugi przed Bogiem i przed ludźmi. W r. 1868, gdy syn jój Tadeusz objął w posiadanie dobra Roztworowo, śp. Aleksandra przeniosła się z mężem na mieszkanie do dóbr Torzeniec w powiecie ostrzeszowskim. Tam przebyła lat 5, otoczona czcią i poświęceniem tych wszystkich, co ją znali i w bliższych z nią zostawali stosunkach. W roku 1871 po Wielkiéjnocy zapadła na chorobę wątrobianą, która powoli wyniszczając jój siły, dała jój zarazem sposobność w ogniu cierpienia uległego i cichego ostatnie a majszczytniejsze przed Bogiem sobie uskarbić zasługi. Gdy sąsiedni lekarze wyczerpali swe środki, przeniósł ją mąż na wiosnę do Wrocławia, aby tam pod okiem sławnego dr. Leberta kuracją jój prowadzić. Ale Bóg inaczej rozporządził, choroba coraz groźniejsza przybierała rozmiary, a dnia 27 maja śp. Aleksandra przyjęła już ostatnie Sakramenta święte ku wielkiej swój pociesze z rąk najstarszego syna ks. Kazimierza, obecnie penitencyarza przy archikatedrze poznańskiej. Dnia 3 czerwca r. 1871 w nocy o godzinie 4 po całodzienném konaniu oddała Bogu swą piękną duszę w obecności czuwającego nad jój łóżem a nieutulonego w żalu męża, synów i kilku członków rodziny. Ciało jój przeniesiono z Wrocławia do Jaskowa pod Śremem, gdzie dnia 8-go czerwca pogrzeb nastąpił, przy którym ks. Prałat Kozmian przesłiczną na cześć zmarłej wygłosił mowę. Niech odpoczywa w pokoju!

(Nadesłane.)

## Szoldrscy herbu Łodzia.

Starożytny wielkopolski ród Łodziów Szoldrskich szczyei się 1 Biskupem, 2 wojewodami, 2 jenerałami wielkopolskimi i 6 kasztelanami. Drzewo genealogiczne tego domu, który w wieku XVIII do magnackich się zaliczał, na mocy tutejszych akt grodzkich i papierów rodzinnych przez król. archiwaryusza p. Józefa Lekszyckiego ułożone, sięga do (I) Mikołaja z Szóldr (r. 1393—1400), którego syn (II) Jan (1403—1420), spłodził trzech synów (III) Zygmunta, Jana, zwanego „Puza“ i Mikołaja (1453—1507), którego syn Jan zginął z ręki stryjecznego brata (IV) Jana, zwanego „Puzikiem“, syna Zygmunta z Anny. Ow „Puzik“ z Agnieszki Skalawskiej pozostawił córkę Małgorzatę (1588) za Maciejem Kierskim, oraz czterech synów: Macieja, Stanisława, Łukasza, ster., i Jana.

Linia po Macieju z Anny Skalawskiej wydała trzech kasztelanów biechowskich: Jana (1622—1647), tegoż syna Mikołaja (1664) i Bartłomieja (1703—1768), na którego potomstwie w X pokoleniu od swego protoplasty, Mikołaja z Szoldr, wygasła. Gałąź ta była po kądzieli połączoną między innemi z Rogalińskimi, Twardow-

skimi, Kierskimi, Garczyńskimi, Niegolewskimi, Nieświastowskimi, Żółkowskimi, Modlibowskimi, Małachowskimi, Poklateckimi.

Linia po Janie wydała także jednego kasztelana i to nakielskiego. Wojciecha, oraz dwóch kanoników kapituły poznańskiej, i wygasła w r. 1715 na Andrzeju, synu Jana Żygmunta z Anny Trampczyńskiej, w IX od Mikołaja z Szóldr pokoleniu.

Natomiast Stanisław, drugi syn Jana zwanego „Puzikiem“, ożeniony z Małgorzatą Maniecką z Pigłowie (1560—1623) stał się protoplastą dwóch po dziś dzień kwitnących gałęzi rodziny Szóldrskich, z których starsza idzie po Macieju a młodsza po Janie, synach Stanisława. Bratem obu najstarszym był Andrzej, ks. Biskup poznański; młodszy brat Władysław był kanonikiem poznańskim; z siostr trzech jedna za Czackiego, druga za Piotra Chłapowskiego, trzecia za Cieleckiego, czwarta za Daleszyńskiego.

I. Starsza linia. Maciej (VI pok.), syn Stanisława, pisarz ziemski poznański (1619—1625) miał dwie żony: najprzód Barbarę Kierską, z której spłodził synów Stanisława i Mikołaja, ster., powtóre Katarzynę Gembicką, z której córki Anna wyszła za mąż za Piotra Zajączka a Zofia za Andrzeja Słoneckiego.

Stanisław (VII pok.), podczaszy kaliski (1648), ożeniony z Katarzyną Zajączkówną, miał z niej cztery córki: Annę niezamężną, Dorotę za Stanisławem Grodzickim, Katarzynę za Andrzejem Miaskowskim, kasztelanem śremskim i Maryannę za Kazimierzem Choińskim; oraz syna:

Andrzeja (VIII pok.) kasztelana biechowskiego (1648—1683). Ten z Zofii Radomickiej spłodził trzy córki i syna Ludwika. Z córek poślubiła Teresa pmovoto Antoniego Lisieckiego, 2 voto Stanisława Mielińskiego; Joanna Stanisława Zakrzewskiego, wreszcie Maryanna Piotra Bronisza, starostę pyzdrskiego.

Ludwik (IX pok.), najpierw kasztelan gnieźnieński, następnie wojewoda inowrocławski, generał wielkopolski, wreszcie wojewoda poznański (1675—1749), właściciel klucza czempińskiego, z Maryanną Unrużanki dwóch pozostawił synów Stefana i Władysława, oraz córki: Franciszkę za Maciejem Ponińskim i Wiktoryą za Załuskim, kuchmistrem koronnym. Stefan (1712—1736), starosta łączycycki, z pierwszej żony Teofili Działyńskiej nie miał potomstwa; z drugiej żony Potulickiej syn jego Feliks w młodym umarł wieku. Natomiast:

Władysław (X pok.), wojewoda inowrocławski, generał wielkopolski (1712—1755) spłodził z Franciszki Radomickiej dwóch synów Jakóba i Antoniego. Ostatni był starostą rogozińskim i cześnikiem wschowskim. Z Maryanny Mycielskiej nie pozostawił dzieci.

Jakób (XI pok.), starosta rogoziński (1763—1783) z Eufrozyny Gajewskiej pozostawił jedynaka syna:

Wiktora (XII pok.), ur. w Rogoźnie, kasztelana, później mianowanego przez rząd pruski hrabią dziedzicznym, który z Melanii Krzyżanowskiej (um. 1848), dwóch spłodził po dziś dzień żyjących sy-

nów: (XIII pok.) hr. Wiktora, bezdzietnego z hr. Teresą Grudzińską; i hr. Włodzimierza, ożenionego z Maryą Szoldrską z linii młodziej (zob. niżej). Dwie córki hr. Włodzimierza poślubiły: hr. Józefa Mieczysława Rogalińskiego, hr. Marya Bernarda Haze Radlica; syn wreszcie, hr. Jan, ostatnim jest po mieczu potomkiem wojewodów i jenerałów wielkopolskich z rodu Szoldrskich.

II. Linia młodziej. Jan (VI pok.) drugi syn Stanisława a wnuk Jana „Puzika,” cześnik kaliski, trzy miał żony: Barbarę Suchorzewską, z niej synów Wojciecha i Andrzeja, kanonika i koadjutora poznańskiego; 2) Maryą Zbijewską, z niej trzy córki: Annę za Maciejem Smoguleckim, Zofią za Aleksandrem Korzbokiem Łackim i Barbarę; 3) Zofię Laskownicą, bezdzietną.

Wojciech (VII pok.) z Zofii Dybrzyńskiej miał pięciu synów i dwie córki, Maryannę za Maciejem Malachowskim i Franciszkę. Z synów był Jan proboszczem w Łeknie, Stanisław, cześnik wschowski z Maryanną Konarzewskiej nie miał potomstwa, Rafał żył bezżennie. Pozostali: Kazimierz, cześnik wschowski, i Andrzej, chorąży smoleński. — Kazimierz z Joanny Malczewskiej miał córki: Różalią za Maciejem Szreniawą Kurcewskim i Zofią za Jerzykowskim, oraz syna Antoniego również cześnika wschowskiego, ożenionego z Heleną Bronikowską (zob. wyżej).

Andrzej (VIII pok.), chorąży smoleński, z Antoniny Turnianki, pozostawił czterech synów: Kazimierza, starostę witebskiego, kapitana wojsk polskich, bezdzietnego z Magdaleną Walewską, Ignacego, Jana, Opata przemienieckiego, Andrzeja, kanonika, i córkę Maryannę za Szymanowskim, po śmierci męża zakonnicę u Sakramentek w Warszawie.

Ignacy (IX pok.) z Balbiny Suchorzewskiej miał córki Józefę Iwto za Krzyckim, Zyto za Józefem Lipskim, pułkownikiem w. p.; i Elżbietę, oraz syna:

Melchiora (X pok.), ożenionego z Albertyną Kołaczkowską (zob. wyżej), z której pozostawił trzech synów: Józefa, Emila, właściciela dóbr Osieka, bezdzietnego z Amelią hr. Grudzińską, i Władysława, oraz córkę Maryą za hrabią Włodzimierzem Szoldrskim (zob. wyżej).

A. Józef (XI pok.) z Antoniny Węgierskiej, córki jenerala, ma synów (XII pok.) 1. Bolesława. Ten z Adeli Kosińskiej córki Władysława i Emmy z Węgierskich, ma córkę Zofią. 2. Zygmunta właściciela dóbr Garzyna. Ten z Maryi Rychłowskiej ma synów (XIII pok.) Gustawa i Zdzisława, oraz córkę Antoninę. 3. Stanisława. 4. Władysława. 5. Klemensa.

B. Władysław, właściciel dóbr Torzeńca, z śp. Aleksandry Taylorów (zob. wyżej), ma synów (XII pok.): 1. Msgr Kazimierza, penitencyarza katedralnego w Poznaniu. 2. Tadeusza. 3. Stefana, dr. prawa, 4. Wacława, 5. Teodora, 6. Józefa i 7. Ignacego.

**Szperliński** ks. Tadeusz um. 20 lipca 1866 r. Młody ten kapłan, pięknie rokujący nadzieje, umarł na cholera w Ślesinie, padając ofiarą gorliwości, z jaką niósł pomoc zapadłym na tę straszną epidemią.

**Szpringler** Marya um. 6 lutego 1872 r. Zmarła znaną była z pięknych poetycznych utworów, które ogłaszała pod pseudonimem: „Maryi z Gniezna.“ „Dz. Pozn.“ w numerze 49 z r. 1872 takie zgłosił przedwcześnie pieśniarce poświęcił wspomnienie:

Głównomi cnoty wysławieni jedni,  
Święty swój żywot dopełniają w Bogu,  
Inni w zaciszu domowego progu  
Świętością znaczą każdy dzień powszedni.

Jednych rozgłosi sława w późne wieki,  
O drugich nawet współcześni nie wspomną,  
Przepłyną cicho, nakształt świętej rzeki,  
Przestrzeń pomiędzy kolebką a trumną.“

Temi niegdyś słowa rozpoczęła śp. Marya wiersz swój poświęcony pamięci ks. Jędrzeja Kidaszewskiego, byłego regensa seminarium duchownego w Gnieźnie, później proboszcza w Kruszewicy, zmarłego na dniu 23 sierpnia 1849 r., — nie przeczuwając pewno, że ktoś po Jój śmierci tych samych słów za wstęp do Jój nekrologu użyje. A jednak myśl w powyższych kilku wierszach wyrażona nasunęła mi się myślącemu o skróceniu nekrologu śp. Maryi pierwój, niżli ją w pismach Jój odnalazłem. Dziwnie-bo zaprawdę, nierówno snuje się nić żywota ludzkiego na ziemi i dziwnie nierówną miarą sprawiedliwość ludziom bywa wymierzana. Bywają szczęśliwi, którzy sychem tylko i zewnętrzną świecąc pożąta, za wielkich i pełnych cnót i zasług uchodzą przed światem i pochwałą a poklasków w nieskapęj używają mierze. — Bywają inni, którzy rzeczywistemi cnoty głośno bywają wysławieni. Ale, iluż też jest takich, co świętością znacząc „każdy dzień powszedni, cicho, nakształt świętej rzeki przestrzeń między kolebką a trumną przepływają,“ — tak iż za życia mało kto o nich wie a po śmierci często powinnego hołdu i czci przynależnej nikt im nie odda!... Taką perłą, ukrytą za życia i nie dość sławioną po śmierci była zdaniem mojem śp. Marya z Gniezna, zmarła na dniu 6 b. m. i roku.

Urodziła się śp. Marya d. 21 listopada 1824 r. z ojca Adolfa Springera i matki Nepomucyny Jelnickiej w Bydgoszczy, gdzie ojciec jój był sędzią przy sądzie apelacyjnym. Prawnik z zawodu, poetą był i artystą z przyrodzenia. Pędzłem i ołówkiem a wraz i pisaniem wierszy najchętniej bawić się lubił. Śp. Marya żywym była obrazem i wizerunkiem ojca, — duszą i ciałem jemu podobna. W rok po przyjściu na świat śp. Maryi powołany na rzecznika i obrońcę przy sądzie powiatowym w Krotoszynie z tytułem radcy sprawiedliwości, po dwóch latach pobytu tamże życie zakończył, zostawując wdowę wraz z dwojgiem sierót: 3 letnią śp. Maryą i o rok starszą Jój siostrą. Prawnik-poeta, człek prawy i bezinteresowny, nie podejmując się nigdy bronić sprawy, o której z góry wiedział, że się obronić i przeprowadzić nie da, umierając, bez wszelkich prawie zasobów żonę i dzieci



pozostawił. Zobrawszy wszystko, co było, przeniosła się nieszczęśliwa wdowa wraz z dziećmi na mieszkanie do Gniezna, z kąd była rodem i gdzie posiadała nieruchomość, z której dochód przecież na utrzymanie jój wraz z dziećmi bynajmniej nie wystarczał. Nie chcąc być ciężarem familii, objęła matka śp. Maryi posadę nauczycielki przemysłowej przy szkole miejskiej, tak zwanój świętojańskiej. Szkoła ta podówczas, pod kierunkiem znanego z nauki, zacności charakteru i wielkiego patriotyzmu dr. filoz. Karola Ney zostająca, na bardzo wysokiej stała stopie. Pod kierunkiem tego to zacnego męża i doskonałego nauczyciela kształciła się śp. Marya, przechodząc, stopniowo wszystkie 5 klas szkoły świętojańskiej. Umysł jój bystry i przeciekiwy a do tego chciwy nauki i wiedzy, tak zdolną i umiejętną kierowaną ręką, szybko i nader skutecznie się rozwija. Nie poprzestając na tém-czego w szkole uczono, uczyła się sama po za szkołą, czytając wiele a czytając nie rzeczy błache i lichój wartości, ale to, co umiejętna ręka ukochanego od wszystkich nauczyciela jój podsunęła, a co umysł jój coraz bardziej kształciło i rozwijało. Najchętniej lubiła czytać utwory wieszczów naszych narodowych, co tém się tłómaczy, iż już od najpierwszej młodości talent poetyczny okazywać poczęła. Już na ławie szkólnej wiersze pisywała, nieraz bardzo udatne i wdzięczne. — Śp. Karol Ney, głęboki znawca umysłów i serc ludzkich, poznawszy w czas, że niezwykle to było dziecie, szczególną ją otaczał pieczołowitością. Imię téż jego śp. Marya aż do skonu we wdzięcznej zachowała pamięci, a pierwszą wiazankę swych utworów poetycznych w r. 1849 w Gnieźnie wydanych jemu w dowód uznania, czci i wdzięczności poświęciła. Obok Ney'a niemniej także wielki i nader zbawienny wpływ na z natury już piękną jój duszę wywarł był śp. ks. Jędrzej Kidaszewski, uczony a świątobliwy i pełen ducha Bożego kapłan, podówczas regens seminaryum duchownego w Gnieźnie i nauczyciel religii przy szkole świętojańskiej, nie z musu i dla chleba, ale z czystego tylko zamiłowania.

O nim to mówi śp. Marya w elegii na śmierć jego napisanej, że

„Do prostej dziątek uniżał się mowy,  
Miał sposób młode duszyczki odzierać,  
Nie przeciążając im serca ni głowy.”

Nasiona cnoty i pobożności, rzucane na rolę niewinnych serc dziecięcych ręką takiego męża, dziwnie błogi i zbawienny wpływ wywierały na śp. Maryę. Serce jój z przyrodzenia dobre a wrażliwe na wszystko, co wielkie, podniosłe i piękne, wielką, niezwykłą rozgorzało miłością Boga i bliźniego. — Ta miłość téż gorąca Boga i bliźnich a oraz i wszystkiego, co swojskie, rodzime i polskie, naiwna i szczerą, iście dziecięcą pobożność nigdy jój nie odstępowały ani na chwilę w późniejszym jój życiu. Widać to mianowicie w pismach jój, którym słusznie tytuł poezji religijnych nadała, a które wiernym są odbiciem tego, czém piękna jój dusza na wskroś była przejęta. Bóg, Polska i ludzkość cierpiąca, a zwłaszcza ci, co dla Ojczyzny na męki i katusze byli skazani, — oto co ją przedewszystkiem zajmowało i o czém śpiewać lubiła. Ale śpiewać nie było czasu... Trzeba było pracować na chleb dla siebie i dla ubogich, których niedola tak mocno ją obchodziła a którym pieśnią łez otrzeć nie było można. Pracą tedy zajęta, w wolnych jedynie od niej chwilach i to dorywczo tylko, czytaniem i pisaniem zabawiać się mogła. Kiedy po wypadkach 1848 r. przejrzelśmy wszyscy, że pieśnią, marzeniem,

ani też walką orężną Ojczyzny z upadku podźwignąć nie zdołamy, ale że trzeba nam walczyć tą samą bronią, jaką nas zwalczono, ǳto jest pracą energiczną około roli, przy warsztacie i w kantorze kupieckim,—śp. Marya spowodowała matkę i siostrę, iż zebrawszy wszystko cò miały, na śmiałe rzuciły się przedsięwzięcie, tém śmielsze, bo z bardzo małemi rozpoczęte funduszami. Założyły handel bławatów oraz magazyn strojów i krawiecczyni damskiej. Śp. Marya, objawszy kierunek artystyczny tego przedsięwzięcia, a umiejąc dobrze spożytkować wrodzone sobie poczucie piękna, coraz liczniejszy jednała sobie zastęp odbiorców, tak iż stroje z jój magazynu niebawem po wszystkich prawie zakątkach Księstwa, a nawet i do pogranicznych powiatów Królestwa rozchodzić się zaczęły i dotąd rozchodzą. — Nabycie wkrótce na własność jednego z pryncypalnych domów w rynku, możność dania stałego zajęcia, zapewniającego skromne ale przyzwoite utrzymanie kilkunastu ubogim panienkom z miasta, wreszcie coraz lepszy byt materyalny, zapewniający całój z trzech osób składającej się rodzinie przyzwoite utrzymanie do śmierci a nadto dający możność niesienia ulgi i pomocy ubogim i wszelkiego rodzaju nieszczęśliwym, — oto błogie skutki i owoce twardej a uciążliwej pracy i licznych zgrzyzot i utrapień z jednej a błogosławieństwa Bożego z drugiej strony w przedsiębiorstwie, którego pomysł i przeprowadzenie śp. Maryi i jój siostry Gabrieli było zasługą. Samo się przez się rozumie, że wśród tego rodzaju zajęć poezją trudnić się nie było czasu. Jeśli wśród szczęku oręża Muzy milczeć zwykły, to pewno w kantorze kupieckim i w pracowni modniarki tém trudniej przyjsć im do głosu. Rzadko też tylko w tym czasie, najczęściej za uproszeniem, po prostu mówiąc, na obstalunek, wiersz jaki okolicznościowo raz po raz napisała.

Poetycznej zawsze a podniosłej duszy śp. Maryi ciasno było w tych więzach powszednich i prozaicznych prac i zatrudnień. Ale raz wszedłszy w to jarchmo, trudno się było wycofać, raz że to nie od niej samój zależało a potem i dla tego, że zwinięcie tego rodzaju przedsięwzięcia, jak zwykle w takich razach z wielkimi było połączone trudnościami. To też wytrwała w nióm śp. Marya aż do zgonu samego. Bolejąc z jednej strony nad niemożnością czytania i pisania poetycznych utworów, z drugiej znów strony tę miała pociechę, że mając więćć nad to, co jój i jój najbliższym było potrzeba, mogła się tém, co miała, nadto z ubogimi dzielić. To też tej potrzebie pięknej swój duszy z rzadką, jak na te czasy, hojnością czyniła załość. Gdzie tylko wsparcia jakiego i pomocy rzeczywista okazała się potrzeba, tam śp. Marya jedną z pierwszych zawsze i jedną z najhojniejszych była dawców. Dom sierot i ochrona dla ubogich dziełek miejskich, Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, męskie i żeńskie, Towarzystwo Naukowej Pomocy, wszystkie towarzystwa i przedsiębiorstwa, mające na celu podniesienie dobrobytu i oświaty w niższych warstwach społeczeństwa naszego, liczni ubodzy uczniowie gimnazjum gnieźnińskiego, nareszcie śmiała a wielkie przedsięwzięcie szanownego ks. dr. Kozłowskiego wzniesienia gmachu nowego dla sierot i ubogich chorych, już w większej połowie do skutku doprowadzone, — wszystko to hojności i szczodrocie śp. Maryi wiele — wiele miało i ma do zawdzięczenia. Litość ta i ofiarność dla ubogich naturalnym była wynikiem dziwnie wielkiej a rzadkiej w naszych czasach pobożności śp. Maryi. A była to pobożność nie ta jakaś, która teraz w pewnych

warstwach do mody należy, ani téż ta, jaka czasem opanowuje ludzi wtedy, gdy ich już grzechy opuszczą a z których każda głośno się modli, głośno pości i głośno jałmużny daje, a jeszcze głośniej gorszy się z niepobożności innych, — która nikogo nie buduje i do Boga a do cnoty nie pociąga a niejednego owszem w złém zatwardza, — jedném słowem nie ta jakaś ckliwa i powiedziałybym, występna pobożność, która obrzydłą jest w oczach Boga i ludzi uczeiwych; — ale była to pobożność szczera, serdeczna, nie kłamana, powiedziałybym: naiwna, i iście dziecięca, tak iż patrząc na śp. Maryą, niejednemu żal się robiło, że ani tak wierzyć, ani się tak modlić jak ona nie umie i nie może. Dodajmy do tego nierównany patryotyzm, objawiający się słowami w każdym prawie wierszu jój utworów poetycznych, a czynami okazywany przez hojne ofiary na wszelkie patryotyczne cele, — a któż nie przyzna, że śp. Marya była typem i że tak powiem, ideałem Chrześcianki i Polki w całym najrozleglejszym słów tych znaczeniu?

A i jako poetka niepoślednie pewno byłaby zajęła miejsce w literaturze naszej, gdyby się w innych warunkach i wśród innych okoliczności była urodziła i wychowała. Pozbawiona środków i czasu do kształcenia się i rozwijania coraz bardziej talentów i zdolności swoich, nie dziw, że się wyżej nie wzniosła na Parnas. Gdyby np. tak, jak szczęśliwsza od niej Deotyma, nie potrzebowała się była troszczyć o to, co będzie jadła i czém się będzie przyodziewała, gdyby jak ona już od samej młodości mogła była otaczać się uczonymi i w gronie literatów choć z jeden wieczór w tygodniu przepędzać, pewnie i jako poetka niepospolita byłaby sobie zjednała sławę.

Jakbądź, zawsze wielka i niezwykła — to była dusza, acz w małym i niepozornym ciele. Duszy téj wielkiej i pięknej ciasno było zawsze w tém ciele ułomnym i lichém. Szukając ideałów na ziemi a nie mogąc ich znaleźć, duch śp. Maryi rwał się ku niebiosom a niszczył i marnował ciało, które lot jego wstrzymywało. Każde cierpienie osobiste czy publiczne silnie i dotkliwiej dawało się jój uczuć niż każdemu z nas. Obdarzona dziwnie żywą a bujną wyobraźnią, czuła i widziała więcej zawsze, niż stu innych czuło i widziało. — Lata 1846 i 1848, później wypadki 1861 i lat następnych, nareszcie wojny 1856 i 1870 r., a na domiar złego owa smutnej pamięci walka w roku przeszłym, jakby za natchnieniem mocy piekielnych we własnym naszym łonie wywołana, a nadto rozliczne prywatne a osobiste zawody i walki, bóle i cierpienia duszy i ciała znękały i strawiły do tego stopnia duszę i ciało śp. Maryi, że w nieuleczoną wreszcie popadłszy chorobę, mimo wszelkich starań i zabiegów lekarzy i czule ją kochającej siostry, mimo wreszcie serdecznych a gorących próśb o utrzymanie jój przy życiu przed tron Pana Zastępów zanoszonych przez wielu, rozstała się z tym światem na dniu 6 lutego r. b., zostawiając w żalu nieutulonym jedyną siostrę i wszystkich, co mieli szczęście bliżej ją poznać.

Niechaj jój ziemia lekka a Bóg dobrym i łaskawym będzie sędzią!

Have, pia anima!

**Szymonówic** ks. Grzegorz Michał, Arcybiskup um. 14 czerwca 1875 r. Śp. ks. Szymonowicz był Arcybiskupem lwowskim ormiańskim i asystentem tronu papieskiego. Urodził się 10 marca 1800 roku w Brzeżanach. Kursa teologiczne odbył w Wiedniu, gdzie w r. 1824 został wyświęcony. Ztamtąd jako kapłan powołany do Lwowa objął

urząd notaryusza konsystorza lwowskiego ormiańskiego, a swoim postępowaniem niemniej wykształceniem dopiął tego, że w krótkim czasie, bo w r. 1835, mianowany został kanonikiem katedralnym kościoła archikatedralnego lwowskiego obrz. orm. — W roku zaś 1857 dnia 5go lipca poświęcony został na Biskupa koadjutora śp. ks. Samuela Stefanowicza, przedostatniego Arcybiskupa ormiańskiego, po którego śmierci dnia 9 grudnia 1858 stolicę arcybiskupią objął. Chlubną cechą charakteru śp. ks. Szymonowicza jest, że ze szczupłego swego uposażenia, które pobierał rocznie w ilości 6000 złr., wspierał jeszcze kilku miernie uposażonych księży obrz. orm., a nadto zostawił zapisy: dla kościoła archikatedralnego ormiańskiego 4000 złr., na msze dla kościoła w Brzeżanach 2000 złr. i dla ubogich 1000 złr. Nie małym dowodem uznania ze strony naczelnój władzy Kościoła dla śp. ks. Arcybiskupa było to, że w przeddzień śmierci swojej otrzymał od Ojca św. apostołskie błogosławieństwo.

**Szymański** ks. Ignacy um. 6 sierpnia 1867 r. Był to kapłan bardzo poważany przez swych konfratrów, czego dowiódł liczny udział duchowieństwa w jego pogrzebie; był kochanym przez parafian, którzy tłumnie spieszyli oddać mu ostatnią posługę. Umarł w Kostrzynie, gdzie był proboszczem i dziekanem; ks. Biskup Stefanowicz przewodniczył w towarzystwie ks. kanonika Cieślińskiego i ks. radcy Bażyńskiego — wszyscy trzej dziś już nie żyją — orszakowi pogrzebowemu i przemówił nad mogiłą.

**Szymański** Karol um. 23 stycznia 1875 r. Śp. Karol urodził się 5 listopada 1817 roku w Rogoźnie, był synem zamożnego tamże obywatela, którego często widywano sprawującego obowiązki poselskie w sejmach prowincjonalnych. Kształcił się w gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu aż do prymy, egzamin dojrzałości złożył w Głogowie. Następnie udał się do Wrocławia na akademię, aby się poświęcić naukom przyrodniczym. Wskutek życzenia dr. Marcinkowskiego uczył się przez dwa lata w Berlinie chemii, aby się przysposobić na nauczyciela szkoły realnej przez Marcinkowskiego zaprojektowanej. Wypadki 1846 i 1848, w których żywy brał udział i niejedno ważne spełnił polecenie, przerwały mu studia na dłuższy czas. Niepotrzebnie stracił także trzy lata na studiach chemii, których użytkować nie mógł, dla tego dopiero w r. 1853 rozpoczął swój zawód nauczycielski przy gimnazyum w Trzemesznie. Tutaj pracował aż do nieszczęsnego 1863 r., w którym gimnazyum trzemeszeńskie smutnym zbiegiem wypadków zniesione zostało. Przeniesiony razem z całym gronem nauczycieli do gimnazyum poznańskiego, miał to szczęście jeden z pierwszych otrzymać stałą etatową posadę przy téjże szkole. W końcu roku 1874 zamierzył rząd przesiedlić go do Monasteru. Śp. Karol związany tyłu węzłami z Księstwem, kochający głęboko ojczysty kraj, przywiązany do młodzieży polskiej, pracujący gorliwie nad wychowaniem swój licznój rodziny, tak dotkliwie uczuł ten cios, że zapadł na zdrowiu i odtąd powoli dogorywać począł.

**Szynalski** Józef um. 9 czerwca 1864 r. Zmarły 77 letni starzec był kapitanem wojsk polskich. Życie zakończył w Czerniejewie.

**Szyperski ks. Antoni** um. 12 września 1876.

Dnia 12 Września 1876 r. przeniósł się do wieczności śp. ks. Antoni Szyperski, mąż rzadkiej szlachetności i poświęcenia. Po wyświęceniu na kapłana posłała go Władza duchowna na wikaryat do Wagrowca, ztamtąd do Krotoszyna, gdzie był wikaryuszem, altarystą św. Anny i proboszczem szpitalnym, sprawując zarazem funkcje nauczyciela religii, języka polskiego i języka łacińskiego wówczasniej szkole wyższej powiatowej. Pobyt jego w Krotoszynie zapisał się i w księdze jego żywota wieczną nagrodą i w sercach parafian wdzięcznym wspomnieniem. Niestety rok 1848 przeciął ten święty związek pasterza z owieczkami swojemi. W nocy bowiem, gdy się najmniej spodziewał, włamali się huzarzy pruscy z dobytymi pałaszami do jego pomieszczenia, a śp. ks. Antoni cudem tylko ocalał, uchodząc oknem w koszuli przed najeźdnikami. Już do Krotoszyna nie wrócił; ale zajął tymczasowo miejsce w Jarocinie, zkąd prezentowany przez hr. Mielżyńskiego z Baszkowa przeniósł się do Kobyłina, gdzie do końca życia wiernie Kościołowi i Ojczyźnie służył. Niepodobna tu szczegółowo cnot jego wyliczać, bo wszystkie kochał zarówno. Szczególnie jednak kochał się w czystości serca, wstrzeźmięźliwości i pokorze. Delikatnym swém obejściem ujmował innowierców, którzy téż licznie ostatnią ma na pogrzebie oddali przysługę. Płacz osierociącej parafii wcale nie ustawał, gdy kaznodzieja ks. Szczygłowski strata swego dawnego proboszcza żywo dotknięty, wyrzekł: „takiego proboszcza już nie dostaniecie.“ Ks. Jażdżewski nazwał go w swojej mowie pogrzebowej: „verus Israelita“; a miłość jego do Kościoła i Ojczyzny przyrównał do dwóch strun harfy harmonijnie nastrojonych, tak, że uderzywszy w jedną, odbrzmi druga choć nietknięta. Zwłoki śp. księdza Antoniego zanieśli kapłani na swoich barkach do grobu. Śp. ks. Antoni umarł w 65 roku życia swego. Cześć jego pamięci, spokój jego duszy!

(Nadesłano.)

**Szyrma L a c h**, pułkownik um. 21 kwietnia 1866 r. w Anglii.

Dnia 21 bm. tknięty apopleksją, umarł w Devonport w Anglii w 75 roku życia, pułkownik Lach Szyrma. Nauki swoje ukończył za granicą, w uniwersytecie edyńburskim. Za powrotem do kraju został profesorem filozofii i języka angielskiego w Warszawie. W rewolucyi r. 1830 wyniesiony został na pułkownika gwardyi akademickiej. Prawe i szlachetne jego postępowanie zjednało mu szacunek wszystkich. Szczególnie wysoce poważali go Anglicy. Załoga miejscowa wystąpiła na jego pogrzebie i oddała mu honory wojskowe. Nieboszczyk pisywał do kilku dzienników polskich i zostawił pamiętniki, które syn jego zamierza drukiem ogłosić. Córka zmarłego była nauczycielką w jednym z zamożnych domów naszego Księstwa.

(Dz. Pozn. nr. 106 z r. 1866.)

**Szubert ks. Józef** um. 22 sierpnia 1872 r. Zmarły był proboszczem w Kamionnie i na jego to właśnie miejsce otrzymała osierocona parafia p. Kicka. Był to kapłan gorliwy o dobro Kościoła. Na szkołę katolicką w Międzychodzie ofiarował z własnych funduszków, choć był niezasobny, 1000 tal. Dnia 17 sierpnia po kazaniu nad grobem ks. Pastricha, tknięty paraliżem w zakrystyi, po kilku dniach choroby skonał.

**Szuldryńska Elżbieta** z Okuliczów um. 18 listopada 1864 r.

Poznań, 21 listopada. Przedwczoraj otrzymaliśmy doniesienie z Jarocina o okropnym wypadku, który zaszedł w Golinie, wsi należącej do pani Szuldrzyńskiej. Nie spieszyliśmy się z podaniem wiadomości tej, czekając na jej potwierdzenie. Niestety okazuje się ona prawdziwą. Otóż dnia 18 bm. wieczorem o godzinie 7 padł strzał ze dworu przez okno do pokoju, w którym się znajdowała przy wieczerzy pani Szuldrzyńska i zabił ją na miejscu. Sprawcy nie zdołano dotąd pochwycić.  
(Dz. Pozn. nr. 268 z r. 1864.)

*Przyp.* Zmarła była matką zasłużonych posłów naszych dr. Władysława i dr. Zygmunta, oraz zgasłej w r. 1876 Elżbiety, zamężnej za posłem Pawłem Zakrzewskim.

## T.

**Tabernacki** dr. Konstanty um. 25 września 1868 r. Śp. Tabernacki urodził się 18 lutego 1814 r. w Oleśnicy pod Chodzieżem. W r. 1830 opuścił jako sekundaner szkoły w Poznaniu, podążył do powstania i w pułku jazdy poznańskiej odbył całą kampanię. Po odsiedzeniu więzienia za powrotem do Księstwa sam się przysposobił do egzaminu dojrzałości a w r. 1842 doktoryzował się w Berlinie. Odtąd przez lat 26 był lekarzem i prawdziwym opiekunem mieszkańców Wrześni, gdzie zasłużonego dokonał żywota, oplakiwany przez wszystkich, co go znali.

**Taczanowski** hr. Alfons um. 10 maja 1867 r.

Poznań, 11 maja. Dowiadujemy się, że hr. Alfons Taczanowski król. pruski szambelan i członek Izby Panów, umarł wczoraj, tknięty apopleksją w pojeździe, wracając z Berlina przez Poznań do Taczanowa.  
(Dz. Pozn. nr. 109 z r. 1867.)

Poznań, 13 maja. Podług otrzymanych bliższych szczegółów zmarły nagle w 52 roku życia hr. Alfons Taczanowski z Taczanowa bał jeszcze w zeszły czwartek w Berlinie i czuł się zupełnie zdrowym. Pomimo to, jakby przecuciem wiedziony, zamówił już tam dla siebie trumnę metalową. W piątek rano był w Poznaniu, zkąd udał się koźmi pocztowemi do Taczanowa. W Pleszewie znaleziono go nieżywym w pojeździe. Podobno już wyjeżdżając z Poznania czuł się cierpiącym. Eksportacya odbędzie się dziś, spuszczenie zaś zwłok do grobu familijnego i żałobne nabożeństwo jutro o godzinie 10 z rana w Sowinie.

*Przyp.* Zmarły hr. Alfons należał do tej szczupłej liczby obywateli, którzy w najlepszej wierze służenia krajowi zbliżyli się do dworu pruskiego i przez stosunki z rodziną monarszą mieli nadzieję pozyskania niejednej dla swych ziomeków koncesyi. Nadzieja ta gorzko go zawiodła: obsypany osobiście zaszczytami, mianowany szambelanem królowej Augusty, która mu wielką zawsze okazywała życzliwość, wyniesiony następnie do godności hrabiowskiej, okryty orderami, mianowany wreszcie jako Ordynat na Taczanowie dziedzicznym członkiem pruskiej Izby Panów — dla Księstwa nie zdołał niczego wykołatać. Był to zresztą

pan nadzwyczaj uprzejmy i do usług skory. Znaczny majątek swój podzielił na dwie części: dobra w Księstwie, tworzące ordynacyę, zapisał Antoniemu, synowi swego brata Juliana; rozległy zaś kluczek Biskupicki w Królestwie, z którego miał zamiar utworzyć drugą ordynacyę, legował Zygmuntovi, najmłodszemu synowi swego brata Feliksa.

Ordynacya Taczanowska, zatwierdzona dekretem króla Fryderyka Wilhelma IV pruskiego z dnia 6 lutego 1856 r., składa się z dóbr rycerskich Taczanowa, Lubomirza, Sowiny, Sowinki, Grodziska, Rokutowa i Zawady, obejmujących razem 11,411 morgów. Rezydencya każdorazowego Ordynata jest w Taczanowie, o pół mili od Pleszewa odległej włości gdzie hr. Alfons z wielkim nakładem zbudował obszerny pałac, łączący się z jedną stroną z cieplarnią i oranżeryami, z drugą z masztalarnią, wspaniale urządzoneą. Prześliczny park otacza pałac a wśród cieniu rozłożystych drzew wznosi się biała kaplica, której ściany zdobne są w herby wszystkich rodzin, dotąd z Taczanowskimi spokrewnionych a w której sklepieniach znajdują się groby rodziny Taczanowskich. Tam obok trumny hr. Alfonsa spoczywają w metalowym sarkofagu, otoczonym wieńcami z nieśmiertelników, zwłoki zmarłej w kwiecie wieku Ordynatowej Seweryny... Naokół wonieją kwiaty, chór ptasząt śpiewa w gęstwinie a białe łabędzie pływają zwolna po kunsztownych basenach.

**Taczanowski** Józef um. 24 czerwca 1868 r. Zmarły był obywatel, znanym w Księstwie z rozumnej skrętności około powiększenia znacznej fortuny, odziedziczonej po przodkach. Był on bratem śp. Feliksa ze Sławoszewa, tak powszechnie u nas kochanego, Juliana z Kuczkowa i hr. Alfonsa. Pozostawił z Hersztópskiej dwóch synów zasłużonych krajowi: Władysława, nasamprzód posła do sejmu pruskiego, następnie prezesa Koła polskiego w parlamencie niemieckim do r. 1876, ożenionego z Bogumiłą Chłapowską z linii bonikowskiej, i Edmunda, generała z r. 1863, ożenionego z Anielą Baranowską z Marszewa; oraz córkę śp. Zofią Morawską, pierwszą żonę Tadeusza Dzierżykrajaka Morawskiego, szambelana i wicemarszałka sejmu W. Ks. Poznańskiego. Umarł w późnym wieku u wód w Salzbrunn.

**Taczanowska** Seweryna z Taczanowskich um. 28 lutego 1870 r.

Poznań, 1 marca. Śmierć jest zawsze przerażającą, czy to w starca, czy to w dziecię ugodzi. Jeśli przecież grom jej uderza w osobę w pełni wiosennego życia, kochaną i uwielbianą przez rodzinę, otoczoną dostatkiem, osobę, której świat cały zdaje się uśmiechać — jeśli tą osobą jest młoda i piękna kobieta, pociecha i nadzieja matki, co ją wypieściła, rozkosz męża, co ją zaledwie poślubił, radość i wesele siostry, braci, krewnych i przyjaciół, cieszących się jej szczęściem — o, jakże na wskroś przejmującą jest wieść o śmierci takiej, czyż serce pozostanie na to obojętném?.

Wiadomo czytelnikom naszym z listów rzymskich, że w mieście wiecznym zapadła ciężko na zdrowiu przed dwoma miesiącami młoda

pani Seweryna z Taczanowskich Taczanowska z Taczanowa. Poślubiona w końcu listopada r. z. swemu kuzynowi, w pełni młodzieńczego wdzięku i kraszy pożegnała dom ojczysty i rodzinę, by pełną piersią zaczerpnąć szczęścia i w szybkim locie zwiedzić, co najgodniejszego widzenia w Europie. Przez Wiedeń, Wenecją i Florencją przybyli młodożeńcy do stolicy katolickiego świata, by z rąk Ojca św. otrzymać błogosławieństwo na dalszą życia wędrówkę. Niestety, inaczej było zapisano w księdze przeznaczenia. Po kilku zaledwie dniach pobytu w Rzymie zaczęła pani Taczanowska niedomagać i wnet okazały się u niej zarodki niebezpiecznej tyfoidalnej gorączki. Stroskany mąż przywołał matkę żony i dr. Mateckiego z Poznania na ratunek. W pierwszej chwili zdawało się, że dzielna pomoc doświadczonego lekarza, który chorą znał i leczył od dziecka, położy skuteczną tamę chorobie. W tydzień przecież po wyjeździe dra Mateckiego z Rzymu gorączka poczęła się coraz gwałtowniej rozwijać, nieszczęśliwa chora utraciła całkiem prawie przytomność a od tygodnia nawet władzę mówienia. Straszne były jej cierpienia, lecz straszniejszemi jeszcze tortury matki, męża i braci, otaczających łoże konającej. Gasła w ich oczach niemal, aż zagasła na wieki, pozostawiając po sobie rozpacz najbliższych, szczerzy żal wszystkich, co ją znali.

Zaiste, niedocieczone są wyroki Boga i nieraz zdawaćby się mogło, że zbyt ciężko nawiedza niektóre jednostki lub rodziny. A jednakże On wie, co czyni i szemrać przeciw Niemu nie wolno!

(Dz. Pozn. nr. 49 z r. 1870.)

**Taczanowska** Felicja z Sikorskich um. 28 lutego 1874 r. Zmarła była jedynaczką córką śp. Apolonii z Goetzendorf Grabowskich, siostrą Władysława i Bolesława Sikorskich, a żoną Juliana, najstarszego syna Sylwaniego, urodzonego z Staniewiczówny.

## Taczanowscy herbu Jastrzębiec.

Rodzina Taczanowskich, dziś w licznych kwitnąca odnogach i do najzamożniejszych w W. Księstwie Poznańskim się zaliczająca, wywodzi swój początek od wojewody łęczyckiego Marcina Scibora herbu Jastrzębiec (1434), którego jeden z synów (I) Jan Scibor (1437) pierwszy z Taczanowa pisać się począł. Syn tegoż (II pok.) Jakób, ożeniony z Katarzyną de Koźlątkowo (1466) pozostawił dwóch synów, z których młodszy Jan na Pleszewie umarł bezdzietnie, starszy zaś (III pok.) Stanisław, na Chorzewie (1502) miał trzech synów i córkę Katarzynę za Stanisławem Małyńskim z Pudłowa. Z synów Mikołaj na Pleszewie i Albert na Chorzewie, steriles; natomiast (IV) Wacław, ożeniony z Zofią Piekarską, córką Marcina, spłodził córkę Małgorzatę za Albertem Sulikowskim, i synów Stanisława (1566) ster., oraz (V) Sebastjana, którego synom do-



bra Małgowsy w Przemyskiem zapisał. Sebastyan (um. r. 1604) z Anny Zarzyńskiej miał dwie córki: Annę za Janem Piaseckim (1609) i Elżbietę za Olbrachtem Jarowskim (1601), oraz trzech synów. Z tych Piotr, ster., zapisał Małgów bratu; Stanisław zrezygnował z pół Małgowa na rzecz Sulikowskiej, która tę część dóbr odstąpiła Janowi Tarnowskiemu; z synów jego Samuel (1658) pisał się z Labendzina pod Wartą, Stefan zaś z Makolina, Zakrzyńska i Brzezina na Kujawach. Trzeci syn Sebastyana (VI pok.) Jakób (1644) dwie miał żony: 1-mo Agnieszkę Wołkowską, dziedziczkę Wołkowa, 2-do Jadwigę Sierakowską, kasztelanek kujawską. Z tych pozostawił dwie córki: Zofią za Stefanem Grochowickim i Maryannę za Perczyńskim, oraz synów: Franciszka na Starém Małgowie (1671) i Jana (VII pok.) ożenionego z Zofią Złotnicką (1667) z której spłodził czterech synów (VIII pok.): Józefa ster., Stefana z Rożnowską bezdzietnego, Rafała, Prowincyała OO. Jezuitów, który zapisał dobrą Taczanowskie zakonowi, umarł w r. 1721 w Jarosławiu; i Mikołaja, ożenionego 1-mo z Jadwigą Komorza Kurcewską herbu Szreniawa, 2-do z Anną Jaraczewską herbu Zaremba. Mikołaj liczne pozostawił potomstwo. Z Jaraczewskiej miał trzy córki: Barbarę za Gutowskim, Maryannę za Radolińskim i Joannę za Byszewskim; z Kurcewskiej zaś córkę Agatę, Przełożoną klasztoru w Ołoboku (1783), i synów (IX pok.) Kazimierza, kanonika gnieźnieńskiego (um. 1749), Jana, od którego idą dzisiejsi wielkopolscy Taczanowscy, wreszcie Wojciecha, którego gałąź krzewi się w Królestwie. Wojciecha z Ludwiki Klichowskiej syn (X pok.) Grzegorz, naczelnik granic od Szląska (1785), pozostawił trzech synów (XI pok.): Andrzeja, komisarza skarbu, Kazimierza, kapitana wojsk francuzkich, naczelnika lubelskiego, i Franciszka, radcę stanu, który z Domicelli Taczanowskiej z Taczanowa, dziedziczki Rudy i Olewina, spłodził synów (XII p.) Emanuela, na Rudzie i Jawornie, sędziego pokoju, ożenionego z Wierzbowską, zmarłego w r. 1865, Leona na Lutatowie ożenionego z Lubińską i Oktawiana, ożenionego z Byszewską.

Powracam do Jana, syna Mikołaja z Kurcewskiej. Był on miecznikiem trembowelskim i łowczym kaliskim a musiał być panem możnym, skoro mu ks. Prymas Lubiński (zob. wyż. rodowód Lubińskich) oddał za żonę swą siostrę Gertrudę. Z tą spłodził córkę Annę za Obińskim, i synów Marcina, kanonika gnieźnieńskiego (1789), wreszcie (X pok.):

Mikołaja, chorążego wieluńskiego, łowczego kaliskiego, który z Pelagii Szczytnickiej pozostawił córkę Domicellę za Franciszkiem Taczanowskim z Rudy (zob. wyż.), oraz synów Maksymiliana, Felicyana, Dyonizego i Antoniego. Ostatni właściciel Chorzewa, ster. Również Felicyan, właściciel klucza Biskupińskiego w Królestwie, prezes rady departamentowej, zgasł bezdzietnie, cały swój majątek zapisując synowi brata Maksymiliana, hrabiemu Alfonsowi. Obecnie więc żyjący w Wielkopolsce Taczanowscy idą po Maksymilianie i Dyonizym.

I. Linia po Dyonizym (XI pok.), synu chorążego Mikołaja, majorze wojsk polskich, dziedzicu dóbr pleszewskich, ożenionym z By-szewską:

1. Hubert (XII pok.) na Gałęzowie, z Nimfy Drwęskiej, pozostawił syna (XIII pok.) Romana i córkę Felicją za Matuszewskim.

2. Sylwani (XII pok.), rotmistrz wojsk polskich, z Amy Stannie-wiczówny pozostawił synów (XIII pok.) Juliana, oficera wojsk pruskich, owdowiałego po Felicji Sikorskiej (zob. wyż.), księdza Bronisława, proboszcza z Grodziska i córkę Leokadyą.

3. Napoleon (XII pok.) ożeniony z Skoroszewską, siostrą Ignacego z Turska, bezdzietny.

II. Linia po Maksymilianie (XI pok.), synu Mikołaja. Maksymilian Taczanowski, sędzia pokoju i prefekt kaliski, który ponownie wykupił od Mikorskich dobra Taczanowskie, spłodził z Franciszki Drwęskiej: 1. Józefa, 2. Feliksa. 3. Juliana, 4. Alfonsa i 5. córkę Teklę za Rychłowskim.

1. Józef (XII pok.) właściciel majątności Choryńskiej i Miesz-kowskiej, ożeniony z Katarzyną Hersztópską, pmo vto Grab-ską, pozostawił (XIII pokolenie):

a) Edmund, waleczny generał wojsk polskich z r. 1863, który z Anieli Baranowskiej z Marszewa ma synów (XIV pok.) Ste-fana, Stanisława, Józefa, Władysława i córki Katarzynę i Anielę. *Katarzyna za Boninakiem, Stanisława za Kozłowskim*

b) Władysław b. prezes Koła Polskiego w Parlamencie nie-mieckim. Ten z Bogumily Chłapowskiej z Bonikowa ma syna *Edmunda* (XIV pok.) i córki Emilię *z Bonikowa* i Zofię *Myjcielską*

c) Zofia, pierwsza żona szambelana Tadeusza Dzierzykrajca Mo-rawskiego z Luboni (zob. rodowód Dzierzykrajów Moraw-skich).

2. Feliks (XII pok.), właściciel majątności Sławoszewskiej i Po-gorzelskiej, ożeniony l vto z Drwęską, sdo vto z Hieronimą Ra-dońską, umarł w r. 1860, pozostawiając:

a) Bolesława, urodzonego z Drwęskiej, właściciela dóbr Siedle-mina, który ze Zbijewskiej ma synów (XIV pok.) Feliksa, Jó-zefa, Stanisława, Henryka i Zbigniewa, oraz córki Ga-bryelę, Zofią i Irenę. *Henryk z Radowa, Irena z Radowa*

b) Sewerynę za Ordynatem Antonim Taczanowskim (zob. wyż.). *Seweryna z Boninakiem*

c) Witolda. d) Henryka. e) Włodzimierza, właściciela dóbr Pieruszyc. f) Helenę za Władysławem Stablewskim ze Smolic (zob. pod działem: Stablew-skich) e. Zygmunta Alfonsa, właściciela klucza Biskupickiego w Królestwie, zaręczonego z hrabianką Maryą Dunin Borkowską z Szlacheinic pod Tarnopolem w Galicyi, córkę hr. Alfreda z Za-wadzkiej. f. Kazimierza.

3. Julian (XII pok.), właściciel dóbr Kuczkowskich, z Ludwiki Drwęskiej ma synów (XIII pok.): Antoniego, drugiego Ordyna-

ta na Taczanowie, owdowiałego po śp. Sewerynie Taczanowskiej z Sławoszewa. b. Ludwika, c. Emilią *za Bogusławskim*, obywatel<sup>em</sup> Królestwa Polskiego i d. Lucyą *za hrabianką*

4. Alfons Antoni, hrabia Ordynat na Taczanowie i Biskup<sup>em</sup> cach. (um. zob. wyż.) *Dunia*

**Tarnowski** Stefan um. 10 listopada 1873 r. w Tarnowcu.

**Taszarski** Ignacy um. 2 kwietnia 1873 r. Zmarły był synem Filipa Nereusza, właściciela wsi Kobyłca pod Wągrówcem, z Stanisławskiej. Rodzina jego przed mniej więcej stu laty przeniósła się z Podlaskiego do Wielkopolski. Do gimnazjum uczęszczał w Wąlczu, poczem wczesnie obrał zawód gospodarzy, dopomagając ojcu w zarządzie majątku. W r. 1831 wzięty w rekruty, przepędził czas powstania narodowego w jednej z twierdz nadreńskich. Osiadłszy następnie stale w Kobyłcu, gorliwy wziął udział w życiu obywatelskiem, niestrudzony w oddawaniu przysług sąsiadom. Przez ćwierć wieku był podskarbinem Towarzystwa Pomocy Naukowej, członkiem komisji kantonalnej i jednym z założycieli Towarzystwa Rolniczego połączonych północnych powiatów, z którego w dalszym rozwoju powstało dzisiejsze Towarzystwo Centralne rolnicze dla W. Ks. Poznańskiego. Wreszeie wybrali go współobywatele do Dyrekcyi Towarzystwa zabezpieczeń od gradu w Schwedt. Ożeniony z Maryą Korytowską herbu Mora, z Rogowa, pozostawił z niej synów Józefa i Zygmunta, oraz córki Władysławę za hr. Władysławem Rozdrażewskim i Stefanią za Jerzym Podjaskim.

**Thiel** Władysława z Sobeskich um. 26 sierpnia 1870 r. Zmarła w kwiecie wieku śp. Władysława była jedynaczką córką Dyonizego Sobeskiego i Józefy Karońskiej, herbu Syrokomla, urodzonej z Błociszewskiej, dawniejszych właścicieli Karsewa w Gnieźnieńskim; siostrą sędziego Edmunda, ożenionego z Ulatowską, córką Władysława i Wandy Chelmieckiej, a żoną sędziego Kazimierza Thiela, syna czeigodnego radzcy Karola Thiela, którego w 1876 roku odprowadziliśmy na spoczynek wieczny.

**Thiel** Ludwik um. 14 sierpnia 1872 r.

Poznań, 16 sierpnia. Ludwik Thiel, rzecznik w Gostyniu, umarł nagle w przejeździe przez Frankfurt nad Menem. Zmarły pozostawia szczery żal w sercach licznych przyjaciół i znajomych.

(K. P. nr. 186 z r. 1872.)

*Przyp.* Zmarły był synem śp. radzcy Karola Thiela.

**Thiel** Karol um. 4 czerwca 1876 r. Zmarły był znanym w szerokich kołach Księstwa, jako długoletni radzca przy tutejszym sądzie powiatowym, następnie dyrygent wydziału karnego, wreszeie rzadkiej sprężystości przewodniczący sądów przysięgłych. Był to prawnik wielkich zdolności, który śród innych okoliczności niewątpliwie o wiele wyższe byłby zajął stanowisko. Przytém wzorowy ojciec, uczynny i uprzejmy w domu, pełen zacności w postępowaniu, umiał sobie zmarły zaszkarbić powszechnie poważanie i przyjaźń wielu powag naszych. Cier-

biał długo, ubezwładniony od lat kilku, ale znosił cierpienia mężnie i umarł przykładnie.

**Thinel** ks. Albin um. 21 listopada 1865 r. Był to ostatni członek poznańskiego konwentu OO. Bernardynów, starzec 80-letni. Pochowano zwłoki jego w grobach Kościoła po dominikańskiego.

**Tokarski** Karol um. 26 czerwca 1864 r. Śp. Tokarski urodzony w r. 1792 w Pyzdrach, podawany był do chrztu przez generała Madalińskiego. Wstąpiwszy za młodu do wojska narodowego, w r. 1812 odprawiał jako wachmistrz kampanią rosyjską, następnie niemiecką, w której pod Lipskiem był ciężko ranny. Przez lat trzydzieści był urzędnikiem celnym. Umarł w Gębicach w Mogilnickim.

**Tomaszewski** Józef um. 16 grudnia 1869 r. we Lwowie. Zmarły był majorem sztabu wojsk polskich, a posłem z powiatu lipowickiego na sejm r. 1831. Miał lat 82.

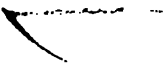
**Tomaszewski** ks. Tomasz um. 30 maja 1875 r. Zmarły urodził się w r. 1836 a wyświęcony został na kapłana 1862 r. Był proboszczem najprzód w Rossoszycy, później w Kotłowie, tu i tam zarówno kochany i czczony przez parafian.

**Toplińska** Kazimiera um. 6 września 1874 r. Zmarła była córeczką Feliksa, właściciela dóbr Rusocina i żony jego Kazimierzy z hr. Rozdrażewskich. Urodziła się 26 marca 1869 r. Piękna ta dziecina, odznaczająca się dziwną, nad wiek pobożnością i słodyczą, była rozkoszą rodziców, ulubieńcem całego rodzeństwa i pieśczętką wszystkich domowników. To téż wspomnienie jej po dziś dzień jeszcze szczere łyzy im z oczu wyciska.

**Toporowski** Karol um. 13 czerwca 1869 r. Śp. Karol urodził się w Prusach Wschodnich, gdzie ojciec jego dzierżawił dobra. Ówczasowa generałowa Lipska posłała młodego Karola do szkół polskich w Kaliszu. W r. 1806 wstąpił śp. Karol pod polskie sztandary i służył w pułku 11-tym, w roku następnym 1807 wziął czynny udział przy oblężeniu i wzięciu Gdańska; w tym samym jeszcze roku mianowany został oficerem i jak taki wziął udział w bitwie pod Frydlandem, gdzie ciężko rannym został. W skutek owych ran odłączono go od pułku, równocześnie mianowano go kapitanem; po wyzdrowieniu był aż do roku 1812 instruktorem nowo organizować się mających pułków. Pod marszałkiem Davoust odbył kampanię do Rosyji, przebył także Berezynę, a przy powrocie został w Gdańsku zamkniętym, gdzie trzynastomiesięczne oblężenie miasta wytrzymał. Później śp. Karol wystąpił ze służby wojskowej i był aż do roku 1830 kalkulatorem przy sądzie poznańskim, poczem aż do roku 1852 był administratorem obszernych dóbr śp. wojewody Wojciecha Opalińskiego. Od owego czasu skolatanym na siłach, pędził dni swoje ostatnie w zaciszu familijném w Grodzisku, gdzie na dniu 13 czerwca spokojnie zasnął w Panu, przeżywszy lat 82.

**Trampeczyńscy** Kazimierz, Władysław i Zygmunt um. w r. 1863 i 4. Dwaj pierwsi młodzieńcy polegli w r. 1863, trzeci najmłodszy z synów zacnego mecenasa Antoniego Trampeczyńskiego w Srodzie, zgasł w rok później 8 sierpnia 1864 r. na chorobę

JTB 2



8.5



7

1

1

1



